

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis 416

Studia Historicolitteraria

Higiena ciała – higiena duszy

redakcja naukowa
Renata Stachura-Lupa
Magdalena Sadlik
przy współpracy
Dawida Marii Osińskiego

Rada Naukowa

Paweł Próchniak – przewodniczący (Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej, Polska), Wołodimir Antofijczuk (Czerniowiecki Uniwersytet Narodowy im. Jurija Ferykowicza, Ukraina), Dariusz Chemperek (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Polska), Jan Goes (Université d'Artois, Francja), Margareta Grigorova (Uniwersytet św. Cyryla i Metodego, Bułgaria), Anna Legeżyńska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Polska), Romuald Naruniec (Uniwersytet Edukologii, Litwa), Jacek Popiel (Uniwersytet Jagielloński, Polska), Dariusz Rott (Uniwersytet Śląski, Polska), Marie Sobotková (Uniwersytet Franciszka Palackiego, Czechy), Karoline Thaidigsmann (Uniwersytet Ruprecht i Karola, Niemcy), Alois Woldan (Uniwersytet Wiedeński, Austria), Monika Woźniak (Uniwersytet Rzymski – La Sapienza, Włochy)

Kolegium Recenzentów

Wojciech Baluch (Uniwersytet Jagielloński, Polska), Aleksandra E. Banot (Uniwersytet Bielsko-Bialski, Polska), Anna Boguszewska (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Polska), Sabina Brzozowska-Dybizbańska (Uniwersytet Opolski, Polska), Joanna Chłosta-Zielonka (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Polska), Aleksandra Chomiuk (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Polska), Zofia Dambek-Giallelis (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Polska), Elżbieta Flis-Czerniak (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Polska), Wacław Forajter (Uniwersytet Śląski, Polska), Monika Gabrys-Sławińska (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Polska), Magdalena Hawrysz (Uniwersytet Zielonogórski, Polska), Anna Janicka (Uniwersytet w Białymstoku, Polska), Anna Kaczmarek-Wisniewska (Uniwersytet Opolski, Polska), Anna Kalewska (Uniwersytet Warszawski, Polska), Agnieszka Kuniczuk (Uniwersytet Wrocławski, Polska), Marek Kurkiewicz (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Polska), Mirosław Lenart (Uniwersytet Opolski, Polska), Małgorzata Litwinowicz-Drożdżel (Uniwersytet Warszawski, Polska), Kazimierz Maciąg (Uniwersytet Rzeszowski, Polska), Aneta Mazur (Uniwersytet Opolski, Polska), Adam Mazurkiewicz (Uniwersytet Łódzki, Polska), Beata Popczyk-Szczęsna (Uniwersytet Śląski, Polska), Wiesław Ratajczak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Polska), Hanna Ratuszna (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Polska), Lucyna Sadzikowska (Uniwersytet Śląski, Polska), Dorota Samborska-Kukuć (Uniwersytet Łódzki, Polska), Agata Skała (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Polska), Ewa Skorupa (Uniwersytet Jagielloński, Polska), Małgorzata Stawiak-Ososińska (Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Polska), Jolanta Sztachelska (Uniwersytet w Białymstoku, Polska), Katarzyna Tańc (Uniwersytet Śląski, Polska), Alois Woldan (Uniwersytet Wiedeński, Austria), Danuta Zawadzka (Uniwersytet w Białymstoku, Polska), Magdalena Zdrada-Cok (Uniwersytet Śląski, Polska), Barbara Zwolińska (Uniwersytet Gdański, Polska)

Redakcja

Renata Stachura-Lupa (redaktor naczelna) renata.stachura-lupa@uken.krakow.pl
Małgorzata Chrobak (zastępczyni redaktor naczelnej) malgorzata.chrobak@uken.krakow.pl

Sekretarza

Paulina Kwaśniewska-Urban (literatura włoskojęzyczna)
Dorota Szczeciński (literatura niemieckojęzyczna)
Przemysław Szczur (literatura francuskojęzyczna)

Redakcja tematyczna

Renata Stachura-Lupa, Magdalena Sadlik, przy współpracy Dawida Marii Osieńskiego

Opracowanie redakcyjne i korekta

Natalia Majoch

Adres redakcji

Instytut Filologii Polskiej UKEN, 30-084 Kraków, ul. Podchorążych 2
e-mail: studiahistoricolitteraria@uken.krakow.pl
<https://studiahistoricolitteraria.uken.krakow.pl/>

Copyright by Wydawnictwo Naukowe UKEN
ISSN 2081-1853
e-ISSN 2300-5831
DOI 10.24917/20811853.25

Wydawnictwo Naukowe UKEN
30-084 Kraków, ul. Podchorążych 2
tel./faks: 12-662-63-83, tel. 12-662-67-56
email: wydawnictwo@uken.krakow.pl
<https://wydawnictwo.uken.krakow.pl>
druk i oprawa Zespół Poligraficzny WN UKEN

Studia i rozprawy



Maciej Szargot

Uniwersytet Łódzki

ORCID 0000-0003-1205-3241

Ciastka Krasińskiego

Motywy ciast i ciastek pojawiają się dość często w pismach Zygmunta Krasińskiego, zwykle ujęte w sposób konwencjonalny. Na sposób ich potraktowania wpływają bowiem przyjęte bądź tylko opisywane przez poetę obyczaje i zachowania związane z życiem codziennym, społecznymi rytuałami, katolicyzmem, romantyzmem w ujęciu mickiewiczowskim lub bajronowskim, erotyką. Możemy to zaobserwować zarówno w listach, jak i w tekstach literackich Krasińskiego. Przyjrzę się jednemu i drugiemu, zacznę jednak od tych ostatnich.

W pierwszej części *Nie-Boskiej komedii* główny bohater w zaciszu małżeńskiej sypialni wygłasza znany monolog:

Od dnia ślubu mojego spałem snem odrętwiałym, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce – świat cały jakoś zasnął wokoło mnie na podobieństwo moje – jeździłem po krewnych, po doktorach, po sklepach, a że dziecię ma się mi narodzić, myślałem o mamce.

[DZ, III, 1, s. 97]¹

Trywialność egzystencji żonatego poety znajduje wyraz w kilku znaczących motywach, pełniących tu rolę symboli. Po pierwsze – sen, wymieniony

¹ Dzieła literackie Zygmunta Krasińskiego cytuję wg wydania: Z. Krasiński, *Dzieła zebrane. Nowe wydanie*, red. M. Strzyżewski, Toruń 2017. W nawiasach oznaczam je jako DZ, zamieszczam nr tomu (cyfra rzymska) i woluminu (arabska) oraz stronę w tej edycji.

trzykrotnie jako antyteza prawdziwego życia. Po drugie – mieszczańskość, wyrażona przez obraz fabrykanckiego, niemieckiego małżeństwa. Po trzecie – seks, nieco tu ukryty, ale przecież mamy i małżeńskie łóżce, i jego owoc, czyli „dziecie”, które właśnie „ma się narodzić”. Po czwarte, wreszcie – żarłoczność. Filisterskość egzystencji łączy się z jej zwierzęcością, z uleganiem popędowi, skupieniem na zaspokajaniu potrzeb i instynktów: przedłużenia gatunku, poczucia bezpieczeństwa, wreszcie – nasycenia głodu.

Aluzja do jedzenia pojawia się zresztą w tym fragmencie dwukrotnie: bohater nie tylko wraz z żoną „śpi snem żarłoków”, ale i myśli o potrzebach żywieniowych nienarodzonego jeszcze dziecka, a zatem o mamce. Fragment eksponuje i wyraża manichejską odrazę hrabiego Henryka do świata materii, a zatem i do jedzenia, do pożerania.

Tymczasem pokarm i jego spożywanie pełnią w dramacie jeszcze jedną, dość oczywistą rolę – społecznego rytuału. Gdy dziecko już jest na świecie, trzeba je ochrzcić, a zatem wprowadzić w świat religijny i społeczny. Ważny obrzęd nadania imienia wiąże się – rzecz jasna – także z jedzeniem. Mówi o tym Żona:

Posłałam do cukiernika, żeby kilka tort przysposobił, boś podobno dużo gości sprosił na chrzciny – wiesz – takie czekoladowe z cyfrą Jerzego Stanisława.

[DZ, III, 1, s. 99]

Jedzenie połączy się więc z odbywającym się w domu aktem chrztu – uświetni go, ale i samo stanie się częścią religijno-społecznego rytuału, do którego potrzebny jest i „olej święty”, i „kilka tort [...] z cyfrą Jerzego Stanisława”. Autorka *Historii naturalnej i moralnej jedzenia*, Maguelonne Toussaint-Samat, pisze, że „ciasta łączą się ze wszystkimi rytami przejścia: obok ciasta urodzinowego, weselnego czy na chrzciny mamy też tak kiedyś ważny tort na pierwszą komunię”². Żona z dramatu łączy w zamówionych tortach stare tradycje z nowszymi: pomysł wypisanych (może lukrem?) imion chrzcielnych wiąże się z samym sakramentem, zwyczaj podawania tortu z okazji chrztin pojawił się już w XVII wieku, ale moda na czekoladę zapanowała dopiero w XVIII stuleciu³.

² M. Toussaint-Samat, *Historia naturalna i moralna jedzenia*, tłum. A.B. Matusiak, M. Ochab, Warszawa 2002, s. 227. Por. też L. Kolmer, *Przyjmowanie i wykluczanie*, [w:] *Jedzenie. Rytuały i magia*, oprac. F.-T. Gottwald, L. Kolmer, tłum. E. Ptaszyńska-Sadowska, Warszawa 2009, s. 241–252; A. Brillat-Savarin, *Fizjologia smaku albo Medytacje o gastronomii doskonałej*, wybór oprac. W. Zawadzki, tłum. i wstępem poprzedziła J. Guze, Warszawa 1973, s. 70–71.

³ M. Toussaint-Samat, *Historia naturalna...*, dz. cyt., s. 235–236. O dziewiętnastowiecznych gustach i obyczajach związanych ze słodyczami pisze A. Bołdyrew, *Od*

Warto przypomnieć, że w II części *Dziadów* gromada przywabiała duchy i za pomocą „jadła, napoju” odprawiała je w zaświaty. Używano w tym celu także – między innymi – ciast, zwłaszcza w stosunku do duchów dzieci:

Guślarz

Czego potrzebujesz, duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko [...].

Aniołek

Nic nam, nic nam nie potrzeba.
Zbytkiem słodczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi.
[.....]
Nie o pączki, mleczka, chrusty,
Prosim gorczycy dwa ziarna⁴.

Ciastka mają służyć duchom, umożliwić im ostateczne opuszczenie gromady i przejście na „tamten świat”. Sens ceremonii chrzcielnej, której towarzyszy rytualnie „kilka tort”, jest u Krasinińskiego inny – więcej, przeciwny: nowonarodzony hrabicz ma przyjąć imię i wiarę, zostać wprowadzony do społeczności „tego świata”. Ciasto pozostaje jednak kluczowe.

Ojciec chrzestny, pełniący w *Nie-Boskiej komedii* rolę mistrza ceremonii, wygłasza „przed kolebką” formułę potwierdzającą, że odprawiony sakrament stał się dla Orcia aktem przyjęcia do społeczności:

Jerzy Stanisławie, dopiero coś został chrześcijaninem i wszedł do towarzystwa ludzkiego, a później zostaniesz obywatelem, a za staraniem rodziców i łaską Bożą znakomitym urzędnikiem – pamiętaj, że ojczyznę kochać trzeba i że nawet za ojczyznę zginąć jest pięknie...

[DZ, III, 1, s. 106]

łakomstwa strzeż nas Boże! Pożywienie dzieci i młodzieży w XIX i na początku XX wieku, „Mówią Wieki” 2010, wydanie specjalne, *Kuchnia XIX-wieczna*, nr 4, s. 42–43.

⁴ A. Mickiewicz, *Dzieła*, wydanie rocznicowe, t. 3, *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, s. 18–19. Por. też I. Jarońska, *Kuchnia polska i romantyczna*, Kraków 1994, s. 212–213.

Nie wspomina o „czokoladowych” tortach „z cyfrą Jerzego Stanisława”. Ale kiedy pojawi się w utworze znowu, nie zapomni o dostarczeniu chrześniakowi pokarmu:

Ojciec chrzestny ciast ci przyniósł, poklepał po ramieniu i wróżył, że będziesz obywatelem pośród wielkiego narodu.

[DZ, III, 1, s. 120]

Formuła została niemalże powtórzona, tylko pouczenie zastąpiono szczęśliwą wróżbą. Ale i ten, kolejny już, symboliczny akt uspołecznienia został uświetniony i przypieczętowany ciastem. Rytuałowi stało się więc zadanie. Jak Ojciec i Matka chrzestna w imieniu Orcia ceremonialnie wyrzekali się „Szatana i pychy jego”, tak i torty z imieniem mieli zjeść w zastępstwie niemowlęcia goście na chrzcinach (jeden z nich mówi wyraźnie, że przybył z nadzieją na „sute śniadanie”). Teraz zaś nowy członek „towarzystwa ludzkiego” i przyszły „obywatel wśród wielkiego narodu” sam może już zjeść ciasto. Zaczyna się jego „sen żarłoka”.

Mamy jednak w dramacie do czynienia z rodziną poetów – a może i z rodziną szaleńców⁵. Wszyscy oni wyłamują się ze społecznych schematów. Ani hrabia Henryk nie będzie dobrym mężem i ojcem, ani Żona dobrą matką, ani wreszcie Orcio nigdy nie stanie się wzorowym członkiem „towarzystwa ludzkiego” i dobrym „obywatelem wśród wielkiego narodu”. Życie zrytualizowane będzie dla nich niemożliwe. Odrzucą „sen żarłoków”, czyli zwierzęco-mieszcząską egzystencję „zjadaczy chleba”, do której rytualny i realny wstęp stanowi oczywiście mleko mamki, ale przede wszystkim: torty i ciasta.

*

Pora na sformułowanie pytań. Skąd w *Nie-Boskiej komedii* wzięły się ciasta? Czy pojawiły się tam wyjątkowo, czy też powrócą w innych tekstach Zygmunta Krasińskiego? Jaki był stosunek jego i pozostałych romantyków do słodkich wypieków i do innych pokarmów?

Zacznijmy od ostatniej kwestii. Wiadomo, że niektórzy romantycy wyrażali niechęć do jedzenia w ogóle⁶. Wynikało to, przynajmniej po części, z charakterystycznego dla epoki postrzegania ciała, które znajdowało wyraz w modzie – także męskiej. Píše o tym Andrzej Banach:

⁵ Szerzej pisałem o tym w książce: *Układanie dramatu. Rzecz o Nie-Boskiej komedii*, Toruń 2017, s. 87–106.

⁶ Przeciwną ideę, zgodnie z którą nie należy ciałem pogardzać, lecz równoważyć potrzeby duszy i ciała, można znaleźć zarówno w teorii medycyny romantycznej, jak i np. w wypowiedziach mistrza Towiańskiego.

Romantyzm w pogardzie dla silnego ciała znowu powrócił do gotyckiej sylwetki, do wąskiej talii w gorsecie, do wąskich rękawów, długich nóg i obcisłych spodni. Znowu wykwint i inteligencka elegancja zamiast muskularnej budowy. Artysta jako ideał w miejsce atletycznego Murata. [...] Jak w romantycznej literaturze ciało straciło znaczenie na rzecz duszy, tak w romantycznej modzie przejawiała się niechęć do zdrowego ciała⁷.

To samo – może w jeszcze większym stopniu – dało się zaobserwować w modzie damskiej:

Taki typ urody reprezentować mogła tylko młoda dziewczyna, prawie dziecko. Kobieta trzydziestoletnia już się nie liczyła. Elegantka romantyczna była wątła, o bladej twarzy, symulującej modne suchoty. Opalona, zaróżowiona twarz gorsza była od nieubrania. Tylko panienka niezdolna do życia była wtedy ładna⁸.

Jeśli zatem moda romantyczna była wyrazem „niechęci do zdrowego ciała” i miała symulować śmierć za życia, to w naturalny sposób mogła się łączyć z niechęcią do jedzenia, z jego odrzuceniem. Wzorów dostarczał, jak w literaturze, lord Byron. Oto znamieny fragment z jego dziennika:

Jadłem dziś normalny obiad – po raz pierwszy od ostatniej niedzieli – dziś jest sabbath. Przez pozostałe dni herbata i suche biszkopty – sześć *per diem*. Teraz żałuję, że jadłem! Zabija mnie ociężałość, odrętwienie i potworne sny. A przecież było to tylko pół litra bucellas i ryby. Mięsa nie ruszam, niewiele jarzyn. Wolałbym być na wsi, zażywać dla ochłodzenia ruchu miast stosować w zastępstwie abstynencję. Nie przejmowałbym się zbytnio, gdyby mi jeszcze trochę przybyło na wadze, moje kości zniosłyby to wcale dobrze. Ale najgorsze, że równocześnie powraca szatan – póki nie zamorzę go głodem – ja zaś nie będę niewolnikiem żadnego apetytu. [...] Ach, jak mnie boli głowa – potworność trawienia!⁹

⁷ A. Banach, *O modzie XIX wieku*, Warszawa 1957, s. 105, 269.

⁸ Tegoż, *Historia pięknej kobiety*, Warszawa 1991, s. 71.

⁹ Cyt. za J. Żuławski, *Byron nieupozowany*, Warszawa 1964, s. 123–124. Andrzej Diniński pisze, że Byron, który od 1806 roku miał zwyczaj „spożywania tylko jednego posiłku dziennie”, dodatkowo „zaczął połykać duże ilości środków przeczyszczających. W późniejszym okresie, podczas pobytu w Szwajcarii, w osławionej willi Diodati nad Jeziorem Genewskim w 1816 roku Byron posilał się na śniadanie niejednokrotnie tylko cienką kromką chleba i pił filiżankę herbaty, a na kolację spożywał lekkie warzywa, popijając je butelką lub dwiema wody selcerskiej z odrobiną wina z regionu Bordeaux. Wieczorem pozwalał sobie na filiżankę zielonej herbaty, ale nigdy nie dodawał mleka ani cukru. Aby stłumić głód, palił cygaro. Bez wątpienia, w pewnych okresach swojego życia George Gordon cierpiał na anoreksję, czyli jadłowstręt psychiczny. Dieta głodowa nie tylko przemawiała do purytańskich i ascetycznych cech jego natury, ale był on także przekonany, że błądy i szczupły wygląd czyni go bardziej atrakcyjnym dla kobiet, które

Polska moda na imitowanie Byrona polegała między innymi na kopiowaniu jego póż i stylu życia. Agnieszka Wnuk wymienia właśnie Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego wśród polskich naśladowców życia, zachowań i stylu demonicznego poety¹⁰. Autor *Kordiana* pisał do matki w liście z 7 listopada 1834 roku:

Niedawno uczyniłem filozoficzną uwagę, że Bóg, tworząc człowieka, jeden tylko błąd popełnił – to jest ten, że człowiek bez jedzenia żyć nie może. O, gdyby nie to, jacy by ludzie byli podczciwi, jak rzadko człowiek sprzedałby swoje sumnienie, swoją godność za misę soczewicy! [...] Najpiękniejszą religiją na świecie byłaby sekta bezjedzących¹¹.

A zatem obok mody i charakterystycznego postrzegania ciała, obok chęci naśladowania autora *Giaura*, ważny stał się także kontekst manichejski: to demon zachęca Byrona, by był niewolnikiem apetytu, to głód zmienia człowieka „podczciwego” w Ezawa handlującego pierworództwem za miskę soczewicy. Człowiek jedzący zaprzedał się ciału i materii – „bezjedzący” zmierza w stronę ducha.

Warto dodać do tych obserwacji specyficznie polski kontekst historyczny. W czasach porozbiorowych należało ogłosić narodowy wielki post i pokutę, bo przecież nie wypada obżerać się na grobie ojczyzny. Po sarmackim karnawale winna zatem zapanować, wedle trafnego określenia Doroty Siwickiej, „polska kultura żałoby”¹². Izabela Jarosińska, autorka *Kuchni polskiej i romantycznej*, stwierdza, że oto:

„Skończył się sarmacki festyn” [...] Zapadły się pod ziemię [...] stoły uginające się pod ciężarem wspaniałego, pięknego i dziwnego jedzenia. Znikły beczki mlekiem, miodem i gdańską wódką płynące. Ulotniły się zapachy i smaki. Został gorzki chleb skrapiany łzami¹³.

chciałyby mu matkować, a on sam tego bardzo potrzebował” (A. Diniejko, *Byron i jego czasy*, Warszawa 2024, s. 59).

¹⁰ Por. A. Wnuk, *Bajronizm jako jeden z języków polskiego romantyzmu. Polskie adaptacje i modyfikacje*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2010, nr 8, s. 232–236.

¹¹ J. Słowacki, *Dzieła*, t. 13: *Listy do Matki*, red. J. Krzyżanowski, Wrocław 1959, s. 214–215.

¹² D. Siwicka, *Romantyzm 1822–1863*, Warszawa 1995, s. 194.

¹³ I. Jarosińska, *Kuchnia polska...*, dz. cyt., s. 203–204. Ta tradycja literackiej pogardy dla jedzenia nie przeminęła zresztą wraz z romantyzmem. Ewa Ihnatowicz pisze, że „pozytywiści w ogóle bohatera negatywnego lub pozbawionego autorskiej aprobaty naznaczali upodobaniem do jedzenia – już nie tylko ostryg, pasztetu czy innych dań wykwinnych, ale ogólnie do jedzenia. Tej formy kulinarnej metafory powieściopisarze pozytywistyczni używali najczęściej”. Łakomstwo bywa u nich „znakiem [...] degeneracji

Nawet więc jeśli romantyk uznawał potrzeby ciała, to jednocześnie uważał, że trzeba jeść, ale wątpliwe moralnie jest ucztowanie, a także iż człowiek potrzebuje chleba, ale już niekoniecznie ciastek.

Nie dziwi więc niezbyt przychylny stosunek do ciast i tortów wyrażony w *Nie-Boskiej komedii*. Tym bardziej że poeta daje w innych tekstach wyraz opisanej wcześniej niechęci do jedzenia w ogóle. W poemacie *Resurrecturis* pojawia się na przykład taka ironiczna rada dla Polaków:

Jedźmy i pijmy – bądźmy śmiercią złotą –
Ciała wygodą, a myśli nędzotą –
Tak się do głupich i szczęśliwych wliczym!

[DZ, II, s. 315–316]

Krasiniński kojarzy zatem jedzenie ze śmiercią, a nie z życiem. Obraz wspólnej uczty wskazuje na to, że i w tym wypadku – jak w *Nie-Boskiej komedii* – posiłek ma charakter rytualny i wspólnototwórczy. Jednak w tym wypadku biesiada przemieniająca wspólnotę narodową w „śmierć złotą” kojarzy się z popularnymi motywami: uczty Baltazara, złotego cielca (symbolu ubóstwienia materii i bogactwa), czy też śmierci wchodzącej na ucztę¹⁴. Chodziłoby zatem o to, by wspólnotę jedzących przekształcić we wspólnotę niejedzących. Uleganie ciału i wartościom materialnym jest bowiem jednoznaczne z zaniedbywaniem ducha. „Mający zmartwychwstać” powinni zatem nie tylko wziąć udział w „pracy wieków”, zachować „świętość w niewoli” i mesjanistycznie zbawić świat, ale także – mimo zachęt tego świata – zdecydować się na post, aby móc zrealizować wzniosłe cele¹⁵.

moralnej”, „gnuśnego, starczego egoizmu”, „anachronizmu i pospolitości”. „Zmysłowi smakosze są krewnymi uwodzicieli i hulaków [...]” (E. Ihnatowicz, *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995, s. 150–152). Jan Parandowski stwierdza zaś, że „u schyłku wieku XIX szanujący się poeta powinien albo mieć suchoty, albo wyglądać na suchotnika, komu złośliwa natura dała czerstwe zdrowie, starał się sztucznymi środkami o cerę bladą, i o wygląd nieboszczyka na urlopie: jadł tuzinami cytryny, pił ocet, odpędzał sen i odsuwał jedzenie, które pożerał oczami. Liryk ważący sto kilo mógł się przyśnić tylko humoryście” (J. Parandowski, *Alchemia słowa*, Warszawa 1986, s. 258).

¹⁴ O motywie śmierci wchodzącej na ucztę, najczęściej kojarzonym z historią Don Juana, pisała Barbara Szargot (B. Szargot, *Anusia patrzy na śmierć*, [w:] *Z problemów prozy. Powieść inicjacyjna*, red. W. Gutowski, E. Owczarz, Toruń 2003, s. 557–561).

¹⁵ Nie trzeba dodawać, że sam nakaz umiaru bądź ascezy, pochwała postu i uznanie obżarstwa za jeden z siedmiu grzechów głównych wywodzą się z chrześcijaństwa, dlatego też w niektórych wypowiedziach romantyków widać religijną czy quasi-religijną motywację. Por. M. C. Paczkowski, *Łakomstwo i obżarstwo w piśmiennictwie wczesnochrześcijańskim*, [w:] *Historia diety i kultury odżywiania*, t. 3: *Zalecenia i regulacje dotyczące odżywiania*

*

Istnieją jednak wyjątki od ogólnej zasady niejedzenia. Powodów do innych zachowań dostarcza miłość, która nie respektuje typowo romantycznej pogardy dla pokarmów, przeciwnie, zaleca spożywanie rozmaitych dań. W listach do Delfiny Potockiej Krasiński pisze słusznie, że „miłość, jak religia, ma obrządki swoje” [LP I, 101]¹⁶. Są to także rytuały pokarmowe, służące budowaniu wspólnoty zakochanych, wzmacnianiu związku i tworzeniu sytuacji o charakterze erotycznym.

Do rytuałów tych należy z pewnością wzajemne karmienie się przez zakochanych¹⁷. W ten właśnie sposób należy odczytywać listy do Delfiny, która na obczyźnie tęskni za polskim stołem. Krasiński, oczywiście, spieszy z pomocą i z pokarmem. Oto fragment listu z 14 września 1845 roku:

Nie poznałabyś mnie dzisiaj po tym, co się dzieje w moim pokoju. Co kwadrans Jan pompacyjnie wchodzi z półmiskiem, ja wstaję od stołu, gdzie piszę, łyżką kosztuję i zdanie moje ogłaszam. Już tak pięć półmisek weszło i wyszło. Pojmij, prawda, że Siż. przemieniony w gastronomą kosztującego sosy o 10-ej z rana dziwnym jest zjawiskiem w naturze? I nikt, tylko Dyały, mogła go do tego zmusić. Uważasz, bulionów gatunki próbuje Siż., bo już nie zastał tego samego kucharza, co robił bulion ów nieśmiertelny, któryś ty ukochała. Więc nanieśli rozmaici inni kucharze rozmaitych innych bulionów i każdy z osobna, rozlany w kaszce,

w historii Europy (XIII–XXI w.) i w wybranych kulturach pozaeuropejskich, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2020, s. 344–374.

¹⁶ Listy do Delfiny cytuję wg wydania: Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, t. 1–3, Warszawa 1975. Oznaczam je jako LP, w nawiasach podaję nr tomu i stronę.

¹⁷ Wśród miłosno-kulinarnych rytuałów dziewiętnastowiecznych wymienić należy zwyczaj obdarowywania wybranki serca słodyczami, najlepiej w połączeniu z kwiatami, aby odwołać się do popularnej „mowy kwiatów”, za pomocą której sygnalizowano uczucia i ich charakter. Trzeba też przypomnieć równie rytualne, choć już nie tak intymne, przeciwnie, posiadające charakter wspólnotowy, ucztę narzeczeńskie z szampanem i potrawami, „której tradycja przypisywała właściwości afrodyzjakalne”, oraz „cukrowe kolacje” organizowane przez pana młodego jako zamknięcie uroczystości weselnych, złożone z „najbardziej reprezentacyjnych słodczy firmowanych kunsztem znanych cukierników” i słodkich win, „które wzmacniać miały uczucia miłości z jej erotycznym odcieniem” (E.M. Kostrzewska, *Miłość na widelcu. Kuchnia w rodzinach ziemiańskich Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Historia diety i kultury odżywiania*, t. 2: *Praktyki żywieniowe w Europie w kontekście społeczno-kulturowym. Ciągłość i zmiana*, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2020, s. 109–111). O związku seksu i jedzenia (o spożywaniu jako metaforze seksu) pisze B. Skowronek, *Jedzenie jako tekst kultury. Zarys problemu*, „*Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria*” 2012, nr 12, s. 284–285.

Siż. kosztuje, by rozstrzygnąć, który ma być wzięty dla Didyszy. Jeden z tych pięciu wybornym jest i tego się 15 funtów weźmie. Połowę Jan zawiezie, drugą Siż. przywiezie.

[LP, II, 737]

Do tematu bulionu powraca Krasiński w liście z 28 września 1845 roku, informując, że ekstrakt zupy przywiezie kochance jego żona:

Eliza jeszcze się nie dopakowała, ale jutro niezawodnie wyjeżdża [...].
Przesyłam Ci przez nią

Z rzeczy krajowych złożon upominek –
Trzewiki, bulion, kaszę, bursztyn, kminek.
Bursztyn i kminek w skórzanej szkatułce,
O jednej wewnątrz dzielącej ją półce,
Z cyframi twymi i czarną koroną,
Przy czym i chustkę znajdziesz Twą złożoną,
Którą Ci zabrał przypadkiem w Budero,
A teraz znalazł w rzeczach swych dopiero,
I wnet odsyłam. Przy tym San Martina
Odsyłam także, którego godzina
Przeszła już w świecie – dobry był przed laty,
Lecz dziś już pisarz starej z niego daty,
Choć go w swej myśli potężnej rozbierał
I ma za mędrca – M[ycielsk]i Generał!

Wszystko to oddanym Ci będzie, a mam nadzieję, że bulion znajdziesz idealnie dobrym. Sam Ci drugi transport przywiozę, jako i innych wyliczonych tu przedmiotów.

[LP, II, 748]

Bulion, kasza i kminek pojawiają się w towarzystwie prezentów: trzewików i bursztynu. Wszystko krajowe, by przeciwdziałać nostalgii. Wiersz wspomina także o chustce adresatki, która dziwnym trafem zabłąkała się pośród rzeczy poety, dowodząc tym samym niezwyklej, intymnej bliskości kochanków. Ironiczne wspomnienie o emigrancie, generale Michale Mycielskim, który zabiegał o względy Delfiny (proponował jej nawet małżeństwo), jest z kolei najwyraźniej przejawem zazdrości. Tkliwe uczucie, zazdrość, intymna bliskość, nawet erotyczna dwuznaczność, kiedy to żona przekazuje prezent kochance (może był to dla zakochanych fakt szczególnie podniecający – wszak od miłosnych pokarmów blisko do afrodyzjaków)... Wszystko to wymaga żywieniowych rytuałów, zbliżających Delfinę do Polski i do kochanka,

który chce ją miłośnie nakarmić. Nic dziwnego, że niejedzący Krasiński przemienił się najpierw w gastronomą, a potem w karmiciela.

Jedzenie może kochanków połączyć, ale też nie smakuje bez ukochanej osoby. Bez Delfiny staje się niemalże niemożliwe, a w każdym razie nie sprawia żadnej przyjemności. Krasiński skarży się na to w liście:

O którejże ty jadasz, Didyszo moja? Co do mnie, kiedym nie z Tobą, to nigdy, jak wiesz, nie siadam do stołu – jedna potrawę, chodząc, wezmę na talerz i basta! Jeść mi nie sposób, cokolwiek gdy więcej od wróbla zjem, zaraz męczarnie niesłychane mnie dręczą, tak jak Konstantego, który po każdym obiedzie wołał: „Otruty jestem”. Z Tobą tylko siadam do stołu, z Tobą mi tylko miło jeść, bo jakoś gdym z Tobą, wszystko miło, [...] wszystko, czego nigdy nie czynię bez Ciebie. Gdym bez Ciebie, nie ma we mnie nic ludzkiego, bom nieszczęśliwy!

[LP, II, 574]

Niejedzenie zyskało w ten sposób nową, miłosną motywację. Nie można jeść bez Delfiny. Odwrotnie – kiedy kochankowie są razem, jedzenie i każda inna czynność stają się przyjemne. Znowu nie ma mowy ani o dobrowolnym poście (post opuszczonego kochanka jest wymuszony przez okoliczności), ani o niechęci do jedzenia jako takiego. Wydaje się, że w oczywisty sposób w relacjach z Delfiną zanika pogarda dla ciała, tak przecież istotnego w erotyce, i dla jego potrzeb. Miłość rytualnie uświęca to, co romantyk w innych sytuacjach odrzucał. „Obrządki” miłosne są przyjemne i pożądane – także jedzenie. Natomiast pożywanie się bez kontaktu z ukochaną powoduje tylko zniechęcenie i cierpienie, bo związane z tym rytuały nie budują już aprobowanego związku miłosnego, tylko niechciany związek towarzyski. Warto zacytować jeszcze jeden list do Delfiny:

Wczoraj był wieczór u Wąsowiczowej, herbata malowana, śmietanka z wodą, cukier z gipsem, winogrona octu pełne, ciasteczka z kurzawy, nie z mąki. Panny koło fortepianu siedziały; E[liza] coś grać chciała, ażem się przeraził, ale zaraz przestała, ma zanadto godności i taktu, by grać i śpiewać przede mną, kiedy wie, żem Ciebie słyszał.

[LP, I, 327]

Wspomniana Eliza jeszcze nie jest w momencie pisania listu żoną poety, ale już wiadomo, że ojciec Zygmunta upatrzył sobie ją na synową (list został napisany w 1841 r. w Karlsbadzie, w którym autor *Nie-Boskiej komedii* na polecenie generała Krasińskiego miał zabiegać o rękę panny Branickiej). Wizyta „u Wąsowiczowej” zadzierzga więc nie tylko więzy towarzyskie, ale i matrymonialne. Nie dziwi zatem, że nic z wydanej kolacji (także ciasteczka, do których powracamy) nie smakuje biednemu poecie. Nie tylko musi on

spożywać te pokarmy z dala od ukochanej, a zatem w „męczarniach”, nie tylko uczestniczy w ten sposób w znienawidzonym rytuale towarzyskim, ale jeszcze jest w trakcie karlsbadzkiej kolacji rytualnie rozłączany z kochanką i łączony z przyszlą żoną. Cóż z tego, że taktowna Eliza nie śpiewa i nie gra, bo przecież nie może konkurować z niezwykle utalentowaną muzycznie Delfiną, jeśli „ciasteczka z kurzawy” już niemalże pieczętują niechciane narzeczeństwo poety?¹⁸

*

Powróciliśmy zatem do tematu ciastek i wiemy już, że ich obecność w *Nie-Boskiej komedii* nie jest jakimś niezwykle wyjątkiem – spotkać je bowiem można i w innych tekstach Krasińskiego. Choćby w krótkim wierszyku z albumu Amelii Żałuskiej:

[Żem zdrowszy dzisiaj, dziękując, donoszę...]

Żem zdrowszy dzisiaj, dziękując, donoszę
I żem zjadł z kawą nadziejską bryoszę!
A w książce pisać – nie wiem, co napiszę –
Bo w duchu moim same tylko cisze –
I same pustki – i tylko ruiny –
Jakbym ostatniej był bliski godziny
I dusza n i c z y m się przed śmiercią ciała
W ciele, co n i c z y m się stanie, już stała!

[DZ, I, s. 230]

Wraz z kolejnym ciastkiem – brioszą (*brioche*) – powraca romantyczna pogarda dla jedzenia. Pozornie brioszka jest „nadziemska”, w istocie jak najbardziej ziemską, pozornie wzmacnia siły żywotne, w istocie zabija lub służy za pokarm żywemu trupowi. Ciało podąża za zrujnowanymi duchem i duszą, by za ich przykładem „stać się niczym”. Odżywianie jest tylko maską, dającą procesowi umierania złudzenie życia i zdrowia. Ironicznie ukazaną funkcją „nadziemskiej bryoszy” z kawą jest zatem maskowanie śmierci wewnętrznej i choroby. Początek wiersza przypomina niezwykle konwencjonalny początek listu, który to list – co dokumentują kolejne wersy – jest kompletnie

¹⁸ Podobnie traktował Krasiński posiłki bez Delfiny (a zatem domowe, w gronie rodziny) już w okresie małżeństwa z Elizą. Por. I. Jokieli, *Romantyk je obiad i wychowuje dzieci*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007, s. 213–226.

pozbawiony treści: „pisać – nie wiem, co napiszę”. Brioszka z kawą ukrywają pustkę. Tak działa pokarm – nawet ulubiony.

Inne ciastko przywołuje list do Henryka Reeve’a, napisany w Genewie 29 czerwca 1831 roku. Zrozpaczony Krasiński błąka się po mieście w poczuciu hańby, jaką przyniosło mu niewzięcie udziału w powstaniu listopadowym, i pisze do przyjaciela:

Moje dni mijają jak płynące po niebie obłoki, nie zostawiając śladu na swej drodze, która na nich jednak zostawiła głęboki ślad. Bo oto, wypłynąwszy ponad Jury świetlistą masą, dobijają do Mont-Blanc ciemne i postrzępione. No, oczywiście, oczywiście, nie wszystko jeszcze stracone, skoro zawsze można zjeść skrzydełko kurczęcia, zrobić wycieczkę do Pommier. Czy wiesz, że przepaść to jedna z piękności natury? Jak spokojny musi być sen tych, którzy się znajdują na ich dnie, pokruszeni jak ciastko! Od pewnego czasu zatrzymuję się nad każdą przepaścią i spoglądam w nią radośnie: czuję, że mógłbym zakończyć rozrachunki z ludźmi i z sobą. To się nie stanie: jestem chrześcijaninem. Ale mogłoby się stać, i ta myśl przynosi mi ulgę.

[LR, I, 254]¹⁹

Marek Bieńczyk komentuje ten fragment następująco:

Mamy tu bowiem do czynienia z zapatrzeniem w przepaść, które jest **hipnotyzmem głębi**, przykuwającym uwagę na stałe i magnetycznie wzywającym w dół. [...] Pokusa samobójcza (najpełniejszy wyraz znajdzie ona w śmierci hrabiego Henryka) pojawia się u Krasińskiego bardzo wcześnie i od początku jest związana z obrazem magnetyzującej pustki [...].

„Pokusa, by stać się nicością”, „żądanie niebytu” zachęcają do samobójstwa i wyzwalają dążenie do roztrzaskania się i rozkruszenia – na modłę „zgniecionego ciastka”. [...] Zadawana sobie brutalna przemoc stanowi jakby jedyną możliwą zemstę na fatalności istnienia²⁰.

Oczywiście rozważania nad przepaścią i hipnotyzmem głębi świetnie charakteryzują mortalistyczną wyobraźnię Krasińskiego – zgoda. Nas jednak interesuje szczególny fakt, że marzeniu o skoku w przepaść towarzyszą wyobrażenia pokarmów: „skrzydełka kurczęcia” i ciastka. Pierwsze jest zjadane i komentowane ironicznie: nie wszystko stracone, skoro można się najieść.

¹⁹ Listy do Reeve’a cytuję wg wydania: Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*, tłum. A. Olędzka-Frybesowa, oprac., wstępem, kroniką i notami opatrzył P. Hertz, t. 1–2, Warszawa 1980. Oznaczam je jako LR, w nawiasach podaję nr tomu i stronę.

²⁰ M. Bieńczyk, *Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci*, Warszawa [1990], s. 30–31.

A zatem kolejny wyraz pogardy, bo przecież wszystko właśnie jest stracone, a jedzenie jedynie maskuje klęskę, udając utracony sens życia.

Jednak ciastko opisane w liście nie służy autorowi listu do jedzenia. To on jest ciastkiem. To jego skok w przepaść może to ciastko skruszyć. Wypiek występuje więc jako nośnik interesującej Krasińskiego cechy – kruchości. Marzenie o byciu ciastkiem jest jednoznaczne z marzeniem, o którym pisał Bieńczyk: o pełnej destrukcji, kompletnym rozbiciu. Człowiek-ciastko jest kruchy i kompletnie bezsilny wobec losu, a nawet wobec siebie samego – każda z tych sił może go zmiażdżyć. Czy także – zjeść? Wydaje się, że Krasiński jest bliski i tego wyobrażenia, bo przecież jako symbol kruchości mógł poeta wprowadzić coś niejadalnego, na przykład szkło. W tym wypadku więc motyw ciastka budzi nie tylko pogardę i ironię, nie tylko też marzenie o samozagładzie, ale i ukryte, przerażające marzenia kanibalistyczne – o byciu zjedzonym. Wydaje się, że głodnym potworem jest w tym wypadku hipnotyzująca przepaść. Być może to właśnie najwyższy wyraz pogardy i ironii w stosunku do samego siebie, na jaki zdobył się poeta. Być może jest to także najbardziej drastyczny przejaw manichejskiej odrazy do pokarmu i czynności jedzenia.

I jeszcze jeden, nieco wcześniejszy list znad Lemanu (z 20 maja 1831 r.):

A więc, mój drogi Henryku, zostałem w Genewie sam, sam, sam, sam, sam, sam, sam, sam, sam, sam, sam. Można być samotnym pośród ludzi, przemyskając się ulicami ku jezioru, pływając po nim łodzią kilka godzin dziennie, a potem tą samą drogą wracać do własnego pokoju o purpurowych zasłonach. Tu, przy świetle dwu świec, palę wieczorem, dręcę się jak w ciemnicy, ręce mam związane jak więzień, chudnę po trochu mimo ciastek zjadanych Pod Lipą (jedyna pociecha w tym życiu) [...].

[LR, I, 174–175]

Po raz pierwszy ciastko pojawia się tu poza konwencją. Jedzenie przestaje być przedmiotem romantyczno-manichejskiej pogardy, miłosnym czy społecznym rytuałem albo elementem kanibalistycznego marzenia o samozagładzie. Samotny w Genewie i nieszczęśliwy poeta po prostu „osładza” sobie bolesny los „ciastkiem zjadany Pod Lipą”. Krasiński jawi się tu nagle jako „nasz współczesny”: człowiek, który „zajada” cierpienie i stres. To jego ludzki, normalny, współczesny rys – syn cierpiącego narodu, zhańbiony faktem beczynnego pozostawiania w Genewie, kiedy trwa jeszcze powstanie listopadowe, pociesza się słodyczami. Teraz chyba można pokusić się o odpowiedź na pytanie: skąd to preferowanie słodkich wypieków, widoczne już w *Nie-Boskiej komedii*, obecne w listach i liryku o brioszce. Krasiński – koneser ciast podawanych Pod Lipami – musiał je najzwyczajniej i po prostu lubić.

Bibliografia

- Banach A., *Historia pięknej kobiety*, Warszawa 1991.
- Banach A., *O modzie XIX wieku*, Warszawa 1957.
- Bieńczyk M., *Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci*, Warszawa [1990].
- Bołdyrew A., *Od łakomstwa strzeż nas Boże! Pożywienie dzieci i młodzieży w XIX i na początku XX wieku*, „Mówią Wieki” 2010, wydanie specjalne, *Kuchnia XIX-wieczna*, nr 4.
- Brillat-Savarin A., *Fizjologia smaku albo Medytacje o gastronomii doskonałej*, wybór oprac. W. Zawadzki, tłum. i wstępem poprzedziła J. Guze, Warszawa 1973.
- Diniejko A., *Byron i jego czasy*, Warszawa 2024.
- Historia diety i kultury odżywiania*, t. 3: Zalecenia i regulacje dotyczące odżywiania w historii Europy (XIII–XXI w.) i w wybranych kulturach pozaeuropejskich, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2020.
- Historia diety i kultury odżywiania*, t. 2: Praktyki żywieniowe w Europie w kontekście społeczno-kulturowym. Ciągłość i zmiana, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2020.
- Ihnatowicz E., *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995.
- Jarosńska I., *Kuchnia polska i romantyczna*, Kraków 1994.
- Jedzenie. Rytuały i magia*, oprac. F.-T. Gottwald, L. Kolmer, tłum. E. Ptaszyńska-Sadowska, Warszawa 2009.
- Jokiel I., *Romantyk je obiad i wychowuje dzieci*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007.
- Parandowski J., *Alchemia słowa*, Warszawa 1986.
- Siwicka D., *Romantyzm 1822–1863*, Warszawa 1995.
- Skowronek B., *Jedzenie jako tekst kultury. Zarys problemu*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria” 2012, nr 12, s. 281–289.
- Szargot B., *Anusia patrzy na śmierć*, [w:] *Z problemów prozy. Powieść inicjacyjna*, red. W. Gutowski, E. Owczarz, Toruń 2003.
- Szargot M., *Układanie dramatu. Rzecz o Nie-Boskiej komedii*, Toruń 2017.
- Toussaint-Samat M., *Historia naturalna i moralna jedzenia*, tłum. A.B. Matusiak, M. Ochab, Warszawa 2002.
- Wnuk A., *Bajronizm jako jeden z języków polskiego romantyzmu. Polskie adaptacje i modyfikacje*, „Śląskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2010, nr 8, s. 231–244.
- Żuławski J., *Byron nieupożowany*, Warszawa 1964.

Krasiński's Pastries

Abstract

The article explores the motifs of food and dishes present in the literary works and correspondence of Zygmunt Krasiński – focusing in particular on cakes and pastries. The poet references these foods within the typical contexts and interpretations of

his time: as representations of repugnant nourishment (and thus of materiality), as ritual and community-forming elements, or as components of erotic rituals. The way cakes and pastries (more broadly – food) are treated is influenced primarily by Catholicism and Romanticism, understood in the Mickiewiczian or Byronic sense. The point of departure for the analysis is the presence of cakes and tortes in literary texts (such as *The Undivine Comedy* and various lyrical poems), with attention also paid to sweets mentioned in the poet's letters. The treatment of these motifs in both literary and paraliterary texts is similarly conventional. Identifying a role for pastries that goes beyond convention and ideology is therefore possible, but such instances are exceedingly rare (only one example has been found).

Słowa kluczowe: Krasiński, ciastka, konwencja kulturowa, moda, manicheizm, erotyka

Keywords: Krasiński, pastries, cultural convention, fashion, Manichaeism, eroticism

Agnieszka Bąbel

Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

ORCID 0000-0002-1821-9399

„Życie bywa chorobą”. Zdrowie, choroba i miłość w listach Felicjana Medarda Faleńskiego do Marii Trębickiej (1854–1861)

Można powiedzieć, że kilkuletnia korespondencja Felicjana Faleńskiego z Marią Trębicką, najpierw zaufaną przyjaciółką, a wkrótce ukochaną kobietą i przyszłą żoną¹, rozpoczyna się pod znakiem choroby. Blok korespondencyjny, z którego wydano dotychczas zaledwie kilka listów², znajduje się w poszycie nr 5780 (Dział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie). Obejmuje on 626 kart w formacie 4°, w tym 77 listów Felicjana Medarda Faleńskiego (1825–1910) do Marii Trębickiej oraz ponad 130 listów Trębickiej (1821–1896) do Faleńskiego, a także kilka listów innych bliskich osób. Korespondencja

¹ Ślub odbył się 27 lipca (7 sierpnia) 1859 roku w parafii rzymskokatolickiej w Kobryniu, a małżeństwo trwało 37 lat, aż do śmierci Marii.

² W *Wyborze utworów Felicjana Faleńskiego* w opracowaniu Marii Grzędzielskiej opublikowano cztery listy poety: *Z listów do Marii Trębickiej I* (20 marca 1854 r.), *II* (1 marca 1856 r.), *III* (19 lipca 1856 r.), *IV* (październik 1856 r.), [w:] *Wybór utworów*, oprac. M. Grzędzielska, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 503–517. Badaczka przedrukowała fragmenty z pierwszego listu – z drobnymi omyłkami (niemal cały akapit z karty 1 oraz pojedyncze zdanie z karty 2v) – w artykule *Cyprian, Maria i Felicjan* („Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Humanistyczne” 1975, t. 30, s. 75). Ponownie odczytany pierwszy list Faleńskiego i pierwszy list Trębickiej zostały opublikowane w artykule *Listy Marii Trębickiej i Felicjana Faleńskiego*, oprac. A. Bąbel, „Napis” 2022, nr 28, s. 153–167.

ułożona jest w porządku chronologicznym (choć niepozbawionym omyłek³). Ten materiał na potrzeby obecnego artykułu będzie traktowany przede wszystkim jako tekst kultury i źródło biograficzno-historyczne, w mniejszym stopniu jako specyficzny gatunek literacki⁴. List byłby szczególnie ciekawym przypadkiem tekstu kultury, łączącym różne poziomy: komunikatu językowego i materialnego wytworu, stworzonego według określonych wzorów; osobnej, zamkniętej całości i części większego zbioru korespondencyjnego; świadomego, wykreowanego przekazu i nieintencjonalnej manifestacji. Tematem artykułu będzie ukazanie śladów obecności choroby w intymnych wypowiedziach poety, skierowanych do bardzo bliskiej osoby – dolegliwości doświadczanych i opisywanych, a także mających wpływ na sposób postrzegania rzeczywistości i metaforyczne jej ujmowanie⁵.

Korespondenci spotkali się po raz pierwszy w lipcu 1854 roku w zaprzyjaźnionym warszawskim domu braci Komorowskich (aktora Józefa i muzyka Ignacego), gdzie spędzili kilka godzin na żywej rozmowie. W pierwszym liście z 20 sierpnia 1854 roku Faleński proponuje niedawno poznanej damie,

³ Numeracja bloku listowego oraz katalog Biblioteki Jagiellońskiej, a także powtarzane za nim informacje w dotychczasowych artykułach podają błędne liczby: 215 listów, w tym 81 Faleńskiego i 151 Trębickiej. Dopiero przepisanie i skolacjonowanie całego rękopisu (praca w toku) pozwoli na usunięcie omyłek w numeracji listów (łączonych lub dzielonych na fragmenty) i właściwe uporządkowanie kolejności zbioru, a także skorygowanie dat.

⁴ Próbę zdefiniowania pojęcia „tekst kultury” w znaczeniu terminu badawczego, nie zaś ujęcia metaforycznego, podejmują np. Anna Gomółka i Małgorzata Rygielska, zwracając uwagę na jego prymarną funkcję komunikacyjną (choć nie każdy tekst kultury musi być zwerbalizowany) wobec podstawowej funkcji epistemicznej źródła historycznego, a także na konieczność osadzenia w konkretnym kontekście – oddalenie czasoprzestrzenne powoduje, że nie mamy dostępu do kontekstu, a jedynie do własnego, mniej czy bardziej prawdopodobnego jego wyobrażenia. Zob. A. Gomółka, M. Rygielska, *Tekst kultury jako narzędzie badawcze*, [w:] *Źródło historyczne jako tekst kultury*, red. B. Płonka-Syroka, M. Dąsał, Warszawa 2014, s. 231–244.

⁵ Podejmowane w ostatnich kilkunastu latach na gruncie polskim studia nad chorobą jako doświadczeniem humanistycznym zaowocowały wieloma interesującymi i bardzo zróżnicowanymi ujęciami tej tematyki (by wspomnieć choćby *Fragmenty dyskursu malarzowskiego*, red. M. Ganczar, I. Gielata, M. Ładoń, Gdańsk 2019 lub prace Mateusza Szuberta, Iwony Boruszkowskiej, Anny Łebkowskiej, Moniki Ładoń czy Michała Nikodema). Przyjęte tu sformułowanie tematu jest wstępną próbą przełożenia na kategorię choroby by intymistyczne propozycji krytyki somatycznej Adama Dziadka, badającej „w jaki sposób można odnaleźć ślady obecności ciała w różnorodnych tekstach” literackich, głównie zaś poetyckich: postrzeganie ciała, sposób reprezentacji doświadczeń zmysłowych, wyobrażenie i metaforykę somatyczną (A. Dziadek, *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014, s. 21). Ze względu na rękopiśmienny charakter listu osobną kwestią pozostają fizyczne oznaki choroby autora utrwalone w tekście (np. liczne skreślenia, chwiejne pismo, urywane wypowiedzi, uszkodzenia artefaktu), co wymaga dalszych badań.

która zrobiła na nim wielkie wrażenie, oryginalne warunki korespondencji – pozbawionej grzecznościowych formułek, nieregularnej, pisanej wyłącznie z potrzeby serca, nie zaś z towarzyskiego przymusu⁶. Aby pozwolić sobie na taką swobodę, przekonuje adresatkę:

Wyobraż pani sobie: to jest znajomość dawna, odwieczna, przyjaźń nawet trochę (proszę mi nie wywodzić z błędu). Tylko, żeś pani wyjechała – gdzieś – na jakieś lat kilka – i za powrotem zastajesz mię Pani chorym, zmienionym do niepoznania, tak że się mnie na nowo uczyć musisz. Wszakże to tak było – nieprawdaż?⁷

Ta „zabawa w chorobę”, tworząca podwaliny skomplikowanej i (jak się później okazuje) trwałej relacji uczuciowej, wydaje się początkowo strategią epistolograficzną, specyficznym sposobem autoprezentacji, świadomie wybieraną rolę dziwaka, szaleńca, wrażliwego nerwowca, któremu z powodu (a może: dzięki) dolegliwościom duszy i ciała otoczenie pozwala funkcjonować na własnych prawach. Wrażenie wyzywającego eksponowania własnej odmienności może potwierdzać przyrównywanie się przez nadawcę korespondencji do innych „szaleńców” z kręgu znajomych panny Trębickiej, jak na przykład odniesienia do Norwida, kolegi Faleńskiego ze szkolnej ławy⁸, a zarazem wieloletniego korespondenta Marii: „nie jestem więcej chory od Cypriana?” (tamże); „Cyprian jest taki sam szaleniec jak ja – myślę się – on tylko marzyciel. [...] Jego obłąkanie jest spokojne, pogodne – kiedy moje tymczasem – dzikie – burzliwe – nieukrótne prawie”⁹ (9 października 1854 r.). Faleński często i konsekwentnie powtarza, że jego problemy zdrowotne mają najpewniej duchowe podłoże („mnie się zdaje koniecznie, że są choroby duszy, które przeżywają nawet śmierć ciała” – 30 marca 1855 r.; „za duszą idzie przecie ciało” – 4 listopada 1856 r.; dlatego też „bardzo, bardzo mi potrzeba widzieć [cię] choćby z daleka, choćby na krótko – bo więcej jest chorą dusza moja, jak ciało. Jakże [ści]śłym jest ich związek!” – list z wiosny 1858 r.). Psychiczna nadwrażliwość powoduje odmienną percepcję rzeczywistości w sensie najzupełniej fizycznych odczuć i objawów, które autor listów utożsamia z jednostkami chorobowymi. Pisze na przykład: „Jedną z najdotkliwszych chorób, którym ja podlegam, jest zimno. [...] Ściga mię nieubłagane,

⁶ Na temat strategii komunikacyjnych w inicjalnych listach ze zbioru zob. A. Bąbel, *Strategie budowania intymności – pierwsze listy Felicjana Medarda Faleńskiego i Marii Trębickiej*, „Napis” 2022, nr 28, s. 138–152.

⁷ *Listy Marii Trębickiej i Felicjana Faleńskiego...*, dz. cyt., s. 160.

⁸ Wspólnie ze starszym o cztery lata Norwidem (ur. w 1821 r.) uczyli się w trzeciej i czwartej klasie Liceum Warszawskiego (zob. M. Grzędzińska, *Cyprian, Maria i Felicjan...*, dz. cyt., s. 73).

⁹ W cytatach z rękopisu BJ 5780 zmodernizowano ortografię, zachowano natomiast interpunkcję oryginału (także podwójną). Podkreślenia pochodzą od Faleńskiego.

gdzie się ruszę. Nie pierwszy raz to przychodzić ja do przekonania, że jestem opętany od zimna, jak bywają opętani od czartów” (21 września 1854 r.). Wzmianki o chorobach od początku stanowią nieodłączną i obszerną część tej epistolografii, a przejmujące opisy sugerują wręcz, że kłopoty zdrowotne są przez nadawcę traktowane jako jeden z elementów stanu psychofizycznego, pozwalający w kryzysowym momencie życia rozpoznać i określić własną tożsamość – co czyni jako człowiek cierpiący, niepewny i zagubiony¹⁰. Kiedy Faleński poznaje swą „anielsko cierpliwą” listową rozmówczynię, jest niespełna trzydziestoletnim młodzieńcem z ambicjami literackimi, ale jeszcze przed właściwym debiutem artystycznym¹¹, bez widoków na dziedziczny majątek, stałą posadę ani miejsce zamieszkania (listy pisane są z różnych miejscowości: Warszawy, Lublina, Szczeczeszyna, Niedzielisk, Okaliny czy należących do jego rodziny wiosek Michałówki i Kazimierzówki; adresowane zaś niemal zawsze do Stryhowa pod Kobryniem, w którym mieszka Maria). Po niemal półtorarocznej wymianie korespondencji Felicjan wyznaje jej na przykład:

Miałem dużo, dużo smutków – a mam ich zawsze dostatek... I chorowałem razy parę, – nawet i teraz [...] od kilku tygodni cierpię nieprzerwanie silny koklusz, panujący tu powszechnie. [...] Wkoło mnie bawiono się szaleńczo, a ja tak byłem cierpiący, tak mnie piersi bolały. Myślałem sobie: – jak krwią płuć zacznę, będzie już po mnie. (1 marca 1856 r.)

Skargi na samopoczucie to jednak nie tylko element przybieranej pozy interesującego partnera listowego dialogu czy wyraz obsesji skupionego na sobie hipochondryka¹². Notabene, we *Wspomnieniach mojego życia*, pisanych z perspektywy czasu fragmentami przez niemal czterdzieści lat¹³, Faleński

¹⁰ Faleński celnie diagnozuje w wielu listach do Marii (zwłaszcza z lat 1854–1856) swoje rozdarcie, pisząc o sobie podwójnym: poecie Felicjanie i prozaiku Medardzie, które to role i imiona uosabiają też jego odmienne skłonności i cechy charakteru. Maria w swoich wypowiedziach konsekwentnie staje po stronie „dobrego” Felicjana przeciw „dzikiemu” Medardowi.

¹¹ Pojedyncze wiersze drukowała „Biblioteka Warszawska” w 1851 roku, zaś pierwszy tomik *Kwiaty i kolce* ukazał się w lecie 1856 roku w warszawskiej drukarni Józefa Ungra. Po kilku nieprzychylnych krytykach prasowych autor wykupił i sam zniszczył większość nakładu.

¹² Widoczne zaabsorbowanie własnym zdrowiem trudno uznać za hipochondrię, skoro poeta naprawdę przeżył wówczas bardzo ciężkie choroby (być może zapalenie płuc?): wiosną 1855 i w 1857 roku, o czym wspomina Maria Grzędzińska we wstępie do *Wyboru utworów* (s. XVIII, XXII).

¹³ W treści niektórych zapisków pojawia się data 1876, o innych poprawkach wiadomo, że były czynione po 1905 roku (J. Rudnicka, *Uwagi wydawcy*, [w:] F. Faleński, *Wspomnienia z mojego życia*, oprac. J. Rudnicka, [w:] *Miscellanea z pogranicza XIX i XX wieku*, „Archiwum Literackie” 1964, t. 8, s. 11).

ograniczył się właściwie do zwięzłej konstatacji: „Bo już zdrowia ja byłem wątłego zawsze, ale wytrzymałości nie lada”¹⁴. Poeta w listach często opisuje własne i cudze dolegliwości, zarówno fizyczne (ból głowy, katar, przeziębienie, grypa, febra, koklusz, tyfus, cholera, wreszcie objęta językowym tabu gruźlica – przedmiot powszechnego lęku), jak i psychiczne (wspomniane „szaleństwo”, które w dzisiejszych kategoriach można by określać jako rozstroje psychiczne lub depresję). Na 77 listów Felicjana aż 56 zawiera mniej czy bardziej obszernie fragmenty poświęcone kwestiom zdrowotnym (oprócz kończących każdą epistolę krótkich pozdrowień). Z tego obszernego a niedrukowanego materiału wybrano tylko garść przykładów, uznanych za najbardziej charakterystyczne, interesujące albo wartościowe literacko (stąd dłuższe cytaty). Szczególnie obfite w zagrożenia są miesiące zimowe, dlatego też listy Faleńskiego z chłodnych pór roku bywają częstsze i pełne niepokoju, jak choćby ten z 17 grudnia 1855 roku, kiedy to relacjonuje: „Ciężkie choroby zwały się na nasz dom cały, nie wyłączając nikogo. A była tam i cholera, i tyfus, i gorączka trawiąca – nie brakło niczego – że nie powiem już o febrze, którą się prawie zjada dzisiaj wszak z chlebem powszednim”. Są to kłopoty jak najbardziej rzeczywiste, stanowiące odzwierciedlenie ówczesnej prozaicznej codzienności – obaw i nadziei, sposobu postrzegania przyczyn chorób i zabezpieczania się przed nimi, a także horyzontu aktualnej wiedzy medycznej, wreszcie obrazu stosowanych popularnych kuracji.

Umieszczona w kontekście epoki „wyjątkowość” autora listów nagle okazuje się „typowością”, a jego przesadne, zgoła neurotyczne skupienie na kwestiach zdrowotnych (co oczywiste, niezwykle istotnych dla korespondentów, ale nużących dla dzisiejszego czytelnika) rozbraja zdolność do autoironii i niespodziewany, cierpki humor. Doskonałym przykładem może być dłuższy cytat z epistoły z 25 listopada 1856 roku, który w iście „aptekarskiej pigułce” ukazuje ówczesne przekonania medyczne, karykaturalny obraz lekarzy – przedstawicieli tradycyjnego podejścia akademickiego, zebranych u łóża chorego, i wreszcie zdystansowanie samego „cierpiącego szydery”¹⁵ wobec zalecanych metod leczenia i autorytetu nauki:

¹⁴ F. Faleński, *Wspomnienia z mojego życia...*, dz. cyt., s. 20. Pojawia się tam jeszcze jedna wzmianka o hydroterapii, koniecznej podczas pracy w Bibliotece Ordynacji Zamoy-skich, prawdopodobnie w 1845 roku. Poeta pisze: „niebawem począłem silnie cierpieć na oczy, skutkiem czego byłem zmuszony wyjechać na kąpiele do Buska” (tamże, s. 48).

¹⁵ Tak Faleński mówi o sobie w liście z 10 lipca 1856 roku. Ironia, absurdalny humor, upodobanie do szyderstwa, groteski i dziwaczności, obecne w dyskursie epistolograficznym, stanowią również stałą cechę jego twórczości (np. Maria Grzędzińska we wstępie do *Wyboru utworów* nazywa go „przedrzeźniaczem samego siebie” i „zapomnianym dziadkiem polskiej groteski”, s. XLV, XCII).

Panowie ci mówili po łacinie – niech im Pan Bóg nie pamięta tej łaciny. W kuchni miano by ją może za cyceronią – ale co się tyczy Cyserona, mogliby się przy nim samym zjawiać na własne jego życie, a ani by się domyślił nawet, o co im chodzi. [...] W tym miejscu była jakaś obszerna dyskusja diagnostyczna, wiele barbarzyńskich denominacji. Odbywała się żywo – coraz żywiej – bo każdy był innego zdania jak zwykle. – Konsylium – myślałem sobie tymczasem – nazywa się zapewne od tego, że się na nim lekarze kłają, a chorego boli. – Zakończył sprzeczkę jeden z tych panów, ziewnąwszy w sposób decydujący. – Jaką bądź przyczynę temu naznaczenie, kwestii jednak nie ulega, że to jest hipochondria, która niebawem przejdzie w melancholię. – I rzekł po polsku, zwracając się do mnie: – To głupstwo jest ta pańska choroba, (znaczyło to zapewne, że nie jest żadnym rzadkim egzemplarzem), trzeba tylko unikać wzruszeń i wrażeń – wyjechać gdziekolwiek (to jest nie nudzić mnie więcej swoją osobą), – prócz tego masz tu pan krople uspokajające – będziesz brał również mikstury takie i takie, pił ziółka te a nie inne, – a zostawić też coś trzeba o naturze, (to jest wszystko, czego nie dopsują tyzanny¹⁶ i doświadczenie lekarskie), – zresztą bądź pan zdrow. – Uniżony sługa panów moich – rzekłem odprowadzając ich za drzwi – i pomyślałem w duchu: – moi patentowani mędrkowie, leczyć wy sobie ciało, kiedyście już na to pozdawali egzamina – ale nie tykajcie się duszy. –

W tym fragmencie wyraźnie widoczne są echa ówczesnych problemów i wątpliwości „zwykłego człowieka”. Osiemnastowieczny kryzys medycyny, która nie nadążała za przyspieszonym rozwojem nauk eksperymentalnych, takich jak fizyka i chemia, w następnej epoce usiłowano przezwyciężyć, sięgając do najróżniejszych, często sprzecznych źródeł – tradycji antycznej, średniowiecznej i renesansowej, a także mechanistycznej wizji świata powiązanej z francuskim racjonalizmem czy wreszcie do filozoficznych impulsów niemieckiego idealizmu. Jak zauważa Grzegorz Marzec, w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku „należałoby raczej mówić nie o medycynie, lecz o medycynach”, funkcjonowały bowiem najrozmaitsze paradygmaty i systemy, w zupełnie odmienny sposób definiujące podstawowe medyczne pojęcia w rodzaju „zdrowia” i „choroby”, przyczyny zaburzeń chorobowych i sposoby ich zwalczania¹⁷. W połowie stulecia w kręgach akademickich zaczynał się już kształtować konsensus co do naukowości „nowoczesnej medycyny” (empirycznej, obiektywnej i racjonalnej, podlegającej weryfikacji opartej na obserwacji, powtarzalnych doświadczeniach i analizie, nakierowanej przede wszystkim na aspekt somatyczny¹⁸), co oczywiście nie oznacza, że taką

¹⁶ Tyzanna (z fr. *tisane*) – wywar ziółowy.

¹⁷ G. Marzec, *Wprowadzenie*, [w:] tenże, *Medycyna*, Warszawa 2018, s. 18–19.

¹⁸ Takie właśnie podstawy metodologiczne polskiego środowiska lekarskiego w pierwszej połowie wieku, zgodne z empiryczną filozofią postoświeceniową

właśnie medycynę uprawiano w szeroko pojmowanej praktyce. Portretujący się w liście pacjent, będący przedmiotem konsylium, pozostaje zupełnie nieusatysfakcjonowany podejściem, które odbiera jako redukcjonistyczne, bezduszne, a przede wszystkim nieskuteczne – i w efekcie zwraca się ku metodom alternatywnym, choć bynajmniej nie czyni tego z entuzjazmem. Zwierając się ukochanej z rozlicznych dolegliwości, Faleński wiele miejsca poświęca nie tylko swemu zdystansowanemu stosunkowi do lekarzy, ale i opisom praktykowanych ówczesznie kuracji, takich jak picie wód, zalecane wyjazdy dla zmiany klimatu, hydropatia czy wreszcie homeopatia według koncepcji Christiana Samuela Hahnemanna. W korespondencji przedstawia siebie na ogół jako pacjenta cierpliwego i posłusznego, choć zarazem pozbawionego złudzeń co do szans cudownej i błyskawicznej terapii. Bolączki trapiące go latem 1856 roku zalecano leczyć drastycznym ograniczeniem bodźców pobudzających (zgodnie z doktryną brownizmu¹⁹) oraz wodami, aby wywołać niezbędne przesilenie²⁰, które u korespondenta przybrało postać zawrotów głowy i kłopotów oddechowych. Felicjan poddawał się tym zaleceniom, ale komentował:

Doktorzy utrzymują, że owo pogorszenie to tylko kryzys konieczna, będąca skutkiem używania wód, i każą mi jeszcze powiększać dozy. Ja słucham mądrych ludzi i robię co każą. Ależ w isto[cie] zaczyna mi być już lepiej nieco. Ponowiono mi również jak najsroższy zakaz oddawania się pracy umysłowej i doznawania wrażeń. [...] A przy tym wypychają mię na wieś i każą zarazem siedzieć w mieście dla wód. (28 sierpnia 1856 r.)

i prepozytywistyczną, kreśli Bożena Płonka-Syroka (taż, *Niemiecka medycyna romantyczna*, Warszawa 2007, s. 400).

¹⁹ Brownizm to stworzona pod koniec XVIII wieku przez szkockiego lekarza Johna Browna doktryna, łącząca inspiracje starożytne z odkryciami fizyki newtonowskiej. Zakładała ona, że organizm funkcjonuje dzięki nieprzerwanemu odbieraniu bodźców zewnętrznych, których nadmiar lub niedobór powodował stany chorobowe, zaś leczenie polegało głównie na określeniu stopnia pobudzenia i przepisaniu silnych środków astenizujących, takich jak post, upust krwi, prowokowanie przeczyszczenia i wymiotów, lub stenizujących, w rodzaju alkoholu, opium i wysiłku fizycznego. W stanie wyczerpania spowodowanego nadmiarem bodźców leczniczych zalecano spokój i ograniczenie się do pielęgnacji chorego (zob. B. Płonka-Syroka, *Niemiecka medycyna romantyczna*, dz. cyt., s. 249–252).

²⁰ Na temat owego przesilenia, objawiającego się np. wyrzutami skórnymi, drażliwością, zaburzeniami snu i trawienia, zob. Carl Munde, *Dokładne opisanie zakładu wodnego w Grefenbergu i metody leczenia Prysnica*, [w:] G. Marzec, *Medycyna...*, dz. cyt., s. 425–427; *Wyminki z kuracji u Priessnitza. Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego*, [w:] tamże, s. 434, 435.

Dwa dni później wyrażał nadzieję, iż to tylko „złe wzmaga się, gniewne, że odejść musi” (30 sierpnia 1856 r.), aby pod koniec roku podsumować swoje rozczarowanie metodami wodolecznicznymi:

Wypiłem szaloną moc brzydkiej wody prawdziwie nie wiedzieć po co, nałykałem się mikstur chyba tylko dla satysfakcji aptekarzy, naprzezywali moją chorobę jedynie dla wprawy w łacinę. A głównie tylko przykrzyło mi się w Warszawie, tęschniłem i byłem umęczony. (list z grudnia 1856 r.)

W tym też czasie podjął eksperyment z kuracją homeopatyczną, od początku przyjmując wobec niej nader sceptyczne nastawienie. Jak pisał do Marii w końcu grudnia:

Homeopatia polega na tym, że leczy chorobę nieskończenie drobnymi ilościami tego samego środka, który w dozach dużych spowodziłby ją właśnie. [...] W chorobie mojej zebrało mi się na cierpliwość przeczytania *Organonu* Hahnemanna, który jest zbiorem dogmatów tej nowej wiary. [...] Że tylko przytoczę co następuje: – Weź atom złota – mówi on – i rozetrzyj go ze stu atomami cukru mlecznego – potem z tej mieszaniny znów atom złota i znów ze stoma atomami cukru – i tak ciągle, aż do dwudziestego rozcieńczenia. Ziarnko, wzięte z tej ostatniej mieszaniny i wpuszczone w świeżą flaszeczkę, dość dać raz do powąchania melancholikowi, u którego obłąkanie doszło aż do myśli samobójstwa – a w dwie godziny uleczonym zostanie zupełnie. Nie jestże to pomysł godny wieku 19go? Pokazuje się z niego naprzód, że złoto posiada nie tylko blask i brzęk cudowny, ale nadto i magiczny zapach, zdolny pogodzić człowieka ze światem który mu już obrzydł aż miło. Ileż to głów poważnych wyłysiało nad medycyną począwszy do stworzenia świata aż dotąd, a żadna nie wymyśliła nic więcej nad leczenie ciała. – Człowiek koniecznie nie ma duszy – powiedzia[no] sobie – inaczej bylibyśmy ją przecię namacali skalpelem, bisturem²¹ i piłką od trepanowania czaszki. Niesmak do świata pochodzi po prostu z wątroby – sny dręczące z żołądka – pomięszanie zmysłów od pewnych robaczków przechadzających się sobie po mózgu – choroba serca z nerwów i krwi zbyt gorącej. – Aż przyszedł mistrz i powiedział: – głupcyście wszyscy, którzy nie to gadacie co ja, – człowiek ma duszę, słowo honoru – tylko trzeba umieć ją leczyć. [...] Złoto jest duszą świata – schodźcie się do niego wszystkie dusze chore, pokazujcie mu swoje języki, dawajcie do obmacania pulsa, zwłaszcza od ręki, w której trzymacie rubla za wizytę, – opowiadajcie mu wszystkie wasze biedy. – Niech żyje Hahnemann – wykrzykują jego adepci, – o ludzie! pozbywajcie się waszego złota – znoście tę mamonę do nas wybranych, łysych i w okularach, zapiętych pod szyję i nie noszących kołnierzyków, bazgrzących nieczytelnie i niby

²¹ Bistur (z wł. *bisturi*) – skalpel, nożyk chirurgiczny.

umiejących po łacinie – nam oddawajcie wasze złoto – wam dosyć wachać je zdeczka. (list z końca grudnia 1856 r.)

Faleńskiego intrygowała przede wszystkim zbieżność receptury preparatu, opartego na rozcieńczonym złocie, z naturą *febris aurea*, owej wielkiej „choroby wieku”, który nader często oskarżał o bezlitosną „praktyczność” i kupieckość. Autentyczne zalecenie staje się zatem podstawą ironicznego konceptu, kpiącego zarówno z chorych, jak i z uzdrowicieli, często piętnowanych jako szarlatani bez fachowego wykształcenia. Równocześnie jednak poeta całkiem trafnie oddaje ideę nowej doktryny. Filozoficzne, neoplatońskie podstawy systemu Hahnemanna oparte były bowiem na przekonaniu o duchowym związku wszystkich bytów, a praktyka – na leczeniu pojedynczych objawów, identyfikowanych na podstawie doświadczenia (nie tylko zmysłowej obserwacji, ale również rozpoznania intuicyjnego), zaufaniu do miejscowych leków i diety oraz „leczeniu podobnego podobnym” (*similia similibus curantur*), dzięki celowo sprowokowanemu „przesileniu choroby” (podobnie do teorii koniecznego kryzysu w terapii wodoleczniczej), które prowadziło wreszcie do przywrócenia równowagi przez odzyskiwanie kontroli sił duchowych nad procesami somatycznymi²². Koncepcja homeopatyczna była atrakcyjna dla bardzo wielu pacjentów jako bardziej holistyczna, a zarazem spersonalizowana, postrzegano ją też jako bardziej zrozumiałą (pozwalającą na autodiagnozę i samoleczenie) oraz bezpieczną (z uwagi na niewielkie dawki leków), a także (co nie bez znaczenia) tanią i łatwo dostępną, a zatem odpowiadającą na szerokie zapotrzebowanie społeczne. Niezwykła popularność homeopatii sprawiała, że często początkowi sceptycy stawali się jej zagorzałymi apologetami (doktor Tadeusz Wieniawski, naczelný lekarz Ordynacji Zamojskiej

²² B. Płonka-Syroka, *Recepcja homeopatii w polskiej myśli medycznej XIX stulecia*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2001, nr 1, s. 8–9. Tamże o ewolucji doktryny i jej rychłej komercjalizacji, a także o krytyce przedstawicieli medycyny akademickiej, którzy już od lat 30. XIX wieku podważali naukowość tej metody (profesorowie krakowscy: Józef Maciej Brodowicz, Ludwik Bierkowski, Józef Dietl, Fryderyk Bogumił Hechel; wileńscy: Józef Frank, Feliks Rymkiewicz, Adam Ferdynand Adamowicz; warszawscy: August Ferdynand Wolf, Jan Bogumił Freyer), zwracając uwagę na subiektywizm diagnostyki, nieracjonalność i oparcie na zjawisku placebo. „Większość polskiego środowiska lekarskiego podzielała wprawdzie poglądy akademików, jednak niektórzy lekarze uznali się za zwolenników homeopatii i aktywnie propagowali jej założenia w publikacjach i praktyce lekarskiej” (tamże, s. 18). Polemiki między zwolennikami i popularyzatorami koncepcji homeopatycznych (Jan Podwysocki, Antoni Kaczkowski – twórcą czasopisma „Homeopata Polski”, Stanisław Kuczyński – autor haseł encyklopedycznych) a ich przeciwnikami (Feliks Jabłonowski, Henryk Hoyer, Antoni Bryk, Józef Oettinger, środowiska skupione wokół „Tygodnika Lekarskiego”) trwały w drugiej połowie XIX wieku, dowodząc polaryzacji stanowisk i trwałej popularności społecznej doktryny Hahnemanna na ziemiach polskich, która jednak ustępowała metodom wywodzącym się z medycyny ludowej (tamże).

i szwagier Faleńskiego²³, bynajmniej nie był tu wyjątkiem²⁴). Poświęcone tej tematyce hasła w *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda zostały zredagowane przez doktora Stanisława Kuczyńskiego, praktykującego homeopatę i popularyzatora tej metody, nie dziwi zatem ich ton – nie tylko aprobatywny wobec metody²⁵, ale wręcz hagiograficzny, zwłaszcza gdy przychodzi do odmalowania wizerunku niezłomnego męczennika sztuki lekarskiej²⁶. Jako dowód rozpowszechnienia doktryny Hahnemanna może posłużyć choćby fakt, że wśród ponad dwudziestu lekarzy Chopina aż pięciu było homeopatami: Simon, Mallan, Liszyński, Rothe, przede wszystkim zaś Jean Jacques Mollin, stanowczo sprzeciwiający się upuszczaniu choremu krwi, który według opinii Liszta przedłużył kompozytorowi życie²⁷.

Mimo utrzymującej się mody na homeopatię, która panowała zarówno wśród znajomych Faleńskiego, jak i w jego najbliższej rodzinie, pierwsza reakcja Felicjana na zalecaną kurację była taka sama, jak w przypadku wcześniejszych prób farmakoterapii czy wodolecznictwa – w listach najpierw porzuciła kpina i krytycyzm, a reklamowane metody lecznicze zyskiwały jego ostrożną aprobatę dopiero na podstawie własnego doświadczenia²⁸,

²³ Faleński żywił dla powinowatego wiele sympatii i szacunku. Jak pisał do Marii: „Niegdyś był on najzarliwszym przeciwnikiem homeopatii, i wkrótce – stało się, co zwykle bywa, że się zrobił najgorliwszym jej stronnikiem. [...] pojechał do Wiednia, i tam trzy miesiące słuchał wykładu tej teorii, badał kliniki, szpitale. Za powrotem rozwinął swój system na większą skalę – wprowadził reformy w Szpitalu Sióstr Miłosierdzia, gdzie jest lekarzem, zaczął sam robić i dawać lekarstwa chłopom, zamiast je zapisywać do apteki. Łatwo pojąć, ile mu to narobiło niechętnych, i ile czasu upłynąć musiało, zanim przestano sobie szydzić z jego mikroskopijnych pigułek i dziwnej diety. [...] Godzien być szwagrem poety, bo jest Donkiszotem nielada” (14 lutego 1858 r.). Fascynacja tą metodą leczenia była u niego chyba trwała – w 1874 roku prasa warszawska donosiła o otwarciu przez doktora Wieniawskiego prywatnej lecznicy homeopatycznej („Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1, s. 12).

²⁴ Zob. np. M. Korybut-Marciniak, *Homeopatia w życiu codziennym urzędnika carskiego Ignacego Artura Dolińskiego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2009, R. 67, nr 1.

²⁵ S. Kuczyński, hasło: *Homeopatia*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, t. 12, Warszawa 1863, s. 95–97.

²⁶ Tenże, hasło: *Hahnemann Samuel Chrystyjan Fryderyk*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, t. 11, Warszawa 1862, s. 137–139. Kuczyński pisze tam dosłownie o „apostole prawdy”, prześladowanym przez ciemnotę tłumu i nie-nawiść zazdrosnych kolegów, który „bez innej pociechy prócz pracy i poszukiwań [...] z nadzieją w Najwyższą Opatrzność, która podług niego nie mogła skazać ludzkość na tysiące cierpień, nie zostawiwszy środka pomocy, nie upadał na duchu, cierpiał, pracował i ufał” (s. 137).

²⁷ A. Kłossowska, *Chopin i homeopatia*, „Tysol” 1999, nr 2, s. 56–57.

²⁸ Pokpiwając sobie nieco z upodobania macochy do homeopatii („Bawi mię niesłychanie propaganda jej homeopatyczna” – 2 lutego 1858 r.), poeta zarazem doskonale rozumiał przyczyny tej skłonności: „ze wszystkich lekarstw, homeopatia tylko jedna

nigdy natomiast nie stawiał się ich gorącym orędownikiem²⁹. W początkach 1858 roku stwierdzał:

W okolicy, w której mieszkamy, wiara w ten sposób leczenia jest prawie powszechną, więcej zaś jeszcze – idąc ku Galicji i w Podole, gdyż jak wiadomo, Austria jest stolicą tego dogmatu, polegającego na wybijaniu klina klinem. Co do mnie – jeśli prawdę mam wyznać – jest to jedyna medycyna, do której mam jeszcze jakie takie zaufanie, patrząc codziennie niemal na cudowny jej skutek, i nierzadko doświadczwszy ich na sobie, – a jednak bardzo się strzegę propagować ją między ludźmi – bo rzecz jest niedająca się pogodzić z warunkami przekonania normalnego – a w sprawie uzdrowienia, jak wiadomo, wiara jest wszystkim. (14 lutego 1858 r.)

Co prawda homeopatia ma dostarczać obiektywnych dowodów swej skuteczności, jednak Faleński, mimo że zaintrygowany jej zasadami teoretycznymi (które łączył z teorią magnetyzmu), szczerze wątpił w zwycięstwo jej zwolenników wobec siły tradycji „staruszki medycyny hipokratycznej”, z której utrzymują się pokolenia szanowanych lekarzy, aptekarzy i felczerów (co ciekawe – i zarazem sprzeczne ze współczesnym poglądem na społeczną recepcję tej doktryny – autor listu dowodził następnie, że to właśnie oczywistość metody Hahnemanna odziera ją z nimbu tajemnicy i czyni nieatrakcyjną dla „prostego ludu”).

Korespondent panny Trębickiej zdawał się zresztą wierzyć raczej w zapobieganie niż leczenie – w ustrzeżeniu się przed groźbą śmiertelnej choroby pomagać miały przede wszystkim unormowany tryb życia, wypoczynek, posilna dieta, kontakt z naturą, unikanie przeciągów i strój dostosowany do pogody. Był to program raczej tradycyjny, skoro podobne zalecenia formułował już Christoph Wilhelm Hufeland w swojej *Makrobiotyce, czyli sztuce przedłużania życia* z 1796 roku (dwukrotnie tłumaczonej na polski, w 1801 i 1828 roku), trudno mu jednak odmówić zdrowego (nomen omen) rozsądku. Warto zwrócić uwagę właśnie na ów aspekt codziennej dyscypliny, wbrew stereotypowemu obrazowi epoki „romantycznej” bardzo w niej częsty. Jak pisze Grzegorz Marzec: „Zaczyna się odtąd w większym stopniu niż kiedykolwiek

(w którą wierzy bardzo) jest w stanie pomóc jej jakkolwiek. To bo pocziwe lekarstwo i mało wymagające, a ona ani się leczyć nie lubi, ani zachowywać diety, jak to jest wadą wielu innych osób [...]” (list z listopada 1857 r.).

²⁹ Np. w czasie, kiedy sam już z dobrym skutkiem stosował na sobie metody homeopatyczne, Faleński pisał do narzeczonej: „Owemu choremu Żydowi o którego się mnie radzisz, pomimo najszczerzych chęci nic radzić nie śmiem”, ponieważ oprócz znajomości choroby potrzebna byłaby również szczegółowa wiedza o trybie życia, psychice i przeszłości pacjenta, bez której diagnoza nie ma sensu „pod karą próżnej tylko straty czasu, a czasem i uszkodzenia” (18 marca 1859 r.).

przedtem zwracać uwagę na kwestię zdrowego trybu życia: dietę – w tym wegetariańską, warunki mieszkalne, nawyki, czystość i higienę, wietrzenie izb, a nawet na zdrowotne aspekty noszonych strojów, zwłaszcza damskich; wszystkie te zagadnienia higieniczne stały się obsesją ludzi żyjących w szczególności w drugiej połowie XIX wieku³⁰. Listy Faleńskiego bynajmniej nie odbiegają od tego wzoru. Wręcz przeciwnie: im silniejsze było zaangażowanie uczuciowe poety i im większa jego niecierpliwość powodowana ślubem, odsuwającym się w czasie z powodu rodzinnych komplikacji, tym częściej (choć przepraszając za swoje „mantyctwo”) wymawiał ukochanej, lekkomyślnej Marii męczące podróże³¹, wieczną troskę o innych kosztem własnej wygody (niczym paladyn z dworu króla Artura, który „zawsze był gotów chętnie ka[rk] skrócić dla zrobienia komu przyjemności” – list z października 1857 r.) czy niedbały strój: cienkie, eleganckie buciki zamiast porządných kamaszy i chętnie zakładane „wiatrowe ubiorki” (list z grudnia 1856 r.). W zimie 1858 roku, na którą przypadł okres największych spięć emocjonalnych między narzeczonymi, Faleński pisał z wyrzutem:

powiedz mi Mario – z ręką tak na sercu [...] dawnoż to wymodliłem sobie ja u ciebie ciepłe ubranie? Wszak kilka tygodni temu zaledwie – a jednak, trzecia to już zima, jak się o to naprzykrzam. I zawsze jednak musiałaś mi urwać choć kamasze. I chciej sobie przypomnieć tylko, ilu to podejściami także usiłowałaś utrzymać się przy gorsecie. [...] Muszę już przestać mówić o tym – bo mogłoby nie być końca. (15 grudnia 1858 r.)

Ironiczne gry językowe ustępują teraz miejsca bardzo poważnemu traktowaniu tematu – wizja rychłego ziszczenia się szczęścia małżeńskiego w wymarzonej „chatynce” paradoksalnie napełnia epistolografa bolesnym niepokojem, dojmującą świadomością kruchości życia i złudności nadziei. Usiłuje się przeciw nim bronić, kreśląc plany obrony za pomocą ciepłej odzieży, unikania przeciągów i higienicznego trybu życia. Wobec oddalenia od ukochanej, której nie może osobiście dopilnować, wysyłanym do niej listom nadaje formę zarówno zdroworozsądkowych recept, jak i miłosnych, rozpaczliwych zaklęć³².

³⁰ G. Marzec, *Wprowadzenie...*, dz. cyt., s. 29.

³¹ To nie tylko opłacane „znużeniem, brakiem sił i bólem głowy” przejażdżki dla przyjemności pod czujnym okiem narzeczonego, ale przede wszystkim forsowne, dalekie wyprawy do krewnych, jak odchworowana przez Marię wizyta u przyszłej szwagierki, panny Ludwiki Turno, w wielkopolskim Objezierzu (list z 11 grudnia 1858 r.).

³² Jak np. w liście z listopada 1858 roku: „Powtarzam się bez miłosierdzia – nudzę cię – czuję to – ale, Boże drogi, nie wiem, co mi się stało – zima ta, przez to samo, że może jest ostatnią, która nas rozłącza – wydaje mi się jakimś groźnym nieprzyjacielem, czyhającym na moje dobro, przeciwko któremu ja nic nie mo[glę]”.

Korespondentka odwzajemniała się zresztą takimi samymi napomnieniami i prośbami³³ – w tej wymianie listowej dbałość o siebie postrzegana jest jako dowód prawdziwej miłości, bowiem życie kochającego nie należy już do niego, lecz przechodzi w wyłączne posiadanie obiektu jego uczuć, a szanując własne zdrowie, pielęgnuje się cudzą „własność mi powierzoną jako człowiek uczciwy” (listy z 28 sierpnia i 8 grudnia 1856 r.).

Wobec skłonnej do ulegania woli otoczenia i lekceważącej własne potrzeby panny Trębickiej lepszą taktyką okazało się wreszcie łagodne nakłanianie niż pretensje:

Tymczasem zaś, co ty porabiasz moja pociecho? [...] Wszak wcześniej spać chodzisz, późno wstajesz, nie wyjeżdżasz wiele, nie utrudzasz się zbytnio, dużo sobie wypoczywasz, jadasz tylko rzeczy posilne (ile możliwości mięsne), mało pijasz kawy? Wszak robisz to wszystko? wiem, że robisz i dziękuję ci za to sercem całym. (18 marca 1859 r.)

Był to chyba program skuteczny, skoro mimo tak licznych dolegliwości wspomnianych w narzeczeńskiej korespondencji Maria dożyła 75, a Felicjan 85 lat³⁴.

Powtarzane regularnie wyrażanie troski i niepokoju o czyjeś zdrowie zajmuje ważne miejsce w dynamice relacji uczuciowych opisywanych w listach – stanowi sposób podtrzymywania więzi i dowód miłości do drugiego człowieka, rozumianej jako silna emocja o zabarwieniu nie tylko erotycznym, ale także jako uczucie żywione wobec rodziny czy bliskich. Dotyczy to przede wszystkim narzeczonej, ale też krewnych: macochy Tekli z Fredrów, rodzonej i ulubionej siostry Apolonii z męża Wieniawskiej³⁵, młodszego brata Michała czy przyjaciół – braci Komorowskich. Informacje biograficzne dotyczące poety wskazują, że nie były to zresztą lęki bezpodstawne dla człowieka, który wcześniej stracił oboje rodziców (matkę w dzieciństwie,

³³ Te motywy, występujące często również w listach Marii Trębickiej, są materiałem na osobne opracowanie.

³⁴ Opisy dolegliwości trapiących małżonków w późniejszych latach i podejmowanych kuracji można znaleźć w ich listach do Karola i Stefanii Estreichera (*Korespondencja Karola Estreichera z Marią i Felicjanem Faleńskimi* (1867–1903), oprac. i komentarz J. Rudnicka, Wrocław 1957).

³⁵ Apolonia Faleńska od ok. 1849 roku była żoną doktora Tadeusza Wieniawskiego; mieszkali w Szczepieszynie, chętnie goszcząc tam poetę. O delikatne zdrowie serdecznej i czułej „Poluni” Faleński także często się martwił, pisząc np.: „Siostra moja, od jesieni przeszłej, w której ciężką odbyła cholera, przyjąć do siebie nie może – zachwiał się wątły jej organizm od zbyt silnego ciosu. Niedobrze kaszle – łudzić się dłużej niepodobna. Niby pomogły jej wody, ale jesień znów przypomniła się z prawami swymi – smutneż to a nieubłagane prawa te. Co dalej będzie – Bóg to raczy wiedzieć” (13 listopada 1856 r.).

ojca jako czternastolatek) i kilku bliskich przyjaciół. Maria Grzędzielska, badaczka i edytorka twórczości Faleńskiego, zwraca uwagę właśnie na ten aspekt: „był to człowiek niezmiernie trudno nawiązujący kontakty z otoczeniem, krańcowy introwertyk, ceniący sobie nieliczne, a trwałe związki przyjaźni, które poprzecinała mu śmierć”³⁶. W omawianym bloku listowym rolę złowróżbnego mementa odgrywa rodzina zaprzyjaźnionych panów Komorowskich, którym korespondenci zawdzięczali swoje pierwsze spotkanie. Zarówno Ignacy, muzyk-wiolonczelista i kompozytor, jak i amant scen warszawskich Józef cierpieli na gruźlicę płuc. Mimo podejmowanych kuracji tranowych czy hydropatycznych oraz wyjazdów na południe w celu dobroczynnej zmiany klimatu (np. do Włoch), ich stan się pogarszał. W liście pisanym we wrześniu 1857 roku Faleński wyznawał: „Biedny Ignaś miał znów w tych dniach silny wyrzut krwi ustami, kaszle i wycieńczony jest bardzo. [...] Józef także krwią pluje, znów głos stracił, wyrzeka na ból piersi. Smutno mi zeszedł dzień z nimi, tym bardziej, że usiłowałem być wesoły, żeby ich rozerwać”. Ignacy zmarł 14 października 1857, Józef 22 marca 1858 roku³⁷, a jako ostatni odszedł ich osamotniony ojciec, o czym Felicjan jesienią tego samego roku wspominał Marii: „Musiała cię dojść wiadomość o śmierci ojca Komorowskich. W ciągu roku jednego: ojca i dwóch synów – toż to rodzina cała” (list z października 1858 r.).

Obrazu zdrowia, kuracji i choroby w „świecie prywatnym” dziewiętnastowiecznego literata dopełnia wreszcie metaforyczne stosowanie tych pojęć. Choroba i leczenie stają się dla nadawcy narzędziem opisu najrozmaitszych sfer życia i aktywności, od emocjonalnej przez artystyczną po intelektualną. Przykłady zjawiska, które można nazwać medykalizacją dyskursu epistolograficznego, nasycającego listy słownictwem pochodzącym ze specyficznej dziedziny, to nie tylko pojedyncze zdania utrzymane w poetyce sztambuchowych aforyzmów o charakterze ogólnych, nieco banalnych mądrości, jak: „Modlitwa tylko zbawia, praca leczy” (20 sierpnia 1854 r.), „pogoda jest zdrowiem natury, a natura – lekarz nawet ciała, nie tylko duszy” (19 lipca 1856 r.), „modlitwa dzielny to lekarz” (list z września 1857 r.), „I jakież lekarstwo zdoła mię tak uleczyć jak kilka słów od mojej pani?” (28 sierpnia 1856 r.). Owa medyczna metaforyka pełni głębszą i ważniejszą funkcję. Pogłębiającą się relacja uczuciowa z adresatką korespondencji również jest opisywana w kolejnych epistołach w kategoriach skutecznej kuracji, przede wszystkim

³⁶ M. Grzędzielska, *Felicjan – poeta nieszczęśliwy*, [w:] F. Faleński, *Wiersze wybrane*, wybór i wstęp M. Grzędzielska, Warszawa 1961, s. 6.

³⁷ Za: A. Dzierzbicka, *Komorowski Ignacy Marcei*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967–1968, s. 413–414; H. Świetlicka, *Komorowski Józef*, [w:] tamże, s. 422–423.

moralnej i duchowej, którą dziś nazwalibyśmy swoistą psychoterapią³⁸. W listach z roku 1855, pisanych podczas guwernerowania w Okalinie nieopodal Opatowa, wielkoduszność panny Trębickiej, przysyłającej swoje pisma bez oczekiwania na odpowiedź, sprawia, że otrzymuje ona – jako aluzję do opowiedzianej przez siebie anegdotki o przygłuchym gościu, który chowa trąbkę, by nie słyszeć riposty na swoje zdanie³⁹, a także zapewne w formie odnazwiskowego kalamburu – przydomek „trąbki głuchego”, bowiem:

Zdrowe, pocziwe słowo to jak trąbka w ręku osoby dobrej woli, co nie pogardza mówić nawet do głuchego. Naraz gdzieś się zapodziewa głuchy – oho! – szukają – szukają i znajdują nareszcie zbiega – a tuś mi – nic nie pomoże – dawaj ucho. Mój Boże – toż Pani tak robisz ze mną, Pani, co umiesz być równie dobrą dla gościa chowającego trąbkę, który cię nudzi, siedząc ci na karku, – jak i dla drugiego, którego masz o mil kilkadziesiąt od siebie, schowanego coraz to gdzieś indziej, a do którego tak łatwo byłoby nie gadać wcale. (30 marca 1855 r.)

Dłuższą przerwę w korespondencji ze strony Marii Faleński przyjmuje z niepokojem: „Co się z Panią dzieje? trwoży mię twoje milczenie. Tak mię zepsuła ta cierpliwa trąbka – ciągle przy uchu – bez względu na to, co w nią wlatuje, nawet i czy co włata” (17 grudnia 1855 r.)⁴⁰. Własne listy poeta określa jako „chorobę – wypisania, wygadania, wygwizdania się dla własnej przyjemności”, której objawy niewarte są przechowywania, podczas gdy epistołom swojej adresatki przypisuje wielką dla siebie wartość, sakralizując jej dobroczynny wpływ poprzez odwołanie do nowotestamentowego cytatu:

miałebym się wyrzec przestawania z panią choć z daleka, kiedy mi z tym tak jakoś dobroczynnie, tak – powiem nawet – zdrowo. Bom ja: chory, a według

³⁸ Na temat roli Marii w autokreacji Felicjana za pośrednictwem listów, dzięki którym od nowa stwarza on w tej relacji samego siebie – zob. A. Bąbel, *Strategie budowania intymności...*, dz. cyt., s. 150. O fundamentalnej różnicy między pojęciami autoprezentacji i autokreacji w korespondencji pisze Anita Całek (taż, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019, rozdz. 4. *Od autokreacji i autoprezentacji do kreowania wizerunku w liście*, s. 141–172).

³⁹ Trębicka pisała: „Pozwolę sobie tylko na ten raz porównać Pana z jednym sąsiadem naszym, który jest mocno głuchy i ma zwyczaj, kiedy się kto na jego zdanie nie zgadza w rozmowie, odjąć od ucha i schować do kieszeni trąbkę, za pomocą której jedynie można się z nim rozmówić. Otóż Pan tak ze mną postąpił, czy nieprawda?” (10/22 lutego 1855 r. – Maria często używała podwójnej datacji, nowego i starego stylu).

⁴⁰ Aluzja pojawi się w korespondencji Faleńskiego jeszcze raz, już po miłosnych wyznaniach z lata 1856 roku: „Co ja zrobię z tą dobrą Panią moją, która koniecznie rada by nie wierzyć w moje zdrowie? Przyznaję, że kiedyś, mocno podobny byłem do głuchego pana z trąbką, – ale dziś już to minęło doprawdy” (list z grudnia 1856 r.).

Słowa Żywego: nie potrzeba przecież lekarza zdrowym, ale źle się mającym⁴¹. I na choroby ciała, są lekarze ciała, ale duszę, dusza tylko leczyć może. I miewa się też zaufanie do jednego lekarza, drugiemu nie ufa się wcale. Otóż ja mam zaufanie do pani. (15 stycznia 1855 r.)

Poeta, który o sobie mówi jako o „chorym wiekuistym”⁴², podobnymi epitetami obdarza współczesną literaturę i kulturę, krytykując pęd do postępu i kult pieniądza – nadal jednak czyni to w stylistyce bardziej romantycznej niż pre-naturalistycznej, znanej z wypowiedzi Emila Zoli o pokoleniu „oszałałych, histerycznych umysłów”⁴³. Faleński z zainteresowaniem czyta nową powieść Kraszewskiego *Choroby wieku* (30 sierpnia 1856 r.), a zirytowany atakami krytyków na swój debiutancki tomik stwierdza, że „zaprawdę, choruje ona [tj. literatura] na gorączkę krytyki i warto by jej systematycznie krwi upuszczać” (4 listopada 1856 r.). Posługując się metaforą z tego kręgu, referuje swoje opinie i wrażenia z lektur. Jedną z nich, która wywarła na nim wielkie, choć przygnębiające wrażenie, była *Lelia* George Sand – w kilku listach powraca do obrazu bohaterki konającej na zarazę, której przyświeca „niebo fioletowe, sine, choleryczne”. Epitet ten nie jest ani banałem, ani tanią prowokacją, jeśli pamiętać, że przywoływane listy poety o *Lelii* pochodzą

⁴¹ Mk 2,17 lub Mt 9,9–13. Ten cytat pojawi się jeszcze w liście z 19 lipca 1856 roku: „bo przecież nie potrzeba lekarza zdrowym, ale źle się mającym”.

⁴² Określenie stosował serio lub ironicznie, jak wtedy, gdy uskarżał się na smutną rzeczowość poprzedniej epistoły Marii, wątpiącej w trwałość świeżego uczucia ze strony poety: „Jest to pismo rozsądne od samego początku aż do samego końca – a rozsądek jakaż to rzecz zaraźliwa! Gdyby nie to, żem już i tak chory wiekuisty, może by się i ta bieda przypłatała jeszcze do mnie” (list z grudnia 1856 r.).

⁴³ Emil Zola użył tych słów w artykule *La Littérature et la gymnastique* („Le Salut public”, 5 października 1865 r.), przedrukowanym w tomie Eugène’a Paza *La Santé du corps par la gymnastique* (1865): „Jesteśmy chorzy, to pewne, chorzy od postępu. Obserwujemy hipertrofię mózgu, nerwy rozwijają się kosztem mięśni, które, osłabione i pracujące jak w gorączce, nie są już w stanie unieść ludzkiej maszyny. Znikła równowaga między materią a umysłem”. Osobowość młodego francuskiego pisarza, scharakteryzowana przez braci Goncourt, wykazuje podobieństwo do pewnych cech Felicjana Medarda, zwłaszcza z wczesnego okresu korespondencji narzeczeńskiej: Goncourtowie dostrzegają w Zoli „jakiś chorobliwy rys cierpienia, nadmiernej nerwowości, chwilami sprawia [on] przejmujące wrażenie delikatnej ofiary jakiejś choroby sercowej. Istota nieuchwytna, głęboka, skomplikowana; bolesna, pełna niepokoju, nieokreślona, nieufna [...]”. Od czasu do czasu [...] wybucha – wibrująca – nuta cierpkiej woli i zjadłej energii” (cyt. za: A. Kaczmarek, *Emila Zoli teoria dziedziczności, czyli o pożytkach z lektury traktatów medycznych dla pisarza naturalisty*, [w:] *Źródło historyczne jako tekst kultury...*, dz. cyt., s. 65). Podobieństwo charakterów artystów i diagnoz stawianych społeczeństwu w przypadku każdego z nich skutkuje zgoła przeciwną interpretacją choroby i proponowaną kuracją – ukształtowany przez kulturę romantyczną neoklasyk Faleński zdrowie ciała wywodzi z ducha, natomiast naturalistyczny Zola przyczyn chorób *psyche* upatruje w sferze somatycznej.

z roku 1854, a zaledwie rok wcześniej, od maja 1852 do kwietnia 1853 roku, przez Królestwo Polskie przetoczyła się największa epidemia cholery, która uśmierciła blisko 50 tysięcy osób; sama Warszawa w latach 1831–1856 (kiedy Faleński często tam bywał) doświadczyła aż sześciu fal tej choroby⁴⁴. „Martwy świat” powieści Sand również oceniany jest przez autora z perspektywy indywidualnego, osobistego doświadczenia – przywołuje bowiem wspomnienie obserwowanego niegdyś galwanicznego eksperymentu z trupem pobudzonym uderzeniami prądu elektrycznego do mechanicznych odruchów mięśniowych: „Jest pewne straszliwe szyderstwo w tym udawaniu duszy. Świat, w którym żyje Lelia, robi wrażenie to samo” (październik 1856 r.). Widziana okiem młodego mizantropa ludzkość jest „strupieszala, chora bez ratunku, zgrzybiała i wycieńczona na siłach”, a pełen zwątpienia wiek XIX przypomina mu zreumatyzowanego starca, który chce się bawić jak młódzieź (20 sierpnia 1854 r.). Epistolograf ma jednak świadomość, że sam jest nieodrodnym dziecięciem owego wieku i potrafi się zdobyć na autoironiczną konstatację: „I próżno też ludzie tacy lub owacy wydają mi się nieznośnymi – nieznośny jestem ja tylko. Ja muszę być jak człowiek chorujący na żółtaczkę, który rad by każdemu wmówić, że wszystko na świecie dziwnie pozołkło od pewnego czasu” (2 października 1855 r.). Ostatni przykład, ukazujący wagę postrzegania i interpretowania świata i życia przez pryzmat choroby, pochodzi z jednego z wczesnych listów Faleńskiego – to refleksja na temat ludzkiej egzystencji, w której rysuje się już jego skłonność do zwięzłych i paradoksalnych ujęć, tak pięknie rozwinięta później w *Meandrach* (1892, 1898, 1904). Dzielać się z listową rozmówczynią melancholijnym nastrojem w wieczór sylwestrowy 1854 roku, przy dźwięku bijącego zegara, poeta pisze:

Znów rokiem czy krokiem bliżej przystani. Dlatego śmiesznie jest mówić: że człowiek ma lat tyle i tyle. Właśnie on ich już nie ma – już je wyżył – jak lekarstwo z flaszki, co choćbyś brał po kropelce, zawsze przecież ubywa, nie przybywa. I kiedy nie potrzebujesz brać już więcej lekarstwa, to właśnie znak, żeś się już wyleczył – z życia. Bo życie bywa nie tylko paradoksem, ale i chorobą. (31 grudnia 1854 r.)

W poetyckim ujęciu dokładnie ten sam obraz „wyżytych lat”, wysączonych jak „niesmaczne lekarstwo” i uzdrowienia dopiero przez śmierć, powraca w wierszu *Od rzeczy*, zamykającym debiutancki tomik *Kwiaty i kolce*⁴⁵. Świadczy to o spójności między wyznaniami intymnymi a wypowiedziami artystycznymi Faleńskiego, w których również zdarzało mu się sięgać po

⁴⁴ Dr J. K., hasło: *Cholera*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, t. 5, Warszawa 1861, s. 430–431.

⁴⁵ F. Faleński, *Kwiaty i kolce...*, dz. cyt., s. 230–231.

język medycyny, a także o obecności w jego wyobraźni twórczej istotnego wątku maladycznego, ujmowanego na równi serio i ironicznie. Dowodzą tego również omawiane listy, w których obrazy choroby i kuracji nie tylko dokumentują rzeczywistość ziem polskich połowy wieku XIX jako materiał historyczny i wzbogacają wiedzę o biografii autora tych tekstów, ale też ukazują sposób postrzegania świata, siebie, uczuć i relacji z innymi w pespektywie doświadczenia cierpienia i dyskomfortu oraz nadziei na odzyskanie zdrowia ciała i ducha.

Bibliografia

- Bąbel A., *Strategie budowania intymności – pierwsze listy Felicjana Medarda Faleńskiego i Marii Trębickiej*, „Napis” 2022, nr 28, s. 138–152.
- Całek A., *Nowa teoria listu*, Kraków 2019 (rozdz. 4. *Od autokreacji i autoprezentacji do kreowania wizerunku w liście*, s. 141–172).
- Dziadek A., *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014.
- Faleński F., *Wspomnienia z mojego życia*, oprac. J. Rudnicka, [w:] *Miscellanea z pogranicza XIX i XX wieku*, „Archiwum Literackie” 1964, t. 8, s. 8–114.
- Grzędzińska M., *Cyprian, Maria i Felician*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Humanistyczne” 1975, t. 30, s. 67–80.
- Grzędzińska M., *Felician – poeta nieszczęśliwy*, [w:] F. Faleński, *Wiersze wybrane*, wybór i wstęp tejże, Warszawa 1961, s. 5–28.
- Jeszke J., *Dzieje homeopatii w świetle współczesnych studiów nad kontrowersjami naukowymi*, [w:] *Filozofia medycyny: rozważania o tradycji i współczesności*, red. M. Moskaiewicz, J. Zamojski, Poznań 2017, s. 100–113.
- Korybut-Marciniak M., *Homeopatia w życiu codziennym urzędnika carskiego Ignacego Artura Dolińskiego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” R. 67, 2019, nr 1, s. 113–124.
- Kuczyński S., hasło: *Hahnemann Samuel Chrystyjan Fryderyk*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, t. 11, Warszawa 1862, s. 137–139.
- Kuczyński S., hasło: *Homeopatia*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, nakład, druk i własność S. Orgelbranda, t. 12, Warszawa 1863, s. 95–97.
- Marzec G., *Medycyna*, Warszawa 2018 (Nowa Biblioteka Romantyczna).
- Płonka-Syroka B., *Niemiecka medycyna romantyczna*, Warszawa 2007.
- Płonka-Syroka B., *Recepcja homeopatii w polskiej myśli medycznej XIX stulecia*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2001, nr 1, s. 7–27.
- Płonka-Syroka B., *Koncepcja podmiotowości człowieka wobec podstawowych pojęć medycyny teoretycznej i praktycznej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1998, t. 43, nr 2, s. 69–79.
- Źródło historyczne jako tekst kultury*, red. B. Płonka-Syroka, M. Dąsał, Warszawa 2014.

“Life is a Disease”: Health, Illness, and Love in the Letters
of Felicjan Medard Faleński to Maria Trębicka (1854–1861)

Abstract

The material, considered as a cultural text, a historical source, and a specific literary genre, comes from 77 letters by Felicjan Medard Faleński to Maria Trębicka, preserved in their unpublished engagement correspondence (MS BJ 5780).

An inseparable part of the poet's epistolography are references to illnesses – both physical ailments (headache, cold, influenza, fever, whooping cough, typhus, cholera, tuberculosis – an object of linguistic taboo) and mental disorders (depression, nervous breakdowns, “madness”). Faleński also reflects on his attitude toward physicians and the therapies practiced at the time: drinking mineral waters, travelling for climate change, hydropathy, and homeopathy according to the concept of Christian Samuel Hahnemann. His first reaction is mockery and skepticism; he approves fashionable medical methods only on the basis of personal experience and believes in prevention rather than in treatment. Frequent expressions of concern and anxiety about another's health occupy an important place in the dynamics of the emotional relations described in the letters – they serve as proof of strong feelings toward his fiancée, relatives, and friends. The concepts of health, therapy, and illness in the “private world” of a nineteenth-century writer are also used metaphorically, as a way of speaking about emotions (Maria is for Felicjan “the deaf man's trumpet”, while her letters are the best medicine), and, finally, about the literature and culture of his epoch.

Słowa kluczowe: Felicjan Medard Faleński (1825–1910), Maria z Trębickich Faleńska (1821–1896), listy narzeczeńskie, choroba, kuracja

Keywords: Felicjan Medard Faleński (1825–1910), Maria Faleńska née Trębicka (1821–1896), engagement letters, illness, therapy

Maria Berkan-Jabłońska

Uniwersytet Łódzki

ORCID 0000-0002-7137-6094

Po co Paulina Wilkońska jeździła do Salzbrunn?

Salzbrunn, dzisiaj Szczawno-Zdrój, pojawia się regularnie wśród adresów korespondencyjnych Pauliny Wilkońskiej do połowy lat sześćdziesiątych XIX wieku. Letnie pobyty w tym kurorcie w pewnej chwili stały się najbardziej wyczekiwany momentem w roku, niezbędnym oddechem w pracowitym życiu tej wciąż niedocenianej i niedoczytanej autorki. Niniejszy artykuł stawia sobie za cel opis jej doświadczeń zdrowotnych i rozważenie pozamedycznych przyczyn, dla których Wilkońska uważała wyjazdy do śląskich wód za konieczne. Podstawą źródłową będą przede wszystkim jej korespondencje kierowane do wielu znajomych i przyjaciół, takich jak Seweryna Pruszkowa, Wacław Aleksander Maciejowski, Julian Bartoszewicz, Józef Ignacy Kraszewski, Paulina Dzieduszycka czy Katarzyna i Wincenty Karwiczcy.

Dolnośląskie „łazienki”

Historycznych początków Salzbrunn trzeba szukać już w wieku XIII: nazwa wioski pojawia się w *Księdze henrykowskiej* z 1221 roku. Dopiero jednak z chwilą przejęcia okolicznych dóbr przez rodzinę von Hochbergów w 1509 roku można mówić o zainteresowaniu dodatkowym potencjałem tego miejsca, wynikającym z korzystnego składu chemicznego tutejszych wód¹. Na dobre

¹ Zob. m.in.: J. Pisarski, *Szczawno Zdrój – dzieje i stan współczesny*, Szczawno-Zdrój 2000; H. Horodecka, *Historia lecznictwa uzdrowiskowego w Salzbrunn do 1945 r.*,

uzdrowisko zaczęło się rozwijać po roku 1815, wtedy bowiem Hans Heinrich VI Hochberg zatrudnił doktora Samuela Augusta Zemplina, on zaś stał się swoistym *spiritus movens* Szczawna-Zdroju². Współtworzył Komisję Zdrojową (przekształconą w Zarząd Uzdrowiska), pełnił funkcję lekarza zdrojowego, popularyzował ośrodek w licznych publikacjach, a także skupywał ziemię i zakładał pierwsze sanatoria. Zemplin otworzył również pionierską serwatkarnię, inicjując w Salzbrunn galaktoterapię, czyli leczenie żętycą i innymi produktami nabiałowymi³.

Pod kontrolą Hochbergów i Zarządu systematycznie wznoszono coraz więcej budynków zapewniających kuracjuszą usługi i wygody, mimo że nie było to proste z racji ukształtowania terenu⁴. W 1818 roku powstała Wieża św. Anny, w 1820 roku Pijalnia Wód Mineralnych, w 1821 roku powołano do życia aptekę, tworzone też załączki Parku Zdrojowego i Szwedzkiego. Od lat trzydziestych funkcjonowały tu nowe łazienki, gospody, rozlewnia wód mineralnych, hala spacerowa chroniąca przed deszczem, sala koncertowa, a nawet teatr. W 1836 roku zbudowano nową pijalnię, na początku lat czterdziestych kursal, czyli dom zdrojowy w centrum, w 1844 – modną „szwajcarkę” według pomysłu Idy Hochberg. Starano się zatem nieustannie o nadanie uzdrowisku europejskiego sznytu, choć ówczesna konkurencja była duża – choćby w postaci nieodległych Cieplic. Iwona Czech podkreśla, że dbano w Salzbrunn o „harmonię wizerunku całego”⁵, przestrzegając przemysłanej koncepcji architektonicznej. Nie bez znaczenia dla rozwoju miasteczka i wzrostu liczby kuracjuszy było jego dogodne skomunikowanie. Położone 5 km od Świdnicy, zyskało po 1843 roku połączenie kolejowe z Wrocławia do Świebodzic (Wilkońska używała nazwy Freiburg), a od roku 1853 można było dotrzeć pociągiem aż do Wałbrzycha (wówczas stacja Stary Zdrój)⁶.

[w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*, t. 2, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2013, s. 157–189; D. Piotrkowska, F. Mroczo, *Historia i rozwój działalności leczniczej w uzdrowisku Szczawno-Zdrój*, [w:] *Uzdrowiska Dolnego Śląska. Wizerunek – marketing – media*, red. M. Szybalska-Taraszkiewicz, M. Ursel, A. Woźny, Jelenia Góra 2015, s. 191–220.

² I. Czech, *Samuel August Zemplin – twórca uzdrowiska w Szczawnie-Zdroju*, [w:] *Uzdrowiska Dolnego Śląska...*, dz. cyt., s. 161–190.

³ Zob. M. Urbanik, *Galaktoterapia w polskich uzdrowiskach w XIX wieku*, [w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*, t. 1, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2013, s. 469–489. Wilkońska uważała tutejszą żętycę za najlepszą ze wszystkich (List niedatowany, pt. *Korespondencja. Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego. Seria III: Listy z lat 1863–1887*, t. 80, W (Wilanowski – Witanowski), BJ, rkp. 6540 IV, k. 477 r.; prawdopodobnie pisany w Salzbrunn, ok. 1865 r.; być może dla „Czasu”).

⁴ H. Horodecka, *Historia lecznictwa uzdrowiskowego...*, dz. cyt., s. 171.

⁵ I. Czech, *Samuel August Zemplin...*, dz. cyt., s. 181.

⁶ O przystępności komunikacyjnej i cenowej dolnośląskich uzdrowisk pisze też M. Ursel, *Z problemów życia kuracyjnego i kulturalno-towarzyskiego w uzdrowiskach śląskich*

Nie wchodząc w szczegóły dobrze i wieloaspektowo udokumentowane w pracach polskich historyków⁷, warto dodać tylko, że wysiłki właścicieli i zaprzyjaźnionych z nimi społeczników szybko zaowocowały długą listą gości Salzbrunn, na której w latach 1820-1860 znajdowali się m.in.: książę Antoni Radziwiłł, biskup Ludwik Łętowski, Zygmunt Krasiński z Joanną Bobrową, Kazimierz Brodziński, Anna Nakwaska, Hipolit Cegielski, Karol Marcinkowski, Ludwik Niemojowski, Edward Dembowski, Józef Korzeniowski, Józef Kremer, Lucjan Siemieński, Teofil Lenartowicz, Narcyza Żmichowska, Maurycy Motty. W 1855 roku po raz pierwszy koncertował tu Henryk Wieniawski, w 1857 – współwystępował z nim Nikodem Biernacki. Wiele z tych osób było Wilkońskiej dobrze znanych. Trzeba oczywiście pamiętać, że Salzbrunn, w jakim odpoczywała pisarka, różnił się od obecnego – wielki pożar w 1893 roku wymusił bowiem kompleksową modernizację lub wręcz nową zabudowę uzdrowiska.

Stały punkt w kalendarzu

Podróż kuracyjna bywała w wieku XIX standardową formą spędzania wolnego czasu wśród przedstawicieli środowisk szlachecko-ziemiańskich. W równej mierze służyła celom zdrowotnym, co turystycznym, towarzyskim, a czasem konspiracyjnym, gdyż – jak to ujmowała Bibiana Moraczewska – „u wód to jakoś najzręczniejsze”⁸. Przed rokiem 1852, czyli za życia Augusta Wilkońskiego⁹, małżeństwo literatów nie zażywało uzdrowiskowych rekreacji; raz tylko Paulina została skierowana przez lekarzy do Karlsbadu, gdy ciężko się rozchorowała, przeżywając wygnanie z Warszawy w maju

w XIX wieku w świetle ówczesnych polskich wspomnień i relacji prasowych, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie*, t. 1, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2012, s. 89–91.

⁷ Zob. zwłaszcza serię pod redakcją B. Płonki-Syroki i A. Kaźmierczak, *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie oraz Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*.

⁸ B. Moraczewska, *Dziennik*, wyd. z oryginału przez wnuczkę dr Dobrzyńską-Rybińską, Poznań 1911, s. 71. Oczywiście nie inaczej myślały władze zaborcze, o czym ostrzegano w „Dzienniku Poznańskim” w 1863 roku: „Rząd rosyjski wysłał liczną szajkę szpiegów do wód czeskich i śląskich, którzy rozpościerają sieci swoje, by w nie ptaszek niedoświadczony wleciał” („Dziennik Poznański” 1863, nr 202, s. 1; cyt. za: M. Ursel, *Z problemów życia kuracyjnego i kulturalno-towarzyskiego...*, dz. cyt., s. 90).

⁹ August Wilkoński (1805–1852) – prozaik, satyryk, humorysta, autor głośnego zbioru *Ramoty i ramotki literackie* (druk w „Bibliotece Warszawskiej” 1841–1845; wyd. pierwsze, t. 1–4, Warszawa 1845–1846). Zob. S. Borowkin, *August Wilkoński. Szkic biograficzny*, „Prace Polonistyczne” 1967, nr 23, s. 188–204.

1851 roku¹⁰. Można się domyślać, że na pobyty u wód Wilkońskich po prostu nie było stać – niezmiennie bowiem borykali się z kłopotami materialnymi. Po śmierci męża i powrocie na stałe do rodzinnego majątku w Siekierkach Wilkońska zaczęła regularnie korzystać z oferty kuracyjnej Salzbrunn. Wybór tego akurat uzdrowiska podyktowany był, jak się zdaje, trzema czynnikami: po pierwsze – łatwiejszym dojazdem, ponieważ dla obywatelki Księstwa Poznańskiego był to wójaż krajowy, po drugie – krótszą drogą, a więc i dającą większe poczucie bezpieczeństwa¹¹, po trzecie – relatywnie niskimi kosztami, co w sytuacji odziedziczonych po Augustcie długów i trudności rozliczeń spadkowych w rodzinie (dalej odniosę się jeszcze do tego wątku) stanowiło argument przeważający¹².

Pierwsze potwierdzenia wizyt w Salzbrunn odnajdujemy w listach do Bartoszewicza i Pruszkowej (Duchińskiej) z 1854 roku. Z kolei w 1859 roku, w liście do Maciejowskiego, autorka wspominała o sześcioletniej już znajomości z biskupem Ludwikiem Łętowskim, nawiązanej właśnie w Salzbrunn, co przesunąłoby początek jej pobytów na rok 1853¹³. Jest to, jak sądzę, wskazanie poprawne także dlatego, że akurat w tym roku ukazała się powieść Wilkońskiej *Różni ludzie*, zawierająca cały rozdział opisujący bytność głównej bohaterki w uzdrowisku i jej wędrówki po okolicach¹⁴. Moraczewska w swoim *Dzienniku* sygnalizowała spotkanie z Wilkońską w roku 1855¹⁵, natomiast zachowana korespondencja z Kraszewskim dokumentuje niemal rokroczne pobyty autorki w Salzbrunn od 1855 do 1866 roku, nieprzerywane nawet w trudnych latach 1861–1863. Potem następuje pauza aż do roku 1873, kiedy odbyła ostatnią swą kurację u śląskich wód.

¹⁰ P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewińska, red. J. Gomulicki, Warszawa 1959, s. 256.

¹¹ List z maja 1857. *Listy Pauliny Wilkońskiej do Juliana Bartoszewicza*, Archiwum Państwowe w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, rkp., zesp. 592, sygn. 1429, k. 77: „Do Salzbrunn znowu pojadę – chociażby mi inne wody może skuteczniejsze były – ale Salzbrunn najbliższy – sama ze służącą tylko puszcząć się daleko nie chcę, bo zaraz przypuszczam chorobę i Bóg wie, jakie przypadki – a nie mam kogo wziąć ze sobą”.

¹² List niedatowany, pt. *Korespondencja. Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 476 r.: „Pobyty w Salzbrunn nie w ogóle nie jest drogim wcale – nawet i pomimo rachunków wyciągniętych, o ile się da, für polnische Curgäste. Bo że my więcej od krajowców za wszystko płacimy, jest faktem”.

¹³ List z 17 października 1859. Cyt. za: T. Szperna, *Z korespondencji Pauliny Wilkońskiej. Listy do Wacława Aleksandra Maciejowskiego*, „Studia i Materiały Polonistyczne” 2008, t. 8, s. 76.

¹⁴ P. Wilkońska, *Różni ludzie*, t. 2, Warszawa 1853, s. 17–35.

¹⁵ B. Moraczewska, *Dziennik*, dz. cyt., s. 28–29.

Ucieczka od „pleśni zasiedzenia się w domu”¹⁶

Zachowane listy Wilkońskiej przynoszą garść informacji o tym, jak się czuła w uzdrowisku i czym się najchętniej zajmowała. Na ogół bywała tam w drugiej połowie lipca i w sierpniu, zajmując lokum na dwa do dziewięciu tygodni. Zazwyczaj, mimo obaw o tłok, mieszkała w centrum. Raz pisała, że nieopodał pocztę, innym razem lokalizacja jest konkretniejsza, np. w hotelu Pod Koroną¹⁷. Najbogatsze w detale były listy przesyłane do Juliana Bartoszewicza, bowiem pomyślano je jako potencjalne felietony do zasilenia przejmowanego właśnie przez historyka „Dziennika Warszawskiego”. Fragmenty poświęcone Salzbrunn miały z założenia kompozycję mozaikową. Zawierały szczegółowe wypisy z aktywności typowych i mniej typowych, czyli spacerów, reunionów, koncertów, biesiad i gier towarzyskich. Tematy związane z leczeniem pojawiały się stosunkowo rzadko, częściej powracały kwestie rytmu dnia kuracjuszy. Przy okazji autorka napomynała o czymś ciekawym w uzdrowisku lub – przeciwnie – budzącym niezadowolenie. Zachęcała do uczestniczenia w rozrywkach kulturalnych, np. teatrze, lecz przy okazji upominała się o rozwiązanie spraw uciążliwych dla gości, np. „egipskiej ciemności” ogarniającej miasteczko nocną porą, „[...] pomimo znacznych dochodów, jakie goście rokrocznie Salzbrunnowi przynoszą [...]”¹⁸. W listach do Kraszewskiego apelowała też o więcej polskich książek w czytelni, gdzie indziej popierała składki na budowę kaplicy katolickiej. Wiele pochwał dotyczyło miłej, swobodnej atmosfery i wygody, „jakby w domu”. Nie narzekała też na jedzenie, jakkolwiek „nie po kucharzu polskim, ale wyżyć można – i nieporównanie lepsze, jak u wód innych, zwłaszcza też w rybim Kołobrzegu, Copotach itp.”¹⁹.

Niewątpliwie największą atrakcją Salzbrunn była dla Wilkońskiej możliwość spędzania czasu z Polakami pochodzącymi z różnych stron kraju. Pisarka z upodobaniem wyliczała nazwiska osób znanych i zapoznawanych²⁰.

¹⁶ List z 19 lutego 1865. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 150 r. Słowa te, co prawda, odnoszą się tu do Poznania, ale intencja wyjazdów do Salzbrunn była, jak sądzę, analogiczna.

¹⁷ Preussische Krone – najpierw Zur Krone, hotel zbudowany w 1818 roku. Podczas jego budowy odkryto źródło wody mineralnej, zwanej Korona, obecnie Dąbrówka. Budynek był wielokrotnie modernizowany. Dziś mieści się w nim sanatorium Korona Piastowska. Zob. I. Czech, *Samuel August Zemlin...*, dz. cyt., s. 171–172.

¹⁸ List z 23 października 1854. *Listy Pauliny Wilkońskiej do Juliana Bartoszewicza*, dz. cyt., k. 32 r. Oświetlenie gazem wprowadzono, wedle relacji Wilkońskiej przesłanej do „Dziennika Poznańskiego”, w 1865 roku („Dziennik Poznański” 1865, nr 200, s. 1).

¹⁹ List niedatowany, pt. *Korespondencja. Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 476 r.

²⁰ Niekiedy są to bardzo długie spisy. Np. list do W.A. Maciejowskiego z 22 września 1857 roku (cyt za: T. Szperna, *Z korespondencji...*, dz. cyt., s. 73) lub list do P. Ratajskiej

Czasem życzliwie napomykała coś o młodych mających się ku sobie, zastanawiając się nad szczerością ewentualnych deklaracji składanych „u wód”. W kobietach ceniła wykształcenie i uprzejmość, w mężczyznach spokój i rozumność, a także zorientowanie w literaturze. Oto fragment charakterystyczny dla jej gawędowo-anegdotycznych opowieści:

Wieczory, z powodu chmurnego powietrza więcej jeszcze aniżeli zbliżonej pory jesiennej nieco już długie, płyną nam na pogadance i opowiadaniu. Obsiadamy stół krągły w harmonijnym kółku, a są w nim reprezentowane Królestwo Polskie, Krakowskie, Galicja, Litwa i Poznańskie. Obok gościnnie syczy samowar, i zapijając wyborną herbatę (nb. nie salzbrunską) – bo sobie tego wskrzepienia w chłodno-mglistej niepodobna odmówić aurze – i zającując przedziwne kipfle (różki karlsbadzkie), opowiadamy sobie z kolei różne zdarzenia, nieraz i głośno coś przeczytamy albo też deklamacją jakiego pięknego posłyszemy ustępu. [...] Z rana i po obiedzie, i pomimo deszczu, opatrzeni w kalosze i deszczochrony, zbieramy się u źródła i promenujemy pod Kolonadą. Niekiedy i po parę godzin spędzamy w Kursaalu, gdzie która z grzecznych rodaczek jaką swojską zaśpiewa piosenkę lub też dziarskiego mazura albo ochoczą zagra poleczkę²¹.

Relacje te potwierdzają opinię Moniki Matysiak, że Polacy w dużym stopniu stanowili w uzdrowiskach społeczność zamkniętą, niechętną Rosjanom i Niemcom²². Czasem jednak i polska zbiorowość sanatoryjna była wewnętrznie podzielona. To jedna ze spraw, które pisarka obserwowała z niepokojem, a nawet żalostí. Krytyczny ogląd stosunków uzdrowiskowych dała w liście do Wacława Maciejowskiego z 22 września 1857 roku:

Salzbrunn był tak ożywiony tego lata, jak jeszcze żadnego roku. Musicie to Państwo i z gazet już wiedzieć. Tylko że, niestety, polskie towarzystwo na

z 23 października 1860 lub z 1 listopada 1861 roku, *Korespondencja Pauliny z Ratajskich Dziuszyckiej z lat 1851–1890*, t. 2, Pawlicki – Załuski, BJ, rkp., sygn. 11234II, k. 117 r.-v., k. 122 v.

²¹ List z 23 października 1854 roku. *Listy Pauliny Wilkońskiej do Juliana Bartoszewicza*, dz. cyt., k. 31 r. Fragment ten, zgodnie z wcześniejszą umową między Wilkońską i redaktorem, został wydrukowany jako anonimowa korespondencja w „Dzienniku Warszawskim” 1854, nr 259, s. 4. Tak też traktował ją Andrzej Zieliński (*Listy ze śląskich wód: z czasopism i pamiętników XIX-wiecznych*, zebrał i oprac. A. Zieliński, Wrocław 1983, s. 132–133). Wszystkie dalej cytowane w artykule fragmenty listów Wilkońskiej oraz dziewiętnastowiecznych tekstów prasowych zostały zasadniczo zmodernizowane pod względem pisowni i interpunkcji, przy jednoczesnym zachowaniu cech językowych charakterystycznych dla epoki.

²² M. Matysiak, „Ci tańczą, ci się patrzą, a wszyscy weseli. Nawet chorzy na chwilę chorób zapomnieli” – życie towarzyskie i rozrywki w XIX-wiecznych uzdrowiskach [1795–1863], [w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*, t. 1, dz. cyt., s. 336.

dwa odrębne dzieliło się koła – rażącym nawet był ten stosunek i uważanym przez Niemców. Jedno drugiego niby znać nie chciało i nie kiwnęło sobie głową, chociaż znali się wszyscy i dobrze o sobie wiedzieli. Ja, bo w obudwu [!] kołach bywałam, ale też z kobiet ja jedna tylko. Zresztą bawili się wybornie, wystawnie nawet: bywały obiady proszone, wykwintne – herbaty i baliki. Dnia jednego były raz dwa wielkie wieczory: jeden muzyczny, drugi tańczący. Byłam na obudwóch [!], przechodząc z jednego na drugi, jak gdyby w Warszawie²³.

Warto w tym kontekście przywołać jeszcze sprawozdanie z pobytu w Salzbrunn, jakie Wilkońska nadesłała do „Dziennika Poznańskiego” latem roku 1865. Obok konwencjonalnej deskrypcji rozrywek polskich „kółek” i wyliczeń pozytywnych zmian w infrastrukturze miasteczka, komentowała w nim zachowania i ubiory krajan w sposób wartościujący i zaangażowany:

Panie z Kongresówki, rozumie się, że występowały w kolorach różnych. Popielaty, czarny, biały i fiałkowy górowały wszelako ponad tamtymi. Nic, zaprawdę, dzisiaj dla Polki p o s p o l i c i e j, zdaniem moim, nie wygląda, jak suknia zielona, niebieska, żółta, różowa, itp. I każda kobieta pstro ubrana bardzo niekorzystnie wypatruje. Wielość kolorów w ubraniu kobiety raziła smak dobry zawsze, a cóż dopiero teraz !! Uczyniono także uwagę, że Polki obecnie mało złotych używają ozdób – o, bo i dla stroju w i e k z ł o t y przeminął!... A zwłaszcza też w krajach polskich. Niejedna z pań naszych na cele dobroczynne zrobiła ofiarę z pereł swoich i kosztowności złotych, to i brak ich teraz do stroju. Mam jedną zacną i szlachetną znajomą, która 18 garniturów – mówię i piszę o s m n a s c i e ! – w ofierze oddała i dzisiaj używa tylko czarnej broszki albo stalowej. „Miała ich tyle, więc i dać mogła!” – powie ktoś może, co to nigdy pięknej a szlachetnej nie chce uznać strony. – „Miała i oddała” – odpowiadam z góry – „a nie każdy daje, chociaż i ma”²⁴.

²³ List do W.A. Maciejowskiego z 22 września 1857 roku. Cyt. za: T. Szperna, *Z korespondencji...*, dz. cyt., s. 73. Wilkońska wierzyła, że położenie Salzbrunn sprzyjać będzie zbliżeniu przedstawicieli różnych dzielnic i przełamaniu międzyzaborowej nieufności. Już po jej śmierci, w 1892 roku, pisano z zalem, że ta rola Salzbrunn zakończyła się wraz z rosnącą popularnością Zakopanego – a przecież było to miejsce, „gdzie kojarzyły się małżeństwa, zawierzywały znajomości i zawierały przyjaźnie pomiędzy obywatelami z dalekich stron wspólnej ojczyzny [...]” („Dziennik Poznański” 1892, nr 156, s. 4).

²⁴ [a.a.], „Dziennik Poznański” 1865, nr 200, s. 1. Skatalogowanie licznych felietonów, jakie ogłaszała Wilkońska anonimowo, jest wciąż zadaniem do odrobienia. Bardzo prawdopodobne, że ze Szczawna nadsyłała sprawozdania także do „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” (np. 1857, nr 229), „Gazety Codziennej” (1860, nr 221), „Nadwiślanina” (np. 1862, nr 98), krakowskiego „Czasu” (np. 1858, nr 224; 1859, nr 208) i lwowskiej „Gazety Narodowej” (np. 1873, nr 204).

Rok wcześniej w liście do Kraszewskiego dawała wyraz własnym emocjom patriotycznym:

W Salzbrunnie, gdy muzyka kąpielowa ozwała się polką lub walcem, to niby ton każdy boleścią targał mi w duszę i serce... a w wyobraźni rozkrwawionej snuły się szubienice – kajdany – i rozpaczliwe w uszach zalegały jęki!!²⁵

Przedstawiony fragment, czytany dzisiaj, razi pewną niestosownością zestawienia rozrywek i ofiar powstańczych, była to wszakże egzaltacja typowa dla epoki.

Wilkońska bywała sama bohaterką prasowych doniesień ze Szczawnego-Zdroju. Jako lokalną celebrytkę opisywali ją m.in. Ludwik Niemojowski w „Gazecie Warszawskiej” z roku 1857²⁶, anonimowy korespondent „Czasu”²⁷ i Karol Cieszewski w quasi-reportażowej historyjce pt. *Pod Kasztanami*, ogłoszonej na łamach „Dziennika Literackiego” w 1865 roku²⁸. W tym ostatnim tekście pisarka została ukazana jako długo wyczekiwany gość, dzięki któremu Salzbrunn stawało się od razu miejscem weselszym i swobodniejszym. Z wielu korespondencji wynika, że Wilkońska czuła się zobowiązana do wspierania polskiej społeczności, do protegowania młodych śpiewaczek i pianistek, popularyzowania koncertów i czytelnictwa wśród rodaków. Zależało jej też na „promocji” narodowej kultury wśród cudzoziemców. W tym duchu referowała Kraszewskiemu wesołe spotkanie z duńskimi oficerami, którzy na jej zaproszenie uczestniczyli w „herbatce”, śpiewając wraz z Polakami i wznosząc huczne wiwaty. Dodawała później, nie bez filuterii: „Niejaki Reste z Jutlandii napisał do mnie wiersz po duńsku z trzech zwrotek. To jest rzecz ciekawa, nieprawdaż?”²⁹.

Jak widać, pobyty w Salzbrunn były dla niej przede wszystkim formą ucieczki od samotności, a także od marazmu, jaki – mimo wielkiej miłości do rodzinnych Siekierok i wiejskiego życia – odczuwała na prowincji. Toteż

²⁵ List z 17 sierpnia 1864 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 120 r.

²⁶ L. Niemojowski, *Listy Wędrowca. Salzbrunn*, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 214, s. 4–5.

²⁷ [a.a. – podp. K.], *Salzbrunn w sierpniu*, „Czas” 1857, nr 179, s. 1–2.

²⁸ K. Cieszewski, *Pod Kasztanami (Kilka chwil z niedawnej przeszłości)*, „Dziennik Literacki” 1865, nr 80, s. 716–718. Wilkońska odnotowywała znajomość z redaktorem „Czytelnia dla Młodzieży” w listach do Ratajskiej i Kraszewskiego, bardzo zasmuciła ją też jego przedwczesna śmierć w 1867 roku (zob. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 198 v., 234 r.).

²⁹ List z 17 sierpnia 1864 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 438 v. Bardzo podobny obrazek, jednak bez wzmianki o wierszu, nakreśliła pisarka w liście do Karwickich: List z 19 sierpnia 1864 roku. *Korespondencja rodzinna Karwickich z lat 1794–1864*, BJ, rkp., sygn. 11664 III, k. 25 r.–v.

zachęcała swoich przyjaciół z Warszawy, Maciejowskich i Wójcickich, do wspólnych podróży. Podobnie pisała do Pruszkowej: „o czemuż nie jedziemy pospołu?”, „A zatem przybądź na dni parę [...] może i z literatów znowu kto będzie”, „Zobaczmy się, rozmówimy”³⁰. „Rozrywka jest mi koniecznie potrzebną”³¹ – przyznawała się Maciejowskiemu, rzecz jasna nie mając na myśli żadnych hałaśliwych atrakcji, lecz kameralne konferowanie z ludźmi inteligentnymi i wykształconymi, o podobnych jak ona poglądach na sprawy narodowe i literackie. Tą drogą szukała nowych inspiracji, zyskiwała dodatkową energię do działania i tworzenia, wzmacniała wiarę we własne siły. Po skończeniu sezonu letniego 1859 roku zanotowała: „[...] bawiłam się wybornie w małych kółkach, przy pocziwej, zaufanej gawędce”³². W Salzbrunn lubiła spotykać się z „warszawską” przyjaciółką – Józefą Sługocką³³. Głębszą i serdeczną przyjaźń nawiązała z Katarzyną i Wincentym Karwickimi³⁴ z Krakowa oraz ich siostrzenicą Pauliną Ratajską, próbującą sił na niwie literackiej³⁵. Trzeba przyznać, że starała się jak najszybciej spożytkować uzdrowskie impresje we własnych pracach, tudzież podrzucając pomysły innym. Oto przykładowa obietnica złożona Kraszewskiemu: „Z Salzbrunn napiszę do najszanowniejszego Pana obszerniej i zamieszcze parę zabawnych opowiadań”³⁶.

Na wybór miejsca kuracji Wilkońskiej bardziej zatem miały wpływ warunki dojazdowe i finansowe aniżeli konkretne wskazania medyczne, jednak żaden z tych czynników nie okazałby się decydujący, gdyby Salzbrunn – intensywnie rozwijający się w okresie międzypowstaniowym – równocześnie nie zaspokajał społeczno-towarzyskiego głodu pisarki.

³⁰ Cytaty z listów do S. Pruszkowej z lipca 1854 i z lipca 1857 roku. Cyt. za: J. Aleksa-Maciukanis, *Z korespondencji Pauliny Wilkońskiej. Listy do Seweryny Duchińskiej*, „Studia Polonistyczne” 1988/1989, z. 16/17, s. 289, 301.

³¹ List do W. A. Maciejowskiego z 12 czerwca 1871 roku. Cyt. za T. Szperna, *Z korespondencji...*, dz. cyt., s. 80.

³² List do W. A. Maciejowskiego z 17 października 1859 roku. Tamże, s. 75.

³³ Józefa z Bromirskich Sługocka (ok. 1824–1911) – żona Konstantego Sługockiego (1818–1876), warszawskiego kartografa i budowniczego.

³⁴ Wincenty Karwicki (1793–1870) – oficer wojsk polskich, odznaczony medalem św. Heleny, zamieszkały w Krakowie. Katarzyna Karwicka z domu Górská (1790–1864).

³⁵ Paulina Ratajska (1831–1892) – od 1860 roku żona Mieczysława Dzieduszyckiego. Ich narzeczeństwu Wilkońska serdecznie kibicowała. Ratajska publikowała swe utwory pod pseudonimem Paweł Sass, głównie w prasie, np. w „Czasie”, „Kraju”, „Gwiazdce Cieszyńskiej”. Osobno wydała dwie pozycje: *Opowiadania z wydarzeń prawdziwych* (Kraków 1869) i *Pamiętnik znaleziony. Opowiadania historyczne* (Lwów 1884).

³⁶ List z 2 czerwca 1864 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 115 r.

Czy zdrowie ma płęć?

Ów imperatyw nie oznaczał przecież, że wyjazdy do dolnośląskiego śląskiego uzdrowiska pozbawione były medycznego uzasadnienia. Przeciwnie. Dowodzi tego choćby list z 1855 roku do Ferdynanda Dworzaczka³⁷, posyłany do Warszawy za pośrednictwem Bartoszewicza, w którym pisarka prosiła lekarza o pomoc w nakłonieniu siostry i szwagra do skorzystania z „wód”. Miała nadzieję, że cała rodzina, przy ścisłej diecie i oderwaniu się od codziennych problemów, doświadczyłaby wyraźnej poprawy stanu psychicznego i fizycznego³⁸.

O swoich problemach zdrowotnych donosiła szczerze i dość obszernie w listach do osób zaufanych, np. do Pruszkowej i Ratajskiej. Mogła również liczyć na zrozumienie autora *Dziwadeł*³⁹. Początkowo część sygnalizowanych dolegliwości, zwłaszcza powiązanych ze sferą emocji, wolno było złożyć na karb przedłużającej się żałoby po mężu i matce⁴⁰. Niewątpliwie przeżycia te oddziaływały na samopoczucie Wilkońskiej w latach pięćdziesiątych. Dość często zapadała na różne infekcje, narzekała na gorączkę, „katar wewnętrzny”, bóle oczu, bóle głowy, zaburzenia widzenia, febrę, zapalenie reumatyczne. W styczniu 1864 roku informowała Kraszewskiego:

Chorowałam na febrę gorączkową, katar bardzo mocny krtaniowy – a przy tym groziło mi zapalenie mózgu. Byłam bardzo chora, bardzo cierpiąca, ale nie

³⁷ Ferdynand Dworzaczek (1804–1877) – lekarz, przyrodnik, filozof, absolwent studiów medycznych w Warszawie, Lipsku, Berlinie i Paryżu, był jednym z bohaterów *Wspomnień...* Wilkońskiej, traktowanym zawsze jak przyjaciel. Widzieli się tuż przed opuszczeniem Królestwa Polskiego przez Wilkońskich, w domu Dworzaczka w Topoli Królewskiej pod Łęczycą, gdzie osiadł po utracie wzroku. Zob. P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, s. 152–156, 256.

³⁸ Pisała: „siostra moja narzeka obecnie na ból w nogach – w łydkach; miewa czarne plamy przed oczami; brak apetytu; mało regularności – i cierpi nieco na macicę. Migrena zmniejszyła się znacznie od pewnego czasu”. O szwagrze dodawała: „Apetytu nie ma żadnego – cklenie ciągłe – jest jakby w odurzeniu i często gada jedno przez drugie. Mówiłam i jemu o Salzbrunnie”. Zob. List z 18 czerwca 1855 roku. *Listy Pauliny Wilkońskiej do Juliana Bartoszewicza*, dz. cyt., k. 59–60.

³⁹ Wobec braku odpowiedzi Kraszewskiego to tylko hipoteza, jednak wynikająca z analizy obecnych w listach Wilkońskiej nawiązań do słów adresata. Badacze twórczości i życia pisarza podkreślają, że problematyka „medyczna” była obficie reprezentowana w jego korespondencjach. Zob. m.in.: T. Budrewicz, *Zdrowie i choroba w języku Kraszewskiego (w okresie wołyńskim)*, [w:] Kraszewski – pisarz współczesny, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 61–70.

⁴⁰ Regina z Zadolskich Lauczowa, urodzona ok. 1784 roku, zmarła 8 października 1854 roku w Siekierkach.

leżałam ani dnia jednego – nie mogę pozostać w łóżku, dopóki tylko zdźwignąć się mogę⁴¹.

Łatwo się męczyła, wystarczyło drobne przeziębienie, aby długo, nieraz tygodniami, dochodziła do siebie.

Stopniowo opisom konkretnych schorzeń, zasadniczo okazjonalnych i nieprzewlekłych, towarzyszyły mniej sprecyzowane deskrypcje. Oto w styczniu 1859 roku pisała do Pruszkowej: „Jestem znękana straszliwie, myślę, że nie masz nikogo drugiego, który by tak ciężkim i dotkliwym podpadał ciosom”⁴². Kraszewskiemu skarżyła się: „Mam dużo na głowie – jestem cierpiąca – a nadto mgła gęsta zalega, że zaledwie litery, które stawiam, rozróżnić mogę”⁴³. Czyżby cierpiała na powtarzające się migreny? A może były to symptomy nerwicowe, jako że towarzyszyły spiętrzeniu spraw? Wiele podobnych adnotacji przynoszą listy pisane na początku lat sześćdziesiątych do Karwickich oraz Pauliny Ratajskiej, nazywanej żartobliwie i czule „kochaną Detyną”⁴⁴. Mimo wielkiej chęci zobaczenia się ze znajomymi Wilkońska w listopadzie 1859 roku odwołała swój przyjazd do Krakowa z powodu – jak objaśniała – zasłabnięcia, cierpienia sercowego i lęku przed drogą. Jeden dłuższy fragment z listu do Ratajskiej przytoczę, ponieważ *de facto* był on skierowany do dra Woźniakowskiego⁴⁵, w którego kompetencje wierzyła. Krakowski lekarz miał pomóc w następującym problemie pisarki:

Otóż długie a ciężkie, dogryzające cierpienie moralne z[d]enerwowało mnie znać bardzo i rozstroiło strasznie; najdrobniejsza drobnostka, każde słówko – każde nić już na mnie oddziaływa boleśnie. Czuję, jak gdyby serce brzękło – jak gdyby się zwiększało – zawadza mi i bolesną jakąś rodzi trwogę. Przy tym mam uderzenie do głowy, że niemal bezprzytomna jestem – sprowadza to najzupełniejsze roztargnienie, że ani słucham, ani widzę. Serce tak cięży, że aż stękam – czynię to i w tej chwili. Lecz to jest stan spokojniejszy – bo paroksyzmy są straszniejsze. Lżej mi także, gdy wypłakać, wykrzyczeć się mogę. [...] Czy medycyna ma jaką na to radę? Potrzeba uspokojenia nerwów i wzmocnienia. – Wiem, że gdybym była z Wami, starczyłoby za wszelkie lekarstwo – lecz podróż

⁴¹ List z 9 lutego 1864 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 91 v.

⁴² List z 7 stycznia 1859 roku. Cyt. za: J. Aleksa-Maciukanis, *Z korespondencji Pauliny Wilkońskiej...*, dz. cyt., s. 305.

⁴³ List z 15 grudnia 1863 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 87 v.

⁴⁴ List z 25 listopada 1859 roku. *Korespondencja Pauliny z Ratajskich Dzieduszyckiej*, dz. cyt., k. 111 r.

⁴⁵ Może Ignacy Woźniakowski (1811–1875) – profesor położnictwa oraz nauki o chorobach kobiecych i dziecięcych [!]. Identyfikacja niepewna.

samotna i w tej porze byłaby pewno wpływ gorszy wywarła. A winnam jeszcze dodać, że z tym wszystkim łączy się i pewien rodzaj hipokondrii – przypuszczenia bez liku! Jedno wywiązuje się z drugiego – a jedno od drugiego straszniejsze. Potrzebuję głaskania – potrzebuję słów łagodnych i spojrzeń – współczucia – serca! To mi lekarstwo – a u Was bym je znalazła. Nadto i moja kochana, wesoła, energiczna Detyna dodałaby mi ducha i jakieś lepszej nadziei – podniosłaby mnie moralnie – nieprawdąż? – Ciocia wypieściłaby łagodnością swoją, dobrocią nieokreśloną i wyrozumieniem anielskim. [...] – Bóg widzi, że to com tu nakreśliła, pochodzi z najgłębszego przekonania – najświętszą jest prawdą! – Ale także dowodzi, o ile dusza moja choruje. – Kończę, chociaż w ten sposób mogłabym i całe zapełnić arkusze. Oby pozbyć się tego sercowego cierpienia! – gorsze to od choroby wyrażnej – a życie przykrym czyni ciężarem⁴⁶.

Ostatecznie Wilkońska do Krakowa dojechała w kwietniu 1860 roku, a wcześniej musiała dostać jakieś wytyczne od galicyjskiego medyka, bowiem 2 kwietnia, tuż przed podróżą, przekazywała Ratajskiej, że stan fizyczny związany z sercem trochę się poprawił, ale pojawiły się za to inne reakcje, takie jak: ucisk w żołądku, brak odwagi, panika lękowa, niechęć do opuszczania domu, brak ochoty do życia, „zranienie na sercu” – w efekcie „człowiek [...] rad by się w ziemię zagrzebać”⁴⁷. Większość z wymienionych objawów wolno chyba postrzegać w kategoriach psychosomatycznych. Wilkońska sama zresztą bardzo trafnie rozpoznawała zależność między fizycznymi dolegliwościami a tym, co aktualnie działo się w jej głowie. Męczył ją bardzo ten stan stałego niepokoju i rozdrażnienia, którego przyczyn nie rozumiała.

Były czasy takie, przed trzema, czterema tygodniami, że byłabym bezprzerwanie mogła płakać; byłam tak rozrzucona – jakąś straszną przejęta trwogą, żem się lękała próg mojego przestąpić pokoju... – a w końcu jeszcze, zaczęła mnie myśl trwożyć, że pomieszania zmysłów dostanę – że mnie w domu wariatów będą męczyli – itd. itd.! – Nikomu o tym nie mówiłam – bo nikogo tak przyjaznego przy sobie nie miałam, wspomniałam tylko doktorowi – i widziałam jak się zasępił⁴⁸.

A przecież nadal bardzo intensywnie pracowała, jakby na przekór dręczącym ją nastrojom, na przykład latem 1860 roku, zanim pojechała do Salzbrunn, dokończyła dwie książki i szereg artykułów do prasy. Musiało być to

⁴⁶ List z 25 listopada 1859 roku. *Korespondencja Pauliny z Ratajskich Dzieduszyckiej*, dz. cyt., k. 111 v.-112 r.

⁴⁷ Tamże, k. 113 v.

⁴⁸ List z 23 marca 1860 roku. *Korespondencja Pauliny z Ratajskich Dzieduszyckiej*, dz. cyt., k. 114 r.

ogromne obciążenie dla organizmu. Upływ czasu niewiele tu zmieniał, skoro w 1864 roku zanotowała w liście do Kraszewskiego: „[...] do niczego nie mam ochoty i odwagi: chciałabym się zasklepić w skorupie jakiej”⁴⁹.

Pora postawić pytanie o etiologię wymienionych słabości Wilkońskiej – owej Puchny, która tak aktywnie uczestniczyła w życiu towarzyskim Warszawy lat czterdziestych. Czy możliwe jest niepodważalne rozstrzygnięcie? Raczej nie. Z listownych wypowiedzi autorki docierają do nas co najwyżej drobne sygnały niepokoju lekarzy, zalecenia spokoju, doraźne kuracje. Nie jest wykluczone, że słabość fizyczna była podyktowana jakąś niezdiagnozowaną przewlekłą chorobą (sercową?), której zaczęła towarzyszyć depresja. Rozważałabym jednak także inną opcję.

Akt zgonu Wilkońskiej z 9 czerwca 1875 roku i uzupełnienie w testamencie z 1868 roku pozwalają zweryfikować informację o dacie urodzenia pisarki i przyjąć oficjalnie rok 1809, nie zaś 1815⁵⁰, jak często podają źródła słownikowe. Oznaczałoby to, że na początku lat sześćdziesiątych dobiegała pięćdziesiątki – śmiało mogła więc doświadczać klimakterium. Zjawisko samo w sobie nie było obce światu medycznemu już od końca XVI wieku⁵¹, jednakże ograniczano je do zmian w wyglądzie fizycznym kobiet i ustania płodności. Wiadomości na ten temat nie należały do powszechnych ani w świadomości lekarzy, ani samych zainteresowanych, a już na pewno nie uwzględniały trudnych, wieloaspektowych, w tym również psychicznych i emocjonalnych skutków transformacji hormonalnej. Nadwrażliwość Wilkońskiej, połączona z brakiem pewności siebie, kłopotami rodzinnymi i samotnym, wdowim życiem, mogły sprzyjać przechodzeniu tego okresu w sposób wyjątkowo męczący. Jakkolwiek potrafiła wypunktować również swoje zalety – np. „mam wielką

⁴⁹ List z 10 czerwca 1864 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 118 v.

⁵⁰ Chrzest Cecylii Pauliny Matyldy odbył się 14 października 1810 roku, zapis w akcie kościelnym ze Swarzędza wskazuje wszakże, że urodziła się i została ochrzczona z wody już 13 listopada 1809 roku. Według aktu zgonu miała w chwili śmierci 66 lat (zob. *Akt zgonu Pauliny Wilkońskiej*, Urząd Stanu Cywilnego Poznań – obwód miejski, sygn. 16, s. 350; https://poznan.ap.gov.pl/#copy_link, dostęp: 6.04.2025). Tę opcję daty urodzenia przyjmowali już słusznie m.in. K. Matysek, *Paulina Wilkońska. Zapomniana powieściopisarka i pamiętnikarska*, „Panorama Wielkopolskiej Kultury” 2005, nr 18/18, s. 16; J.M. Halec, *Koleje życia Augusta i Pauliny Wilkońskich*, „Przyjaciel Ludu” 2013, nr 3, s. 8–16.

⁵¹ Termin *menespausia* pojawił się w rozprawie *Avis aux femmes qui entrent dans l'Âge critique* Charles'a Pierra Louisa de Gardanne'a z 1816 roku (w drugim wydaniu przybrał postać – *ménopause*). Zjawisko to obserwowano już wcześniej, jednak traktowano je ogólnikowo, a w sferze praktycznej – z inercją, choć kobiety dożywające wieku przekwitania sygnalizowały swój niepokój. Zob. A. Jakuboszczak, *O „wieku krytycznym”. Menopauza w wybranych tekstach medycznych z XVIII wieku*, „Almanach Historyczny” 2021, t. 23, z. 2, s. 251–262.

siłę moralną i przewielką moc cierpliwości”⁵² – z trudem godziła się z przemianami charakterologicznymi i obniżonym nastrojem; irytowała wręcz na własne „jeremiady”: „Jestem gorzko-chorobliwie usposobioną. O gdzież się podziały swobodniejsze myśli moje!”⁵³. Niekiedy dziwne, nieracjonalne w swoim odczuciu zachowania próbowała oswoić, posiłkując się terminologią utrwaloną w racjonalistycznej, męskiej optyce widzenia. Wówczas kobiece „duszobóle” przybierały postać „hipokondrii”:

Bo naprawdę, że cierpię hipokondrią – sama to sobie powiadam – pojmuję rozumem, i własnym sobie perswaduję rozumem – ależ tej dziwnej słabości pokonać nie mogę: strach mnie wyruszyć się z domu – strach mnie wszystkiego – wszystkiego się lękam – wszystko mnie rani – lada drobnostka, z której rozum się śmieje, jest dla mnie bólem [...]. Czyliż to nie jest wyraźna choroba duszy?⁵⁴

Jest coś przejmującego w tym obrazie zgryzot Wilkońskiej, bezradnej wobec ciała odmawiającego posłuszeństwa i boleśnie odczuwającej zmiany w sobie i ludziach dokoła. Nie mniej przejmujące, a na pewno zastanawiające są próby usprawiedliwiania się autorki przed adresatem ze wstydlivej w swoim przekonaniu, bo niedającej się zracjonalizować kruchości ciała i psychiki. I finalnie – samoredukcja do bezpiecznego języka medycyny („hipochondria”) bądź literatury (romantyczna „choroba duszy”)⁵⁵.

Czy pobyt w Salzbrunn może przynieść ratunek, gdy niedomaga dusza? W listach pisarki znajdujemy sprzeczne sygnały. Obok mało optymistycznych konkluzji w rodzaju: „Wyjechałam cierpiąca do Salzbrunnu i powróciłam cierpiąca – a chorowałam tamże na febrę rumatyczną przez dni parę, która osłabiła mnie bardzo”⁵⁶, pojawiały się i wieści pogodniejsze:

Zdrowie moje polepszyło się znacznie i zdaje mi się, że mogłabym niemal zupełnie być zdrowa. Dziesięć kąpiel po Salzbrunnie zrestaurowały mnie bardzo. Spokoju tylko, spokoju – swobodnej myśli i nieco życia towarzyskiego!⁵⁷

⁵² List z 23 lutego 1861 roku. *Korespondencja Pauliny z Ratajskich Dzieduszyckiej*, dz. cyt., k. 120 r.

⁵³ List z 30 października 1855 roku. *Listy Pauliny Wilkońskiej do Juliana Bartoszewicza*, k. 67.

⁵⁴ List z maja 1858 roku. Tamże, k. 80.

⁵⁵ Sygnalizuję tu tylko możliwą ścieżkę innej lektury listów Wilkońskiej, która wymagałaby zastosowania metod interpretacyjnych wykraczających poza założenia niniejszego artykułu.

⁵⁶ List z 17 sierpnia 1864 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 437 v.

⁵⁷ List z 14 września 1865 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 192 v.

Choć miała świadomość, że leczenie ciała to w pewnej mierze zgoda na surogat, nie rezygnowała z pomocy medycznej. Stosowała proszki lukrecjowe, korzystała z baniek i pijawek, korygowała dietę. W 1855 roku doradzono jej, by jadła więcej mięsa i piła stare reńskie wino, aby ograniczyć osłabienie. Wzmianka z marca 1857 roku o braniu żelaza sugeruje kłopoty z anemią⁵⁸. Były to terapie, które na chwilę poprawiały jej stan, działając trochę jak efekt placebo. Nie winiła lekarzy za nieskuteczność lub krótkotrwałość kuracji. To siebie czyniła odpowiedzialną: „Przyczyna choroby jest zapewne po największej części we mnie samej; zanadto wszystko do serca biorę”⁵⁹.

„Dramat fatalny domowy”⁶⁰

Nawet jeśli uznamy niektóre ze zgłaszanych przez pisarkę dolegliwości za objawy menopauzy, nie da się tym sposobem wytłumaczyć wszystkich skarg, jakie znajdowały odbicie w korespondencji Wilkońskiej. Były też obiektywne uwarunkowania, które wyjaśniały konieczność kolejnych „salzbruńskich” kuracji – tym trudniejsze do zaakceptowania, że dotyczyły relacji z najbliższymi.

Z rozproszonych aluzji można wysnuć wniosek, że po śmierci Reginy Lauczowej zaczęły narastać w rodzinie poważne konflikty na tle finansowym. Już wcześniej matka postąpiła niezręcznie, przekazując majątek w Siekierkach swojemu zięciowi Hipolitowi Radońskiemu⁶¹, mężowi Anieli⁶²,

⁵⁸ List do S. Pruszkowej z 10 marca 1857 roku. Cyt. za: J. Aleksa-Maciukanis, *Z korespondencji Pauliny Wilkońskiej...*, dz. cyt., s. 295.

⁵⁹ List z 30 października 1855 roku. *Listy Pauliny Wilkońskiej do Juliana Bartoszewicza*, k. 65. O lekarzach pisarka wypowiadała się zawsze pozytywnie. W czasach warszawskich nawiązała przyjacielski kontakt tak z Dworzaczkiem, jak i Tytusem Chałubińskim (zob. np. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 96 r.). Z poznaniaków, poza wspomnianym z estymą Karolu Marcinkowskim, zmarłym w 1846 roku, pojawia się w listach bliżej nieznanym lekarz miejscowy, z Siekierok lub Swarzędza, oceniany jako dobry fachowiec, oraz szwagier Karola Libelta, zasłużony w Poznaniu doktor Teodor Matecki. W latach późniejszych mowa też o jakimś drze Świdorskim. Wszyscy oni traktowani są z szacunkiem i sympatią.

⁶⁰ List z 21 grudnia 1864 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 136 v. Te aspekty biografii Wilkońskiej, których dotyczy artykuł, wymagałyby odrębnego, szczegółowego omówienia. Obecnie zostały zarysowane pobieżnie, jako jeden z obszarów determinujących salzbruński (i nie tylko) „reset”.

⁶¹ Hipolit Radoński (1809–1869) – należał do szanowanej w Poznańskim rodziny ziemiańskiej, miał siedmiu braci, wszyscy byli uczestnikami powstania listopadowego. Z Anielą Lauczówną ożenił się w 1843 roku i przejął majątek rodzinny żony.

⁶² Aniela z Lauczów Radońska (1819–1894) – na chrzcie otrzymała imiona: Albertyna Zofia Aniela; młodsza siostra Pauliny. Ze związku z Radońskim miała dwie córki: Bronisławę, przedwcześnie zmarłą, i Julię.

a pomijając mieszkających wówczas w Warszawie Wilkońskich. Paulina nie dostała nawet posagu. Gdy w 1852 roku powróciła do Księstwa Poznańskiego, wykorzystano – w jej przekonaniu – oszołomienie czasu żałoby i wymuszono zgodę na zachowanie Siekierek w jednym ręku w zamian za stałą rentę i pokrycie części zobowiązań Augusta. Jak zaznaczała w listach do Kraszewskiego, nigdy nie zrzekła się udziału w majątku, ale w pierwszej chwili zadowoliła się ustną obietnicą spłaty. Zależało jej, aby pozostać w Siekierkach, ponieważ nie planowała nowego związku, chciała po prostu żyć z krewnymi. Aczkolwiek w dworku otrzymała jakąś niedużą przestrzeń do własnej dyspozycji, nie była ona komfortowa dla osoby utrzymującej się z pracy umysłowej. Około roku 1863 pisarka skreśliła dla Kraszewskiego następujący obrazek „domowych pieleszy”:

Nie mam jednej godziny, w której byłabym sama i w spokoju; zawsze pełno osób – panna w domu na wydaniu; a majątna – zgiełk – gry – wyjazdy konne itp. Przy tym i zawsze parę osób bawiących. I wśród takiego odmetu tworzę moje opowiadanki. Przelatują mi przez pokój – a ja piszę⁶³.

Po kilku latach zaczął powracać temat „zabezpieczenia majątkowych stosunków”⁶⁴. Wilkońska początkowo nie zaprzeczała uczciwości szwagra, obawiała się jedynie nieprzewidzianych okoliczności, np. jego nagłej śmierci. Dość nietypowym rozwiązaniem, przyjętym z niechęci do angażowania osób postronnych, był fakt reprezentowania jej interesów przez dwóch braci szwagra⁶⁵. W konsekwencji wypracowanie rozwiązania satysfakcjonującego dla kobiety szło jak po grudzie. Chodziło zaś o to, by przynależna jej z działu suma 16 tysięcy talarów, będąca podstawą dożywotniej renty wynoszącej 600, a po opuszczeniu Siekierek 800 talarów, została zahipotekowana na wartości majątku. Pisarka bała się zostać bez jakiegokolwiek dochodu. Być może zaczęła poruszać tę kwestię otwarcie dlatego, że w jakimś momencie jej pobyt w Siekierkach i pobieranie renty stały się kłopotliwe dla nieogłędnie zaciągającego długi hipoteczne szwagra i niechętnej jej siostry Anieli. Hipolit cierpiał ponadto – jak twierdziła autorka – na powtarzające się *delirium*, wskutek czego bywał zniedołężniały albo agresywny, w każdym razie nie dawało się z nim porozumieć⁶⁶. Czy było to alkoholowe *delirium tremens* – raz

⁶³ List z 1863 roku (brak daty dziennej). *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 54 v.

⁶⁴ List z 9 września 1864 roku. Tamże, k. 125 v.

⁶⁵ Tadeusz Radoński (1804–1873) i Anastazy Radoński (1812–1881). Nieco później funkcję tę przejął syn Tadeusza, Seweryn (1833–1910) – dziedzic Kociałkowej Górki, ojciec przyszłego biskupa włocławskiego, Karola Mieczysława Radońskiego (1883–1951).

⁶⁶ Np. list z 7 kwietnia 1865 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 164 v.

Wilkońska użyła tego terminu⁶⁷ – czy rodzaj *delirium* hiperaktywnego (majaczenia), które mogło wynikać z jakiegoś urazu, udaru, niedotlenienia, nie orzekniemy definitywnie. Niezależnie od przyczyn choroby lub powodów siostrzanej nienawiści, życie w Siekierkach pełne było sytuacji napiętych, stresujących, po ludzku – bardzo przykrych. Wilkońska coraz częściej spotykała się ze strony Radońskich ze złośliwościami, drażniącymi przytykami, lekceważeniem, ostracyzmem, które podkopywały jej zdrowie i wprawiały w rozpacz. Zdziwiająco szczerze o tych trwających całe lata dysfunkcyjnych stosunkach rodzinnych pisała w listach do Kraszewskiego. Oto kilka wybranych fragmentów: „A nie było żadnego obiadu, żadnej herbaty i wieczerzy bez takiej doprawy!! [...]”⁶⁸, „[...] nie mówią mi ni słówka... jak gdybym w zupełnej była łasce”⁶⁹, „[...] radzi by teraz, jako mebel zawadzający, z domu... wynieść, jeżeli nie wyrzucić. Co dalej będzie?”⁷⁰.

Trudno się dziwić, że podobne okoliczności powodowały u wrażliwej z natury Wilkońskiej stany coraz dłuższego rozstroju. Cierpiała, gdy dyskredytowano publicznie jej prace, gdy obmawiano ją za plecami, gdy wydzielano niektóre produkty, a wreszcie – gdy ograniczano jej kontakty z synkiem siostrzenicy Julii, wielką miłością jej ostatnich lat: Januszkciem, dla którego była „babcią Polcią”⁷¹. Mimo to, lub właśnie dlatego, do 1865 bądź 1866 roku⁷² jeszcze jeździła na kuracje w Salzbrunn. Przejęcie Siekierki w 1867 roku przez Dionizego Gólkowskiego⁷³, zięcia Anieli i Hipolita, którzy oficjalnie odsprzedali mu majątek w zamian za sumę hipoteczną na 30 tysięcy talarów, rozpoczęło lawinę tragicznych w skutkach posunięć, choć przy tej okazji udało się w końcu ustanowić zapis hipoteczny dla Wilkońskiej. Co więcej, pod wpływem Anastazego Radońskiego uzyskała pierwszeństwo zaspokojenia w razie bankructwa. Nie obyło się oczywiście bez nieprzyjemnych incydentów, ale pisarka miała nadzieję, że z rodziną na starość będzie jej lepiej niż samotnie w Poznaniu. Przy tym obawiała się, czy poza Siekierkami mogłaby liczyć na regularne wypłaty renty. Czas pokazał, że wątpliwości były

⁶⁷ Zob. list z 21 grudnia 1864 roku. Tamże, k. 137 v.

⁶⁸ Tamże, k. 137 r.

⁶⁹ Tamże, k. 142 v.

⁷⁰ Tamże, k. 180 v.

⁷¹ List z 3 grudnia 1867 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 257 r.

⁷² W roku 1866 w korespondencji z Kraszewskim notujemy długą przerwę między kwietniem a wrześniem, co uniemożliwia jednoznaczną weryfikację.

⁷³ Dionizy Gólkowski (1838?–1905) – urodzony w Wiktorowie, dzierżawca majątku w Czekanowie koło Brodnicy, od 1867 roku dziedzic dóbr Siekierki. Walczył w powstaniu styczniowym w oddziale Kazimierza Mieleckiego, został ranny pod Olszakiem, więziony w Poznaniu i Berlinie. Ślub z Julią Radońską odbył się w 1865 roku. Doczekali się czworga dzieci.

uzasadnione. Gólkowski żył ponad stan z pieniędzy żony, źle gospodarował i zaciągał kolejne długi – „Mówią, że D. G. od ślubu zmarnował 60 tysięcy talarów!!”⁷⁴. W 1868 roku było dla niej jasne, że Siekierki zostaną sprzedane, natomiast wciąż nie orientowała się, na jakich warunkach. Według opisów Wilkońskiej dochodziło do wielu oszustw ze strony Gólkowskiego, który – skonfliktowany z Tadeuszem i Anastazym Radońskimi – nadal zadłużał posiadane dobra. Manipulował też przy zapisach notarialnych, bezprawnie przesuwając sumę depozytową Wilkońskiej na niższy szczebel listy zahipotekowanych wierzycieli⁷⁵.

„To są straszne niezwykłości”⁷⁶ – pisała do Kraszewskiego – i nie mogąc się pohamować, dodawała miesiąc później, w lutym 1868 roku:

Cynizm dochodzi do najwyższej obrzydliwości w postępowaniu ze mną – niepodobna skreślić szczegóły – bo sama przed sobą wstydzę się na nich. Chciano mi uszczuplić o część trzecią dochód – i zaszyły, i zachodzą tak obmierzłe, niskie, ordynaryjne – sprośne małostkowości – brakuje mi wyrazów – że aż zaśmieję się czasem, bo przechodzą granicę bólu⁷⁷.

W kwietniu padają słowa niezwykle gorzkie: „Jakżeżby się teraz śmierć moja przydała!!”⁷⁸. W rozmowach i radach rodzinnych (bardzo nieraz gwałtownych), w apelach o cofnięcie niekorzystnych zmian w hipotecę wspierali ją oficjalnie bracia szwagra, a nieoficjalnie Bibiana Moraczewska. Rozsierdzony Gólkowski listownie wypowiedział Wilkońskiej dom, toteż w maju 1868 roku nastąpiła przymusowa przeprowadzka – najpierw do sąsiadki, Teresy Moszczeńskiej w Tarnowie⁷⁹, a potem do kuzyna w Ostrowie pod Wieleniem, Ksawerego Ruździńskiego⁸⁰, ostatecznie do Poznania. Siekierki

⁷⁴ List z 2 marca 1868 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 273 v.

⁷⁵ List z 18 lutego 1868 roku. Tamże, k. 266 v.

⁷⁶ List z 17 stycznia 1868 roku. Tamże, k. 263 r.

⁷⁷ List z 18 lutego 1868 roku. Tamże, k. 266 r.

⁷⁸ List z 19 kwietnia 1868 roku. Tamże, k. 279 r.

⁷⁹ Teresa z Suchorzewskich Moszczeńska (1823–1888) – ziemianka, córka Jana i Justyny z Suchorzewskich. W 1873 roku majątek w Tarnowie pod Kostrzynem przekazała córce Lucynie i zięciowi Bartłomiejowi Sokolnickiemu.

⁸⁰ Ksawery Ruździński – nauczyciel w znanej szkole dra Aleksandra Beheim-Schwarzbacha Pedagogium Ostrau, powstałej w dawnym majątku Sapiehów. Wymieniany w testamentcie Wilkońskiej i kodycylu do niego. Zob. Teki Dworzaczka, akt 231: „Paulina v. Wilkońska z domu Lautsch. Prot. 1868.19/X w Wielen (Filchne) 1) Wdowa. Z Poznania, w tej chwili w Ostrowo. 2) Nie ma rodziców ani dzieci przy życiu. 3) Sukces. ustanawia kuzyna Ksawerego von Ruździński, naucz. w Pedagogium w Ostrowo. W kodycylu z 1872.3/IV dopisuje do równego udziału siostrę Anielę z Lautschów Radońską z ewent. subst. jej wnuków Jana, Heleny, Leona i Zofii Gólkowskich. Egzekutor Zygmunt

sprzedano w listopadzie – poszły w ręce niemieckie, co prawdopodobnie przyspieszyło śmierć szwagra w styczniu następnego roku. W ten sposób zakończył się rozdział „wiejskiego życia” pisarki.

Wilkońska z trudem aklimatyzowała się w nowym miejscu, tęskniła za domem rodzinnym, wciąż czuła się zdenerwowana, wycieńczona, pozbawiona sił⁸¹. Mam jednak wrażenie, że listy z lat 1870–1871 przynoszą pewne wyciszenie emocji, skupienie na pracy i życiu społeczno-kulturalnym Poznania. W tym czasie nie było już mowy o leczeniu się w Salzbrunn – nowy właściciel Siekierok, Hipolit Ludwik Knape, wstrzymał wypłatę procentów od sumy zahipotekowanej⁸². Pisarka utrzymywała się z dotychczasowych oszczędności i tego, co zarobiła na bieżąco, dlatego też coraz częściej zwracała się z prośbami o zlecenia na nową powieść albo tłumaczenia z języka angielskiego, niemieckiego, włoskiego. W 1872 roku takich suplik, z miesiąca na miesiąc, pojawiało się więcej i pobrzmiwały dramatyczniej. Do Maciejowskiego aplikowała kilkakrotnie:

Może by kto ze znajomych Państwa a łaskawy na mnie raczył mi ten interes w piśmie którym ułatwić – będę wdzięczną serdecznie, bo i potrzebne mi teraz pieniądze. Powieści moje są znane, napisałam już przecie z jaki[chs] sto tomów. Bywały zawsze chętnie czytane i wydania niektórych już są wyczerpnięte zupełnie. Będzie przewielka dla mnie dogodność, jeżeli mi kto życzliwy ten interes sprawi⁸³.

Teofila Radońska w pośmiertnym wspomnieniu o krewnej napisała:

Znając smutne majątkowe stosunki jedynej siostry, a nadto dumna, by u obcych szukać pomocy, szlachetna ta kobieta sama sobie wystarczyć postanowiła. Z podwojoną gorliwością rzuciła się do pracy i pisywała niekiedy kilkanaście godzin dziennie. Ale inna rzecz pisać dla rozrywki umysłowej, dla zadowolenia potrzeb i wymagań ducha, dla uprzyjemnienia lub zabicia czasu, wreszcie dla

Wilkoński, dr. praw, dziedzic Racic. Urz. St. Cyw. Pozn. Zgłosił Ksawery R. naucz. zam. w Pozn. > Paulina W., lat 66, zam. w ozn. zmarła tamże 1875.9/VI. Urodz. w Swarzędziu. Żona pisarza Augusta. List podpisany przez Ksawerego R. 1878.31/V w Pozn.”; http://teki.bkpan.poznan.pl/index_regesty.html (dostęp: 7.04.2025).

⁸¹ Podobnych uwag jest wiele, np. list z 7 maja 1869 lub 20 maja 1871 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 318 r., 415 r.

⁸² W 1872 roku odsprzedał majątek niemieckiemu Towarzystwu Pożyczkowemu, które zaczęło jego parcelację na rzecz kolonistów niemieckich. List z 1 czerwca 1872 roku. Tamże, k. 445 r.

⁸³ List do W.A. Maciejowskiego z 25 września 1872. Cyt. za: T. Szperna, *Z korespondencji...*, dz. cyt., s. 85.

rozgłosu i sławy – a inna zupełnie pracować piórem dla zaspokojenia istotnych, niezbędnych potrzeb materialnych – po prostu – dla kawałka chleba⁸⁴.

Zamiast w śląskim uzdrowisku czas letniej „villaggiatury” od kilku lat spędzała w Poznaniu, lecząc się bezskutecznie wodami Ems Kesselbrunn i Kissingen-Rakoczy⁸⁵, ewentualnie w Ostrowie nad Notecią u Rużdzińskiego⁸⁶. Niestety, jak szybko się okazało, przerwanie trwającego ponad dekadę salzbruńskiego „projektu” równowagi ciała i umysłu doprowadziło Wilkońską do poważnej choroby. W 1873 roku marcową grypa przeszła w ciężkie zapalenie płuc, to zaś w bliżej nieokreślone „zapalenie błony żebrowej”: „Przez pięć tygodni leżałam, a lekarze po dwa razy na dzień bywali – troskliwi i względni ponad wszelkie wyrażenie – ponad wszelką wdzięczność”⁸⁷. W ramach rekonwalescencji zdecydowała się wówczas powrócić raz jeszcze do Salzbrunn. Przebywała tam dziewięć tygodni, od 7 lipca. Poza wodą Eger-Salzquelle niczego z medykamentów nie stosowała, po prostu rozkoszowała się ponownie swobodą uzdrowiska, spacerami, rozmowami z ludźmi. Spotkała w 1873 roku wielu lwowian: profesorów Romana Pilata i Antoniego Małeckiego, a także poetę Mikołaja Epsteina, którego wiersze ją zachwyciły. Do Poznania dotarła 9 września nareszcie, jak twierdziła, „pokrzepiona”⁸⁸. I może, pomimo tu i ówdzie powtarzających się przeczuć bliskiego końca, życie Wilkońskiej trwałoby po tym salzbruńskim „odświeżeniu” w jakiejś ułomnej stabilizacji, gdyby nie cios, jaki spadł na nią, zaledwie znalazła się w domu. Była to wieść o bankructwie banku Tellus⁸⁹. Ona sama nie miała wcale udziałów w spółce – po raz kolejny natomiast padła ofiarą manipulacji Gólkowskiego, który podjął pieniądze bez zgody krewnej i bezprawnie zamienił je na akcje Tellusa. Wraz z upadkiem banku przepadła cała inwestycja. Wilkońska żywiła nadzieję na unieważnienie tego interesu, lecz oznaczało to proces i kilka lat pozostawiania

⁸⁴ T. Radońska, *Paulina i August Wilkońscy*, „Warta” 1875, nr 68, s. 649.

⁸⁵ List do W.A. Maciejowskiego z 12 czerwca 1871 roku. Pisała: „Biorę tu kurację; piję Ems-Kesselbrunn od dwóch tygodni, a przez cztery będę podobno piła Kissingen-Rakoczy. Nadto biorę i kąpiele z solą, ale w domu. Jestem straszliwie osłabiona, wycieńczona i cierpiąca, więc do łaźienki nie mogłabym jeździć. A jeszcze powietrze u nas jest bajecznie fatalne: zimno, wietrzno i deszcz”. W kolejnym liście, z 1 września, potwierdzała, że już doszła do siebie, ale jeszcze nie opuszczała Poznania. Podobnie list z 2 sierpnia 1872 roku. Cyt. za: T. Szperna, *Z korespondencji...*, dz. cyt., s. 80, 82, 84.

⁸⁶ Wspomina o tym w latach 1868 i 1869, natomiast w 1870 informuje ogólnie o wyjeździe na wieś. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., np. k. 286 r., 326 r., 376 v.

⁸⁷ List z 19 sierpnia 1873 roku. *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 458 r.–v.

⁸⁸ List do W.A. Maciejowskiego z 27 listopada 1873. Cyt. za: T. Szperna, *Z korespondencji...*, dz. cyt., s. 96.

⁸⁹ Zob. R. Macyra, *Tellus – szlachetne cele, smutny koniec*, „Kronika Miasta Poznania” 1997, R. 65, nr 2, s. 52–61.

bez procentu⁹⁰. Właśnie wtedy, gdy praca stała się jej absolutnie niezbędna, spotkało ją głębokie rozczarowanie ze strony dawnych kolegów.

Chcę pracować i napisałam w tym interesie do Wójcickiego i Lewestama. Staram się o pracę na wszystkie strony, ale obym nie zawołała: „Wśród najlepszych przyjaciół psi zająca zjedli!”⁹¹.

Jestem dziś bez dochodu, a jeszcze potrzeba i proces prowadzić! [...] Proszę, błagam o pracę, a dostać jej nie mogę! [...] Mam tyluletnią pracę poza sobą, mam wprawę, mam wreszcie i trochę zasługi, znam języki, mam niby to przyjaciół, nie żądam łaski, ale pracy, którą sumiennie wykonam!! Czyliż ludzie już całkiem wyzuli się z [!] współczucia? Czyliż pokamienieli? Nie straciłam grosza lekkomyślnie, wyzyskiwano szlachetność moją, a teraz Tellus pogryzł mnie w nieszczęście wraz z tylu innymi.

Panie! Racz mnie wysłuchać i dopomóż! O pracę proszę tylko!⁹²

W maju 1874 roku dodawała, dając upust swemu rozgoryczeniu tak wobec zięcia i siostrzenicy, jak i Wójcickich, którzy nie odpowiadali na wezwanie:

Przechodzę przez kłopoty straszne i doświadczenie najfatalniejsze; poznaję ludzi, których ceniłam, z niecej, z nikczemnej strony; nie masz uczciwości, która już niezadługo stanie się mythem [!]. Na niczyje słowo liczyć nie można, bo niesłowność jest dziś obyczajem. Opinia publiczności – to ścierka! A honor – mrzonka! Wkrótce będą z niego szydzili, jak z głupstwa!⁹³

Ponad dwadzieścia lat wdowiego życia spędziła Wilkońska, próbując desperacko utrzymać się na powierzchni: mieszkać w rodzinnych Siekierkach, pozwolić sobie na drobne przyjemności towarzyskie i czerpać radość z pisanía. Nie udało się. Zawiedli najbliżsi, przyjaciele, a praca ponad siły nie dawała już dostatecznego pocieszenia. Na Salzbrunn, czyli swobodny

⁹⁰ W korespondencji z Maciejowskim Wilkońska pisała o haniebnym, niegodziwym postępku zięcia siostry, którego nazywała utracjuszem. Stanowczo odrzucała sugestię zamieszkania z siostrzenicą: „Jakżeżbym więc u takiego człowieka, gdyby i nie przeganiał resztek, miała szukać gościny?”. Proces, który wszczęła wraz z wieloma pokrzywdzonymi przez bank, miał pozwolić odzyskać choć połowę straconej sumy. Zob. T. Szperna, *Z korespondencji...*, dz. cyt., s. 100. Temat powracał także w listach do Kraszewskiego (*Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, dz. cyt., k. 460 r.–467 v.).

⁹¹ List do W.A. Maciejowskiego z 27 listopada 1873 roku. Cyt. za: T. Szperna, *Z korespondencji...*, dz. cyt., s. 96–97.

⁹² List do W.A. Maciejowskiego z 8 lutego 1874 roku. Tamże, s. 98.

⁹³ List do W.A. Maciejowskiego z 6 maja 1874 roku. Tamże, s. 103.

oddech, dłużej nie było pieniędzy, a bez Salzbrunn nie było możliwe to, co dzisiaj nazywamy *work-life balance*. Na osiem miesięcy przed śmiercią – nie ustając w korespondencjach dla pism i przekładach – wołała, zaskoczona ironią losu:

Mam uczucie, jak gdybym była pod wyrokiem śmierci – a mam jeszcze tyle życia w sobie, przy wycieńczeniu fizycznym i znękanium moralnym: mam serce młode i umysł młody, duszę ciepłą i żywość ducha, a jednak złamaną jestem!⁹⁴

Umarła 9 czerwca 1875 roku.

Bibliografia

- [...a.] [Wilkońska P.], Z ***, „Dziennik Poznański” 1865, nr 200, s. 1.
 [a.a. – podp. K.], *Salzbrunn w sierpniu*, „Czas” 1857, nr 179, s. 1–2.
 [a.a.] [Wilkońska Paulina], *Wyjętek z listu z Salzbrunn*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 259, s. 4.
 [a.a.], *Echa z wód*, „Dziennik Poznański” 1892, nr 156, s. 4.
 [a.a.], *Wyjętek z listu z Salzbrunn z dnia 17 sierpnia*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1857, nr 229, s. 2.
 [a.a.], *Notatki z podróży*, „Dziennik Literacki” 1864, nr 24, s. 322–325.
 Aleksa-Maciukanis J., *Z korespondencji Pauliny Wilkońskiej. Listy do Seweryny Duchieńskiej*, „Studia Polonistyczne” 1988/1989, z. 16/17, s. 287–306.
 Borowkin S., *August Wilkoński. Szkic biograficzny*, „Prace Polonistyczne” 1967, nr 23, s. 188–204.
 Budrewicz T., *Zdrowie i choroba w języku Kraszewskiego (w okresie wołyńskim)*, [w:] *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 61–70.
 Cieszewski K., *Pod Kasztanami (Kilka chwil z niedawnej przeszłości)*, „Dziennik Literacki” 1865, nr 80, s. 716–718.
 Czech I., *Samuel August Zemplin – twórca uzdrowiska w Szczawnie-Zdroju*, [w:] *Uzdrowiska Dolnego Śląska. Wizerunek – marketing – media*, red. M. Szybalska-Taraszkiewicz, M. Ursel, A. Woźny, Jelenia Góra 2015, s. 161–190.
 Halec J.M., *Koleje życia Augusta i Pauliny Wilkońskich*, „Przyjaciel Ludu” 2013, nr 3, s. 8–16.
 Horodecka H., *Historia lecznictwa uzdrowiskowego w Salzbrunn do 1945 roku*, [w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*, t. 2, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2013, s. 157–189.
 Jakuboszczak A., *O „wieku krytycznym”. Menopauza w wybranych tekstach medycznych z XVIII wieku*, „Almanach Historyczny” 2021, t. 23, z. 2, s. 251–262.

⁹⁴ List z 20 września 1874 roku. Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, dz. cyt., k. 484 v.

- Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego. *Seria III: Listy z lat 1863–1887*, t. 80, W (Wilanowski – Witanowski), BJ, rkp. 6540 IV, k. 53–492 v.
- Korespondencja Pauliny z Ratajskich Dzieduszyckiej z lat 1851–1890, t. 2, Pawlicki – Załuski, BJ, rkp., sygn. 11234II, k. 111 r.–124 v.
- Korespondencja rodzinna Karwických z lat 1794–1864, BJ, rkp., sygn. 11664 III, k. 3 r.–28r.
- Listy Pauliny Wilkońskiej do Juliana Bartoszewicza, Archiwum Państwowe w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, rkp., zesp. 592, sygn. 1429, k. 1–88.
- Listy ze śląskich wód: z czasopism i pamiętników XIX-wiecznych, zebrał i oprac. A. Zieliński, Wrocław 1983.
- Macyra R., *Tellus – szlachetne cele, smutny koniec*, „Kronika Miasta Poznania” 1997, R. 65, nr 2, s. 52–61.
- Matysek K., Paulina Wilkońska. Zapomniana powieściopisarka i pamiętnikarska, „Pano-rama Wielkopolskiej Kultury” 2005, nr 18, s. 16.
- Matysiak M., „Ci tańczą, ci się patrzą, a wszyscy weseli. Chorzy na chwilę chorób zapomnianych” – życie towarzyskie i rozrywki w XIX-wiecznych uzdrowiskach (1795–1863), [w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*, t. 1, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2013, s. 329–337.
- Moraczewska B., *Dziennik*, wyd. z oryginału przez wnuczkę dr Dobrzyńską-Rybicą, Poznań 1911.
- Niemojowski L., Listy Wędrowca. Salzbrunn, „Gazeta Warszawska” 1857, nr 214, s. 4–5.
- Pacholski J., *Pobyty w uzdrowiskach śląskich w literaturze niemieckiej*, [w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*, t. 1, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2013, s. 151–164.
- Piotrkowska D., Mroczo F., *Historia i rozwój działalności leczniczej w uzdrowisku Szczawno-Zdrój*, [w:] *Uzdrowiska Dolnego Śląska. Wizerunek – marketing – media*, red. M. Szybalska-Taraszkiewicz, M. Ursel, A. Woźny, Jelenia Góra 2015, s. 191–220.
- Pisarski J., *Szczawno Zdrój – dzieje i stan współczesny*, Szczawno-Zdrój 2000.
- Radońska T., *August i Paulina Wilkońscy*, „Warta” 1875, nr 53, s. 466–468; nr 55, s. 488–490; nr 56, s. 501–503; nr 59, s. 541–542; nr 61, s. 561–563; nr 63, s. 588–590; nr 64, s. 599–601; nr 68, s. 649–652.
- Szperna T., *Z korespondencji Pauliny Wilkońskiej. Listy do Wacława Aleksandra Maciejowskiego*, „Studia i Materiały Polonistyczne” 2008, t. 8, s. 61–105.
- Urbanik M., *Galaktoterapia w polskich uzdrowiskach w XIX wieku*, [w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*, t. 1, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2013, s. 469–489.
- Ursel M., *Z problemów życia kuracyjnego i kulturalno-towarzyskiego w uzdrowiskach śląskich w XIX wieku w świetle ówczesnych polskich wspomnień i relacji prasowych*, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie*, t. 1, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2012, s. 87–112.
- Wilkońska P., *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, red. J. Gomułicki, Warszawa 1959.
- Wilkońska P., *Różni ludzie*, t. 1–2, Warszawa 1853.
- Wilkońska P., *Za późno! i Jeszcze dość wcześnie*, t. 1–3, Warszawa 1846.

Wilkońska P., *Zdarza się to czasem*, [w:] *taż, Powieści*, t. 1, Warszawa 1859.

Wilkoński A., *Ramoty i ramotki*, t. 1–4, Warszawa 1845–1846.

Zieliński A., *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1974.

Why did Paulina Wilkońska go to Salzbrunn?

Abstract

The aim of this article is to supplement existing information about the life of Paulina Wilkońska based on her correspondence – partly published, partly preserved in manuscript form – addressed to several close acquaintances and friends, including Seweryna Pruszkowa, Wacław Maciejowski, Julian Bartoszewicz, Józef Ignacy Kraszewski, Paulina Dzieduszycka, and Katarzyna and Wincenty Karwicz. The analysis of these personal documents is subordinated to the reconstruction of a selected aspect of the writer's biography. The study examines the reasons behind Wilkońska's remarkably regular stays in Salzbrunn during the 1850s and 1860s, undertaken despite clear financial constraints. It is proposed that three motivational paths may have influenced the author's determination: a desire to escape loneliness combined with the search for inspiration and creative strength, issues related to physical and mental health, and the need for temporary isolation from a dysfunctional family. In this context, Wilkońska's repeated trips to Salzbrunn offered a sense of normalcy and helped her maintain essential life balance.

Słowa kluczowe: Paulina Wilkońska, korespondencja XIX wieku, Salzbrunn, Szczawno-Zdrój, Józef Ignacy Kraszewski, higiena życia umysłowego, literatka w uzdrowisku

Keywords: Paulina Wilkońska, 19th-century correspondence, Salzbrunn, Szczawno-Zdrój, Józef Ignacy Kraszewski, hygiene of intellectual life, woman writer in a spa town

Dawid Maria Osiński
Uniwersytet Warszawski
ORCID 0000-0002-9468-1569

Higiena życia codziennego sybiraków – sposoby i praktyki lektury. Próba rejestracji ujęć nieoczywistych i dyskusyjnych

Pamięci Idy Sadowskiej

Niewygody i kłopoty z umiejscowieniem

Od kilku lat badaniu codziennego życia sybiraków – Polaków zesłanych na odległe tereny rosyjskie w wyniku represji carskich oraz decyzji sądów, najczęściej za działalność spiskową o charakterze narodowodemokratycznym lub za czyny nieadekwatne do wymierzonych kar¹ – towarzyszy mi poczucie niestosowności. Trudność odnosi się nie tyle do samej refleksji nad istotą tego nienazywalnego doświadczenia, ile wynika z dwóch podstawowych powodów. Są nimi: 1) korzystanie z zapisów ujawniających graniczne i nienazywalne (ale jednak werbalizowane) doświadczenia cudze, przeżyte bądź nieprzeżyte przez zesłańców politycznych, 2) poczucie, że poddawać tej

¹ O podstawowej klasyfikacji trzech typów zesłań na podstawie wyroku sądu – na osiedlenie, osadzenie i zamieszkanie (w końcu XVIII, a zwłaszcza w XIX i na początku XX wieku) – mówi literatura przedmiotu. Zob. np. A. Brus, E. Kaczyńska, W. Śliwowska, *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815–1914*, Warszawa 1992, s. 16; K. Kondraczka, *Kultura muzyczna Jakutów w pracach Polaków – zesłańców syberyjskich XIX i początku XX wieku*, Warszawa 2021, s. 30.

refleksji można każdorazowo Sybir jako wyzwanie dla badań literaturoznawczych, jeśli przyjmie się ramę, w obrębie której należy się poruszać. Tą ramą jest założenie nieopowiadalności doświadczeń i poruszanie się w obrębie różnych sposobów lektury, przy założeniu, że dotyczą one materii niełatwej z punktu widzenia etyki i dzisiejszej oceny (wyborów, decyzji, postaw).

Kiedy mowa bowiem o sytuacjach zesłania, (u)więzienia, tortur, permanentnego stresu, wycieńczenia, głodu i nieuzasadnionych kar potęgujących cierpienie, brakuje adekwatnych słów, a tym bardziej konsekwentnego utrzymania naukowej formy dyskursu i krytycznego dystansu. Dodatkowo zsyłka zsyłce nierówna, zesłanie zesłaniu nierówne, a osiedlenie w jednym regionie (zwłaszcza w okolicy większych miast bądź bezpośrednio w nich, jak choćby Irkucku, Tuncie, ale już trudniej w Tobolsku czy Tule) osiedleniu w innym (na przykład w niecywilizowanych zupełnie granicach tundry czy okolicach rozległych połaci wiecznej zmarzliny, blisko Koła Podbiegunowego). Bo czym innym są takie zesłania, które mają na celu osadzenie w kamieniołomach, przy katorżniczej pracy, w warunkach urągających jakimukolwiek doświadczeniu, a czym innym – po etapie zsyłki – jest zapisana w różnych typach przekazów i dyskursów codzienność pozwalająca na godziwe warunki. Wynika ona bowiem z umiejscowienia się w przestrzeni miejskiej, we względnym poczuciu niezależności i z zupełnie innych możliwości przeżywania i organizowania codzienności². Czym innym jeszcze są takie typy zsyłki, które – po odbyciu przewidzianej kodeksem kary – czynią z zesłanych ludzi wolnych, mogących dobrowolnie zdecydować, czy wracać do kraju, czy zostać na terenach Syberii. Takim przykładem dobrowolnego powrotu po latach jest chociażby biografia Benedykta Dybowskiego. Zwracałem na to uwagę, kiedy próbowałem pokazywać – na przykładzie wspomnień Rufina Piotrowskiego i innych relacji reportersko-wspomnieniowych Agatona Gillera, Ludwika Niemojowskiego, Michała Gruszeckiego, Eugeniusza Żmijewskiego – w jaki sposób można, mówiąc o doświadczeniu martyrologicznym Syberii, mówić jednocześnie o turystyce jako komponencie i typie długofalowego doświadczenia wpisanego w codzienność zesłańcą³.

² Piszą o tym obszernie Zbigniew Wójcik, Elżbieta Kaczyńska i Wiktoria Śliwowska. Zob. Z. Wójcik, *Jan Czerski – polski badacz Syberii*, Lublin 1986; E. Kaczyńska, *Zesłańcy polityczni na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, „Przegląd Powszechny” 1991, nr 2, s. 258–288; W. Śliwowska, *Polska – Syberia. Dwa światy w oczach polskich zesłańców*, [w:] *Polska Syberia. Spotkanie dwóch Światów. Materiały z konferencji naukowej. Łódź 1–2 marca 2001 roku*, Łódź 2001; też, *Polskie zesłanki na Syberię w dobie międzypowstaniowej*, „Miscellanea Historico-Archivistica” 1996, t. 6.

³ D.M. Osiński, *Ze Szkoły Głównej w świat – Dybowski, Rejchman, Wokulski*, [w:] *Szkoła Główna. Kręgi wpływów 2*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książczyk, Warszawa 2019, s. 285–326; tenże, *W stronę diaspory syberyjskiej, czyli „sceny z życia kocującego” w latach 60. XIX wieku*,

Materia literatury fikcjonalnej i intymistyki

Do tego prowokują mnie nie tyle dzieła fikcjonalne (choć te też), w dużej części pisane przez literatów, którym nie dane było doświadczyć Sybiru. Znają go jedynie z zaprosředniczeń bądź relacji rodzinnych (casus Marii Konopnickiej i jej stryja Ignacego Wasiłowskiego, Marii Rodziewiczówny i jej rodziców, Władysława Reymonta z jego dwoma wariantami noweli o doświadczeniu wigilijnym zesłańców, znanym z przekazów ustnych, Stefana Żeromskiego z ukrytą rodzinną historią małżeństwa siostry, wreszcie fascynacje sybirskością w refleksji Gabrieli Zapolskiej)⁴. Przekonują mnie do takiego ujęcia dzieła o charakterze silnie autobiograficznym: wspomnieniowym, reportażowym, naznaczone śladami autentyzmu przeżycia. Co istotne, oba te typy gatunków i dyskursów, a więc form opowiedzenia Sybiru i sybirskości jako doświadczenia, mają bardzo podobny stopień wiarygodności. Dzieje się tak zarówno w tekście fikcjonalnym (będącym literacką kreacją, a więc konstruktem), w tym szczególnym przypadku dzieł reportażowych (jeśli zgodzić się z oczywistą już dzisiaj tezą, że reportaż jako forma pograniczna fikcjonalności i werystycznej wiarygodności jest jakąś kreacją przedstawianych i kreowanych wydarzeń), jak i w tekście autobiograficznym (wspomnieniowym i pamiętnikarskim). Jest to szczególnie przypadek w badaniach literaturoznawczych, kiedy odmienne gatunkowo i dyskursywnie (bo mające inny status literacki i paraliteracki) dzieła (przekazy dotyczące doświadczeń sybirskich) w kontekście omawianych przeze mnie zagadnień higieny można bez cienia wątpliwości metodologicznej, poetologicznej i formalnej traktować jako taki korpus tekstów do analizy, który nie wymaga każdorazowo zastrzeżenia co do jego istoty i statusu.

Rzadko dzieje się tak, żeby można było potraktować literacki konstrukt i autobiograficzny konstrukt (przetworzony przez intymne i ułomne doświadczenie pamięci) jako przykłady gatunków, które spotykają się i nie pozostają ze sobą w kontrze (czy chociażby niewygodzie terminologicznej) w związku z analizowanymi przeze mnie sposobami przeżywania codzienności Sybiru, rejestracją praktyk higienicznych, stosowanymi dietami, wpływem klimatu i zjawisk towarzyszących sybirakom, zmuszonym do walki

[w:] *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością*. Dyslokacje, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019, s. 104–122.

⁴ Zob. m.in.: tenże, *Polskie Sybiry. Przypadek Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Syberia i Polska. Miejsca wspólne w literaturze i historii*, red. M. Dąbrowska, P. Głuszkowski, M. Wyrwa, M. Zwolski, Białystok 2024, s. 218–234; tenże, *Z(a)nikające ślady. Sybiry Żeromskiego*, [w:] *Żeromski. Powroty*, red. M.J. Olszewska, Warszawa 2024, s. 57–81; tenże, *Sybir Kraszewskiego*, [w:] B. Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski], *Rachunki. Wybór z lat 1866–1869*, red. D.M. Osiński, I. Szulska, wybór i oprac. edytorskie oraz artykuły wstępne: E. Kącka, U. Kowalczyk, Ł. Książyk, D.W. Makuch, M.J. Olszewska, D.M. Osiński, E. Paczoska, I. Szulska, Warszawa 2025, s. 222–238.

o swoje miejsce w świecie praw wyznaczonych przez różne determinanty środowiskowo-klimatyczno-pogodowo-prawne. Można więc w uproszczeniu powiedzieć, że jak mało które odmienne formalnie gatunki zbliżają one – na zasadzie podobieństwa refleksji, zawartych przykładów oraz wniosków – fikcjonalny weryzm z autobiograficznie zrekonstruowaną prawdą przeżycia, a w konsekwencji pokazują bardzo podobne sposoby jej opowiedzenia.

Różne Syberie, perspektywy spojrzenia

Interesować mnie tu będzie doświadczenie codzienności polskich zesłańców w drugiej połowie XIX wieku, a więc sybiraków, którzy nie są rdzennymi mieszkańcami ogromnego i zróżnicowanego pasma terytorialnego, określonego bardzo różnymi (i często powtarzającymi się) pojęciami przez wybitne znawczynie tej tematyki: Elżbietę Kaczyńską, Annę Brus, Wiktorię Śliwowską, Idę Sadowską, Grażynę Legutko – „największym więzieniem bez ścian”, „wielkim więzieniem bez dachu”, „polską matnią”. Dlatego też, zgodnie z zasadą topograficzną, kulturową i ortograficzną, zapisuję konsekwentnie leksem „sybirak” małą literą. Będzie tu mowa o zesłańcach, a nie autochtonach, a więc kimś, komu Sybir został zadany (włączam w takie ujęcie również dzieci urodzone na Sybirze, często z małżeństw czy związków mieszanych). Należy jednak poczynić od razu zastrzeżenie, że na codzienność sybiraków ogromny wpływ mają praktyki codzienne, sposób życia, formy polowań, zbierania roślinności, ubiorów oglądane u autochtonów, czasami wręcz u ludności koczowniczej, jeśli sybirakom dane jest się oczywiście z nimi zetknąć. A tak bywa chociażby w różnogatunkowej refleksji Wacława Sieroszewskiego, w autobiografii Józefa Kopcia jeszcze z pierwszej połowy XIX wieku, w niektórych fragmentach Szkiców Adama Szymańskiego, w pamiętnikach i wspomnieniach Zygmunta Kierdeja, Benedykta Dybowskiego, Jana Chyliczkowskiego, Juliana Talko-Hryniewiczza, a nawet szczątkowo u Jadwigi Ostromięckiej⁵.

⁵ Biorąc pod uwagę rekonesansowy, rejestracyjny i uwyrażniający charakter omawianych w tekście zagadnień (żeby nie zaciemniać wyводу), świadomie decyduję się w całym niniejszym tekście przywoływać jako argumenty dotyczące konkretnych realizacji jedynie tytuły dzieł, w których pojawiają się problematyzowane przeze mnie zagadnienia, i podawać szczegółowe dane bez numerów stron. W bibliografii na końcu artykułu zamieszczam szczegółowe dane bibliograficzne, wraz z zakresami stron – zwłaszcza w czasopiśmienniczej bibliografii przedmiotowej. Niniejszy tekst stanowi część większej całości. Zależy mi na tym, by zamiast konkretnych cytatów wybrzmiała tu przede wszystkim tezy oraz przykłady dzieł, na które się powołuję. W bibliografii końcowej znajduje się kompletne zestawienie omawianych przeze mnie tekstów, stanowiących podstawę do formułowania tez i wniosków.

Nie interesuje mnie w tej refleksji podróż i etap zsyłki do miejsca docelowego, a więc trudne i niegodziwe warunki często kilkutygodniowych (a nawet kilkumiesięcznych) odysei zesłańczych, ale czas i moment, który zaczyna się na Syberii – bez względu na to, czy dotyczy on terenów Syberii Wschodniej, Zachodniej, rosyjskiego Dalekiego Wschodu, na przykład Tomska, Irkucka, Kazania, granicy z Mongolią i Chinami, Kołymy czy Jakucji. Od zupełnie innych uwarunkowań geograficzno-klimatycznych, a także obyczajowo-kulturowych zależy bowiem sposób funkcjonowania w tych miejscach, w tym przystosowanie do warunków, sposoby oraz rodzaj zdobywanego pożywienia, formy uwięzienia, kategoria zesłańcza, a także to, czy mieszka się w komunie, czy osobne, w grupie lub samotnie. Należy również zauważyć, że sposób przeżywania codzienności i higiena⁶ życia codziennego w małych osadach, w jurtach, wśród dzikiej przyrody (do których często przypadkowo trafiają zesłańcy, uciekając z miejsc zesłania⁷, o których często nic nie wiadomo), są zupełnie odmienne od tych w wielkich skupiskach ludzkich – w Irkucku, Tomsku, Nowosybirsku. A tym bardziej odmienna od higieny codzienności w syberyjskich więzieniach czy prototypach późniejszych gułagów. Ale ujawnia się tu już na wejściu jeden z wielu paradoksów, kiedy mówi się o higienie życia codziennego sybiraków. O tego typu paradoksach rozumienia higieny chciałbym mówić. Bo Sybir kojarzy się jednoznacznie. Wiadomo, jak jest wpisany w świadomość Polaków w XIX i XX wieku. Pozostawiam tę kwestię jako oczywistą i bezdyskusyjną. Ale dużo ciekawsze jest pokazanie, jak w obrębie różnorodnych doświadczeń i praktyk sybirskich mogło inaczej wyglądać życie i codzienność. A literatura wspomnieniowa, reportażowa, a także artystycznie skonstruowana fikcja literacka (często będąca efektem doświadczeń prywatnych, a nie tylko zapośredniczonych) daje ku temu wiele powodów. W badaniach znane są produktywne, bo odkrywające nowe obszary badawcze, realizacje naukowe wynikające z przyjrzenia się postaci „innego Szekspira” (Małgorzata Sugiera), „innego Reymonta” (Władysław Książek-Bryłowa), „innego Krasińskiego” (Arkadiusz Bałajewski), „innego Mickiewicza” (Michał Kuziak), „innej twarzy Korczaka” (Bożena Wojnowska), „innej Galicji” (Danuta Sosnowska), a także „innej nowoczesności” (Agata

⁶ Używając formuły „higiena życia codziennego”, mam na uwadze zakres pojęciowy „higieny” obecny w ujęciach leksykograficznych drugiej połowy XIX wieku. Odróżniam go od późniejszych definicji zbliżonych i synonimicznych wobec profilaktyki oraz praktyk prozdrowotnych. Hasło „higiena” w drugim tomie *Słownika języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego z początku XIX wieku jako leksem ani w wariancie ‘higiena’ ani ‘hygiena’ nie jest jeszcze notowany. W *Słowniku wileńskim* czy późniejszych słownikach warszawskich oznacza ‘naukę o zdrowiu, zachowaniu zdrowia’ (Hasło „higiena”, s. 401). Cyt. za: <https://eswil.ijppan.pl/index.php> [dostęp: 14.05.2025].

⁷ Zob. W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru*, Warszawa 2005.

Bielik-Robson) czy „innej komparatystyki” (Giovanna Brogi Bercoff, Marina Ciccariini i Mikołaj Sokołowski).

Higieniczność i/a higiena codzienności

Powody, o których piszę, można by określić w wielu przypadkach jako ówczesną antyhigieniczną codzienność, charakteryzującą się brakiem równowagi między higieną ducha (ciągły niepokój, niepewność) a higieną ciała (nieustanna tresura, ciężka praca). Bo czy można, mówiąc o higienie życia codziennego w warunkach zesłańczej niewoli i przymusowej pracy, w ogóle rozważać, czy sama forma codzienności może zostać uznana za higieniczną? Higieniczne jest bowiem to, co dotyczy świadomego wyboru, kontrolowanego i przynoszącego pożytku ciału i duszy, polegającego na pielęgnowaniu różnych praktyk poprawiających kondycję psychofizyczną. Wszystkie te komponenty, wpisane w pojęcie higieniczności, są tu odwrócone. Skazańcy nie mogą wybierać, muszą szukać na własny użytek, oszukiwać, kraść, zapobiegać wyziębieniu, skrajnej nędzy, brudowi, zawszeniu, gniciu ciała, a więc uczyć się bardzo szybko i doraźnie obchodzić system, długofalowo „łudzić despotę” – mówiąc słowami *Dziadów* cz. III Adama Mickiewicza – żeby przeżyć.

Higieniczne to także to, co związane z panowaniem nad stanem zdrowia, cykliczną, a nie doraźną i skokową pielęgnacją władz somatyczno-umysłowych. Trudno wskazać również, żeby sybiracy mieli możliwość stosowania takiej formy dbałości o siebie. Zaniedbanie, wręcz antyhigieniczne sposoby codzienności (włącznie z utrzymywaniem – jak powiedziała Olga Tokarczuk w wykładzie noblowskim – „cholobiātu” ciała przez całe tygodnie w niezmienną postaci) patrolują doświadczeniu wielu sybiraków.

Higieniczne to także to, co związane z wyborem, wolnością i bezstresowością. Nie ma tego w życiu sybiraków. Skazańcy polityczni, zesłańcy to ludzie z wyrokiem na nieswojej ziemi, z dala od kraju (czy może lepiej: od swoich miejsc osiedlenia i bliskich). Próbują jednak zawieszać ten stan i to doświadczenie, bo inaczej przestaliby w ogóle funkcjonować i egzystować. Takie zawieszenie, jako rama ontologiczna, nie jest unieważnieniem, tylko właśnie świadomym zniesieniem (o)presji.

Higiena to związane z formami religijności przywiązanie do tradycji wspólnoty (często religijnej, a nie tylko kulturowo-obyczajowej), często wbrew prawosławiu czy religiom ludów syberyjskich, opartych na praktykowaniu szamanizmu⁸. I jest to wątek silnie eksponowany, który należałoby

⁸ Problematyka ta wymaga osobnego namysłu. Warto jedynie dodać, że ważne ustalenia (w połączeniu z istotą znachorstwa) w tej sprawie poczynił już – na kilka lat przed wnikliwą refleksją Wacława Sieroszewskiego – ksiądz Jan Chylickowski w 1898 roku.

uznać za świadomy wybór i przywiązanie gwarantujące porządek duchowy i ład wewnętrzny. Higiena to wreszcie umiejętność uczestnictwa w życiu towarzyskim i kulturowym (teatr, żywe obrazy, performanse, gry w karty, gry towarzyskie, nauka języków obcych, w tym ludów tamtejszych, prowadzenie dyskusji, klubów rozmowy, bibliotek⁹). Gra umożliwiała bowiem zawieszenie prawnego i dotychczasowego porządku. Wchodzenie w rolę pomagało zesłańcom przetrwać i uznać, że zadana codzienność ma swoją dynamikę i zasługuje na to, żeby z niej korzystać, zawieszając ramę zesłańca. Nuda, jako stan potencjalnie niehigieniczny, wymagała czujności i konieczności jej przezwyciężania. Nauki majsterkowania oraz prace artystyczne i wykonawstwo (czego przykładem może być biografia syberyjska Stanisława Witkiewicza i jego późniejsze projekty stylu zakopiańskiego, podobne w wielu miejscach do praktyk budowniczych, które miał okazję przez lata oglądać jako młody człowiek w Tomsku) przyczyniały się do zmiany perspektywy doświadczania tego miejsca i służyły późniejszym pragmatycznym efektom, związanym z wykorzystaniem tamtejszych zdobyczy kulturowo-obyczajowych na ziemiach polskich (casus Zakopanego i sztuki użytkowej). Wszystkie przedstawione doświadczenia stają się niewątpliwie formą zharmonizowanego życia i użytkowym projektem diagnozującym powinności sztuki.

Światy paradoksów i sposoby ujęcia

I jeszcze jedno fundamentalne dopowiedzenie. Czy można mówić w ogóle o sposobach doświadczania codzienności wyznaczonej przez harmonogram dnia (wstawanie, jedzenie, praca, spędzanie wolnego czasu, lektury, spotkania, organizacja życia religijno-kulturalnego) w przypadku zesłańców, którzy poza wycieńczeniem fizycznym i nędzą cierpieli przede wszystkim głód? Uprawnia mnie do tego choćby stanowisko wybitnego historyka zajmującego

Zob. J. Chyliczkowski, *Syberia pod względem: etnograficznym, administracyjnym, rolniczym i przemysłowo-handlowym*, Włocławek 1898, s. 220. Zob. także: W. Sieroszewski, *12 lat w kraju Jakutów. Z mapą i 167 rysunkami*, Warszawa 1900; B. Piłsudski, *Szamanizm u tubylców na Sachalinie*, „Lud” 1910, t. 16, s. 117–132; K. Kondracka, *Kultura muzyczna...*, dz. cyt., rozdz. poświęcone Janowi Strożeckiemu i Wacławowi Sieroszewskiemu, zwł. s. 60–121.

⁹ Obszernie diagnozuje ten fenomen na podstawie różnorodnych przekazów autobiograficznych i dokumentów życia osobistego Barbara Jędrzychowska, *Polscy zesłańcy na Syberii 1830–1883*, Wrocław 2000. Ważne i ciekawe refleksje znajdują się w przekazach Deotymy, Ewy Felińskiej, Zygmunta Kierdeja, Jadwigi Ostromeckiej. Ostatnio inspirujące ustalenia dotyczące zwłaszcza mody i przedmiotów na zesłaniu w pamiętniku Deotymy poczyniła Małgorzata Król. Zob. M. Król, „Nie odbywa się podróży dla przyjemności na Syberię”. *Szkice*, Lublin 2025 (książka w druku), zwł. rozdz. II (*Syberyjska codzienność*).

się od 50 lat sprawami Sybiru – Albina Głowackiego z Uniwersytetu Łódzkiego, który na posiedzeniu Komisji Syberyjskiej 20 czerwca 2024 roku, na podstawie obszernego materiału dokumentów zesłańców po II wojnie światowej, wskazał, że na kwestię głodu nie należy patrzeć jednorodnie¹⁰. Wymaga ona uważności choćby z tego względu, że skazanym już od XIX wieku – poza etapem dojazdu do wyznaczonych syberyjskich miejsc docelowych – w zdecydowanej większości przypadków nie towarzyszył skrajny głód (taki choćby, jaki towarzyszył w czasie wielkiego Hołodomoru na Ukrainie czy w okresie funkcjonowania gułagów od lat trzydziestych XX wieku). Dostawali oni bowiem bardzo zaniżone, jednak nie głodowe racje kaloryczne. Warto dodać, że w drugiej połowie XIX wieku skazaniec otrzymywał z przydziału porcję 400 bądź 600 gramów czarnego chleba dziennie, rozwodnioną zupę i kawę z kory drzew, żółędzi czy buraków, a także ok. 6 kopiejek tzw. żołdu – w zależności od miejsca i sytuacji politycznej, a także rodzaju przewinienia. W przypadku kobiet i dzieci zależało to bowiem od tego, czy towarzyszyli mężom skazanym za wykroczenia przeciw władzy.

Pierwszy z paradoksów, na który chciałbym wskazać, wiąże się z odwrotnie proporcjonalnym sposobem życia do jego długości (i jakości – przekładającej się na produktywność umysłową, skutkującą różnego typu pracami poświęconymi „biografiom” naukowym Sybiru). Skrajne i wycieńczające warunki pracy na Syberii powodowały, że sybiracy, a więc ci, którzy doświadczyli przez co najmniej kilka lat życia na Syberii i z niej wrócili – jeśli nie umarli na gruźlicę – okazali się ludźmi długowiecznymi. Podam kilka przykładów takich długowiecznych biografii myślicieli, naukowców i ludzi kultury:

Benedykt Dybowski (1833–1930) – 97 lat

Mateusz Wójciki (1826–1916) – 90 lat

Wacław Sieroszewski (1858–1945) – 87 lat

Bronisław Rejchman (1848–1936) – 88 lat

Sergiusz Jastrzębski (1857–1941¹¹) – 84 lata

Wacław Lasocki (1837–1921) – 84 lata

Ignacy Wasiłowski (1818–1901) – 83 lata

Ludwik Wacław Ładziec-Walicki (1834–1917) – 83 lata

Wincenty Szyszło (1837–1919) – 83 lata

Bartłomiej Malicki (ok. 1846–1929) – 83 (?) lata

Jadwiga Ostromecka (1862–1944) – 82 lata

¹⁰ A. Głowacki, referat: „Jak oszukać głód? Zmagania obywateli polskich o fizyczne przetrwanie na zsyłce w latach 1940–1946” wygłoszony podczas konferencji pt. „30-lecie Komisji Badań nad Historią Syberii Polskiej Akademii Nauk 1994–2024” (20 czerwca 2024).

¹¹ Dziękuję jednej z osób recenzujących niniejszy artykuł za skorygowanie uprzednio podanych widełek daty śmierci Jastrzębskiego, wskazujących na prawdopodobieństwo, a nie pewność. Zob. hasło „Jastrzębski Sergiusz”, „Türklük bilimi sözlüğü” 1998, t. 1, s. 337.

Jan Przyłuski (1839–1921) – 82 lata
Aleksander Oskierka vel Oskierko (1830–1911) – 81 lat
Narcyz Konopacki (1835–1916) – 81 lat
Henryk Wiercieński (1843–1923) – 80 lat
Wincenty Będkowski (ok. 1833–1913) – 80 (?) lat
Feliks Kon (1864–1941) – 77 lat
Stanisław Rowiński (ok. 1841–1918) – 77 (?) lat
Edward Piekarski (1858–1934) – 76 lat
Władysław Bończa-Truszkowski (1840–1915) – 75 lat
Teodor Leopold Boryssowicz (1843–1915) – 73 lata
Ewa Felińska (1793–1859) – 66 lat
Stanisław Witkiewicz (1851–1915) – 64 lata.

Nie mam kompetencji, by z punktu widzenia nauk medycznych i dietyki oceniać tryb życia i jego wpływ na długowieczność. Ale posilając się różnymi pracami dotyczącymi higieny życia codziennego, można zauważyć wiele prawidłowości, które wynikają z lektury zarówno tekstów fikcyjnych, jak i autobiograficznych (wspomnień i dzienników). Układają się one w spójny, powtarzalny zbiór, który chyba można uznać za jeden z ciekawszych (choć pozostających w kontrze do wielu biografii ludzi, którym się nie udało) paradygmatów codzienności syberyjskiej. Żeby wskazać na ten paradygmat, odwołuję się do tekstów różnego rodzaju. Zależy mi nie tyle na przywołaniu konkretnych realizacji i określeniu specyfiki konkretnych utworów dotyczących doświadczenia syberyjskiego, ile na stworzeniu pewnego ogólnego obrazu, powtarzalnego i wzajemnie się oświeclającego, który jest inny od powszechnego mniemania, że na Sybirze i za Sybir się jedynie umiera (nawet powoli, z powodów chorób i głodu) i cierpi.

Rejestracje praktyk higienicznych

Pozwalam sobie na syntetyczny katalog przeglądowy, rejestrujący najważniejsze wątki problemowe, które stanowią dla mnie trudny, bo narażający na ryzyko niestosowności i niepełnego wzorca-matrycy, a co za tym idzie – niekwestionowanego przekonania, że tak na pewno jest. Można byłoby na pewno bez cienia nadużycia powiedzieć (na przykładzie przedstawionych konstatacji), że tak bywało. Takie doświadczenia i sposoby rejestracji codzienności zostały w różnych tekstach zobrazowane i pokazane (rejestr tytułów znajduje się na końcu w bibliografii do artykułu, nie jest on jednak pełny i zamknięty):

1. Wystawienie ciała na niskie (czy bardzo niskie) temperatury, a latem na Syberii Środkowej i Zachodniej – na bardzo wysokie – pozwala osiągać bardzo dużą amplitudę termoregulacji ciała i prowadzi do jego

hartowania¹². Ogólne oziębienie ciała przyczynia się do lepszej pracy komórkowej, mózgu, naczyń krwionośnych, funkcji różnych organów. Nie długotrwałe wychłodzenie, ale cykliczne wystawianie ciała na kontakt z niskimi temperaturami przynosi korzystne efekty. Należy jednak dodać, że brak słońca oraz ograniczona aktywność fizyczna, utrudniająca przyswajanie witaminy D, sprzyjają rozwojowi gruźlicy (w tym częściej wśród sybiraków gruźlicy kości) i krzywicy.

2. Nieustanne bycie w ruchu i wielogodzinna praca angażująca wszystkie partie mięśni, jeśli nie była pracą katorżniczą, przyczyniały się do poprawy kondycji, spalania tłuszczu, wyrabiania masy mięśniowej. Praktyka równowagi sił zgodna była z rozumieniem własnego ciała i wzmacniała mięśnie dzięki robotom przy budowie kolei, wyrębie lasów, budowaniu tras, układaniu kamieni.
3. Mikroklimat syberyjski. Powietrze bogate w mikroelementy przyczynia się do łatwiejszego oddychania i nie wywołuje uczucia znużenia i ciężkości. Potwierdza to duży korpus tekstów, m.in. wspomnienia Bronisławy z Lubiczanowskich Chomskiej i Sabiny z Gembickich Trębickiej, opowiadanie Kona, fragmenty powieści *Z wyraju*, *Na wyraj* Teresy Prażmowskiej, fragmenty szkiców Adama Szymańskiego, dzienniki zesłańców politycznych, prace i wspomnienia pamiętnikarskie Benedykta Dybowskiego oraz refleksje Agatona Gillera czy dziennik Józefa Kopcia z 1837 roku.
4. Naczynia do spożywania pokarmów wykonane były z naturalnych minerałów, a ubrania z naturalnych skór, futer oraz kory. Pieczenie pokarmów odbywało się często (podobnie jak u autochtonów) w glinianych misach, bez użycia metali. Noszenie naturalnych ubrań, futer, skór, odzieży zrobionej z kory, łyka, roślinności sprzyjało zdrowiu skóry, nawet w warunkach drastycznie niskich temperatur. Potwierdzają to autobiografie skazańców politycznych, ale też pamiętnik Deotymy, refleksje Juliana Talko-Hryniewiczza, teksty popularnonaukowe Bronisława Piłsudskiego, reportaże wyjeżdżających dobrowolnie na Syberię (w tym np. Bronisława Rejchmana). W *Lalce* Prusa Wokulski, po powrocie z zesłania na Syberii, przyjeżdża w futrze z foczej skóry. W *Urodzie życia* Żeromskiego wskazują na to partie poświęcone Gustawowi Bezmianowi (literackiemu prototypowi Bolesława Piłsudskiego), jego kolegom z więzienia i doświadczeniom syberyjskiego zesłania.
5. Posty i diety umożliwiające detoksykację ciała i higienę umysłu oraz usuwanie toksyn z organizmu. Wielokrotnie wskazuje się w różnych

¹² Por. F.M.W. Czaplicki, *Obraz Syberii*, Kraków 1871, s. 6–12; J. Talko-Hryniewicz, *Ze wschodu. Zarysy lekarskie*, Kraków 1893, s. 2–10; tenże, *Zarysy leczenia ludowego na Rusi południowej*, Kraków 1893, s. 3–13. Zob. także: K. Kondracka, *Kultura muzyczna...*, dz. cyt., s. 18–19, 36.

- tekstach – opowiadaniach i powieściach Wacława Sieroszewskiego, w refleksji autobiograficznej Dybowskiego, w szkicach Rejchmana i Niemojowskiego, we wspomnieniach Jadwigi Ostromęckiej – w jaki sposób trudne doświadczenia związane z głodem i głodówkami, będącymi przymusowymi formami określającymi codzienność sybirską, pomagały zachować świadomość i czystość umysłu, a więc powodowały lekkość ciała. Nie jest to związane z doświadczeniami szamanizmu ani z praktykami religijnymi opartymi na animizmie. Choć warto dodać, że ten typ doświadczeń i praktyk u ludów Syberii Północnej i Wschodniej ma duże znaczenie w utrzymywaniu równowagi między ciałem i duszą. Nie jest to również taki rodzaj granicznego doświadczenia, który groziłby utratą przytomności czy skrajnym wycieńczeniem. W przypadku głodu zjadano zapasy skórzanych worów, stare rzemieńce, zatłuszczone fartuchy kobiet (Wacław Sieroszewski, *W ofercie bogom*), a nawet psy. Pozostawiam na marginesie rozważań refleksję na temat kanibalizmu (Wacław Sieroszewski, *W ofercie bogom*) – i tego z konieczności, i tego z wyboru. Przypomina to – z pełną świadomością różnic kulturowo-religijnych i kontekstowych – różnorodne praktyki powszechnie stosowane już w drugiej połowie XIX wieku w jodze, tradycjach braminizmu, hinduizmu oraz w praktykach ezoterycznych, tantrycznych, umożliwiających lepsze samopoznanie, doskonalenie oraz umiejętne panowanie nad ciałem. Założenia, cele i okoliczności były tu zupełnie inne, ale efekty takiego przymusowego testowania ciała w przypadku sybiraków polskich przynosiły podobne rezultaty.
6. Picie soratu (kwaszonego mleka, twarogu), kwaśnego mleka, serwatki, mleka od kóz i krów („wszystko u nas idzie z bydła”, Wacław Sieroszewski, *Chajlach*), kumysu z masłem (*Szkice i teksty paranaukowe pisane po rosyjsku Adama Szymańskiego; 12 lat w kraju Jakutów Wacława Sieroszewskiego; autobiografie mężczyzn*). Spożywanie specyficznych form kefiru i sfermentowanego mleka wspomaga pracę jelit. Jedzenie masła i śmietany pomaga w utrzymaniu prawidłowej gospodarki jelitowej i przyspiesza trawienie. Powszechne jest jedzenie różnego rodzaju kiszzonek. Stosowano zioła i pito herbatę niezalewaną, ale gotowaną w specjalnych naczyniach glinianych (co odnotowują liczne dzienniki i wspomnienia zesłańców). Przyrządzano także napary z ziół, kory drzew, spożywano mchy. Pito „zabielaną herbatę z polnych ziół oraz polewkę z kwaśnego mleka i jagód” (Wacław Sieroszewski, *Dno nędzy*), a także herbatę z traw leśnych (Wacław Sieroszewski, *Dno nędzy*).
 7. Wyznawanie hasła: „najzdrowsze, co najprostsze!” (Wacław Sieroszewski, *Powrót*). Jedzenie ciemnego chleba z przemiału, często czerstwego i suchego (wspomnienia Ferdynanda W.M. Czaplickiego, Władysława Jewsiewickiego). Spożywanie pożywienia pieczonego, gotowanego;

- bardzo rzadko wspomina się w tekstach o jedzeniu potraw smażonych. Jedzenie dużej ilości pokarmów płynnych, zwłaszcza zup (nawet jeśli są to zupy słabe kalorycznie, głównie na warzywach). Picie rosółu.
8. Niejedzenie potraw przetwarzanych i odgrzewanych wielokrotnie. Spożywanie sybirskich sawatejków – placuszków z czarnej mąki, wypiekanych przez oszczędne gospodynie (Wacław Sieroszewski, *Tułacze*).
 9. Spożywanie dziczyzny, która nie zawiera cholesterolu: sarny, jelenia, zająca, renifera, bobra, borsuka, sobola, dzika, niedźwiedzia (choć jego mięso jest suche). Potwierdzają to refleksje popularnonaukowe Adama Szymańskiego, powieści Teresy Prażmowskiej, publicystyka Bronisława Piłsudskiego, wspomnienia Józefa Kopcia, Rufina Piotrowskiego. Jedzenie surowego szpiku reniferowego, zamrożonego i porąbanego w kostkę z wódką (Wacław Sieroszewski, *Czukcze*), a także reniferowych wnętrzności (*Czukcze*). Picie krwi niedźwiedziej i jedzenie surowej wątroby i serca; jedzenie ryb (Wacław Sieroszewski, *W matni*), zwłaszcza jesiotrów, sterletów, karasi i szczupaków (wspomnienia Ferdynanda M.W. Czaplickiego, 1871; zapisy Jana Czerskiego i pamiętnik Benedykta Dybowskiego); spożywanie suszonej ryby i znaczenie kawioru. Bohaterka *Dna nędzy* z głodu żywi się „myszami, głogiem, korzonkami” (Wacław Sieroszewski, *Dno nędzy*). Jedzenie upolowanych ptaków (dropi, kaczek). W *Dnie nędzy* Sieroszewskiego pada sformułowanie: „Wiadomo, gdzie ryby, tam są trędowaci. Nieomal połowa jakuckiego kraju rybą się żywi...” (Wacław Sieroszewski, *Dno nędzy*). Tam, gdzie to było możliwe, jadło się ryby. Ferdynand M.W. Czaplicki odnotowuje, że mieszkańcy Syberii polowali na niedźwiedzie, wilki, rysie, łosie, sobole, lisy i kabargi (Ferdynand M.W. Czaplicki, 1871). W pracy Adama Szymańskiego z 1886 roku *Пищя якутовъ*, napisanej w języku rosyjskim, ceni się koninę i mięso bydłace.
 10. Spożywanie pokarmów roślinnych, w tym przez niemal cały rok alg i glonów (casus jeziora Bajkał i Benedykta Dybowskiego, „długich wodorosli” z *Jesieni* Sieroszewskiego), roślinności stepowej, a także o każdej porze roku gałązek cedrów, sosen, jodeł, żywicy konserwującej zęby oraz szyszek cedrowych (*Pamiętnik Jadwigi Ostromęckiej*). Zintensyfikowane było spożycie kasz, kłączy i korzonków (wiosną i latem). Często wskazuje się na rolę żeń-szenia, maliny moroszkki, „oblepichy” (Wacław Sieroszewski, *Tułacze*; pamiętniki Benedykta Dybowskiego, wspomnienia księży z Tunki¹³), syberyjskich kłączy podobnych w smaku do „selera” (Wacław Sieroszewski, *Tułacze*) i cebulek liści lilii używanych jako „przyprawy do zupy”. W tym kontekście warto zaznaczyć, że to zwierzęta, zwłaszcza niedźwiedzie, stają się „testerami” roślin. Jeśli zwierzę zje jakąś roślinę jako pierwsze i nie umrze, uznaje się ją za

¹³ E. Niebelski, *Tunka. Syberyjskie losy księży zesłańców 1863 roku*, Wrocław 2011.

jadalną (*casus Tułaczy* Sieroszewskiego – podobne sytuacje pojawiają się w odmiennej geograficznie i kulturowo refleksji amerykańskiej – w prozie Jamesa Olivera Curwooda, 1878–1927). Tak testuje się również jadalne grzyby, odróżniając je od halucynogennych czy trujących.

11. Bardzo rzadkie jedzenie słodczy. Unikanie cukrów poza tymi z owoców, warzyw i przetworzonych węglowodanów z pieczywa. Sieroszewski w 1900 roku w *12 lat w kraju Jakutów* zwraca uwagę, że specyfika tamtejszych autochtonów sprzyja spożywaniu potraw i napojów kwaśnych – soratów, kumysów, butugasu – a nie słodkich (*12 lat...*). Bardzo rzadko na Syberii zjadało się słodkości, chociaż ceniło się cukier jako towar, ponieważ jego zdobycie często graniczyło z cudem. Słodyczne niemal nie występują w refleksji kulinarnej i diecie codziennej. Cukrów spożywało się bardzo mało, śladowo bądź wcale. Herbatę czasem się słodziło, ale było to traktowane jako luksus.
12. Picie wódki (a nie samogonu) i spirytusu. Kiedy w literackich i autobiograficznych zapisach pojawia się motyw picia wódki, odnotowuje się, że jest to taki rodzaj alkoholu, po którym nie występuje kac, a człowiek funkcjonuje bardzo dobrze. Wódka działa bowiem odkażająco, oczyszczająco, wzmacniająco. Warto dodać, że zapisy wspomnieniowe Benedykta Dybowskiego oraz różne jego pisma propedeutyczne pokazują, jak ważna jest abstynencja.
13. Utrzymywanie mikroklimatu („cholobiātu”) skóry. Refleksja dermatologiczna nad higieną skóry to kwestia warta rozważenia i opisania. Jak można zrozumieć wielodniowe (a nawet kilkutygodniowe) niemycie się przy jednoczesnym zachowaniu zdrowej skóry ciała? Wszy i świateł towarzyszyły sybirakom (w zasadzie w każdym cytowanym przeze mnie w bibliografii dzienniku, pamiętniku i listach z zesłania – jeśli się zachowały – znajdują się tego potwierdzenia). Występowały przypadki trądu, łuszczycy, grzybicy, odmrożeń prowadzących do gangren, a natrafiłem na świadectwa jednoznacznie wskazujące, że dochodziło do zgonów w wyniku tego rodzaju infekcji, dziś określanych jako sepsa. Jürgen Thorwald miałby tu sporo do zbadania, gdyby zechciał przyjrzeć się tym przypadkom okiem historyka, a nie lekarza.

Higieny i antyhigieniczność

Poziomy paradoksalności związane z rozumieniem higieny codziennego życia sybiraków można dostrzec dopiero wówczas, kiedy odwróci się proporcje i unieważni poczucie doświadczania świata i losu przez sybiraków, ich przygnębienie i tragizm sytuacji, przeświadczenie o nieuchronności tego, co ich spotkało, wreszcie o nędznej codzienności życia i skazaniu na powolne

umieranie. Z perspektywy wygnanych, a więc skazanych z politycznym wyrokiem, widać dno nędzy, poniżenia i urągające warunki życiowe. I nie ma tu znaczenia, czy wywodzili się oni z dużych miast Królestwa, Galicji, rzadziej Poznańskiego, czy z prowincji ziem polskich, z Kresów i majątków ziemiańskich (bogatych i zubożonych). W dużym uproszczeniu można więc powiedzieć, że mimo różnic doświadczeń, zasobności, kapitału kulturowo-domowego, inteligencja i ziemiaństwo „wysadzone z siodła”, ale też duża grupa mieszczan, psychicznie i duchowo przeżywali codzienność podczas odbywania wyroku i życia na Syberii w podobny sposób.

Ale można powiedzieć, chyba nie bez przesady i przekłamania (choć na granicy etycznej herezji), obrazowo, że to nie świat kuchni polsko-kresowej, znany jeszcze z mickiewiczowskich zabaw i smakowania śmietanki przez towarzystwo, a zweryfikowany krytycznie przez Żeromskiego w *Przedwiośnie*, w *Odolanach* i *Nawłoci*, był „skutecznym” środkiem na zdrowe życie i długowieczność. Z punktu widzenia zachowania równowagi psychiczno-fizycznej i kondycji ciała traumatyczne, nie do opisanie i nazwania doświadczenia polskich Sybirów przyczyniały się do hartowania ciała. Co więcej (i nie chciałbym się tu posłużyć metodycznym anachronizmem i przykładać współczesnych dietetycznych matryc określających profilaktykę zdrowotną), tryb życia i codzienność syberyjska dawały pokłady nadnaturalnej siły i przyczyniały się do zahartowania ciała, w dużej mierze także do długowieczności. O ile ciało nie uległo gruźlicy kości i płuc, wycieńczeniu i anemii (złośliwej, białaczce).

Balansowanie na granicy stosowności i humanitaryzmu w moim myśleniu ma jedynie swoje prywatne uzasadnienie, nieporównywalne oczywiście z doświadczeniami Sybiru, ale nieco zbieżne z refleksją nad sybirskim doświadczeniem. Pozwolę sobie w tym miejscu na osobistą dygresję. W opowieściach mojej prababki i babki, wywiezionych na początku lat czterdziestych XX wieku do Prus Wschodnich (czyli na tereny dzisiejszej Kłajpedy na Litwie, w okolice dzisiejszej litewskiej Szyłokarczmy, dawn. Heidekrug), wielokrotnie słyszałem, że tamtejsza codzienność i rzeczywistość (mimo przymusowej pracy na roli u niemieckiego bauera) najprawdopodobniej były dużo lepsze niż te polskie, tutejsze, może nawet bardziej godne (mimo przyjęcia ramy, jaką była sama wywózka), na pewno zapewniające godziwe warunki życia (przyzwoite jedzenie, głównie roślinno-strączkowe i ziemniaki, a mojej babce – mającej wówczas nieco ponad 10 lat – niemiecką edukację w szkole z dziećmi niemieckich właścicieli). Żyjąc na wygnaniu i pracując pod przymusem, zarówno prababka, jak i babka czuły się w miarę bezpiecznie i – jak same mówiły, co można odczytywać jako paradoksalne – wiodły całkiem dobry żywot (poza samą jazdą bydlęcym wagonem do docelowego miejsca, późniejszym po czterech latach powrotem oraz doświadczeniem frontu, który spotkał je w 1944 roku w Kaliningradzie, czyli ówczesnym Królewcu). Żyły dosyć długo: prababka prawie 99 lat, babka 83 lata.

Pisząc o sybirakach i ich metrykach (zwłaszcza wybierając przykłady związane z długowiecznością), mam na uwadze również oczywiście kwestie osobnicze związane z genetyką. Mam również w myśli problem fałszowania archiwów i danych statystycznych – nie wiadomo, jak z nich korzystać i czy archiwa Rosji carskiej, sowieckiej czy nawet gułagowe (i późniejsze, nie mówiąc o dzisiejszych) zawierają prawdziwe dane¹⁴. To przekleństwo historyków, na szczęście nie literaturoznawców i kulturoznawców. Biorę też pod uwagę olbrzymi odsetek umieralności (dorosłych i niemowląt), wskazując na przywołane przykłady. Moim celem nie jest odwrócenie proporcji i uczynienie z obrazów Syberii kurortu, lecz pokazanie, że taka refleksja jest możliwa i że różne przekazy (literatura fikcjonalna oraz dokumenty życia osobistego, również będące konstruktami, często spisowanymi po latach przez zawodzącą pamięć) rejestrują tego typu przypadki, często wręcz czyniąc z nich oś narracji. I to bez względu na typ dyskursu, charakter werystyczności, autentyczności i formę przekazu.

Paradoks ostatni, na koniec, wynikający z oczywistości. Trudno wymazać i unieważnić wszystko to, co najtrudniejsze i nienazywalne, a wpisane w polskie Sybiry. Można jednak powiedzieć, biorąc tę wypowiedź w etyczny nawias, że większości tych, którym się one przydarzyły, zadały pamięci ranę i dygot na zawsze, ale wdrukowując się tak głęboko w psychę, dały ciału siłę do przetrwania. Niektórzy skorzystali ze skazania, odwracając swoją sytuację i – choć niekoniecznie na sposób Wokulskiego – umieli żyć pełnią życia pod pięknym niebem Syberii i zarobić, jak choćby rody Koziół-Poklewskich; inni zaś wracali tam dobrowolnie i świadomie, jak Rejchman czy Dybowski. Albo wręcz wiązali się z Jakutkami, zostawiając córki, które – jak wynika z korespondencji Marii z ojcem, wydanej przez Grażynę Legutko – wyrosły na Rosjanki¹⁵.

Higiena nie jest tu świadomą i wdrożoną postawą, a higieniczność nie stanowi w tych zapisach literackich oraz autobiograficznych projektu codzienności. Antyhigieniczna z punktu widzenia celowości i sposobów doświadczania jest codzienność sybirska. Dopiero widziana z oddalenia, na które pozwalają inne, „bezpieczne” okulary diagnosty, staje się niewdrażanym, nieuświadamianym efektem (bo nie projektem), przynoszącym pożytki o wymiernych rezultatach. Dopiero ocena tej codzienności sybirskiej pozwala nazwać ją niezamierzoną profilaktyką prozdrowotną, oferującą różne antyprojekty,

¹⁴ Albin Głowacki podczas międzynarodowej konferencji „Polscy zesłańcy na Syberii. Od powstania styczniowego do rewolucji 1905 roku” (Sulejówkę, 15–16 października 2025 r.) w dyskusji na temat danych statystycznych zesłańców zauważył, że dopiero w czasach NKWD, głównie w latach czterdziestych XX wieku, prowadzono precyzyjne dane statyczne dotyczące liczby zesłańców i potwierdzano każdy zgon (czy to na etapie transportu, w wagonie, czy w miejscu docelowego dotarcia więźnia).

¹⁵ G. Legutko, *„Wyrosłam na Rosjankę...”*. Historia Marii – jakuckiej córki Wacława Sieroszewskiego – w świetle jej listów do ojca i innych dokumentów, Wrocław 2019.

które – dopiero przy unieważnieniu dojmujących doświadczeń nędzy, głodu, trenowania i hartowania ciała w skrajnych warunkach – stają się największym paradoksem, z jakim mamy tu do czynienia. Antyhygieniczna w myśleniu i uwewnętrznianiu doświadczenia Sybiru jako zadanej rzeczywistości jest sama forma uczestnictwa w jego codzienności i wpisana w nią niezgoda na los, która z czasem (zarówno w doświadczeniu indywidualnym, jak i wspólnotowym) okazuje się zgodna z rytmem dialektyki życia w jego nieoczywistości.

Holistyczności w tym sposobie czytania nie ma, bo antyhygieniczne doświadczenie codzienności z perspektywy współczesnego dyskursu medycznego (czytanego przez okulary literaturoznawcy i antropologa) daje się dopiero tak czytać i rozumieć. Jakkolwiek wbrew poczuciu sybiraków.

Bibliografia

- Brus A., Kaczyńska E., Śliwowska W., *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815–1914*, Warszawa 1992.
- Burdziej B., *Inny świat ludzkiej nadziei. „Szkice” Adama Szymańskiego na tle literatury zsyłkowej*, Toruń 1991.
- Caban W., *Dom syberyjski polskich zesłańców politycznych w latach czterdziestych – siedemdziesiątych XIX wieku*, [w:] *Powstanie styczniowe. Polacy i Rosjanie w XIX wieku. Wybór studiów z okazji czterdziestolecia pracy naukowej i 65 rocznicy urodzin*, red. L. Michalska-Bracha, S. Wiech, J. Legieć. Kielce 2011, s. 369–378.
- Caban W., Michalska-Bracha L., *Kobiety powstania styczniowego na Syberii. Zesłanki do Usola i Kunguru*, [w:] *Postawy i aktywność kobiet w czasie powstania styczniowego 1863–1864*, red. T. Kulak, J. Dufurat, M. Piotrowska-Marchewa, Wrocław 2013, s. 163–190.
- Cedro W., *Droga na Syberię polskich kobiet na przykładzie Ewy Felińskiej, Marii Morzyckiej i Jadwigi Prendowskiej*, „*Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej*” 2017, t. 17, s. 145–154.
- Chałasiński J., *Wstęp*, [w:] *Pamiętniki Polaków. Antologia pamiętnikarstwa polskiego*, t. 1: *Druga Rzeczpospolita 1918–1939*, wybór i oprac. B. Gołębiowski, M. Grad, F. Jakubczak, Warszawa 1982.
- Chyliczkowski J., *Syberia pod względem: etnograficznym, administracyjnym, rolniczym i przemysłowo-handlowym*, Włocławek 1898.
- Ciecierski F., *Znaczniejszych przypadków pewnego z Syberii powrotnego Polaka w 1801 roku, z najobszerniejszej kopii rękopiśmiennej do dr. przygot. A. Kuczyński, Z.J. Wójcik*, Warszawa 1998.
- Czaplicki F.M.W., *Obraz Syberii*, Kraków 1871.
- Czaplicki F.M.W., *Pamiętnik autora „Czarnej Księgi”*, Kraków 1871.
- Czaplicki F.M.W., *W sybirskich tajgach. Obrazek z życia posieleńców*, Kraków 1870.
- Czekanowska A., *Kultury muzyczne Azji*, Kraków 1981.
- Deotyma [Jadwiga Łuszczewska], *Pamiętnik 1834–1897, wstępem i przypisami opatrzył J.W. Gomułicki*, Warszawa 1968, zwł. rozdz. IV (Na wygnaniu), s. 122–149.

- Dyboski R., *Siedem lat w Rosji i na Syberii (1915–1921). Przygody i wrażenia*, Warszawa 1922.
- Dybowski B., *O Syberii i Kamczatce*, Lwów 1900.
- Dybowski B., *Pamiętnik dra Benedykta Dybowskiego od roku 1862 zaczawszy do roku 1878*, Lwów 1930.
- Felińska E., *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i w Saratowie*, Wilno 1852–1853, t. 1–3.
- Fiećko J., *Rosja, Polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań 1997.
- Fiećko J., *Sybir romantyków*, Kraków 1992.
- Ihnatowicz E., *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*, Warszawa 2011.
- Janik M., *Dzieje Polaków na Syberii z 23 ilustracjami, posłowie napisali A. Kuczyński, Z. Wójcik*, Wrocław 1991.
- Jewsiewicki W., *Na syberyjskim zesłaniu*, Warszawa 1959.
- Jędrzychowska B., *Polscy zesłańcy na Syberii 1830–1883*, Wrocław 2000.
- Kaczyńska E., *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawa 1991.
- Kaczyńska E., *Zesłańcy polityczni na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, „Przegląd Powszechny” 1991, nr 2, s. 258–288.
- Kajdański E., *Dzienniki syberyjskich podróży Kazimierza Grochowskiego (1910–1914)*, Lublin 1986.
- Kałużynski S., *Najstarsza polska relacja z wędrówek po Syberii*, [w:] *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, Warszawa 1969, t. 3, s. 67–82.
- Kiełb E., *Nałęczów w przewodnikach uzdrowiskowych przełomu XIX i XX wieku*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica” 2016, nr 96, s. 109–126.
- Kieniewicz S., *Nowicki Fortunat*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 23, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 320–322.
- Kierdej Z., *Wspomnienia z wygnania 1865–1874 przez hr. Zygmunta Kierdeja*, Poznań 1875.
- Kijak A., *Polski zesłaniec wśród Jakutów, Japończyków i Ajnów. Świadczenia kontaktów kulturowych w pamiętnikach i wspomnieniach Wacława Sieroszewskiego*, „Napis” 2005, Seria 11, s. 221–230.
- Kobyłecki J., *Wiadomości o Syberii i podróże w niej odbyte w latach 1831, 1832, 1833, 1834 przez J.K.*, Warszawa 1837, t. 1–2.
- Kon F., *Etapem na katorgę. Ze wspomnień proletariatu*, Kraków 1908.
- Kon F., *Nieszczęśliwy. Opowiadanie z życia zesłańców*, Odessa 1907.
- Kondracka K., *Kultura muzyczna Jakutów w pracach Polaków – zesłańców syberyjskich XIX i początku XX wieku*, Warszawa 2021.
- Kondracka K., *Z muzycznych relacji Bronisława Piłsudskiego*, „Etnografia Nowa” 2014, nr 6, s. 205–225.
- Kopeć J., *Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azję, lotem od portu Ochotska oceanem przez wyspy kurylskie do niższej Kamczatki, a stamtąd na powrót do tegoż portu na psach i jeleniach*, Wrocław 1837.
- Kościół katolicki na Syberii, red. A. Kuczyński, Wrocław 2002.
- Król M., *„Nie odbywa się podróży dla przyjemności na Syberię”. Szkice*, Lublin 2025 (w druku).

- Król M., „[...] nie ma na kuli ziemskiej nudniejszego miejsca nad starożytną stolicę Książąt Mazowieckich”. *Od epistolograficznych opisań do geograficznej i encyklopedycznej precyzji. Spuścizna naukowa Gustawa Zielińskiego*, [w:] *Sztaluga i pióro. Księga jubileuszowa ku czci profesora Wacława Pyczka*, red. W. Kruszewski, Lublin 2020, s. 155–168.
- Kuczyński A., *Syberia 400 lat polskiej diaspory. Antologia historyczno-kulturalna*, Wrocław 1993.
- Kuczyński A., *Syberia. Czterysta lat polskiej diaspory*, Wrocław 1993.
- Kuczyński A., *Syberyjskie szlaki*, Wrocław 1972.
- Kulaszyński M., *Trzy pisma z wygnania*, Lwów 1890.
- Legutko G., „Wyrostał na Rosjanę...”. *Historia Marii – jakuckiej córki Wacława Sieroszewskiego – w świetle jej listów do ojca i innych dokumentów*, Wrocław 2019.
- Legutko G., *Jak (nie) należy wydawać... Przypadek „Pamiętnika” Wacława Sieroszewskiego*, „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 2019, t. 16, nr 2, s. 27–35.
- Librowicz Z., *Polacy w Syberii*, Kraków 1884.
- Listy od stepów kirgiskich i z Syberii, „Przegląd Poznański” 1851, t. 12, s. 290–301.
- Łukawski Z., *Historia Syberii*, Wrocław 1981.
- Malowaniec T., Stanisław Wokulski – zesłanie syberyjski wśród Czerskich, Czekanowskich i Dybowskich, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz – publicysta – myśliciel*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fita, Lublin 2003, s. 113–122.
- Małgowska H.H., *Adam Szymański a rosyjscy epicy wygnania. Analogie i różnice*, Olsztyn 1989.
- Małgowska H.M., *Sieroszewski i Syberia*, Toruń 1973.
- Matraś S., *Podróż do Syberii po moskiewskich etapach w 1863 i 1864 roku*, oprac. i wstępem opatrzył E. Niebelski, Lublin 2007.
- Matraś S., *Ze wspomnień Sybiraka przez ks. S.M.*, Chicago 1896.
- Michalska-Bracha L., *Syberyjskie doświadczenia Polek w świetle materiałów Marii Bruchnalskiej – zarys problematyki*, [w:] *Polacy w nauce, gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2007, s. 131–138.
- Migurski W., *Pamiętniki z Sybiru*, Lwów 1863.
- Na nieznanie losy między Ołońcem a Jadryniem. Dwa pamiętniki z zesłania po powstaniu styczniowym*, oprac. A. Brus, Warszawa 1999.
- Narkiewicz J., *Pamiętnik księdza wygnańca*, Lwów 1876.
- Niebelski E., *Tunka. Syberyjskie losy księży zesłańców 1863 roku*, Wrocław 2011.
- Niemirowski L., *Podróż po Syberii Wschodniej*, Irkuck 2010.
- Niemojowski J.N., *Wspomnienia*, Warszawa 1925.
- Niemojowski L., *Obrazki Syberii*, Warszawa 1875.
- Nowicki F., *Projekt urządzenia bulwarów w Nałęczowie*, Warszawa 1884.
- Nowiński F., *Polacy na Syberii Wschodniej. Zesłańcy polityczni w okresie międzypowstaniowym*, Gdańsk 1995.
- Osiński D.M., *Polskie Sybiry. Przypadek Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Syberia i Polska. Miejsca wspólne w literaturze i historii*, red. M. Dąbrowska, P. Głuszkowski, M. Wyrwa, M. Zwolski, Białystok 2024, s. 218–234.
- Osiński D.M., *Sybir Kraszewskiego*, [w:] *B. Bolesławita [Józef Ignacy Kraszewski], Rachunki. Wybór z lat 1866–1869*, red. D.M. Osiński, I. Szulska, wybór i oprac.

- edytorskie oraz artykuły wstępne: E. Kącka, U. Kowalczuk, Ł. Książyk, D.W. Makuch, M.J. Olszewska, D.M. Osiński, E. Paczoska, I. Szulska, Warszawa 2025, s. 222–238.
- Osiński D.M., *W stronę diaspory syberyjskiej, czyli „sceny z życia koczującego” w latach 60. XIX wieku*, [w:] *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczuk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019, s. 104–122.
- Osiński D.M., *Z(a)nikające ślady. Sybiry Żeromskiego*, [w:] *Żeromski. Powroty*, red. M.J. Olszewska, Warszawa 2024, s. 57–81.
- Osiński D.M., *Ze Szkoły Głównej w świat – Dybowski, Rejchman, Wokulski*, [w:] *Szkoła Główna. Kręgi wpływów 2*, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2019, s. 285–326.
- Ostromięcka J., *Pamiętnik z lat 1862–1911*, oprac. A. Brus, Warszawa 2004.
- Ostrowski E., *Listy z podróży odbytej do stepów Kirgiz-Kajsackich*, t. 1–2, Grodno 1859.
- Paczoska E., *Miedzy dumą a wstydem. Powrót z Syberii w literaturze i polskim życiu końca XIX i pierwszych dekad XX wieku*, [w:] *(Nie)opowiedziane. Polskie doświadczenie wstydu i upokorzenia od czasu rozbiorów do dzisiaj*, red. H. Gosk, M. Kuziak, E. Paczoska, Kraków 2019, s. 171–186.
- Piedos Z., *O materiałach jakuckich Adama Szymańskiego w zbiorach Archiwum PAN w Warszawie*, „Przegląd Orientalistyczny” 1962, nr 2, s. 158–163.
- Piekarski E., Popow N., *Przyczynki do lecznictwa ludowego u Jakutów*, „Rocznik Orientalistyczny” 1928, t. 6, s. 216–229.
- Piłsudski B., *Szamanizm u tubylców na Sachalinie*, „Lud” 1910, t. 16, s. 117–132.
- Piłsudski B., *Trąd wśród Gilaków i Ajnów*, „Lud” 1912, t. 18, s. 79–91.
- Piotrowski Rufin (1806–1872), [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 26, Wrocław 1981.
- Polacy na Syberii i powstanie nad Bajkałem, *spisane przez naocznego świadka*, Poznań 1878.
- Prążmowska T., *Na wyraj, Z wyraju* (druk. „Słowo Polskie” 1904, wyd. osobne *Na wyraj*, Warszawa 1906, t. 1–2).
- Rudkowska M., *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009.
- Sadowska I., *Wśród obcych i wśród swoich. Wacława Sieroszewskiego portret wielokrotny*, red. G. Legutko, Kielce 2007.
- Sieroszewski W., *12 lat w kraju Jakutów. Z mapą i 167 rysunkami*, Warszawa 1900.
- Sieroszewski W., *Dzieła*, t. 1: *Nowele*, Kraków 1962.
- Sieroszewski W., *Dzieła*, t. 2: *Nowele*, Kraków 1961.
- Sieroszewski W., *Dzieła*, t. 3: *Nowele*, Kraków 1961.
- Skok H., *Powstanie polskich zesłańców za Bajkałem w 1866 r.*, „Przegląd Historyczny” 1963, t. 54, z. 2, s. 244–269.
- Sokulski J., *Józef Ignacy Kraszewski a Sybir*, „Sybirak” 1938, nr 2, s. 56–59.
- Sołdek J.M., *Osobliwości, zagadki i tajemnice Nałęczowa. Nałęczowscy powstańcy sybiracy 1863, Nałęczów 2013*.
- Syberia. Wizje literackie – wizje dokumentalne*, red. P. Głuszkowski, Warszawa 2017.
- Syberyjskie sacrum i profanum*, red. M. Król, G. Legutko, Lublin 2018.
- Szymański A., *Szkice*, wstęp i oprac. B. Burdziej, Kraków 1998.

- Śliwowska W., *Polska – Syberia. Dwa światy w oczach polskich zesłanek*, [w:] *Polska Syberia. Spotkanie dwóch światów. Materiały z konferencji naukowej. Łódź 1–2 marca 2001 roku*, Łódź 2001, s. 191–200.
- Śliwowska W., *Polskie zesłanki na Syberię w dobie międzypowstaniowej*, „Miscellanea Historico-Archivistica” 1996, t. 6.
- Śliwowska W., *Ucieczki z Sybiru*, Warszawa 2005.
- Talko-Hryniewicz J., *Z przeżytych dni (1850–1908)*, Warszawa 1930.
- Talko-Hryniewicz J., *Z wschodu. Zarysy lekarskie*, Kraków 1893.
- Talko-Hryniewicz J., *Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi południowej*, Kraków 1893.
- Trynkowski J., *Polscy zesłańcy wobec ludów autochtonicznych Zabajkala*, [w:] *Kultura i świadomość etniczna Polaków na Wschodzie. Tradycja i współczesność*, Wrocław 2004, s. 9–18.
- Wasilewski W., *Z krańców Sybiru. Zapiski myśliwego-turysty*, Warszawa 1886.
- Wielhorski Z., *Wspomnienia z wygnania 1865–1874*, Poznań 1875.
- Wiercieński H., *Z podań, archiwów i czasów obecnych. Nałęczów*, „Tygodnik Polski” 1899, nr 18, s. 346–348.
- Wiercieński H., *Zakład Leczniczy w Nałęczowie*, „Kłosa” 1881, nr 825, s. 250–251.
- Wójcik Z., *Jan Czerski – polski badacz Syberii*, Lublin 1986.
- Żeromski S., *Uroda życia*, oprac. K. Zapałowa, [w:] idem, *Pisma zebrane*, t. 14, red. Z. Goliński, Warszawa 1993.

Hygiene of Everyday Life among Siberian Exiles – Methods and Practices of Reading. An Attempt to Register Unobvious and Controversial Approaches

Abstract

The author of this article seeks to explore the ambiguities arising from the notion of hygiene in the everyday life of Siberian exiles. He points out the difficulties and paradoxes of daily existence in Siberia, as well as the methods and practices involved in its interpretation. By referring to various examples, he presents alternative and controversial perspectives. The analysis encompasses fictional texts, autobiographical accounts (memoirs, diaries), and discursive writings to support the argument. The author attempts to answer the question of what constitutes hygiene in the everyday life of Siberians and why these inherently anti-hygienic experiences allow for the unveiling of a different dimension of Polish Siberia. The author focuses on various forms of narrating Siberia and Siberianness as an experience – literary creations (and thus constructs) as well as intimate texts – since the examined issue leads to almost identical conclusions in both types of writings. Moreover, these texts display a very similar degree of credibility. This constitutes a unique case in literary studies, where works differing in genre and discourse (in the context of the hygiene-related issues discussed by the author) may be treated – without methodological or formal reservations – as a corpus suitable for analysis, not requiring individual justification of its essence or status.

Słowa kluczowe: Sybir, sybiracy, codzienność, higiena, paradoks

Keywords: Siberia, Siberian, everyday life, hygiene, paradox

Barbara Szargot

Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie

ORCID 0000-0003-3639-581X

„Ten post całkiem do obżarstwa jest podobny”. Codzienność zesłańca w listach Kazimierza Szetkiewicza do żony

Zesłańcy postyczniowi podzieleni byli na kilka kategorii. Kazimierz Szetkiewicz zaliczony został do trzeciej lub czwartej – uczestników powstania (w trzeciej znaleźli się szeregowi wykonawcy, w czwartej – czynni sympatycy¹)

¹ Oficjalnym powodem zesłania Kazimierza Szetkiewicza było to, że posłuchał wezwania Rządu Narodowego i zrezygnował z funkcji rozjemcy do spraw włościańskich [Por. W. Śliwowska, *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych*, Warszawa 2000, s. 335–336]. Maria Korniłowiczówna (wnuczka autora listów) postawiła tezę, że udział dziadka w powstaniu styczniowym był większy: „Jednocześnie przez cały czas Gieysztor podkreśla, jak ściśle wszystkie tajemnice były jeszcze ciągle strzeżone, nawet przed najbardziej zaufanymi. Przypuszczam, że sprawa miała się następująco. Szetkiewicz do niczego się nie przyznał i niczego mu nie dowiedli – został zesłany bez wyroku sądu. Ponieważ Gieysztor pisał swoje pamiętniki za jego życia, więc może nie chciał – jak by się dzisiaj powiedziało – „wkopać” go. Wszyscy inni, których funkcje pełnione w czasie powstania Gieysztor wymienia, byli wówczas i tak dokładnie rozszyfrowani [M. Korniłowiczówna, *Onegdaj*, Szczecin 1985, s. 51]. Listy Szetkiewicza, choć wydawać się mogą nużące w lekturze, są niezwykle ważnym dokumentem. Autor epistoł, mimo iż był postacią niebanalną, należy do tych, którzy wedle określenia Pawła Rodaka „nie mają biografii” [P. Rodak, *O biografiiach tych, którzy nie mają biografii*, [w:] *Biografia, historiografia dawniej i dziś. Biografia nowoczesna, nowoczesność biografii*, red. R. Kasperowicz, E. Wolnicka, Lublin 2005, s. 231]. Burzliwa polska historia sprawiła, że nie mamy zbyt wielkiej liczby podobnych dokumentów. Badania francuskie (mam tu na myśli przede

i zgodnie z praktyką, jako szlachcic, został skazany na „zamieszkanie” w głębi Rosji² – konkretnie: początkowo w Ufie, następnie w Belebeju, znów w Ufie, w końcu w Riazaniu i Pskowie³. W czasie zesłania powstał obszerny blok listów kierowanych w głównej mierze do żony – Wandy z Mineyków. Listy te są podstawą niniejszych rozważań⁴, którym będą patronować – z jednej strony teoria listu i egodokumentu, z drugiej zaś semiotyka kultury, wedle której, jak pisał Jurij Łotman, można interpretować „zachowanie codzienne jako szczególnego rodzaju system semiotyczny”⁵.

Szetkiewicz w czasie zesłania nie pracował i nie podlegał jakimś wyjątkowym szykanom. Zatem jego sytuacja życiowa odbiega od martyrologicznego stereotypu zesłańca utrwalonego w literaturze. Można powiedzieć, że właśnie ta niestandardowość czyni omawiane w moim tekście epistoły interesującym i niebanalnym egodokumentem. Najbardziej dolegała mu rozłąka z rodziną i świadomość pauperyzacji związanej z represjami popowstaniowymi. W porównaniu z cierpieniami ludzi skazanych na katorgę, niedola pana Kazimierza może wydawać się łagodną, ale obiektywnie mamy do czynienia z człowiekiem, któremu ograniczono wolność i kontakt z rodziną,

wszystkim Philippe Lejeune’a) dowiodły, że analiza epistolarnych wytworów właśnie takich „zwykłych zjadaczy chleba” przynosi interesujące wnioski.

² *Zesłańcy Powstania Styczniowego z Królestwa Polskiego. Wykaz nazwisk z akt w zasobie Archiwum Głównego Akt Dawnych*, oprac. Z. Strzyżewska, Warszawa 2001, s. 7.

³ *Pamiętniki Jakóba Giejsztora z lat 1857–1865 poprzedzone wspomnieniami osobistymi prof. Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami*, t. 1, Wilno 1913, s. 338.

⁴ Listy Kazimierza Szetkiewicza cytuję według wydania: Kazimierz Szetkiewicz, *Listy z zesłania*, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła B. Szargot, Toruń 2018. W nawiasach podaję numery stron. Listy Szetkiewicza znajdują się w zbiorach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Zostały zakupione, bez wątpienia ze względu na to że Szetkiewicz był teściem Henryka Sienkiewicza. Rodziną noblisty stał się kilkanaście lat po zesłaniu. Osobie Kazimierza Szetkiewicza poświęciłam kilka tekstów: *Wanda i Kazimierz Szetkiewiczowie w listach Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Tropy biograficzne. Bieg życia w narracjach literackich i kulturowych*, red. J. Knap, M. Roszczynialska, K. Wądołny-Tatar, Kraków 2017, s. 41–51; *Rodowa czy litewska? Mentalność Szetkiewiczów na podstawie listów Kazimierza Szetkiewicza i Marii Szetkiewiczowej*, [w:] *Rodzina Miłoszów i inne rody pogranicza polsko-litewskiego*, red. A. Baranow, J. Ławski, A. Romanik, Białystok–Wilnius 2022, s. 295–303; *Pieniężne kłopoty polskiego szlachcica w czasie powstania styczniowego i po nim na przykładzie Listów z zesłania Kazimierza Szetkiewicza*, „Irydion. Literatura – Teatr – Kultura” 2018, nr 2, s. 133–145; na etapie druku jest artykuł: *Próby gry z cenzurą w listach z zesłania Kazimierza Szetkiewicza*, „Tematy i Konteksty” 2025.

⁵ J. Łotman, *Poetyka zachowania codziennego w kulturze rosyjskiej XVIII wieku*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i tłum. B. Żyłko, Łódź 1993, s. 189. O życiu codziennym jako kategorii badawczej pisze Grażyna Borkowska, *Życie codzienne jako kategoria literacka i badawcza (Rekonesans)*, [w:] *Jak badać obyczaje? Materiały z konferencji zorganizowanej przez Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, Łowicz, listopad 2005*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2007, s. 27–43.

co niewątpliwie było niezwykle dyskomfortowe. Przyjrę się temu, w jaki opowiada o swoim życiu.

Zacząć wypada od specyficznej sytuacji komunikacyjnej, w jakiej znalazł się podmiot epistolograficzny. Pamiętajmy, że Stefania Skwarczyńska nazwała adresata „współautorem listu”⁶, z zastrzeżeniem:

Nie istnieje list napisany do – nikogo. Bodaj fikcja odbiorcy musi patronować fikcji listu, a i wtedy nawet rzeczą autora jest stworzyć w sobie chociaż fikcyjną, ale przecież wyrazistą osobowość odbiorcy, i z nią się liczyć⁷.

Epistoły Szetkiewicza oczywiście adresata mają. Nietypowość polega na tym, że w sytuacji typowej nadawca i adresat „wymieniają się rolami”. Adresat po otrzymaniu listu staje się nadawcą. Powstaje sytuacja dialogu – adresat, stając się nadawcą, odpowiada na pytania, reaguje na wiadomości itd. Z kolei pierwotny nadawca (który teraz jest adresatem) czeka na odpowiedź i na nią reaguje. Taką sytuację następująco definiuje Anita Całek:

[...] list nie jest tylko tekstem, ale medium za pomocą którego nadawca i odbiorca tworzą – za pomocą kultury – rzeczywistość o charakterze wyobrażeniowym i w jej obrębie mogą prowadzić dialog: używają do tego korespondencji, ale traktują ją jako ciąg kolejnych wypowiedzi w rozmowie toczonej poza czasem i przestrzenią⁸.

W omawianej korespondencji jest inaczej. Nadawca (Szetkiewicz) pisuje dwa razy w tygodniu, nie czekając z napisaniem kolejnego listu na odpowiedź. Poczta „idzie” około dwóch tygodni w jedną stronę (o ile, mówiąc językiem korespondencji, nie nastąpi „bezdróż”⁹ [s. 138]). Łatwo zatem obliczyć, że reakcja na wypowiedź nadawcy pojawia się po upływie (w najlepszym razie) miesiąca. Nadawca listów mówi o tym bezpośrednio:

⁶ S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu (Paradosy)*, [w:] S. Skwarczyńska, *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 88.

⁷ Tamże.

⁸ A. Całek, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019, s. 110.

⁹ „Po kilkunastu dniach pięknych mamy znowu mrozy, wiatry, burany, czyli zawięje, i zdaje się, że zimno potrwa parę tygodni, a potem zacznie się bezdróż, rozlewy rzek i komunikacja będzie na jakiś czas przerwana. Przy tym dużo jest teraz formalności przy odbieraniu i posyłaniu listów. Ale cóż robić! Poświęćmy Bogu tę przykrość, niech nam służy za umartwienie w poście. Jedyna była przyjemność na wygnaniu: odbierać prędko i regularnie wiadomości o zdrowiu drogich osób, teraz i to się z mitręgą odbywać będzie” [s. 138].

Jak pomyślę sobie, że każdy mój list idzie do Ciebie aż 14 dni i Twój do mnie tak samo, to aż strach bierze.

[s. 55]

Zatem w opisywanym przez Skwarczyńską napięciu między monologicznością a dialogicznością wahadło przechyla się w stronę monologu¹⁰. Sytuacja powoduje, że nadawca, w momencie kiedy staje się odbiorcą, może znajdować się w odmiennej sytuacji życiowej i psychicznej. Dialog rwie się, skoro autor listów przyznaje się do tego, że nie do końca panuje nad przekazem:

Pisałem w którymś liście, żebyś mi posłała 2 książki, już nie pamiętam jakie, przyslij więc, bo obiecałem jednej osobie.

[s. 46]

Albo:

Nie pamiętam, co Ci tak wesołego napisałem 12 grudnia, że aż publicznie ogłosiłaś.

[s. 105]

Bywa, że Szetkiewicz zapomina nie tylko o tym co napisał, ale o rodzinnych powinnościach:

A Świąt, że zapomniałem Ci życzyć, okropnie roztrzępany jestem! Otóż życzę Ci, Aniołeczku, i dziatkom zdrowia, błogosławieństwa Bożego we wszystkim i prędkiego zobaczenia się.

[s. 380]

Ach, Duszuniu, jak ja, musi być, stary jestem, bo zaczynam zapominać się: wszak to 15-go marca były urodziny Jadwisi, a ja nie wińszowałem jej i ledwo przed kilku dniami przypomniałem sobie o tym. Przesyłam jej teraz moje ojcowskie błogosławieństwo i życzę, aby jej Bóg łaskawy w zdrowiu i we wszystkim dopomagał, i miał ją w Swej Świętej Opiece.

[s. 396]

Omawiane listy (zwłaszcza w pierwszym roku zesłania) są ciągłym nawoływaniem, by żona i córki dołączyły do zesłańca. To nawoływanie powtarza się refrenicznie na początku kolejnych posyłek, w stałym (mniej więcej) brzmieniu:

¹⁰ S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu (Paradosy)*, dz. cyt., s. 178.

[...] jedź z dziećmi i służbą na Petersburg wprost do Henryków, potem koleją do Tweru, a stamtąd statkiem parowym w 2 klasie aż do Czełnow za Kazaniem – pojedziesz jedną stacją na przekładnych do Menzelińska, gdzie znajdziesz list ode mnie na poczcie wskazujący, czy jechać do Ufy, czy do Czelaby. Tarantas można kupić i można bez niego obejść się, ponieważ na poczcie dają kryte tarantasy.

[s. 26]

Informacje są modyfikowane jedynie wtedy, gdy ze względu na aurę podróż staje się niemożliwa. To powtarzanie po wielokroć tych samych informacji wydaje się całkowicie zbędne. Adresatka listów, nie dość że powinna je zapamiętać (na przykład po trzecim powtórzeniu), może wszak w każdej chwili zajrzeć do poprzednich epistoł. Wydaje się jednak, że celem tych powieleń nie jest udzielenie informacji praktycznej, lecz wywołanie u nadawcy listu wrażenia, że za chwilę jego samotność się skończy. Z pragnieniem połączenia się z rodziną kolidują interesy familijne:

Piszesz, że Ci perswadują, abyś nie jechała do mnie. Nie wiem, jak Ci na to odpowiedzieć. Z całej duszy bym pragnął być z Tobą i dziatkami, bo Was nad życie kocham, wiem, że i Tobie beze mnie żyć nie pierogi są. Lecz z drugiej strony, jeśli to ma być wielkim opuszczeniem w naszych interesach majątkowych i jeśli Twa obecność na miejscu jest nieodbycie potrzebną, to radziłbym wstrzymać się z wyjazdem.

[s. 155–156]

Jednak podmiot epistolarny musi przekonywać adresatkę i siebie samego, że nie tylko on źle znosi rozłąkę (ograniczę się do trzech przykładów):

Chybaby dał Bóg, żeby mnie przenieśli bliżej i interesa majątkowe lepiej poszły. Wtedy można by się nam złączyć. Paskudnie i smutno, i Tobie i mnie być osobno. Ale martwienie się nic nie pomoże. Oby Najwyższy dał nam zdrowia i sił do zniesienia tego wszystkiego, o to nam prosić trzeba.

[s. 88]

Ach dałby Bóg, żeby już co prędzej nam z sobą połączyć się. I Tobie, Duszeczk, i mnie ciężko żyć bez siebie

[s. 134]

Oddalenie od Ciebie więcej niż roczne i od dziątek już mi kością w gardle stoi. I Tobie trudno musi być znosić to.

[s. 175]

Anita Całek, formułując swoją teorię listu, słusznie odnosi się do badań nad rozmową. Na przykładzie listów Szetkiewicza możemy jednak zaobserwować pewną „ułomność” przekazu epistolarnego. Otóż pan na Hanuszyszkach miał naturę melancholiczną¹¹, co skutecznie ukrywał pod maską facecjonisty, za którego powszechnie uchodził¹². Te jego obyczaje były dobrze znane rodzinie (odwołam się do listu córki – Marii):

Proszę mi napisać, czy Ojciec zawsze gryzie obwarzaneczki niedobitkami okruszonych ząbków, czy zawsze wychodzi do gości z rana w paltocie przeznaczonym dla Szlęzaków, a później z czerwonym ogonkiem? Stęskniłam ja do Was, ale i Wy do mnie stęskniliście. Ojciec to zagłusza siebie, gawędzi, narzeka na Lipków, chodzi do domów, liczy żydowskie pieniądze, czyta gazety w kawiarni i rozkłada kabały po nocach (zamiast się położyć po 11-ej, jak porządny człowiek [...])¹³.

Podobną opinię znajdziemy we wspomnieniach Józefa Mineyki:

Wuj był wielkim gadułą i nie dawał się nikomu przegadać. [...] Cyrk bawił go bardzo i gdy Ciniselli przyjeżdżał ze swoją trupą, wuj był tam częstym gościem. Lubiły go wołyżerki, które zabawiał swoimi dowcipami i żarcikami [...]¹⁴.

A jednak odległość i brak możliwości bezpośredniej obserwacji nadawcy komunikatu powodują, że Wanda pisze listy (wedle klasyfikacji Stefanii Skwarczyńskiej) gniewne¹⁵:

¹¹ Opisałam tę kwestię we wstępie do listów. Por. B. Szargot, *Kazimierz Szetkiewicz – własnym głosem*, [w:] K. Szetkiewicz, dz. cyt., s. 8–9.

¹² Maria z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa, *Listy*, listy opac., wstępem i przypisami opatrzyła B. Szargot, Warszawa 2018, s. 117.

¹³ Podobnie w liście z 12 listopada 1880: „Dzień dobry Mamciu, dzień dobry Kaziuniu! Już 10-ta, Mama jeszcze nieczesana i niemyta. Ojciec zgarnie jedną ręką kapotkę, która się nigdy zapinać nie chce, a drugą ręką obciera wąsy maczane w herbacie. Tymczasem chodzi po pokoju, szuka sygara i puszcza dym, gawędzi, gawędzi: „Uważasz, Wandziuniu, niech ja pozbędę się tylko tego podłego Lipkowa, chociażby ze stratą (tj. ze skromnym zarobkiem 10 000, bo za moją fatygę i niepokój powinien bym co najmniej 25 000 uchwycić) – to można by dokupić na Wolskiej ten niepokażniutki domeczek itd., itd.”. Na to Mama: „Jak to, tę chałupę bez piętra?”. I krzywi się. Na to Ojciec czuje się w obowiązku oburzenia się i narzekania na głowy kobiece. Ej, Ojczy, nie narzekaj na kobiety, jeżeli co kochasz na świecie, to tylko kobiety. Dwuznacznie się wyraziłam. *En mettant les points sur les i* powiem, że jak świat ten wielki, kochasz tylko Mamę i tylko Marynię, i Jadwigę.” Tamże, s. 121.

¹⁴ J. Mineyko, *Wspomnienia z lat dawnych*, oprac. M. Wrede przy współpracy Marii Sierockiej-Pośpiechowej, Warszawa 1997, s. 65–66.

¹⁵ S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu (Paradosy)*, dz. cyt., s. 184.

Jeszcze piszesz, że Cię prześladowują podejrzeniami o zazdrość. Pisałem to przez facecję, sądząc, że będziesz śmiać się, a Ty na serio taką rzecz przyjąłeś. Takie smutne mamy czasy, że Tobie i na myśl nie przyszło, żeby ktoś mógł żartować. Ale ja zwykle jestem tu sam, wielkie rzeczy biorę za małe, a małe za nic. Ciężkie bolesne koleje życia przebywamy, ale cóż robić! Trzeba to wszystko znieść po chrześcijańsku, uważając, że to co się stało, z woli Boga stało się.

[s. 140]

Sprawa wierności i zazdrości powtarza się w korespondencji tego wieloletniego (i, jak można sądzić, bardzo dobranego) małżeństwa. Szetkiewicz żartobliwie donosi żonie:

Gdybym nie był mężem napełnionym cnotą aż po uszy, to nie raz poczułabyś w swej głowce coś na kształt rożków. Wygadały się jedna przed drugą [mieszkancki Belebeju – B. Sz.], druga przed trzecią i tak dalej, aż doszło do mnie, że bardzo przystojny i poważny (степенный) jestem mężczyzna. Przyznam się, że śmieszny mają gust.

[s. 118]

A w jednym z kolejnych listów musi się tłumaczyć:

Co Ci, Duszku, stało się, że na serio wzięłaś moje żarty o tym, że Ci rożki mógłbym przyprowadzić? Proszę sobie wyperswadować, że to bzdurstwa moje zwykle były przyczyną tego. Czyż ja ładaco jakie, żebyś chciał takie rzeczy robić?

[s. 132]

Zwrócę uwagę na frazę „bzdurstwa moje zwykle” – znaleźć w niej można kolejne potwierdzenie faktu, że odległość zaburza percepcję odbiorczyni listów.

Ważnym elementem opowieści, jaką w swych listach snuje Kazimierz Szetkiewicz, jest aprowizacja. O jedzeniu pisze dużo, a relacje dotyczące go znajdują się w korespondencji wielokrotnie. Najczęściej wspominki te pojawiają się w kontekście zdrowia:

Jestem, dzięki Bogu, zupełnie zdrowy, klimat tutejszy tak jest dla mnie zdrowy, że ciągle mam ogromny apetyt: jem jak wilk, śpię dużo jak marmotka, piję masę herbaty, jak kupiec jaki, i co dzień zjadam po dużym kawonie.

[s. 31]

W ten sposób, oczywiście, nadawca listu zapewnia niespokojną żonę, że nie cierpi niedostatku i wie, że mu się dobrze. Dodam, że nadawca listów wielokrotnie określa samego siebie jako „homeopatę”, wierzy

w przyrodolecznictwo¹⁶. Ten system terapeutyczny zalecał dietę jako konieczny warunek zdrowia:

[...] literatura przedmiotu coraz częściej podejmowała temat zdrowego odżywiania, do którego odwoływały się popularne porzekadła: „powiedz mi, co jadasz, a ja odgadnę, coś za jeden”, „powiedz mi, co pijesz, a ja odgadnę co myślisz”, „żołądek to gospodarz całego ciała”¹⁷.

Interesujące są zatem fragmenty, w których Szetkiewicz zapewnia Wandę o tym, że jadła ma wręcz nadmiar. Odwołam się do trzech charakterystycznych fragmentów:

Pościmy piątki i soboty. Choć ten post do obżarstwa podobny, dlatego że jemy wtedy sterlet, świeżą jesietrzną i lepszą od wszystkich ryb białorybicę. Herbata najlepsza tutaj kosztuje 1–80 k[opiejek] sr[ebrych], wołowina po 4 k[opiejek] sr[ebrych], mąka, krupy za bezcen.

[s. 36]

Drugi:

Wczoraj był piknik, na którym było tyleż osób i bawiono się do 5-ej z rana. Ryby na kolację podawano długie na 2 arszyny. Były to świeże jesiotry, takie tłuste, że mimo kaparków, oliwków, musztardy i ostrych przypraw prawie jeść nie można było – tłustość przez petelicę wyłaziła, tak że pomadować się można by było. Doszedłem tutaj do tej perfekcji, że obżeram się nie gorzej od mieszkańców tutejszych, a niestrawność (nie urzekając) na mróz na zawsze wypędziłem i znać jej nie chcę. Panienki ze wsi poprzyjeżdżały wcale oremus. A figurki u niektórych zgrabniutkie, a tańczą dobrze, mają coś ulotnego w sobie. Ale jak zaczną repetować kolację, to do miłych nóżek upadam. Niknie wtedy ulotność i nadziwić się nie mogę mocy sznurówek, że nie popękają się. Przez szarmanterię i na próbę sam nakładałem kilku mignonnekom, pełne talerze mięsiwa albo ryby i widziałem, jak najdokładniej zmiatały. O słodkich rzeczach, lodach, nie ma co i mówić, jak do studni wrzucają do swoich nadobnych brzuszków. A po

¹⁶ Homeopatia nie była uznana przez lekarzy metodą terapeutyczną i już w latach pięćdziesiątych XIX wieku krytykowano ją jako nieracjonalną [por. B. Płonka-Syroka, *Niemiecka medycyna romantyczna*, Warszawa 2007, s. 461–472]. Autor listów wyraźnie tej postawy nie przyjmuje, co sprawia, że tym ciekawsze są niekonsekwencje w jego postępowaniu.

¹⁷ P. Brzegowy, *Kilka uwag o leczeniu dietetycznym w uzdrowiskach galicyjskich*, [w:] *Historia diety i kultury odżywiania*, t. 2, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2020, s. 159–160.

kolacji tańczą tak lekko, jak gdyby gaz tylko połykały. Zbudowałem się, że złych skutków obżarstwa nie czuć było.

[s. 118]

I trzeci:

[...] poszedłem na wieczór i jadłem na kolację ser szwajcarski, kawior, zupkę kwaśną z mięsem, pieczeń cielęcą z kawonem marynowanym i naleśniki piankowe z konfiturami truskawkowymi i czeremchowymi. Przy tym [nieczytelne – uszkodzona karta] i naliwka czeremchowa, i inne. Uważasz, Duszcziu, że mieszkańcy Belebeja nie zapominają o swych brzuskach. Choć jem dużo, jednakże najmniej z tutejszego towarzystwa. Nawet panny więcej ode mnie jedzą. Gdybym mógł kochać kogo prócz Ciebie, to widząc, jak pakują się wszystkie boginie tutejsze, nie oddałbym im swego serca. Bo co się zje i trawić się musi, taka kolej rzeczy.

[s. 96]

W pierwszym fragmencie – poza zapewnieniem o dostępności najlepszego jada – pobrzmiewa złożony stosunek katolików do jedzenia ryb¹⁸. Ryba to z jednej strony jado wręcz mistyczne, przyrównywane do eucharystii (ze względu na to, że to rybę jadł Chrystus po zmartwychwstaniu), a z drugiej – pokarm „zimny”, a więc odpowiedni dla pokutników¹⁹. Szetkiewicz, być może nie do końca świadomie, wskazuje na paradoksalność „postu”, który polega na delektowaniu się rozkoszami stołu.

Z kolei w drugim i trzecim fragmencie widać ambiwalentny stosunek do jedzenia. Nadawca – z jednej strony chwali się „perfekcją”, jakiej nabył w obżeraniu się, z drugiej wyraźnie krytykuje apetyt dziewcząt biorących

¹⁸ „Określone pokarmy i związane z nimi modele żywieniowe dobrze odzwierciedlają »świat symboliczny« poszczególnych kultur i przyjmowane przez nie ideologie (czyli zbiory przeświadczeń i wyobrażeń na temat rzeczywistości, nadające jednostce społeczną tożsamość). W interpretacji jedzenia jako tekstu kultury należy zawsze rozpoznać określone ideologiczne porządki, które stoją za każdym wytwarzanym, kupowanym lub spożywanym daniem; trzeba uświadamiać, iż jedzenie i akty konsumpcji są nie tylko przejawem jednostkowej biologicznej potrzeby, ale również skutkiem uwikłania w określone dyskursy: antropologiczne, społeczne czy polityczne. W takiej krytycznej analizie zwyczajów żywieniowych idzie o to, aby pozbawiać posiłki ich »oczywistości«, demaskować uwikłanie w mechanizmy kreowania znaczeń i pokazywać ich głębsze sensy. [...] Przywołam najważniejsze, mój zdaniem, obszary badań kultu”. B. Skowronek, *Jedzenie jako tekst kultury. Zarys problemu*, *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria* 2012, nr 12, s. 281–282; podkr. B. Sz.

¹⁹ Por. M. Toussaint-Samat, *Historia naturalna i moralna jedzenia*, tłum. A.B. Matusiak, M. Ochab, Warszawa 2002, s. 288–289.

udział w zabawie. Wedle zwolenników przyrodolecznictwa przejadanie się było naganne:

„Ludzie jedzą 2 do 4 razy więcej niż potrzeba” stwierdził Apolinary Tarnawski. [...] Józef Drzewiecki pisał, że [...] „Nie ma w żadnej religii takich przepisów, ani też przykazań, aby śniadać, obiadować, podwieczorkować, wieczerzać itd. Tego rodzaju przepisy sam człowiek sobie stworzył, aby dogadzać swym zachciankom.”²⁰

Zatem obżarstwo było problemem natury zarówno moralnej, jak i zdrowotnej. Zdaniem lekarzy skutki nieumiarkowania w jedzeniu okazywały się opłakane:

Spożywane w nadmiarze pokarmy, którym nie dawało się czasu na strawienie oraz wydalenie ich pozostałości, zalegały w organizmie i zatrzymywały krew²¹.

Charakterystyczna jest zwłaszcza uwaga Szetkiewicza dotycząca trawienia (fizjologicznego). Myśl, która prosto od stołu biegnie do wydalania, opiera się też na ówczesnych wypowiedziach medyków:

Juliusz Bandrowski przekonywał, że nie tylko mięso, ale również wszystkie sztuczne przetwory, którymi żywił się współczesny człowiek, nadmierne obciążały system trawienny, co skutkowało koniecznością używania... papieru toaletowego. „I tak, im więcej kartek klozetowych zajmuje ten biuletyn, tym bardziej świadczy to o osłabieniu narządu trawienia i o zaburzeniach jego funkcji, dysponujących go do cięższego schorzenia” – pisał, zachęcając do czytania owego „biuletynu zdrowia”, jakim był zużyty papier toaletowy²².

Zatem wyobraźnia, kojarząca z jednej strony rozkosze stołu z nieestetycznymi efektami trawienia, a z drugiej wskazująca na opozycję między eterycznością dziewcząt a ich przyziemnymi przyjemnościami, wskazuje na niestosowność zbyt intensywnego zainteresowania pokarmem. Wszak:

Posiłek łączy, horyzontalnie i wertykalnie [...]. Rytuały zaś leżą u podstaw każdego wspólnego spożywania pokarmów, kształtują je i organizują²³.

²⁰ A Napierała, *Post i kuracja głodem w zaleceniach żywieniowych przyrodolecznictwa od XIX do połowy XX wieku*, [w:] *Historia diety i kultury odżywiania...*, dz. cyt., s. 147.

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 149.

²³ *Jedzenie. Rytuały i magia*, oprac. F.-T. Gottwald, L. Kolmer, tłum. E. Ptaszyńska-Sadowska, Warszawa 2009, s. 12.

Zatem spojrzenie Szetkiewicza jest nietradycyjne – nakierowane na wspólnotowość („W Polsce, jak chyba nigdzie indziej, jedzenie ma sens szczególnie; już w obyczaju sarmackim istniał przymus i obowiązek jedzenia, a ucztę i potrawy miały swój ceremoniał i symbolikę”, stwierdza Izabela Jarosińska²⁴), lecz „nowoczesne” – traktujące biesiadę w kategoriach medycznych i estetycznych.

Drugim aspektem sprawy jest napiętnowanie jedzących jako „istot niższych”. Towarzyszą temu zabiegowi specyficzne sposoby kreowania osoby adresatki listów. Jest ona konsekwentnie pokazywana jako istota słaba i wrażliwa:

Słabe jesteś i wrażliwe stworzenie, więc szanuj się dla mnie i dla dzieciak.

[s. 27]

Zresztą i Ty nie lew afrykański jesteś. W zimie jechać 900 wiorst pocztą, za-
nadto męcząca rzecz będzie.

[s. 45]

To tylko dwa przykłady. Jednocześnie żona jest wspominana jako artystka (podaję najbardziej wyrazisty cytat):

Wczoraj wieczorem byłem u Korodeńskich. Panna Wanda (14-letnia) grała Łucję Prudenta. Przypomniało to mnie Twoją muzykę, rozczuliłem się i rozpłakałem się, [tak] że musiałem uciec do drugiego pokoju, żeby nikt nie spostrzegł.

[s. 46]

Zatem wyższa kulturowo Wanda Szetkiewiczowa jest wcieleniem słabości, eteryczności i artyzmu.

Wspominałam o kwestii zazdrości, ale warto zauważyć, że choć Szetkiewicz otwarcie pisze np. o własnej fizjologii i dolegliwościach, które go trapią, nigdzie nawet nie sugeruje tego, że tęsknota za żoną ma aspekt erotyczny. Autor listów nigdy nie przekracza granicy:

Pisałaś także, że postarzałaś i zmizerniałaś. Że zmizerniałaś, to źle, proszę potłuścić, poprawić się. A, że postarzałaś to naturalna kolej rzeczy. Zbliżamy się oboje nie ku wiosnie życia, robimy się po trochu dziadami i babami. A starszeczkę moją Wandzię powinienem tym bardziej szanować i pieścić.

[s. 73]

²⁴ I. Jarosińska, *Kuchnia polska i romantyczna*, Kraków 1994, s. 7; można przy tym powiedzieć, że ta ambiwalencja była fundowana na romantycznym jeszcze przekonaniu: „Jedzenie jako *sacrum* i jako *profanum*, coś co może zbawić, ale także wtrącić do piekła [...]. Syty czerep rubaszny i dusza anielska, a więc obywająca się bez jedzenia – oto jedna z możliwych syntez takiego myślenia”. Tamże.

Taki tryb postępowania zgodny jest z praktyką dziewiętnastowieczną, opisaną przez Marcelego Olmę w odniesieniu do korespondencji Pawlikowskich²⁵. Zatem Wanda, zarówno jako adresatka, jak i jako bohaterka korespondencji, jest oderwana od fizjologicznego opisu. Dziewczęta z Belebaja – istoty jak najbardziej „praktyczne” – podkreślają jej „wyższość”²⁶. Przy tym taka obyczajowa krytyka jest jedną z nielicznych możliwości zdystansowania się wobec Rosjan. Szetkiewicz zdawał sobie sprawę, że jego listy podlegają cenzurze i starał się usilnie wyrzucić na kontrolerach wrażenie, że jest jednostką społeczną i wiernym poddanym cara²⁷. Takiemu celowi służyły też zapewnienia dotyczące pełnej asymilacji nadawcy listów wśród ludności rodzimej. Pan Kazimierz wielokrotnie podkreślał, iż prowadzi życie towarzyskie oraz że jest bardzo lubiany – czasem zapisywał komplementy, jakimi jest obdarowywany, rosyjskim alfabetem, dla podkreślenia, z jakiego kręgu pochodzą. W tej sytuacji opis skłonności do jadła jako przywary dziewcząt z Belebaja jest rodzajem krytyki wyrażonej językiem ezopowym.

Wydaje się, że kolejnym aspektem zapewniania Wandy Szetkiewiczowej o dostatku (a nawet nadmiarze) jedzenia jest, jak już wspomniałam, przeciwdziałanie obawom żony. Nadawca listów ma zapewne w pamięci stereotyp znękanego, zagłodzonego zesańca, jaki istniał w świadomości Polaków:

[...] do czasów pozytywistycznych, z reguły niemal identyfikowano jako doświadczenie syberyjskie również zsyłki do przeduralskiej części Rosji [...]. W tej oddalonej od kraju przestrzeni zasłania Polacy jawili się jako „narodowej sprawy męczennicy”, ofiary despotyzmu carskiego i carskiej nienawiści do Polaków. [...] Sybir [...] przedstawiał się jako miejsce szczególnego skupienia męczeństwa, miejsce jego kulminacji²⁸.

²⁵ M. Olma, *Eufemizmy w korespondencji małżeńskiej XIX wieku (na podstawie listów Heleny i Mieczysława Pawlikowskich, [w:] Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej, t. 2: Stulecia XVII–XIX, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, s. 285–309; nie od rzeczy będzie dodanie, że o ile w stosunku do swojego ciała Szetkiewicz eufemizmów nie stosuje, o tyle np. ciężę i połóg „omawia” zgodnie z opisanym przez Olmę wzorcem.*

²⁶ Oczywiście, nie sugeruję tutaj, że Wanda była anorektyczką. Dziewiętnastowieczny świat żądał (zwłaszcza od panienek) pozorowania braku apetytu. Literacki ślad takiej praktyki znajdujemy w *Przeminęło z wiatrem*. W powieści tej panienki są zmuszane go solidnego najadania się przed towarzyskimi spotkaniami, po to, żeby w ich trakcie móc pozorować całkowity brak zainteresowania jedzeniem.

²⁷ Zasugerowałam tę tematykę we wstępie do listów. Por. B. Szargot, *Kazimierz Szetkiewicz – własnym głosem*, dz. cyt., s. 13–15.

²⁸ Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków*, w: *oprac. materiałów wspomnieniowych uczestniczył Jerzy Fiećko*, Poznań 1993, s. 91.

Szetkiewicz w korespondencji prywatnej nie miał na celu budowania swojej legendy – przeciwnie, chciał uspokoić rodzinę i pocieszyć ją. Ten konsolacyjny ton przyjmuje czasem zdumiewające dla dzisiejszego czytelnika odcienie – mianowicie powtarzanym opisom delektowania się jadłem i zapewnieniom, że „produkta tutaj tanie” [s. 32] towarzyszą pełne troski zapytania:

W Wilnie musi być życie teraz bardzo drogie z gotowego grosza?

[s. 52]

Następuje odwrócenie porządków – to nie zesłaniec cierpi biedę, ale przeciwnie – żona przebywająca w stronach rodzinnych.

Dodać należy, że (jak to celnie ujął Waldemar Żarski):

Kody kulinarne należą do najtrwalszych wyznaczników tożsamości grupowej, socjalnej i narodowej. Szczególnie złożona wydaje się legenda kuchni styku kultur, co wynika w dużej mierze ze stopnia świadomości społecznej, w której rzeczywistość historyczna manifestuje się inaczej w odbiorze indywidualnym, a inaczej w wymiarze zbiorowym. Szczególnie wyraźnie staje się to widoczne we wspomnieniach i pamiątkach bądź utworach literackich wykorzystujących tę konwencję²⁹.

Zatem podkreślanie obżarstwa mieszkanki Belebeja jest też z jednej strony zaznaczeniem wyższości kulturowej zesłańca, z drugiej – sposobem na uspokojenie żony co do wierności małżonka.

Wielki problemem dla Szetkiewicza jest brak duchowej pociechy:

Dziś rocznica śmierci mego Ojca, a tu nie ma ani kościoła, żeby choć egzekwie odprawić.

[s. 104]

Przykro jest nie mieć ani kaplicy, ani kapłana. Ale cóż robić, trzeba cierpieć, poświęcić za grzechy wszystkie smutki Bogu i ufać Mu we wszystkim. Dobrze powiedział prorok Jeremiasz w lekcji na dzień dzisiejszy: „Zleczone mnie Panie, a zleczone będę, zbaw mię, a zbawion będę, boś Ty jest chwała moja”.

[s. 147–148]

Wczoraj przyjechał Ksiądz na parę dni, więc mamy co dzień mszę ś. i nieszpory, i litaniję. Spowiedź choć połowa osób tu będących odbędzie. Zatem mam mało czasu do pisania teraz.

²⁹ W. Żarski, *Tożsamość kulinarna jako wykładnik odrębności kulturowej*, [w:] *Tożsamość na styku kultur*, red. I. Masojć, R. Naruń, Wilno 2008, s. 81.

Rozrzewniło mię bardzo dzisiejsze nabożeństwo i suplikacja śpiewana przez całe zgromadzenie. Wszak to już rok cały, jak nie byłem na nabożeństwie.

[s. 164]

Niemniej najbardziej dotkliwym doznaniem opisywanym w listach jest nuda. Jest ona doznaniem osobistym:

Wczoraj zapomniałem, że dzień pocztowy, i nie pisałem. A żebym i pamiętał, to tak zajęty byłem bólem głowy i znużeniem, że nie mógłbym pisać.

[s. 339]

Jak i powszechnym:

Damy, które tu są, nudzą się okropnie, bo jedna u drugiej nie bywa, czekając na wizyty.

[s. 41]

Mieszkamy na Kazańskiej ulicy na rogu placu. Gramy z nudy po szelągu w wista, ale i to nudzi³⁰.

[s. 36]

Można powiedzieć, że sytuację Szetkiewicza (i towarzyszy jego niedoli) najlepiej opisują słowa Tomasza Więclawskiego: „Nuda jest wtedy, kiedy jest więcej czasu niż życia”³¹.

Walka z marazmem jest wyzwaniem (wręcz moralnej natury):

Postanowiłem nie nudzić się i choć trudno wypełnić to postanowienie, lecz staram się, o ile mogę.

[s. 50]

Życie pędzę jednostajne. Nie nudzę się, bo przekonany jestem, że tylko nudni ludzie mogą się nudzić³². Że tęsknię, oczekuję zmiany mej doli, to i dziwić się

³⁰ „Czas przechodzi nie tak bardzo niepostrzeżenie, wlecze się powoli, lecz jakkolwiek upływa, a przy tym jak dzień przejdzie, to nadzieja prędszego z Wami zobaczenia się wraz się powiększa” [s. 43].

³¹ T. Więclawski, *Nuda wieczna?*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999, s. 13.

³² Szetkiewicz wyraźnie waloryzuje nudę wyłącznie negatywnie, nie podziela zatem zdania Sorena Kierkegaarda, „który przypisywał nudzie ważną rolę, przekonany, że ten, kto nie umie się nudzić, nie zostanie »rycerzem wiary«” [A. Bielik-Robson, *Melancholia i ekstaza*, [w:] *Nuda w kulturze...*, dz. cyt., s. 27].

nie ma czego. A całą moją biedę razem wziętą uważam za lekką tylko chłostę od Boga za moje grzechy i dziękuję Mu, że mi daje siłę do zniesienia tego.

[s. 184]

Jednak ta walka obfituje w powtarzające się klęski:

Zaczyna mnie już nudzić pobyt w Belebeju, już i zabawy tutejsze mnie nie zajmują. Lecz cóż robić? Gdzie teraz wesołość? I, podług mnie, kto nie ma w sobie tyle pokoju duszy, żeby wszędzie mógł wystarczyć, temu zawsze będzie nudno i trudno.

[s. 106]

Odwołując się do pojęć wprowadzonych przez Fernanda Pessoa (a omówionych przez Magdalenę Bizior-Dombrowską), wyróżnić można dwa rodzaje nudy – pospolitą i egzystencjalną. Pospolita powstaje pod wpływem sytuacji, a egzystencjalna wynika z przekonania, iż nic nie jest warte zachodu (na taki rodzaj spleenu cierpieli, co istotne, romantycy)³³. Kierujący się filozofią chrześcijańską Szetkiewicz nie może przyjąć romantycznej definicji nudy, co widać w krytycznej opinii dotyczącej „pokoju duszy”. Przytłacza go nuda egzystencjalna, z którą walczy. Jak można zaobserwować, wola nienudzenia się, a nawet moralny nakaz zwalczania spleenu, nie przynoszą spodziewanego efektu.

W walce z monotonią życia zesłańców pomaga ożywione życie towarzyskie³⁴. W listach aż roi się od opowieści o proszonych obiadach, wzajemnych odwiedzinach, rozmowach i podstawowej rozrywce, jaką jest gra w karty. Czasem pojawia się możliwość uczestniczenia w przedstawieniach:

Wczoraj byłem w teatrze amatorskim dawany na korzyść żeńskiego gimnazjum. Grano parę komedylek dość średnio odegranych, potem jakiś pan grał na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu z *Afrykanki* Meyerbera, dalej pan Mizger artystycznie odegrał na skrzypcach *Fantazję* Vieuxtempa. Na koniec

³³ Por. M. Bizior-Dombrowska, *Romantyczna nuda. Wielka nostalgia za niczym*, Toruń 2016, s. 15–16.

³⁴ „Rozhultajam się coraz więcej, aż strach pomyśleć. Nic nie robię, śpię, jem, gram w karty (trochę mniej, bo nudzi już mnie gra) i bałboczę, jak mam z kim” [s. 61]. „Taki do chodzenia jestem ciężki, że lenię się wieczorami chodzić, więc po mnie przysyłają konie i odsyłają. Jeżdżę na wieczorki kartowe do młodych mężatek (nie gorszą się, Duszko moja, bo i mężowie są obecni, i ja jakkolwiek bądź stateczny człek jestem) i grywam aż do 1 lub 2 w nocy. Palimy sobie cygara, lecz jest jedna dama lat 63, która, gdy przegrywa, to jej zaraz dym szkodzi. Cygara palę najtańsze, jakie są, nie tak są dobre, jak się mi zdawało, bo chociaż śmierdzą, jednakże odorem swym nie zabijają ani pluskw, ani prusaków. W gościnie palę cudze, które są daleko lepsze” [s. 92].

cztery młodziutkie uczennice Nowickiego grały na dwóch fortepianach, przy tym orkiestra pod dyktando Nowickiego *Marsz weselny* Mendelszona Bartholdego. Wcale dobrze się udało. Teatr był pełny. Jest to gmach pięknie urządzony, nie mniejszy od wileńskiego, tylko że rezonans bardzo zły.

[s. 335–336]

Za to jutro wybiorę się na cały wieczór do Panien Horodeńskich i będę słuchał *Sonaty* Beethovena, które panna Wanda Hor[odeńska] bardzo dobrze gra. Dysputuję z nią o *Erlkönig* Liszta i dowodzę, że choć biegle gra, jednak nie oddaje myśli Liszta.

[s. 246]

Autor listów próbuje przezwyciężyć apatię nauką:

Ja rohułtałem się tutaj zupełnie, czytam bardzo mało, chodzę mało, nawet nie zacząłem uczyć się po niemiecku, choć miałem projekt od dawna. Po angielsku także nie uczę się. Na fortepianie raz tylko grałem, a do muzyki tęsknię.

[s. 39]

Zacząłem uczyć się po niemiecku, lecz n u d n y t o i kołowaty język. A może już ja postarzałem się tak, że trudno czegoś się nauczyć.

[s. 143–144]

Ja niby hultając, niby nic nie robiąc, zajmuję się szczerze zbadaniem homeopatii i czytam różne n u d n e d z i e ła, a przy tym uczę się po niemiecku, tłumaczę zawsze coś na francuski lub z francuskiego i dosyć³⁵.

[s. 154]

Bywają bardziej niebanalne sposoby na poradzenie sobie z nudą:

Całe wieczory najczęściej w domu przepędzam i trochę gramy w karty, a resztę czasu poświęcam na uczenie się mechaniki, do której gust zawsze miałem. Mieszkający ze mną inżynier Wybranowski jest moim przewodnikiem.

[s. 202]

Bierz ze mnie przykład. W podeszłym będąc wieku nauczyłem się geodezji, czyli sztuki mierniczej. Umiem teraz najdokładniej mierzyć, rysować mapy, przenosić z wielkiej mapy na małą i z małej na większą, a to wszystko ułatwionym

³⁵ „Czytuję sobie *Kosmos* czasami. Tłumaczę dla wprawy z francuskiego, a potem znowu na francuski język, wieczorami grywam w preferka po 1/4 albo 1/8 części kopiejki. Rozrywa mnie to po trochę” [s. 89].

matematycznym sposobem, o którym nasi komornicy ani wyobrażenia nie mają. Wszystkiego tego nauczył mnie poczciwy inżynier Wybranowski, z którym mieszkam. Obiecał mnie zrobić parę planików na domy mieszkalne na wsi i w mieście. [...]

Wiesz, Duszku, moją ochotę do rachunków i do wyliczania. Taką ochotę ma i mój towarzysz. A ponieważ jesteśmy goli i swoich sum nie ma czego liczyć, więc wyliczamy różne a różne bankowe operacje, kosztu dróg żelaznych, nasypów, kosztu ogromnych domów murowanych w mieście, jednym słowem wszystko, co na myśl przyjdzie. Odnoszę z tego korzyść, bo on mię uczy wszystko rachować ułatwionym sposobem po inżyniersku.

Ma mnie nauczyć nowego sposobu stawiania pieców, przez który oszczędza się 30% opału. Są przy tym trąby do oczyszczanie powietrza w pokoju i do ochładzania temperatury latem. Widzisz, jaki ze mnie majster robi się.

[s. 222]

Oczywiście te nauki nie służą żadnemu celowi praktycznemu. Bywa, że i walka z nudą powoduje znudzenie:

Zajmuję się teraz skróceniem i dodaniem niektórych nowszych prawideł do *Gramatyki* Mrozińskiego, wydanej w roku 1836. Nudząca to praca, ale ponieważ obiecałem zrobić, więc i robię.

[s. 243]

W jakimś sensie lektura listów Kazimierza Szetkiewicza potwierdzałaby słowa Petera Tooheya³⁶, że:

Nuda to przypadłość ludzi żyjących w społeczeństwie i – przynajmniej w większości przypadków dobrze odżywionych.

W jakimś sensie brak zupełnie podstawowych problemów egzystencjalnych (mam na myśli głód, nędzę katorżniczą pracę) warunkuje powstanie tortury, jaką jest nuda.

Jednocześnie, zdaniem Tooheya, nuda jest nieodłącznie związana ze zniewoleniem (tak u ludzi, jak i u zwierząt). Opisuje on ten proces, za Francoise Wemelsfelder, jako „osłabienie świadomej uwagi”, czyli „możliwości świadomej interakcji z otoczeniem”³⁷. Stąd sposoby walki ze spleenem opierają się na próbach nawiązania interakcji z innymi ludźmi (jeśli to możliwe).

³⁶ P. Toohey, *Historia nudy*, tłum. K. Ciarcieńska, Warszawa 2012, s. 83.

³⁷ Tamże.

Przytaczany przez kanadyjskiego badacza przykład Alberta Speera wskazuje, że próby walki ze znudzeniem poprzez wykonywanie czynności z pozoru bezsensownych (np. mierzenie kroków w czasie przechadzek po spacerniaku celem „wyliczenia”, kiedy „przejdzie się” z Berlina do Heidelbergu, a następnie odbycia urojonej podróży dookoła świata)³⁸ stanowią podstawowe sposoby walki z opresją nudy.

Listy Kazimierza Szetkiewicza, dzięki temu, że ich autor był postacią niebanalną, zdolną do interesującej autorefleksji, pokazują nieco odmienny obraz zesłania. Wyobrażeniom o doli wygnańca nie przeczy opis tęsknoty za rodziną czy pociechą religijną. Natomiast z trudem się mieszczą w nich objadanie się wyszukanymi potrawami, życie rozrywkowe i towarzyskie. Zaskakuje też fakt, że największym problemem nie jest na przykład katorżnicza praca, tylko nuda (być może zresztą pojmowana w możliwie najprostszy sposób, nie zaś filozoficznie czy romantycznie). Ta kwestia może być przedmiotem dyskusji, choć, moim zdaniem, potencjał intelektualny Szetkiewicza pozwalał mu na głębsze przeżywanie swoich przygód egzystencjalnych. Odwołam się jeszcze raz do Łotmana³⁹, zdaniem którego zachowanie jest przede wszystkim „gestem”, czyli działaniem, któremu pragnie się nadać sens. Fakt, że Szetkiewicz opisuje w listach swoje działania i zachowania, sprawia, że traktuje on je jako literaturę (fabułę). Nie są one tylko mechanicznym powtarzaniem czynności – niosą dodatkowy sens, który nadawca chce zakomunikować swoim odbiorcom: pozostawionej na Litwie żonie i rosyjskiemu cenzorowi.

Bibliografia

- Bizior-Dombrowska M., *Romantyczna nuda. Wielka nostalgia za niczym*, Toruń 2016.
- Borkowska G., *Życie codzienne jako kategoria literacka i badawcza (Rekonesans)*, [w:] *Jak badać obyczaje? Materiały z konferencji zorganizowanej przez Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, Łowicz, listopad 2005*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2007.
- Całek A., *Nowa teoria listu*, Kraków 2019.
- Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. 2: *Stulecia XVII–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011.
- Historia diety i kultury odżywiania*, t. 2, red. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2020.
- Jarosińska I., *Kuchnia polska i romantyczna*, Kraków 1994.
- Jedzenie. Rytuały i magia*, oprac. F.-T. Gottwald, L. Kolmer, tłum. E. Ptaszyńska-Sadowska, Warszawa 2009.

³⁸ Tamże, s. 91–92.

³⁹ J. Łotman, *Dekabrysta w życiu codziennym (zachowania codzienne jako kategoria historyczno-psychologiczna)*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji...*, dz. cyt., s. 265–266, 270–271.

- Korniłowiczówna M., *Onegdaj*, Szczecin 1985.
- Łotman J., *Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i tłum. B. Żyłko, Łódź 1993.
- Mineyko J., *Wspomnienia z lat dawnych*, oprac. M. Wrede, przy współpracy M. Sierockiej-Pośpiechowej, Warszawa 1997.
- Nuda w kulturze, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999.
- Pamiętniki Jakóba Gieysztora z lat 1857–1865 poprzedzone wspomnieniami osobistymi prof. Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami, t. 1, Wilno 1913.
- Płonka-Syroka B., *Niemiecka medycyna romantyczna*, Warszawa 2007.
- Rodak P., *O biografiiach tych, którzy nie mają biografii*, [w:] *Biografia, historiografia dawniej i dziś. Biografia nowoczesna, nowoczesność biografii*, red. R. Kasperowicz, E. Wolnicka, Lublin 2005.
- Sienkiewiczowa z Szetkiewiczów M., *Listy*, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła B. Szargot, Warszawa 2018.
- Skowronek B., *Jedzenie jako tekst kultury. Zarys problemu „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”* 2012, nr 12, s. 281–282.
- Skwarczyńska S., *Wokół teorii listu (Paradosy)*, [w:] S. Skwarczyńska, *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975.
- Szetkiewicz K., *Listy z zesłania*, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła B. Szargot, Toruń 2018.
- Śliwowska W., *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych*, Warszawa 2000.
- Toohey P., *Historia nudy*, tłum. K. Ciarcńska, Warszawa 2012.
- Toussaint-Samat M., *Historia naturalna i moralna jedzenia*, tłum. A.B. Matusiak, M. Ochab, Warszawa 2002.
- Trojanowiczowa Z., *Sybir romantyków*, w opracowaniu materiałów wspomnieniowych uczestniczył J. Fiećko, Poznań 1993.
- Zesłańcy Powstania Styczniowego z Królestwa Polskiego. Wykaz nazwisk z akt w zasobie Archiwum Głównego Akt Dawnych, oprac. Z. Strzyżewska, Warszawa 2001.
- Żarski W., *Tożsamość kulinarna jako wykładnik odrębności kulturowej*, [w:] *Tożsamość na styku kultur*, red. I. Masojć, R. Naruń, Wilno 2008, s. 80–93.

“This Fast Is Quite Like Gluttony.” Everyday Life of an Exile
in Kazimierz Szetkiewicz’s Letters to His Wife

Abstract

The article analyzes the way in which the exile, Kazimierz Szetkiewicz, describes his everyday life in letters to his wife. The repressions imposed on the author of the letters consisted in sending him away from his family home. He was not subjected to forced labor or other forms of physical torment. Therefore, it is possible to observe how a seemingly mild punishment affected the exile’s psyche and what difficulties he encountered while trying to create the illusion of a “normal” existence. The first problem appearing in the correspondence is the disruption of the relationship between the sender and the recipient of the letters, caused by external obstacles to communication. These difficulties create an unusual situation in which the letter

becomes a kind of diary or memoir, since it lacks the sender-receiver interaction described in literary theory. Another important issue is that of existential matters: descriptions of loneliness, food supply, difficulties in religious practice, and boredom. All these aspects together create an image of the fate of a man persecuted by the Tsarist authorities that differs significantly from the conventional stereotype.

Słowa kluczowe: epistolografia, list, zesłanie w XIX wieku, Kazimierz Szetkiewicz, nuda

Keywords: epistolography, letter, 19th-century exile, Kazimierz Szetkiewicz, boredom

Ewa Ihnatowicz
Uniwersytet Warszawski
ORCID 0000-0002-9139-1523

Ład przestrzeni, ład umysłu i czystość duszy. Higieniści nie tylko Orzeszkowej

W artykule będzie mowa o tym, jak bardzo wrośnięty jest temat higieny w pozytywistyczną problematykę i sposób myślenia. Za przykład posłuży powieść tendencyjna Elizy Orzeszkowej *Maria* (1877). Postawa prohigieniczna urasta tu do idei ściśle związanej z ideą pracy organicznej. To dlatego utożsamia ona pozytywistę, a jej najważniejsze symptomy to ład podległej człowiekowi przestrzeni, ład umysłu i czystość duszy. Przywołanie kontekstów ujawni wariantowe wprzęgnięcia higieniczności w tekst pozytywistyczny.

Ona i on: para higienistów

Można bez przesady powiedzieć, że powieść w listach *Maria* opowiada o parze higienistów. Zauważmy, jak ściśle kwestie należące do higieny organizują utwór, warunkują kluczowe wydarzenia oraz przebieg biografii postaci.

Jednym z narratorów-bohaterów jest Adam, lekarz i zarazem badacz, autor książki „o kwestiach tak prozaicznych, jak higiena publiczna i domowa”, która (książka) „narobiła sporo hałasu w świecie naukowym”¹. Adam deklaruje się jako „pozytywista” (M, 28), co oznacza zrazu człowieka trzeźwo myślącego i działającego, a w dalszym ciągu powieści – uczonego o poglądach

¹ E. Orzeszkowa, *Maria*, Warszawa 1972, s. 37. Dalej wszystkie cytaty z tej powieści pochodzą z tego wydania. Tytuł oznaczam literą M, a numer strony cyfrą arabską.

pozytywistycznych. Jest więc Adam entuzjastą idei, aby „Niemordowanie zdobywać wiedzę i obracać ją na pożytek ludzki” (M, 32), zatem utylitarystą i scjentyistą. Z kontekstu wynika, że przez „pożytek ludzki” rozumie on pożytek polskiej zbiorowości, jest więc patriotą². Dziesięć ostatnich lat bohater spędził z wyboru na wsi, prowadząc praktykę lekarską i badania naukowe, a dzięki ich publikacji w książce o higienie właśnie otrzymał od „najwyższych władz medycznych” i przyjął ofertę „znacznego urzędowego stanowiska w gubernialnym mieście Ongrodzie” (M, 37).

Od razu na początku powieści Orzeszkowa uwidoczniła myślową łączność między pozytywistą a higienistą. W tym połączeniu higiena jest i nauką, z którą scjentyista wiąże wybór intelektualny, i ideą, z którą pozytywista wiąże wybór moralny. Poprzez to połączenie wybór życiowy pozytywisty (i pierwszy – praktyki na zapadłej wsi, i drugi – stanowiska lekarza w Ongrodzie, i ostatni przy końcu powieści – przyjęcie katedry uniwersyteckiej) jest zarazem intelektualny i moralny. Takie rozumienie higieny wysławia sam Adam, gdy przybywszy do Ongrodu, deklaruje:

Pamiętam jednak przede wszystkim o tym, że jestem tu mniej dlatego, aby leczyć ludzi, niż dlatego, aby zapobiegać powstawaniu ich chorób. Pod względem higienicznym miasto urządzone jest jak najgorzej [M, 67].

Zdaje mi się, że oprócz higienicznych reform, które tu mam wprowadzić, chorých moich i przyszłego Towarzystwa Lekarskiego w mieście Ongrodzie, nic na świecie mię nie zajmuje [M, 83]³.

² O połączeniu popowstaniowego scjentyzmu i patriotyzmu pisał trafnie Józef Bachórz: „Powstała zupełnie nowa perspektywa, w której zajmowanie się w kraju nauką i budowanie programów organicznikowskich przestawało być objawem minimalizmu [...], nie o ratowanie resztek chodziło, nie o zajmowanie się tym, co zostało z pożogi, lecz o przeobrażenie »toposu« polskości w niewoli”. J. Bachórz, *Scjentyzm a sprawa polska*, [w:] *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992, s. 38.

³ To ostatnie zdanie mogłoby ujawnić swój sens również niedosłowny, jeśli zostałyby oświetlone przez fragment powieści *Niziny* (1884), dziejącej się w pobliżu Ongrodu. Orzeszkowa operowała tu bardzo sugestywną metaforą: „ludzkie mikroby”, przeciwstawianą w stosunku do metafory czystości duszy pozytywisty-higienisty, której użyła w *Marii*. Oto „przy pewnych warunkach społecznej atmosfery” z miejskich „pyłów i mętów [...] powstają i wirują roje ludzkich mikrobów. Są to organizmy tak drobne, że je tylko przez mikroskop w ciele społecznym dostrzec można” (E. Orzeszkowa, *Niziny*. *Dziurdziowie*. *Cham*, Warszawa 1991, s. 60). W wygładzie mieszkającego w Ongrodzie słabego fizycznie Kaprowskiego-mikroba „widać było jak na dłoni odżywianie nieprawidłowe, noce bezsenne spędzane wśród wzruszeń hazardowej gry lub dźwięków, którymi zadymioną atmosferę napełniały wędrownie śpiewaczki i muzykantki; [...] trawiące żądze i trujące uciechy [...]” (tamże, s. 61). W miarę rozwoju powieści widać, jak łatwo i skutecznie ludzki

Ongród, choć to lokalny ośrodek gospodarczy i kulturalny, jest dla higienisty nie mniej wymagającym polem działań i badań niż odległa od cywilizacji wieś, gdzie dotąd praktykował. Ta sugestia stawia pracę i ideę Adama na płaszczyźnie ogólnokrajowej⁴, jak powiedzieliby ówcześni publicyści. Toteż droga bohatera od wiejskiego lekarza-higienisty do katedry uniwersyteckiej ma w Marii szeroki sens pochodzenia cywilizacji higienicznej.

Przenośne znaczenie czystości duszy higienisty uruchamia się w utworze najbardziej, gdy prominentny profesor wyraża opinię, że Adam jest bezinteresownym, oddanym „całą duszą powołaniu swemu” (M, 182), „dobrym i moralnym człowiekiem” (M, 183), należącym do „kapłanów z czystymi rękoma i świętym ogniem w głowach” (M, 183).

Takie utożsamienie pozytywisty i higienisty jest w powieści możliwe dlatego, że dotyczy, po pierwsze, dyplomowanego lekarza, który z założenia działa na rzecz zdrowia; po drugie – mężczyzny, wynoszącego wiedzę i idee z systemowych studiów. Ale tytułową bohaterką jest kobieta, która przecież nie ma tych możliwości. Orzeszkowa musiała poprowadzić Marię, główną narratorkę-bohaterkę, inną niż Adama drogą do tej samej świadomości pozytywistyczno-higienicznej. Jest to droga przez wychowanie i praktykę rodzinną.

Oto, zwierając się przyjaciółce, Maria zdradza: „Kochałam więc naturę, ludzi i idee” (M, 15), a opowiadając o wychowaniu i wykształceniu otrzymanym od ojca, wymienia te właśnie przedmioty poznania i w takiej kolejności poznawania. Widać, i Maria to podkreśla, że nie jest to edukacja konwencjonalnie przewidziana dla dziewcząt, lecz starannie przemyślane wykształcenie domowe, z zaplanowanym marginesem samodzielnego doświadczenia natury przez młody umysł.

Takie właśnie wychowanie, relatywnie niekonwencjonalne, zalecał Herbert Spencer⁵ w książce *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*

mikrob roznosi śmiertelną chorobę po okolicy i jak bezbronne są jego ofiary – to figura zatrażającego braku miejsca na działania naprawcze, na pracę organiczną. W powieści nie ma higienistów-pozytywistów, jakby ludzki mikrob nie pozostawił luki dla ich działania.

⁴ Jak wiadomo, Ongród to prawie dokładny anagram Grodna, miasta ówczesnie zaniedbanego i brudnego, któremu w dodatku opinia publiczna bywała raczej niechętna przez skojarzenie z upadkiem Polski (por. E. Ihnatowicz, *Podróże do Grodna*, [w:] *Na pograniczu*, red. H. Karwacka, J.F. Nosowicz, Białystok 1992, s. 35–45). Zaniedbanie higieniczne Grodna jednak nie dziwi przy porównaniu ze stanem stołecznej Warszawy. Por. W.K. Pessel, *Beczka czy splotka? Miasto i społeczność warszawska w początkach nowoczesnego oczyszczania*, [w:] tenże, *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*, Warszawa 2010. Dlatego możliwe jest też uogólniające i alegoryczne odczytanie powieściowego Ongródu jako polskiego miasta w ogóle, „pod względem higienicznym urządzonego jak najgorzej”, a więc ogólnie poddanego chorobie – degradacji pod zaborami.

⁵ Związek Marii z poglądami Spencera na rodzinę jako podstawę społeczeństwa za-notował Jan Detko, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1971, s. 181–182. Niektórym zbieżnościom

(*Education: Intellectual, Moral and Psychical*, 1860) i prawdopodobnie to dziecko znał i uznał ojciec Marii. Za najważniejsze w przygotowaniu dzieci do przyszłych ról w dorosłości filozof uważał „wychowanie rozwijające czynności bezpośrednio samozachowawcze”⁶. Następnie szeregował (znów według ważności) dziedziny wiedzy/nauki potrzebne do realizacji projektu wychowania. Ponieważ przez „czynności bezpośrednio samozachowawcze” rozumiał dbałość o zdrowie jako podstawę sprawności fizycznej, umysłowej i życiowej, wnioskował:

Tak więc, nauka, która zapobiegając utracie zdrowia, ma na celu bezpośrednie zachowanie naszego bytu, niezmiernie ważną być musi [...], a ponieważ zasady higieny należy wprzód dokładnie poznać, aby je następnie móc w życiu stosować, przeto potrzeba naukę tę dostatecznie rozpowszechnić, w takim bowiem razie zdoła ona w przyszłości, prędzej czy później, nakłonić ludzi do trybu życia, zgadzającego się bardziej z wymaganiami rozumu. Wniosek więc, jaki stąd da się wyprowadzić, jest, że jeśli mocne zdrowie i towarzyszący mu zwykle hart duszy stanowią dla człowieka główny warunek szczęścia; przeto nauka, mająca na celu zachowanie tego zdrowia, pierwsze pod względem znaczenia miejsce zajmować powinna⁷.

Mówiąc o higienie, a także o innych sferach wychowania, Spencer powoływał się na fizjologię, dlatego poznawanie przyrody uważał za wskazane i dla rodziców/wychowawców, i dla wychowanków, zarówno chłopców, jak i dziewcząt. Ojciec Marii najwidoczniej sądził tak samo i zapewne to dlatego Maria wymienia głębokie i wielostronne studiowanie natury jako pierwszy krok swojego kształcenia. Znamienne, że zaraz potem, w innej kolejności niż u Spencera, następuje etap „filozofii dziejów” (M, 14), odpowiadający socjologii⁸, wedle wskazań filozofa przygotowującej do roli obywatela. Następnie – etyka, uogólniona jako „ideały ludzkości” (M, 14). W uzupełnieniu – roczna podróż po europejskich galeriach i muzeach, odpowiadająca

myśli Orzeszkowej i Spencera autor poświęcił rozdział *Wpływ Spencera na rozwój poglądów Orzeszkowej*, s. 158–165.

⁶ H. Spencer, *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*, tłum. M. Siemiradzki, wyd. trzecie, Warszawa 1884, s. 10.

⁷ Tamże, s. 27–28.

⁸ Leszek Kołakowski wskazuje, że według socjologii pozytywnej „istnienie życia społecznego jest równie »naturalne« jak ludzkie czynności organiczne i nie wymaga tłumaczenia w fikcyjnych umowach. Ludzie żyją społecznie, ponieważ leży to w naturze gatunku, nie zaś dlatego, że obiecują sobie po współżyciu pożytki, których nie doświadczyliby w osamotnieniu”. L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 2003, s. 68. Takie właśnie przekonanie o relacji między jednostkami a zbiorowością wyraża Maria, relacjonując proces swojego wykształcenia i wychowania.

Spencerowskiemu wychowaniu estetycznemu. Widać adaptację projektu Spencera do polskich warunków pod zaborami⁹.

Takie wychowanie powoduje, że Maria powiada: „Mam pretensję być także kobietą pozytywną” (M, 29) i choć używa tego słowa w znaczeniu trzeźwości umysłu, przecież wiemy już z jej wynurzeń, że ukochanie „ludzkości” ma znaczenie i pozytywistyczne, i patriotyczne, podobnie jak w przypadku Adama. Swobodnie i sprawnie Maria prowadzi ojcowskie gospodarstwo, w którym utrzymuje wzorowy porządek, widoczny w zorganizowaniu domu i przestrzeni przydomowej (M, 52), którego rachunki bez wysiłku ogarnia i w którego „interesach” świetnie się orientuje (M, 53). Ma też wszelkie przygotowanie (jak chciałby Spencer), by podjąć się roli rodzielskiej: prowadzenia domu i matkowania trojgu dzieciom ongrodzkiego kupca drzewnego. Michał jest „cały uosobieniem zdrowia, pogody umysłu i śmiałej wiary we własne siły” (M, 48), przy tym ujmuje dobrocią i szlachetnością, a firma, dzięki jego uczciwości i zręczności, świetnie prosperuje i wygrywa z konkurencją. Dlatego Maria, chociaż nie może go pokochać z powodu jego nieobycia estetycznego, przyjmuje jego ofertę małżeńską i opiera ten związek na szacunku i przyjaźni, rezygnując z miłości na rzecz „idei” rodziny (M, 64). Po tym małżeństwie oczekuje bowiem, że da jej szczęście, umożliwiając i samodoskonalenie, i stworzenie szczęśliwej rodziny, w której będzie przewodniczyła zaniedbanym wcześniej pasierbom na „drogach prostych i szerokich” (M, 63).

Jej ujęcie idei rodziny zawiera zarówno myśl patriotyczną, jak i organiczną oraz – w przenośni – higieniczną, a tak je ona wyklada:

W moim wyobrażeniu d o m jest pracownią, w której wyrabiać się powinny nie tylko przedmioty codziennego użytku, ale także charaktery i rozumy ludzkie. [...] W naszym szczególnie położeniu [...] tu, gdzie nie dostaje wszystkich narzędzi i organów publicznego działania, d o m y są wszystkim: strażnicami obyczajów, spójniami serc, warsztatami wyrabiającymi lepszą przyszłość [M, 142].

Istotnie, Maria obejmuje swoim dobroczynnym wpływem i opieką męża oraz dzieci, ale także pracowników firmy, którzy stają się przybranymi członkami rodziny i szlachetnieją w tym otoczeniu. Nie mamy przedstawienia wzorowo zorganizowanej przestrzeni domowej i przydomowej (a tylko opis wspaniale ukwieconego salonu i pięknej pracowni, zdradzających wysoکی smak estetyczny właścicielki). Zastępuje go kilkakrotne entuzjastyczne świadectwo Adama oraz Klementyny, przyjaciółki i korespondentki Marii.

⁹ Oczywiście, i w tej, i w innych powieściach Orzeszkowej brzmi echo obecnych w jej publicystyce poglądów na wychowanie, kształcenie i pracę kobiet. Nie to jednak jest przedmiotem tego artykułu.

Ład przestrzeni-domu jest pochodną ładu umysłu i zarazem czystości duszy, bo wcielenie w życie tak pojętej idei rodziny ma wymiar altruizmu: „Uwierzyła w piękne ideały ludzkości, ukochała je i szła do nich pogodna, czysta jak słoneczny dzień letni” (M, 205).

W ten sposób Orzeszkowa uwidoczniała myślową łączność między pozytywistką a higienistką. Podobnie jak poprzednio, higiena ma tu sens i dosłowny, i przenośny, w tym przypadku: nadrobienie zaniedbań w wychowaniu dzieci (fizycznym, umysłowym i moralnym, jak powiedziałby Spencer) oraz zadbanie o szczęście i moralne zdrowie rodziny¹⁰, ogniwo w łańcuchu starań o zdrowie całej polskiej zbiorowości.

Do spotkania pary bohaterów i do pierwszego wzajemnego zauroczenia dochodzi poprzez dosłownie higieniczne działania obojga. Najpierw – przypadkowo w majątku Marii, gdy wspólnie ratują życie chorej piastunki, a Maria dowiaduje się od lekarza, jak zapobiec rozprzestrzenieniu się epidemii, której ofiarą jest pacjentka. Jednak wówczas Adam, zajęty ideą medyczno-higienicznej pracy u podstaw, ignorując zainteresowanie Marią, odrzuca perspektywę praktyki lekarskiej w okolicy. Do powtórnego spotkania, po dziesięciu latach w Ongrodzie, dochodzi znowu w sprawie higieny, gdy zamężna już Maria prosi „znakomitego lekarza-higienistę” o udzielenie „rad i przepisów higienicznych co do urządzenia domu naszego i sposobu życia całej naszej rodziny” (M, 88). Adam, na prośbę męża Marii, zostaje też domowym lekarzem Iwickich, co daje okazję do stałego kontaktu. Maria i Adam rozmawiają wtedy na rozmaite tematy świadczące o szerokich horyzontach, wspólnocie zainteresowań i podobieństwie wrażliwości obojga; m.in. o jego pracy higienisty i planowanej książce „o wpływach, jakie na losy ludzkości wywierają dobrze urządzone systema ścieków miejskich” (M, 95), bo Adam usiłuje przeprowadzić w Ongrodzie projekt miejskiego wodociągu i kanalizacji¹¹.

¹⁰ Autorzy *Historii życia prywatnego* dowodzą, że w dziewiętnastowiecznej Europie rodzina znalazła się w centrum uwagi myślicieli usiłujących ustalić nowy ład społeczny: „[...] relacje między sferą publiczną a sferą prywatną znajdują się w samym środku całej porewolucyjnej teorii politycznej. Głównym problemem staje się określenie stosunków między państwem a społeczeństwem obywatelskim, między tym, co wspólne i co jednostkowe. [...] Sprawą najświeższą jest niewątpliwie waga, jaką nadaje się rodzinie jako podstawowej komórce. Sfera domowa jest podstawową instancją, odgrywa rolę ukrytego bóstwa”. M. Perrot, *Rodzina triumfująca*, tłum. A. Paderewska-Gryza, [w:] *Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999, s. 93.

¹¹ Istotnie, w czasie pracy Orzeszkowej nad utworem sprawa wodociągów w Grodnie była aktualna, a nowoczesny wodociąg otwarto w 1877 roku. Zob. A. Waszkiewicz, *Cztery stulecia i 140 lat wodociągów Grodna*, strona „Grodno wczoraj”, <https://harodnia.com/pl/grodno-wczoraj/645-andrej-waszkiewicz-cztery-stulecia-i-140-lat-wodoci-g-w-grodna> [dostęp: 24.03.2025].

Wzajemnej miłości, która jest w tej sytuacji nieunikniona, żadne z nich nie daje się porwać, choć oboje mają tę pokusę w chwili buntu. Maria pozostaje wierna przyjętemu niegdyś przecież dobrowolnie moralnemu i patriotycznemu zobowiązaniu budowania zdrowej i szczęśliwej rodziny. Adam – moralnemu i patriotycznemu obowiązкови szerzenia higieny i wiedzy o niej, odtąd już z katedry uniwersyteckiej, z oddalenia od Marii. Oboje zachowują czystość duszy higienistów-pozytywistów.

Nie jest istotne w tej chwili, że ta heroiczna decyzja bohaterów budziła dystans niektórych historyków literatury, uważających jej papierowość za wadę utworu¹². Mówimy bowiem o nasyceniu myślenia pozytywistycznego postawą prohigieniczną. Ważne, że pisarka rozrzuciła po powieści szereg informacji, które mają oświecić tę decyzję od strony psychologicznej i etycznej, a zatem – od strony duszy.

Oto początkowo Maria ukochanie „ideałów ludzkości” przeciwstawia kobiecej miłości do mężczyzny, za podstawę małżeństwa podając szacunek, przyjaźń, wdzięczność, zaufanie. Do namiętności męsko-damskiej odnosi się sceptycznie, co może być powodem przypuszczenia o jej nienormalnej aseksualności¹³, sprawiającej, że miłość idei zastępuje miłość fizyczną. Ale Maria ma przecież w pamięci rodzinną tragedię spowodowaną przez jej matkę, która co prawda wyszła za mąż z miłości, ale potem porzuciła męża i córkę dla innego mężczyzny. Ta pamięć jest najpierw przyczyną owej sceptyczności, następnie hamulcem powstrzymującym pokusę powtórzenia tragicznej decyzji matki. Maria waha się, kogo przyjdzie jej unieszczęśliwić: męża i pasierbów czy ukochanego mężczyznę. Ostatecznie wybiera mniejsze zło moralne, nie łamiąc małżeńskiej przysięgi i nie skazując dzieci na opuszczenie, które musiałyby skutkować ponownym zaniedbaniem ich zdrowego rozwoju, a zwłaszcza cofnąć efekty jej pracy nad opóźnionym dzieckiem. Wagę ma też poczucie moralnej klęski (gdyby Maria porzuciła Michała) i perspektywa żałoby po utraconej czystości duszy.

Uzdrowiająca moc posiadanej idei zdrowej i szczęśliwej rodziny działa (sugeruje pisarka) nie tylko na zewnątrz, ku rodzinie i otoczeniu, ale i do wewnątrz, ku czystej duszy, zapobiegając jej zszarzeniu. Ta motywacja dotyczy zresztą także Adama, bratniej duszy Marii, jej symetrycznego odbicia. A wszak to on pierwszy zignorował perspektywę osobistego szczęścia, nie pozostając przy Marii, gdy była ona jeszcze wolna. Pierwszeństwo przyznał bowiem swojemu projektowi badań naukowych i szerzenia higieny w miejscu,

¹² Przypomniał te opinie Jarosław Ławski, proponując własną interpretację tej powieści. J. Ławski, *Sekrety Marii. O „najgorszej” powieści Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, I. Wiśniewska, Warszawa 2012, s. 191–212.

¹³ J. Paszek, „Kryształowo spokojne zmysły” („Maria” i „Marta” Elizy Orzeszkowej), [w:] *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*, red. J. Paszek, Katowice 1989.

gdzie jej brak był najdotkliwszy, a sądził wówczas, że szczęście uprawiania nauki zastępuje uczonym scjentyzmem szczęście małżeńskie. Jeśli więc w ogóle może być mowa o zaślepieniu, zignorowaniu, prowadzącym wprost do tragedii uczuć obojga, to początek znajduje się po stronie Adama, a nie Marii. Jednak układ wypowiedzi czworga korespondentów w powieści sugeruje, że w planie etycznym nie chodzi o winę, lecz o zasługę: oboje higieniści należą nie do wykluczonych, lecz do wybranych.

Podniesienie szerzenia „higieny publicznej i domowej” do rangi górnej idei, przenikającej utwór literacki, mogłoby dzisiaj dziwić, nawet przy świadomości praktyki powieści tendencyjnych. Ale przecież powieść drukowano w roku 1877. W Polsce doktor Józef Polak, „znakomity lekarz-higienista” (jak powiedziałaaby Orzeszkowa), nie założył jeszcze czasopisma „Zdrowie” ani Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego. Dopiero w roku 1887 zorganizuje w Warszawie, przy udziale takich autorytetów, jak Wiktor Szokalski czy Odo Bujwid, słynną wystawę higieniczną z miasteczkiem Hygeopol¹⁴, pokazującą ogromnie szeroki zakres higieny, a dającą ujście właśnie idei higieny jako nauki i praktyki o znaczeniu etycznym i patriotycznym. Józef Polak, zauważa Justyna Jaworska, „[...] był nie tylko redaktorem zaangażowanego w kwestie społeczne pisma, ale też apostołem higieny, idealistą, dla którego walka o czystość miała wymiar tyleż zdrowotny, co moralny”¹⁵. Pamiętamy także, że, jak to ujął Jürgen Osterhammel,

intelektualną podstawą ogólnoswiatowej publicznej służby zdrowia było obalenie teorii samoródtwa przez L. Pasteura w latach 80. XIX w. Dopiero ów fakt [...] sprawił, że wprowadzenie działań dotyczących polityki higieny nie było już przedmiotem sporu politycznego. [...] Dopiero odkrycie Pasteura wpłynęło na ustanowienie prymatu czystości. Tak powstał *homo hygienicus* jako wytwór bakteriologii. Tacy naukowcy jak Louis Pasteur i Robert Koch urosli do rangi kulturowych herosów epoki¹⁶.

¹⁴ O tej wystawie i jej znaczeniu zob. J. Jaworska, *Rozkosze Hygeopola*, [w:] *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Droździel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017, s. 305–332. Pisze tu Autorka słusznie: „Hygeopol [...], ten neoplatonicki ideał odnieść można chyba do większości dużych wystaw tego czasu. Miały one być reprezentacjami, które odsyłają do wyższych idei, w tym przypadku idei zdrowia i higieny, ale i postępu, edukacji, a także – choć tego nie deklarowano już wprost – do idei ładu społecznego, który za Michelem Foucaultem nazwalibyśmy dziś dyscyplinarnym” (s. 307).

¹⁵ Tamże, s. 308.

¹⁶ J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, red. W. Molik, tłum. I. Drozdowska-Boering, J. Kałużny, A. Peszke, K. Śliwińska, Poznań 2013, s. 240.

W tym kontekście heroizacja higienistów w powieści Orzeszkowej nie wygląda na przesadę.

Pisarka zbudowała w *Marii* figurę: praca dla „higieny publicznej i domowej” jest figurą pracy organicznej, działania wszechstronnie zapobiegającego chorobie, czyli degradacji polskiego zbiorowego organizmu pod destrukcyjnym wpływem niewoli politycznej. Sens dosłowny higieny jako postawy w codzienności i w życiu może płynnie przechodzić w sens przenośny, nie tracąc przystępności i neutralności. Natomiast praca organiczna (której ogniwem jest zagospodarowanie rodziny) to szeroko zakrojony projekt pochodzenia filozoficznego, oparty na przenośnym znaczeniu zdrowego organizmu, w popowstaniowych warunkach polskich¹⁷ bardzo wyraźnie związany z pozytywizmem, nie dla wszystkich akceptowalnym. Budując figurę, Orzeszkowa użyła metonimii – wydobyła i wykorzystała pozytywistyczny potencjał myślowy szerzenia higieny jako wątku pracy organicznej. Dzięki temu powiększała potencjalny zasięg działania pozytywistycznej inspiracji na czytelników, bo wszak o higienie mówiło się w różnego rodzaju popularnych poradnikach, niekoniecznie w kontekście pozytywizmu.

Siostra Marii Helena

W swojej roli opiekunki rodziny Maria jest siostrą innych młodych bohaterek powieści pozytywistycznych Orzeszkowej, takich jak Celina (*Pan Graba*, 1869), Wacława (*Pamiętnik Wacławy*, 1871), Stasia (*Cnotliwi*, 1871), Anna (*Rodzina Brochwiczów*, 1876). Do tego grona włączyć można także postacie z utworów innych pisarzy, np. Janinę z powieści Michała Bałuckiego *Biały Murzyn* (1875), a przede wszystkim – bohaterkę *Księżniczki* Zofii Urbanowskiej (1885), Helenkę Orecką, reedukowaną pozytywistycznie przez rodzinę warszawskiego kupca Radlicza. Inaczej niż Maria, Helenka wyjdzie za mąż z miłości (za młodego Radlicza), ale najpierw musi zwycięsko przejść życiową próbę, stosując w praktyce naukę pozytywizmu. W każdej z wymienionych powieści dałoby się odczytać ślad myślenia o higienie, powiązanego z pozytywizmem. Ale to w *Księżniczce* wykłady pozytywizmu stosowanego, serwowane Helence, obejmują takie sprawy należące do higieny, jak hartowanie ciała i ducha przez przyzwyczajanie do niewygód, używanie mydła prostego („jest bezwzględnie higieniczniejsze, bo nie zawiera przeróżnych, a zdradliwych często

¹⁷ Barbara Skarga przypominała, że program pracy organicznej w latach kampanii młodych był „niezmiernie szeroki, [...] nie chodziło w nim bynajmniej o cele tylko materialne”. W warunkach po powstaniu styczniowym był to „naturalny ruch samoobrony społeczeństwa pozbawionego własnej państwowości”. B. Skarga, *Wokół problemów „pracy organicznej”*, [w:] *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1, wyb., oprac., wstęp i przyp. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 23.

mieszanin¹⁸) zamiast pachnącego, wietrzenie pokoju zamiast przesycania powietrza perfumami („Czy to może być nawet zdrowo siedzieć w takiej aptece!”¹⁹), wygodna prostota kobiecego stroju zamiast niezdrowego skrępowania modą (tiurniura!), prostota zdrowych, pożywnych i smaczych posiłków (rosół i sztuka mięsa!) zamiast kosztownej wystawności, niemarnowanie żywności i przez to wspomaganie ubogich (zupa z suchych resztek chleba), osobista praca w domowym gospodarstwie (np. artystyczne cerowanie ubrań) i utrzymywanie tylko niezbędnej liczby służących (bo praca i oszczędność prowadzą do zamożności). A wreszcie: idealna czystość i idealny porządek w każdej sferze gospodarstwa, wspierany przez sprawną organizację wszystkich czynności.

Kupiecka rodzina, oczywiście, przywiązuje wagę do biegłości w rachunkach, która to sprawność należy nie tyle do higieny, ile do ekonomicznej gospodarności (również pozytywistycznej). Przy tym pani domu, Elżbieta Radliczowa, powołuje się na Jeana-Baptiste’a Saya, gdy, wyrzucając Helence lekkomyślne marnowanie drobiazgów, dowodzi, że właśnie w marnotrawstwie leży

[...] źródło naszych politycznych i ekonomicznych nieszczęść. [...] Każdy grosz nie tylko jednostce, ale przez nią i ogółowi przynosi korzyść: gdy więc przepada, to razem z ową jednostką i ogół ponosi stratę. Kto więc nie bogaci kraju, ten go uboży, a kto go uboży, ten jest złym patriotą²⁰.

Jak wiadomo, na Saya powoływał się Józef Supiński, dając swojej *Szkole polskiej gospodarstwa społecznego* (1862–1865) motto „Narody nieumiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi” i wielokrotnie referując jego (Saya) poglądy. Nauki pani Radliczowej brzmią więc chwilami bardzo podobnie do fragmentów tekstu Supińskiego, gdzie np. czytamy:

[...] każdy grosz przedstawia część pokarmu lub odzieży, którą może spotrzebować żebrak, pijak lub pan marnotrawca, lecz która także zużyta być może przez zarobnika pracującego rękami, lub przez uczonego, pracującego nad umysłowym narodu postępem. Te drobne części odzieży lub chleba, pracy przygotowanej wczoraj, by ją użyć korzystnie jutro, [...] są najpotężniejszą dźwignią pomyślności publicznej, i najpewniejszym środkiem gromadzenia zasobu narodowego²¹.

¹⁸ Z. Urbanowska, *Księżniczka*, Warszawa 1958, s. 72.

¹⁹ Tamże, s. 75.

²⁰ Tamże, s. 74.

²¹ J. Supiński, *Szkola polska gospodarstwa społecznego*, t. 1, Lwów 1862, cz. 1: *Organizm społeczny*, s. 173. Supiński, przypomniał badacz, podniósł pracę „do rangi wartości

Supiński nie użył w *Szkole...* słowa „higiena”, dzieło jest wszak poświęcone ekonomicznym aspektom „gospodarstwa społecznego”. Ale mówił o organizmie społecznym i jego zdrowiu, a to sprawia, że wiele jego wskazań ekonomicznych brzmi jak higieniczne, np. wyliczenie:

Pomiędzy potrzebą a zbytkiem, rozsądek własny każdego najpewniejszą zakresli granicę: – w ogólności postępowanie przeciwne zbytkowaniu, przenosi rzeczy wygodne nad okazałe; strawy zdrowe i smaczne nad kosztowne, rzadkie i ozdobne; ubiór przyzwoity i swobodny, nad krępujący i wymuszony, jednostajny nad zmieniający się co chwila, narodowy nad modny i małpujący; mieszkanie zdrowe i wygodne, nad okazałe i imponujące; ozdobę nad wykwintność, obfitość nad przepych, użyteczność nad przyjemność, dumę stania się samemu użytecznym towarzyszem członkiem, nad pychę odróżnienia się od innych. / W towarzystwie wziętym zbiorowo, zbytkiem jest wszystko, co wyprzedza siły, wykształcenie i wymagania narodu [...] ²².

To dlatego wykład pozytywizmu w *Księżniczce*, zawierając tyle współbrzmień z wykładem ekonomicznym Supińskiego, wydaje się zbiorem wskazań „higieny publicznej i domowej”, dosłownie i w przenośni. Wystarczy tylko do ekonomii dodać składniki: porządek przestrzeni, ład umysłu, czystość duszy – właśnie przecież obecne w powieści. W ten sposób również Urbanowska, osiem lat po Marii, zbudowała myślowe połączenie postawy higienicznej z mieszczańskimi cnotami domowymi oraz z pozytywistycznym ujęciem gospodarstwa, rodziny i polskiej zbiorowości. W tym kontekście dobrze widać, jak łatwo było Orzeszkowej użyć higienicznej metafory dla skonstruowania figury pracy organicznej.

Siostra Elżbiety Radliczowej Lucyna

Bezpośredniość powieściowego wykładu Urbanowskiej powoduje, że skójarzenie czytelnika biegnie ku poradnikom kulinarnym i gospodarskim, bliskiemu kontekstowi tego wykładu. Liczni autorzy zalecali czystość i porządek „w każdym zakątku domu”, warunek „zdrowia nie tylko fizycznego, ale nawet i moralnego” ²³. Ale to Lucyna Ćwierczakiewiczowa, przewodniczka

prymarnej i podstawowego obowiązku społecznego”. Praca, również praca organiczna – „w polskiej sytuacji społeczno-politycznej stała się ona trwałym składnikiem pozytywistycznego patriotyzmu”. T. Sobieraj, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012, s. 61.

²² J. Supiński, *Szkoła polska...*, dz. cyt., s. 176.

²³ T. Twarowska, *Gospodyni polskiej kuchni czyli poradnik dla niewiast*, wyd. czwarte, Warszawa 1873, reprint, Szczecin 2015, s. 7.

polskich gospodyń, najbardziej kładła nacisk na higienę – i jako praktykę, i jako naukę, i jako moralną powinność wobec rodziny i społeczeństwa. W jej *Listach o urządzeniu domu* (1876) i *Poradniku porządku* (1876) widać logiczne poszerzenie pozytywistycznej koncepcji kulinarnej²⁴ o pozytywistyczną koncepcję gospodarstwa domowego, kierowaną, podobnie jak u Orzeszkowej i Urbanowskiej, przez myśl organiczną obejmującą rodzinę i zbiorowość. „Dom jest to małe państwo, w którym nieumiejętne zastosowanie szczegółowych sprężyn utrzymujących całość psuje harmonię ogólną”²⁵ – powiada więc w *Poradniku*... kuchmistrzynie i steruje tą myślą także w drugą stronę: „Z pojedynczych ludzi i rodzin składają się narody, i następnie cała ludzkość, zarząd więc tym gospodarstwem jest sprawą niemałą – bo ono jest podstawą bytu i szczęścia narodów” (P, 5). Oto znowu echo Supińskiego.

Ćwierczakiewiczowa nie tylko kategorycznie żąda porządku w sensie zorganizowania gospodarstwa. Jednym tchem wiąże to z ładem umysłu gospodyni i jej urodą jako higienicznym skutkiem tego ładu, a następnie przedstawia ład umysłu gospodyni-mechanika jako jej uduchowioną kreatywność. Ten mistrzowski skrót (podobny do skrótu „365 obiadów za 5 złotych”) jest godny przytoczenia, bo charakteryzuje ład i bystrość umysłu samej autorki:

Jak w życiu kobiety porządek stanowi podstawę jej wdzięku i uroku, podnosząc piękność ciała i całego jej otoczenia, tak też w gospodarstwie porządek jest jego duszą, bez porządku nie może być dobrze i oszczędnie dom prowadzony, a rozkład czasu jest tak silnie połączony z porządkiem, iż jeden od drugiego nieoddzielnie zależy. [...] Toteż tylko gruntowny porządek nie potrzebuje ciągłego wyczerpującego zajęcia się pani domu, nie popsuje się jej chwilowym oddaleniem lub chorobą, bo dom taki jest jak dobrze urządzona maszyna, której nakręcone sprężyny poruszają, że tak powiem duch mechanika, wtedy nawet gdy chwilowo rękę od niej cofnąć musi. W takim tylko domu rodzina prawdziwy dobrobyt znajdzie [P, 11–12].

Zaraz potem kuchmistrzynie gładko przechodzi do sprawy czystości jako higienicznego aspektu porządku i żąda czystości „wszystkiego co nas otacza, poczynawszy od ciała naszego i tego, co najbliższe nas dotyka, bielizny” (P, 12). Przy tym powołuje się na autorytet naukowy (nie byle kogo, bo głośnego chemika-wynalazcy Justusa von Liebiga), aby nim podeprzeć brzmiące jak

²⁴ E. Ihnatowicz, *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995, rozdz. *Kulinarna lekcja pozytywizmu*, s. 117–126, *Pozytywistyczna lekcja kulinariów*, s. 127–139.

²⁵ [L. Ćwierczakiewiczowa], *Poradnik porządku i różnych nowości gospodarczych przez Autorkę 365 obiadów i Jedynych praktycznych przepisów*, Warszawa 1876, s. 3. Dalej tekst oznaczam literą P, a numer strony cyfrą arabską.

aksjomat stwierdzenie: „[...] cywilizacja wszystkich bez wyjątku narodów stawia jako warunek higieniczny czystość ciała [...]” (P, 13).

Cały poradnik, a także wydane razem z nim *Listy o urządzeniu domu*, brzmią jak wykład zasad pani Radliczowej, poszerzony o wskazówki i przepisy pozwalające zastosować te zasady w codziennej praktyce gospodyni. A więc: oszczędność, odpowiednie ubranie, punktualność, niemarnowanie nawet drobiazgów, przemyślane, praktyczne i wygodne umeblowanie każdego pomieszczenia²⁶, sprzątanie, pranie i wietrzenie, minimalizowanie potrzebnej liczby służących, niematerialny – oprócz materialnego – wymiar spełniania obowiązków pani domu. Widać, że siostry mają za sobą te same lektury pozytywistyczne, tylko Lucyna częściej używa słowa „higiena”.

A oto i moc higieny, mobilizująca kobietę-mechanika gospodarstwa do chętnego wysiłku i aktywności: „Nikt temu nie zaprzeczy, co w każdym dziele higienicznym znajdujemy jasno wypowiedziane, że kobieta czynna zachowuje daleko dłużej młodość i wesoły wyraz twarzy, znamionujący wewnętrzne zadowolenie” (P, 4). I wreszcie – istota higienicznego gospodarstwa domowego, zdrowie ciała i duszy: „[...] ażeby konieczne fizyczne potrzeby nasze były zaspokojone i zdrowie nie cierpiało, a jednak żeby wystarczyło na to, co życie uprzyjemnia, uszlachetnia, a nas samych czyni coraz lepszymi” (P, 5).

Dobrze widać, że myśl Urbanowskiej i Ćwierczakiewiczowej o higienie biegnie tym samym, pozytywistycznym torem, dlatego w tym przypadku powieść i poradnik można czytać jako teksty wzajemnie pokrewne.

Podsumowanie. Metafory

Pojęcie pracy organicznej, pochodna pozytywistycznej koncepcji organizmu społecznego, jest oparte na metaforze, na przeniesieniu cech żywego organizmu na zbiorowość – rodzinę, społeczeństwo, naród. Może zatem generować także metaforę higieniczną. Właściwe higienie dosłowne zapobieganie

²⁶ Pod tym względem *Listy* kojarzą się z krajowymi i międzynarodowymi wystawami pracy kobiet, na których prezentowano preferowany sposób urządzenia pokoju dziecięcego czy kobiecego. Por. A. Urbanik-Kopeć, „Polska kobieta nie tylko marzyć i entuzjazmować się – ale także pracować potrafi”. Co i komu miały pokazać wystawy pracy kobiet, [w:] *Ekspozycje nowoczesności...*, dz. cyt., s. 283: „Ekspонатami są też instalacje pokazujące prawidłowy bieg życia kobiety w społeczeństwie, będące wskazówką co do przedmiotów, którymi powinna się otaczać, na przykład »urządzenie pokoju dziewczęcia do lat 14«. Tak jak wystawy higieniczne projektowały właściwy przebieg życia zdrowego i nowoczesnego człowieka, tak pawilon kobiecy na wystawie we Lwowie pokazuje, jak powinna wyglądać i czym się zajmować zdrowa kobieta”.

chorobom, dbanie o fizyczne zdrowie jednostek i zbiorowości, nabiera znaczenia przenośnego, gdy zawarte jest w moralnej i patriotycznej postawie higienicznej i dotyczy wątków pracy organicznej, w tym: uzdrowienia, ulepszenia, obudzenia duszy jednostki, wielu jednostek, zbiorowości. W powieściowych przedstawieniach szerzenie i propagowanie higieny „publicznej i domowej” może być figurą pracy organicznej.

Te metaforyczne sensory są zwrotne – nie jest higienistą ten, kto nie praktykuje pracy organicznej, choćby sam wyglądał na czystego, zadbanego, eleganckiego.

Komplet cech – utrzymywanie ładu podległej przestrzeni, ład umysłu i czystość duszy – jest podszyty dosłownym lub/i przenośnym znaczeniem higieny i sygnalizuje pozytywistę zarówno w tekstach literackich, jak i użytkowych.

Przy tym higiena, rozumiana (przez pozytywistów) jako postawa, ma w sobie cechy prostoty, naturalności i demokratyczności. Potencjalnie obejmuje działaniem wszystkich i wszystko – pojedyncze osoby wszystkich stanów i całe społeczeństwa; poszczególne mieszkania, gospodarstwa, wsie i wielkie miasta. Prostota przeciwstawia się prostactwu, bo wynika z dojrzałości umysłu i umysłów, a bierze się z wychowania i kształcenia.

Higiena – dosłownie i przenośnie – wiąże się z pewną surowością wymagań, przeciwstawioną prymitywności, bo jest efektem duchowej dyscypliny, hartu i jasnej świadomości zarówno zdrowego, jak i alternatywnie wyrafinowanego stylu życia. Ta opozycja obejmuje także estetykę codzienności, w tym kontaktu z naturą – harmonia i naturalność przeciwstawiają się sztuczności i osobliwości.

Ład i zorganizowanie, nieodzowne warunki utrzymywania higieny, wiążą się z rachunkiem, podniesionym do rangi pierwszej potrzeby jednostki i zbiorowości, a przeciwstawionym, z jednej strony, wyrachowaniu, z drugiej – lekkomyślnemu marnotrawstwu. Tu również jest obecne znaczenie metaforyczne. Utylitarne nastawienie na pożytek, korzyść, zysk (indywidualny lub/i zbiorowy), oparte na rachunku, skutkuje np. w skrócie myślowym przeliczaniem zaoszczędzonych groszy na pomyślność i potencjał społeczeństwa; ale ten sam skrót myślowy wyklucza i marnotrawstwo, i wyrachowanie.

Wreszcie, nieodłączna od higieny cecha czystości generuje wieloznaczną metaforę: czystość duszy. Altruizm, zdolność do miłości, zdolność do ukochania idei i do wierności idei, szlachetność, dobroć, szczerłość, samodoskonalenie duchowe, samodyscyplina – pojedynczo lub w zespołach – legitymują wiarygodność pozytywistę.

Bibliografia

- Bachórz J., *Scjentyzm a sprawa polska*, [w:] *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992, s. 29–44.
- Detko J., *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1971.
- Ihnatowicz E., *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995.
- Ihnatowicz E., *Podróże do Grodna*, [w:] *Na pograniczu*, red. H. Karwacka, J.F. Nosowicz, Białystok 1992, s. 35–45.
- Jaworska J., *Rozkosze Hygeopola*, [w:] *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Droździel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017, s. 305–332.
- Kołąkowski L., *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 2003.
- Ławski J., *Sekrety Marii. O „najgorszej” powieści Elizy Orzeszkowej*, [w:] *Sekrety Orzeszkowej*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, I. Wiśniewska, Warszawa 2012, s. 191–212.
- Osterhammel J., *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, red. W. Molik, tłum. I. Drozdowska-Boering, J. Kałużny, A. Peszke, K. Śliwińska, Poznań 2013.
- Paszek J., *„Kryształowe spokojne zmyśły” („Maria” i „Marta” Elizy Orzeszkowej)*, [w:] *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*, red. J. Paszek, Katowice 1989.
- Perrot M., *Rodzina triumfująca*, tłum. A. Paderewska-Gryza, [w:] *Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, s. 93–105.
- Pessel W.K., *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*, Warszawa 2010.
- Skarga B., *Wokół problemów „pracy organicznej”*, [w:] *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1, wyb., oprac., wstęp i przyp. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 22–30.
- Sobieraj T., *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*, Poznań 2012.
- Urbanik-Kopeć A., *„Polska kobieta nie tylko marzyć i entuzjazmować się – ale także pracować potrafi”. Co i komu miały pokazać wystawy pracy kobiet*, [w:] *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Droździel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017, s. 281–304.
- Waszkiewicz A., *Cztery stulecia i 140 lat wodociągów Grodna*, strona „Grodno wczoraj”, <https://harodnia.com/pl/grodno-wczoraj/645-andrej-waszkiewicz-cztery-stulecia-i-140-lat-wodociagow-grodna> [dostęp: 24.03.2025].

Order of Space, Order of Mind, and Purity of Soul:
Hygienists Beyond Orzeszkowa

Abstract

The article discusses how deeply the theme of hygiene is embedded in positivist issues and modes of thinking. The example is provided by Eliza Orzeszkowa's didactic

novel *Maria* (1877). The prohygienic stance here rises to the level of an idea closely linked with the concept of organic work. For this reason, it becomes a marker of the positivist, and its most important symptoms are the order of human-controlled space, the order of the mind, and the purity of the soul. Recalling various contexts reveals the multiple ways in which hygiene is intertwined with the positivist text.

Słowa kluczowe: higiena, pozytywizm, Orzeszkowa Eliza, Urbanowska Zofia, Ćwierzakiewiczowa Lucyna

Keywords: hygiene, positivism, Eliza Orzeszkowa, Zofia Urbanowska, Lucyna Ćwierzakiewiczowa

Iwona Węgrzyn
Uniwersytet Jagielloński
ORCID 0000-0001-6591-9446

Hygeia. Progresisty marzenia
o czystej wodzie – marzenia o nowoczesności.
Uwagi na marginesach *Kronik tygodniowych*
Bolesława Prusa

Wszystko przez zecera. Ktoś źle usłyszał bądź się pomylił, ktoś nie zauważył i nie poprawił. I tak w publikowanej na łamach „Ateneum” *Kronice miesięcznej* z marca 1877 roku, przedrukowanej następnie w trzecim tomie *Kronik* Bolesława Prusa w opracowaniu Zygmunta Szweykowskiego¹, można przeczytać opowieść o idealnym mieście Higsza, którego opis łatwo dziś uznać za niepokojąco niepotrzebny wstęp do rzeczywiście ważnych rozważań na temat groźby wybuchu epidemii tyfusu w Warszawie. Zasadniczy wywód kronikarza, przygotowany w oparciu o dane zebrane przez doktora Stanisława Markiewicza², kreślił przygnębiający obraz Warszawy jako miasta niemal skazanego na nieuniknioną katastrofę sanitarną. Informacje były na tyle alarmujące, że nikogo z czytelników, a potem badaczy, opowieść o idealnym mieście nie zainteresowała. Higse – miasto o dziwacznej, niekojarzącej się z niczym nazwie – potraktowano jako nietrafiony pomysł literacki albo raczej gazeciarską błagę, mającą na celu jedynie przyciągnięcie uwagi czytelników,

¹ B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. 3, Warszawa 1954, s. 340.

² Stanisław Markiewicz (1839–1911) – lekarz, społecznik i publicysta, postulował konieczność polepszenia stanu sanitarnego miast. Tu nawiązanie do *Listów z powodu tyfusu w Warszawie i w kraju*, „Gazeta Warszawska” 1877, nr 18–20, 22, 24, 31–34 i 36.

by następnie przekierować ją na zdecydowanie ważniejsze i poważniejsze sprawy.

Tymczasem odpowiedzialność za Higsę ponosi albo ów anonimowy zecer, albo seria jakichś niemożliwych już dziś do wyśledzenia pomyłek, bo Bolesław Prus, przywołując nazwisko doktora Richardsona jako projektodawcy owego miasta, musiał wiedzieć, że nie o żadną Higsę tu chodzi, ale o realizującą wizję miasta przyszłości – Hygieię.

Inkryminowany fragment kroniki powinien więc brzmieć:

Proszę sobie wyobrazić miasto idealne. Ma ono stanąć nad brzegiem morza, posiadać będzie szerokie ulice, tudzież domy trwałe, widne, suche i otoczone ogrodami. W każdym domu zamieszkiwać ma najwyżej 5 osób, a więc jedna tylko rodzina; każda zaś z tych osób posiadać będzie dostatek światła i ciepła, świeżego powietrza do przesytu i zdrowej wody, płynącej z kranów pokojowych – po uszy. Wywózka też wszelkich nieczystości odbywać się będzie w sposób tak dokładny, że śladu po nich nie zostanie.

Zbytecznym byłoby dodawać, że znajdą się tam i miejsca zebrani wspólnych, jakiś teatr, ze względu na wentylację, wcale niepodobny do warszawskich, i kąpiele morskie, o tyle różne od wiślanych, że się już po nich nie będzie potrzeby splukiwać. Szynkownie za to i szulernie, a zapewne i domy walk kogucich, stanowczo mają być usunięte; restauracje zaś znajdować się będą pod... dozorem lekarzy.

I to wszystko za cenę umiarkowaną, dla osób średniej zamożności... Ale gdzie?... Łatwo domyśleć się, że nie u nas, i nietrudno odgadnąć, że w Anglii, w hrabstwie Sussex. Plany już są; miasto ma się nazywać Hygieia, ten zaś, który je pobudować umyślił, nazywa się dr Richardson³.

*

Bardzo długo męczyła mnie ta nieszczęsna Higs i dopiero gdy, zamiast Higsą, zajęłam się doktorem Richardsonem, udało się podjąć właściwy trop⁴. Poszukiwanym okazał się Benjamin Ward Richardson⁵ – brytyjski lekarz anestezjolog, ale, co w interesującym nas kontekście istotniejsze, specjalista do spraw zdrowia publicznego, wieloletni przewodniczący brytyjskiego Stowarzyszenia Inspektorów Sanitarnych. W 1875 roku, gdy parlament pracował nad

³ „Ateneum” 1877, t. 1, z. 3 – marzec. Konsekwentnie korzystam z pierwodruków cytowanych kronik.

⁴ Dziękuję Bogdanowi Zemankowi za nieocenioną pomoc przy rozszyfrowywaniu tej zagadki.

⁵ Benjamin Ward Richardson (1828–1896) – brytyjski lekarz anestezjolog, fizjolog i specjalista do spraw zdrowia publicznego; przewodniczący Association of Public Sanitary Inspectors of Great Britain.

fundamentalną ustawą o zdrowiu publicznym – słynnym Public Health Act – Richardson wygłosił w Bristolu wykład zatytułowany *Hygeia. A City of Health*⁶, w którym przedstawił wizję idealnego miasta dla 100 tys. Mieszkańców: miasta o niewielkim zagęszczeniu ludności, szerokich, obsadzonych drzewami ulicach i wygodnych, przestronnych domach, zaopatrzonych w bieżącą wodę i podłączonych do miejskiej kanalizacji. Zanim esej Richardsons został wydrukowany w 1876 roku, już był szeroko dyskutowany wśród działaczy społecznych, ale też i omawiany w kręgach naukowych, czego ślady znaleźć można m.in. na łamach listopadowego numeru „Nature” (1875).

Brytyjski kontekst nie jest tu przypadkowy. Rząd Jej Królewskiej Mości, przyjmując Public Health Act, był w Europie prekursorem wprowadzania państwowych regulacji dotyczących zdrowia publicznego. Premier Benjamin Disraeli, dumny z odniesionego sukcesu, na uwagi przeciwników politycznych, że powinien zajmować się poważniejszymi kwestiami, miał odpowiedzieć: „Sanitas sanitatum, omnia sanitas”⁷. I nie był to tylko zgrabny *bon mot* polityka zadowolonego z doraźnego zwycięstwa w parlamencie, a rodzaj programowego *credo* męża stanu, który mierzył się z konsekwencjami towarzyszącymi przyspieszonemu rozwojowi stolicy imperium kolejnych wybuchów epidemii (cholery i tyfusu). Największe z nich miały miejsce w latach 1831–1832, gdy zmarło 6000 londyńczyków; w latach 1848–1849 odnotowano aż 14 000 zgonów, zaś w latach 1853–1854 około 10 000. Spektakularną kulminację tych katastrof przyniósł rok 1858, który do historii przeszedł jako The Great Stink (Wielki Smród) – katastrofa ekologiczna, jaka dotknęła Londyn w wyjątkowo gorące lato owego roku. Poziom wody w Tamizie obniżył się wówczas na tyle znacząco, że odsłonięte zostały zalegające na dnie rzeki nieczystości. Rozkładające się ścieki wydzielaly tak ostry fetor, że na dwa miesiące sparaliżowane zostało życie w mieście. Złośliwi twierdzili, że dopiero gdy smród dokuczył parlamentarzystom obradującym w salach Pałacu Westminsterskiego, którego okna wychodziły na rzekę, władze miasta łaskawie zwróciły uwagę na Tamizę – źródło wody dla mieszkańców i równocześnie najważniejszy element miejskiego systemu kanalizacyjnego. Rok 1858 potwierdził słuszność wcześniejszych rozpoznań doktora Johna Snowa⁸, że gnębiące mieszkańców miast epidemie spowodowane są nie, jak powszechnie wierzono, przez miazmaty „morowego powietrza”, ale właśnie przez zanieczyszczoną wodę. John Snow przeszedł do historii jako „ojciec

⁶ B.W. Richardson, *Hygeia. A City of Health*, London 1876.

⁷ E. Halevy, *Victorian Years (1841–1895). A History of the English People in the Nineteenth Century*, London 1962, s. 176 i 262.

⁸ John Snow (1813–1858) – brytyjski lekarz, prekursor stosowania znieczulenia i propagator higieny. Określany mianem „ojca epidemiologii” – jego badania nad źródłami epidemii cholery, jaka wybuchła w Soho w 1854 roku, przyczyniły się do wykazania roli wody w roznoszeniu choroby.

epidemiologii”, ja zaś przypominam go dlatego, że był przyjacielem doktora Richardsona – razem prowadzili eksperymenty z chloroformem jako środkiem anestetycznym, razem też pracowali nad projektem systemowych regulacji higienicznych, które miały chronić nowoczesne metropolie przed epidemiami.

*

Opatrzony brytyjskim kontekstem kronikarski zapis Prusa z 1877 roku wreszcie układa się w sensowną całość. Utopia Hygei, już niemal realizowanej przez Brytyjczyków, okazuje się potrzebna kronikarzowi jako ostry kontrast dla skrzeczącej warszawskiej codzienności. Będąc jeszcze tylko mirażem: „Proszę sobie wyobrazić miasto idealne”, jeszcze tylko obietnicą lepszej przyszłości: „Ma ono stanąć nad brzegiem morza”, odwołuje się jednak do konkretnych, podjętych już działań: „plany już są”⁹. Brytyjskie inwestycje sanitarne¹⁰, z zaciekawieniem komentowane przez ówczesną europejską prasę, w peryferyjnej Warszawie mogły wydawać się jedynie nieziszczalnymi marzeniami. Tym bardziej więc interesująca jest koincydencja: zecerska wpadka z Higsą/Hygeią przydarzyła się w marcu 1877, a już w listopadzie 1878 roku, w kronice tygodniowej publikowanej na łamach „Kuriera Warszawskiego”, Prus z entuzjazmem donosił:

Na chmurnym niebie naszych stosunków tu i owdzie błyszczą promienne punkta niby gwiazdy pierwszej wielkości, których byle tuman zasłonić nie jest w stanie; najjaśniejszymi są, jak łatwo odgadnąć, ulepszenia mające na celu poprawę sanitarnych warunków miejskich.

Rzeczywiście wiele robi się w tym kierunku. Uważam na przykład, że sama zapowiedź mającej ukazać się kiedyś broszury pana Lindleya *O kanalizacji niepospolicie odświeżyła powietrze*¹¹.

Mowa tu o przygotowanej na polecenie prezydenta Sokratesa Starynkiewicza broszurze *Projekt kanalizacji i wodociągu w mieście Warszawie*.

⁹ Tu należy wspomnieć o działalności sir Josepha Bazalgette’a, głównego inżyniera Metropolitan Board of Works, uznanego za jednego z najbardziej epokowych modernizatorów Londynu, któremu powierzono budowę nowoczesnego systemu miejskiej kanalizacji. Za: J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, tłum. I. Drozdowska-Broering, J. Kałużny, A. Peszke, K. Śliwińska, Poznań 2013, s. 236.

¹⁰ W 1855 roku oddano w Warszawie sieć wodociągów Marconiego, szybko jednak okazała się ona dalece niewystarczająca dla gwałtownie rozwijającego się miasta. O tak zwanych „projektach przedlindleyowskich” zob. M. Gajewski, *Urządzenia komunalne Warszawy. Zarys historyczny*, Warszawa 1979, s. 91–92.

¹¹ „Kurier Warszawski” 1878, nr 264, dn. 23 listopada.

Sporządzony przez inżyniera W. Lindleya, która została rozesłana do redakcji warszawskich pism w celu poddania pod publiczną dyskusję planów budowy warszawskich wodociągów¹². Wiosną 1878 roku Lindley przedłożył stołecznym władzom swój projekt sieci wodociągowo-kanalizacyjnej. Osiem lat później, 3 lipca 1886 roku, świętowano zakończenie prac nad jej pierwszym odcinkiem¹³.

*

Przeglądając najróżniejsze zestawienia wiktoriańskich wynalazków, ze zdziwieniem zauważyłam, że nie uwzględniają one miejskich systemów wodociągowo-kanalizacyjnych. Na przykład w cenionej książce Stephena van Dulkena *Inventing the 19th Century*¹⁴ wymienione są maszyny parowe, telegraf, telefon, fotografia, maszyna do pisania, maszyna do szycia, kauczukowe opony, a nawet jeans, nie ma zaś systemu miejskich wodociągów. Na pozór sprawa jest prosta, wodociągi nie są wynalazkiem XIX wieku – jak bowiem wszyscy wiedzą – już starożytni Rzymianie... Ale przecież, będę się upierać, trudno wskazać inne z dziewiętnastowiecznych osiągnięć technologicznych, które – podobnie jak system miejskich wodociągów i kanalizacji – miałyby większy wpływ na życie ludzi, a zarazem na życie większej liczby ludzi. Wystarczy znów odwołać się do historii Brytyjczyków – wspomniane wcześniej prace Josepha Bazalgette'a nad londyńskim systemem kanalizacji powszechnie uznawane są za symbol końca epoki epidemii miejskich, a tym samym za kolejną z granic wyznaczających początek nowoczesności¹⁵.

Niewątpliwie rację ma Jürgen Osterhammel, który zauważył, że stosowane w XIX wieku systemy wodociągowe wykorzystywały nadzwyczaj tradycyjną technologię:

Technologia zastosowana przy tym monumencie epoki nowoczesnej [system kanalizacyjny Londynu – IW] była, co kuriozalne, przedindustrialna (...). Ceglane kanały ściekowe i rury ze szklonej ceramiki nie były niczym nowym, zasadą ruchu wody było po prostu nachylenie rur. Z technicznego punktu widzenia wiktoriańskie urządzenia ściekowe można było zbudować sto lat wcześniej.

¹² Zob. F. Kucharzewski, *Wodociągi i kanalizacja w Warszawie. Projekty dawniejsze – projekt Lindley'a*, Warszawa 1879.

¹³ M. Gajewski, *Urządzenia komunalne...*, dz. cyt., s. 94. Oddano wtedy do użytku zakłady na Czerniakowie (pompy) i Koszykach (filtry i wieża ciśnień).

¹⁴ S. van Dulken, *Inventing the 19th Century. The Great Age of Victorian Inventions*, The British Library Board 2001.

¹⁵ Więcej na ten temat zob. S. Halliday, *The Great Stink of London. Sir Joseph Bazalgette and the Cleansing of the Victorian Metropolis*, 2023.

Była to kwestia postrzegania problemu, woli politycznej oraz zmieniającego się nastawienia do brudu¹⁶.

Na fenomen dziewiętnastowiecznych wodociągów należy więc spojrzeć z innej perspektywy niż ta, z jakiej spoglądamy na techniczne cuda tamtej epoki¹⁷. Kluczowe wydają się tu właśnie, podkreślone przez Osterhammela, kwestie „postrzegania problemu”, „woli politycznej” i „zmieniającego się nastawienia do brudu”.

Systemy wodociągowo-kanalizacyjne w miastach dziewiętnastowiecznej Europy powstawały nie dlatego, że ktoś wymyślił jakąś wspaniałą maszynę, ale dlatego, że mieszkańcy miast zaczęli oczekiwać podwyższenia standardów życia i zdemokratyzowania dostępu do dóbr, jakimi okazywały się czysta woda i wywóz nieczystości. Rewolucja sanitarna dokonała się więc nie tyle w obszarze technologii, ile w głowach ludzi. Wspomniane oczekiwania mieszkańców miast były konsekwencją zmiany „postrzegania problemu”, ono zaś wynikało z zaakceptowania ustaleń nowoczesnej medycyny, że jedynym skutecznym zabezpieczeniem przed epidemią jest powszechny dostęp do czystej wody¹⁸. Równocześnie – jak pisał Alain Corbin – w połowie XIX wieku gwałtownej przemianie ulegał stosunek ludzi do brudu i smrodu, postrzeganych odtąd jako antagoniści zdrowia. Znakiem nowoczesności stawała się próba ich eliminowania, zwana procesem deodoryzacji, obejmującym walkę z „brzydkimi zapachami” i propagowanie „wietrzenia”¹⁹.

Innymi słowy, w opowieści o dostępności czystej wody w dziewiętnastowiecznej Warszawie rola równie istotna co inżynierom budującym wodociągi powinna zostać przyznana takim progresistom jak Bolesław Prus, którzy propagowali higienę, a przede wszystkim sprawiali, że kwestie sanitarne trafiały do dyskursu publicznego. To dzięki nim rewolucja sanitarna nabierała rozpędu – z problemu zarezerwowanego dla naukowych elit stawała się tematem codziennych rozmów, z wyżyn naukowych teorii przekładana była na praktykę życia codziennego.

O znaczeniu tamtych debat asenizacyjnych pisał Włodzimierz Karol Pessel w swej *Antropologii nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*.

¹⁶ J. Osterhammel, *Historia XIX wieku...*, dz. cyt., s. 236.

¹⁷ O zainteresowaniach technologicznymi nowinkami epoki pisał J.A. Malik, *Cuda epoki. Bolesław Prus o wynalazkach, technice i nowoczesności. Przegląd*, [w:] Bolesław Prus pisarz, publicysta, myśliciel, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fita, Lublin 2003, s. 397–405.

¹⁸ Najpełniejszy przegląd działań administracyjnych i metod leczniczych dotyczących zwalczania cholery na ziemiach Królestwa Polskiego przynosi książka Iwony Janickiej pt. *Sina śmierć z Azji. Epidemie cholery w północno-zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego w XIX wieku*, Gdańsk 2021.

¹⁹ A. Corbin, *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węgł. Od odrazy do snu ekologicznego*, tłum. A. Siemek, Warszawa 1998, s. 119.

Badacz wykazał, że nie tylko miały one ogromną wartość informacyjną – w pewnym sensie stanowiły ważny impuls modernizacyjny, uświadamiający mieszkańcom miast rzeczywiste znaczenie dostępności do czystej wody – ale też przygotowywały społeczny grunt pod samą inwestycję, współtworząc konsensus społeczny: w imię dobra, jakim jest dostęp do czystej wody, mieszkańcy godzili się na niewygodę spowodowaną długotrwałym rozkopaniem znacznych obszarów miasta. W Warszawie, co odnotował Pessel, wzmożenie okółowodociągowych debat dało się zauważyć najpierw w 1879 roku, wraz z ogłoszeniem wspomnianej broszury Starynkiewicza, oraz „ponownie w roku 1888, gdy opinię publiczną zmobilizowała bliska perspektywa skanalizowania pojedynczych nieruchomości położonych przy gotowych podziemnych instalacjach ulicznych”²⁰.

Niedoczytany miraż Hygei, który pojawił się na kartach *Kronik*, pozwala zobaczyć w Prusie nie tylko ważnego uczestnika tego procesu, ale też, jeśli przyjrzeć się datom, nawet jednego z jego prekursorów. Odsłania także nieoczywistą prawdę, że za sukcesem inżynierskiego przedsięwzięcia Lindleyów stały wieloletnie działania o charakterze wspólnotowym, które, angażując mieszkańców w „walkę” o czystą wodę, reorganizowały świadomość higieniczną dziewiętnastowiecznych warszawiaków.

*

Moja edytorska przygoda z *Kronikami* Prusa dotyczy lat 1874–1879²¹. Choć nie był to jeszcze czas najbardziej intensywnych warszawskich debat wodociągowych, to w tych „przedlindleyowskich” latach woda okazuje się stale obecnym tematem *kronik*. Prus – miejski reporter – zbierał wiadomości o stanie technicznym wodociągów Marconiego i z trwogą wskazywał ich najbardziej krytyczne miejsca:

Wodociągi warszawskie, mimo ich wszelkie teraźniejsze i przeszłe zalety, mają achillesową piętę, a jest nią: położenie głównego rezerwoaru. Ludzie obdarzeni już nie wzrokiem, ale samym tylko powonieniem i dotykiem, łatwo przekonać się mogą, że przy ulicy Dobrej, obok sadzawek, z których rozchodzi się po całym mieście woda, jest: naprzód, studnia ściekowa, a po wtóre, jeneralny śmietnik warszawski, zwany „placem pod szychtami”. Że miejscy moralisci mogli postawić wodę obok śmietnika, to rozumiemy, podobna bowiem kombinacja

²⁰ W.K. Pessel, *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*, Warszawa 2010, s. 87.

²¹ Prezentowany tekst powstał na marginesie prac nad przygotowaniem nowej edycji *Kronik* Bolesława Prusa, realizowanej w ramach grantu NPRH *Pisma wszystkie Bolesława Prusa*.

może posłużyć za symbol tej prawdy, że wszystko, co jest nieczyste, powinno być oczyszczone.

Rozumiemy też filozoficzną intencją w pomieszczeniu wody do picia obok ścieku, tym bowiem sposobem okazuje się, jak marnym jest życie ludzkie zamknięte w podobnych granicach. Ale dlaczego miejscy fizycy pozwolili i pozwalają, aby obok wody do picia stał ściek i śmietnik?... Chyba już dlatego, że: *naturalia non sunt turpia*, rozumie się wobec municypalnej fizyki²².

Prus – namiętny miłośnik statystyki, niczym skrupulatny urzędnik miejskiej Komisji Sanitarnej – promował nowoczesne technologie badania wody i wykorzystania ich w celu wyjaśnienia przyczyn „straszliwej śmiertelności w Warszawie, której ofiarą u nas pada rocznie 1 z 15 osób, podczas gdy np. w prowincji Leon w Hiszpanii tylko 1 z 67”²³. Na podstawie drukowanych w „Gazecie Policyjnej” raportów warszawskich policmajstrów o śmiertelności mieszkańców, cyrkuł po cyrkule, parafia po parafii, kronikarz analizował czynniki mogące wpływać na jej zatrważającą wysokość²⁴. Konkluzja była zawsze jedna: odpowiedzialność za stan zdrowia mieszkańców Warszawy ponosi katastrofalny stan miejskiej infrastruktury wodociągowej – niewydolnej, niedoinwestowanej, a przede wszystkim nieobejmującej swym zasięgiem terenu gwałtownie rozrastającego się miasta.

Wreszcie Prus – pozytywistyczny scjentyista zafascynowany postępem naukowym w dziedzinach chemii i medycyny – z uwagą przeglądał doniesienia lekarzy (jak wspomniany Stanisław Markiewicz) czy chemików (Aleksander M. Weinberg i Władysław Rajmund Leppert) na temat jakości wody w Warszawie – „mieście słynnym z wielkiej liczby pięknych kobiet i pożałowania godnych studzien”:

Czytelnicy już wiedzą o tym, że woda i powietrze są artykułami nie dziennikarskimi wprawdzie, lecz nie mniej do życia niezbędnymi. Wiadomo też, że są całe

²² „Niwa 1875”, t. 7, nr 5.

²³ „Niwa” 1874, t. 4, nr 1. Między ulicą Dobrą a wałem nadwiślańskim w czasach Prusa znajdowało się miejskie wysypisko zwane Placem pod szychtami – „jeden z generalnych śmietników miasta”. Ujęcie wody, która zaopatrywała tzw. wodociągi Marconiego, także znajdowało się u zbiegu ulic Dobrej i Karowej. Cztery lata później Prus notował: „W Warszawie średnio umiera 45 osób na 1000 rocznie, co przy miejscowym zaludnieniu czyni gotówką około 13 500 indywiduów płci obojej. Średnia normalna śmiertelność nie powinna przenosić 23 na 1000, lecz ponieważ u nas wszystko dzieje się inaczej niż u innych, więc dr Markiewicz normalną śmiertelność dla Warszawy przyjmuje 25 na 1000, co znowu czyni 7500 sztuk w cyfrach okrągłych. Tym sposobem, z powodów słusznych wprawdzie, lecz niedających się usprawiedliwić, tracimy rocznie około 6000 indywiduów – bez potrzeby”. „Kurier Warszawski” 1878, nr 62 i 63; dn. 15 i 16 marca.

²⁴ „Kurier Warszawski” 1877, nr 13 i 15; dn. 18 i 20 stycznia.

grupy chorób usuwanych przez świeże powietrze i dobrą wodę, (...) tudzież na odwrót, że zła woda i złe powietrze trują, przyprowadzają choroby, a nawet zabijają już nie jakieś tam chałackie jednostki, ale tysiące osób zdrowych i silnych. Z tych powodów uczeni starają się zbadać wodę większych miast i powietrze większych budowli, np. szpitali, szkół, koszar, więzień. Taka woda, w której jest nadmiar kwasu azotowego, chloru, szczątek organicznych albo zbyt mało wapna, takie powietrze, w którym znajduje się zbyt wiele kwasu węglanego, bez którego swoją drogą piwo traci na wartości wewnętrznej, są licha warte oboje²⁵.

W sierpniu 1877 roku niemal pół kroniki poświęcił Prus prezentacji ustaleń Weinberga i ulica po ulicy opisywał techniczny stan ujęć wody i stopień jej zanieczyszczenia. Już początek tego przeglądu nie nastrajał optymistycznie:

Na nieszczęście Warszawa należy do tych miast, w których nie można stawiać nawet skromnych wymagań. Jej względnie najlepsza woda studzienna jest dosyć złą, a zła – obrzydliwą i niebezpieczną. Dr Weinberg na 10 ulicach zbadał 84 studzien, a oto niewesołe rezultaty jego pracy²⁶.

Nawet gdy kronikarz reklamował przyjemności wilegiatury – jednym z argumentów za wyjazdami na podmiejskie letniska okazywał się zdecydowanie lepszy niż w Warszawie dostęp do zdrowszej wody...

*

Przyzwyczajaliśmy się, by o kronikach Prusa mówić jako o reporterskim zapisie rejestrującym puls miasta, codzienność Warszawy i jej mieszkańców²⁷. Tymczasem poszukiwania kontekstu dla jednego przypisu poprowadziły mnie w nieco innym kierunku – pozwoliły dojrzeć interwencyjny i edukacyjny wymiar kronik. Dla współczesnych Prusa stawały się one źródłem łatwo dostępnej wiedzy (o znaczeniu wody²⁸, nowoczesnych metodach kontroli jej

²⁵ „Kurier Warszawski” 1878, nr 62 i 63; dn. 15 i 16 marca.

²⁶ „Ateneum” 1877, t. 3; z. 2 – sierpień. Mowa o artykule A.M. Weinberg, *Jaką powinna być a jaką jest nasza woda do picia*, „Wiek” 1877, nr 22.

²⁷ Więcej zob. B. Bobrowska, *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999, s. 230–231; I. Gielata, *Bolesław Prus na progu nowoczesności*, Bielsko-Biała 2011, rozdz. *W kuchni felietonisty* (s. 119–147).

²⁸ Dla przykładu choćby taki fragment: „Drugim warunkiem zdrowia jest woda, której wartość uznają nawet gorzelnicy, piwowarzy i mleczarze, używając ją za główny składnik swych wyrobów.

Ciało ludzkie (...) składa się przeważnie z wody, potrzebuje jej zatem co dzień bardzo wiele. Na nieszczęście nasze ta woda, która znajduje się w piwie, mleku i wodociągach, jest miękka, człowiek zaś potrzebuje wody twardej.

jakości, obiegu w przyrodzie²⁹, zależności między jakością wody a wysoką śmiertelnością mieszkańców miasta), dla kronikarza zaś były sposobem popularyzacji nauki, ale także promocji nowoczesnej, zaangażowanej postawy obywatelskiej. Z fragmentów kronik poświęconych tematowi dostępności czystej wody dla mieszkańców miasta przebija poczucie obywatelskiej odpowiedzialności – odpowiedzialności, która nie pozwala na bierność, nakazuje szukać rozwiązań tego nabrzmiałego problemu, domagać się reakcji władz miasta, ale też zachęcać współmieszkańców, by sami próbowali przejąć inicjatywę:

Wyobrażamy sobie, iż municypalność i ciało sanitarne warszawskie mocno nam będą obowiązywać, jeżeli z okazji ognia przypomnimy im, że w okolicach m. Warszawy po lewej stronie Wisły znajduje się j e d y n a ś c i e źródeł wody czystej, zdrowej, a zatem do picia dobrej. Municypalność nie na żarty podobno myśli o zmniejszeniu śmiertelności w mieście, wie zatem prawdopodobnie, że pierwszym do tego warunkiem byłoby dać Warszawie źródlaną wodę do picia. Niech więc municypalność zwróci swoje bystre i nigdy nie usypiające

Woda twarda wnosi do organizmu wapno, niezmiernie ważny materiał odżywczy; ci więc, którzy jej nie pijają, mdłego ciała są, ci zaś, którzy jej mają dostatek, odznaczają się twardym życiem i zdrowiem, jak np. mieszkańcy okolic górzystych. Otóż i o wodę twardą, której tak brakuje Warszawie pomimo kilkunastu źródeł w okolicach, na wsi bardzo łatwo. Tam mnóstwo jej jest, jeżeli nie w każdej studni, to przynajmniej w każdym źródle”. „Kurier Warszawski” 1877, nr 87; dn. 21 kwietnia.

²⁹ Woda do picia „jest połączeniem chemicznym dwóch gazów: tlenu i wodoru i która obok tego unosi w sobie pewne części mineralne, organiczne i gazy. O powstawaniu zaś wód wspomnimy krótko. Rzeki i oceany parują, para ta po skropleniu się spada na ląd stały. Tu znowu część wody paruje, część zaś jej przesiąka przez warstwy przepuszczające, a następnie gromadzi się na pokładach nieprzepuszczających i tworzy wodę zaskorną; ta ostatnia ukazuje się następnie w studniach, źródłach, strumieniach i rzekach.

W tej kołowej wędrówce od oceanu do rzeki woda powstała z par jest chemicznie prawie czysta (dystylowana), lecz następnie nasycą się kwasem węglanym, a przesiąkając przez różne warstwy ziemskie, rozpuszcza w sobie wapno i magnezję i robi się wodą t w a r d ą (w studniach, źródłach). Płynąc dalej ku rzece, pozbywa się części soli wapiennych i magnezjowych i robi się nieco miększą (w rzekach na przykład), choć nie tak m i ę k k ą jak deszczowa.

Ze względu na zastosowanie w praktyce domowej dzieli się woda na dwie odmiany: wodę do użytku i wodę do picia. Pierwsza, to jest do u ż y t k u, winna być miękka, bez cząstek organicznych, bez woni i smaku – i albo nie posiadać, albo posiadać w małych tylko ilościach sole amoniakalne i azotany. Woda do picia znowu musi być również bez zapachu, smaku i koloru, musi być przezroczysta i wolna od resztek organicznych, a nade wszystko zwierzątek mikroskopijnych; musi też nie posiadać azotonów i azotanów. Przy tym powinna być twardą, tj. zawierać sole wapienne, dlatego że organizm potrzebuje wapna. W górach, gdzie woda zwykle posiada dużo dwuwęglanu wapna, mieszkańcy są najzdrowsi i najlepiej opierają się wpływowi chorobliwym”. „Ate-neum” 1877, t. 1, z. 3 – marzec.

oko w kierunku owych jedynastu źródeł wskazanych przez pana Kaczkowskiego w „Wieku”, niech za pomocą środków chemicznych i hydraulicznych, jakie niewątpliwie znajdzie w obszernym a niestrudżonym umyśle, zbada ilość i jakość wody tryskającej z żył ziemi i niech w końcu tę wodę sprowadzi nam do Warszawy, a wówczas...

Już nie wiem, co będzie wówczas, w to przecież wierzę, że ani soków, ani cukrów nie zażądamy, samo bowiem istnienie tak dbałej o dusze nasze municypalności dostatecznie ocukruje nam wodę³⁰.

Na problem dostępności do czystej wody Prus spoglądał kompleksowo. Świadomy, że większość miejskich studni czerpie z wód podskórnych, nie zaś z ujęć głębinowych, do debaty na temat wody włączał także kwestię wywozu i utylizacji miejskich nieczystości. „Warszawa – pisał w 1877 roku – stoi na śmieciach, jej zaś mieszkańcy jedzą i piją śmiecie, oddychają śmieciami, a gdy który z nich umrze, przez całą wieczność spoczywać będzie wśród śmieci”³¹. W innym miejscu propagował gotowe rozwiązania:

Nim to nastąpi [mowa o kopaniu studni artezyjskich – I.W.], należałoby w domach usuwać miejscowe przyczyny zatrucia wody, a mianowicie: oczyścić i dobrymi cembrzynami zaopatrzyć studnie i zreformować ustępy. Drugą tę kwestią, ważną z wielu innych powodów, wszystkie pisma na wszystkie tony przypominają właścicielom domów, ale bez skutku. Tymczasem ci spośród nich, którzy chcą, wprowadzają z łatwością pewne ulepszenia. Jednym, jeżeli nie jedynym, takim gospodarzem jest p. Karol Fritsche³², właściciel domu przy ulicy Jerozolimskiej, który pobudował ustępy swego własnego pomysłu. Zamiast zwykłego kloaczego dołu znajduje się tam kanał, do którego spływają nieczystości; płynne ich części ściekają do podstawionej beczki, stałe zaś palą się w tymże kanale co miesiąc, za pomocą węgla kamiennych.

³⁰ „Niwa” 1875, t. 7, nr 7.

³¹ „Kurier Warszawski” 1877, nr 126; dn. 11 czerwca. Fragment ten zacytował Stefan Kieniewicz w monografii *Warszawa w latach 1795–1914*, [w:] *Dzieje Warszawy*, t. 3, Warszawa 1976, s. 217. Varsavianiści potwierdzają konstatacje kronikarza, że problem wywozu śmieci był jednym z najpoważniejszych wyzwań dla miasta. Kieniewicz pisał: „W wielu domach brakło śmietników, a śmiecie zsypywano w bramie. Brzeg Wisły był jednym wielkim śmietniskiem. Wysypiska zatrwały atmosferę przedmieść” (s. 217).

³² Prawdopodobnie mowa o Karolu Fritsche (1804–1883) – inżynierze, absolwencie Szkoły Akademiczno-Górnictwej w Kielcach. W latach 1837–1843 pełnił funkcję naczelnika sekcji technicznej Wydziału Górnictwa Banku Polskiego. W 1845 roku założył w Serocku fabrykę stali i maszyn rolniczych, która zbankrutowała pięć lat później. W latach 1850–1863 pracował na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Wynalazek Karola Fritsche prezentowała „Medycyna” 1877, nr 28.

System ten przedstawia kilka stron korzystnych. Jest on tańszy od dotychczasowej wywózki, niszczy stałe odchody zupełnie, a więc i odwannia, i zapobiega wsiąkaniu ich w ziemię. Części płynne po dawnemu muszą być wywożone, a ponieważ jest ich 198 razy więcej niż stałych, więc dopiero kanalizacja usunie je stanowczo i od zgubnego ich wpływu uwolni miasto. Na dziś jednak należałoby przynajmniej metodę pana Fritschego upowszechnić w całej Warszawie³³.

Podobnych cytatów można przywołać jeszcze bardzo wiele. Co ciekawe, w większości wymykają się one typowej kronikarskiej konwencji – uderzają pragmatycznym, społecznikowskim, a czasami wręcz naukowym, poważnym tonem. Dowcipny komentator warszawskiej codzienności ustępuje miejsca przemawiającemu z powagą specjalście z zakresu zdrowia publicznego, który, krytykując niemrawe działania „naszej municypalności”, próbuje aktywizować współobywateli, jeśli nie do prób nacisku na władze, to przynajmniej do podejmowania we własnym zakresie kroków na rzecz sanitarnego bezpieczeństwa miasta. Ton tych poświęconych higienie fragmentów wyraźnie stroni od literackości – dominują statystyczne wyliczenia, omówienia chemicznych pomiarów i procesów technologicznych. Ich specjalistyczny charakter wy tłumia felietonistyczną lekkość – bywa, że wręcz konsternuje nieprzygotowanych czytelników. Zwracam na to uwagę, bo właśnie ten pozbawiony literackości materiał kronikarski posłuży Prusowi do stworzenia dwóch wyjątkowo ważnych literackich obrazów. Będą to: opis higienicznego horrendum miejsca, w którym Warszawa pobiera wodę pitną i równocześnie składa swe śmieci, w opowiadaniu *Pod sztychami* (1874):

Tu bowiem przy tym placu szkaradnym, z którego po promieniach słonecznych pełzną ku górze zdradzieckie miazmaty, tu wśród tego gnojowiska, leży krynica miasta: dwa filtry wodociągów, a także... studnia ściekowa. Kanał, śmietnik i filtry – oryginalna trójca! która z jednej strony objaśnia nam niezwykłą śmiertelność Warszawy, z drugiej zaś nasuwa pytanie: po co człowiek żyje na tym świecie? Czy po to, aby służyć za ogniwo między kanałem a filtrem?... Ale zostawmy w spokoju higienę i filozofię³⁴.

A także słynna, rozgrywająca się na Powiślu, scena *Lalki* (1887–1889):

Wokulski doszedł do brzegu Wisły i zdumiał się. Na kilkumorgowej przestrzeni wznosił się tu pagórek najobrzydliwszych śmieci, cuchnących, niemal

³³ „Ateneum” 1877, t. 3, z. 2.

³⁴ B. Prus, *Pod sztychami*, [w:] tegoż, *Opowiadania i nowele. Wybór*, oprac. T. Żabski, Wrocław 2009, s. 7. Pierwodruk: „Kurier Warszawski” 1874, z 24 lipca.

ruszających się pod słońcem, a o kilkadziesiąt kroków dalej leżały zbiorniki wody, którą piła Warszawa.

„O, tutaj – myśl – jest ognisko wszelkiej zarazy. Co człowiek dziś wyrzucił ze swego mieszkania, jutro wypije; później przenosi się na Powązki z drugiej znowu strony miasta raz i bliźnich pozostałych przy życiu.

Bulwar tutaj, kanały i woda źródłana na górze i można by ocalić rokrocznie kilka tysięcy ludzi od śmierci, a kilkadziesiąt tysięcy od chorób... niewielka praca, a zysk nieobliczony; natura umie wynagradzać”³⁵.

Dzięki nim na omawianą tu część kronikarskiej spuścizny Prusa można spojrzeć z nieco innej perspektywy. W kontekście publicystycznym te „fotograficzne”, reportersko-kronikarskie kontrasty czystej wody i brudu wydawały się naznaczone chłodnym dystansem scjentyisty, bezwzględnie punktującego paradoksy braku sanitarnej rozważliwości władz miasta i jego mieszkańców. Jeśli można się było domyślać emocji, to raczej rodzaju determinacji wzburzonego obywatela, który poczuwa się do obowiązku protestowania wobec nieakceptowanego stanu rzeczy. W literackiej ramie ten sam temat odśłania filozoficzny wymiar refleksji nad czystą wodą i brudem, prozaiczna kwestia staje się figurą egzystencji, symbolem fatalności, czyniącej z życia ogniwo „między kanałem a filtrem”.

Ważne przy tym, że tych odmiennych „odczytań” sensów wpisanych w temat czystej wody wcale nie dzieli czas ich powstania. Opowiadanie *Pod sztychami* Prus pisał dokładnie wtedy, gdy zabierał głos w debacie nad stanem warszawskich wodociągów. Podobnie późniejsze o dziesięć lat rozważania Wokulskiego można uznać za rodzaj na bieżąco formułowanej rekapitulacji owych kronikarskich rozważań na temat dostępności czystej wody jako podstawowego gwaranta rozwoju zdrowej tkanki społecznej.

*

Tom odsunął się, gdy pomocnica z ociekającym koszem flaków na głowie torowała sobie drogę przez tłum. Pod koniec dnia stragany zostaną zamknięte i handlarki pójść do domu, a ich przypłaszczone, sponiewierane czepki, czapki i fryzury będą aż kapać od tego smrodu. Na Thames Street codzienne zwyczajne zapachy Londynu, zapachy tak powszednie, że należało je sobie przypominać, żeby zauważyć, dostawały się do nozdrzy na nie dłużej niż chwilę i były stamtąd natychmiast brutalnie wypierane. Tytoń, gnijąca trawa i łajno z postoju dorożkarzy, gorący chleb, fetor z odkrytego rynsztoka, od czasu do czasu powiew smażonej wołowiny i rozlanego piwa z drzwi karczmy, gorąca czerwona dusza kokiaka, nic nie mogło się równać z rybami. Nawet

³⁵ B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. 1, Wrocław 1991, s. 149–151.

ostrzy kwaśny odór niepranych ubrań, ciał i oddechu, zapach, który przesiąkał nozdrza Toma nieustannie przez wszystkie lata jego życia, tak że już nie zwracał na niego żadnej uwagi, nawet to nie mogło wyrządzić uszczerbku dumnej budowli smrodu, jaką był Billingsgate Market³⁶.

Zacytowany fragment pochodzi ze współczesnej powieści sensacyjnej, której akcja rozgrywa się w wiktoriańskim Londynie czasów „wielkiego smrodu”. Wybrałam go ze względu na intensywność nasycenia odrażającymi zapachami przednowoczesnego miasta. To dziś bardzo popularny zabieg wśród twórców próbujących współczesnym czytelnikom przybliżyć realia świata drugiej połowy XIX wieku. W pewnym sensie jest to także gest literackiego buntu, który w imię prawdy o tamtym świecie narusza niepisane reguły dziewiętnastowiecznej powieści realistycznej – ta bowiem, wierna zasadzie mimesis, konsekwentnie unikała epatowania swych czytelników tym, co wywołuje wstręt i obrzydzenie. Na tym tle może się wydawać, że Prus w jakiejś mierze olfaktorycznie „ocenzuował” swe kronikarskie opowieści o współczesnej mu Warszawie. W kronikach, nad których edycją pracowałam, nie sposób znaleźć podobnej intensywności opisu zapachów³⁷. Konfrontacja kronikarskich zapisów Prusa z zapachowymi deskrypcjami współczesnych nam kontynuatorów tradycji dickensowskiej (Michel Faber, Sarah Waters, ostatnio Zadie Smith) rzeczywiście może przemawiać na niekorzyść autora *Lalki*. Intensywność „podłego zapachu kalafiorów”³⁸, który tak zirytuje pana Rzeckiego, niewiele tu pomoże, Prus wyraźnie „przegrywa” to porównanie nie tylko ze współczesnymi nam spadkobiercami tradycji wiktoriańskiej, ale także z samymi Balzakiem³⁹ i Dickensem⁴⁰. Bynajmniej jednak nie oznacza to, że *Kroniki* nie oddają zapachów miasta. Trzeba jednak nauczyć się inaczej je „wyczuwać”. Oto przykład:

³⁶ C. Clark, *Wielki smród*, tłum. M. Czarnecka, Poznań 2010, s. 21.

³⁷ Magdalena Kreft przekonywała, że o wrażliwości Prusa na zapachy świadczy poniższy fragment kroniki z 1874 roku: „Zapachy mają swoją filozofią [...]. Spalony olej przypomina nam Wigilię, śledzie – Wielki Post. Woń siana przypomina miłość, woń prochu przywodzi na myśl część gimnastyki traktującą o szybkości biegu. [...] Przed kobietą wśród róż i fiołków mamy ochotę klęknąć, kobiecie wobec starego masła chcemy powiedzieć: »Przepraszam. zdaje się, że przyszedłem za wcześniej...«” („Niwa” 1874, t. 5, nr 55; dn. 1 kwietnia). Za: M. Kreft, *Zaduch, wonie i powietrze, czyli jak pachnie w świecie Elizy Orzeszkowej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 2011, R. 46, s. 59.

³⁸ B. Prus, *Lalka*, dz. cyt., t. 2, s. 286.

³⁹ Ch.L. Pfeiffer, *Taste and Smell in Balzac's Novels*, University of Arizona 1949.

⁴⁰ C. Chung-jen, *Victorian Contagion. Risk and Social Control in the Victorian Literary Imagination*, New York and London 2020. Rozdz. „All Smell is Disease”: Medical Realism in Charles Dickens's Narratives of Sanitation.

W ostatnich kilku latach Warszawa ucywilizowała się o tyle, że mieszkańcy jej poczynają rozumieć dzisiaj wiele takich kwestii z zakresu wygody publicznej, o których dotychczas mieli pojęcia niejasne i jakby przecuciowe. (...) Z górą przez pół wieku każdy czuł, że przechodząc ulicą, doświadcza nudności, zawrotu głowy, musi chustką nos zatykać, a wreszcie, że traci zupełnie szacowny zmysł powonienia. Ale dopiero w ostatnich paru latach, dzięki pracom dr. Markiewicza i Towarzystwa Lekarskiego, doszliśmy do wniosku, że przyczyną owych nudności i zawrotów jest nasze pocziwe niechlujstwo i brak kanalizacji⁴¹.

Otóż jeśli zrezygnować z porównań, okazuje się, że kronikarz całkiem sporo owych olfaktorycznych wrażeń miejskich rejestruje. Nie opisuje jednak zapachów, ale – korzystając z porozumienia, jakie łączy go z narażonymi na podobne doświadczenia czytelnikami – wskazuje ich źródła. Na przykład nie opisuje smrodu warszawskich rynsztoków – jest on dla czytelników kronik oczywisty – pisze tylko: „W związku z dezynfekcją pozostają dreny zakładane pod aleją Jerozolimską, wzdłuż której płynął i na piasku się kończył (!) najobrzydliwszy rynsztok w Warszawie”⁴², albo żartobliwie komentuje dbałość o gości kawiarni Semadeniego, dla wygody których rynsztok przysypano „grubymi tarcicami”⁴³. Na podobnej zasadzie zapachową stronę warszawskiej codzienności na kartach *Kronik* ewokowały wspomniane przez Prusa: aparaty Bergera służące do asenizacji; „gazy cuchnące” wydobywające się z domowych ustępów i pudrety⁴⁴ jako szansa na wykorzystanie ścieków komunalnych; „kwas karbolowy”⁴⁵, który rozsypano w celu oczyszczenia powietrza⁴⁶; wyziewy z zanieczyszczonych przez fabryki rzek⁴⁷; „wszelkie mięsiwo odznaczające się zapachem z policyjnymi przepisami niezgodnym”⁴⁸; topiące się w słońcu asfaltowe chodniki; czy zakurzone alejki Ogrodu Saskiego, profanowane przez niedopilnowane przez bony dzieci, publicznie załatwiające swe potrzeby fizjologiczne...

Dopiero świadomość intensywności codziennego kontaktu, jaki mieszkańcy dziewiętnastowiecznych miast mieli z brudem i fetorem, pozwalała w pełni zrozumieć rangę podnoszonego przez Prusa tematu czystej wody.

⁴¹ „Kurier Warszawski” 1877, nr 87; dn. 21 kwietnia.

⁴² „Niwa” 1874, t. 6, nr 10.

⁴³ „Kurier Warszawski” 1877, nr 119; dn. 2 czerwca.

⁴⁴ Pudreta (z fr.) – nawóz wytwarzany z suszonych i sproszkowanych odchodów ludzkich.

⁴⁵ Kwas karbolowy (karbol) – dawna nazwa fenolu, stosowanego jako środek bakteriobójczy do dezynfekcji; związek charakteryzuje się ostrym, przenikliwym zapachem.

⁴⁶ „Niwa” 1874, t. 5, nr 55; dn. 1 kwietnia.

⁴⁷ „Niwa” 1874, t. 6, nr 4.

⁴⁸ „Kurier Warszawski” 1877, nr 109; dn. 19 maja.

Powszechnie dostępna czysta woda – dobra woda, zdrowa woda, woda zdatna do picia – jest w analizowanych *Kronikach* symbolem cywilizacyjnego postępu, znakiem nadziei na lepszą przyszłość⁴⁹.

*

Na koniec wracam raz jeszcze do Hygei, bo – jak udowodniła Ewa Paczoska – gdy realista bierze się za utopię, to zawsze kryje się za tym jakaś nieoczywista, ale bezsprzecznie godna opowiedzenia historia⁵⁰. Najprościej byłoby poprowadzić linię między brytyjskim projektem miasta idealnego, czyli Hygeią z 1877 roku, a zwiedzanym przez Prusa w 1887 roku Hygeopolem – miasteczkiem wystawowym, które powstało w ramach Wystawy Higienicznej przy Alejach Ujazdowskich⁵¹. Mnie jednak bardziej zaintrygowała kwestia utopijności kronikarskiego obrazka z 1877 roku.

Na pozór wszystko się tu zgadza: „Proszę sobie wyobrazić miasto idealne. Ma ono stanąć nad brzegiem morza, posiadać będzie...”. Szybko jednak utopijny charakter obrazka „zainfekowany” zostaje złośliwymi przytykami do warszawskiej codzienności. A to teatry w Hygei będą dobrze wentylowane i w ten sposób „wcale niepodobne do warszawskich”, a to kąpiele morskie różnić się będą od tych wiślanych, bo „nie będzie potrzeby” po nich się spłukiwać, wreszcie „dostaje się” warszawskim szynkowniom, szulerniom, domom walk kogucich i restauracjom, które potrzebują nadzoru lekarzy...

Jak pisał Ernst Bloch, *utopicum* ustanawiane jest zazwyczaj jako wyzwanie – cel dla człowieka, któremu świat dany jest jako potencjalność, „wielkie δυνάμειον (dynaméion) (grec.) – staję się silniejszym – I.W.), istniejące wedle miary możliwości”⁵². W świecie realisty jednak gest sięgania po utopię wy-

⁴⁹ Ciekawe przy tym, że utożsamiona z nowoczesnością czysta woda nie podlega w *Kronikach* relatywizacji, nie jest znakiem ambiwalencji owej nowoczesności. Odróżnia ją to od innych przejawów nowoczesności, o których pisali: M. Litwinowicz-Drożdź, *Bolesław Prus i wątpliwy blask postępu*, „Pamiętnik Literacki” 2015, z. 2 oraz T. Sobieraj, *W sieci natury i kultury. Bolesław Prus wobec dylematów światopoglądowych swej epoki*, Kraków 2022 – rozdz. O technice, s. 43–87.

⁵⁰ E. Paczoska, *Lalka, czyli rozpad świata*, Białystok 1995. Zob. Rozdz. VI *Europa – między katastrofą a utopią*. Zob. także artykuły Bartłomieja Szleszyńskiego *Nadwiślańskie marzenia o kraju nad Tamizą. Anglia jako utopia w publicystyce Elizy Orzeszkowej i Bolesława Prusa* i Dawida Marii Osińskiego *Wiktorianizm widziany spod okularów kronikarza znad Wiśły. Bolesław Prus a sprawa angielska. Walter Bagehot a sprawa polska* opublikowane w tomie *Wiktorianie nad Tamizą i nad Wisłą*, red. E. Paczoska, A. Budrewicz, Warszawa 2016.

⁵¹ Zob. J. Jaworska, *Rozkosze Hygeopola*, [w:] *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczenie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Drożdź, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.

⁵² E. Bloch, *Rzeczywistość antycypowana, czy jak przebiega i co osiąga myślenie utopijne*, tłum. A. Czajka, „Studia Filozoficzne” 1982, nr 7–8, s. 53.

rażnie podpowiada frustrację kogoś, kto wykorzystał już wszelkie racjonalne sposoby oddziaływania na współczesnych; podpowiada pesymizm filozofa, który na życie patrzy jak na ogniwo „między kanałem a filtrem”...

Bibliografia

- Bobrowska B., *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999.
- Bloch E., *Rzeczywistość antycypowana, czy jak przebiega i co osiąga myślenie utopijne*, tłum. A. Czajka, „Studia Filozoficzne” 1982, nr 7–8.
- Chung-jen Ch., *Victorian Contagion. Risk and Social Control in the Victorian Literary Imagination*, New York and London 2020 (rozdz. „All Smell is Disease”: Medical Realism in Charles Dickens’s Narratives of Sanitation).
- Clark C., *Wielki smród*, tłum. M. Czarnecka, Poznań 2010.
- Corbin A., *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węg. Od odrazy do snu ekologicznego*, tłum. A. Siemek, Warszawa 1998.
- Dulken S. van, *Inventing the 19th Century. The Great Age of Victorian Inventions*, The British Library Board 2001.
- Gajewski M., *Urządzenia komunalne Warszawy. Zarys historyczny*, Warszawa 1979.
- Gielata I., *Bolesław Prus na progu nowoczesności*, Bielsko-Biała 2011.
- Halevy E., *Victorian Years (1841–1895). A History of the English People in the Nineteenth Century*, London 1962.
- Halliday S., *The Great Stink of London. Sir Joseph Bazalgette and the Cleansing of the Victorian Metropolis*, 2023.
- Janicka I., *Sina śmierć z Azji. Epidemie cholery w północno-zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego w XIX wieku*, Gdańsk 2021.
- Jaworska J., *Rozkosze Hygeopola, [w:] Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Drożdź, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.
- Kieniewicz S., *Warszawa w latach 1795–1914, [w:] Dzieje Warszawy*, t. 3, Warszawa 1976.
- Kreft M., *Zaduch, wonie i powietrze, czyli jak pachnie w świecie Elizy Orzeszkowej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 2011, R. 46.
- Kucharzewski F., *Wodociąg i kanalizacja w Warszawie. Projekty dawniejsze – projekt Lindley’a*, Warszawa 1879.
- Litwinowicz-Drożdź M., *Bolesław Prus i wątpliwy blask postępu*, „Pamiętnik Literacki” 2015, z. 2.
- Malik J.A., *Cuda epoki. Bolesław Prus o wynalazkach, technice i nowoczesności. Przegląd, [w:] Bolesław Prus pisarz, publicysta, myśliciel*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fita, Lublin 2003.
- Osterhammel J., *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, tłum. I. Drozdowska-Broering, J. Kałużny, A. Peszke, K. Śliwińska, Poznań 2013.
- Paczoska E., *Lalka, czyli rozpad świata*, Białystok 1995.
- Pessel W.K., *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*, Warszawa 2010.

- Pfeiffer C.L., *Taste and Smell in Balzac's Novels*, University of Arizona 1949.
- Prus B., *Lalka*, oprac. J. Bachórz, Wrocław 1991.
- Prus B., *Pod sztychami*, [w:] tegoż, *Opowiadania i nowele. Wybór*, oprac. T. Żabski, Wrocław 2009.
- Richardson B.W., *Hygeia. A City of Health*, London 1876.
- Sobieraj T., *W sieci natury i kultury. Bolesław Prus wobec dylematów światopoglądowych swej epoki*, Kraków 2022.
- Wiktoriańskie nad Tamizą i nad Wisłą*, red. E. Paczoska, A. Budrewicz, Warszawa 2016.

Hygeia. A Progressive's Dream of Clean Water –
Dreams of Modernity. Notes in the Margins
of Bolesław Prus's *Weekly Chronicles*

Abstract

The history of a single footnote prepared for the forthcoming edition of *Weekly Chronicles* within *The Complete Works of Bolesław Prus* serves as my point of departure for assessing the chronicler's engagement in the so-called water-supply debates that took place in Warsaw in the 1870s, as well as for reconstructing their British context. Drawing on the *Chronicles* from 1874–1879, I demonstrate the extent of Prus's interest in the issue of access to clean water for Warsaw's inhabitants, outline his strategies for popularizing the topic, and seek possible connections between the journalistic material and the literary treatments of the theme in the sketch *Under the Scalpels* (*Pod sztychami*) and in *The Doll* (*Lalka*).

Słowa kluczowe: Bolesław Prus, *Kroniki*, debaty wodociągowe, rewolucja sanitarna

Keywords: Bolesław Prus, *Chronicles*, water-supply debates, sanitary revolution

Krzysztof Andrulonis

Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0001-9675-2255

„Rumfordzka zupa wielkim jest dobrodziejstwem”¹ – o dziewiętnastowiecznej kuroniówce słów kilka

Wprowadzenie

Jednym spośród obrazków z ulic polskich miast lat 90. XX wieku, które zapisały się w zbiorowej pamięci, jest zwyczaj rozdawnictwa treściwej zupy, która od nazwiska ówczesnego ministra pracy i polityki społecznej, Jacka Kuronia, nazywana była często *kuroniówką*. Skojarzenie z tą postacią nie było dziełem przypadku – polityk nie tylko występował jako inicjator i patron działań tego typu, ale również sam nieraz zajmował się wydawaniem posiłków. O podejmowanych przez siebie działaniach pisał w następujących słowach:

PCK, które wydawało darmowe zupy w Warszawie, nie miało już na nie pieniędzy. Tymczasem, na jakimś spotkaniu z emerytami zaatakowano mnie, że jeżeli już ma być taka bieda jak jest – to niech przynajmniej dają darmowe zupy. Pomyślałem, rzeczywiście, trzeba dawać darmowe zupy. [...] wymyśliłem, że zaapeluję, aby ludzie pomagali innym. Dowartościuję tych, którzy już to robią, zachęcę innych. [...] Zupy Kuronia stały się słynne, a ludzie, którzy z dobroci, w odruchu serca pomagali innym w taki lub inny sposób, nagle poczuli się włączeni w pewną ważną, państwową sprawę – sprawę ważną dla Polski².

¹ P. Krakowowa, *Obrazy i obrazki Warszawy*, Warszawa 1844, s. 78.

² J. Kuroń, *Moja zupa*, Warszawa 1991, s. 76–77.

Świadomie lub nie, Kuroń nawiązywał do zwyczaju, którego korzeni na terytorium dzisiejszej Polski możemy doszukiwać się już na przełomie XVIII i XIX wieku. To wówczas spopularyzował się opracowany przez Benjamina Thompsona, zwanego też hrabią Rumford, przepis na pożywną zupę dla potrzebujących. Miała ona stanowić milowy krok na drodze do stworzenia potrawy, która wyróżniałaby się pożywnością, a zarazem byłaby tania w przygotowaniu. Posiłek ten, od tytułu noszonego przez swojego twórcę, zaczęto nazywać *zupą rumfordzką*, zaś jego dzieje stanowią nieodłączną część dziewiętnastowiecznych polskich wysiłków na rzecz roztoczenia całościowej opieki nad osobami potrzebującymi.

W niniejszych rozważaniach ukazane zostaną okoliczności, które doprowadziły Thompsona do stworzenia jego zupy. Ważnym elementem wywodu będzie też przypomnienie drogi, która skłoniła naukowca do opracowania receptury, oraz próba powiązania jej specyfiki z założeniami rozwijającego się wówczas scjentyzmu. W dalszych partiach artykułu postaram się zrekonstruować dzieje zupy rumfordzkiej na terenie Warszawy, wykorzystując źródła publicystyczne oraz dostępne sprawozdania z działalności organizacji dobroczynnych. Wybieram ten ośrodek miejski z uwagi na fakt, że to właśnie tutaj zaczęto ją wydawać potrzebującym najwcześniej i kontynuowano tę działalność najdłużej. Nie bez znaczenia jest również dostępność materiałów źródłowych, w przypadku innych miejsc znacznie bardziej skąpych³. W swojej analizie postaram się zwrócić uwagę na znaczenie społeczne rozdawnictwa zupy rumfordzkiej, jakie przypisywali mu twórcy dziewiętnastowieczni. Ponadto zrekonstruuję niektóre wątki dyskusji wokół przydatności i skuteczności tego typu praktyk, bazując przede wszystkim na poglądach wyrażanych przez Bolesława Prusa w *Kronikach tygodniowych*.

W zakresie metodologicznych aspektów niniejszego artykułu bliskie są mi postulaty Ewy Domańskiej, twierdzącej, że zadaniem współczesnej humanistyki jest budowanie metodologii uwrażliwionej na przedmiot badań, pozwalającej na ujawnienie jego złożonej nieraz specyfiki⁴. Badaczka zwraca

³ Trzeba jednak odnotować, że rozdawnictwo zupy rumfordzkiej funkcjonowało również w innych miastach położonych na terenie poszczególnych zaborów. W przypadku Krakowa dowodem jest namalowany przez Hipolita Lipińskiego w 1883 roku obraz *Zupa rumfordzka przed kościołem św. Katarzyny w Krakowie*. Jak zauważał Józef Teodor Głębocki w *Kronice ważniejszych wydarzeń i postanowień w Towarzystwie Dobroczynności*, pomysł wydawania zupy rumfordzkiej w Krakowie pojawił się już w 1816 roku, wraz z utworzeniem Towarzystwa (*Pamiętnik Towarzystwa Dobroczynności Krakowskiego wydany z powodu obchodzonego w d. 24 i 25 czerwca 1866 r. pięćdziesiąt-letniego jubileuszu wskrzeszenia w roku 1816 tegoż Towarzystwa*, Kraków 1868, s. 86). Rozdawnictwo zupy rumfordzkiej prowadzone było również w Kaliszu (zob. A. Tomaszewicz, *Kaliskie Towarzystwo Dobroczynności (1879–1914)*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2006, nr 2(10), s. 115).

⁴ E. Domańska, *Jakiej metodologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2, s. 51.

uwagę, że istniejące podejścia teoretyczne zwykle „oferują wstępne ramy interpretacyjne; służą do formułowania założeń początkowych i pytań badawczych”⁵, nie powinny jednak zarazem być projektowane na materiał badawczy, ponieważ prowadzić to może do jego instrumentalnego wykorzystania⁶. Stąd też, jako punkt wyjścia, przyjmę podejście proponowane przez poetykę kulturową (zwaną też nowym historyzmem), projekt z pogranicza literaturoznawstwa, historii i antropologii kultury, zaproponowany przez Stephena Greenblatta. Za jedną z podstawowych składowych tej koncepcji uznaje postulat stosowania w badaniach analizy kulturowej, która „z zasady musi [...] odrzucić rygorystyczny podział elementów na znajdujące się w tekście i poza nim. [...] Tak jak badanie danej kultury prowadzi do głębszego zrozumienia dzieła literackiego, które w jego obrębie powstało, tak dokładne przestudiowanie dzieła literackiego pozwala głębiej poznać kulturę, w której się zrodziło”⁷. Zarazem obszar niniejszej analizy rozciągam również na teksty innego typu niż wyłącznie literackie⁸. Warte uwagi jest też przyświecające nowym historycyzmem założenie, że właściwie nie istnieje jedna, uniwersalna historia, lecz raczej wiele równoległych opowieści na jej temat, które współkonstruuja jej mozaikowe, niejednorodne oblicze⁹. Pośród nich zaś szczególnie interesujące są te uchodzące za „marginalne lub dziwne”¹⁰, które przyciągały uwagę badaczy pokroju Greenblatta, próbujących uzupełnić tradycyjną wizję kultury, zredukowanej zwykle do tak zwanej kultury wysokiej, o elementy wprowadzające „psychiczny, społeczny i materialny opór, jakąś upartą, niedającą się przyswoić odmienność, poczucie dystansu i odrębności”¹¹. Dzieje zupy rumfordzkiej z pewnością nie należą do kanonu zagadnień najczęściej kojarzonych z kulturą XIX wieku, lecz właśnie dzięki temu ich odtworzenie może przyczynić się do dostrzeżenia pewnych

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

⁷ S. Greenblatt, *Kultura*, tłum. A. Rajca-Salata, [w:] tenże, *Poetyka kulturowa*, red. K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006, s. 148.

⁸ Założenie to zresztą nie jest obce nowemu historycyzmowi, który nie uznaje odrębności tekstu literackiego względem tekstów innego rodzaju. Jak zauważa Krystyna Kujawińska-Courtney, rekonstruując najważniejsze postulaty tego nurtu: „Ponieważ literatura nie stanowi szczególnej kategorii transcendentnych, ahistorycznych tekstów – nawet jeśli literatura ma swoje specyficzne cechy – jej teksty należy traktować w taki sam sposób, w jaki traktujemy inne, pozaliterackie teksty” (K. Kujawińska-Courtney, *Wprowadzenie. Stephen Greenblatt i poetyka kulturowa/nowy historycyzm*, [w:] S. Greenblatt, *Poetyka kulturowa...*, dz. cyt., s. XIII–XIV).

⁹ K. Kujawińska-Courtney, *Wprowadzenie...*, dz. cyt., s. XXVI.

¹⁰ S. Greenblatt, *Oddźwięk i zachwyty*, [w:] tenże, *Poetyka kulturowa...*, dz. cyt., s. 171.

¹¹ Tamże.

własności ówczesnego życia społecznego, które w przeciwnym razie mogłyby zostać przeoczone¹².

Początki. Rumford i gastronomia scjentystyczna¹³

Chcąc lepiej zrozumieć kontekst powstania zupy rumfordzkiej, warto przypomnieć kilka faktów z biografii jej pomysłodawcy (1753–1814). Urodzony w Stanach Zjednoczonych, od początku wykazywał zainteresowania naukowe, ukierunkowane głównie na fizykę. Zarazem jednak nie stronił od spraw publicznych i społecznych. W momencie wybuchu rewolucji amerykańskiej stanął po stronie zwolenników niepodległości, aby następnie, porzuciwszy żonę, przejść do obozu angielskich rojalistów, dostarczając im ważnych informacji na temat działań i sił rebelianckich. Po zwycięstwie rewolucji zmuszony był udać się do Wielkiej Brytanii, gdzie uzyskał tytuł szlachecki, stając się hrabią Rumford. Z uwagi na konflikt, w jaki popadł z przywództwem brytyjskiej armii, w 1785 roku przeniósł się do Monachium, gdzie został sekretarzem księcia Karola Wittelsbacha¹⁴. Na miejscu bardzo prędko zwrócił uwagę na główny problem tamtejszej społeczności miejskiej, jakim była wysoka liczba osób ubogich, które nieraz, w obliczu braku innych rozwiązań, decydowały się na rozboje i kradzieże w celu zdobycia niezbędnych do życia środków¹⁵. Dlatego też wpadł na pomysł utworzenia Domu Pracy, w którym robotnicy,

¹² Zarówno jeśli chodzi o funkcjonowanie społeczeństwa dziewiętnastowiecznego, jak i dzisiejsze praktyki w zakresie udzielania pomocy społecznej osobom potrzebującym. W pewnej mierze refleksję taką podejmuje Inga B. Kuźma, zauważając, że dziewiętnastowieczne garkuchnie i rozdawnictwo żywności funkcjonowały w oparciu o podobne zasady jak te, które przyświecają współcześnie łódzkiemu Caritasowi Towarzystwu Pomocy im. św. Brata Alberta czy organizatorom akcji *Food not Bombs* (zob. I.B. Kuźma, *Kuchenna bieda. Szkic antropologiczny o jedzeniu i przestrzeni*, [w:] A. Krupa-Ławrynowicz, K. Orszulak-Dudkowska, *W kuchni. Kulturowe szkice o przestrzeni*, Łódź 2019, s. 99–100).

¹³ Za pomysł połączenia prac Thompsona nad recepturą na zupę rumfordzką z zagadnieniem scjentyzmu dziękuję Panu Profesorowi Tadeuszowi Budrewiczowi.

¹⁴ S.C. Brown, *Rumford. Fizyk niezwykły*, tłum. A. i R. Mierzeccy, Warszawa 1966, s. 67.

¹⁵ Jak zauważał Rumford w jednym ze swoich esejów: „Liczba wędrownych żebraków [...], którzy włożyli się po kraju we wszystkich kierunkach, pobierając daniny od pracowitych mieszkańców, kradnąc i rabując, prowadząc życie pełne lenistwa i bezwstydnego rozwiązłości, była wręcz niewiarygodna. [...] Ci żebracy nie tylko opanowali wszystkie ulice, publiczne chodniki i miejsca publiczne, ale nawet wyrobili w sobie zwyczaj wchodzenia do prywatnych domów, gdzie nigdy nie omieszkali ukraść wszystkiego, co wpadło im w ręce [...]. Kościoły były tak pełne takich ludzi, że [...] powodowało to skandale w trakcie odprawiania nabożeństw” (B. Thompson, *Experimental Essays, Political, Economical and Philosophical. Essay I. An Account of an Establishment for the Poor at Munich*, Dublin 1796, s. 14–15, w przekładzie własnym).

w zamian za posiłki i zagwarantowanie godziwych warunków życia, zajmowałoby się wyrobem mundurów wojskowych zaprojektowanych zgodnie z wynikami badań Rumforda nad przewodnictwem cieplnym tkanin¹⁶. To właśnie konieczność wyżywienia pracowników założonego przez siebie zakładu skłoniła Thompsona do rozpoczęcia prac nad zupą, która w przyszłości, na jego cześć, miała zyskać miano rumfordzkiej¹⁷.

Hrabia Rumford dysponował silnie rozwiniętym zmysłem praktycznym, co znajdowało odbicie w tematyce prowadzonych przez niego badań. Ukształtowany w duchu utylitaryzmu, traktował jako oczywiste, że jego prace powinny być pożyteczne społecznie. W swoich przedsięwzięciach naukowych kierował się zawsze zasadami precyzji, systematyczności oraz porządku metodologicznego. Potwierdzają to słowa George’a E. Ellisa: „Geniusz Thompsona był wybitnie praktyczny i eksperymentalny; wykazywał się on niezwykłą ostrożnością i starannością w najdrobniejszych procesach i warunkach, w których stosował testy eksperymentalne”¹⁸. Biograf naukowca dodawał również: „Jego zdaniem nauka i filozofia leżą u podstaw wszelkich przedsięwzięć reformatorskich, ekonomicznych i dobroczynnych, niezależnie od tego, jak prozaiczne są kwestie, których dotyczą”¹⁹. Postawę tę można bez wątpienia uznać za wpisującą się w podstawowe założenia scjentyzmu. Ten ostatni kierunek, za Januszem Skarbkiem, można zdefiniować jako „wyłączne i całkowite zaufanie do nauki, stosującej w całym swym zakresie zagadnień (przyrodniczych i humanistycznych) ogólne wzorce metodologiczne przyrodoznawstwa”²⁰. Scjentyzm zwykle kojarzy się z późniejszą filozofią pozytywistyczną, ponieważ można mu przypisać wszystkie cechy dla niej reprezentatywne. Leszek Kołakowski wymienia pośród nich zasady: fenomenalizmu, nominalizmu, odmowy wartości poznawczej sądom

¹⁶ O żywieniu pracowników swojego zakładu Rumford pisał następująco: „Gdy nadchodziła godzina obiadu, dzwoniło dzwonkiem na dziedzińcu, aby wszyscy [...] udali się do jadalni, gdzie czekał na nich zdrowy i pożywny posiłek [...], złożony z bardzo bogatej zupy z grochu i jęczmienia, zmieszanej z kawałkami dobrego białego chleba, oraz kawałka doskonałego chleba żytniego [...]. Ten ostatni zwykle wkładali do kieszeni i zabierali do domu na kolację. Dzieciom przysługiwała taka sama porcja jak osobom dorosłym, a matce, która miała jedno lub więcej małych dzieci, dawano porcję dla każdego z nich” (B. Thompson, *Experimental Essays...*, dz. cyt., s. 56, w przekładzie własnym).

¹⁷ Więcej szczegółów na temat działalności społecznej hrabiego Rumforda podaje w swoim artykule Małgorzata Stawiak-Ososińska (zob. *Dla społeczeństwa i nauki... Życie i działalność społeczna sir Beniamina Thompsona hrabiego Rumford*, „Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne” 2015, t. 26, s. 11–22).

¹⁸ G.E. Ellis, *Memoir of Sir Benjamin Thompson, Count Rumford, with Notices of his Daughter*, Boston 1871, s. 107, w przekładzie własnym.

¹⁹ Tamże, s. 168, w przekładzie własnym.

²⁰ Z. Musiał, J. Skarbak, B. Wolniewicz, *Trzy nurty. Racjonalizm – antyracjonalizm – scjentyzm*, Warszawa 2006, s. 173.

oceniającym i wypowiedziom normatywnym oraz wiary w zasadniczą jedność metody wiedzy²¹. Badacz zauważa jednak, że opis historii europejskiej myśli pozytywistycznej można zacząć od dowolnej epoki historycznej, gdyż niektóre charakterystyczne dla niej poglądy można spotkać już u autorów starożytnych²². Całościowy wyraz tej formacji intelektualnej można znaleźć, zdaniem Kołakowskiego, już u Davida Hume'a²³. Łączenie poglądów Rumforda ze scjentyzmem jest więc historycznie uzasadnione, a zarazem pozwala lepiej zrozumieć powody, dla których prace nad stworzeniem przepisu na jego idealną zupę przebiegały w sposób, który zostanie scharakteryzowany dalej.

Thompson postanowił, drogą systematycznych eksperymentów, ustalić taki skład oraz sposób przygotowania zupy, aby jak najskuteczniej zaspokajała głód – kryterium w tym przypadku był przede wszystkim czas, po jakim robotnicy ponownie zgłaszali potrzebę spożycia posiłku²⁴. Celem Rumforda było osiągnięcie doby, dzięki czemu jego pracownicy nie odczuwaliby dyskomfortu między kolejnymi obiadami, spożywany codziennie w przerwie od pracy. Fizyk, podejmując kolejne próby, modyfikował rodzaje i ilość poszczególnych składników, a także czas gotowania potrawy, sądził bowiem, że to również wpływa na wartość odżywczą posiłku. Próbą badawczą swojego eksperymentu uczynił pracowników założonego przez siebie domu pracy – podając im zupę przygotowaną według wielokrotnie i przemyślane modyfikowanej procedury, sprawdzał, po jakim czasie wystąpi u nich łaknienie²⁵. W ten sposób, po pięciu latach badań, doszedł do następującego przepisu, który przytacza Sanborn C. Brown:

Najpierw gotuje się w garnku kaszę jęczmienną w wodzie. Następnie dodaje się groch i gotuje na wolnym ogniu około dwóch godzin. Później dodaje się ziemniaki (uprzednio oskrobane lub wcześniej ugotowane, aby je łatwiej obrać ze skórki) i gotuje się przez dalszą godzinę, przy czym przez cały czas gotowania miesza się zawartość garnka dużą drewnianą łyżką lub szuflą w celu roztarcia ziemniaków i przekształcenia całej zupy w jednolitą masę. Gdy to nastąpi, dodaje się octu i soli, a na końcu, przed samym podaniem, kostki chleba. Trzeba pamiętać, że chleb nie powinien się zagotować w zupie. Równie ważne jest, aby był krajany jak najcieniej i jak najdrobniej oraz czerstwy wysuszony..., gdyż powoduje to konieczność długotrwałego żucia, co ułatwia trawienie, a także

²¹ L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 2004, s. 11–16.

²² Tamże, s. 19.

²³ Tamże, s. 38–43.

²⁴ Nie można też zapomnieć o aspekcie finansowym – zupa musiała być zarazem względnie tania, aby karmienie nią robotników, ale również ich dzieci i żon, nie doprowadziło zakładu Rumforda do bankructwa (zob. S.C. Brown, *Rumford. Fizyk...*, dz. cyt., s. 70).

²⁵ Zob. tamże, s. 70–72.

przedłuża przyjemność jedzenia, co jest sprawą bardzo ważną, a dotychczas niedocenianą należycie²⁶.

Każdy element przedstawionej instrukcji ma swoje uzasadnienie naukowe²⁷ – nic nie jest w niej dziełem przypadku lub rezygnacją z ambicji naukowych na rzecz istniejących zwyczajów. Wręcz przeciwnie – Rumford, świadomy ważnej roli, jaką w żywieniu robotników i żołnierzy odgrywały ziemniaki²⁸, postanowił zaprowadzić w Bawarii obyczaj ich uprawy²⁹. Jak zauważa cytowany wcześniej Ellis, Rumford dowiódł, że do zachowania nie tylko życia, lecz także zdrowia, nawet w przypadku osób ciężko pracujących fizycznie, potrzeba stosunkowo niewiele stałego pokarmu. Może on w większości składać się z warzyw, które, odpowiednio ugotowane, stają się zarazem pożywne i smaczne³⁰. Spośród nich zaś szczególną rolę przypisywał właśnie ziemniakom, które, zdaniem Ellisa, „można by nazwać jego [Rumforda – przyp. K.A.] nowym warzywem”³¹. Wszystko to pokazuje, iż

²⁶ Tamże, s. 72.

²⁷ Jacek Kurczewski uważa Thompsona, jako twórcę nauki o racjonalnym żywieniu, obok Jeana Anthelme’a de Brillat-Savarina, autora pracy *Fizjologia smaku*, za jednego z ojców naukowego podejścia do gastronomii (zob. J. Kurczewski, *Gastronomia jako nauka – fizjologia smaku, racjonalne żywienie i gastronomia molekularna*, „Societas/Communitas” 2007, nr 1(3), s. 140). Co więcej, w tych dwóch postaciach upatruje też patronów kuchni molekularnej, rozwijającej się z powodzeniem od lat osiemdziesiątych XX wieku. Szczególnym uznaniem dla hr. Rumforda cieszył się jeden z jej twórców, Nicholas Kurti (tamże, s. 144–145).

²⁸ Uważał, że połączenie grochu, kaszy jęczmiennej i ziemniaków zapewnia optymalną relację wartości odżywczej zupy do jej ceny (S.C. Brown, *Rumford. Fizyk...*, dz. cyt., s. 70).

²⁹ Słowa te znajdują potwierdzenie w badaniach Dariusza Łukasiewicza, który zauważa, że już pod koniec XVIII wieku na terenie Prus doszło do zmiany w stylu żywienia, w wyniku której ziemniaki zaczęły występować w roli popularnego dodatku do potraw mięsnych, a także chętnie wykorzystywanego składnika zup. Zaowocowało to gwałtownym wzrostem upraw tego warzywa w XIX wieku – w 1800 roku stanowiło ono w Prusach 10% produkcji rolnej, a w 1883 roku – już 71% (zob. D. Łukasiewicz, *Głód i nadmiar. Konsumpcja żywności w Prusach w XIX i pocz. XX w.*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych” 2018, nr 2, s. 69–70). Zasadne wydaje się założenie, że podobna sytuacja panowała w nieodległej Bawarii, w której żył i pracował Thompson. Opór w stosunku do ziemniaków był pośród mieszkańców na tyle zdecydowany, że naukowiec nakazał zatrudnianym przez siebie kucharzom, aby gotowali zupę tak długo, aż wspomniane warzywo rozgotuje się i nie będzie widoczne w gotowej potrawie. Dopiero gdy smak opracowanej przez niego zupy został powszechnie zaakceptowany, zdradził postronnym tajemnicę obecności w niej ziemniaków (zob. M. Stawiak-Ososińska, *Dla społeczeństwa i nauki...*, dz. cyt., s. 17–18).

³⁰ G.E. Ellis, *Memoir of Sir Benjamin Thompson...*, dz. cyt., s. 191.

³¹ Tamże, w przekładzie własnym. Co ciekawe, Rumford, prowadząc swoje eksperymenty, doszedł do wniosku, że mięso nie ma istotnej wartości odżywczej, a jedynie dodaje

łączenie praktyk gastronomicznych Thompsona z duchem scjentyzmu jest czymś w pełni uzasadnionym.

Nowy wiek, nowa zupa dla ubogich

Idea zupy rumfordzkiej dotarła do Warszawy relatywnie wcześnie, bo wraz z początkiem XIX wieku. Już w 1802 roku z przepisu Thompsona chciało skorzystać Towarzystwo Przyjaciół Ludzkości, którego działalność okazała się jednak efemeryczna³². Nieco wcześniej temat ten pojawił się też po raz pierwszy na łamach prasy – „Nowy Pamiętnik Warszawski” przedrukował w 1801 roku *List do wydawcy Pamiętnika o zupie rumfordzkiej*. Jego autor, używający inicjałów J.L., zauważa, że koncepcja hrabiego Rumforda jest mało znana, a tymczasem może okazać się bezcennym wsparciem w czasie nadchodzącego nieurodzaju. Dlatego, popularyzując ją, chce się zasłużyć na rzecz społeczeństwa³³. Następnie w sześciu punktach przedstawia główne wnioski płynące z doświadczeń Thompsona. Warto przytoczyć te spośród nich, które wprost odnoszą się do składników zupy i zasad jej przygotowania:

1. [...]
2. Ze wszystkich zbóż, mąka lub kasza jęczmienna jest najwięcej żywiąca, potem groch, kartofle, a więcej nad nie kukurydza.
3. Te rzeczy tym się posilniejszymi stają, im się lepiej połączą z wodą i w niej rozkleją, a zatem im dłużej na wolnym, a nie na gwałtownym ogniu w niej się gotują; woda nawet sama przez gotowanie więcej nabywa własności żywiącej niż dotąd rozumiano.
4. [...]
5. Oprócz potrzeby zaspokojenia głodu, rozkosz z jedzenia pochodząca jest jedną z potrzeb przyrodzonych. Dla dogodzenia tej potrzebie mają się znajdować w zupie płynnej rzeczy żucia potrzebujące, a przedłużające jedzenie, jako to grzanki chleba dobrze suszone, wędliny itd. Rzeczy, które się pożywają z odrazą, nie żywią.
6. [...]³⁴

Część przedstawionych rad wydaje się oczywista, inne natomiast – z dzisiejszej perspektywy – dziwną. Wiadomo chociażby, że czas gotowania nie

potrawom walorów smakowych (zob. S.C. Brown, *Rumford. Fizyk...*, dz. cyt., s. 70–71).

³² H. Markiewiczowa, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności 1814–1914*, Warszawa 2002, s. 132.

³³ „Nowy Pamiętnik Warszawski” 1801, t. 1, nr 3, s. 284.

³⁴ Tamże, s. 285–286.

wpływa na wartość odżywczą posiłku, w szczególności nie powoduje, że pożywniejsza staje się sama woda. Rumford nie pomylił się jednak co do wysokiej przydatności gastronomicznej wyróżnionych przez niego warzyw i zbóż. Interesująca jest również uwaga zawarta w punkcie piątym. Być może nie jest prawdą, że jedzenie niesmaczne nie ma wartości odżywczej, niemniej jego spożywanie nie przyczynia się do poprawy komfortu psychicznego, co z pewnością należy zaliczyć do ważnych celów, jakie powinny realizować spożywane przez człowieka posiłki. Ponadto, jak się zdaje, zalecenie to ma również przestrzec przed spożywaniem produktów zepsutych, nieświeżych, gdyż działanie to przynosi więcej szkody niż pożytku.

Autor listu przytacza również dwa przykładowe przepisy na zupę rumfordzką, uwzględniając masę poszczególnych składników i podając ich ceny. Pierwszy z nich jest dużo bliższy oryginalnej recepturze Thompsona, ponieważ zawiera kaszę, groch, ziemniaki, ocet, sól i chleb na grzanki, ale również dodatek śledzi i krajanej wędzonki³⁵. Drugi wydaje się w większym stopniu wynikać z inwencji autora bądź też został pozyskany z innych źródeł niż pisma Rumforda lub teksty jego komentatorów. Obejmuje kaszę, pietruszkę, cebulę i chleb na grzanki oraz masło do ich smażenia, a także głowiznę wołową lub inne mięso, które miało zapewne służyć nadaniu zupie bardziej wyrazistego smaku³⁶.

Przedstawione dwa przykłady ukazują początek procesu, w którym pojęcie zupy rumfordzkiej przez kolejne dziesięciolecia traci stopniowo swój precyzyjny, scjentyistyczny charakter, zyskując wymiar kulturowy. Rozumiem przez to stopniową polisemizację, która prowadzi do tego, że interesującym nas mianem zaczyna się określać w zasadzie każdą zupę na bazie kaszy i warzyw, rozdawaną następnie ubogim. W praktyce posługiwania się tym terminem w dyskursie publicznym dochodzi do swoistego przesunięcia semantycznego – na drugi plan schodzi jej scjentyistyczny rodowód, związana z nim jasność oraz precyzja, a także to, że pierwotnie potrawa ta stanowiła formę wynagrodzenia za pracę; istotniejszy zaś staje się społeczny kontekst stosowania nazwy, łączonej z działalnością dobroczynną. Wyrażając się nieco bardziej metaforycznie, można rzec, że dla swojego autora zupa rumfordzka była przede wszystkim wynikiem przeprowadzonych badań naukowych, a zarazem rozwiązaniem określonego problemu społecznego, jakim był głód czy, w mniej radykalnej postaci, niehigieniczna i niedostosowana do potrzeb energetycznych organizmu dieta. W oczach późniejszych pokoleń jednak te

³⁵ Tamże, s. 286.

³⁶ „Nowy Pamiętnik Warszawski” 1801, t. 1, nr 3, s. 287. Na marginesie warto odnotować, że sam Rumford z biegiem lat również proponował coraz to nowsze warianty swojej zupy, przyczyniając się z czasem do rozmycia pierwotnej klarowności pojęcia.

dwa pola semantyczne uległy zmianie, przy czym to ważniejsze z perspektywy Thompsona, czyli scjentystyczne, zostało stopniowo zapomniane.

Po kilku uwagach natury językowej należy powrócić do warszawskich dziejów zupy rumfordzkiej. Za ich właściwy początek można uznać rok 1826³⁷, kiedy to Zofia Zamoyska, znana warszawska filantropka, zwróciła się do ówczesnego prezesa Banku Polskiego, Henryka hr. Łubieńskiego, z propozycją uruchomienia nowego oddziału Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Jego celem miało być zajmowanie się wyłącznie rozdawnictwem zupy przygotowanej według przepisu Thompsona. Wybór Łubieńskiego nie był przypadkowy, gdyż już od dłuższego czasu interesował się on koncepcjami amerykańskiego fizyka³⁸. Propozycja wprowadzenia rozdawnictwa zupy rumfordzkiej została podniesiona na posiedzeniu Towarzystwa w dniu 5 września 1826 roku. Zapadła wówczas decyzja o utworzeniu, niezależnego od innych struktur Towarzystwa, piątego Wydziału: Rozdawania Zupy Rumfordzkiej, dla którego przygotowano oddzielną ustawę. Swoją opiekę miał on rozłożyć nad tymi, którzy znajdowali się w szczególnie trudnej sytuacji, uniemożliwiającej im zapłacenie nawet symbolicznej kwoty za posiłek³⁹. Pierwsze porcje zaczęto wydawać w marcu 1827 roku, wykorzystując do tego celu salę, kuchnię i drewno na opał udostępnione przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności w jego gmachu przy zbiegu Krakowskiego Przedmieścia i Bednarskiej. Środki na produkty spożywcze pochodziły ze składek członków Wydziału, których było blisko osiemdziesięciu. Dziennie przygotowywano od 100 do 125 porcji⁴⁰, jednak liczba ta wzrastała w latach naznaczonych nieurodzajem lub konfliktami zbrojnymi, kiedy zapotrzebowanie na darmowe, pożywne posiłki znacząco rosło⁴¹. Aby sprostać zwiększającemu się zapotrzebowaniu, Wydział w 1850 roku zakupił nowoczesną kuchnię parową, która czyniła przygotowanie posiłków łatwiejszym, skracała

³⁷ Józef Ignacy Kraszewski wskazuje, że pierwsze głosy na temat możliwości podjęcia się przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności rozdawnictwa zupy rumfordzkiej pochodziły jeszcze z 1821 roku (zob. *Kalendarz wydawany przez WTD na rok zwyczajny 1863*, red. J.I. Kraszewski, Warszawa 1862, s. 4).

³⁸ H. Markiewiczowa, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, dz. cyt., s. 132.

³⁹ *Kalendarz wydawany przez WTD na rok zwyczajny 1863*, dz. cyt., s. 4. Petenci, chcący otrzymać porcję zupy, dzieleni byli na trzy kategorie: 1. ludzie sędziwi i kalecy; 2. rodziny z dziećmi bez pracy w porze zimowej, rekonwalescenci; 3. czekający na nieobecność osób z dwóch pierwszych grup. Ubóstwo należało potwierdzić stosownymi dokumentami, wydawanymi przez proboszcza odpowiedniej parafii, opiekuna cyrkułu lub Wydział Egzaminacyjny Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności (H. Markiewiczowa, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, dz. cyt., s. 133).

⁴⁰ H. Markiewiczowa, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza...*, dz. cyt., s. 133.

⁴¹ Tamże, s. 134.

czas gotowania, a także pozwalała oszczędzać opał⁴². Z czasem Wydział został włączony w struktury Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, tracąc swą pierwotną autonomię⁴³.

Działalność prowadzona przez Wydział Zupy Rumfordzkiej wpisała się na stałe w krajobraz dziewiętnastowiecznej Warszawy. Rozdawnictwu darmowych posiłków poświęca uwagę chociażby Paulina Krakowowa w szkicu *Zupa rumfordzka*, zamieszczonym w *Obrazach i obrazkach Warszawy*:

Komu w samo południe zdarzyło się przechodzić z ulicy Bednarskiej ku Bernardynom, ten widział zapewne mnóstwo kalek, starców, niewiast i dzieci czekających z rozmaitymi naczyniami, lub z napełnionymi wracających od drzwi Towarzystwa Dobroczynności, może spiesząc na smaczny obiad, ciekawością zdjęty spojrzał w napełniony garnuszek i pomyślał sobie, że pod względem gastronomicznym, zupa rumfordzka nie jest szczególnym wynalazkiem. [...] zupa gotowana z rozmaitego warzywa, okraszona mięsnym odwarem lub tłustością, dostarcza pożywnego i wzmacniającego pokarmu dla tych biedaków, którzy słabi, wycieńczeni pracą lub chorobą, pędzą dni smutne w zimnych, wilgotnych izdebkach starych nadwiślańskich domów [...]. Dla nich kęs suchego chleba prawdziwym jest przysmakiem, dla nich i rumfordzka zupa wielkim jest dobrodziejstwem⁴⁴.

Autorka wykazuje wielki entuzjazm w stosunku do rozdawnictwa żywności potrzebującym. Warto jednak zestawić jej pogląd z późniejszym, mniej jednoznacznym stanowiskiem Bolesława Prusa⁴⁵. Ten ostatni, śledząc przez dziesięciolecia przemiany warszawskiej przestrzeni miejskiej oraz zamieszkującego ją społeczeństwa, i równolegle przekształcając się stopniowo z autora lekkich i zabawnych tekstów, zamieszczanych w „Kolcach”, w darzonego wielką estymą publicystę, któremu przyświecała ambicja zaprojektowania nowoczesnego polskiego społeczeństwa⁴⁶, zwracał uwagę zarówno na kwestie bliskie mu z przyczyn światopoglądowych, jak i doniosłe z uwagi na zasięg ich oddziaływania oraz znaczenie dla funkcjonowania wspólnoty miejskiej. Zagadnienie dobroczynności oraz różnych form udzielania pomocy

⁴² Tamże.

⁴³ Zob. *Kalendarz wydawany przez WTD na rok zwyczajny 1863*, dz. cyt., s. 4.

⁴⁴ P. Krakowowa, *Zupa rumfordzka*, [w:] tejże, *Obrazy i obrazki Warszawy...*, dz. cyt., s. 78–79.

⁴⁵ Oczywiście autor *Lalki* nie jest jedyną postacią, która zabierała głos w dyskusji publicznej na temat zupy rumfordzkiej, jednak to właśnie jego stanowisko zostanie uwzględnione w dalszym wywodzie z uwagi zarówno na wpływowość pisanych przez niego felietonów, jak i rangę problemu dobroczynności w uprawianej przezeń publicystyce o zabarwieniu społecznym.

⁴⁶ B. Bobrowska, *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999, s. 9.

najuboższym wpisywało się w oba wymienione obszary, stąd też kronikarz warszawski wielokrotnie do niego powracał, wypracowując swój własny pogląd na tę kwestię, w tym na tę konkretną formę wsparcia, jakim było rozdawnictwo żywności.

Przed wszystkim – nic za darmo

Prus zajmował krytyczne stanowisko wobec jałmużny oraz wszelkich podobnych jej praktyk⁴⁷, dostrzegając ich zasadniczy mankament: taka forma wsparcia nie pomaga osobom ubogim w wyjściu z biedy i uzyskaniu samowystarczalności – wręcz przeciwnie: zachęca do podtrzymywania *status quo*, ponieważ zapewnia, nawet jeśli niewielki, to jednak względnie stały dochód, podczas gdy każda zmiana grozi jego utratą⁴⁸. W jednej z kronik zauważał, diagnozując przyczyny opisanego zjawiska, zwanego przez niego pauperyzmem:

Wszystkie instytucje „dobroczynne” i usiłowania ogółu skierowane są do tego, ażeby: wspierać gotowych żebraków. O tym zaś, ażeby zapobiegać nędzy, dostarczać pracy, a najbardziej o tym, ażeby nie zachęcać do żebrania⁴⁹, nikt nie myśli. [...] Chwała za rozbisurmanienie dziadostwa i obalamucenie opinii spada przynajmniej w pewnym stopniu na – Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności. Wszystkie jego działania skierowane są do tego celu, ażeby „zbierać”

⁴⁷ Jak zauważa Beata K. Obsulewicz-Niewińska, Prus, podobnie jak większość pozytywistów, krytykował nadużycia i deformacje występujące w praktyce dobroczynnej, ale nie podważał potrzeby kierowania się zasadą miłosierdzia w kontaktach międzyludzkich, uważając ją za zasługującą na wysoką ocenę moralną (zob. B.K. Obsulewicz-Niewińska, „Nieobałamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu, Lublin 2008, s. 34).

⁴⁸ We współczesnych badaniach z zakresu psychologii, socjologii i pedagogiki fenomen ten określa się mianem wyuczzonej bezradności. Jak zauważa Magdalena Kolber, zjawisko to powstaje najczęściej wskutek znajdowania się w sytuacjach niekontrolowanych, przynoszących szkodliwe skutki, przed którymi człowiek nie może się obronić. Niejednokrotnie dochodzi przez to do powstania założenia, że również w przyszłości nie zaistnieje związek między działaniami jednostki a osiągniętymi rezultatami, co skłania do bierności (zob. M. Kolber, *Psychologiczne aspekty wyuczzonej bezradności i ich implikacje pedagogiczne*, „Przegląd Pedagogiczny” 2019, nr 2, s. 136).

⁴⁹ Obsulewicz-Niewińska podkreśla w swoich rozważaniach, że Prus był zdecydowanym krytykiem żebractwa, uważając je za świadomy wybór patologicznego stylu życia, wynikający z niechęci do pracy, której pisarz nie akceptował, ponieważ oznaczała odmowę socjalizacji. Oczywiście, zauważał też, że czasem praktyka nagabywania ludzi prośbami o jałmużnę wynika z doświadczonego nieszczęścia, wówczas zaś rolą filantropa jest udzielić adekwatnego wsparcia i wesprzeć w ponownej integracji ze społeczeństwem (zob. B.K. Obsulewicz-Niewińska, „Nieobałamucona” wrażliwość..., dz. cyt., s. 65).

i „wydawać” fundusze. Nie myślano o tym, aby podzielić żebrzących na kategorie: prawdziwie nieszczęśliwych – i – próżniaków. Nie dbano o to, ażeby w zamian za jałmużnę żądać pracy⁵⁰.

Przedstawione uwagi autora *Lalki* mają charakter ogólnych postulatów, które domagają się doprecyzowania w odniesieniu do poszczególnych obszarów działalności filantropijnej. Prus wraca do tych zagadnień w późniejszym czasie, gdy podejmuje już konkretnie kwestię rozdawnictwa żywności. Jego stanowisko nie pozostawia złudzeń:

Pomoc bezpłatną trzeba udzielać tylko w jednym wypadku: nagłej klęski, jaką jest pożar, powódź czy coś w tym rodzaju⁵¹. Ale pomoc darma, udzielana każdemu, kto raczy po nią wyciągnąć rękę, jest objawem społecznego nieładu i krzywdą dla całej masy ludzi, którzy na swoje utrzymanie ciężko pracują. Niech będą kuchnie, w których człowiek ubogi dostanie obiad za 10, a nawet za 5 groszy, ale wystrzegajmy się kuchni, przy których zbierałyby się legiony stołowników bezpłatnych⁵².

Nazwa zupy rumfordzkiej ani adekwatnego Wydziału Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności nie pada tu wprost, jednak z uwagi na przodowanie tej instytucji w działalności tego typu można wnosić, że przytoczone słowa odnoszą się przede wszystkim do niej. Przychylniej Prus wypowiada się na temat koncepcji tanich kuchni⁵³, które zapewniały zdrowe i pożywne

⁵⁰ B. Prus, *Kroniki*, t. 5, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1955, s. 7–8. W innym z kolei felietonie Prus, posługując się kąśliwą ironią, opisuje praktyki stosowane przez ludzi, którzy z jałmużny uczynili swoje jedyne źródło utrzymania: „W Warszawie pusty żołądek jest źródłem największej pomysłowości. Człowiek, który nie ma co jeść, wyczerpawszy środki zostania zwykłym pracownikiem, nagle odkrywa w sobie – ducha apostołskiego. Chodzi więc od domu do domu, miewa kazania na podwórkach i w zamian za sposoby zbawienia duszy otrzymuje od ludzi spokój zaspokojenia żołądka” (B. Prus, *Kroniki*, t. 7, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1958, s. 239–240). Należy zarazem zauważyć, że Prus jest jak najdalszy od szkalowania samych żebrzących – jego krytyka raczej skupia się na niewłaściwie działających instytucjach, które zamiast zapewniać godziwe warunki pracy, zachęcają do korzystania z dobrodziejstw jałmużny.

⁵¹ Podobnie aprobatę dla jałmużny interwencyjnej wyrażała Eliza Orzeszkowa (zob. B.K. Obsulewicz-Niewińska, „Nieobałamucona” wrażliwość..., dz. cyt., s. 66).

⁵² B. Prus, *Kroniki*, t. 8, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1959, s. 208.

⁵³ Za oficjalny początek działalności tanich kuchni należy przyjąć 24 stycznia 1869 roku, kiedy pierwszy lokal tego typu otwarto w zabudowaniach kościoła św. Jacka przy ul. Freta. Inicjatorem projektu i pierwszym ofiarodawcą był Józef Unger, warszawski wydawca i księgarz (D. Grinberg, E. Mazur, G. Pawlak, M. Sadowski, *Res sacra miser. Dzieje Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności*, Warszawa 2015, s. 56). Wydarzenie to odnotowywał w jednej ze swoich kronik Prus, zauważając, że Unger dzięki swojemu pomysłowi

posiłki w niskich cenach. Pisze o tym, że w Warszawie funkcjonują trzy takie instytucje, dwie dla katolików i jedna dla Żydów. W 1870 roku, pierwszym w swojej działalności, dziennie przyjmowały 729 osób, podczas gdy w 1878 roku już tylko 130⁵⁴. Kronikarz zasadniczy problem dostrzega w ich niewielkiej liczbie oraz słabo przemyślanej lokalizacji (wszystkie działały przy ul. Freta). Powodowało to, że dla wielu robotników były niedostępne, gdyż choć mieli pieniądze na sam obiad, to już nie na dorożkę, aby dotrzeć do taniej kuchni, w której był serwowany⁵⁵. Prus krytykuje działaczy dobroczynnych za opieszałość, „mazgajowatość”⁵⁶ i żąda utworzenia co najmniej dziesięciu tanich kuchni, dzięki czemu większość ich potencjalnych gości będzie mieć do nich blisko, co zachęci do korzystania z ich oferty⁵⁷. O doniosłości roli, jaką jego zdaniem odgrywa dostępność pożywnych obiadów w niskich cenach, świadczą następujące słowa:

Możność dostania za niewielkie pieniądze stawy cieplej, obfitej i zdrowej jest dla uboższych warstw ludności kwestią pierwszorzędną. Wierząc, że miseczka zupy i kawałek mięsa niejednego uchroniłaby od próżniaczej apatii, pijaństwa, kradzieży, a niejednokrotnie od hańby. Stąd wypływa, że tanie kuchnie posiadają wysokie społeczne znaczenie, że stanowią rogatkę, która nie dopuszcza ludzi do szynków, domów publicznych, szpitali i kryminalów⁵⁸.

Podstawowe przesłanki przedstawionych rozważań Prusa można wyrazić następująco: działania dobroczynne powinny zmierzać do tworzenia nowych miejsc pracy, które zapewnią regularne źródło dochodu. Filantropi powinni zadbać o to, aby ten ostatni był na tyle wysoki, iż umożliwi robotnikom oszczędzanie zarobionych środków bez konieczności wyrzeczeń mogących skutkować uszczerbkami na zdrowiu fizycznym i moralnym. Przede wszystkim proletariusze nie mogą być zmuszeni do oszczędzania na jedzeniu, a temu powinny służyć tanie kuchnie. Warto odnotować, że Prus, paradoksalnie, jest światopoglądowo bliższy Rumfordowi niż ci, którzy wcielali na terenach polskich jego pomysły w życie. W projekcie fizyka bowiem pożywna zupa była przeznaczona dla zatrudnionych w jego Domu Pracy i ich rodzin,

na zawsze zapisał się w zbiorowej pamięci: „Tanie Kuchnie [...] świecą jak płomień nad grobowcem, z których każdy – według poetycznego wyrażenia W. Hugo – »trawa zarasta, deszcz zaciera«. Jedna serdeczna myśl o kilkuset biedakach mocniej utrwaliła nazwisko Ungra aniżeli wszystkie »nieśmiertelne« wydawnictwa” (B. Prus, *Kroniki*, t. 14, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1964, s. 146).

⁵⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. 4, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1955, s. 85.

⁵⁵ Tamże, s. 86.

⁵⁶ Tamże, s. 87.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Tamże, s. 86.

stanowiąc w pewnym sensie element zapłaty za wykonaną pracę, nie przysługiwała zaś tym, którzy stronili od pracy zarobkowej.

Podsumowanie

Zupa rumfordzka to jedynie niewielki fragment dziejów rozdawnictwa żywności na ziemiach polskich w XIX wieku⁵⁹, nie wspominając o szeroko pojętej historii dobroczynności. Mimo to przyjrzenie się jej powstaniu oraz dalszym losom, nawet w perspektywie ograniczonej do realiów warszawskich, przyczyniło się do sformułowania kilku interesujących wniosków. Projekt Thompsona okazał się świetnie wpisywać w założenia scjentyzmu, co od razu lokowało go w określonym horyzoncie odniesień. Nie był to jedynie podyktowany szlachetnym porywem serca odruch, aby w duchu ewangelicznej mądrości ubogiego nakarmić, lecz drobiazgowo zaplanowany i przeprowadzony z dbałością o wszelkie detale eksperyment naukowy, który miał służyć realizacji określonych celów społecznych, w tym przede wszystkim likwidacji problemu ubóstwa i związanego z nim żebractwa. Opracowana przez niego receptura pozwalała na przygotowanie posiłku zarazem pożywnego, jak i taniego, w pełni zaspokajającego potrzeby robotników fizycznych.

Pomysł Rumforda prędko zaczął się cieszyć popularnością na ziemiach polskich, docierając również do Warszawy. Zaslugi amerykańskiego naukowca docenił jeszcze król Stanisław August Poniatowski, przyznając mu order św. Stanisława⁶⁰, zaś w początkach XIX wieku jego orędownikami stali się przede wszystkim Zofia Zamoyska i Henryk hr. Łubieński. Zwraca jednak uwagę to, że w zasadzie został on wyrwany ze swojego pierwotnego kontekstu, w którym zupa miała stanowić pewien element wynagrodzenia za wykonywaną pracę, i umieszczony w nowym, stając się swoistą formą jałmużny na rzecz osób najbardziej potrzebujących. Zasadniczy problem związany z tego typu inicjatywami polegał, jak się zdaje, na tym, na podstawie jakich kryteriów wyznaczyć granicę między ludźmi w sytuacji kryzysowej, niezdolnymi do zaspokojenia podstawowych potrzeb własnym sumptem, a tymi, którzy tylko się pod nich podszywali, unikając pracy z powodu lenistwa czy

⁵⁹ Jej dzieje zresztą wykraczają poza wiek XIX – przepis na supę rumfordzką znajduje się chociażby w domowym archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna. Zdaniem badaczki maluszyńskiego archiwum, Karoliny Studniczak-Mariańczyk, zapis ten pochodzi najprawdopodobniej z lat trzydziestych XX wieku, o czym świadczy to, że ceny produktów podane są już w polskich złotych (zob. K. Studniczak-Mariańczyk, *Kultura smaku i stołowe pyszności w świetle przepisów kucharskich z domowego archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna oraz popularnego poradnika pt. „Praktyczny kucharz warszawski”*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F” 2022, nr 77, s. 175–176).

⁶⁰ Zob. M. Stawiak-Ososińska, *Dla społeczeństwa i nauki...*, dz. cyt., s. 19.

oportunizmu. O ile w przypadku pierwszych zasadność udzielenia pomocy nie budziła wątpliwości, o tyle działania podejmowane na rzecz drugich mogły wyrządzać szkody w postaci poszerzania grona żebraków utrzymujących się z hojności naiwnych dobroczyńców.

Zupa rumfordzka jawi się więc niczym derridiański *farmakon*⁶¹ – w zależności od szerszego kontekstu instytucjonalnego, w jaki zostanie wpisana, może wpłynąć na kondycję społeczeństwa zarówno pozytywnie, jak i negatywnie, odpowiednio zapewniając robotnikom energię niezbędną do wykonywania pracy bądź żywiąc osoby intencjonalnie tej ostatniej unikające, a przez to szkodzące sobie samym i innym. Omówione działania dobroczynne podejmowane w dziewiętnastowiecznej Warszawie, a także tocząca się wokół nich debata społeczna, potwierdzają tę dwoistość.

Bibliografia

- Bobrowska B., *Bolesław Prus – mistrz pozytywistycznej kroniki*, Białystok 1999.
- Brown S.C., *Rumford. Fizyk niezwykły*, tłum. A. i R. Mierzeccy, Warszawa 1966.
- Derrida J., *Farmakon*, tłum. K. Matuszewski, [w:] tenże, *Pismo filozofii*, oprac. B. Banasiak, Kraków 1993, s. 43–69.
- Domańska E., *Jakiej metodologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2, s. 45–55.
- Ellis G.E., *Memoir of Sir Benjamin Thompson, Count Rumford, with Notices of his Daughter*, Boston 1871.
- Greenblatt S., *Poetyka kulturowa*, red. K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006.
- Grinberg D., Mazur E., Pawlak G., Sadowski M., *Res sacra miser. Dzieje Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności*, Warszawa 2015.
- Kalendarz wydawany przez WTD na rok zwyczajny 1863, red. J.I. Kraszewski, Warszawa 1862.
- Kolber M., *Psychologiczne aspekty wyuczonej bezradności i ich implikacje pedagogiczne*, „Przegląd Pedagogiczny” 2019, nr 2, s. 134–143.
- Kołąkowski L., *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 2004.
- Krakowowa P., *Obrazy i obrazki Warszawy*, Warszawa 1844.

⁶¹ Przez kategorię *farmakonu* rozumiem tutaj środek mający na celu zaradzić jakiemś problemowi, który może mieć działanie dobroczynne, ale również potencjalnie szkodliwe. Jacques Derrida zauważał, że dwoistość wpisana jest w naturę tego pojęcia, a przez to nieredukowalna: „Nie ma nieszkodliwego lekarstwa. *Farmakon* nigdy nie może być po prostu dobroczynny. Z dwu powodów i na dwóch różnych poziomach. Przede wszystkim dlatego, że dobroczynna istota lub właściwość *farmakon* nie usuwa jego bolesności. [...] Na głębszym zaś niż ból poziomie farmaceutyczny specyfik jest zasadniczo szkodliwy, ponieważ jest sztuczny” (J. Derrida, *Farmakon*, tłum. K. Matuszewski, [w:] tenże, *Pismo filozofii*, oprac. B. Banasiak, Kraków 1993, s. 48).

- Kurczewski J., *Gastronomia jako nauka – fizjologia smaku, racjonalne żywienie i gastronomia molekularna*, „Societas/Communitas” 2007, nr 1(3), s. 133–156.
- Kuroń J., *Moja zupa*, Warszawa 1991.
- Kuźma I.B., *Kuchenna bieda. Szkic antropologiczny o jedzeniu i przestrzeni*, [w:] A. Krupa-Ławrynowicz, K. Orszulak-Dudkowska, *W kuchni. Kulturowe szkice o przestrzeni*, Łódź 2019, s. 91–106.
- L.J., *List do Wydawcy Pamiętnika o Zupie Rumfordzkiej*, „Nowy Pamiętnik Warszawski” 1801, t. 1, nr 3, s. 284–288.
- Łukasiewicz D., *Głód i nadmiar. Konsumpcja żywności w Prusach w XIX i pocz. XX w.*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych” 2018, nr 2, s. 65–88.
- Markiewiczowa H., *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności 1814–1914*, Warszawa 2002.
- Musiał Z., Skarbek J., Wolniewicz B., *Trzy nurty. Racjonalizm – antyracjonalizm – scenetyzm*, Warszawa 2006.
- Obsulewicz-Niewińska B.K., *„Nieobałamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008.
- Pamiętnik Towarzystwa Dobroczynności Krakowskiego* wydany z powodu obchodzonego w d. 24 i 25 czerwca 1866 r. pięćdziesiąt-letniego jubileuszu wskrzeszenia w roku 1816 tegoż Towarzystwa, Kraków 1868.
- Prus B., *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1953–1970.
- Stawiak-Ososińska Małgorzata, *Dla społeczeństwa i nauki... Życie i działalność społeczna sir Beniamina Thompsona hrabiego Rumford*, „Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne” 2015, t. 26, s. 11–22.
- Studniczak-Mariańczyk K., *Kultura smaku i stołowe pyszności w świetle przepisów kucharskich z domowego archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna oraz popularnego poradnika pt. „Praktyczny kucharz warszawski”*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F” 2022, nr 77, s. 171–184.
- Thompson B., *Experimental Essays, Political, Economical and Philosophical. Essay I. An Account of an Establishment for the Poor at Munich*, Dublin 1796.
- Tomaszewicz A., *Kaliskie Towarzystwo Dobroczynności (1879–1914)*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2006, nr 2(10), s. 105–142.

“Rumford Soup Is a Great Blessing” – A Few Words
on the 19th-Century Kuroniówka

Abstract

The aim of the article is to present the circumstances surrounding the emergence of Rumford soup and the role it played in the history of charitable activity in Warsaw. The text adopts primarily a cultural perspective, grounded methodologically in the main assumptions of New Historicism as expressed in the views of Stephen Greenblatt, including the characteristic method of textual analysis, the belief in the existence of multiple parallel ways of narrating the past, and the tendency to explore topics not typically included in the main intellectual currents of a given cultural period. The author recalls significant facts from the biography of Benjamin

Thompson (Count Rumford) and outlines the foundations of his scientific attitude, situating them within the main tenets of scientism. The article also examines how Rumford's approach influenced the final form of his soup recipe. In the subsequent sections, the author discusses the circumstances under which Thompson's concept was implemented by 19th-century Warsaw charitable institutions. The article also addresses voices from the contemporary public debate on food distribution, focusing on reconstructing the views expressed on this issue by Bolesław Prus.

Słowa kluczowe: dobroczynność, nowy historycyzm, scjentyzm, Thompson, zupa rumfordzka

Keywords: charity, New Historicism, scientism, Thompson, Rumford soup

Aleksandra Sędlakowska

Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID 0009-0008-3549-9281

„To przechodzi wszystko co widziane”. O brudzie i zapachu w dziennikach Pawła Sapiehy z podróży do Azji

Wstęp

W XIX wieku wyprawy na Daleki Wschód stwarzały niebagatelną możliwość weryfikacji poglądu przedstawicieli danego narodu o zajmowanym przez siebie miejscu na mapie świata. Samoidentyfikacja w zetknięciu z nieznanym środowiskiem¹ dla podróżników z Europy odbywała się na podobnych zasadach, jednak na tle nacji kolonizujących, takich jak Anglicy, Francuzi, Niemcy czy Hiszpanie, wybija się zauważalnie ambiwalentny status Polaków. Podczas gdy przeciętnego mieszkańca Europy Środkowo-Wschodniej postrzegano jako „dzikiego”, „barbarzyńskiego”, „innego”², a gospodarki regionu jako zapóźnione, półfeudalne, pochodzące z tego obszaru elity społeczne (niejako w ramach kompensacji poczucia niższości wobec bardziej rozwiniętych krajów europejskich) intensywnie recypowały wiedzę promującą idee

¹ T. Ewertowski, *From the Peripheries to the Centre via Asia: The Notion of European Identity in Polish and Serbian Travel Writings About Asia (1850s–1920s)*, „Colloquia Humanistica” 2023, nr 12, s. 2.

² Zob. L. Wolff, *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*, tłum. T. Bieroń, Kraków 2020. T. Ewertowski, *From the Peripheries to the Centre via Asia...*, dz. cyt.

ewolucjonistyczne³. Niektóre perspektywy z tego kręgu cechowała umiejętność odwrócenia konwencjonalnej orientalistycznej retoryki⁴, co niosło z sobą krytykę niektórych elementów otrzymanego podczas własnego kształcenia zestawu poglądów, w efekcie poszerzając wiedzę podróżnika tak o świecie, jak i o samym sobie.

W 1888 roku Paweł Sapieha⁵ wraz z rodzeństwem przyjechał z Galicji do Szwajcarii, aby odwiedzić przebywającego w Genewie ojca. W towarzystwie brata ruszył w stronę Konstantynopola, a w Kairze rozstał się z młodszym od siebie Adamem, który postanowił pojechać do Ziemi Świętej. Przebieg swojej dalszej podróży aż na wschód Azji Sapieha przedstawił w ten sposób:

Raz wyruszywszy chciałem poznać Chorwację – stąd blisko do Serbii – a z Belgradu do Sofii parę godzin. Być w Sofii, znać cały Bałkański półwysep, a nie zwiedzić Stambułu – nie można. Ale w Stambule w październiku brzydko i zimno – a zimna przeciętny Galicjanin dość użyje przez całe życie – więc ogrzać się trzeba; polecałem do Kairu. Tu mi powiedziano, że za kilkanaście dni odchodzi statek do Indii – a na statku tym jedzie poselstwo austriackie do Siamu i Japonii⁶.

³ Sapieha, choć w większości podzielał zachodnie wyobrażenia o krajach azjatyckich, miał przynajmniej świadomość, że jego przynależność do pewnych grup, mimo iż wyrażona prostym użyciem etnonimów w pierwszej osobie („my, białej rasy synowie, my Galicjanie”), ufundowana jest na zbiorowych wyobrażeniach poszczególnych grup, z którymi się identyfikował (biali, Galicjanie itd.). Jak zauważa Tomasz Ewertowski, arystokrata używa rasowego i lokalnego komponentu samoidentyfikacji, ale w tle obecne są także inne: narodowa (polska), austro-węgierska, klasowa, makroregionalna (europejska, zachodnia), religijna (rzymskokatolicka) i cywilizacyjna (nowoczesna). Konstruuje tę konstelację samoidentyfikacji z innością chińską: żółtą, azjatycką, niechrześcijańską, „barbarzyńską”. Zob. Tamże, s. 2–5.

⁴ Tamże, s. 19.

⁵ Paweł Jan Sapieha, właściciel Siedlisk k. Rawy Ruskiej, ur. 1 września 1860 roku w Gumniskach pod Tarnowem. Po służbie wojskowej oraz studiach prawniczych w Pradze, Wiedniu i Krakowie odznaczył się w administracji państwowej w Bośni i Galicji. Zmarł 31 maja 1934 roku. Podróż, do której się odnoszę, była jego najszerzej zakrojoną wyprawą i przebiegała po kolei przez następujące miejsca: Zatoka Adeńska, Indie (Bombaj), Cejlon (Colombo), Penang, Singapur, Syjam (Bangkok, Bang Pa In, Ajuttia), Chiny (Hongkong, Kanton, Szanghaj), Japonię (Kobe, Hyogo, Tokio, Sendaj, Jokohama, Liu-kiu, Kioto, Osaka, Nikko, Hakodate), z powrotem przez Koreę (Fusan, Czimpel-po), Chiny (Tientsin, Pekin, okolice), Mongolię (Sien-si-fu, Kałgan, Cahan-tołohoj, Czander, Urga), Majmaczyn, Syberię i Rosję (Kijów, Moskwa). Biogram Sapiehy podaje za: B. Mazan, „Opisać... niepodobna”. Z notat podróżnych arystokraty galicyjskiego o Chinach końca XIX wieku (Paweł Sapieha „Podróż na wschód Azji 1888–1889”), [w:] *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ihnatowicz, S. Ciary, Warszawa 2010, s. 74.

⁶ P. Sapieha, *Podróż na wschód Azji. 1888–1889*, Lwów 1899, s. 2–3. Pierwszej publikacji listów Sapiehy podjął się „Przegląd Powszechny” w 1891 roku, dzieląc je na części: *Listy*

Przedstawiony tok myślenia Galicjanina każe odbierać kolejne etapy jego podróży bardziej jako impulsywne zrywy zapalonego turysty-urlopowicza⁷ niż szczegółowo przemyślany plan wyprawy badawczej. Prasa z epoki jednak ujmowała cel tej podróży w kategoriach naukowo-podróżniczych, szczególną uwagę zwracając na pobyt arystokraty w Japonii⁸ – najdalszym zakątku Azji odwiedzionym przez niego przed powrotem do Europy w 1889 roku. Mimo życzeniowego myślenia polskich redaktorów, o swoich dziennikach sam autor pisze jako o „ogólnikowym notowaniu wrażeń”⁹. Po pobycie w Kraju Kwitnącej Wiśni podróżnik rozpocznie swój niełatwy powrót przez Koreę, Syberię i Mongolię. W zetknięciu zwłaszcza z dwoma ostatnimi najczęściej odnosił się będzie do polskiej kultury i historii¹⁰. Szczególnie pobyt w Irkucku przyniesie interesujące opisy społeczności zesłańców, które, choć uogólniające, przedstawione są w znacznie cieplejszych barwach niż rzekomo wrogie cudzoziemcom wcześniej napotkane nacje azjatyckie (np. Chińczycy). Chwilowo odsuwam jednak opracowanie powrotnego etapu wyprawy Sapiehy, aby skupić uwagę na pierwszych, najbardziej „obcych” wrażeniach Europejczyka z podróży po Oriencie.

Zetknięcie Sapiehy z dalekowschodnimi kulturami, w optyce niniejszego artykułu, będzie koncentrowało się wokół typowych atrakcji turystycznych tamtego okresu oraz spotkań z tubylcami. Z tego powodu sposób zapisywania „wrażeń” (słownikowych „reakcji psychicznych wywołanych bodźcem”) będzie jednocześnie impresyjny (zorientowany na uchwycenie odczuć w danej chwili) oraz oparty na jednorazowym zetknięciu z „lokalnością” (z powodu braku chęci lub możliwości podróżnika do spędzenia większej ilości czasu w danym miejscu).

Ponieważ czas wyprawy Sapiehy przypadał na lata największego rozkwitu stereotypów rasowych opartych na kryteriach sensorycznych¹¹, w jego

z podróży do Azji, t. 32, s. 192–217; *Przez Chiny i Mongolię*, 1895, t. 46, s. 76–95; *Przez Syberię*, 1895, t. 48, s. 198–217 oraz t. 49, s. 53–70. W 1899 roku ukazało się ich wydanie książkowe. Wersja czasopiśmiennicza nie różni się od edycji zbiorczej, dlatego w artykule będę się odwoływać do książki.

⁷ O. Kalarus, *Polscy turyści w XIX-wiecznej Japonii*, [w:] *Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – Dzieła – Czytelnicy*, cz. 5, red. M. Piechota, J. Ryba, M. Janoszka, Katowice 2004, s. 228.

⁸ Wyprawą Sapiehy do Japonii interesowała się zarówno polska, jak i niemiecka prasa: „Sprawozdanie z tej podróży, jakie »Fremdenblatt« zamieścił, budzące w czytelniku wielkie zajęcie, pozwala wnosić, że w swoim czasie ukazać się mający opis całej podróży będzie niemniej zajmujący i pełen dotąd nieznanych szczegółów”. Zob. M.S., *Polski podróżnik*, „Wędrowiec” 1889, nr 35, s. 409.

⁹ P. Sapieha, *Podróż na wschód Azji. 1888–1889*, Lwów 1899, s. 188.

¹⁰ B. Mazan, „Opisać... niepodobna”. Z notat podróży arystokraty galicyjskiego..., dz. cyt., s. 89.

¹¹ Dziewiętnastowieczny zasób wiedzy o Oriencie w swojej istocie stanowił zbiór stereotypów, jakimi dysponowali Europejczycy. O ile użycie koloru skóry jako narzędzia

relacjach można by się spodziewać odzwierciedlenia tych przekonań. W tamtym okresie narracja o brudzie i nieprzyjemnym zapachu¹² jako wskaźnikach niższości rasowej i kulturowej, których zwalczaniu służyć miała misja cywilizacyjna, była rozprzestrzeniana przede wszystkim przez Anglosasów. Potrzeba identyfikacji z tożsamością zachodnich Europejczyków stawiała się wyraźna zwłaszcza w momencie bezpośredniej interakcji z mieszkańcami Azji, uważanymi za jej radykalne przeciwieństwo, jak miało to miejsce w przypadku kontaktów Galicjanina z przedstawicielami kultur Dalekiego Wschodu.

„Tylko powonienie ostrzega nas, gdzie jesteśmy”

Gdy statek austriackiego Lloyda dociera do Colombo, pasażerowie konfrontują się z nową rzeczywistością¹³. Wśród nich jest Sapieha, który o tym doświadczeniu pisze tak:

Zamiast świeżego wiatru, jaki tu panuje w grudniu, przywitał nas czas chmurny, deszcz, przy tym temperatura trephauzu [cieplarni – przyp. A.S.], a wilgoć taka, że papierosa zapalić nie można. Wyłazimy z naszych kajut źli, kwaśni, pleśnią jakąś pokryci; darmo wytrzeszczamy oczy na ów sławny Cejlon, ów raj ziemski, perłę, ogród Indii – nic nie widzimy, tylko mgłę; jedynie powonienie ostrzega nas, gdzie jesteśmy, bo już na kilka godzin przed wpłynięciem do portu, uczulić cudowną jakąś, niesłychanie mocną woń, przesycającą powietrze. (Sapieha, 1889: 26)

dyskryminacji znane jest w wielu społeczeństwach, o tyle w kulturze Zachodu zdecydowanie przeciwstawiano ludzi posiadających odróżnialny zapach od tych, którzy go nie wydzielali. Służyło to przede wszystkim marginalizowaniu takich grup, jak Żydzi czy czarnoskórzy. Zob. E.W. Said, *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 38.; C. Classen, *Podstawy antropologii zmysłów*, „Konteksty” 2021, nr 4, s. 72.

¹² A. Rotter, *Empires of the Senses: How Seeing, Hearing, Smelling, Tasting, and Touching Shaped Imperial Encounters*, „Diplomatic History” 2019, t. 35, nr 1, s. 12.

¹³ Statek austriackiego Lloyda z Polakiem na pokładzie najpierw przybija do Bombaju. Jego pobyt w tym porcie trudno nazwać pełnoprawnym zetknięciem z kulturą azjatycką. W pokoju hotelowym w pierwszej kolejności podróżnik zwraca uwagę na „gabiniecik na kąpiel, prawie obrzydliwy, łóżko na cztery osoby”. Nie może pogodzić się z brakiem pewnych cywilizacyjnych udogodnień, do których zalicza przede wszystkim ubikację. Zastąpiona jest ona „rudymmentarnym przyrządem”, prawdopodobnie wiadrem lub nocnikiem, wymagającym wymiany przez obsługę hotelową w krótkich odstępach czasu, co powoduje, jak sam Sapieha pisze, komiczne, ale niedogodne sytuacje. Czynność ta zaburza estetykę hotelową, a zapewne również stwarza niebezpieczeństwo pojawienia się niepożądanego zapachu w przestrzeni pokoju dziennego, co rekompensuje z kolei „widok [przez okno] śliczny, bo na pełne morze i Malabar – point, rezydencję lorda Rey, gubernatora prowincji Bombaju”. P. Sapieha, *Podróż na wschód Azji. 1888–1889*, dz. cyt., s. 12.

Wyczuwalna przez Sapięchę woń jest „cudowna” i „przesycająca powietrze”, ale także „niesłychanie mocna”, bo intensyfikuje ją wszechobecna wilgoć. Według Davida Howesa węch „sytuuje się gdzieś między bodźcem a znakiem, substancją i ideą”¹⁴, nie należąc przy tym do końca do świata duchowego ani materialnego. Badacz zauważa również sakralną funkcję zapachu, wykorzystywaną w praktykach religijnych różnych społeczności¹⁵. Na początku podróży Galicjanina zmysł węchu występuje w roli narzędzia powiadamiającego o obiekcie lub zjawisku, które znajduje się od niego w nie-dalekiej odległości¹⁶ lub pełni funkcję wręcz alarmującą („tylko powonienie ostrzeżę nas, gdzie jesteście”). Kontakt z danym zapachem posiada konkretne znaczenie, wymykające się semantycznym (logicznym) strukturom¹⁷.

Zetknięcie z lokalnością poprzez dosłowne ubrudzenia ciała¹⁸, w nie-uświadomiony przez Sapięchę sposób i za sprawą jeszcze innego zmysłu (dotyku, ze względu na wilgoć), inicjuje jego kontakt z pozaeuropejską kulturą, zanim umysł zdąży zebrać informacje za pośrednictwem wzroku. Doświadczenie to jest zapewne dość odmienne od znanego podróżnikowi sposobu postrzegania świata, skoro, jak zauważa Constance Classen, zachodnioeuropejski elitaryzm, narzucając hierarchię zmysłów, deprecjonując słuch, węch czy dotyk na rzecz wzroku, dodatkowo nie doceniał modeli percepcji opartych na wrażeniach wymykających się jednoznacznym klasyfikacjom¹⁹.

Zapach, przynajmniej w teorii, zorientowany jest na zmianę, ale podróż na Daleki Wschód wymaga od człowieka przeformułowania dotychczasowego sposobu postrzegania bodźców zmysłowych. Symboliczne przekroczenie progu obcego świata odbywa się na poziomie zmysłów uważanych za pomocnicze względem wzroku. Nie jest to jednak przez autora relacji interpretowane w kategoriach przeżycia mistycznego czy nawet emocjonalnego²⁰,

¹⁴ D. Howes, *Olfaction and Transition*, [w:] tegoż, *The Varieties of Sensory Experience. Sourcebook in the Anthropology of the Senses*, Toronto 1991, s. 134–135.

¹⁵ Tamże, s. 130.

¹⁶ Tamże, s. 140.

¹⁷ Tamże, s. 133–135.

¹⁸ „Wychodzimy z kajut (...) pokryci tutejszą pleśnią”. P. Sapięcha, *Podróż na wschód Azji. 1888–1889*, dz. cyt., s. 26.

¹⁹ C. Classen, *Worlds of Sense: Exploring the Senses in History and Across Cultures*, New York 1993, s. 11, 131–134. „W odniesieniu do teorii McLuhana, która łączy modele percepcji z mediami komunikacyjnymi, zmysłowe połączenia w obrębie kultury są na tyle złożone, że nie podlegają stereotypowym podziałom na kulturę słuchową lub wizualną, w zależności od minującego modelu komunikacji. Dla przykładu, kultury oralne Indian Hopi z Arizony podkreślają znaczenie wrażeń związanych z wibracją, natomiast Indian Desano z Kolumbii – symboliczną wartość koloru”.

²⁰ D. Howes, *Olfaction and Transition*..., dz. cyt., s. 132.

charakteryzuje je za to w obu przypadkach jako coś trudnego do określenia („jakaś pleśń”, „jakaś mocna woń”).

Po dobieciu do lądu i pobieżnym rekonesansie Sapieha zauważa, że

tu już Europy prawie nie czuć; a biorąc wyraz czuć w dosłownym znaczeniu, można powiedzieć, że jej nie czuć zupełnie, bo w Europie czuć się dają niemiłe odory, a tu silny zapach muszkatelowo-sandałowy, w całej atmosferze wionie. Pachną tamaryndy (woskowo, żółtawo – biały kwiat), pachnie cynamon, które-
go plantacje całe miasto otaczają, pachną kokosy, pachną wreszcie Singalowie sami. (Sapieha, 1889: s. 27–28)

Woń percypowana przez Sapiechę jest mieszkanką tajemniczą i przyciągającą: ujmuje Europejczyków słodyczą²¹, a zarazem niepokoi obcością.

„Byle betel do żucia i spokój”

Pobyt na statku zmierzającym do Singapuru naraża arystokratę na wrażenia zmysłowe, które przełamują granice jego tolerancji i w znacznym stopniu przyczyniają się do negatywnego obrazu Syjamczyków:

Typy ich w ogóle brzydkie; a zeszpecone są jeszcze te biedne twarze szkaradnym zwyczajem, już w Indiach ogólnym, żucia liści tak zw. Bettelpalm. Są to listki zielone, podługowate, nieco formą liść bzu przypominające, których stopy w każdym mieście i każdej ulicy, w każdym domu i sklepiu się widuje. Listek taki zwija się w trąbkę, zaprawia najrozmaitszymi jeszcze ingrediencjami, i kładzie do ust. (...) Skutki tego żucia dwojakie: najprzód muszę ciągle płuć, i to ślinę koloru krwisto czerwonego, po wtóre, zęby robią się koloru tabaki. Coś okropnego widzieć młode, czasem nawet przystojne twarze zeszpecone w ten sposób. (Sapieha, 1889: s. 52)

Sapieha, o ile opisuje praktyczny wymiar zwyczaju znanego podróżnikom z Europy od wieku XVI²², zupełnie pomija kontekst kulturowy, do

²¹ Z odległości kilku kilometrów Cejlon musiał pachnieć przede wszystkim tysiącami kwitnących kwiatów palmy talipot, drzewem cynamonowym, różami i innymi kwiatami, krzewami najrozmaitszych rodzajów – ich intensywnymi zapachami zafascynowany był między innymi Robert Knox, siedemnastowieczny podróżnik angielski i autor relacji z ówczesnych „wschodnich Indii”. Zob. R. Knox, *An Historical Relation Of The Island Ceylon In The East Indies*, Londyn 1681.

²² Zob. T. Zumbroich, *The Origin and Diffusion of Betel Chewing: A Synthesis of Evidence from South Asia, Southeast Asia and Beyond*, „eJournal of Indian Medicine” 2008, t. 1, nr 3, s. 89.

jakiego jest on przypisany. Już w wieku XVIII betel (łac. *Aretha catechu*) był powszechnie używany na Półwyspie Indyjskim i w Azji Południowo-Wschodniej²³. Historycy mówią o jego ważnej roli dla społecznej tkanki azjatyckich kultur²⁴, a wśród wielu grup etnicznych na terenie Wietnamu funkcjonuje bogata tradycja ludowych, wręcz mitologicznych opowieści o zuciu betelu. Z kolei w północnych Indiach został on także włączony do medycznego systemu ajurwedy²⁵, która współcześnie zyskuje coraz większe zainteresowanie osób próbujących zwalczyć m.in. choroby cywilizacyjne charakterystyczne dla państw wysoko rozwiniętych. Będąc typowym turystą dziewiętnastowiecznym, a także posiadając, jak większość Europejczyków z tamtej epoki, niewielką wiedzę na temat specyfiki kultur azjatyckich i właściwych im kodów estetycznych lub medycyny²⁶, Galicjanin ogranicza się do uwagi o zaburzeniu estetyki twarzy żujących betel poprzez jej „zeszpecenie”²⁷.

Wzrokocentryczna perspektywa Europejczyka umożliwia wykorzystanie zwyczajów konkretnych kultur do tworzenia narracji pasujących do obrazu ludzi prymitywnych, którzy na własne życzenie pogarszają swój wygląd, czym szokują i zrażają do siebie innych²⁸. Takie przedstawienie sprzyja dalszej konceptualizacji Syjamczyków jako „rasy upadłej”, której „główny rys charakteru to lenistwo straszne i bezgraniczne” (Sapieha, 1889: s. 67). W tym przypadku wygląd mieszkańca dzisiejszej Tajlandii ma odpowiadać bierności i zepsuciu całej grupy narodowej, która „była miała bettel do żucia i spokój” (Sapieha, 1889: s. 67–68). Ten stereotyp z pogranicza higieny i sensoryki w pewnym stopniu modyfikuje postrzeganie pochodzenia społecznego użytkownika betelu, gdyż „bogaci, nawet przy pluciu, różnią się od biednych, bo za każdym bogatszym niesie osobny sługa – złotą lub srebrną spluwaczkę” (Sapieha, 1889: s. 52).

²³ Tamże, s. 95.

²⁴ Tamże, s. 90.

²⁵ Tamże, s. 118.

²⁶ O. Kalarus, *Polscy turyści w XIX-wiecznej Japonii...*, dz. cyt., s. 243.

²⁷ Zęby barwione na ciemny kolor tradycyjnie były w Azji postrzegane pozytywnie do momentu rozpowszechnienia zachodnich standardów piękna. Przykładowo, znany od starożytności japoński zwyczaj o nazwie ohaguro, wedle którego czernione mieszkanką żelaza i sumaku zęby miały odnosić się do wyższego statusu majątkowego, a także, na zasadzie kontrastu z kolorytem twarzy, podkreślać jej białość osiąganą za sprawą specjalnych pudrów. Poza granicami Japonii w tym samym celu używano właśnie liści betelu. Zob. T. Zumbroich, *‘Teeth as Black as a Bumblebee’s Wings’: The Ethnobotany of Teethblackening in Southeast Asia*, „Ethnobotany Research and Applications” 2009, nr 9.

²⁸ A. Rotter, *Empires of the Senses...*, dz. cyt., s. 6.

„Brzydki i niesympatyczny”

Obecność Chińczyków na pokładzie statku płynącego do Singapuru jest dla pasażerów czymś trudnym do zniesienia, gdyż „zapowietrzają [oni] statek na całe miesiące”. Poza tym charakteryzują się „dziwną, zupełnie odrębną wonią, po której Chińczyka między tysiącem poznać by można”, a „całe Chiny tak samo pachną” (Sapieha, 1889: s. 55). Pytanie „Czy kraje posiadają charakterystyczny dla siebie zapach?” bywało już przedmiotem zainteresowania badaczy jako popularny motyw występujący w literaturze podróżniczej. Dowiedziono na przykład, że uważana za „typową dla Chin” woń futrzanych płaszczy, zawieszanych niekiedy nad drzwiami domu, przez samych mieszkańców Państwa Środka uznawana jest za „barbarzyńską”²⁹, a zimą noszą oni głównie ubrania z bezzapachowej bawełny i jedwabiu. Rzekomy specyficzny zapach ciała samych Chińczyków miał być według Europejczyków konsekwencją braku regularnej higieny, a także złych wyborów dietetycznych i odzieżowych³⁰. W XVIII i XIX stuleciu poziom stereotypizacji był tak wysoki, że niektórzy mieszkańcy Europy wierzyli we wrodzony brak zmysłu powonienia u mieszkańców Państwa Środka³¹.

O samym Sapieszce jako podróżniku pisano, iż (na przykład w przeciwieństwie do Hugona Zapałowicza) nie cechował się pokorą ani szacunkiem wobec Japonii (choć – przypomnijmy – prasa określała jego wyprawę mianem naukowej), a przy tym także nadużywał estymy, jaką cieszyli się wówczas ludzie reprezentujący Europę³². Sygnały owe pojawiały się jeszcze wcześniej, podczas pobytu w Chinach, gdzie rościł sobie prawo do oceny wicekróla Tion-tsi-tonga i na jej podstawie konstruował pewne azjatyckie uogólnienia³³.

Podczas wizyty w pałacu możnowładcy chińskiego³⁴ uwagę Galicjanina zwracają przede wszystkim „pewnie cały rok niemyte naczynia”, niedbałość

²⁹ X. Huang, *China through European Nose*, „Institute of Chinese Studies Bulletin” 2023, nr 4, s. 2.

³⁰ Tamże, s. 3.

³¹ Tamże.

³² O. Kalarus, *Polscy turyści w XIX-wiecznej Japonii...*, dz. cyt., s. 233.

³³ B. Mazan, „Opisać... niepodobna”. Z notat podróżnych arystokracji galicyjskiego..., dz. cyt., s. 80.

³⁴ „Apartament wice-króla – nic brzydszego! brudna buda drewniana, a jak sam wice-król może służyć za model brudu, tak też i otoczenie zdaje się nie przepadać za wodą! Filiżanki, w których nam podają herbatę, sposobem chińskim przewrócone do góry dnem spodkiem, w filiżankę wpuszczonym – pewnie rok cały nie myte. Herbata dziwnie zła, przepełniona pływającymi liśćmi herbacianymi. Widelce, które leżały przed nami – koncesja zwyczajem europejskim zrobiona, by zjadać konfekty, konfitury i owoce, którymi założony był stół – tombakowe, obrzydliwe; porcelana ordynarna; konfekty ohydne; podczas gdy zwykle nic lepszego jeść nie można, jak konfekty chińskie, np. owe sławne owoce lotosu i t. p., nad którymi tego samego dnia rano u jednego z kupców

o odpowiednie podanie herbaty czy niesmaczne, wyraźnie nieświeże owoce. Brzydzą go „palce długie, chude, zeschnięte, (...) nie myte; paznokcie długie jak szpony, nigdy nie czyszczone, żółte, czarno zaprawne”. Według Sapiehy lepiej sytuowani mieszkańcy Państwa Środka, szczególnie urzędnicy państwowi, z premedytacją wręcz obnoszą się ze złą higieną. Polak nie bez przekąsu odnotowuje, że Chińczycy są „brudni na zewnątrz, prawda – ale proszę zobaczyć ich prywatne mieszkania, ich willegiatury, ich panie zresztą. Nic czystsze, nic bardziej eleganckiego, bardziej wyrafinowanego jako zbytek sobie wystawić nie można. (...) – wszystko tam wymyte i wymuskane jak w pudełeczku”.

Podobnie jak wykorzystywany do pielęgnacji ciała przez Hindusa intensywny odór zjełczałego kokosa miał według Anglików odwracać uwagę od jego braku higieny³⁵, tak pozorny brud zamożnego Chińczyka ukrywał przed poddanymi jego luksus, co miało służyć osiągnięciu określonych korzyści. Możliwe, że w ten sposób zaskarbił sobie sympatię poddanych, którzy czcili go potem w lektyce niczym bożka. Według Sapiehy owa „brudna i śmieszna szopka” stanowiła swoisty atrybut króla. W obu przypadkach, sprowadzających się do manipulacji wrażeniami sensorycznymi, chodzi o ukrycie prawdy, stąd w oczach Sapiehy tworzy się zniekształcony obraz Innego, który w swej dwulicowości rzekomo z premedytacją wprowadza obserwatora w błąd.

Powodu dziwnego sposobu przyjmowania gości przez wicekróla Sapieha upatruje w jego indywidualnej specyfice jako literata i filozofa, co daje podobno przepustkę dla odrobiny ekscentryczności w zakresie higieny. Po chwili Galicjanin sugeruje, że dłuższy pobyt w Chinach przyzwyczajają go do pewnego rodzaju wrażeń³⁶, co może świadczyć, że pierwsze wrażenie wydaje się ekstremalne ze względu na swego rodzaju przeżywany przez podróżnika dysonans kulturowy.

Dziwić może, jak niewiele miejsca w dzienniku sam Sapieha poświęca własnej prezencji podczas wizyt u ważnych osobistości. Wspomina tylko, że podczas spotkania z wicekrólem zdecydował się na nieoficjalny kostium. Mimo że tzw. *dress code* był wcześniej umówiony, sam dostojnik przeprosił go za brak oficjalnego stroju, chociaż to europejscy goście nie dopasowali się do etykiety odwiedzanego miejsca. Zaniedbanie urzędnika, pomimo że wartościowane raczej negatywnie, wyjątkowo nie było przez Galicjanina wprost tłumaczone domniemaną naturą Azjatów, lecz jednostkową charakterystyką ekscentrycznego wicekróla-poety. Co innego kupcy, gdyż zdaniem Sapiehy

chińskich tak się delektowaliśmy, tu są niemożliwe”. P. Sapieha, *Podróż na wschód Azji. 1888–1889*, dz. cyt., s. 202.

³⁵ A. Rotter, *Empires of the Senses...*, dz. cyt., s. 13.

³⁶ „Zresztą nasz wice-król może specjalnie brudny i zaniedbany od innych, bo to uczony, filozof, poeta. Wice-król Si-Tung-Czang, którego później poznałem w Tientsin, zupełnie inne na mnie wrażenie zrobił, może dlatego, że byłem już więcej zchińszczony!?” P. Sapieha, *Podróż na wschód Azji. 1888–1889*, dz. cyt., s. 204.

„bogaty Chińczyk [jest] bardzo brzydki i niesympatyczny, bo tłusty, twarz zwykle obrzękła, oczy sadłem zalane, o brzydkim, zwierzęcym wyrazie” (Sapieha, 1889: s. 37). Majętnych, ocenianych pejoratywnie Chińczyków³⁷ zestawia z mieszkańcami Somalii spotkanymi w Adenie:

nawet Chińczyk, drzemiący na pokładzie, rozwalony na swojej rogóżce, nie umie być malowniczym – a proszę sobie przypomnieć owych Somalisów, co z nami jechali, w białych greckich togach: istne hebany adonis! Tamto rasa wielkich panów, choć nagich – to rasa dorobkiewiczów. (Sapieha, 1889: s. 38)

Do pozytywnego odbioru Somalijczyków przyczyniły się przede wszystkim białe stroje na zgrabnych ciałach, kojarzące się z europejskimi kanonami dawnego piękna. W podobny sposób, podczas podróży do Afryki, rysy ich twarzy podziwiał Henryk Sienkiewicz, pisząc, iż „pod czarną skórą, [są] prawie zupełnie europejskie”³⁸. W przeciwieństwie do niego Sapieha, kontrastując ze sobą brzydkiego, chciwego dorobkiewicza z Państwa Środka ze szlachetnym Somalijczykiem, łączy ocenę estetyczną z moralną. Było to charakterystyczne dla jego czasów – okresu popularności fizjonomiki i czerpiących z jej ustaleń socjologii oraz badań nad przestępstwami.

Rysy karykaturalne w relacji Sapiehy posiada natomiast kantoński urzędnik państwowy, orzekający w sprawach oskarżonych o złamanie prawa:

Sędzia, między czterdziestką a pięćdziesiątką, błydy, wysmukły, o kocich oczach, z ogromnymi okularami na nosie, wyrazie wstrętnym, ubrany po prostu, ale bardzo starannie, paznokcie naturalnie długości szponów, na pierwszym palcu u prawej ręki ogromny sygnet. (...) Całość tej figury raczej imponująca, czciogodna nawet, ale ohydna. (...) Sam widok tego sędziego musi przerazić – nic ludzkiego w tej spiżowej twarzy – ani śladu jakiegoś choćby cienia litości lub miłosierdzia. Zresztą daremnie szukać tych uczuć po twarzach innych obecnych. (Sapieha, 1889: s. 194)

Sędzia jest wyrazicielem bezosobowego prawa, nie wykazując odruchów litości czy miłosierdzia, których zdaniem Sapiehy „próżno szukać także w oczach zgromadzonych”. Przypisuje Chińczykowi niższość etyczną na podstawie subiektywnego uznania go za „brzydkiego” człowieka o animalistycznej powierzchowności³⁹ (twarz „zwierzęca” i „nic w niej ludzkiego”,

³⁷ „Pieniądz goniący przez generacje wybił [im] piętno nie tylko na duszy, bardziej może jeszcze na ciele”. Tamże, s. 38.

³⁸ H. Witek, *Wizerunek obcego. Kultury afrykańskie w relacjach Henryka Sienkiewicza, Mariana Brandysa i Marcina Kydryńskiego*, Katowice 2009, s. 117.

³⁹ Nie tylko aparycja tego określonego Chińczyka kojarzy się Sapiesze z cechami zwierzęcymi, w takich kategoriach arystokrata postrzega również język (języki)

paznokcie niczym ptasie szpony, oczy kocie). Stąd nie powinno dziwić, iż taki sędzia stanie się egzekutorem „średniowiecznych zwyczajów”.

Trzeba zaprzeczyć twierdzeniu, że celem podróży Sapiehy, poza ciekawością i chęcią zmiany otoczenia, była konfrontacja odmiennych poglądów z własnymi⁴⁰. Pragnął sprawiać na czytelniku wrażenie, jakby – podobnie do Henryka Sienkiewicza – poszukiwał wrażeń: „malowniczych pejzaży, miejskich zaułków, budowli sakralnych, a w szczególności orientalnych »fizjognomii«”⁴¹, a jednak gdy je napotykał, brzydził się ich i traktował z wyższością.

O ile pewne cechy mogą być charakterystyczne dla grup etnicznych lub narodowych z powodu kultury, zamieszkiwanego obszaru, tradycji itp., o tyle łatwo mogą stać się one instrumentem służącym wyobcowaniu w konkretnych społeczno-historycznych kontekstach⁴². Kwestia estetyki Chińczyka widzianego oczami przybysza z Europy była determinowana politycznym podtekstem⁴³ i odnajdywała wyraz w relacjach osób powracających z Dalekiego Wschodu. Sapieha zdawał się nie rozumieć, że ktoś, komu Alexander Hübner⁴⁴ wróżył uzyskanie dominacji nad światem, może być z wyglądu „brzydki i niesympatyczny” (Sapieha, 1889: s. 37). Chociaż – według badaczy – Sapieha nie starał się uchodzić za chinologa ani aspirować do odkrywania

mieszkańców Państwa Środka. Podczas podróży niewielkim parowcem z Singapuru do Riow pisze: „hałas nieopisany – woń jeszcze nieopisańska. (...) Dziwnie też przykre z początku robi wrażenie to jednozgłoskowe chrapliwo-nosowo-gardłowe szczekanie chińskie”. P. Sapieha, *Podróż na wschód Azyi. 1888–1889*, dz. cyt., s. 154.

⁴⁰ Ten wątek wywołuje jedno z podstawowych dla człowieka pytań: co znaczy podróż dla podróżującego? Bogdan Mazan w swym artykule wielokrotnie podkreśla dziedzictwo, które znacznie wpłynęło na światopogląd Sapiehy: galicyjskie, arystokratyczne wykształcenie, obycie w życiu towarzyskim, postawę patriotyczną i społeczno-polityczną. Badacz zaznacza, że rudymenarną wartością w podróży nie była dla autora listów pogoń za nowymi doświadczeniami, lecz „religia, ojczyzna, strony macierzyste”, do których często odnosi się jako do porządku domyślnego, do którego inne nacje powinny chcieć dorastać. Moim zdaniem istnieje znacząca rozbieżność między deklarowanym przez niego szacunkiem wobec Azjatów a tym, co wyraża się w spontanicznych reakcjach Sapiehy podczas autentycznego kontaktu z obcą kulturą, religią i tradycją. B. Mazan, „Opisać... niepodobna”. *Z notat podróżnych arystokraty galicyjskiego...*, dz. cyt., s. 92–93.

⁴¹ J. Sztachelska, *Z wycieczki na Wschód. O innej Europie oraz o gatunkowej płynności listu w korespondencjach podróżniczych Henryka Sienkiewicza*, „Napis” 2017, nr 23, s. 99.

⁴² X. Huang, *China through European Nose...*, dz. cyt., s. 8.

⁴³ Tamże, s. 5.

⁴⁴ Odniesieniem do azjatyckiej kultury dla europejskich podróżników często były pisma Alexandra Hübnera (1811–1892), austriackiego dyplomaty i doktora filozofii; dzieło, do którego treści wraca nieraz Sapieha, nosi tytuł *Promenade autour du monde* i zostało wydane pierwszy raz w 1871 roku. Zob. O. Kalarus, *Polscy turyści w XIX-wiecznej Japonii...*, dz. cyt., s. 230.

prawdy o odwiedzanych krajach, jego relacje z podróży⁴⁵, traktowanej przez prasę jako wyprawa naukowa, przyczyniały się do stereotypizacji Chińczyków w Europie.

Półżywy „od fetoru i obrzydzenia”

Lud Parsów⁴⁶ Sapieha będzie uważał za swoisty azjatycki odpowiednik Semitów:

Wczoraj, tj. 15-go, zwiedzaliśmy wieżę Milczenia, czyli cmentarz Parsich, tj. czcicieli ognia, pierwotnych Persów, wypędzonych przez islam z Persii. Cały prawie handel en gros w rękach tych Parsich; robią oni szalone fortuny, jak żydzi u nas. (Sapieha, 1889: s. 13)

Tak opisze zwyczaj palenia zmarłych:

Niestety, takiego wspaniałego pogrzebu nie widzieliśmy, nie umarł żaden za nas. Za to przychodząc do ogólnego paleniska, gdzie smród istotnie okropny ma swoją stolicę, zastajemy dwa malutkie ognie, jak do pieczenia kartofli (...), w których dopalały się resztki nieboszczyków. (...) Przechodzimy na drugą stronę muru. Boże, co za widok! Właśnie sępy z jakimś ohydny czarnym kundlem prowadziły bój zacięty o nogę – jak nam powiedziano – jakiejś starej kobiety, która wczoraj umarła. (...) Napół żywi od fetoru i obrzydzenia, wychodzimy z tej trupiarni. Wszystkie papierosy razem nie wystarczą, by zatrzeć tę fatalną i zwłaszcza dla nosa przykrą wizytę. (Sapieha, 1889: s. 126)

Scena na cmentarzu odstręcza i szokuje, a jednocześnie przyciąga intensywnością bodźców atakujących zmysły. Mocna woń rozkładu ciała nie jest przez ludy zamieszkałe w Azji rozpatrywana w kategoriach higienicznych⁴⁷,

⁴⁵ B. Mazan, „Opisać... niepodobna”. Z notat podróżnych arystokraty galicyjskiego..., dz. cyt., s. 86.

⁴⁶ Potomkowie emigrantów perskich do Indii, zaratusztrianie. Parsowie oddają cześć archaniołom, aniołom i duchom opiekuńczym; wierzą w zmartwychwstanie ciał i sąd ostateczny; czczą ogień, wodę i ziemię (ciała zmarłych pozostawiają na tzw. wieżach milczenia na pożarcie ptakom, aby nie kłaść żywiołów). Ich kapłani są zwani dasturami. Parsowie indyjscy są społecznością zamkniętą, obowiązują małżeństwa głównie w obrębie własnej grupy. W XVIII-XIX wieku zdobyli majątki i osiągnęli wysoką pozycję społeczną, zajmując się handlem i rzemiosłem oraz pełniąc wysokie urzędy w kolonialnej administracji brytyjskiej.

⁴⁷ „Dlaczego zapach zwłok jest uważany za przenosiela śmierci? Nie z powodów higienicznych, ale dlatego, że śmierć wiąże się z brudem jako »kategorią zdarzeń lub

lecz przede wszystkim duchowych, choćby związanych z możliwością przeniesienia „złego ducha” na drugą osobę, a także z przenikaniem się świata zmarłych i żywych. Odór zwłok opisano jako tak przenikliwy, że nie byłby go w stanie stłumić dym tytoniowy. Sama wizyta zdawałaby się doświadczeniem liminalnym, z pogranicza sacrum i profanum⁴⁸ („wychodzimy na pół żywi od fetoru i obrzydzenia”⁴⁹). Odczuwany wstręt zdaje się jednak zamykać Sapieszę wszelkie drogi do zrozumienia obcej kultury; następuje natychmiastowa negacja obserwowanego rytuału jako obrazoburczego wobec chrześcijańskiego wyobrażenia o traktowaniu ciał zmarłych.

Badacze literatury przypisują autorowi listów, umacnianemu wiarą, hart ducha, który pomagał przeżyć w trudnych okolicznościach, a nawet „kontentować się lokalnym jadłem, nastrojową chwilą (...), choćby zewnętrzna oprawa była nieponętna czy wprost odpychająca”⁵⁰. Można się z tym zgodzić, zastrzegając, że ma się na myśli nie autentyczną lokalność, a elementy podróży uznane za ucywilizowane⁵¹, w jakiś sposób wciąż poniekąd europejskie – przebywanie na marnym, ale jednak znanym statku Lloyda, spanie w nienajlepszych, ale jednak obstawionych służbą hotelach. Intensywne afekty niekiedy stają się katalizatorem zmiany myślenia, percypowania

obiektów, które rozmywają, zacierają, przeczą i konfundują akceptowalne klasyfikacje”. D. Howes, *Olfaction and Transition...*, dz. cyt., s. 139.

⁴⁸ Tamże, s. 140.

⁴⁹ „To doświadczenie przypomina wrażenia z podróży Constance Gordon-Cumming, szkockiej podróżniczki i malarki. Podczas wizyty w Pekinie natrafiła ona na procesję pogrzebową człowieka, który zmarł około dwa miesiące wcześniej. Ponieważ ciężka, drewniana trumna nie była szczelnie zamknięta, kobieta prawie zatrwała się okropnym smrodem, który unosił się na trasie nieboszczyka do 1,5 h po przejściu procesji”. Constance F. Gordon-Cumming, *Wanderings in China*, Edynburg 1888, s. 247.

⁵⁰ B. Mazan, „Opisać... niepodobna”. *Z notat podróżnych arystokraty galicyjskiego...*, dz. cyt., s. 79.

⁵¹ Na pozytywny obraz przeprawy z Osimy wpływa przede wszystkim samo sprzeczanie tubylców europejskim gustom przyjezdnych: „Nasz stateczek choć malutki, ale czyściutki; (...) Kapitan, Japończyk, nadzwyczaj miły i grzeczny, robi co może, by nam egzystencję uprzyjemnić” (s. 245). Robi w swych zapiskach za to delikatny przytyk do głośnego sposobu jedzenia europejskiej potrawy przez urzędników zasiadających z nim do obiadu w Tokio: „Obiad europejski; więc ci panowie z dubeltową radością i zaszczytem zasiadają. Zupa, którą jeść już umieją, spowodowuje jednak hałas podobny do sposobu jedzenia bezrogów. Przy pieczystym wstają i wznoszą w angielskim języku toast na cześć gubernatora, prosząc obecnego jego zastępcę, by zechciał być tłumaczem moich uczuć wobec swego pana. Drugi toast wznoszą na cześć urzędniczego stanu w Japonii. Japończyki mają nader słabą głowę; to też szampan, którego zaledwie dwie buteleczki wypito, poskutkowało nadspodziewanie” P. Sapieha, *Podróż na wschód Azji. 1888–1889*, dz. cyt., s. 331.

i odczuwania⁵², jednak nie w przypadku Galicjanina, przyrównującego święty ogień do paleniska gastronomicznego.

Pragnienie zaobserwowania praktyk Parsich i ich późniejsze opisanie językiem niemal naturalistycznym („sępy z jakimś ohydny czarnym kundlem prowadziły bój zacięty o nogę”) skłania, aby o odczutom przez Sapiechę wstręcie pomyśleć jako o swego rodzaju „doświadczeniu ludzkiej egzystencji i jej faktyczności”⁵³. Jak zauważa Winfried Menninghaus, wstręt służył „od Kanta po Sartre’a” jako pozytywny operator i sygnatura bezpośredniego poznania, stanowiąc „ostry kryzys w obliczu niedającej się asymilować inności, konwulsję i walkę, w której literalnie chodzi o »być albo nie być«”. Elementy składające się na obrzydzenie kumulowały się w obrazie rozkładających się zwłok⁵⁴. Odwróceniem afektu jest pojęcie „śmiechu”, stanowiące jednocześnie jego pozytywne dopełnienie – dopuszczające inność, wobec której pierwszą reakcją był właśnie wstręt. Doświadczenie obcości zostało więc w relacji Sapiechy przełamane jedynie groteskowym opisem losu ciała człowieka po śmierci, który staje się elementem spektaklu urządanego jakby dla samej uciechy turysty („Niestety, takiego wspaniałego pogrzebu nie widzieliśmy, nie umarł żaden za nas”). Trudno jednak mówić o wywołaniu śmiechu. Innym sposobem na ostateczne pokonanie wstrętu, według przywołanego przez Menninghaus’a poglądu Fryderyka Nietzschego, byłaby próba jego okiełznania poprzez wzniosłość⁵⁵. Na ten krok Sapiecha w swojej relacji się nie decyduje⁵⁶.

⁵² L. Hsuan, *The Smell of Risk Environmental Disparities and Olfactory Aesthetics*, New York 2020, s. 202.

⁵³ Zob. W. Menninghaus, *Wstręt: teoria i historia*, tłum. G. Sowiński, Kraków 2009, s. 18.

⁵⁴ Tamże, s. 7.

⁵⁵ Tamże, s. 218.

⁵⁶ Kwestia artystyczności języka w dziennikach Sapiechy jest dość sporna. Sam autor nie deklaruje ani nie prezentuje zakusów w stronę nadania listom poetyckiego tonu, który – zwłaszcza w przypadku opisów przyrody czy ludności lokalnej – mógłby znów zniekształcić (idealizować lub deprecjonować) podawany polskim czytelnikom przekaz o Dalekim Wschodzie. Obecna u Sapiechy pozorna obiektywizacja wymaga przyjęcia pewnych standardów, którymi każdorazowo są normy europejskie, siłą rzeczy naznaczone konkretną retoryką. Ujęcie zorientowane na osobisty język autora byłoby w tej sytuacji bezpieczniejsze w kontekście zarzutów o przyjmowanie poglądów charakterystycznych dla nacji kolonizatorskich. Wrażenia oparte na obserwacji, z maksymalnie poskromioną postawą oceniającą, prezentowała nie tylko wspomniana w artykule Maria Konopnicka, ale również podróżnicy tacy jak Hugo Zapałowicz czy Antoni Zaleski. Ten drugi stwierdzał, że o ile towarzyszący mu w wyprawie do Konstantynopola Henryk Sienkiewicz „dorównuje dawnym mistrzom” bez ryzyka kopiowania ich stylu, o tyle on sam nie ma w sobie takiej zuchwałości, wobec tego ogranicza się do „udzielania rad, własnym doświadczeniem zdobytych”. Zob. A. Zaleski, *Z wycieczki na Wschód: notatki dziennikarza: Bukareszt, Ruszczuk, Warna, Konstantynopol*, Warszawa 1887, s. 240.

Jak pisze Barbara Klasa, na łamach popularnego w epoce Sapiehy „Tygodnika Ilustrowanego” omówione obrządki Azjatów często bywały uznawane za wręcz barbarzyńskie, sprzeczne z europejską zasadą szacunku dla zmarłych⁵⁷, co wyraźnie widać na przykładzie sceny rozrywania ciała kobiety przez ptaki. Nie dziwi więc, że pomimo dość szczegółowego opisu materialnej strony tego niecodziennego doświadczenia, dla Sapiehy pozostaje ono ledwie przytłaczającą atrakcją turystyczną, bez względu na jej znaczenia kulturowe⁵⁸.

„Ujma dla menażerii”

Do Kantonu Sapieha przybywa kilka dekad po pierwszej wojnie opiumowej z 1840 roku, której ubocznym skutkiem było wdrożenie Chińczyków w jurydyczne koncepcje europejskie, ale przed okresem 1908–1910, gdy konstruowany zostanie projekt ustawy reformującej więziennictwo według tego modelu⁵⁹. O zewnątrz „świątyni sprawiedliwości” Galicjanin pisze, że

to wysokim, obdartym, jak tu wszystko, i brudnym murem obwiedziony szereg małych, niepokąźnych, od brudu, kału i wszelkiego rodzaju obrzydliwości kapiących bud i budek, klatek, szop. (...) Wąziuchne wrota, zbite z wielkich, bambusowych belek, zamykają je na zewnątrz. Jeden, drugi niski przedpokój – jakieś ciupy cuchnące, bez powietrza i światła – to dopiero mieszkanie stróżów więziennych. (Sapieha, 1889: s. 189)

Charakterystyczny zapach jest zapowiedzią wstępowania do miejsca, gdzie brakuje światła i które wymusza na człowieku poleganie na pozostałych zmysłach, głównie na węchu, stymulowanym odorem ekskrementów i wilgotnych, spoconych ciał więźniów.

⁵⁷ B. Klasa, *Obraz Japonii na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w latach 1859–1905*, [w:] *Japonia w oczach Polaków. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. J. Włodarski, K. Zeidler, Gdańsk 2008, s. 252.

⁵⁸ Według jednej z badaczek zjawiska „rasizmu sensorycznego” podstawową przesłanką stojącą za ideą „antropologii zmysłów” jest to, że zmysłowa percepcja pozostaje aktem zarówno kulturowym, jak i fizycznym. To oznacza, że „patrzenie, słuchanie, dotykanie, smakowanie i wąchanie są nie tylko sposobami pojmowania zjawisk fizycznych, ale również kanałami, za pośrednictwem których przekazywane są znaczenia kulturowe”. C. Classen, *Podstawy antropologii zmysłów...*, dz. cyt., s. 67.

⁵⁹ Chociaż nie została uchwalona z powodu upadku dynastii Qing. W 1911 roku był to pierwszy krok legislacyjny w sprawie więzień w historii Chin. Rząd Beiyang (1912–1927) ogłosił Regulamin Więzienny, który był niemal identyczny z wymienionym projektem zarówno pod względem formy, jak i treści. Zob. S. Ping, *Le système pénitentiaire chinois*, Pekin 2024, s. 2.

Praktyka wycieczek do miejsc uważanych za niebezpieczne, aby zobaczyć „jak żyje druga połowa społeczeństwa”, była od czasów wiktoriańskich dość powszechnym zjawiskiem⁶⁰. Niekiedy tego rodzaju doświadczenie podróżnicze stanowiło pretekst do dyskusji prasowej o moralności samych mieszkańców biednych dzielnic, penitencjariuszy czy pacjentów szpitali, niekoniecznie zaś podnoszono kwestię etyczności odwiedzania tych instytucji i miejsc przez osoby z zewnątrz. Jednostki, dla których wizyta w slumsach, więzieniu, kostnicy czy rzeźni, była jedynie poszukiwaniem atrakcji odrywającej od szarości dnia powszedniego.

Właśnie w kantońskim więzieniu Europejczyk zdaje się przyjmować rolę Wergiliusza z *Boskiej komedii*:

Wchodzimy do jednej z sal (powiedzmy: wielkich nor) w chwili obiadu. Więźniowie, jak istne dzikie zwierzęta, zgłodniali, pożerają to nędzne pożywienie, które im zarząd więzień daje. Porównać tę scenę z chwilą żywienia dzikich bestii w menażerii, byłoby doprawdy zbyt wielką ujmą dla menażerii. Za potężną kratą bambusową, w ciemnej, wilgotnej jakiejś izbie, skazani na straszną torturę kangi. Wszystko tu jęczy, płacze, wzdycha. Jedni leżą, drudzy stoją opierając się o mur; każdy szuka miejsca, pozycji mniej przykrej. Kilku chodzi w kółko. Wszyscy nieustannie się ruszają, szukając tego, czego nigdy nie znajdą – spokoju. Za nadejściem naszym zbliżają się do kraty. Cóż za spojrzenie tych biedaków, ileż w nim rozpacz, nienawiści, chęci zemsty – tak chyba tylko potępiency patrzeć mogą. (Sapieha, 1889: s. 192)

Wspomniana tortura kangi była jedną z najpowszechniejszych form kar za przewinienia. Na szyi skazańca (lub kilku naraz) umieszczano drewniany kołnierz, który mógł ważyć nawet dwadzieścia parę kilogramów, a dodatkowo bywał dociążany żelazem⁶¹. Podczas jedzenia tak ukarani więźniowie zdani byli na pomoc innych, co nierzadko skutkowało przypadkami zagłodzenia.

Wzrok Sapiehy krzyżuje się ze spojrzeniami skazańców, które wyrażają przede wszystkim „rozpacz, nienawiść i chęć zemsty”. Polski arystokrata zdaje się wręcz podekscytowany możliwością zetknięcia się ze „średniowiecznymi warunkami”, w jakich Azjaci każą żyć krajanom, którzy zeszli na drogę występku⁶² („to okropności, a jednak ciekawość łechtają!”), co wpisuje jego

⁶⁰ A. Wieczorkiewicz, *Szkice o drodze do Indii. Topika „orientalnej” podróży w kulturze współczesnej*, Warszawa 2022, s. 175.

⁶¹ „Evening Star”, 3 listopada 1900, Londyn, s. 25, <https://chroniclingamerica.loc.gov/lccn/sn83045462/1900-11-03/ed-1/seq-25/> [dostęp: 19.02.2025].

⁶² „Dziś Chińczycy nie chcą, by biali wiedzieli, jak z podsądnymi postępują; przekonali się, że biali nader nerwowo biorą te rzeczy, że w niebogłosy krzyczą z przerażenia na widok ich »średniowiecznych« zwyczajów”. P. Sapieha, *Podróż na wschód Azji. 1888–1889*, dz. cyt., s. 189. O popularności motywu kaźni à la chinoise w kulturze przełomu wieków

odwiedziny w więzieniu w nurt „turystyki slumsowej” (nazywanej przez badaczy także „turystyką biedy”⁶³).

Najsilniejsze emocje niesie jednak opis więźniarek:

Jak zawsze i wszędzie, część męska pod względem okropności niczym w porównaniu z żeńską. To istna bezdeń ohydy. Czego geniusz Dantego ledwie się domyślał, to tu w nagiej prawdzie i rzeczywistości widzieć można. Kobieta upadła, niżej zwykle upada niż mężczyzna, bo z daleko wyżej spada. Wszystkie moralne i fizyczne okropności, jakich wymarzyć nawet nie można, są tu reprezentowane. (Sapieha, 1889: s. 193)

Znany w drugiej połowie XIX wieku Cesare Lombroso⁶⁴ wskazywał, że ze względu na występujące analogie (zachwiania emocjonalne, zazdrość, mściwość) już zwykła kobieta jest jednostką słabą moralnie, a co dopiero zbrodniarka⁶⁵. W tym ujęciu upadek kobiety oznaczałby podporządkowanie się własnej naturze, która predestynuje ją do pewnych skłonności, bez względu na takie kwestie jak socjalizacja czy konieczność życiowa. Sapieha ubolewa nad wadą systemu prawnego, którą jest karanie kobiet za występki mężczyzn:

I w tym kale, w tym bagnie, obok najpotworniejszych zbrodniarek, marnieją żony i córki, nieraz młodzieuchne dziewczęta, jako zakładniczki za mężów i ojców, którym się udało umknąć przed wyrokiem sprawiedliwości. (Sapieha, 1889: s. 193)

Na antypodach myśli Lombrosa badacze sytuują narrację o zbrodniarkach wykreowaną przez Marię Konopnicką. Pisarka była pierwszym polskim twórcą tekstów o charakterze reportażowym, dotyczących problemu obecności kobiet w środowisku penitencjarnym, czym zaskarbiła sobie sympatię

świadczy kariera, jaką zrobiła powieść Octave’a Mirbeau *Le Jardin des supplices* (*Ogród udręczeń*) z 1899 roku, w której bohaterka oprowadza ukochanego po tytułowym ogrodzie, łączącym piękno układów roślinno-przestrzennych z narzędziami wyszukanych, okrutnych tortur.

⁶³ A. Wieczorkiewicz, *Szkice o drodze do Indii...*, dz. cyt., s. 176.

⁶⁴ Teoria kryminologiczna Cesarego Lombroso (1835–1909) oparta była na przekonaniu, iż przestępstwo jest koniecznym skutkiem patologicznej konstytucji fizjologicznej i psychologicznej jednostki, a pewne defekty anatomiczne mogą wskazywać na przestępcę z urodzenia. Wnioski wyciągnięte przez Lombroso w późniejszej fazie jego naukowej działalności mają ze współczesnej perspektywy charakter rasistowski. J. Nelken, *Polska myśl kryminologiczna od schyłku XIX wieku do 1939 r.*, „Archiwum Kryminologii” 1986, t. 13, s. 223–227.

⁶⁵ C. Lombroso, *Zbrodniarka urodzona*, tłum. I. Szechnak, Gdańsk 2016, s. 13.

szczególnie działających wówczas ruchów emancypacyjnych⁶⁶. Nie mogąc z powodów politycznych otwarcie krytykować więziennej administracji, w centrum historii postawiła indywidualnego bohatera⁶⁷. Była jednak daleka od krytyki systemu zarządzania. O swoich wizytach w przytułkach, szpitalach i więzieniach pisała tak:

Co do mnie, zwiedzam różne siedliska nędzy i rozpacz. Udało mi się być w for-
tach Cytadeli, które w podziemnych swoich kazamatach zamykają do 1000 ludzi.
Choć trudno to nazwać ludźmi tych nędzarzy. I tak to siedzi za drewnianą kratą
odgradzającą pojedyncze nory od światła dziennego w korytarzach, jak dzikie
zwierzęta. Nagie, obdarte, bez koszul, bose, a twarze jakieś wypętlę z koloru
ludzkiej skóry.⁶⁸

W reportażu *Szpital żydowski w Warszawie* (będącym podglebiem gene-
nologicznym kolejnych obrazków o tej tematyce⁶⁹) autorka zwraca uwagę
na warunki panujące w tego typu miejscach: brak odpowiedniej wentylacji,
rozwój chorób, izolację od reszty społeczeństwa⁷⁰. Tam, gdzie z założenia
smak estetyczny osoby „spoza” jest wystawiony na próbę, istotne zdają się
inne aspekty obrazowania spacialnego, takie jak bogata audiosfera i doznania
węchowe. Konopnicka powstrzymuje się jednak od oceny przebywających
w szpitalu osób na podstawie doświadczeń zmysłowych, co można odbierać
jako sprzeciw wobec wiązania przynależności etnicznej, klasowej czy reli-
gijnej z określonym typem sensorium.

Opis odwiedzanych przez obu podróżników miejsc zależy od ujawniają-
cego się nieustannie i intencjonalnie w toku narracji sposobu percypowania
Innego przez białego chrześcijanina i Europejczyka⁷¹, przy czym są to dwie

⁶⁶ A. Sikorska-Krystek, *Nauka i empatia. Społeczne teksty twórczości Marii Konopnickiej*, Poznań 2024, s. 190–191.

⁶⁷ Tamże, s. 190.

⁶⁸ M. Konopnicka, *Listy do synów i córek*, oprac., wstęp i przyp. L. Magnone, Warszawa 2010, s. 781.

⁶⁹ D.M. Osiński, *Poetka patrzy na szpital. O chorowaniu i żydowskości w warszawskim tekście Marii Konopnickiej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2015, R. 8, nr 50, s. 527.

⁷⁰ Konopnicka zauważa absurdalność braku wentylacji w „domu zdrowia”. Jeżeli szpital w domyśle ma być miejscem zdrowienia, a złe rozwiązania sanitarne działają na niekorzyść tego zadania, to cóż dopiero mówić o obiektach, które w świadomości społecznej mają służyć za czyściec, gdzie skazaniec ponosi sprawiedliwą karę. Kluczem różnicującym porównywane ujęcia jest słowo „sprawiedliwa”. Perspektywy Konopnickiej i Sapiehy dzieli przede wszystkim definiowanie sprawiedliwości. Z jednej strony może ono być domeną kontekstu kulturowego, z drugiej – osobistą dyspozycją emocjonalną.

⁷¹ O. Gromadzka, *Krajobraz japoński w polskich narracjach podróżniczych przełomu lat 80. i 90. XIX wieku...*, dz. cyt., s. 76.

fundamentalnie różniące się perspektywy. Tak jak Sapieha, Konopnicka również odwołuje się do obrazu piekła z *Boskiej komedii* Dantego. Bardzo istotna dla twórczości i życia autorki *Imaginy* etyka, wynikająca z wiary w siłę sprawczą miłosierdzia (spójną zresztą z pozytywistyczną pomocą najbiedniejszym), każe poświęcić sporo miejsca poszczególnym kobietom z oddziału dla obłąkanych. Tym gestem przynajmniej spróbuje oddać im głos w ich własnej sprawie. Sapieha w Kantonie ze względu na bariery kulturowo-językowe wydaje się pozbawiony możliwości pogłębienia portretów psychologicznych więźniów, a karę uznaje za adekwatną do przewin, zgodnie z tradycyjną interpretacją *Boskiej komedii*. W jego oczach ulegają oni swoistej unifikacji, pozostając na zawsze stadem „dzikich bestii” oraz „jęczącą, płaczącą, wzdychającą masą” i, podobnie jak potępienci u Dantego, zdają się niegodni zbawienia.

Perspektywa Konopnickiej przynosi behawioralny portret człowieka, uwypuklając rozdzwiek między klasyfikacją więzienną a rzeczywistym złem⁷². Sapieha, który tylko raz wybrał się do więzienia w Kantonie, do Europy wrócił z oceną opartą przede wszystkim na wrażeniach estetycznych: „sądząc z ich fizjonomii, najbezczelniejszych i najohydniejszych, jakie spotkać można, między tymi nieszczęśliwcami niema niewinnych” (Sapieha, 1889: s. 191), co ponownie łączy jego perspektywę z popularną w dziewiętnastowiecznej Europie ideą determinizmu Hippolyte’a Taine’a czy Charlesa Darwina.

Znamienne zdanie, iż „kobieta upadła, niżej zwykle upada niż mężczyzna”, wynika ze stereotypowego kojarzenia kobiecości z dbałością o powierzchowność, delikatnością, perfumami, czystą skórą. W relacji Sapiehy z kantońskiego więzienia moralny upadek stereotypowego Innego (w tym także kobiety) sprzęga się z jego fizjonomiką. Przekonanie to dowodzi tezy Constance Classen, iż kody sensoryczne służą nie jedynie do egzekwowania hierarchii związanej z rasą czy pochodzeniem, ale także z kwestią płci⁷³, lub – jak mogliśmy zaobserwować na wcześniejszym przykładzie bogatych Chińczyków i biednych Syjamczyków – klasy społecznej. W perspektywie jednorazowych odwiedzin w więzieniu gdzieś w obcym dalekowschodnim kraju pozytywistyczna empatia wobec najuboższych czy chrześcijańskie miłosierdzie dla cierpiących ustępowały jednemu z najbardziej gwałtownych afektów człowieka, czyli wstrętowi⁷⁴.

⁷² J. Sztachelska, „Reporteryje” i reportaże: dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 poł. XIX i na pocz. XX wieku (Prus – Konopnicka – Dygasiński – Reymont), Białystok 1997, s. 84.

⁷³ C. Classen, *Podstawy antropologii zmysłów...*, dz. cyt., s. 72.

⁷⁴ W. Menninghaus, *Wstręt: teoria i historia...*, dz. cyt., s. 7.

„Woń jeszcze nieopisańska”

W drugiej połowie XIX wieku europejscy podróżnicy w Japonii odwiedzali głównie Jokohamę, Kioto, Tokio, Kobe i Nagasaki, a także pałac Mikado oraz zamki szogunów. W okresie wyprawy Sapiehy do Azji w kulturze Zachodu zaobserwować można było coraz powszechniejsze zjawisko japonizmu⁶¹, stąd między innymi wzmianki o pobycie Polaka w Kraju Wschodzącego Słońca pojawiające się w czasopiśmie europejskich, w tym przede wszystkim polskich i niemieckich. Barbara Klasa zauważa, iż zmiany w postrzeganiu Japończyków, zachodzące na łamach czasopiśmiennictwa od 1868 roku, są współbieżne z nastaniem epoki Meiji, czyli z początkami modernizacji Japonii na wzór zachodni. W rodzimym „Tygodniku Ilustrowanym” wizerunek narodu japońskiego zmieniał się z upływem czasu, w miarę poznawania przez Europejczyków tamtejszej kultury, ale także systematycznie ulegał stereotypizacji, zależnie od zwiększającego się wpływu samych Japończyków na globalny układ ekonomiczno-gospodarczy⁷⁵.

Głównym zarzutem wobec Japończyków ze strony Pawła Sapiehy było „małpowanie” Europy poprzez zachodnie stroje⁷⁶. Jednocześnie arystokrata postulował, by mieszkańcy Kraju Kwitnącej Wiśni byli bardziej otwarci na przybyszów z Zachodu oraz miał nadzieję na sukcesywne poszerzanie wpływów chrześcijaństwa. Mimo tego pozornie otwartego podejścia, na wyspie Riu-kiu uporczywie „wgapienie się” miejscowych odebrane jest przez Sapiehę jako przejaw braku kultury i negatywnego nastawienia do turysty:

Ludzie mniej mili za to, niż na wyspie głównej „Nippon”, mniej czysti, mniej o porządek i czystość dbali. Białych nie cierpią, to też chodząc po ulicach, otoczeni bywaliśmy całą czeredą dzieci, chłopców, starszych i starych; wszyscy w sposób rzeczywiście niemiły gapią się na tego wariata białego, i uwagi najniepochlebniejsze wzajem sobie komunikują. (Sapieha, 1889: s. 246)

⁷⁵ B. Klasa, *Obraz Japonii...*, dz. cyt., s. 248.

⁷⁶ Badacze tak opisują i argumentują to zjawisko: „Większość elity, bądź z przekonania, bądź przez posłuszeństwo, wypowiedziała się za modernizacją kraju, niemal niewolniczo, przynajmniej na zewnątrz, naśladując zachodnie wyroby i styl życia, idee i metody techniczne, w miarę jak docierały do Japonii. (...) Ten nagły zachwyt nad wszystkim, co przybywało z zagranicy, rodził się z głębokiego pragnienia ludu (przynajmniej w miastach, bo do chłopów jeszcze prądy te nie docierały), który chciał zapomnieć o swej nędzy z epoki feudalnej i naiwnie wierzył w nadejście złotego wieku, jaki nastanie dzięki poznaniu i zastosowaniu zachodnich zdobyczy techniki i kultury”. L. Frederic, *Życie codzienne w Japonii. U progu nowoczesności (1868–1912)*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1988, s. 53.

Zmysł wzroku, narzędzie oceny społecznej w kręgu europejskim⁷⁷, wraz z chaotycznymi dźwiękami, których znaczenia człowiek Zachodu⁷⁸ nie rozumie, składają się na negatywny odbiór sytuacji przez Sapiehę. Rzekomy „dobry mechanizm poznawczo-adaptacyjny”, przypisywany podróżnikowi przez niektórych badaczy⁷⁹, miał wynikać z ogłady europejskiej, wykształcenia, znajomości dzieł kultury i języków. Nie był on jednak, jak się okazuje, ani „dobry”, ani na pewno niepraktyczny poza własnym kręgiem kulturowym podróżnika.

Ratunek od sensorycznego koszmaru przynosi symboliczny powrót do „cywilizowanego świata” w Osace, a moment ten wyraźnie wyznacza oficjalne zaproszenie na spotkanie z hrabiostwem. Sapieha, nieumyty i nieogolony oraz nieco zawstydzony swoim stanem, próbuje się wymówić. Wstyd ten zaświadcza, że przebyta podróż nie wpłynęła znacznie na koncepcję mężczyzny co do mniej lub bardziej obiektywnie pojmowanej czystości jako czynnika warunkującego kwestię godności osobistej. Po swoich doświadczeniach zdaje się jednak tęsknić za wyznacznikami swej europejskiej tożsamości⁸⁰, więc mimo wszystko daje się namówić na wspólny posiłek (Sapieha, 1889: s. 275).

⁷⁷ W wyobrażeniu europejskim widok uszkodzonego ubrania czy zabrudzonej bielizny bez okrycia wierzchniego wiąże się z negatywnymi skojarzeniami. Na przykład, jak pisze Georges Vigarello, złoczyńca, zostawiający swą ofiarę na skraju drogi w samej koszuli, dodatkowo odziera ją z godności poprzez odebranie okrycia. Śmiertelnie chorzy nędznicy, ułożeni na ziemi w przytułku, chowają się daleko od oka opinii publicznej, aby jej nie szokować i nie brzydzić widokiem brudnego, chorego – a więc gorszego – ciała. Bezsprzecznie w XVI i XVII wieku czystość bielizny miała oznaczać czystość całego ciała. Ocena człowieka odbywała się wówczas wyłącznie na podstawie noszonych przez niego ubrań i dodatków oraz częstotliwości ich zmiany. Zob. G. Vigarello, *Czystość i brud. Higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*, Warszawa 2012, s. 47–87.

⁷⁸ Status Polaka jako podróżnika to ciekawe zagadnienie, które można rozpatrywać w różnoraki sposób, w zależności od przyjętej perspektywy. W krajach takich jak Francja czy Anglia postrzegano go jako przybysza z Europy Wschodniej, z kolei w zetknięciu z przedstawicielami nacji azjatyckich czuł się przedstawicielem cywilizacji Zachodu. Czy słusznie? Takie pytanie zadaje Jolanta Sztachelska w kontekście Henryka Sienkiewicza podróży na Wschód, które służyły mu jako inspiracja do napisania Trylogii.

⁷⁹ B. Mazan, „Opisać... niepodobna”. Z notat podróży arystokracji galicyjskiego..., dz. cyt., s. 76.

⁸⁰ Udogodnienia na statkach (czy na przykład w hotelach dużych miast portowych) nie odbiegały znacznie od standardów, do jakich Europejczyk był przyzwyczajony, stanowiąc przy tym rodzaj tożsamościowej kotwicy, przekładającej się na poczucie bezpieczeństwa. Z perspektywy współczesnej podobne okoliczności podróżowania można porównać do modelu komercyjnych wakacji, zakładających nieopuszczanie bezpiecznej hotelowej przestrzeni i brak dążenia do poznania autentycznego obrazu odwiedzanych regionów. Podróż w takim trybie ogranicza możliwość odczucia dyskomfortu przez turystę, ale jednocześnie zdaje się przeczyć swej naturze, która z definicji jest doświadczeniem konfrontacyjnym. Zob. H. Witek, *Wizerunek obcego...*, dz. cyt., s. 150, 205.

Zakończenie

Znaczącą rolę w kontaktach Europejczyków z azjatyckim kręgiem kulturowym odgrywają wrażenia zmysłowe jako warunkowane historycznie narzędzia tworzenia konstruktów społecznych⁸¹. Jak dowodzą psychologowie, percepcja nie jest po prostu odbiciem świata zewnętrznego, co więcej, może ulec przekłamaniu lub iluzoryczności wynikającej z mnogości ludzkich doświadczeń⁸². Instrumentalizacja zmysłów jeszcze w drugiej połowie XIX wieku służyła przede wszystkim realizacji imperialnego, szczególnie anglosaskiego, projektu kolonizacyjnego i nie mogła ograniczyć się do dominującego w kulturze Zachodu percypowania wzrokowego⁸³.

Sapieha reprezentował uprzywilejowaną grupę Europejczyków, zakorzenionych w kulturze Zachodu. Podczas podróży na Wschód miał do wyboru jakby dwie perspektywy: całkowite odrzucenie inności zaobserwowanych kultur albo utożsamienie się z rolą „Innego” wobec mocarstw takich jak Anglia czy Francja. Byłoby to też próbą przewyciężenia swoistego niebezpieczeństwa, wiążącego się z zaprogramowaną kulturowo percepcją, która, jak piszą Richard Gregory i Andrew Colman, posiada „własną inteligencję, rozwiązującą kompleksowe problemy i podającą niekiedy błędne odpowiedzi”⁸⁴.

Ze wstępnego rekonesansu wynikałoby, iż Sapieha, któremu przypisuje się niekiedy „chłonną i otwartą postawę podróżnika”⁸⁵, nie jest w stanie uciec od oceny drugiego człowieka przez pryzmat percepcji zachodniej, ukonstytuowanej w znacznej mierze na zmyśle wzroku. Miewa on problem z deskrypcją odbieranych bodźców, co zdaje się typowe dla Europejczyka w krajach azjatyckich. Mimo to swój stosunek do poznawanej później ludności opiera

⁸¹ A. Rotter, *Empires of the Senses...*, dz. cyt., s. 5.

⁸² Badacze, do których ustaleń się odwołuję, choć uważają wrażenia zmysłowe człowieka za jeszcze większą tajemnicę, niż widziano to w starożytności, w zdecydowany sposób wiążą je ze zdolnością człowieka do konceptualizowania otaczającego go świata. Formułują oni uniwersalne motto, aby „zawsze więcej widzieć i czuć, niż rejestrują receptory naszego układu nerwowego”. Interesująca zdaje mi się kategoria „inteligencji postrzegania”, bo czy retoryka europejska, skłonna do zawłaszczania obcych przestrzeni (tak fizycznych, jak i kulturowych), nie cechowała się wysokim stopniem tej właśnie inteligencji? Robiąc tylko powierzchowny rekonesans po ówczesnej prasie, można zauważyć, jak sprawnie Europa, czując „zagrożenie” rosnącą siłą militarną dawnej „Anglii azjatyckiej”, kształtuje obraz Japończyków w świadomości czytelniczej. Zob. J.O., *Z dziejów Japonii*, „Tygodnik Ilustrowany” 1904, cz. 1, nr 14, s. 276.; A. Rotter, *Empires of the Senses...*, dz. cyt., s. 4.

⁸³ A. Rotter, *Empires of the Senses...*, dz. cyt., s. 4.

⁸⁴ Zob. *Przedmowa*, red. R.L. Gregory, A.M. Coleman, [w:] *Czucie i percepcja*, tłum. M. Siemiński, Poznań 2003, s. 11.

⁸⁵ B. Mazan, „Opisać... niepodobna”. Z notat podróżnych arystokraty galicyjskiego..., dz. cyt., s. 81.

na wrażeniach sensorycznych, związanych z europejskimi kanonami estetycznymi. Stąd negatywnie ocenia Chińczyków i idealizuje mieszkańców Somali, nie zdobywa się także na miłosierdzie wobec więźniów w Kantonie. Również z przykładu spotkań z urzędnikami państwowymi wynika, że jako Europejczyk nieraz poczuje się zmylony, a nawet oszukany, gdy okaże się, że jego wrażenia związane z kategoriami czystości i brudu, oparte na zmysłach ukształtowanych w europejskim kodzie kulturowym, rozmiągają się z kontekstem kultury azjatyckiej. Niekiedy wydaje się świadomy używanych schematów, miewa nawet przebliski świadczące o poczuciu niesprawiedliwości zbiorczej oceny na podstawie pojedynczego przypadku, jednak i tak w narracji zdaje się ulegać pokusie sensorycznej stereotypizacji.

Bibliografia

- Classen C., *Podstawy antropologii zmysłów*, „Konteksty” 2021, nr 4, s. 67–74.
- Classen C., *Worlds of Sense: Exploring the Sense: Exploring the Senses in History and Across Cultures*, New York 1993.
- Ewertowski T., *From the Peripheries to the Centre via Asia: The Notion of European Identity in Polish and Serbian Travel Writings About Asia (1850s–1920s)*, „Colloquia Humanistica” 2023, nr 12, s. 2–26.
- Frederic L., *Życie codzienne w Japonii. U progu nowoczesności (1868–1912)*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1988.
- Howes D., *The Varieties of Sensory Experience. Sourcebook in the Anthropology of the Senses*, Toronto 1991.
- Hsuan L., *The Smell of Risk Environmental Disparities and Olfactory Aesthetics*, New York 2020.
- Huang X., *China through European Nose*, „Institute of Chinese Studies Bulletin” 2023, nr 4, s. 1–9.
- Japonia w oczach Polaków. Państwo – społeczeństwo – kultura, t. 2, red. J.A. Włodarski, K. Zeidler, Gdańsk 2009, s. 248.
- Konopnicka M., *Listy do synów i córek*, oprac., wstęp i przyp. L. Magnone, Warszawa 2010.
- Lombroso C., *Zbrodniarka urodzona*, tłum. I. Szechnak, Gdańsk 2016.
- Menninghaus W., *Wstręt: teoria i historia*, tłum. G. Sowiński, Kraków 2009.
- Nelken J., *Polska myśl kryminologiczna od schyłku XIX wieku do 1939 r.*, „Archiwum Kryminologii” 1986, t. 13, s. 223–260.
- Osiński D.M., *Poetka patrzy na szpital. O chorowaniu i żydowskości w warszawskim tekście Marii Konopnickiej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2015, R. 8, nr 50, s. 525–610.
- Rotter A., *Empires of the Senses: How Seeing, Hearing, Smelling, Tasting, and Touching Shaped Imperial Encounters*, „Diplomatic History” 2019, t. 35, nr 1, s. 3–19.
- Said E. W., *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005.

- Sikorska-Krystek A., *Nauka i empatia. Społeczne teksty twórczości Marii Konopnickiej*, Poznań 2024, s. 190–191.
- Sztachelska J., „Reporteryje” i reportaże: dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 poł. XIX i na pocz. XX wieku (Prus – Konopnicka – Dygasiński – Reymont), Białystok 1997.
- Vigarello G., *Czystość i brud. Higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*, Warszawa 2012.
- Wieczorkiewicz A., *Szkice o drodze do Indii. Topika „orientalnej” podróży w kulturze współczesnej*, Warszawa 2022.
- Witek H., *Wizerunek obcego. Kultury afrykańskie w relacjach Henryka Sienkiewicza, Mariana Brandysa i Marcina Kydryńskiego*, Katowice 2009.
- Wolff L., *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*, tłum. T. Bieroń, Kraków 2020.
- Zumbroich T., “Teeth as Black as a Bumblebee’s Wings’: The Ethnobotany of Teeth-Blackening in Southeast Asia, „Ethnobotany Research and Applications” 2009, nr 7, s. 381–398.
- Zumbroich T., *The Origin and Diffusion of Betel Chewing: A Synthesis of Evidence from South Asia, Southeast Asia and Beyond*, „eJournal of Indian Medicine” 2008, t. 1, nr 3, s. 87–140.

“This Surpasses All That Has Been Seen”:
On Dirt and Smell in Paweł Sapieha’s
Travel Journals from Asia

Abstract

The article analyzes Paweł Sapieha’s travel journals from his journey to Asia (1888–1889), based on the assumption that in the age of colonial empires, European travelers hierarchized the senses – namely smell, taste, sound, and sight – in favor of the latter. Sapieha evaluates local customs, such as the culturally rooted practice of chewing betel leaves or the Parsi burial rites, from the perspective of European hygiene norms, constructing a narrative largely grounded in the affect of disgust. His visit to a prison in Canton reveals the deterministic foundations of his thinking, especially in his descriptions of local rulers and judges, to whom he attributes animalistic features and a tendency toward deceit. One of the subsections compares Sapieha’s account with Maria Konopnicka’s reportage, illustrating that despite being a product of his time, the Galician nobleman still had a choice regarding the perspective he could adopt. His role as a scholar of Asian cultures (a role he was framed in by the press) ultimately amounted to a one-time use of opportunity and the treatment of this leg of the journey as a kind of tourist attraction. Drawing on the work of Constance Classen, David Howes, and Winfried Menninghaus, the article argues that Paweł Sapieha’s journals do not significantly depart from the imperial narrative of the era, and that his travel account may have contributed to the stereotyping of Asians in the eyes of Polish readers.

Słowa kluczowe: higiena, postrzeganie Innego, podróżopisarstwo

Keywords: hygiene, perception of the Other, travel writing

Maria Jolanta Olszewska

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0001-6230-0621

„U wód”, czyli Ziemiańska w XIX-wiecznym kurorcie.
*Listy Stefani z Lemańskich Rzewuskiej do męża
z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach*

kto może, to się leczy¹.
Choroba jest nocną stroną życia,
naszym bardziej uciążliwym
obywatelstwem².

Listy Stefani z Lemańskich Rzewuskiej do męża Wacława, pisane w latach 1886–1891, są dobrym źródłem wiadomości na temat historii zdrowia i medycyny, a zwłaszcza walki z gruźlicą w drugiej połowie XIX wieku. Wtedy owa „biała plaga” powoli przestawała być traktowana w kategoriach fatalistycznych lub estetycznych, kiedy poddawano chorobę estetyzacji, łącząc ją z geniuszem. Z tego powodu gruźlicę otaczała wręcz mistyczna aura, związana z poczuciem wybraństwa osoby chorej. Wraz z rozwojem medycyny gruźlica okazała się groźną, śmiertelną chorobą. Starano się ustalić jej przyczyny i znaleźć skuteczne metody leczenia. Chora na gruźlicę

¹ Ziemiańska w XIX-wiecznym kurorcie. Listy Stefani z Lemańskich Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach, wstęp i oprac. J. Kita, Y. Klemba, Łódź 2017, s. 155. Wszystkie cytaty według tego wydania, po cytacie w nawiasie podaję numer strony.

² S. Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, tłum. J. Andres, Kraków 2016, s. 5.

Stefania Rzewuska podjęła trudną walkę ze śmiertelną chorobą o wyzdrowienie, czego świadectwem są jej listy pisane głównie do męża z różnych, europejskich uzdrowisk.

Estetyka listu determinuje, o czym warto pamiętać, określone możliwości przekazu informacji³. Wiele mówi o nadawcy i odbiorcy tekstu. Stefania Skwarczyńska w *Teorii listu* zwróciła uwagę na istotną kwestię, że

List jest częścią życia. Powstaje na płaszczyźnie życia, w bezpośrednim z nim związku. Tym się różni od większości innych rodzajów literackich, które powstają w świecie duchowego odosobnienia, [...] z dala od „gwaru” bezpośredniej rzeczywistości. [...] List ma linię swej życiowej, praktycznej celowości, [...] jego ambicją jest skuteczność. [...] Literatura przyjmuje list dopiero wtedy, gdy ten spełni wszystkie swoje zadania wobec życia. List na tle życia jest nie celem, lecz środkiem. Relacja pomiędzy listem a życiem, które przezeń przepływa, może być rozmaita. Raz jest on receptorem fal życiowych [...], może być wyraźnym argumentem życia, aktem życia⁴.

A zatem, co wydaje się ważne w przypadku listów Stefanii Rzewuskiej, to fakt, że „zagadnienie listu przekracza sferę tekstu i sięga w rzeczywistość bezpośrednio przeżyta. [...] Dramatyczność listu będzie na ogół tym żywsza, im żywszy będzie kontakt życiowy obu adresatów”⁵. Listy Stefanii przynależą do socjologii literatury, której ośrodkiem jest osoba emocjonalna i komunikująca się z innymi⁶. Poza tym, że pełnią funkcję komunikatywną i służą praktycznej celowości, są korespondencją „kobiecą”, która wyznacza perspektywę postrzegania świata i jego ocenę. Stają się sposobem autoprezentacji Rzewuskiej. Dotyczą spraw osobistych, wręcz intymnych, jej pożycia małżeńskiego. Są zapisem jej samoświadomości, a także dokumentem epoki, jej realiów, obyczajowości i mentalności, z uwzględnieniem kwestii społecznych i ekonomicznych⁷.

Listy te są także dobrym źródłem wiedzy na temat kuracji w ówczesnych uzdrowiskach. Na ich podstawie można zrekonstruować przebieg choroby Stefanii i sposoby leczenia gruźlicy oraz poznać realia ówczesnych kurortów. Przez cały wiek XIX uzdrowiska klimatyczne i kuracje w nich stosowane

³ E. Rybicka *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 42. Zob. S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu (Paradoksy)*, [w:] *taż, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 178–186; A. Całek, Cz. I: *Teoria i metodologia*, [w:] *taż, Nowa teoria listu*, Kraków 2019, s. 9–230.

⁴ S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, na podstawie lwowskiego pierwodruku oprac. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2006, s. 332–333.

⁵ *Tamże*, s. 336.

⁶ E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty...*, dz. cyt., s. 55.

⁷ *Tamże*, s. 43.

uznane były za najważniejszy sposób walki z gruźlicą, które dotykała wszystkie warstwy społeczne. „Wierzono wtedy w »bady« i kurorty, zbawienny wpływ powietrza, mineralnych źródeł i kąpeli”⁸. Wyjazd do kurortu był kosztownym przedsięwzięciem. Do uzdrowisk, o ile kogoś było na to stać, wyjeżdżano przede wszystkim w celach leczniczych⁹. Leczenie opierało się na kuracji klimatycznej oraz odpowiedniej diecie – wodzie mineralnej, produktach mlecznych (galaktoterapia), np. mleku, serwatce, kumysie, kefirze, żętycy, owocach (dieta winogronowa), alkoholu (terapia alkoholowa) i ziołach (terapia ziołowa). Poza chorobą o planowaniu wyjazdów często decydowały walory klimatyczne, rekreacyjne i turystyczne, a nawet towarzyskie, np. matrymonialne¹⁰. Ważna była także renoma, jaką cieszyło się uzdrowisko, np. opinie na jego temat prezentowane w ówczesnej prasie. W uzdrowiskach kwitło bowiem życie towarzyskie i artystyczne. W dobrym tonie był udział w koncertach muzycznych i przedstawieniach teatralnych, dawanych przez teatry objazdowe, a także w różnych zajęciach sportowych, jak np. gra w kręgle czy tenisa. Ówczesne kurorty stawały się więc centrami życia kulturalnego, towarzyskiego i politycznego¹¹. Paradoksalnie wśród ogółu kuracjuszy wyjeżdżających „do wód” ciężko chorzy stanowili tylko niewielką grupę¹² – ich stan zdrowia nie pozwalał na aktywny udział w życiu towarzyskim. Ze względu na historię choroby Stefanii Rzewuskiej interesować mnie będzie kurort głównie w kontekście medycznym, kiedy to „leczenie zdrojowe stało się prawdziwie modną kuracją”¹³.

Listy Stefanii z Lemańskich Rzewuskiej do męża Wacława jako źródło wiedzy o praktyce uzdrowiskowej

Ciekawym źródłem wiedzy na temat ówczesnego leczenia gruźlicy w modnych kurortach jest wspomniany zbiór listów Stefanii do męża Wacława podczas

⁸ J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002, s. 134.

⁹ J. Kita, *Mężczyzna w XIX-wiecznym kurorcie*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 8: *O mężczyźnie (nie)zwyczajnie*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2019, s. 159–180; T. Stegner, *Wypoczynek „u wód”*. *Kobiety z ziem polskich w dziewiętnastowiecznych kurortach*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 1: *„Portret kobiety” Polki w realiach epoki*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014, s. 9–10.

¹⁰ T. Budrewicz, M. Sadlik, *Od Galicji po Amerykę: Literackim tropem XIX-wiecznych podróży*, Kraków 2018. Rozdział trzeci – M. Sadlik, *Galicyska „perła zdrojowisk” (1850–1914)*, s. 68–88 i rozdział czwarty – T. Budrewicz, *Dwie wizyty w Druskiennikach (Tripplin versus Kraszewski)*, s. 89–108.

¹¹ T. Stegner, *Wypoczynek „u wód”*..., dz. cyt., s. 12–13.

¹² J. Kita, *Mężczyzna w XIX-wiecznym kurorcie*, dz. cyt., s. 161.

¹³ Tamże, s. 159.

jej pobytów w zagranicznych uzdrowiskach¹⁴. Jak ustaliła w swych drobiazgowych badaniach Urszula Kalemba, Stefania urodziła się 4 sierpnia 1859 roku w Bratoszewicach jako najmłodsze dziecko Melanii z Matuszewskich i Kazimierza Lemańskich¹⁵. Po śmierci matki opieką nad córką zajął się ojciec. Stefania odebrała staranne wykształcenie domowe, a następnie ukończyła renomowaną warszawską pensję prowadzoną przez znaną pisarkę Paulinę Krakowową. Władała płynnie językami obcymi, takimi jak francuski, angielski, niemiecki i łacina. Z listów można wywnioskować, że była uczuciowo związana z rodzinnymi Bratoszewicami położonymi niedaleko Strykowa. Dnia 18 czerwca 1885 roku prawie dwudziestosiedmioletnia Stefania wyszła za mąż za trzydziestopięcioletniego Wacława Rzewuskiego, pochodzącego z rodziny prawniczej. Jako schedę po rodzicach otrzymała Bratoszewice, które stały się siedzibą rodziny Rzewuskich. Rok po ślubie urodził się ich jedyny syn, Kazimierz. Stefania i Wacław stanowili udane, kochające się małżeństwo. Stefania była słabego zdrowia. Często chorowała na infekcje płuc, które doprowadziły do gruźlicy. Jej stan był ciężki. Kobieta podjęła walkę o wyzdrowienie, co łączyło się z kosztownym leczeniem w zagranicznych uzdrowiskach, ponieważ podstawowym sposobem leczenia chorób płucnych były wspomniane metody klimatyczne w kurortach szwajcarskich, austriackich, niemieckich i włoskich. Większą część swego małżeńskiego życia spędziła daleko od Bratoszewic. Leczenie w zagranicznych uzdrowiskach, w których miesiącami przebywała Stefania, było bardzo kosztowne. Jej choroba dość mocno zubożyła budżet rodziny, o czym wielokrotnie wspominała w swych listach.

Przebywając na leczeniu, Stefania codziennie pisała listy do Wacława. Przerwę w ich korespondencji tłumaczy przyjazd Wacława z Bratoszewic i jego pobyt z rodziną lub wyjazd Stefanii do domu. Zachowana edycja obejmuje 106 listów do męża oraz dziewięć listów do różnych osób – siostry, ojca, ciotki i chrześniaka¹⁶. Na zbiór składa się korespondencja z lat 1886–1893,

¹⁴ Wstęp, [w:] *Ziemiańska w XIX-wiecznym kurorcie...*, dz. cyt., s. 9–44.

¹⁵ Ród Lemańskich należał do średnio zamożnego ziemiaństwa. Jego historia sięga XIV wieku. Lemańscy byli właścicielami jednego z największych majątków ziemskich na terenie dzisiejszej centralnej Polski. W skład rodzinnych włości wchodziły Stryków i dobra strykowski, Głowno i dobra głowieńskie oraz dobra bratoszewickie. Ojciec Stefanii – Kazimierz Lemański herbu Bukowczyk – urodził się w 1825 roku. Był synem Ludwika Lemańskiego i Teodory z domu Bagińskiej. Stefania nie mogła pamiętać dziadka, gdyż zmarł 31 marca 1861 roku w Witkowicach, kiedy miała niespełna dwa lata. Natomiast babcia Teodora od najmłodszych lat czynnie uczestniczyła w jej wychowaniu. Matka Stefanii, Melania z Matuszewskich Lemańska, urodziła się 9 maja 1833 roku w Kobyłce pod Warszawą. Była córką z drugiego małżeństwa Wincentego Matuszewskiego z Apolonią Pieniążek. Melania była kochającą żoną i troskliwą matką dla pięciorga dzieci. Zmarła młodo, 30 maja 1862 roku we Frankfurcie nad Menem, mając niespełna 30 lat.

¹⁶ Nota edytorska, [w:] *Ziemiańska w XIX-wiecznym kurorcie...*, dz. cyt., s. 45–47. Archiwum Państwowe w Łodzi posiada w swych zbiorach zespół podworski Archiwum

przy czym większość listów pochodzi z lat 1891–1893. Rzewuska przebywała w kilku miejscowościach uzdrowiskowych, takich jak San Remo, Meran i Neumarkt in der Steiermark. Jej pierwszy list w zbiorze pochodzi z San Remo z 27 grudnia 1886 roku. Następne listy z roku 1890 pisane były w Meranie. Z tego kurortu pochodzi także ostatnia jej korespondencja z listopada 1893 roku. Wtedy stan zdrowia Stefanii pogorszył się. Ostatni rok pobytu w Meranie spędziła bez syna. Wacław sam opiekował się żoną. Kiedy okazało się, że już nie ma żadnej nadziei na jej wyzdrowienie, zabrał Stefanię do Bratoszewic¹⁷. W ukochanym domu rodzinnym dożyła swych ostatnich dni. Zmarła 26 maja 1896 roku, nie ukończywszy trzydziestu siedmiu lat, i została pochowana na miejscowym cmentarzu¹⁸.

Listy małżonków jako rodzaj terapii

Korespondencję Stefania prowadziła bardzo regularnie. Pisała nawet w chorobie, na co sama zwraca uwagę mężowi: „Ja Ci jak najregularniej co pocztę pisałam, nawet będąc słabą i w łóżku, chcąc Ci uniknąć niepokoju, ani jednego dnia pocztowego nie ominęłam” (93). W innym miejscu dodawała: „gdyby co bardzo złego było, tobym tym prędszą wiadomość Ci przesała i wezwała-bym Cię do siebie, a co do listów, to tak punktualnie je wysyłam, wiedząc jak Ci na tym zależy, że jeżeli w swoim czasie nie odbierasz, to z góry składaj winę na pocztę” (96). Korespondencja pomiędzy Stefanią a Wacławem, oddalonymi od siebie ponad tysiąc kilometrów, stała się formą podtrzymywania więzi

Rzewuskich z Bratoszewic. Listy Stefanii Rzewuskiej do Wacława Rzewuskiego z lat 1886–1893 obejmującą 440 stron, znajdują się w tym zespole i oznaczone są sygn. nr 461. Jarosław Kita i Urszula Klemba, historycy z Uniwersytetu Łódzkiego, opracowali i wydali w postaci książki zbiór zachowanych listów Stefanii Rzewuskiej do męża z jej pobytów w zagranicznych uzdrowiskach. Rękopisy opublikowanej korespondencji przechowywane są w zasobach Archiwum Państwowego w Łodzi w zespole Archiwum Rzewuskich z Bratoszewic. Listy Stefanii Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach już do wyżej wspomnianej grupy korespondencji nie należą. Jarosław Kita jest autorem publikacji dotyczących zarówno ziemiaństwa, jak i uzdrowisk, a także współautorem edycji źródłowej dziennika Ludwika Ostrowskiej z Maluszyna. Zainteresowanie korespondencją Stefanii Rzewuskiej stanowi rezultat badań Urszuli Klemby nad tą przedstawicielką ziemiaństwa, której poświęciła swoją pracę magisterską. Urszula Klemba, *Stefania z Lemańskich Rzewuska. Dziedziczka Bratoszewic*, Łódź 2016 [maszynopis pracy magisterskiej w zbiorach Katedry Historii Polski XIX wieku Uniwersytetu Łódzkiego].

¹⁷ W przecuciu rychłej śmierci 30 września 1894 roku Stefania spisała testament przesłany drogą listowną, w którym cały majątek przepisała Wacławowi.

¹⁸ Wacław nie ożenił się po raz drugi. Zajął się prowadzeniem majątku i wychowywaniem syna. Zmarł w roku 1910.

mażeńskich i relacji rodzinnych¹⁹. Była zapisem niezwyklej relacji dwojga kochających się ludzi, z którymi los obszedł się okrutnie. Ta korespondencja ujawnia szczególną tożsamość komunikacyjną zarówno Stefanii, jak i Wacława. Można powiedzieć, że w tych listach każde z nich spełnia koncepcję podmiotu relacyjnego, „realizującego się w interakcjach, czy, mówiąc bardziej ceremonialnie, w spotkaniu z Innym”²⁰. „Listy zatem odkrywają i odgrywiają, siebie i Innego, w relacji chiazmatycznej, więc współkształtującej, opartej na obustronnym oddziaływaniu”²¹. Ów Inny staje się również podmiotem komunikacyjnym.

W ten sposób korespondencja pomiędzy małżonkami buduje szczególną historię prywatności ich związku, która wykracza poza utrwalone w społeczeństwie dziewiętnastowiecznym historycznokulturowe wzorce komunikacyjne, co z kolei pozwala na weryfikację myślenia o małżeństwie w końcu XIX wieku i miejscu kobiety w społeczeństwie. Stefania, o czym świadczą jej listy, nie wpisuje się w narzucone przez ówczesne społeczeństwo patriarchalne role kobiece. Dla Wacława jest żoną, a jednocześnie przyjaciółką i powierniczką. Mąż z kolei staje się dla niej kimś, komu można bezgranicznie zaufać i zawierzyć swój los. Choroba Stefanii jest ich wspólną walką. Obydwoje mają poczucie, że w tej trudnej dla nich obojga sytuacji żadne z nich nie zostało samo ze swą życiową tragedią. Dzielią się w listach tym, co czują i przeżywają, nawet najmniejszymi kłopotami dnia codziennego. Stefania zwierza się mężowi z najbardziej intymnych szczegółów swego życia, jak wtedy, gdy bez zażenowania mówi o menstruacji wpływającej na jej samopoczucie.

Jak widać, korespondencja między małżonkami w żaden sposób nie była sformalizowana. Stefania najczęściej podpisywała się „Twoja Nuna”, potrafiła dodać frazę: „Buziaków tysiące przesyłam” lub „Daj teraz buziaka na dobranoc i bywaj zdrow”. Listy posłużyły Rzewuskim do zbudowania szczególnej relacji opartej na miłości, czułości, wzajemnym szacunku i zaufaniu. Ton wypowiedzi zmienia się – raz jest poważny i smutny, innym razem żartobliwy, wręcz ironiczny, a nawet kokieterijny lub z kolei pełen czułości i uczucia. Pomimo oddalenia, chorób, zmartwień, ponoszonych trudów i różnych konfliktów, kontakty pomiędzy małżonkami były pełne miłości, szacunku i zaufania. Wacław, jak da się to wyczytać z listów, chciał wiedzieć o wszystkim, co dotyczy pobytu żony i synka w kurorcie. Stefania ze swej strony chętnie zdawała mężowi dokładną, wręcz detaliczną relację z tego, jak się czuje i jak minął jej dzień. Odnotowywała prawie każde ważniejsze wydarzenie, a przy tym żaden drobiazg nie umknął jej uwadze – nawet menu obiadowe. Stąd

¹⁹ Por. U. Klemba, *Życie małżeńskie Stefanii z Lemańskich i Wacława Rzewuskich w świetle źródeł epistolarnych*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 7: *Prywatne światy zamknięte w listach*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź 2018, s. 300.

²⁰ E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty...*, dz. cyt., s. 54.

²¹ Tamże, s. 51.

wiemy prawie wszystko o jej życiu „u wód”, jaka danego dnia była pogoda, jak się czuła, jak spędziła dzień, kto ją odwiedzał, o czym rozmawiano, kogo spotkała na spacerze, jak zachowywał się Kazio itd.

Stefania niecierpliwie czekała na kolejny przyjazd męża do Meranu. W listach dawała wyraz swej tęsknocie i miłości do niego. Skarżyła mu się na swój los, na śmiertelną chorobę, na życie w ciągłym lęku przed pogorszeniem zdrowia, na samotność i izolację od świata. Nieustannie tęskniła za rodziną, domem i normalnością. Przy życiu trzymała ją tylko głęboka miłość do męża i poczucie odwzajemnienia uczucia z jego strony. Wbrew wszystkiemu wierzyła, że uda jej się pokonać chorobę i zdrowa wróci do domu. Ta ożywiona korespondencja pomiędzy małżonkami potwierdza, że łączyło ich głębokie uczucie. Listy stały się dla nich czymś na kształt terapii – zapisem myśli, zachowań, lęków, trosk, planów, uczuć i przemyśleń, co pozwoliło im uwolnić się od poczucia fatalizmu losu i beznadziei. Łączyła ich wiara, że „Bóg da, że wszystko będzie dobrze i zdrowie jakie takie się znajdzie, aby żyć razem i używać szczęścia, które sobie wspólnie dajemy [...]” (93). To oddanie i dochowanie wierności są siłą spajającą to małżeństwo, rozdzielone od siebie tysiącem kilometrów.

Z listów wyłania się portret kobiety kochającej i mającej poczucie bycia kochaną, mądrej, życiowo dojrzałej, walczącej o siebie i rodzinę, a przy tym czulej i delikatnej. Stefania nieustająco martwiła się o kondycję finansową ich majątku. Miała świadomość tego, o czym wielokrotnie wspomina w listach, że jej leczenie jest bardzo kosztowne i na dłuższą metę może doprowadzić majątek do ruiny. W listach podawała sumy, które wydawała w czasie pobytu „u wód”. Ze smutkiem kwitowała wydatki: „I nic dziwnego, ja takie sumy połykam” (71). „Strach doprawdy, co tych pieniędzy potrzeba” (79). „A ja ci powiadam, że rachować nigdy nie zawadzi, a szczególnej żona Twoja ma to sobie za obowiązek, bo ona jest powodem tylu straszliwych wydatków, a co za tym idzie i kłopotów swego jedyne go męża” (153). W innym miejscu pisała: „pieniądze lecą mi ogromnie, sama nie wiem na co” (172), „rozpacz, co się pieniędzy wydaje [...] tak mi Ciebie żal i tak przykro, że Ci tyle kłopotu zawsze przysparzam” (115). W Stefani rodzi się głębokie poczucie winy: „a ja co włożę 10 fl. do portmonetki, to dno jej zaraz widzę” (123). „Ja i tak robię sobie ciężkie wyrzuty, że tyle się dla mnie wydaje [...]” (132). „Co za nieszczyćście z tym moim zdrowiem i kosztami, jakie za sobą pociąga” (126).

Ważnym tematem w tych listach były sprawy dotyczące prosperowania Bratoszewic. Pomimo że Stefania przebywała daleko od rodzinnych stron, chciała mieć wpływ na życie rodziny i podejmowanie najważniejszych decyzji. Sytuacja nie była obiecująca, dlatego martwiła ją konieczność sprzedaży części lasu należącego do majątku. Starła się podtrzymać męża na duchu, dając mu rady, jak w niektórych sprawach powinien postąpić. Stefanię jako dziedziczkę Bratoszewic interesowały sprawy związane z funkcjonowaniem majątku. Miała swe obowiązki, do których przede wszystkim należał zarząd

wewnętrzny domu. Kiedy przebywała na leczeniu w kurorcie, jej obowiązki przejmowały inne osoby, w tym również mąż. Mimo to starała się być pomocna w wielu sprawach dotyczących funkcjonowania majątku. Na przykład interesowało ją zatrudnienie nowej służby. Stefania zwracała uwagę mężowi, że przy zatrudnianiu kucharza powinien pamiętać, że musi być piekarzem, umieć marynować szynki, wędzić wędliny, robić konserwy i smażyć konfitury. Z uwagą śledziła postępy w rozbudowie gorzelni, ponieważ uważała ją za nieopłacalną inwestycję. Interesowały ją także rodzaje zasiewów i ilość zebranych plonów. Szczególną uwagę skupiała na przebudowie dworu. Pomimo odległości Stefania wybierała projekty architektów, dobierała kolory ścian i meble do poszczególnych pokoi. Zawsze jednak konsultowała wszelkie poczynania dotyczące majątku z mężem, a z kolei Wacław sam nigdy nie podejmował żadnej decyzji względem własności żony. Spędzając czas w zagranicznych kurortach, Stefania żyła sprawami Bratoszewic. Bardziej interesowało ją urządzenie pokoi w rodzinnym dworze, uprawy na polach i ogrodzie, konflikty rodzinne niż to, co dzieje się na promenadzie w Meranie. Tak jak inni ciężko chorzy nie uczestniczyła w życiu towarzyskim. Można powiedzieć, że mentalnie i duchowo była bardziej związana z mazowiecką krainą i domem rodzinnym niż światowym kurortem. Kobieta tęskniła za normalnym życiem, które odebrała jej choroba. Jedyne, co jej pozostawało, to czekanie na codzienne wiadomości od męża i jego przyjazd.

Pobyty Stefanii „u wód”. Leczenie klimatyczne

Jak już zostało powiedziane, chora na gruźlicę Stefania potrzebowała specjalnej kuracji ratującej jej zdrowie. Obszerne partie jej listów zawierają opisy jej samopoczucia, kondycji fizycznej i psychicznej, dolegliwości, na które cierpiała, i zaleceń lekarzy. Podstawą leczenia gruźlicy w tamtych czasach była kuracja klimatyczna, polegająca na oddychaniu czystym powietrzem wolnym od prątków gruźlicy. Chorzy, pod wpływem propagandy medycznej związanej z wodolecznictwem, wierzyli, że każdą dolegliwość da się uleczyć, a przynajmniej złagodzić, za pomocą wód mineralnych. Na wybór źródła miała wpływ diagnoza choroby²². Pod uwagę brano właściwości zdrowotne

²² Każde uzdrowisko specjalizowało się w leczeniu kilku typów chorób. Wody alkaliczne, czyli szczawy, miały leczyć choroby narządów trawienia i dróg oddechowych. Pacjentów cierpiących na schorzenia żołądkowe oraz gruźlicę lekarze wysyłali do Spa, Vichy, Salzbrunn, Marienbadu, Meranu, Baden-Baden, Karlsbadu, Evian, Ems czy Wiesbaden. Solanki, czyli wody słone, z których znane były Busko, Solec, Wiesbaden, Truskawiec czy Druskienniki, zalecano na dolegliwości skórne i choroby kobiece. Z kolei do wód żelazistych, występujących w Spa i Nałęczowie, kierowano pacjentów z chorobami krwi, takimi jak niedokrwistość czy skira, jak wtedy nazywano raka.

wypływających tam wód mineralnych oraz względy klimatyczne. W uzdrowiskach leczono nie tylko choroby fizyczne. Poważną część kuracjuszy stanowili chorzy na schorzenia nerwowe i psychiczne, np. depresję. Źle postawiona diagnoza lub nietrafiony wybór źródła mógł przyczynić się do pogorszenia stanu zdrowia, a nawet do śmierci pacjenta.

Stefania za poradą lekarzy przebywała w San Remo, Meranie i Neumarkt in der Steiermark. Ze względu na ciężki stan zdrowia skazana była na długotrwałe, nie tylko letnie, pobyty w kurortach. Najdłużej kurowała się w Meranie – jednym z najpiękniejszych kurortów dziewiętnastowiecznej Europy, położonym w dolinie rzeki Passirio, słynącym z malowniczych krajobrazów i okazałych budowli, takich jak secesyjny Kurhaus, czyli dom zdrojowy. W mieście i jego okolicy znajdowały się liczne zamki, m.in. pochodzący z XIV wieku Trauttmansdorff, słynący z pięknych ogrodów i widoków²³. Na podstawie noty w gazecie „Meraner Zeitung” wiadomo, że Stefania mieszkała w malowniczej dzielnicy Obermais, w eleganckiej willi Edelraut, co potwierdza wysłana przez nią pocztówka z 23 września 1891 roku²⁴. Stefania swym zachowaniem różniła się od innych kuracjuszek. Nie przyjechała tu w ramach turystyki kurortowej, tylko z konieczności. Z tego powodu jej sąd o kurorcie w dolinie Adygi nie był najlepszy. Wielokrotnie pisała do męża: „na myśl o Meranie dreszcz wstrętu mnie przechodzi, nienawidzę go i dałabym dużo, żeby gdzie indziej móc jechać” (171). Stefanii nie podobała się architektura miasta, hałaśliwe restauracje i kawiarnie. Unikała zatłoczonego domu zdrojowego i promenady, nie bywała w pijalniach wód mineralnych ani nie korzystała z kąpeli mineralnych. W jej listach Meran nie istnieje jako kurort cieszący się międzynarodową sławą. Również uroczne Neumarkt in der Steiermark w Styrii nie przypadło jej do gustu. Trudno na podstawie jej listów odtworzyć topografię uzdrowisk i ich wygląd. Brak w nich opisów znaczących budowli, krajobrazów czy kuracjuszy. Listy Rzewuskiej dalekie są od ówczesnej prozy podróżniczej, pełnej malowniczych opisów i zachwytów nad krajobrazem, historią i mieszkańcami odwiedzanych krain. Jeśli pojawiają się jakieś szczegóły topograficzne, dotyczą tylko codziennych relacji składanych mężowi – z tego, co robiła w ciągu dnia. Stefania marzyła wyłącznie o tym, aby wyzdrowieć i wrócić domu. Eleganckie kurorty nie kojarzyły jej się z rekreacją, życiem towarzyskim i artystycznym, tylko z chorobą i wysokimi kosztami leczenia, na które z trudem mąż zdobywał środki, a także z nudą i udręką. Miała nieodparte wrażenie, że znalazła się w więzieniu, z którego nie ma ucieczki.

²³ Zob. W. Jaroszczyński, *Meran i Arco jako lecznicze stacje klimatyczne*, Lwów 1885.

²⁴ U. Klemba, *Życie małżeńskie Stefanii z Lemańskich...*, dz. cyt., s. 295–296. Tu zamieszczony przypis 21. Stefania Rzewuska, „Meraner Zeitung” 1891, nr 240, s. 5 [tłum. P.W.]; APŁ, ARz, sygn. 35, s. 10.

Poza kuracją klimatyczną i dietą czas wypełniała Stefanii opieka nad Kaziem, któremu starała się poświęcać każdą wolną chwilę, uczyć go i wychowywać. Kiedy stan jej zdrowia się pogarszał, jej obowiązki przejmowała wykwalifikowana opiekunka. Czyniła starania, aby taką zatrudnić. W jednym z listów z radością opisywała mężowi imieniny synka oraz atrakcje, jakie towarzyszyły temu wydarzeniu. Dowiadujemy się, że Kazio dostał książki oraz armatkę nabijaną kamieniami. Stefania jako kochająca i rozsądna matka nie rozpieszczała syna. Wychowywała go dość rygorystycznie, przede wszystkim starając się zapewnić mu właściwą edukację. Wolny czas chłopiec spędzał na wesołych zabawach z rówieśnikami. Stefania robiła wszystko, aby syn nie odczuł wyjątkowości sytuacji, w jakiej znalazła się rodzina.

A przy tym Rzewuska sama się doksztalała. Czytała obcojęzyczne książki. W listach do Wacława wspominała lekturę dzieł Aleksandra Dumasa *20 lat później* i *Wicehrabia de Bragelonne*. Uczęszczała na lekcje malarstwa. Rzadko natomiast spotykała się z innymi ludźmi. Zdarzało jej się zaprosić na obiad lub podwieczorek inne kuracjuszek, m.in. Ludwikę Potocką, Marię Walicką czy Marię Czarkowską, o których wspominała mężowi w listach. Czasami za pozwoleniem lekarza udawało jej się uczestniczyć w koncercie, przy czym był „zawsze to wybryk nie lada” (73). Tak się zdarzyło, gdy do Meranu przyjechał sławny skrzypek wiedeński i dał dwa koncerty. Najbardziej jednak lubiła spacerować w samotności lub z synkiem po przepięknych okolicznych ogrodach. Przyjemność sprawiały jej także kilkugodzinne przejażdżki powozem, co wpisywało się w zalecaną w leczeniu suchot kurację uzdrowiskową.

Opisy stanu zdrowia. Dolegliwości

Na podstawie listów Stefanii możliwe jest odtworzenie, jak przebiegał ówczesny proces leczenia gruźlicy. Rzewuska była jedną z wielu chorych na gruźlicę poddanych typowej uzdrowiskowej kuracji. Pozostawała pod stałą opieką lekarzy i starannie wypełniała ich restrykcyjne zalecenia. Zgodnie z tradycją chory do końca pobytu w kurorcie pozostawał pod stałą opieką lekarza zdrojowego, do którego udawał się zaraz po przyjeździe. Po szczegółowym zbadaniu chorego lekarz mógł zgodzić się z zaleceniami lekarza „domowego” lub przepisać inną kurację. „Ta polegała najprzód na uregulowaniu sposobu życia, na przepisaniu jakości i ilości wody mineralnej do picia, na kąpielach w wannie lub też w zbiorniku, na zachowaniu się podczas i po kąpeli, wreszcie na przepisaniu diety i innych środków leczniczych”²⁵. Niezwłocznie podejmowano leczenie, czyli kurację klimatyczno-dietetyczno-higieniczną dostosowaną do stanu zdrowia pacjenta. „Do wód” przyjeżdżano

²⁵ A. Ostrowicz, *Landek w hrabstwie kłockiem w Szlasku*, Poznań 1881, s. 70.

na co najmniej cztery tygodnie, ale ze względu na stan zdrowia pobyt mógł się przedłużyć nawet do ośmiu tygodni, ponieważ zakładano, że większy efekt przynosi długoterminowa kuracja. Zdarzało się tak, że ze względu na stan chorego konieczna była zmiana uzdrowiska. Przy przewlekłych chorobach konieczny był ponowny pobyt w danym uzdrowisku. Spędzano wówczas nie tylko letnie miesiące, jak to było w modzie, ale kilka miesięcy, a nawet lat. Stefania idealnie wpisywała się w ten schemat. Jej choroba wymagała długotrwałych pobytów „u wód”, stałej opieki lekarzy i odpowiedniego leczenia.

W listach do męża Stefania starała się unikać obszernych opisów dotyczących swojego stanu zdrowia, choć – jak się można domyślać – dokładnie się obserwowała. Próżno zatem szukać w jej korespondencji szczegółów natury medycznej. Wydaje się, że nie chciała zbyt martwić Wacława. Skupiała się na relacjach dotyczących codziennego samopoczucia, czyniąc to w sposób niezwykle dyskretny. Raz czuła się lepiej, a raz gorzej. Donosiła mężowi: „żem osłabiona i smutna” (63). Często cierpiała na osłabienie, tak dokuczliwe, że – jak pisała – nie była w stanie napisać dłuższego listu. Duszności potrafiły być bardzo uciążliwe. Skarżyła się również na silne migreny i bóle reumatyczne. Często miewała bronchit, katar, bóle pleców i gorączkę reumatyczną. Tym objawom towarzyszył brak apetytu i pogłębiająca się depresja, związana z przeświadczeniem, że „zupełnie zdrowsza nigdy nie będę, aby tylko było jako tako, to i tak będzie dobrze” (195).

W trakcie przedłużających się pobytów w kurortach Stefania powoli traciła wiarę w to, że wyzdrowieje, co wprawiało ją w smutek i przygnębienie. Każde osłabienie, przeziębienie czy poważniejsza choroba nie napawały jej optymizmem. Pełna żalu zwierzała się wtedy mężowi: „Dość, że mnie to kompletnie z nóg zbiło i pewnie mizerniejsza wrócę do domu niż wyjeżdżałam, zresztą kto wie, może jeszcze poprawię, do niczego te zimy za granicą [...]” (99). Odrobinę radości przyniosła jej diagnoza z 9 listopada 1892 roku, kiedy dowiedziała się, że jest lepiej, ponieważ naciek na górnym płucu zmniejszył się o dwa palce. „Tylu osobom dookoła się pogarsza, tyłom [tylu] nie pomaga, mi lepiej i lepiej pomimo bied, takie jakie raz w życiu przechodzę. Brühl znajduje mnie z płucami zupełnie dobrze, a że się zakatarzam lub że duszności dostaję, to na to już nikt nie pomoże” (110). Pod wpływem tej diagnozy jej myśli stają się pogodniejsze – wraca nadzieja, że może uda się pokonać chorobę i wrócić do pełni sił. Jednak wkrótce przychodziło pogorszenie i nowa choroba, a wtedy powracał strach i depresja.

Pobyty w uzdrowiskach przynosiły Stefanii tylko chwilową ulgę w dolegliwościach. Bywały dłuższe okresy, kiedy czuła się lepiej, miała jednak świadomość, że ta poprawa może okazać się złudna i chwilowa. Zastanawiała się wtedy: „jak to długo znów potrwa, nie wiem, bo u mnie pogorszenia bez żadnego przychodzą powodu” (71). Powoli godziła się ze swym losem:

jestem sobie jak zawsze, raz lepiej, raz gorzej, jednego dnia jem dużo, drugiego prawie wcale, jednego dnia nic nie kaszlę, drugiego używam na tej przyjemności i dzień i w nocy, raz maszeruję jednym tchem z Edelraut do Cuztans, drugi raz dusi mnie i kroku zrobić nie mogę, a te zmiany przychodzą bez żadnej widocznej przyczyny, bo prowadzę życie nadzwyczaj regularne, nie mam znajomych, więc nic mnie nie odrywa od uwagi od siebie. Doktor był wczoraj, powiedział, że wszystko dobrze jest i dobrze będzie, ze stanu płuc widocznie zadowolony (196).

Nic dziwnego, że Stefanię cieszyła każda poprawa zdrowia, ustępujące duszności czy wyleczony katar. W miarę możliwości starała się żyć normalnie i cieszyć każdą darowaną przez los chwilą – listem od męża, rozmową z synkiem, spacerem i lekturą książki.

Metody leczenia gruźlicy. Kuracja klimatyczno-dietetyczno-higieniczna

Z listów Stefanii do męża można się dowiedzieć o stosowanych wówczas metodach leczenia chorób płuc, czyli owej „białej plagi”, która uśmierciła około 25% ówczesnej populacji i dotykała wszystkie warstwy społeczne. Głównie, o czym była już mowa, zalecano kurację klimatyczno-dietetyczną, która – aż do wynalezienia szczepionki i antybiotyku – pozostawała podstawową metodą leczenia gruźlicy²⁶. W początkach drugiej połowy XIX wieku spopularyzował ją niemiecki lekarz Hermann Brehmer (1826–1889), założyciel w roku 1854 sanatorium przeciwgruźliczego w Görbersdorfie, niedaleko Wałbrzycha. Jego współpracownikiem był dr Alfred Sokołowski, współzałożyciel Towarzystwa Przeciwgruźliczego (1908), popularyzator wiedzy o gruźlicy i metodach jej leczenia, organizator akcji profilaktycznych i wydawca specjalistycznych broszur²⁷. To on przyczynił się do otwarcia sanatoriów przeciwgruźliczych w Zakopanem. Ówcześni lekarze twierdzili, że zmiana klimatu, odpowiednia dieta i higiena służą wzmocnieniu organizmu pacjenta i mogą pomóc mu w zwalczaniu choroby²⁸. Położenie wybranych kurortów, czyste górskie

²⁶ Inną ówczesnie stosowaną metodą było wytwarzanie odmy jatrogennej, zapoczątkowane przez internistę i fizyjatę, profesora uniwersytetu w Turynie i Pawii, Carla Forlaniniego (1847–1918). Była to bardzo bolesna metoda, która prowadziła do uszkodzenia płuc.

²⁷ Istniała obfita literatura propagująca ochronę przed gruźlicą i walkę z chorobą, np. I. Baranowski, *Walka z gruźlicą jako zadanie społeczno-narodowe*, Kraków 1900; S. Łagowski, *Co to jest gruźlica (suchoty) i jak się od niej chronić należy*, Warszawa 1907; S. Sterling, *Suchoty płuc pospolite, Compendium*, Łódź 1921; J. Bączkiewicz, *Jak chronić dzieci od gruźlicy*, Warszawa 1912.

²⁸ Zob. J. Supady, *Leczenie gruźlicy w Polsce na przełomie XIX i XX wieku (do 1914 r.)*, „Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej” 2007, t. 117, nr 9, s. 431–434; J. Janiuk, *Gruźlica*

powietrze, w którym – jak wierzono – nie mogą rozwijać się prątki gruźlicy, były traktowane jako lekarstwo. W tych okolicach nikt bowiem nie chorował na gruźlicę, a u kuracjuszy choroba przestawała się rozwijać. Z tego powodu w leczeniu gruźlicy zalecano możliwie długie pobyty na świeżym powietrzu, spacer, przejażdżki i leżakowanie na balkonie. Pomieszczenia, w których

w okresie Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego w teorii i praktyce medycznej (cz. 1.), „Medycyna Nowożytna” 2010, z. 1–2, s. 31–81; tenże, *Gruźlica w okresie Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego w teorii i praktyce medycznej* (cz. 2.), „Medycyna Nowożytna” 2011, nr 17, z. 1, s. 41–78; E. Dzieciołowska-Baran, A. Gawlikowska-Sroka, *Gruźlica – niekończąca się opowieść*, „Annales Academiae Medicae Stetinensis. Roczniki Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie” 2013, nr 59, z. 2, s. 157–16. Zob. A. Bukowczan-Rzeszut, „Oto dowódca legionów śmierci”. *Historia badań i leczenia gruźlicy*, mp.pl, <https://www.mp.pl/pacjent/pulmonologia/aktualnosci/312821,oto-dowodca-legionow-smierci-historia-badan-i-leczenia-gruzlicy> [dostęp: 1.12.2024]. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że badania nad przyczynami gruźlicy rozpoczęto dopiero na początku XIX wieku. Dzięki lekarzowi Théophile’owi Laennecowi, który w pracy *D’auscultation Mediate* (1918) zaprezentował swe badania, objaśnił źródła choroby, opisał jej objawy kliniczne oraz sposoby leczenia. Chirurg Jean-Antoine Villemin dowiódł natomiast zakaźnego charakteru gruźlicy. Istniało szereg poradników poświęconych walce z tą chorobą. Przełom przyniosły dopiero badania Roberta Kocha (1843–1910), który 24 marca 1882 roku, podczas Międzynarodowego Kongresu Lekarzy, w wykładzie pt. *Die Aetiologie der Tuberculose*, udowodnił, że odkryte przez niego bakterie *Mycobacterium tuberculosis* są przyczyną gruźlicy. Koch dalej prowadził swe badania, dążąc do wynalezienia leku, który pozwoliłby uodpornić organizm na zakażenie lub wspomógłby leczenie choroby. Ustalił, że zagęszczony przesącz z zabitej hodowli prątków, czyli późniejsza tuberkulina, mógłby być pomocny w diagnozowaniu gruźlicy. W 1890 roku Koch ogłosił wynalezienie szczepionki, którą polski mikrobiolog Odon Bujwid nazwał tuberkuliną. Szybko wprowadzono ją do klinik, jednak wkrótce wycofano z użycia ze względu na liczne zgony pacjentów. Uczony twierdził, że metodę tę należy stosować we wczesnym stadium choroby, zaczynając od podawania małych dawek i stopniowo je zwiększając – pod warunkiem braku skutków ubocznych. Tuberkulina okazała się jednak mało skuteczna w przypadku większości chorych. Jedynie u części następowała poprawa stanu zdrowia, a u nielicznych dochodziło do pełnego wyzdrowienia. Ponadto często występowały skutki uboczne, co sprawiało, że była ona bardziej szkodliwa niż pomocna w leczeniu gruźlicy. Ale dzięki tym badaniom Kocha Clemens von Piquet opracował tuberkulinowy test skórny, ważny w diagnozowaniu gruźlicy. Pomocne w walce z „białą plagą” okazało się w roku 1895 odkrycie promieni X przez Wilhelma Röntgena i skonstruowanie przez niego aparatu, dzięki czemu możliwe stało się wykrywanie zmian chorobowych w płucach. W 1921 roku uczeń Ludwika Pasteura i profesor w Lille Albert Calmette (1863–1933) wraz z Camillem Guérinem (1872–1961) poddali bydlęce prątki wielokrotnemu pasażowaniu, uzyskując awirulentny szczep, co doprowadziło do opracowania szczepionki BCG (*Bacille Calmette-Guérin*). Pierwsze szczepionki podano w tym roku. W Polsce regularne szczepienia prowadzono od roku 1924. Kolejny przełom nastąpił w 1941 roku, kiedy mikrobiolog Selman Abraham Waksman ukuł dla nowo odkrytych przez siebie substancji nazwę „antybiotyku”. W 1943 roku wraz ze swoimi doktorantami – Albertem Schatzem i Elizabeth Bugie – wyizolował streptomycynę, skuteczną w walce z gruźlicą. W połowie lat czterdziestych XX wieku, dzięki stosowaniu równocześnie szczepionki przeciwgruźliczej oraz streptomycyny, można było uznać gruźlicę za chorobę wyleczalną.

przebywali chorzy, kazano często wietrzyć. Stefania sumiennie stosowała się do tych zaleceń. Narzuciła sobie higieniczny tryb życia, któremu podporządkowany był cały jej dzień. Jak stwierdziła w jednym z listów: „robię wszystko, co mogę” (65). Po porannej kawie ubierała się, pisała list do męża, szyła ubranka dla Kazia. Po obiedzie jechała na spacer o 13.30, a wracała około godziny 15.15. Potem znów szyła, bawiła się z synkiem, czytała mu książki i gawędziła z nim. Kiedy Kazio zasnął, czytała „Słowo” lub inne lektury, a czasem sięgała po robótki ręczne. Tak kończył się jej dzień.

W każdym z listów Stefanii pojawiają się mniej lub bardziej obszerne wzmianki o pogodzie. Noty te powtarzają się aż do znudzenia, ponieważ od pogody bowiem zależało samopoczucie chorej i skuteczność kuracji. Jak pisała: „jak ten klimat i powietrze wpływ na organizm wywierają” (160), „jak mi powietrze do wzmocnienia potrzebne” (118). Stefania uważała wszelkie zmiany meteorologiczne za bardzo zdradliwe. Twierdziła, że można się łatwo przeziębnić nawet wtedy, gdy świeci słońce lub wieje zimny wiatr. Skarżyła się mężowi, że w Meranie zawsze dużo kaszle, ponieważ drażni ją w gardle suche, pozbawione wilgoci powietrze. Upały doskwierały jej do tego stopnia, że zaczęła rozważać możliwość przenosin do Gleichenbergu, ale ostatecznie postanowiła pozostać w Meranie, ponieważ czuła się bardzo osłabiona, a każda zmiana miejsca mogłaby doprowadzić do pogorszenia stanu zdrowia. Przez chłód w cieniu złapała katar, ale na szczęście – jak zawiadamiała męża – lekki, i tylko ją „w gardle drapie, więc je zawzięcie”, jak pisała, płucze i połyka pigułki”, bo „mi to zawsze dobrze robi” (106). Z tego powodu zrezygnowała ze spacerów, siedziała na balkonie i „wypacała katar”. Każde, nawet najmniejsze przeziębienie zwiększało ryzyko duszności, a te stanowią największe zagrożenie dla jej płuc. Stefania doszła do wniosku, że źródłem wszystkich chorób są poty. Cieszy ją, że w kurortach, w których przebywała, rzeńskie powietrze sprawia, że człowiek się nie poci, a więc – jej zdaniem – mniej choruje.

W listach do męża narzekała zarówno na suszę, jak i na długotrwałe słoty, ziąb i wiatr, które unieruchamiają ją w domu. Kiedy padał deszcz, nastrój Stefanii zdecydowanie pogarszał się i pełna rozpacz pisała do męża: „Ja tu formalnie do rozpaczyny dochodzę z tym zimnymi deszczami, bo wyjść trudno, gdy ledwo 9-ć stopni ciepła przez cały dzień, przy tym wiatr i deszcz raz w raz przepada” (164). Kiedy oziębiło się w górach i spadł śnieg, „w skutek tego obrzydliwego czasu” (164) zaczynała odczuwać duszności i – z tego powodu –

Przy tym jestem w złym humorze, czas brzydki, zimny, wietrzny odbija się zaraz na moim zdrowiu, duszność mi po trochu dokucza i pokaszluję, niewiele wprowadzie, ale zawsze nie jest to już tak dobrze, jak było w pierwszych tygodniach, to mnie złości, a że na to zimno boję się dużo wychodzić, więc mam

czas siedzieć zamknięta w domu. Co mnie też irytuje, bo kiedyż mam używać powietrza, jeżeli nie w lecie (165).

W ten zły – jak go nazywała – czas nie wychodziła na spacer, tylko leżała na balkonie. Wtedy pełna smutku pisała do Wacława: „Przyznam Ci się, że wcale mi się tutejszy klimat wiosenny nie podoba, bynajmniej go za zdrowy nie uważam” (88). W innym miejscu tak relacjonowała swój nastrój: „Naturalnie siły pod psem, ale robię wszystko, aby je podreperować, na złość jeszcze czas taki ciągle brzydki, dżdżysty, wilgotny, że chodzić nie można, a wiesz, jak to fatalnie wpływa na usposobienie, gdy trzeba całymi dniami zamkniętym siedzieć w pokoju” (95). W czasie brzydkiej pogody, kiedy wszyscy chodzili w zimowych paltach, chroniąc się przed zimnym wiatrem, wdychała powietrze tylko przez otwarte cały dzień drzwi balkonowe i dodawała ze smutkiem: „ani razu od tego czasu nie wyruszyłam się i oddaliłam dalej jak na balkon” (96). Wiedziała, że musi cierpliwie czekać na poprawę pogody. Kiedy w końcu robiło się ciepło i słonecznie, była szczęśliwa, że mogła wyjąć na spacer, ponieważ leżakowanie na balkonie nigdy nie zastępowało ruchu na świeżym powietrzu. W dodatku miała wyrzuty sumienia, że siedzi w domu, a przecież była tam „dla powietrza, które się tak drogo opłaca” (88). „Ale cóż było robić, kiedy ciągle padało i wiało, ze zdrowiem jestem nieźle, tylko wiecznie osłabiona i to mnie irytuje, mam nadzieję, że teraz te spacer, które mnie wzmocnią, oby tylko ten ładny czas potrwał i znów wiać nie zaczęło” (97). Kiedy nie było zbyt zimno i deszczowo ani upalnie i sucho, wtedy Stefania czuła się silniejsza i nabierała ochoty do życia. Przepełniona szczęściem pisała do męża, że ten cudowny czas pomagał jej w przezwyciężeniu wszelkich bied: „czas też bardzo ładny, upały, więc może wpływa, że mi się tak prędko polepszyło” (61).

Od stabilizacji pogody zależała tak istotna w leczeniu gruźlicy kuracja klimatyczna, w której główną rolę odgrywały spacer, przejażdżki powozem i leżakowanie. Pisząc o ciepłych dniach, Stefania była przepełniona szczęściem i spokojem. Całe dni mogła wtedy przebywać na świeżym powietrzu. Nawet obiady jadła na balkonie. Zawiadamiała Wacława, że dzień jest ciepły, „używać więc można powietrza” (121). W innym miejscu dodawała: „używam na cudownej pogodzie od rana do wieczora” (72). Z radością donosiła mężowi, że „czuję, że mi to ciepło tak dobrze robi” (68). Miała wtedy więcej sił, dopisywał jej apetyt, dobrze sypiała i mniej kaszlała. Marzyła więc tylko, „żeby tylko to ciepło trwać mogło” (68). Poprawę zdrowia przypisywała głównie cieplej i suchej pogodzie. To dzięki niej od 11.30 do 16.30 przebywała na powietrzu. Pełna optymizmu myślała nawet o wynajęciu na miesiąc rollwagena, bo, jak pisała – „na to sobie nie żałuję, bo płacę dziennie po półtora fl [florena]” (61). Dzięki temu mogła odbyć dłuższe wycieczki do ulubionego Trautmannsdorffu i do ruin zamku Ortenstein, czyli do Pulverturm. Najczęściej jeździła tam

samotnie, ponieważ nie chciała rozmawiać na świeżym powietrzu, a poza tym bała się zarazić. Z tego powodu rzadko chodziła na koncerty i nie uczestniczyła w przedstawieniach teatralnych. Nie spędzała również czasu po kawiarniach i restauracjach. Nie lubiła tłoku i starała się żyć oszczędnie. Miała przecież, o czym była już mowa, pełną świadomość, jak wysokie były koszty jej pobytu w uzdrowiskach. Z drugiej jednak strony starała się uspokoić męża i w żartobliwym tonie pisała: „Prawda, że uważam na siebie bardzo i dogadzam sobie niesłuchanie, nie żałuję na nic, piję i jem łakocie wszelkie, na jakie mi tylko ochota przychodzi, nie jest to pewno po chrześcijańsku tak marnie swemu ciału dogadzać, ale mój Pan tak mi rozkazał, a posłuszeństwo wszak to także cnota” (130). Miała pokusę, by kupić sobie piękną letnią sukienkę, ale ostatecznie rezygnowała z niej ze względu na duże wydatki zdrowotne.

Kiedy z powodu pogody lub złego samopoczucia musiała zostać w domu, nachodziły ją depresyjne, pełne pesymizmu myśli związane z nieuleczalną chorobą. Pogarszał się wtedy jej stan psychiczny. Jak stwierdzała z żalem: „Ja tu całymi godzinami siedzę z rękami założonymi i nie wiem, co robić, a z taką bym przyjemnością kopała kartofle!” (62). Tu „nudno, przenućno na spacerach ciągle w te same miejsca, jeździć ciągle, tych samych ludzi widzieć” (75). „Dnie wydają mi się bardzo długie, takie mnie lenistwo opanowało, że nic nie robię, pędzła nawet do ręki nie biorę, leżę tylko na kanapce i czytam angielskie romansidła” (121). Nuda i zniechęcenie stawały się dla niej zabójcze. Każdy dzień Stefanii zamieniał się w walkę z własnym organizmem. Choroba sprawiła, że nic nie potrafiła przewidzieć ani zaplanować. Rodziło się w niej poczucie, że stała się ofiarą dolegliwości somatycznych i więzieniem własnego ciała. Chorowanie zamieniało się w rodzaj permanentnej walki z własną słabością i ostatecznie przybierało formę męczeństwa.

Inne metody leczenia gruźlicy

Poza kuracją klimatyczną i spacerami Stefania stosowała także inne porady lekarzy, o czym skrupulatnie pisała w listach Wacławowi. Przede wszystkim nie aplikowała kuracji pitnej ani kąpeli mineralnych. Jej leczenie miało charakter klimatyczno-dietetyczno-higieniczny. Lekarz kazał jej tylko „jeść, pić i spać” (75) – „koniecznie, *gut essen, gut trinken*” (96). To, że przytyła kilogram, przypisuje tranowi, który regularnie zażywała. Do tego dochodziła dieta, w której główną rolę odgrywał alkohol połączony z innymi produktami. Pisała do męża, że jest mocno osłabiona, dlatego pije wino węgierskie, likier, koniak, kefir, kakao i mleko, mając nadzieję, że ją wzmocni. Jak donosiła Wacławowi, po odbytej przechadzce „wypiłam kieliszek likru [likieru], potem 1 szklanekę kefiru, a o 7-mej zjadłam z apetytem kotlet cielęcy z kartoflem – purée” (63). W chwilach osłabienia, z polecenia lekarzy, włączała do jadłospisu wino

węgierskie, likier, koniak, kakao i mleko. Donosiła w liście: „piję co dzień pół butelki wina i mleko z koniakiem” (125). Stefanii szczególnie smakowała Magdalenka. Piła także wino chinowe, o czym opowiadała mężowi: „Moje wino Condurangu piję, jest to po prostu chinina, malagą nalana” (176). W innym miejscu pisała: „kupuję u Fikenszera wino węgierskie, stare i butelkę po butelce pijam, ale to Essen, nieszczęśliwie nie mogę z nim sobie dać rady”. Dodawała też: „Wino piję, z początku brałam Terlaner, wcale dobre, ale duża butelka, więc mi kwaśniała, biorę więc węgierskie [...] i co dzień duży kielich z niego wypróżniam” (103). Cena takiej butelki wynosiła 175 franków, a do tego dochodziły cło i koszt wysyłki. Wszystko wydawało się iść ku lepszemu, bo, jak pisała, „Tu pogoda śliczna, ciepło na słońcu 28 (Październik), a w cieniu 14. Używam też mego rollwagena po 3 godziny i więcej. Śpię teraz lepiej i mniej kaszlę, ale apetyt mam podły, za to piję dużo, rano wódkę, przy obiedzie 2 kieliszki wina, wieczorem znów wino, a potem Cognac, także *condurango wein* [zioła lecznicze w winie] dwa razy” (190).

Z powodu braku apetytu lekarz zalecił jej kalum i Gleichenberskie zioła na duszności. Przy bólach gardła stosowała kali (jodek potasu) w małych ilościach, a także arsenik i gwajakol, czyli organiczny związek chemiczny z grupy fenoli, stosowany jako środek wykrztuśny i odkażający drogi oddechowe. Innym rodzajem terapii było przykładanie pijawek w celu puszczenia krwi. Stefania odnotowała, że jej lekarz uzdrowiskowy, Edward Brühl, „Kazał mi 2 muchy maltańskie przyłożyć” (65), które, jak pisała, „paskudne dobrze mi zrobiły, czuję, bom rańniejsza dużo, godzinę łykania tranu też zmieniałam z rannej na wieczorną, więc i apetyt trochę się poprawił, bo tak mnie to paskudztwo mdliło ciągle, że nic przełknąć nie byłam w stanie” (67). Kiedy w nocy więcej kaszlała, sama kazała przyłożyć sobie „muszkę”, która – jak twierdziła – lepiej jej pomogła niż wszystkie pigułki. To polepszenie jej stanu zdrowia potwierdził lekarz, uznając je za skutek regularnego picia tranu i przystawiania pijawek. Z tego powodu dalej kazał jej przystawiać „muchy”, co nie wzbudziło w Stefanii entuzjazmu, chociaż rozumiała, że w jej przypadku jest to konieczne. Co ciekawe, lekarz nie zaordynował Stefanii modnego wówczas leczenia kochiną, czyli tuberkuliną, która od roku 1890 była podawana jako lekarstwo. Jak tłumaczyła to Stefania, „Brühl bardzo przejęty, powiada, że w Warszawie i w Krakowie nieumiejętnie się do niego wzięli, zbyt duże dawali dozy i nie czekali na przyście reakcji. On powiada, że jest przekonany najmocniej, że w małych dozach i z uwagą aplikowana kochina nikomu zaszkodzić nie może, a pomaga więcej niż jakiegokolwiek dotąd znane lekarstwo” (65). Okazało się jednak, że lek ten jest szkodliwy dla organizmu, więc wkrótce został wycofany z użycia.

Kiedy stan zdrowia Stefanii zdecydowanie pogarszał się, za radą lekarza po prostu kładła się do łóżka. Migrena czy miesiączka, które zaostrzały jej dolegliwości, sprawiały, że musiała na dłużej pozostać w domu. W jednym

z listów pisała, że na polecenie lekarza położyła się do łóżka i postawiła bańki, co poprawiło jej samopoczucie. Donosiła Wacławowi, że napłuła się i nakaszłała, dzięki czemu jest teraz „już dobrze zupełnie i co najważniejsze, że mi apetyt po troszku wraca i to po rycynie, której łyżkę przed dwoma dniami połknęłam” (92). Kiedy Stefania dostała bronchitu, znów na kilka dni musiała położyć się do łóżka. Pisała: „Naplułam się [...]. Ale za to teraz oddycham lekko jak ptaszek” (90). Nawet wtedy, gdy przybieranie na wadze szło jej słabo, dostawała zalecenie, aby „poleżała w łóżku, bo dzień ciemny i zimny”. Nic zatem dziwnego, że – jak pisała – „ze zdrowiem jestem nie szczególnie i usposobieniem także, i wątpię, abym Cię powiększeniem mojej wagi pocieszać mogła” (88). Leżakowanie pomagało jej w walce z chorobą, ale równocześnie pozbawiało tego potrzebnego ruchu.

Kolejną przypadłością, na którą bardzo cierpiała Stefania, były bóle zębów i reumatyzm. Dokuczał jej zwłaszcza silny ból z lewej i prawej strony pleców. Bolało ją też w prawym boku tak, że nie mogła normalnie egzystować. Ból nasilał się w czasie upałów, kiedy nie była w stanie położyć się do łóżka. Był tak silny i dokuczliwy, że nie mogła poruszać się i spać po nocach. Do tego doszła gorączka, która przekraczała 38 stopni. Na bóle reumatyczne lekarz zalecił jej przykładanie serpentyny ze spirytusem (179), fayazdy lub maści do smarowania pleców, a na kaszel – picie po łyżeczce malzesrantu. Postanawiała też, że zacznie pić więcej kefiru. Kiedy w kwietniu 1895 roku wróciły silne bóle reumatyczne, lekarz kazał Stefanii przykładać flanelę nasączoną terpentyną i chloroformem. Radził jej w tym czasie dłużej leżeć w łóżku, „aby ból się wypocił” (149). Gorączka reumatyczna wyniszczyła jej organizm, kobieta opadła z sił, i jak sama odnotowała, marnie i brzydko wyglądała. Schudła, ważyła tylko 49 kg i często cierpiała na bezsenność, co zdarzało jej się podczas dłuższych pobytów w Meranie.

Kiedy wiatr ją zawiał, co skończyło się chrypą tak silną, że nie mogła mówić, a która szybko przerodziła się w katar, lekarz zalecił jej palenie papierosów. Jak pisała w kolejnym liście: „Ja się czuję nieźle, ale zawsze mnie trochę dusi i papierosy od czasu do czasu palę” (165). Wtedy zalecano papierosy jako lek na astmę i duszności, dlatego paliła je jako środek wspomagający leczenie dróg oddechowych. Kiedy duszności ustały, mogła – jak pisała z ulgą – „przestać palić papierosy” (167). Z kolei, gdy chorowała na żołądek, piła bulion i rumianek rzymski.

Stefania ogromną wagę przywiązywała do zaleceń lekarza. Bardzo dbała o zachowanie higieny. Kiedy do kurortu dotarły wieści, że miastu grozi epidemia cholery, wtedy jako środek zapobiegawczy wszyscy pili tylko gotowaną wodę. Można powiedzieć, że kobieta stała się nie tylko niewolnicą choroby, ale również wszelkich lekarskich zaleceń, które miały wzmocnić jej organizm. Bez wahania wierzyła lekarzom i w pełni stosowała się do ich porad. Wszystko podporządkowane zostało jednemu celowi – walce z chorobą

i powrotowi do zdrowia i normalnego życia. Stefania była gotowa podjąć każde wyzwanie, aby wyzdrowieć.

Zakończenie

Pacjentów, u których po przybyciu do uzdrowiska następowało pogorszenie stanu zdrowia, lekarze starali się przekonać, by je opuścili, przecież „zawsze przyjemniej w domu życie zakończyć”²⁹. W swej walce z gruźlicą Stefania przeszła różne kuracje. Pobyt w kurortach przyniósł jej krótkotrwałą ulgę w chorobie i poprawę zdrowia, jednak nie doprowadził do jej wyleczenia. Doktorzy niepowodzenie kuracji przypisywali nieuleczalnym charakterem choroby, niewłaściwym doborem miejsca leczenia przez lekarzy domowych lub zbyt krótkim czy źle stosowanym leczeniem. W przypadku Stefanii zadziałały różne czynniki. Jej organizm był zbyt wyniszczony chorobą, aby mógł się z nią skutecznie zmierzyć. Także ówczesne kuracje mogły budzić poważne zastrzeżenia – np. ilość wypijanego alkoholu czy palenie papierosów. Do tego dochodziła tęsknota za domem rodzinnym i świadomość ogromnych kosztów ponoszonych na leczenie w drogich kurortach. Stefania przegrała swoją walkę o powrót do zdrowia. Nikogo jednak nie obwiniła za swą chorobę. Z pokorą i w cichości znosiła ciężki los. W jej listach jest skarga, a nie ma przekleństw czy inwektyw. Pozostawiła po sobie świadectwo wielkiej kultury osobistej, głębokiego uczucia do męża i synka, szlachetności i heroizmu w walce z chorobą. Tego gruźlica nie była w stanie jej odebrać. Wyrokom losu, cierpieniu i nadchodzącej śmierci młoda kobieta przeciwstawiła miłość do najbliższych i przywiązanie do domu rodzinnego. Paradoksalnie, śmiertelna choroba nie zniszczyła, tylko wzmocniła jej więzi z mężem. Pozostali sobie wierni i lojalni do końca. Listy Stefanii są świadectwem tego, że miłość potrafi być silniejsza niż nieuleczalna choroba – owa „biała śmierć”.

Bibliografia

- Bielawska T., *U życiodajnych źródeł*, Warszawa 1996.
Budrewicz T., Sadlik M., *Od Galicji po Amerykę: Literackim tropem XIX-wiecznych podróży*, Kraków 2018.
Całek A., *Nowa teoria listu*, Kraków 2019.
Historia kultury uzdrowiskowej w Europie, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2012.

²⁹ T. Bielawska, *U życiodajnych źródeł*, Warszawa 1996, s. 45.

- Ihnatowicz E., *U wód. Kurort jako literackie miejsce akcji*, [w:] *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońnog-Jadczak, Lublin 2004, s. 165–171.
- Jaroszczyński W., *Meran i Arco jako lecznicze stacje klimatyczne*, Lwów 1885.
- Kita J., *Mężczyzna w XIX-wiecznym kurorcie*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. t. 8: O mężczyźnie (nie)zwyczajnie*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2019, s. 159–180.
- Klemba U., *Życie małżeńskie Stefanii z Lemańskich i Wacława Rzewuskich w świetle źródeł epistolarnych*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 7: Prywatne światy zamknięte w listach*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź 2018, s. 291–301.
- Kompendium wiedzy o turystyce*, red. G. Gołembiewski, Warszawa–Poznań 2002.
- Matysiak M., *Podróż kuracyjna jako jedna z form spędzania czasu wolnego w rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku (1795–1863)*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013, s. 247–256.
- Ostrowicz A., *Landek w hrabstwie kłockiem w Szlasku*, Poznań 1881.
- Rybicka E., *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 40–55.
- Skwarczyńska S., *Teoria listu, na podstawie lwowskiego pierwodruku oprac. E. Feliksiak i M. Leś*, Białystok 2006.
- Skwarczyńska S., *Wokół teorii listu (Paradoksy)*, [w:] *taż, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 178–186.
- Stegner T., *Wypoczynek „u wód”. Kobiety z ziem polskich w dziewiętnastowiecznych kurortach*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 1: „Portret kobiety” Polki w realiach epoki*, red. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014, s. 9–24.
- Ziemianka w XIX-wiecznym kurorcie. Listy Stefanii z Lemańskich Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach*, wstęp i oprac. J. Kita, U. Klemba, Łódź 2017.

“At the Waters”: A Landed Woman in a 19th-Century Spa.
*The Letters of Stefania née Lemańska Rzewuska to Her Husband
from Her Stays in Foreign Health Resorts*

Abstract

Drawing on the epistolary theories of Elżbieta Rybicka, Stefania Skwarczyńska, and Anita Całek, this article analyzes the correspondence of Stefania née Lemańska Rzewuska, written to her husband Wacław between 1886 and 1891, during her stays in foreign health resorts such as San Remo, Meran, and Neumarkt in der Steiermark, where she spent long months undergoing treatment for tuberculosis. The study focuses on the anthropological and communicative aspects of these letters and their place within the sociology of literature, which centers on the emotional and communicative human subject.

The letters serve as a document of a specific historical, social, and literary reality and provide valuable insight into the spa culture of the late 19th century. They allow for the reconstruction of the course of tuberculosis, its accompanying ailments, and contemporary methods of treatment. It appears that the main therapeutic method against tuberculosis at the time was climatic therapy, based on breathing fresh air,

physical activity, and walks, supported by a specific diet that included various types of alcohol, kefir, milk, cod-liver oil, and even cigarettes.

Due to her health and financial limitations, Stefania did not actively participate in the cultural life of the spa. She constantly longed for her home and husband. Her letters served as a means of continuous communication between the spouses, separated by a thousand kilometers, and became a way of building a relationship based on love and partnership. They also functioned as a form of psychological therapy for both. Stefania ultimately lost her battle with tuberculosis, dying at the age of 36. Her letters fit well into the history of 19th-century customs and the history of medicine, particularly the struggle against tuberculosis – the so-called “white plague”.

Słowa kluczowe: list, uzdrowisko, choroba, kuracja, klimat, gruźlica

Keywords: letter, health resort, illness, therapy, climate, tuberculosis

Magdalena Sadlik

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID 0000-0002-1839-9246

„Meran podobno cudów dokazuje”¹ – kurortowy świat w powieści Ludwika Godlewskiej *Po zdrowie*

Wśród polskich dziewiętnastowiecznych kuracjuszy Meran (wł. Merano) nie cieszył się aż taką popularnością jak oferujące światowe rozrywki, z ruletą łącznie², Baden-Baden, Wiesbaden³, Karlsbad. Niemniej spragnieni kuracji w tej malowniczej górskiej miejscowości nie mogli narzekać na brak informacji, w sukurs przychodziła im prasa i wydawnictwa broszurowe. Wobec popularności tej formy spędzania wolnego czasu wśród ówczesnych elit trudno się dziwić, iż jeszcze na długo przed Czarodziejską górą Tomasza Manna stawały się miejscem akcji, sceną dla mniej bądź bardziej dramatycznych „sezonowych” romansów⁴. Na ich tle szczególne miejsce zajmuje zapomniana powieść

¹ L. Godlewska, *Po zdrowie*, Warszawa 1896, s. 87.

² Zob. M. Matysiak, „Złote sale rulety” – uzależnieni od hazardu w europejskich uzdrowiskach w I poł. XIX wieku, [w:] *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX–XXI wiek)*, red. B. Płonka-Syroka, L. Czyż, A. Syroka, K. Sudoł, Wrocław 2014, s. 253–262.

³ Zob. M. Sadlik, „Ławą przepływać lubimy do sezonowych letnisk” – wędrówki Polaków do pruskich i niemieckich kurortów (1850–1914), „Historia Slavorum Occidentis” 2024, nr 2, s. 165–172.

⁴ Zob. T. Budrewicz, *Miejsce na romans łaskawe*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2014, nr 4, s. 209–225; E. Ihnatowicz, *U wód. Kurort jako literackie miejsce akcji*, [w:] *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwórnóg-Jadczak, Lublin 2004, s. 165–172; M. Skucha, *Eroryzm kurortowy. O „Wielkim nieznanym”*

Ludwika Godlewskiej⁵, świetnie zapowiadającej się pisarki, której dalszy rozwój talentu uniemożliwiła gruźlica⁶. Takie peregrynacje „po zdrowie” wypełniły znaczną część życia autorki, pierwsze dwa lata ostatniej dekady XIX wieku spędziła w Gleichenbergu, Meranie⁷ i Gorycji⁸. Nieprzypadkowo więc to właśnie Meran uczyniła miejscem akcji swej pierwszej powieści, której nie sposób odmówić autobiograficznego charakteru.

Położony w południowym Tyrolu Meran nie mógł poszczycić się aż tak długą tradycją jak inne elitarne europejskie kurorty pokroju Karlsbadu, bowiem początki jego kariery datują się dopiero na pierwszą połowę XIX wieku⁹, zaś punktem zwrotnym w dziejach miejscowości okazał się przyjazd cesarzowej Elżbiety wraz z córką (1871)¹⁰. Rodzimy rynek wydawniczy ostatniego ćwierćwiecza wieku „pary i elektryczności” oferował zaledwie

Józefa Ignacego Kraszewskiego i „Sezonowej miłości” Gabrieli Zapolskiej, [w:] tegoż, Kraszewski. Spotkania, Kraków 2024, s. 211–228.

⁵ Uwzględniła ją Izabela Poniatowska w swej zmierzającej ku syntezie książce (zob. też, *Modernizm bez granic. Wielkie tematy nowoczesności w polskich powieściach popularnych drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2014, s. 186, 195–196, 202–203, 205, 223).

⁶ Ludwika Godlewska (1863–1901) pochodziła z ziemiańskiej rodziny osiadłej w Wielkopolsce, jej domową edukację dopełnił pobyt na pensji siostr Wróblewskich, później pisarka podjęła trud samokształcenia pod kierunkiem znanego fizyka Stanisława Kramsztyka. Godlewska jest autorką czterech powieści (w tym jednej nieukończonej: *Adam*) oraz tomu nowel i opowiadań *Kwiat aloesu*. Zgłoszona na konkurs „Głosu” powieść *Dobrane pary* zapewniła autorce nagrodę z fundacji ziemian Krośniewickich. W 1912 roku ukazało się we Lwowie wydanie zbiorowe jej dzieł. Zob. Godlewska Ludwika, [w:] Nowy Korbut, t. 14: *Literatura pożytywizmu i Młodej Polski*, Warszawa 1973, s. 90.

⁷ Na początku lat dziewięćdziesiątych w Meranie leczyła się również Stefania Lemańska Rzewuska. Opublikowane kilka lat temu jej listy do męża pozostają świadectwem pobytu w tej górskiej miejscowości, która jednak nie wzbudziła sympatii szlachcianki. Zaprzątnięta rodzinnymi sprawami Stefania niewiele uwagi poświęciła samemu kurortowi, ograniczając się jedynie do lakonicznych wzmianek (zob. *Ziemiańska w XIX-wiecznym kurorcie. Listy Stefanii z Lemańskich Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach*, wstęp i oprac. J. Kita, U. Klemba, Łódź 2017, s. 61–154, 174–203).

⁸ Z kolei pod koniec lat dziewięćdziesiątych Godlewska wyjechała na kurację do Nervi, Bolzano, Zakopanego i Gleichenbergu. Następnie, po krótkim pobycie we Lwowie, udała się do Görbersdorfu (Sokołowska), tam też zmarła (28 stycznia 1901 r.).

⁹ W dużej mierze dzięki prężnej działalności wieloletniego burmistrza (1826–1861) Josefa Valentina Hallera w 1855 roku Meran uzyskał status uzdrowiska. Swój udział w rozwoju kurortu miał również Johann Nepomuk Hubner, lekarz przebywający w Meranie księżnej Matyldy von Schwarzenberg, gdyż dzięki jego publikacji (*Üeber die Stadt Meran in Tirol, ihre Umgebung und ihr Klima. Nebst Bemerkungen über Milch-, Molken- und Traubenkur und nahe Mineralwasserquellen. Dies war der Auftakt für den Tourismus in Meran*, Wien 1837) wzrosło zainteresowanie miejscowością.

¹⁰ Zob. L. Kosińska, B. Woś, *Merano – śródziemnomorskie uzdrowisko u szczytu Alp*, [w:] *Elitarny model europejskiego uzdrowiska – ewolucja koncepcji i jej funkcjonowanie w praktyce*, red. B. Płonka-Syroka, M. Migąła, M. Dąsala, A. Syroka, Wrocław 2017, s. 146.

jedną broszurę przydatną potencjalnym merańskim kuracjuszom – *Meran i Arco jako lecznice stacje klimatyczne* Witolda Jaroszyńskiego (1884)¹¹ – oraz niespełna kilkanaście stron w obszernym kompendium Zygmunta Dobieszewskiego *Przewodnik do klimatycznego leczenia*¹². Na początku kolejnego wieku literatura przedmiotu wzbogaciła się jeszcze o praktyczne vademecum, również autorstwa lekarza, Romualda Bindera – *Rady i wskazówki dla jadących do Meranu*. Notabene, zarówno ten ostatni, jak i Jaroszyński skutecznie w sezonie praktykę lekarską w tej urokliwej, alpejskiej miejscowości, zatem ich „przewodniki” skierowane do polskiego odbiorcy można traktować jako formę autoreklamy¹³. Pobyt w uzdrowisku zalecano przede wszystkim w profilaktyce chorób płucnych, „prawdziwych, nieuleczalnych suchotników”¹⁴, jak zapewniał jeden z bohaterów powieści Godlewskiej, było zaś niewielu, o czym też skwapliwie informowali lekarze w swych broszurach, w obawie, by lęk przed śmiertelną, zakaźną chorobą nie zacydował o rezygnacji z pobytu w kurorcie. Pomimo niewątpliwego uroku, malowniczego położenia warszawski mecenas – bohater i narrator powieści zarazem, przedstawia miejsce jako naznaczone jednak piętnem śmiertelnej choroby: „Dolina (...) znaną jest całemu światu, ale nikt do niej chętnie nie zagląda, bowiem jest to siedziba chorych i nieszczęśliwych”¹⁵. On też będzie przewodnikiem czytelnika po Meranie, który w ślad za nim i innymi bohaterami powieści podaży reprezentacyjną promenadą wzdłuż Passery, na punkty widokowe czy też do okalających uzdrowisko wodospadów. Notabene, plastyczne opisy pejzaży – „przepiękne malowidła natury alpejskiej”¹⁶, świadczące o talencie młodej autorki – docenili recenzenci; podkreślano też, że już sam fakt druku w piśmie o takiej renomie jak „Ateneum” można traktować niczym formę wyróżnienia.

¹¹ Rok później, pod tym samym tytułem, ukazało się wydanie poszerzone.

¹² Zob. Z. Dobieszewski, *Meran*, [w:] tegoż, *Przewodnik do klimatycznego leczenia obejmujący stacje klimatyczne Włoch, Sycylii, Korsyki, Hiszpanii, Portugalii, Algierii, Francji, Szwajcarii, Tyrolu, Styrii, Bawarii, Górnej Austrii, Śląska, Węgier i Galicji; ich topografię, meteorologię, własności klimatyczne i zastosowanie lecznicze*, Warszawa 1878, s. 484–485.

¹³ Swoją „zakład wodoleczniczy i dietetyczny”, mieszczący się w Willi Stefania, promował Binder w osobnej broszurze: *Meran. Willa Stefania*, Kraków 1904. Prócz kąpeli różnego typu zakładał oferował „kuracje winogrodowe, mleczne, tuczące (Mastkur), odłuszczenia, nerwo-uspokajające, wzniesieniowe i hartujące” (tamże, s. 10).

¹⁴ L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 18.

¹⁵ Tamże, s. 1.

¹⁶ R. Zawiliński, „Przegląd Tygodniowy” 1896 nr 8, s. 4. Zob. np. fragment: „Listopad się skończył. Platany pogubiły resztki złota, winnice resztki purpury, na stokach gór wiatr poruszał nagie łodygi i przechadzał się swobodnie po lesie niskich, odkrytych teraz rusztowań winnic. Szczyty Alp przystroili się w oślepiającą bielą czepce śniegowe” (L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 220).

„Słońce jest tu najważniejszym i prawie jedynym lekarstwem dla chorych”¹⁷ – w przeciwieństwie do słynnych nadmorskich kurortów oferujących talasoterapię czy „badów” zachwalających kurację leczniczymi wodami, największym atutem Meranu był łagodny klimat. Toteż wszystkie domy przeznaczone dla kuracjuszy stawiano „frontem do słońca”¹⁸, zaś pokoje wychodzące na północ bądź położone w dolnej części miasta uchodziły za mniej atrakcyjne, co nie pozostawało bez wpływu na ich niższe ceny. Aktywności kuracjuszy były tak zaplanowane, by w pełni wykorzystać klimatyczny potencjał miejsca, czemu sprzyjała już sama organizacja przestrzeni:

Promenada dzieli się na dwie części – zachodnią, letnią (Sommer Anlage) i wschodnią, właściwie południowo-wschodnią z drugiej strony rzeki (Winter Anlage). Nazwy te mają zastosowanie praktyczne, gdyż rozumie się słońce mniej ogrzewa stronę letnią, a więcej zimową. Po jednej tedy lub po drugiej stronie stosownie, czy to jesień czy już zima, zbiera się grono kuracjuszków, każdy z koszykiem pod pachą i przydźwięku muzyki zajądają winodajne jagody. Praca taka trwa od dziesiątej do pierwszej i od trzeciej do ósmej po południu: resztę czasu spędza się na pensji zwykle bardzo przyzwoicie utrzymywanej (...) ¹⁹.

Tradycje merańskiej diety winogronowej²⁰ sięgają pierwszej połowy XIX wieku, kiedy to u schyłku lat dwudziestych skuteczni ją austriacki ambasador Bartholomäus von Stürmer. W kolejnych dziesięcioleciach, dzięki coraz to nowym publikacjom, których listę otwierała książka Hubnera, sukcesywnie zyskiwała sobie coraz większe powodzenie i uznanie²¹. Istotną rolę odegrał tu również doktor Bernard Mazegger, homeopata, założyciel pensjonatu oferującego kurację serwatkową i winogronową (1840). W ślad za zagranicznymi medykami²² doktor Jaroszyński zalecał kurację winogronową

¹⁷ Tamże, s. 18.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ *Etapy suchotnicze. Listy z podróży Kazimierza Z. (rok 1867 do 1869)*, „Ognisko Domowe” 1875, nr 17, s. 133.

²⁰ Prócz doskonałych winogron dobroczynny wpływ na ludzki organizm przypisywano również figom, których „porcje kuracyjne co do chorób rozdzielają się rozmaicie: astmatycy zjadają ich najwięcej, suchotnicy najmniej. Najniższa doza jest zwykle funt austriacki (około 1 i pół naszego), najwyższa dla astmetyków dochodzi do 12 funtów”. *Etapy suchotnicze...*, dz. cyt., s. 133.

²¹ Zob. J.N. Hubner, *Ueber die Stadt Meran in Tirol, ihre Umgebung und ihr Klima...*, dz. cyt.; H. Schweich, *Anweisung zur Traubenkur als selbstständiger Heilmethode*, Kreuznach 1850; L. Schneider, *Die Molken- und Traubenkur zu Bad Gleisweiler*, Landau 1853; R. Hausmann, *Die Weintraubenkur mit Rücksicht auf Erfahrungen in Meran*, Meran 1894.

²² Lekarz z uzdrowiska Dürkheim, Veit Kaufmann, w czym notabene nie był odosobniony, przypisywał diecie winogronowej szerokie spektrum działania. Postrzegał ją jako panaceum na dolegliwości wątroby, żołądka, choroby górnych dróg oddechowych,

jako pomocną w leczeniu wielu chorób – od „kataru” pęcherza poczynając, po przewlekłe nieżyty macicy, pochwy, żołądka oraz kiszek²³ – doceniano ją również w przypadku gruźlicy²⁴. Trwała ona zazwyczaj od trzech do sześciu tygodni: „ilość spożytego leku od 2 do 8 funtów dziennie; dawkę tę dzielić wypada na 3,4 a nawet 5 wziątków; odstępy czasu powinny być zajęte umiarkowaną przechadzką”²⁵.

Meran przedstawia się więc czytelnikowi powieści w jesiennej odsłonie nie tylko jako skuteczna alternatywa dla rodzimej pluchy, o czym już na samym wstępie nadmienia warszawski mecenas, ale właśnie miejsce winogronowej kuracji²⁶, której rozpoczęcie możliwe było dopiero od września, z uwagi na czas dojrzewania winogron²⁷. Taki obrazek rodzajowy – kurtortowych bywalców praktykujących sumiennie *Traubenkur* – uwieczniła Godlewska:

Kuracjusze, zaopatrzeni w torebki z winogronami, spacerowali lub siedzieli na ławeczkach, śmieli się lub rozmawiali, jedli winogrona i zapamiętane wypływali łupki. Cała promenada była usiana jakby listeczkami, czarnymi i zielonymi²⁸.

Akcja powieści Godlewskiej toczy się głównie w willi Parwa, wynajmowanej przez cztery młode, piękne Polki, odwiedzane codziennie przez prawnika-narratora i jego zamożnego towarzysza Ruszczyca. Po tytułowe zdrowie przybyli do Meranu bohaterowie, pensjonariusze Parwi, zmagający się z suchotami (Julia Keszmarowa) bądź nimi zagrożeni (Zofia Dolska, Leon

skóry, a nawet hemoroidy i histerię. Zob. tenże, *Die Traubenkur in Dürkheim a.d. Haardt*, Mannheim 1854, s. 23–38.

²³ W. Jaroszyński, *Meran i Arco jako lecznicze stacje klimatyczne*, Lwów 1985, s. 24–26.

²⁴ O pozytywnym działaniu „na gruźliczkowych” (jak określano pacjentów z gruźlicą) cukru owocowego, przede wszystkim właśnie winogronowego zob. m.in. J. Rolle, *Materiały do topografii i statystyki lekarskiej gub. podolskiej. O gruźlicy spotrzeganej w Kamieńcu*, „Tygodnik Lekarski” 1864, nr 46, s. 364.

²⁵ Tamże, s. 363.

²⁶ Jak donosił „Tygodnik Mód”, do Meranu na dietę winogronową wybierał się we wrześniu 1876 roku Józef Ignacy Kraszewski (zob. J.K., *Wrażenia z włości po obczyźnie*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1876, nr 34, s. 400). Nie był to zresztą jego pierwszy pobyt w tym ekskluzywnym kurorcie (zob. [Józef Ignacy Kraszewski do Karola Estreichera], [w:], *„Mimo, że jestem chory i jak ocet kwaśny, ale chwytam za pióro”*. *Korespondencja między Józefem Ignacym Kraszewskim Karolem Estreicherem z lat 1867–1886*, wstęp i oprac. B. Kurek, Kraków 2022, s. 70).

²⁷ Niektórzy lekarze wręcz odradzali pobyt pacjentom z dolegliwościami układu oddechowego od połowy maja, przez wzgląd na siarkowanie winnych krzewów, które mogło podrażniać oskrzela; lato zaś nie było wskazane z uwagi na wysokie temperatury (zob. J. Rolle, *Materiały do topografii...*, dz. cyt., s. 363).

²⁸ L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 60.

Krzycki). Znana autorce z autopsji choroba zyskała więc w jej debiutanckiej powieści kolejny, literacki konterfekt; niewykluczone, iż pewnych inspiracji mogła dostarczyć głośna w latach dziewięćdziesiątych *Śmierć* Ignacego Dąbrowskiego.

Walka z gruźlicą

W powieści Godlewskiej dziewiętnastowieczne zmagania z „białą zarazą” zostają ukazane w dwóch odsłonach: jako jednostkowa tragedia przedstawiona przez pryzmat codziennych zmagania chorych, wspomaganych przez lekarzy i swoich najbliższych, oraz jako wyzwanie dla nauki, któremu usiłują sprostać uczeni schyłku XIX stulecia. Obie te perspektywy łączy postać bohatera, ambitnego medyka Leona Krzyckiego, pacjenta i lekarza-eksperymentatora w jednej osobie, owładniętego pragnieniem wynalezienia skutecznego antidotum na gruźlicę. Jak prorokuje młody entuzjasta, manifestując swą niezachwianą wiarę w postęp: „Medycyna rękę w rękę z chirurgią i chemią dokażą cudów i to niedługo. Odkrycia będą szły za odkryciami, świat otworzy oczy zdziwione i ujrzy się uwolnionym od cierpień (...)”²⁹. Na skuteczny lek chorym przyszło poczekać jeszcze kilkadziesiąt lat, zaś ekstatyczny optymizm bohatera wynikał z badań podejmowanych przez Roberta Kocha³⁰, szeroko opisywanych w prasie lat dziewięćdziesiątych, co znalazło swoje świadectwo w powieści.

(...) olśnieni wieściami o cudach rozbrzmiewających po całym cywilizowanym świecie dążyli na północ, do nowej Mekki, której Mahometem był wielki Koch, (...) jak tajemniczy alchemik, nie wychylał się z laboratorium, z którego na ludzkość spływało błogosławieństwo – i inni głosili jego sławę, dokonywali cudów... i zbierali miliony; wprawdzie i w dolinie Passery pozakładano sanatoria i szczepiono rozgłośną tuberkulinę – ale ludzie wolą być zawsze bliżej wielkiego ołtarza. Jak po zwycięstwach kampanii siedemdziesiątego pierwszego roku, na wszystkich ustach brzmiał okrzyk: Berlin, Berlin! I tłumy dążyły do cudownego miejsca po zdrowie i życie, a tej rzeki wezbranej nie była w stanie powstrzymać żadna siła ludzka³¹.

Przedstawiony fragment udatnie oddaje zarówno ogromne, jak i szybko rozwiane nadzieje chorych związane z płynem Kocha – „słynną tuberkuliną”³². Wobec rozczarowania efektami uzyskanymi przez niemieckiego naukowca

²⁹ L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 92.

³⁰ Zob. T. Goetz, *Cudowny lek. Robert Koch, Ludwik Pasteur i prątki gruźlicy*, tłum. R. Śmietana, Kraków 2015.

³¹ L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 221.

³² Tamże, s. 156.

Krzycki duże oczekiwania łączył z rezultatami własnej eksperymentalnej terapii, polegającej na „zaszczepieniu róży”³³ pacjentce. Ta zaś miała swoje pewne podstawy w badaniach podejmowanych w latach osiemdziesiątych XIX wieku, których wyniki upowszechniano na łamach branżowych czasopism³⁴.

Wobec bezradności medycyny i jej nadaremnych poszukiwań skutecznego leku dziewiętnastowiecznym pacjentom pozostawała wiara w „słońce, powietrze i wrodzoną odporność człowieka”³⁵, a tym samym – również w ochoczo ordynowane przez lekarzy uzdrowiskowe kuracje. Pionierską rolę odegrał tu Hermann Brehmer, który w 1854 roku założył pierwsze sanatorium przeciwgruźlicze. Przekonany o znaczeniu klimatu górskiego w procesie leczenia chorób płucnych, na miejsce swojego ośrodka wybrał położony w Sudetach Görbersdorf (obecnie: Sokołowsko)³⁶. Szybko zyskał renomę³⁷, a jego sposób kuracji znalazł wielu naśladowców w całej Europie; zakład stał się wzorcem dla szwajcarskiej stacji klimatycznej w Davos, rozstawionej przez Czarodziejską górę Tomasza Manna. Skądinąd to właśnie w Görbersdorfie ostatnie tygodnie życia spędziła autorka powieści.

„Powietrze, mleko, pożywny pokarm, napoje wysokowe, procedury hydriatyczne”³⁸ – te wszystkie elementy, razem stosowane, miały zapewnić upragniony efekt, jak dowodził lwowski lekarz, odwołując się do ustaleń Brehmera.

Aczkolwiek nie tylko Krzycki zawitał do Meranu „po zdrowie”, to właśnie jego przypadek sytuuje się w centrum uwagi. Zagrożony śmiertelną chorobą bohater, który, pomijając etap rekonwalescencji, przedwcześnie, po poważnym zapaleniu płuc, powrócił do zawodowych obowiązków, otrzymuje od miejscowego lekarza następujące zalecenia: „Długi odpoczynek, powietrze i silne odżywianie”³⁹, przy czym pierwszym, krótkoterminowym celem będzie zwalczenie gorączki. Samozwańcza opiekunka dopełnia te lakoniczne wskazania: „przejadaj się Pan i przepijaj, śpij cały dzień, jeśli będziesz miał ochotę, nic nie rób, nic nie myśl, a na wyleczenie ja, choć nie doktor, mogę

³³ Tamże, s. 277.

³⁴ Zob. L. Kopff, *Z oddziału docenta Pareńskiego w szpitalu powszechnym w Warszawie. Wpływ zbawienny róży na ostry reumatyzm stawowy*, „Przegląd Lekarski” 1881, nr 43, s. 561–562; *Posiedzenie kliniczne z d. 5 kwietnia r. b.*, „Medycyna” 1881, nr 16, s. 252–253; R. Jasiński, *Róża zbawienna*, „Gazeta Lekarska” 1881, nr 18, s. 357–361.

³⁵ L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 92.

³⁶ Zob. C. Dueusch, *Görbersdorf*, [w:] tegoż, *Schlesiens Heilquellen und Kurorte: zugleich ein Führer durch das Schlesische Gebirge*, Breslau 1873, s. 38–51.

³⁷ Zob. H. Kieszczyński, *Wiadomości o Zakładzie leczniczym d-ra Brehmera w Görbersdorfie w Śląsku pruskim*, Warszawa 1876.

³⁸ W. Jasiński, *Jakie leczenie suchot daje najpomyślniejsze rezultaty*, Lwów 1879, s. 21.

³⁹ L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 97.

panu dać piśmienną gwarancję”⁴⁰. Ta recepta „na zdrowie”, choć z dzisiejszej perspektywy nie imponuje profesjonalizmem, wyrasta z dziewiętnastowiecznych zaleceń, wszak niektórzy lekarze wierzyli w moc diety tuczącej jako skutecznego oręża w walce z gruźlicą⁴¹. Szlachetnemu winu bohaterowie przypisują tak wielką rolę w procesie leczenia „piersiowego pacjenta”, iż najzamożniejszy z nich, Ruszczyc, nie wahając się ani chwili, gotów jest wyasygnować na ten cel niezbędne środki: „Wina muszą być stare. Koniaki dobre...”⁴². „Napoje wyskokowe”, zwłaszcza wina⁴³, „tyle, ile tylko chory znieść może”⁴⁴, zalecali lekarze (m.in. Brehmer, Jasiński) dla zaostrożenia apetytu pacjentów i polepszenia trawienia. Toteż także zatroskana o zdrowie swojej siostry bohaterka, na równi z górskim powietrzem, wymienia „szlachetny trunek”⁴⁵ jako „lekarstwo” na choroby płuc. Kuracja, w której moc niezachwianie wierzą bohaterowie, miała zatem podstawy w ówczesnych zaleceniach medycznych.

Higiena duszy

Chociaż w XIX wieku nie przeprowadzano pogłębionych badań dotyczących związków pomiędzy gruźlicą a stanem psychicznym pacjentów⁴⁶, to uświadamiano sobie tę zależność, Godlewska nie stanowi tu wyjątku. Troska o stan psychiczny chorego znajduje swój wyraz w kwestii bohaterki strofującej Julię, notabene gotowej wyciągać nazbyt daleko idące wnioski z lekarskich zaleceń: „doktor zabronił ci myśleć o rzeczach niewesołych. Powinnaś nie żyć, lecz wegetować jak roślina i nie myśleć nic, wcale”⁴⁷. Wprawdzie bohaterowie gotowi są przyjąć taką bierną postawę, narzuconą przez uzdrowiskowy rytm dnia,

⁴⁰ Tamże, s. 88.

⁴¹ Zob. J. Janiuk, *Leczenie wspomagające*, [w:] tegoż, *Obraz gruźlicy na przełomie XIX i XX wieku w literaturze pięknej okresu Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 2010, s. 69–70.

⁴² L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 73.

⁴³ Brehmer przekonywał o wartości białych węgierskich win, które według niego odznaczały się dużą zawartością fosforu. Ponieważ jednak nie było to dowiedzione, na równi z nimi stawiał Jasiński francuskie i rodzime czerwone wina. Zob. W. Jasiński, *Jakie leczenie suchot daje najpomyślniejsze rezultaty*, dz. cyt., s. 22. Alkohole (głównie wina) zajmowały też ważne miejsce w merańskiej kuracji Stefani Rzewuskiej (zob. *Ziemiańska w XIX-wiecznym kurorcie...*, dz. cyt., s. 93, 125, 176).

⁴⁴ W. Jasiński, *Jakie leczenie suchot daje najpomyślniejsze rezultaty*, dz. cyt., s. 19.

⁴⁵ L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 26.

⁴⁶ Zob. J. Janiuk, *Zmiany w sferze psychicznej*, [w:] *Obraz gruźlicy na przełomie XIX i XX wieku...*, dz. cyt., s. 75–76.

⁴⁷ L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 26.

jednak jej lecznicza moc okaże się mocno wątpliwa. Wszak w drugiej połowie XIX stulecia, w czym zapewne miał swój udział pozytywistyczny kult pracy⁴⁸, podkreślano zbawienny wpływ czynnego życia na ludzkie zdrowie, jak przekonuje Zofię zatroskany o jej stan psychiczny ojciec: „Praca to najpewniejszy środek i najlepsze lekarstwo na wszystko”⁴⁹. O ile przybyły z zewnątrz, jedynie na krótki wypoczynek w drodze do Paryża, warszawski mecenas gotów jest „okrutne próżniactwo” kuracjuszy traktować w kategoriach rzetelnego odpoczynku, o tyle samoświadomi bohaterowie, przebywający tam znacznie dłużej, dostrzegają niebezpieczeństwa funkcjonowania – lub raczej właśnie: wegetowania – w hermetycznym uzdrowskim światku, w którym dzień rozpoczyna się od lektury uaktualnionej *Fremdenliste*, jak zwierza się Ruszczyk przyjacielowi:

Człowiek zapomina o wszystkim, (...) chwila obecna, poza nią nic. (...) Żyje jak roślina, wygrzewa się na słońcu, nie żąda niczego, niczego nie pragnie (...). – Ani woli, ani energii... Jest się jak ten liść oderwany od drzewa i rzucony na falę rzeki. (...) Powinienem myśleć, zastanawiać się, wyrwać się stąd, ale nie mogę bo sił nie mam⁵⁰.

Na niebezpieczeństwa beczynnego, uzdrowskiego *modus vivendi*, z czasem pochłaniającego bez reszty, wskazywał również Krzycki uwiedziony „urodą życia”, której miał okazję posmakować dopiero wśród elitarnego kurortowego towarzystwa:

– Do tej pory żyłem tylko pracą i troską, a tu wegetuję. (...) Dnie płyną jak woda, jedno do drugich podobne, bez troski, bez myśli o jutrze, (...) wszystko co się składa na moją obecną egzystencję, to nie rzeczywistość, ale jakiś bardzo piękny sen. Ja nie żyję teraz, tylko śnię. Nie umiem myśleć, nie umiem pragnąć, nie umiem tęsknić ani do kraju, ani do matki, ani nawet do nauki, która dotąd była dla mnie wszystkim... i jest mi z tym tak dobrze, że ze strachem myślę o chwili, kiedy sen się skończy. (...) Czy Pani rozumiesz czym jest dla człowieka jak ja myśl: nie jestem zdolny do niczego? To może doprowadzić nie tylko do zwątpienia o sobie i do rozpacz, ale nawet do ostateczności. Co mi przyjdzie z odzyskanych sił fizycznych, jeżeli nie odzyskam duchowych?⁵¹

⁴⁸ Zob. np. P. Bouchardat, *O pracy i jej wpływie na zdrowie*, „Przyjaciel Zdrowia” 1863, nr 29, s. 1–9; nr 30, s. 1–5.

⁴⁹ L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 251.

⁵⁰ Tamże, s. 58–59.

⁵¹ Tamże, s. 115.

Nadmiar wolnego czasu potęguje skłonność bohaterów do autoanalizy i wiwisekcji, do rozpamiętywania cierpień, „przejadania własnych uczuć”, jak to obrazowo określi jeden z nich.

Autorkę bardziej niż zmiany psychiczne wynikające z konfrontacji ze śmiertelną chorobą, ukazane w *Śmierci* Ignacego Dąbrowskiego czy powieści Heleny Geysinger (*Ze znalezionych kartek*), interesują czynniki decydujące o większej podatności na nią niektórych jednostek. Dramat utraty najbliższej osoby (Julia), wyczerpująca praca ponad siły (Krzycki) albo też jej brak (Zofia) nie pozostają bez wpływu na stan zdrowia bohaterów, których cechą wspólną jest nadwrażliwość. Nieprzypadkowo cała trójka należy do młodego pokolenia, urodzonego już z „zarazkiem smutku w sercach”⁵², jak krótko scharakteryzuje je Zofia Dolska, konstatując kryzys światopoglądowy schyłku wieku. Pochodzącą z ziemiańskiej rodziny bohaterkę, artystkę z powołania, wyróżniającą się spośród kobiecego, kurortowego kółka samodzielnością i odwagą myślenia, można uznać za *porte-parole* autorki. Choć zagrożona jest gruźlicą, jednak w odróżnieniu od Krzyckiego to nie płuca, ale „chore nerwy”, częsta przypadłość bohaterów lat dziewięćdziesiątych, dręczą Zosię, prawdopodobnie zmagającą się, sądząc po opisach, z zaburzeniami afektywnymi dwubiegunowymi. W jej przypadku przyczyn dolegliwości ciała i duszy należy upatrywać w beczynności, wynikającej z trudności w odnalezieniu się w ówczesnym społeczeństwie, które dla kobiety przewidziało jedynie rolę matki i żony, jak tonem wyrzutu zwróci się do mężczyzn:

Wy wszyscy mówicie zawsze jedno w kółko, każecie nam wciąż czekać i nie zastanawiacie się, że jeżeli wam sama miłość nie wystarcza dlaczegoż ma wystarczać kobietom? Wy uczycie się i pracujecie (...). Miłość to tylko intermezzo w życiu mężczyzny; dlaczegoż więc dla nas ma być wszystkim? (...) my byłybyśmy lepsze gdybyśmy musiały pracować, lepsze i szczęśliwsze⁵³.

Trafnie jej przypadek, jako dramat „urodzonej za wcześnie”, skwituje Krzycki:

Chciałaby żyć samodzielnie, czuć się pożytecznym kółkiem w wielkiej społecznej maszynie, robić coś (...). Dzisiejsze społeczeństwo może jej tylko powiedzieć: „pracować nie potrzebujesz, bo masz na życie próżniacze, więc wyjdź za mąż, spełnij zadania właściwe kobiecie i żyj ideałami twego męża”⁵⁴.

⁵² Tamże, s. 145.

⁵³ Tamże, s. 146–147.

⁵⁴ Tamże, s. 120.

W przypadku Zofii kuracja merańska przyniosła pożądany efekt, po powrocie do rodzinnego majątku cel życia odnalazła w realizacji edukacyjnej misji wśród chłopskich dzieci. Natomiast Krzycki zaprzepaścił pozytywny skutek leczenia przedwczesnym powrotem do zimowej Warszawy. Swą decyzję, sprzeczną z zaleceniami ówczesnych medyków, motywował troską o „równowagę moralną” zakłóconą miłosnym porywem. Choć samoistne nawroty choroby nie należały do rzadkości, w tym wypadku, jak to zostało przedstawione na kartach powieści, zguba bohatera dokonała się *cherchez la femme*: „i wyleczyła go... i byłby zdrow, tylko honorarium miał jej zapłacić własną duszą”⁵⁵. „Miłość do niej zabrała mi siły, energię, wszystko dobre i szlachetne, co miałem w duszy”⁵⁶ – skonstatuje, nie bez smutku i rozgoryczenia bohater. Autodestrukcyjne uczucie odcisnęło się piętnem nie tylko na jego psychice, lecz także nie pozostanie bez wpływu na stan fizyczny. „Opiekunka” Krzyckiego, odporna na wszelkie zarazki Adela Przygodzka, postrzegana przez otoczenie jako wzór cnót, w istocie okaże się „przebrany aniołem”⁵⁷, kurortową modliszką czyhającą na swoje ofiary „u wód”, zakulisową reżyserką kilku tragedii.

Debiutancka powieść Godlewskiej została dobrze przyjęta, aczkolwiek można mieć wątpliwości, czy została właściwie zrozumiana, bowiem recenzenci czytali ją na ogół przez pryzmat „bajki” – miłosnych wątków fabuły⁵⁸, zresztą skwapliwie streszczanych przez krytyków. Jeden z nich, Artur Gruszecki, skłonny był sprowadzić przesłanie powieści do wniosku: „nawet najkorzystniejsze warunki klimatyczne i najskuteczniejsza kuracja są bezsilne wobec miłości nieszczęśliwej”⁵⁹, a w rezultacie zaszufładować *Exterusa*⁶⁰ jako „zapóźnionego trubadura”⁶¹ – epigona romantyzmu. Anonimowy recenzent „Prawdy” udowadniał natomiast inspiracje prozą Sienkiewicza (*Rodzina Połanieckich*, *Ta trzecia*, *Na marne*), doszukując się podobieństw niektórych bohaterów z Petroniuszem (*Quo vadis*) i Płoszowskim (*Bez dogmatu*)⁶². Najbliższym kontekstem dla powieści Godlewskiej,

⁵⁵ Tamże, s. 262.

⁵⁶ Tamże, s. 26.

⁵⁷ Tamże, s. 282.

⁵⁸ Jako powieść „o nieszczęśliwej miłości”, „zamkniętą w ramach erotyki”, przedstawiał *Po zdrowie* dziennikarz „Przeglądu Politycznego, Społecznego i Literackiego” (Ch., *Felieton*, „Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki” 1896, nr 205, s. 2).

⁵⁹ A. Gruszecki, *Exterus: „Po zdrowie”. Powieść* [rec.], „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuki” 1896, nr 27, s. 318.

⁶⁰ Powieść ukazała się pod tym tajemniczym pseudonimem, krytycy zgodnie wykluczyli kobiece autorstwo, najprawdopodobniej wyciągając pochopne założenia z faktu, że narratorem jest mężczyzna.

⁶¹ A. Gruszecki, *Exterus: „Po zdrowie”. Powieść* [rec.], dz. cyt., s. 318.

⁶² [J. Tokarzewicz], *Literatura polska*, „Prawda” 1896, nr 27, s. 320–321.

niepozbowionej psychologicznych ambicji, jest proza lat dziewięćdziesiątych – nie tylko wskazane przez krytyków *Bez dogmatu*, *Kartki z życia kobiety Estei*, powieści Kowerskiej⁶³, ale też *Śmierć Dąbrowskiego* i *Ze znalezionych kartek* Ceysinger.

Ta kurortowa, z racji miejsca akcji, powieść nie ogranicza się do przedstawienia „chorobliwo cieplarnianej” atmosfery ekskluzywnego uzdrowiska, nie tylko oddaje egzystencjalne niepokoje „człowieka końca wieku”, ale też, czego zdawali się na ogół nie zauważać ówczesni krytycy, wpisuje się w dyskurs emancypacyjny. Już sama konfrontacja hipokrytki Adeli, pokrewnej duchem z norwidowską Hrabinią (*Pierścień Wielkiej Damy*) czy „dobrą Panią” Orzeszkowej, hołdującej ostentacyjnie patriarchalnemu porządkowi, ze zbuntowaną Zosią – reprezentującą jakże odmienny typ o rysach Nowej Kobiety⁶⁴ – kryje w sobie znaczny potencjał polemiczny, natomiast wypowiedź Leona, trafnie diagnozującego niewieścią przeszłość i terażniejszość, brzmi niczym wyimek z emancypacyjnych manifestów:

W kobietach od wieków, już z wolna, budzi się człowiek myślący (...). Dawniej były niewolnicami, a później albo domowymi cackami, albo krzykliwymi gospodyniami, albo ofiarami. Tylko wyjątki wybujały się nad poziom (...). Teraz tych wyjątków (...) mamy cały legion; ten legion wyciąga ręce do światła woła o przynależne miejsce w społeczeństwie (...) i zwiększa się z każdym rokiem, z każdym dniem⁶⁵.

Przyznanie należnego miejsca kobietom warunkuje poczucie spełnienia, sensu życia, a tym samym dobrostan ciała i ducha.

W powieści silnie został więc zaakcentowany związek między zdrowiem fizycznym i psychicznym – przekonanie to antycypuje już współczesne, holistyczne ujęcie preferowane w medycynie. Można zaryzykować stwierdzenie, iż w dużej mierze z uwagi na ów czynnik psychiczny „cudów Meranu” w zakresie poprawy kondycji zdrowotnej dane było na dłuższą metę doświadczyć nie wszystkim bohaterom kurortowej powieści Godlewskiej.

⁶³ W. Jabłonowski, *Exterus: „Po zdrowie”*. Powieść [rec.], „Głos” 1896, nr 28, s. 659.

⁶⁴ Zob. A. Zawiszewska, *Nowa Kobieta – anglosaska figura i polskie figuracje*, [w:] *Nowa kobieta – figury i figuracje*, red. I. Iwasiów, A. Krukowska, A. Zawiszewska, Szczecin 2017, s. 9–46; A.E. Banot, *Nie (do)czytane. Pisarki nowoczesności przełomu XIX i XX wieku*, Kraków 2024, s. 111–117.

⁶⁵ L. Godlewska, *Po zdrowie*, dz. cyt., s. 119–120.

Bibliografia

- Binder R., *Meran. Willa Stefania*, Kraków 1904.
- Budrewicz T., *Miejsce na romans łaskawe*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2014, nr 4, s. 209–225.
- Dobieszewski Z., *Przewodnik do klimatycznego leczenia obejmujący stacje klimatyczne Włoch, Sycylii, Korsyki, Hiszpanii, Portugalii, Algierii, Francji, Szwajcarii, Tyrolu, Styrii, Bawarii, Górnej Austrii, Śląska, Węgier i Galicji; ich topografię, meteorologię, własności klimatyczne i zastosowanie lecznicze*, Warszawa 1878.
- Etapy suchotnicze. Listy z podróży Kazimierza Z. (rok 1867 do 1869)*, „Ognisko Domowe” 1875, nr 17, s. 132–133.
- Godlewska L., *Po zdrowie*, Warszawa 1896.
- Goetz T., *Cudowny lek. Robert Koch, Ludwik Pasteur i prątki gruźlicy*, tłum. R. Śmietana, Kraków 2015.
- Hoser W., *Merano „Ogrodnik Polski”* 1900, nr 11, s. 331–335.
- Hubner J.N., *Ueber die Stadt Meran in Tirol, ihre Umgebung und ihr Klima. Nebst Bemerkungen über Milch-, Molken- und Traubenkur und nahe Mineralwasserquellen. Dies war der Auftakt für den Tourismus in Meran*, Wien 1837.
- Ihnatowicz E., *U wód. Kurort jako literackie miejsce akcji*, [w:] *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońóg-Jadczak, Lublin 2004, s. 165–172.
- Janiuk J., *Obraz gruźlicy na przełomie XIX i XX wieku w literaturze pięknej okresu Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 2010.
- Jasiński W., *Jakie leczenie suchot daje najpomyślniejsze rezultaty*, Lwów 1879.
- Klemba U., *Życie małżeńskie Stefanii z Lemańskich i Wacława Rzewuskich w świetle źródeł epistolarnych*, https://dspace.uni.lodz.pl:8443/xmlui/bitstream/handle/11089/41976/291-301_Klemba.pdf?sequence=1&isAllowed=y [dostęp: 6.10.2025].
- Koczoń W., *Stowarzyszenie opieki dla chorych księży w Meranie*, „Przegląd Katolicki” 1879, nr 16, s. 262–263.
- Kosińska L., Woś B., *Merano – śródziemnomorskie uzdrowisko u szczytu Alp*, [w:] *Elitarny model europejskiego uzdrowiska – ewolucja koncepcji i jej funkcjonowanie w praktyce*, red. B. Płonka-Syroka, M. Migąła, M. Dąsala, A. Syroka, Wrocław 2017, s. 145–163.
- Kufmann V., *Die Traubenkur in Dürkheim a.d. Haardt*, Mannheim 1854.
- Poniatowska I., *Modernizm bez granic. Wielkie tematy nowoczesności w polskich powieściach popularnych drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2014.
- Rolle J., *Materiały do topografii i statystyki lekarskiej gub. podolskiej. O gruźlicy spotrzejanej w Kamieńcu*, „Tygodnik Lekarski” 1864, nr 46, s. 362–366.
- Stegner T., *Wypoczynek „u wód”. Kobiety z ziem polskich w dziewiętnastowiecznych kurortach*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 1: „Portret kobiety” Polki w realiach zaborów*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014, s. 9–24.
- Ziemianka w XIX-wiecznym kurorcie. Listy Stefanii z Lemańskich Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach*, wstęp i oprac. J. Kita, U. Klemba, Łódź 2017.

“Meran Is Said to Work Wonders” – The Spa World
in Ludwika Godlewska’s Novel *Po zdrowie* (“For Health”)

Abstract

This article is devoted to the forgotten debut novel *Po zdrowie* (“For Health”) by Ludwika Godlewska, whose action takes place in an exclusive South Tyrolean spa resort – Meran – popular at the close of the nineteenth century. The novel, not devoid of psychological ambition, depicts a small circle of Polish patients residing in Villa Parva. In Godlewska’s work, nineteenth-century struggles with the “white plague,” known to the author from her own experience, are presented in two dimensions: as an individual tragedy shown through the prism of the patients’ daily struggles, supported by doctors and their relatives, and as a challenge to science that late-nineteenth-century scholars sought to overcome. The treatment in which the protagonists place their faith was rooted in the medical recommendations of the time. Belonging to the genre of the spa novel, Godlewska’s work is presented here within a broad cultural context (the functioning and social role of spas in the nineteenth century, illustrated by the example of Meran, contemporary methods of treating tuberculosis, etc.). Given the nature of the novel and the main theme of this journal issue, an interdisciplinary approach has been adopted, drawing on the case-study method.

Słowa kluczowe: zdrowie, gruźlica, kurort, powieść, XIX wiek, emancypacja

Keywords: health, tuberculosis, spa, novel, nineteenth century, emancipation

Andrzej K. Kuropatnicki

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID 0000-0001-9977-7431

Teoria humoralna w XIX wieku. Między tradycją a nowoczesną medycyną

Teoria humoralna, ukształtowana w starożytnej Grecji, przez niemal dwa tysiące lat dominowała w europejskiej medycynie i kulturze zdrowotnej. Jej założenia – oparte na przekonaniu, że równowaga czterech płynów ustrojowych warunkuje zdrowie – przenikały zarówno praktykę lekarską, jak i refleksję filozoficzną czy literacką. W Polsce tradycja humoralna była obecna od średniowiecza i znalazła wyraz m.in. w twórczości Mikołaja Reja (*Żywot człowieka poczciwego*), gdzie wpływ humorów na charakter i samopoczucie człowieka został opisany w duchu ówczesnej medycyny.

Stan badań nad humoralizmem jest obszerny, jednak w polskim piśmiennictwie medyczno-historycznym warto wskazać prace klasyczne, takie jak *Historia medycyny* pod redakcją Tadeusza Brzezińskiego¹ czy *Historia medycyny filozoficznie ujęta* Władysława Szumowskiego². Teoria humorów została dokładnie opisana we wszystkich opracowaniach dotyczących historii medycyny greckiej. Jej podstawy zostały przedstawione przez Hipokratesa i Galena, a także autorów późniejszych opracowań³. W badaniach europejskich i anglojęzycznych istotne znaczenie ma m.in. książka Nogi Arikha

¹ *Historia medycyny*, red. T. Brzeziński, Warszawa 2000.

² W. Szumowski, *Historia medycyny filozoficznie ujęta*, Warszawa 1994.

³ Hippocrates, *Nature of Man*, tłum. W.H.S. Jones, Cambridge, Mass., London 1931, przede wszystkim „Introduction”, s. ix–lv; *Hippocratic Writings*, red. G.E.R. Lloyd, tłum. J. Chadwick, W.N. Mann, London 1983; *Galen on the Natural Faculties*, tłum. A.J. Brock, Cambridge, Mass. 1916; C. Kahn, *Anaximander and the Origins of Greek Cosmology*, New

*Passions and Tempers. A History of the Humours*⁴, ukazująca wielowiekowe trwanie i ewolucję koncepcji humorów. W literaturze pojawiają się także opracowania wskazujące na literackie i kulturowe aspekty humoralizmu, np. studia nad tradycją szkoły salernitańskiej czy nad wpływem teorii humorów na praktykę dietetyczną w epoce nowożytnej.

Celem niniejszego artykułu jest odpowiedź na pytanie, czy XIX wiek można uznać za rzeczywisty kres teorii humoralnej. Analiza obejmuje zarówno szerszy kontekst przemian medycyny tego okresu (rozwój bakteriologii, patologii komórkowej, anestezjologii i higieny publicznej), jak i przykłady źródłowe, takie jak *Domestic Medicine* (*Medycyna domowa*) Williama Buchana⁵ czy poradniki późniejsze, np. poradnik lekarski Zmijewskiego⁶ z 1888 roku, oraz przypadki kliniczne, jak np. ks. Antoniego Jarzęckiego⁷, opisane przez Jacka Starzyka i Katarzynę Starzyk-Łuszcz⁸. Dzięki temu możliwe będzie uchwycenie ambiwalencji XIX wieku, w którym nowoczesna medycyna współistniała jeszcze z praktykami i wyobrażeniami zakorzenionymi w humoralizmie.

Medycyna w XIX wieku przeszła ogromną transformację – od metod leczenia opartych na intuicji do praktyki o naukowych podstawach, które zrewolucjonizowały sposób rozumienia zdrowia i chorób. Odkrycie drobnoustrojów, rozwój aseptyki, postęp w chirurgii i znieczuleniu, a także lepsze zrozumienie znaczenia higieny położyły fundamenty pod współczesną medycynę. Wiek XIX był okresem przejściowym, w którym tradycyjne teorie i metody leczenia ustępowały miejsca nowemu podejściu, znacząco

York 1960, s. 119–165; V. Nutton, *Humoralism*, [w:] *Companion Encyclopaedia of the History of Medicine*, red. W.F. Bynum, R. Porter, London–New York 1993, t. 1, s. 281–290.

⁴ N. Arikha, *Passions and Tempers. A History of the Humours*, New York 2007.

⁵ W. Buchan, *Domestic Medicine or, a Treatise on the Prevention and Cure of Diseases by Regimen and Simple Medicines*, Edinburgh 1774.

⁶ J. Zmijewski, *Metoda leczenia środkami dotąd nieużywanymi najtrudniejsze cierpienia usuwająca, Na wielu osobach sprawdzona jako nieomylna. Z dołączeniem wykazu osób uleczonych w szpitalach jako za nieuleczalnych uznanych na dowód i poparcie Metody*, 1888.

⁷ Ks. Antoni Jarzęcki, proboszcz parafii Secemin, zachorował na początku marca 1801 roku w wieku 72 lat. Objawy obejmowały kaszel, wykrztuszanie płwociny, gorączkę, brak apetytu i osłabienie. Był leczony przez doktora Tichiego z Koniecpola, wspieranego przez fryzjera Jakuba oraz nieznaną kobietę narodowości żydowskiej, która zajmowała się stosowaniem lewatyw. Zastosowane środki terapeutyczne obejmowały leki wyłącznie pochodzenia roślinnego. Podawano je doustnie w formie mikstur i julepów oraz doodbytniczo w postaci lewatyw. Dodatkowo stosowano bursztyn. Całkowity koszt leczenia wyniósł 114 złotych polskich, co wówczas stanowiło znaczną sumę. Warto dodać, że w 1765 roku za 52 złote można było kupić krowę, co obrazuje wysokość poniesionych wydatków.

⁸ J. Starzyk, K. Starzyk-Łuszcz, *Jak leczono choroby układu oddechowego w początkach XIX wieku*, „Studia Medyczne” 2014, t. 30, nr 2, s. 131–133.

poprawiającemu skuteczność terapii. Wzrost świadomości znaczenia higieny dodatkowo przyczynił się do ograniczenia śmiertelności.

Zanim jednak omówię zmiany, jakie zaszły w XIX wieku i ich wpływ na postrzeganie ludzkiego organizmu oraz podejście do zdrowia i higieny, warto scharakteryzować teorię humoralną, która przez prawie dwa milenia dominowała w medycynie europejskiej, kształtując zarówno praktykę lekarską, jak i społeczne rozumienie zdrowia. Choć jej znaczenie w zachodniej medycynie znacząco osłabło, pewne elementy są nadal obecne w niektórych tradycyjnych systemach leczenia, takich jak medycyna ludowa czy ajurweda – medycyna indyjska⁹, która do dziś opiera się na koncepcji równowagi organizmu.

Od filozofii do medycyny: teoria humoralna w kontekście ciała i natury

Początki teorii humoralnej sięgają końca VI wieku p.n.e. i wiążą się z grecką kosmologią¹⁰. Chociaż filozofowie przyrody z okresu jońskiego nie zajmowali się bezpośrednio medycyną, ich sposób postrzegania natury wpłynął na późniejszych myślicieli, w tym lekarzy. Filozofowie przedsokratejscy z VI–V wieku p.n.e., tacy jak Tales, Anaksymander i Anaksymenes, starali się wyjaśnić naturę kosmosu w kategoriach naturalnych bytów i sił nieosobowych. Jednakże ich poglądy były na tyle różne, że trudno uznać ich za przedstawicieli jednej szkoły myślenia¹¹. Owi myśliciele poszukiwali praszubstancji, uznawanej za początek wszystkiego¹².

⁹ Ajurweda jest tematem licznych książek i opracowań, np. D. Frawley, *Ayurvedic Healing*, wyd. drugie, 2000; D. Frawley, V. Lad, *The Yoga of Herbs*, Santa Fe 1986; V. Lad, *Ayurveda: The Science of Self-Healing*, Santa Fe 1984; A. Morningstar, U. Desai, *The Ayurvedic Cookbook*, Santa Fe 1990; J.H. Morrison, *The Book of Ayurveda: A Holistic Approach to Health and Longevity*, New York 1995.

¹⁰ Zob. E. Garin, *Astrology in the Renaissance: The Zodiac of Life*, London 1983, a także R.E. McGrew, *Encyclopedia of Medical History*, New York 1985, s. 143.

¹¹ G.S. Kirk, J. Raven, M. Schofield, *The Presocratic Philosophers*, wyd. drugie, Cambridge 1983, rozdz. I–IV; F.M. Cleve, *The Giants of Pre-Sophistic Greek Philosophers. An Attempt to Reconstruct Their Thoughts*, The Hague 1965.

¹² Anaksymenes uważał, że jest nią powietrze, Tales z Miletu – woda, Heraklit z Efezu – ogień, a Ksenofanes z Kolofonu – ziemia. Empedokles z Agrigentu połączył te koncepcje, wprowadzając teorię czterech żywiołów: ziemi, wody, powietrza i ognia. Z kolei Alkmeon z Krotonu twierdził, że w ludzkim ciele konkurują ze sobą różne jakości, takie jak ciepło i chłód oraz wilgoć i suchość. Równowaga między nimi zapewnia zdrowie, natomiast przewaga jednej z nich prowadzi do choroby. Zob. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1: *Filozofia starożytna i średniowieczna*, Warszawa 2002, s. 26–33, 41; M. Schofield, Alcmaeon, [w:] *The Routledge Encyclopedia of Philosophy*, red. E. Craig, 1998.

Początki teorii humoralnej wiążą się ze szkołą medyczną w Knidos, jednym z miast doryckiego heksapolis w Azji Mniejszej. Początkowo wyróżniano tam jedynie dwa płyny ustrojowe: żółć i śluz. Już wtedy stosowano pojęcia eukrazji (równowagi soków) i dyskrazji (ich zaburzenia), które następnie pojawiły się także w szkole medycznej na wyspie Kos, ściśle związanej z Hipokratesem. To właśnie tam liczbę płynów ustrojowych rozszerzono do czterech. W świecie antyku podział na cztery elementy wydawał się naturalny i wszechobecny. Wierzano w cztery żywioły – ogień, wodę, powietrze i ziemię – oraz uznawano istnienie czterech kierunków świata, dlatego czwórpodział wydawał się naturalny także w fizjologii. Humoralisci znali trzy płyny ustrojowe – krew (gr. *haima*; łac. *sanguis*), śluz (gr. *phlegma*), żółć (gr. *chole*), lecz brakowało im czwartego. Dlatego więc dodano czarną żółć (melancholia, gr. *melas* – czarna i *chole* – żółć), choć w rzeczywistości nie ma ona odpowiednika w płynach ustrojowych. Cztery płyny można było jednak łatwo powiązać z czterema żywiołami, co zapewniało symboliczną równowagę.

Na koncepcji tych czterech humorów opierały się zarówno fizjologia, jak i patologia humoralna Hipokratesa. Według niego kluczowe znaczenie miała natura (*physis*), którą lekarz powinien uważnie obserwować, wspierać i nigdy nie działać przeciwko niej – zgodnie z zasadą *primum non nocere* (przede wszystkim nie szkodzić). Hipokrates kładł duży nacisk na dietę, traktując ją jako element szerszego stylu życia, a nie jedynie sposób odżywiania. W leczeniu preferował proste środki, takie jak woda, ocet, sól, sok z kapusty, cebula oraz miód¹³.

Najwybitniejszym kontynuatorem fizjologii i patologii humoralnej był rzymski lekarz Galen, urodzony w 130 roku n.e. w Pergamonie, mieście słynącym ze świątyni Asklepiosa¹⁴. Galen rozwinął teorię Hipokratesa, pogłębiając i uzupełniając jej założenia. Podtrzymywał koncepcję czterech humorów i stworzył teorię temperamentów humoralnych. Według niego cztery podstawowe płyny ustrojowe odpowiadają czterem żywiołom: ogniewi, wodzie, powietrzu i ziemi. Zarówno płyny, jak i żywioły mają te same cechy, zwane jakościami elementarnymi: ciepło, zimno, wilgoć i suchość. Krew jest wilgotna i ciepła, podobnie jak powietrze; śluz – wilgotny i chłodny jak woda; żółć – sucha i ciepła jak ogień; a czarna żółć – sucha i chłodna jak ziemia. Choroby wynikające z niewłaściwego składu płynów należy leczyć zgodnie z zasadą *contraria contrariis*, stosując środki o przeciwnych właściwościach¹⁵.

¹³ Zob. *Encyclopaedia Britannica*, <https://www.britannica.com/biography/Hippocrates> [dostęp: 4.10.2024].

¹⁴ Życie i twórczość Galena zostały opisane w monografii G. Sarton. *Galen of Pergamon*, Kansas 1954.

¹⁵ W. Szumowski, *Historia medycyny...*, dz. cyt., s. 135.

Teoria humoralna doczekała się wielu opracowań i traktatów, a jednym z ważniejszych jest *Regimen sanitatis Salernitanum*, zawierający zalecenia dotyczące diety i higieny w formie poematu napisanego heksametrem, tradycyjnym metrum greckich i łacińskich wierszy. Choć księga nosi nazwę słynnej szkoły medycznej z Salerno, nie ma pewności, czy rzeczywiście tam powstała, ale szkoła przyjęła ją jako swój kodeks zdrowia. Zasady szkoły salernitańskiej dotarły do Polski dzięki tłumaczeniu Hieronima Olszowskiego w XVII wieku.

W nawiązaniu do wcześniejszej charakterystyki humorów i ich powiązań z żywiołami, u Olszowskiego znaleźć można następujący fragment:

Cztery w ciele człowieczym humory panują:
Melancholią, flegmą i krwią je mianują,
Przy nich czwarta cholera. Ta ogniu podobna;
Melancholię z ziemią porównać sposobna;
Powietrze z kompleksją krwawą swój kształt zgodzi;
Woda flegmatykowi wilgotna wygodzi¹⁶.

Każdy człowiek ma swój własny temperament, który jednak nie pozostaje niezmienny przez całe życie¹⁷. Dzieci zazwyczaj są pod wpływem Jowisza, a ich temperament jest zbliżony do sangwinicznego. W miarę dojrzewania staje się on bardziej choleryczny, a następnie, wraz ze starzeniem się organizmu, ciało staje się bardziej suche i chłodne, co prowadzi do rozwoju temperamentu melancholicznego. Na starość, mimo utrzymującej się suchości ciała, zwiększa się wydzielanie śluzu, co skutkuje przewagą temperamentu flegmatycznego¹⁸.

¹⁶ Szkoła Salernitańska, tłum. H. Olszowski, Kraków 1640, fol. E1 [34].

¹⁷ W teorii humoralnej istnieje wiele czynników wpływających na zdrowie człowieka, które można podzielić na trzy główne kategorie: (1) rzeczy naturalne – czynniki wewnętrzne, takie jak żywioły, humory, temperamenty, narządy wewnętrzne oraz tchnienia; (2) rzeczy nienaturalne – czynniki zewnętrzne, które nie zależą od wrodzonej kompleksji humoralnej, lecz mogą na nią wpływać w sposób niezależny. Do rzeczy nienaturalnych zalicza się powietrze, ruch i odpoczynek, sen i czuwanie, jedzenie i picie, nadmiar i wydalanie oraz stany uczuciowe; (3) rzeczy przeciwne naturze – czynniki patologiczne, takie jak choroby, ich przyczyny i następstwa. Prawdopodobnie podziału na rzeczy naturalne, nienaturalne i przeciwne naturze dokonał Johannitius (Hunajn ibn Ishak), lekarz i tłumacz dzieł z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych z greki klasycznej na język arabski. Zob. G.H. Fielding, *History of Medicine*, wyd. czwarte, Philadelphia 1929, s. 113.

¹⁸ Podobny cykl zmian temperamentalnych można zaobserwować również w sezonowych przemianach roku: wiosna, jako pora ciepła i wilgotna, wspiera temperament sangwiniczny; lato, suche i gorące, sprzyja choleryczności; jesień, chłodna i sucha, wzmacnia melancholię, a zima, która jest chłodna i wilgotna, nasila flegmatyczny charakter. Zrozumienie tych cykli było istotne dla opracowywania odpowiednich zasad higienicznych i dietetycznych, uwzględniających zmiany temperamentu każdego człowieka.

Jak wskazuje Weronika Kocela, Mikołaj Rej w *Żywocie człowieka poczciwego* wyraźnie podkreśla odmienność duszy i ciała¹⁹. Duszę przedstawia jako rozumną i roztropną, podczas gdy ciało jawi się jako nędzne, słabe i „żwirzące”, zawierające cztery płyny. Jak podkreśla: „to jest rzecz nieomylna, iż ciało człowiecze z tych się czterech wilgotności rodzić musi, to jest: ze krwi, z kolery, flegmy, a z melankoliję”²⁰. Autor w dalszej części, w sposób usystematyzowany i zgodny z myślą lekarską, wskazał na wpływ humorów na usposobienie człowieka:

A ty czterzy wilgotności są sobie barzo rozne i sprzeciwnie. Bo krew czyni człowieka wesołego, hojnego, wspaniałego, kolera pysznego a zuchwałego, flegma zasię leniwego, ospałego, bladego, a melankolija frasowanego a rzadko wesołego²¹.

Analizy Weroniki Koceli pokazują wyraźnie, że w literaturze parenetycznej humoralizm funkcjonował nie tylko jako teoria medyczna, lecz także jako narzędzie refleksji antropologicznej – obraz człowieka chorego stanowił część szerszej wizji ładu moralnego i społecznego²².

Dieta humoralna: równowaga, temperament i środowiska zdrowia

Humoralizm szczególną wagę przywiązywał do diety, rozumianej szeroko jako *diaita* – styl życia. Równowaga między jedzeniem, ruchem, snem i warunkami środowiskowymi miała zapobiegać chorobom. Pokarmom przypisywano określone jakości (ciepłe, zimne, wilgotne, suche), a ich odpowiednie zestawianie służyło utrzymaniu zdrowia. Aby dieta była zbilansowana, składniki należało dobierać w taki sposób, aby ich jakości wzajemnie się równoważyły. W praktyce oznaczało to, że produkty zimne i mokre (np. ryby) łączono z humoralnie ciepłymi, a nawet gorącymi przyprawami, które je ogrzewały i wysuszały. Idealna równowaga nie była jednak pożądana, ponieważ, jak uważano, każdy człowiek ma inny temperament, odbiegający od pełnej równowagi.

Poza temperamentem, przy zaleceniach dietetycznych brano pod uwagę również wiek. Osoby starsze, określane w teorii humoralnej jako „wilgotne” i „zimne”, powinny przestrzegać zasad zdrowej diety opisanych m.in. w dziele

¹⁹ W. Kocela, *Medycyna i literatura – obraz człowieka chorego w „Żywocie człowieka poczciwego” Mikołaja Reja*, „Medycyna Nowożytna” 2011, t. 17, nr 1, s. 27.

²⁰ M. Rej, *Żywot człowieka poczciwego*, t. 1, Wrocław 2003, s. 24.

²¹ Tamże, t. 1, s. 25.

²² W. Kocela, *Medycyna i literatura...*, dz. cyt., s. 25–39.

Thomasa Newtona²³. W *The Olde Mans Dietarie* Newton odwołuje się do Hipokratesa, Celsusa, Galena i Awicenny. Wśród zaleceń dla osób starszych znaleźć można następujące, wciąż aktualne wskazówki: należy jeść tylko wtedy, gdy odczuwa się głód; potrawy powinny być dobrze ugotowane i miękkie; żołądek nie powinien być przeciążany nadmiarem jedzenia. Zalecano spożywanie jednego rodzaju pożywienia na raz oraz unikanie pokarmów wywołujących pragnienie. Najpierw powinno się jeść potrawy łatwo strawne, takie jak zupy, a wieczorny posiłek powinien być obfitszy niż ten popołudniowy. Podkreślano również, że jedzenie powinno być odżywcze i łatwe do trawienia, spożywane w niewielkich ilościach, ale często. Osobom starszym odradzano picia ale, piwa oraz wody, z kolei wino, uznane za ciepłe i suche, było zalecane jako odpowiednie.

Bez wątpienia jedzenie i picie miały znaczący wpływ na zdrowie. Każdy człowiek powinien odżywiać się w zgodzie ze swoim temperamentem, co zostało omówione wcześniej. Angielski humanista Thomas Elyot, który oparł swój poradnik zdrowia *The Castel of Helth* w dużej mierze na starożytnych autorytetach medycznych, zwracał uwagę, że podczas posiłków należy uwzględnić nie tylko ilość i jakość pokarmu, ale także sposób jedzenia, czas oraz kolejność potraw²⁴. Z kolei szesnastowieczny lekarz angielski Andrew Boorde uważał, że dobre wino wspomaga trawienie i korzystnie wpływa na serce oraz wątrobę²⁵. Piwo powoduje tycie, jednak warzone w odpowiedni sposób, co najmniej sześciodniowe i niezbyt mocne, uznawano za zdrowe²⁶. Warto zauważyć, że wśród Anglików istniały kontrowersje dotyczące piwa, które traktowano jako napój Holendrów, podczas gdy Anglicy raczej preferowali ale²⁷, uważane za narodowy trunek. Mikołaj Rej z kolei przeciwstawił piwo winu sprowadzanemu z Włoch. W jego opinii wino osłabia, pozbawia energii do działania, a nawet deformuje ludzi:

²³ T. Newton, *The Olde Mans Dietarie*, London 1581.

²⁴ T. Elyot. *The Castel of Helth*, London 1541, fol. Eii v. Na przykład mleko ze świeżego udoju, wzbogacone cukrem i miętą, jest korzystniejsze dla zdrowia niż mleko nieświeże. Podobnie kwaśne wino jest szkodliwe, natomiast niezbyt stare i rozcieńczone wodą może być zdrowe (Tamże, fol. Eii v, s. Eiii v).

²⁵ A. Boorde. *The Breuiary of Helthe* [1547], [w:] *The Fyrst Boke of the Introduction of Knowledge Made by Andrew Boorde*, red. F.J. Furnivall, London 1870, s. 254.

²⁶ Tamże.

²⁷ Ale oraz piwo były podstawowymi napojami w wiekach średnich oraz epoce nowożytnej. Różnica między nimi polegała na obecności lub braku chmielu w napoju. Ale warzono ze słodu i wody z dodatkiem drożdży oraz ziołowych składników zwanych z holenderskiego „gruit”. Pospółstwo spożywało ale zaraz po zakończeniu procesu warzenia. Było ono nieklarowane i bardziej przypominało zupę niż napój. Na stołach warstw wyższych podawano ale klarowane. Po zakończeniu procesu fermentacji napój pozostawiano na przynajmniej pięć dni, aby się oczyścić; dopiero wtedy trafiał na stół.

patrzy zasię na owy winarze, jako chodzą, jako kokoszki z zadrobionym twarzyczkami, a ledwie go połowica na świecie, a i między chłopcy już dziś urodziwszego najdzie niżli między tą rozpieszczoną ślachtą, co się winki a papinki rozdrobnili²⁸.

Piwo ma działanie zgoła odmienne – dodaje sił i korzystnie wpływa na usposobienie człowieka. Rej zaznaczał przy tym, że ludzka kondycja fizyczna i zdrowie zależą nie tylko od diety w życiu dorosłym, lecz w jeszcze większym stopniu od diety matki w okresie ciąży,

patrz na ty kraje gdzie cebrem piwo piją, a pani matka i w sześci niedzielach donice z grzankami czasem nachyli, jacy się chłopci, by zubrowie, rodzą, bo jeszcze w brzuchu utyje jako prosię, urodzi się jako cielę, a uroście jako wół²⁹.

W krajach północnych tłuste potrawy można było spożywać w większych ilościach, gdyż uważano je za odpowiednie dla ludzi żyjących w chłodniejszym klimacie, w przeciwieństwie do mieszkańców południa³⁰. Uważano, że osoby pracujące fizycznie powinny jeść pożywienie trudniejsze do strawienia³¹. Przy doborze jedzenia należało uwzględniać również porę roku, ponieważ każda z nich charakteryzowała się określonymi jakościami humoralnymi, które mogły wzmacniać lub osłabiać określone humory³².

Jedną z najczęściej stosowanych metod przywracania równowagi humoralnej było przygotowywanie odpowiednich sosów o właściwościach przeciwnych do tych, którymi charakteryzowała się potrawa³³. Gdy dieta okazywała się niewystarczająca do poprawy stanu zdrowia, stosowano zabiegi oczyszczające, takie jak upuszczanie krwi czy stosowanie baniek. Nadmiar niepożądanych

²⁸ M. Rej, *Żywot człowieka...*, dz. cyt., s. 35.

²⁹ Tamże.

³⁰ Uważano, że narody zamieszkujące kraje północne mają odmienny temperament od mieszkańców południa, co naturalnie prowadzi do różnic w ich diecie. Sądzono, że generalnie to, do czego organizmy ludzkie przyzwyczały się przez wieki, jest dla nich zdrowe i wskazane. Mieszkańcom południa odpowiada wino, natomiast dla Holendrów zdrowsze jest mocno chmielone piwo; chociaż starożytne autorytety preferowały delikatną cielęcinę, dla Anglików najlepszym wyborem była wołowina z musztardą, równoważąca ich chłodny klimat.

³¹ T. Elyot, *The Castel...*, dz. cyt. fol. Eiv r.

³² Na przykład latem, które jest suche i gorące, cholerycy oraz osoby młode powinni unikać potraw o podobnych jakościach, takich jak migdały, kapusta, kapary, świeże daktyle, mięso jelenia oraz suszone figi. Produkty zimne i mokre, takie jak ryby, najczęściej smażyono, pieczono lub opiekano na ruszcie, rzadko gotowano. Z kolei produkty zimne i suche, jak wołowina, najczęściej gotowano.

³³ C.A. Wilson, *Food and Drink in Britain*, Harmondsworth 1976, s. 112–113, 189–190; *Two Fifteenth-Century Cookery-Books: Harleian MS. 279 (ab. 1430), & Harl. MS. 4016 (ab. 1450), with extracts from Ashmole MS. 1439, Laud MS. 553, & Douce MS. 55*, red. T. Austin, London 1888.

humorów usuwano także poprzez wywoływanie potów i wymiotów. Wierzano, że wymioty mają zbawienny wpływ na zapobieganie chorobom oraz korzystnie oddziałują na pęcherz, nerki i jelita. Zalecano jednak umiarkowane stosowanie tej metody, a u osób szczupłych, starszych oraz dzieci – niemal całkowite jej unikanie³⁴. Innym sposobem pozbywania się nadmiaru złych humorów było stosowanie wlewów doodbytniczych, czopków oraz środków przeczyszczających, które stanowiły trzeci filar ówczesnej medycyny – farmację.

Wymienione krwioupusty były znane od najdawniejszych czasów³⁵ i stosowane zarówno profilaktycznie, jak i terapeutycznie. Przeprowadzano je na trzy sposoby: poprzez wenesekcję, stosowanie pijawek lub przykładanie baniek w miejscu nacięcia naczyń krwionośnych. Wierzano, że umiarkowany upust krwi, przeprowadzony w odpowiednim czasie, usprawnia działanie umysłu, poprawia pamięć, oczyszcza pęcherz moczowy, ogrzewa szpik kostny, polepsza słuch i korzystnie wpływa na żołądek. Dodatkowo oczyszcza organizm z nadmiaru szkodliwych substancji. Podsumowując, uznano go za zabieg przedłużający życie i niezbędny w walce z chorobą³⁶. Termin zabiegu ustalano na podstawie astrologicznych wyznaczników dni pomyślnych i nie-pomyślnych dla danego pacjenta. Często praktyką stało się również regularne upuszczanie krwi wiosną i jesienią w celu zapobiegania chorobom.

W XVI wieku wiele chorób, takich jak dżuma, syfilis czy poty angielskie, interpretowano w świetle teorii humoralnej³⁷. Rozprzestrzenianie się dżumy

³⁴ T. Elyot, *The Castel...*, dz. cyt. fol. Piv v; por. Hippocrates. *Aphorisms*, [w:] *Hippocratic Writings*, red. G.E.R. Lloyd, tłum. J. Chadwick, W.N. Mann, London 1978, s. 208.

³⁵ Krewioupusty (flebotomia) pozostawały powszechną praktyką lekarską aż do połowy XIX wieku, mimo że już wówczas podważano ich skuteczność. Dziewiętnastowieczni lekarze, m.in. François Broussais we Francji, zalecali upuszczanie krwi przy gorączkach, zapaleniach i chorobach psychicznych. Tragiczne skutki tej praktyki odnotowano m.in. w przypadku George'a Washingtona (1799) i lorda Byrona (1824), u których intensywne krwioupusty prawdopodobnie przyspieszyły śmierć. W latach 1820–1840 w szpitalach paryskich stosowano pijawki w tak dużych ilościach, że importowano je hurtowo z Europy Wschodniej. Skutkiem krwioupustów często była anemia, wstrząs i śmierć z wyczerpania. Dopiero rozwój fizjologii, patologii komórkowej i teorii drobnoustrojów w drugiej połowie XIX wieku doprowadził do ich ostatecznego odrzucenia jako metody terapeutycznej. Zob. P. Brian, *Galen on Bloodletting: A Study of the Origins, Development and Validity of His Opinions, with a Translation of the Three Works*, Cambridge 1986; P. Stavrakis, *Heroic Medicine, Bloodletting, and the Sad Fate of George Washington*, „Maryland Medical Journal” 1997, t. 46, nr 10, s. 539–540; R.G. De Palma, V.W. Hayes, L.R. Zacharski, *Bloodletting: Past and Present*, „Journal of the American College of Surgeons” 2007, t. 205, nr 1, s. 132–144; G. Greenstone, *The History of Bloodletting*, „British Columbia Medical Journal” 2010, t. 52, nr 1, s. 12–14; L. Kang, N. Pedersen, *Quackery: A Brief History of the Worst Ways to Cure Everything*, New York 2017.

³⁶ T. Elyot, *The Castel...*, dz. cyt. fol. 59 r-v.

³⁷ Ogólne informacje dotyczące chorób i ich leczenia w szesnastowiecznej Europie można znaleźć w W.S.C. Copeman, *Doctors and Disease in Tudor Times*, London 1960 oraz K. Park, *Doctors and Medicine in Early Renaissance Florence*, Princeton 1985.

tłumaczono m.in. jako rezultat psucia się powietrza. Zalecano zatem unikanie miejsc o nieczystym, skażonym powietrzu, a przede wszystkim stosowanie odpowiedniej diety. Dobry efekt miało przynosić noszenie pachnących amuletów lub po prostu bukietów kwiatów. Przyjemny zapach maskował woń morowego powietrza i, jak wierzano, chronił przed zarażeniem.

Teoria miazmatów, według której zarazy rozprzestrzeniały się wraz z morowym powietrzem, doprowadziła do zmian w zakresie higieny i obyczajów związanych z ubiorem. Zaczęto unikać łaźni i gorących kąpeli, sądząc, że miazmaty mogą przenikać do wnętrza ciała przez pory w skórze, które pod wpływem ciepła się otwierają. Natomiast ubranie miało szczelnie przylegać do ciała, aby złe powietrze nie mogło przedostać się do wnętrza organizmu. Szerzące się robactwo, nękające społeczeństwa od średniowiecza, nie było kojarzone z brakiem higieny. Uważano, że powstaje ono wewnątrz ludzkiego ciała w wyniku wydzielania się złych humorów, co pozostawało zgodne z teorią samoródtwa. Zalecano zatem odpowiednią dietę, która miała doprowadzić do zmiany krążących w organizmie płynów ustrojowych. Higienę ciała zastępowano higieną bielizny – zamiast kąpeli zmieniano koszulę, a wśród zamożnych warstw społeczeństwa zaczęto stosować perfumy i pudry, aby maskować nieprzyjemny zapach³⁸.

Najczęściej jednak sądzono, że choroba jest karą Bożą za grzechy ludzi, dlatego należało zwracać się po ratunek do księży i gorliwie modlić.

Teoria humoralna w XIX wieku: przykład *Medycyny domowej* William Buchana

Aby wykazać, że w XIX wieku teoria humoralna wciąż odgrywała istotną rolę w profilaktyce i leczeniu, pragnę przywołać jedną z wielu książek pełniących funkcję poradnika medycznego. Jest nią opublikowana pod koniec XVIII wieku *Domestic Medicine (Medycyna domowa)*³⁹ autorstwa szkockiego lekarza William Buchana. Jej pierwsze wydanie ukazało się w 1769 roku, jednak przez cały XIX wiek była wielokrotnie wznawiana i aktualizowana. Choć w późniejszych edycjach uwzględniono nowoczesne podejścia medyczne, nadal można w niej odnaleźć ślady teorii humoralnej, zwłaszcza w zaleceniach dotyczących diety, stylu życia oraz stosowania upuszczania krwi i oczyszczania organizmu. Buchan rekomendował również specjalne diety

³⁸ Historia medycyny, dz. cyt., s. 228–229.

³⁹ Pełny tytuł książki można przetłumaczyć jako *Medycyna domowa lub pełny traktat sposobów zachowania zdrowia, leczenia i zapobiegania chorobom, poprzez dietę i proste środki zaradcze; przydatna książka dla osób z dowolnego stanu i udostępniona wszystkim*.

oraz regulowanie „nastroju ciała” poprzez odpowiednie nawyki żywieniowe, co wpisuje się w założenia podejścia humoralnego.

Dzieło Buchana było tłumaczone na wiele języków europejskich, w tym na niemiecki i francuski. W polskich bibliotekach domowych XIX wieku pojawiały się egzemplarze tego rodzaju poradników medycznych. *Domestic Medicine* była popularna głównie wśród warstw średnich i wyższych, które mogły sobie pozwolić na zakup książki i leków zalecanych przez autora. Poradnik ceniono szczególnie za praktyczny charakter – zawierał bowiem przepisy na domowe leki, zalecenia higieniczne i porady dotyczące wychowania dzieci, co odpowiadało potrzebom polskich rodzin miejskich i ziemiańskich.

Wiele porad i przepisów zawartych w książce Williama Buchanana było znanych i stosowanych w Polsce w XIX wieku, jak na przykład te dotyczące prostych, domowych środków na kaszel i przeziębienie – zalecany miód z cytryną w celu nawilżenia i złagodzenia bólu gardła czy napar z lipy, działający napotnie i wspomagający obniżenie gorączki. Na leczenie bólu głowy Buchan proponował stosowanie okładów z octu i wody na czoło oraz picie herbaty z mięty jako środka uspokajającego i rozkurczowego. W zakresie opieki nad dziećmi Buchan zwracał ponadto uwagę na regularne przewijanie niemowląt, utrzymywanie czystości w otoczeniu dziecka oraz karmienie piersią jako najlepszy sposób żywienia noworodków. Były to zasady zgodne z tradycyjnymi praktykami opieki nad dziećmi w Polsce, które – choć nie zawsze oparte na współczesnej wiedzy medycznej – okazywały się skuteczne w kontekście ówczesnych warunków.

Mimo że *Domestic Medicine* była przełomowa w wielu dziedzinach, wnioski Buchana dotyczące zdrowia pozostawały osadzone w teorii humoralnej oraz akademickich koncepcjach jatrofizyki, które zdominowały europejski świat medyczny aż do wprowadzenia teorii komórkowej w XIX wieku. Zalecenia medyczne zawarte w całym dziele opierały się na założeniu, że ludzkie ciało funkcjonuje niczym maszyna hydrauliczna, a zdrowie zależy od przywrócenia prawidłowego przepływu płynów ustrojowych oraz właściwego napięcia narządów, naczyń i innych stałych struktur organizmu. Podobnie jak wielu ówczesnych lekarzy, Buchan był zwolennikiem upuszczania krwi i oczyszczania organizmu jako metod leczenia stanów zapalnych. Te oraz inne terapie oparte na ewakuacji płynów postrzegano jako fizyczne sposoby korygowania zaburzonej równowagi w organizmie. Buchan zalecał również uważne monitorowanie czynników nienaturalnych.

Wyraz „humours” (płyny ustrojowe) pojawia się w książce ponad 120 razy. Na potwierdzenie trwałości humoralizmu w tym okresie przytoczę kilka cytatów. Buchan odnosi się do wybranych pokarmów, pisząc, „Owoce mają na ogół charakter chłodzący i korygują ciepło i cierpkość humorów”⁴⁰.

⁴⁰ W. Buchan, *Domestic Medicine...*, dz. cyt., s. 22.

Z kolei masło, według Buchana, „powinno być [...] oszczędnie podawane dzieciom. Zarówno rozluźnia żołądek, jak i wytwarza złe humory”⁴¹. Pisząc o dzieciach, zauważał: „Natura często próbuje uwolnić ciała dzieci od złych humorów, wyrzucając je na skórę: w ten sposób zapobiega się gorączkom i innym chorobom”⁴². Buchan zwracał także uwagę dorosłym: „czerstwy chleb i stęchłe piwo również przyczyniają się do pogorszenia humorów”⁴³. W rozdziale poświęconym chorobom układu nerwowego podkreślał: „Bezpośrednią przyczyną apopleksji jest ucisk mózgu spowodowany nadmiarem krwi lub gromadzeniem się wodnistych humorów”⁴⁴. Jego niezachwiana wiara w upuszczanie krwi znajduje wyraz w następującym stwierdzeniu: „powszechnie uważa się, że krwawienie w stopach ściąga humory w dół, a w konsekwencji leczy choroby głowy i innych wyższych części ciała”⁴⁵.

Wspomniany na wstępie poradnik medyczny Józefa Zmijewskiego, zatytułowany *Metoda leczenia środkami dotąd nieużywanymi* i wydany w 1888 roku, stanowi jedno z najciekawszych źródeł dotyczących medycyny ludowej w Polsce przełomu XIX i XX wieku. Jest to rękopis, który nie doczekał się publikacji drukiem, a jego oryginał znajduje się w prywatnych zbiorach rodziny Bodnarczuków z Przasnysza. We wstępie autor omawia kwestie zdrowia, przyczyny dolegliwości oraz przedstawia wynaleziony przez siebie specyfik zwany *sindonią*, składający się z wielu nalewek na czystym spirytusie. Na stronach 1–170 znajduje się opis jednostek chorobowych wraz z objawami, przyczynami oraz sposobami leczenia. Na stronach kolejnych, od 170 do 193, autor dodaje nowe środki terapeutyczne, często czerpane z codziennej prasy, zawierające przepisy na mieszanki ziołowe, maści czy olejki. Na końcu umieszczony jest alfabetyczny wykaz wszystkich opisanych schorzeń⁴⁶. Poradnik Zmijewskiego jest cennym źródłem wiedzy o medycynie ludowej i praktykach leczniczych w Polsce XIX wieku. Pomimo że nie był uznawany przez środowisko akademickie, stanowi ważny dokument ukazujący alternatywne metody leczenia oraz podejście do zdrowia i choroby w ówczesnym społeczeństwie⁴⁷.

⁴¹ Tamże, s. 23.

⁴² Tamże, s. 38.

⁴³ Tamże, s. 49.

⁴⁴ Tamże, s. 446.

⁴⁵ Tamże, s. 662.

⁴⁶ A. Paluszak-Bronka. *Określenia chorób w dziewiętnastowiecznym poradniku medycznym Józefa Zmijewskiego*, „Słowo. Studia Językoznawcze” 2020, nr 11, s. 36.

⁴⁷ Należy zaznaczyć, że w swoim poradniku Zmijewski stosuje terminologię medyczną, która odbiega od współczesnych definicji chorób. Na przykład słowo „choroba” w jego ujęciu obejmuje nie tylko jednostki chorobowe, ale także urazy, stany, symptomy, dolegliwości oraz procesy fizjologiczne i patofizjologiczne. Takie podejście wskazuje na społeczno-uitytarne pojmowanie choroby przez autora, różniące się od ówczesnych definicji medycznych i leksykograficznych. Obszernie o znaczeniu terminu „choroba”

Schyłek humoralizmu: odkrycia naukowe i przemiany medycyny XIX wieku

W XVI i XVII wieku teorię humoralną podważyły badania Wesaliusza, odkrywcy krwioobiegu Williama Harveya oraz Paracelsusa, który twierdził wprawdzie, iż „cztery zewnętrzne elementy znajdują się w świecie, są one także i w człowieku [...]”⁴⁸, co pozostawało w zgodzie z najdawniejszymi teoriami, jednak w jego mniemaniu teorię humoralną powinna zastąpić nauka o elementach. Pomimo tego w stuleciu oświecenia humoralizm pozostawał nadal dominującą koncepcją medyczną. W XIX wieku nastąpiły znaczące zmiany, które miały ogromny wpływ na rozwój współczesnej medycyny oraz sposób postrzegania zdrowia, diety i higieny. Chociaż na początku tego stulecia teoria miazmy wciąż dominowała, w drugiej połowie XIX wieku teoria zarazków (patogenów) zaczęła zyskiwać akceptację, głównie dzięki badaniom Louisa Pasteura i Roberta Kocha⁴⁹. Wynalezienie anestezji oraz wprowadzenie środków znieczulających, takich jak eter (po raz pierwszy użyty w 1846 roku) i chloroform, przyczyniło się do dynamicznego rozwoju chirurgii. Ważnym osiągnięciem było także wprowadzenie zasad aseptyki i antyseptyki przez Josepha Listera w latach sześćdziesiątych XIX wieku, co znacząco zmniejszyło liczbę zakażeń pooperacyjnych⁵⁰. W tym okresie dostrzegano również ogromne znaczenie higieny i warunków sanitarnych. Reformatorzy tacy jak Edwin Chadwick w Wielkiej Brytanii podkreślali związek między złymi warunkami sanitarnymi a chorobami zakaźnymi. Wprowadzono pierwsze reformy sanitarne, rozwinięto systemy kanalizacyjne oraz zapewniono dostęp do czystej wody, co przyczyniło się do zmniejszenia liczby epidemii, m.in. cholery⁵¹.

Po odkryciu szczepionki na ospę przez Edwarda Jennera pod koniec XVIII wieku, szczepienia zaczęły się upowszechniać w XIX wieku, co przyczyniło się do znacznego zmniejszenia liczby zachorowań na tę chorobę. Choć duże epidemie nadal stanowiły poważne zagrożenie, rosnące zrozumienie znaczenia higieny oraz odkrycie patogenów umożliwiły skuteczniejsze zarządzanie tymi kryzysami⁵². W XIX wieku pojawiły się również skuteczniejsze

pisze Anna Paluszak-Bronka w artykule *O znaczeniu słowa choroba w poradniku Józefa Zmijewskiego*, „Prace Językoznawcze” 2022, t. 24, nr 4, s. 143–158.

⁴⁸ Paracelsus. *Lekarz, alchemik, astrolog, filozof, okultysta. Sztuka ognia, filozofia hermetyczna*, red. E. Obarski, tłum. K. Wójcik, Wrocław 2003, s. 66.

⁴⁹ *Historia medycyny*, dz. cyt. s. 266–272.

⁵⁰ Tamże, s. 320–330.

⁵¹ Tamże, s. 438–439.

⁵² Tamże, s. 232–233, 432–433.

leki⁵³ – w 1804 roku wyizolowano morfinę⁵⁴, którą zaczęto stosować jako silny środek przeciwbólowy, a pod koniec tego stulecia opracowano aspirynę (kwas acetylosalicylowy)⁵⁵. W tym okresie szpitale przeszły istotną transformację – z miejsc zapewniających opiekę najuboższym stały się ośrodkami leczenia i badań medycznych. Warunki w nich stopniowo się poprawiały, głównie dzięki pracy reformatorów, takich jak Florence Nightingale, która wprowadziła nowoczesne zasady pielęgniarstwa⁵⁶.

Można z całą stanowczością stwierdzić, że XIX wiek zapoczątkował stopniowy zanik wpływu teorii humorów. Choć była ona w dużej mierze przestarzała, nadal oddziaływała na medycynę, zwłaszcza w jej bardziej konserwatywnych kręgach. Tradycyjne metody leczenia, takie jak upuszczanie krwi (flebotomia), były nadal praktykowane przez niektórych lekarzy, ale jednocześnie coraz częściej poddawano je krytyce. Przełomowym momentem było opublikowanie w 1858 roku teorii patologii komórkowej autorstwa niemieckiego patologa Rudolfa Virchowa, który dowiódł, że choroby wynikają ze zmian na poziomie komórkowym, a nie z zaburzeń równowagi humorów. Jego badania pozwoliły lepiej zrozumieć istotę wielu schorzeń, jednak prawdziwą rewolucję przyniosło narodziny bakteriologii. Dzięki jej rozwojowi ostatecznie zarzucono pogląd, że choroby przenoszone są przez morowe powietrze, a o podatności na nie decydują wyłącznie warunki naturalne, w których żyje człowiek.

Zakończenie

XIX wiek zapoczątkował istotne zmiany w podejściu do zdrowia i choroby, wynikające z postępu naukowego oraz licznych odkryć. Człowiek zaczął rozumieć istotę procesów fizjologicznych i coraz lepiej poznawał anatomię. Mógł przekonać się, że choroba nie wynika jedynie z niewłaściwej diety, lecz może być także wywołana przez mikroorganizmy. Co ciekawe, potrafił przewidywać, a jego potężna wyobraźnia pozwalała dostrzegać to, co niewidoczne. Opisanie w tekście miazmaty były w jego wyobraźni odpowiednikiem mikrobów, zdolnych do wnikania do ludzkiego ciała. Kultura, ukształtowana przez dziedzictwo antyczne oraz wpływy Wschodu, sprawiła, że koncept równowagi „żywiółów” wydaje się nam oczywisty i naturalny.

⁵³ W rozwoju leków można wyróżnić trzy zasadnicze okresy: pierwszy – okres leku antycznego, od czasów najdawniejszych do Galena; drugi – okres dominacji Galena, trwający od II do XVIII wieku; trzeci, zapoczątkowany działalnością Paracelsusa w XVI wieku – okres jatrochemii i rozwoju leków opartych na związkach chemicznych.

⁵⁴ *Historia medycyny*, dz. cyt. s. 356–357.

⁵⁵ Tamże, s. 364, 368.

⁵⁶ Tamże, s. 441–442.

Pojęcie równowagi zakłada istnienie przeciwieństw, dlatego w niektórych kulturach choroby postrzegano jako zakłócenie harmonii między siłami rządzącymi organizmem.

Teoria humoralna funkcjonowała przez wiele stuleci i nic dziwnego, że pozostawiła swoje piętno na współczesnej medycynie. Z tą dawną teorią kojarzą się typologie temperamentu. Przykładem są grecko-łacińskie nazwy płynów: *sanguis*, *phlegma*, *chole* i *melaina chole*. Od nich wywodzą się nazwy typów osobowości – osoby, u których przeważał któryś z tych płynów, nazywano sangwinikami, flegmatykami, cholerykami lub melancholikami. Melancholicy łatwo popadają w *spleen* (ang. śledziona), a cholerykom coś zawsze leży na wątrobie. Co ciekawe, cholera, która ich „bierze”, nie jest tą samą, która wywołuje epidemie.

Istotną pozostałością po teorii humoralnej jest również holistyczne podejście do zdrowia. Współczesna medycyna nadal podkreśla znaczenie równowagi organizmu, m.in. w kontekście homeostazy czy medycyny integracyjnej. Kolejnym przykładem jest wpływ emocji na zdrowie. Teoria humoralna wskazywała na związek między nastrojem a zdrowiem fizycznym, co współczesna psychosomatyka potwierdza, badając np. wpływ stresu na układ odpornościowy. Nadal też dostrzega się znaczenie diety i stylu życia na zdrowie człowieka. Hipokrates podkreślał rolę odpowiedniego odżywiania, co współczesna medycyna potwierdza, badając wpływ mikrobioty jelitowej i metabolizmu na funkcjonowanie organizmu.

Jeszcze więcej przykładów dostarcza współczesna medycyna naturalna, w której powszechnie stosuje się bańki i pijawki. To nic innego jak usuwanie niepożądanych humorów – dawniej osiągane poprzez nacinanie żył oraz stosowanie środków napotnych i przeczyszczających. W końcu homeopatia to leczenie według zasady „podobne leczy podobne”, a alopatia – czyli dominujący nurt współczesnej medycyny – opiera się na przeciwieństwach.

Bibliografia

- Adamson M.W., *Medieval Dietetics: Food and Drink in Regimen Sanitatis Literature from 800 to 1400*, Frankfurt am Main 1995.
- Arikha N., *Passions and Tempers. A History of the Humours*, New York 2007.
- Two Fifteenth-Century Cookery-Books: Harleian MS. 279 (ab. 1430), & Harl. MS. 4016 (ab. 1450), with extracts from Ashmole MS. 1439, Laud MS. 553, & Douce MS. 55, red. T. Austin, London 1888.
- Boorde A., *The Breuiary of Helthe* [1547], [w:] *The Fyrst Boke of the Introduction of Knowledge Made by Andrew Boorde*, red. F.J. Furnivall, London 1870.
- Brian P., *Galen on Bloodletting: A Study of the Origins, Development and Validity of His Opinions, with a Translation of the Three Works*, Cambridge 1986.
- Historia medycyny*, red. T. Brzeziński, Warszawa 2000.

- Buchan W., *Domestic Medicine or, a Treatise on the Prevention and Cure of Diseases by Regimen and Simple Medicines*, Edinburgh 1774.
- Buchan W., *Domestic Medicine or, a Treatise on the Prevention and Cure of Diseases by Regimen and Simple Medicines*, London 1791.
- Cleve F.M., *The Giants of Pre-Sophistic Greek Philosophy An Attempt to Reconstruct Their Thoughts*, The Hague 1965.
- Copeman W.S.C., *Doctors and Disease in Tudor Times*, London 1960.
- Cotterill H.B., *Ancient Greece*, London 1915.
- De Palma R.G., Hayes V.W., Zacharski L.R., *Bloodletting: Past and Present*, „Journal of the American College of Surgeons” 2007, t. 205, nr 1, s. 132–144.
- Elyot T., *Castel of Helth Corrected and in Some Places Augmented, by the Fyrste Authour Therof. Syr Thomas Elyot Knight, the Yere of Oure Lord 1541*, red. S.A. Tannenbaum, New York 1937.
- Elyot T., *The Castel of Helth*, London 1541.
- Encyclopaedia Britannica, <https://www.britannica.com/biography/Hippocrates>
- Fielding G.H., *History of Medicine*, wyd. czwarte, Philadelphia 1929.
- Frawley D., Lad V., *The Yoga of Herbs*, Santa Fe 1986.
- Frawley D., *Ayurvedic Healing*, wyd. drugie, 2000.
- Galen on the Natural Faculties, tłum. A.J. Brock, Cambridge, Mass. 1916.
- Garin E., *Astrology in the Renaissance: The Zodiac of Life*, London 1983.
- Greenstone G., *The History of Bloodletting*, „British Columbia Medical Journal” 2010, t. 52, nr 1, s. 12–14.
- Hippocrates, *A Regimen for Health*, [w:] *Hippocratic Writings*, red. G.E.R. Lloyd, tłum. J. Chadwick, W.N. Mann, London 1983.
- Hippocrates, *Airs, Waters and Places*, [w:] *Hippocratic Writings*, red. G.E.R. Lloyd, tłum. J. Chadwick, W.N. Mann, London 1983.
- Hippocrates, *Nature of Man*, tłum. W.H.S. Jones, Cambridge, Mass. and London 1931.
- Hippocrates, *Aphorisms*, [w:] *Hippocratic Writings*, red. G.E.R. Lloyd, tłum. J. Chadwick, W.N. Mann, London 1978.
- Hippocratic Writings*, red. G.E.R. Lloyd, tłum. J. Chadwick, W.N. Mann, London 1983.
- Iamblichus, *Life of Pythagoras*, tłum. T Taylor, London 1818.
- Kahn C., *Anaximander and the Origins of Greek Cosmology*, New York 1960.
- Kang L., Pedersen N., *Quackery: A Brief History of the Worst Ways to Cure Everything*, New York 2017.
- Kirk G.S., Raven J.E., Schofield M., *The Presocratic Philosophers*, wyd. drugie, Cambridge 1983.
- Kocela W., *Medycyna i literatura – obraz człowieka chorego w „Żywocie człowieka poczciwego” Mikołaja Reja*, „Medycyna Nowożytna” 2011, t. 17, nr 1, s. 25–39.
- Lad V., *Ayurveda: The Science of Self-Healing*, Santa Fe 1984.
- Lonie I.M., *A Structural Pattern in Greek Dietetics and the Early History of Greek Medicine*, „Medical History” 1977, nr 21, s. 235–260.
- Schofield M., Alcmaeon, [w:] *The Routledge Encyclopedia of Philosophy* 1998.

- McGrew R.E., *Encyclopedia of Medical History*, New York 1985.
- Morningstar A., Desai U., *The Ayurvedic Cookbook*, Santa Fe 1990.
- Morrison J.H., *The Book of Ayurveda: A Holistic Approach to Health and Longevity*, New York 1995.
- Newton T., *The Olde Mans Dietarie*, London 1581.
- Nutton V., *Humoralism*, [w:] *Companion Encyclopaedia of the History of Medicine*, red. W.F. Bynum, R. Porter, London–New York 1993.
- Paluszak-Bronka A., O znaczeniu słowa choroba w poradniku Józefa Zmijewskiego, „Prace Językoznawcze” 2022, t. 24, nr 4, s. 143–158.
- Paluszak-Bronka A., Określenia chorób w dziewiętnastowiecznym poradniku medycznym Józefa Zmijewskiego, „Słowo. Studia Językoznawcze” 2020, nr 11, s. 35–48.
- Paracelsus. Lekarz, alchemik, astrolog, filozof, okultysta. *Sztuka ognia, filozofia hermetyczna*, red. E. Obarski, tłum. K. Wójcik, Wrocław 2003.
- Park K., *Doctors and Medicine in Early Renaissance Florence*, Princeton 1985.
- Rej M., *Żywot człowieka poczciwego*, Wrocław 2003.
- Routledge Encyclopedia of Philosophy*, red. E. Craig, 1998.
- Sarton G., *Galen of Pergamon*, Kansas 1954.
- Starzyk J., Starzyk-Łuszcz K., Jak leczono choroby układu oddechowego w początkach XIX wieku, „Studia Medyczne” 2014, t. 30, nr 2, s. 131–133.
- Stavrakis P., *Heroic Medicine, Bloodletting, and the Sad Fate of George Washington*, „Maryland Medical Journal” 1997, t. 46, nr 10, s. 539–540.
- Svoboda R.E., *Ayurveda: Life, Health and Longevity*, 2004.
- Szkoła Salernitańska*, red. H. Olszowski, Kraków 1640.
- Szumowski W., *Historia medycyny filozoficznie ujęta*, Warszawa 1994.
- Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, Warszawa 2002.
- Wilson S.A., *Food and Drink in Britain*, Harmondsworth 1976.
- Zmijewski J., *Metoda leczenia środkami dotąd nieużywanymi najtrudniejsze cierpienia usuwająca, Na wielu osobach sprawdzona jako nieomylna. Z dołączeniem wykazu osób uleczonych w szpitalach jako za nieuleczalnych uznanych na dowód i poparcie Metody*, 1888.

The Humoral Theory in the 19th Century: Between Tradition and Modern Medicine

Abstract

The article presents the history and significance of humoral theory in the context of nineteenth-century medical transformations, emphasizing its lasting impact on the perception of health, the human body, and the concept of balance. The author traces the philosophical origins of humoralism in ancient Greece and its development through the teachings of Hippocrates and Galen, as well as its influence on European and Polish culture, notably in the writings of Mikołaj Rej. Particular attention is given to the principles of the humoral diet – understood as a holistic lifestyle (*diaita*) – and its relation to temperament and environmental factors. The section devoted to the

nineteenth century illustrates the persistence of humoral concepts in medical practice, especially through William Buchan's *Domestic Medicine* and the Polish medical guide by Józef Zmijewski. The article demonstrates that despite major scientific advances – such as the cell theory, asepsis, vaccination, and bacteriology – humoral ideas continued to shape medical thought for decades. The conclusion highlights the enduring legacy of humoralism, showing its conceptual links with modern notions of homeostasis, natural medicine, and psychosomatic health.

Słowa kluczowe: teoria humoralna, medycyna XIX wieku, równowaga organizmu, dieta humoralna, temperament, higiena, *Medycyna domowa*

Keywords: humoral theory, nineteenth-century medicine, bodily balance, humoral diet, temperament, hygiene, *Domestic Medicine*

Wiktoria Krawczyk

Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych

Uniwersytet Jagielloński

ORCID 0009-0003-4361-7617

Pokolenie kobiet-widm: blednica, bielidła i blada cera w XIX wieku

W XIX wieku medyczne i naukowe rozumienie niedokrwistości spowodowanej niedoborem żelaza i niskim poziomem hemoglobiny splatało się z obsesją na punkcie jasnej, przezroczystej cery i smukłej, eterycznej sylwetki. Blednica – nazywana też „chorobą dziewczęcą” – szybko przestała być wyłącznie przypadłością somatyczną, stając się zarazem symptomem kobiecości zdefiniowanej przez ideały estetyczne epoki. Niniejszy tekst przygląda się temu, w jaki sposób anemia została wpisana w logikę ówczesnego porządku jako zarówno diagnoza kliniczna, jak i figuratywna forma kontroli kobiecego ciała. Alain Corbin¹ zauważył, że w tym okresie całe pokolenie kobiet-widm zaludniło sceny literackie, ikonograficzne i baletowe, czego przykładem są dzieła takie jak: *La Sylphide* (1832) Charlesa Nodiera, *Giselle* (1841) Théophile’a Gautiera, *Łagodna* (1876) Fiodora Dostojewskiego, *Madame X* (*Madame Pierre Gautreau*) (1884) Johna Singera Sargenta, *Bez dogmatu* (1891) Henryka Sienkiewicza, *Madonna* (1894) Edvarda Muncha, *Czesząca się* (1897) Władysława Ślewińskiego, *Księżniczka łabędzi* (1900) Michaiła Wrubla, *Z dawnej przeszłości III* (1901) Kazimierza Tetmajera, *Świętokradztwo* (1903) Bogusława Adamowicza, *Danae* (1907) Gustava Klimta, *Weronika* (1909) Kazimiery Zawistowskiej, *Zima* (1909) Leopolda Staffa, *Kult ciała. Dziennik*

¹ Zob. A. Corbin, *Kulisy*, [w:] *Historia życia prywatnego*, t. 4, red. M. Perrot, tłum. A. Padereska-Gryza, B. Panek, W. Gilewski, Wrocław 1999, s. 463.

człowieka samotnego (1910) Mieczysława Srokowskiego, *Salome* (1912) Jana Kasprówicza. Równocześnie z krakowskiej „cygarfabryki” wychodziły także dziewczęta z niższych warstw społecznych, które – jeśli wierzyć zapiskom Tadeusza Żeleńskiego – „niewiele doprawdy miały z Carmeny, żarła je bieda i blednica”². Codziennosc tego widoku przyzwyczajała ludność do choroby, sprawiając, że ta przestała przyciągać większą uwagę otoczenia³ (nie bez kozery Romuald Wiesław Gutt pisał w 1973 r., że przypadłość ta „dziś jest zaliczana do chorób społecznych i nadal dominuje wśród najróżniejszych, dokładniej zróżnicowanych postaci niedokrwistości”⁴). Umiejętnością trafnego rozpoznania tej dolegliwości dysponowali tylko nieliczni, tacy właściwie jak Gabriela Zapolska, co dostrzegł już Stanisław Brzozowski⁵. Autorka *Przedpiekła* (1889) oświeciła blednicę psychiczną i fizyczną, w jaką wpędzały normy wychowawcze, nie wolne od represjonujących cielesność i płciowość wzorców osobowych. Wystarczy przywołać ironiczny komentarz narratora o grze pozorów, gdzie ważniejsze było udawane zainteresowanie przełożonej pensji pani Gierczykiewicz i matek chorobą wychowanek niż autentyczna troska o dziewczęta – równie skupione na powierzchowności co ich opiekunki:

Na gankach [...] stało [...] do dwustu dziewczynek różnego wieku. [...] Stały [...] zbite w masę jak owce przeznaczone do strzyży, chmurne, smutne, pełne przedwczesnej powagi. Drobnymi rączkami trzymały się prętów żelaznych, wystawiając przez otwory nogi obute mniej więcej starannie w pończochy, osuwające dokoła chudych łydek. [...] Wielka [...] liczba tych dziewcząt miała blednicę rozwiniętą do największej potęgi. Niektóre były tak blade, że zdawały się kropli krwi nie mieć w żyłach. Gdy tak stały na ganku, w szarym świetle jesiennym, wydawały się jak trupy dziewcząt zmarłych przed kilkoma dniami. Poowijane szalami, drżały od zimna, a ręce ich białe, przejrzyste, zimne były w ujęciu jak ręce umarłych. Dziewczyny te spały, stojąc oparte o ściany – nie biorąc udziału w rozmowie, nie zajmując się niczym, konając powoli, zastygając w tej bladości, która je całunem okrywała.

Pani Gierczykiewicz pisząca studium o *Dantysku* – nie miała czasu dostrzec tych bledniejszych twarzyczek, z których życie zdawało się uciekać, lecz gdy złe doszło już do najwyższego stopnia [...], doktor zapisywał nieodmiennie

² T. Żeleński, *Znasz-li ten kraj?... (cyganeria krakowska)*, Warszawa 1939, s. 9. Wszystkie cytaty uwspółcześniono, zgodnie z obowiązującymi zasadami pisowni polskiej.

³ Zob. H. Łuczkiwicz, *Wykład popularny o blednicy: na użytek publiczności nielekarskiej*, Wilno 1882, s. 23.

⁴ R.W. Gutt, *Historyczny aspekt choroby społecznej: próba oceny syderopenii jawnej i utajonej w ciągu ostatnich 150 lat*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1973, t. 18, nr 1, s. 104.

⁵ Zob. S. Brzozowski, *Współczesna powieść polska*, Warszawa 1906, s. 128.

„pigułki Blancarda” i „dużo ruchu”, a pani Gierczykiewicz, uspokojona, dumna z wypełnionego obowiązku, siadała do swego biurka, aby analizować dalej pracę nieśmiertelnego Juliusza.

Panny tymczasem bladły coraz więcej [...]. Gdy wróciły do domów na święta lub wakacje, matki, przerażone bledością córek, roztwierały szeroko ręce – [...] mimo to odwoziły je same [...], rade, że się pozbyły kłopotu [...].

I tak teraz na tym ganku [...] [p]anny prostują się jak świece, czują obecność mężczyzn instynktem samic, eleganterki poprawiają grzywki, obciążają sukienki na biodrach. Nawet te blade, cierpiące na blednicę, otwierają oczy i uśmiechają się chorobliwie⁶.

Niejako w ilustracji zarysowanego opisu schorzenia, spośród objawów hematologicznych najwcześniej wskazywano na trzykrotnie słabsze zabarwienie, świadczące o obniżonym poziomie żelaza. W pierwszej połowie XIX wieku w badaniu przedmiotowym blednicy podkreślano brak łaknienia, z racji którego np. Irvine Loundon i Margaret Humphrey interpretowały tę chorobę jako w pewnej mierze anemię, anoreksję lub kombinację obu⁷. Do listy objawów niedokrwistości dopisywano niechęć do pracy, senność, utratę wesołości, a przy tym pociąg do pokarmów kwaśnych, pobudliwość, bledność i wiotkość powłok, obłożony język, sińce pod oczami, podatność na duszności, poty, drgawki, wymioty, uderzenia do głowy, zaburzenia cyklu menstruacyjnego, a także częste upławy z dróg rodnych⁸. Zapolska uzupełniała ten ciąg symptomów o wrażliwość seksualną:

Cała zwierzęca natura kobiety rozpościera w nich panowanie swoje – oddychają, żyją tylko pragnieniem zmysłowych rozkoszy, jedno podniecając drugie, straszne w swych zuchwałych pożądaniach, bezwstydne a jeszcze niewinne, ohydne a przecież cnotliwe. Fantazja ich raz rozbudzona, niczym niepowściągnięta, nie zna granic⁹.

Tradycje ludowe i niektóre medyczne intuicje od XVI do XIX wieku wiązały występowanie choroby dziewiczej, zwłaszcza u dojrzewających dziewcząt i młodych mężatek w wieku od dwunastego do dwudziestego roku

⁶ G. Zapolska, *Przedpiekle*, Kraków 1957, s. 25–26, 28–29.

⁷ Zob. H. King, *Disease of Virgins: Green Sickness, Chlorosis, and the Problems of Puberty*, New York 2004, s. 2.

⁸ Zob. R.W. Gutt, *Historyczny aspekt choroby społecznej...*, dz. cyt., s. 108–109.

⁹ G. Zapolska, *Przedpiekle...*, dz. cyt., s. 21.

życia, z deprywacją seksualną¹⁰. Jak zauważył w 1877 roku Hugo Wilhelm von Ziemssen, „jest to twierdzeniem pozbawionym wszelkiego taktu, a przy tym obrażającym moralność, że blednica pojawia się tylko u takich dziewcząt, które nie mają sposobności swoich marzeń i pragnień zaspokoić w sposób więcej namacalny”¹¹, dlatego iż dotyka ona sporadycznie i takie, które nie wykazują żadnych oznak stanu nadmiernego rozbudzenia erotycznego. Wśród czynników sprawodających wybuch choroby wymieniano nieodpowiedni tryb życia, wynikający – w zależności od zajmowanej pozycji społecznej – z nędzy albo mody. Drugą z przyczyn wspierało podejście praktykowane w pensjach, koncentrujące się na formowaniu ducha kosztem ciała. Działaczka społeczna i polityczna Izabela Moszczeńska potwierdzała obok Zapolskiej, że blednica często po prostu wywiązywała się z tego, iż panienki ze średniej i z wyższej klasy wiodły życie zamknięte, unikały świeżego powietrza i przypominały rośliny trzymane w piwnicy¹². Całe dni spędzały w zawilgoconych pomieszczeniach na nudzeniu się lub przeciwnie – robótkach ręcznych, spisywaniu pamiętników i naukach. Te zniewalające siły psychiczne i fizyczne aktywności miały narażać na nadwyrężenie i w konsekwencji doprowadzać do choroby zielonej¹³, jak synonimicznie nazywano blednicę od greckiego słowa *chlorosis*, co w przełożeniu na polski oznaczało ‘zielony’ i nawiązywało do bladzielonkawego odcienia skóry chorych. Zachorowaniu sprzyjało zarówno niedożywienie z powodu ubóstwa, jak i dążenie do smukłej sylwetki poprzez noszenie obcisłych sukni, sznurówek i brykli¹⁴, spożywanie wafelków z toksycznymi związkami chemicznymi w celu zrzucenia wagi i pozbycia się rumieńców z policzków, byle tylko nadać im pozór bladości, symbolizującej romantyczne cierpienia duszy¹⁵. W *Przedpieklu* pensjonarki bielą więc swoje już i tak wybladłe, blednicze twarzyczki, dodatkowo zaakcentowane przez cienie pod oczami. Jak zauważyła Lisa Eldridge:

Dzięki zawartości czystego ołowiu, właściwościom matującym i satynowemu wykończeniu, które nadawał, cerusyt wenecki stał się najbardziej pożądanym białym podkładem. Preferowała go głównie europejska arystokracja, która mogła sobie na taki wydatek pozwolić. Problem polegał na tym, że im więcej

¹⁰ Zob. R.P. Maines, *Technologia orgazmu. „Histeria”, wibrator i zaspokojenie seksualne kobiet*, tłum. M. Madej, Warszawa 2011, s. 74–75.

¹¹ H.W. von Ziemssen, *Patologia i terapia szczegółowa*, Warszawa 1879, s. 262.

¹² Zob. I. Moszczeńska, *Co każda matka swojej dorastającej córce powiedzieć powinna*, Warszawa 1904, s. 51.

¹³ Zob. np. J. Joteyko, *O przeciężeniu szkolnym*, „Zdrowie” 1910, nr 7, s. 609.

¹⁴ Zob. D.K.L. Renner, *Wzór dla dziewcząt iak się przyzwoicie ukształcać powinny*, tłum. E.W. Kainke, Wrocław 1822, s. 9.

¹⁵ Zob. G. Duby, M. Perrot, *A History of Women in the West*, t. 4, Cambridge 1995, s. 326.

cerusytu się używało, tym więcej trzeba go było nakładać, aby ukryć przykre skutki jego działania¹⁶.

Biel ołowiana z jednej strony uwypuklała bladość i subtelność skóry, wskutek czego była tak cienka i delikatna, że jej przezroczystość umożliwiała dokładne rozróżnienie rozgałęzień żyłek, które jeszcze podkreślano błękitnidłem lub wyrysowywano kompletnie od podstaw¹⁷. Z drugiej jednak powodowała próchnicę zębów, nieświeży oddech, wypadanie włosów i trwałe uszkodzenia płuc. Cera stawiała się szara i zmęczona, by ostatecznie przybrać te same niezdrowe odcienie żółci, zieleni i fioletu¹⁸, pod jakimi objawiała się blednica. Pomimo że stosowanie pudrów zawierających ołów, rtęć, arsen, sole bizmutu i barytu¹⁹ nie pozostawało bez wpływu na ogólny stan zdrowia, blokując hemoglobinę we krwi²⁰, nie wyłamywano się jednak z rygorów grup solidarnie broniących ich stosowania, chyba że dotyczyło to Bolesława Prusa. W *Kronice tygodniowej* dla „Kuriera Warszawskiego” zapytywał retorycznie: „I czy są w damskim arsenale takie ubiory i środki, które można zaliczyć do szkodliwych zdrowiu? Biegli mówią, że tak i nawet nie namyślając się wyliczają: [...] Farby do nadawania twarzy sztucznej białości [...]”²¹. Lola Montez, aktorka i pisarka doby wiktoriańskiej, opowiadała w swojej książce *The Arts of Beauty* (1858) o Czeszkach zażywających kąpeli w arsenowych wodach aż po kres dni, by nagłe odstawienie substancji nie doprowadziło do ich rychłej śmierci. Kiedy również w „Modach Paryzkich” mówiło się o zgubnym dla organizmu działaniu tych malowideł²², któremu Jan Ihnatowicz zaprzeczał²³, Zapolska w *Dziewiczym wieczorze. Akwareli scenicznej w jednym akcie* (1899) ośmieszała bielidła poprzez łączenie ich z niskim poziomem intelektualnym panien nimi zainteresowanych. Co więcej, w 1865 roku na kartach *Kroniki tygodniowej* „Tygodnika Ilustrowanego” obserwowano szerzącą się modę na środki bielące i usuwające opaleniznę²⁴.

¹⁶ L. Eldridge, *Face Paint. Historia makijażu*, tłum. B. Zandman, Kraków 2017, s. 45.

¹⁷ Zob. L. Summers, *Bound to Please: A History of the Victorian Corset*, New York 2003, s. 126.

¹⁸ Zob. np. J.T. Weber, *Sztuka ożenienia się i wyjścia za mąż*, Warszawa 1890.

¹⁹ Zob. np. G. Majewska, *Notatki z higieny*, „Bluszcz” 1899, nr 20, s. 159; W. Hojnacki, *Higiena kobiety*, Lwów 1902; A. Callier, *Pogadanka kosmetyczna o szkodliwym działaniu pudru*, „Dobra Gospodyni” 1904, nr 11, s. 82.

²⁰ Zob. D. Ackerman, *Historia naturalna zmysłów*, tłum. K. Chmiel, Warszawa 1994, s. 279.

²¹ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 144, s. 2.

²² Zob. *Sekrety toaletowe*, „Mody Paryskie” 1879, nr 9, s. 8.

²³ Zob. J. Ihnatowicz, *Poradnik higieniczno-kosmetyczny dla użytku domowego*, Lwów 1890.

²⁴ Zob. *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1865, nr 287, s. 106.

Proponowano z reguły nacierać na noc dekolt, twarz i ręce serwatką albo zsiadłym mlekiem z dodatkiem łyżeczki utartego chrzanu, pozostawiać miksaturę na skórze do przyschnięcia, a nazajutrz rano zmywać miękką wodą²⁵. Wskazane składniki zastępowano masą z poziomek, rozbitymi żółtkami z wodą kolońską albo pianą z ubitych białek²⁶. Szkodliwych następstw styczności z promieniami słonecznymi pozbywano się także z pomocą mieszaniny soku cytrynowego z gliceryną lub ciasta z mąki kukurydzianej i gliceryny, a w razie usprawiedliwionej niechęci do tej ostatniej – samą wodą różaną bądź jej połączeniem z tynkturą benzoesową²⁷. Korzystano z kamfory, mydeł siarczanych, past salicylowych i preparatów typu Unny oraz uwiecznionego w *Perswazjach* (1817) Jane Austen lotionu Gowlanda, mającego w składzie trujący chlorek rtęci. Wśród tych produktów wymieniano ocet winny, spirytus ogórkowy, krem z ogórka lub ze słodkich migdałów i świeżej śmietanki, ale też z gorzkich migdałów, kilku kropel amoniaku, odrobiny ałunu i piany z utartych jajek²⁸. Obmywano się płynem z kwasu solnego, spirytusu lawendowego i wody deszczowej, wywarem wrotyczu z maślaną, a nawet samą maślaną, czasem ze szczyptą proszku „talcum”²⁹. Podawano ponadto skuteczne, a bardzo proste receptury przywracające jasność karnacji, przy czym większość ukazujących się chociażby na łamach „Bluszczu” poradników w zakresie właściwego zachowania się i wyglądu przestrzegała, że nawet raz opalona cera w żaden sposób nie odzyska dawnej białości³⁰. Próbowano temu przeciwdziałać zawczasu. Tytułem przykładu Baronowa Staffe sugerowała:

Zmoczone winogrono posypać z lekka ałunem, zawinąć je następnie w biały papier i uprażyć w gorącym popiele. Kiedy owoc jest miękki, lekarstwo jest gotowe. Zdjąć papier z wierzchu i wycisnąć grona nad salaterką. Sokiem tym myje się twarz. Operację tę trzeba powtórzyć trzykrotnie z przerwami jednodniowymi, ale środek jest niezawodny³¹.

²⁵ Zob. np. *Skarbiec dla rodzin w mieście i na wsi*, t. 1, Warszawa 1888.

²⁶ Zob. np. J.B. Modliński, *Rady i wskazówki*, „Dobra Gospodyni” 1902, nr 32, s. 253; M.G., *Wskazania praktyczne*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1906, nr 32, s. 380.

²⁷ Zob. np. A. Callier, *Higiena piękności. Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet na podstawie najlepszych źródeł*, Kraków-Warszawa 1903.

²⁸ Zob. *Wskazówki i rady*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1894, nr 33, s. 263; *Rady i wskazówki*, „Dobra Gospodyni” 1902, nr 15, s. 119; *Odpowiedzi Redakcji*, „Dobra Gospodyni” 1904, nr 16, s. 133.

²⁹ Zob. *Dobre rady czyli Zbiór przepisów o utrzymaniu czystości i porządku w domu i kuchni, o leczeniu dzieci i osób dorosłych domowymi środkami, o gustownym a tanim ubieraniu się i strojeniu domów, o pielęgnowaniu ogrodów i sadów itd. itd.*, USA 1908.

³⁰ Zob. np. *Ubiory dzieciinne*, „Bluszcz” 1867, nr 33, dodatek, s. 130.

³¹ B. Staffe, *Piękność i zdrowie. Praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet*, wyd. nowe, Warszawa 1903, s. 49.

W jednym ze zbiorów rad i wskazówek dla kobiet utrzymywano również, że nie należy wychodzić na powietrze bezpośrednio po umyciu skóry ani stosować wiosną oraz latem takich tłuszczów, jak np. wazelina lub goldkrem, bo im bardziej wilgotna lub tłusta skóra, tym łatwiej się opala³². W innych źródłach zachęcano, by na wzór kobiet z południowej Francji zasłaniać twarz, ręce i szyję kapeluszami z szerokim rondem albo chusteczkami lekko zawiązanymi na głowie³³. W *Przeminęło z wiatrem* (1936) Margaret Mitchell młodszą Scarlett, marzącą o włożeniu sukni z dużym dekoltem na barbecue, bezceremonialnie sprowadza na ziemię mamka, pouczając, że ekspozycja ciała na słońcu przed godziną piętnastą wywołuje piegi. Marian Gawalewicz w powieści *Jad* (1904) opisuje podobną reakcję na przebarwienia posłoneczne:

Wychodziła co najwięcej na balkon, zastawiony umyślnie dużymi oleandrami w doniczkach majolikowych i ukryta za nimi siadała w trzcinowym fotelu, przechylała w tył głowę, przymykała powieki i pozwalała się całować słońcu ciepłymi promieniami, chociaż zgorszona pani Peppa, zastawszy raz córkę w takiej pozie, załamała ręce i zawołała:

– Ależ, Michette!... Bój się Boga!... nie obawiasz się dostać piegów!...³⁴

Niechęć do opalenizny była podyktowana wieloma względami, m.in. panującym w dziewiętnastowiecznej Europie przekonaniem o równoznaczności perłowego koloru skóry i wysokiego statusu społecznego³⁵. Brązową karnację wprost łączono z przynależnością do klasy pracującej fizycznie na świeżym powietrzu lub z nieobyciem z zasadami higieny, a nawet kultury, jak w „powieści” *Z opowiadania rezydenta* (1882) Zbigniewy Zmorskiej. Dlatego w pierwszych scenach *Nad Niemnem* (1888) Elizy Orzeszkowej jedną z przyczyn, dla których Justynę Orzelską trudno było jednoznacznie zakwalifikować jako szlachciankę lub chłopkę, stanowiły jej ciemne ręce, brak rękawiczek i kapelusza. Te przymioty wskazywały na aktywności narażające właścicielkę na kontakt z promieniami słonecznymi, które pozbawiały jej nie tylko świeżości i blasku³⁶, lecz również szansy na pozyskanie adoratorów. Śniadość karnacji miała potwierdzać, czy wybranka rzeczywiście lubi

³² Zob. *Bądź piękna! Zbiór rad i wskazówek dla użytku wszystkich kobiet*, „Nowe Mody” 1896, z. 15, s. 4.

³³ Zob. Płaskowski, *Higiena kobiet. Głowa, twarz i włosy*, „Bluszcz” 1866, nr 34, s. 147–148.

³⁴ M. Gawalewicz, *Jad*, „Bluszcz” 1904, nr 41, s. 483–484.

³⁵ Zob. A. Gromkowska-Melosik, *Ciało, moda i tożsamość kobiety epoki wiktoriańskiej – dyskursy piękna i przemocy*, „Kultura – Społeczeństwo – Edukacja” 2012, nr 2, s. 20.

³⁶ Zob. P. Servan-Schreiber, *Kobiecość. Od wolności do szczęścia*, tłum. H. Gorazińska-Frontieré, Warszawa 1998, s. 138.

zaczysze domowe i czy nadaje się na żonę oraz matkę³⁷. Dążenie do błądności, pochwała bielideł i lęk przed piegami uogólniano, odnosząc do wszystkich kobiet aspirujących do społecznego awansu, co udowadniała Waleria Marrené w *Przeciw wodzie* (1876):

Panie Marzyńskie prowadziły życie, które mnie, prostakowi, początkowo wydawało się osobliwe. Wstawały około południa, przebierały się przynajmniej trzy razy dziennie, i rzadko, bardzo rzadko wychylały się z pokoju lub z wystawy obrośniętej dzikim winem. Z gośćmi tylko czasami chodziły po ogrodzie, wyjeżdżały też czasem w sąsiedztwo zwykle po zachodzie słońca, i to jeszcze obwijały twarze gazami, których użytku zrozumieć nie mogłem, a poprzez które nie wiem jak oddychać mogły. Później dopiero dowiedziałem się, iż w ten sposób chroniły płeć swoją od zetknięcia z powietrzem, które mogło skazić jej białosć. Ha! może i miały słuszosć, pan Kazimierz Marzyński, a nawet ja i Wojciech, mieliśmy twarz opaloną jak prości wieśniacy, osobliwie też pan Kazimierz: od ciągłego przebywania na słońcu twarz jego nabrała brązowej cery i tylko czoło osłonięte kapeluszem, zachowało naturalną barwę matowej błądności, tak iż oblicze to wydawało się na dwoje przecięte³⁸.

Obraz „młodej dziewczyny-lilli, której sama cera zda[wała] się świadczyć zarówno o jej delikatności, jak i o wyniszczeniu”³⁹ potwierdzał zdanie wygłoszone na 32. Zjeździe Przyrodników i Lekarzy w 1856 roku przez niemieckiego medyka Augusta Hirscha, że

wraz z postępem kultury i ulepszeniami cywilizacji, do ludzkiego trybu życia dostały się i codziennie są wprowadzane elementy wywierające szkodliwy wpływ, wiodący do niedokrwistości, w związku z czym całkowicie uzasadnione są obawy o [...] zwyrodnieni[e] rodzaju ludzkiego, zamieniającego się w pokolenie widm⁴⁰.

Chorobę zieloną zaliczano mianowicie do przypadłości degenerujących gatunek ludzki, powodujących bliżej niezbadane anomalie w organizmach dziecka i rodzica⁴¹. Także doktor Gwozdecki z *Przedpiekla* uważał wpływ *chlorosis* za niezwykle zgubny dla rozwoju fizycznego i umysłowego przyszłych pokoleń. Z tego względu sformułowana przez niego refutacja konserwatywnej pedagogiki przełożonej pensji i zaproponowana w jej miejsce naukowa

³⁷ Zob. A. Beaujot, *Victorian Fashion Accessories*, London 2012, s. 12.

³⁸ W. Marrené, *Przeciw wodzie*, „Bluszcz” 1876, nr 23, s. 179.

³⁹ A. Corbin, *Kulisy...*, dz. cyt., s. 463.

⁴⁰ Cyt. za: R.W. Gutt, *Historyczny aspekt choroby społecznej...*, dz. cyt., s. 106.

⁴¹ Zob. np. Z. Kowerska, *O wychowaniu macierzyńskim*, Warszawa 1881, s. 203.

„alternatywa”, ku której *nota bene* skłaniała się sympatia narratora, skupiała się na zdrowiu ciała jako społecznie użytecznym, lecz obciążonym *sui generis* „chorowością” instrumencie reprodukcji biologicznej⁴²:

– Pani wychowujesz matki! żony! [...] lecz jak je wychowujesz? – Kładziesz im w głowę całe fury najniepotrzebniejszych dat, cyfr, kombinacji, które do niczego im w życiu nie służąc, ogłupiają je w najdoskonalszy sposób. I zdaje się pani, że mówiąc im o Dariuszu i Mucjuszu Scewoli, kształtujesz te istoty na pożytek ludzkości? Ależ ludzkość z ciała się składa!... [...] daj im pani dokładny pogląd przeznaczenia fizycznego kobiety, powiedz im, jak życie całe gotować się i kształtować mają do noszenia w swym łonie dzieci! do odbywania ciąży... porodu⁴³.

W 1869 roku brytyjski antropolog James McGrigor Allan, podobnie jak Gwozdecki, zredukował kobietę do funkcji cielesnych, podtrzymując pogląd francuskiego filozofa Julesa Micheleta, że „[k]obieta bez wątpienia jest stworzona do tego, by być chroniona przez mężczyznę, nie tylko dlatego, [iż] jest mniejsza i słabsza, ale przede wszystkim ponieważ ze względu na swoją płć jest zawsze niezdrowa [...]”⁴⁴. W 1888 roku amerykański pisarz i neurolog Silas Weir Mitchell, używając zbliżonej w tonie argumentacji, zasugerował, że kobieta „przez swoją naturę jest zawsze bliższa chorobie, zarówno z uwagi na towarzyszący jej fizjologicznym procesom ból, jak i konstrukcję fizyczną – słabszą od mężczyzny, podatną na anemię, wrażliwą”, w związku z czym „mężczyzna, który nie zna chorej kobiety, nie zna kobiety w ogóle”⁴⁵. Z badań Hermanna Welckera, Karla Vierordta, Louisa Alfreda Becquerela i Alexandre’a Rodiera wynikało, że stosunek liczby krwinek u mężczyzn i kobiet wynosi zasadniczo 10:9⁴⁶. Przypuszczać można zatem – za profesorem patologii i terapii szczegółowej chorób wewnętrznych Antonim Władysławem Gluzińskim, „że ustrój kobiety ma już fizjologiczne pewne usposobienie do *oligocythämii*”⁴⁷.

Gdy w połowie XIX stulecia niewielu uczonych, takich jak Jakob Moleschott, było skłonnych stawiać blednicę na równi z anemią, nadano jej już wtedy opinię choroby podlotków i sufrażystek, łącząc ją m.in. z obcinaniem

⁴² Zob. D. Brzostek, *Higiena jako mechanizm biowładzy. Uwagi o „Przedpieklu” Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Życie i twórczość Gabrieli Zapolskiej*, red. H. Ratuszna, A. Jarosz, Stuttgart 2014, s. 194.

⁴³ G. Zapolska, *Przedpiekle...*, dz. cyt., s. 190–191.

⁴⁴ Cyt. za: A. Gromkowska-Melosik, *Kobieta epoki wiktoriańskiej. Tożsamość, ciało i medykalizacja*, Kraków 2013, s. 157.

⁴⁵ Cyt. za: tamże, s. 157–158.

⁴⁶ Zob. R.W. Gutt, *Historyczny aspekt choroby społecznej...*, dz. cyt., s. 105.

⁴⁷ W.A. Gluziński, *O blednicy (chlorosis) i jej leczeniu*, Kraków 1892, s. 3.

włosów na krótko⁴⁸. Przez szereg stuleci uważano *chlorosis* za schorzenie swoiste dla okresu pokwitania dziewcząt i jeszcze w 1931 roku jako takie traktował je Otto Naegeli. Podobne zdanie mieli przed wybuchem I wojny światowej Carl von Noorden i Nikolaus von Jagiĉ, a ponad pół stulecia wcześniej Carl Ernst Bock⁴⁹, który określił blednicę jako „zagadkową chorobę przede wszystkim płci żeńskiej”⁵⁰. Wcześniej o wspomnianej dolegliwości pisał Henry Marsh, rozpoznając w niej odrębną jednostkę chorobową, nie tożsamą z anemią ani nerwicą – tej ostatniej specyficznej postaci dopatrywał się zarówno Hoefler, jak i ćwierć wieku później Trousseau, czy u schyłku stulecia Gustav Bunge⁵¹. Julian Weinberg widział w *chlorosis* chorobę płuc, a nie, jak powszechnie zakładano, chorobę macicy⁵². Moleschott, wskazując istotę blednicy, zauważał, że „[c]horoba ta, o tak zmiennych objawach, jak żadna z pozostałych, jest zakorzeniona o wiele głębiej niż we krwi, poprzez bowiem krew sięga aż do tkanek” i „nie ogranicza się do wieku rozwojowego dziewcząt, lecz występuje także u kobiet i mężczyzn, których liczba wzrasta w ciągu ostatnich kilku lat”⁵³. Dopiero po niespełna trzydziestu latach Ziemssen wrócił do kwestii wyłączności płci, przyznając ostrożnie, choć już bardziej krytycznie, że wprawdzie blednicę spotyka się prawie wyłącznie u kobiet, „zdarzają się niekiedy przypadki szczególnej niedokrwistości u mężczyzn, które bez wielkiego wahania możemy uznać za istotną blednicę”⁵⁴. Dodawał jednak, że zdarza się to nieczęsto. Wynalazca hemoglobinometru Hermann Sahli orzekał natomiast, że pytanie o to, czy patofizjologie przemian żelaza występują również u mężczyzn, miałoby sens jedynie wtedy, gdyby z definicji *chlorosis* wykreślono adnotację „przypadłość płci żeńskiej”, za jaką dla niego uchodziła⁵⁵. Łuczkiwicz tłumaczył to następująco:

Powolny przebieg i ta okoliczność, że choroba ta wywiązuje się u płci niewieściej, nadają jej właściwie *charakter blednicy*. Jakkolwiek bowiem zdarzają się, w wyjątkowych wypadkach, i u mężczyzn także choroby, w których skład krwi zupełnie odpowiada krwi bledniczek, gdzie nawet zbiór objawów chorobowych bardzo wielkie przedstawia *podobieństwo* do obrazu spotykanego w blednicy

⁴⁸ Zob. A. Klimczak, K. Malinowska, R. Modranka, *Życie i zdrowie kobiet na przełomie XIX i XX wieku*, „Journal of Health Study and Medicine” 2016, nr 1, s. 83.

⁴⁹ Zob. R.W. Gutt, *Historyczny aspekt choroby społecznej...*, dz. cyt., s. 105.

⁵⁰ Cyt. za: tamże, s. 105.

⁵¹ Zob. tamże, s. 106.

⁵² Zob. J. Weinberg, *Kobieta w stanie dojrzałości jaką jest i jaką być powinna*, cz. 1, Warszawa 1842, s. 36.

⁵³ Cyt. za: R.W. Gutt, *Historyczny aspekt choroby społecznej...*, dz. cyt., s. 105–106.

⁵⁴ Cyt. za: tamże, s. 106.

⁵⁵ Zob. tamże.

niewiast, pomimo to jednak nauka lekarska nie podciąga tych przykładów pod właściwe nazwisko „blednicy”, którym oznacza odpowiednią chorobę kobiet⁵⁶.

W 1899 roku Funk, dostrzegając „niejednokrotnie serię blednic u wszystkich lub kilku siostr, i to niekiedy w całej grupie blisko spokrewnionych rodzin”, dochodził do wniosku, że „[b]lednica [...] powstaje na tle usposobienia rodzinnego. Osobniki żeńskie całych rodzin, z pokolenia w pokolenie, okazują skłonność do zapadania na blednicę”⁵⁷. Zaniechanie jej leczenia groziło gruźlicą, powikłaniami ginekologicznymi i zaburzeniami nerwicowymi⁵⁸. Jeśli wykryto ślady ostatnich z wymienionych dolegliwości, trzeba było zastosować odpowiednie terapie, jak metoda sugestii czy namawianie do zamążpójścia⁵⁹. W przeciwnym wypadku w leczeniu *chlorosis* dbano o regularność snu, żywienia i wypróżniania. Dlatego wraz z Gwozdeckim z *Przedpiekła* kładziono nacisk na kurację klimatyczną, czyli pobyt w górach bądź nad morzem, połączony z odpoczynkiem przerywanym nieforsownym ruchem podczas spaceru, tańca, gimnastyki czy pływania⁶⁰. Zachęcano do kąpieli błotnych, napotnych, ciepłych oraz mineralnych z kwasem węglowym w wodach siarczano-żelazawych, natomiast przestrzegano przed kąpielami morskimi, rzecznyymi, zimnymi, natryskami i polewaniami. Oprócz hydroteracji stosowano opoterapię – wlew doodbytniczy odwłóknionej krwi wołowej. Zwolenników przetaczania krwi było wówczas niewielu; znacznie większe nadzieje wiązano z kuracją żelazową. Żelazo przyjmowano w formie piwa żelazistego, pigułek Blauda, wstrzykiwań podskórnych i śródżylnych, wód siarczano-żelazawych, a także – mniej skutecznych – szczawów żelazistych. Przeciwnicy żelaza sięgali po preparaty manganu, arsenu, wanadu, siarki, kwasu solnego, bromu, fosforu i rtęci, co jednak mocniej ubożyło hemoglobinę we krwi. W miarę jak zyskiwały zwolenników wyroby organoterapeutyczne, zaczęto wykorzystywać czerwony szpik kostny oraz wyciągi ze śledziony, grasicy i gruczołu tarczowego. Zalecano eliminację z jadłospisu sałaty, kwaśnych przypraw, dresingów i wzbogacenie go o jaja i pieczone, ale nie smażone, mięso: befsztyki, rostbefy, pieczenie z rożna, baraninę. Owoce

⁵⁶ H. Łuczkiwicz, *Wykład popularny o blednicy...*, dz. cyt., s. 24.

⁵⁷ J. Funk, *O cierpieniach skóry towarzyszących blednicy*, „*Medycyna*” 1899, t. 27, s. 146.

⁵⁸ Zob. A. Siwiec, *Kobieta w roli pedagoga zdrowotnego i domowego lekarza na przełomie XIX i XX wieku – w świetle poradników Izabeli Moszczeńskiej*, [w:] *Kobieta, literatura, medycyna*, red. A. Galant, A. Zawiszewska, Szczecin 2016, s. 91. Rozwojowi gruźlicy, podobnie jak blednicy, sprzyjał nie tylko brak higieny i bezpośredni kontakt z zarażonym, ale i obowiązujący wówczas kanon piękna, w imię którego kobiety były gotowe narazić swoje życie, by doznać skutków choroby (bładość i wychudzenie).

⁵⁹ Zob. H. Łuczkiwicz, *Wykład popularny o blednicy...*, dz. cyt., s. 84.

⁶⁰ Zob. S. Klejn, *Kilka uwag o leczeniu blednicy*, „*Medycyna*” 1896, nr 22, s. 1–12.

i warzywa dopuszczano tylko w niewielkich ilościach jako dodatek do mięs. Polecano picie gorącej czekolady i mleka, a odradzano herbatę i kawę⁶¹.

Ponieważ leczenie *chlorosis* opierało się na leżeniu i pochłanianiu wielkich ilości kalorycznych posiłków, kończyło się spektakularnym przybraniem na wadze; „dlatego też musiano gorsetami utrzymywać w formie zbyt obfite kształty niewieście”⁶². Sama obsesja kobiet ze średnich i z wyższych sfer na punkcie smukłej, eterycznej sylwetki i jasnej, przezroczystej cery stanowiła wizualizację burżuazyjnych fantazji mężczyzn o posiadaniu żon ostentacyjnie bezużytecznych na pokaz⁶³, a jednocześnie była drugą – po biedzie kobiet z niższych warstw społecznych – przyczyną blednicy. Częstsza jej literacka reprezentacja od ubóstwa wynikała prawdopodobnie z różnorodności form przemocy wobec płci żeńskiej: gorsetów, bielideł i restrykcyjnych diet, służących rozpoczęciu pochodzenia widm i zatrzymaniu go na drodze ku leczeniu, co miało zamykać kobiety w świecie choroby, którego jakoby były naturalną częścią⁶⁴. Przedłużeniem tej fikcji stał się spopularyzowany przez Kate Moss we wczesnych latach 90. XX wieku mit urody⁶⁵ pod nazwą *heroin chic* [heroinowy szyk], charakteryzujący się wyglądem osoby nadużywającej heroiny lub innych narkotyków: bladą skórą, cieniami pod oczami, ostrymi rysami twarzy i wychudzonym ciałem. W jakiejś mierze położył mu kres narastający pod koniec dekady ruch *body positive* [ciałopozytywności], którego początki sięgają lat 60., kiedy Lew Louderback opublikował artykuł *More People Should Be Fat* [Więcej ludzi powinno być grubych]. Wraz ze schyłkiem XX wieku kolor kredy obowiązujący w standardzie piękna pigmentacyjnego ustąpił znów kolorowi złocistobrazowemu, podobnie jak w latach 20., gdy Coco Chanel podczas pobytu na jachcie przypadkowo wystawiła się na promieniowanie słoneczne, doprowadzając cerę do śniadości, widocznej później u żołnierzy wracających z frontu II wojny światowej. Od XIX wieku aż po teraz kanon uległ wielokrotnym modyfikacjom pod wpływem rozwijającej się wiedzy naukowej i medycznej oraz mody, np. wynalezienia helioterapii, skonstruowania pierwszego łóżka do opalania przez Johna Harveya Kellogga, większej znajomości skutków ubocznych stosowania toksycznych substancji przy leczeniu niedokrwistości, odchudzaniu, wybielaniu i opalaniu skóry czy opiniotwórczej roli

⁶¹ Zob. W. Kędzior, *O leczeniu blednicy*, Kraków 1903, s. 5–12.

⁶² J. Klemensiewiczowa z Sikorskich, *Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich XIX wieku*, Wrocław 1961, s. 112.

⁶³ Zob. T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, tłum. J. Frentzel-Zagórska, K. Zagórski, Warszawa 1971.

⁶⁴ Por. V. Steele, *Fashion and Eroticism. Ideal of Feminine Beauty from Victorian Era to the Jazz Age*, New York–Oxford 1985, s. 94.

⁶⁵ Zob. N. Wolf, *Mit urody*, tłum. M. Rogowska-Stangret, Warszawa 2014.

magazynów kobiecych, takich jak „Vogue” i „Harper`s Bazaar” w Stanach Zjednoczonych, „Marie-Claire” we Francji⁶⁶.

To, co niegdyś nie mieściło się w paradygmacie estetycznym, jak opalenizna i tężyzna, dziś przekłada się na zmniejszenie częstotliwości występowania anemii u kobiet.

Bibliografia

- Ackerman A., *Historia naturalna zmysłów*, tłum. K. Chmiel, Warszawa 1994.
- Bądz piękna! Zbiór rad i wskazówek dla użytku wszystkich kobiet, „Nowe Mody” 1896, z. 15, s. 4–6.
- Beaujot A., *Victorian Fashion Accessories*, London 2012.
- Brzostek D., *Higiena jako mechanizm biowładzy. Uwagi o „Przedpieklu” Gabrieli Zapolskiej*, [w:] *Życie i twórczość Gabrieli Zapolskiej*, red. H. Ratuszna, A. Jarosz, Stuttgart 2014, s. 191–200.
- Brzozowski S., *Współczesna powieść polska*, Warszawa 1906.
- Callier A., *Higiena piękności. Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet na podstawie najlepszych źródeł*, Kraków–Warszawa 1903.
- Callier A., *Pogadanka kosmetyczna o szkodliwym działaniu pudru*, „Dobra Gospodyni” 1904, nr 11, s. 82.
- Corbin A., *Kulisy*, [w:] *Historia życia prywatnego*, t. 4, red. M. Perrot, tłum. A. Padereska-Gryza, B. Panek, W. Gilewski, Wrocław 1999, s. 425–642.
- Dobre rady czyli Zbiór przepisów o utrzymaniu czystości i porządku w domu i kuchni, o leczeniu dzieci i osób dorosłych domowymi środkami, o gustownym a tanim ubieraniu się i strojeniu domów, o pielęgnowaniu ogrodów i sadów itd. itd.*, USA 1908.
- Duby G., Perrot M., *A History of Women in the West*, t. 4, Cambridge 1995.
- Duffin L., *The Conspicuous Consumptive: Woman as an Invalid*, [w:] *The Nineteenth-Century Woman. Her Cultural and Physical World*, red. S. Delamont, L. Duffin, London–New York 1978, s. 26–56.
- Eldridge L., *Face Paint. Historia makijażu*, tłum. B. Zandman, Kraków 2017.
- Funk J., *O cierpieniach skóry towarzyszących blednicy*, „Medycyna” 1899, t. 27, s. 143–147.
- Gawalewicz M., *Jad*, „Bluszcz” 1904, nr 41, 482–484.
- Gluziński W.A., *O blednicy (chlorosis) i jej leczeniu*, Kraków 1892.
- Gromkowska-Melosik A., *Ciało, moda i tożsamość kobiety epoki wiktoriańskiej – dyskursy piękna i przemocy*, „Kultura – Społeczeństwo – Edukacja” 2012, nr 2, s. 17–30.
- Gromkowska-Melosik A., *Kobieta epoki wiktoriańskiej. Tożsamość, ciało i medykalizacja*, Kraków 2013.
- Gutt R.W., *Historyczny aspekt choroby społecznej: próba oceny syderopenii jawnej i utajonej w ciągu ostatnich 150 lat*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1973, t. 18, nr 1, s. 103–121.

⁶⁶ Zob. M. Wieczorkowska, *Cera alabastrowa a cera opalona – współczesne praktyki opalania*, „Annales. Etyka w Życiu Gospodarczym” 2008, t. 11, nr 1, s. 76.

- Hojnacki W., *Higiena kobiety*, Lwów 1902.
- Ihnatowicz J., *Poradnik higieniczno-kosmetyczny dla użytku domowego*, Lwów 1890.
- Joteyko J., O przeciążeniu szkolnym, „Zdrowie” 1910, nr 7, s. 501–529.
- Kędzior W., *O leczeniu blednicy*, Kraków 1903.
- King H., *Disease of Virgins: Green Sickness, Chlorosis, and the Problems of Puberty*, New York 2004.
- Klejn S., Kilka uwag o leczeniu blednicy, „Medycyna” 1896, nr 22, s. 510–513.
- Klimczak A., Malinowska K., Modranka R., Życie i zdrowie kobiet na przełomie XIX i XX wieku, „Journal of Health Study and Medicine” 2016, nr 1, s. 73–89.
- Kowerska Z., *O wychowaniu macierzyńskim*, Warszawa 1881.
- Kronika tygodniowa, „Tygodnik Ilustrowany” 1865, nr 287, s. 105–107.
- Łuczkiwicz H., *Wykład popularny o blednicy: na użytek publiczności nielekarskiej*, Wilno 1882.
- M.G., Wskazania praktyczne, „Tygodnik Mód i Powieści” 1906, nr 32, s. 380.
- Maines R.P., *Technologia orgazmu. „Histeria”, vibrator i zaspokojenie seksualne kobiet*, tłum. M. Madej, Warszawa 2011.
- Majewska G., Notatki z higieny, „Bluszcz” 1899, nr 20, s. 158–159.
- Marrené W., Przeciw wodzie, „Bluszcz” 1876, nr 23, s. 179–180.
- Modliński J.B., Rady i wskazówki, „Dobra Gospodyni” 1902, nr 32, s. 253.
- Moszczeńska I., *Co każda matka swojej dorastającej córce powiedzieć powinna*, Warszawa 1904.
- Odpowiedzi Redakcji, „Dobra Gospodyni” 1904, nr 16, s. 133.
- Płaskowski, *Higiena kobiet. Głowa, twarz i włosy*, „Bluszcz” 1866, nr 34, s. 147–148.
- Prus B., *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 144, s. 1–4.
- Renner D.K.L., *Wzór dla dziewcząt iak się przyzwoicie ukształcać powinny*, tłum. E.W. Ka-inke, Wrocław 1822.
- Sekreta toaletowe, „Mody Paryskie” 1879, nr 9, s. 7–8.
- Servan-Schreiber P., *Kobiecość. Od wolności do szczęścia*, tłum. H. Gorazińska-Frontieré, Warszawa 1998.
- Siwiec A., *Kobieta w roli pedagoga zdrowotnego i domowego lekarza na przełomie XIX i XX wieku – w świetle poradników Izabeli Moszczeńskiej*, [w:] *Kobieta, literatura, medycyna*, red. A. Galant, A. Zawiszewska, Szczecin 2016, s. 85–100.
- Skarbiec dla rodzin w mieście i na wsi, t. 1, Warszawa 1888.
- Staffe B., *Piękność i zdrowie. Praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet*, wyd. nowe, Warszawa 1903.
- Steele V., *Fashion and Eroticism. Ideal of Feminine Beauty from Victorian Era to the Jazz Age*, New York–Oxford 1985.
- Summers L., *Bound to Please: A History of the Victorian Corset*, New York 2003.
- Rady i wskazówki, „Dobra Gospodyni” 1902, nr 15, s. 118–119.
- Ubiory dzieciinne, „Bluszcz” 1867, nr 33, dodatek, s. 130–131.
- Veblen T., *Teoria klasy próżniaczej*, tłum. J. Frentzel-Zagórska, K. Zagórski, Warszawa 1971.

- von Ziemssen H.W., *Patologia i terapia szczegółowa*, Warszawa 1879.
- Weber J.T., *Sztuka ożenienia się i wyjścia za mąż*, Warszawa 1890.
- Weinberg J., *Kobieta w stanie dojrzałości jaką jest i jaką być powinna*, cz. 1, Warszawa 1842.
- Wieczorkowska M., *Cera alabastrowa a cera opalona – współczesne praktyki opalania*, „*Annales. Etyka w Życiu Gospodarczym*” 2008, t. 11, nr 1, s. 70–87.
- Wolf N., *Mit urody*, tłum. M. Rogowska-Stangret, Warszawa 2014.
- Wskazówki i rady, „*Tygodnik Mód i Powieści*” 1894, nr 33, s. 263.
- Zapolska G., *Przedpiekle*, Kraków 1957.
- Żeleński T., *Znasz-li ten kraj?... (cyganeria krakowska)*, Warszawa 1939.

The Generation of Women-Ghost: Chlorosis, Whiteness, and Pale Skin in the Nineteenth Century

Abstract

The author analyzes consumption as a medical-cultural construct, whose symptoms – pale, translucent skin and a slender, ethereal figure – aligned with the nineteenth-century beauty ideal, evoking the image of a ghostly woman. The article shows how the disease, by transcending the boundaries of medical diagnosis, became a tool of normative control over the body through medical, educational, and cosmetic practices.

Słowa kluczowe: blednica, bielidła, blada cera, kobiety-widma

Keywords: chlorosis, whiteness, pale skin, women-ghosts

Iwona Przybysz
Uniwersytet Warszawski
ORCID 0000-0003-0883-2074

Dojrzewanie do zdrowia serca przez higienę duszy. Wokół trylogii Eugenii Żmijewskiej

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że Eugenia Żmijewska (urodzona prawdopodobnie w 1865 roku we wsi Podwysokie koło Humania, na terenie dzisiejszej Ukrainy, a zmarła w 1923 roku w przytułku dla ubogich w Warszawie) jest jedynie kolejną „satelitką Orzeszkowej”¹, której twórczość słusznie została zapomniana². Tymczasem okazuje się ona niezwykle interesującą postacią – przede wszystkim na niwie dziennikarskiej. W 1886 roku została przyjęta do redakcji „Słowa”, stając się tym samym jedną z pierwszych kobiet zatrudnionych w redakcji dziennika (a nie periodyku kobiecego). Żmijewska przeszła przez niemal wszystkie szczeble kariery: od pracy biurowej, przez

¹ Zob. G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 151. Żmijewska utrzymywała bliskie relacje z Orzeszkową, m.in. jako członkini komitetu organizującego jubileusz autorki *Nad Niemnem* w 1906 roku (zob. E. Jankowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1964, s. 590–593), a także jako swoista kontynuatorka jej twórczości po śmierci Orzeszkowej (zob. T. Budrewicz, *Elżbieta Oraczowa/Elizaweta Oracz. Eugenia Żmijewska in Relation to Eliza Orzeszkowa*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF. Philologiae” 2020, nr 2, s. 109–124).

² Taki pogląd wyraża Magdalena Sadlik, jednoznacznie wpisując powieści Żmijewskiej w krąg literatury popularnej i uznając ich wartość przede wszystkim jako swegoświadczenia przejścia między pozytywizmem a modernizmem (zob. M. Sadlik, *Z Krutohorbów do Małdejek. O trylogii Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Krąg pisarek heroicznych*, red. K. Stępnik, M. Gabrys, Lublin 2006, s. 209–218).

korektę i tłumaczenia, aż po redagowanie dzieła zagranicznego³. Ważnym polem jej działalności był również przekład literacki⁴ – tłumaczyła przede wszystkim z języka angielskiego, francuskiego i rosyjskiego, a za jej najważniejsze przekłady można uznać m.in. tłumaczenie *Kobiety w bieli* Wilkiego Collinsa czy *Psa Baskerville'ów* i *Znaku czterech* Artura Conan Doyle'a.

Spośród utworów literackich Żmijewskiej największą popularnością – zarówno w epoce, jak i współcześnie, dzięki wznowieniu z lat dwudziestych – cieszy się jej debiutancka trylogia opowiadająca historię Adeli Żalińskiej. Składają się na nią powieści: *Płomyk. Z pamiętnika instytucji* (pierwodruk w „Bluszczu” w latach 1905–1907, wydanie książkowe 1907), *Dola* (1909) oraz *Serduszko. Dzieje pożycia* (pierwotnie ukazująca się w „Tygodniku Mód i Powieści” w latach 1909–1910, wydanie osobne 1911)⁵. Teksty te wzbudzają zainteresowanie literaturoznawców m.in. jako pionierski w literaturze polskiej przykład opisu relacji romantycznych między kobietami⁶, wiwisekcja relacji między matką i córką⁷ czy wiarygodny psychologicznie opis przeżyć wchodzącej w życie młodej osoby, mierzącej się z własną seksualnością oraz dylematami małżeńskimi⁸. Szczególnym ogniwem łączącym wszystkie te wątki okazują się powracające w każdym z tomów motywy związane z higieną i zdrowiem – zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Choć jedynie w ograniczonym (żeby nie powiedzieć: marginalnym) stopniu stanowią one rejestrację prawdziwych praktyk zdrowotno-higienicznych początku XX wieku, stają się

³ Zob. T. Budrewicz, *Ojcowie pisarze i córki pisarki*, Kraków 2021, s. 267–268.

⁴ Żmijewska szacowała na początku XX wieku swój dorobek translatorski na ponad 100 pozycji, jednak – jak obliczył Tadeusz Budrewicz na podstawie danych zawartych w „Nowym Korbucie” – zachowało się zaledwie 40 jej tłumaczeń, a sporządzenie kompletnego wykazu może być dzisiaj wręcz niemożliwe. Wynika to przede wszystkim z uwarunkowań wydawniczych epoki. Większość przekładów Żmijewskiej ukazywała się nie w odcinkach, czyli bezpośrednio na łamach czasopism, ale w dodatkach dołączanych do periodyków. To nadawało mniejszą rangę tłumaczeniom Żmijewskiej i sprawiało, że uchodziły one uwadze ówczesnej krytyki literackiej. Zob. T. Budrewicz, *Ojcowie pisarze i córki pisarki...*, dz. cyt., s. 263–264, 268–271.

⁵ W artykule przywoływać będę cytaty na podstawie następujących wydań: E. Żmijewska, *Płomyk. Z pamiętnika instytucji*, Łódź 1990 (dalej – P); E. Żmijewska, *Dola*, Łódź 1990 (dalej – D); E. Żmijewska, *Serduszko. Dzieje pożycia*, Łódź 1990 (dalej – S).

⁶ Zob. A. Głuszek, „Przecież młodość na to dana, by kochać”. *Pensjonarska miłość* w „Płomyku” Eugenii Żmijewskiej, [w:] *Pałaca ciekawość istoty myślącej. Nauczycielki, guwernantki... i nie tylko*, red. T. Linkner, K. Eremus, Gdańsk 2015, s. 95–104.

⁷ Zob. S. Kępa, *Obraz pensjonarki w literaturze popularnej początku XX wieku na podstawie powieści „Płomyk. Z pamiętnika instytucji” Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Starość i młodość w literaturze i kulturze*, red. M. Kuran, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016, s. 103–111.

⁸ Zob. A.E. Banot, *Nie(do)czytane. Pisarki nowoczesności przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2024, s. 57–78.

ramą strukturalną, wyznaczającą tok interpretacji powieści oraz wzmacniającą jej przesłanie. Służą zarówno wyodrębnieniu i podkreśleniu przyczyn zagubienia bohaterki w świecie, jak i wskazaniu jej drogi postępowania.

Higiena, czyli brak

Tematem trylogii jest droga protagonistki, Adeli Żalińskiej (zwanej w pierwszych dwóch tomach Dolą, a w ostatnim Lunią), od rozpoczęcia okresu dojrzwania (tj. od trzynastego roku życia) do dorosłości. Dominującą kategorią opisu dzieciństwa i wczesnej młodości dziewczyny staje się brak – miłości macierzyńskiej, uwagi ze strony opiekunów czy wreszcie wiedzy na temat własnego ciała, seksualności i relacji z mężczyznami. Jedną z przyczyn tego stanu może być nadmierna koncentracja matki Doli na własnym zdrowiu, wynikająca zarówno z prawdziwych niedomagań (np. urodzenia martwego dziecka i późniejszych komplikacji poporodowych), jak i z wykorzystywania choroby jako narzędzia do manipulacji rodziną. Przyczynia się to do oddalenia emocjonalnego Doli od matki, a w konsekwencji do powstania deficytów emocjonalnych u dziewczyny oraz swoistego zatrzymania jej rozwoju psychoseksualnego i społecznego.

Symbolem tych problemów staje się szczególne wykorzystanie przez Żmijewską pojęcia higieny. Pojawia się ono tylko w *Płomyku*, gdzie występuje wyłącznie w kontekście edukacyjnym i nie jest definiowane. Niekoniecznie wynikać to musiało z traktowania kwestii higienicznych jako oczywistych, a tym samym niewymagających dalszych dookreślań. Znajomość nauki „o sposobach zachowania zdrowia”⁹, jak definiuje higienę Stanisław Kosiński w rozprawie *Higiena dla panien* (1865), mogła być postrzegana nie tylko jako ważna dla dobrostanu jednostki, lecz także jako swoiste zadanie społeczne (zwłaszcza z perspektywy dziewcząt, które w przyszłości miały zostać matkami). O ile jednak obecne w poradnikach higienicznych epoki wskazówki dotyczące czystości powietrza, sposobu odżywiania czy zachęty do podejmowania aktywności fizycznej nie wzbudzały kontrowersji, o tyle pewnego rodzaju element „sensacyjny” stanowić mogły wskazówki dotyczące rozwoju psychoseksualnego dziewcząt czy zachowania czystości podczas menstruacji¹⁰.

U Żmijewskiej higiena, zawsze łączona z pedagogiką, stanowi jeden z elementów wiedzy i umiejętności niezbędnych młodej kobiecie do funkcjonowania, a także przekazywania dalej, gdyby zdecydowała się na podjęcie kariery nauczycielskiej. Tym samym pozyskanie przez dziewczynę wiedzy z zakresu

⁹ S. Kosiński, *Higiena dla panien*, Warszawa 1865, s. 7.

¹⁰ Zob. np. J. Stella-Sawicki, *Higiena panien*, Warszawa 1907, s. 155–159; I. Moszczeńska, *Co każda matka swojej dorastającej córce powiedzieć powinna*, Warszawa 1904, s. 49–51.

higieny i pedagogiki staje się przejawem jej gotowości do samodzielnego życia. Wychowanki instytutu, do którego wysłana zostaje Dola, uczą się higieny i pedagogiki dopiero w pierwszej, tj. najwyższej, klasie (P, s. 34), co stawia te przedmioty w pozycji ukoronowania edukacji. Posiadanie wiedzy z zakresu higieny może również stanowić przejaw wyższości nad osobą jej pozbawioną. Świadczy o tym podziw Doli dla polskiej guwernantki w rodzinie Wolińskich, panny Heleny, która między innymi również dzięki temu, że uczyła się higieny i pedagogiki, wydaje się jej mądrzejsza od guwernantki francuskiej (P, s. 65).

Tym bardziej znaczące jest to, że na kartach *Płomyka* Dola nie uczy się higieny ani pedagogiki – naukę na pensji zmuszona jest przerwać po drugiej klasie¹¹, a choć prosi pannę Helenę o lekcje z tego zakresu (P, s. 65), czytelnik nie dowiaduje się, czy kiedykolwiek do nich doszło. Ten pozornie marginalny brak staje się symbolem i zapowiedzią deficytów, które zaważą na dalszej życiowej drodze Doli. Żalińska podejmuje się kolejnych ról społecznych i wciela w życie rozmaite działania, które mają ją zbliżyć do samodzielności, jednak brak kompetencji (zarówno zawodowych, jak i społecznych) sprawia, że popełnia mnóstwo błędów i wystawia się na różne ryzyka. Wskazanie wśród „deficytów” Doli właśnie higieny przekierowuje uwagę czytelników na świadomość kwestii zdrowia kobiety, silnie związanego w narracji Żmiejewskiej zarówno ze zdrowymi (tj. podejmowanymi zgodnie z ówczesnymi wymogami światopoglądowymi) sposobami eksploracji seksualności, jak i relacjami między zdrowiem fizycznym a psychicznym.

Choroby duszy i ciała

Dola, podobnie jak jej matka, na przestrzeni trylogii zмага się z różnymi dolegliwościami, choć nie wszystkie mają jednakowe znaczenie dla rozwoju tej postaci. Część jej chorób należałoby postrzegać przede wszystkim jako chwyt fabularny, jak np. świnkę, na którą bohaterka zapada w instytucie. Istotna okazuje się bowiem nie sama choroba, ale pobyt dziewczyny w infirmerii, będący kołem zamachowym dla wydarzeń, których skutkiem jest odejście Doli z instytutu (P, s. 45–48). Niekiedy choroba stanowi też

¹¹ Dola zostaje zabrana z instytutu przez ojca po tym, jak ten dowiaduje się, iż miała wystąpić z recytacją wiersza w języku rosyjskim podczas popisu końcoworocznego przed wielkim księciem (P, s. 50–52). Gdyby do występu doszło, stałby się on symbolem triumfu działań rusyfikacyjnych podejmowanych w instytucie, a dla samej Żalińskiej – przejawem zdrady narodowej. Krok ten jednak, choć zapobiega dalszym działaniom rusyfikacyjnym i stanowi wyraźny gest patriotyzmu, okazuje się również zwieńczeniem aktywnej edukacji dziewczyny. Nauczanie domowe, któremu poddawana jest Dola w domu Wolińskich, nie dorównuje poziomem pensji i nie pozwala jej na formalizację wykształcenia, zamykając jej część dróg zarobkowania.

przyczynę do charakterystyki postaci, jak np. epizod z zapadnięciem bohaterki na szkarlatynę i zapalenie mózgu. Choć dziewczynie grozi śmierć, dla niej samej największe znaczenie ma to, że choroba wyzwala przypływ ciepłych uczuć ze strony matki (P, s. 14).

Najistotniejsze – zarówno dla rozwoju akcji, jak i charakterystyki postaci Żalińskiej – okazują się jednak powracające w całej trylogii epizody blednicy (anemii) i rozstrojenia nerwowego. Kolejne napady choroby splecione są z trudnymi wydarzeniami w życiu bohaterki – zaostrzeniem terroru rasyfikacyjnego w instytucie (P, s. 29), problemami ze zdrowiem jej matki po trudnym porodzie (P, s. 55–56) czy – w *Doli* – zerwaniem z Kazimierzem Jarnowskim i utratą posady nauczycielki (D, s. 10–15), a później zwolnieniem z pracy w redakcji „Brzasku” (D, s. 168–169).

Choć fizyczne objawy związane są u Doli ze stanem jej nerwów, proponowane jej sposoby leczenia ograniczają się wyłącznie do sfery cielesnej. Celem działań leczniczych jest przede wszystkim dostarczenie do jej organizmu żelaza (poprzez m.in. picie wina¹² i jedzenie „krwawych befsztyków” – P, s. 29, czy spożywanie jabłek, w które wcześniej wbito żelazne gwoździe – P, s. 137) oraz poprawa krążenia krwi poprzez ćwiczenia gimnastyczne¹³ (P, s. 29). Deficyty emocjonalne i potrzeby psychiczne Doli zaś, choć dostrzegane są chociażby przez jedną z nauczycielek w instytucie, pannę Agatę, traktowane są jako przejaw nadmiernej egzaltacji i emocjonalnej niedojrzałości bohaterki, a w konsekwencji ignorowane (P, s. 36–37). W związku z tym figury autorytetu zatrzymują się na poziomie zauważenia trudności bohaterki, traktując dojrzewanie psychiczne i społeczne Żalińskiej jako proces, z którym musi ona poradzić sobie sama, podczas gdy otoczenie ogranicza się jedynie do egzekwowania konkretnych zachowań i karania za wszelkie przejawy odstępstwa od normy. Somatyzacja psychicznych cierpień bohaterki mogłaby być zatem postrzegana jako próba zwrócenia na siebie uwagi otoczenia, które traktuje wyłącznie fizyczne objawy za cierpienie godne uwagi i leczenia.

Psychomachia lekarska

Kwestia relacji zdrowia fizycznego z psychicznym oraz – szerzej pojmowanym – „zdrowiem” moralnym szczególnego znaczenia nabiera w drugiej

¹² Podawanie młodej dziewczynie wina wydawać się może działaniem nieintuicyjnym nawet z punktu widzenia praktyk higienicznych zalecanych w epoce. Przykładowo w rozprawie *Higiena panien* Jana Stelli-Sawickiego z 1906 roku można znaleźć zakaz podawania wina kobietom i dzieciom ze względu na zgubny wpływ alkoholu na układ nerwowy (por. J. Stella-Sawicki, *Higiena panien...*, dz. cyt., s. 46).

¹³ Ćwiczenia gimnastyczne były jedną z zalecanych dla młodych dziewcząt aktywności, rozwijającą w sposób harmonijny wszystkie mięśnie (por. tamże, s. 90–92).

części trylogii, w której rozczarowanie miłosne i trudności w samodzielnym życiu w Warszawie coraz mocniej odbijają się na zdrowiu bohaterki. Wyrazicielami odmiennych sposobów postrzegania relacji między tymi sferami życia stają się postacie dwóch doktorów, u których Żalińska szuka pomocy – „złego” doktora Derkacza (którego imię ani razu nie pojawia się w powieści) i „dobrego” Romana Żelwietra (późniejszego męża protagonistki). Interakcje Doli nie ograniczają się jednak do poszukiwania remediów na jej przypadłości – dziewczyna zmuszona zostaje do wyboru pomiędzy reprezentowanymi przez nich postawami i systemami wartości, a od tego wyboru zależeć będzie cała jej przyszłość.

Epitety „dobry” i „zły”, których używam do opisu postaw obu lekarzy, podkreślają brak subtelności w kreowaniu konfliktu moralnego przez Żmijewską. Dychotomię tę i jej implikacje pokazują już specjalizacje obu lekarzy. Derkacz to ginekolog-położnik¹⁴, czyli lekarz zajmujący się najbardziej wstydliwymi i tabuizowanymi sferami życia kobiet. Jego zawód wiąże się zatem ze społeczną stygmatą¹⁵ – choć zamieszcza reklamy swojej praktyki w prasie (tą drogą zresztą znajduje jego lecznicę Dola), samo wspomnienie, że niezamężna kobieta korzysta z jego usług, postrzegane jest jako czynność podejrzana i świadectwo niemoralnego prowadzenia się pacjentki (D, s. 170). Specjalizacja Żelwietra nie jest zaś określona wprost, jednak zakres chorób, do jakich jest wzywany (bólące kolano, problemy z płucami), wskazuje, że najprawdopodobniej jest on lekarzem, którego specjalność określilibyśmy współcześnie jako internistę lub lekarza rodzinnego. Sprawia to, że z natury rzeczy jawi się on jako bardziej „oswojony” niż Derkacz, a w konsekwencji może się cieszyć dużo większym zaufaniem społecznym.

Kolejna różnica między lekarzami zasadza się na sposobach komunikacji z pacjentką oraz stawiania diagnoz. Warto przy tym zwrócić uwagę, że w sugestiach Derkacza i proponowanych przez niego metodach leczenia odnaleźć

¹⁴ Sam Derkacz w rozmowie z wujem Doli, hrabią Zdzisławem Orlickim, deklaruje, że poza praktyką ginekologiczną opiekuje się również pacjentkami chorymi na nerwy (D, s. 174). Ponieważ jednak w powieści nie pojawiają się żadne sygnały uprawomocniające ten pogląd (nie potwierdzają tego inni bohaterowie, nie poznajemy też pacjentek Derkacza zmagających się z nieginekologicznymi przypadłościami), należy dopuścić możliwość interpretowania jego zapewnień jako kolejnego elementu strategii mającej na celu odsunięcie Doli od rodziny i przyjaciół poprzez sugestię, że potrzebuje ona leczenia psychiatrycznego w zakładzie zamkniętym.

¹⁵ Dopiero w XIX wieku ginekologia stała się specjalizacją wykładaną na uniwersytetach, co przyczyniło się do pojawienia się mężczyzn-ginekologów i zmniejszenia roli akuserek. W epoce tej nadal jednak, jak wskazuje Dariusz Łukaszewicz, „długo uważano za nieprzyzwoite, aby mężczyzna wykonywał ten zawód, miejscowa ludność szkoły położnicze, gdzie przyjmowano porody, uważała za przybytki rozpusty, a kobiety udające się do ginekologa za dziwki”. D. Łukaszewicz, *Choroba i zdrowie w Królestwie Prus w XIX wieku (1806–1871)*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych” 2013, nr 2, s. 19.

można pomieszanie koncepcji uznanych przez współczesną medycynę z dziewiętnastowiecznymi stereotypami (zwłaszcza w kwestii postrzegania trudności psychicznych u kobiet). Derkacz jest przede wszystkim pierwszą osobą w życiu Żalińskiej podkreślającą wpływ dobrostanu psychicznego na zdrowie ciała. Zależność ta w optyce doktora sprowadzona zostaje jednak do sfery seksualności poprzez sugestię, że wyłączną przyczyną niedomagań młodej kobiety jest niezaspokojone libido, a jedynym lekarstwem – oraz szansą na zapobieżenie dalszemu rozwojowi hysterii – małżeństwo lub – proponowana jako pewniejszy środek zaradczy – „miłość zupełna” (tj. rozpoczęcie życia seksualnego). Te podwaliny służą Derkaczowi przede wszystkim do manipulowania niedoświadczoną pacjentką, aby szybciej zgodziła się na zostanie jego kochanką.

Strategia ta uwidacznia się już podczas pierwszej wizyty dziewczyny u Derkacza, kiedy doktor nieustannie podważa autodiagnozę bohaterki, koncentrując się na objawach fizycznych, *de facto* narzucając jej inną interpretację przyczyn jej cierpień:

- [...] Muszę znowu zastrzec się, że nie pytam przez ciekawość. Pani czuje się nieszczęśliwą?
- Skąd pan wie? Wszak nie powiedziałam.
- Jestem od tego, żeby wiedzieć, choć mi nie mówią... Pani bywa często smutna. Chwilami ogarnia panią rozpacz.
- To nie ma nic wspólnego z bólami krzyża ani boku.
- Zdaje mi się, że ja tu jestem od rozróżniania przyczyn i skutków. Albo będzie pani ze mną szczerą, albo ta konsultacja jest zbyteczna. To nie salon. Przyszła pani do mnie po radę – muszę poznać dolegliwości, zbadać je do gruntu. Każdy sumienny lekarz postępuje w ten sam sposób (D, s. 6).

Dola przychodzi do Derkacza w przekonaniu, że przyczyną jej osłabienia oraz bólu głowy i krzyża jest wyłącznie anemia, z którą zmagала się od dziecka (co zresztą zgodne jest ze stanem ówczesnej wiedzy medycznej)¹⁶, dlatego nie widzi potrzeby wspominania o swoim stanie emocjonalnym. Mogłoby więc się wydawać, że lekarz, zwracając uwagę na psychikę pacjentki, pragnie holistycznie podejść do procesu jej leczenia, uwzględniając wpływ środowiska, w jakim funkcjonuje Żalińska (temu celowi mogłyby służyć zadawane wcześniej pytania o przyczyny pozostawania w stanie panieńskim, rodzinę i przyjaciół czy powody pozostania przez nią w Warszawie latem).

¹⁶ Jan Stella-Sawicki wskazuje, że bóle krzyża czy dolnych części brzucha, obok innych objawów – takich jak obfite krwawienie podczas menstruacji czy upławy – najczęściej bywają objawami „blednicy lub pewnego zboczenia w położeniu macicy” (J. Stella-Sawicki, *Higiena pańien...*, dz. cyt., s. 157).

Jednak „remedium”, jakie proponuje lekarz, a zwłaszcza jego uzasadnienie, wydawać się mogą co najmniej podejrzan:

Pani musi wyjść za mąż. To najważniejsze i najpilniejsze. Kobiety z takimi brwiami potrzebują miłości – koniecznie. Jest nieubłagalna celowość w naturze. Przy warunkach normalnych będzie pani zdrową i śliczną. [...] Dziś jest pani zaledwie – niebrzydka (D, s. 6–7).

Mimo że poza małżeństwem Derkacz przepisuje Doli także „zimne prześcieradła” (tj. chłodne okłady), w rzeczywistości jego celem jest przełamanie wstydlivosti bohaterki. Przychodząc wbrew woli pacjentki do jej domu, śledząc jej poczynania, a wreszcie powracając nieustannie w rozmowach z nią do kwestii rzekomego marnowania przez nią potencjału jako obiektu pożądania, doktor stara się przygotować grunt pod swoje niemoralne działania. Derkacz wykracza poza granice relacji z pacjentką wyznaczane przez etykę zawodową, kwestionując jej wybory życiowe i zawodowe oraz podważając wyniesione przez Żalińską z domu rodzinnego zasady życia społecznego. Kulminacją tej postawy staje się próba „operacyjki”¹⁷, czyli *de facto* zgwałcenia Doli, w konsekwencji której dziewczyna ucieka z lecznicy do domu Żelwietra.

Nieetyczność zachowania Derkacza oraz istotna rola wątków medycznych dla rozwoju akcji powieści widoczne były już dla pierwszych recenzentów Doli. Szczególnie interesująca okazuje się przy tym uwaga recenzenta „Słowa” (a więc kolegi redakcyjnego Żmijewskiej), który uznaje za wadę powieści właśnie nadmiar wątków medycznych. Fragment ten, choć stosunkowo obszerny, godny jest przytoczenia, gdyż przejawia się w nim uznanie problemów zdrowotnych Doli za czynnik fundamentalny dla przesłania trylogii, a zarazem wręcz działający na jej niekorzyść w odbiorze:

Na skutek ciągłych konferencji z doktorem Derkaczem czytelnik poznaje organizm Doli i wszelkie przypadłości, jakim ona podlega, tak dokładnie, jak gdyby ją przeświecił promieniami Rentgena.

¹⁷ Aleksandra E. Banot sugeruje, że „Żmiewska – pisząc o »operacyjce« – nazwała w ten sposób popularne na przełomie XIX i XX wieku masaże narządów intymnych kobiet (prowadzące do orgazmu), wykonywane już wówczas przy użyciu elektrycznych wibratorów, a zalecane przez medyków jako lekarstwo na nerwice, zwłaszcza histerię traktowaną jako wyraz seksualnej deprywacji” (A.E. Banot, *Nie(do)czytane...*, dz. cyt., s. 72). W powieści brakuje jednak potwierdzenia dla takiego odczytania – nie tylko dlatego, że, jak wskazuje sama badaczka, Żmijewska nie opisuje wyposażenia gabinetu Derkacza, a więc nie wiemy, czy w ogóle taki sprzęt posiadał, lecz także ze względu na późniejsze poczynania doktora, który niemal natychmiast zaczyna obiecywać Żalińskiej rozwód z żoną i przekracza fizyczne granice dziewczyny (D, s. 184–185). Tak szybki obrót spraw pozwala przypuszczać, że celem Derkacza nie było wyleczenie pacjentki, ale wyłącznie uczynienie z niej swojej kochanki.

P. Żmijewska oparła swoją tezę na społecznych przesłankach; wprowadzanie zaś pierwiastka patologicznego czyni to rusztowanie chwiejnym.

Tam, gdzie się zaczyna patologia, musi się kończyć kwestia społeczna... zadaniem bowiem patologii jest różniczkować, podczas gdy każda „kwestia” uogólnia sprawę.

Ta nieszczęśliwa Dola, nurtowana ciągłym niedomaganiem na tle zaburzeń płciowych, uciekająca z jednej lecznicy, by zadzwonić do innego doktorskiego gabinetu, staje się w pewnym stopniu okazem patologicznym: jako taki nie ma prawa żądać, by społeczeństwo przedzierzgnęło się w jeden wielki szpital, pielęgnujący nadmiernie erotyczne panny¹⁸.

Odrzucenie obecności wątków medycznych przez recenzenta powodowane jest chęcią dostosowania interpretacji historii Żalińskiej niemalże do schematu powieści tendencyjnej problematyzującej kwestię kobiecą. Strategia ta, choć mogła być w pewnym stopniu profilowana przez wstęp Orzeszkowej do powieści¹⁹, zmusza recenzenta do koncentracji na tych elementach biografii bohaterki, które pozwalają na potraktowanie jej jako egzemplifikacji szerszego problemu społecznego. Krytyk jednak nie dostrzega relacji między dolegliwościami zdrowotnymi Doli a warunkami, w jakich dziewczyna funkcjonuje. W zamian za to przyjmuje za dobrą monetę wysnuwaną przez Derkacza interpretację jej dolegliwości jako wyniku frustracji na gruncie seksualnym, silnie związaną z – ugruntowanym na Freudowskiej psychoanalizie – przekonaniem o histerii jako o chorobie immanentnie kobiecej²⁰.

¹⁸ H. T-wa P., *Pióra niewieście*, „Słowo” 1909, nr 101, s. 2 (tekst przedrukowano również w: H. T-wa P., *Pióra niewieście*, „Literatura i Sztuka. Dodatek do »Dziennika Poznańskiego«” 1909, nr 7, s. 99–101).

¹⁹ Orzeszkowa proponuje interpretację dziejów Żalińskiej jako konsekwencji niedostatecznego przygotowania młodych dziewcząt do samodzielnego radzenia sobie w świecie, zarówno poprzez zaniedbania edukacyjne, utrudniające im późniejsze odnalezienie się na rynku pracy, jak i braki w dziedzinie, którą współcześnie określilibyśmy mianem edukacji seksualnej, uniemożliwiające dostrzeżenie zagrożeń ze strony wykorzystujących swoją pozycję mężczyzn (zob. E. Orzeszkowa, *Przedmowa*, [w:] E. Żmijewska, *Dola. Powieść*, Warszawa [1920], s. 6–12). Choć pisarka nie mówi o tym wprost, można uznać taką linię interpretacyjną za wyraz chęci przedstawienia trylogii Żmijewskiej jako kontynuatorki myśli pozytywistycznej, a zwłaszcza twórczości samej Orzeszkowej – autorki *Pamiętnika Wacławy* czy *Marty*.

²⁰ Zob. np. P. Dybel, *Histeria – „inny język” kobiecości?*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6, s. 123–136. Taki tok interpretacji stałby jednak w sprzeczności z samą powieścią. Należy bowiem rozróżnić fascynację Doli ideą miłości, wynikającą z potrzeby bliskości i skłaniającą ją do nieraz ryzykownych zachowań (czego najlepszym przykładem jest nocna wyprawa z Kazimierzem Jarnowskim do ogrodu – zob. P, s. 138–140), od chęci zaspokojenia

Przyczynia się to zatem nie tylko do zdyskredytowania samej powieści jako utworu eksplorującego zachowania „patologiczne” (a właściwiej należałoby powiedzieć: przełamującego tabu wokół seksualności kobiet), lecz także implikowanego zamysłu dzieła jako krytyki społecznej poprzez uznanie, że kłopoty Żalińskiej nie mają swego źródła w systemie społecznym, tylko są wynikiem jej własnych chorób. Dolegliwości zdrowotne zatem, które u Żmijewskiej są raczej symptomem poważniejszych problemów, dla krytyka stają się ich sednem.

Żmijewska stara się jednak niuansować postrzeganie problemów zdrowotnych Doli oraz zdyskredytować ich interpretację wyłącznie jako konsekwencji niezaspokojenia libido, wprowadzając postać doktora Żelwietra, którego rolą jest przede wszystkim podważenie autorytetu Derkacza oraz zasadności proponowanego przez niego remedium. Podstawowa różnica między postawą Derkacza wobec Doli a nastawieniem Żelwietra nie zasadza się jednak na metodach działania, ale różnicach w postrzeganiu rzeczywistości, determinujących ich zachowanie wobec pacjentki.

Żelwietr i Żalińska poznają się poza gabinetem lekarskim, a do momentu ucieczki dziewczyny z lecznicy Derkacza ich kolejne spotkania następują przypadkiem – m.in. podczas spektaklu teatralnego czy maskarady. Choć jednak przy okazji leczenia chorego kolana ciotki dziewczyny doktor zasięga informacji na jej temat, co mogłoby przywodzić na myśl nadmierne zainteresowanie sprawami prywatnymi Doli, nie inicjuje z dziewczyną rozmów o stanie zdrowia. Koncentruje się za to przede wszystkim na jej kontaktach z mężczyznami (hrabią Orlickim, oficerem Orłowem czy wreszcie samym Derkaczem), które traktuje jako wyznacznik moralności młodej panny, a w konsekwencji również jej charakteru.

Choć bowiem obaj doktorzy widzą w Doli osobę bierną, a tym samym potencjalnie podatną na manipulację, ginekolog traktuje to jako furtkę do wykorzystania jej do swoich niecznych zamiarów. Żelwietr zaś widzi w Żalińskiej swoisty przedmiot badań, a jego pozorna obojętność, chwilami wręcz granicząca z pogardą, tworzy przestrzeń do testu siły charakteru dziewczyny. Dopiero przejście przez Dolę próby woli, jaką było odparcie zagrożenia ze strony Derkacza, pozwala doktorowi dostrzec w niej potencjał przyszłej żony i matki. Dlatego też tak ważnym środkiem budującym kontrast między Derkaczem i Żelwietrem jest dla Żmijewskiej zestawianie tożsamyh czynności

potrzeb seksualnych, których Dola raczej nie przejawia i nie rozumie u innych. Pokazuje to chociażby scena w infermerii, gdy dziewczyna krytykuje obściskujące się koleżanki, określając swoją fascynację panną Agatą jako pragnienie zaspokojenia potrzeb emocjonalnych – zob. P. s. 45–46. O tym, że obrzydzenie Doli nie dotyczy wyłącznie idei miłości między kobietami, świadczą również jej trudności w małżeństwie, w którym różnice temperamentu małżonków prowadzą do konfliktów (S, s. 66–67).

wykonywanych przez obu z nich – jednak z zaznaczeniem różnic w intencjach bohaterów, przekładających się ostatecznie na ocenę ich działań:

Czuła jego [Żelwietra – przyp. Aut.] głowę na piersiach, na plecach. Badał ją tak samo jak – tamten, a jednak inaczej. Nie mogła zrozumieć, na czym polega różnica, ale ją odczuwała – w tym przede wszystkim, że ta jasna głowa, wsłuchująca się w tętno jej serca, nie wzbudzała w niej takiego wstydu i lęku, jak tamta – siwa.

Więc badania lekarskie nie są czymś nieprzyzwoitym... (D, s. 188).

Analogiczne działania, podejmowane jednak z innymi intencjami, wywołują u pacjentki odmienny rezultat. Dola, zawstydzona koniecznością rozebrania się do badania u Derkacza, Żelwietrowi jest w stanie w pełni zaufać.

Różnice uwidaczniają się także w sposobach komunikacji z pacjentką i metodach stawiania diagnoz. Żelwietr nie tylko nie narzuca pacjentce swoich interpretacji, pozwalając jej na swobodną wypowiedź i samodzielne przedstawienie swojej sytuacji, lecz także unika stawiania samych diagnoz: „Zwykle nic nie mówię pacjentom. Bo i po co? Chyba na to, żeby się wsłuchiwali w siebie i zwiększali tym chorobę” (D, s. 188). Strategia ta, choć pozornie nieintuicyjna, stanowi odzwierciedlenie filozofii doktora, koncentrującego się na konieczności wyjścia poza własną perspektywę i zwrócenia się w stronę szerszych ideałów. To oznacza również, że oświadczyńcy Romana nie mają być kolejnym przejawem przekroczenia uprawnień zawodowych, ale początkiem „terapii” Doli, która dzięki małżeństwu może odnaleźć nowy cel życia. Stąd też trafniejszym sposobem odczytania Doli od przytaczanych recenzji konserwatywnych, spychających dążenia i problemy zdrowotne protagonistki wyłącznie do sfery patologii, wydaje się propozycja Marii Wehrowej, dostrzegająca w Żmijewskiej kontynuatorkę myśli Orzeszkowej, ale mającej już w pamięci słynny postulat Zofii Nałkowskiej ze Zjazdu Kobiet z 1907 roku, żądającej dla kobiet „całego życia”:

I słusznie zbiegły się w tej książce słowa dwóch bojowniczek sprawy kobiecej. – Marta to pierwsze kroki emancypacji w powieści polskiej – emancypacja pracy i czynu. – Dola wnika już głębiej, w dziedzinę uczuciowych stosunków kobiety, pragnie ją uświadomić i zahartować do walki z niskimi instynktami i na koniec przeprowadza apoteozę miłości czystej, choć na pociągu wzajemnym opartej²¹.

²¹ M. Wehrowa, Eug[enia] Żmijewska: „Dola”. Powieść. Geb[ethner] i Wolff, „Prawda” 1909, nr 29, s. 42.

Obecność wątków lekarzy i chorób Doli nie tyle służy zepchnięciu jej problemów do sfery prywatnej, ile stanowi symbol choroby duszy bohaterki, a wybór między Derkaczem a Żelwietrem jest w istocie wyborem między dobrem a złem. Wychodząc za Żelwietra, Dola może uczynić pierwszy krok do dojrzałości, a tym samym ku zdrowiu.

„W zdrowym ciele hulaj dusza”. Sanatorium w Rutczanach

Kulminacją leczenia Doli jest opisany w *Serduszk*u pobyt w zakładzie wodoleczniczym w Rutczanach, będącym w równym stopniu sanatorium, co ośrodkiem rekreacyjnym i miejscem życia towarzyskiego. Zjawisko wyjazdów do kurortów uzdrowiskowych powinno być bowiem postrzegane nie tylko jako praktyka zdrowotna, lecz także element kultury czasu wolnego, rozwijającej się w XIX wieku dzięki przemianom gospodarczym i industrializacji społeczeństwa. Jak wskazuje Katarzyna Eremus, proponowanie wyjazdów jako metody wspomagania leczenia, choć zgodne było ze stanem ówczesnej medycyny (a zwłaszcza z przekonaniem, że pobyt w ciepłych krajach może powstrzymać lub przynajmniej znacząco opóźnić rozwój gruźlicy), mogło również być wykorzystywane przez przedstawicieli wyższych warstw społecznych jako argument za odbyciem i opłaceniem podróży, której głównym celem miała być rekreacja. Zjawisko to okazywało się szczególnie atrakcyjne dla kobiet skarżących się na wyczerpanie, migreny czy apatię, które z racji prowadzonego przez nie trybu życia, osnutego wokół okresów przedłużającej się nudy zabijanej robótkami ręcznymi i lekturami powieści, traktowały wyjazd jako okazję do zmiany otoczenia²². Jednocześnie pobyt w ośrodku uzdrowiskowym, sanatorium czy kurorcie stał się istotnym motywem literatury drugiej połowy XIX wieku i początku XX wieku – nie tylko ze względu na umocowanie w empirii, lecz także dlatego, że dawał ogromne możliwości fabularne i konstrukcyjne:

[...] przesunięcie miejsca akcji do uzdrowiska ułatwiało wprowadzenie nowych postaci oraz przeprowadzenie niektórych wydarzeń, istotnych dla rozwijającej się fabuły. Często były one związane z wątkami miłosnymi. Miały tam miejsce flirty i romanse, którym sprzyjała sama sytuacja podróży – oddalenie od miejsca zamieszkania i rodziny. [...] Przeniesienie akcji do kurortu dawało też możliwość opisu wybranej miejscowości, zarówno pod kątem atrakcji turystycznych

²² Zob. K. Eremus, *Co działa się u wód? – uzdrowiska i kurorty w „Ironii życia” i „Za cudze winy” Natalii Krzyżanowskiej oraz „Serduszk” Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Palenie cygar, muzyka, przejażdżki... Czas wolny w literaturze XIX i XX wieku*, red. T. Linkner, K. Eremus, E. Kamola, Gdańsk 2016, s. 12.

oraz uroków krajobrazu, jak również jej mieszkańców oraz przebywających tam w sezonie gości²³.

W *Serduszk*u motyw ten wykorzystany został właśnie jako pretekst do przedstawienia przemiany charakterologicznej protagonistki, nie zaś jako okazja do udokumentowania praktyk zdrowotnych i higienicznych stosowanych w epoce. Sanatorium, do którego Żelwietrowa trafia po nagłym osłabieniu wywołanym silnymi przeżyciami psychicznymi, czytelnikowi wydawać się może ośrodkiem leczniczym niemal wyłącznie z nazwy. Strategia dyrektora zakładu sprowadza się bowiem do koncentracji na animowaniu życia towarzyskiego kuracjuszy:

Dyrektor zakładu, słynny swego czasu mazurzysta, wprowadzał w czyn jedno z wielu swoich przysłów: „W zdrowym ciele hulać dusza”. Chcąc pomóc duoszom do rozholania się, jednego asystenta przeznaczał do urządzania majówek i „reunionów”.

Sam już nie tańczył: nie dopisywały mu nogi. Zresztą i nie wypadało. Nigdy jednak nie opuszczał zabaw tanecznych. A gdy rozbrzmiewało hasło: „Wszystkie pary!” – prostował się na krześle i przytupując zdrową nogą i laską, podśpiewywał: „dziś, dziś, dziś” (S, s. 87).

Marginalizacja leczniczego wymiaru ośrodka w Rutczanach odbija się również na poziomie detali związanych z dbaniem o zdrowie. Jedynymi wspominanymi w *Serduszk*u tego typu praktykami są picie wody leczniczej i kąpiele. Co ciekawe, przywoływane są one w dialogach nie jako istotny element pobytu w sanatorium, lecz pretekst do zakończenia niewygodnych lub nieprzyjemnych konwersacji między kuracjuszkami (zob. np. S, s. 89, 96). Poza tym pacjenci zajmują się głównie plotkowaniem oraz uczestnictwem w licznych zabawach i wycieczkach.

Ta strategia podawcza Żmijewskiej do pewnego stopnia stanowi wynik postępującej marginalizacji fizycznych objawów protagonistki na rzecz opisu rozwoju jej psychiki. Celem pobytu Adeli w Rutczanach jest bowiem nie tyle leczenie jej ciała, ile oderwanie od środowiska, w którym dotychczas się znajdowała, oraz zapewnienie jej przestrzeni do swobodnej refleksji i rozwoju emocjonalnego. Dlatego też młoda mężatka nie pije wód ani nie uczęszcza na zabiegi, a z dyrektorem ośrodka konsultuje zaś głównie swoje dylematy emocjonalne, zwłaszcza w kontekście poczucia niższości wobec męża (zob. np. S, s. 104–106).

²³ Tamże, s. 13.

Rutczyani są jednak dla Adeli nie tylko przestrzenią odosobnienia, lecz także miejscem próby charakteru i testem uczuć do Romana. Wpisana w topos sanatorium otwartość na flirty oraz relacje pozamałżeńskie sprawia, że atrakcyjna kobieta, która chce pozostać wierna mężowi, zmuszona jest do podejmowania działań umożliwiających odparcie czyhających na nią pokus. Pozytywne przejście tych prób, a zwłaszcza odrzucenie propozycji romansu z Karolem Borszą, gotowym wykorzystać kryzys w małżeństwie Żelwietrów, stanowi dowód na skuteczność duchowej kuracji bohaterki.

Znamienne przy tym okazuje się określenie przyczyn trudności Adeli przez doktorów, pod których opieką pozostaje i z którymi Roman konsultuje jej przypadek, właśnie mianem choroby. W liście do żony Żelwietr tak charakteryzuje źródło kryzysu w ich relacji:

Lekarzem jestem, i niby dobrym, a zamiast Cię od razu leczyć i wyleczyć, żądałem od Ciebie różnych zalet, do których niezbędne jest zdrowie. Drażniło mnie, że całymi dniami leżysz na łóżku. To nie było lenistwo, tylko wyczerpanie organizmu, którego nikt nie traktował racjonalnie, nawet Twój mąż, lekarz (S, s. 120–121).

Wstyd mi się przyznać – on [dr Kobusz, bliski przyjaciel Romana – przyp. Aut.] szybciej ode mnie i lepiej poznał się na mojej żonie. Postawił diagnozę Twoich niedomagań duchowych i fizycznych. Ja widziałem w Tobie słabość. On dojrzał siłę: w szczerości, w zamiłowaniu prawdy, a nawet bujności wyobraźni i żądzy wrażeń, które mnie przejmowały trwogą. Dowodzi, że to źródło współczucia. Skierowany właściwie, płynąć będzie ku ludzkim niedolom (S, s. 151).

Uznanie trudności mężatki za przejaw choroby, czyli stanu przemijalnego, nad którym można pracować, a nie zaś za rezultat immanentnych właściwości jej charakteru, przyczynia się do częściowego zdjęcia z niej odpowiedzialności za błędy i otwiera przestrzeń do dalszej pracy nad sobą. Pozwala też w pewnym stopniu przywrócić sprawczość dziewczynie odrzuconej przez matkę, lekceważonej przez nauczycieli na pensji i traktowanej jak zwierzyzna łowna, sprawczość niezbędną do odpowiedzialnego pełnienia obowiązków żony i – jak sugeruje zakończenie *Serduszka* – matki.

Zakończenie

Motywy zdrowia i choroby, a wraz z nimi w kwestie higieny i praktyk leczniczych, tworzą w trylogii Żmijewskiej oś podkreślającą proces dojrzewania protagonistki. Aby silniej zarysować punkt wyjścia, Żmijewska przedstawia w *Płomyku* sytuację Żalińskiej poprzez kategorie braków i defektów – zarówno

tych zdrowotnych, jak i wynikających z ograniczonej wiedzy bohaterki, symbolizowanych przez kategorię higieny. Dola, wynosząc z domu rodzinnego schemat zdobywania uwagi otoczenia poprzez chorobę, ogniskuje swoje problemy w cielesnym przeżywaniu uczuć, co objawia się epizodami anemii i osłabienia organizmu. Zaostrzenie dolegliwości, osiągające punkt kulminacyjny równoległe z pierwszymi poważnymi rozczarowaniami miłosnymi i problemami w pracy, zmusza ją do wyboru pomiędzy radykalną zmianą życia a staniem się ofiarą jednego z licznych drapieżnych mężczyzn spotykanych na jej drodze. Ucieczka z lecznicy doktora Derkacza i zwrócenie się ku wartościom reprezentowanym przez Romana Żelwietra stanowi dla Doli początek powolnej, ale skutecznej przemiany charakteru. Kulminacją tej drogi staje się swoiste „zejście do podziemi” sanatorium w Rutczanach, które staje się dla bohaterki przestrzenią rytuału przejścia między okresem dziecinnej naiwności a dojrzałością żony i matki.

Mimo że środki artystycznego wyrazu stosowane przez Żmijewską nie należą do najsztudniejszych, a na poziomie ideologicznym powieść silnie naznaczona jest wpływami Orzeszkowej, wykorzystanie wątków higieny, choroby i zdrowia w *Płomyku*, *Doli* i *Serduszu* okazuje się kluczowe dla jej przesłania. Holistyczne podejście do relacji między ciałem a duszą pozwala podkreślić rolę cielesności w procesie dojrzewania kobiety, zapowiadając nowe nurty w pisarstwie kobiet²⁴. Sprawia to, że choć opisy te nie mają właściwie żadnej wartości jako historyczne świadectwo praktyk medycznych i higienicznych początku XX stulecia, stanowią one niezbywalny element powieści na płaszczyźnie konstrukcyjnej, ideowej i interpretacyjnej.

Bibliografia

- Banot A.E., *Nie(do)czytane. Pisarki nowoczesności przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2024.
- Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.
- Borkowska G., Czermińska M., Phillips U., *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000.
- Budrewicz T., *Elżbieta Oraczowa/Elizaweta Oracz. Eugenia Żmijewska in Relation to Eliza Orzeszkowa*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF. Philologiae” 2020, nr 2, s. 109–124.
- Budrewicz T., *Ojcowie pisarze i córki pisarki*, Kraków 2021.
- Dybel P., *Histeria – „inny język” kobiecości?*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6, s. 123–136.
- Eremus K., *Co działa się u wód? – uzdrowiska i kurorty w „Ironii życia” i „Za cudze winy” Natalii Krzyżanowskiej oraz „Serduszu” Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Palenie cygar, muzyka, przejażdżki... Czas wolny w literaturze XIX i XX wieku*, red. T. Linkner, K. Eremus, E. Kamola, Gdańsk 2016, s. 9–38.

²⁴ Zob. G. Borkowska, M. Czermińska, U. Phillips, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000, s. 78.

- Głuszek A., „Przecież młodość na to dana, by kochać”. *Pensjonarska miłość w „Płomyku” Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Paląca ciekawość istoty myślącej. Nauczycielki, guwernantki... i nie tylko*, red. T. Linkner, K. Eremus, Gdańsk 2015, s. 95–104.
- H. T-wa P., *Pióra niewieście*, „Literatura i Sztuka. Dodatek do »Dziennika Poznańskiego«” 1909, nr 7, s. 99–102
- H. T-wa P., *Pióra niewieście*, „Słowo” 1909, nr 101, s. 1–2.
- Jankowski E., *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1964.
- Jeske-Choiński T., *Listy z Warszawy*, „Gazeta Lwowska” 1909, nr 138, s. 1.
- Kępa S., *Obraz pensjonarki w literaturze popularnej początku XX wieku na podstawie powieści „Płomyk. Z pamiętnika instytucji” Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Starość i młodość w literaturze i kulturze*, red. M. Kuran, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016, s. 103–111.
- Kosiński S., *Higiena dla panien*, Warszawa 1865.
- Orzeszkowa E., *Przedmowa*, [w:] E. Żmijewska, *Dola. Powieść*, Warszawa [1920], s. 5–12.
- Sadlik M., *Z Krutohorbów do Małdek. O trylogii Eugenii Żmijewskiej*, [w:] *Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2006, s. 209–218.
- Stella-Sawicki J., *Higiena panien*, Warszawa 1907.
- Wehrowa M., *Eug[enia] Żmijewska: „Dola”. Powieść. Geb[ethner] i Wolff*, „Prawda” 1909, nr 29, s. 12.
- Żmijewska E., *Dola*, Łódź 1990.
- Żmijewska E., *Płomyk. Z pamiętnika instytucji*, Łódź 1990.
- Żmijewska E., *Serduszko. Dzieje pożycia*, Łódź 1990.

Maturing Toward a Healthy Heart Through the Hygiene of the Soul. On the Trilogy of Eugenia Żmijewska

Abstract

The article discusses the presence and functions of motifs related to hygiene and health in Eugenia Żmijewska's novels *Płomyk. Z pamiętnika instytucji*, *Dola*, and *Serduszko. Dzieje pożycia*. It analyzes the impact of these themes on the message of the trilogy, highlighting the ways in which a holistic approach to women's health and hygiene is presented. In *Płomyk*, the notion of hygiene becomes a symbol of the protagonist's educational deficiencies, while the lack of attention from her surroundings contributes to the manifestation of somatic ailments. The introduction of doctor figures outlines the protagonist's internal conflict, and the choice of values represented by Roman Żelwietr grants her access to maturity, symbolized by her stay in the sanatorium.

Słowa kluczowe: Eugenia Żmijewska, higiena, zdrowie, histeria, literatura kobiet

Keywords: Eugenia Żmijewska, hygiene, health, hysteria, women's literature

Aneta Firlej-Buzon
Uniwersytet Wrocławski
ORCID 0000-0003-3572-0529

„Przewodnik Zdrowia” i inne przedsięwzięcia Augustyna Czarnowskiego (1861–1934) na rzecz „pielęgnowania zdrowia” u schyłku XIX wieku

Augustyn Czarnowski – dziewiętnastowieczny popularyzator zdrowia

Pochodzący z Kaszub, urodzony w Gliźnie Małym, Augustyn Czarnowski (20.05.1861–2.03.1934) – lekarz chirurg dentysta, homeopata, zielarz, pionier seksuologii – zyskał pod koniec XIX stulecia sławę dzięki licznym przedsięwzięciom, które umożliwiły mu połączyć zawodową pasję z misją niesienia oświaty w zakresie promocji zdrowia, upowszechniania oraz podnoszenia świadomości zdrowotnej społeczeństwa polskiego, w tym dietetycznej, żywieniowej i zielarskiej. Od roku 1895 redagował oraz publikował „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody”. Do końca XIX stulecia ukazało się prawie 70 numerów periodyku, stanowiącego obecnie nieocenione źródło informacji o kształtowaniu postaw społecznych wobec zdrowia wśród ludności polskiej, z uwzględnieniem m.in. realiów ekonomicznych, w jakich egzystowali polscy czytelnicy miesięcznika. Ze względu na treści oparte na wynikach badań naukowych lub doświadczeń klinicznych, „Przewodnik Zdrowia” może być również cennym materiałem do badań nad sposobami popularyzowania nauki u schyłku XIX wieku.

Tekst niniejszy stanowi próbę uzupełnienia wiadomości nt. działalności prozdrowotnej Augustyna Czarnowskiego, ze szczególnym uwzględnieniem miesięcznika „Przewodnik Zdrowia”. Badaniu, opartemu na studiach źródłowych z uwzględnieniem analizy treści, poddano 70 numerów pisma wydanych w latach 1895–1900. Do najnowszych opublikowanych w literaturze naukowej tekstów poświęconych postaci i dorobkowi redakcyjno-wydawniczemu Augustyna Czarnowskiego należy artykuł Anity Napierały *Przyrodolecznictwo wobec szczepień ochronnych na przykładzie publikacji „Przewodnika Zdrowia” (1895–1914)*, który ukazał się na łamach „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” w 2023 roku. Tekst ten poświęcony został analizie stosunku polskiego ruchu przyrodoleczniczego do szczepień ochronnych na przełomie XIX i XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem dyskusji toczonych w „Przewodniku Zdrowia”. W 1973 roku w serii Monografie z Dziejów Nauki i Techniki (t. 89) ukazała się praca Teresy Ostrowskiej pt. *Polskie czasopiśmiennictwo lekarskie w XIX w. (1800–1900). Zarys historyczno-bibliograficzny*. Monografia z zakresu historii medycyny dotyczyła rozwoju polskiej prasy lekarskiej. „Przewodnik Zdrowia” Czarnowskiego został opisany także we wcześniejszym artykule Teresy Ostrowskiej pt. *Z dziejów czasopiśmiennictwa medycznego w Polsce*, opublikowanym w roku 1968 w „Roczniku Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” (t. 7, nr 2). Autorka przedstawiła rozwój polskiego czasopiśmiennictwa lekarskiego w Wielkopolsce, a także dzieje polskiej prasy lekarskiej na emigracji. Wspomnieć należy, iż biogram Augustyna Czarnowskiego, opracowany przez historyka Alfonsa Mańkowskiego, opublikowano w 1938 roku w tomie IV *Polskiego słownika biograficznego* (s. 235). Z kolei w życiorysie Czarnowskiego ujętym w pierwszym tomie *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego* z 1992 roku, historyk Józef Borzyszkowski podał pełne brzmienie nazwiska – Czarnowski-Wika Augustyn (August) (s. 273–274). W ostatnich latach wydano też wznowienia popularnych przed II wojną światową prac Czarnowskiego. W roku 2021 nakładem Krośnieńskiej Oficyny Wydawniczej ukazał się *Zielnik Lekarski. Zastosowanie, opis botaniczny i uprawa najważniejszych polskich roślin lekarskich z 18 wielobarwnymi tablicami*. Był to reprint trzeciego wydania *Zielnika Lekarskiego* Czarnowskiego z roku 1938. Książkę tę w 2022 roku wydało też poznańskie Wydawnictwo BORE.

Wstęp

Aktywność redakcyjna, wydawnicza i popularyzatorska Augustyna Czarnowskiego odpowiadała na problemy uznawane w Europie w drugiej połowie XIX wieku za najważniejsze dla zdrowia, traktowane już nie jako sprawa prywatna, ale kwestia publiczna. Były to przede wszystkim higiena środowiskowa oraz zwalczanie chorób zakaźnych, spośród których największe

zagrożenie stanowiła cholera. Począwszy od przełomu 1836/1837, przez Europę przeszło pięć epidemii tej choroby, z czego ostatnia fala miała miejsce w latach 1892–1894. Wybuchały także epidemie tyfusu plamistego, a nawet dżumy. Choroby te dotyczyły ludność egzystującą w trudnych warunkach sanitarnych, np. w dużych miastach, i towarzyszyły wojnom, jak m.in. wojna krymska (1853–1856), zrywom rewolucyjnym i kryzysom społecznym, np. Wiośnie Ludów w latach 1848–1849, a także niedożywieniu oraz klęskom głodowym powodowanym chorobami roślin uprawnych (zaraza ziemniaczana) lub anomaliami pogodowymi. Epidemie nie oszczędziły również ludności polskiej – cholera w Królestwie Polskim, Wielkim Księstwie Poznańskim i Galicji (1830–1831), kryzys głodowy w Galicji (1847–1849), tyfus w Galicji i na Górnym Śląsku (1846–1848), epidemia grypy znanej jako katar chiński/katar rosyjski w Królestwie Polskim (1889–1890). Spośród zaborców najwcześniej systemowe rozwiązania w zakresie ochrony zdrowia publicznego zaczęli wprowadzać Prusacy. Najstarsze w Polsce czasopismo dotyczące tej problematyki – „Zdrowie. Miesięcznik Poświęcony Higienie Publicznej i Prywatnej” – dzięki staraniom lekarza higienisty i społecznika Józefa Polaka (1857–1928) zaczęło ukazywać się od roku 1885, wyprzedzając o 10 lat pismo Augustyna Czarnowskiego. Miesięcznik Czarnowskiego publikowany u schyłku XIX wieku stanowił ważne źródło wiedzy o różnych czynnikach ochrony zdrowia – priorytetowych, jak higiena środowiskowa i zwalczanie chorób zakaźnych, ale też nie zawsze docenianych lub uznawanych za drugorzędne. Redaktor periodyku skupiał uwagę czytelników przede wszystkim na zapobieganiu chorobom. Jako remedium na choroby Czarnowski propagował kuracje naturalne i ziołolecznictwo, wielką uwagę przywiązując do prozdrowotnego stylu życia. Uważał, iż o kondycję oraz zdrowie należy dbać każdego dnia, a dobre nawyki stanowią część procesu wychowania dzieci. Oprócz „Przewodnika Zdrowia” wydawał też liczne broszury poświęcone problematyce zdrowia, praktyk prozdrowotnych, sprzyjającemu zdrowiu odżywianiu, zapobieganiu chorobom zawodowym i innym zagadnieniom, których autorami byli głównie lekarze współpracujący z „Przewodnikiem Zdrowia”.

„Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone
Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia
Według Praw i Wskazówek Przyrody”

Augustyn Czarnowski od 1895 roku redagował oraz wydawał po polsku „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody”. Miesięcznik ukazywał się w stolicy Niemiec przy Karlstrasse 32, gdzie od ukończenia studiów mieszkał

i działał wydawca. Berlin był wówczas jednym z ważniejszych ośrodków polskiej emigracji oraz życia społeczno-kulturalnego Polaków pod rządami niemieckimi, a zarazem europejskim centrum nowoczesnych koncepcji prozdrowotnych, jak idea Lebensreform (niem. reforma życia), rozwijana w obliczu nowych wyzwań cywilizacyjnych i bardzo popularna w krajach niemieckojęzycznych. Obejmowała ona pięć obszarów związanych ze zdrowiem, żywieniem, kulturą fizyczną, ekologią oraz duchowym wymiarem człowieka. W każdym z nich proponowała określone praktyki profilaktyczne lub terapeutyczne. W Berlinie odbywały się spotkania i konferencje, wykłady zwolenników przyrodolecznictwa, zdrowego stylu życia, higieny, wegetarianizmu i innych. W okolicy Berlina rozwijały się także ośrodki ruchu Lebensreform, m.in. kolonia Eden założona w Oranienburgu w roku 1893, którą w 1895 Czarnowski odwiedził osobiście¹. Można założyć, iż Czarnowski poprzez swój miesięcznik najaktywniej spośród polskich lekarzy propagował i popularyzował idee tego ruchu wśród polskich czytelników w wymiarze społecznym i narodowym.

Do publikowania na łamach periodyku Czarnowski zapraszał „każdego, kto na podstawie doświadczenia lub nauki pragnie służyć ludziom w sprawach ich zdrowia”. Zaproszenie to drukowane było na stronie tytułowej miesięcznika, tuż pod jego tytułem. Współpracownicy Czarnowskiego dzielili się wiedzą i doświadczeniem wieloletniej praktyki lekarskiej na temat pielęgnacji chorych, zdrowego żywienia, opisywali własne, często eksperymentalne metody codziennego postępowania, które zapewniać miały długie życie w dobrej kondycji. Do cenionych autorów zamieszczających swoje artykuły lub polemiki na łamach „Przewodnika Zdrowia” należeli lekarze Tadeusz Paczkowski, Kazimierz Zaleski, Władysław Miłkowski, Wojciech Klimaszewski, Józef Jastrzębowski, Apolinary Tarnawski i Krzysztof Lubecki. W piśmie ukazywały się też wiadomości będące wynikiem prac stowarzyszeń lekarskich m.in. Towarzystwa Naturalnego Lecznictwa w Liebertwolkwitz pod Lipskiem, Towarzystwa Lekarzy Terapii Fizykalno-Dietetycznej. Zdarzały się również cytowania z czasopism naukowych „The Lancet” oraz „British Medical Journal”.

¹ Czarnowski w tekście *Kolonia „Eden”* opisał funkcjonowanie spółki pod nazwą Vegetarische Obstau-Kolonie „Eden”, która uprawiała drzewa owocowe oraz ziemniaki, łubin, seradele (gatunek bobu), fasolę, groch, kapustę, rabarbar, poziomki. Kolonię zamieszkiwały cztery wegetariańskie rodziny żyjące bez cywilizacyjnych udogodnień uznanych za zbędne lub szkodliwe. Według Czarnowskiego „dobry stan tego [zdrowia] ujawniał się widocznie w czerstwych twarzach i silnej budowie ciała, jako rumianych policzkach ich dzieci. Z wyrazu twarzy nie było można spostrzec u nich żadnych cierpień żołądka, albo też jakiegś nerwowości; umysł ich zaś okazuje łagodność a przytem pewną sprężystość”, A. Czarnowski, *Kolonia „Eden”*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgnowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 18.

Pismo Czarnowskiego wydawała drukarnia „Gazety Polskiej” w Berlinie, a następnie od roku 1897 „Dziennika Berlińskiego”. Od roku 1900 Czarnowski przedrukowywał treść periodyku w toruńskiej oficynie Sylwestra Buszczyńskiego (1855–1940). Periodyk ukazywał się regularnie, zgodnie z założoną częstotliwością, w połowie każdego miesiąca. Pismo cieszyło się popularnością, o czym świadczy jego dystrybucja na terenie Cesarstwa Niemieckiego, Austro-Węgier, Imperium Rosyjskiego, a także w USA, gdzie czytelników znajdowało nie tylko wśród Polaków czy Polonii. Do końca XIX wieku prenumerata wysyłkowa „Przewodnika Zdrowia” w państwie niemieckim kosztowała rocznie 2,50 marki, na terenie Cesarstwa Austro-Węgierskiego 1 zł i 48 krajcarów, a w Cesarstwie Rosyjskim prowadzona była w okresie półrocznym za 1 rubla². W innych krajach europejskich i Ameryce roczny koszt wynosił 2,70 marki. Numer bez przesyłki kosztował 25 fenigów, czyli mniej więcej tyle, co pół kilograma kaszy owsianej. Względnie niska cena wpływała na popularność periodyku, o czym świadczyły również zawiadomienia wydawcy o wyczerpaniu nakładów z roku poprzedniego, podawane w numerach ukazujących się na początku kolejnego roku kalendarzowego. W Niemczech i Austro-Węgrzech przedpłatę „Przewodnika Zdrowia” przyjmowały wszystkie urzędy pocztowe, co również świadczyło o popularności miesięcznika, jego rozpoznawalności i skutecznej dystrybucji wśród ludności polskiej zamieszkującej zabór pruski i austriacki. W numerze 5. z roku 1895 wydawca podał wielkość nakładu wynoszącą 1000 egzemplarzy³. W czerwcu 1896 roku nakład osiągnął 3000 egzemplarzy, o czym redaktor informował na stronie tytułowej pisma.

„Przewodnik Zdrowia” miał stałą objętość, liczącą od ośmiu do 16 stron, przy czym liczbowanie stron było kontynuowane we wszystkich numerach danego rocznika. W latach 1896 oraz 1897 redaktor opublikował broszury pt. „Przewodnik Zdrowia. Pismo poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia według praw i wskazówek przyrody”, zawierające spisy treści II i III rocznika czasopisma. Zawartość periodyku redagowana była starannie, w czytelnym układzie dwukolumnowym, w podziale na 1–2-stronicowe *Artykuły osobne* opracowane przystępnym językiem. Teksty dłuższe, przekraczające dwie strony, zawierające szczegółowsze informacje, często dzielono na kolejne części, niekiedy trzy lub cztery, i publikowano w następnych numerach jako *dokończenie*. Dzięki temu unikano przytłaczania czytelników nadmiarem danych podawanych w jednym długim tekście, co ułatwiało odbiór informacji i ich zapamiętywanie. Czarnowski ilustrował swoje artykuły

² Na początku XX wieku roczna prenumerata pisma wzrosła do 5 marek w Niemczech, 6 koron w Austro-Węgrzech, 3 rubli w Rosji i 1,5 dolara w Stanach Zjednoczonych.

³ „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgnowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 5, s. 1.

prostymi, czytelnymi rysunkami, jednoznacznie wskazującymi symptomy rozwijających się chorób, charakterystyczne cechy schorzeń i przypadłości, którym można zapobiec lub opóźnić rozwój. W piśmie prezentowane były też podobizny wybitnych lekarzy propagujących naturalne kuracje, jak np. prałata Sebastiana Kneippa (1821–1897), twórcę i aktywnego propagatora terapii opartej na pięciu filarach: wodzie, ziołach, ćwiczeniach, odżywianiu i zdrowym stylu życia⁴. Czarnowski drukował także proste instrukcje obrazkowe, np. ćwiczeń rąk i nadgarstków. W miesięczniku publikowano też szczegółowe rysunki nowoczesnych maszyn, jak np. ciastownika opatentowanego przez firmę C. A. Propfe & Co. z Hamburga (KI. Grasbrook). To urządzenie, zaprezentowane w numerze majowym (nr 5) pisma z roku 1896, oczyszczało oraz bezpośrednio przerabiało na ciasto całe ziarna pszenicy i żyta, „i zaraz piekło chleb”⁵.

Profil tematyczny „Przewodnika Zdrowia”

Profil tematyczny miesięcznika skupiał się na różnych, licznych czynnikach zdrowotnych, społecznych i kulturowych wywierających pozytywny wpływ na stan zdrowia, jego poprawę i sprzyjających długowieczności. Co warto podkreślić, Czarnowski wyróżniał zdrowie fizyczne, psychiczne, duchowe i społeczne. Na stronie tytułowej wydawca ogłaszał: „Wzmagającemu się zwyrodnieniu ludzi zapobiec można jedynie w ten sposób, iż ogół ich zabierze się do pracy nad pielęgowaniem zdrowia według praw i wskazówek przyrody”. Hasło to od numeru 7. z 1896 roku zostało zastąpione nowym sloganem – „Szanujmy prawa przyrody, a wszelkie szczęście sobie zapewnimy”.

Treści publikowane na łamach pisma były często krytyką cywilizacji, którą Czarnowski uznawał za przeciwieństwo naturalnego, zgodnego

⁴ A. Czarnowski, *Prałat Kneipp w Berlinie*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1896, nr 3, s. 17.

⁵ Czarnowski sprawdził smak i właściwości prozdrowotne chleba pochodzącego z ciastownika: „Ziarnowy chleb Gelincka sprowadziliśmy sobie umyślnie i przekonaaliśmy się, że ma wielkie zalety przed zwyczajnym chlebem razowym. Ale szczególnie przewyższa on zwykłe pieczywo i chleb biały – dziś niestety jedynie za powszedni uznany. Mianowicie uwydatnia się przy chlebie tym tęgi smak świeżego zboża. Przytem jest on bardzo trwały, nie spleśniał bowiem, chociaż przed 2 tygodniami nakrajanym został. Zalecamy ziarnowy chleb szczególnie dla takich, którzy jeszcze mają dobre zęby; jest bowiem naturalnem, że go trzeba dobrze pogryźć. Z tej przyczyny zdaje nam się, iż dla dzieci to chleb najlepszy, który na wyrobienie silnych zębów bardzo korzystnie wpłynąć może, – chyba że dzieci przyzwyczajone będą wprost do gryzienia ziarna surowego, Pieczenie chleba bez mąki”, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1896, nr 5, s. 34–36.

z rytmem przyrody i spokojnego sposobu życia. Cywilizacja, zdaniem Czarnowskiego, stała w sprzeczności z umiarem, o którego zachowanie niezmiennie apelował. Uważał, że pośpiech związany z postępującym uprzemysłowieniem i pogonią za zyskiem osłabia zdolności człowieka. Jednocześnie cieszyły go postępy medycyny obalające szkodliwe mity. W 1896 roku w numerze 2. „Przewodnika Zdrowia” pisał:

Nie potępiając postępów nauki i zdobyczy cywilizacji powinniśmy dbać o to, aby ona nas nie wyrwała z objęć przyrody, powinniśmy jak wszędzie, tak i pod względem zmysłów naszych mieć na uwadze, że matka-przyroda darzy nas hojnie różnymi zdolnościami, które pielęgnować nam przede wszystkim należy, nie chcąc, by rodzaj ludzki zwyrodniał ze szczętem⁶.

Sprawę zdrowia Polaków oraz jego ochrony redaktor pisma traktował jako kapitał narodowy i patriotyczny obowiązek – „pamiętajmy także, żeśmy synami narodu, któremu sił i zdrowia lekkomyślnie trwonić nie wolno, ale przeciwnie gromadzić je zawsze i wszędzie”⁷. W cyklu *Jakich zmian w szkolnictwie wymaga nauka zdrowotności? (Ze szczególnym uwzględnieniem stosunków w ziemiach polskich)* domagał się reformy szkolnictwa i poprawy warunków higieny w szkołach, wprowadzenia do programu edukacji lekcji poświęconych zasadom higieny, zalecał objęcie dzieci opieką stomatologiczną, zwracał uwagę na wiek rozpoczęcia obowiązkowego szkolnego⁸. Inni autorzy, których teksty publikowane były na łamach pisma, jak m.in. dr Kazimierz Zaleski, przekonywali czytelników, iż odrodzenie Polski nastąpi dzięki „stałej pracy nad zdrowiem” Polaków. Doceniano sukces instytucjonalny i akademicki, jakim było zorganizowanie katedry higieny na Uniwersytecie Jagiellońskim:

I oto błyska nam znowu jedna nowa jutrzienka od stóp starego Wawelu. Tam nad Wisłą naszą powstaje uniwersytet ludowy a na czele jego postawiono dra Bujwida, prof. higieny, almae matris Jagiellonicae. Znamy go a stąd wierząc, że

⁶ T. Paczkowski, *Naturalny sposób leczenia a medycyna szkolna*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1896, nr 2, s. 11.

⁷ K. Zaleski, *Kasyna galicyjskie a higiena*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1896, nr 2, s. 15.

⁸ A. Czarnowski, *Jakich zmian w szkolnictwie wymaga nauka zdrowotności? (Ze szczególnym uwzględnieniem stosunków w ziemiach polskich)*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1899, nr 10, s. 73–76.

na tym stanowisku wszystko uczyni, co w kwestii zdrowia dla szczęścia Polski jest koniecznym, ślemy mu z głębi serca staropolskie szczere: *Szczęść Boże!*⁹.

W swoich tekstach odwoływał się do ogólnie przyjętych norm i wartości etycznych, szerzył wysokie standardy moralne i szacunek dla życia oraz zdrowia, bez względu na pochodzenie lub majątek. Był pacyfistą, przeciwnikiem zbrojeń oraz kolonializmu. Krytykował zarobkową produkcję i sprzedaż szkodliwych produktów, używek, zwłaszcza alkoholu, który uznawał za skrajnie niebezpieczną truciznę oraz źródło wszelkich nieszczęść, w tym biedy, zacofania. Piętnował dystrybucję wódki prowadzoną w krajach kolonizowanych przez Anglików i Niemców:

Całe szczepy zniszczone bywają gorzałką. Anglia przytłumiła handel niewolnikami, ale natomiast zdemoralizowała całe narody wódką i prochem. Niemcy północne starają się o coraz to większe na wódkę pole zbytu w niemieckich koloniach; w ostatnim roku wywieziono do samego tylko Kamerunu, z 100,000 mieszkańców, „sznapsu” najgorszego gatunku 1,200,000 litrów wartości pół miliona marek¹⁰.

Krytykował niesprawdzone lub szkodliwe zalecenia podawane do wiadomości publicznej, np.

wychodzący we Lwowie dwutygodnik „Koło” zaleca swym czytelnikom kolarzom, spożywanie jednego kilograma mięsa dziennie!! czyż owe „przykre słowa” w sejmie lwowskim są już skutkiem podobnych rad i przepisów? Oczywiście w Galicji nowomodna „cywilizacja” poczyną się „Kołem” toczyć¹¹.

Należy podkreślić wielokrotnie wyrażane przez redaktora „Przewodnika Zdrowia” etyczne podejście do zwierząt, sposobów ich hodowli, narażania na ból i cierpienie czy zabijania z przyczyn innych niż zaspokojenie głodu. Czarnowski krytykował np. karmienie gęsi na stłuszczone wątroby, uznając ten sposób tuczenia „za szkaradny”, a mięso za niezdrowe i powodujące zatrucia:

⁹ Bujwid ostatecznie nie objął kierownictwa nad katedrą. Zorganizował Zakład Higieny i drugi na ziemiach polskich Zakład Szczepień Pasteurowskich, działając przy Zakładzie Higieny. Zob. „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgnowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1899, nr 7, s. 51.

¹⁰ A. Czarnowski, *Piękna to cywilizacja!*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgnowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 23.

¹¹ „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgnowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1896, nr 2, s. 16.

„piękna” wątroba, wyglądająca z powodu choroby białawo, drogo bywa płaconą jako specjał dla nowomodnych smakoszków, nie wiedzących o tym, że to schorzałe mięso gęsie musi być dla ich ciała szkodliwe i stać się może przyczyną wielu chorób, a nawet natychmiastowej śmierci¹².

Informując o malejącej liczbie wielorybów zabijanych dla pozyskania fiszbin – tzw. *rogu wielorybiego* – używanego do produkcji gorsetów, apelował do kobiet: „Polki! nie zakładajcie sobie żadnych kajdan, ani wielorybowych, ani stalowych, ani gumowych”¹³. Uważał, że „wszelkie występki przeciw prawom przyrody, zarówno czy u ludzi, czy też u zwierząt popełnione, ukarane bywają”¹⁴. Przekonanie to odnosił do wszelkich kwestii związanych ze zdrowiem. Żywność pochodząca z upraw lub hodowli prowadzonych wbrew naturalnym potrzebom nie osiągała pełnego ani potrzebnego ludziom potencjału odżywczego. To samo odnosiło się do obróbki, konserwacji lub masowej produkcji żywności:

Nowy rodzaj wina sztucznego zaczynają wyrabiać we Francji z ziemniaków i ze słodu w sposób, podany przez inżyniera Moutin. Napój ten zawierać będzie znaczną ilość trucizny-alkoholu (spirytusu), więcej niż nasze wina owocowe. Ostrzegamy więc już naprzód przed tym napojem¹⁵.

Problemy dotyczące zdrowia prezentowane były na łamach pisma w ujęciu jednostkowym, grupowym, np. określonych grup zawodowych, takich jak drukarze, szewcy czy szwaczki, oraz publicznym. Wiele tekstów odnosiło się do wpływu rodziców, szczególnie matek, na zdrowie dzieci (np. *Wskazówki dla matek troskliwych*), a także do odpowiedzialności dorosłych za kształtowanie właściwych nawyków, decydujących o zdrowiu i długości życia kolejnych pokoleń. Autorzy publikujący na łamach „Przewodnika Zdrowia” podkreślali konieczność edukacji Polek w zakresie fachowej wiedzy o zdrowiu – „społeczeństwu naszemu trzeba koniecznie być silnym co się zowie, przeto zdrowym na ciele, a przy zdrowiu ciała zdrowym także duchowo. Należyte wykształcenie u nas kobiet w ich przeróżnych zajęciach domowych,

¹² A. Czarnowski, *Zatrucie się gęsią wątrobką*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 22.

¹³ A. Czarnowski, *Fabrykanci gorsetów*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 22.

¹⁴ Tamże, s. 22.

¹⁵ A. Czarnowski, *Nowy rodzaj wina*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 22.

jest niezaprzeczenie nadzwyczaj ważnym”¹⁶. Ubolewano przy tym, iż w zaborze pruskim u schyłku stulecia funkcjonowały jedynie nieliczne szkoły, w których dziewczęta mogły zdobywać fachową edukację prozdrowotną.

Uwagę czytelników „Przewodnika Zdrowia” Czarnowski i współpracujący z nim lekarze koncentrowali również na przekazywaniu najnowszych doniesień ze świata medycyny. Czarnowski zwięźle informował o stosowanych metodach badania żywności, np. „chemicznie i przez mikroskop”. Pismo było też miejscem publikacji polemik dotyczących tradycyjnych i nowoczesnych – akademickich – metod leczenia. Za przykład może tu posłużyć tekst dra Paczkowskiego pt. *Naturalny sposób leczenia a medycyna szkolna*. Autor wskazywał różnice między dwoma podejściami, dowodził, że rozwój cywilizacji spowoduje konieczność zmiany sposobów leczenia chorób, lecz z powodu licznych niewiadomych związanych z brakiem możliwości sprawdzenia szczegółów funkcjonowania ludzkich organów, zalecał pozostanie przy praktykowaniu naturalnych sposobów leczenia chorób:

Każdy z Was życzy sobie poznać różnicę dzisiejszych dwóch sposobów leczenia. Ależ na czymże polega właściwie sztuka lekarska? Cóż rozumiemy przez leczenie? Aby to zrozumieć, powinniśmy i rzecz przeciwną mieć na uwadze – chorobę. Co to jest choroba? Już tu napotykamy dwa przeciwne zdania i określenia. Medycyna szkolna twierdzi: Przez chorobę rozumiemy pewien s t a n, w którym ustrój człowieka od prawidłowości odstępuje. (...) Lecz coś ofiarują nam drugie lecznictwo (naturalne)? Oto: Każda choroba jest to przepełnienie ciała materią szkodliwą¹⁷.

Czarnowski odnosił się do wprowadzanych administracyjnie rozwiązań w zakresie publicznej ochrony zdrowia, przede wszystkim stosowanych w krajach Europy Zachodniej, głównie w Niemczech. „Przewodnik Zdrowia” dostarczał informacji o polityce zdrowotnej, jej organizowaniu i obejmowaniu coraz większych części populacji państwową opieką zdrowotną. Działań podejmowanych w Prusach nie oceniano dobrze:

Automat lekarski pojawił się według doniesień pism podobno już w Holandii. Jest to aparat mający kształt figury człowieka. Na każdej części ciała znajduje się otwór do wpuszczania pieniędzy, a nad otworem jest wypisana odnośna choroba. Cierpiący więc na ból głowy albo na żołądek wpuszcza 10 centówkę w odnośny otwór, a natychmiast wysuwa się mu „nieomylnie działający środek”. Liczba pacjentów nowomodnego doktora wzrasta się podobno z dniem każdym.

¹⁶ A. Czarnowski, *Śremska szkoła*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1896, nr 2, s. 14.

¹⁷ T. Paczkowski, *Naturalny sposób leczenia a medycyna szkolna*, dz. cyt.

Niestety – także tu w Berlinie uskarża się ustawicznie dużo osób, szczególnie ubogich i należących do przymusowych Kas chorych, że leczeni są podobnie jakby za pomocą opisanego automatu. Pochodzi to stąd, że kasy te, ze względu na niepotrzebną oszczędność, miewają dla swych, bardzo licznych członków, zwykle zbyt mało lekarzy i to wyłącznie tylko alopatów¹⁸.

„Przewodnik Zdrowia” kształtował świadomość społeczną także w kwestii przymusowych praktyk mających zapobiegać chorobom zakaźnym, jak szczepienia przeciwko ospie, budzące ogromne kontrowersje społeczne w latach 1895–1896, także wśród lekarzy. W tym czasie miesięcznik przyczyniał się do szerzenia dialogu oraz umożliwiał wymianę poglądów i społeczną debatę na temat szczepień. Pismo Czarnowskiego miało swój udział w ogłaszaniu spotkań grup i stowarzyszeń sprzeciwiających się obowiązkowi szczepień lub popierających tego rodzaju działania:

Jak wiadomo, minister ośw. Bosse, polecił surowo odnośnym władzom ściśle wykonywanie przepisów, dotyczących się przymusowego szczepienia ospy – mimo, że u mas ludu „zastanawiającego się” panuje coraz to większy wstręt przeciw temu prawu, które to swego czasu większością kilku tylko głosów przeszło. Wobec takiego wystąpienia ministra zawiązało się w Berlinie 7-go b. m. Tow. przeciwników szczepienia ospy (Impfgegner-Verein). Tow. to ma łączność z głównym tego rodzaju stowarzyszeniem drezdeńskim, mającym przeszło 70,000 członków. Do nowego tego tow. przystąpiło na razie już przeszło 100 członków. W dniu 20 b. m. o godz. 8 i pół wiecz., odbędzie się pierwsze publiczne zebranie w dużej sali przy Andreasstr. 64 (Concordia), na którym założyciel tow. p., R. Gerling, będzie miał wykład na temat: „Szczepienie ospy jest społecznym niebezpieczeństwem”. Zarząd tow. zaprasza każdego ojca i każdą matkę – zarówno czy są zwolennikami, czy przeciwnikami szczepienia na zebranie¹⁹.

Sprawa przymusowych szczepień przeciwko ospie była często obecna na łamach pisma. Czarnowski chętnie publikował dowody ich szkodliwości w postaci opisów lub ilustracji ukazujących skutki uboczne, np. zniszczone stawy lub zgony, które bezpośrednio wiązano ze szczepieniami:

Jan Pfander z Königswinter. Rodzice i rodzeństwo zdrowi. Silny i zdrowy chłopak szczepiony został przez dr. Leitzmanna. W kilku dniach po szczepieniu

¹⁸ A. Czarnowski, *Automat lekarski*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 23.

¹⁹ A. Czarnowski, *Przeciw szczepieniu ospy*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 24.

spostrzeżono napuchnienie nóg, wytworzyły się na całym ciele guzy wrzodowate, członki palców u rąk i nóg jako też zęby poczęły próchnieć i wrzód mieć. Dziecko miało już 6 lat, a nie mogło jeszcze ni stać, ni chodzić. Nareszcie dziecko umrzeć musiało już w 7-mej wiośnie – a raczej „zimie” swego życia. Że stan ten w y ł ą c z n i e tylko wskutek szczepienia się wyrobił, potwierdzonym zostało urzędowo²⁰.

Redaktora i wydawcę „Przewodnika Zdrowia” interesowały także zmiany cywilizacyjne, szczególnie postępująca mechanizacja wpływająca na coraz większą dostępność nieznanych wcześniej produktów codziennego użytku wykorzystywanych w domach. Zainteresowanie budziły również nowoczesne sposoby produkcji żywności, przede wszystkim problem dodatków wykorzystywanych w procesie jej wytwarzania lub konserwacji. To samo dotyczyło zamienników naturalnej żywności, jak np. sacharyna produkowana przez „niemieckich tak zwanych »Industrieritter«”²¹. By przestrzec potencjalnych amatorów tego rodzaju wynalazków, które Czarnowski uznawał za fałszywe i szkodliwe, przedstawiano w periodyku sposoby produkcji sztucznych dodatków:

Sacharynę otrzymuje się zwykle przy działaniu kwasu siarczanego stężonego na smołę gazową w odpowiednich warunkach fabrykacji. Chemicznie nazywa się wytwór ten zatem sulfinidem kwasu benzoowego. W Niemczech używany niestety często do nadawania słodczy wyrobom piekarskim i cukierniczym jako też przy warzeniu piwa. W Rosji zaś słusznie zaliczono preparat ten do substancji zatruwających organizmy ludzkie. Rozumie się, że sacharyna nie jest tak ostrą trucizną jak morfina lub arszenik, ale dłuższy czas używana stanowczo wywiera na ustrój wpływ szkodliwy, a zatem działa trująco powoli, podobnie jak alkohol²².

Tego rodzaju czynniki, związane z postępem technicznym, zwracały uwagę odbiorców pisma na nowe, nieznane wcześniej zagrożenia dla zdrowia, wynikające m.in. z nierozpoznanego jeszcze wpływu uznanych za szkodliwe substancji na ludzki organizm.

Sporo miejsca Czarnowski poświęcał zagadnieniom z zakresu dietetyki i żywienia, w tym propagowania dań kuchni jarskiej i wegetariańskiej. Nie

²⁰ Hańba przymusowemu szczepieniu ospy! Przez Dr. R. W., „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1896, nr 2, s. 13.

²¹ A. Czarnowski, *Szkodliwy surogat cukru*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1898, nr 12, s. 96.

²² Tamże, s. 96–97.

pomijał kwestii higienicznego stylu życia, wpływu snu, relaksu na zdrowie, wypoczynku na świeżym powietrzu, w tym gimnastyki – „Gdzie ruch tam siła, gdzie siła tam zdrowie, a gdzie zdrowie tam i życie być musi i jest”²³. Autorzy tekstów publikowanych w „Przewodniku Zdrowia” stale ostrzegali przez zgubnymi skutkami nałogów. Każdorazowo alkohol – „gorzałka” – opisywany był jako trucizna, a jego spożywanie ilustrowano odstrasżającymi przykładami zgonów, opartymi na danych pochodzących ze szpitali:

W kwietniu roku przeszłego przyjęto do szpitala Strassburgu 44-letniego stolarza, cierpiącego na żołądek. Choroba jego uwydatniała się przez brak apetytu, ściskania w żołądku, ból głowy; język miał bardzo obłożony, a ręce mu drżały lekko. Ostatnie oznaki uznano jako skutki alkoholu. Po miesiącu wypuszczono pacjenta, gdyż było mu lepiej. W końcu grudnia znowu przybył on do szpitala, i po ciężkich cierpieniach umarł w szpitalu bież. roku²⁴.

Podobnie oceniano palenie i przebywanie w dusznych, zadymionych pomieszczeniach. Ostrzegano czytelników również przed destrukcyjnymi skutkami mody, np. noszeniem pasów elastycznych, które coraz częściej zastępowały gorsety. Krytykowano wynalazki, takie jak wymagające ciągłej dezynfekcji gumowe smoczki, wykorzystywane do uspokajania niemowląt. Odnoszono się również do problemu zanieczyszczonego powietrza w dużych miastach oraz domów oświetlanych sztucznymi źródłami światła pochłaniającymi tlen.

Numery miesięcznika początkowo składały się z kilku stałych rubryk – *Z naszej apteczki przyrodniczej*, *Przestrogi i rady*, *Rozmaitości*, *Piśmiennictwo*, *Listownia* i *Od wydawnictwa*. Objętościowo największą część periodyku stanowiły *Artykuły osobne*, w których prezentowano szeroki wachlarz zagadnień teoretycznych poświęconych profilaktyce zdrowotnej, ochronie zdrowia, szerzeniu edukacji zdrowotnej, uświadamianiu szkodliwości określonych zagrożeń lub praktyk, a także formowaniu wśród odbiorców prostych nawyków codziennego, racjonalnego i zgodnego z naturą dbania o możliwie najdłuższe zachowanie dobrej kondycji. Do tekstów prezentowanych w tej rubryce należały wypowiedzi pod przykładowymi tytułami: *Nieco o nerwowości*, *Spanie przy otwartych oknach*, *Poszczenie jako czynnik leczniczy i wzmacniający*, *Czy ból jest zawsze wrogiem naszym?*, *Lód i jakie żyjątka w nim znaleźć można*, *Jak się zatrujemy złym powietrzem*, *Czy tańczyć zdrowo?*, *Jak często trzeba kosztu*

²³ A. Czarnowski, *Siła woli a utrzymanie zdrowia*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1898, nr 10, s. 77.

²⁴ A. Czarnowski, *Śmierć wskutek picia spirytusu politurowego*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 23.

zmieniać?, *Jak żyli ludzie nadstoletni?*, *Bystrość zmysłowa u ludzi pierwotnych a cywilizowanych*, *Jak spędzić dzień higienicznie?*. W *Artykułach osobnych* oprócz informacji teoretycznych wydawca zamieszczał także praktyczne, proste porady dla czytelników.

Wraz z rozwojem periodyku Czarnowski wprowadzał nowe rubryki, np. w drugim roczniku *Z chwil bieżących*, gdzie publikował krótkie notki ze świata medycyny dotyczące m.in. wyników doświadczeń prowadzonych przez utytułowanych lub znanych lekarzy, skuteczności nowych leków lub terapii, a także wykładów otwartych na temat chorób i ich leczenia. W rubryce tej Czarnowski informował też o sprawach związanych z żywieniem i uprawą roślin o wysokiej wartości odżywczej. Na ostatnich stronicach pisma, przed ogłoszeniami, zamieszczano krótkie notki odnoszące się do konkretnych przykładów poważnych problemów zdrowotnych, jak np. zatrucia pokarmowe, których można było uniknąć, stosując się do upowszechnianych w piśmie zasad higieny. Czarnowski opisywał też sposoby ochrony przed wypadkami, m.in. porażeniem piorunem, oraz zasady udzielania pierwszej pomocy osobom poszkodowanym²⁵. W krótkich informacjach redaktor odnosił się ponadto do problemów ówczesnego świata pracy, apelując, by nie pracować dłużej niż 10 godzin dziennie, szczególnie przy obsłudze maszyn.

Interesująca rubryka *Przestrogi i rady*, funkcjonująca w treści czasopisma od numeru 3. z 15 września 1885 roku, stanowiła odpowiedź na zgłaszane listownie prośby czytelników – „nadesłane w każdym miesiącu, dane będą rady w numerze Przewodnika wyszłym w miesiącu następnym. W razie, gdy rada ma być udzielona prędzej – osobnym listem – należy dołączyć do żądania tej 50 fen. w znaczkach pocztowych”²⁶. Czarnowski praktykował interakcję z czytelnikami, udzielając porad medycznych korespondencyjnie. Ta część pisma odnosiła się do potrzeb oraz problemów zdrowotnych trapiących czytelników i stanowi dziś cenne źródło wiedzy na temat stanu zdrowia, stylu życia oraz domowych, przystępnych metod leczenia stosowanych przez Polaków, do których adresowane były wydawnicze przedsięwzięcia Czarnowskiego. Publikowane na łamach „Przewodnika Zdrowia” odpowiedzi na pytania zawierały inicjały imion i nazwisk oraz pierwszą literę miejscowości, z której pochodził czytelnik. *Przestrogi i rady* obejmowały zwięzłe informacje dotyczące określonych produktów żywnościowych, ich wartości odżywczej, nowych sposobów przygotowania pozwalających zachować składniki odżywcze i wprowadzić urozmaicenie od monotonii w kuchni. Czarnowski

²⁵ A. Czarnowski, *Jak chronić się przed gromem? Jak dać pierwszą pomoc porażonym?*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1899, nr 8, s. 58–62.

²⁶ *Przestrogi i rady*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 21.

wskazywał też korzyści lub ostrzegał osoby zmagające się z problemami zdrowotnymi przed szkodliwym wpływem spożywania danych pokarmów bądź niewłaściwym sposobem ich przyrządzania, np.:

Osobom chorym, zwłaszcza cierpiącym na osłabienie żołądka i na nerwy, najlepiej grzybów wcale nie jadać. Trudne są bowiem do strawienia, szczególnie takie, których tkanka jest twardą i suchą a przy tym na twardo zostały usmażone²⁷.

Rubryka ta zawierała też przepisy kulinarne na odżywcze dania, wypieki, np. „chleb pożywny” pieczony z żyta i pszenicy pozbawionych plew, albo napoje np. „otrębówka zamiast kawy”:

Dla otrzymania jednej filiżanki polewki bierze się 2 łyżki pszennych lub żytnich otrąb, gotuje je przez 20 minut i precedza przez sitko. Napój taki – wedle upodobania z mlekiem pity – jest smacznym, strawnym i bardzo pożywnym, gdyż zawiera w sobie wiele białka znajdującego się w zwykłych otrębach. Nie tylko osoby cierpiące na tz. blednicę i na osłabienie żołądka, ale także wszyscy uważający się za zdrowych, powinni pić zamiast kawy zawsze otrębówkę, a z pewnością dłużej żyć będą²⁸.

Czarnowski udzielał też porad lekarskich dotyczących np. zapobiegania brodawkom na rękach:

Tworzeniu się brodawek zapobiegać można przez należyte pielęgnowanie całej skóry (co zaleca się tym więcej, że nie tylko płucami ale także skórą oddychamy), jako też przez wstrzymywanie się od spożywania wszelkich potraw drażniących, a szczególnie przesolonych i zbyt korzeniami przyprawionych. Skoro w ten sposób krew zostanie oczyszczoną, także z wolna brodawki same zginą. Środków żrących jak: kamienia piekielnego lub kwasu saletrowego, za pomocą których to zwykle brodawki się wypala, używać nie należy²⁹.

Redaktor „Przewodnika Zdrowia” promował ekonomiczne podejście do żywienia i docenianie żywności lokalnej, zwracając uwagę na nowiny docierające do Europy z USA:

²⁷ *Spożywanie grzybów*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 21.

²⁸ *Chleb pożywny*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 21.

²⁹ *Brodawki na rękach*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 21.

Kasza owsiana pojawiła się w handlach pod nazwą „QuakerOats” (zgnieciony owies) w czworobocznych paczkach funtowych. Odróżnia się tym od naszej zwykłej kaszy, iż ziarenka pojedyncze są zupełnie zmiażdżone i spłaszczone. Jakkolwiek kaszę owsianą zalecić trzeba jako pożywienie należące do smacznych i najzdrowszych, nie radzimy nikomu kupować wymienionego amerykańskiego wyrobu; funt tego bowiem kosztuje 40 fen., podczas gdy funt naszej dobrej kaszy owsianej, za którą żadnej obcej rękojmi przecie nie potrzebujemy – kosztuje tylko 15 do 20 fen.³⁰.

To samo odnosiło się do sposobów leczenia chorób. Czytelników pisma Czarnowski ostrzegał przed stosowaniem środków reklamowanych jako cudowne remedia: „żadnych zachwalanych w anonsach, zwykle ostrych i drogich środków, nie używać”³¹.

Czarnowski aktywnie promował ziołolecznictwo, apelując do rolników, by uprawiali rośliny lecznicze, oraz obszernie opisywał rośliny szczególnie cenne dla zdrowia, jak np. mniszek lekarski – *Brodawnik mleczowaty jako pokarm i lekarstwo*³². Zachęcając do uprawy lub spożycia, podawał sposoby wykorzystania tego rodzaju roślin w innych krajach:

Użytek z brodawnika jest wieloraki. We Francji i Włoszech przyrządzają z młodych liści rozmaite potrawy, mianowicie sałatę. W Mołdawii i na Wołoszczyźnie są sałaty te także znane. Jak bardzo brodawnik we Francji jest lubianym, poznać możemy stąd, iż w r. 1864 wydano 30,000 franków jedynie na opłacenie wysyłki liści tej rośliny z Angers do Paryża.

A także przepisy kulinarne na potrawy przyrządzane z przedstawianych roślin. Informacje na temat ziół publikował okresowo, np. w numerach wiosennych – *Uzbierajmy sobie sami ziółek!* lub *Ziółka majowe*, *Ziółka lipcowe*³³.

W stałej rubryce *Piśmiennictwo* (*Książki nadesłane Redakcji*) oraz *Listownia* Czarnowski w krótkich notach polecał wartościowe prace naukowe na temat zdrowia, sposobów leczenia dolegliwości, np. wodą, ziołami. Rekomendował głównie prace lekarzy i farmaceutów niemieckich, polskich i angielskich, przede wszystkim przystępnie napisane wydawnictwa broszurowe lub niewielkiej objętości opracowania zwarte, będące wynikiem studiów

³⁰ *Kasza owsiana*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1895, nr 3, s. 23.

³¹ Tamże.

³² A. Czarnowski, *Brodawnik mleczowaty jako pokarm i lekarstwo*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1896, nr 5, s. 38.

³³ A. Czarnowski, *Ziółka majowe*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1896, nr 5, s. 39–40.

lub własnych doświadczeń praktykujących medyków. Polecał też książki nagradzane przez stowarzyszenia lekarzy lub farmaceutów. Do rekomendowanych przez Czarnowskiego u schyłku XIX wieku autorów należeli m.in. Hugo Sperling i jego opracowanie *Die Nase ihre Behandlung und ihr Nutzen, ihr aeußerer und innerer, ihr gesunder und kranker Zustand und ihre naturgemaeße Behandlung*, Berlin 1895; dr Norbert Grabowsky, *Die Revolution unserer Nahrungsweise oder die Diader Zukunft. Ein Reformbuch für Gesunde und Kranke, Laien und Aerzte. Zum ersten Mal aufgestellt und begründet*, Weimar 1896; Jan Biegański, *Rośliny lekarskie i ich uprawa*, Warszawa 1895; Stanisław Jerzykowski, *Rady i nauki dla niewiast we właściwych im potrzebach i słabościach*, Poznań 1887. Książki, które Czarnowski uznawał za przydatne w zakresie codziennych praktyk służących ochronie zdrowia, recenzował obszerniej. Każdorazowo podawał też cenę opisywanych publikacji. Do lektury polecał również periodyki polskie, jak np. tygodnik warszawski „Niwa Polska” poświęcony poważnym problemom społecznym, m.in. szerzącej się prostytucji, czy lwowski dwutygodnik „Rodzina i Szkoła” dotyczący wychowania oraz edukacji domowej i szkolnej.

Z kolei w rubryce *Listownia* Czarnowski umieszczał zapowiedzi wydawnicze broszur własnego autorstwa. Odpowiadał na reklamacje dotyczące dystrybucji „Przewodnika Zdrowia”, gdyż pomimo uiszczenia prenumeryaty pismo nie zawsze docierało do odbiorców. W niektórych przypadkach proponował subskrybentom przesyłanie opłaty wprost do wydawnictwa, z pominięciem poczty. W tej części pisma dziękował również czytelnikom, którzy listownie wyrażali poparcie dla prowadzonej przez niego działalności edukacyjnej, popularyzatorskiej, wydawniczej oraz księgarskiej.

Rosnąca popularność „Przewodnika Zdrowia” sprawiła, iż pismo stało się atrakcyjnym miejscem do zamieszczania reklam prywatnych zakładów leczniczych:

Zupełne wyleczenie podagry, gośćca, cierpień nerwowych i skórnych jako też innych świeżych i zastarzałych chorób, szczególnie chorób płciowych u mężczyzn i niewiast, jako też skutków kuracji rțciowych i influency, osiąga się przez nasz patentowy sposób zastosowywania gorącego suchego powietrza. Dla chorych na gardło, krtań i piersi osobne Inhalatorium gorącego suchego powietrza. Porada lekarska bezpłatnie. Prospekty rozsyła darmo Prywatny zakład leczniczy „TIMARIAIUM“. BERLIN, Gr. Hamburgerstr. 2u³⁴.

Z możliwości tej korzystał sam Czarnowski, który w dodatku do 8. numeru pisma z roku 1899 reklamował również swoje usługi dentystryczne:

³⁴ Ogłoszenie: *Zupełne wyleczenie*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1896, nr 2, s. 16.

Sztuczne zęby bez płytki kauczukowej (nader wygodne a trwałe i higieniczne zastąpienie zębów naturalnych). Bez wszelkiego bólu. Sztuczne zęby na aluminium wedle 10-letnich doświadczeń praktycznych. Zapełnianie czyli plombowanie zębów napsutych bez bólu. Sumienne wykonanie!

Ceny dla Rodaków nader umiarkowane! Przyjmuję od godziny 10–12 i 2–6. W niedzielę od godziny 10–12. Dla pp. dentystów i studentów daję szczegółowe kursa dopełniające w najnowszych robotach zębiarskich wedle systemu amerykańskiego³⁵.

Inne przedsięwzięcia Czarnowskiego popularyzujące zachowania prozdrowotne

Wiele spośród opublikowanych w „Przewodniku Zdrowia” artykułów, m.in. autorstwa Władysława Miłkowskiego, Janisława Jastrzębowskiego i Kazimierza Lubeckiego, zostało przedrukowanych w postaci niewielkich broszur lub odbitek. W dodatku do 8. numeru pisma z 1899 roku Czarnowski polecał następujące publikacje: *Nerwowość oraz zwykłe choroby przewlekłe (chroniczne) zwłaszcza u kobiet w małżeństwie. Chorób tych główne przyczyny i sposoby zapobiegania im. Przyczynek do oświaty ludowej jako też prawdziwego szczęścia w rodzinach. Rzecz opracowana według rozprawki dra med. Roscha i innych lekarzy a wydana staraniem redakcji „Przewodnika Zdrowia”, TALIZMAN Zdrowia i piękności Drukowane jako manuskrypt (Tylko dla dorosłych!), Poradnik dla zdrowych i chorych. Część I. obejmuje: a, Jak żyć trzeba; aby zdrowie zachować, b, Leczenie wodą różnych chorób, objaśnione na przykładach, napisał ksiądz Kneipp. Część II. obejmuje: 1. Dokładny opis sposobów przeprowadzenia kuracji wodnej 2. Aptekę domową, czyli robienie herbat, maści, proszków Opracował dr. med. Walser. Polecano także kalendarze: Kalendarz zdrowia z przeszło 50 obrazkami, Kalendarz dla towarzystw i Kalendarz oraz przewodnik po Berlinie. Czarnowski w swojej oficynie, funkcjonującej pod nazwą Wydawnictwo Hygieia oraz Wydawnictwo „Przewodnika Zdrowia”, wydawał również prace zwarte i broszury poświęcone diecie, jej wpływowi na zdrowie, a także pokarmom, które leczą. Sporo miejsca w jego różnorodnej ofercie wydawniczej, odzwierciedlającej szerokie ujęcie kwestii zdrowotnych, zajmowały prace dotyczące diety jarskiej. U schyłku XIX stulecia były to zarówno książki popularnonaukowe, np. *Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia nowego, wedle orzeczeń słynnych badaczy i uczonych* (1899), jak i książki kucharskie, m.in. autorstwa*

³⁵ Ogłoszenie: *Sztuczne zęby bez płytki kauczukowej*, „Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgnowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” 1899, nr 8, dodatek.

specjalizującej się w wegetarianizmie żony Czarnowskiego, Marii – *Jarska Kuchnia zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzania smacznych a zdrowych potraw roślinnych, oraz naukowe uzasadnienie jarstwa* (1898).

Oprócz intensywnej aktywności wydawniczej Czarnowski rozwijał stacjonarną i wysyłkową sprzedaż książek, a ponadto własnych produktów kosmetycznych oraz medycznych, takich jak pasta stomatologiczna, różnego rodzaju płukanki ziołowe do ust, zębów i dziąseł, leki homeopatyczne oraz pokarmy odżywcze, których receptury były opracowywane w laboratorium Instytutu Hygieia. Produkty te, np. kakao owsiankowe z solami odżywczymi „Samson”, kakao bananowe, czaj śniadankowy „Hygieia”, umiejętnie reklamował na łamach swoich wydawnictw albo innych publikacji popularnych, np. kalendarzy. Notkom na temat prozdrowotnych zalet produktów, jak również potencjalnym ich odbiorcom, np. „ozdrowieńcom, niedokrwistym, matkom karmiącym, cierpiącym na żołądek”, „zbyt bardzo przyzwyczajonym do piwa”, „zbyt chudym”, towarzyszyły przepisy kulinarne, których właściwe wykonanie zapewniało pełne wykorzystanie właściwości leczniczej żywności.

Zakończenie

Wiele z porad Augustyna Czarnowskiego przekazywanych za pośrednictwem „Przewodnika Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” oraz wydawnictw broszurowych do dzisiaj nie straciło aktualności. Liczne jego publikacje były wznawiane w XX i XXI wieku. Informacje przekazywane przez Czarnowskiego i grono jego współpracowników systematycznie kształtowały postawy Polaków wobec zdrowia na wiele kolejnych lat. W swojej pracy popularyzującej zachowania prozdrowotne nie unikał Czarnowski tematów trudnych, uświadamiał czytelników, od jak wielu czynników zależy zdrowie oraz jak wielką jest wartością w wymiarze osobistym, społecznym, ekonomicznym. Umiejętnie i przekonująco ostrzegał przed niebezpieczeństwami, które, zagrażając zdrowiu, uniemożliwiały osiągnięcie stanu szczęścia.

Bibliografia

- Kozłowski J., *Rozwój organizacji społeczno-narodowych wychodźstwa polskiego w Niemczech w latach 1870–1914*, Wrocław 1987.
- Myant M., Cox T., *Reinventing Poland: Economic and Political Transformation and Evolving National Identity*, London 2008.
- Napierała A., *Przyrodolecznictwo wobec szczepień ochronnych na przykładzie publikacji „Przewodnika Zdrowia” (1895–1914)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2023, t. 68, nr 1, s. 27–48.

Nasze pokarmy jako środek leczniczy, Berlin 1905.

Ostrowska T., *Polskie czasopiśmiennictwo lekarskie w XIX w. (1800–1900). Zarys historyczno-bibliograficzny*, Wrocław 1973.

Ostrowska T., *Z dziejów czasopiśmiennictwa medycznego w Polsce*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1968, t. 7, nr 2, s. 58–82.

“Przewodnik Zdrowia” and Other Endeavors of Augustyn Czarnowski (1861–1935) for the “Care of Health” at the Turn of the 19th Century

Abstract

This text is an attempt to supplement the knowledge about the popularizing activity of the physician and publisher Augustyn Czarnowski, who from mid-1895 published in Berlin the monthly “Przewodnik Zdrowia. Pismo Poświęcone Pielęgowaniu Zdrowia i Sposobowi Życia Według Praw i Wskazówek Przyrody” („Health Guide. A Journal Devoted to the Care of Health and to the Way of Life According to the Laws and Guidance of Nature”). The present analysis is based on source studies, including a content analysis of “Przewodnik Zdrowia” from the years 1895–1900, the preserved issues of which are currently available, among others, in the collections of the Jagiellonian Library. Other publications issued by Czarnowski until the end of the 19th century, which were a continuation of articles published in “Przewodnik Zdrowia”, were also examined. The analysis revealed interesting information on health, diseases, prevention, treatment, and lifestyle, as well as the original methods adopted by Czarnowski to disseminate and popularize knowledge about health.

Słowa kluczowe: „Przewodnik Zdrowia”, lecznictwo, XIX wiek, historia prasy

Keywords: “Przewodnik Zdrowia”, treatment, 19th century, history of the press

Paweł Tomczok

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID 0000-0003-3618-4844

Choroby przemysłowe w medycynie, ruchu socjalistycznym i wybranych powieściach przemysłowych ostatniej dekady XIX wieku

Wstęp

Wraz z intensywnym rozwojem przemysłu w zaborze rosyjskim w ostatnich dekadach XIX wieku pojawił się problem chorób zawodowych, czyli chorób związanych z wykonywaniem pracy w szkodliwych warunkach¹. Artykuły na ten temat publikowały czasopisma medyczne, problemem zajmowała się nowa instytucja inspekcji fabrycznej, nagłaśniały go nielegalne gazety socjalistyczne i socjaldemokratyczne, a w końcu trafił on do literatury. W artykule chciałbym prześledzić kilka przykładów krążenia obrazów i idei związanych z chorobami przemysłowymi, które pojawiają się w powieściach – przede wszystkim w *Ludziach bezdomnych* Stefana Żeromskiego i *Hutniku* Artura Gruszeckiego. Mimo iż w ostatniej dekadzie XIX wieku powstało wiele powieści przemysłowych poświęconych Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Naftowemu Borysławia i Drohobycza czy Zagłębiu Dąbrowskiemu, to w niewielu z nich problem chorób przemysłowych został dokładnie przedstawiony. Częściej skupiano się na pokrewnym temacie ubogiej infrastruktury sanitarnej miast, pozbawionych odpowiednich wodociągów czy

¹ Z. Leszczyński, *Zagrożenia zawodowe a medycyna fabryczna na ziemiach polskich na przełomie XIX-XX w[ieku]*, Warszawa 1986, s. 121.

kanalizacji, co stanowiło zagrożenie epidemiologiczne dla całej populacji danej miejscowości².

W pierwszej części artykułu skupię się na dyskursie medycznym dotyczącym chorób przemysłowych, a także historii rosyjskiej inspekcji fabrycznej. Choroby przemysłowe stanowiły wielkie wyzwanie dla myśli modernizacyjnej – ukazywały bowiem, że nowoczesny przemysł przyczynia się do wytwarzania towarów masowej konsumpcji, a jednocześnie zmusza tysiące robotników do pracy w szkodliwych warunkach. Odpowiedzią na to były liczne wypowiedzi działaczy robotniczych na temat walki o bezpieczeństwo pracy. W drugiej części artykułu omówię wybrane przykłady dyskursu higienicznego w tekstach literackich ostatnich lat XIX wieku, umieszczając powieściowe fragmenty w kontekście medycznym i politycznym. Pozwoli to dostrzec krążenie idei między medycyną, polityką a literaturą. W ostatniej części skupię się na konkretnym przykładzie hutnictwa cynku w Zagłębiu Dąbrowskim. Robotnicy wytapiający cynk musieli wdychać wiele szkodliwych gazów, przede wszystkim parę cynkową, co skutkowało charakterystyczną chorobą tej grupy zawodowej – febrą cynkową, występującą w postaci przewlekłej i ostrej. Wymuszenie organizmu hutników cynku naznaczało ich ciała szeregiem widocznych objawów chorobowych, choćby charakterystycznym sposobem chodzenia, powłóceniem nogami. Lekarze i działacze polityczni także widzieli w nich grupę upośledzoną zarówno fizycznie, jak i umysłowo. Szczególną uwagę chciałbym tu zwrócić na teksty Józefa Czajkowskiego, lekarza Towarzystwa Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich. Dwa jego artykuły z 1893 roku, jeden opublikowany w „Gazecie Lekarskiej”, a drugi w „Zdrowiu”, przedstawiły aktualny stan wiedzy na temat pracy w hutnictwie cynku i chorób związanych z ekspozycją robotników na parę cynkową. Z tej wiedzy skorzystał Artur Gruszecki, gdy próbował opisać położenie robotników w Zagłębiu. Teksty medyczne funkcjonują w jego powieści niczym protofabły, które łączy on w spójną historię upadku jednej hutniczej rodziny. Wizerunki schorowanych robotników, cierpiących z powodu warunków pracy, stały się ważnym argumentem w publicznej dyskusji na temat zdrowotnego stanu populacji oraz wyzwaniem dla dyskursu higienicznego i biopolitycznego³. Populacja przemysłowych miast miała bowiem ulegać degeneracji⁴, co szczególnie uwidaczniało się w słabości rekrutów z terenów

² Na temat kondycji sanitarnej miast na początku XX wieku zob. J. Polak, *Wykład higieny miast z uwzględnieniem stanu zdrowotnego i potrzeb miast polskich*, Warszawa 1908.

³ Zob. M. Foucault, *Narodziny biopolityki*, tłum. M. Herer, Warszawa 2011.

⁴ Przyczyną równie istotną jak praca w szkodliwych warunkach były warunki zamieszkiwania i żywienia – zob. A. Sokołowski, *Choroby proletariatu*, Warszawa 1918.

przemysłowych⁵. Jednocześnie ta argumentacja na rzecz polepszenia warunków życia klas pracujących stała się ważnym elementem programu ruchu robotniczego. W artykule badam różne sposoby wykorzystania argumentów związanych z chorobami przemysłowymi w wypowiedziach medycznych, politycznych i literackich, zwracając szczególną uwagę na miejsca powtórzeń i napięć, gdy okazuje się, że „wszelka praca jest cierpieniem. Cóż tu mówić! Taka sprawa higieny”⁶.

Medycyna pracy w epoce higieny

Artykuł wstępny zamieszczony w pierwszym numerze miesięcznika poświęconego higienie publicznej i prywatnej „Zdrowie” z 1885 roku wychodzi od prostych stwierdzeń głoszących, że „zdrowie jest podstawą cywilizacji”⁷, a higiena stanowi fundament bogactwa narodów. Obiegowe sentencje nowoczesnego dyskursu higienicznego uzupełniono szczegółowymi statystykami ukazującymi, jak wielkie zyski finansowe przynoszą inwestycje w infrastrukturę sanitarną – koszty chorób i przedwczesnych zgonów robotników stają się bowiem największym kłopotem społeczeństwa dążącego do budowy nowoczesności i bogactwa. Higiena splata się z ekonomią oraz biopolityką – chodzi w niej bowiem o takie zarządzanie populacją, które utrzyma ludność w odpowiedniej kondycji, by mogła stanowić podstawę zarówno państwa, jak i gospodarki, a szczególnie wojska i przedsiębiorstw przemysłowych, potrzebujących tysięcy robotników. Józef Polak, wielki propagator nowych rozwiązań medycyny społecznej, pisał o „epoce higieny”⁸ – wyobrażnia higienistyczna przenikała bowiem do kolejnych obszarów życia, zarówno prywatnego, jak i publicznego, domagając się interwencji nie tylko w medycynie, lecz też w urbanistyce. Dagmara Fleming zauważa, że „na przełomie XIX i XX w. w zakres higieny wchodziły nieomal wszystkie dziedziny życia”⁹, a sama higiena stanowiła „jedną z najbardziej interdyscyplinarnych dziedzin nauki”, obejmującą „całość środków i umiejętności sprzyjających utrzymaniu zdrowia”¹⁰. Wiedza na temat zachowania zdrowia wymagała bowiem

⁵ G. Vigarello, *Historia zdrowia i choroby. Praktyki sanitarne od średniowiecza do współczesności*, tłum. M. Szymańska, Warszawa 2011, s. 240; M. Gawin, *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego 1880–1953*, Warszawa 2002, s. 52.

⁶ S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1956, s. 332.

⁷ Artykuł wstępny, „Zdrowie” 1885, nr 1, s. 2.

⁸ J. Polak, *Określenie higieny i jej stanowiska w klasyfikacji nauk*, „Zdrowie” 1892, nr 76, s. 2.

⁹ D. Fleming, *Warszawianka w kąpiele. Problem higieny w warszawskiej prasie kobiecej lat 1860–1918*, Warszawa 2008, s. 17.

¹⁰ G. Vigarello, *Czystość i brud. Higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*, tłum. B. Szwarcman-Czarnota, Warszawa 1996, s. 178.

zebrania informacji dotyczących przeróżnych objawów życia i działania oraz połączenia teoretycznej wiedzy z praktyką interwencji społecznych. Nie można jednak zapomnieć, że wiele z tych interwencji miało charakter techniczny – wymagało inżynierskiej (prze)budowy rzeczywistości, a równie często higiena musiała być odpowiedzią na fatalne warunki pracy i życia tworzone przez nowoczesne fabryki. Wielkie problemy, jakie generował przemysł, wymagały zatem wszechstronnych odpowiedzi, których udzielić nie mogli przedstawiciele tradycyjnych dyscyplin nauki. Jedną z nowych form wiedzy, jaka wyłoniła się w reakcji na tę złożoną sytuację, była medycyna społeczna i higiena fabryczna, skupione na zdrowotnych aspektach pracy w poszczególnych zakładach, a także specyficznych chorobach, na które zapadali pracownicy poszczególnych gałęzi przemysłu. Już lektura artykułów z ostatnich dekad XIX wieku pozwala zauważyć, że wielu lekarzy interesowało się zarówno wąsko pojmowaną problematyką medyczną, jak i technicznymi aspektami produkcji. Na przykład Józef Czajkowski, w dwóch artykułach na temat chorób hutników cynkowych, dużą część tekstu poświęcił budowie typowej huty i technologicznym aspektom wytopienia cynku¹¹. Ta technologiczna wiedza pozwala na przyporządkowanie różnych zagrożeń kolejnym etapom produkcji metalu – od kruszenia i prażenia blendy, po wytopianie cynku i czyszczenie mufl, a także obsługę pieców. Wszystkie miejsca w obrębie huty cynku łączą się z różnymi zagrożeniami wynikającymi z obecności tlenków siarki, pyłu węglowego, a przede wszystkim pary cynkowej oraz szczególnie toksycznego ołowiu. Dopiero zatem połączenie wiedzy technologicznej z medyczną pozwala na dokładną charakterystykę choroby i podkreślenie jej industrialnej genezy.

Rozwój przemysłu w każdym kolejnym kraju, który wkraczał na drogę industrializacji, prowadził do akumulacji bogactwa w rękach właścicieli środków produkcji, a jednocześnie do powstania dzielnic przemysłowej biedoty – robotników, których szare twarze sygnalizowały niedożywienie, przemęczenie, a także liczne choroby wywołane pracą w trudnych warunkach¹². Walka o robotnicze prawa przyjmowała zatem podwójną postać – z jednej strony na pierwszy plan wysuwały się postulaty ekonomiczne, związane z podwyższeniem zarobków i skróceniem czasu pracy¹³, z drugiej zaś równie

¹¹ Zob. szczególnie J. Czajkowski, *Hutnictwo cynkowe i jego wpływ na powstawanie chorób zawodowych u robotników jemu oddanych*, „Zdrowie” 1893, nr 3, s. 82–84; nr 4, s. 153–161; nr 5, s. 189–200; nr 6, s. 247–261.

¹² Zob. F. Engels, *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 2, [tłum. T. Kroński et al., red. J. Hrynyszyn, M. Bilewicz], Warszawa 1961.

¹³ Skrócenie czasu pracy było szczególnie istotne w przypadku prac szkodliwych oraz narażonych na wypadki z powodu przemęczenia. Zob. W. Ettinger, L. B. Bertenson. *W kwestii unormowania czasu roboczego z uwzględnieniem szczególnie szkodliwych zawodów*, „Zdrowie” 1902, z. 6, s. 479–480.

istotne były żądania zapewnienia bezpieczeństwa pracy i godnych warunków zamieszkania. Kapitalistyczna epoka ekonomii i pieniądza ujawniała tu swoją drugą stronę. Była też epoką higieny, troski o zdrowie i warunki życia, które w XIX wieku stawały się coraz trudniejsze dla mas pracowników przemysłu i mieszkańców nowych osiedli przyfabrycznych. Dyskurs higieny zawsze zatem występował jako dyskurs braku, dyskurs podkreślający negatywność teraźniejszości, którą naprawić powinny konieczne reformy.

Negatywny dyskurs braku higieny mógł zostać w pełni wyrażony w wypowiedziach na temat warunków pracy i życia robotników przemysłowych. Proletariat bowiem był nową, niebezpieczną klasą – zarówno z powodu widma rewolucyjnego buntu, jakie nawiedzało Europę w XIX wieku, jak i z powodu zagrożenia epidemiologicznego, które mogło nadejść ze strony dzielnic zamieszkiwanych przez nędzarzy żyjących w fatalnych warunkach. Aby zaradzić temu drugiemu problemowi, zaczęto prowadzić badania nad kondycją zdrowotną niższych klas, a szczególnie nad warunkami ich pracy.

W jednym z wczesnych artykułów poświęconych tej tematyce Władysław Biegański zgłaszał zapotrzebowanie na systematyczne badania nad poszczególnymi fabrykami:

Literatura nasza nader ubogą jest w prace, traktujące o sanitarnym stanie zakładów przemysłowych. Tymczasem chcąc mieć dokładne pojęcie o rozwijającym się wciąż naszym przemyśle, o wpływie tego potężnego czynnika na ekonomiczny i zdrowotny stan naszego społeczeństwa, nie możemy się obyć bez szczegółowych opisów pojedynczych zakładów fabrycznych, które jako materiał faktyczny mogą dopiero nadać prawo wyprowadzania z nich wniosków poważnych. Na ten brak uskarżają się wszyscy, jest to zupełna terra incognita naszych stosunków społecznych i higienicznych¹⁴.

Polski lekarz przedstawił opis kondycji znajdującej się pod Częstochową fabryki worków, wyróżniając jej poszczególne oddziały i wskazując ich szkodliwość. Wiele miejsca poświęcił też diecie i warunkom mieszkaniowym robotników, stwierdzając, że właściciele fabryki powinni jeszcze sporo zrobić, aby zapewnić im odpowiednie warunki pracy i życia. Biegański w swojej rozprawie powoływał się na inne badania, które przeprowadzili Janzuł oraz

¹⁴ W. Biegański, *Opis sanitarny fabryki worków jutowych*, „Zdrowie” 1889, s. 706–707. Warto dodać, że kilka lat później autor wyraził swoje rozczarowanie niewielką liczbą powstałych opisów sanitarnych zakładów przemysłowych – zob. W. Biegański, *Listy o organizacji pomocy lekarskiej przy fabrykach*, „Medycyna. Czasopismo Tygodniowe dla Lekarzy Praktyków” 1893, nr 3, s. 57. Jeden z niewielu wyjątków systematycznego opisu zdrowotnych warunków w fabrykach i warunków zamieszkania czy diety robotników stanowił artykuł: E. Kohn, *Opis sanitarny przędzalni wełny czesankowej „Pelitzer et Flis” w Częstochowie*, „Zdrowie” 1892, nr 80, s. 195–203.

Światłowski, zarzucając im odpowiednio nadmierny optymizm i nadmierny pesymizm. Szczególną rolę w polskim dyskursie higieny przemysłu odegrał Władimir Światłowski, inspektor fabryczny, który w kilku publikacjach przedstawił trudną egzystencję polskich robotników¹⁵. Powoływali się na niego często nie tylko lekarze, lecz także działacze polityczni.

Postać Światłowskiego wprowadza do dyskursu higienicznego kolejnego, po polskich lekarzach, ważnego uczestnika – instytucję inspekcji fabrycznej¹⁶, której zadaniem była kontrola zakładów przemysłowych, przede wszystkim zapobieganie zatrudnianiu dzieci, a także kobiet i młodzieży na stanowiskach zagrażających zdrowiu i życiu. Inspekcja fabryczna została w zaborze rosyjskim powołana dopiero w 1886 roku, na podstawie ustawy z 1882 roku¹⁷. W następnych latach pojawiały się przepisy dotyczące organizacji opieki medycznej dla robotników, które wymusiły zakładanie szpitali przy dużych zakładach. Właściciele fabryk starali się uniknąć stosowania tych przepisów, argumentując, że praca dzieci umożliwia funkcjonowanie przemysłu, a dzieci pozbawione pracy w fabryce pozostawałyby bez żadnej opieki. Wiele prac odnotowuje także pozytywne zaangażowanie inspektorów fabrycznych, prowadzące czasem do tragicznych konfliktów z fabrykantami¹⁸. Po początkowym zaangażowaniu inspekcji fabrycznej po stronie robotników sytuacja zmieniła się w połowie lat dziewięćdziesiątych. Inspekcja otrzymała nowe zadania, związane nie tyle z kontrolą warunków pracy, ile z nadzorem nad robotnikami oraz zapobieganiem buntom i strajkom. Służyć temu miała możliwość „kierowania na zsyłkę najbardziej opornych robotników”¹⁹. Niedostateczna liczba inspektorów i dodatkowe zadania stanowiły przejaw

¹⁵ Prace Światłowskiego wymienia J. Fijałek, *Rola rosyjskiej inspekcji fabrycznej w ochronie zdrowia robotników Królestwa Polskiego u schyłku XIX wieku*, „Zdrowie Publiczne” 1976, nr 12, s. 1000. Szczególnie istotne rozprawy dotyczą higieny fabrycznej i pracy robotnika fabrycznego.

¹⁶ Z. Leszczyński, *Ochrona zdrowia robotników w Królestwie Polskim 1870–1914*, Warszawa 1983, s. 192–200; S. Rosiak, *Inspekcja Fabryczna Guberni Piotrkowskiej*, „Archeion” 1954, nr 23, s. 78–115; K. Latawiec, *Naczelnicy organów rosyjskiej administracji specjalnej w Królestwie Polskim w latach 1839–1918: słownik biograficzny*, t. 3, Lublin 2018, s. 59–68.

¹⁷ E. Kaczyńska, *Położenie klasy robotniczej*, [w:] *Polska klasa robotnicza. Zarys dziejów*, t. 1, cz. 2, red. S. Kalabiński, Warszawa 1978, s. 251. Leszczyński podaje, że ustawa w Królestwie Polskim weszła w życie ok. 1885 roku (Z. Leszczyński, *Ochrona zdrowia...*, dz. cyt., s. 184), a sam Urząd Inspektora Fabrycznego powołano w 1886 (tamże, s. 194).

¹⁸ Fijałek pisze o Światłowskim, że „był godnym przedstawicielem rosyjskiej inteligencji technicznej w szeregach inspekcji fabrycznej (...) oraz wybitnym reprezentantem idei medycyny społecznej w środowisku polskim schyłku XIX wieku” (J. Fijałek, *Rola rosyjskiej inspekcji...*, dz. cyt., s. 1000). Inny rosyjski urzędnik I.F. Mosołow popełnił samobójstwo, gdy fabrykanci zaczęli szykanować nieprzekupnego inspektora (Z. Leszczyński, *Ochrona zdrowia...*, dz. cyt., s. 197; E. Kaczyńska, *Położenie klasy robotniczej...*, dz. cyt., s. 251).

¹⁹ Z. Leszczyński, *Ochrona zdrowia...*, dz. cyt., s. 198.

państwowej polityki sprzyjającej wielkim fabrykantom²⁰, a nie robotniczym masom, które coraz częściej zgłaszały swój sprzeciw.

Ograniczenia działalności inspekcji fabrycznej sprawiły, że zadanie zbadania i opisanie sytuacji robotników spadło na lekarzy fabrycznych²¹. Światłowski odnotował niedostateczny charakter opieki medycznej w olbrzymiej większości spośród 856 przebadanych zakładów – tylko cztery ze 144 większych fabryk, zatrudniających powyżej 100 robotników, posiadały stałych lekarzy i aptekę, podczas gdy w pozostałych lekarze tylko dojeżdżali do przedsiębiorstw²². Przepisy z 1892 roku wymusiły szerszą organizację szpitali fabrycznych i ambulatoriów, a także stworzyły dodatkowe stanowiska pracy dla lekarzy fabrycznych i felczerów²³. W tym okresie pojawiły się plany prowadzenia badań nad pracą robotników na podstawie wspólnego kwestionariusza, dostosowanego do specyfiki polskiego przemysłu²⁴, a cytowany już Biegański pisał o potrzebie szerszego zainteresowania lekarzy problematyką społeczną²⁵. W wielu artykułach zauważano ściśle powiązanie chorób z wykonywaną pracą, na przykład Czajkowski pisał: „Jako lekarz kopalń węgla i zakładów hutniczych cynkowych, na każdym kroku prawie spotykam się z cierpieniami o pewnych właściwościach odrębnych, których pochodzenia poszukiwać należy w tych warunkach, jakie wytwarza sam rodzaj zajęcia chorych”²⁶. W ostatniej dekadzie XIX wieku wytworzył się zatem dyskurs medycyny społecznej, angażujący rosyjskich inspektorów fabrycznych oraz

²⁰ J. Fijałek, *Rola rosyjskiej inspekcji...*, dz. cyt., s. 997.

²¹ Na problemy z dostępem do informacji i statystyk dotyczących fabryk i robotników zwracał też uwagę Aleksander Wóycicki (zob. A. Wóycicki, *Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego*, Warszawa 1914, s. 12–13).

²² W. Światłowski, *O organizacji lekarskiej w fabrykach Królestwa Polskiego*, „Zdrowie” 1888, t. 4, nr 38, s. 386. Dane przytoczone przez Światłowskiego stały się podstawą dyskusji w *Ludziach bezdomnych* na temat dostępności opieki medycznej wśród robotników. Syn dyrektora zauważa, że „w całym kraju korzysta z porady lekarskiej na koszt właścicieli 41%, a wcale jej nie doznaje 59”, zaś ojciec dopowiada: „z 856 przedsiębiorstw zbadanych w 818 nie było żadnej pomocy lekarskiej, w 10 ta pomoc istniała faktycznie, w 24 była znośna, a tylko w 4 należyta” (S. Żeromski, *Ludzie bezdomni...*, dz. cyt., s. 337). Rozmówcy Judyńscy i Korzyckiego przytaczają zatem oficjalne dane pochodzące z badań inspekcji fabrycznej sprzed dekady.

²³ Data 1892 stanowi przełomowy moment w prawnej opiece nad zdrowiem robotników, skuteczne wprowadzenie tych przepisów miało jednak miejsce dwadzieścia lat później – zob. Z. Leszczyński, *Ochrona...*, dz. cyt., s. 204–205.

²⁴ S. Sterling, *Plan badania pracy robotnika fabrycznego*, „Zdrowie” 1895, nr 113, s. 51.

²⁵ W. Biegański, *Listy o organizacji pomocy lekarskiej...*, dz. cyt., s. 16. Poprzedzająca cykl artykułów notka redakcji usprawiedliwiała zamieszczenie artykułu o treści społecznej w czasopiśmie naukowym.

²⁶ J. Czajkowski, *Choroby zawodowe. Zatrucie cynkiem*, „Gazeta Lekarska” 1893, nr 21, s. 536.

polskich lekarzy, którzy zaczęli intensywnie zwracać uwagę na higienę miejsc pracy w nowoczesnym przemyśle. Fabryki, które wydawały się spełnieniem wielu projektów modernizacyjnych polskiego społeczeństwa, zmagającego się z wielkimi kłopotami kryzysu agrarnego, okazywały się miejscami niebezpiecznymi nie tylko społecznie (czego obawiało się wielu konserwatystów), ale też zdrowotnie i higienicznie (czego obawiało się wielu modernizatorów). Ten dyskurs medycyny społecznej bardzo szybko przeniknął do nielegalnej prasy socjalistycznej, dla której odnotowywanie fatalnych warunków pracy przez państwowych inspektorów i lekarzy stanowiło dodatkowy argument za podjęciem walki o polepszenie losu robotników. Ważnym postulatem było też wywalczenie prawa do realnej opieki lekarskiej, której nie mogli zapewnić medycy przyjmujący 60 pacjentów na godzinę²⁷. Z tych wszystkich tekstów mogli czerpać pisarze zainteresowani fabrykami, przemysłem i robotnikami. Choć temat higieny fabrycznej nie był bardzo popularny w ówczesnej literaturze, można wskazać kilka przykładów korespondencji między powieściopisarstwem a higienicznym dyskursem medycyny fabrycznej.

Dyskurs higieny przemysłowej w literaturze

Zanim Tomasz Judym przypadkowo trafił do Zagłębia Dąbrowskiego, jego wyobrażenia była już ukształtowana przez dyskurs higieniczny. Nieudany odczyt początkującego lekarza nosił tytuł „Kilka uwag czy słówko w sprawie higieny”. Poruszył w nim problem higieny zarówno wielkich miast, jak i wsi – nie stroniąc od popularnych przykładów i ogólników, skomentowanych przez narratora jako myśli „znane jak *Powrót taty*”. Co ciekawe, wśród kilku przykładów znalazły się wielkie wyzwania kształtującej się pod koniec XIX wieku medycyny pracy – leczenie pracowników cierpiących na choroby zawodowe, a także pytanie o możliwość uniknięcia pracy w szkodliwych warunkach. Judym podaje zatem dwa przykłady takiego trudnego położenia:

Mówię o tym, że gdy człowiek pracujący w fabryce, gdzie po całych dniach płucał sztaby żelaza w kwasie siarczanym, w wodzie i wapnie gaszonym, dostaje zgorzeli płuc i uda się do szpitala, zostanie wykurowany jako tako, to ów człowiek wraca do tegoż zajęcia. Jeżeli pracownik zajęty w cukrowni przy wyrobie

²⁷ *Przegląd krajowy*, „Sprawa Robotnicza” 1893, nr 2, cyt. za: *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy: materiały i dokumenty*, t. 1: 1893–1903, cz. 1: 1893–1897, red. H. Buczek, F. Tych, Warszawa 1957, s. 47. Argument ten w *Ludziach bezdomnych* powtarza Kalinowicz, podkreślając jednak nadużycia robotników, z których zbyt wielu zgłasza się do lekarza fabrycznego: „Tu u mnie w lecznicy nasz doktorek ma na swej godzinie po sześćdziesięciu chorych” (S. Żeromski, *Ludzie bezdomni...*, dz. cyt., s. 337). Z wypowiedzi tej wynika także, że lekarz przyjmuje pacjentów tylko przez godzinę.

superfosfatu przez oblewanie węgla kostnego kwasem siarczanym, gdzie całe wnętrze szopy napełnia się parą kwasu siarkowego i gdzie gazy po spaleniu pikrynianu potasu wdychane wywołują zgorzel płuc – ulegnie tej chorobie, to po wypisaniu go ze szpitala wraca do swojej szopy²⁸.

Przytoczone przykłady ukazują pracę w szkodliwych warunkach. Warto od razu dodać, że ówczesny poziom techniki uniemożliwiał całkowite naprawienie tej sytuacji. Słuchacze wykładu natychmiast zauważyli, iż w mocy lekarza nie leży regulowanie rynku pracy. Można jedynie zalecać robotnikom zmianę pracy, co niejednokrotnie się udawało. Szczególnie robotnicy niewykwalifikowani mogli poszukać zatrudnienia w innym – choćby trochę mniej szkodliwym – dziale przemysłu²⁹.

Podane w referacie przykłady wydają się pochodzić wprost z ówczesnych artykułów medycznych, a także z czasopism socjalistycznych. Problemy związane z przetwarzaniem żelaza należały do popularnych przykładów toksycznych zagrożeń³⁰. Podobnie przemysł cukrowniczy, rozwijający się przeważnie na prowincji, wymagał pracy w szkodliwych warunkach, tak opisanych w artykule Róży Luksemburg:

Tu czynne są dniem i nocą okropnie rozpalone piece, przy których jak dusze pokutujące w ogniu uwijają się palacze. Gdy pierś i twarz parzy im piekielne gorąco, plecy owiewa jednocześnie świeży wiatr lub mróz zimą przez ciągle otwierane drzwi z dworu. Inni, stojąc przy paleniu kości, przesypują węgiel kościany, rozgrzany czasem do 100 stopni i wydzielający straszne wyziewy. [...] Przy wyjmowaniu kościanego węgla zupełnie nagi robotnik wchodzi do głębokich, strasznie cuchnących kotłów, w zaduchu nabiera węgiel na łopatę i wyrzuca go przez głowę³¹.

²⁸ S. Żeromski, *Ludzie bezdomni...*, dz. cyt., s. 69. W artykule przywołane zostały doniesienia czasopisma „Medycyna” dotyczące nieuczciwych lekarzy, którzy lekceważą pracę w fabrykach i reprezentują interesy fabrykantów, a nie pracowników.

²⁹ Tak czyni nieznacznie później Jakub Wojciechowski, często zmieniający pracę z powodu niekorzystnych warunków. Wojciechowski przedstawia jednak perspektywę pracownika swobodnie przemieszczającego się między regionami Niemiec i różnymi dziedzinami przemysłu. Zob. J. Wojciechowski, *Życiorys własny robotnika*, Warszawa 1985.

³⁰ J. Doerfner, *O zabezpieczeniu robotników od kurzu i gazów trujących w fabrykach*, „Zdrowie” 1904, nr 11, s. 908.

³¹ R. Luksemburg, *Wyzysk kapitalistyczny i ochronne prawodawstwo robotnicze*, „Sprawa Robotnicza” 1893–1894, nr 2, 5–7, 9, 11–12, 13–14, cyt. za: *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy...*, dz. cyt., s. 285–286.

Rozwijający się w drugiej połowie XIX wieku przemysł cukrowy³² cieszył się zdecydowanie złą sławą z powodu wyzysku robotników, braku opieki medycznej i szkodliwych warunków pracy. Sytuacja uległa pewnej poprawie dopiero na początku XX wieku³³. Każdy etap przetwarzania buraków cukrowych powodował inne utrudnienia – szczególnie uciążliwe było parowanie mające na celu pozabawienie produktu wody³⁴, z użyciem kwasu siarkowego i mleka wapiennego, co zmuszało robotników do przebywania w oparach różnych szkodliwych gazów.

W referacie Judyma pojawia się jeszcze jeden, popularny pod koniec XIX wieku wątek – sprawa kąpeli dla robotników i organizacji fabrycznych łaźni³⁵. Szczególnie mocno ten problem ujawniał się we wspomnianych w powieści kopalniach węgla kamiennego³⁶. Dodać jednak warto, że właśnie w ostatnich latach XIX wieku ten problem był stopniowo rozwiązywany: w wielu zakładach Zagłębia Dąbrowskiego zbudowano specjalne łaźnie, z których robotnicy nie korzystali jednak zbyt często.

Żeromski w *Ludziach bezdomnych* wprowadza swojego bohatera także do fabryki cygar³⁷, gdzie pracuje Teosia Judymowa, żona jego brata Wiktora. Bohater dość dokładnie ogląda cały proces produkcyjny, podziwia koordynację ruchów pracowników, ale odnotowuje też szkodliwe warunki pracy: „Duszące powietrze, pełne smrodu ciał pracujących w upale, w miejscu niskim i ciasnym, przeładowane pyłem starego tytoniu, zdawało się rozdzierać tkanki, żarło gardziel i oczy”³⁸. Fabryki tytoniu odznaczały się obecnością nikotyny w powietrzu, co dotyczyło szczególnie kobiety, których szare twarze dostrzega także Judym. Szczególnym problemem było narażenie kobiet w ciąży na wdychanie nikotynowego pyłu, co prowadziło

³² J. Godlewski, *Przemysł cukrowniczy w Królestwie Polskim 1870–1914*, Białystok 2009.

³³ E. Kaczyńska, *Położenie...*, dz. cyt., s. 337.

³⁴ Z. Leszczyński, *Zagrożenia zawodowe...*, dz. cyt., s. 112.

³⁵ S. Żeromski, *Ludzie bezdomni...*, dz. cyt., s. 74.

³⁶ Co ciekawe, w czasie pisania i publikacji *Ludzi bezdomnych* powstało wiele nowych łaźni w Zagłębiu Dąbrowskim, o czym donosiła prasa medyczna. Zob. J. Waśniewska, *Kąpiele dla robotników w kopalni hr. Renarda w Sielcach*, „Zdrowie” 1900, nr 174, s. 104–107; W. Szumlański, *Kąpiele dla urzędników i robotników kopalni „Jerzy” w Niwce, pow. Będziński*, „Zdrowie” 1900, nr 182, s. 518–520; A. Widera, *Kąpiele ludowe w Zagórzu*, „Zdrowie” 1900, nr 182, s. 521–522. Dodać warto, że Aleksander Widera przez wielu lokalnych badaczy historii Zagłębia uznawany jest za protoplastę Tomasza Judyma (zob. E. Kocot, *Polskie Towarzystwo Lekarskie w Zagłębiu Dąbrowskim*, Sosnowiec 1997, s. 17). Na temat łaźni dla robotników zob. też Z. Leszczyński, *Zagrożenia...*, dz. cyt., s. 38.

³⁷ Inny przykład literackiego opracowania problemów kobiet w przemyśle tytoniowym omówiony został w artykule: E. Rybicka, *Ciało w fabryce. O „Cygarnicze” Artura Gruszeckiego*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2022, nr 11, 149–162.

³⁸ S. Żeromski, *Ludzie bezdomni...*, dz. cyt., s. 43.

do częstszych poronień i zgonów niemowląt z powodu skażenia pokarmu³⁹. Ten problem pojawia się też w cytowanym już artykule ze „Sprawy Robotniczej”. Po przedstawieniu etapów przetwarzania tytoniu, w ramach których pojawia się kurz, brud i „obrzydliwa para nikotyny”, wyłania się obraz cierpień robotników:

Połowa pracujących cierpi zwykle na drżenie różnych członków, głównie rąk, czasem języka i całego ciała, na bolesne kurcze w nogach, najczęściej w nocy. Trzy ćwierci robotników ma rozszerzenie źrenic w oku i rozdrażnienie oczu. Prawie wszyscy cierpią na nerwowe bicie serca, niektórzy dostają nerwowych wad serca. Wszyscy robotnicy kaszlą i cierpią na katary płuc, astmę itp. Wszystkich, szczególnie kobiety, nawiedzają nieznosne i uporczywe bóle głowy; wreszcie przemijające bóle żołądka. Stałym stanem jest ogólne rozdrażnienie, a po pewnym czasie kłótniwość lub skłonność do płaczu. Pod wpływem ciągłego rozdrażnienia nerwów robotnicy żyją daleko szybciej niż zwykli ludzie, organizm ich niejako spala się jak w szybkim ogniu. Wcześniej następuje zmęczenie i zupełne wyczerpanie sił, zdrowia i życia⁴⁰.

Judym jako lekarz musi znać konsekwencje zdrowotne pracy w fabryce cygar – doradza zatem bratu, by jego żona zmieniła pracę, ale nie potrafi mu wskazać alternatywy. Gdy zatem ten wątek powróci w jego odczycie, roszczenie Judyma do wpływania lekarzy na warunki pracy robotników wydaje się refleksem doświadczenia jego własnej bezsilności wobec przymusu wykonywania szkodliwej pracy przez osoby z najbliższej rodziny lekarza.

Zestawienie przykładów chorobotwórczych zajęć, jakie pojawiają się w *Ludziach bezdomnych* jeszcze w warszawskiej części powieści, sygnalizuje na pewno znajomość ówczesnej prasy medycznej i socjalistycznej. Z różnych dyskursów wyłania się obraz robotników dotkniętych chorobami i narażonych na kontakt z wieloma toksycznymi substancjami. Ich zastosowanie umożliwiło produkcję nowoczesnych towarów, których masowa dostępność stała się podstawą wzrostu dobrobytu. Wejście do tych fabryk i spojrzenie na nie okiem lekarza, inspektora fabrycznego, działacza socjalistycznego czy zaangażowanego pisarza pozwala natomiast dostrzec ludzkie i środowiskowe koszty coraz większego dobrobytu.

Tak intensywnego nagromadzenia przykładów szkodliwości pracy fabrycznej nie spotyka się zbyt często w literaturze końca XIX wieku. Chciałbym tu wspomnieć o innej narracji przemysłowej, tym razem usytuowanej w Galicji, w przemyśle naftowym Borysławia. Popularne obrazowanie

³⁹ Z. Leszczyński, *Zagrożenia...*, dz. cyt., s. 115, E. Kaczyńska, *Położenie...*, dz. cyt., s. 333.

⁴⁰ R. Luksemburg, *Wyzysk kapitalistyczny...*, dz. cyt., s. 285.

tego miejsca często posługiwało się toposem „galicyjskiego piekła”⁴¹, czemu sprzyjała obecność lepkiej ropy, która brudziła zarówno ludzkie ciała, jak i wszelkie elementy krajobrazu. Niebezpieczeństwo pracy w prymitywnych szybach naftowych potwierdzały liczne wypadki kończące się przysypaniem robotników. Częste pożary nafty nadawały krajobrazowi charakter infernalny. Szczególnym stopniem dokuczliwości odznaczało się jednak nie tylko wydobywanie, lecz również przetwarzanie surowców. Przykładu takiej działalności dostarcza powieść Artura Gruszeckiego *Dla miliona*. Jej bohater, Lejzor Krausberg, współwłaściciel kopalni wosku ziemnego, zakłada fabrykę cerezyny. Fabuła utworu koncentruje się wokół kwestii ekonomicznych. Główny bohater prowadzi kolejne intrygi, usiłując oszukać swoich wspólników i pomnożyć własne zyski. Z tego powodu kwestie technologiczne i środowiskowe zostają zepchnięte na dalszy plan, na przykład nowa technologia produkcji, wynaleziona przez belgijskiego inżyniera, od razu staje się przedmiotem finansowych targów, z których ostatecznie zwycięsko wychodzi żydowski przedsiębiorca, przyczyniając się do śmierci nieszczęsnego wynalazcy. Zagadnienie szkodliwości przemysłowej pracy pojawia się w rozbudowanej postaci tylko raz, gdy uruchomiona zostaje nowa fabryka cerezyny. To wydarzenie stanowi okazję do opisu konstrukcji zakładu, a szczególnie kotłów, w których ogrzewa się wosk surowy. Narrator podkreśla, że już sama konstrukcja stanowi źródło potencjalnego zagrożenia. Mimo ryzyka pożaru schody prowadzące na platformę wokół kotła zostały zbudowane z drewna, a samą platformę od rozgrzanych kotłów oddziela tylko niska bariera. Te informacje zapowiadają końcową katastrofę powieści, gdy do kotłów wpadnie wspomniany inżynier. Ale zanim dochodzi do tragicznych wypadków, już samo rozpalenie kotłów z woskiem wywołuje panikę żydowskiego dozorcę, obawiającego się gazów uchodzących w czasie ogrzewania. W satyrycznym przedstawieniu poboczny bohater dopytuje się o szkodliwość gazów, ale dyrektor próbuje go uspokoić, tłumacząc, że gazy „nie uduszą, bo mają ujście przez kominy”⁴² (s. 243), co najwyżej mogą spowodować ból głowy. Obawy żydowskiego dozorcę zostają przeciwstawione wytrzymałości miejscowych robotników – co prawda, zaczynają kaszleć, ale panika nadzorcę wywołuje ich śmiech. Uciążliwość produkcji wynika z braku wentylatorów, których nie chciał zamontować główny inwestor. Inżynier tłumaczy, że „kwas siarkowy zmieszany z woskiem wytwarza bardzo znaczną ilość bezwodnika siarkowego, uniemożliwiającego oddychanie”⁴³ – na co Lejzor odpowiada,

⁴¹ Zob. M. Antosik-Piela, *Galicyjski trójkąt etniczny w polskiej prozie naftowej*, „Ruch Literacki” 2016, z. 4, 439–446; A. Woldan, *Ropa naftowa w Galicji – złoto i błoto?*, „Przegląd Humanistyczny” 2023, nr 3, s. 9–23.

⁴² A. Gruszecki, *Dla miliona*. Powieść, Warszawa 1900, s. 243.

⁴³ Tamże, s. 277.

że „oni jednak oddychają”⁴⁴, nawet jeżeli „robotnik najlepszy zaledwie czterdzieści minut wytrzyma”⁴⁵. Nieprzyjemna atmosfera nasyczonego gazami powietrza naznacza całą przestrzeń, koncentrując się szczególnie przy kotłach: „Szli w kierunku drugiego oddziału. Już na wstępie owionął ich duszący gaz bezwodnika siarkowego, jakkolwiek właściwa przeróbka wosku z kwasem siarkowym została dość dawno skończoną i obecnie cztery kotły ustawione w budynku na wysokości pierwszego piętra ostygają, i z płynnej cerezyny opadają na spód kotłów części stałe, wytwarzając tzw. asfalt w języku fabrycznym”⁴⁶. Proces produkcji cerezyny wymagał użycia kwasu siarkowego, w związku czym ulatniać się musiały tlenki siarki, a jednak sam proces nawet pod koniec XIX wieku mógł zostać uczyniony znośniejszym dla robotników. Mimo iż Gruszecki eksponuje przede wszystkim postawę żydowskich właścicieli i nadzorców, nastawionych na zys kosztem zdrowia robotników, to stosunkowo mało miejsca poświęca samym robotnikom i ich dolegliwościom. Ale i tak literacki zarys procesu produkcji cerezyny uwzględnia całkiem dużo informacji na temat szkodliwości całego procesu, w czasie którego pracownicy zmuszeni są do wdychania związków siarki i narażają swoje zdrowie.

Przykłady przytoczone przez Żeromskiego i Gruszeckiego świadczą o dużej wiedzy o szkodliwości różnych działów nowoczesnego przemysłu. Warto zauważyć, że przedstawiony dyskurs nie dotyczy tradycyjnych zakładów pracy – przeciwnie, produkcja cerezyny, przetwarzanie tytoniu w dużej fabryce czy produkcja cukru z buraków to przedsięwzięcia stosunkowo nowe w XIX wieku, technologie, dzięki którym wiele towarów stało się dostępnych dla szerokich mas. Jednocześnie pisarze nie pozwalają zapomnieć o zdrowotnych kosztach tej produkcji, kosztach, które muszą ponosić często nieświadomi zagrożeń robotnicy.

Hutnictwo cynku – między medycyną, prasą socjalistyczną a literaturą

Zagłębie Dąbrowskie przeszło gwałtowną industrializację w ostatnich dekadach XIX wieku, gdy dzięki inwestycjom kapitału francuskiego, a w mniejszym stopniu niemieckiego, rozbudowane zostały miejscowe kopalnie oraz

⁴⁴ Zauważmy, że w dyskursie na temat zapachów przemysłowych pojawia się też idea przystosowania robotników do szkodliwych substancji. Pracownicy fabryki kwasu siarkowego mają ledwo odczuwać woń, która dla innych jest dokuczliwa – zob. A. Corbin, *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węch. Od odrazy do snu ekologicznego*, tłum. A. Siemek, Warszawa 1998.

⁴⁵ A. Gruszecki, *Dla miliona...*, dz. cyt., s. 246.

⁴⁶ Tamże, s. 279.

huty żelaza i cynku⁴⁷. Rozwój przygranicznego regionu Imperium Rosyjskiego wiele zawdzięczał carskiej polityce celnej, na skutek której przestał być opłacalny przywóz wyrobów żelaznych oraz surówki z sąsiednich fabryk śląskich. Ale przygraniczny status oznaczał także duże ograniczenia legalnej zabudowy, dlatego miejscowości Zagłębia stały się przykładami chaotycznej zabudowy charakterystycznej dla kapitalistycznej urbanizacji⁴⁸. Początkowa faza industrializacji regionu wiązała się z dużą liczbą kadr technicznych sprowadzonych z sąsiedniego niemieckiego Śląska. Dopiero w kolejnej dekadzie zaznaczył się mocniejszy udział polskiej kadry technicznej w obsadzie wyższych stanowisk. Wraz z polską inteligencją techniczną pojawiali się też pisarze, którzy chętnie opisywali polski region przemysłowy naznaczony obecnością obcego kapitału. Zagłębie Dąbrowskie stało się miejscem eksploatacji polskiej siły roboczej i olbrzymich szkód środowiskowych, opisywanych choćby przez Andrzeja Niemojewskiego w zbiorze opowiadań *Listopad* i cyklu *Polonia irredenta*. Eksploatacja ta odbijała się oczywiście na zdrowiu robotników, dlatego też ta kwestia znalazła się w wielu programach politycznych. Wychodzące pod koniec XIX wieku pismo Polskiej Partii Socjalistycznej rozpoczyna się od ważnej deklaracji na temat kondycji robotników, zatytułowanej *Nasze zdrowie*: „Zdrowie – to jedyny dziś majątek człowieka zmuszonego pracą rąk własnych zarabiać na swoje utrzymanie. Utrata zdrowia – to największa klęska w życiu robotnika i w żadnym fachu nie jest ona tak częstą, jak w górnictwie”⁴⁹. Choć deklaracja dotyczy przede wszystkim górników zmagających się z chorobami płuc z powodu pyłu węglowego, to nielegalne czasopismo podejmowało tematy dotyczące także hutnictwa. Potraktowanie zdrowia jako majątku robotników wpisuje się we współczesne dyskusje na temat biopolityki – wbrew tradycyjnym ujęciom robotnik nie sprzedaje bowiem swojej siły roboczej, którą może odzyskać w czasie wypoczynku, lecz swoje zdrowie, ulegające nieodwracalnej utracie podczas pracy w szkodliwych warunkach.

Do najbardziej szkodliwych miejsc pracy w XIX wieku należały huty cynku⁵⁰. Historia przemysłu cynkowego sięga końca XVIII wieku, gdy wyna-

⁴⁷ Na temat społecznych aspektów industrializacji regionu zob. J. Ziemia, *Kształtowanie się proletariatu Zagłębia Dąbrowskiego 1865–1914*, Warszawa–Kraków 1980. Na temat roli kapitałów zagranicznych w rozwoju Zagłębia zob. R. Kowalczyk, *Rozwój przemysłu ciężkiego w Królestwie Polskim w latach 1877–1914*, Warszawa 2013.

⁴⁸ Szerzej na ten temat pisałem w artykule *Literackie dyskursy miast przemysłowych. Na przykładzie Zagłębia Dąbrowskiego*, „Porównania” 2024, nr 2(36), s. 133–147.

⁴⁹ *Nasze zdrowie*, „Górnik. Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej” 1897, nr 1 (maj), s. 2.

⁵⁰ W systematyczny sposób choroby powodowane gazami emitowanymi w czasie kolejnych etapów przetwarzania rudy cynku omawiają: K. Hessek, S. Micewicz, *Praca w hutach cynku i ołowiu pod względem bezpieczeństwa i higieny*, Warszawa 1934. Mimo iż

leżono metody wytapiania tego cennego metalu⁵¹. Przez wiele lat Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie należały do najważniejszych producentów cynku na świecie, choć za sprawą koncentracji produkcji liczba zakładów hutniczych spadała. W Zagłębiu pod koniec XIX wieku funkcjonowały tylko dwie huty cynku – Huta Paulina oraz Huta pod Będzinem, zwana też Ksawerą⁵². Obie zostały umieszczone w znanych utworach literatury polskiej, w *Ludziach bezdomnych* i *Hutniku*⁵³.

Zanim przejdę do omówienia literackich reprezentacji hutnictwa cynkowego, chciałbym zatrzymać się przy medycznym i politycznym dyskursie na temat cynku. Karl Flügge w podręczniku higieny wśród chorób zawodowych wymienia „przewlekłe otrucie cynkiem”, choć poświęca mu niewiele miejsca. Autor zauważa, że przewlekłemu zatruciu cynkiem można zapobiec „przez odprowadzanie par cynkowych do kamer i kominów”⁵⁴, natomiast ostre zatrucie zdarza się u giserów i nosi nazwę gorączki giserów. Choroby wywołane zatruciem cynkiem znalazły zatem już miejsce w pierwszych podręcznikach higieny, ale pod koniec XIX wieku przyczyny zatrucia nie były jeszcze w pełni znane⁵⁵. Skutki długotrwałego wystawienia na oddziaływanie związków cynku były jednak na tyle oczywiste, że zaczęły przenikać do dyskursu politycznego. Z prasy socjalistycznej wyłaniał się obraz hutników cynku jako grupy szczególnie narażonej na utratę zdrowia i życia:

książka pochodzi z lat trzydziestych, proces produkcji i jego szkodliwość były podobne do warunków dziewiętnastowiecznych.

⁵¹ K. Jaworska-Cygoryjni, *Produkcja cynku z rud galmanowych w XIX wieku na ziemiach polskich*, Wrocław 1989.

⁵² Na początku XX wieku ponownie została uruchomiona Huta Konstanty w Dąbrowie Górniczej.

⁵³ Na temat środowiskowych aspektów wymienionych powieści zob. T. Sobieraj, *Trajektorie kapitalizmu (kapitałocenu). Ideologie powieści przemysłowych i środowiskowych*, „Pamiętnik Literacki” 2023, z. 2, s. 65–86; D. Piechota, „Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego jako prefiguracja współczesnej powieści ekologicznej, „Tematy i Konteksty” 2021, nr 11, s. 414–431. Wymienione powieści analizowałem z punktu widzenia krajobrazu przemysłowego i wyobrażeń związanych z industrializacją w książce *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku* (Katowice 2018).

⁵⁴ K. Flügge, *Dra C. Flügge’go zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych*, na jęz. pol. tłum. i wydane staraniem red. „Zdrowia”, Warszawa 1891, s. 488.

⁵⁵ Świadomość szkodliwości pracy musiała być dość duża, skoro już w połowie XIX wieku Józef Mikołaj Wiślicki przeciwstawiał dobre zdrowie górników czy hutników żelaza chorobom hutników cynkowych, którym „wyziewy szkodliwe rujną szybko zdrowie” (J.M. Wiślicki, *Opis Królestwa Polskiego pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym, handlowym, zwyczajowym i obyczajowym*, Warszawa 1850, s. 70).

Przeróbka galmanu odbywa się w analogiczny sposób. Głównym narzędziem jest piec. Piece hut cynkowych są nadzwyczaj źle skonstruowane tak, że robotnik marnuje zdrowie przedwcześnie. Hutnik cynkowy żyje przeciętnie 34 do 35 lat i zawsze chorym jest na płuca i zatrucie gazami⁵⁶.

Podobna informacja znalazła się w „Sprawie Robotniczej” z 1895 roku, w korespondencji z Dąbrowy zatytułowanej *Huta cynkowa „Paulina” w Zagórz*. Korespondencja napisana została prawdopodobnie przez pracownika zakładu, który mówi o niej „huta nasza”, po czym opisuje zagrożenia, jakie stwarza miejsce pracy około 200 robotników i robotnic, w tym kilkudziesięciu dzieci:

Praca ciężka i wyjątkowo niezdrowa. Dość powiedzieć, że najwyżej pracować tam może robotnik do 40 lat wieku, częściej do 30–35, a potem jaki smutny los go czeka. Musi chyba z głodu umierać, bo nawet z torbami nie pójdzie prosić chleba, bo paraliż w nogach na to mu nie pozwala, a z marnej płacy grosza sobie na starość złożyć nie jest w stanie⁵⁷.

Warto zauważyć, że z powodu wczesnego rozpoczęcia pracy wielu hutników cynku w wieku 35 lat miało już za sobą ćwierć wieku pracy w szkodliwych warunkach. W tym czasie każdy robotnik ulegał zatruciu cynkiem i stopniowo tracił siły do pracy. Obraz przedwczesnych starców, którzy nie mają nawet możliwości zebrania, udo bitnia kompleksowe oddziaływanie szkodliwej pracy na ciało robotnika, gdy kolejne narządy przestają funkcjonować. Róża Luksemburg podsumowuje ten stan rzeczy, nawiązując do świadectwa, które „złożył nawet rządowy służalec dr Bertenson”⁵⁸. Wniosek, który wykrzykuje działaczka socjaldemokracji, brzmi: „w kopalniach i hutach cynkowych zdrowych robotników nie ma wcale!”⁵⁹. Wejście w tę przestrzeń naznacza już zatem ciało przyszłym cierpieniem i śmiercią.

Huta cynkowa pojawia się w *Ludziach bezdomnych* w ostatnim rozdziale. Judym i Podborska trafiają najpierw do wytwarzającej żelazo i stal Huty Bankowej, która robi całkiem pozytywne wrażenie, ale potem udają się do dzielnicy Kolonia Łabęcka, położonej pomiędzy hutą a torami kolejowymi, gdzie widzą „domy obok drogi i jej kanałów zarażonych zjadliwymi wyciekami fabryk”, a dalej bagniste grunty, „podmokłe pastwiska, na których

⁵⁶ K. Górski, *Górnice okręgi polskie i ich ludność robotnicza*, „Przedświt. Czasopismo Społeczno-Polityczne. Organ Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich” 1895, nr 9, s. 11.

⁵⁷ *Huta cynkowa „Paulina” w Zagórz*, „Sprawa Robotnicza” 1895, nr 21, cyt. za: *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy...*, dz. cyt., s. 392–393.

⁵⁸ R. Luksemburg, *Wyzysk kapitalistyczny...*, dz. cyt., s. 289.

⁵⁹ Tamże.

czarnym dnie ropiała zohydzona woda”⁶⁰. W wyobraźni higienisty naznaczenie przestrzeni wilgocią, a szczególnie ściekami przemysłowymi musi budzić obrzydzenie. Warto zauważyć, że dokładnie tę samą przestrzeń Zofia Bukowiecka parę lat wcześniej mogła opisać ze znacznie mniejszym niesmakiem: „Z sadzawki (starannie obmurowanej) dobywały się kłęby pary, a biedni robotnicy, czarni od węgla, pomimo listopadowego chłodu, nie mając innych łazienek, rozkoszowali się gorącą kąpielą w ściekach huty, po której zimno tym dotkliwszym wydawać im się musiało”⁶¹. Dla Judyma te ciepłe kanały są wstępem do opisu położonego dalej w kierunku zachodnim osiedla Ksawera, gdzie spotyka „dzieci robotników z cynkowni. Wynaturzone okazy gatunku ludzkiego, przedwcześni starcy z obliczami trupów i wzrokiem, który woła o pomstę do nieba. Spoglądały na nich babska paskudne i złe, twarze chorych, którzy może sądzili, że to śmierć nareszcie drzwi uchyliła”⁶². Judym wybrał na spacer z Podborską dość wyjątkowe osiedle – pod koniec XIX wieku działały w Zagłębiu dwie huty cynku: Ksawera, zwana też pod Będzinem, oraz Paulina, należąca do wspomnianego już Towarzystwa⁶³. Topografia terenu sugeruje, że Żeromski wybrał Hutę pod Będzinem, najstarszą i położoną w najtrudniejszych warunkach sanitarnych, od wielu lat dzielnicę naznaczoną fatalnymi warunkami sanitarnymi⁶⁴. Fragment powieści Żeromskiego potwierdza degenerację spowodowaną chorobami zawodowymi pracowników cynkowni, a jednak odbiera im wszelką moc polityczną. Tymczasem lektura prasy socjalistycznej z tego czasu przynosi kilka informacji o strajkach, jakie zorganizowali pracownicy Huty pod Będzinem. Nawet jednak te relacje, zamieszczane w pismach przyjaźnie nastawionych do robotników, wyrażają pewien dystans do nich. Historia strajku z 1893 roku zostaje poprzedzona zarysem ich sytuacji zdrowotnej:

Znanymi są powszechnie okropne warunki pracy w hutach cynkowych. Praca odbywa się tu wśród gazów, zabójczych dla zdrowia hutników, i wyższą płacę w porównaniu z robotnikami innych fachów pobierają hutnicy nie za swą pracę, a właściwie za życie: organizm ich tak się rujnuje, że po kilku, najwyżej kilkunastu latach pobytu w hucie staje się całkiem niezdolnym do pracy fizycznej⁶⁵.

⁶⁰ S. Żeromski, *Ludzie bezdomni...*, dz. cyt., s. 362.

⁶¹ Z. Bukowiecka, *Historia o Janku górniku*, Warszawa-Lublin-Łódź [b.r.], s. 41.

⁶² S. Żeromski, *Ludzie bezdomni...*, dz. cyt., s. 362.

⁶³ K. Górski, *Górnice okręgi przemysłowe...*, dz. cyt., s. 16. Zob. też K. Jaworska-Cygorijni, *Produkcja cynku...*, dz. cyt., s. 112–119.

⁶⁴ W. Sławiński, *Dąbrowa Górnicza*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 62, s. 114.

⁶⁵ *Huta cynkowa pod Będzinem*, „Przedświt. Czasopismo Społeczno-Polityczne. Organ Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich” 1893, nr 12, s. 20–21.

Szkodliwa praca naznacza jednak hutników cynkowych złą opinią także wśród innych robotników i działaczy, co staje się też wytłumaczeniem porażki strajku: „Tak dzielne w początkach, bez wszelkiej postronnej agitacji, wystąpienie hutników, którzy w opinii ogółu uważani są za najniżej stojących pod względem umysłowym i moralnym, nie uwieńczyło się jednak należyty skutkiem”⁶⁶. Hutnicy cynkowi w artykule, który powinien wyrażać wsparcie dla ich działań, zostają sprowadzeni do podrzędnej pozycji nawet w porównaniu z innymi robotnikami, także cierpiącymi na liczne choroby.

W *Ludziach bezdomnych* Żeromski wielokrotnie podkreśla braki opieki medycznej w Zagłębiu. Czytając fragment o mieszkańcach osiedla wokół cynkowni, można uznać, że pomoc lekarska na pewno tam nie dociera. W 1899 roku pojawia się artykuł krytyczny wobec lekarza huty, potwierdzający jednak obecność opieki medycznej na miejscu: „doktor Sterczyński nie chce wydawać poświadczenia o chorobie, tłumacząc, że w kasie pieniędzy nie ma, i że on jeszcze pensji nie dostał. Pan doktor zbadać chorego nie ma czasu, ale rachunki kasy brackiej ma czas zbadać, choć to do niego nie należy, my zaś członkowie kasy, nie możemy się dowiedzieć, co się dzieje z naszymi pieniędzmi”⁶⁷. Robotnicy zgłaszają tu pretensje z powodu pieniędzy, jakie oddają ze swoich wypłat na opiekę medyczną, której jednak nie otrzymują w odpowiedniej postaci. Informacje z prasy socjalistycznej ukazują nieszczęsną hutę jako miejsce, w którym toczyły się różne konflikty – w ich miejsce Żeromski wprowadza natomiast obraz spokojnego oczekiwania na śmierć, która nieuchronnie i szybko dotknie zatrutych cynkiem ludzi.

Żeby lepiej zrozumieć znaczenie wyboru Huty pod Będzinem, warto przywołać inną powieść dotyczącą hutnictwa cynku. *Hutnik* Artura Gruszeckiego rozgrywa się w drugiej ze wspomnianych hut – Hucie Paulina, umiejscowionej w Zagórzach⁶⁸, tuż obok kopalni Mortimer, gdzie toczy się akcja *Kretów*. Powieść Gruszeckiego przedstawia historię Teofila Uracza, cierpiącego na przewlekłe zatrucie cynkiem, objawiające się febrą cynkową⁶⁹. Wzorcem fabularnym powieści jest oczywiście historia Hioba. Cierpienie dotyka

⁶⁶ Tamże, s. 21.

⁶⁷ *Huta cynkowa pod Będzinem*, „Górnika. Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej” 1899, nr 10 (październik), s. 5.

⁶⁸ Wątpliwości co do tej lokalizacji zaznaczył Jacek Okoń, zauważając, że bohaterowie „chodzą” do Zagórz – te wypowiedzi wynikają z peryferyjnego położenia huty i pobliskiego osiedla robotniczego, oddalonego od centrum Zagórz. Zob. J. Okoń, *Powieść „Krety” Artura Gruszeckiego jako monografia środowiska górniczego w Zagłębiu Dąbrowskim u schyłku XIX wieku*, „Górnika Polski. Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego” 2015, nr 8/9, s. 73.

⁶⁹ Chorobę Uracza interpretowano także jako ołowicę. Zob. M. Tomczok, *Dyskursy ołowicy i krzemicy (na podstawie literatury fikcyjnej i dokumentów literackich o przemyśle metalurgicznym)*, „Praktyka Teoretyczna” 2022, nr 3(45), s. 209.

ojca licznej rodziny niemogącego porzucić szkodliwej pracy, z którą wiąże go z jednej strony ekonomia, z drugiej – zawodowa duma. W robotniczym środowisku pisarz znajduje także materiał na tragiczne historie miłosne – to cynkowo-chłopska wersja Romea i Julii, a także opowieść o tragicznej miłości młodej robotnicy do przełożonego. Wszystkie te nieszczęścia dzieją się w jednej rodzinie, a prawie wszyscy członkowie wielopokoleniowej rodziny hutników cynku dotknięci są chorobami zawodowymi.

W powieści Gruszeckiego pojawia się postać lekarza, który przybywa do cierpiącego hutnika. Doktor Kazimierz Czernicki, „który z zamiłowaniem badał objawy zatrucia cynkowego”, bez problemu postawił diagnozę, a w jego umyśle „przesunął się w tej chwili cały szereg tak własnych obserwacji, jak i rozpraw innych lekarzy”⁷⁰, między innymi doktora Hirta. Te zdania pozwalają na dość jednoznaczną identyfikację lekarza – Gruszecki może pisać tylko o Józefie Czajkowskim, autorze artykułów na temat chorób zawodowych. Lektura tych artykułów pozwala stwierdzić dość głęboką zależność omawianego utworu od tekstów medycznych. Gruszecki wykorzystuje nie tylko opis choroby, ale też dość skrupulatnie zapisane „spostrzeżenia” na temat poszczególnych przypadków, jakie Czajkowski leczył w Hucie Paulinie. Można stwierdzić, że *Hutnik* stanowi sfabularyzowany artykuł medyczny, z którego zaczerpniętych zostało wiele wątków, a nawet fragmentów powieści.

Czajkowski przedstawia nie tylko choroby hutników cynku czy proces produkcji metalu, ale zarysowuje też krótką antropologię tej społeczności. Podkreśla dziedziczenie zawodu, za którym niestety podąża dziedziczenie chorób, a także obecność w fabryce całych rodzin, nawet jeżeli hutnikiem jest tylko ojciec – żona oraz dzieci starają się bowiem pomagać w ciężkiej pracy. Wszystkie te wątki pojawiają się także w powieści Gruszeckiego, który na pewno dobrze znał artykuły miejscowego lekarza⁷¹ i korzystał z nich na wiele sposobów. Przede wszystkim artykuły dostarczają wiedzy o samej chorobie i sposobach jej leczenia. Powieściowy lekarz Czernicki przepisuje Uraczowi „jodek potasu i przetwór makowca, zalecając usilnie dietę mleczną”⁷², wiedząc, że „medycyna wobec zatrucia cynkowego jest bezsilna i nie ma żadnego środka leczniczego”, podczas gdy rzeczywisty lekarz podobnie ostrożnie

⁷⁰ A. Gruszecki, *Hutnik*. Powieść współczesna, Kraków 1962, s. 29–32.

⁷¹ Według powtarzanej opinii Gruszecki przeprowadził badania terenowe w Zagłębiu, w czym pomógł mu Andrzej Niemojewski, sekretarz Towarzystwa Sosnowieckiego, dla którego pracował też Czajkowski. Co istotne, Niemojewski mieszkał w sosnowieckiej dzielnicy Pogoń, gdzie mieścił się także prowadzony przez Czajkowskiego szpital dla robotników Towarzystwa. Monika Warneńska przytacza fragmenty z rozmowy z Anielą Gruszecką-Nitschową o spotkaniach Gruszeckiego i Niemojewskiego w Sosnowcu (M. Warneńska, *Niegasnące ognie. O pisarzach na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*, Katowice 1987, s. 67. Zob. też J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia*, Katowice 1971, s. 220).

⁷² A. Gruszecki, *Hutnik...*, dz. cyt., s. 32.

odnotowuje brak „środka leczniczego o własnościach swoistych”, potwierdzając, że najskuteczniejsze „okazały się: jodek potasu lub sodu i przetwory makowca [...] obok mlecznej diety, którą w tych przypadkach należy stosować z całą ścisłością”⁷³. W czasie wizyty u chorego hutnika lekarz zauważa także jego córkę, Zuzię, i pyta o zdrowie zapamiętanej pacjentki. Odpowiada za nią matka: „już nie boli pod sercem w dołku, ale mizerna i jeść nie chce”⁷⁴, dodając, że dziewczyna od dwóch kwartałów nie pracuje w hucie. I w tym przypadku Gruszecki korzysta z tekstu Czajkowskiego, a właściwie z historii Anastazji B., osiemnastoletniej robotnicy, pracującej w hucie od dwóch lat. Młoda hutniczka skarży się na „bóle w dołku podsercowym i bóle opasujące w formie obręczy w pasie”⁷⁵ oraz bóle głowy. Lekarz odnotowuje, że objawy ustępują, gdy dziewczyna nie pracuje w hucie, ale nawracają po powrocie do pracy. W artykule Czajkowskiego pisarz mógł znaleźć gotowe protofabuly, które wykorzystał w powieści o medycynie przemysłowej, gdyż lekarz bardzo dokładnie opisał wybrane przypadki⁷⁶. Pod piórem Gruszeckiego medyczne przypadki stają się związanymi więzami rodzinnymi bohaterami, którzy – oprócz cierpienia – przeżywają też inne emocje. Miłosne historie córek tytułowego bohatera też jednak naznacza dyskurs medyczny – są nerwowe i nieostrożne w uczuciach, co w obu przypadkach prowadzi je do osobistej tragedii. Wspomniana Zuzia zostaje porzucona przez kochanka, także pracującego w hucie na stanowisku niższego nadzorcy. Natomiast starsza Marysia zakochuje się w chłopie przywożącym do huty rudę cynku, galman. Mimo iż para próbuje się ustatkować, a mężczyzna podejmuje pracę w hucie żelaza, zamiast szczęśliwego zakończenia dochodzi do wypadku, po którym dziewczyna zostaje sama z dzieckiem.

Nawet końcowa scena śmierci głównego bohatera, leżącego „z głową schowaną pomiędzy kolana, z pięściami wciśniętymi w podżebrza”, który „rzucił się w łóżku, szukając takiej pozycji i miejsca, które by przyniosły mu ulgę w boleściach”⁷⁷, powtarza opis zanotowany przez Czajkowskiego. W dyskursie medycznym odnotowano, że „chory zwinięty formalnie w kłębek, z głową schowaną pomiędzy kolana, a pięściami wciśniętymi w podżebrza, rzucił się po łóżku, szukając takiej pozycji i miejsca, któreby przyniosły

⁷³ J. Czajkowski, *Choroby zawodowe...*, dz. cyt., s. 541.

⁷⁴ A. Gruszecki, *Hutnik...*, dz. cyt., s. 31.

⁷⁵ J. Czajkowski, *Hutnictwo cynkowe...*, dz. cyt., s. 193.

⁷⁶ Naturalistyczne *mimesis* Gruszeckiego nadbudowuje się tu na naśladowaniu, a wręcz przepisywaniu tekstów medycznych. Na temat efektu realności w powieści realistycznej zob. K. Kłosiński, *Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*, Katowice 1990. Zob. też: H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki. Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*, Kraków 1982.

⁷⁷ A. Gruszecki, *Hutnik...*, dz. cyt., s. 120.

mu ulgę w boleściach”⁷⁸. Czajkowski dokładnie datuje ten opis – dotyczy on maja, zaś pacjent, sześćdziesięcioczworoletni Szymon Urb., umiera po długich cierpieniach dopiero we wrześniu. U Gruszeckiego śmierć następuje po kilku dniach.

Odnotowanie związków intertekstualnych między artykułami Czajkowskiego a powieścią Gruszeckiego pozwala dostrzec krążenie idei między medycyną a literaturą. Medyczne *mimesis* literatury potwierdza się dzięki przejęciu całych lekarskich opisów, stanowiących samodzielne protofabuły, z których sprawny pisarz może szybko zbudować spójną historię. Dla Gruszeckiego tekst medyczny jest podstawą literackiej reprezentacji – korzysta zarówno z opisu przypadków, jak i z rekonstrukcji zawodowego etosu hutników i ich pozycji społecznej, które utrudniają, a wręcz uniemożliwiają, porzucenie szkodliwej pracy. Przede wszystkim dość uczciwie oddaje postać lekarza, który doskonale zna historie swoich pacjentów. Mimo szkodliwej pracy i trudnych warunków życia bohaterowie powieści Gruszeckiego mają dostęp do opieki medycznej i świadomie z niej korzystają, gotowi ponieść wydatki na lekarstwa, choć niechętni zmianie szkodliwej pracy i miejsca życia.

Gruszecki pożyczka od Czajkowskiego jeszcze jeden ważny motyw – bierności schorowanych hutników. Kluczowym elementem zatrucia cynkiem są pewne zmiany psychiczne. Czajkowski pisze o nich następująco:

By skończyć z objawami, przy przewlekłym zatruciu cynkiem spotykany, chcę jeszcze zwrócić uwagę na stan chorobowy ducha uległych temu cierpieniu osób, na pewnego rodzaju upośledzenie zdolności umysłowych, na przygnębienie i apatyczny nastrój ducha, graniczący nieomal z melancholią.

Objawy te spotykamy u nich tak często i stale, że nie możemy oprzeć się myśli, iż pozostają one w ścisłym przyczynowym związku z chorobotwórczym działaniem cynku; chociaż nie pozostaje tutaj zapewne bez wpływu i pijaństwo, które pomiędzy robotnikami hut cynkowych o wiele więcej jest rozpowszechnione, aniżeli pomiędzy robotnikami innych zawodów⁷⁹.

Apatia, melancholia, upośledzenie sprawiają, że hutnicy cynkowi mogą mieć problem z jasną oceną swojego położenia. Żeromski ten stan wprost nazywa wynaturzeniem, zaś Gruszecki ukazuje nie tyle wspomnianą melancholię, co raczej lekkomyślność wielu hutników cynkowych – młodych dziewczyn, które szybko zakochują się po podjęciu pracy w fabryce, czy chłopców, którzy w karczmie tracą z trudem zarobione pieniądze. Zatrucie ciała przekłada się w każdym wypadku na zatrucie duszy, a niemożność utrzymania higieny ciała powoduje wyniszczenie psychiczne, rozciągające

⁷⁸ J. Czajkowski, *Choroby zawodowe...*, dz. cyt., s. 618.

⁷⁹ Tamże, s. 619.

się na kolejne pokolenia. Taka narracja pozwala na pominięcie historycznych faktów związanych ze strajkami, jakie miały miejsce zarówno w Hucie pod Będzinem, jak i w Hucie Paulina⁸⁰, oraz na zaprezentowanie słabych jednostek niezdolnych do oporu. W omówieniu dokonań Czajkowskiego Roman Nitsch mówi o dużym znaczeniu społecznym jego prac, które zwróciły uwagę na choroby przemysłowe. Komentuje jednak, że „posępnie działa na czytelnika opis tych robotników, którzy zaprzestawali pracy tylko zmożeni ciężką niemocą, jako następstwem zatrucia ostrego lub przewlekłego”⁸¹. Ten tragizm ujawnia się szczególnie mocno w narracji Gruszeckiego – hutnicy nie potrafili nawet pomyśleć o innej pracy, nie mają też już rodziny na wsi, do której mogliby wyjechać. Są zatem skazani na szkodliwą pracę, pracę, która w ówczesnych warunkach nie mogła być uczyniona mniej szkodliwą, a podobne techniki produkcji stosowano jeszcze wiele lat po drugiej wojnie światowej.

Podsumowanie

Żeromski w *Ludziach bezdomnych* podkreśla niedostateczny stopień opieki medycznej wśród robotników, natomiast zupełnie inne wnioski sugeruje lektura powieści Gruszeckiego, szczególnie *Kretów*⁸². W tej powieści szpital pojawia się bardzo często – od początku⁸³ do końca historii zmagających zagłębiowskich górników. Pracownicy kopalni trafiają pod opiekę lekarzy z powodu wypadków, ale pobyt w szpitalu może też być konsekwencją udziału w bójce (z hutnikami) czy rywalizacji między pracownikami (o narzeczoną). Te sytuacje budują obraz stosunkowo łatwo dostępnej opieki medycznej – choć nie zawsze o odpowiednim poziomie. Postacie narzekają zatem na rzadką obecność lekarza w szpitalu, ponieważ wiele decyzji podejmuje felczer. Oprócz tekstów literackich Żeromskiego i Gruszeckiego dysponujemy całkiem dokładnymi

⁸⁰ Strajki miały miejsce w 1895 i 1896 roku, ale były krótkie i nieudane. Zob. *Materiały do historii PPS i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od r. 1893–1904*, t. 1: Rok 1893–1897, red. A. Malinowski, Warszawa 1907, s. 179, 354. W 1897 roku doszło do próby strajku, ale robotnicy zostali oszukani i wrócili do pracy – zob. Huta cynkowa „Paulina” w Zagórz. *Głosy z kopalni i fabryk*, „Górn. Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej” 1897, nr 3 (październik), s. 7.

⁸¹ R. Nitsch, *Prace naukowe dra Józefa Czajkowskiego*, [w:] *Pamiętnik XXV-letniej działalności i obchodu Jubileuszowego Towarzystwa Lekarskiego Zagłębia Dąbrowskiego 1907–1932*, Sosnowiec 1933, s. 40.

⁸² A. Gruszecki, *Krety*, Kraków 1959.

⁸³ Joanna Zajkowska zwraca uwagę, że pokazana na samym początku powieści „tragedia poszkodowanego nie budzi większych emocji. Nie chodzi tu o bezduszość, choć do widoku kalectwa i śmierci pracujący pod ziemią nawykli” (J. Zajkowska, *Na obrzeżach nowoczesności. O powieściopisarstwie Artura Gruszeckiego*, Warszawa 2015, s. 196).

statystykami dotyczącymi dostępności opieki medycznej w Zagłębiu. Choć wszyscy autorzy podkreślają, że lekarzy i łóżek w szpitalach było zdecydowanie zbyt mało, to jednocześnie porównanie Zagłębia z innymi terenami zaboru rosyjskiego ukazuje relatywnie lepszą pozycję okręgu przemysłowego⁸⁴. Istniejące i powstające pod koniec XIX wieku szpitale zapewniały bowiem robotnikom wielkich zakładów przynajmniej szansę na skorzystanie z opieki medycznej, na co nie mogli liczyć pracownicy mniejszych firm, a także mieszkańcy małych miejscowości⁸⁵.

Trudno zarazem powiedzieć, że w tej tragicznej sytuacji robotnicy pozbawieni byli opieki lekarskiej – w roku 1899 w powiecie będzińskim pracowało 33 lekarzy⁸⁶, a wielu z nich leczyło głównie robotników. Do końca XIX wieku zostało tu otwartych osiem szpitali fabrycznych⁸⁷, a także ambulatoria⁸⁸ oraz łaźnie dla robotników. Mimo obecności medycyny, a nawet

⁸⁴ Na temat opieki medycznej w innych niż górnictwo i hutnictwo gałęziach przemysłu zob. J. Fijałek, *Zasady organizacji pomocy lekarskiej dla robotników fabrycznych w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku*, „Zdrowie Publiczne” 1968, nr 2, s. 191–194.

⁸⁵ Kilkanaście lat później pojawił się postulat stworzenia jednego centralnego szpitala zamiast zakładania kolejnych niewielkich jednostek pozbawionych odpowiednich specjalistów – zob. J. Dehnel, *Rozwój i stan szpitalnictwa w Zagłębiu Dąbrowskim w ciągu ostatnich 25 lat oraz uwagi o szpitalach na prowincji*, [w:] *Pamiętnik Pierwszego Zjazdu Lekarzy Prowincjonalnych Królestwa Polskiego w Łodzi, dnia 4 i 5 czerwca r. 1911, oraz obchodu XXV-lecia istnienia Towarzystwa Lekarskiego Łódzkiego* d[nia] 3 czerwca 1911, Łódź 1911, s. 80.

⁸⁶ K. Brożek, *Funkcja społeczna lekarzy Zagłębia Dąbrowskiego w latach 1901–1918*, „Zaranie Śląskie” 1979, z. 1 – przedruk [w:] E. Kocot, *Lekarze Zagłębia Dąbrowskiego*, Sosnowiec 1997, s. 118.

⁸⁷ Z. Leszczyński, *Ochrona zdrowia...*, dz. cyt., s. 139. W innym miejscu Leszczyński podaje, że w Zagłębiu Dąbrowskim było 8 szpitali, 295 łóżek na 65 000 robotników, a jedno łóżko przypadało na 224 robotników – zob. Z. Leszczyński, *Zagrożenia zawodowe...*, dz. cyt., s. 217–218. Zob. też na temat porównania z Zagłębiem z innymi ośrodkami przemysłu: Z. Leszczyński, *O niektórych problemach społecznych w polskiej literaturze medycznej przełomu XIX i XX wieku*, „Zdrowie Publiczne” 1976, t. 87, s. 736–737.

⁸⁸ Wokół ambulatoriów fabrycznych toczyły się ważne dyskusje. Z jednej strony podkreślano zapotrzebowanie na pomoc medyczną na miejscu, z drugiej strony – fatalną sytuację istniejących ambulatoriów, często mieszczących się w jednej izbie, co uniemożliwiało oddzielenie pacjentów z chorobami zakaźnymi od tych z urazami (zob. J. Dehnel, *W sprawie organizacji ambulatoriów fabrycznych w Zagłębiu Dąbrowskim*, „Czasopismo Lekarskie” 1904, nr 2, s. 85–86). Zwracano także uwagę na brak zaufania pacjentów do lekarzy, którzy pracowali dla fabrykantów (zob. A. Majewski A., *Kilka uwag w sprawie pomocy lekarskiej w fabrykach*, „Zdrowie” 1902, nr 11, s. 843–845), a także na problem symulantów chcących uniknąć obecności w pracy (zob. J. Brzeziński, *O ambulatoriach fabrycznych*, „Czasopismo Lekarskie” 1903, nr 7, s. 274–282).

W ambulatoriach brakowało przede wszystkim stałej, a choćby częstej obecności lekarza. Do stałych punktów krytyki tej formy pomocy medycznej należy anegdota wywodząca się z raportów z lat osiemdziesiątych, przedstawiająca obraz lekarza objazdowego, który przybywa tylko do punktów oznaczonych czerwoną chorągiewką. W *Ludziach*

budowy odpowiedniej infrastruktury w niektórych dzielnicach, jeszcze długo wiele z robotniczych osiedli Zagłębia pozbawionych było podstawowej infrastruktury sanitarnej. W takich warunkach rozwijały się jednak nie tylko choroby, lecz także życie polityczne, a właściwie choroby i higiena przemysłowa stały się sprawami politycznymi, elementem walki nie tylko o podwyższenie zarobków robotników, lecz także o bezpieczeństwo ich pracy. Dyskurs tworzony przez lekarzy wychowanych w tradycji pozytywistycznego kultu pracy musiał zderzyć się z sytuacją, gdy „wskutek braku higienicznych warunków pracy” sama praca „z tej przyczyny staje się brzemieniem i powodem choroby, nie zaś zdrową potrzebą”⁸⁹. Wielka fascynacja nową kulturą przemysłową musiała zostać zatem bardzo mocno przebudowana, czego dokonały powieści dotyczące przemysłu w ostatniej dekadzie XIX wieku.

Badania finansowane przez Narodowe Centrum Nauki w ramach konkursu Weave-UNISONO w ramach projektu nr 2024/06/Y/HS2/00058.

Bibliografia

- Antosik-Piela M., *Galicyjski trójkąt etniczny w polskiej prozie naftowej*, „Ruch Literacki” 2016, z. 4, s. 439–446.
- Artykuł wstępny, „Zdrowie” 1885, nr 1, s. 1–3.
- Biegański W., *Listy o organizacji pomocy lekarskiej przy fabrykach*, „Medycyna. Czasopismo Tygodniowe dla Lekarzy Praktyków” 1893, nr 1–3, s. 16–18, 35–38, 57–59.
- Biegański W., *Opis sanitarny fabryki worków jutowych*, „Zdrowie” 1889, nr 48, s. 706–719; nr 49, s. 759–766.
- Brożek K., *Funkcja społeczna lekarzy Zagłębia Dąbrowskiego w latach 1901–1918*, „Zaranie Śląskie” 1979, z. 1 – przedruk [w:] E. Kocot, *Lekarze Zagłębia Dąbrowskiego*, Sosnowiec 1997, s. 117–141.
- Brzeziński J., *O ambulatoriach fabrycznych*, „Czasopismo Lekarskie” 1903, nr 7, s. 274–282.
- Budkiewiczowa B., *Ruch robotniczy w Królestwie Polskim w latach 1870–1890*. Cz. 1 (Rozwój i koncentracja przemysłu, położenie proletariatu, ruch strajkowy), Mińsk 1934.
- Bukowiecka Z., *Historia o Janku górniku*, Warszawa–Lublin–Łódź [b.r].

bezdolnych tę anegdotę przytacza młody Kalinowicz w ograniczonej postaci – mówi tylko o lekarzu, który ma pod sobą „z osiem fabryk” i „jedzie z miejsca na miejsce” (S. Żeromski, *Ludzie bezdomni...*, dz. cyt., s. 337). Bardziej szczegółowa wersja mówi o 11 fabrykach i dwóch szpitalach – lekarz wstępuje tylko do ambulatoriów, w których wywieszona została czerwona chorągiewka (zob. B. Budkiewiczowa, *Ruch robotniczy w Królestwie Polskim w latach 1870–1890*, cz. 1: *Rozwój i koncentracja przemysłu, położenie proletariatu, ruch strajkowy*, Mińsk 1934, s. 31).

⁸⁹ T. Jaroszyński, *O wpływie higienicznych warunków w fabrykach na zdrowotność robotników i wydajność ich pracy*, „Zdrowie” 1907, nr 6, s. 376.

- Corbin A., *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węch. Od odrazy do snu ekologicznego*, tłum. A. Siemek, Warszawa 1998.
- Czajkowski J., *Choroby zawodowe. Zatrucie cynkiem*, „Gazeta Lekarska” 1893, nr 21, s. 536–542; nr 22, s. 564–570; nr 24, s. 617–621.
- Czajkowski J., *Hutnictwo cynkowe i jego wpływ na powstawanie chorób zawodowych u robotników jemu oddanych*, „Zdrowie” 1893, nr 3, s. 82–84; nr 4, s. 153–161; nr 5, s. 189–200; nr 6, s. 247–261.
- Dehnel J., *Rozwój i stan szpitalnictwa w Zagłębiu Dąbrowskim w ciągu ostatnich 25 lat oraz uwagi o szpitalach na prowincji*, [w:] *Pamiętnik Pierwszego Zjazdu Lekarzy Prowincjonalnych Królestwa Polskiego w Łodzi, dnia 4 i 5 czerwca r. 1911, oraz obchodu XXV-lecia istnienia Towarzystwa Lekarskiego Łódzkiego* d[nia] 3 czerwca 1911, Łódź 1911, s. 80.
- Dehnel J., *W sprawie organizacji ambuloatriów fabrycznych w Zagłębiu Dąbrowskim*, „Czasopismo Lekarskie” 1904, nr 2, s. 85–86.
- Doerfner J., *O zabezpieczeniu robotników od kurzu i gazów trujących w fabrykach*, „Zdrowie” 1904, nr 11, s. 902–908.
- Engels F., *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 2, [tłum. T. Kroński et al., red. J. Hrynyszyn, M. Bilewicz], Warszawa 1961.
- Ettinger W., L. B. Bertenson, *W kwestii unormowania czasu roboczego z uwzględnieniem szczególnie szkodliwych zawodów*, „Zdrowie” 1902, z. 6, s. 479–480.
- Fijałek J., *Rola rosyjskiej inspekcji fabrycznej w ochronie zdrowia robotników Królestwa Polskiego u schyłku XIX wieku*, „Zdrowie Publiczne” 1976, nr 12, s. 993–1002.
- Fijałek J., *Zasady organizacji pomocy lekarskiej dla robotników fabrycznych w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku*, „Zdrowie Publiczne” 1968, nr 2, s. 191–194.
- Fleming D., *Warszawianka w kąpiele. Problem higieny w warszawskiej prasie kobiecej lat 1860–1918*, Warszawa 2008.
- Flügge K., Dra C. Flügge’go zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, na jęz. pol. tłum. i wydane staraniem red. „Zdrowia”, Warszawa 1891.
- Foucault M., *Narodziny biopolityki*, tłum. M. Herer, Warszawa 2011.
- Gawin M., *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego 1880–1953*, Warszawa 2002.
- Godlewski J., *Przemysł cukrowniczy w Królestwie Polskim 1870–1914*, Białystok 2009.
- Górski K., *Górnice okręgi polskie i ich ludność robotnicza*, „Przedświt. Czasopismo Społeczno-Polityczne. Organ Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich” 1895, nr 9, s. 9–18.
- Gruszecki A., *Hutnik. Powieść współczesna*, Kraków 1962.
- Gruszecki A., *Dla miliona. Powieść*, Warszawa 1900.
- Gruszecki A., *Krety*, Kraków 1959.
- Hessek K., Micewicz S., *Praca w hutach cynku i ołowiu pod względem bezpieczeństwa i higieny*, Warszawa 1934.
- Huta cynkowa „Paulina” w Zagórze. *Głosy z kopalń i fabryk*, „Górnika. Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej” 1897, nr 3 (październik), s. 7.

- Huta cynkowa pod Będzinem, „Górník. Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej” 1899, nr 10 (październik), s. 5.
- Huta cynkowa pod Będzinem, „Przedświt. Czasopismo Społeczno-Polityczne. Organ Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich” 1893, nr 12, s. 20–21.
- Jaroszyński T., O wpływie higienicznych warunków w fabrykach na zdrowotność robotników i wydajność ich pracy, „Zdrowie” 1907, nr 6, s. 370–382.
- Jaworska-Cygorijni K., *Produkcja cynku z rud galmanowych w XIX wieku na ziemiach polskich*, Wrocław 1989.
- Kaczyńska E., *Położenie klasy robotniczej*, [w:] *Polska klasa robotnicza. Zarys dziejów*, t. 1, cz. 2, red. S. Kalabiński, Warszawa 1978, s. 235–341.
- Kłosiński K., *Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*, Katowice 1990.
- Kocot E., *Polskie Towarzystwo Lekarskie w Zagłębiu Dąbrowskim*, Sosnowiec 1997.
- Kohn E., Opis sanitarny przędzalni wełny czesankowej „Pelitzer et Flis” w Częstochowie, „Zdrowie” 1892, nr 80, s. 195–203.
- Kowalczyk R., *Rozwój przemysłu ciężkiego w Królestwie Polskim w latach 1877–1914*, Warszawa 2013.
- Latawiec K., *Naczelnicy organów rosyjskiej administracji specjalnej w Królestwie Polskim w latach 1839–1918: słownik biograficzny*, t. 3. Lublin 2018.
- Leszczyński Z., O niektórych problemach społecznych w polskiej literaturze medycznej przełomu XIX i XX wieku, „Zdrowie Publiczne” 1976, nr 9, s. 735–739.
- Leszczyński Z., *Ochrona zdrowia robotników w Królestwie Polskim 1870–1914*, Warszawa 1983.
- Leszczyński Z., *Zagrożenia zawodowe a medycyna fabryczna na ziemiach polskich na przełomie XIX–XX w[ieku]*, Warszawa 1986.
- Majewski A., Kilka uwag w sprawie pomocy lekarskiej w fabrykach, „Zdrowie” 1902, nr 11, s. 840–845.
- Materiały do historii PPS i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od r. 1893–1904*, t. 1: Rok 1893–1897, red. A. Malinowski, Warszawa 1907.
- Nasze zdrowie, „Górník. Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej” 1897, nr 1 (maj), s. 2–3.
- Nitsch R., *Prace naukowe dra Józefa Czajkowskiego*, [w:] *Pamiętnik XXV-letniej działalności i obchodu jubileuszowego Towarzystwa Lekarskiego Zagłębia Dąbrowskiego 1907–1932*, Sosnowiec 1933, s. 36–52.
- Okoń J., *Powieść „Krety” Artura Gruszeckiego jako monografia środowiska górniczego w Zagłębiu Dąbrowskim u schyłku XIX wieku*, „Górník Polski. Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego” 2015, nr 8/9, s. 67–100.
- Piechota D., „Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego jako prefiguracja współczesnej powieści ekologicznej, „Tematy i Konteksty” 2021, nr 11, s. 414–431.
- Pierzchała J., *Legenda Zagłębia*, Katowice 1971.
- Polak J., Określenie higieny i jej stanowiska w klasyfikacji nauk, „Zdrowie” 1892, nr 76, s. 2–14.
- Polak J., *Wykład higieny miast z uwzględnieniem stanu zdrowotnego i potrzeb miast polskich*, Warszawa 1908.

- Rosiak S., *Inspekcja Fabryczna Guberni Piotrkowskiej*, „Archeion” 1954, nr 23, s. 78–115.
- Rybicka E., *Ciało w fabryce*. O „Cygarnczce” Artura Gruszeckiego, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2022, nr 11, 149–162.
- Sławiński W., *Dąbrowa Górnicza*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 62, s. 113–114.
- Sobieraj T., *Trajektorie kapitalizmu (kapitałocenu)*. Ideologie powieści przemysłowych i środowiskowych, „Pamiętnik Literacki” 2023, z. 2, s. 65–86.
- Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy: materiały i dokumenty, t. 1: 1893–1903, cz. 1: 1893–1897, red. H. Buczek, F. Tych, Warszawa 1957.
- Sokołowski A., *Choroby proletariatu*, Warszawa 1918.
- Sterling S., *Plan badania pracy robotnika fabrycznego*, „Zdrowie” 1895, nr 113, s. 51–58.
- Szumlański W., *Kąpiele dla urzędników i robotników kopalni „Jerzy” w Nivce, pow. Będziński*, „Zdrowie” 1900, nr 182, s. 518–520.
- Świątłowski W., *O organizacji lekarskiej w fabrykach Królestwa Polskiego*, „Zdrowie” 1888, t. 4, nr 38, s. 386.
- Tchórzewska-Kabata H., *Artur Gruszecki. Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*, Kraków 1982.
- Tomczok M., *Dyskursy ołowicy i krzemicy (na podstawie literatury fikcyjnej i dokumentów literackich o przemyśle metalurgicznym)*, „Praktyka Teoretyczna” 2022, nr 3(45), s. 203–221.
- Tomczok P., *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Katowice 2018.
- Tomczok P., *Literackie dyskursy miast przemysłowych. Na przykładzie Zagłębia Dąbrowskiego*, „Porównania” 2024, nr 2(36), s. 133–147.
- Vigarello G., *Czystość i brud. Higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*, tłum. B. Szwarcman-Czarnota, Warszawa 1996.
- Vigarello G., *Historia zdrowia i choroby. Praktyki sanitarne od średniowiecza do współczesności*, tłum. M. Szymańska, Warszawa 2011.
- Warneńska M., *Niegasnące ognie. O pisarzach na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*, Katowice 1987.
- Waśniewska J., *Kąpiele dla robotników w kopalni hr. Renarda w Sielcach*, „Zdrowie” 1900, nr 174, s. 104–107.
- Widera A., *Kąpiele ludowe w Zagórzu*, „Zdrowie” 1900, nr 182, s. 521–522.
- Wiślicki J.M., *Opis Królestwa Polskiego pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym, handlowym, zwyczajowym i obyczajowym*, Warszawa 1850.
- Wojciechowski J., *Życiorys własny robotnika*, Warszawa 1985.
- Woldan A., *Ropa naftowa w Galicji – złoto i błoto?*, „Przegląd Humanistyczny” 2023, nr 3, s. 9–23.
- Wóycicki A., *Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego*, Warszawa 1914.
- Zajkowska J., *Na obrzeżach nowoczesności. O powieściopisarstwie Artura Gruszeckiego*, Warszawa 2015.
- Ziemba J., *Kształtowanie się proletariatu Zagłębia Dąbrowskiego 1865–1914*, Warszawa–Kraków 1980.
- Żeromski S., *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1956.

Industrial Diseases in Medicine, the Socialist Movement, and Selected Industrial Novels of the Last Decade of the Nineteenth Century

Abstract

The article discusses the problem of industrial diseases as represented in medicine, socialist discourse, and literature of the final decades of the nineteenth century. The development of industry during this period was accompanied by the great hopes of positivists who promoted the cult of work. However, employment in modern branches of industry that began to emerge or expand in the Russian partition turned out to be not only an opportunity for the surplus population of the agrarian society but also a new threat – both social and health-related. Industrial diseases thus became a major challenge for the discourse of hygiene, which was focused on improving the living conditions of the population. The issue of industrial diseases was also addressed by the illegal socialist press. Numerous articles emphasized the harmfulness of work in various branches of industry. The problem also appeared in literary texts – primarily in the works of Stefan Żeromski and Artur Gruszecki. The article traces the circulation of images and ideas concerning industrial diseases among medical, political, and literary discourses, highlighting the transfer of identical motifs and even fragments of texts from one discourse to another.

Słowa kluczowe: choroby przemysłowe w medycynie, polityce i literaturze, przemysł i higiena, Artur Gruszecki, Stefana Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Zagłębie Dąbrowskie

Keywords: industrial diseases in medicine, politics, and literature, industry and hygiene, Artur Gruszecki, Stefan Żeromski, *Homeless People*, Dąbrowa Basin

Zofia Satkowska

Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0002-0099-5875

O trudzie, który uszlachetnia – aksjologia świata pracy w *Historii o Janku górniku* Zofii Bukowieckiej

Wprowadzenie

W 1897 roku w Dąbrowie Górniczej miał miejsce krwawo stłumiony strajk robotników w Hucie Bankowej, których działania poprzedził strajk dwóch tysięcy górników z kopalni „Jerzy”, trwający 23 dni¹. Nie były to zresztą pierwsze tego typu zrywy w Zagłębiu Dąbrowskim, które już kilkakrotnie stawało się areną walk o poprawę losu ludzi pracy². Zaledwie rok przed słynnymi wydarzeniami w Hucie Bankowej Zofia Bukowiecka opublikowała w Warszawie (napisaną – według Ignacego Balińskiego – w roku 1893³) swoją pierwszą

¹ Zob. J. Walczak, *Życie społeczno-polityczne (do 1914 roku)*, [w:] *Zagłębie Dąbrowskie w czasach zaborów i walk o niepodległość (do 1918 roku)*, red. J. Walczak, Sosnowiec 2004, s. 78–79.

² Zob. tamże, s. 65–115. Na temat historii ruchu robotniczego w Zagłębiu Dąbrowskim pisał: S.A. Radek, *Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894–1905–1914*, Sosnowiec 1929.

³ Zob. I. Baliński, *Ci co dla nas piszą. VI. Zofia Bukowiecka, „Wieczory Rodzinne” 1905*, nr 43, s. 498. Jacek Okoń czas powstawania powieści rozszerza na lata 1892–1895; zob. J. Okoń, *Górnice wątki etnologiczne i zawodowe w zagłębiowskiej powieści Zofii Bukowieckiej „Historia o Janku górniku” z roku 1896*, „Górniki Polski. Zeszyty Naukowe Muzeum Górniczego Węglowego” 2013, nr 7, s. 101, przypis 92.

obszerniejszą pracę dla dzieci i młodzieży, *Historię o Janku górniku*, powieść o życiu mieszkańców Dąbrowy Górniczej i swoisty pean na cześć polskiego górnictwa. Przedmiotem niniejszego artykułu jest sposób prezentowania w powieści pracy górników, zwłaszcza jej związków ze zdrowiem i higieną życia codziennego, a także udziału w niej dzieci, celem natomiast – wynikająca z analizy powyższych wątków – refleksja nad jej miejscem w hierarchii ważnych dla epoki wartości i próba zrozumienia wyborów aksjologicznych w świecie przedstawionym w kontekście końca XIX wieku i ówczesnej literatury dla najmłodszych.

Bukowiecka – bardzo aktywna za życia – nie znalazła stałego miejsca wśród klasyków polskiej literatury dla dzieci. Jej teksty nie wyróżniają się zresztą wybitnym poziomem literackim, a w pamięci zostały zachowane często z innych powodów. Omawiana powieść zajmuje pod tym względem miejsce wyjątkowe – stanowi cenny materiał dokumentujący życie i kulturę górniczego Zagłębia, dość rzetelnie odmalowujący miejscowe realia⁴, a także współtworzący jego literacki (czy w ogóle kulturowy) obraz⁵. Często podkreśla się, że Zofia Bukowiecka rzeczywiście miała okazję z bliska poznać miejsce akcji powieści. Mieszkała w Dąbrowie w latach 1891–1896⁶, a jej syn pracował jako prawnik dla jednej z tamtejszych kopalń, toteż oboje uczestniczyli w lokalnym życiu umysłowym⁷. Okoliczności te z pewnością pomogły autorce rzetelniej przyglądać się pracy górników zarówno w jej wymiarze kulturowym, jak i praktycznym.

Wspomniana rzetelność i zapewne szczerą chęć poznania życia mieszkańców (robotników) Dąbrowy dały jednak efekt w postaci nie tyle może zakłamanego, ile bardzo optymistycznie interpretowanego obrazu miasta i perspektyw społeczności górniczej. Fabularnym pretekstem do przybliżenia dzieciom charakterystyki polskiego górnictwa w Zagłębiu Dąbrowskim

⁴ Tamże, s. 69–115.

⁵ Za Janem Pierzchałą często używa się też w celu jego opisanie terminu „legenda”. W swojej książce autor wspomina także powieść Bukowieckiej. Zob. J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia*, Katowice 1962, s. 130–133. Zob. też: P. Majerski, *Legenda Zagłębia – reaktywacja?*, [w:] tegoż, *Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie. Szkice o dwudziestowiecznej kulturze literackiej regionów*, Katowice 2016, s. 113–123 – w tym tekście Paweł Majerski przypomina i aktualizuje znaczenie książki Pierzchały dla współczesnych działań na rzecz zachowania kulturowej odrębności regionu.

⁶ Pierwsza szersza biografia pisarki wydana została niedługo po jej śmierci, zob. J. Kisiełewska, *Z Konarskich Zofia Bukowiecka. Życie i prace*, Warszawa 1923. Uwzględniono w niej również pobyt Bukowieckiej w Dąbrowie, jej zajęcia i zainteresowania środowiskiem lokalnym, zob. tamże, s. 37–39. Daty pobytu pisarki w Dąbrowie Górniczej – 1891–1896 – podają za hasłem *Bukowiecka Zofia*, [w:] *Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut*, t. 13: *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski. Hasła ogólne. Hasła osobowe A–F*, oprac. zespół pod kierownictwem Z. Szwejkowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1970, s. 314.

⁷ Zob. J. Okoń, *Górnice wątki etnologiczne i zawodowe...*, dz. cyt., s. 74–78.

są w omawianej powieści losy głównego bohatera Janka, którego czytelnik poznaje w wieku 13 lat, samotnie podróżującego pociągiem do Dąbrowy Górniczej. Chłopiec udaje się tam w poszukiwaniu dalszej rodziny i zatrudnienia w kopalni po śmierci ojca. Janek rodziny nie odnajduje, jednak dzięki uporowi, wytrwałości, dobremu sercu i pomocy napotkanych ludzi udaje mu się przetrwać, a następnie znaleźć (stosunkowo lekką) pracę w kopalni. Następnie czytelnik obserwuje dorastanie Janka w obcej rodzinie, która go pokochała i przyjęła, jego pracę, wyjazd do szkoły sztygarów, wreszcie – ślub z panną Wandzią, z którą wychowywał się w Dąbrowie.

Nie jest moim celem podważanie realizmu przedstawienia środowiska górniczego w powieści – do czego potrzebne byłyby historyczne studia z wykorzystaniem zupełnie innej metodologii – ani też, tym bardziej, wartości tej relacji dla kolejnych pokoleń badaczy. Nie chcę też zarzucać autorce obojętności na obserwowane problemy społeczne. Pozytywny i optymistyczny obraz pracy w kopalni można tłumaczyć po prostu tematyką i celem, dla którego kwestie te nie powinny być eksponowane. Mówiąc współczesnym językiem, „bezpieczeństwo i higiena pracy” nie są przecież głównym, ani nawet pobocznym wątkiem powieści, nie jest nim też walka o sprawiedliwość społeczną. To jednak nie powinno zniechęcać do zajmowania się tym tematem, wręcz przeciwnie – kwestie poziomu życia uboższych warstw społecznych i warunków wzrastania dzieci to jedne z bolączek polskich pedagogów doby pozytywizmu i końca XIX wieku, ich miejsce w literaturze wydaje się więc znaczące, a pomijanie lub lekceważenie domaga się komentarza⁸.

Radość pracy, która rekompensuje jej trudy

Dawny obraz Zagłębia Dąbrowskiego i życia jego mieszkańców utrwalony został zarówno w przedstawieniach literackich, jak i nieliterackich relacjach i opracowaniach naukowych dokumentujących kulturowo-społeczne (w tym dotyczące lokalnego ruchu robotniczego) lub techniczno-geologiczne aspekty górnictwa. Dane w nich zawarte dają wgląd w warunki życia i pracy górników oraz wynikające z nich poważne problemy społeczne, które niejednokrotnie zaprezentowane zostały u Bukowieckiej stosunkowo delikatnie. Choć sytuacja górników była pod względem zarobków nieco lepsza niż innych robotników rejonu, ich płaca i tak nie wystarczała na utrzymanie rodziny⁹. Warunki

⁸ O niegasnącym zainteresowaniu tymi kwestiami mogą świadczyć między innymi wystawy higieniczne, które odbyły się w Warszawie w 1887 i 1896 roku (czyli w roku wydania górniczej powieści Bukowieckiej).

⁹ Zob. D. Nawrot, *Przemysł na widowni – z dziejów industrializacji Zagłębia Dąbrowskiego w XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Zagłębie Dąbrowskie w czasach zaborów i walk o niepodległość...*, dz. cyt., s. 35–37.

rujnujące zdrowie, długość dnia pracy, brak środków do życia w przypadku niezdolności do pracy ze względu na stan zdrowia czy realia mieszkaniowe skazywały rodziny robotnicze na ubóstwo i zależność od kopalni. Nie mogły tego w wystarczającym stopniu zmienić inicjatywy i regulacje w okresie od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku do 1914 roku, kiedy to podnoszono płace, a ponadto podjęto i przeprowadzono działania w celu ochrony zdrowia górników i ustalenia zasad wypłacania odszkodowań za wypadki przy pracy¹⁰.

Bukowiecka nie pomijała w swojej relacji trudnej specyfiki zawodu górnika. Odzwierciedliła tryb życia pracownika kopalni: krótki sen, warunki mieszkaniowe, śniadanie składające się zaledwie z kawy z mlekiem. Pisała o panujących pod ziemią ciemnościach, potrzebie przyzwyczajania się do nich, o niepokoju towarzyszącym przybyszowi spoza Dąbrowy, a także o wszechobecnym i bardzo realnym zagrożeniu życia i zdrowia robotników. Przytoczyła nawet dość brutalne historie o konieczności ratowania zasypanych górników przez odcięcie przygniecionych kamieniami kończyn czy o ryzyku śmierci głodowej w zalanej kopalni. Trzeba przyznać, że w jej optyce mieściły się więc tragedie ludzi pracujących w Dąbrowie, ich tryb i warunki życia. Nie eksponowała ona jednak uzasadnionej rozpacz i słusznego gniewu, które czasem wybuchały w formie strajków, a także niewystarczalności wszelkich działań na rzecz robotników, zmian prawnych czy działalności filantropijnej. W tym zawodzie, poza koniecznością zarobienia na jedzenie i życie, widziała ciekawe zjawisko społeczne, a także – co istotne – pewien podniosły rys. Los górników to dla pisarki przede wszystkim okazja do podkreślenia szlachetności tego zawodu, pokazania ich społecznej użyteczności, chwalenia ich odwagi i poświęcenia, również w bardzo wymierny sposób – przez przytaczanie danych na temat wykorzystania węgla, ilości ogrzanych dzięki niemu mieszkań i tak dalej. Ta pochwała przyjęta nawet w niektórych miejscach formę porównania spełniających obowiązki robotników do żołnierzy. Pogrzeb jednego z górników narratorka opisuje tymi słowami: „Kładł się na wieczny spoczynek jeden z tych żołnierzy, którzy giną codziennie bez chwały zwycięstwa, bo pobożowisko pracy nie wieńczy mogił laurami, daje tylko uczucie dopełnionego obowiązku”¹¹.

¹⁰ Na temat warunków życia i pracy robotników Zagłębia zob. tamże, rozdz. 4. *Robotnicy i ich położenie*, s. 34–38.

¹¹ Z. Bukowiecka, *Historia o Janku górniku. Opowiadanie dla młodzieży*, Warszawa–Kra-ków–Lublin–Łódź–Paryż–Poznań–Wilno–Zakopane 1928, s. 255. „Pobożowisko pracy”, na którym ginie się „bez chwały zwycięstwa”, zaludniali już wcześniej bohaterowie polskiej literatury doby pozytywizmu. Można przywołać chociażby los niezauważanego człowieka zapalającego latarnie w noweli Prusa *Cienie* z 1885 roku, którego odejście dostrzega wyłącznie narrator. Do grona tych „cieni” Bukowiecka włączyła w *Historii o Janku górniku* także rzeszę górników. Zob. B. Prus, *Cienie*, [w:] tegoż, *Opowiadania i nowele. Wybór*, oprac. i wstęp T. Żabski, Wrocław 1996, s. 387–390.

Odrzucenie (lub choćby pokusę odrzucenia) ciężkiej pracy jednoznacznie pisarka oceniała jako tchórzostwo, niezrozumienie zadania, słabość charakteru (w kontekście przywołanego porównania można by tę słabość nazwać także dezercją, choć Bukowiecka wprost tego nie zrobiła). Prowadzi to do złego, jak w przypadku Franka – jednego z młodych bohaterów, któremu niedługo po rozpoczęciu pracy w kopalni (w wieku nastoletnim) „złe skłonności obrzydziły (...) ciężki zarobek”¹². Daje się on wciągnąć w przemysł, wiedziony pokusą łatwiejszego zarobku (co w moralności świata przedstawionego zostało potępione nawet w obliczu pracy nie tyle ciężkiej, ile nadwyrężającej zdrowie dziecka – nie usprawiedliwia Franka jego relacja: „(...) strasznie ciężko trza było pracować! Stawiali w błocie, to przeziąłem tak, że trzy dni potem trzęsła mnie febra; to mi się naprzykrzyło”¹³). Wobec tak maksymalistycznych wymagań względem bohaterów praca wydaje się wartością bezwzględną. Jej znaczenie przewyższa (a może wręcz unieważnia) trudy ponoszone przez pracujących: „Łączyły się one [młode pary – dop. Z.S.] na ciężką wspólną pracę, pracę górników, od której twardnieją ręce, ale uszlachetniają się serca wspólnością i gotowością w pomaganiu drugim”¹⁴. Na marginesie warto tu przytoczyć dokładnie odwrotne twierdzenia Zoli sprzed kilkunastu lat, piszącego w powieści *Germinal* o zezwierzęceniu człowieka, do którego doprowadza praca w kopalni¹⁵.

Podobnie rysował się stosunek Bukowieckiej do samej Dąbrowy Górniczej – środowiska życia jej samej i bohaterów powieści. Dostrzegała ona jej wady, niewygody życia codziennego, lecz przy każdej okazji wyrażała też swoją wielką sympatię do tego miasta. Zaznaczała, że jest czarne od węgla, pełne dymu, ognia, nie ma też w nim zbyt wiele roślinności, do której nieraz tęskni główny bohater wychowany pośród lasów. „Z rana lekki mróz ściał powierzchnię błota, które od wczesnej jesieni czyni drogi w Dąbrowie prawie niemożliwymi. Toteż przymrozek witają tu z radością”¹⁶ – to tylko jeden z opisów „uroków” Dąbrowy. Autorka, poza niewygodami tego typu, dostrzegała też negatywne reakcje wywoływane krajobrazem przemysłowym, brakiem

¹² Z. Bukowiecka, *Historia o Janku górniku*, dz. cyt., s. 247.

¹³ Tamże, s. 260–261.

¹⁴ Tamże, s. 315.

¹⁵ Zob. E. Zola, *Germinal*, tłum. K. Dolatowska, wstęp i oprac. J. Nowakowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978; np. „Wymyślał jakieś małpie żarty – sam podobny do zwierzęcia, o bezbarwnych włosach, odstających uszach i chudym pyszczku, w którym płonęły małe zielone oczka. Przedwcześnie rozbudzony, zwinny, lecz tępy, przypominał larwę ludzką, bliską wtórnego zezwierzęcenia” – tamże, s. 189; lub „Stefan zamilkł zmieszany i spoglądał na to zdegenerowane dziecko o wąskim pyszczku, zielonych oczach i dużych uszach, bardziej zbliżone do zwierzęcia niż do człowieka. Kopalnia, której był tworem, dopełniła swego dzieła druzgocąc mu nogi” – tamże s. 277–278.

¹⁶ Z. Bukowiecka, *Historia o Janku górniku*, dz. cyt., s. 121.

zieleni, zdominowaniem pejzażu i życia przez zdobycze wieku elektryczności i pary, których ambiwalencję odczuwano już w jej epoce. Mimo wszystko stwierdzała przy okazji opisu niepokojących na początku Janka zabudowań fabrycznych, że „serce uderza radośnie na widok wzrastającego przemysłu”¹⁷. Na uwagę małej, zmęczonej przemysłowym pejzażem dziewczynki o lokomotywie, którą uznała za „szkaradną”, jej starszy brat – inżynier – odpowiada natomiast: „Nie jest szkaradna (...). Patrz, jak pędzi, parska, jęczy, śmiała i niepowstrzymana! Nie, nie jest wcale szkaradnym ten symbol dzisiejszych czasów. Słuchaj, Wanduś, czy nie woła pra-ca, pra-ca, pra-ca?... ”¹⁸.

Przypomnę, że powstanie utworu przypada na lata dziewięćdziesiąte XIX wieku, kiedy etap czystego entuzjazmu dla postępu wielu twórców miało już za sobą. Tu jednak ewidentnie nadal wszystkie zniszczenia i zagrożenia związane z rozwojem technicznym nikną wobec pracy – nadrzędnej wartości, będącej zarazem środkiem i celem. Nic więc dziwnego, że autorka kazała Jan-kowi po jakimś czasie spędzonym w Zagłębiu ukochać kopalnię jak wcześniej las: „Przeszedł chrzest niebezpieczeństwa i, jak dawniej tęsknił do głuszy leśnej, tak teraz brakowało mu samotności i ciszy podziemia”¹⁹. Odpowiedź autorki na każdy problem społeczny, na niezdrowe życie i krajobraz psuty przez przemysł była, jak widać, zawsze ta sama. To, co na pozór przerażało, okazywało się dobre, bo związane z pracą, zaś jedyną alternatywą dla tej ostatniej, jaką przedstawiała Bukowiecka, była droga przestępstwa, zła i upadku moralnego.

Higiena ciała – higiena duszy

Higiena pracy – dziś kategoria oczywista, a ówczesznie dopiero powstająca w świadomości społecznej (i to nieraz w dramatycznych, krwawych okolicznościach) – przesłonięta jest w powieści przez samą ideę pracy, przez jej wartość samą w sobie. Na tym zasadza się największy chyba paradoks tego tekstu, paradoks myślowy pedagoga końca XIX wieku. Zofia Bukowiecka, moralizatorka, wzywająca do podniesienia poziomu oświaty, czuła na potrzeby dzieci i portretująca bohaterów pochodzących z bardzo różnych grup społecznych – nie potrafiła (lub nie chciała) jednoznacznie potępić brudu, niezdrowego środowiska i trybu życia wymuszanego przez pracę. Warto pamiętać, że mowa tu nie o literaturze dla dojrzałego czytelnika, która na różne niuanse mogła sobie pozwolić, ale o literaturze dziecięcej, która, by spełnić swoje wychowawczo-edukacyjne zadanie, bardzo jasno oceniała

¹⁷ Tamże, s. 16.

¹⁸ Tamże, s. 180.

¹⁹ Tamże, s. 246.

i kategoryzowała zjawiska. Tak postępowała Bukowiecka, gdy ignorowała problemy związane z realiami życia górników, by wyraźnie pokazać wartość pracy. To dla jej eksponowania wybrała dychotomiczne spojrzenie na robotniczą rzeczywistość (praca i szlachetność lub tchórzostwo i lenistwo).

Jest to ciekawy przykład ograniczenia jednego postulatu na rzecz innego, przy czym ograniczenie to nie musiało być wcale zabiegiem świadomym czy zamierzonym. Należy założyć, że te istotne kwestie albo nie zostały dostrzeżone przez autorkę jako realne problemy, albo – co według mnie bardziej prawdopodobne, bowiem Bukowiecka trudne realia opisywała, nadając im jakiś sympatyczny lub szlachetny rys – przysłonięte zostały przez inną, nadrzędną wartość w (post)pozytywistycznym uniwersum pedagogiki końca XIX wieku, czyli pracę. Skoro możliwości poznawcze i intelektualne adresata wymuszały na autorce jasne określenie wartości, na których przekazaniu jej zależało, to za najważniejszy musiała uznawać ona właśnie kult pracy. To świetny przykład wyboru aksjologicznych priorytetów, swoistego zapętlenia, nieumiejętności połączenia w uproszczonym świecie literatury dziecięcej dwóch postulatów lub po prostu zawężonego spojrzenia na świat robotniczy. Wdrażając czytelnika do umiłowania pracy i postępu, zapominała bowiem autorka o kwestiach tak bezpośrednio związanych ze sztandarowymi hasłami pedagogów i społeczników II połowy XIX wieku, jak właśnie higiena i poprawa warunków życia niższych warstw społecznych.

Za rzeczywisty temat powieści należy więc uznać nie propagowanie higieny zewnętrznej czy potrzebę poprawy losu robotników, lecz ład moralny i umiłowanie pracy, które składają się na higienę duszy. Baliński jeszcze za życia pisarki pisał o niej tak:

We wszystkich powieściach i artykułach obok wysokich zalet artystycznych, zajmującej treści i doskonałej znajomości duszy podrastającej młodzieży i dzieci, z którymi tyle obcować, przebija zawsze ten szlachetny, twórczy optymizm, o którym wspominałem, ta ufność, wiara i nadzieja, że ludzkość przez usiłowania pojedyncze i zbiorowe może i powinna doskonalić się i dążyć do poprawy warunków bytu, pomimo wszelkie trudności i zawody.

Nie upadać na duchu, lecz kroczyć śmiało i wytrwale naprzód ku słońcu podniosłych ideałów – oto jej hasło, któremu zawsze i w życiu i w pismach swych jest wierna. Toteż ulubionymi jej bohaterami są właśnie samodzielni i energiczni chłopcy²⁰.

Bohater *Historii o Janku górniku* to jeden z takich „samodzielnych i energicznych chłopców”. Wpisuje się w obraz sieroty w dziecięcej literaturze

²⁰ I. Baliński, *Ci co dla nas piszą...*, dz. cyt., s. 499.

epoki²¹, charakteryzuje się niezachwianymi zasadami moralnymi i szlachetnymi odruchami. Jest chętny do nauki, innym też pokazuje jej wartość (zachęca do niej i wspiera w niej Franka – ubogiego chłopca, tego samego, którego niechęć do ciężkiej pracy omal nie sprowadziła na drogę przestępczości). Co ciekawe i charakterystyczne, w treści utworu wzmiankowane jest kilkukrotnie wcześniejsze przyzwyczajenie Janka do higieny zewnętrznej. Radość z czystej koszuli, pościeli, do których był nawykły, a także „zdrowe, białe zęby”²² znamionują skromne, lecz higieniczne, czyste i zdrowe dzieciństwo Janka, spędzone w domu ojca leśnika, w otoczeniu przyrody. Jak się zdaje, pozostaje ono nie bez związku z wykształceniem tej swoistej higieny duszy, wzrost duchowy Janka ułatwiony jest przez odpowiednie warunki we wczesnym dzieciństwie. W innym miejscu powieści czytamy o „nędzy, nie tylko tej, której łachmanem lub pieniądzem pozbyć się można, ale i nędzy moralnej, która się rodzi z ciemnoty i braku opieki nad dziećmi ubogich”²³. Te dwa rodzaje nędzy, a także dwa rodzaje przeciwnej im higieny wydają się więc oddziaływać na siebie nawzajem, choć na pewno nie bezwzględnie się determinować.

Bardzo istotne jest to, że cały ład moralny Janka, wcześniej uformowany, choć czasem poddawany próbom, pozostaje odporny na wszelkie zewnętrzne przeciwności: zimno, głód, nieprzychylność ludzi – postawa duchowa, raz wykształcona, pozostaje w człowieku niezależnie od okoliczności. Wierność higienie, nazwijmy to, moralnej, nie wymagała więc w optyce pisarki stałego dbania o higienę zewnętrzną, o odpowiadanie na wszelkie potrzeby ciała, które w Dąbrowie często nie mogły być zaspokojone, choć takie działanie mogło wspierać poprawny rozwój duchowy, moralny i intelektualny.

Tu mieszały się wobec tego echa tendencyjnych tekstów literackich pozytywistów sprzed 20–30 lat, które zwracać miały uwagę na determinujące stan moralny warunki zewnętrzne i nawoływać do poprawy bytu ubogich, oraz moralizatorstwo typowe dla literatury dla dzieci XIX wieku, które kazało wzorowemu bohaterowi nie uzależniać swojego zachowania od ponoszonych trudów, co kłóciło się z determinizmem pojawiającym się w wielu tekstach pozytywistycznych. Można by tu na marginesie zapytać, czy między innymi na konsekwentnym powracaniu do kultu pracy u podstaw i nadziei pokładanej w jej zbawiennym wpływie nie polegał chwalony przez Balińskiego w cytowanym fragmencie optymizm Bukowieckiej. Optymizm ten i długie oddziaływanie pedagogiki pozytywistycznej w literaturze dziecięcej (choć odwrót od pozytywizmu w innych obszarach obserwujemy wcześniej, to

²¹ Na temat znaczenia pracy w życiu sieroty zob. M. Jonca, *Sierota w literaturze polskiej dla dzieci w XIX wieku*, Wrocław 1994, s. 192–201.

²² Z. Bukowiecka, *Historia o Janku górniku...*, dz. cyt., s. 65.

²³ Tamże, s. 262–263.

o jego przekraczaniu w piśmiennictwie dla najmłodszych mówić można dopiero na przełomie XIX i XX wieku²⁴), a także próba implementacji idei pozytywistów w literaturze moralizatorskiej dla najmłodszych dały więc efekt kolejnego pęknięcia w spójności programu, pomieszenia idei, połączenia ze sobą dwóch tendencji rozchodzących się w niektórych miejscach. Jednak to praca okazywała się z nich nadrzędna, gdy w przekaz Bukowieckiej wkradała się pewna niekonsekwencja: z jednej strony pokazywała dzieci z ubogich górniczych rodzin narażone na zepsucie moralne i tłumaczyła ich zachowanie brakiem opieki i niezaspokojeniem podstawowych potrzeb, z drugiej pracę górników uznawała za uszlachetniającą (w domyśle – uszlachetniającą, gdy się ją pokocha). Pracę – także zarobkową, choć niekoniecznie edukacyjną – konsekwentnie podawała jako dobry środek wychowawczy i doskonałe zajęcie dla ubogich dzieci. Tak na przykład pisała o sytuacji dzieci zmarłego górnika Kuziora: „(...) dwóch starszych chłopców terminowało u znajomych rzemieślników, potem pójdą na kopalnię, ale rzemiosło przyda im się zawsze, a chroni od próżniactwa”²⁵, zaś szczęściem ich młodszej siostry miało być to, że zostanie przyjęta do pomocy w sklepie pani Wolskiej, choć jest jeszcze „[t]rochę za mała”²⁶... Przejęty losem biednych rodzin pan inżynier Wolski natomiast „marzył o stworzeniu w Dąbrowie nowej gałęzi wiejskiego przemysłu [rzeźbienia w drewnie – dop. Z.S.]. Byłoby zajęcie i zarobek dla małych chłopaków”²⁷. Jak widać, w tym uniwersum jedynym i najskuteczniejszym rozwiązaniem wszelkich problemów jest... praca, nawet praca dzieci.

Praca dzieci

Ta ostatnia kwestia domaga się osobnego komentarza. Przydatność, wartość pracy, obowiązkowość – to tematy zupełnie typowe dla literatury dla dzieci i młodzieży doby pozytywizmu i końca XIX wieku. Fenomen ten dobrze obrazuje cały szereg tekstów różnych autorów, a za bardzo znaczące uznać należy też ówczesne przedsięwzięcia prasowe dla dzieci (w Królestwie Polskim przede wszystkim „Przyjaciela Dzieci” i „Wieczory Rodzinne”), które gromadziły publikę dziecięcą i mobilizowały ją (przez przykłady lub konkretne inicjatywy) do aktywności na rzecz rodziny czy społeczeństwa, zwłaszcza jego uboższej części. W nich też literacki przykład spotykał się z próbą zaangażowania dzieci w pracę w praktyce.

²⁴ Zob. K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1983, s. 100–103.

²⁵ Z. Bukowiecka, *Historia o Janku górniku...*, dz. cyt., s. 256.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 277.

Odbiorcami tych tekstów były oczywiście po większej części dzieci z rodzin zamożniejszych, ziemiańskich i mieszczańskich, które miały dostęp do wykształcenia i możliwość takiego wspierania innych. To one mogły się rozwijać i służyć społeczeństwu, ale niezmuszane do pracy przez głód i nędzę, mogły też – w zależności od klimatu wychowania – pracy unikać. Dlatego proponowane im aktywności były raczej aktywnościami dostosowanymi do ich wieku i właściwych im obowiązków: chodziło o naśladowanie przyrody, w której każdy ma swoją funkcję (świetnie obrazuje to klasyczny tekst Zofii Urbanowskiej z 1884 roku *Gucio zaczarowany*), przygotowanie do pracy zawodowej w przyszłości, a więc o obowiązkową naukę, przykładanie się do zadań codziennych w domu i rodzinie, o usłużenie ludziom w najbliższym otoczeniu czy wsparcie typowo filantropijne na miarę dziecięcych możliwości (często nawoływano na przykład do odstąpienia swoich zabawek czy dbania o ubrania i rezygnowanie z kupowania wciąż nowych). Jakże więc charakterystyczne i znaczące jest u Bukowieckiej to, że pisała o pracy nieco innej, także takiej, do której dzieci z uboższych rodzin były zmuszone. Powtarzało się to w jej kolejnych powieściach o środowisku robotników miejskich: *Dzieci Warszawy* (1898) oraz *Młotem i kielnią* (1899).

Wynikać to może według niektórych interpretacji z zainteresowania losem dzieci robotniczych. Bukowiecka nie uczyniła ich tylko obiektem współczucia i pomocy, ale bohaterami książek, wzorami moralnymi dla czytelników, potencjalnymi idolami, z którymi można się utożsamiać. To z pewnością krok w stronę literatury dla dzieci angażującej szersze grono czytelników, włączającej w nie niższe warstwy społeczne, krok ważny i wart podkreślenia, ale jeszcze nieśmiały i niepełny. Janek, choć ubogi, zmuszony do pracy i przyjmowania pomocy od obcych ludzi, żyjący blisko prostego ludu górniczego, współdzielący niektóre jego trudy, ostatecznie mieszka jednak w domu inteligenckim, a jego aspiracje obejmują wykształcenie w szkole sztygarów na Śląsku. Warunki życia w domu właścicielki sklepu i jej syna inżyniera, zatrudniających służącą i niosących pomoc najniższemu warstwowi społecznemu (na przykład udzielając darmowej nauki), nijak się mają do realiów odwiedzanych wcześniej przez bohatera domostw przeciętnych górników. Wreszcie rozwijający się pod koniec książki wątek quasi-sensacyjny, dotyczący tajemnicy pozostawionej przez ojca Janka i plamy na honorze rodziny Wolskich, każe umieścić chłopca pośród bohaterów o proveniencji szlacheckiej, jeśli nie przez pochodzenie, to przynajmniej przez odruchy serca.

Historia o Jaku górniku nie jest zatem powieścią próbującą w pełni zrozumieć i zaprezentować świat górniczy jako zwykłą, robotniczą codzienność. Nie zmienia to oczywiście tego, że pracujących kopalni bohaterów Bukowiecka darzyła na pewno dużą sympatią i pragnęła dostrzec ich rolę w społeczeństwie. Kisielewska pisała:

Młodzi czytelnicy znaleźli jednak w tej powieści, nie tylko zajmująco opowiedziane dzieje swojego rówieśnika w warunkach nieznanych sobie, a tak bardzo zaciekawiających, pod ziemią, wśród niebezpieczeństw, wymagających bohaterskiej odwagi i wytrzymałości, ale także całe skarby tradycji polskiej, obyczajów, starych górniczych, wzruszających obrazów cnoty i budzącego się tam w głębi – życia narodowego. Szczere umiłowanie ludu pracującego, współczucie dla jego doli, gorące zainteresowanie jego życiem – bije z tej skromnej książki dla młodzieży²⁸.

„Szczere umiłowanie ludu pracującego” rzeczywiście bije z powieści, ale – jako postawa osoby stojącej wyraźnie poza ludem – wcale nie prowadzi do zrozumienia go i rzetelnego opowiedzenia o jego problemach. Efektem jest raczej pomieszanie porządków życia dziecka ubogiego, zmuszonego przez sytuację do pracy, i dziecka, które jest potencjalnym czytelnikiem powieści, zainteresowanym dziejami „rówieśnika w warunkach nieznanych sobie”, a więc dziecka z rodziny zamożniejszej. W praktyce to ostatnie nie trafiłoby w wieku nastoletnim do kopalni, nie do tego też chyba chciała czytelnika zachęcić Bukowiecka. Praca jego w rzeczywistości polegać przecież mogła na wspominanych aktywnościach proponowanych odbiorcom tego typu literatury i prasy. Dziecko mogło też ewentualnie pod wpływem lektury marzyć o naukowej karierze, zainteresować się konkretnym zawodem, zapragnąć – jak inżynier – przynosić pożytek społeczeństwu i tęsknić za momentem, kiedy będzie do tego gotowe. Mamy więc do czynienia z budowaniem motywacji do nauki przez pokazywanie pracy rówieśnika w kopalni, co – z pozoru, ze względu na odległą sytuację życiową bohatera i czytelnika, całkowicie niegroźne – w praktyce obniżało wartość poznawczą tekstu, utrwalało paternalistyczne spojrzenie wyższych klas społecznych (mimo ich „zainteresowania życiem ludu pracującego”), a wreszcie prowadziło do swoistego paradoksu, jakim jest sytuacja, w której przedstawicielka pedagogiki pozytywistycznej, walczącej z biedą, brakiem wykształcenia i higieny wśród ludu, romantyzuje zastaną rzeczywistość – w innych miejscach tak potępianą.

Co prawda, warto na obronę Bukowieckiej przypomnieć, że kwestia prawa do dzieciństwa była czymś dopiero przybierającym swoją ostateczną formę w umysłach jej współczesnych. Przez lata pracę dzieci postrzegano raczej jako naturalne wdrażanie do życia, proces nauki, przygotowanie do dorosłości, a także ekonomiczną konieczność rodziny. Bukowiecka zachowywała po trosze tę perspektywę i mieszała ją z realiami pracy zarobkowej po rewolucji przemysłowej, gdy inni zaczęli już ją potępiać (nawet jeśli w części przypadków bezwzględnej krytyce poddawano nie tyle sam fakt pracy

²⁸ J. Kisielewska, *Z Konarskich Zofia Bukowiecka...*, dz. cyt., s. 39; podkreślenia w cytacie Z.S.

dzieci, ile jej warunki i niemożność skutecznego połączenia z edukacją). Nie sposób oprzeć się czasem wrażeniu, że pisarka ignorowała lata doświadczeń i wnioski swojej epoki. Kopalnie, huty, fabryki to jedne z pierwszych miejsc, w których obecność dzieci na całym świecie oburzała i budziła gwałtowny sprzeciw. Odzwierciedlała to europejska literatura piękna. W 1885 roku Emil Zola opublikował *Germinál* (opowiadający historię z lat sześćdziesiątych XIX wieku). Już kilkadziesiąt lat wcześniej poruszali temat biedy, pracy nizin społecznych czy sytuacji dzieci robotniczych Charles Dickens, Wiktor Hugo i inni. Wiek XIX to także czas protestów oraz pierwszych inicjatyw prawodawczych dotyczących zatrudniania dzieci. Stopniowo podwyższano minimalny wiek pracownika i skracano dzień pracy dla nieletnich. Autorzy opracowań dotyczących historii pracy dzieci i idei ich praw podkreślają, że w Europie skala zatrudniania dzieci w przemyśle spadła właśnie w drugiej połowie lub ostatniej ćwierci XIX wieku²⁹. Również w carskiej Rosji był to okres zmian norm regulujących to zjawisko³⁰. Już od czwartej dekady XIX wieku można mówić o łączeniu problematyki pracy dzieci z ideą ich praw³¹. Zmiany legislacyjne postępowały bowiem na skutek rozwoju idei dzieciństwa jako czasu nauki i zabawy, rządzącego się osobnymi prawami³².

²⁹ Zob. np. H. Cunningham, Sh. Stromquist, *Child Labor and the Rights of Children: Historical Patterns of Decline and Persistence*, [w:] *Child Labor and Human Rights. Making Children Matter*, red. B.H. Weston, Boulder–London 2005, s. 62; M. Rahikainen, *European Industrialization and Child Labor*, [w:] *The World of Child Labor: An Historical and Regional Survey*, red. H.D. Hindman, ebook, Armonk, New York 2009, s. 522.

³⁰ Zob. B.B. Gorshkov, *History of Child Labor in Imperial Russia*, [w:] *The World of Child Labor...*, dz. cyt., s. 662–666.

³¹ Zob. H. Cunningham, S. Stromquist, *Child Labor and the Rights of Children...*, dz. cyt., s. 55. Tu warto przywołać kontekst Ellen Key i jej głośnego wśród polskich pedagogów tekstu *Stulecie dziecka* z 1900 roku, na polski tłumaczonego przez Iżę Moszczeńską w 1904 roku. To pozycja, która w Polsce ukazała się zaledwie niespełna 10 lat po opublikowaniu *Historii o Janku górniku*, a Bukowiecka – jako aktywna działaczka społeczna, żywo zainteresowana pedagogiką – musiała się z nią zetknąć. Autorka poświęca jeden rozdział m.in. kwestii pracy dzieci. Zob. E. Key, *Stulecie dziecka*, tłum. I. Moszczeńska, Warszawa 2005, rozdz. *Praca i przestępstwa dzieci*, s. 173–183.

³² „Contemporary observers, as we have seen, made a positive assessment of child work in industry in the early modern period before the industrial revolution. What was it, then, that changed to produce, at least in some minds, outrage at the very existence of child labor over the half century from the 1780s to the 1830s? The simple answer is that both the amount of child labor and the exploitation of it increased, although this fact in itself provokes a critique; the simple answer does contain part of the truth, but not all of it. What also changed in this period was the perception of what constituted childhood, and it was this new view of childhood that informed contemporary critiques of child labor. In the 1760s, Jean-Jacques Rousseau argued that children had a right to childhood and a right to enjoy it. This was in marked contrast to accepted advice on child-rearing, which focused either on the production of the good adult or on saving the

Choć Bukowiecka musiała mieć świadomość toczących się etycznych i prawnych dyskusji, w swojej powieści inaczej niż wielu jej współczesnych rozkładała akcenty. Janek jedzie do Dąbrowy jako trzynastoletnie dziecko z zamiarem zatrudnienia się w kopalni, bo już może, da radę, a jego pęd ku pracy jest aprobowany przez narratorkę. W międzyczasie okazuje się też, że jest to jedyny sposób, by w przyszłości mógł kontynuować naukę. Co prawda, bohater powieści ostatecznie zostaje pomocnikiem markszajdra, wykonuje więc pracę stosunkowo lekką i dającą możliwości doksztalcania się, nie jest to jednak ani jego pierwszy wybór, ani powszechny los pracujących dzieci. Gdy pani Wolska, opiekunka Janka, martwi się o chłopca i jego przyszłość w kopalni, pewien stary górnik komentuje: „Za młody? (...) ja w jego wieku kopałem już tego. Dawniej nie patrzali na lata, ino na biedę; a bieda w chacie była okrutna: ja najstarszy, dzieciaków sporo, trzeba było pomagać ojcu. Pracowało się też od dziesiątego roku życia (...)”³³. Pęd ku pracy człowieka dorosłego, już niewymuszonej bezpośrednio widmem głodu, towarzyszy też Jankowi. Gdy tylko kończy 15 lat, przenosi się do regularnej pracy w kopalni, by dopiero po trzech latach wstąpić do szkoły sztygarów. To właśnie z tym – pozytywnym przecież – bohaterem ma utożsamiać się czytelnik.

Dla autorki *Historii o Janku górniku* praca sieroty różniła się od pracy (niezarobkowej) dziecka dobrze usytuowanego poziomem trudności. Jedna i druga wymagała jednak poświęcenia. Los biednego dziecka w powieści nie tyle jest przedmiotem współczucia, ile pełni funkcję przykładu dla lepiej sytuowanego czytelnika „Praca sieroty urasta do rangi świętego posłannictwa, błogosławionego trudu”³⁴, jak pisała Magdalena Jonca w monografii obrazu

souls of young children. Initially adopted by better-off parents, Rousseau's ideas were by the 1830s being applied by reformers to all children”; „Współcześni obserwatorzy, jak widzieliśmy, oceniali pozytywnie pracę dzieci w przemyśle w epoce wczesnonowozłoty przed rewolucją przemysłową. Co zatem zmieniło się, że – przynajmniej w niektórych umysłach – pojawiło się oburzenie na sam fakt istnienia pracy dzieci przez połowę wieku od lat 80. XVIII do lat 30. XIX wieku? Prosta odpowiedzią może być to, że zarówno skala pracy dzieci, jak i stopień wykorzystywania jej wzrosły, chociaż sam ten fakt zasługuje na krytykę; ta prosta odpowiedź zawiera trochę prawdy, ale nie całą. Tym, co również zmieniło się w tym okresie, jest postrzeganie tego to, co składa się na dzieciństwo, i to właśnie ten nowy pogląd na dzieciństwo wpłynął na współczesną krytykę pracy dzieci. W latach 60. XVIII wieku Jean-Jacques Rousseau przekonywał, że dzieci mają prawo do dzieciństwa i do cieszenia się nim. Pozostawało to w widocznym kontraście do przyjętego sposobu wychowania, w którym skupiano się albo na wytworzeniu dobrego dorosłego, albo na ratowaniu dusz małych dzieci. Idee Rousseau, początkowo wprowadzone w życie przez zamożniejszych rodziców, w latach 30. XIX wieku były już odnoszone przez reformatorów do wszystkich dzieci”. H. Cunningham, Sh. Stromquist, *Child Labor and the Rights of Children...*, dz. cyt., s. 60. Tłum. Z.S.

³³ Z. Bukowiecka, *Historia o Janku górniku...*, dz. cyt., s. 127–128.

³⁴ M. Jonca, *Sierota w literaturze polskiej dla dzieci w XIX wieku...*, dz. cyt., s. 194.

sieroty w dziewiętnastowiecznej literaturze dla dzieci, a przynajmniej – to już moja diagnoza – jej ocena zostaje podporządkowana, a krytyka pominięta ze względu na wyższe, wychowawcze działania skierowane ku (niekoniecznie mającym wiele wspólnego z bohaterami) czytelnikom dziecięcym.

Gdyby zaś ktoś miał wątpliwości co do etyczności ciężkiej pracy zarobkowej nieletnich, odpowiedź Bukowieckiej zawsze jest jednakowa – praca to droga do szczęścia, które unieważnia ponoszone trudy i niesprawiedliwość. Już w pierwszym rozdziale powieści Janek, obserwując mijane pociągami fabryki, dziwi się, że można żyć w takich „więzieniach bez drzew, bez ogrodów, bez lasu”³⁵, w „brzydkich domach”, „tak wysoko, bez drzew, jak w pudełku!”³⁶. W odpowiedzi mówi mu pani Wolska, poznana w pociągu, w ten sposób:

Można, Janku, gdy trzeba; te wysokie domy, poprzecinane rzędami okien, to fabryki, których tu jest bardzo wiele. Pracują w nich dzieci nie starsze od ciebie i muszą biedaki siedzieć w murowanych pudełkach, jak je nazywasz. Nie znają często ani pól z ich kwiatami i zbożem, ani lasów, w których śpiewają słowiki; a jednak i między nimi bywają dzieci szczęśliwe, bo do wszystkiego przyzwyczaić się można, a praca, pamiętaj Janku, daje zawsze dobry humor i jest największą życia pociechą³⁷.

Jak widać, autorka nie chciała pod tym względem różnicować satysfakcji płynącej z pracy właściwej (w naszym, dzisiejszym pojęciu) dzieciom i pracy zarobkowej wykonywanej z konieczności, w dodatku w złych warunkach. Chodziło jej o znalezienie radości w wypełnianiu swoich zadań, jakiegokolwiek by one nie były, a różnica w charakterze obowiązków wciąż wyznaczana była nie przez granice wiekowe, lecz klasowe³⁸.

³⁵ Z. Bukowiecka, *Historia o Janku górniku...*, dz. cyt., s. 16.

³⁶ Tamże, s. 15.

³⁷ Tamże, s. 16.

³⁸ Na odejście od tego typu podziałów trzeba będzie jeszcze poczekać. Ciekawym kontekstem jest późniejsze pismo „Z Bliska i z Daleka”, które – jako projekt już dwudziestowieczny – rozszerza swoją publikę i demokratyzuje obraz całego społeczeństwa. Wraz z włączeniem dzieci uboższych w krąg czytelników wprowadza (inaczej niż jego poprzednicy „Przyjaciel Dzieci” i „Wieczory Rodzinne”, dla których pisała Bukowiecka) krytykę pracy dzieci i uświadamia zło tego zjawiska już najmłodszym czytelnikom. Zob. np. S. Posner, *O dzieciach, które zamiast do szkoły chodzić, muszą na kawałek chleba pracować*, „Z Bliska i z Daleka” 1914, nr 24, s. 370–373; tenże, *Jak dzieci pracują w fabryce*, „Z Bliska i z Daleka” 1914, nr 29, s. 457–459; J. Krzesławski, *O zarobkowej pracy fizycznej w czasie wakacji*, „Z Bliska i z Daleka” 1914, nr 30, s. 478–479.

Wnioski końcowe

Historia o Janku górniku wpisuje się w ogólny nurt literatury dla młodego odbiorcy w końcu XIX wieku, która wykazywała tendencje moralizatorskie i przedstawiała idealizowane postaci wzorcowych bohaterów. Pochwalane postawy moralne były w niej tym ostrzej zarysowane, że maksymalizmu moralnego wymagał – w opinii ówczesnych pedagogów – dziecięcy czytelnik. W powieści Bukowieckiej wszędzie tam, gdzie postulaty dotyczące higieny i zdrowia dziecka, prawidłowego wychowania i edukacji czy dbania o uboższych rozchodzą się z ideałem pracy, ta ostatnia wygrywa. Jest ona bowiem główną zasadą przedstawianą w tekście, kluczem do rozwiązania wszelkich problemów, wartością usytuowaną przez autorkę na samym szczycie piramidy aksjologicznej.

W powieści Bukowieckiej być może równie zastanawiające są skutki próby przekroczenia sprawdzonego schematu powieściowego przez włączenie bohatera z nizin społecznych. Brak pełnego zrozumienia sytuacji ludzi ubogich, romantyzowanie świata pracy i podkreślanie jego szlachetności przy jednoczesnym ignorowaniu podstawowych potrzeb i problemów, a wreszcie przywołanie postaw bohatera górnika jako wzorów dla lepiej usytuowanych czytelników prowadzą do dziwnego zrównania zarobkowej pracy dzieci w przemyśle z rzetelną nauką czy pomocą w obowiązkach domowych. W kontekście walki o poprawę bytu społecznego wnioszek, do jakiego doszła Bukowiecka, może wydawać się nieco kuriozalny: higiena duszy, a w szczególności solidna praca, jest potrzebniejsza od higieny ciała – może wręcz zastąpić podstawowe potrzeby fizyczne. Jak widać, kult pracy prowadził Bukowiecką w toku pisania bardzo konsekwentnie, nawet gdy zignorować musiała problemy, które swoją drogą współcześni jej pedagogzy nagłaśniali. To ostre i bezwzględne pokazanie moralności i postulowanej postawy wskazuje więc bardzo ważne cechy literatury dla dzieci końca XIX wieku i problematyczne miejsca, w których brak niuansowania postulatów – czy to z powodu niedostatku umiejętności artystycznych pisarki, czy przez wzgląd na niedojrzałość odbiorcy tekstu – prowadził do ich wzajemnego ścierania się.

Bibliografia

- Baliński I., *Ci co dla nas piszą. VI. Zofia Bukowiecka, „Wieczory Rodzinne” 1905, nr 43, s. 497–499.*
- Bukowiecka Z., *Historia o Janku górniku. Opowiadanie dla młodzieży*, Warszawa–Kraków–Lublin–Łódź–Paryż–Poznań–Wilno–Zakopane 1928.
- Bukowiecka Zofia, [w:] *Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut*, t. 13: *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski. Hasła ogólne. Hasła osobowe A–F*, oprac. zespół

- pod kierownictwem Z. Szweykowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1970, s. 314–317.
- Cunningham H., Stromquist Sh., *Child Labor and the Rights of Children: Historical Patterns of Decline and Persistence*, [w:] *Child Labor and Human Rights. Making Children Matter*, red. B.H. Weston, Boulder–London 2005, s. 55–83.
- Gorshkov B.B., *History of Child Labor in Imperial Russia*, [w:] *The World of Child Labor: An Historical and Regional Survey*, red. H.D. Hindman, ebook, Armonk, New York 2009, s. 662–666.
- Jonca M., *Sierota w literaturze polskiej dla dzieci w XIX wieku*, Wrocław 1994.
- Key E., *Stulecie dziecka*, tłum. I. Moszczeńska, Warszawa 2005.
- Kisielevska J., *Z Konarskich Zofia Bukowiecka. Życie i prace*, Warszawa 1923.
- Krzesławski J., *O zarobkowej pracy fizycznej w czasie wakacji*, „Z Bliska i z Daleka” 1914, nr 30, s. 478–479.
- Kuliczowska K., *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1983.
- Majerski P., *Legenda Zagłębia – reaktywacja?*, [w:] tegoż, *Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie. Szkice o dwudziestowiecznej kulturze literackiej regionów*, Katowice 2016, s. 113–123.
- Nawrot D., *Przemysł na widowni – z dziejów industrializacji Zagłębia Dąbrowskiego w XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Zagłębie Dąbrowskie w czasach zaborów i walk o niepodległość (do roku 1918 roku)*, red. J. Walczak, Sosnowiec 2004, s. 9–38.
- Okoń J., *Górnictwo wątki etnologiczne i zawodowe w zagłębiowskiej powieści Zofii Bukowieckiej „Historia o Janku górniku” z roku 1896*, „Górniki Polski. Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego” 2013, nr 7, s. 69–115.
- Pierzchała J., *Legenda Zagłębia*, Katowice 1962.
- Posner S., *Jak dzieci pracują w fabryce*, „Z Bliska i z Daleka” 1914, nr 29, s. 457–459.
- Posner S., *O dzieciach, które zamiast do szkoły chodzić, muszą na kawałek chleba pracować*, „Z Bliska i z Daleka” 1914, nr 24, s. 370–373.
- Prus B., *Cienie*, [w:] tegoż, *Opowiadania i nowele. Wybór*, oprac. i wstęp T. Żabski, Wrocław 1996, s. 387–390.
- Radek S.A., *Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894–1905–1914*, Sosnowiec 1929.
- Rahikainen M., *European Industrialization and Child Labor*, [w:] *The World of Child Labor: An Historical and Regional Survey*, red. H. Hindman, ebook, Armonk, New York 2009, s. 521–526.
- Walczak J., *Życie społeczno-polityczne (do 1914 roku)*, [w:] *Zagłębie Dąbrowskie w czasach zaborów i walk o niepodległość (do 1918 roku)*, red. J. Walczak, Sosnowiec 2004, s. 65–115.
- Zola E., *Germinal*, tłum. K. Dolatowska, wstęp i oprac. J. Nowakowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978.

On the Toil that Ennobles: The Axiology of the World of Work
in *Historia o Janku górniku* (*The Story of Janek the Miner*)
by Zofia Bukowiecka

Abstract

The subject of this article is Zofia Bukowiecka's novel *The Story of Janek the Miner*. Its aim is to reconstruct the image of work and its place within the system of values presented in the narrative. Referring to the broader context of the late nineteenth century, the author focuses on the novelistic depiction of miners' hard labour as a profession defined above all by nobility, as well as on those passages in which the value of work is shown uncompromisingly, even at the cost of health, life, and the conditions of children's growth and development. Reflection on the causes and consequences of such a representation of the world of work in the novel provides insight into significant moments of rupture, in which one pedagogical postulate (such as children's access to education, the improvement of living standards among the lower social strata, or attention to everyday hygiene) is curtailed or silenced in order for another to resonate fully (the cult of work as a value in itself and as a means of achieving all the goals of society).

Słowa kluczowe: Zofia Bukowiecka, literatura dla dzieci i młodzieży, górnictwo, Zagłębie Dąbrowskie, praca, higiena ciała, warunki życia

Keywords: Zofia Bukowiecka, children's and young adult literature, mining, Dąbrowa Basin, work, bodily hygiene, living conditions

Tomasz Sobieraj

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ORCID 0000-0002-4563-5574

Między etyką a dietetyką. Głosy polskich zwolenników wegetarianizmu pod koniec XIX i na początku XX stulecia

Początki historii polskiego wegetarianizmu jako ruchu społecznego o wyrazistym obliczu ideowym sięgają lat osiemdziesiątych XIX wieku. Rolę pioniera odegrał w nim Konstanty Moes-Oskragiełło (1850–1916), promotor niekonwencjonalnych metod leczenia, teozof i okultysta, twórca uzdrowiska jarskiego w Bojarowie pod Otwockiem, autor dosyć głośnych swego czasu, bo wywołujących kontrowersje, publikacji: *Nauka leczenia jako umiejętność oparta na podstawie przyrodzonej w przeciwieństwie do sztuki lekarskiej, czyli medycyny* (1885), *Jarstwo i wełniarstwo w dziejach Słowiańszczyzny* (1888), *Przyrodzone pokarmy człowieka i wpływ ich na dolę ludzką* (1888)¹. Moes-Oskragiełło przełożył też i opatrzył wstępem książkę niemieckiego publicysty, obrońcy zwierząt, zaangażowanego wegetarianina i przeciwnika wiwisekcji, Alfreda von Seefeldta (1825–1893), zatytułowaną *Jarosz i jarstwo (wegetarianizm)* (1884). Publikacja ta wywołała publicystyczną polemikę wokół wegetarianizmu, w której kluczową rolę odegrał sam Moes-Oskragiełło.

Innymi ważnymi promotorami wegetarianizmu byli: socjalista i pacyfista Janisław Jastrzębowski (1870–1938), autor broszury *Precz z mięsożerstwem!* (1907, wyd. drugie – 1912) oraz książki *Historia ruchu jarskiego w Polsce* (1912); Józef Drzewiecki (1860–1907), lekarz homeopata i okultysta, który

¹ Zob. Ł. Smaga, *Konstanty Moes-Oskragiełło – ojciec polskiego jarstwa*, Kraków 2017.

opublikował m.in. *Mięso czy pokarmy roślinne? Wskazówki dietetycznego odżywiania się* (1898, wyd. drugie – 1902; wyd. trzecie – 1904) i *Jarstwo podstawą nowego życia w zdrowiu, piękności i szczęściu* (1898), a także Rajmund Jankowski (ok. 1870 – ok. 1940), wędrowny bard i apostoł wegetarianizmu, autor broszury *Pójdźmy na łono natury!* (1910), traktatu *W obronie Zakonu Bożego* (Broszura jarska) (1912) oraz autobiograficznego opowiadania *Przygody Jarosza* (1910).

Niniejszy szkic – nieaspirujący do rangi opracowania kompleksowego, lecz skupiony na rekonesansie problemu – podejmuje zagadnienie etycznych implikacji, zawartych głównie w stanowiskach adherentów polskiego ruchu wegetariańskiego. Te implikacje dotyczą, by użyć współczesnej terminologii, relacji człowiek–zwierzęta pozaludzkie oraz kwestii ludzkiego panowania i przemocy nad zwierzętami, przejawiających się w ich konsumowaniu oraz w intensywnie podówcześnie rozwijającym się przemyśle mięsnym. Refleksja moralna, o czym przyjdzie szerzej wspomnieć dalej, pojawiała się w głosach polskich wegetarian nie zawsze konsekwentnie, niekiedy na marginesie rozważań, stanowiła jednak dość istotny komponent dyskursu wegetariańskiego, silniej eksponowany w głosach pochodzących z początku XX wieku.

Polski wegetarianizm zaczął się rozwijać później aniżeli analogiczne ruchy w Europie Zachodniej oraz w Stanach Zjednoczonych; długo – bo aż do 1904 roku, czyli do powstania Towarzystwa Jarskiego w Warszawie – nie miał ram instytucjonalnych, składały się nań indywidualne inicjatywy ludzi przejętych ideami zdrowego życia w wymiarze zarówno fizycznym, jak i psychologicznym oraz etycznym. Tę specyficzną cechę polskiego wegetarianizmu dostrzegł Paweł Pasięka, stwierdzając, iż „na poziomie organizacyjnym wegetarianie [polscy – T.S.] w XIX stuleciu nie stworzyli żadnego formalnego stowarzyszenia skupiającego swych członków, zwolenników i propagatorów”². W rezultacie – inaczej niż np. w Anglii – „[b]ył to ruch spontaniczny, w wysokim stopniu zróżnicowany i spersonalizowany”³.

Programy polskich wegetarian – skoncentrowane na kwestiach żywieniowych i na zdrowiu ludzkim – miały przy tym charakter dość eklektyczny, prócz dezyderatu pokarmowego, czyli wykluczenia z diety mięsa zwierzęcego, obejmowały też niekiedy nakaz rezygnacji z alkoholu i tytoniu, przyrodolecznictwo,

² P. Pasięka, „Niech zginą nałogi mięsno-wódczono-tytuniowo-modne”. Programy i idee polskich wegetarian XIX i początku XX stulecia, „Studia Europeae Gnesnensia” 2018, z. 18, s. 46.

³ Tamże. Same terminy „wegetarianizm”, „wegetariański” wynaleziono późno, bo dopiero w połowie XIX wieku w Anglii. Zob. T. Stuart, *Bezkrwawa rewolucja. Historia wegetarianizmu od 1600 roku do współczesności*, tłum. J. Mikoś, Warszawa 2011, s. 7–8. Według szczegółowych ustaleń Colina Spencera „[d]ieta pitagorejska oficjalnie zmieniła nazwę na »wegetarianizm« w roku 1847, na spotkaniu w Northwood Villa, w znajdującym się w Ramsgate i prowadzonym przez Williama Horsela ośrodku hydroterapeutycznym, skąd wzięło początek brytyjskie Vegetarian Society” (C. Spencer, *Wegetarianizm. Zarys historii*, tłum. M. Filipczuk, b. m., 2021, s. 437).

homeopatię, konieczność ubioru wełnianego, wstrzemięźliwość seksualną⁴. Wyróżniała je cecha wspólna: ukierunkowanie antropocentryczne i brak pogłębionej refleksji na temat zwierząt, których los nie budził pierwszorzędного zainteresowania. Kwestię tę przekonująco scharakteryzował Pasieka:

Można śmiało powiedzieć, że w refleksji ówczesnych wegetarian niezwykle mało miejsca poświęcano samym zwierzętom, za to bardzo dużo mówiono o człowieku, jego degeneracji, konieczności odnowy, i to zarówno w wymiarze cielesnym, jak i duchowym. Zakrawa to na swoisty paradoks: sprawa zwierząt, ich los i cierpienie stanowiły w pismach wegetarian jedynie daleki kontekst dla zasadniczych rozważań poświęconych kondycji ludzkiej⁵.

Zwolennicy ruchu odnajdywali odległą genealogię wegetarianizmu, sięgającą starożytności i ugruntowaną np. w różnych nurtach myśli filozoficznej i religii Wschodu, a także w antyku greckim. Kwestię tę wielokrotnie i kompetentnie już opisano⁶; sam Moes-Oskragiełło ujmował nadto idee wegetarianizmu w rodzimym kontekście historycznym, fundując m.in. regresywną utopię Słowiańszczyzny, w której powstrzymywanie się od zjadania zwierząt – wraz z używaniem okryć wełnianych – było jedną z najważniejszych zasad życiowych ludności, zagrożonej przez najazdy i podboje ze strony plemion obcych, teutońskich. Jarstwo i wełniarstwo zapewniały Słowianom zdrowie, siłę fizyczną i umysłową sprawność. „Do dziś dnia – przekonywał autor – ludy słowiańskie, które od prastarego sposobu żywienia się jarskiego i odziewania się w wełnę najmniej odstąpiły, przedstawiają nam jeszcze pierwowzór ludzi rośliwych, silnych, ruchliwych, sprężystych, wytrwałych i inteligentnych [...]”⁷.

Konieczność zmiany współczesnych nawyków żywieniowych i odejście od spożywania mięs zwierzęcych polscy wegetarianie wpisywali w ramy swoich projektów antropologiczno-etycznych, które często wzmacniali też argumentacją patriotyczną i narodową, a także łączyli z treściami ezoteryczno-teozoficznymi, co szczególnie było widoczne w poglądach Wincentego Lutosławskiego⁸. Ich poglądy mieściły się nadto w ramach popularnego pod-

⁴ Dariusz Piechota klasyfikuje programowe publikacje polskich wegetarian jako twórczość popularnonaukową. Zob. tenże, *Wegetarianizm nad Wisłą na przełomie XIX i XX wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Sectio N, Educatio Nova” 2024, t. 9, s. 290–300.

⁵ D. Pasieka, „Niech zginą nałogi mięsno-wódczono-tytuniowo-modne”..., dz. cyt., s. 47.

⁶ Ze współczesnych opracowań warto odnotować przywołaną książkę Spencera.

⁷ K. Moes-Oskragiełło, *Jarstwo i wełniarstwo w dziejach Słowiańszczyzny*, Warszawa 1888, s. 34.

⁸ Zob. A. Świerżowska, *Wincentego Lutosławskiego jarstwo w praktyce – od doświadczeń osobistych do „programowej wstrzemięźliwości”*, „Rocznik Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2021, t. 84, s. 145–171.

ówczas – tj. na przełomie XIX i XX stulecia – nurtu ideologicznego określonego jako *Lebensreform*, który, zalecając nowe wzorce życia jednostkowego i zbiorowego, ostro krytykował cywilizację współczesną⁹. Ich argumentacja łączyła treści fizjologiczne z moralistyką, odnoszącą się jednak głównie do spraw ludzkich. Zwierzęta i ich dobrostan uwzględniano sporadycznie, a jeśli już, to tylko w kontekście kondycji moralnej człowieka. Moes-Oskragiełło pisał znamienne: „Obchodzenie się nasze ze zwierzętami jest i pozostanie wzorem postępowania naszego z ludźmi”¹⁰. Takie myślenie stanowiło reminiscencję znanego poglądu Immanuela Kanta.

Warto dogłębniej prześledzić wątek animalny w pismach polskich wegetarian; przenika on ich wywody śladowo, choć zdarzają się w nim sformułowania o dużym znaczeniu poznawczym i etycznym. Moes-Oskragiełło, powołując się na autorytet religii, przekonywał m.in., iż „nauka Chrystusowa zaleca miłość i sprawiedliwość względem zwierząt”¹¹. Odnajdywał w Biblii argumenty przeciw konsumowaniu zwierząt, rzekomo zawarte w przestrobach Chrystusa przed „obżarstwem”. By wzmocnić siłę swego przekazu, przywoływał też opinie otwartych lub przynajmniej potencjalnych zwolenników „jarstwa”: Francisca Bacona, Bernardin de Saint-Pierre’a, Percy’ego Bysshe Shelleya, Alphonse’a de Lamartine’a. Parokrotnie podkreślał okrutne podejście człowieka do zwierząt; czynił to wprawdzie zawsze w kontekście żywieniowym, ale potrafił przy tym ostro krytykować postępowanie ludzi wobec nich. O człowieku mięsożernym pisał, iż

tarza się [on – T.S.] we krwi, w[e] wnętrznościach swych chowa zwłoki pomordowanych podstępnie zwierząt, gdzie rozkładając się, przyprawiają go o wszystkie choroby, katusze i męki (indywidualne, społeczne i moralne), od których pragnąc choć chwilowo oderwać się, odurza się piekielnymi narkotykami¹².

Wzmianka o podstępnym mordowaniu zwierząt przez człowieka nie została rozwinięta; autor oznajmił dalej otwarcie: „O zabijaniu zwierząt i zjadaniu ich trupów ze stanowiska etycznego [...] mówić już nie będę”¹³.

Z kolei Drzewiecki włączył wprawdzie do swojej książki wstrząsający obraz z rzeźni, w którym przedstawił odczucia brutalnie zabijanych i konających „przyjaciół i pracowników człowieka”: owiec, cieląt i wołu

⁹ Tamże, s. 146–148.

¹⁰ K. Moes-Oskragiełło, *Przyrodzone pokarmy człowieka i wpływ ich na dołę ludzką*, Warszawa 1888, s. 15.

¹¹ Tamże, s. 13.

¹² Tamże, s. 20.

¹³ Tamże, s. 46.

spoglądającego „łzawym okiem na swoich morderców”¹⁴. Niemniej obudował ten obraz uwagami odnoszącymi się głównie do wrażeń i odczuć ludzkich, zapytywał bowiem: „Gdzież jest człowiek, który mógłby swe zmysły widokiem takim napawać? Czy scena powyższa jest piękna dla oczu, przyjemna dla ucha i miła dla powonienia i czy wywołuje w nas uczucie zadowolenia i szczęścia”¹⁵.

Cierpienie zwierząt sytuowało się tu na dalszym planie; najważniejszy był komfort psychofizyczny człowieka. Wywód Drzewieckiego zdominowała retoryka i argumentacja antropocentryczna. Przyznać mu jednak trzeba, iż potrafił przełamywać ograniczenia poznawcze właściwe polskiemu dyskursowi wegetariańskiemu; czynił to, upominając się o empatię dla słabszych: zwierząt. Warto przytoczyć zdania, skądinąd nieczęsto pojawiające się we wczesnych pracach polskich zwolenników wegetarianizmu:

Im więcej człowiek stoi na szczeblu ewolucyjnym w przyrodzie, tym współczucie i miłosierdzie dla istot słabych i bezbronnych powinno być silniej w nim rozwinięte; a zatem zabijanie zwierząt łagodnych i bezbronnych dla pokarmu musimy uważać za pozostałość barbarzyńską, niegodną człowieka ucywilizowanego, a tym bardziej chrześcijanina¹⁶.

Ludzka władza nad światem przyrodzonym, sankcjonowana autorytetem Biblii, nie powinna być nadużywana. Jak bowiem przekonywał Drzewiecki: „Będąc panem stworzenia, człowiek może zabijać zwierzęta, gdy one godzą na jego życie, na jego mienie; lecz zabijając, niech będzie panem, ale nie tyranem”¹⁷. Z natury swojej człowiek unika śmierci i, co za tym idzie, brzydzi się zabijaniem. Atawistyczna niechęć do mordu zakodowana jest w psychice człowieka, co szczególnie jest widoczne w litości dzieci dla zwierzęcia skazanego na śmierć. Drzewiecki przedstawił taką reakcję dziecka obrazowo: „Gorące łzy z oczu dziecięcia pociekną, a usta będą składały wyrazy błagalne, by stworzenia tego nie zabijać. To głos natury przemawiać będzie przez dziecko, natury, której praw nie zdołano w nim jeszcze pogwałcić!”¹⁸.

Te sentymentalno-afektywne motywy zaczęły się pojawiać w większej liczbie w publicystyce wegetarian dopiero na przełomie wieków. Wcześniej przywoływano je sporadycznie. Najważniejszą sprawą było zdrowie człowieka. Wegetarianie chętnie posługiwali się argumentacją naturalną; twierdzili,

¹⁴ J. Drzewiecki, *Jarstwo podstawą nowego życia w zdrowiu, piękności i szczęściu*, wyd. trzecie dopełnione, Berlin [1904], s. 18.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 19–20.

¹⁷ Tamże, s. 20.

¹⁸ Tamże.

że ideał zdrowia fizycznego i moralnego jest osiągalny – jak przekonywał w przedmowie do tłumaczenia książki Seefeldta Moes-Oskragiełło – wyłącznie za „pomocą jedynie prawidłowego, przez przyrodę nam naznaczonego pożywienia roślinnego”¹⁹. To była obieguwa opinia środowiska wegetariańskiego. Seefeld, odrzucając argumenty zwolenników mięsożerności, wiązał tradycję pożywienia roślinnego z postawami i poglądami Mojżesza, Buddy oraz Pitagorasa²⁰, a także uzasadniał ją naukowo. Twierdził dalej, iż człowiek z uwagi na swoją „konstytucję” nie jest gatunkiem drapieżnym, a więc mięsożernym; podobieństwa anatomiczne między człowiekiem a małpami człekokształtnymi, zwierzętami owocożernymi, były tu jednym z ważkich argumentów. Wydaje się, że niemiecki autor przewyższał polskich propagatorów wegetarianizmu rozległością horyzontów poznawczych i rozumieniem genezy jarstwa w sposób złożony. Pisał wszakże: „Jeden niechaj zostanie jaroszem ze względu na zdrowie, drugi dla oszczędności, trzeci z powodu piękności idei, czwarty w celu poddania się zasadom filozoficznym, piąty dlatego, że jarstwo zgadza się z jego poczuciem religijnym”²¹. I w podsumowaniu konkludował: „Každy z nich ma słusznosc; albowiem sprawa nasza **wszystkie te względy w sobie kojarzy**”²².

Na uwagę zasługuje podnoszony przez Seefeldta czynnik etyczny, uznawany przezeń za kluczowy element ludzkiej kultury i ewolucji poglądów, polegającej na uczuciowej i moralnej sublimacji. Otóż wegetarianizm jawił się niemieckiemu autorowi jako zjawisko ściśle powiązane z rozszerzaniem się szlachetnych uczuć moralnych. Sądził on bowiem, że „stosunek [ludzi – T.S.] do świata zwierzęcego staje się szlachetniejszy”²³. Seefeld odpierał ataki przeciwników wegetarianizmu, postępujących jaroszy za ich rzekomy sentymentalizm; w mniemaniu niemieckiego autora ci oponenci byli pozbawieni wyższego instynktu moralnego:

Z przywykniением uważania życia za święte pogląd nasz na przyrodę staje się pełniejszym miłości, czulszym, bardziej nas zadawalniającym. Kto takie uczucia zwie „chorobliwą sentymentalnością”, ten przez to oznajmia, że dla niego najwyższym zadaniem cywilizacji jest przerobienie wszelkiego tworu na jedzenie i napój²⁴.

¹⁹ K. Moes-Oskragiełło, *Słowo wstępne*, [w:] A. von Seefeld, *Jarosze i jarstwo (wegetarianizm)*, tłum. z niemieckiego i wstępem poprzedził K. Moes-Oskragiełło, Warszawa 1884, s. 1 (wyróżnienie autora).

²⁰ Zob. A. von Seefeld, *Jarosze i jarstwo...*, dz. cyt., s. 15.

²¹ Tamże, s. 17.

²² Tamże (wyróżnienie niewiadomego pochodzenia).

²³ Tamże, s. 40.

²⁴ Tamże.

Zastanawiające, że z idealizmem etycznym wegetarian zasadniczo nie dyskutowano, lecz go po prostu lekceważono, uznając po prostu za mrzonkę dziwaków. Jak już wspomniano, w połowie lat osiemdziesiątych doszło do polemik wokół wegetarianizmu, wywołanych publikacją książki Seefeldta²⁵. Władysław Sabowski zarzucał niemieckiemu autorowi braki wiedzy w zakresie fizjologii człowieka, a nawet – co już było prymitywnym argumentem *ad hominem* – niedostatek zdrowia... umysłowego. Oponent Seefeldta i Moesa-Oskragiełły powoływał się na autorytet Henry’ego George’a Lewesa, autora *Fizjologii życia codziennego* (1859), który dystansował się od wegetarianizmu. Zdaniem Sabowskiego jedynym uzasadnieniem diety wegetariańskiej byłyby wskazówki zdrowotne, czyli stosowanie jej jako lekarstwa²⁶. Natomiast litość dla zabijanych zwierząt „wegetarianizmu nie usprawiedliwia” – perorował publicysta. W pokrętnym wywodzie myślowym przekonywał, iż powstrzymanie się przez człowieka od zabijania i zjadania zwierząt skazałoby je na gorsze cierpienia, albowiem przerzucenie się ludzkości na pokarm wyłącznie roślinny pozbawiłoby zwierzęta pożywienia i doprowadziło do śmierci głodowej. „Tym sposobem źle zrozumiana litość nad istotami żywymi wyszłaby im samym na szkodę i na sroższe skazała je męczarnie”²⁷. Lepiej zatem hodować je na coraz szerszą, przemysłową skalę i potem zabijać masowo w rzeźniach – taką implikację dałoby się wywieść ze stanowiska Sabowskiego. Według tego publicysty wegetarianizm mógł być praktykowany wyłącznie w wąskim zakresie, już to przez jednostki z „fantazji”, już to przez zbiorowości żyjące w określonych warunkach klimatycznych lub skłaniające się ku pokarmom roślinnym z powodów ekonomicznych²⁸.

Do kwestii poruszonej przez publicystę „Kuriera Warszawskiego” odniósł się sam Moes-Oskragiełło: „Co do obawy autora względem rozmnożenia się nadmiernego zwierząt, powiem, że ilość ich obecnie istniejąca jest wytworem sztucznej hodowli; z jej zaniechaniem zmniejszy się też ich liczba”²⁹. Zwierzęta nie były żadnym zagrożeniem dla człowieka; wraz z przyrostem ludności na danym terytorium ich liczba zresztą zawsze maleje. Moes-Oskragiełło odrzucał retorykę naturalnej konkurencji i walki o byt między *homo sapiens* a innymi gatunkami zwierzęcymi. Zabijanie zwierząt przez człowieka

²⁵ Streszczenia tych polemik – obejmującego również nieco późniejszą dyskusję o książkach samego Moesa-Oskragiełły – dokonał Łukasz Smaga, *Konstanty Moes-Oskragiełło...*, dz. cyt., s. 49–63.

²⁶ Omikron [W. Sabowski], *Z postem czy z mięsem?*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 160b, s. 2.

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże.

²⁹ K. Moes-Oskragiełło, *Odpowiedź na omowy jarstwa, czyli wegetarianizmu, panów Omikrona, St. Kramsztyka i A. Mg. z „Kraju”*, Warszawa 1885, s. 5.

dopuszczał w celach samoobronnych. I on jednak nie uniknął antropocentrycznej retoryki, pisząc o „zwierzętach szkodliwych”.

Dużą wagę w dyskusjach wokół wegetarianizmu miał głos Bolesława Prusa, pisarza wyczulonego na cierpienia zwierząt, „młodszych braci [człowieka] w Darwinie”, i konsekwentnie apelującego do społeczeństwa o humanitarny do nich stosunek. Poglądy Prusa na tę kwestię nie były jednoznaczne; widać w nich pewną ewolucję. W 1884 roku zajął wobec wegetarianizmu stanowisko lekceważące, co było podówczas strategią charakterystyczną dla oponentów tego ruchu. We właściwym sobie kpiarskim tonie Prus odnotował pojawienie się idei wegetarianizmu w Warszawie, sugerując, iż jest ona wymysłem ludzi z elit, którzy „w ciągu życia mieli sposobność nakosztować się dwunogów, czworonogów, wielonogów, a nawet beznogich, z cytryną, oliwą, musztardą, chrzanem i wszelkiego gatunku ostrymi i łagodnymi sosami [...]”³⁰. Otóż ludziom tym miało po prostu znudzić się konsumowanie mięsa zwierzęcego i z kaprysu zagustowali w pokarmach roślinnych. Prus dalej przekonywał, że ograniczenie diety wyłącznie do roślinności ma bardzo niekorzystne konsekwencje dla organizmu ludzkiego, gdyż rzekomo znacząco go osłabia. Jako przykład przywołał następującą sytuację: „Nasi chłopci, którzy karmią się przeważnie roślinami i nie posiadają ni tyle sił, ani tej energii, jaka cechuje na przykład Anglików i Amerykan[ów], którzy jedzą dużo mięsa, ci chłopci – stanowią dla wegetarianizmu bardzo smutną ilustrację”³¹. W całym tym wywodzie Prus zaprezentował się jako utylitarysta antropocentryczny; uważał przy tym, iż (częściowy) wegetarianizm polskiego chłopstwa wynikał wyłącznie z przyczyn ekonomicznych i był życiową koniecznością.

Po dziesięciu latach sytuacja się jednak zmieniła. Przy okazji odczytu Józefa Drzewieckiego o wegetarianizmie pisarz obszernie skomentował tę ideę, przy czym uczynił to w sposób pogłębiony i zaskakująco życzliwy. Tym razem uwzględnił los zwierząt, stwierdzając: „Bardzo dobra nowina. Bo nie ma chyba człowieka, który by bez żalu patrzył na biedne zwierzęta idące na śmierć i nie złorzeczył losowi, który każe nam zjadać tych dobrych, jowialnych, a tak ufających nam bliźnich!...”³².

Prus stosunkowo bezstronnie przedstawił racje obu stron sporu, porównując dietę mięsną i roślinną. Nie uznał wyłączności żadnej z nich, sformułował jednak zdumiewającą predykcję technologiczną, w której spekulował nad możliwościami wytwarzania produktów roślinnych równoważnych diecie mięsnej. Taka innowacja miałaby donieść konsekwencje etyczne. Jeśli bowiem dojdzie do przełomu w technologii produkcji żywności, to wówczas,

³⁰ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 311, s. 2.

³¹ Tamże.

³² B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1894, nr 108, s. 1.

sugerował Prus, „ludzkość pozbędzie się okrutnego obowiązku pożerania ciał zwierzęcych, a zarazem – może stać się silniejszą i zdrowszą”³³.

W 1894 roku autor kronik przewartościował więc swój stosunek do wegetarianizmu. Choć sam go nie praktykował, to jednak wiązał z nim teraz nadzieje przemiany moralnej społeczeństwa. Wyobrażał sobie przyszłość wolną od przemocy wobec zwierząt; oczywiście interes człowieka nie ucierpiałby, ponieważ postęp technologiczny zapewniłby ludziom dostęp do innych źródeł białka pokarmowego. Wizja takiej przyszłości była pisarzowi bliska; jak bowiem pisał:

Jeżeli nastąpi kiedy ta błogosławiona epoka, wegetarianie będą mieli prawo nazywać się jej twórcami, ojcami nowej cywilizacji.

W każdym razie już i dziś wegetarianizm jest pięknym objawem: dowodzi, że natura ludzka szlachetniejsze, skoro odczuwa nawet krzywdę niemych stworzeń i chce usunąć ich cierpienia³⁴.

Głos Prusa wyróżnia się na tle ówczesnych opinii o wegetarianizmie pierwiastkiem empatii wobec zwierząt, zupełnie, rzecz jasna, nieobecnym w dyskursie antywegetariańskim, sporadycznie zaś pojawiającym się w wystąpieniach wcześniejszych promotorów całego ruchu. Przeświadczenie o możliwym postępie etycznym ludzkości, który zaowocuje ekspansją wegetarianizmu jako postawy ugruntowanej na szacunku dla „niemych stworzeń”, w pewnym stopniu zbliżało Prusa do stanowiska Henry’ego Salta, słynnego angielskiego zwolennika wegetarianizmu i antywiwisekcyjisty, skądinąd wyróżniającego w obrębie ruchu dwa nurty: umiarkowany (reformistyczny) i radykalny. Ten drugi odznaczał się właśnie silniejszą podbudową etyczną, głosił konieczność zaprzestania eksploatacji zwierząt³⁵.

Bliskie Prusowi stanowisko zajmował Aleksander Świętochowski, pisarz, którego rola w polskim ruchu prozwierzęcym na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku wydaje się nie do przecenienia. Podobnie jak Prus, Świętochowski empatycznie odczuwał cierpienia zwierząt zadawane im przez człowieka, już to w laboratoriach, już to w przemyśle mięsnym – w rzeźniach. W 1879 roku ogłosił on na łamach „Nowin” wstrząsający esej *Moralność względem zwierząt*, stanowiący głos zdecydowanego sprzeciwu wobec okrutnych praktyk wiwisekcyjnych dokonywanych w medycynie

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ Charakterystykę poglądów Salta i dwu zasadniczych nurtów w zachodnim ruchu wegetariańskim XIX wieku zawiera obszerny artykuł Pawła Pasieki *Spory o wegetarianizm w wieku XIX. Ideowe i materialne podstawy diety bezmięsnej*, „Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2024, nr 1, s. 1–25.

na żywych zwierzętach. Tym esejem autor włączał się w ogólnoeuropejski ruch przeciwników wiwisekcji, angażujący wiele znakomitych osobistości, także z kręgów literacko-artystycznych. W zakończeniu tekstu Świętochowski z nieukrywanym żalem pisał o ludzkim egoizmie, niedostrzegającym poświęcenia i cierpienia zwierząt przeznaczonych na pokarm dla człowieka:

Skazaliśmy mnóstwo gatunków zwierzęcych na ofiarę dla naszego żołądka, a nie zrobiliśmy prawie nic, co by im to poświęcenie złagodzić mogło. A jednakże nie mamy żadnego powodu wątpić, że przywiązany w szlachtuzie wół, widząc, jak pod uderzeniem młota padają z jękiem jego towarzysze, czekając kolei śmierci, doznaje najstraszniejszych męczarni [...]. Niech nas to nie ośmiela, że niemo. Słowo może być ulgą cierpienia, ale nigdy jego jedynym dowodem. Że niższe od nas istoty nie wypowiadają swych skarg słowami, to nie przekonywa, że skarżyć się nie mają o co. Pamiętając o tym, postępujemy ze zwierzętami tak, jak gdyby one mówić umiały. Bądźmy dla nich miłośni i sprawiedliwi, skoro im zawdzięczamy w znacznej części tę wysokość, na jaką się wspięliśmy z pomocą ich poświęceń³⁶.

Moralną wrażliwość w stosunku do zwierząt i wątpliwości związane z ich konsumowaniem ujawnił Świętochowski potem w obrazku *Woły* z 1886 roku. Ta miniatura, właściwie niedostrzegana przez historię literatury, to kolejny przejmujący wyraz troski autora o los „braci mniejszych”, połączonej z refleksją moralną o relacji między człowiekiem a zwierzętami pozaludzkimi. Świętochowski przenikliwie ukazał w obrazku sceny brutalnej eksploatacji wołów przeznaczonych na rzeź, przy czym depozytariuszami ludzkiej władzy nad „Tanią naturą”³⁷, której częścią są owe zwierzęta, uczynił „służącego kolejowego”, nadzorującego transport tych ofiar, oraz „czeladnika rzeźnickiego”, katującego zwierzęta, by utorować przejazd m.in. dorożce wiozącej narratora. Dorożkarz smagnął jednego wołu po głowie tak mocno, że „aż biednemu stworzeniu z oka wyciekł krwawy wężyk”³⁸. Na okrzyk protestującego narratora ów prosty człowiek odparł, iż „to na rzeź”. Świętochowski stawia tu pytanie o etyczne konsekwencje brutalnego podejścia człowieka do zwierząt pozbawionych prawa do życia, a nawet prawa do humanitarnego traktowania. Sam narrator zresztą już wcześniej snuje refleksję nad ludzką dominacją i nad możliwością powstrzymania okrucieństwa:

³⁶ A. Świętochowski, *Moralność względem zwierząt*, VII, „Nowiny” 1879, nr 146, s. 1.

³⁷ Termin spopularyzowany przez Jasona W. Moore’a. Zob. też R. Patel, J.W. Moore, *Tania natura*, tłum. P. Czapliński, A.W. Nowak, [w:] *O jeden las za daleko. Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne w Polsce*, red. P. Czapliński, J.B. Bednarek, D. Gostyński, Warszawa 2019, s. 311–331.

³⁸ A. Świętochowski, *Woły*, [w:] tegoż, *Nowele i opowiadania*, wybór, oprac. S. Sandler, BN I 185, Wrocław 1965, s. 196.

Z nieprzyjemnym wrażeniem wsiadłem do dorożki, odpędzając z myśli mary nieszczęśliwe. Czy człowiek wiecznie karmić się będzie cudzym życiem? Czy on nie wynajdzie sposobów istnienia bez morderstwa? Czy ta konieczność natury nigdy się nie złamie? I ja za chwilę jeść będę pieczeń z tych samych istot, których niedola tak mnie rozrzewnia. Co tu właściwie jest słusznym: moje współczucie czy apetyt?³⁹

Ogólna tonacja emotywna Wołów zdaje się sugerować, iż słuszne jest współczucie. Stylistyka obrazka nie budzi tu wątpliwości. Narrator nazywa tytułowe zwierzęta mianem „płowych skazańców wiedzionych na śmierć”; w całych ich postaciach dostrzega „rozlaną niemą rozpacz”, nieukrywany ból wywołuje w nim to, jak „smutnie spoglądają ich duże, bolesnym przeczuciem zaćmione oczy!”⁴⁰.

Zauważalne u Prusa i Świętochowskiego nowe akcenty w ludzkim podejściu do zwierząt zaznaczały się też – co już tu odnotowywano – w wystąpieniach polskich promotorów wegetarianizmu na początku XX wieku. Zmienili oni nieco oblicze ruchu, choć nie zdołali jeszcze zarzucić perspektywy antropocentrycznej. Uzupełnili ją jednak silnym komponentem etycznym, coraz częściej bowiem uznawali zabijanie zwierząt po prostu za niemoralne. Jastrzębowski z wielkim uznaniem przywoływał postać Lwa Tołstoja, propagującego wyrzeczenie się pokarmów zwierzęcych, które ma być „pierwszym zadaniem [...] moralnego życia”⁴¹. Rosyjski pisarz – w przedmowie do książki Howarda Williama *The Ethics of Diet* – ukazywał przerażające sceny z rzeźni w Tule: mordowanie zwierząt przeznaczonych na pokarm dla człowieka. Przepętnione kaźnią ofiar i bezdusznym okrucieństwem człowieka opisy metodycznego zabijania, np. wołów, ćwiartowanych niekiedy jeszcze na żywca, przemawiają do uczuć czytelnika, wstrząsając swoim pozorowanym obiektywizmem. Tołstoj zwracał uwagę na wypieraną przez człowieka świadomość zabijania niewinnych istot zwierzęcych i propagował nakaz życia moralnego, które powinno cechować się wstrzemięźliwością i dobrocią, wskutek czego musi wykluczać zabijanie.

Warto zauważyć, że podobnych szczegółowych opisów kaźni zwierząt, jak u Tołstoja, polskie publikacje promujące wegetarianizm nie zawierały. Zawierała je natomiast wydana w 1902 roku książka *Naukowe podstawy wegetarianizmu (jarstwa)* Anny Kingsford, angielskiej feministki, obrończyni praw zwierząt, wegetarianki i przeciwniczki wiwisekcji⁴². Autorka – świadoma

³⁹ Tamże, s. 195.

⁴⁰ Tamże, s. 194–195.

⁴¹ L. Tołstoj, *Pierwszy stopień, czyli wstrzemięźliwość jako pracnota oraz podstawa ludzkiej doskonałości*, Berlin 1907, s. 40.

⁴² Wersja oryginalna, zatytułowana *The Perfect Way in Diet. A Treatise Advocating a Return to Natural and Ancient Food of Our Race*, ukazała się w 1881 roku.

zniewolenia zwierząt przez system ekonomiczny, wyzyskujący ich pracę i traktujący je jako rzeczy poddane mechanizmom rynkowym – silnie wyakcentowała w swej książce moralny aspekt wegetarianizmu, przedstawiając przykłady niewyobrażalnych cierpień doznawanych przez zwierzęta przeznaczane na zaspokojenie mięsożernych potrzeb człowieka, a także zwykłej ludzkiej próżności, gustującej w krwawych polowaniach albo w wykorzystywaniu zwierzęcych futer i piór w przemyśle.

Zwierzęta cierpią na kontynencie i na morzu, cierpią w portach, na kolejach żelaznych, na drogach pośrednich, na targach, w zagrodach przy rzeźniach, gdzie je oczekuje kolejność pójścia pod nóż; cierpią z pragnienia, głodu, chorób, ciasnoty, chłodu, gorąca, uderzeń i okaleczeń, od strachu i męczącego oczekiwania, ze znużenia, nieczystości, pomijając już okrucieństwa nadzwyczajne, którym podlegają zbyt często⁴³.

Kingsford, uzasadniając dietetyczne korzyści, jakie człowiek zapewni sobie dzięki rezygnacji z konsumowania zwierząt i przejściu na wegetarianizm, apelowała do ludzkich sumień i uczuć. Wszak „nieme zwierzę tak samo cierpi jak człowiek” i rzeczą absolutnie konieczną jest wyzwolenie się ludzkości z barbarzyńskich instynktów, przejawiających się w zadawaniu cierpienia słabszym i metodycznym zabijaniu ich. Ta metodyczność charakteryzowała coraz intensywniej rozwijającą się przemysłową hodowlę zwierząt, którą angielska autorka stanowczo krytykowała, widząc w niej sztuczny sposób powiększania ich populacji. W jej mniemaniu sam dobór naturalny byłby utrzymywał optymalną liczbę zwierząt; niestety, człowiek poważnie zakłócił porządek przyrodzony. „Przestańmy hodować zwierzęta na rzeź – apelowała – a natura sama potrafi wrócić równowagę naruszoną przez człowieka”⁴⁴.

Komponent etyczny – acz niepodbudowany tak rozległą argumentacją jak u Kingsford – przeniknął też do wywodu samego Jastrzębowskiego. W jego książce znajdują się interesujące uwagi „egalitarne”. Autor pisał bowiem, iż przejście na jarstwo pozwoli człowiekowi na powrót zbliżyć się z przyrodą, w szerszej zaś perspektywie

prowadzi [ono] do odczucia [...] jedności z naturą, do wspaniałego, wszechświat cały obejmującego braterstwa, tego „braterstwa”, które gwałci każdy mięsożerca, mordując codziennie (lub zmuszając innych, aby mordowali!)

⁴³ A. Kingsford, *Naukowe podstawy diety roślinnej (jarstwa)*, tłum. L. Leszczyński, Warszawa 1904, s. 159.

⁴⁴ Tamże, s. 146.

zwierzęta, tych braci prawdziwych człowieka, aby trupami ich podniecić swoje zwyrodniałe nerwy...⁴⁵.

Z kolei u Jankowskiego silnie została wyeksponowana motywacja religijna: zjadanie zwierząt stanowiło występki przeciwko „Zakonowi Bożemu”. Adam i Ewa popełnili grzechy, dając się zwieść złemu duchowi i dopuszczając się kradzieży oraz zamordowania baranka, którego zjedli. Autor przekonywał, że:

Każdy człowiek – tak jak każde zwierzę, jest owocem swej matki, która go porodziła. Bóg, zakazując jadać owoc z drzewa genealogicznego, zabronił ludożerstwa i mięsożerstwa. Drzewo genealogiczne ludzkie i zwierzęce [...] tak samo rodzi owoce i jest przyrównane do drzewa pospolitego. Stąd istota nowonarodzona, zarówno ludzka, jak i zwierzęca, stanowi owoc drzewa genealogicznego⁴⁶.

Wywód argumentacyjny Jankowskiego był skomplikowany, specyficznie wykorzystywał motyw z Księgi Rodzaju, tworzył konstrukcję myślową o wyraźnym wydźwięku ideowym, jakim był sprzeciw wobec spożywania zwierząt i propagowanie pokarmów roślinnych (sady owocowe uznał autor za „oazy rajske” na ziemi). Ważnym dopełnieniem tej konstrukcji stały się wątki etyczne, ujawniające afektywne zaangażowanie autora. Już w swojej wcześniejszej pracy z 1911 roku Jankowski – rzecz niezmiernie interesująca – zasugerował inkluzywny charakter prawa do życia, obejmując nim także zwierzęta. Wrodzony naturze ludzkiej i usankcjonowany przez Boga odruch serca, litość i współczucie dla losu słabszych powinny doprowadzić do zaniechania niemoralnych praktyk wobec zwierząt, choćby metodycznego zabijania ich w rzeźniach.

Na głos sumienia, czyli na głos Boga przemawiającego sercem, nóż z ręki wypada, bo zbrodnia nie jest godną człowieka! Kto był w szlachtuzie, czyli w okropnej bydłobójni, kto sam widział, jak zabijają zwierzęta, ten, litością zdjęty, wyrzeknie się jedzenia ich ciała i życie im daruje. [...] Czyż możemy zwierzętom

⁴⁵ J. Jastrzębowski, *Historia ruchu jarskiego w Polsce*, Berlin 1912, s. 13.

⁴⁶ R. Jankowski, *W obronie Zakonu Bożego (Broszura jarska)*, Warszawa 1912, s. 7–8. W rozbudowanej interpretacji tej broszury Paweł Pasięka zwraca uwagę na swoiście opracowany przez Jankowskiego wątek millenarystyczny: „Powrót do raju jest możliwy pod warunkiem, że »zginą nałogi mięsno-wódczno-tytuniowo-modne, a wtedy zapanuje Królestwo Boże na ziemi«” (P. Pasięka, „Niech zginą nałogi mięsno-wódczno-tytuniowo-modne”..., dz. cyt., s. 56). Szczegółowo o pracach Jankowskiego pisze też D. Piechota, *Wegetarianizm nad Wisłą...*, dz. cyt., s. 294–298.

większą krzywdę, sobie zaś większą hańbę wyrządzać, odbierając im życie, które każdemu jest przecież miłym!⁴⁷

Zaskakiwać może rozbudowana świadomość ekologiczna Jankowskiego. Dostrzegał on bowiem negatywne konsekwencje dominującego wciąż modelu kultury antropocentrycznej, uwidocznione w rabunkowych i opresyjnych działaniach człowieka w stosunku do całej natury. Hodowla i przymusowa domestykacja zwierząt to jeden z wielu dowodów moralnego upadku ludzkości.

Czy człowiek zwierzętom domowym wyświadcza łaskę, że je trzyma w niewoli skutych [!] kajdanami i w wiecznej pracy, a prawie zawsze nad siły zwierzęcia. Z czasem wszystka zwierzyna wyginie [...] – tak jak giną lasy i gaje zrąbane z łaski opiekuńczej ręki człowieka, tak jak wysychają rzeczki i strumyki z braku lasów, jak giną raki i ryby nieraz z całych okolic wyłapane i zjedzone, tak jak w ogóle przeistacza się natura cała rujnowana przez człowieka [...]⁴⁸.

Jankowski podkreśla tu antropogeniczny charakter wielu niszczytel-skich procesów, które zachodzą w naturze. Zachłanność, krwiożerczość, żądza panowania zdemoralizowały człowieka. Konsumpcja mięsa zwierzęcego oznaczała wykroczenie przeciwko nakazom Boskim. Wiązała się ona bezpośrednio z masowym zabijaniem zwierząt. A według Jankowskiego przykazanie „nie zabijaj!” „odnosi się ogólnie do istot żyjących, do których zalicza się przecież i świat zwierzęcy, a zatem znaczy to, ażebyśmy nie zabijali nie tylko ludzi, lecz i zwierząt”⁴⁹.

Oczywiście, Jankowski bardzo dużo uwagi poświęcał też dobroczyn-nemu wpływowi vegetarianizmu na kondycję fizyczną człowieka. Jednak wyraźny głos jawnego sprzeciwu wobec zabijania zwierząt oraz troska o ich życie jako wartość samą w sobie poszerzały ideowy i etyczny horyzont polskiego ruchu vegetarianistycznego. Na początku XX wieku ruch ten zyskiwał więc oblicze moralnie radykalniejsze aniżeli w swoich początkach. Dalszy rozwój idei vegetarianistycznych w Polsce – choćby w dwudziestoleciu międzywo-jennym – oscylował między dwoma zasadniczymi biegunami problemowymi, które wyznaczały jego dynamikę od początku. Dodatkowym impulsem dla niego stawały się coraz liczniejsze organizacje na rzecz praw zwierząt. Warto wszakże pamiętać, iż przebłyśki nowej wrażliwości moralnej – przełamujące skrajnie antropocentryczny charakter wczesnego ruchu vegetarianistycznego – pojawiały się już pod koniec XIX wieku.

⁴⁷ R. Jankowski, *Pójdźmy na łono natury! Broszura jarska (wegetariańska)*, Kraków 1901, s. 28–29.

⁴⁸ Tamże, s. 30.

⁴⁹ Tamże, s. 54.

Bibliografia

- Drzewiecki J., *Jarstwo podstawą nowego życia w zdrowiu, piękności i szczęściu*, wyd. trzecie dopełnione, Berlin [1904].
- Jankowski R., *Pójdźmy na łono natury! Broszura jarska (wegetariańska)*, Kraków 1901.
- Jankowski R., *W obronie Zakonu Bożego (Broszura jarska)*, Warszawa 1912.
- Jastrzębowski J., *Historia ruchu jarskiego w Polsce*, Berlin 1912.
- Kingsford A., *Naukowe podstawy diety roślinnej (jarstwa)*, tłum. L. Leszczyński, Warszawa 1904.
- Moes-Oskragiełło K., *Jarstwo i wełniarstwo w dziejach Słowiańszczyzny*, Warszawa 1888.
- Moes-Oskragiełło K., *Przyrodzone pokarmy człowieka i wpływ ich na dolę ludzką*, Warszawa 1888.
- Moes-Oskragiełło K., *Słowo wstępne*, [w:] A. von Seefeld, *Jarosz i jarstwo (wegetarianizm)*, tłum. z niemieckiego i wstępem poprzedził K. Moes-Oskragiełło, Warszawa 1884, s. 1–12.
- Moes-Oskragiełło, *Odpowiedź na omowy jarstwa, czyli wegetarianizmu, panów Omikrona, St. Kramsztyka i A. Mg. z „Kraju”*, Warszawa 1885.
- Omikron [W. Sabowski], *Z postem czy z mięsem?*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 160b, s. 1–2.
- Pasieka P., „Niech zginą nałogi mięsno-wódczono-tytuniowo-modne”. Programy i idee polskich wegetarian XIX i początku XX stulecia, „Studia Europea Gnesnensia” 2018, z. 18, s. 45–61.
- Pasieka P., *Spory o wegetarianizm w wieku XIX. Ideowe i materialne podstawy diety bezmięsnej*, „Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2024, nr 1, s. 1–25.
- Patel R., Moore J.W., *Tania natura*, tłum. P. Czapliński, A.W. Nowak, [w:] *O jeden las za daleko. Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne w Polsce*, red. P. Czapliński, J.B. Bednarek, D. Gostyński, Warszawa 2019, s. 311–331.
- Piechota D., *Wegetarianizm nad Wisłą na przełomie XIX i XX wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Sectio N, Educatio Nova” 2024, t. 9, s. 290–306.
- Prus B., *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1894, nr 108, s. 1.
- Prus B., *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 311, s. 1–3.
- Seefeld A. von, *Jarosz i jarstwo (wegetarianizm)*, tłum. z niemieckiego i wstępem poprzedził K. Moes-Oskragiełło, Warszawa 1884.
- Smaga Ł., *Konstanty Moes-Oskragiełło – ojciec polskiego jarstwa*, Kraków 2017.
- Spencer C., *Wegetarianizm. Zarys historii*, tłum. M. Filipczuk, b. m., 2021.
- Stuart T., *Bezkrwawa rewolucja. Historia wegetarianizmu od 1600 roku do współczesności*, tłum. J. Mikoś, Warszawa 2011.
- Świerzowska A., *Wincentego Lutosławskiego jarstwo w praktyce – od doświadczeń osobistych do „programowej wstrzemięźliwości”*, „Rocznik Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2021, t. 84, s. 145–171.
- Świętochowski A., *Moralność względem zwierząt*, VII, „Nowiny” 1879, nr 146, s. 1.
- Świętochowski A., *Woły*, [w:] tegoż, *Nowele i opowiadania. Wybór*, oprac. S. Sandler, BN I 185, Wrocław 1965, s. 192–196.
- Tołstoj L., *Pierwszy stopień, czyli wstrzemięźliwość jako praca oraz podstawa ludzkiej doskonałości*, Berlin 1907.

Between Ethics and Dietetics: Voices of Polish Advocates of Vegetarianism at the Turn of the 19th and 20th Centuries

Abstract

The article explores the Polish vegetarian movement, which emerged in the 1880s and subsequently developed in a non-uniform manner, oscillating between dietary and ethical positions. The voices of Polish vegetarians and commentators on the movement formed an engaging intellectual debate. These discussions addressed issues of healthy nutrition as well as the moral implications of a plant-based diet. Key figures in the debate included Konstanty Moes-Oskragiełło, Józef Drzewiecki, Janisław Jastrzębowski, Rajmund Jankowski, Bolesław Prus, and Aleksander Świętochowski. Advocates of vegetarianism employed a variety of arguments. Initially, they recommended a plant-based diet primarily for its health benefits. Over time, however, they increasingly acknowledged the fate of animals and began to empathize with their suffering. In the Polish vegetarian discourse at the turn of the 19th and 20th centuries, a gradual shift took place – marked by the weakening of the dominant paradigm of anthropocentric culture.

Słowa kluczowe: polski wegetarianizm, dieta, zdrowie, empatia, cierpienie zwierząt

Keywords: Polish vegetarianism, diet, health, empathy, animal suffering

Gabriela Kasprzyk

Szkoła Doktorska

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID 0000-0003-0400-4546

„To mięsożerca przeciw nam zawiesił zbroczony krwawo sztandar ten”. Mięso i narodowość w *Le Végétarien* J.-H. Rosny’ego

Jedzenie, które dzieli

Jak zauważyli antropolodzy, konieczność jedzenia łączy wszystkich ludzi, a wspólne posiłki są okazją do spotkania i kontaktu z innymi członkami społeczności¹. Jednocześnie to, co i w jaki sposób jest jedzone, może nakreślać granice między grupami. Jak zauważa Bogusław Skowronek:

Jedzenie stoi również u podstaw zasadniczej dla antropologii kulturowej kategoryzacji grup ludzkich. Klasyczne dychotomie rozróżnienia służące identyfikacji grupowej i określeniu własnej tożsamości („my – oni”, „swojskie – obce”, „cywilizowany – dziki”, „rodzime – normalne – inne – wynaturzone”) budowano, opisując charakterystyczne dla określonej grupy społecznej pokarmy oraz zwyczaje żywieniowe. W naszym kręgu kulturowym najmocniejszym argumentem na rzecz dzikości innych było posądzenie danej grupy o antropofagię (praktyki kanibalistyczne)².

¹ Zob. A. Wieczorkiewicz, Wstęp, [w:] *Terytoria smaku. Studia z antropologii i socjologii jedzenia*, red. U. Jarecka, A. Wieczorkiewicz, Warszawa 2014, s. 7.

² B. Skowronek, *Jedzenie jako tekst kultury. Zarys problemu*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria” 2012, nr 12, s. 281.

Zwyczaje żywieniowe stanowią więc dystynktywny element kultur. Wspólne sposoby przyrządzania jedzenia, zachowania przy stole, ale także tabu pokarmowe łączą grupy posługujące się tym samym kluczem. Odmienność lub wystąpienie poza przyjęte normy (odmówienie posiłku czy zjedzenie produktu zakazanego w danej grupie) może prowadzić do wykluczenia i stygmatyzacji. Stosunek do mięsa, które często uważane jest za zasadniczy element posiłku, a jednocześnie jego spożywanie obarczone jest wieloma obostrzeniami (posty, zakaz uboju konkretnych gatunków zwierząt czy wyuczony wstręt do ich zjadania), szczególnie wyraźnie odróżnia od siebie kultury.

W opowiadaniu *Le Végétarien* [Wegetarianin] J.-H. Rosny'ego opozycyjnymi grupami, których tożsamość opiera się bezpośrednio na praktykach żywieniowych, są przede wszystkim wegetarianie i mięsożercy. Jednak dzięki użyciu licznych odwołań literackich i kulturowych zarysowany zostaje także konflikt kulinarny między Wielką Brytanią a Francją. Związek tekstowych mięsożerców z angielskim patriotyzmem pozwala również zadać pytanie o znaczenie mięsa w tworzeniu i podtrzymywaniu tożsamości narodowej.

J.-H. Rosny to pseudonim literacki braci Josepha i Séraphina Boex, naturalizowanych Francuzów urodzonych w Brukseli. Najbardziej znani są z powieści fantastycznych i prehistorycznych, takich jak tłumaczone na język polski *Walka o ogień* czy *Kot olbrzymi*. Opowiadanie *Le Végétarien* pochodzi ze zbioru z 1896 roku zatytułowanego *Les Profondeurs de Kyamo*. Zostało ono później przedrukowane w czasopiśmie „Les Heures littéraires illustrées” w roku 1908, kiedy bracia ostatecznie zakończyli literacką współpracę.

Gdy w 1935 roku dokonali podziału swojej twórczości, autorstwo i prawa do tomu *Les Profondeurs de Kyamo* zostały przyznane Rosny'emu Starszemu³. Niezależnie jednak od dokładnego autorstwa *Le Végétarien*, w jego kontekście warto zwrócić uwagę na osobiste doświadczenie starszego z braci, który przed rozpoczęciem kariery literackiej mieszkał kilka lat w Anglii, gdzie toczy się akcja opowiadania. Podczas tego pobytu poślubił swoją pierwszą żonę, Gertrude Holmes, i pracował jako telegrafista⁴.

Głównym bohaterem i jednocześnie narratorem *Le Végétarien* jest zakonchany w pięknej Angielce mężczyzna, jak można przypuszczać Francuz. Gdy oświadcza się swojej ukochanej, ta informuje go, że wymogiem opiekującej się nią ciotki jest, by poślubiła tylko wegetarianina, ponieważ one same są wegetariankami. Bohater ochoczo deklaruje gotowość zastosowania się do zasad bezmięsnej diety. Po wspólnym przyjeździe do Birmingham zaczyna uczęszczać na zebrania klubu wegetarian, ale nie potrafi „dać świadectwa”

³ J.-H. Rosny Starszy, J.-H. Rosny Młodszy, *Convention littéraire*, za: J.-M. Pottier, *Le dernier Manifeste. La Convention littéraire de 1935*, „Cahiers Naturalistes” 1996, nr 70, s. 262.

⁴ S. Lemagnen, *Introduction*, [w:] *Un seul monde. Relectures de Rosny aîné*, red. P. Clermont, A. Huftier, J.-M. Pottier, Valenciennes 2010, s. 308.

[fr. *témoigner*] – wyróżnić się swoim zaangażowaniem w oczach innych. W końcu, zdesperowany, zakrada się na bankiet organizowany przez Klub Nieposkromionych Mięsożerców [fr. *Club des indomptables carnivores*] i na przekór biesiadnikom wygłasza własną jarską interpretację hasła „Bóg dał nam zwierzęta” [fr. *Dieu nous a donné les Bêtes*], za co zostaje wyrzucony z przyjęcia przez wściekły tłum. Szczęśliwie dla niego świadkiem sytuacji jest grupa vegetarian, która traktuje go jak bohatera. W ten sposób narrator zyskuje aprobatę ciotki ukochanej.

Francuz, niczym bohater rycerskiego eposu, otrzymuje więc zadanie, które musi wykonać, by móc zjednoczyć się z ukochaną⁵. Rola jej samej jest w tekście pretekstowa – pojawia się jako posłanniczka woli ciotki oraz w roli nagrody. To jej uroda przekonuje bohatera do przyjęcia wyzwania, które (jak sam stwierdza) w innej sytuacji by wyśmiał. Tekst przewrotnie łączy więc do skojarzenia miłości z jedzeniem. Nie pełni jednak ono roli afrodyzjaku ani nie stwarza okazji do wzmocnienia więzi. To abstynencja pozwala na zacieśnienie więzi: by skonsumować swój związek z Angielką, mężczyzna musi zrezygnować ze spożywania mięsa. Ciało zwierząt zostaje więc wymienione na ciało kobiety.

Motywacje religijne i duchowe

Chociaż narrator nie waha się ani chwili, aby zostać vegetarianinem dla swojej ukochanej, jest zaskoczony tym, że od tej kwestii – jego zdaniem czysto higienicznej – zależy ich związek. Konieczność przejścia na dietę vegetariańską przypomina konwersję religijną, niezbędną w niektórych przypadkach do zawarcia małżeństwa. Co więcej, bohater przekonuje się, że oczekuje się od niego nie tylko zaprzestania jedzenia mięsa i dołączenia do klubu, ale także wyróżnienia się szczególnym zaangażowaniem. Żeby sprostać wymaganiom ciotki ukochanej, musi wykazać się w towarzystwie vegetarian – dać świadectwo. To słownictwo ma wyraźnie charakter religijny. Bohater, jak neofita, ma przedstawić innym dowód swojej wiary, by zostać w pełni przyjętym do grupy. Podpisuje także przysięgę „bezkompromisowych vegetarian” [fr. *le pledge des „végétariens intransigeants”*], która nasuwa skojarzenie z oświadczeniem podpisywanym przez członków faktycznie istniejącego angielskiego Towarzystwa Vegetariańskiego⁶. Przed dołącze-

⁵ Podobny schemat fabularny często pojawia się w utworach Rosny’ego – zarówno w powieściach (np. *Wojna ogień*, gdzie kobieta jest nagrodą dla mężczyzny, który odzyska utracony ogień), jak i w opowiadaniach (podobnie ironicznie jest on potraktowany np. w *La Veuve* [Wdowa] w tomie *Les Profondeurs de Kyamo*).

⁶ P. Pasieka, *Spory o vegetarianizm w wieku XIX. Ideowe i materialne podstawy diety bezmięsnej*, „Zoophilologia” 2024, t. 13, nr 1, s. 6.

niem do grupy musieli oni zadeklarować, że już przynajmniej od miesiąca nie spożywają mięsa.

Rozdźwięk między początkowym postrzeganiem wegetarianizmu przez narratora a na poły religijnym funkcjonowaniem towarzystwa może wynikać z chęci stworzenia efektu komicznego, wyśmiania fanatyzmu. „Świadeństwo”, polegające na wtargnięciu na bankiet przeciwników i wygłoszeniu swoich kontrargumentów, jest naiwną próbą jarskiej ewangelizacji. Chociaż jego przemowa nikogo nie przekonuje i raczej wzmacnia antagonizmy między grupami, narrator staje się podziwiany. Sam swoje odrzucenie przez mięsożerców nazywa „egzekucją” i jest po nim traktowany wręcz jako męczennik za sprawę.

Pod warstwą komizmu sytuacyjnego kryje się istotny kontekst historyczny dotyczący dziewiętnastowiecznych ruchów wegetariańskich, dla których ważne były motywacje o podłożu religijnym. Obok społeczności szkoły Alcott House, która promowała samodyscyplinę i samodoskonalenie, istotny wpływ na założenie wspomnianego Towarzystwa Wegetariańskiego w 1847 roku mieli członkowie Biblijnego Kościoła Chrześcijańskiego, stosujący się do zasady nieprzyjmowania pokarmów mięsnych. James Gregory wskazuje także, że szczególnie wielu członków stowarzyszenia wywodziło się z grup religijnych, dla których istotna była cnota wstrzemięźliwości: swedenborgian, kwaków, unitów⁷.

Teologiczne podstawy bezmięsnej diety zostają wykorzystane w symbolice używanej przez wegetarian w opowiadaniu Rosny’ego. Posługują się oni sztandarem przedstawiającym dwie skrajne sceny, wywiedzione z tradycji biblijnej. Na pierwszej z nich wegetarianin żyje w Raju w zgodzie z przyjaznymi wobec niego zwierzętami, co nawiązuje do wyobrażenia Edenu jako miejsca pozbawionego przemocy – także międzygatunkowej.

Pojawiające się w tekście hasło „Bóg dał nam zwierzęta”, odmiennie rozumiane przez mięsożerców i wegetarian, odnosi się do Księgi Rodzaju:

Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi⁸.

Interpretacja tego fragmentu ma niebagatelne znaczenie dla teologicznej argumentacji za zjadaniem zwierząt i przeciw niemu. Wskazuje on co prawda na władzę człowieka, ale zwolennicy wegetarianizmu na przestrzeni

⁷ J. Gregory, *Of Victorians and Vegetarians. The Vegetarian Movement in Nineteenth-century Britain*, London–New York 2007, s. 100–103.

⁸ Księga Rodzaju, [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Rodzinna Biblia Tysiąclecia*, Poznań 2013, 1,28, s. 22.

wieków kontrastowali go z następującym po nim fragmentem: „Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem”⁹. W ten sposób argumentowano, że w Edenie ludzie żyli w zgodzie ze zwierzętami jako wegetarianie, a pożywanie się mięsem było efektem upadku człowieka. Dieta wegetariańska mogłaby być więc krokiem w stronę odtworzenia idealnego porządku utraconego przez pierwszych ludzi, biblijnego złotego wieku¹⁰. Do tego mitu nawiązywała na przykład nazwa Zakonu Złotego Wieku [ang. *Order of the Golden Age*], organizacji propagującej wegetarianizm z perspektywy chrześcijańskiej, ale i teozoficznej¹¹. Annie Besant, brytyjska teozofka i feministka, której teksty publikowało to stowarzyszenie, dowodziła, że ubój zwierząt powoduje cierpienie, które w świecie astralnym staje się wyczuwalnymi dla ludzi negatywnymi wibracjami. Jednak jedzenie mięsa jest także szkodliwe jako uleganie zwierzęcym popędom, co utrudnia – lub wręcz cofa – rozwój Ducha i w efekcie całej ludzkości¹².

Narrator *Wegetarianina*, zapewne śladem swoich towarzyszy, także interpretuje Księgę Rodzaju na korzyść wegetarianizmu. Podczas bankietu organizowanego przez Klub Nieposkromionych Mięsożerców tłumaczy:

– Dieu nous a donné les bêtes pour nous servir et non pour être assassinées par nous ! Dieu est venu sur la terre pour nous dire d’être doux et aimants, et l’usage de la viande nous rend lourds, stupides et féroces !... L’usage de la viande nous rend semblables aux bêtes les plus abominables...¹³

⁹ Tamże, 1,29, s. 22.

¹⁰ W piśmiennictwie polskim podobne poglądy propagował Rajmund Jankowski, autor broszury *W obronie Zakonu Bożego*. Zob. D. Piechota, *Wegetarianizm nad Wisłą w literaturze przełomu XIX i XX wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio N. Educatio Nova” 2024, z. 9, s. 296–298 ; P. Pasieka, „Niech zginą nałogi mięsno-wódczano-tytoniowo-modne”. Programy i idee polskich wegetarian XIX i początku XX stulecia, „Studia Europaea Gnesnensia” 2018, nr 18, s. 52–56.

¹¹ Światopogląd religijno-filozoficzny o cechach panteistycznych, łączący wpływy wschodniej duchowości. W drugiej połowie XIX wieku najistotniejszy wpływ miało Towarzystwo Teozoficzne, założone w 1875 roku w Nowym Jorku. Wielu teozofów stosowało dietę wegetariańską, np. jako formę alternatywnej medycyny. Koncepcje teozoficzne budziły także zainteresowanie wśród polskich autorów, takich jak Władysław Reymont czy Maria Rodziewiczówna. Zob. I. Trzcińska, A. Świerżowska, J. Szymeczek, *Z dziejów polskiej teozofii*, [w:] *Polskie tradycje ezoteryczne 1890–1939. Teozofia i antropozofia*, t. 1, red. M. Rzeczycka, I. Trzcińska, Gdańsk 2019, s. 55–56, 64.

¹² A. Besant, *Vegetarianism in the Light of Theosophy*, „Adyar Pamphlet” 1913, nr 27, s. 10–14, 23–26.

¹³ J.-H. Rosny, *Le Végétarien*, [w:] tegoż, *Les Profondeurs de Kyamo*, Paryż 1896, s. 252.

[– Bóg dał nam zwierzęta, żeby nam służyły, a nie żeby były przez nas mordowane. Bóg zstąpił na ziemię, żeby powiedzieć nam, że mamy być cisi i kochający, i że jedzenie mięsa czyni nas ociężałymi, głupimi i okrutnymi. Jedzenie mięsa czyni nas podobnymi do najbardziej obrzydliwych zwierząt¹⁴.]

Wskazuje więc, że zwierzęta są co prawda podległe człowiekowi, ale nie znaczy to, że wolno je zabijać. Jego zdaniem także przyście Jezusa na ziemię miało na celu skrytykowanie jedzenia mięsa. Charakterystyczne jest, że argumenty za wegetarianizmem mają charakter moralny, ale antropocentryczny: spożywanie mięsa ma prowadzić do efektów negatywnych dla charakteru człowieka i zbliżać go do „najbardziej obrzydliwych zwierząt”. Dieta wegetariańska ma więc, według narratora, przede wszystkim służyć samodoskonaleniu, wzmacniać pozytywne cechy i oddalać od negatywnie waloryzowanej zwierzęcości. Kwestie empatii wobec innych istot i ich dobrostanu nie są dla niego ani innych wegetarian szczególnie istotne.

Z kolei druga scena ze sztandaru wegetarian, w której mięsożerca topi się w morzu krwi, przywodzi na myśl Pieśń XII *Piekieła* Dantego:

Za czym ruszyliśmy z wiernym strażnikiem
Nad tonią wrzątku, co się pąsem krwawił,
I gdzie pękały bańki z głośnym sykiem.
W strudze lud mnogi aż po brwi się pławił.
„To jest tyranów ród – centaur powiada –
Co się łupiestwem i mordem splugawił¹⁵.”

Wrząca rzeka krwi jest miejscem kary dla tyranów i morderców. Takie nawiązanie na sztandarze jasno pozycjonuje jedzących mięso jako zabójców, grzeszników, których spotka kara odpowiadająca ich uczynom: przelaniu i spożyciu krwi.

Motyw morza krwi pojawia się także w *Apokalipsie* świętego Jana, gdy anioły wylewają czasze gniewu Boga:

Drugi wylał swą czaszę na morze: i stało się ono krwią jakby zmarłego, i wszystko, co żyje, poniosło śmierć – co znajduje się w morzu.
Trzeci wylał swą czaszę na rzeki i źródła wód: i stały się krwią.
I usłyszałem anioła wód, mówiącego: „Ty jesteś sprawiedliwy, Który jesteś, Który byłeś, o Święty, że tak osądziłeś.

¹⁴ Jeżeli nie zaznaczono inaczej, wszystkie tłumaczenia własne.

¹⁵ D. Alighieri, *Boska Komedia*, tłum. E. Porębowicz, red. M. Maślanka-Soro, Kraków 2004, s. 60.

Ponieważ wylali krew świętych i proroków, krew również pić im kazałeś. Warci są tego!”¹⁶

Ten fragment kieruje się podobną logiką, obie aluzje, zestawione z rajskim przedstawieniem wegetarianizmu na sztandarze, pozycjonują diety na skrajnych miejscach mitologicznego czasu: wegetarianizm to idealny, rajski początek świata, a mięsożerstwo – ostateczna kara za grzechy.

Dyskurs higieniczny

Mimo że według narratora wegetarianizm jest przekonaniem „czysto higienicznym”, aspektem zdrowotnym diety bezmięsnej nie poświęca on wiele uwagi. Mężczyzna relacjonuje jedynie, że na „wesołych” obiadach wegetarianie wyśmiewają się z jedzących mięso jako tych, którzy mają chorować na reumatyzm, rwę kulszową czy podagrę. Jednocześnie zauważa, że dania podawane na tych spotkaniach nie były „posilające” i wspomina swoje osłabienie.

Wygląd i zdrowie innych wegetarian nie zostają jednak zreferowane. Narrator opisuje tylko swoją ukochaną, dla której wdzięków przeszedł na bezmięsną dietę. Wpasowuje się ona w wyidealizowane wyobrażenie angielskiej kobiety, ponieważ „[u]rzeczywistniała w najwyższym stopniu wdzięki swojej rasy”¹⁷.

Nieco inaczej jest w przypadku mięsożerców. Narrator zarysowuje dwie postaci: „obżartuch, który nie podnosił oczu znad swojego talerza, i krótkowidz, który ledwo widział swój widelec, kiedy wkładał go do ust”¹⁸. Mężczyźni zostają więc opisani w sposób karykaturalny, jako całkowicie skoncentrowani na jedzeniu, co może implikować inne negatywne cechy.

Cały bankiet mięsożerców, jak stwierdza narrator, ma charakter „gargantuiczny”. Przymiotnik ten nie tylko podkreśla mnogość dań, ale też bezpośrednio odnosi czytelnika do przedstawienia posiłków z dzieła Rabelais’go, co wzmacnia krótki, ale sugestywny opis. W *Gargantui i Pantagruelu* olbrzymi często zasiadają do uczt, na których podawane są duże ilości alkoholu i mięsa:

Zaczem usiadł Gargantua przy stole i na zakąskę podano mu szynkę z czterystu świń solonych i prócz tego mnogość kiszki i kiełbasy. A zaś w zupie pływało mięso z dwustu zajęcy i czterysta chlebów, z których każdy ważył pięćdziesiąt

¹⁶ *Apokalipsa św. Jana*, [w:] *Pismo Święte...*, dz. cyt., Ap 16,3–6, s. 1325.

¹⁷ „Elle réalisait au suprême degré les grâces de sa race”, J.-H. Rosny, *Le Végétarien...*, dz. cyt., s. 247.

¹⁸ „[U]n glouton qui ne levait pas les yeux de son assiette et un myope qui voyait à peine sa fourchette quand il la portait à sa bouche”. Tamże, s. 251.

funtów, i mięso dwustu spaśnych wołów, z których flaki zjadł również na zakąskę. I nie wątpię o tym, że stolnica, na której krajano dlań mięso, była przeździwnie wielka, bowiem mogło się na niej zmieścić mięso z czterech albo pięciu wołów; i dwudziestu ludzi bez przerwy krajało mięso i dzieliło jeno na ćwierci: bowiem wołu zjadał Gargantua na cztery małe kaski¹⁹.

Narrator opowiadania Rosny'ego podkreśla także kilkukrotnie, że bankiet jest krwawy. Kolor „krwistoczerwony” ma już plakat informujący o wydarzeniu. Mięsa są czerwone, sosy „szkarłatne”, a wino przypomina świeżą krew. Wspominanie alkoholu może wynikać z faktu, że zwolennicy wegetarianizmu często promowali także abstynencję. Zarówno mięso, jak i alkohol były traktowane jako używki, które niepotrzebnie pobudzały zmysły. Takie założenie może być wynikiem nadal silnego oddziaływania teorii humoralnej, wedle której produkty takie jak alkohol, mięso czy przyprawy miały nadmiernie rozgrzewać krew²⁰.

Chociaż w dziewiętnastowiecznym ruchu wegetariańskim brali udział także lekarze, wskazujący zalety diety bezmięsnej, to jednak w powszechnym przekonaniu mięso było produktem koniecznym do zachowania zdrowia i tężyzny wśród ludu. Zapewnienie warstwom pracującym dostępu do taniej wołowiny uznano za narodowy obowiązek, dzięki któremu Brytyjczycy byli zdolni do ciężkiego wysiłku fizycznego. Niektórzy posuwali się nawet do stwierdzenia, że zamiłowanie do mięsa dało ich narodowi siłę potrzebną do podbojów²¹. Anglików, rozmiłowanych w mięsie, przedstawiano w opozycji do słabych Irlandczyków i Hindusów²². Podobne porównania dotarły także do Polski. Bolesław Prus w „Kurierze Warszawskim” przełożył ten kontrast na bliższe jego czytelnikom doświadczenie, przy okazji zrównując wegetarianizm z przymusową dietą bezmięsną:

Inna rzecz jeżeli wegetarianizm, czyli wyłączne karmienie się roślinami, podnosi ktoś do wysokości idei społecznej. Wówczas bowiem można mu odpowiedzieć, że człowiek ma za mały żołądek na podobne wybryki, a w dodatku potrzebuje mieć dużo sił do pracy. Nasi chłopci, którzy karmią się przeważnie roślinami i nie posiadają ani tyle sił, ani tej energii, jaka cechuje na przykład Anglików

¹⁹ F. Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*, tłum. T. Boy-Żeleński, Kraków 2010, s. 633.

²⁰ A. Ross, *Health and Diet in 19th-Century America: A Food Historian's Point of View*, „Historical Archaeology” 1993, z. 27, nr 2 („Health, Sanitation, and Foodways in Historical Archaeology”), s. 43.

²¹ M.R. Finlay, *Quackery and Cookery: Justus von Liebig's Extract of Meat and the Theory of Nutrition in the Victorian Age*, „Bulletin of the History of Medicine” 1992, z. 66, nr 3, s. 408–409.

²² Y. Lepage, *Évolution de la consommation d'aliments carnés aux XIXe et XXe siècles en Europe occidentale*, „Revue belge de philologie et d'histoire” 2002, t. 80, z. 4, s. 1465.

i Amerykan, którzy jedzą dużo mięsa, ci chłopci — stanowią dla wegetarianizmu bardzo smutną ilustrację²³.

Chociaż dobrowolne jarstwo nie musiało przypominać monotonnej i ubogiej diety polskich chłopów, to najwyraźniej rezygnacja z mięsa w nieunikniony sposób budziła negatywne skojarzenia w kraju, w którym niedobór żywności dotykał znaczną część społeczeństwa.

Mięso a narodowość

Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że narrator opowiadania Rosny’ego jest najprawdopodobniej Francuzem. Czyni go to podwójnie obcym wobec angielskich mięsożerców: ze względu na jego sposób odżywiania się oraz narodowość. Jednak pewien autodystans narratora, świadomego, że przeszedł na wegetarianizm jedynie ze względu na zauroczenie, pozwala na przedstawienie obu grup z perspektywy zewnętrznej.

Za to w słowach przemawiającego na bankiecie mięsożerców mężczyzny także brytyjscy wegetarianie są wykluczeni z narodu angielskiego:

Je bois à l’anéantissement de la race stupide et réactionnaire des végétariens. Ces animaux rétrogrades (Écoutez! écoutez!) ont imaginé de nous ramener à l’état de singes. (Rires et applaudissements.) Ils ont imaginé de nous priver de notre force et de notre courage, de notre intelligence et de notre énergie, de la source même de la supériorité de notre race sur les races débiles du continent, – c’est-à-dire de la Viande, gentlemen, du noble roastbeef de la vieille Angleterre. (Triple salve d’applaudissements.)²⁴

[Piję za unicestwienie głupiej i reakcjonistycznej rasy wegetarian! Te wsteczne zwierzęta (słuchajcie, słuchajcie!) wymyśliły sobie, że cofną nas do etapu małp! (Śmiechy i brawa.) Wymyśliły sobie, że odbiorą nam siłę i odwagę, inteligencję i energię, samo źródło wyższości naszej rasy nad rasami słabeuszy z kontynentu, – to znaczy Mięso, panowie, szlachetny rostbef dawnej Anglii. (Potrójna salwa braw).]

Wegetarianie nie mogą, jego zdaniem, stanowić tej samej rasy, narodowości co Anglicy, ponieważ wyjątkowość tych ostatnich względem innych narodów zostaje zdefiniowana w wypowiedzi poprzez jedzenie dużych ilości

²³ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 311, s. 2. Pisownia zmodernizowana.

²⁴ J.-H. Rosny, *Le Végétarien...*, dz. cyt., s. 251–252.

mięsa. W przemówieniu pobrzmiewa także echo darwinizmu, rozumianego w tym wypadku jako „pochodzenie od małp”. Znow tym, co stanowi o przewadze, tym razem ewolucyjnej, jest spożywanie mięsa.

„Potężny rostbef dawnej Anglii” to fraza zapożyczona z patriotycznej angielskiej ballady „The Roast Beef of Old England” z opery Henry’ego Fieldinga. Jej tekst wyraża tęsknotę za czasami panowania królowej Elżbiety I, kiedy to rostbef miał dawać Anglikom siłę i odwagę. Jak jednak wskazują już dwie pierwsze zwrotki, czasy się zmieniły:

When mighty Roast Beef was the Englishman’s food,
It ennobled our veins and enriched our blood.
Our soldiers were brave and our courtiers were good
Oh! the Roast Beef of old England,
And old English Roast Beef!
But since we have learnt from all conquering France
To eat their ragouts as well as to dance,
Oh what a fine figure we make in romance!²⁵

[Kiedy potężny rostbef był Anglika jedzeniem,
Uszlachetniał nasze żyły i wzbogacał nam krew.
Nasi żołnierze byli dzielni, a dworzanie dobrzy.
Oh, rostbef dawnej Anglii,
I dawnych Anglików rostbef!
Ale od kiedy nauczyliśmy się od podbijającej wszystko Francji
Jeść jej ragout, a także tańczyć,
Och, jak pięknie wyglądamy w romansach!]

Winą za degenerację rasy ballada obarcza picie kawy i herbaty oraz przyjęcie francuskich zwyczajów – przede wszystkim kulinarnych. Wspomniane *ragout* to rodzaj gulaszu, zazwyczaj z mięsa i warzyw, a czasami zupełnie bezmięsnego. Zaskakiwać w kontekście cytowanych fragmentów może fakt, że to danie bardzo często zawiera – i zawierało także przygotowywane w osiemnastowiecznej Anglii – wołowinę. Problemem nie jest więc brak mięsa, ale sposób jego podania – Anglicy preferowali mięso pieczone²⁶.

²⁵ H. Fielding, za: E.V. Roberts, *Henry Fielding and Richard Leveridge: Authorship of „The Roast Beef of Old England”*, „Huntington Library Quarterly” 1964, z. 27, nr 2, 176–177.

²⁶ Warto w tym kontekście przywołać *Trójkąt kulinarny* Claude’a Lévi-Straussa, w którym proponuje on ujęcie posiłków pieczonych i gotowanych jako tworzących podstawową opozycję ze względu na sposób ich przygotowania. W tym wypadku mięso pieczone usytuowane byłoby bliżej natury, a gotowane – poprzez użycie zarówno wody, jak i ognia – kultury. Zob. C. Lévi-Strauss, *Le triangle culinaire*, „Le nouvel observateur hors-série” 2009, nr 6, s. 14–17.

Angielski nacjonalizm kulinarny wytworzył się w reakcji na modę zatrudniania francuskich kucharzy w domach arystokratycznych. Manifestowanie przywiązania do prostej, tradycyjnej kuchni opartej na dobrej jakości mięsie stało się elementem patriotyzmu. Francuska kuchnia była przedstawiana jako zbyt skomplikowana, obfitująca w odrażające składniki, takie jak ślimaki i żaby, ale też – zwłaszcza tuż po rewolucji francuskiej – uboga.

Jak pisze Rachel Cairnes:

Roast beef was honest and substantial whereas French food was defined by its artificiality. The art of the French cook was to make bad meat edible by dressing it in elaborate sauces, and this was viewed as an implicit admission of Catholic poverty as well as of knavery²⁷.

[Rostbef był porządnym i pożywnym, podczas gdy francuskie jedzenie było definiowane przez swoją sztuczność. Kunszt francuskiego kucharza polegał na uczynieniu złego mięsa jadalnym poprzez podanie go z wykwintnymi sosami, a to postrzegano jako dorozumiane przyznanie się do katolickiego ubóstwa, jak również niegodziwości.]

Chociaż inne brytyjskie narody nie przejawiały tak silnej niechęci do Francji, także szkocki wiersz z XVIII wieku, *Address to a Haggis* [*Do Haggis*] Roberta Burnsa, wskazuje, że właściwym daniem dla Szkota jest *haggis* (pudding z owczych podrobów), który da mu krzepę. Jednocześnie tekst jako obrzydliwe przedstawia zagraniczne dania – w tym znowu francuskie *ragout*²⁸.

Angielska дума z rostbefu znajdowała wyraz także w malarstwie. Obraz satyryka i zawziętego gallofoba Williama Hogartha *The Gate of Calais* [*Brama Calais*] z 1748 roku, z podtytułem *O, the Roast Beef of Old England*, przedstawia niesienie ogromnego kawałka mięsa z portu do angielskiej tawerny w Calais. Na rostbef z pożądaniem patrzą wygłodniaли francuscy żołnierze, którzy muszą zadowolić się cienką zupą.

Hogarth był także jednym z założycieli funkcjonującego do dzisiaj klubu *The Sublime Society of Beefsteaks* [Wysublimowane Towarzystwo Befsztyków]. Jego członkowie, wyłącznie mężczyźni, spotykają się na zrytualizowanych obiadach, podczas których spożywają przede wszystkim wołowinę oraz śpiewają patriotyczne pieśni. Podobne kluby *gentlemanów* istniały także w innych miastach Wielkiej Brytanii i w jej koloniach²⁹. Możliwe więc,

²⁷ R. Cairnes, *Beef and Liberty! A Comparison of English and French Cuisine and the Rise of English National Identity in the Eighteenth Century*, zbiory własne.

²⁸ R. Burns, *Address to a Haggis*, [w:] tegoż, *Complete Poems and Songs of Robert Burns*, Glasgow 1995, s. 163–164.

²⁹ B. Rogers, *Beef and Liberty. Roast Beef, John Bull and the English Nation*, Londyn 2004, s. 79–86.

że pojawiający się w opowiadaniu Rosny'ego Klub Nieposkromionych Mięsozerców został zainspirowany funkcjonowaniem podobnych towarzystw.

Skojarzenie Anglików z jedzeniem sporych ilości wołowego mięsa spowodowało nadanie im przez Francuzów przydomka „les rosbifs”. Stworzona przez Louisa de Boissy postać komediowa nazwana Jacques Rosbif ucieleśniała wyobrażenia na temat wyspiarzy: nie brakowało im poczucia humoru i rozsądku, ale byli nieuprzejmi, małowówni oraz mieli słabość do alkoholu³⁰. Z kolei w brytyjskich karykaturach ucieleśnieniem narodu była również tęga postać Johna Bulla³¹ – waloryzowana jednak pozytywnie. Zestawiano ją często z wychudzonym i obdartym Francuzem, żywiącym się jedynie korzonkami i cebulą.

O ile jednak jeszcze w XVIII wieku befsztyk wcale nie należał do codziennego jadłospisu, to w kolejnym stuleciu spożycie mięsa na osobę w Wielkiej Brytanii gwałtownie wzrastało, także wśród najmniej zamożnych. Jego ceny pozostawały stosunkowo stabilne, pomimo wyraźnego wzrostu płac, co pozwoliło na demokratyzację zwierzęcego białka w społeczeństwie. W efekcie krajowa i irlandzka produkcja okazały się niewystarczające, a coraz większy udział w rynku miało mięso pochodzące z brytyjskich kolonii – nawet tak odległych jak Nowa Zelandia. Konieczność dalekiego transportu wymusiła rozwój sposobów konserwacji jedzenia³².

Te stereotypy: (zbyt) dobrze (mięśnie) jedzący Anglicy i skromnie (raczej roślinnie) odżywiający się Francuzi, zostają wykorzystane w tekście Rosny'ego, który przywołuje pieśni patriotyczne tych narodów – obie z XVIII wieku. Jest to omówiony „Potężny rostbef dawnej Anglii” oraz francuska *Marsylianka*. Tę drugą śpiewają wegetarianie na cześć narratora – jednak ich wrogiem, wznoszącym „zbroczony krwawo sztandar”, nie jest tyran, lecz mięsożerca:

Contre nous du carnivorisme
L'étendard sanglant est levé.

[To mięsożerca przeciw nam zawiesił
Zbroczony krwawo sztandar ten³³.]

³⁰ M. Berveiller, *Anglais et Français de comédie chez Louis de Boissy et Samuel Foote*, „Comparative Literature Studies” 1965, z. 2, nr 3, s. 260–262.

³¹ Angielskie słowo *bull* oznacza byka. Nazwisko Johna Bulla nawiązuje więc do siły symbolizowanej przez to zwierzę, a którą można uzyskać, spożywając wołowinę. W przedstawieniach Johnowi towarzyszy często buldog, jeszcze bardziej wzmacniając skojarzenie z bykiem. Zob. B. Rogers, *Beef and Liberty...*, dz. cyt., s. 110–122.

³² F. Capie, R. Perren, *The British Market for Meat 1850–1914*, „Agricultural History” 1980, z. 54, nr 4, s. 512.

³³ Tłumaczenie własne na podstawie polskiego przekładu *Marsylianki* Edwarda Porębowicza.

Chociaż konfrontacja między mięsożercami a wegetarianami ma miejsce w Wielkiej Brytanii, rozgrywa się ona też między Anglikami i Francuzami. Rosny w ironiczny sposób wykorzystał stereotypy żywieniowe, mające swoje korzenie w politycznych i militarnych konfliktach z poprzedniego wieku, by mięsożerców skojarzyć z angielskim patriotyzmem, a wegetarian – ze zbiorowym podmiotem hymnu Republiki Francuskiej. Śpiewając jego strawestowaną wersję, ci drudzy stają się sami w symboliczny sposób Francuzami. Rezygnacja ze spożywania mięsa prowadzi więc najpierw do swoistego wynarodowienia wegetarian (mięsożercy odmawiają im przynależności do narodu angielskiego). Ci za to sami dołączają do obywateli kraju zamieszkałego przez jedną z „ras słabeuszy z kontynentu”: kojarzonej z ubogim i roślinnym pożywieniem – ale także buntowniczej – Francji. Ich galicyzację wzmacnia francuska narodowość samego narratora. Nawet jeśli ten jest wegetarianinem tylko dla możliwości ożenku, to ze względu na swoją pierwszoplanowość staje się reprezentantem wszystkich członków klubu.

Opowiadanie powstało jednak w okresie pokoju między Francją a Wielką Brytanią, wzmocnionego wkrótce przez podpisanie potrójnej ententy. Mimo przyjaznych stosunków stereotypy nadal pozostały aktualne – w karykaturze z 1916 roku Marianna proponuje Brytanii, że pokaże jej, jak przygotować kapustę z okazji bezmięsnego dnia wymuszonego przez braki w zaopatrzeniu spowodowane wojną³⁴. Osadzone w tym kontekście zakończenie tekstu Rosny’ego, przedstawiające francusko-angielską sielankę po „świadectwie” bohatera, odnosi się do realnego pokoju między tymi krajami. Jednocześnie wzmacnia ironiczne ukazanie przenikania się stereotypów narodowych i żywieniowych.

Zakończenie

Chociaż na przełomie XVIII i XIX wieku poeta Robert Southey twierdził, że dieta wegetariańska „nie miała szans na popularność w kraju, w którym godność *Beef-eater* jest zaszczytnym tytułem, żołnierze idą do bitwy, śpiewając o soczystym rostbefie zamiast z modlitwą na ustach, i gdzie cały naród utożsamia się z postacią Johna Bulla”³⁵, to jednak pod koniec XIX stulecia ruch wegetariański w Wielkiej Brytanii był szczególnie dobrze rozwinięty. W 1890 roku w samym Londynie działało około trzydziestu bezmięsnych

³⁴ Zob. L. Raven-Hill, *The Entente in the Kitchen*, „Punch, or the London Charivari” 1916, z. 151 (27 grudnia 1916), s. 439.

³⁵ Za: T. Stuart, *Bezkrwawa rewolucja. Historia wegetarianizmu od 1600 roku do współczesności*, tłum. J. Mikos, Warszawa 2011, s. 483.

restauracji, specjalizujących się zarówno w tanich posiłkach, jak i w wykwiintnej kuchni³⁶.

Współczesny Rosny'emu rozwój ruchów wegetariańskich, mających swoje podłoże w ideach higienicznych, religijnych czy – rzadziej – etycznych, zderza się w *Le Végétarien* z wyjątkowym, patriotycznym wręcz znaczeniem wołowiny w Wielkiej Brytanii. Dzięki uwzględnieniu kontekstu wzajemnych stereotypów narodowych opowiadanie przywołuje też proces kształtowania się brytyjskiej tożsamości i kuchni w opozycji do francuskich wpływów. Wybory żywieniowe są więc przedstawione jako wyraz przynależności do konkretnej grupy oraz przyjmowania określonych stanowisk religijnych i politycznych.

Bibliografia

Literatura podmiotu

- Alighieri D., *Boska Komedia*, tłum. E. Porębowicz, red. M. Maślanka-Soro, Kraków 2004.
- Burns R., *Address to a Haggis*, [w:] tegoż, *Complete Poems and Songs of Robert Burns*, Glasgow 1995, s. 163–164.
- Księga Rodzaju, [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Rodzinna Biblia Tysiąclecia, Poznań 2013.
- Prus B., *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1884, nr 311, s. 2.
- Rabelais F., *Gargantua i Pantagruel*, tłum. T. Boy-Żeleński, Kraków 2010.
- Raven-Hill L., *The Entente in the Kitchen*, „Punch, or the London Charivari” 1916, z. 151 (27 grudnia 1916), s. 439.
- Rosny J.-H., *Le Végétarien*, [w:] *Les Profondeurs de Kyamo*, Paryż 1896.

Literatura przedmiotu

- Berveiller M., *Anglais et Français de comédie chez Louis de Boissy et Samuel Foote*, „Comparative Literature Studies” 1965, z. 2, nr 3, s. 259–269.
- Cairnes R., *Beef and Liberty! A Comparison of English and French Cuisine and the Rise of English National identity in the Eighteenth Century*, zbiory własne.
- Capie F., Perren R., *The British Market for Meat 1850–1914*, „Agricultural History” 1980, z. 54, nr 4, s. 502–515.
- Fiddes N., *Meat. A Natural Symbol*, Londyn 1991.
- Finlay M.R., *Quackery and Cookery: Justus von Liebig's Extract of Meat and the Theory of Nutrition in the Victorian Age*, „Bulletin of the History of Medicine” 1992, z. 66, nr 3 s. 404–441.

³⁶ E. Richardson, *Cranks, Clerks, and Suffragettes: The Vegetarian Restaurant in British Culture and Fiction 1880–1914*, „Literature and Medicine” 2021, z. 39, nr 1, s. 134.

- Gregory J., *Of Victorians and Vegetarians. The Vegetarian Movement in Nineteenth-century Britain*, London–New York 2007.
- Lemagnen S., *Introduction*, [w:] *Une seule monde. Relectures de Rosny aîné*, red. P. Clermont, A. Huftier, J.-M. Pottier, Valenciennes 2010, s. 305–312.
- Lepage Y., *Évolution de la consommation d'aliments carnés aux XIXe et XXe siècles en Europe occidentale*, „Revue belge de philologie et d'histoire” 2002, t. 80, z. 4, s. 1459–1468.
- Lévi-Strauss C., *Le triangle culinaire*, „Le nouvel observateur hors-serie” 2009, nr 6, s. 14–17.
- Pasieka P., „Niech zginą nałogi mięsno-wódczono-tytoniowo-modne”. Programy i idee polskich vegetarian XIX i początku XX stulecia, „Studia Europaea Gnesnensia” 2018, nr 18, s. 45–61.
- Pasieka P., *Spory o wegetarianizm w wieku XIX. Ideowe i materialne podstawy diety bezmięsnej*, „Zoophilologica” 2024, t. 13, nr 1, s. 1–15.
- Piechota D., *Wegetarianizm nad Wisłą w literaturze przełomu XIX i XX wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio N. Educatio Nova” 2024, z. 9, s. 289–306.
- Pottier J.-M., *Le dernier Manifeste. La Convention littéraire de 1935*, „Cahiers Naturalistes” 1996, nr 70, s. 257–264.
- Richardson E., *Cranks, Clerks, and Suffragettes: The Vegetarian Restaurant in British Culture and Fiction 1880–1914*, „Literature and Medicine” 2021, t. 39, nr 1, s. 132–153.
- Roberts E.V., *Henry Fielding and Richard Leveridge: Authorship of „The Roast Beef of Old England”*, „Huntington Library Quarterly” 1964, z. 27, nr 2, s. 175–181.
- Rogers B., *Beef and Liberty. Roast Beef, John Bull and the English Nation*, Londyn 2004.
- Ross A., *Health and Diet in 19th-Century America: A Food Historian's Point of View*, „Historical Archaeology” 1993, z. 27, nr 2, s. 42–56.
- Skowronek B., *Jedzenie jako tekst kultury. Zarys problemu*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria” 2012, nr 12, s. 281–289.
- Stuart T., *Bezkrwawa rewolucja. Historia wegetarianizmu od 1600 roku do czasów współczesnych*, tłum. J. Mikos, Warszawa 2011.
- Trzcińska I., Świerżowska A., Szymeczek J., *Z dziejów polskiej teozofii*, [w:] *Polskie tradycje ezoteryczne 1890–1939. Teozofia i antropozofia*, t. 1, red. M. Rzeczycka, I. Trzcińska, Gdańsk 2019.
- Wieczorkiewicz A., *Wstęp*, [w:] *Terytoria smaku. Studia z antropologii i socjologii jedzenia*, red. U. Jarecka, A. Wieczorkiewicz, Warszawa 2014.

“It Is the Meat-Eater Who Raised the Blood-Stained Banner Against Us.”
Meat and National Identity in J.-H. Rosny's *Le Végétarien*

Abstract

The article analyzes the interwoven religious, hygienic, and patriotic discourses on meat in J.-H. Rosny's short story *Le Végétarien*. By pointing to references to eighteenth-century texts, it demonstrates that the opposition between vegetarians and meat-eaters is reinforced through the association of the former with the French and the latter with the English. The discussion highlights contexts that clarify the cultural

significance of meat in the period and its connection with English national pride (as a symbol of imperial power). The interpretation of the story takes into account the relations between France and England, as well as the reciprocal ways of stereotyping the representatives of these nations through their culinary practices.

Słowa kluczowe: mięso, wegetarianizm, narodowość, Rosny

Keywords: meat, vegetarianism, nationality, Rosny

Aneta Bołdyrew

Uniwersytet Łódzki

ORCID 0000-0002-6121-0816

Problemy „wieku nerwowego”. Neurastenia, histeria, zachowania suicydalne w polskiej publicystyce w zaborze rosyjskim na przełomie XIX i XX w.

W ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku ukształtowany został paradygmat myślenia o kryzysie nowoczesności, oparty na zwątpieniu w postęp moralny, społeczny, polityczny i pesymistycznej ocenie potencjału światopoglądu scjentystycznego. Nietzscheański nihilizm połączył się z kasandrycznym przeświadczeniem, że rozwój gospodarki, techniki, nauki, edukacji i demokracji jest „w istocie wyścigiem ślepców ku przepaści”¹. W zbiorze różnego rodzaju opozycji binarnych w dziewiętnastowiecznych dyskursach społecznych, medycznych i paramedycznych dominowała ta, która dotyczyła postępu i upadku. Przekonanie o kryzysie cywilizacji przemysłowej zostało wzmocnione przez biologiczne i społeczne koncepcje zwyrodnienia, które zyskały na znaczeniu w połowie XIX wieku, m.in. w wyniku publikacji francuskiego psychiatry Bénédicta Augutina Morela oraz włoskiego lekarza i kryminologa Cesarego Lombrosa. Destrukcyjne myślenie nabrało głębszego i bardziej dramatycznego wymiaru, gdy negatywistyczne, stereotypowe wyobrażenie społeczeństwa „zmaterializowanego” znalazło potwierdzenie w kolejnych pracach poświęconych teoriom degeneracji. U schyłku XIX wieku te

¹ J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s. 40.

stały się standardowym sposobem wyjaśniania w psychiatrii, a pojęcie degeneracji stało się podstawowym terminem higienistów i eugeników, którzy połączyli je z koncepcjami dziedziczności i ewolucji oraz doktrynami społecznymi. Wielu uczonych – lekarzy, kryminologów, socjologów itd. – uznało, że teoria degeneracji, z jej dorozumianą opozycją między siłami cywilizacji a silnym i zdrowym człowieczeństwem, jest niezbędna do wyjaśnienia dramatycznych kosztów modernizacji. Ich przejawy widziano we wzroście chorób „miejskich”, nałogów, przestępczości, chorób nerwowych, samobójstw i takich zachowań seksualnych, które uznano za zboczenia².

Cywilizacja nowoczesna wzmocniła znaczenie transnarodowego transferu wiedzy. Tłumaczenia prac naukowych i publicystycznych, międzynarodowe kongresy, wizyty i staże u promotorów nowych kierunków prowadziły do szybkiego rozprzestrzeniania się koncepcji dotyczących degeneracji, neuroz, depresji i samobójstw. W całej Europie za ich pomocą opisywano problemy zdrowia psychicznego dorosłych, dzieci i młodzieży. Medyczna, psychologiczna i socjologiczna figura „nerwowca” została spopularyzowana na całym kontynencie, podobnie jak kategoria alkoholizmu i alkoholika.

Duże zainteresowanie problematyką „wieku nerwowego” na przełomie XIX i XX wieku dotyczyło także Polaków. Intensywna modernizacja pod wpływem urbanizacji i industrializacji Królestwa Polskiego, zwłaszcza w guberni warszawskiej i piotrkowskiej, sprzyjała podejmowaniu problematyki ambiwalentnych skutków przemian cywilizacyjnych³. Od lat 80. XIX wieku warszawskie wydawnictwa publikowały tłumaczenia najpoczytniejszych w całej Europie książek o degeneracji, zwyrodnieniach i nerwicach. Do grona zagranicznych uczonych, których rozprawy naukowe i eseje o nerwowości tłumaczono na język polski, należeli Théodule Armand Ribot, Richard von Krafft-Ebing, Paolo Mantegazza, Cesare Lombroso, Angelo Mosso, Albert Deschamps i Jules Dallemagne⁴. Mniej znane były prace amerykańskich

² R.A. Nye, *Sociology and Degeneration: The Irony of Progress*, [w:] *Degeneration: The Dark Side of Progress*, red. J.E. Chamberlin, S.L. Gilman, New York 1985, s. 67.

³ Mira Marcinów w swej pracy *Historia polskiego szaleństwa*, t. 1: *Słońce wśród czarnego nieba. Studium melancholii*, Gdańsk 2017 zawarła „mapę polskiego szaleństwa” (s. 176), na której zaznaczyła „miasta psychiatryczno-historycznie zasłużone” dla refleksji nad „rodzimą zadumą”. Pominęła Łódź, w której w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku zorganizowano całościową opiekę instytucjonalną dla kilkudziesięciu osób cierpiących z powodu melancholii i neurozy w placówce Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności. Pod koniec XIX wieku lekarze i społecznicy w Łodzi dyskutowali o sytuacji chorych nerwowo w rozwijających się dynamicznie miastach i osadach przemysłowych guberni piotrkowskiej oraz działali na rzecz budowy specjalistycznego szpitala psychiatrycznego w Kochanówce, oddanego do użytku w 1902 r. i funkcjonującego do dziś.

⁴ T.A. Ribot, *Choroby osobowości*, tłum. J.K. Potocki, Warszawa 1885; R. von Krafft-Ebing, *Nasz wiek nerwowy (nasze zdrowe i chore nerwy)*, Warszawa 1886; A. Deschamps, *Newrozy i pesymizm*, tłum. Dr Med. L.W., Warszawa 1890; C. Lombroso, *Człowiek – zbrodniarz*

autorów; tłumaczenie na język polski rozprawy pioniera badań nad neurastenią, amerykańskiego neurologa George’a M. Bearda, oparto na jej trzecim wydaniu niemieckim⁵. W prasie fachowej i społeczno-kulturalnej w Królestwie Polskim lekarze, higieniści, publicyści zamieszczali recenzje, streszczenia, komentarze tłumaczonych książek, a także rozpraw, które nie zostały przełożone. Czytelnicy mieli zatem dobrą orientację w zakresie obecności teorii degeneracji, nerwowości, zachowań suicydalnych w zachodnim piśmiennictwie.

W europejskim piśmiennictwie pojęcie degeneracji zostało powiązane z kategoriami „wieku nerwowego”, alkoholizmu i wszelkich neuroz. Przekonanie o „nerwowości” epoki przemysłowej było *signum temporis* schyłku XIX wieku, podzielanym przez uczonych, publicystów, literatów w całej Europie. Z matrycy teorii degeneracji wyrastało wiele tekstów dotyczących kondycji fizycznej, psychicznej i moralnej, jak słynne dzieło Émile’a Durkheima *Le Suicide* z 1897 roku, poświęcone samobójstwu w ujęciu socjologicznym. Durkheim uważał samobójstwo za reakcję na położenie nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego, wynik trudności nerwowych, anomii, poczucia wyobcowania i rozpacz, a więc cenę płaconą za rozwój cywilizacyjny⁶. Richard von Krafft-Ebing, austriacko-niemiecki psychiatra i neurolog, przedstawiał nerwowość jako robaka, który „toczy owoc życia cywilizowanego”. Bojaźń i lęk „zdenerwowanej ludności” miejskiej wywoływała jego zdaniem obawa epidemii, krachu na giełdzie, politycznych przewrotów, rewolucji społecznych, wojen, socjalizmu i „innych jeszcze okropności”⁷. Podobnie jak Krafft-Ebing wielu uczonych sądziło, że „newrozy”, jak często wówczas nazywano problemy nerwowe, są rodzajem „choroby kulturowej” epoki przemysłowej, najczęściej spowodowanej wyczerpaniem psychicznym. Włoski

w stosunku do antropologii, jurysprudencji i dyscypliny więziennej: zbrodniarz urodzony, obłąkanie zmysłu moralnego, tłum. J.L. Popławski, Warszawa 1891; A. Mosso, *Strach: studyum popularno-naukowe*, tłum. M. Flaum, Warszawa 1891; A. Mosso, *Znużenie*, tłum. M. Flaum, Warszawa 1892; C. Lombroso, G. Ferrero, *Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka: studia antropologiczne, poprzedzone biologią i psychologią kobiety normalnej*, tłum. J. Szenhak, Warszawa 1895; J. Dallemagne, *Człowiek zwyradniały*, Warszawa 1896; R. von Krafft-Ebing, *Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych*, tłum. A. Fabian, Warszawa 1908. Prace niektórych spośród wymienionych autorów były wydawane także w Galicji.

⁵ G.M. Beard, *Neurastenia, jej objawy, istota, skutki i leczenie*, tłum. J. Skłodowski, Warszawa 1890.

⁶ R.A. Nye, *Sociology...*, dz. cyt., s. 62–63. Interesującym, interdyscyplinarnym tekstem dotyczącym samobójstw był cykl artykułów polskiego lekarza, Adolfa Rothego, *Samobójstwo i jego przyczyny*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1874, nr 49, s. 385–388; nr 50, s. 393–397; nr 51, s. 401–404; nr 52, s. 409–413; 1875, nr 2, s. 10–12; nr 3, s. 17–23. Rothe podkreślał, że celem jego publikacji jest to, by „nieszczęśliwy samobójca raz już przestał być wobec świata przestępcą, a raczej jako chory i nieszczęśliwy zyskał politowanie swych braci”. *Samobójstwo...*, 1875, nr 3, s. 23.

⁷ R. von Krafft-Ebing, *Nasz wiek...*, dz. cyt., s. 4.

neurolog i antropolog Paolo Mantegazza uważał, że nerwice najbardziej dotyczą członków klasy średniej, a powodem ich nerwowości jest praca nadwyrężająca tylko część władz umysłowych, inne pozostawiając w stanie bezwładu. Krytykował przy tym emancypację kobiet, która jego zdaniem była przyczynowo związana ze zwiększoną nerwowością, oraz powszechną edukację, obarczając ją odpowiedzialnością za szkodliwy wpływ na mniej zdolnych ludzi, przeciążanych wysilaniem umysłu⁸.

Prace zachodnich badaczy inspirowały polskich uczonych i twórców kultury, wyznaczając nowe perspektywy refleksji nad nerwowcami i melancholikami, wprowadzając nowe podejścia i kategorie pojęciowe. Twórcza recepcja tych rozpraw, wyjazdy Polaków do zachodnich klinik oraz medycznych i psychologicznych laboratoriów badawczych sprzyjały prowadzeniu rodzimych badań teoretycznych i praktycznych nad nerwowością, higieną społeczną, w nurcie nauki europejskiej, ale z uwzględnieniem polskiej specyfiki. W takich warunkach, mimo niesprzyjających okoliczności wynikających z braku wsparcia aparatu państwowego, rozwijała się w Królestwie Polskim nowoczesna nauka: socjologia, psychologia, pedagogika, psychiatria, medycyna i higiena społeczna. Teoretyzowanie neurastenii, hysterii, zachowań suicydalnych miało wpływ nie tylko na intelektualną, ale także estetyczną atmosferę epoki. Intelktualiści stawiali w centrum refleksji problemy „wieku nerwowego” w globalnym i rodzimym wymiarze, a będące jego emanacją pojęcia ewokowały także nowe idee, motywy i kierunki w polskiej kulturze, szczególnie inspirując dekadentyzm.

W polskiej publicystyce naukowej i społecznej przenikały się różne perspektywy patrzenia na problemy nerwowości – uniwersalizujące, narodowe, scjentystyczne, ezoteryczne. Wielu zachodnich uczonych było przekonanych, że w obliczu ekspansji nerwowości i degeneracji dla przetrwania nowoczesnego społeczeństwa konieczna jest interwencja instytucji naukowych oraz państwa biurokratycznego⁹. Tymczasem w Królestwie Polskim po upadku powstania styczniowego społeczeństwo pozbawione było wsparcia ze strony aparatu urzędniczego i odpowiednich instytucji, co stanowiło formę represji władz carskich. Specyfiką polskiego podejścia, szczególnie w zaborze rosyjskim, była silna obecność problemu organizowania wsparcia i pomocy instytucjonalnej dla tych, którzy nie radzili sobie w „wieku nerwowym”. Obojętność aparatu państwowego zmuszała do poszukiwania alternatywnych form działań społecznych, w tym samopomocowych. Rozważania o istocie chorób psychicznych i nerwowych były zintegrowane z postulatami solidaryzmu społecznego, wspólnotowości, współpracy obywatelskiej w budowaniu nowoczesnego systemu pomocy dla nerwowców. Współpraca ta miała być

⁸ P. Mantegazza, *Wiek obłądy*, tłum. J. Lorentowicz, Warszawa 1890, s. 57.

⁹ A. Herman, *The Idea of Decline in Western History*, New York 1997, s. 111.

rozwijana obok państwa, czy wręcz w kontrze do niego. Prasa zachęcała do finansowego wsparcia budowy szpitali dla psychicznie i nerwowo chorych – w Tworkach, w Kochanówce pod Łodzią oraz w Drewnicy pod Warszawą.

W podejściu do problemów „wieku nerwowego” w polskiej prasie fachowej i społeczno-kulturalnej na przełomie XIX i XX wieku dominował, podobnie jak na Zachodzie, dyskurs medyczny. Sposób przedstawiania problemów nerwowych został zdominowany przez wykładnię medyczną i wsparty przez lekarskie autorytety, co silnie oddziaływało także na inne obszary badań i refleksji naukowych oraz przedstawienia publicystyczne¹⁰. Dominacja podejścia medycznego w Królestwie Polskim była związana również ze znacznie większymi niż na Zachodzie ograniczeniami innych wykładni problemów nerwowości – socjologicznych, politycznych, ekonomicznych. Cenzura rosyjska nie zezwalała na publikowanie analiz kontestujących ład społeczny i polityczny na ziemiach polskich w Cesarstwie Rosyjskim. Środowiska lekarskie w mniejszym stopniu podlegały kontroli cenzury, dysponowały większą swobodą w organizowaniu zebrań towarzystw medycznych i higienicznych, a także wydawały kilka periodyków naukowych, w których pisano nie tylko o chorobach i zdrowiu, lecz również o medycynie i higienie społecznej. W prasie społeczno-kulturalnej, pedagogicznej, w gazetach codziennych lekarze publikowali teksty o charakterze popularnym, które upowszechniały medyczne kategorie nerwowości. Sprzyjało to wzrostowi autorytetu medycyny.

Przy mniejszej obecności innych podejść, u schyłku XIX wieku kategoryzacje medyczne wywierały największy wpływ na język i praktyki społeczne dotyczące nerwowości¹¹. Na przestrzeni ostatniego dwudziestolecia XIX wieku do lamusa odeszły terminy wymieniane jeszcze w *Słowniku terminologii lekarskiej polskiej* z 1881 roku – w tym pojęcie *melancholia nostalgica*, wyjaśniana jako „tęsknica, zaduma z tęsknoty za ojczyzną”, oraz *melancholia religiosa*¹². Nie podawał już tych znaczeń *Słownik języka polskiego* wydawany od 1900 roku, choć zawierał hasła takie jak *melancholia*, z jej licznymi, wychodzącymi z użycia synonimami (czarnokrwistość, krew czarna, kałokrewność, smutnodur, zaduma itd.), a także *depresja*, *histeria*, *neurastenia*¹³. Medycyna nadała tym pojęciom nowe znaczenia, redukując je do wymiaru stosowanego w obrębie swej dyscypliny. W przededniu I wojny światowej rozwijało się myślenie o nerwowości także w nurcie psychologii. Uzasadnień intelektualnych w konceptualizacji zaburzeń nerwowych szukano m.in. w psychoanalizie.

¹⁰ K. Kłosińska, *Zagrożona męskość / zagrożone męskości*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2016, nr 1–2, s. 8.

¹¹ Pisała o tym m.in. M. Marcinów, *Historia polskiego szaleństwa...*, dz. cyt.

¹² *Słownik terminologii lekarskiej polskiej* oprac. przez St. Janikowskiego [i in.], Kraków 1881, s. 243.

¹³ *Słownik języka polskiego* ułożony pod red. Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedoźwiedźkiego, t. 2: *H–M*, Warszawa 1902; t. 3: *N–Ó*, Warszawa 1904.

Przekonanie o szczególnej nerwowości przełomu XIX i XX wieku, przeciążeniu i stresie będącym wynikiem cywilizacji przemysłowej było jednym z najpopularniejszych motywów polskiej publicystyki społecznej i naukowej. Kategorię „wieku nerwowego” stosowali także literaci, tacy jak Leo Belmont, który w kasandrycznym tonie przedstawiał panoramę społeczeństwa znerwicowanego i zdegenerowanego, „okropne cherlaczce pokolenie hipokondryków i histeryczek”, słabą fizycznie, duchowo i moralnie młodzież, ubogich „w jaskrawych szatach rozpusty” oraz mężczyzn, którzy, uchodząc za przykładnych mężów i ojców, oddają się „w jakimś zafiku miasta wstrętnym lubieżnym orgiom”¹⁴. Dr Ludomił Korczyński podzielał przekonanie o nerwowości *fin de siècle’u*, pisząc: „żyjemy w wieku histerycznym”¹⁵. Podkreślał znaczenie troski o dobrostan psychiczny w różnych wymiarach: „sam umysł samozachowawczy ogólnoludzki, poczucie społecznego narodowego obowiązku dokładać nam każe wszelkich starań, aby gdzie tylko można wypleniać chorobliwą nerwowość”¹⁶. Opinie takie krytykował psychiatra Adam Wizel (prywatnie spowinowacony z Belmontem), który poglądy lekarzy i pisarzy o wyjątkowej nerwowości schyłku wieku uznawał za nieuzasadnione i szkodliwe. Przekonania te przypisywał upowszechnieniu wiedzy higienicznej oraz większej dostępności opieki medycznej, a co za tym idzie – częstszemu diagnozowaniu psychoz, neuroz i hysterii, wreszcie popularności problemu neuroz w literaturze pięknej¹⁷.

Wizja nieuchronnej degeneracji i eskalacji problemów nerwowych podsycała społeczny lęk i fobie. Wybrzmiewały one w wielu tekstach publicystycznych, zapewne pojawiały się także u czytelników, którzy stale znajdowali w prasie opisy „stygmatów przyrodzonych, dowodzących zwyrodnienia”¹⁸, doniesienia o dramatach i przestępstwach degeneratów „z urodzenia” oraz nerwowców. „Jakiś stan psychopatyczny, jakaś choroba dusz ogarnia coraz większe koła [...]. Nowroza rozstraja organizmy nie tylko pojedynczych osobników, ale całych społeczeństw [...], pospolite, codzienne życie nabrało jakiejś dziwnej jaskrawości, jakichś melodramatycznych efektów”¹⁹. Teorie psychiatrów, neurologów, kryminologów budowały klimat epoki, widoczny w każdej sferze życia, także w literaturze i sztuce młodopolskiej. Nerwowość, egotyzm, czasem wręcz narcyzm i hipochondria, skoncentrowanie na doznaniach psychicznych charakteryzowały modernizm, o którym Antoni Lange pisał, że przedstawia „całą naszą duszę i całe nasze ciało”, do których

¹⁴ L. Belmont, *W wieku nerwowym (moja spowiedź): powieść w dwóch tomach*, Warszawa 1890, t. 2, s. 17–18.

¹⁵ L. Korczyński, *Psychiczne rysy histerycznej nerwowości*, „Zdrowie” 1909, nr 1, s. 5.

¹⁶ Tamże, 1909, nr 2, s. 81.

¹⁷ A. Wizel, *Wiek nerwowy w świetle krytyki*, Warszawa 1896, s. 129–154.

¹⁸ A. Grudzińska, *Zwyrodnienie*, „Bluszcz” 1905, nr 33, s. 376.

¹⁹ M.G., *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 35, s. 140.

należały jego zdaniem także neuroza, melancholia, apatia, spazmy i pragnienie śmierci²⁰. „Starzy” krytycy z rezerwą odnosili się do, ich zdaniem, nadmiernego afirmowania nadwrażliwości emocjonalnej i stanów neurotycznych, charakterystycznego dla dekadentyzmu. Bolesław Prus negatywnie oceniał heroizowanie w literaturze neurasteników i „apoteozy chorób nerwowych”²¹.

Większość publicystyki naukowej i tekstów popularyzujących wiedzę, określając etiologię neuroz, przyjmowała arbitralne kategoryzacje medycyny. Często powtarzano argumenty użyte w artykule zamieszczonym w 1886 roku na łamach „Głosu”. Anonimowy publicysta oceniał: „Nerwowość jest chorobą starą; zawsze byli ludzie, którzy na nią cierpieli, jednakże obecnie dopiero zakwitła ona w całej pełni, [...] jest produktem obecnych stosunków cywilizacji, które zbyt wielkim brzemieniem działalności obarczają jednostkę”²². Za główne czynniki etiologiczne nerwowości uważał dziedziczność, wychowanie, warunki bytowe i społeczne, odpowiadające za przemęczenie umysłowe, przeciążenie pracą zawodową, brak odpoczynku. Zwracał uwagę także na niewłaściwą dietę, spożywanie alkoholu i tytoniu. Oceniał, że w przypadku dzieci i młodzieży do nerwowości przyczyniała się przede wszystkim presja nadmiernych oczekiwań dorosłych i zbyt wysokie wymagania edukacyjne, sprawiające, że uczniowie „stanowią główny kontyngens rekrutów nerwowości”²³.

W zmedykalizowanym podejściu do neuroz wskazywano alkohol jako najgroźniejszą truciznę i jedną z głównych przyczyn chorób i zaburzeń. W wielu tekstach powtarzano za Deschampsem: „Jednym z najczęstszych i najmodniejszych nałogów, przyczyniających się do rozwoju newrozy, jest alkoholizm”²⁴. W zachodnim i polskim piśmiennictwie alkoholików identyfikowano jako czołowych degeneratów, a ich dzieciom przypisywano wrodzone skłonności do wszelkich schorzeń, patologii oraz zaburzeń psychicznych. Picie alkoholu za główną przyczynę większości chorób, w tym chorób nerwowych, uważało wielu lekarzy, a za nimi publicyści, wśród nich Bolesław Prus²⁵. Alkoholizm i choroby nerwowe postrzegano jako szczególnie częste przyczyny zachowań suicydalnych, nie tylko wśród dorosłych, ale także wśród dzieci nerwowców i alkoholików. Neurolog i psychiatra Władysław Sterling pisał: „Dzieci z rodzin alkoholycznych zawsze są nienormalne, zawsze

²⁰ A. Lange, *Modernizm*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 13, s. 202.

²¹ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1901, nr 145, s. 2.

²² *Nerwowość – choroba czasu*, „Głos” 1886, nr 1, s. 9.

²³ Tamże.

²⁴ A. Deschamps, *Newrozy...*, dz. cyt. s. 18.

²⁵ Szerzej zob. *Pijaństwo i alkoholizm w piśmiennictwie Królestwa Polskiego w XIX i na początku XX wieku. Aspekty społeczne, pedagogiczne i kulturowe*, wybór źródeł i oprac. A. Bołdyrew, Łódź 2019.

wykazują skłonności do ciężkich chorób nerwowych i umysłowych, do zbrodniczości i samobójstwa”²⁶. Widmo „potęgi dziedziczności” prowadziło do stosowania kryteriów eugenicznych i poszukiwania rozwiązań wpisujących się w strategię biopolityki. Lekarka i feministka Justyna Budzińska-Tylicka żądała wprowadzenia obowiązkowych świadectw przedślubnych i odebrania jednostkom „dysgenicznym” prawa do rodzicielstwa, w imię „udoskonalenia rasy ludzkiej” i „odrodzenia karłowaciejącej ludzkości”²⁷.

Dyskurs medycyny wyznaczał normy seksualności, a ich przekroczenie uważano za groźne dla zdrowia fizycznego i psychicznego. Masturbację, dewiacje seksualne, seksualność pozamałżeńską, prostytutkę uznawano za czynniki demoralizacji, degeneracji i nerwic. Problemy te analizowano z perspektywy zdrowotnej, a także eugenicznej. W tym kontekście pisano o „rozbujałym erotyzmie” epoki, uznawanym za źródło społecznego kryzysu, degeneracji i demoralizacji młodego pokolenia. Zwolennicy teorii Cesarego Lombrosa, jak np. lekarz i higienista Władysław Chodecki, w sferę seksualności dziewcząt i kobiet włączali warunkowaną biologicznie „aktywną rozwiązłość”, która miała wyjaśniać ich skłonności do prostytutki. Większość polskich lekarzy i higienistów nie podzielała tak deterministycznego podejścia, podkreślając znaczenie społecznych i ekonomicznych uwarunkowań prostytuowania się dziewcząt i kobiet. Motyw kobiecej seksualności przedstawiano często także jako czynnik ich „pasywnego zagrożenia”²⁸.

Seksualność została zmedykalizowana, poddana kontroli i normalizacji wyznaczanej przez kategorie medyczne. Na dalszy plan w ocenie zachowań seksualnych została odsunięta dominująca wcześniej perspektywa religijno-moralna. Używając pojęć medycznych, pisano na temat autoerotyzmu, przypisując mu zgubny wpływ na dobrostan psychofizyczny i odpowiedzialność za „neurastenię płciową”²⁹. Chodecki podkreślał wpływ „nadużyć płciowych”, w tym szczególnie masturbacji, na osłabienie witalności, niezdolność do dłuższej pracy umysłowej, nadwyrężanie nerwów, apatię i wywoływanie neurastenii³⁰. Onanizm uważano także za jedną z przyczyn samobójstw w okresie dorastania³¹.

²⁶ W. Sterling, *O samobójstwach wśród dzieci i młodzieży szkolnej*, „Wychowanie w Domu i Szkole” 1909, nr 2, s. 136.

²⁷ J. Budzińska-Tylicka, *Z higieny małżeństwa*, „Ster” 1912, nr 9, s. 2–3.

²⁸ A. Bołdyrew, *Dorastanie w okowach higieny i eugeniki w świetle piśmiennictwa Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego na początku XX wieku*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2020, t. 11, nr 2, s. 20–33.

²⁹ K. Stróżewski, *W kwestii higieny życia płciowego*, „Zdrowie” 1901, nr 2, s. 104–108.

³⁰ W. Chodecki, *O neurastenii i jej leczeniu*, Warszawa 1889, s. 3 (odbitka z „Medycyny”).

³¹ J. Brudziński, *Z psychologii dziecka. Samobójstwa dzieci*, „Przegląd Pedagogiczny” 1903, nr 3, s. 33.

Obok podejścia medycznego w myśleniu o neurozach ważną rolę odgrywał kontekst polityczny. Ta perspektywa rozwijała się w XIX wieku pod wpływem ruchów protestacyjnych w Europie, szczególnie we Francji. W Królestwie Polskim aspekt korelacji między gwałtownymi wydarzeniami politycznymi a neurozami nabrał szczególnego znaczenia w dobie rewolucji 1905 roku. W tekstach publicystycznych pisano o emocjach oraz nerwowości, które łączono z masową mobilizacją ludzi przeciw panującej władzy i powszechnym udziałem w wydarzeniach mających na celu jej obalenie.

Zwolennicy socjalizmu i masowych wystąpień protestacyjnych pisali o społecznym gniewie i oburzeniu, dążeniu do zmiany, marzeniach o lepszej rzeczywistości. Cenzura utrudniała publikację takich tekstów w prasie społeczno-kulturalnej, pojawiały się albo na łamach periodyków, które niebawem zostały zlikwidowane przez władze carskie – jak np. tygodnik „Ogniwo”, wydawany w Warszawie w latach 1902–1905, albo w prasie wydawanej nielegalnie, jak „Robotnik”, organ Polskiej Partii Socjalistycznej. Społeczne konsekwencje niepokojów politycznych, wystąpień przeciw reżimowi carskiemu, eskalacji przemocy w życiu społecznym przejawiały się w pogłębieniu społecznego lęku, trwogi, smutku, pesymizmu, przygnębienia. O konsekwencjach despotyzmu władz carskich i niesprawiedliwości społecznej dla dobrostanu fizycznego i psychicznego pisali lewicowi publicyści wydawanego w latach 1907–1910 w Wilnie tygodnika „Wiedza”, a później szeregu jego kontynuacji – czasopism i tygodników, w tym tygodników „Nowe Życie” i „Światło” oraz dwutygodnika „Kuźnia”. Zdaniem socjalistów na początku XX wieku można mówić o „epidemii samobójstw wśród młodzieży”, za którą winę ponosiły warunki polityczne. „Nie można zapominać, że ruch 1904–06 r. ogarnął całe społeczeństwo – że dzieci przyjmowały w nim żywy udział, że dziecięca psychika, wrażliwa i delikatna, odpowiadała z całą siłą na bieg życia i żyła uczuciami i nadziejami, którymi żyli wszyscy”³². Widoczny był w tej dziedzinie wpływ tekstów rosyjskich krytyków władzy carskiej, którzy obarczali ją odpowiedzialnością za rosnącą liczbę samobójstw popełnianych przez młodzież, więźniów politycznych i ludzi, nie widzących sensu życia w warunkach carskiego despotyzmu.

Ograniczenia cenzorskie sprawiały, że zwolennicy wystąpień rewolucyjnych przedstawiali swoje racje głównie w drukach ulotnych³³. Władze godziły się natomiast na druk tekstów prasowych potępiających protestujących. W 1906 roku w prasie warszawskiej opublikowano artykuły krytyczne wobec wystąpień rewolucyjnych, manifestacji, kontestowania porządku politycznego i społecznego. Prawicowi publicyści przypisywali uczestnikom zajęć rewolucyjnych przemoc i okrucieństwo. Jednym z elementów rozbudzanej

³² Arjos., „Powstańcie smutni!”, „Wiedza” 1910, nr 19, s. 590–594; nr 20, s. 619–624.

³³ Bogate zbiory druków ulotnych z okresu rewolucji 1905–1907 pozostają w zasobach Biblioteki Narodowej, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Głównego Akt Dawnych.

atmosfery niepokoju była eskalacja niechęci wobec protestujących i próba przekierowania społecznego gniewu (co prowadziło do wzmocnienia kreacji „kozła ofiarnego” w postaci Żydów). Napięcia społeczne w Kongresówce nazywano „newrozą rewolucyjną”, „newrozą rewolucji”, „psychozą rewolucyjną”. W 1906 roku w „Myśli Polskiej” Stefania Podhorska-Okołów pisała: „od dwóch lat jesteśmy w ciągłej gorączce złudzeń, oczekiwań i trwogi [...]. Zbiorowa newroza zatacza coraz szersze kręgi”³⁴.

Złożoność „neurotycznego” klimatu życia społecznego w dobie rewolucji starał się ukazać anonimowy publicysta „Kuriera Warszawskiego”. Odwoływał się do tekstu opublikowanego w rosyjskiej gazecie „Riecz” (organie prasowym rosyjskiej Partii Konstytucyjno-Demokratycznej, wydawanym w Petersburgu w latach 1906–1917), w którym autor pisał o atmosferze brutalności, przemocy, gwałtu i terroru, zarówno ze strony protestujących, jak i ich przeciwników, oraz o uleganiu fobii, manii prześladowczej, szałowi, masowej psychozie. Publicysta „Kuriera” zwracał ponadto uwagę na zjawisko wywoływania okołorewolucyjnej paniki – dziś określanej mianem paniki moralnej, kreowanej m.in. przez media i wyrażanej przez opinię publiczną, a służącej określonym grupom interesu i władzy. Pisał także o tworzeniu niekorzystnej atmosfery w wyniku ciągłej inwigilacji społeczeństwa Kongresówki przez policję carską, o uleganiu przez funkcjonariuszy państwowych wręcz obsesji w poszukiwaniu spiskowców i doprowadzaniu do „nieustannych rozpraw i represji”³⁵.

Na przełomie XIX i XX wieku w tekstach konserwatystów, w wyjaśnianiu gwałtownych zjawisk życia społecznego, w tym rewolucji, ważną rolę odgrywały teorie degeneracji. Lekarze, psychologowie, publicyści wykorzystywali je do diagnozowania przyczyn wystąpień protestacyjnych, a także wskazywania środków zapewniających ład i harmonię społeczną. Autorytet wiedzy i uczonych łączył się z politycznymi ambicjami nauki, która pragnęła odkryć racjonalność świata społecznego i uniwersalne zasady rządzące nim tak, jak prawa fizyki rządzą światem przyrody. Wydarzenia polityczne we Francji – zwłaszcza Wielka Rewolucja Francuska (1789–1799) i Komuna Paryska (1871) – sprzyjały rozwojowi wśród francuskich uczonych badań nad emocjami i „szaleństwem” protestujących tłumów. Przedmiotem badań i debat akademickich były umysły kobiet i mężczyzn uczestniczących w zajściach rewolucyjnych³⁶. Indywidualne przypadki stanów neurotycznych, które

³⁴ S. Podhorska-Okołów, *Impresja w chwili obecnej. Poza programem*, „Myśl Polska” 1906, nr 32, s. 511.

³⁵ *Newroza rewolucji*, „Kurier Warszawski” 1906, nr 325, s. 8.

³⁶ A. Meridjen-Manoukian, *Les femmes de la Révolution française pour exemples: mises en garde scientistes et méthode historique dans la constitution de la psychologie au début de la III^e République*, „Psychologies, Genre et Société” 2023, nr 1, <https://www.psygenresociete.org/195> [dostęp: 5.03.2025].

przypisywano rewolucjonistom, służyły określaniu ogólnych prawidłowości procesów „degeneracji cywilizacji” i „rewolucyjnej neurozy”.

Streszczenia prac francuskich badaczy miały duży wpływ na polskich czytelników. Najistotniejsze znaczenie w upowszechnianiu podejścia łączącego neurozę i rewolucję miało wydanie w 1906 roku tłumaczenia książki francuskich lekarzy i historyków medycyny, Augustina Cabanèsa i Luciena Nassa. W przedmowie do polskiego wydania Zdzisław Dębicki określał wydarzenia rewolucyjne w 1905 roku w Królestwie Polskim mianem „newrozy rewolucyjnej”, pełnej „niepoczytalności i odurzenia”, szerzącej się wszem, „nie oszczędzając ani mas robotniczych, ani zhisteryzowanych przewodców ludu, ani spokojnej burżuazji, ani obiektywnych teoretyków ruchu społecznego”³⁷. Omawiając polskie wydanie książki, publicysta „Myśli Polskiej” oceniał także bieżące zdarzenia rewolucyjne w Kongresówce, przypisując ich uczestnikom przemoc, przestępczość, anarchię, upadek obyczajów, uleganie prymitywnym instynktom. Pisał: „Wszystkie wspomniane cechy newrozy społecznej potęgują się wciąż ze strony ujemnej”³⁸. Jako dramatyczną konsekwencję „panującej anarchii” w czasie rewolucji 1905 roku przedstawiano „epidemię samobójstw”³⁹.

W myśleniu o nerwowości *fin de siècle’u* istotne znaczenie miał także model społeczny, który zmieniał perspektywę spojrzenia, koncentrując się nie tyle na etiologii neuroz, ile na społeczeństwie wyznaczającym normy emocjonalności, obyczajów, wzorców zachowań. Kierując się tym modelem, uważano, że reżim społecznych oczekiwań wywoływał sprzeciw jednostek pragnących samodzielnego wyboru stylu życia. Niezgoda na wypełnianie wyznaczanych ról społecznych prowadziła do społecznego ostracyzmu i przypisywania kontestatorom labilności emocjonalnej i psychicznej. Wynikiem tego były rzeczywiste neurozy – albo przekonanie otoczenia, że niepokorna jednostka jest nimi dotknięta. W wielu tekstach publicystycznych pisano o doświadczaniu takich sytuacji przez dzieci, a zwłaszcza dorastającą młodzież. Uważano, że konsekwencją złych relacji w środowisku rodzinnym były próby samobójcze. Za ich przyczynę uznawano „brutalne obchodzenie się rodziców, niewnikanie w uczucia i dążenia dzieci, bezwzględne narzucanie im swej woli”⁴⁰. Zdaniem feministek niezrozumienie między rodzicami a nastoletnimi córkami powodowało, że „życie dziewcząt naszego środowiska bywa tak nieznosne, iż często dziewczęta te szukają ukojenia w samobójczej śmierci”⁴¹.

³⁷ Z. Dębicki, *Przedmowa*, [w:] *Newroza rewolucyjna według drów Cabanès i L. Nassa*, oprac. K. Płonska, Warszawa 1906, s. 9.

³⁸ W. Dunin, *Newroza rewolucyjna. Z powodu książki drów Cabanès i L. Nassa*, „Myśl Polska” 1906, nr 15, s. 242.

³⁹ Z.D., *Samobójstwa*, „Gazeta Polska” 1906, nr 327, s. 2.

⁴⁰ J.W., *O samobójstwie wśród młodzieży i o nerwowości u dzieci*, „Prawda” 1908, nr 52, s. 634.

⁴¹ *Czego nie wiecie o waszych córkach*, „Ster” 1908, nr 10–11, s. 417.

Próby samobójcze dzieci i młodzieży przedstawiano także jako wynik fatalnego systemu edukacji. Problemy z nauką, obawy przed wyrzuceniem ze szkoły i wyczerpanie umysłowe uważano za jedno z najczęstszych przyczyn samobójstw młodzieży, obok nieporozumień z rodzicami, nieszczęśliwej miłości i urażonej godności. Szkole zarzucano małostkowość i brak idei, nadmierne wymagania wobec młodzieży i przeciążanie nauką⁴². Problemy złego stanu psychofizycznego młodzieży i przeciążenia szkolnego u schyłku XIX i na początku XX wieku stały się kluczowymi zagadnieniami edukacyjnymi i społecznymi⁴³. W prasie społeczno-kulturalnej, medycznej, higienicznej, pedagogicznej pisano w alarmistycznym tonie o zaniedbaniach w zakresie zdrowia i wychowania fizycznego młodego pokolenia, ubolewając, że „szkoła wydaje młodzież schorzałą, nędzną fizycznie i moralnie, umysłowo lichą stojącą [...] czyni w szeregach młodzieży spustoszenia zastraszające”⁴⁴.

Etiologię problemów i zaburzeń nerwowych łączono z kategoriami płci, stratyfikacjami społecznymi, rasowymi, narodowymi i etnicznymi. Większość lekarzy i publicystów przypisywała hysterii atrybuty kobiece, natomiast neurastenię uważano za neurozę mężczyzn. W publicystyce społecznej powtarzano genderowe klasyfikacje neuroz formułowane przez lekarzy, upowszechniając figurę histeryczki i neurastenika. Pisano, że choć znane są przypadki hysterii wśród mężczyzn, to „typowe postaci tych chorób zawsze daje się obserwować tylko na osobnikach odpowiedniej płci”⁴⁵. Wielu lekarzy i publicystów przyjmowało „maciczną etiologię hysterii”⁴⁶, która wyrażała przekonanie o kobiecej nadwrażliwości emocjonalnej i niższości intelektualnej.

Przyczyn neurastenii upatrywano natomiast nie w „naturze” mężczyzny, jego fizjologii czy nadwrażliwości emocjonalnej, ale w warunkach życia w „wieku nerwowym”. Julia Kisielewska w 1905 roku w typowy dla tego stylu myślenia sposób pisała, że neurastenik to mężczyzna – ofiara cywilizacji nowoczesnej – „Przedwcześnie dojrzały, wątły fizycznie, zrujnowany nerwowo, wyczerpany walką, spalony bezsilnym pragnieniem mocy”⁴⁷. Podkreślała destrukcyjny wpływ warunków życia w miastach:

⁴² J. Brudziński, *Z psychologii...*, dz. cyt., nr 2, s. 21–22.

⁴³ Szerzej zob. *Edukacja i wychowanie dzieci i młodzieży w czasopiśmiennictwie społeczno-kulturalnym Królestwa Polskiego w latach 1905–1918. Bibliografia adnotowana*, red. R. Bednarz-Grzybek, A. Bołdyrew, M.M. Kacprzak, cz. 1–2, Łódź 2023.

⁴⁴ M.Cz. Przew. [M.Cz. Przewóska], *Higiena naszej szkoły*, „Kurier Warszawski” 1910, nr 104, s. 1.

⁴⁵ J. Kuć, *Nerwowość. Histeria*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1905, nr 15, s. 165.

⁴⁶ K. Kłosińska, *Zagrożona męskość...*, dz. cyt., s. 10.

⁴⁷ J. Oksza [J. Kisielewska], *Neurastenia a intelektualizm*, „Tygodnik Ilustrowany” 1905, nr 18, s. 322–323.

Mówimy zatem o tym, co się życiem współczesnym nazywa, o życiu inteligencji miejskiej, w atmosferze rozpaczliwie nerwowej walki o egzystencję, o znaczenie, o wpływ wśród ludzi, którzy względnie do potrzeb swych i pożądań mają za mało pieniędzy, względnie do tłumionych ambicji za mało władzy i talentu, względnie do trudu życia za mało charakteru⁴⁸.

Pobrzmiewa w jej wypowiedzi, widoczne także u wielu innych publicystów, przekonanie o klasowym charakterze neurozy – przypisywanej głównie warstwie średniej, pracującej umysłowo. Rzadziej pisano o problemach nerwowych niższych warstw miejskich, a niemal w ogóle nie dostrzegano ich wśród mieszkańców wsi. W polskiej publicystyce dość rzadko łączono neurozy z narodowością i wyznaniem, ale niektórzy lekarze uważali, że „rasa semicka ma w wysokim stopniu usposobienie do chorób nerwowych”⁴⁹.

Przypisywanie neuroz określonym grupom społecznym i płciom, choć dominujące, nie było jednak powszechnie akceptowane, zarówno przez lekarzy, jak i publicystów. Krytycy przekonania o genderowym i klasowym przypasowaniu histerii i neurastenii propagowali odejście od prostych schematów wyjaśniających ich uwarunkowania, przebieg i charakter. Justyna Budzińska-Tylicka w wielu tekstach pisała, że zarówno młodzież męska, jak i żeńska jest neurasteniczna. Neurolog i psycholog Tadeusz Jaroszyński dostrzegał biologiczną, ale także społeczną etiologię histerii, która „jak w ogóle nerwowość, zależna jest od warunków społecznych, więc od nędzy, przepracowania, ciężkich warunków moralnych życia etc.”⁵⁰.

Ratunku przed neurozami, degeneracją, alienacją, pesymizmem upatrywano w aktywności fizycznej i usportowaniu. Miały być one podstawą programów naprawczych, wspierających kondycję psychofizyczną dorosłych i młodzieży, szczególnie mieszkańców miast. Zintegrowanie działań fizycznych i higienicznych miało stanowić remedium na słabość fizyczną i psychiczną, pomagając w odbudowie kondycji i witalności. Ich znaczenie podkreślano zwłaszcza w odniesieniu do mężczyzn, od których oczekiwano „muskularnej męskości”, mającej zapewnić także równowagę psychiczną, sprawność ekonomiczną, odpowiedzialność społeczną i zdrową moralność⁵¹.

Autodiagnoza cywilizacji nowoczesnej, przypisywanej jej nerwowości i degeneracji, nabierała charakteru neurotycznego i hipochondrycznego. Oceny i koncepcje naprawcze przedstawiane w piśmiennictwie fachowym

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ W. Chodecki, *O neurastenii...*, dz. cyt., s. 3.

⁵⁰ T. Jaroszyński, *Psychologia i psychoterapia histerii*, „Medycyna i Kronika Lekarska” 1910, nr 51, s. 1217.

⁵¹ A. Bołdyrew, *Męskość, naród i kultura fizyczna. Tradycyjne i nowoczesne wzorce męskości a wychowanie fizyczne młodzieży na ziemiach polskich w zaborze rosyjskim na początku XX w.*, „Horyzonty Wychowania” 2025, nr 69, s. 87–96.

oraz tekstach adresowanych do szerokiego grona czytelników odzwierciedlały typowe dla przełomu XIX i XX wieku lęki, uprzedzenia i fantazmaty. Dominację w analizie problemów „wieku nerwowego” zyskała medycyna, ale istotne znaczenie w konceptualizacjach neuroz i zachowań suicydalnych miały także socjologia oraz psychologia. Popularyzacja diagnoz z zakresu nauk medycznych i społecznych w prasie społeczno-kulturalnej wywarła duży wpływ na kulturę intelektualną *fin de siècle’u*, na teksty literackie i sztukę, zyskując w tym zakresie również duże znaczenie co filozofia.

Bibliografia

- Arjos., „Powstańcie smutni!”, „Wiedza” 1910, nr 19, s. 590–594; nr 20, s. 619–624.
- Beard G.M., *Neurastenia, jej objawy, istota, skutki i leczenie*, tłum. J. Skłodowski, Warszawa 1890.
- Belmont L., *W wieku nerwowym (moja spowiedź): powieść w dwóch tomach*, Warszawa 1890.
- Bołdyrew A., *Dorastanie w okowach higieny i eugeniki w świetle piśmiennictwa Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego na początku XX wieku*, „Nauki o Wychowaniu. Studia Interdyscyplinarne” 2020, t. 11, nr 2, s. 20–33.
- Bołdyrew A., *Męskość, naród i kultura fizyczna. Tradycyjne i nowoczesne wzorce męskości a wychowanie fizyczne młodzieży na ziemiach polskich w zaborze rosyjskim na początku XX w.*, „Horyzonty Wychowania” 2025, nr 69, s. 87–96.
- Brudziński J., *Z psychologii dziecka. Samobójstwa dzieci*, „Przegląd Pedagogiczny” 1903, nr 2, s. 20–22; nr 3, s. 32–34.
- Budzińska-Tylicka J., *Z higieny małżeństwa*, „Ster” 1912, nr 9, s. 2–3.
- Chodecki W., *O neurastenii i jej leczeniu*, Warszawa 1889.
- Czego nie wiecie o waszych córkach, „Ster” 1908, nr 10–11, s. 417–418.
- Dallemagne J., *Człowiek zwyrodniały*, Warszawa 1896.
- Deschamps A., *Newrozy i pesymizm*, tłum. Dr Med. L.W., Warszawa 1890.
- Dębicki Z., *Przedmowa*, [w:] *Newroza rewolucyjna według drów Cabanès i L. Nassa*, oprac. K. Płonska, Warszawa 1906, s. 8–10.
- Dunin W., *Newroza rewolucyjna. Z powodu książki drów Cabanès i L. Nassa*, „Myśl Polska” 1906, nr 15, s. 241–243.
- Edukacja i wychowanie dzieci i młodzieży w czasopiśmiennictwie społeczno-kulturalnym Królestwa Polskiego w latach 1905–1918. Bibliografia adnotowana*, red. R. Bednarz-Grzybek, A. Bołdyrew, M.M. Kacprzak, cz. 1–2, Łódź 2023.
- Grudzińska A., *Zwyrodnienie*, „Bluszcz” 1905, nr 33, s. 375–377.
- Herman A., *The Idea of Decline in Western History*, New York 1997.
- J.W., *O samobójstwie wśród młodzieży i o nerwowości u dzieci*, „Prawda” 1908, nr 52, s. 634.
- Jaroszyński T., *Psychologia i psychoterapia hysterii*, „Medycyna i Kronika Lekarska” 1910, nr 48, s. 1118–1125; nr 50, s. 1191–1194; nr 51, s. 1213–1219.
- Jedlicki J., *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.

- Kisielewska J. [Oksza J.], *Neurastenia a intelektualizm*, „Tygodnik Ilustrowany” 1905, nr 18, s. 322–323.
- Kłosińska K., *Zagrożona męskość / zagrożone męskości*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2016, nr 1–2, s. 7–33.
- Korczyński L., *Psychiczne rysy histerycznej nerwowości*, „Zdrowie” 1909, nr 1, s. 5–11; nr 2, s. 70–81.
- Krafft-Ebing R. von, *Nasz wiek nerwowy (nasze zdrowe i chore nerwy)*, Warszawa 1886.
- Krafft-Ebing R. von, *Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych*, tłum. A. Fabian, Warszawa 1908.
- Kuć J., *Nerwowość. Histeria*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1905, nr 15, s. 165–166.
- Lange A., *Modernizm*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 13, s. 202–203.
- Lombroso C., *Człowiek – zbrodniarz w stosunku do antropologii, jurysprudencki i dyscypliny więziennej: zbrodniarz urodzony, obłąkanie zmysłu moralnego*, tłum. J.L. Popławski, Warszawa 1891.
- Lombroso C., Ferrero G., *Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka: studia antropologiczne, poprzedzone biologią i psychologią kobiety normalnej*, tłum. J. Szenhak, Warszawa 1895.
- M.G., *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 35, s. 139–142.
- Mantegazza P., *Wiek obłądki*, tłum. J. Lorentowicz, Warszawa 1890.
- Marcinów M., *Historia polskiego szaleństwa, t. 1: Słońce wśród czarnego nieba. Studium melancholii*, Gdańsk 2017.
- Meridjen-Manoukian A., *Les femmes de la Révolution française pour exemples: mises en garde scientistes et méthode historique dans la constitution de la psychologie au début de la III^e République*, „Psychologies, Genre et Société” 2023, nr 1, <https://www.psygenresociete.org/195> [dostęp: 5.03.2025].
- Mosso A., *Strach: studium popularno-naukowe*, tłum. M. Flaum, Warszawa 1891.
- Mosso A., *Znużenie*, tłum. M. Flaum, Warszawa 1892.
- Nerwowość – choroba czasu*, „Głos” 1886, nr 1, s. 9.
- Newroza rewolucji*, „Kurier Warszawski” 1906, nr 325, s. 8–9.
- Nye R.A., *Sociology and Degeneration: The Irony of Progress*, [w:] *Degeneration: The Dark Side of Progress*, red. J.E. Chamberlin, S.L. Gilman, New York 1985, s. 49–71.
- Pijaństwo i alkoholizm w piśmiennictwie Królestwa Polskiego w XIX i na początku XX wieku. Aspekty społeczne, pedagogiczne i kulturowe, wybór źródeł i oprac. A. Bołdyrew*, Łódź 2019.
- Podhorska-Okołów S., *Impresja w chwili obecnej. Poza programem*, „Myśl Polska” 1906, nr 32, s. 511–513.
- Prus B., *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1901, nr 145, s. 1–3.
- Przewóska M.Cz., *Higiena naszej szkoły*, „Kurier Warszawski” 1910, nr 104, s. 1–2.
- Ribot T.A., *Choroby osobowości*, tłum. J.K. Potocki, Warszawa 1885.
- Rothe A., *Samobójstwo i jego przyczyny*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1874, nr 49, s. 385–388; nr 50, s. 393–397; nr 51, s. 401–404; nr 52, s. 409–413; 1875, nr 2, s. 10–12; nr 3, s. 17–23.
- Słownik języka polskiego ułożony pod red. Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, t. 2: H–M, Warszawa 1902; t. 3: N–Ó, Warszawa 1904.*

Słownik terminologii lekarskiej polskiej oprac. przez St. Janikowskiego [i in.], Kraków 1881.

Sterling W., O samobójstwach wśród dzieci i młodzieży szkolnej, „Wychowanie w Domu i Szkole” 1909, nr 2, s. 119–137.

Stróżewski K., W kwestii higieny życia płciowego, „Zdrowie” 1901, nr 2, s. 103–110.

Wizel A., Wiek nerwowy w świetle krytyki, Warszawa 1896.

Z.D., Samobójstwa, „Gazeta Polska” 1906, nr 327, s. 2.

The Problems of the “Age of Neuroses”. Neurasthenia, Hysteria, and Suicidal Behavior in Polish Social Journalism in the Russian Partition at the Turn of the 19th and 20th Centuries

Abstract

The aim of this article is to present the main directions of the discussion about nervousness in the Polish press in Congress Poland and Vilnius at the turn of the 19th and 20th centuries. The source basis consists of social and scientific journalism published in medical, hygienic, and pedagogical journals. The existence and significance of Western literature in the development of Polish reflection on nervousness at the time of the *fin de siècle* are also discussed. The research methods employed include historical analysis and press discourse analysis. The examination of the collected press materials suggests three main approaches to depicting nervousness. The dominant one was the medical discourse, which defined health standards as well as the etiology of diseases and disorders. Its impact on the language and social practices concerning nervousness was the most significant. During the Russian Revolution of 1905, the political context and the concept of *la névrose révolutionnaire* gained importance. The third perspective was shaped by the social model, which explored how society set standards of emotionality and mental health. In each approach, the etiology of neuroses was linked with categories of sex, social class, race, and nationality.

Słowa kluczowe: kultura intelektualna *fin de siècle’u*, neuroza w kulturze, historia medykalizacji, historia chorób nerwowych

Keywords: the intellectual culture of *fin de siècle*, neurosis in culture, history of medicalization, history of nervous disorders

Iga Walaszczyk

Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0002-9492-0013

Neurastenia i prąd nerwowy, czyli późnodziewiętnastowieczne teorie o „nerwach elektrycznych”. Przypadek Augusta Strindberga

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku w piśmiennictwie medycznym Stanów Zjednoczonych pojawiło się pojęcie neurastenii, wprowadzone przez amerykańskiego neurologa George’a Millera Bearda. Termin ten został użyty w jego najważniejszych pracach poświęconych zaburzeniom układu nerwowego, obejmujących m.in. przypadki hysterii, podrażnienia kręgosłupa i wyczerpania nerwowego¹. W kolejnych dekadach „neurastenia” stała się pojęciem szeroko rozpowszechnionym – zarówno w języku medycyny, jak i w dyskursie kulturowym – i zaczęła oznaczać typowe dla nowoczesności stany chronicznego zmęczenia, rozdrażnienia i utraty energii. Wywodząc się z kontekstu amerykańskiego, termin ten szybko przeniknął do Europy, gdzie wszedł na trwałe do słownika późnego XIX wieku.

¹ G.M. Beard, A.D. Rockwell, *A Practical Treatise on the Medical and Surgical Uses of Electricity*, New York 1871; G.M. Beard, *A Practical Treatise on Nervous Exhaustion (Neurasthenia): Its Symptoms, Nature, Sequences, Treatment*, New York 1880; G.M. Beard, *Sexual Neurasthenia (Nervous Exhaustion), Its Hygiene, Causes, Symptoms and Treatment, with a Chapter on Diet for the Nervous*, New York 1886.

Co ciekawe, w publikacji Heinricha Kaana *Psychopathia Sexualis* termin ten pojawia się już w 1844 roku, czyli wcześniej niż u Bearda² – jak zauważa Kazimierz Rychliński, Kaan „w pracy poświęconej natręctwu myśli wychodzi z założenia, że podstawą większości natrętnych myśli jest uczucie tęsknej niepewności neurasteników”³. Według redaktorów *Cultures of Neurasthenia from Beard to the First World War*, pojęcie „neurastenii” spopularyzowało się pod wpływem długiego procesu ustanawiania osiemnastowiecznych chorób umysłowych, a język nerwów i objawów somatycznych z pewnością nie był nowy⁴.

Neurasteniczne wygaszenie energii nerwowej wiązano z nadmierną presją na osiągnięcie sukcesu i wymogiem nieustannej produktywności. (...) Z dolegliwością tą związany był rozbudowany system znaków i symptomów: neurastenik był zwykle zamknięty w sobie, cechowała go apatia i niechęć do świata, trapił ból głowy (galeatus), niemożność skoncentrowania się, nadwrażliwość na światło i dźwięk, a także brak zdolności odczuwania silnych emocji, radości i smutku, a wreszcie kłopoty z pamięcią⁵.

George Beard pisał o neurastenii głównie w odniesieniu do Ameryki, twierdząc, że to właśnie w tym kraju stanowi ona główne schorzenie nerwowe – „Jest to najczęstsza, najbardziej interesująca i najbardziej zaniebdana choroba nerwowa czasów nowoczesnych”⁶. Wkrótce potem pojęcie neurastenii obiegło europejskie kręgi medyczne i zaczęło robić zawrotną karierę, zwłaszcza dzięki badaniom Jeana-Martina Charcota. Nazywając dzieło Bearda z 1880 roku (*A Practical Treatise on Nervous Exhaustion (Neurasthenia): Its Symptoms, Nature, Sequences, Treatment*) „niezwykłą monografią”, francuski neurolog podkreślał, że przypadki neurastenii wśród jego pacjentów stanowiły także większość lekarskiej praktyki. Podobnie jak Beard, Charcot utrzymywał, że atmosfera zmian cywilizacyjnych sprzyja rozwojowi choroby w środowisku europejskim⁷. Podkreślając częstość występowania

² H. Kaan, *Psychopathia sexualis*, Lipsiae 1844, s. 44; por. D.F. Janssen, *Chronophilia: Entries of Erotic Age Preference into Sexological and Psychiatric Contexts, 1866–1950*, „Archives of Sexual Behavior” 2015, t. 44, nr 5, s. 1109–1123.

³ K. Rychliński, *Istota natręctwa myślowego*, Warszawa 1909, s. 10.

⁴ M. Gijswijt-Hofstra, R. Porter, *Introduction*, [w:] *Cultures of Neurasthenia: From Beard to the First World War*, red. M. Gijswijt-Hofstra, R. Porter, Amsterdam–New York 2001, s. 1–30.

⁵ J. Balbierz, *A propos Inferna. Tradycje wynalezione i dyskursy nieczyste w kulturach modernizmu skandynawskiego*, Kraków 2012, s. 121.

⁶ G. Beard, *A Practical Treatise...*, dz. cyt., s. 5.

⁷ J. Bogousslavsky, E. Cittadini, M. Paciaroni, *Great Careers: Cornil, Bouchard, Bourneville and Proust*, [w:] *Following Charcot: A Forgotten History of Neurology and Psychiatry*, red. J. Bogousslavsky, Bazylea 2011, s. 68.

neurastenii i poszerzając obserwacje Bearda, francuski badacz przyczynił się do ukonstytuowania nowego terminu medycznego⁸. W 1897 roku Adrien Proust, profesor higieny na Uniwersytecie Paryskim, wspólnie z Gilbertem Balletem – uczniem Charcota i dyrektorem kliniki w Salpêtrière – napisali *L'hygiène du neurasthénique*, popularną w całej Europie książkę poświęconą leczeniu i profilaktyce neurastenii⁹. Autorzy zauważali, że neurastenia rozwija się najczęściej wśród mieszkańców miast – przedstawicieli klas wyższych, narażonych na nadmiar bodźców i tempo nowoczesnego życia. Choroba, jak pisali, częściej dotykała mężczyzn, zwłaszcza tych wykonujących zawody wymagające nieustannego napięcia władz umysłowych. Zarówno Beard, jak i Freud, von Krafft-Ebing oraz Möbius uznawali, że pojęcie neurastenii pozwala uchwycić i opisać cierpienie osobnicze, a zarazem powszechną rozpacz zbiorowości – jedną z poważniejszych przypadłości kultury XIX wieku, swoistą chorobę cywilizacyjną epoki. W Szwecji neurastenia pojawia się w oficjalnej klasyfikacji chorób w roku 1890.

Lekarstwem na nerwowość miałyby być proste życie z dala od wielkiego miasta, pozwalające uniknąć zgubnych przyzwyczajeń. Te złe nawyki, jak to ujął Beard, nie są bezpośrednią przyczyną chorób nerwowych, ale im towarzyszą, pogłębiając rozchwianie psychiczne człowieka XIX wieku. Oddalony od natury i życia we wspólnotach, stał się on wysoce awaryjną maszyną – obrazem dobrze oddającym modernistyczne wyobrażenie organizmu jako złożonego mechanizmu nerwowego¹⁰. August Strindberg, doświadczający przeciążenia psychicznego, idealnie wpisuje się w ten obraz. Ucieczka od miasta, samotność i kontemplacja natury były dla niego formą obrony przed psychiczną destrukcją.

W książce *Degeneracja* Maxa Nordau, zadedykowanej zresztą Cesaremu Lombroso, autor zauważa tendencję do wiązania dewiacji i wynaturzeń z osobami obdarzonymi wyższymi zdolnościami:

Degeneraci nie zawsze są kryminalistami, prostytutkami, anarchistami i jawnymi szaleńcami; często są autorami i artystami. (...) Niektórzy z tych degeneratów w literaturze, muzyce i malarstwie zyskali w ostatnich latach niezwykle znaczenie i są czczeni przez wielu wielbicieli jako twórcy nowej sztuki i zwiastuny nadchodzących stuleci¹¹.

⁸ C.G. Goetz, *Poor Beard!: Charcot's internationalization of neurasthenia, the „American disease”*, „Neurology” 2001, nr 57, s. 510–514.

⁹ A. Proust, G. Ballet, *L'hygiène du neurasthénique*, Paris 1897.

¹⁰ Por. A. Rabinbach, *The Human Motor: Energy, Fatigue, and the Origins of Modernity*, Berkeley–Los Angeles–London 1992.

¹¹ M. Nordau, *Preface to the English Edition*, [w:] *Degeneration*, Londyn 1895, s. VIII (wszystkie fragmenty prac obcojęzycznych nieprzełożonych na język polski w moim tłumaczeniu).

Niezwykłe napięcie między geniuszem a zaburzeniem, czy wręcz degeneracją, widoczne jest również na tle zrewaloryzowanego pojęcia melancholii. Jean Starobinski tłumaczy ten rozdzźwięk, leżący w samej naturze melancholii, dwukierunkowością wyobraźni substancjalnej. Starożytni wierzyli, że delikatna równowaga płynowa człowieka może zostać zaburzona, wtedy czarna żółć, nawet w najdrobniejszej dawce, wpływa negatywnie na organizm. W zdrowym ciele inne płyny działają łagodząco i hamująco.

Pogłębiona samoświadomość pozwala podmiotowi – jednostce obdarzonej wrażliwością i zdolnością refleksji – głębiej niż innym wnikać w naturę rzeczy. Zamiast zamykać go w sobie i obezwładniać, otwiera na świat, rodząc pragnienie jego oswojenia poprzez „genialne wglądy i kreacje”, wyrastające ponad przeciętność. Artysta, odbierający bodźce ze zdwojoną siłą, najdotkliwiej doświadcza ingerencji świata zewnętrznego w sferę wewnętrzną – jedyną, jaka ostała się po zamachu cywilizacji na indywiduum. Tak intensywnie przeżywane napięcia włókien nerwowych wiążą się z tym, co Anne-Charles Lorry w XVIII wieku nazwał „melancholią nerwową” (*melancholia nervosa*), odróżniając ją od klasycznej, humoralnej koncepcji melancholii¹². W tym typie schorzenia dolegliwości powodują skurcze, zatem

ideał odzyskanego zdrowia znajduje wyraz w homotonii, **zharmonizowanym napięciu włókienkowym całego organizmu**; szczęście, euforia są średnim napięciem, zdolnym do elastycznego przystosowania się do potrzeb życiowych. (...).

Leczenie, jakiego wymaga melancholia nerwowa, to **łagodna stymulacja, jednoczesne ożywienie i łagodzenie wewnętrznych energii, rozumne strojenie, które zharmonizuje struny delikatnego i kruchego instrumentu, jakim jest nasz organizm**¹³.

Lorry postrzegał organizm jako instrument nerwowy, który wymaga nieustannego strojenia i czujnej regulacji napięć. Ten obraz – ciała w stanie permanentnego dostrajania się do świata – szczególnie dobrze oddaje psychofizyczną dynamikę twórczości Strindberga, ujawniającą mechanizm walki z napięciem i samoregulacji – „Zamieniałem wszystko, co mnie cieszyło lub bolało albo w jakikolwiek inny sposób mnie zajmowało, w poezję lub w obraz i sam z sobą omawiałem te sprawy, już to prostując moje pojęcia o rzeczywistości, już chcąc wprowadzić jakiś porządek i spokój do mojej duszy”¹⁴. Jak pokazuje *Samotny*, Strindberg nadaje literaturze funkcję terapeutyczną: pisanie staje się dla jego bohatera (a pośrednio również dla

¹² A.-C. Lorry, *De melancholia et morbis melancholicis*, Paris 1765.

¹³ J. Starobinski, *Atrament melancholii*, tłum. K. Belaid, Gdańsk 2017, s. 58.

¹⁴ A. Strindberg, *Samotność*, tłum. J. Klemensiewiczowa, Warszawa 1905, s. 76.

samego autora) sposobem osławiania wewnętrznego chaosu i porządkowania rzeczywistości. Pisarstwo było dla niego formą higieny psychicznej – oczyszczającą umysł i emocje. Był przekonany, że artysta musi kontrolować to, co w sobie przyjmuje, i to, co z siebie wydobywa; nadmiar bodźców groził mu bowiem „zatruciem”. W swoich dziełach prozatorskich przedstawiał stan psychiczny bohaterów pełen napięcia, który stawał się impulsem literackiej ekspresji. Proces ten odpowiada modernistycznemu rozumieniu literatury jako narzędzia samoanalizy i introspekcji, a zarazem przypomina metodę introspekcji stosowaną w psychologii i psychiatrii przełomu XIX i XX wieku.

Podobną funkcję – oczyszczającą i porządkującą – pełniła w jego życiu sfera duchowa. Choć Strindberg buntował się przeciwko religijnym dogmatom, nie zrezygnował z poszukiwania ładu metafizycznego. Jego stosunek do chrześcijaństwa był ambiwalentny: wychowany w duchu luteranckiego petyzmu, buntował się wobec dogmatycznej moralności, ale nie porzucił potrzeby duchowego ładu. Postrzegał wiarę jako siłę energetyczną, baterię boskiej elektryczności¹⁵. Grzech był dla niego chorobą duszy, a religia – systemem porządkującym doświadczenie. Także melancholia religijna¹⁶ – pojęcie obecne w tradycji od średniowiecznych teologów po Burtonowską *Anatomię melancholii* – odwołująca się do wizji świata po grzechu pierworodnym, czyli świata w ruinach właśnie¹⁷ zbliża się do takiego rozumienia. Warto w tym miejscu przywołać wypowiedź Hildegardy z Bingen, która ujmowała tę odmianę melancholii jako przejaw grzesznej, ludzkiej natury – motyw ten, zakorzeniony w duchowej tradycji Zachodu, stanowi istotny kontekst dla późniejszego, zsekularyzowanego ujęcia Strindberga. Kierkegaard pisał z kolei między innymi o zwątpieniu w boskie prawa, prowadzącym do acedii.

Bezpośredniość ducha wiąże więc człowieka z całym życiem doczesnym, a teraz duch chce się z tego rozproszenia wydostać, aby wyjaśnić samego siebie; osobowość dąży do osiągnięcia samoświadomości swego wiecznego znaczenia. Jeżeli tego nie osiągnie, dochodzi do zastoju, duch zostaje przytłumiony i wówczas daje o sobie znać melancholia¹⁸.

Strindberg był osobą o niezwykle skomplikowanej i zmiennej relacji z religią. Jego życie można podzielić na okresy ateizmu, buntu wobec chrześcijaństwa oraz momenty głębokiej fascynacji duchowością. Wpływy religijne

¹⁵ A. Strindberg, *A Blue Book*, [w:] *Zones of the Spirit. A Book of Thoughts*, Nowy Jork-Londyn 1913, s. 26, https://www.gutenberg.org/files/44118/44118-h/44118-h.htm#A_BLUE_BOOK [dostęp: 12.03.2025] („Wiara to bateria elektryczna, będąca przy tym również aparatem do otrzymywania i wzbudzania boskiej elektryczności”).

¹⁶ Zob. R. Burton, *Religijna melancholia*, tłum. A. Zasui, Kraków 2010.

¹⁷ „Ruina” w języku łacińskim oznacza upadek.

¹⁸ S. Kierkegaard, *Albo – albo*, t. 2, tłum. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1982, s. 253.

wyrastały w jego przypadku bezpośrednio z doświadczeń dzieciństwa oraz z religijnej atmosfery epoki w Szwecji, zwłaszcza że autor sam o sobie pisał jako o osobie hipersensytywnej, bardzo intensywnie odbierającej i przetwarzającej wszelkie bodźce¹⁹.

Wszystko, czego doświadczyłem jako dziecko, wywarło na mnie ogromne wrażenie, ponieważ byłem nadwrażliwy zarówno na własne cierpienia, jak i cierpienia innych ludzi. Na przykład nikt nie odważył się ukarać moich młodszych braci i siostry na moich oczach lub w moim zasięgu słuchu, ponieważ gdyby to zrobili, interweniowałbym i udusiłbym dręczycieli. Byłem tak oburzony krzywdami i niesprawiedliwością, że w wieku 7 lub 8 lat (nie pamiętam dokładnie) chciałem odebrać sobie życie. Płakałem nad wszystkim i w rezultacie nadano mi okropne przewisko; czasami płakałem „bez powodu” lub z czystego bólu życia, być może przewidując swój straszny los.

Wpływ na jego postrzeganie religii miało wychowanie w pietystycznym domu, gdzie nacisk kładziono na czystość życia i intensywne przeżycia religijne. Luterzańskie normy życia rodzinnego oraz publicznego, o których Olof Lagercrantz pisze, że szerzyły strach „ustami kaznodziei pokuty”²⁰, odcisnęły piętno na wyobraźni literackiej Strindberga. W młodości pisarz rozważał nawet podjęcie studiów teologicznych, choć później szybko porzucił te zamiary, zafascynowany nauką i racjonalizmem. Następnie zwrócił się ku unitarianizmowi Theodore’a Parkera, amerykańskiego duchownego, który głosił intuicyjne pojmowanie Boga i odrzucał autorytet Biblii. Strindberg odnajdywał w jego poglądach ducha buntu i niezależności. Jednak z biegiem lat, szczególnie po „kryzysie Inferna” w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku²¹, nastąpił zwrot w jego myśleniu. Zaczął postrzegać świat jako przestrzeń pełną boskich znaków, wymagających interpretacji. Obsesyjnie analizował swoje życie w kategoriach religijnych, traktując każdy zbieg okoliczności jako potencjalny znak boski. W *Legendach* opisał proces duchowej walki, w którym bohater zмага się z niewidzialnymi mocami, a wszelkie wydarzenia interpretuje jako próby zesłane przez siły wyższe. Podejście pisarza do religii

¹⁹ A. Strindberg, *August Strindberg on Himself* (1909), [w:] *Selected Essays*, red. i tłum. M. Robinson, Cambridge 1996, s. 224.

²⁰ O. Lagercrantz, *August Strindberg*, tłum. Z. Łanowski, Warszawa 1988, s. 18–19. Zob. też: N. Norman, *Den unge Strindberg och väckelserörelsen*, Malmö 1953.

²¹ Tzw. „kryzys Inferna” (1894–1897) to okres mistycznych i psychicznych doświadczeń Strindberga, obejmujący jego pobyt we Francji i Szwecji. W tym czasie pisarz przeżywał załamanie nerwowe, zwrócił się ku alchemii, mistyce i badaniom nad zjawiskami nadprzyrodzonymi, co znalazło wyraz w powieści *Inferno* (1897) oraz w późniejszych pismach o charakterze autobiograficznym.

oscylowało między potępieniem moralności chrześcijańskiej a próbami jej reinterpretacji w kontekście osobistych doświadczeń.

Dlatego to mistycyzm odgrywał ogromną rolę w życiu i twórczości Strindberga. Jego zainteresowania okultystyczne i ezoteryczne sięgały pism Emanuela Swedenborga, które intensywnie studiował od 1896 roku. Swedenborg głosił koncepcję duchowych korespondencji między światem materialnym a duchowym, co Strindberg traktował jako klucz do interpretacji rzeczywistości. Na światopogląd szwedzkiego pisarza oddziaływały także teozofia Jakuba Böhme i Heleny Bławatskiej oraz filozofia okultystyczna, którą poznawał poprzez lektury i osobiste eksperymenty. Ważnym przedstawicielem ruchu teozoficznego w Szwecji był Georg Ljungström, prezes teozoficznej loży Orion w Sztokholmie i redaktor jej czasopisma „Teosofisk Tidskrift”. Zarówno poezja, jak i eseje Ljungströma wpłynęły również na Augusta Strindberga²² w późniejszym okresie jego życia, o czym świadczą m.in. *Niebieska księga* oraz *Dziennik okultystyczny*. Ten drugi jest ważnym świadectwem jego duchowej obsesji – Strindberg zapisywał w nim wszelkie niezwykle zdarzenia, które interpretował jako boskie sygnały. Mistycyzm stał się dla niego formą duchowej higieny, a rytuały i znaki odgrywały kluczową rolę w jego codziennym życiu. Strindberg próbował odnaleźć równowagę psychiczną poprzez interpretację snów, studiowanie pism ezoterycznych i poszukiwanie głębszego sensu w codziennych wydarzeniach. Postrzegał świat jako układ znaczeń, które można odczytać dzięki odpowiedniej intuicji i duchowej wrażliwości. Jego fascynacja mistyką znalazła odzwierciedlenie w późnej twórczości, w której rzeczywistość jest pełna tajemniczych sygnałów i ukrytych prawd, wymagających od artysty nieustannego rozszyfrowywania – „Poszukiwanie (...) nadrzędnego sensu zawartego w księdze świata stanie się w ostatnich latach XIX wieku i w pierwszej dekadzie wieku XX jedną z głównych cech charakterystycznych dociekań Strindberga”²³. Można jednak również odczytywać sposób, w jaki Strindberg interpretował otaczającą go rzeczywistość, jako typowe przejawy stanu psychicznego znanego alienistom jako *délire d'interprétation*. Termin ten został stworzony w 1909 roku przez Josepha Sérieux i Paula Capgrasa, którzy definiowali go w następujący sposób:

falszywe rozumowanie mające za punkt wyjścia rzeczywiste odczucie, ścisły fakt, który, na podstawie powiązania skłonności i dyspozycji z działaniem, przyjmuje poprzez błędne dedukcje osobiste znaczenie dla pacjenta, nieprzewidywaną chęć, aby wszystko do niego odnosić. [...] [Pacjent] mówi o tym, że od jakiegoś czasu jest poddany tysiącom udrękom. Ktoś za nim podąża, sztydzi

²² E. Szalczer, *Strindberg och Georg Ljungström: en teosofisk bekantskap*, [w:] *Strindbergiana*, red. A. Cavallin, D. Gedin, Sztokholm 2015.

²³ J. Balbierz, *Nowy kosmos. Strindberg, nauka i znaki*, Gdańsk 2018, s. 128.

z niego, ociera się o jego gazetę, pluje na jego ścieżkę [...], pisma ilustrowane reprodukują jego portret, aż do reklam, które mówią o nim! [...] krzyki i pieśni dzieci, kaszel lub plwociny sąsiada [...], skrawki papieru znalezione na ulicy, otwarte lub zamknięte drzwi, **wszystko służy jako pretekst do interpretacji** [...], **drgania mięśni, dreszcze, skurcze są jak prąd elektryczny**²⁴.

Owszem, opis ten bardzo łatwo odnieść do narratorów tekstów Strindberga oraz samego autora, jak to uczynił Karl Jaspers²⁵, jednak istotniejsze wydaje się to, w jaki sposób tego rodzaju doświadczenia zostały przez pisarza przekształcone w formę artystyczną: „Strindberg zdawał sobie przy tym sprawę, że dostrzeganie we wszystkim tajemnych związków może zostać zdiagnozowane jako paranoja, jego wizja świata rządzonego prawami analogii i korespondencji poręczona jednak była, w jego przekonaniu, namacalnymi dowodami (...)”²⁶. Modernistyczne dzieło życia pisarza, o którym pisze Jan Balbierz w *Nowym kosmosie*, metodologicznie bazuje wprawdzie na „histerycznym” (czy może raczej neurastenicznym) przeżyciu rzeczywistości, ale docelowo wypływa z niemalże przyrodniczej i technicznej chęci uporządkowania jej. Wpływ zainteresowań naukowych Strindberga, połączonych z dogłębną fascynacją filozofią Swedenborga, znajduje odzwierciedlenie w jego widzeniu świata zewnętrznego. Obserwacja zdarzeń nie dokonuje się już jedynie za pomocą aparatu wzroku – towarzyszą jej tajemnicze mgnienia i przepływy duszy. Strindberg wypracowuje stylistykę odzwierciedlającą tendencje w psychiatrii tamtego czasu, kiedy to procesy psychiczne zazwyczaj porównywano do mechaniki lub procesów biologicznych. Wskutek rozwoju urbanistycznego i technicznego, a także rosnącej wiedzy w dziedzinie nauk ścisłych i medycznych, w literaturze nowoczesnej pojawiło się obrazowanie industrialne – przedstawianie człowieka jako maszyny, niezwykle wrażliwej i skomplikowanej, ale jednak działającej na zasadzie naczyń połączonych i jedności organizmu. Istotne w tym kontekście wydaje mi się porównanie, które autorzy *Les Folies raisonnantes: le délire d'interprétation* wysuwają między pracą mięśni a przepływami energii elektrycznej. Taki język opisu dolegliwości psychicznych był charakterystyczny dla przełomu XIX i XX wieku, nie tylko w publikacjach naukowych, lecz także, a może przede wszystkim, w literaturze z tego okresu. Strindberg fascynował się elektrycznością, widział w niej nie tylko zjawisko fizyczne, lecz także duchowe. Porównywał wiarę do systemu przewodzącego energię. W jego pismach pojawiają się

²⁴ J. Sérieux, P. Capgras, *Les Folies raisonnantes: le délire d'interprétation*, Paris 1909, s. 1, 7, 22, 38.

²⁵ K. Jaspers, *Strindberg i Van Gogh. Próba porównawczej analizy patograficznej*, tłum. B. Andrzejewski, Poznań 2014.

²⁶ J. Balbierz, *A propos Inferna...*, dz. cyt., s. 118.

metafory mózgu jako baterii, która może być „rozładowana” przez złe prądy lub „naładowana” przez boską obecność. Jednocześnie bał się wpływu elektromagnetyzmu, ukrytych maszyn i tajemnych sił. W snach i wizjach opisywał prześladowania przez promienie i nieznane urządzenia. Można to interpretować jako próbę radzenia sobie z nerwicą i samotnością poprzez nadawanie znaczenia nawet urojonym zjawiskom. W 1894 roku Strindberg opublikował po francusku w „Le Figaro” cykl esejów *Sensations détraquées*. Tytuł całej serii wziął się od jednego z tekstów – *Oszalałe odczucia* – w którym pisarz opisał swoją wizytę w Paryżu, dokąd uciekł od małżeństwa z Fridą Uhl²⁷. Publikacje ukazywały się od listopada 1894 do lutego 1895 roku. Jest to także historia podróży w kierunku nowoczesności, której Paryż jest symbolem. Strindberg katalizował przebiegające zmiany cywilizacyjne i utratę wzorców związanych z dawnym porządkiem. W eseju, po dotarciu koleją do stolicy Francji, narrator doświadcza różnorodnych objawów wycieńczenia nerwowego. Gdy przykładą ucho do muru, wydaje mu się, że słyszy pulsowanie nerwów miasta. To doświadczenie, graniczące z halucynacją, stanowi pretekst do snucia refleksji na temat sytuacji jednostki, której życie przypadło na okres gwałtownych przemian cywilizacyjnych XIX wieku:

Słyszę szmery Paryża wzdłuż tego łańcucha wzgórz, który rozciąga się od Courbevoie do Sceaux i rozpościera tam półkolem, gdzie głównym ogniskiem jest Wersal, a kanałem słuchowym dolina Sevres. Czy to możliwe, zastanawiam się jeszcze raz. A może jestem w błędzie, wszak urodziłem się za dawnych dobrych czasów, kiedy ludzie mieli lampy naftowe, dyliżanse, przewoźniczeki łodzi i sześciotomowe powieści? Bez własnej winy przeżyłem czasy pary

²⁷ Jak pisze J. Balbierz: „26 stycznia i 9 lutego 1895 w dodatku literackim do »Le Figaro« ukazały się dwie części eseju Augusta Strindberga *Sensations détraquées*. Oba teksty zostały zredagowane przez popularyzatora pism Strindberga we Francji, Georges’a Loiseau, który poprzedził je krótkimi notami o autorze. W pierwszej przedstawiono Strindberga jako »znakomitego autora dramatów«, który obecnie próbuje swych sił jako dziennikarz i poeta, druga donosiła, że »słynny autor dramatów« przebywa z poparzeniami rąk spowodowanymi eksperymentami alchemicznymi (w istocie Strindberg chorował wtedy na łuszczycę) w szpitalu, gdzie »wysłuchuje się w sobie i śni na jawie«, czego literackim rezultatem są teksty opublikowane w »Le Figaro«. *Sensations détraquées* należały do cyklu esejów, które Strindberg chciał wydać we Francji pod tytułem *Vivisections*, większość tekstów napisana została po francusku. Terminu »wiwisekcje« używał wcześniej nie tylko sam Strindberg, ale również Zola; obaj przejęli go od francuskiego fizjologa Claude’a Bernarda, który propagował przeprowadzanie eksperymentów na żywych, zdrowych zwierzętach. (...) Esej (...) pisany był po francusku i podejmował modne i łatwe do publikacji w gazecie codziennej tematy szaleństwa i – w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu – pomieszania zmysłów. Słowo *détraqué* było jednym z modnych terminów ówczesnej francuskiej debaty kulturowej, oznaczało kogoś »oszołomionego« czy »oszałałego«. Tamże, s.135.

i elektryczności w takim tempie, że **straciłem oddech i nabawiłem się kłopotów nerwowych**. A może jest tak, że **nerwy moje przeszły rozwój w stronę większego wyrafinowania, a moje zmysły w stronę większej subtelności**. Czy zmieniam moją naturę i staję się nowoczesny?... Zaiste, jestem nerwowy jak rak w czasie wylinki; skłonny do irytacji jak jedwabnik w czasie metamorfozy²⁸.

Jak podkreśla Strindberg, droga ku nowoczesności naznaczona została chorobliwym rozgorączkowaniem nerwowym członków społeczeństwa, pisarz zaznacza jednakże ewentualne korzystne rezultaty tych procesów, takie jak możliwa ewolucja zmysłowa człowieka. W eseju *Walka mózgów*²⁹ autor wybiera strategię metonimiczną – ciało i układ nerwowy stają się tu obrazem rozszczepienia świadomości:

Rozdarty na dwie części, każę mojemu mózgowi rozpocząć walkę z samym sobą; czekam, aż zobaczę, jak jedna połowa mojego ciała spaceruje po Place d'Armes, podczas gdy druga pozostaje na wysepce. Na próżno próbuję połączyć dwie części **aparatury**; wysiłam się, by wynaleźć jakieś stojące nade mną „ja”, wtedy moje ręce, kierowane bezwolnym i przymusowym przypadkiem, **obejmują metalowy słupek. Teraz prądy psychiczne łączą się za sprawą żelaza, które zamyka łańcuch i tworzy psychomagnes, oddziałujący na mój system nerwowy**, i natychmiast przywraca go do stanu pierwotnego³⁰.

Nie można nie wspomnieć ponownie o inspiracjach spirytystycznych autora. W drugiej połowie XIX wieku – szczególnie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych – zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych panowała moda na eksperymenty z elektrycznością, obejmujące medycynę, naukę i praktyki parapsychiczne. Carolyn Thomas de la Peña zauważa w książce *The Body Electric: How Strange Machines Built the Modern American*, że Amerykanie przeżywali wówczas prawdziwy szal na punkcie elektryczności, który wykraczał daleko poza dziedzinę medycyny, znajdując odbicie nawet w projektowaniu opakowań produktów żywnościowych³¹. W tym kontekście technologiczne podejście do spirytyzmu podsuwało badaczom pomysły na takie wynalazki, jak *magnetic robe*, czyli tzw. *spirit battery* – osobliwe urządzenie, w którym uczestnicy seansu łączyli się namagnetyzowaną

²⁸ A. Strindberg, *Sensations détraquées*, [w:] *Selected essays*, dz. cyt., s. 128.

²⁹ A. Strindberg, *Hjärnornas Kamp*, [w:] *Samlade Verk. Nationalupplaga*. 29. *Vivisektioner*, 1887, <https://litteraturbanken.se/författare/StrindbergA/titlar/Vivisektioner/sida/24/etext> [dostęp: 12.03.2025].

³⁰ A. Strindberg, *Selected essays*, red. M. Robinson, Cambridge 1996, s. 125.

³¹ C.T. De la Peña, *The Body Electric: How Strange Machines Built the Modern American*, Nowy Jork 2003, s. 106.

liną. W powyższym fragmencie może jednak chodzić o nieco bardziej źródłowy, *stricte* techniczny wynalazek – elektromagnetyczną maszynę zwaną baterią galwaniczną, również tworzoną przez łańcuch prostszych baterii, na które składają się dwie płytki metalowe oraz rozcieńczony kwas, generujący elektryczność przy zetknięciu z metalami³². Opis eksperymentu w eseju Strindberga poświadcza ogromną popularność zabiegów wykorzystujących elektryczność oraz wiarę w jej potencjał duchowy i leczniczy.

Nie należy się dziwić szczegółowym opisom Augusta Strindberga, pomijając jego osobiste zainteresowania naukami ścisłymi, warto również pamiętać, że Szwecja bardzo szybko przyswajała wszelkie techniczne nowinki. Państwa nordyckie jako jedne z pierwszych zaadaptowały bezprzewodową technologię telekomunikacyjną.

W *Niebieskiej księdze*, w części *Bateria elektryczna i obwód uziemienia* narrator porównuje do sieci elektrycznej także religię:

Religia jest połączona **ze Źródłem lub stacją główną. Ale żeby prowadzić rozmowę, trzeba mieć prąd ziemny.**

Co to jest?

To jest odprowadzanie nadwyżki ziemistości do ziemi. **Wraz z postępem w wiedzy technicznej uczymy się rozmawiać bez kabla. Ale do tego potrzebne są silne strumienie elektryczności, czyste instrumenty i czyste powietrze. Wiara to bateria elektryczna, będąca przy tym również aparatem do otrzymywania i wzbudzania boskiej elektryczności.** Jeśli nie uwierzysz w możliwość powodzenia przedsięwzięcia, nie zaczniesz działać, a zatem nie zdobędziesz energii³³.

Rdzeń Strindbergowskiego myślenia o świecie i sztuce stanowiło przekonanie, że pesymizm jednostronnego nowoczesnego rozwoju współistnieje z monistyczną wizją wszechświata, w którym wszystko pozostaje w ukrytych analogiach i korespondencjach. Wzorce religijne i wierzenia ludowe dopełniały jego wizję świata – rozproszonego, mgławicowego, wielowymiarowego, w którym sfery duchowa i materialna nie mają wyraźnych granic. Jego „modernistyczne dzieło życia” w zasadzie sprowadzało się do obsesji higieny duchowej, prób kontroli – Strindberg był sam dla siebie artystycznym eksperymentem.

Strindberg posługiwał się metaforą „dowozu i wywozu”: umysł artysty musi trawić treści i je przetwarzać. Nadmiar wiedzy bez ujścia grozi psychicznym zaparciem. Dlatego pisał tak, jakby pisanie było manią, od której nie można uciec i która staje się codzienną obsesją – by oczyścić umysł,

³² Zob. G.M. Beard, A.D. Rockwell, *A Practical Treatise...*, dz. cyt.

³³ A. Strindberg, *A Blue Book...*, dz. cyt., s. 26.

pozbyć się nadmiaru wrażeń. Do koncepcji *homotonii* – rozumianej jako zharmonizowane napięcie włókien nerwowych, stan równowagi organizmu – nawiązuje, pisząc o zapewnieniu organizmowi harmonii, by „kółka” w nim nie zepsuły się:

A w samotności **przeładuje się niekiedy mózg i grozi wybuchem**; to też należy bacznie obserwować samego siebie. Usiłuję tedy utrzymać **równowagę między dowozem i wywozem**: co dzień muszę dać odpływ myślom pisząc, a przez czytanie czegoś nowego daję umysłowi nową strawę. Jeżeli piszę cały dzień, powstaje wieczorem rozpaczliwe vacuum, **doznaję uczucia, jakoby nie miał nic więcej do powiedzenia, jakoby się wyczerpał. Jeżeli czytam cały dzień, jestem tak przepełniony, że mi omal głowa nie pęknie**. Po wtóre, przestrzegać muszę pilnie pory snu i czuwania. Za wiele snu męczy do tego stopnia, że staje się cierpieniem, za mało snu doprowadza człowieka do **histerii**³⁴.

Człowiek to skomplikowana maszyna, którą trzeba utrzymywać w stanie równowagi i na którą składa się wiele czynników. By osiągnąć sukces na tym polu, musi bardzo uważnie obserwować każdy element swojego życia i poddawać się nieustannej autoanalizie.

W tekście *August Strindberg o sobie samym* pisarz przedstawia proces twórczy nie inaczej niż jako poddawanie się rozmaitym wpływom:

- W jaki sposób piszesz?
- Niechże powie, kto może! **Rozpoczyna się fermentacją** lub jakąś przyjemną gorączką, przechodzącą w ekstazę bądź odurzenie. Czasami jest to niczym ziarno, które rośnie, przykuwając wszelką uwagę do siebie, konsumując wszystkie doświadczenia, ale wciąż spośród nich wybierając i niektóre odrzucając. **Czasami myślę, że jestem kimś w rodzaju medium, bo to przychodzi tak łatwo, na wpół nieświadomie**, trudne do skalkulowania!³⁵.

Strindberg określa się jako medium pozostające pod wpływem niewidzialnych sił, które można by sprowadzić do pewnego rodzaju natchnienia. Ten krótki opis wydaje się ważny dla szerszego obrazu pracy twórczej, wyłaniającego się z jego dzieł. Początek owego procesu Strindberg nazywa fermentacją, po raz kolejny stosując metaforę „trawienną”, fizjologiczną. By do danej fermentacji doszło, najpierw twórca musi dostarczyć sobie pokarm w postaci wrażeń, np. tych zebranych podczas przechadzki po mieście, jak opisano w *Samotnym*. Pisanie jest więc procesem otrzymywania bodźców

³⁴ A. Strindberg, *Samotność*, dz. cyt., s. 36.

³⁵ A. Strindberg, *August Strindberg on Himself (1909)*, [w:] *Selected essays*, dz. cyt., s. 227.

(dostarczania ich sobie), przetwarzania ich przez sensytywny, twórczy umysł i „wydalania” w postaci dzieła (tekstu).

Rezultat twórczy, jaki rodzi się z takich wysiłków, wpływa z samego podmiotu – z wielkiego tygla, w którym fakty zewnętrzne mieszają się z przeżyciami i obrazami zmysłów, tworząc połączenia między światem doświadczenia a światem wyobraźni. Literatura to medium pamięci, dzięki któremu artysta może nadpisywać faktyczne doświadczenia i rekonstruować ich wpływ, natomiast twórcze przeżycie nie musi zgadzać się z rzeczywistym przebiegiem zdarzeń, stąd u Strindberga tytuł *Legendy*. Tajemnicza praca duszy artysty tworzy niespotykane asocjacje – nadaje sens rzeczom i zjawiskom z pozoru nieistotnym, co w kontekście dzieła literackiego nie klasyfikuje się w ramach jednostki chorobowej, a faktycznego systemu rodzenia się sztuki. Dlatego zapis doświadczeń symbolicznych, widzenia zjawisk z nastawieniem transmutacyjnym, np. we wspomnianych *Legendach*, nie powinien być przedmiotem analizy klinicznej, lecz namysłu nad przepływami energii i intuicji artystycznej duszy.

Strindberg wierzył, że jedzenie również wpływa na stan umysłu. Unikał ciężkich potraw, eksperymentował z dietą, traktując ją jak lekarstwo na melancholię. Inspirowały go antyczne teorie humoralne i poglądy Nietzschego, który podobnie widział związek między dietą a twórczością³⁶. Modernizm stosuje się do nowego wzoru indywidualizmu (funkcjonującego jednak raczej w gronie artystów niż lekarzy), zgodnie z którym choroba czyni człowieka ciekawym dla świata. W odpowiedzi na takie manifesty epoki, jak *Forpocztę ewolucji psychicznej i troglodyci* Wacława Nałkowskiego, można przytoczyć sceptycznego Krafft-Ebinga: „Im drażliwszy i słabszy jest systemat nerwowy, tym różnorodniejszych potrzebuje pobudzeń dla swojego zadowolenia”³⁷. Z takiej retoryki korzystali oczywiście przeciwnicy sztuki modernistycznej, wykazując, że wysubtelnienie nerwów nie jest oznaką chlubnego indywidualizmu, a raczej degeneracji, wiążącej się z przedawkowywaniem używek i rozwiązłością płciową. W słowach Krafft-Ebinga pobrzmiewają natomiast wyraźne echa myślenia substancjalnego, charakterystycznego dla bardzo wczesnych odczytań fenomenu choroby psychicznej. Koresponduje z nimi fragment *Legendy* Strindberga, dotyczący diabolicznej pokusy picia kawy – wynikającej, oczywiście, z wpływu ciemnych sił, których autor się obawiał. Pisarz podchodzi do tego zagadnienia zgodnie z retoryką medyków epoki,

³⁶ Por. F. Nietzsche, *Ecce homo. Jak się staje, kim się jest*, tłum. L. Staff, Warszawa 1912, s. 49–51 („To, jak się je, stanowi ważniejsze pytanie niż to, co się je. (...) Niewłaściwa dieta – to znaczy dieta, której brak rytmu – działa jak trucizna” oraz „Jestem zupełnie innym człowiekiem od czasu, gdy przestałem pić kawę”); zob. także *Wiedza radosna*, tłum. L. Staff, Warszawa 1907, aforyzm 290, gdzie autor wskazuje na związek między sposobem odżywiania a stanem ducha i jasnością myśli.

³⁷ R. Krafft-Ebing, *Nasz wiek nerwowy, nasze zdrowie i chore nerwy*, Warszawa 1886, s. 8.

uznając, że niektóre środki napędzają zakłęte koło schorzeń nerwowych: im bardziej podmiot ma wydolikaczone nerwy, tym więcej używek stosuje, a wraz z tym zwiększa się jego nerwowość.

12 maja. – Z tępą rezygnacją przez pięć miesięcy piłem kawę z cykorii bez narzekań. Chciałem sprawdzić, czy istnieje jakakolwiek granica dla przedsięwzięcia nieuczciwej kobiety przyrządzającej moją poranną kawę. Przez pięć miesięcy cierpiałem, teraz będę raz cieszyć się boskim napojem o odurzającym zapachu. W tym celu w środku dnia kupuję funt najdroższej kawy. Wieczorem czytam w *L'Androgyne* Sar Peladana, str. 107, następującą anegdotę starego misjonarza: „Pod koniec podróży misjonarskiej, podczas ważnego kazania, uderzyła mnie bezsilność, gdy tylko wypowiedziałem słowa „moi bracia”, – ani żadnej myśli, ani żadne słowo nie ciśnie się na usta. „Święta Dziewic”, modliłem się sekretnie, „Zachowałem tylko jedną słabość, filiżankę kawy, ofiarowuję ją Tobie”. Natychmiast wróciła moja elastyczność umysłu, przekroczyłem siebie i przyniosłem korzyści wielu duszom”. Ależ rolę odegrała kawa w mojej rodzinie jako burzyciel domowego spokoju! Wstydzę się o tym myśleć, tym bardziej, że szczęśliwy rezultat nie zależy od dobrej woli lub sprytu, ale od okoliczności poza naszą kontrolą.

W związku z tym jutro odczuję największą radość lub największe rozczarowanie.

13 maja. – Kobieta zrobiła najokropniejszą kawę, jaką można sobie wyobrazić.

Poświęcam ją Mocom i odtąd piję czekoladę bez szemrania³⁸.

Jan Balbierz w kontekście *Ecce homo* Nietzschego porusza zagadnienie tzw. „kwestii odżywiania”, wskazując na etyczny wymiar procesów fizjologicznych i ich wpływ na kondycję duchową człowieka. Jest to też powrót do starożytnych koncepcji melancholii – leczenia dietą, mającego na celu zrównoważenie humorów w ciele – o czym autor, niestety, nie wspomina. Galen, na przykład, tłumaczy melancholię waporami, które, dostawszy się do żołądka, powodują czarne myśli, co wyjaśnia upodobanie chorych do potraw o barwach ciemnych (wszak powodowanych czarną żółcią). W XVI wieku francuski fizyk André du Laurens również wspomina o upodobaniu melancholików do pokarmów o ciemnych barwach, zwiastujących dolegliwości natury melancholijnej, i zaleca im pokarmy lekkie oraz jasne. Trudno nie odczytywać zmagania z kawową pokusą w tym kontekście, przecież to napój czarny i mocny³⁹. Strindberg w tej relacji, świadomie lub nie, powraca do

³⁸ A. Strindberg, *Legends, Autobiographical Sketches*, red. A. Melrose, Londyn 1912, s. 36–37.

³⁹ Jeszcze bardziej czytelny w kontekście humoralnej i waporalnej teorii melancholich jest fragment z „Niebieskiej księgi” – „Nie miałem czystego serca, bo płynie w nim krew całkiem czarna” (*Jag har icke varit renhjärtad, ty i hjärtat går allt svart blod*). Zob. A. Strindberg, *Somnambulism och Clairvoyance*, [w:] *Samlade Verk* 65. Nationalupplaga.

tradycyjnych metod leczenia dietą. Nie dziwi to o tyle, że Balbierz w *Nowym kosmosie* skrupulatnie odnotowuje antyczne inspiracje Strindberga, wspominając m.in. o Platonie i Arystotelesie, i tłumacząc je fascynacją pisarza archaiczną nauką. Według badacza Strindberg postulował powrót do tradycyjnej metodologii naukowej – „posługuje się charakterystycznymi dla wczesnych form rozwoju nauki kategoriami substancji, materii, formy, jakości oraz ilości, nie zaś siły, przyczynowości i praw”⁴⁰. Jego fascynacja starożytnikami wynikała z przekonania o błędzie współczesnej nauki – tej, która wciąż goni za nowymi pierwiastkami i eksperymentami – oraz z wiary w materię jako substancję obdarzoną częstką duszy. Ponadto, jeśli pójść dalej za teorią Galena, który wiąże aspekty melancholii żołądkowej (gdy czarna żółć napływa do systemu trawiennego) z hipochondrią, w XIX wieku można napotkać również badaczy niejako kontynuujących jego wywody.

Według klasycznej definicji hipochondria jest zatem chorobą organiczną okolicy górnej części brzucha, gdzie gromadzi się nadmiar czarnej żółci i skąd wznoszą się zatruwające mózg wyziewy. Nozologicy z XVIII i początku XIX wieku (Boissier de Sauvages, Cullen, Pinel) definiują ponadto hipochondrię jako połączenie rzeczywistych zaburzeń trawienia z przesadną troską chorego o własne zdrowie⁴¹.

Z takiego rozumienia hipochondrii – łączącego zaburzenia trawienia z niepokojem o stan zdrowia – wynikała troska o kwestie pozornie przyziemne, takie jak pożywienie czy trunki, których dobór mógł wzmacniać dolegliwości duchowe bądź je łagodzić. W tym kontekście trzeźwość staje się dla Strindberga formą moralnej i duchowej higieny.

Każda przestrzeń – domowa, miejska czy symboliczna – miała dla Strindberga wymiar psychiczny. Wierzył, że sposób ustawienia przedmiotów, kierunek łóżka, układ książek – wszystko to oddziałuje na duszę. Przestrzeń stawała się jego azylem i laboratorium duchowym. Porządek w mieszkaniu odzwierciedlał porządek w umyśle. W jego prozie quasi-biograficznej pojawiają się rytuały codzienne: spacery określoną trasą, nacieranie się olejkami, wieczorna lektura religijna. To forma duchowego autozarządzania – światomego porządkowania przestrzeni i rytmu dnia, które miały chronić przed psychicznym rozpadem. Strindberg traktował organizację codzienności jak akt samoregulacji. Ważne było nawet usytuowanie łóżka:

Norstedts, Sztokholm 1997, s. 69, <https://litteraturbanken.se/författare/StrindbergA/titlar/EnBlåBok1/sida/69/etext> [dostęp: 28.08.2020] i Vardagslivet <https://litteraturbanken.se/författare/StrindbergA/titlar/EnBlåBok1/sida/69/etext> [dostęp: 13.03.2025].

⁴⁰ J. Balbierz, *Nowy kosmos...*, dz. cyt., s. 56.

⁴¹ J. Starobinski, *Atrament melancholii*, dz. cyt., s. 34.

Pamiętam, że moja matka mnie ostrzegała: „Łóżko powinno się zawsze ustawiać z północy na południe, by nie cierpieć z powodu robaków”.

Pozostawiam glistom ich środki wyrazu i zwracam łóżko w stronę astronomicznego południka, a kiedy me ciało kładzie się **rozciągnięte w harmonii z osią ziemską, czuję się rozkosznie ukołysany w wieczności**, obierając kurs z prędkością 40 kilometrów na sekundę. **Spokój panuje teraz w moim systemie nerwowym**, trwożliwe myśli rozwiewają się, a to samo na wpół zmysłowe uczucie, którego doświadcza się podczas jazdy na rondzie, tłumi wszelką troskę, zżerającą człeka niczym robaki jelitowe⁴².

Muzyczny instrument, którym staje się podmiot, wymaga najwyższej wagi nastrojenia – bycia spójnym z harmonią kosmosu. Przedstawiony opis jest także zbliżony do zaleceń współczesnych Strindbergowi specjalistów z dziedziny psychiatrii, formułowanych w przypadkach walki z rozdrażnieniem nerwowym. Strindberg codziennie mierzył się z pytaniem, czy świat zewnętrzny dostraja się do jego wewnętrznego nastroju. W *Samotnym* opisuje trzy możliwe trasy porannego spaceru, z których wybór zależy nie od racjonalnej decyzji, ale od subtelного psychicznego „barometru”: „Nie tylko słońce, obłoki i temperatura mówią mi to, lecz w uczuciach swoich posiadam barometr i termometr, które mi wskazują, w jakim stosunku znajduję się do świata, a on do mnie”⁴³. W tej krótkiej formule zawiera się cała jego filozofia codzienności: przestrzeń nie jest neutralna, lecz emocjonalnie naładowana. Gdy podmiot odczuwa harmonię, szuka ludzi; gdy czuje się wyobcowany, wybiera *via dolorosa*. A kiedy nawet przyroda, zwykle sojuszniczka, odwraca się od niego, krajobraz staje się opresyjny – brzozy zamieniają się w różgi, a dąb przybiera postać karzącego ojca. To moment graniczny, w którym – jak pisze – „zdaje mi się, jakobym miał się rozpaść w strzępy”⁴⁴. To coś więcej niż tylko opis spaceru czy zmiennego nastroju. To precyzyjna diagnoza relacji między przestrzenią a afektem – tego, jak świat zewnętrzny rezonuje z naszym stanem psychicznym, jak krajobraz „odpowiada” na nasze uczucia, czasem je potwierdzając, a czasem im przecząc. W tym sensie Strindberg wyprzedza to, co współczesna humanistyka nazywa afektywną geografią czy afektywną geopolityką – koncepcją, w której przestrzeń nie jest biernym tłem zdarzeń, lecz dynamicznym partnerem emocjonalnego doświadczenia. Przestrzeń działa nie tylko jako sceneria zdarzeń, lecz także jako afektywny bodziec: może uspokajać, przytłaczać, dostrajać się do człowieka lub go odrzucać. Każdy z opisywanych warunków zewnętrznych wpływa na samopoczucie podmiotu, a to z kolei – na twórczość.

⁴² A. Strindberg, *Deranged Sensations*, [w:] *Selected essays*, dz. cyt., s. 128–129.

⁴³ A. Strindberg, *Samotność*, dz. cyt., s. 37–38.

⁴⁴ Tamże.

To nie przypadek, że Strindberg tak konsekwentnie dokumentuje swoje stany emocjonalne i ich związek z przestrzenią. To część szerszego projektu autoobserwacji i psychofizycznej autodiagnozy, o której pisał także w *Samotnym*. Jak zauważa Jan Balbierz:

Podejmując w *Samotnym* psychologiczną autoanalizę i metaopisy aktu pisania, Strindberg nawiązywał do wcześniejszych zainteresowań związanych z psychologią, pracą nerwów i mózgu. W 1889 polecał się Geijerstamowi jako ekspert z zakresu psychologii i z dumą donosił, że zebrał bibliotekę psychologiczną tak obszerną, iż Oli Hanssonowi całą zimę zajęło jej przeczytanie. W *Synu służebnicy* chciał, jak pisał do Brandesa, wyzwolić literaturę z domeny sztuki i przenieść ją w stronę nauki, psychologii, socjologii i fizjologii⁴⁵.

W *Samotnym* pisarz osiągnął swe zamierzenie, niejako kontynuując narrację stworzoną w esejach lub *Legendach*. Był zarówno ofiarą, jak i badaczem własnych stanów psychicznych. W jego pismach odnaleźć można nowoczesną koncepcję higieny jako harmonii niezbywalnych komponentów doświadczenia ludzkiego: ciała, ducha, umysłu i przestrzeni. Jego praktyki – od selekcji bodźców, przez mistykę, po dietę i porządkowanie otoczenia – miały chronić go przed chaosem nowoczesności. Choć pisane ponad sto lat temu, jego refleksje brzmią zaskakująco aktualnie. W dobie przebudźcowania, lęków społecznych i kultury *mindfulness* Strindbergowska obsesja higieny nabiera nowego znaczenia.

Bibliografia

- Balbierz J., *A propos Inferna. Tradycje wynalezione i dyskursy nieczyste w kulturach modernizmu skandynawskiego*, Kraków 2012.
- Balbierz J., *Nowy kosmos. Strindberg, nauka i znaki*, Gdańsk 2018.
- Beard G.M., *A Practical Treatise on Nervous Exhaustion (Neurasthenia): Its Symptoms, Nature, Sequences, Treatement*, New York 1880.
- Beard G.M., Rockwell A.D., *A Practical Treatise on the Medical and Surgical Uses of Electricity*, New York 1871.
- Beard G.M., *Sexual Neurasthenia (Nervous Exhaustion), Its Hygiene, Causes, Symptoms and Treatment, with a Chapter on Diet for the Nervous*, New York 1886.
- Burton R., *Religijna melancholia*, tłum. A. Zasuń, Kraków 2010.
- Cultures of neurasthenia from Beard to the first World War*, red. M. Gijswijt-Hofstra, R. Porter, Amsterdam–New York 2001.
- De la Pena C.T., *The Body Electric: How Strange Machines Built the Modern American*, Nowy Jork 2003.

⁴⁵ J. Balbierz, *A propos Inferna...*, dz. cyt., s. 129.

- Following Charcot: A Forgotten History of Neurology and Psychiatry*, red. J. Bogousslavsky, Bazylea 2011.
- Goetz C.G., *Poor Beard!: Charcot's internationalization of neurasthenia, the „American disease”*, „Neurology” 2001, nr 57, s. 510–514.
- Jaspers K., *Strindberg i Van Gogh. Próba porównawczej analizy patograficznej*, tłum. B. Andrzejewski, Poznań 2014.
- Kierkegaard S., *Albo – albo*, t. 2, tłum. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1982.
- Krafft-Ebing R., *Nasz wiek nerwowy, nasze zdrowie i chore nerwy*, Warszawa 1886.
- Lagercrantz O., *August Strindberg*, tłum. Z. Łanowski, Warszawa 1988.
- Lorry A-C., *De melancholia et morbis melancholicis*, Paris 1765.
- Nietzsche F., *Ecce homo. Jak się staje, kim się jest*, tłum. L. Staff, Warszawa 1912.
- Nordau M., *Degeneration*, Londyn 1895.
- Norman N., *Den unge Strindberg och väckelserörelsen*, Malmö 1953.
- Proust A., Ballet G., *L'hygiène du neurasthénique*, Paris 1897.
- Rabinbach A., *The Human Motor: Energy, Fatigue, and the Origins of Modernity*, Berkeley–Los Angeles–London 1992.
- Rychliński K., *Istota natręctwa myślowego*, tłum. E. Wande, Warszawa 1909.
- Sérieux J., Capgras P., *Les Folies raisonnantes: le délire d'interprétation*, Paris 1909.
- Starobinski J., *Atrament melancholii*, tłum. K. Belaid, Gdańsk 2017.
- Strindberg A., *A blue book*, [w:] *Zones of the Spirit. A book of thoughts*, Nowy Jork, Londyn 1913.
- Strindberg A., *Hjärnornas Kamp*, [w:] *Samlade Verk. Nationalupplaga. 29. Vivisektioner*, 1887.
- Strindberg A., *Legends, Autobiographical Sketches*, red. A. Melrose, Londyn 1912.
- Strindberg A., *Samotność*, tłum. J. Klemensiewiczowa, Warszawa 1905.
- Strindberg A., *Selected essays*, red. i tłum. M. Robinson, Cambridge 1996.
- Szalczner E., *Strindberg och Georg Ljungström: en teosofisk bekantskap*, [w:] *Strindbergiana*, red. A. Cavallinn, D. Gedin, Sztokholm 2015.

Neurasthenia and Nervous Current: Late Nineteenth-Century Theories of “Electric Nerves” The Case of August Strindberg

Abstract

The nineteenth century was a period marked by emerging tensions and rapid civilizational upheavals that found expression in literature, medicine, and philosophy. Within the shifting cultural and ideological landscape of the nineteenth century, neurasthenia – understood both as a type of psychological experience and a form of heightened psychic sensitivity – became a symbol of its time. The concept of neurasthenia reflected the nervous exhaustion caused by sensory overload and technological progress. Against this backdrop, August Strindberg appears as an emblematic figure: a man tormented by psychological strain and constantly searching for methods to purify both body and mind. His obsession with hygienic living encompassed spiritual

dimensions (mysticism, religion) as well as everyday practices (diet, rituals, organization of space). This article aims to show how Strindberg combined control over body, mind, and environment in an attempt to cope with the chaos of modernity. Was his obsession with hygiene an effort to preserve himself in a world vibrating with nervous agitation? Strindberg was both a victim and a prophet of modern nervousness. He fled the city, avoided stimulants, ordered the space around him, and transformed every daily activity into a hygienic ritual. At the same time, his literary work records his struggle with sensory excess, anxiety, and spiritual disorientation.

Słowa kluczowe: August Strindberg, neurastenia, melancholia, wiek nerwowy, elektryczność

Keywords: August Strindberg, neurasthenia, melancholia, the nervous age, electricity

Daniel Natkaniec
Uniwersytet Jagielloński
ORCID 0000-0002-9933-8460

Chłopomania, czyli lek na całe zło (interpretacja powieści *Bajecznie kolorowa* Ignacego Maciejowskiego)

Chłopomania, czyli fantazmat higieny

Niniejszy artykuł rozpoczne od mało innowacyjnej i nieco banalnej konkluzji: chłopomania zwykle bywa definiowana jako nurt kulturowy drugiej połowy XIX i początku XX wieku, z kolei termin „ludowość” stosuje się na określenie, by tak rzec, rezerwuaru motywów artystycznych, których wykorzystanie miało (zgodnie z przekonaniami niektórych pisarzy i malarzy tego okresu) doprowadzić do odrodzenia sztuki, a w dalszej perspektywie – także narodu polskiego. Na tym jednak nie koniec. Właśnie w niespożytej energii witalnej oraz pierwotnej sile przedstawicieli wiejskiej społeczności upatrywano szansy na wskrzeszenie utraconej i nieodżałowanej Rzeczypospolitej, wskutek czego figury krzepkich, sumiennych, afirmujących przyrodę gospodarzy rolnych nader często zastęgały w zmitologizowanych, dalekich od obiektywizmu deskrypcjach literackich. Dla mocniejszego ugruntowania wysuniętego wniosku przywołam krótki ustęp z tekstu Tadeusza Budrewicza o piśmienniczej praktyce Włodzimierza Tetmajera: „[...] chłop podkrakowski był u Tetmajera pokazany jako rządny gospodarz, mądry, stateczny i pracowity. Dlatego ród bronowickich Czepców zaprezentowano na wzór antyczny, zaś chłopskie żony i matki miały cechy Spartanek. Chłopi bowiem żywili kraj,

a w potrzebie go bronili”¹. Tak artykułowany manifest niepodległościowy stał się przedmiotem ostrej, przepełnionej dozą sarkazmu krytyki, płynącej między innymi z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego, o czym w jednym ze swoich artykułów wspominał Andrzej Juszczak:

W *Weselu* (1901) przedstawia on [Wyspiański – D.N.] aktualny stan życia duchowego ówczesnej Polski, w którym moda na lud, „chłopomania”, jest jednym z głównych nurtów kultury dominującej. Jej przedstawiciele, członkowie artystycznych i intelektualnych elit, pozornie są otwarci na „lud”, jednak w rzeczywistości zupełnie nie widzą lub nie chcą widzieć tego, jaki ten lud naprawdę jest i o czym myśli. [...] Kluczową kwestią w utworze staje się udział mas ludowych w planie odzyskania niepodległości, choć ostateczne konstatacje autora są w tej kwestii raczej pesymistyczne².

W prezentowanym przeze mnie artykule postaram się wszakże uzasadnić, że wymieniony prąd – wbrew powszechnym ujęciom – można interpretować w kategoriach projektu zakrojonego na nieco skromniejszą, choć wcale nie mniej istotną skalę. Trwająca w tym czasie moda na życie rustykalne wynikała bowiem z problemów zdrowotnych (nie tylko cielesnych, ale również mentalnych), występujących wśród reprezentantów młodopolskiej bohemy. Krótko mówiąc, chłopomania to fantazmatyczny, złudny, urojony program profilaktyki higienicznej. Obcowanie z pozamiejską naturą, spokojna i nieopieszna obserwacja prac agrarnych, wreszcie zjednoczenie z ludem (nawet za sprawą małżeństwa) – w dobie *fin de siècle’u* działania te nabierają rzekomo terapeutycznego wymiaru i powinny złagodzić kryzys egzystencjalny doświadczany przez rozchwianą, odczuwającą mglisty niepokój jednostką, która dzięki wyliczonym aktywnościom pragnie zachować wewnętrzną dyscyplinę lub odzyskać afektywną (psychosomatyczną) równowagę.

Postawione tezy chciałbym potwierdzić na przykładzie lektury wybranej powieści Ignacego Maciejowskiego pt. *Bajecznie kolorowa* (1898). Ponieważ jego dorobek pozostaje obecnie zapomniany i zazwyczaj pomijany w studiach nad literaturą XIX wieku, warto pokrótce opisać sylwetkę oraz dokonania niegdyś znanego i niewątpliwie zasłużonego twórcy. Już na wstępie należy podkreślić, że w analizowanej spuściźnie pojawia się zaskakująco szeroki wachlarz tematyczny. Obraz klasy ziemiańskiej (*Walka o byt*, 1883), prowincjonalna rozgrywka o urzędowe wpływy (*Słowa a czyny*, 1890), sprzeciw wobec przybyszowszczyzny

¹ T. Budrewicz, „Polskę uczynię chłopem sławną jak Piastem”. O twórczości literackiej Włodzimierza Tetmajera, [w:] T. Budrewicz, R. Stachura-Lupa, *Kraków literacki w XIX wieku*. Szkice, Kraków 2019, s. 297.

² A. Juszczak, *Między ideałem a rzeczywistością. Obraz wsi w polskiej literaturze i kulturze popularnej*, [w:] *Obce/swoje. Miasto i wieś w literaturze i kulturze ukraińskiej XX i XXI wieku*, red. K. Glinianowicz, K. Kotyńska, Kraków 2015, s. 22.

i dekadentyzmu (*Legenda*, 1900) – bez dwóch zdań wyłania się stąd bogata panorama wątków podejmowanych przez Maciejowskiego we własnych dziełach prozatorskich. Niemniej, zasłynął on przede wszystkim jako autor ambitnych rozpraw beletrystycznych o wizjonerach (rozwijającego się ówczesnie na ziemiach polskich pod zaborami) przemysłu naftowego (*Nafta*, 1894, *Ponad siły*, 1900)³. W późniejszych książkach równolegle obiera taktykę fabularyzowania biografii prawdziwych osób z epoki (*U progu sztuki*, 1897, *Matka*, 1898⁴), czego niezbitym dowodem jest wyszczególniona w tytule szkicu *Bajecznie kolorowa*. Dość powiedzieć, że inspiracją do jej powstania była historia miłości pomiędzy Włodzimierzem Tetmajerem i Anną Mikołajczykówną, czyli córką chłopa z podkrakowskich Bronowic, które dziś stanowią – jak wiadomo – integralną część królewskiego miasta⁵. Toteż powieść przypomina doprawiony szczyptą fikcji życiorys słynnej pary i w rezultacie okazuje się idealnym materiałem do badań nad zagadnieniami dotyczącymi ścisłych związków między pojęciem chłopomanii oraz dziewiętnastowiecznymi koncepcjami zdrowia.

Cudowne życie na wsi

Zdaniem Moniki Śliwińskiej:

Z pewnością nie można *Bajecznie kolorowej* interpretować jako źródła informacji, jednak zachowane archiwalia potwierdzają wykorzystanie w tej powieści

³ Utwory naftowe Maciejowskiego stały się przedmiotem zainteresowania kilku badaczy: K. Fiołek, *O naftowych powieściach Ignacego Maciejowskiego (Sewera) z rzutem oka na galicyjską naftę w ogóle*, [w:] *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914). Studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 299–314; M. Antosik-Piela, *Galicyjski trójkąt etniczny w polskiej prozie naftowej*, „Ruch Literacki” 2016, z. 4, s. 439–446; W. Forajter, „Gdy popłyną miliony”. Psychologia kapitalizmu w „Nafcie” Ignacego Maciejowskiego, [w:] tegoż, *Pragnąć. Szkice o literaturze nowoczesnej*, Katowice 2017, s. 147–188; T. Sobieraj, *Trajektorie kapitalizmu (kapitałocenu). Ideologie powieści przemysłowych i środowiskowych*, „Pamiętnik Literacki” 2023, z. 2, s. 65–86.

⁴ Analizą powieści *Matka*, w różnych kontekstach, zajęła się: J. Rutkowska, *Językowa kreacja drogi w powieści Matka Ignacego Maciejowskiego (Sewera)*, „Studia Językoznawcze. Synchroniczne i Diachroniczne Aspekty Badań Polszczyzny” 2017, t. 16, s. 205–220; J. Rutkowska, „Próżność matczyna i miłość matczyna – jedność”. *Obraz relacji rodzinnych w Matce Ignacego Maciejowskiego-Sewera*, „Język. Religia. Tożsamość” 2017, nr 2, s. 141–154; J. Rutkowska, „Boże, nie dajże mnie w starości na sieroctwo i nędzę, bez wyręki”. *Językowa kreacja ojca (Szymona Porębskiego) z powieści Matka Ignacego Maciejowskiego-Sewera*, „Język. Religia. Tożsamość” 2020, nr 1/2, s. 59–67.

⁵ Warto w tym miejscu podkreślić, że Maciejowski „wyprzedził” Wyspiańskiego o trzy lata i jako pierwszy pokusił się o literacki portret Włodzimierza Tetmajera oraz Anny Mikołajczykówny.

licznych szczegółów biograficznych z życia obydwójga, Włodzimierza i Anny. Ignacy Sewer-Maciejowski i jego żona Maria niemal od początku należą do najbliższych przyjaciół Tetmajerów⁶.

Nic więc dziwnego, że występująca w *Bajecznie kolorowej* postać Wacka może zostać uznana za literacki konterfekt młodego, świetnie zapowiadającego się malarza. Główny bohater, podobnie jak Tetmajer, studiuje w Monachium oraz Paryżu i z tej przyczyny przesiąka panującą tam atmosferą intelektualną. Po kilku latach spędzonych w europejskich metropoliach wraca do „zaściankowego” Krakowa, gdzie zamierza rozpropagować poznane na Zachodzie idee, ale niespodziewanie popada w duchowy marazm i umysłową apatię:

W tym czasie, u progu wiosny, wrócił wprost z Paryża Wacek, plenerzysta, wielki szykowiec, ubrany podług ostatniej mody, lekceważący Kraków, całą Galileję, ludzi, sztukę naszą. Patrzył z politowaniem na profesorów, na małe miasteczko, nawet na kolegów, na wszystkich i wszystko, marząc o rychłym powrocie do Paryża. Jedna z pracowni w szkole była przypadkiem pusta, wziął ją w tymczasowe posiadanie. Dla zwyczaju postawił płótno na sztalugach i myślał, co by malować, lecz jakoś natchnienie opuściło go w „małej” mieście – płótno stało czyste, nieskażone dotknięciem ołówka, a Wacek obnosił po mieście swój szyk paryski, wytworność i nudę wielkiego pana i artysty, przyzwyczajonego do życia w stolicy i jej wielkich uciech⁷.

Białe, nietknięte płótno staje się symbolem niemocy, bolesnej pustki, doskwierającej „wielkiemu szycowcowi”, który powoli i systematycznie przeobraża się w biernego dekadenta, niespokojnego melancholika, neurotycznego schyłkowca. Jaźń mężczyzny – dotąd stabilna, nienaruszona – ulega rozkruszeniu i w konsekwencji rozpada się na niezliczone, niepasujące do siebie elementy. Nie będzie zatem przesadą następujące stwierdzenie: wirus nowoczesnej, dynamicznej cywilizacji niejako infekuje Wacka, niepotrafiącego samodzielnie uporać się z postępującymi zaburzeniami psychopatologicznymi; co za tym idzie, twórcza impotencja naświetla głęboki kryzys emocjonalny, jaki dosięga zagubioną, skołowaną jednostkę. Czy Sewer widzi szansę na wyjście z zarysowanego tutaj impasu?

⁶ M. Śliwińska, *Panny z „Wesela”*. Siostry Mikołajczykówny i ich świat, Kraków 2020, s. 73. Na temat relacji Maciejowskiego z przedstawicielami środowiska artystycznego Krakowa zob. A. Ziętek-Salwik, *Ignacy Sewer Maciejowski w środowisku artystycznym Krakowa*, „Rocznik Kolbuszowski” 2011, nr 11, s. 17–63.

⁷ I. Maciejowski, *Bajecznie kolorowa*. Nowela, Warszawa [b.d.w.], s. 34.

Cudownym lekarstwem przeciwdziałającym zbyt szybkiemu i rozgorączkowanemu trybowi życia jest bezkompromisowe zbliżenie z ludem. Oto koincydencja sprawia, że przyszły mistrz pędzla spotyka Jagusię, urokliwą chłopkę z Bronowic, dzięki czemu w ułamku sekundy odzyskuje motywację do pracy oraz chęć działania: „Niewidzialna siła zatargła mu serce. Zapragnął rysować gwałtownie, niepohamowanie”⁸. Od teraz protagonista namawia kolegów po fachu, ażeby ruszyli na wieś i próbowali uchwycić młodzieńczy wigor jej mieszkańców: „Głupcy jesteśmy, za mało jeszcze idziemy do ludu i za konwencjonalnie głupie malujemy sceny biedy chłopskiej; kiedy lud dziś bogatszy od nas, weselszy od nas, swobodniejszy od nas, umie się bawić, kochać, żyć, i to tak, że my nie mamy o tym pojęcia”⁹. Lecz pod punktami artystycznej proklamacji kryje się też wezwanie do odpowiedzialnego utrzymywania higieny ciała i duszy. Członkowie bronowickiej wspólnoty – odnotowuje Wacek – piją ciepłe mleko, jadają świeży chleb, oddychają czystym powietrzem, nie boją się wzmożonego wysiłku, a kiedy trzeba – oddają się relaksacyjnym rozrywkom, umieją nastawić złamaną nogę, dając przeto świadectwo swej nieprzeciętnej wiedzy medycznej: „Florek ujął w pięćce chorą nogę, jak w kleszcze, kolaniem oparł się o stół i pociągnął. W nodze trzasło [...]”¹⁰. Najwspanialszym okazem dobrostanu jest oczywiście Jagusia, która biega „jak wiewiórka”¹¹, w dodatku ma piękne, połyskujące oczy i prawidłową, niczym niezachwiane drzewo, postawę: „Te oczy – szeptał – przysłonięte do połowy rzęsami – pochwycić ich blask, ich siłę [...]”¹²; „To ona – szepnął – zjawisko, pierwszy kwiat wiosny, skąpany w słońcu. Jakaż kolorowa, jakaż w kolorze... Niebieskie powietrze tuli ją i do siebie [...]. To ona, Jagusia, ona z pewnością, ona, jej drobny chód i jej prosta, jak młoda brzoźka postać”¹³. Tym samym główny bohater nie ogranicza ludomanii do popularnego na przełomie stuleci kierunku plastycznego czy państwowego, traktuje ją raczej w kategoriach filozofii odpowiedniego postępowania – filozofii, dodam, propagującej dbałość o motoryczną i spirytualną kondycję podmiotu. Maciejowski poniekąd prezentuje zestaw konsyliarskich reguł ratujących „zadżumionego” człowieka przed zgnilizną i zaduchem obecnego świata. W sporządzonym przez siebie poradniku zachęca do przebywania na łonie natury, pozostawiania w ciągłym ruchu, spożywania nieskażonej żywności, wyrzeczenia się blichtru i elegancji, zaprzestania szaleńczej i destrukcyjnej pogoni za sławą oraz pieniędzmi. W efekcie nieśpieszne spacer

⁸ Tamże, s. 35.

⁹ Tamże, s. 39.

¹⁰ Tamże, s. 89.

¹¹ Tamże, s. 43.

¹² Tamże, s. 53.

¹³ Tamże, s. 43.

pośród złotych pól, gęstych lasów, malowniczych dolinek przeistaczają się w czynność kuracyjną lub regenerującą, podczas gdy wiejska okolica nieugięcie przywodzi na myśl przestrzeń psychoterapeutyczną, w obrębie której można ukoić skołatane, nadszarpnięte nerwy:

W naturze, w dziwnym, a przyjemnie budzącym nerwy zapachu, czuć było wiosnę. Jakaś rozkosz utajona szła z południa na ziemię i brała serca ludzkie. Artysta uczuwał zrodzoną w nim rozkosz, miłość do życia, świata i wiosny. Stawał, rozglądał się, chwycił głęboko w płuca powietrze, oddychał wolno. Dziwna radość wypełniała mu serce, czuł się jakoś odrodzony i zmieniony¹⁴.

Innym zaś razem warunki pogodowe nie pozwalają nieopierzonemu adeptowi sztuki ruszyć na gościniec i podziwiać upragnionych krajobrazów, co – jak łatwo się zorientować – zaburza jego afektywną harmonię: „Najutrz, po białej mgie, deszcz puścił się ciepły, obfity, zapładniający. Ziemia pod nim rosła, drzewa wydawały rozkoszną woń wiosny, lecz niebo było zasępione, w naturze ponuro. Wacek, zły, że nie może lecieć do Bronowic, był zdenerwowany, smutny, stracił raptownie wiarę w siebie i swój talent”¹⁵.

Brudne miasto i przerafinowane dekadentki

Ta zdecydowana pochwała przyrody, lokalnego kolorytu, chłopskiej tężyzny współgra z głęboką krytyką miejskich nawyków i obyczajów. „Zachodzące w XIX i XX wieku procesy modernizacyjne – odnotowała Magdalena Popiel – z jednej strony stawały się źródłem lęków i niepewności, z drugiej pobudzały do poszukiwania dróg ocalenia w chwiejącym się świecie idei i wartości”¹⁶. Owszem, nakreślone w *Bajecznie kolorowej* wyobrażenia o modernizacji, postępie, progresji, ogładzie, wykwincie, dworności lub kindersztubie wywołują paraliżujący strach oraz niekomfortowe napięcie, lecz prawie nigdy nie nastrojają do poważniejszych eksploracji ideowych. Wacek w trakcie rozmowy z przyjacielem przekonuje: „Mój Edziu, każdy z nas przechodzi ospę światowości. Im w młodszy wiek, tym lepiej i zdrowiej, bo nie zostawia żadnych za sobą złych skutków”¹⁷. Z tego powodu Kraków jest zaledwie siedliskiem

¹⁴ Tamże, s. 57.

¹⁵ Tamże, s. 80.

¹⁶ M. Popiel, *Witalność modernizmu, czyli przemiany filozofii życia w dwóch pokoleniach polskich modernistów*, [w:] *Młodopolski witalizm. Modernistyczne witalizmy*, red. A. Czabanowska-Wróbel, U.M. Pilch, Kraków 2016, s. 25.

¹⁷ I. Maciejowski, *Bajecznie kolorowa...*, dz. cyt., s. 153.

chorób i kojarzy się w pierwszym rzędzie z brudem oraz wycieńczającą obsesją bogactwa:

Nie, ja tu nie wytrzymam w tym brudnym Krakowie, w tej gorącej, pełnej zgniłych zapachów budzie...! Na wieś, do Bronowic...!¹⁸

Szklanka ciepłego mleka i kawałek chleba nasyci, a na to, choćby malować Świętych Pańskich, raz na kwartał, wystarczy...! Nie szarpać się całe życie za tą wściekłą mamoną, nie służyć jej, nie być niewolnikiem... Mieć, żeby wydać?! I znowu wściekle pracować, żeby zdobyć i natychmiast wydać – i znowu nic nie mieć i nigdy nie być sobą, nie być natchnionym, nie być artystą, nie mieć czasu dla siebie, dla sztuki. To nie życie, a zjadanie się, niech takie życie piorun trzaśnie...¹⁹

Dychotomie miasto–wieś, kultura–natura, ponadnarodowość–regionalizm uwydatniają się najdobitniej w scenie, gdy uzdolniony plenerzysta porównuje swoją przyszlą żonę z typową, zmanierowaną, dychawiczną mieszczańką:

Przecięta w pasie, jak osa, zasznurowana, jak w kleszczach, wąska w piersiach, blada, anemiczna, chwieje się na nogach, w biodrach obcięta. I to ma być model matek naszych dzieci... O, tak, naszych dychawicznych dzieci. Jaguś boso! Moja Jaguś boso, nie boi się rosy, zimna, upału. Moja Jaguś w jednej koszulinie od lat dwunastu biegła w mróz i gorąco, moja Jaguś nie zna gorsetów, bawetów, sznurówek, biodra ma silne i na biodrach wsparta i osiadła. Moja Jaguś nie chodzi do dentysty, zęby ma jak marmur białe i twarde i na bladaczkę nie cierpi, kąpana w słońcu i wiatrach, myta deszczem, elektryzowana piorunami²⁰.

Na podstawie przytoczonego fragmentu widać wyraźnie, że nie tylko miłość kieruje decyzjami mężczyzny, otwarcie zabiegającego o rękę zahartowanej, oddychającej pełną piersią Jagusi. Równie ogromną motywacją jest dla niego chęć fizycznego oraz mentalnego ozdrowienia, które – nie wiedzieć czemu – miałyby nadejść w dniu poślubienia szesnastoletniej dziewczyny²¹.

¹⁸ Tamże, s. 37.

¹⁹ Tamże, s. 46–47.

²⁰ Tamże, s. 118.

²¹ Na początku powieści główny bohater, mieszkający wciąż w Monachium, zrywa zaręczyny z narzeczoną, która przebywa na Litwie. Filisterski ożenek – w rozumowaniu Wacka – stanowiłby początek zaściankowej egzystencji i zarazem kres możliwości twórczych: „Światła, sztuki, boskiej sztuki, nie chcę doić krów, nie chcę być rozwielnionym szlachcicem, osiadłym, obabionym, dzietnym” (tamże, s. 12). Po poznaniu Jagusi sytuacja ulega jednak odwróceniu: to właśnie zaślubiny oraz osiadły tryb życia stają się motorem

Nabyta w ten sposób odporność przechodziłaby – według Wacka – z pokolenia na pokolenia i pomagałaby długo wyczekiwanym potomkom zachować wysmienitą formę i godną pozazdrosczenia werwę. Związek z córką bronowickiego gospodarza, będący najradykałniejszym przejawem chłopomanii, jawi się tu jako uniwersalne remedium na wszelkie rozplenione dookoła zło. Chata kryta strzechą pełni funkcję limesu, ostatniego bastionu wznieśsionego w celu ochrony przed niepożądaną inwazją spleenu, *weltschmerzu*, dekadentyzmu, oportunistów, pesymizmu, niedowładu, próchnicy zębów czy bładaczki: „Porównajmyż bez uprzedzeń – nawołuje uradowany malarz – dekadentyzmu zdenerwowaną wartość przerafinowanych kobiet z moim dziewczęciem, z wiosną szesnastu lat, [...] z zapachem kwiatów na łące i zapachem jej młodości [...]”. Rozstrzygnięcie takiej konfrontacji, nadzwyczaj klarowne i sugestywne, nie wymaga dokładniejszego komentarza; w ramach skrótowego wyjaśnienia podam za to dwa wymowne passusy: znalazłszy się przy boku ukochanej, główny bohater skacze „[...] jak młody wyżeł, co pierwszy raz zobaczył zająca”²², a tuż po idyllicznych z nią spotkaniach wraca do pokoju i bierze się za ekstatyczne pochłanianie wierszy Słowackiego: „Wacek przed wieczorem posłał chłopaka ze szkoły z nowym płótnem do bronowickiej karczmy, a sam wrócił do mieszkania, ułożył się na sofie, pochwycił ulubionego Słowackiego i rozkoszował się nim. We wszystkich blaskach swego życia porywał Słowackiego, aby ducha topić w pieśnietliwym rytmie i muzyce poezji [...]”²³.

Realistyczny pejzaż?

Piękną wizję ludowego środowiska proponuje Maciejowski, ale czy rzetelną i sprawiedliwą? Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że autor nie potrafi bądź nie ma ochoty wykroczyć poza rutynowo-sielankowe portretowanie

napędowym artystycznych poszukiwań. Co więcej, młody malarz na nowo daje się ponieść erotycznym porywom i wzruszeniom, co jest wyraźnym przejawem odzyskiwanej przez męczyznę witalności oraz energii libidalnej. Tak więc motyw erotyczny (głęboki podziw dla kobiety) okazuje się bezpośrednio powiązany z opowieścią o przywracaniu psychicznego oraz fizycznego zdrowia.

²² Tamże, s. 60. Jedną ze strategii narracyjnych, mającą na celu podkreślenie utożsamności rustykalnego świata, jest ciągłe porównywanie ludzi do zwinnych, skocznych zwierząt lub wonnych, świeżych roślin. Za każdym razem, gdy Wacek udaje się w stronę Bronowic, zaczyna przypominać wyżła lub orła: „Młody artysta odczuwał czary. [...] nozdrza rozszerzał, wzrok zagłębiał, jak młody orzeł, wypuszczony na wolność” (tamże, s. 42). Jagusia zaś nieustannie przeradza się w „[...] żywy kwiat, pierwszy wiosny kwiat wśród natury jeszcze surowej i czarnej” (tamże, s. 57).

²³ Tamże, s. 62.

wspomnianej warstwy społecznej²⁴. Percepcja prozaika wydaje się zbyt organicznie zakorzeniona w popularnych pod koniec wieku stereotypach, petryfikujących arkadyjski wizerunek wsi oraz otaczającej ją biosfery. Adresat na próżno usiłowałby wyśledzić w książce wyimki ilustrujące chłopską niedolę, nędzę, rozpacz, frustrację, niezamożność; nie przeczyta też o wyzyskiwaniu „pocziwego kmiotka” przez rozmaite, zamożniejsze i lepiej wyposażone grupy klasowe. Wprawdzie w finalnej partii dzieła narrator lakonicznie wzmiankuje o ubóstwie, jakie doskwiera Wackowi po wyprowadzce z Krakowa („Jagusia cicha, spokojna, zakochana w swoim królewiczu, rada była, że go ma biednego, bo i w bajce królewicze biedniuszcy, dlatego okrutnie ich kochają”²⁵), jednak niedługo potem ów pozbawiony grosza królewicz sprzedaje obraz, a za zdobyte pieniądze kupuje krowę i kilka morgów żyznej ziemi. W przypiływie wzruszenia Jagusia wyszeptuje: „[...] wielka moc grosiwa, weźmiemy za nie trzy morgi gruntu w dzierżawę i bieda się skończy...!”²⁶. Choć cała powieść zanurzona jest w poetyce realizmu, to zawarty w *Bajecznie kolorowej* wizerunek wiejskiej zbiorowości nijak nie koresponduje z – *nomen omen* – realistycznym postaciowaniem ludzkiej egzystencji. Maciejowski nie przemawia w imieniu chłopa, nie eksponuje również chłopskiej optyki, wręcz przeciwnie – bez wyjątku przyjmuje pozycję artysty zadumanego nad urzekającymi bronowickimi pejzażami. Jagusia, jej znajomi, przyjaciele i krewni postrzegani są jako anomalia kulturowa, niewytłumaczalna egzotyczność, której oswojenie byłoby dla młodopolan czymś w rodzaju inicjatywy sanacyjno-rehabilitacyjnej. Zaryzykuję nawet tezę, że pisarz nieintencjonalnie posłużył się motywem reifikacji, polegającej na przedmiotowym używaniu zjawisk abstrakcyjnych lub istot żywych do osiągnięcia prywatnych korzyści²⁷. W duchu

²⁴ Być może Maciejowski nie chciał przyjąć perspektywy chłopskiej, ponieważ bardziej zależało mu na odwzorowaniu sposobu postrzegania środowiska ludowego przez samego Włodzimierza Tetmajera, z którym – o czym wspomniano wcześniej – utrzymywał bliskie stosunki towarzyskie. W tomie *Noce letnie* młodopolski malarz stwierdzał: „[...] te dzielne postacie chłopów, to nie zmarniałe, nikczemne figurki bladych nerwoców, delikatnych kobiet – o, nie! pod nimi gdy idą ziemia tętni, bo oni zdrowi, silni, bo w nich życie, w nich zdrowa myśl, w nich przyszłość narodu!”. Zob. W. Tetmajer, *Chłop polski na uroczystości mickiewiczowskiej*, [w:] tegoż, *Noce letnie*, Kraków 1902, s. 58. Zawarta w *Bajecznie kolorowej* wizja wsi wyraźnie koresponduje z eseistyczno-publicystycznymi tezami Tetmajera.

²⁵ I. Maciejowski, *Bajecznie kolorowa...*, dz. cyt., s. 176.

²⁶ Tamże, s. 179.

²⁷ Widać to po zachowaniu Wacka, który traktuje Jagusię niczym dzieło sztuki i nazywa swoją wybrankę „madonną wiejską”. Dziewczyna opisywana jest zatem w kategoriach obiektu malarskiego, a fascynacja jej osobą skłania malarza do „wzięcia się za robotę”: „Madonna wiejska – strzeliła mu myśl – Niech padnę, madonna wiejska – co za przepyszna robota. Jakaż kolorowa!” (tamże, s. 35).

tej linii interpretacyjnej pobratymstwo z mieszkańcami Bronowic nie stanowi celu samego w sobie, ale raczej środek zapobiegający cielesnej i psychicznej niedyspozycji podmiotu. Zapewne dlatego Wacek wykrzykuje znamienne słowa: „Dziewczątko, czymże ja jestem wobec niej ze swoją cywilizacją, ze swoim artyzmem, ze swoją etykietą, ze swoim rozumem. Czym? Uciekinierem od praw natury i niczym – niczym... Trzeba do niej wracać, chcąc siebie i społeczeństwo ratować...”²⁸. Podkrakowska wieś zostaje utożsamiona ze świątynią mocy, wydolności, ikry, żywiołowości, intelektualnego i fizycznego rozmachu, upodabnia się – o ile wolno tak to określić – do szpitala polowego, w którym zawsze znajdzie się jakieś lekarstwo na niezliczone choroby i dolegliwości dziewiętnastowiecznego świata. Iwona Boruszkowska zauważyła:

Choroba może być jednostkowym zdarzeniem, procesem (np. fizjologicznym), permanentnym stanem, sytuacją, sposobem istnienia, brakiem zdrowia, występowaniem symptomów, zaburzeniem, urazem, wydarzeniem traumatycznym i traumatyzującym, pojęciem lokującym się na przecięciu różnych dyskursów. Niezależnie od teoretycznych rozważań jest to zdarzenie niepozostające bez wpływu na życie, modyfikujące perspektywę bytową chorego, posiadające istotne znaczenie egzystencjalne, uświadamiające śmiertelność człowieka i przemijalność ludzkiego istnienia²⁹.

Obszerność wskazanego terminu skłania mnie do postawienia ogólnej diagnozy: Wacek niezaprzeczalnie jest schorowanym, cierpiącym, udręczonym pacjentem – i to właśnie doznawany przez niego ból ciała oraz duszy staje się fundamentem przyjaźni z promiennym, wesołym ludem.

W ramach podsumowania chciałbym podzielić się osobistym komentarzem: pod kątem jakości estetycznej oraz ideowej *Bajecznie kolorowa* odbiega od poziomu innych, bardziej złożonych narracji o chłopskim bytowaniu, wyłaniających się na pierwszy plan między innymi w cyklu powieści ludowych Józefa Ignacego Kraszewskiego³⁰, *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego czy *Chłopach* Władysława Reymonta. Moja powściągliwa ocena nie implikuje bynajmniej założenia, że badany utwór nie posiada żadnych walorów poznawczych i ostatecznie nie warto poddawać go naukowym analizom. Jakby nie patrzeć, książka Sewera okazuje się do pewnego stopnia dokumentem

²⁸ Tamże, s. 118.

²⁹ I. Boruszkowska, *Sygnatury choroby. Literatura defektu w ukraińskim modernizmie*, Warszawa 2018, s. 51.

³⁰ Na temat ludowych powieści Kraszewskiego oraz ich recepcji naukowej zob. M. Skucha, *Lektury cyklu powieści ludowych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, [w:] tegoż, *Kraszewski. Spotkania*, Kraków 2024, s. 163–188.

epoki, zapisem dziewiętnastowiecznej świadomości higienicznej, osadzonym w konkretnym czasie źródłem informacji o sposobach radzenia sobie z rozlegle pojmowanym deficytem zdrowia.

Bibliografia

- Antosik-Piela M., *Galicyski trójkąt etniczny w polskiej prozie naftowej*, „Ruch Literacki” 2016, z. 4, s. 439–446.
- Boruszkowska I., *Sygnatury choroby. Literatura defektu w ukraińskim modernizmie*, Warszawa 2018.
- Budrewicz T., „Polskę uczynię chłopem sławną jak Piastem”. O twórczości literackiej Włodzimierza Tetmajera, [w:] T. Budrewicz, R. Stachura-Lupa, *Kraków literacki w XIX wieku. Szkice*, Kraków 2019, s. 276–303.
- Fiołek K., O naftowych powieściach Ignacego Maciejewskiego (Sewera) z rzutem oka na galicyjską naftę w ogóle, [w:] *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914). Studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 299–314.
- Forajter W., „Gdy popłyną miliony”. Psychologia kapitalizmu w „Nafcie” Ignacego Maciejewskiego, [w:] tegoż, *Pragnąć. Szkice o literaturze nowoczesnej*, Katowice 2017, s. 147–188.
- Juszczak A., *Miedzy ideałem a rzeczywistością. Obraz wsi w polskiej literaturze i kulturze popularnej*, [w:] *Obce/swoje. Miasto i wieś w literaturze i kulturze ukraińskiej XX i XXI wieku*, red. K. Glinianowicz, K. Kotyńska, Kraków 2015, s. 12–27.
- Maciejowski I., *Bajecznie kolorowa. Nowela*, Warszawa [b.d.w.].
- Popiel M., *Witalność modernizmu, czyli przemiany filozofii życia w dwóch pokoleniach polskich modernistów*, [w:] *Młodopolski witalizm. Modernistyczne witalizmy*, red. A. Czabanowska-Wróbel, U.M. Pilch, Kraków 2016, s. 25–34.
- Rutkowska J., „Boże, nie daję mnie w starości na sieroctwo i nędzę, bez wyręki”. Językowa kreacja ojca (Szymona Porębskiego) z powieści *Matka Ignacego Maciejewskiego-Sewera*, „Język. Religia. Tożsamość” 2020, nr 1/2, s. 59–67.
- Rutkowska J., „Próżność matczyna i miłość matczyna – jedność”. Obraz relacji rodzinnych w *Matce Ignacego Maciejewskiego-Sewera*, „Język. Religia. Tożsamość” 2017, nr 2, s. 141–154.
- Rutkowska J., *Językowa kreacja drogi w powieści Matka Ignacego Maciejewskiego (Sewera)*, „Studia Językoznawcze. Synchroniczne i Diachroniczne Aspekty Badań Polszczyzny” 2017, t. 16, s. 205–220.
- Skucha M., *Lektury cyklu powieści ludowych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, [w:] tegoż, *Kraszewski. Spotkania*, Kraków 2024, s. 163–188.
- Sobieraj T., *Trajektorie kapitalizmu (kapitałocenu). Ideologie powieści przemysłowych i środowiskowych*, „Pamiętnik Literacki” 2023, z. 2, s. 65–86.
- Śliwińska M., *Panny z „Wesela”. Siostry Mikołajczyków i ich świat*, Kraków 2020.
- Tetmajer W., *Noce letnie*, Kraków 1902.
- Ziętek-Salwik A., *Ignacy Sewer Maciejewski w środowisku artystycznym Krakowa*, „Rocznik Kolbuszowski” 2011, nr 11, s. 17–63.

Peasantomania, or a Cure for All Evil (Interpretation
of the Novel *Bajecznie kolorowa* by Ignacy Maciejowski)

Abstract

This article offers a scholarly interpretation of the novel *Bajecznie kolorowa* (1898) by Ignacy Sewer Maciejowski, a now largely forgotten writer who is usually omitted from surveys and collections on 19th-century Polish literature. Wacek, a Young Poland painter and the novel's protagonist, gradually turns into a weary, apathetic decadent, deprived of motivation for creative work. He regains his vital energy and inner harmony after meeting the charming Jagusia – the daughter of a peasant from Bronowice. Significantly, *Bajecznie kolorowa* can be read as a prose portrait of Włodzimierz Tetmajer and Anna Mikołajczykówna, whose marriage was famously depicted three years later in *The Wedding* by Stanisław Wyspiański. In my analysis, I define peasantomania not only as a cultural trend of the late 19th and early 20th centuries, but also as a hygienic phantasm – an attempt by the artistic community to restore mental and physical (affective) balance. I argue that this movement emerged as a response to the existential maladies of the modernists, who sought in rustic life a universal antidote to the pervasive *Weltschmerz*. At the same time, I draw attention to the unwarranted mythologization of the countryside and its inhabitants, portrayed in an overly simplified and idyllic manner. The text under analysis thus reveals the tensions between the literary vision of peasantomania and the real social and health problems of the *fin de siècle*.

Słowa kluczowe: chłopomania, higiena ciała, higiena duszy, Ignacy Maciejowski, *Bajecznie kolorowa*

Keywords: peasantomania, body hygiene, soul hygiene, Ignacy Maciejowski, *Bajecznie kolorowa*

Tomasz Rarot

Szkoła Doktorska

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

ORCID 0000-0002-3285-3791

Cóż nam po garbusku? O zwiększonej kifozie w literaturze przełomu XIX i XX wieku. Wstępne obserwacje

Rozeznanie tematu: niepełnosprawność w XIX wieku

Osoby z niepełnosprawnością zawsze były częścią społeczeństwa, zmieniało się jednak miejsce, jakie w nim zajmowały. Poprzez wieki przesuwwały się z peryferiów w stronę centrum zainteresowania. Dzięki badaniom archeologicznym znane są przypadki kultur, w których takie osoby były sakralizowane ze względu na swoją odmienność lub też wspierano i otaczano je opieką przez lata¹. Niewątpliwie przełomowym momentem w myśleniu o niepełnosprawności była książka Simi Linton *Claiming Disability. Knowledge and Identity*². Amerykańska psycholog zaproponowała zmianę postrzegania niepełnosprawności ze zjawiska tylko medycznego na dotyczące również kultury, społeczeństwa i polityki. Badaczka zwraca także uwagę na znaczenie języka, którym posługujemy się, mówiąc o niepełnosprawności, oraz na zakorzenione w kulturze stereotypy dotyczące osób z niepełnosprawnościami.

¹ G. Borowski, *Sposoby wspierania osób niepełnosprawnych na przestrzeni dziejów – wybrane przykłady*, „Niepełnosprawność. Zagadnienia, Problemy, Rozwiązania” 2012, z. 5, s. 92–93.

² S. Linton, *Claiming Disability. Knowledge and Identity*, New York 1998.

Głównym celem *disability studies* jest, jak pisze autorka, krytyczny namysł nad zagadnieniami dotyczącymi samodzielności i niesamodzielności, kryteriów estetyki w danym społeczeństwie, a także kategorii zdrowia i choroby³. Od momentu publikacji Linton coraz bardziej popularne stają się badania, których celem jest interdyscyplinarne badanie doświadczeń związanych z niepełnosprawnością. Prowadzone są one również na gruncie literaturoznawczym. Chodzi o teksty koncentrujące się na zagadnieniach związanych z somaestetyką, czyli skupiające się na doświadczeniu ciała, oraz badania w ramach dyskursu maladycznego, który w centrum zainteresowań stawia chorobę i jej literackie świadectwa. Wspomnieć warto jeszcze o seriach wydawniczych łączących badania literaturoznawcze z refleksją medyczną, które pozwalają na pełniejszy i poszerzony ogląd omawianych problemów, np. serii *Ars Medica ac Humanitas* wydawanej przez Warszawski Uniwersytet Medyczny lub cyklu publikacji „Między Literaturą a Medycyną” wydawanego przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

W refleksji nad literaturą i kulturą drugiej połowy XIX wieku *disability studies* nie są jeszcze popularne. Trzeba jednak zwrócić uwagę na artykuł Alicji Fidowicz Niepełnosprawność w polskiej literaturze dla dzieci XIX wieku, w którym autorka analizuje teksty przeznaczone dla dzieci pod kątem obecności wątków i postaci związanych z dysfunkcjami. Badaczka dowodzi, że w utworach powstałych przed 1864 rokiem dominują postaci ślepców i żebraków, będących symbolami osób ociemniałych, samotnych i ubogich, którym należy pomóc⁴. Wspomnieć należy, że w przypadku żebraków chodzi o dysfunkcje społeczne, a osoby te często cieszyły się świetnym zdrowiem⁵. W prozie postyczniowej zauważa zmianę – nie należy izolować, a poprzez naukę i odpowiednie wychowanie pomagać bliźniemu⁶. Należy też zwrócić uwagę, że na przestrzeni XIX wieku w epice dziecięcej następuje swoista zmiana wizerunku niepełnosprawnego – na początku występują tylko bohaterowie męscy, a im bliżej końca wieku, tym więcej pojawia się postaci niepełnosprawnych dziewczynek⁷.

Interesującą analizę, dotyczącą stanów i zdrowia psychicznego, przedstawił Jan Tomkowski w swoim studium *Neurotyczni bohaterowie powieści Prusa*. Autor przypomina zainteresowanie Prusa zdrowiem – psychicznym i fizycznym – oraz jego recepty na polepszenie tegoż, np. poprzez umieszczanie

³ Tamże, s. 89–92.

⁴ A. Fidowicz, *Niepełnosprawność w polskiej literaturze dla dzieci XIX wieku*, „Wielogłos” 2016, t. 30, nr 4, s. 117.

⁵ O żebrakach i ich społecznym odbiorze w XIX wieku zob. B. Obsulewicz-Niewińska, „Nieobałamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu, Lublin 2008, s. 79–162.

⁶ Tamże, s. 119.

⁷ Tamże, s. 125.

chorych oraz niepełnosprawnych umysłowo w specjalnych szpitalach⁸. Tomkowski analizuje postaci występujące w *Lalce*, u których widoczne są obsesje, lęki, kompulsje, stany depresyjne oraz pragnienie śmierci⁹. Notabene jedyny chyba obraz rzeczywistego szpitala psychiatrycznego w polskiej literaturze postyczniowej odnajdziemy w noweli Michała Bałuckiego pt. *Szpital wariatów*¹⁰. Ośrodek ten jednak nie został przedstawiony pozytywnie – przypomina raczej więzienie, a główny bohater przekonuje się, że wszyscy ludzie są wariatami.

W *disability studies* nad literaturą drugiej połowy XIX wieku do tej pory skupiono się na postaciach osób chorych psychicznie, marginalnie traktując kreacje bohaterów z niepełnosprawnościami ruchowymi. Jeśli już podejmowano ten temat, koncentrowano się na fenomenie braku wzroku (ślepoty)¹¹. Tę lukę w badaniach może zappełnić zapowiadana monografia, będąca pokłosiem konferencji *Choroby Sienkiewicza*, skupiająca się na wątkach mała-dycznych w pisarstwie pozytywizmu, o czym pisała Agnieszka Kuniczuk¹². W niniejszym szkicu chciałbym skupić się na przedstawieniach bohaterów ze schorzeniami kręgosłupa, nazywanych popularnie „garbusami”, i poddać analizie trzy aspekty ich obrazowania: 1) opis ich wyglądu; 2) sposoby reakcji na deformację ciała przez innych; 3) obiektywne i subiektywne doświadczenie niepełnosprawności.

Źródła zainteresowania osobami garbatymi w XIX wieku

Niewątpliwie najważniejszą przyczyną popularności tematu niepełnosprawności fizycznej było niespotykane wcześniej zainteresowanie Innym, Obcym, a także etnografią jako nauką. W efekcie XIX oraz początek XX wieku stały się czasem popularności ludzkich zoo (ang. *human zoo*) i *freak shows*. Pierwsze z nich odpowiadały na zainteresowania etnograficzne i pokazywały „ludy

⁸ Bolesław Prus o zdrowiu zob. np. B. Prus, *Trudne położenie ociemniałych*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 151; B. Prus, *O pożytkach z gimnastyki*, „Kolce” 1874, nr 21; B. Prus, *O zdrowiu i projekty ulepszenia pomocy lekarskiej*, „Niwa” 1875, nr 25.

⁹ J. Tomkowski, *Neurotyczni bohaterowie powieści Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 2, s. 31–39.

¹⁰ M. Bałucki, *Szpital wariatów*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, t. 9: *Nowele i humoreski*, oprac. T. Drewnowski, J. Skórnicki, A. Żyga, Kraków 1956, s. 167–203. Zob. B. Szargot, *Dom wariatów w spokojnym Krakowie. Wokół „Szpitala wariatów” Michała Bałuckiego*, [w:] *Świat Michała Bałuckiego*, red. T. Budrewicz, Kraków 2002, s. 245–259.

¹¹ A. Wietecha, *Sięgnąć poza wzrok. Doświadczenia percepcyjne w krótkich formach prozatorskich Bolesława Prusa. Teksty i konteksty*, Warszawa 2015.

¹² A. Kuniczuk, *Maładyczne dyskursy pozytywistów – work in progress*, „Ruch Literacki” 2023, z. 5, s. 841–848.

niecywilizowane” w naturalnym środowisku, czyli sztucznie budowanych wioskach na potrzeby ogrodów zoologicznych, które następnie zwiedzali Europejczycy i Amerykanie. Drugie z nich pokazywały niesamowitości, nie tylko ze względu na rasę, ale także z powodu niespotykanych przymiotów i deformacji fizycznych, np. osób z nadmiernym owłosieniem, z wadami genetycznymi, bliźniąt syjamskich itd. Choć popularne głównie w Europie Zachodniej i Ameryce, występowały także w Polsce, np. w Poznaniu czy Wrocławiu¹³.

Wydaje się, że bez trudu można wskazać źródło powszechnej obecności postaci fizycznie zdeformowanych, niepełnosprawnych (np. bez rąk lub nóg). Przełom XIX i XX wieku był czasem, kiedy nowożytna medycyna dopiero się rozwijała (penicylinę np. wynaleziono dopiero w 1928 r.), stąd liczne schorzenia traktowano jako nieuleczalne. Warunki panujące w ówczesnych warsztatach lub fabrykach często były bardzo niebezpieczne i groziły kalectwem czy śmiercią. Zagrożenia w dziewiętnastowiecznych fabrykach opisywała np. Maria Konopnicka w noweli *Dym*¹⁴, w której bohater ginie w wyniku wybuchu fabrycznego komina, przy którym pracował. Tragiczne warunki bytowe, brak odpowiedniej higieny i wyżywienia wśród niskow kwalifikowanych robotników sprzyjały rozwojowi chorób. Niektóre z nich skutkowały gangreną, która często kończyła się amputacją zainfekowanych kończyn. Równie powszechnie odnoszone rany wskutek służby wojskowej uniemożliwiałały weteranom znalezienie pracy i zapewnienie sobie bytu. Problem stanowił także brak opieki medycznej nad dziećmi na wsiach czy w miastach – szczególnie wśród proletariatu i lumpenproletariatu. Wspomnieć należy także o nieumiejętności obsługi maszyn rolniczych (wynikającej z braku wykształcenia) i wypadkach podczas ich obsługi.

Zainteresowania społeczne oraz powszechność zjawiska szybko znalazły swoje odbicie w literaturze tamtego okresu. Szczególnie zwrócili na to uwagę pisarze realiści i naturaliści, skupiając się na tym, co do tej pory stanowiło tabu obyczajowe, czyli np. ludzka cielesność oraz różnego rodzaju deformacje. Wyrazem owego zainteresowania były teksty z kręgu literatury powszechnej, w której bohaterami są postacie z niepełnosprawnościami ciała. Obserwacje z natury łączyły się z tradycjami lekturowymi, wzajemnie się inspirując, a niekiedy nawet potęgując.

¹³ Zob. D. Czarniecka, „A w niedzielę szło się oglądać ludzi”. Pokazy etnograficzne we wrocławskim ogrodzie zoologicznym 1876–1930, „Etnografia Polska” 2018, z. 1–2, s. 183–198.; D. Demski, Azja w cudzych oczach. „Pokazy” ludów azjatyckich na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku, [w:] *Lokalne i globalne perspektywy azjanistyczne. Księga jubileuszowa dla Profesora Sławoja Szynkiewicza*, red. K. Baraniecka-Olszewska, I. Kabzińska, O. Tangad, Warszawa 2018, s. 295–308.

¹⁴ M. Konopnicka, *Dym*, [w:] *tejsze, Na drodze. Nowele i obrazki*, Kraków 1893, s. 99–116.

Przed wszystkim wskazać tu należy *Katedrę Najświętszej Marii Panny w Paryżu* Wiktora Hugo (1831), w Polsce znaną szerzej pod tytułem *Dzwonnik z Notre-Dame*. Jednym z głównych bohaterów był Quasimodo – garbus. Trzeba jednak wspomnieć, że pierwszy przekład książki Hugo został przygotowany przez Józefa Tokarzewicza w 1876 roku, zatem był późniejszy w stosunku do niektórych polskich powieści poruszających omawianą tematykę. Rzecz jasna znajomość oryginalnej, francuskiej wersji związana była z popularnością języka francuskiego w XIX wieku. Mniej znana, ale także warta wspomnienia powieść to *Garbuska* Xaviera de Montépin. Dzieje wydania powieści Montépin są ciekawe. We Francji powieść ukazywała się w odcinkach od 2 grudnia 1894 roku do 31 sierpnia 1895 roku (z przerwami) w dzienniku „Le Petit Marseillais: journal quotidien”¹⁵. W Polsce natomiast tekst znano wcześniej – w wydaniu z 1894 roku adnotacja o dopuszczeniu do druku przez cenzurę pochodzi z września 1894 roku¹⁶. Nie było to wydanie kompletne, obejmowało tylko pierwszy tom. Jednocześnie w czasopiśmie „Romans i Powieść” powieść pod tym samym tytułem, w anonimowym tłumaczeniu, wydawano w odcinkach, a ostatnia część drugiego tomu ukazała się w numerze 52. z 17 grudnia 1894 roku¹⁷. Pełne, dwutomowe wydanie książkowe opublikowano rok później, w 1895 roku¹⁸. Najprawdopodobniej redakcja owego tygodnika kupiła od Xaviera de Montépin prawa do wydania obu tomów na początku roku 1894, a przez opóźnienia związane z wymogami cenzury w zaborze rosyjskim publikacja zbiegła się w czasie z premierą we Francji. Kompletne wydanie przedrukowano jeszcze raz w 1938 roku pod tytułem *Potworna matka: tragiczne dzieje nieszczęśliwej córki*¹⁹. Wspomnieć należy także o noweli *Garbus* Arthura Conan Doyle’a ze zbioru *Z przygód Sherlocka Holmesa: Tajemnica oblubienicy i inne nowele*, wydanej w 1905 roku również w anonimowym tłumaczeniu.

Nawet pobieżna/wstępna kwerenda pozwala stwierdzić, że postać garbusa w literaturze polskiej przełomu XIX i XX wieku była niezwykle popularna. Można wymienić kilka tekstów, w których tytule pojawia się to określenie: *Garbuska* Michała Bałuckiego (1891); *Garbaty* Józefa Korzeniowskiego (1853); *Garbusek: powieść dla dostających panienek* Marii Świdorskiej (1886) – wydana ponownie w 1929 roku pod tytułem *Garbuska: powieść; Historia o dwóch krawcach garbatych: z ust ludu* Stanisława Maciejowskiego (1900);

¹⁵ Skany dziennika dostępne na stronie: <https://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k4904469k/f1.image> [dostęp: 20.09.2025]. Link przenosi do numeru z 2 grudnia 1884 roku, w którym opublikowany został pierwszy odcinek powieści.

¹⁶ Informacje na podstawie skanu dostępnego na Polonie: <https://polona.pl/preview/2853a2f9-16cc-4793-9d47-c682063c7ea0> [dostęp: 20.09.2025].

¹⁷ <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/208832/display/Default> [dostęp: 20.09.2025].

¹⁸ K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia. Lata 1881–1900*, t. 3, Kraków 1911, s. 197.

¹⁹ X. de Montépin, *Potworna matka: tragiczne dzieje nieszczęśliwej córki*, Warszawa 1938.

W sercu Garbuska: powieść Józefy Kisielnickiej (1891); *Lunatyczka z Warszawy*, czyli *Garbus – hipnotyzerem: ciekawa powieść z życia wyższych sfer* Konstantego Krumłowskiego (1912). Bohaterowie zgarbieni lub charakteryzowani poprzez deformacje kręgosłupa byli obecni w *Zaklętym dworze* Walerego Łozińskiego oraz w powieściach Józefa Dzierzkowskiego, np. *Dla posagu* czy *Hogartowskie obrazy*. Postać garbusa występuje także w niektórych nowelach tego okresu, np. w *Grzechach dzieciństwa* Bolesława Prusa czy we wspomnianym wcześniej *Szpitalu wariatów* Bałuckiego.

Niezwykle popularna, o czym świadczy liczba wydań, była również historia publikowana anonimowo pod różnymi tytułami: *Historia małego garbuska, czyli ile to strachu narobiło najedzenie się ryb z wielkimi ościami: opowiadanie Szeherazydy*: (z „*Tysiąc Nocy i Jednej*”) ²⁰ (1907), *Historia o Garbusku i trzynaście innych ciekawych bajek z „Tysiąca nocy i jednej”* ²¹ (1911), *Historia o małym garbusku i o kulawym młodzieńcu i balwierzu* ²² (1915). Wszystkie wymienione teksty stanowiły przedruk tego samego opowiadania – różniły się tylko długością oraz tytułami. W rzeczywistości to historia zaczerpnięta z *Baśni 1001 nocy*, występująca pod tytułem *Historia krawca i karzetka* ²³.

Garb a medycyna przełomu XIX i XX wieku

Należy się zastanowić, co w zasadzie oznaczał termin „garbus” z punktu widzenia medycyny przełomu XIX i XX wieku. Współcześnie określenie „garbus” ma oprócz znaczenia słownikowego, związanego z charakterystyczną deformacją górnej części kręgosłupa, także odcień niekiedy pogardliwy i prześmiewczy. Należy przy tym zaznaczyć, że nader rzadko w mowie potocznej, zarówno w XIX wieku, jak i dziś, w opisie tej dysfunkcji sięga się po terminologię medyczną, o której mowa będzie dalej. Określenie „garbus” może więc, lecz nie musi, być abuzywne. W XIX wieku natomiast z reguły funkcjonowało jako neutralne określenie osób z różnego rodzaju deformacjami kręgosłupa i pleców. Literatura medyczna tamtego okresu miała natomiast wiele określeń opisujących takie schorzenie. Jak podaje Lucyna Janowiak, terminy stosowane w XIX wieku do określenia chorób kręgosłupa i jego odcinków to:

²⁰ *Historia małego garbuska, czyli ile to strachu narobiło najedzenie się ryb z wielkimi ościami: opowiadanie Szeherazydy* (z „*Tysiąc Nocy i Jednej*”), Chicago 1907.

²¹ *Historia o Garbusku i trzynaście innych ciekawych bajek z „Tysiąca nocy i jednej”*, [w:] *Historia o Garbusku i trzynaście innych ciekawych bajek z „Tysiąca nocy i jednej”*, Toledo 1911.

²² *Historia o małym garbusku i o kulawym młodzieńcu i balwierzu*, Chełmno 1915.

²³ *Nowe baśnie 1001 nocy*, Warszawa 1925.

garb z przodu, garb przodkowy, skrzywienie stosu pacierzowego naprzód, garbatość, garb, wykrzywienie stosu pacierzowego ku tyłowi, zgarbienie, pochylene, schylenie, próchnienie stosu pacierzowego, próchnienie kręgow; szyja skośna, szyja krzywa, kręcz, położnicze: Pochylenie kręgosłupa w miednicy, kręgochył; położnicze: zsunięcie się kręgosłupa w miednicy, kręgozmyk [...] miednica garbatych, [miednica garbata]²⁴.

Jak widać, określenie „garbatość” nie było jedyną alternatywą w opisie schorzenia. Współczesna medycyna nie używa wskazanych terminów. Aktualnie garbatość najczęściej rozumiana jest jako wada postawy bądź obejmuje jednostki chorobowe, które na postawę ciała wpływają – chorobę Scheuermanna, skoliozę, hiperkifozę piersiową czy wdowi garb. Wszystkie te jednostki wiążą się z deformacją kręgosłupa i tkanek go otaczających, skutkując pojawieniem się widocznego zniekształcenia w postaci garba w odcinku piersiowym kręgosłupa i/lub klatce piersiowej. Choroby te mogą mieć różne przyczyny oraz podłoża, m.in. środowiskowe, genetyczne czy infekcyjne.

W XIX wieku praktykowane były już różne metody leczenia opisanych chorób. Przede wszystkim zalecano różnego rodzaju gimnastykę i masaże, a rozwój badań nad elektrycznością zapoczątkował próby wykorzystywania jej podczas terapii w formie elektrostymulacji mięśni czy kąpeli galwanicznych²⁵. Początek XX wieku to czas rozwoju kriogeniki, stąd próby wpłatań krioterapii przy schorzeniach kręgosłupa²⁶. Najpopularniejszą metodę leczenia stanowiło stosowanie różnego rodzaju gorsetów oraz gipsowych szkieletów wymuszających mechaniczną zmianę postawy²⁷. Kuracje te jednak często były nietrafione, a dla pacjentów bardzo bolesne. Wiadomo, że takie leczenie znano i stosowano w Polsce jeszcze na początku XX wieku, np. z relacji dotyczącej kuracji Lilki, czyli Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej:

Od dziesiątego roku życia nosiła ortopedyczny pancerz. Prostował jej skrzywione plecy, maskował odstającą łopatkę, formował drobną klatkę piersiową. Robiony na miarę w renomowanej berlińskiej pracowni, sztywny i niewygodny, był i tak o niebo lepszy od gipsowej zbroi, w którą Lilkę w dzieciństwie wtłoczyli sadystyczni lekarze, sławy medycyny. [...] Dziewczynka brała bolesne masaże, leżała na desce, wisiąca głową w dół podwieszona u sufitu, a gdy to nie pomogło,

²⁴ L. Janowiak, *Synonimia polskiej terminologii medycznej drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2015, s. 162.

²⁵ A. Grabowska, *Narodziny i rozwój rehabilitacji*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2015, nr 78, s. 45–47.

²⁶ Tamże.

²⁷ J. Moore, J. Buckberry, *The Use of Corsetry to Treat Pott's Disease of the Spine from 19th Century Wolverhampton, England*, „International Journal of Paleopathology” 2016, nr 14, s. 74–80.

przeszła przez kurację zagipsowania korpusu. Chybiona rehabilitacja, zamiast prostować, utrwalała wadę postawy na zawsze²⁸.

Bohaterowie naznaczeni garbem

Polska literatura postyczniowa jest zróżnicowana, jeśli chodzi o obrazowanie postaci garbusów – występują bohaterowie dorośli i dziecięcy, mężczyźni i kobiety. W przypadku bohaterów dziecięcych opowieść często rozpoczyna się w momencie narodzin, a autor prowadzi czytelnika przez dojrzewanie i (niekiedy) dorosłe życie bohatera. Odkrycie choroby często następuje tuż po urodzeniu się dziecka. Tak jest np. we wspomnianej *Garbusce* Marii Świderskiej, w której matka obawia się reakcji swojego męża na kalectwo córeczki, gdyż wie, że zwłaszcza w przypadku kobiety garb profiluje jej (i jej bliskim) dalsze życie, wyznacza jej los:

– A czy nie widzisz; Marianno, jak bardzo znać ten garbek? patrz tylko: mnie się zdaje, że on co dzień większy, a biedny ojciec nic o tym nie wie i cieszy się, że ma śliczną, zdrową córeczkę, a jutro co on powie, wielki Boże!... Pocziwa piastunka stała zafrasowana, nie wiedząc już, co mówić, bo rzeczywiście batystowa koszulka dzieciątka wznosiła się na plecach widocznie i cała figurka na bok się przechylała. Mała złotowłosa dziewczynka była kaleką... Z początku, dopóki dziecina była bardzo malutka, nikt tego nie uważał, prócz starej Marianny, która ją kąpała i powijała, a bojąc się zmartwić swą ukochaną panią, którą niegdyś także wyniańczyła, nic o tym nie wspominała nikomu, tymczasem ojciec wybrał się w daleką podróż. Powoli jednak, gdy dziecko jakoś nie rosło, zaniepokojona mateczka wezwała doktora, obejrzano uważnie malutką i wszystko się wydało. Biedna pani, młodziutka i bardzo delikatna, zemdląła i upadła jak nieżywa na ręce Marianny, długo jej się docucić nie było można, a potem z żalu ciężkiego zachorowała i płakała dniem i nocą, do męża zaś za nic o tym pisać nie chciała i nie pozwoliła²⁹.

Lekarska diagnoza była tragedią i powodem do wstydu, co więcej – stanowiła naruszenie obowiązującego wśród arystokracji poczucia estetyki oraz piękna, które odróżniało ich od chłopstwa czy mieszczan. Osoby piękne, eleganckie zajmowały wyższą pozycję społeczną, a narodziny zdeformowanej córki obniżały status także rodziców. Państwo L., choć starają się kochać Anielkę, wstydzą się choroby córki, uważają ją za karę boską:

²⁸ M. Czyńska, *Zgiełk serca. Opowieść o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*, Kraków 2025, s. 9.

²⁹ M. Świderska, *Garbuska*, Kraków 1929, s. 7.

Oboje państwo L., chociaż ludzie zacni w gruncie i kochający dziecko swoje, nie umieli się zgodzić z wyrokami Bożymi, a dbając zanadto o piękność córki swojej, rozpaczali teraz, jak gdyby wstydzili się przed ludźmi kalectwa biednej dziewczeczki³⁰.

Inną sytuację przedstawia Michał Bałucki. U jego bohaterki – także Anieli – deformacja zostaje zauważona dużo później, w wieku nastoletnim. Historia jest o tyle przykra, że Anielę wraz z młodszą o rok siostrą Józią były uważane za prawdziwe piękności. Ich rodzice mieli nadzieję, że dzięki urodzie uda się je dobrze wydać za mąż, co przełoży się także na polepszenie ich sytuacji bytowej. Tak się jednak nie dzieje. Podczas przymiarek nowych sukienek okazało się, że strój Anieli nie leży jak powinien:

Stanik się jakoś krzywił na niej i niezgrabnie wyglądał. Na próżno ciotka ujmowała, ścieśniała, to znowu rozszerzała, poprawiała: nic nie pomagało – stanik wciąż źle leżał. Obie kobiety w głowę zachodziły, co to być może. Przypuszczając, że to może ich uprzedzenie tylko, wezwały służącą do osądzenia; ale i sługa oświadczyła, że panna Anielcia w tej sukni wygląda jak pokrzywiona³¹.

O wiele bardziej dobitną diagnozę stawia czeladnik pomagający Łatkiewiczom, symptomatyczna jest także reakcja ojca Anieli na wieść o kalectwie córki:

Ojciec tymczasem, przykucnąwszy nieco, i pochyliwszy głowę, przypatrywał się uważnie to jednej łopatce, to drugiej; ale nic nie mówił. Bał się przed sobą samym powiedzieć głośno, czego się domyślał. Czeladnik go wyręczył, i rąbnął od razu, jak siekierą:

– Co tu długo oglądać, kiedy to takie widoczne, że ślepy by namacał, że dziewczyna krzywa, – o! łopatka wysadzona tyle, i kość pacierzowa się krzywi w tę stronę. To garb! [...]

Przerażało ich bowiem, i śmiertelną trwogą przejmowało, że córka ich mogłaby być kaleką. Rujnowało to ich nadzieję, i dlatego nie chcieli uwierzyć nieszczerstwu, które im groziło.

– A toby, była ładna historia! – mówił Łatkiewicz zmienionym głosem, chodząc niespokojnie po izbie – Kaleka: a niechże ręka boska broni! Wolałbym...

– Fe, stary, nie obrażaj Pana Boga.

– No, cóż nam po garbusku? Ciężar tylko, wstyd i kłopot. Rany boskie, a dyćbym ja się na śmierć zatrapiał³².

³⁰ Tamże, s. 12.

³¹ M. Bałucki, *Garbuska*, Warszawa 1928, s. 11.

³² Tamże, s. 13–14.

Ojciec Anieli nie przejmując się stanem zdrowia córki i możliwymi problemami w jej życiu – dostrzega tylko stracone szanse na realizację planu dobrego wydania za mąż. Straszna jest dla aspirującego do wyższych sfer Łatkiewicza wizja łączenia go z pokrzywioną córką ze względu na powszechność krzywicy wśród biedoty. W tym momencie starsze dziecko przestaje dla niego istnieć, a całą uwagę i starania przenosi na młodszą i nadal piękną Józię:

Ojciec z początku, patrząc na jej kalectwo, pił „na desperę”, że po kilka dni i nocy czasem nie pokazywał się w domu; ale potem oswoił się z tym swoim nieszczęściem, i jeżeli pił, to już na inną intencję. Anielcia już go tyle teraz obchodziła, co piąte koło u wozu. Przypominał sobie o niej, gdy potrzebował jakiejś usługi, posłać ją po co, kazać przyszyć co, albo wyrzucić na kim swój zły humor³³.

Jedynie zaprzyjaźniona Francuzka, mieszkająca w tej samej kamienicy, sugeruje próbę podjęcia leczenia Anieli poprzez użycie żelaznego gorsetu. Terapia nie pomogła, a nawet zaszkodziła dziewczynce: ból powodowany noszeniem sztywnej ramy zmienił jej rysy, postarzył ją – garbuska straciła także swoją piękną twarz.

W tekstach podkreślone zostają reakcje rówieśników na objawienie się schorzeń. Dzieci reagują szyderczo, drwią i biją, a mali z niepełnosprawnością zostają wyrzuceni na margines grupy, a często poza nią. Tak dzieje się np. w stosunku do Józia, bohatera *Grzechów dzieciństwa* Prusa: „Dokuczali mu bez ustanku. Ten go uszczypnął, tamten pociągnął za włosy, inny ukłuł, czwarty dał byka w ucho, a najmniej odważny nazywał go przynajmniej – garbusiem”³⁴. Nikt też, oprócz narratora, nie przejmując się jego przedwczesną śmiercią. Z podobną rezerwą i obrzydzeniem reaguje Flora, bohaterka opowiadania Konstantego Krumłowskiego, na działania Stuarta Hippingtona, garbusa-hipnotyzera. Kierowany desperacją, wykorzystał sytuację, gdy dziewczyna straciła przytomność. Zaczął wówczas rozpinać jej gorset. Do głosu doszły tęsknota i pożądanie; całował tę, która do tej pory była mu zupełnie niedostępna:

- Precz, precz ode mnie! — zawołała nagle Flora zbudzona pod plugawym pocałunkiem potwora — precz ode mnie Stuarcie Hippington!
- Boże! miałam w tej chwili uczucie jakby padalec żądnym swoim mnie dotknął!... Hippington zatoczył się w tył kilka kroków. To słowo „padalec” trafiło go boleśnie jak policzek³⁵.

³³ Tamże, s. 20.

³⁴ B. Prus, *Grzechy dzieciństwa*, Warszawa 1896, s. 40.

³⁵ K. Krumłowski, *Lunatyczka z Warszawy czyli Garbus – hipnotyzerem: ciekawa powieść z życia wyższych sfer*, Kraków 1912 s. 32.

Trzeba jednak zauważyć, że pomimo ostracyzmu oraz początkowej niechęci wobec niepełnosprawnych córek, bohaterki te nie przestają kochać swoich rodzin, pomagają im oraz wspierają je finansowo czy zapewniają byt. Szczególnie widoczne jest to u Bałuckiego. Józia, piękna młodsza siostra Anieli, zostaje wydana za mąż za uposażonego młodego adwokata, syna radcy sądowego. Małżeństwo nie udało się: mężczyzna okazał się uzależniony od hazardu, miał długi, nie interesował się żoną i dziećmi. Problemem była także próżność oraz niewystarczające wykształcenie kobiety, która uważała, że do dobrego życia wystarczy jej piękny wygląd, a edukacja jest stratą czasu. Aniela, mimo odrzucenia przez rodzinę oraz zdegradowania do roli służącej, nigdy się nie skarżyła i z pokorą przyjmowała swój los, pomagając im – np. zajmując się ich dziećmi. Choroba i związane z nią ograniczenia wzmagają empatię bohaterek; z drugiej jednak strony to właśnie empatia innych gwarantuje garbuskom szansę na elementarny szacunek i przetrwanie.

Losy Józi i Anieli stanowią swoje przeciwieństwa: młodsza siostra wychodzi za mąż, ale nieszczęśliwie – garbuska pozostaje samotna, ale jest szczerze kochana przez Piotra organistę oraz innych ludzi, których dzieci uczą gry na fortepianie lub udziela im lekcji. Widać także zmianę w postrzeganiu jej przez obcych – im bardziej postępuje jej choroba oraz zewnętrzna brzydota, tym bardziej wybija się jej piękno wewnętrzne oraz przymioty ducha. Choroba staje się czynnikiem wydobywającym prawdę o człowieku:

Biedactwo z każdym rokiem stawało się potworniejszym; głowa coraz głębiej wsuwała się w szerokie ramiona, i złączyła się z tułowiem w jedną całość, która wyglądała jak tobołek poruszający się szybko na niskich, cienkich nóżkach. A jednak mimo to garbuska wstrętną nie była; ratowały ją i ozdabiały piękne, rozumne i przenikliwe oczy, które tak wesoło, życzliwie patrzyły na ludzi, że pociągały ich ku sobie magnetyczną siłą, i zniewalały serca ludzkie. Wszędzie, gdzie bywała, miała sympatię wielką, i była pożądana bardzo dla wesołego humoru. Zawsze prawie była wesoła, śmiejąca się; śmiech jej szczery, dziecięcy, który przy łada sposobności wybuchał jak perlista gama z jej piersi, miał w sobie coś zaraźliwego: niepodobna było słuchać go i nie śmiać się także. To też wszędzie wносиła z sobą pogodną i miłą usposobienie³⁶.

Historia Anieli staje się przypowieścią o dostrzeganiu człowieka w człowieku, mimo jego fizycznych ułomności i odrzucającej fizjonomii. Bałucki wplata w opowieść elementy typowej pozytywistycznej dydaktyki i moralizatorstwa. Aniela dzięki ciężkiej pracy, gospodarności i nauce, a także pomimo przeciwności losu, wydobywa się z nędzy i zmienia sposób, w jaki postrzegają ją inni. Podobnie zresztą postępuje bohaterka Świdorskiej, która

³⁶ M. Bałucki, *Garbuska*, dz. cyt., s. 80.

pomimo młodego wieku i przeciwności losu nie poddaje się, walczy o wykształcenie i nie zapomina o swoich rodzicach mających kłopoty finansowe. Mała garbuska podejmuje decyzję o wsparciu rodziny poprzez podjęcie pracy nauczycielki oraz przesyła pieniądze ze sprzedaży obrazów: „Nie cieszyłabym się pewnie tak bardzo, gdyby nie to, że za garstkę złota mogę mieć dla mateczki mojej te południowe wonie i powiewy, tak dla jej zdrowia potrzebne”³⁷. W kreacji bohaterek uderza ich samodzielność, gospodarność, siła woli. Nie są to postacie potrzebujące wsparcia – są zdolne zarabiać na utrzymanie; wykształcone i świadome swojej wartości. Wydaje się, że o wiele bardziej „niepełnosprawna”, w rozumieniu niedostosowana do udziału w życiu społecznym, jest Józia, która nie potrafi sama się utrzymać, nie ma wykształcenia i całe życie oparła na urodzie i nadziei na dobre małżeństwo.

Garbus – istota niezwykła?

Cechą łączącą postacie garbusów jest otaczająca ich aura niesamowitości, tajemniczości, niezwykłości. W niemal każdym z przywołanych wcześniej utworów bohaterowie mają jakieś niezwykle zdolności, które w pewien sposób wynagradzają chorobę i niedostatki ciała. Są to przede wszystkim zdolności artystyczne. Anielka Bałuckiego wyróżnia się pięknym głosem, zwracając na siebie uwagę organisty Piotra, przez którego zaczyna śpiewać w czasie mszy świętych. Skala zdolności wokalnych była niesamowita:

Głos ten wydawał się taki jakiś głęboki, rzewny, przejmujący, że aż dreszcze przeszły, po nich, i słuchając, mało się nie popłakały. [...] tylko głos dźwięczny, rzewny, jakby przesiąkły skargą i łzami, płynął stamtąd, obijał się o puste sklepienia kościoła, rozlewał się szeroko, i wciskał przez uszy do serc. Anielka sama nie poznawała swego głosu, nie wiedziała, co się z nią dzieje³⁸.

Trzeba zauważyć, że sama bohaterka nie wierzy w swoje zdolności, nie dopuszcza do siebie świadomości, że ktoś taki jak ona – garbuska – jest zdolny do takich występów; talent uważa za dar od Boga, a przebieg występu za cud. Podobnie zresztą Anielka traktuje miłość – nie wierzy, że ktokolwiek mógłby ją pokochać, odrzuca oświadczyny Piotra, ponieważ sądzi, że małżeństwo z garbuską byłoby dla niego ujmą i powodem do wyzisk ze strony społeczeństwa:

³⁷ M. Świdarska, *Garbuska*, dz. cyt., s. 161.

³⁸ M. Bałucki, *Garbuska*, dz. cyt., s. 85–86.

Ale jakby ludzie widzieli nas tak razem idących, pana, takiego goliata ogromnego, obok takiego karzełka, i wytykali nas palcami i śmiali się, to ja bym tego nie zniosła, to by mnie bardzo bolało. Dziś nic – mówiła dalej szybko, nie dopuszczając go do głosu, gdy jej chciał przerwać – bo pan jesteś młody, niedoświadczony; ale później nieraz-byś pan żałował tego: bo śmiech ludzki ma jad w sobie i nieraz zatruje życie³⁹.

Warto zwrócić uwagę na słowo „karzełek”, którym bohaterka określa samą siebie. Przypomina ono określenia takie jak: krasnoludek, skrzat czy niziołek. Proces miniaturyzacji nadaje jej cechy magiczne, baśniowe, nieludzkie i nierzeczywiste – odrywa od świata realnego. Zdolności artystyczne ma również bohaterka Świdorskiej. Jest utalentowana plastycznie i muzycznie, a jej zdolności ujawniają się już w dzieciństwie. To właśnie dzięki muzyce Aniela z Leonem uzmysławiają sobie wzajemną miłość, a ostatecznie biorą ślub. Trzeba jednak pamiętać, że mężczyzna jest niewidomy, a zatem nie ma uprzedzeń i właśnie on jest w stanie zrozumieć inną osobę z niepełnościami oraz zobaczyć w niej prawdziwe człowieczeństwo i piękno.

Zdolności artystyczne nie są jedynymi, które przejawiają postacie garbusów. Wspomniany wcześniej Artur Hippington jest znanym na całym świecie hipnotyzerem i magnetyzerem, posiada także zdolności czytania w myślach. Bohater ten stanowi przykład negatywnej postaci. Używa swoich mocy do odszukiwania zagubionych przedmiotów, pomaga policji itd., jednak jego prawdziwy charakter ujawnia opisana wcześniej sytuacja z baronową Olską. Po odrzuceniu przez kobietę mężczyzna postanawia się zemścić przy użyciu posiadanych zdolności. Garbus manipuluje arystokratką i wpędza ją w poczucie winy, skarżąc się na swoje przypadłości i ludzką podłość. Hippington prosi o wybaczenie i, pod pozorem przeprosin, oczarowuje kobietę:

[...] chytry garbus schwycił spojrzeniem swoim jej spojrzenie i – Co to jest? Dziwne uczucie owładnęło nią naraz. – Zdawało się jej, że nie może oczu od tego wzroku oderwać, miała wrażenie, pod jakim jeszcze nigdy w życiu nie była. Potem siła duchowego oporu jej słabła – nerwy straciły swoją odporność, niewypowiedziane znużenie owładnęło nią całą zdawało jej się, że traci grunt pod nogami, a przecież nie runęła na podłogę – stała prosto z oczami w słup postawionymi – ale jakaś mgła osiadła na jej duchu [...]⁴⁰.

Pod wpływem hipnozy kobieta zaczyna nocami po kryjomu wychodzić z domu i prostytutuować się. Intrygę odkrywa znajomy rodziny – lekarz Zarębski, który wraz z baronem Olskim urządza na nią zasadzkę. Z objęć

³⁹ M. Świdorska, *Garbuska*, dz. cyt., s. 93.

⁴⁰ K. Krumłowski, *Lunaticzka z Warszawy...*, dz. cyt., s. 36.

hipnozy ratuje kobietę nagłą śmierć Hippingtona, o czym dowiadują się nazajutrz z telegramu. Przedstawiona sytuacja przypomina słynną nowelę Tomasza Manna z 1930 *Mario i czarodziej*, w której czarodziej jest hipnotyzere-m, a jednocześnie garbusem, używającym „złego oka” i swoich zdolności do niemoralnych celów.

Tematyka dotycząca niepełnosprawności w literaturze przełomu XIX i XX wieku wpisuje się w pozytywistyczne zainteresowania człowiekiem, jego cielesnością i naturalizmem. Co ciekawe jednak, autorzy nie starają się szukać naukowych przyczyn choroby – pozostawiają tę kwestię bez komentarza lub traktują ją jako fatum, prawdopodobnie ze względu na uatrakcyjnienie fabuły przez wprowadzenie poczucia tajemnicy i niesamowitości. Trzeba jednak powiedzieć, że twórcy dziewiętnastowieczni traktują niepełnosprawność garbatych bohaterów w bardzo współczesny sposób: wyraźnie widać kierującą nimi empatię. Być może u jej podłoża znajduje się dobre rozeznanie w ówczesnej społecznej sytuacji kobiet. Garbuski ukazane zostały jako osoby samodzielne, silne i bezinteresowne, niepoddające się pomimo problemów i licznych przeciwności losu. Choroba wydobyła z nich najlepsze cechy charakteru. Natomiast garbaci mężczyźni są demonizowani. Defekt ich ciała łączy się z ułomnością charakteru; są opanowani przez swoje żądze i egoizm. Bez komentarza pozostaje to, iż być może w ten nieudolny i godny pożałowania sposób rekompensują sobie to, co dostępne było ich „zdrowemu” otoczeniu. Ta niewspółmierność ukazania sylwetek garbusek i garbusów jest uderzająca i daje do myślenia.

Przedstawione ustalenia dotyczące bohaterów z niepełnosprawnościami ruchowymi nie mają jednak charakteru całościowego, a mogą stanowić jedynie wstęp do dalszych i bardziej szczegółowych badań w zakresie dziewiętnastowiecznych *disability studies*.

Bibliografia

- Bałucki M., *Garbuska*, Warszawa 1928.
- Bałucki M., *Szpital wariatów*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, t. 9: *Nowele i humoreski*, oprac. T. Drewnowski, J. Skórnicki, A. Żyga, Kraków 1956, s. 167–203.
- Borowski G., *Sposoby wspierania osób niepełnosprawnych na przestrzeni dziejów – wybrane przykłady*, „Niepełnosprawność. Zagadnienia, Problemy, Rozwiązania” 2012, nr 4, z. 5, s. 89–120.
- Czarniecka D., „A w niedzielę szło się oglądać ludzi”. Pokazy etnograficzne we wrocławskim ogrodzie zoologicznym 1876–1930, „Etnografia Polska” 2018, t. 62, z. 1–2, s. 183–198.
- Czyńska M., *Zgiełk serca. Opowieść o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej*, Kraków 2025.

- Demski D., *Azja w cudzych oczach. „Pokazy” ludów azjatyckich na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Lokalne i globalne perspektywy azjanistyczne. Księga jubileuszowa dla Profesora Sławoja Szynkiewicza*, red. K. Baraniecka-Olszewska, I. Kabzińska, O. Tangad, Warszawa 2018, s. 295–308.
- Estreicher K., *Bibliografia polska XIX stulecia. Lata 1881–1900*, t. 3, Kraków 1911.
- Fidowicz A., *Niepełnosprawność w polskiej literaturze dla dzieci XIX wieku*, „Wielogłos” 2016, t. 30, nr 4, s. 111–126.
- Grabowska A., *Narodziny i rozwój rehabilitacji*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2015, nr 78, s. 40–50.
- Historia małego garbuska, czyli ile to strachu narobiło najedzenie się ryb z wielkimi ościami: opowiadanie Szeherazady (z „Tysiąc Nocy i Jednej”)*, Chicago 1907.
- Historia o Garbusku i trzynaście innych ciekawych bajek z „Tysiąca nocy i jednej”*, [w:] *Historia o Garbusku i trzynaście innych ciekawych bajek z „Tysiąca nocy i jednej”*, Toledo 1911.
- Historia o małym garbusku i o kulawym młodzieńcu i bałwierz*, Chełmno 1915.
- Janowiak L., *Synonimia polskiej terminologii medycznej drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2015.
- Konopnicka M., *Dym*, [w:] *tejże, Na drodze. Nowele i obrazki*, Kraków 1893, s. 99–116.
- Krumłowski K., *Lunatyczka z Warszawy czyli Garbus – hypnotyzerem: ciekawa powieść z życia wyższych sfer*, Kraków 1912.
- Kuniczuk A., *Maladyczne dyskursy pozytywistów – work in progress*, „Ruch Literacki” 2023, R. 64, z. 5, s. 841–848.
- Linton S., *Claiming Disability. Knowledge and Identity*, New York 1998.
- de Montépin X., *Potworna matka: tragiczne dzieje niešťczęśliwej córki*, Warszawa 1938.
- Moore J., Buckberry J., *The Use of Corsetry to Treat Pott’s Disease of the Spine from 19th Century Wolverhampton, England*, „International Journal of Paleopathology” 2016, nr 14, s. 74–80.
- Nowe bańnie 1001 nocy*, Warszawa 1925.
- Obsulewicz-Niewińska B., *„Nieobałamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008.
- Prus B., *O zdrowiu i projekty ulepszenia pomocy lekarskiej*, „Niwa” 1875, nr 25.
- Prus B., *Grzechy dzieciństwa*, Warszawa 1896.
- Prus B., *O pożytkach z gimnastyki*, „Kolce” 1874, nr 21.
- Prus B., *Trudne położenie ociemniałych*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 151.
- Szargot B., *Dom wariatów w spokojnym Krakowie. Wokół „Szpitala wariatów” Michała Bałuckiego*, [w:] *Świat Michała Bałuckiego*, red. T. Budrewicz, Kraków 2002, s. 245–260.
- Świdarska M., *Garbuska*, Kraków 1929.
- Tomkowski J., *Neurotyczni bohaterowie powieści Prusa*, „Pamiętnik Literacki” 1986, t. 77, z. 2, s. 27–63.
- Wietecha A., *Sięgnąć poza wzrok. Doświadczenia percepcyjne w krótkich formach prozatorskich Bolesława Prusa. Teksty i konteksty*, Warszawa 2015.

*What Do We Need a Hunchback For? On Increased Kyphosis
in the Literature of the Turn of the 19th and 20th Centuries:
Preliminary Observations*

Abstract

The article offers an analysis of physical disability in literature at the turn of the nineteenth and twentieth centuries, with particular emphasis on characters suffering from increased kyphosis (a hunchback), examined from the perspective of disability studies. The main focus is placed on the description of disabled characters' appearance, the reactions of others to bodily deformity, and the objective and subjective experience of disability. The main analysis focuses on texts by Michał Bałucki, Maria Świdorska and Konstanty Krupkowski. The research shows that the authors present disability in different ways – women are portrayed as strong, independent and selfless, while disabled men are controlled by their desires and selfishness.

Słowa kluczowe: niepełnosprawność, garbus, kifoza, Michał Bałucki, *disability studies*, literatura XIX wieku

Keywords: disability, hunchback, Michał Bałucki, disability studies, nineteenth-century literature

Mateusz Skucha
Uniwersytet Jagielloński
ORCID 0000-0002-7733-0302

„W gotowalniach maski opadają”.
Co dziewiętnastowieczna służąca wiedziała
o higienie, zwłaszcza gdy była mężczyzną?
Dziennik panny służącej Octave’a Mirbeau

„Czy jesteś bardzo czysta? Bo jeśli chodzi o czystość, to ja mam duże wymagania... Darowuję wiele rzeczy, ale na punkcie czystości jestem nieugięta”. Za kogo ona mnie bierze? Za prostą dziewczuchę od krów, za zwykłą chłopkę, za kuchtę z prowincji? Czystość! Och, znam już na pamięć tę śpiewkę! Każda mówi to samo... a nierzadko, gdy im się przyjrzeć z bliska... zajrzeć pod spódnice, pogrzebać w białźnie... Cóż to za brudasy! Czasem aż mdło się robi z obrzydzenia. (s. 23)¹

Słowa te wypowiada Celestyna – młoda służąca w domu państwa Lanlaire, noszących znaczące nazwisko (po polsku: Pierdzińscy). Ujawnia się tutaj ważna kwestia, mianowicie z jednej strony dziewiętnastowieczni chlebobawcy (a zwłaszcza chlebobawczynie) zazwyczaj byli wymagający w sprawach higieny, z drugiej – to właśnie dziewiętnastowieczne służące o higienie wiedziały najwięcej. Do ich podstawowych obowiązków należało wszakże sprząatanie – nawet najbardziej intymnych zakamarków mieszkań – oraz pranie (przypomnę: ręczne) bielizny, także tej ubrudzonej w najdziwniejszy sposób.

¹ O. Mirbeau, *Dziennik panny służącej*, tłum. M. Zenowicz, Warszawa 2015. O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. W nawiasach podaję numery stron.

Ponadto ubieranie pani domu oraz asystowanie przy jej codziennej toalecie i kąpielach. Służące były więc (a przynajmniej powinny być) specjalistkami od higieny. Doskonale znały tajniki dbania o ciało swoich chlebobawczyń oraz wszelkie sztuczki dotyczące czyszczenia bielizny i ubrań. Co więcej, znakomicie umiały odczytywać gesty, ruchy ciała, mimikę czy tembr głosu, musiały bowiem nie tylko rzetelnie i sumiennie wykonywać swoje obowiązki, lecz także świetnie orientować się zarówno w każdorazowych potrzebach oraz wymaganiach swoich pracodawców, jak też w ich zmianach nastrojów i humorach. Od tego przecież zależało utrzymanie posady, wysokość pensji oraz posiadanie (pewnych) przywilejów.

Można zatem powiedzieć, że miały one dostęp do intymności pani domu (rzadziej – pana), a nawet zarządzały tą strefą intymności. Przy czym intymność rozumiem tu nie tyle jako zażyłość, poufałość, bliskość czy komitywę, ile jako „chęć nieobecności świadków”. To znaczy, dziewiętnastowieczne służące mogły pojawiać się w takich przestrzeniach, w których pani domu pragnęła być sama, niewidoczna dla otoczenia (m.in. w łazience czy buduarze), a także asystować jej w czynnościach – owszem, powszednich, codziennych – pozostających jednak nie do upublicznienia, często nawet przed panem domu. Innymi słowy, służące widziały najwięcej i wiedziały najwięcej. Znały wiele tajemnic swoich chlebobawców, sekretów skrywanych nierzadko przed sobą nawzajem. Czasami wiedzę tę wykorzystywały i przekuwały we władzę.

Celestyna wyznaje to bez ogródek:

Uwielbiam podawać do stołu. Wtedy najłatwiej przyłapać naszych państwa na plugastwie i niskich instynktach, które tkwią w ich naturze. Z początku są ostrożni, pilnują siebie nawzajem, ale powoli zaczynają się obnażać, pokazywać, jacy są naprawdę bez szminki i osłonek; zapominają, że tuż obok jest ktoś, kto krąży, kto słucha, kto notuje ich ułomności, duchowe garby, skrywane blizny, słowem: wszelką nikczemność i haniebną zamysły, co lgną się w szacownych mózgach porządnym ludzi. Gromadzić dowody, sortować je, opatrywać etykietami, w oczekiwaniu na dzień porachunku, kiedy uczyni się z nich potężną broń – to wielka radość dla ludzi naszego zawodu i najbardziej wyrafinowany odwet za upokorzenia. (s. 27)

A w innym miejscu dodaje wprost:

Uwielbiam grzebać się w nocnych koszulach, rozmaitych fatałaszkach i wstążkach, dotykać bielizny, czepeczków, koronek, łabędzich puchów, uwielbiam wycierać panie po kąpeli, posypywać je talkiem, pocierać ich stopy pumeksem, skrapiać ich piersi perfumami, szczotkować włosy – znać je od czubków pantofelków po czubek koka, patrzeć na nie, gdy są całkiem nagie. Przestają być wtedy jedynie paniami domu, zamieniają się w nasze, no, powiedzmy...

przyjaciółki czy współpracownicy, a niekiedy w... niewolnice. Siłą rzeczy stajesz się ich powiernicą, poznajesz mnóstwo spraw, kłopotów, grzeszków, miłosnych zawodów, najskrytszych sekretów małżeńskich... Nie mówiąc już o tym, że jeśli jesteś sprytna, to masz je w garści dzięki wielu drobiazgom, które w ogóle uchodzą ich uwadze. Wiesz o nich więcej, niż się same domyślają. Możesz z tego ciągnąć korzyści i jednocześnie dobrze się bawić. Moim zdaniem na tym właśnie polega profesja panny służącej.

Trudno sobie nawet wyobrazić, ile kobiet w tych intymnych okolicznościach zdradza się z... – no, jakby się tu wyrazić – ze swoimi rozwiązłymi i dziwacznymi upodobaniami. A często są to kobiety, które uchodzą za najskromniejsze, najbardziej surowe, pełne wprost nieosiągalnych cnót. Ale wystarczy tylko być z nimi blisko. W gotowniach maski opadają. Och, jakże łatwo osypują się i pękają nawet najbardziej wzniosłe fasady! (s. 40–41)

Fragment ten jest interesujący z trzech powodów. Po pierwsze, bohaterka wymienia zabiegi higieniczne stosowane przez nią w trosce o ciało swojej pani. Należą do nich: wycieranie, nacieranie, talkowanie, pocieranie, perfumowanie i szczotkowanie. Słowem: dotykanie. Można zatem powiedzieć, że funkcjonowanie dziewiętnastowiecznej służącej było niezwykle zmysłowe, sensualne. W relacjach z chlebobawczynią sprowadzało się ono w zasadzie do trzech zmysłów: dotyku, wzroku i słuchu². Służąca dotykała ciała swojej pani, dbając o nie, patrzyła na to nagie ciało, obserwowała je i badała wzrokiem, dostrzegając każdą zmianę oraz niedoskonałość, w końcu – słuchała zwierzeń, nawet tych najbardziej intymnych, dotyczących najbardziej skrywanych sekretów. Wynika z tego druga obserwacja, wyrażona *explicite* przez Celestynę. Mianowicie, nierzadko służące stawały się „powiernicami” swoich pań, znały ich tajemnice i „grzeszki”. Chlebobawczyni często „zdradzały się (...) ze swoimi rozwiązłymi i dziwacznymi upodobaniami”. A to z kolei – po trzecie – dawało służącym stosunkowo duże możliwości, zgodnie z zasadą, wedle której wiedza daje władzę. Powodowało, że „miały je w garści”. Sprytnie służące potrafiły umiejętnie wykorzystywać dostęp do tych tajemnic. Dlatego

² Pomijam w tym miejscu kwestię innego zmysłu – powonienia. Celestyna zdaje się wyjątkowo wyczulona na zapachy. Zacytuję kilka przykładów: w kościele „ludzie bez przerwy kaszlą, plują, smarkają, głuszac zawozone przez księdza modlitwy i odpowiedzi ministrantów. A przy tym jak śmierdzą! Odór gnoju miesza się z odorem stajni, ziemi, przegniłej słomy, przemiękłej skóry i zwierzęcego kadzidła. Jakże ci ludzie na prowincji są złe wychowani!” (s. 56); „Jeszcze jedna przysadzista grubaska – nie, doprawdy, to okolica tłustych kobiet!” (s. 57); „W powietrzu wisiał odór stęchlizny, gnijących jarzyn, wędzonych śledzi, przesiąkały nim nasze ubrania” (s. 59); „Nic mnie tu nie bawi. Ale najgorsze, że jednocześnie nic mnie tu nie wścieka. Czyżby to się brało z tej śmierdzącej prowincji, z wiejskiej ciszy, ze zbyt tłustego i ciężkiego jedzenia? Naszło na mnie jakieś otępienie” (s. 118). Fragmenty te w sposób jednoznaczny zaświadczały niechęć (także sensualną) Celestyny – przybyłej przecież z Paryża – do prowincji i jej mieszkańców.

bohaterka stwierdza bez ogródek, że „na tym właśnie polega profesja panny służącej”.

Była to sytuacja do tego stopnia oczywista i powszechna, że gdy pod koniec XIX wieku „łazienka przemienia się w sanktuarium i zamyka w sobie nagość państwa, którzy nie chcą już znosić spojrzenia służby, (...) Celestyna żali się (...), jak gdyby traciła część swoich uprawnień”³: „Pani ubiera się sama i sama się czesze. Zamyka się na dwa spusty w gotowalni, do której ja prawie nie mam dostępu. Bóg jeden wie, co tam robi całymi godzinami. Dziś wieczór, nie mogąc już dłużej tego znieść, śmiało zastukałam do drzwi” (s. 39–40)⁴.

Jednakże zajmowana przez służące pozycja była również paradoksalna, ponieważ – mimo że miały one wgląd w intymność swoich pracodawców – pozostawały niewidoczne. Albo można na to spojrzeć odwrotnie: właśnie dlatego, że były niewidoczne, miały do tej intymności dostęp. Znawcy tematu ujmują ten fakt następująco: „Sytuacja niżej stojącej służby, jako pozbawionej opieki w społeczeństwie i bezbronnej, jest jeszcze trudniejsza. Krańcowa dwuznaczność jej pozycji pochodzi stąd, że jest zarazem na zewnątrz i wewnątrz, włączona w rodzinę i wykluczona z niej, znajduje się w samym środku intymności domu, pary małżeńskiej, tajemnic ciała swych państwa, jednocześnie zaś ma nic nie widzieć, a zwłaszcza nic nie mówić”⁵.

Na podobną, dwuznaczną pozycję służącego zwraca uwagę Celestyna, podkreślając towarzyszący mu brak klasowej przynależności oraz swego rodzaju społeczną bezdomność:

Służący to w ogóle nie jest normalna istota w rozumieniu społecznym. Służący to ktoś niejednolity, sfabrykowany z kawałków, których nie da się do siebie przypasować, zestawić w jedną całość. I dlatego jest najgorszym ze stworzeń, potworną ludzką hybrydą. Już nie należy do ludu, z którego pochodzi, lecz tym bardziej nie należy do mieszczaństwa, wśród którego żyje i do którego stara się dostać. Od ludu się odszpecił, utracił jego szlachetną krew i pierwotne siły. Od

³ *Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, tłum. A. Paderewska-Gryza, B. Panek, W. Gilewski, Wrocław 2006, s. 203.

⁴ Powszechność, ale też nowość tej sytuacji, odnotowuje również Georges Vigarello: „Pod koniec XIX wieku utrwała się nakaz: należy dokładnie zamykać wejścia do ubikacji i łazienek. Powstała ostateczna zaporą oddzielająca ciało penetrowane we wszystkich jego zakamarkach. W tym samym czasie znajduje potwierdzenie przyjemność z ablucji, której jeszcze nikt nie odważy się jasno wyrazić”. Po czym badacz dochodzi do następujących wniosków: „Historia czystości ujawnia ostatecznie jej dominującą biegunowość: w społeczeństwie zachodnim powstaje sfera fizyczności należąca wyłącznie do podmiotu. Sfera ta rozszerza się, jak również umacniają się jej granice aż po oddalenie spojrzenia obcego”. G. Vigarello, *Historia czystości i brudu. Higiena ciała od czasów średniowiecza*, tłum. B. Szwarcman-Czarnota, Warszawa 2012, s. 285–286.

⁵ *Historia życia codziennego...*, dz. cyt., s. 200.

burżuazji zapożyczył wstydlive żądze bez możliwości ich zaspokojenia, niskie uczucia, nikczemne lęki, zbrodnicze zachcianki, jawne, niczym nieosłonięte, nieusprawiedliwione bogactwem. Więc z duszą do cna zbrukaną kroczy przez ten czcigodny świat, bo z mieszczańskiego życia wolno mu tylko wdychać buchające niczym z gnijącej kloaki zabójcze smrody, od czego traci na zawsze równowagę umysłu, a nawet charakter, własne wnętrze, osobowość. Z dna wspomnień, które pozostały mu po tłumie ludzkich twarzy, wśród których się błakał, on, widmo samego siebie – potrafi wyciągnąć tylko same świństwa, a więc przyczynę własnych cierpień. Często się śmieje, lecz jakże ten śmiech jest wymuszony, nie bierze się bowiem z radości i zniszczonych nadziei. (s. 154)

O paradoksalnej sytuacji służby w XIX wieku pisze także Victoria Rosner w książce poświęconej „architekturze życia prywatnego”⁶ i jej reprezentacjom w literaturze modernistycznej. Zwraca uwagę na fakt, że w XIX wieku dochodzi z jednej strony do „uklasowania” przestrzeni domowych, z drugiej – do ich „ugenderowania”. Wskazuje również na znaczenie hierarchii przestrzennych wyznaczających klasę oraz na rytuały związane z pielęgnacją ciała. Badaczka podkreśla, że pozycja służby pozostawała niejako graniczna: „między higieną i brudem, porządkiem i bałaganem”. I dodaje, iż „sytuacja służących była paradoksalna, funkcjonowali oni bowiem zarówno wewnątrz rodziny, jak i poza nią, pracowali w brudzie, a zarazem dbali o zapewnienie czystości, jednocześnie byli widoczni w pracy i niewidoczni, chroniąc prywatność rodziny”⁷.

Co więcej, świat dziewiętnastowiecznej służącej to przede wszystkim świat rzeczy⁸ i właśnie on skrywa najwięcej sekretów chlebobawców, bo – jak

⁶ V. Rosner, *Modernism and the Architecture of Private Life*, New York 2005. „These spaces compose a kind of grid of social relations that shifts and slips, often upending the individuals who traverse it. Modernist spatial poetics are attuned to architectural dynamics of privacy and exposure, spatial hierarchies demarcating class, the locations and routines surrounding the care of the body, and the gendering of space” (s. 2). Tłum. M.S.

⁷ Tamże. „In the negotiation between hygiene and dirt, organization and disorder, the household servants played a critical role. (...) The role of the domestic servant contained numerous paradoxes: at once of the household and outside of it; both dirty and charged with ensuring cleanliness; simultaneously visible in labor and invisible in order to protect the family’s privacy” (s. 67).

Nieco dalej Rosner ujmuje ten fakt w następujący sposób: „służący to figury pograniczne, stojące zawsze na progu, poruszające się między czystością i brudem, widzialnością i niewidzialnością, posiadające jednak zarówno moc, jak i odpowiedzialność za oczyszczenie domu z brudów”. „(...) servants are threshold figures, moving between zones of cleanliness and filth, visibility and invisibility, with a power and responsibility to purge the house of dirt” (tamże, s. 68). Tłum. M.S.

⁸ Istotne konteksty do tego wątku można odnaleźć w kilku książkach poświęconych rzeczom, m.in.: B. Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, tłum.

zauważa Celestyna – „gotownia, sypialnia, pościel i tyle innych rzeczy mówią wystarczająco” (s. 102). Przybywając do nowego domu, bohaterka każdorazowo uważnie obserwuje nie tylko swoją nową panią, ale też przestrzeń, szczególnie buduar i łazienkę. Pewne szczegóły pozwalają jej bowiem bardzo szybko zorientować się w nowej sytuacji i ocenić pracodawczynię. Na przykład już w pierwszym dniu pobytu u państwa Lanlaire Celestyna wyznaje:

Także czystość mojej pani nie budzi we mnie zaufania. Kiedy pokazywała mi swój pokój kąpielowy, nie zauważyłam ani bidetu, ani wanny, w ogóle ani jednej z tych rzeczy, co są potrzebne prawdziwie schludnej kobiecie, dbałej o czystość nie tylko na pokaz. Bo najbardziej świadczą o kobiecie przede wszystkim drobiazgi, różne flakony, przybory, pachnące przedmioty, w których tak lubią się grzebać. Chciałabym jak najprędzej zobaczyć panią nago – nieźle się przy tym ubawię. To dopiero musi być piękny widok... (s. 23)

Ujawnia się tu metonimiczny związek między panią domu a jej otoczeniem⁹ – tak istotny dla służącej. To znaczy, Celestyna „czyta rzeczy”, interpretuje przestrzeń, ale właśnie w taki sposób, jakby były „oznakami” chlebodawczyni, połączone z nią na prawie metonimii. Wspomniana już Rosner podkreśla, że na przełomie XIX i XX wieku architekturę miejską i wnętrza mieszkalne coraz częściej postrzegano jako odzwierciedlenie tożsamości osobistej i społecznej. Projektowanie przestrzeni prywatnych, takie jak aranżacja pomieszczeń i wybór mebli, stało się sposobem wyrażania indywidualności i aspiracji społecznych¹⁰. Właśnie dzięki doświadczeniu i umiejętności odpowiedniego odczytywania przestrzeni oraz rzeczy Celestyna doskonale rozumie reguły, jakimi rządzą się kolejne domy, do których przybywa. Pozwala jej to lepiej rozeznaczyć się w sytuacji, a tym samym sprawniej funkcjonować w domostwach i nawiązywać lepsze (w znaczeniu: korzystniejsze dla niej) relacje z pracodawcami. Zresztą dziewczyna ma tego świadomość, dlatego wyznaje wprost: „Miałam już wtedy wyjątkowo bystre i pewne oko. Wystarczyło, bym raz, nawet bardzo szybko, przeszła przez

B. Shallcross, Warszawa 2013; E. Freedgood, *Idee w rzeczach. Ulotne znaczenia powieści wiktoriańskich*, tłum. A. Al.-Araj i in., Warszawa 2017.

⁹ Zob. w tym kontekście uwagi o metonimii zamieszczone w pierwszym rozdziale książki Freedgood pt. *Czytając rzeczy*.

¹⁰ W *Dzienniku panny służącej* znajduje się jeszcze taki – potwierdzający przedstawione uwagi – fragment: „Ta gotownia była wyjątkowo wspaniała, cała obita kremowym jedwabiem, ale sama pani wydała mi się przesadnie wymalowana: za dużo pudru na twarzy, za dużo różu na wargach, zanadto rozjaśnione włosy, ale jeszcze ładna, wystrojona, szeleszcząca... świetna prezencja... wielki sztyk. (...) Meble potrafią kłamać nie gorzej niż twarze” (s. 221-222).

paryski apartament, a już wiedziałam, co sądzić o jego mieszkańcach i ich obyczajach” (s. 221).

Jednakże wszystko, o czym wcześniej pisałem – że świat służących to świat pięknych rzeczy, eleganckich przestrzeni oraz ukrytej władzy – jest tylko pozorem, ułudą i fałszem. W prawdziwej rzeczywistości splendor okazuje się blichtrzem, wolność – niewolą, władza – wyzyskiem, a dbałość o higienę – kolejną formą dyscyplinowania. Życie zostaje tu sprowadzone w zasadzie jedynie do ciężkiej pracy (nierzadko w brudzie i smrodzie), oparte na byciu nieustająco kontrolowanym oraz pozbawianym prywatności – rozumianej w wymiarach przestrzennych, czasowych i tożsamościowych¹¹. Ale przede wszystkim świat dziewiętnastowiecznej służącej to świat jej używania, a zwłaszcza (najczęściej) nadużywania¹² – nie tylko przez chlebodawców, lecz także chlebodawczynie.

Kwestia tego „nadużywania” jest głównym tematem *Dziennika panny służącej*. W powieści znajduje się wiele przykładów – historii, które przydarzyły się Celestynie i które jednoznacznie świadczą o wyzysku, również seksualnym, jakiego doświadczała w kolejnych domach. Już na początku dziewczyna wspomina – pozornie błahą i niegroźną – sytuację, jaka miała miejsce u pana Raboura (notabene jednego z ciekawszych literackich portretów fetyszysty). Uprzejmy i miły – by nie powiedzieć: potulny – starszy pan jedynie poprosił nowo przyjętą służącą o jej pantofelki. Damskie buciki musiały do tego stopnia podniecić ich amatora, że rano znaleziono go martwego, trzymającego jednak „w zaciśniętych zębach jeden z (...) trzewików” Celestyny (s. 16). Mimo że Rabour nie wyrządził nikomu realnej krzywdy, nie zmienia to faktu, że pracodawca dawał sobie – bez żadnych zastrzeżeń – prawo do wykorzystywania panien służących, nawet jeśli owo wykorzystywanie pozostawało w sferze wyobrażeń, stymulowanych jedynie dotykiem damskich bucików.

Znacznie bardziej skomplikowana i niejednoznaczna sytuacja przydarzyła się Celestynie z „panem Jerzym” – młodym mężczyzną, który „był uroczym dzieckiem, godnym współczucia. (...) Chociaż śmierć zdążyła już

¹¹ „Innym sposobem (...) w XIX w. powszechnie praktykowanym jest negacja sługi, przekreślenie jego ciała, tego »negowanego ciała«, jego nazwiska, a nawet imienia. (...) Dla służącej oznacza to niemożność posiadania prywatnego życia rodzinnego czy seksualnego, ponieważ nie posiada własnego czasu ani przestrzeni, ani nawet prawa do nich”. *Historia życia rodzinnego...*, dz. cyt., s. 205.

¹² Nawiązuję tutaj do książki Alicji Urbanik-Kopeć *Instrukcja nadużycia. Służące w XIX-wiecznych polskich domach* (Katowice 2019), która opisuje ówczesną sytuację służących. Na ten temat zob. też: J. Kuciel-Frydryszak, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018; E. Tatarkiewicz, *Służące i służący. Literackie obrazy w polskiej prozie XIX i XX wieku*, Warszawa 2023. W zasadzie we wszystkich wymienionych książkach pojawia się wątek seksualnego wykorzystywania służących.

położyć swe krwawe piętno na jego policzkach, mogłoby się zdawać, że to nie z choroby, nie ze śmierci umiera, ale z nadmiaru życia, z gorączki życia, która płonęła w nim, trawiąc wnętrzności, wysysając ciało” (s. 123). Służącą zatrudniła babcia umierającego na gruźlicę chłopca. I znowu – była to pozornie cicha, dobra, pogrążona w smutku staruszka, pragnąca jedynie pomocy w opiece nad chorym wnukiem. Jednak zatrudniając młodą, piękną Celestynę, doświadczona kobieta niewątpliwie wiedziała, jak to się skończy – romansem. Rzeczywiście, tak się stało. Choć oczywiście na pierwszy rzut oka nie ma tu mowy o jakimkolwiek wykorzystywaniu, tym bardziej że Celestyna darzyła Jerzego uczuciem, nie zmienia to faktu, że cel zatrudnienia służącej był jeden: umilić – także seksualnie – ostatnie chwile życia wnuka. Nawet jeśli dziewczyna bardzo przeżyła śmierć chłopca, nawet jeśli nie pisze wprost o poczuciu wykorzystania i nawet jeśli była dobrze traktowana przez chlebobawczynię, cała sprawa jest dość jednoznaczna. Chodziło bowiem jedynie o sprowadzenie służącej do roli „kobiety do towarzystwa”.

Natomiast przykład ewidentnego, seksualnego wykorzystania Celestyna opisuje w rozdziale dwunastym, w którym wspomina swój pobyt u państwa de Tarves i historię z „panem Ksawerym”. Od samego początku nowo najęta służąca nabiera pewnych podejrzeń: „W tym domu, mimo że wyglądał okazale i przyzwoicie, od razu poczułam jakieś rozprężenie, niepokój, pozrywane więzy, intrygi, pośpiech, gorączkowy tryb życia, brudy starannie ukrywane, lecz nie na tyle, bym nie poczuła ich smrodu – śmierdzą przecież zawsze tak samo” (s. 222). Nowa praca zaczyna się tutaj od zmiany imienia, to znaczy pani de Tarves oznajmia Celestynie, że będzie ją nazywać „Mary”. Następnie zadaje dziewczynie co najmniej dwuznaczne pytania, na przykład: „Powiedz mi, Mary... jesteś dobrze zbudowana?... ale tak naprawdę dobrze zbudowana?” (s. 223) albo „A twoja bielizna... Masz stosowną bieliznę?” (s. 224). Każe również Celestynie/Mary zmienić uczesanie w taki sposób, aby stało się bardziej widoczne i... zachęcające: „A włosy! Życzę sobie, żebyś się czesała inaczej. Nie jesteś elegancko uczesana... A masz bardzo piękne włosy... Trzeba je umieć pokazać... zwrócić na nie uwagę. Uczesanie to bardzo ważna rzecz...” (s. 224). Później chlebobawczyni szczegółowo instruuje służącą, jak ma dbać o własną higienę. Warto przytoczyć tu dłuższy, wiele mówiący fragment:

Dbłość o własne ciało, staranne mycie sekretnych miejsc, na tym polega, Mary, czystość. Jest to dla mnie bardzo ważne i tu jestem wymagająca do szaleństwa. – Następnie wdała się w intymne szczegóły, obstając ciągle przy słowie „stosowny”, wciąż wracało ono na jej wargi, i to w związku ze sprawami, które moim zdaniem bynajmniej nie były „stosowne”. (...) – Kobieta, każda kobieta, powinna być, musi być zawsze dobrze utrzymana, zadbana. Zresztą będziesz robiła to samo, co ja robię: to jest moje główne wymaganie. Wykąpiesz się jutro... pokażę ci, jak masz to robić... (s. 226)

Widzisz, Mary... Kobieta musi być dobrze utrzymana, musi mieć piękną skórę, gładką, białą i miękką. Masz ładną figurę: trzeba wiedzieć, jaką należy jej dać oprawę. Masz bardzo piękne piersi: trzeba wiedzieć, jak to wykorzystać. Twoje nogi są wspiane: trzeba umieć je pokazać. To jest stosowne. (s. 232)

Rzecz jasna ten szczegółowy instruktaż poświęcony higienie nie wynika z troski chlebodawczyni o ciało i zdrowie służącej. Cel pani de Tarves jest inny: choć nie mówi tego wprost, chce, aby Celestyna nawiązała romans z jej synem (Ksawerym), dzięki czemu młody mężczyzna zostanie w domu, nie będzie wydawał pieniędzy na kolejne utrzymanki i nikt nie będzie świadkiem jego rozpusty. W tym kontekście powtarzany przez panią domu wyraz „stosowny” nabiera ironicznej wymowy. Również wytyczne dotyczące higieny zyskują nowy wymiar – okazują się bowiem narzędziem dyscyplinowania służącej przez pracodawczynię, ujarzmiania w myśl założenia: twoje ciało ma być czyste i zadbane, bo mój mąż lub syn będą (nad)używać tego ciała. Służąca zostaje sprowadzona do roli prostytutki, na której usługi pan domu albo jego syn mają wyłączność.

Co interesujące, pojawiają się tutaj dwa – zdawać by się mogło – kluczowe słowa w kontekście powieści o życiu służącej w XIX wieku: „czystość” i „brud”. Na kartach utworu Mirbeau nie rozwija ani nie problematyzuje tych kwestii, choć niewątpliwie łączyły się one zarówno z codziennymi obowiązkami służby (likwidowanie brudu, dbanie o czystość), jak i z samym zagadnieniem higieny. Poza tym liczni historycy udowadniają, że kategorie czystości i brudu są relatywne, płynne, a dyskurs na ich temat radykalnie zmienił się właśnie w XIX wieku, co miało związek z rozwojem nauk przyrodniczych (m.in. mikrobiologii), a zarazem z poszerzeniem wiedzy o higienie¹³. Pisarz posługuje się tymi dwoma słowami przewrotnie i z rozmysłem. Kiedy Celestyna wspomina o „brudach starannie ukrywanych”, używa tej kategorii w znaczeniu metaforycznym. Chodzi bowiem o moralne wartościowanie: brudy to nie tylko tajemnice czy małżeńskie zdrady, ale wręcz wszelkie niegodziwości, jakich dopuścili się chlebodawcy i jakie chcą ukryć, nawet przed sobą nawzajem. Z kolei gdy matka Ksawerego mówi o „czystości”, zdawać by się mogło, że instruuje służącą w sprawie moralnego prowadzenia się, nadaje więc temu słowu wydźwięk metaforyczny. Tymczasem nic bardziej mylnego – z całą pewnością ma ona na myśli czystość w znaczeniu dosłownym, czyli tę związaną z pielęgnacją ciała. Liczy się przecież wyłącznie syn, który z jednej strony powinien być zadowolony z ciała służącej, z drugiej – musi pozostać zdrowy¹⁴.

¹³ Na ten temat zob. G. Vigarello, *Historia czystości i brudu...*, dz. cyt.; K. Ashenburg, *Historia brudu*, tłum. A. Górską, Warszawa 2010.

¹⁴ Notabene, nie bez przyczyny to właśnie ten fragment wybiera Vigarello, gdy pisze: „(...) czystość ma w istocie źródło w zupełnie wewnętrznym, intymnym wymogu trudnym zrazu do sformułowania, tak bardzo może się on wydawać »nieuzasadniony«: należy systematycznie myć to, czego nie widać, niezależnie od wszelkiego »odoru« i wszelkiego

Sytuacja panny służącej przedstawiona przez Mirbeau nie należała wówczas do wyjątków. Alain Corbain zauważa:

[Służąca] wpisuje się w łańcuch ciał, które abdykowały, przechodząc na usługi libido mieszczanina. Psychoanalitycy wiele prawdopodobnie mieliby do powiedzenia na temat fetyszu fartuszka. To popularne odzienie symbolizuje zarówno intymność sfery prywatnej, jak i dyspozycyjność kobiecego ciała. W razie potrzeby pani domu może stać się współniczką takiego trójkąta; chora, oziębła lub zaniedbywana przez męża nie sprzeciwia się igraszkom małżonka lub syna. Miłostki z pokojówką pozwalają jej uniknąć roztrwonienia fortuny czy narażenia na szwank zdrowia, a przy tym wybawia od kłopotów. Literatura powieściowa lubuje się w tych miłosnych swawolach ze służącymi. Zola, Maupassant, Mirbeau z przyjemnością się temu oddają¹⁵.

Dobitne potwierdzenie tych słów znajdujemy w *Dzienniku panny służącej* – wyrażone bez ogródek przez Ksawerego do Celestyny:

Tatuś, och, mój tatuś! Ależ on sypia z każdą służącą, która się tu trafi, ten mój tatunio! Służące to jego prawdziwa mania. Tylko służące, wyłącznie służące go podniecają. A więc nie puściłaś się jeszcze z tatusiem? Zadziwiasz mnie. (s. 235)

Rzeczywiście, bardzo szybko dochodzi do romansu – sprowadzonego w zasadzie wyłącznie do seksu – między paniczem a służącą. Celestyna wspomina swój pierwszy raz z Ksawerym następująco:

Zdażył już przez ten czas rozpiąć mój gorset, dawny gorset pani, który leżał na mnie jak ulał. (...) Próbowалам się bronić dla zachowania pozorów. Ale on nagle położył mi łagodnie rękę na ustach (...). I przewrócił na łóżko.
– Och jak pięknie pachniesz – szepnął. – Ach. Ty ładaczniczo, używasz perfum mojej matki.

»brudu«. Ten wymóg nie wziął się z nauki, lecz z kodeksu społecznego. Ale gdy pojawia się w tej wersji społecznej, pod sam koniec XIX wieku, łatwo w nim dostrzec ową trudność »mówienia«. Jak wyrazić to, co jest zupełnie niewidoczne? Jedna z chlebobadawczyń Célestine z *Dziennika panny służącej* Mirbeau (1900) poprzestaje na powtarzającym się stwierdzeniu. Podkreśla nie wyjaśniając: »Dbałość o własne ciało [...]. Jest dla mnie bardzo ważne i tu jestem wymagająca wprost do szaleństwa«. G. Vigarello, *Historia czystości i brudu...*, dz. cyt., s. 262.

¹⁵ *Historia życia prywatnego...*, dz. cyt., s. 633 – 634. W kontekście polskim podobną obserwację czyni Emanuela Tatarkiewicz: »Pokojówki i inne pracownice traktowano czasem jak panie lekkich obyczajów, uważając, że oddawanie się panu leży w zakresie ich obowiązków. (...) z chłopkami i służącymi mężczyźni obcowali seksualnie w sposób nieskrępowany, uważając, że kobiety z niższych sfer mają obowiązek spełniać potrzeby pana». E. Tatarkiewicz, *Służące i służący...*, dz. cyt., s. 251–252.

Tego ranka pani była dla mnie szczególnie miła.

– Jestem bardzo zadowolona z twoich usług – powiedziała. – Mary, podnoszę ci pensję o dziesięć franków. (s. 236–237)

Pomijam w tym miejscu – domagającą się iście psychoanalitycznego omówienia – relację matki z synem (pani de Tarves każe ubierać się Celestynę w jej bieliznę i ubrania, stosować należące do niej przybory higieniczne oraz używać jej perfum, co Ksawery doskonale rozpoznaje i zdaje się czerpać z tego rozkosz). Pomijam również aspekt przemocowy w natarczywości panicza wobec służącej, która broniła się przed nim jedynie dla zachowania pozorów. Natomiast interesuje mnie reakcja pani, zadowolonej z usług – seksualnych *per se* – służącej i zwiększającej jej wypłatę. To przecież oczywisty przykład handlu służącą i jej ciałem, rajfurstwa i stręczycielstwa. Co więcej, nastój i humor chlebobawczyni zmienia się w zależności od jakości usług, jakie Celestyna świadczy jej synowi:

Pani reagowała jak termometr na każdą zmianę stosunku jej syna do mnie. On był dla mnie łaskaw – ona natychmiast robiła się czuła; on mnie zaniedbywał – ona robiła się bezczelna. Byłam ich ofiarą, na wszelkie sposoby pomiatali mną. (...) Można by sądzić, że pani nas szpieguje, podsłuchuje pod drzwiami, że wie, dzięki przemyślnym fortelom, o każdej zmianie w naszym stosunku... Lecz nie... Miała po prostu instynkt grzechu, nic więcej. Umiała wywęszyć każdy grzech przez ścianę, przez podłogę, podobnie jak suka węszy pod wiatr zapach dalekiej zwierzyny. (s. 242)

Celestyna rozpoznaje swój los jako ofiary. Wie, że jej ciało zostało prze-handlowane (przez panią de Tarves) i użyte (przez jej syna). Miarka przebiera się, gdy służąca żąda zwrotu pożyczki, jakiej udzieliła Ksaweremu. Zostaje nazwana „podłą dziwką” (s. 246) i wyrzucona z pracy.

Bohaterka wspomina wiele podobnych sytuacji. Spotykają one nie tylko Celestynę, ale i większość służących. W biurze pośrednictwa pracy jedna z dziewczyn opowiada swoją historię:

Bo na przykład ja: jednego i tego samego dnia musiałam się przespać z panem, z synem pana... z dozorcą... z lokajem z pierwszego piętra, z chłopcem od rzeźnika... z chłopcem ze sklepu korzennego... z pościącem... z tymi od gazowni... i od elektryczności... no i jeszcze z innymi. Wierzcie mi, dla mnie to nie nowina, znam swoją dolę. (s. 288)

Biorąc pod uwagę wspomniane przeze mnie zdarzenia, można – a nawet należy – odczytać *Dziennik panny służącej* jako powieść o wyzysku i przemocy, nierówności społecznej i dyskryminacji, użyciu i nadużyciu.

Wykorzystywanie służących rozgrywa się w różnych obszarach i przyjmuje rozmaite oblicze: fizyczne, psychiczne, ekonomiczne oraz seksualne¹⁶.

Nie można jednak zapominać, że nie mamy tu do czynienia z autentycznym dziennikiem panny służącej, a Celestyna jest postacią fikcyjną, na dodatek powołaną do życia przez pisarza. Fakt ten ma bardzo duże znaczenie, ponieważ za głosem kobiety kryje się spojrzenie mężczyzny. Pojawia się zatem pytanie: w jakim celu Mirbeau napisał tę powieść?

Octave Mirbeau był pisarzem niezwykle popularnym i poczytnym za życia¹⁷, następnie popadł w niemal całkowite zapomnienie na blisko sto lat. Został ponownie odkryty w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, głównie dzięki działalności badaczy Pierre'a Michela i Jean-François Niveta¹⁸. Uchodził za pisarza kontrowersyjnego, obrazoburcę i skandalistę. Obecnie podkreśla się „ponadczasowe walory tego zaangażowanego społecznie i politycznie pisarstwa, które wyzbyte jest, co ważne, wszelakiego moralizatorstwa, w najbardziej nudnym i mdławym znaczeniu tego słowa”¹⁹. *Dziennik panny służącej* ukazał się w wersji książkowej w 1900 roku, wywołując skandal i konsternację. Mirbeau zarzucano nie tylko sposób prowadzenia narracji (czyli oddanie głosu „pannie służącej”), pornografię (opisy perwersji seksualnych kolejnych pracodawców wykorzystujących Celestynę) i niemoralność (np. kontrowersyjną postać Józefa, który najprawdopodobniej zgwałcił i zabił małą dziewczynkę oraz okradł swoich pracodawców), lecz także jawne sympatie polityczne (chodzi o ustępy dotyczące afery Dreyfusa) i krytykę Kościoła (m.in. rozdział XIII opisujący pobyt Celestyny w domu sióstr miłosierdzia)²⁰.

¹⁶ Zwracam tutaj szczególną uwagę na cały rozdział XV, który rozgrywa się głównie w biurze pośrednictwa pracy. Jest on cenny sam w sobie, a swoją formą zbliża się do reportażu. W poczekalni Celestyna słyszy różne historie i przygody kolejnych „panien służących”.

¹⁷ Dość wspomnieć, że sam *Dziennik panny służącej* sprzedał się w 146 tys. za życia autora.

¹⁸ W 2015 roku powstała strona internetowa *Słownik Mirbeau* (*Dictionnaire Mirbeau*) zajmująca się recepcją Mirbeau, założona przez Yannicka Lemarié'a i właśnie Pierre'a Michela: <https://mirbeau.asso.fr/dicomirbeau/>. Znajduje się tam kilka rozbudowanych haseł poświęconych *Dziennikowi panny służącej* oraz francuskojęzyczna bibliografia dotycząca tej powieści.

¹⁹ T. Kaczmarek, *Sceny z heroicznego życia kołtuna, czyli Farsy i Moralitety Octave'a Mirbeau*, [w:] O. Mirbeau, *Farsy i moralitety. Francuski teatr anarchistyczny*, red. i oprac. T. Kaczmarek, Łódź 2015, s. 13.

²⁰ Jak podkreśla Michel: „Postać Józefa, aktywnego członka wszystkich antysemitycznych lig w górnej Normandii, służy Mirbeau do zdyskredytowania zwolenników sojuszu pomiędzy tronem a ołtarzem. Enigmatyczny i nieodgadniony Józef ze swoim »gadzim urokiem« jest sadystą, którego bawi przedłużanie agonii kaczki. Pisarz prowadzi nas do wniosku, że motywacje antydreyfustów są zakorzenione w ich »gadzim mózgu«, a nacjonaliści i antysemita (...) są wyłącznie potencjalnymi mordercami. Walka dreyfustów

Sądzę jednak, że chodziło przede wszystkim o coś innego, mianowicie – o bezpardonową krytykę ówczesnego społeczeństwa, zwłaszcza mieszczańskiego i prowincjonalnego. Owszem, sceny pornograficzne – których notabene nie ma w powieści wiele – mogły gorszyć i oburzać o tyle jedynie, o ile były prawdziwe i znajdowały pokrycie w rzeczywistości. Natomiast Mirbeau ostro i bezlitośnie demistyfikuje społeczeństwo, pokazując jego obłudę, zakłamanie oraz hipokryzję. Ponadto niewątpliwie oburzał fakt, że krytykę tę pisarz wyraził słowami (i wspomnieniami) „panny służącej”. Tym bardziej, że Celestyna jawi się jako świadoma siebie i znająca swoje potrzeby bezczelna, wyszczekana młoda kobieta, a nie skrzywdzona, cierpiąca ofiara. To w końcu ona mówi wprost: „Wszyscy oni, te mieszcuchy, to hipokryci, tchórze i obrzydliwcy – tyle tylko, że każdy w innym guście” (s. 231). I dodaje: „Wszystkie jesteście dobre! (...) Same złodziejki... same rajfurki...” (s. 246).

Bibliografia

- Ashenburg K., *Historia brudu*, tłum. A. Górską, Warszawa 2010.
- Freedgood E., *Idee w rzeczach. Ulotne znaczenia powieści wiktoriańskich*, tłum. A. Al-Araj i in., Warszawa 2017.
- Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, tłum. A. Paderewska-Gryza, B. Panek, W. Gilewski, Wrocław 2006.
- Kaczmarek T., *Sceny z heroicznego życia kołtuna, czyli Farsy i Moralitety Octave’a Mirbeau*, [w:] O. Mirbeau, *Farsy i moralitety. Francuski teatr anarchistyczny*, red. i oprac. T. Kaczmarek, Łódź 2015, s. 7–106.
- Kuciel-Frydryszak J., *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018.
- Michel P., *Le Journal d’une femme de chambre*, [w:] *Dictionnaire Octave Mirbeau*, 2016, <https://mirbeau.asso.fr/dicomirbeau> [dostęp: 31.03.2025].
- Mirbeau O., *Dziennik panny służącej*, tłum. M. Zenowicz, Warszawa 2015.
- Olsen B., *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, tłum. B. Shallcross, Warszawa 2013.
- Rosner V., *Modernism and the Architecture of Private Life*, New York 2005.
- Szumlewicz K., *Punkt widzenia służącej według Gabrieli Zapolskiej i Zofii Nałkowskiej*, [w:] tejże, *Miłość i ekonomia w literackich biografiach kobiet*, Warszawa 2017, s. 108–122.

jest w istocie walką oświecenia z ciemnotą, konfliktem wolnej myśli z nieludzkim pierwiastkiem, jaki posiadają w sobie wszyscy ludzie – potomkowie dzikich bestii. W ten sam sposób, dzięki obrazowi bestialskiego entuzjazmu, z jakim reakcyjni służący bezwstydnie kopiuja wartości klasy panującej – tj. armię, monarchię, pieniądze – Mirbeau uświadamia nam, że tylko niskie, niewykształcone umysły, ideologicznie wyobcowane przez ciężar ich niewolnictwa, mogą nadal dać się zwieść wielkim słowom wypowiedzanym przez oszustów przemawiających w imieniu ojczyzny, szlachty, religii, honoru”. P. Michel, *Le Journal d’une femme de chambre*, [w:] *Dictionnaire Octave Mirbeau*, 2016, <https://mirbeau.asso.fr/dicomirbeau> [dostęp: 31.03.2025]. Tłum. M.S.

- Tatarkiewicz E., *Służące i służący. Literackie obrazy w polskiej prozie XIX i XX wieku*, Warszawa 2023.
- Urbanik-Kopeć A., *Instrukcja nadużycia. Służące w XIX-wiecznych polskich domach*, Katowice 2019.
- Vigarello G., *Historia czystości i brudu. Higiena ciała od czasów średniowiecza*, tłum. B. Szwarzman-Czarnota, Warszawa 2012.

“In the Boudoirs, the Masks Fall Off”
What Did the Nineteenth-Century Maid Know
About Hygiene – Especially When She Was a Man?
Octave Mirbeau’s *The Diary of a Chambermaid*

Abstract

This article examines Octave Mirbeau’s 1900 novel *The Diary of a Chambermaid*, highlighting the complex and paradoxical position of nineteenth-century domestic servants. The protagonist, Célestine, as a maid, has access to the most intimate aspects of her employers’ lives, which makes her the confidante of their secrets. Servants of the time were true experts in hygiene, as maintaining cleanliness was one of their primary duties. Yet the novel is above all a story about discrimination, violence, the “use” and “abuse” of maids, and their sexual exploitation by employers. Hygiene becomes here a tool of control and discipline. By giving voice to a maid, Mirbeau exposes bourgeois hypocrisy, deceit, and cruelty. Although Célestine is a victim, she is not powerless – she is capable of using her knowledge for her own advantage. The article argues that Mirbeau’s novel is not only a critique of nineteenth-century society but also a literary manifesto against the violence hidden behind the façade of order and cleanliness.

Słowa kluczowe: higiena, czystość, służąca, Mirbeau, hipokryzja, XIX wiek

Keywords: hygiene, cleanliness, maid, Mirbeau, hypocrisy, nineteenth century

Magdalena Kuran

Uniwersytet Łódzki

ORCID 0000-0001-6815-0011

Higiena biblijna w świetle krytyki społecznej Salomona Mintza – między tradycją a nowoczesnością

W 1901 roku ukazał się drukiem tekst dr. Salomona Mintza *Higiena biblijna w świetle krytyki społecznej*¹. Autor był lekarzem żydowskiego pochodzenia. Urodził się w 1861 roku, zmarł w Warszawie w 1932 roku. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim i w Moskwie. Swoją wiedzę medyczną pogłębiał w Wiedniu i Berlinie. Specjalizował się w gastrologii, współpracując naukowo z wybitnymi postaciami środowiska medycznego – w pierwszej kolejności z Teodorem Duninem (internistą, patologiem i bakteriologiem)², następnie z Mikołajem Reichmanem (patologiem i gastrologiem)³. Pierwsza drukowana praca Mintza *O kwasach żołądkowych* przyniosła mu rozgłos nie tylko w Polsce⁴. Jego zasługą było bowiem opracowanie metody pozwalającej na oznaczanie poziomu kwasu solnego w żołądku (zwanej od tej pory „metodą Mintza”). Do roku 1932 wydał na łamach medycznych czasopism 24 prace⁵. Był czynnym członkiem Polskiego Towarzystwa Gastrologicznego.

¹ S. Mintz, *Higiena biblijna w świetle krytyki społecznej*, Warszawa 1901. Praca miała jeszcze jedno wydanie: tenże, *Higiena biblijna*, wyd. drugie poprawione i uzupełnione, Warszawa 1926.

² W. Jaworski, Teodor Dunin, „Przegląd Lekarski” 1909, R. 68, nr 13, s. 199–200.

³ M. Hanecki, Mikołaj Rejchman, „Wiadomości Lekarskie” 1969, t. 22, nr 10, s. 959–962.

⁴ L. Schlager, Dr Salomon Mintz, „Gastrologia Polska” 1932, t. 4, nr 1, s. 45.

⁵ Ich wykaz znajduje się w: tamże, s. 48–49.

Prócz wymienionej już pracy *Higiena biblijna w świetle krytyki społecznej*, łączącej w sobie kwestie medyczne i religijne, zachowała się jeszcze praca podejmująca temat stricte religijny *O prorokach: rzut oka na istotę i dzieje proroctwa*⁶.

Był też Mintz człowiekiem aktywnym na innych polach. Należał do zarządu Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Polsce, działającego na rzecz odrodzenia języka i literatury hebrajskiej, oraz był syjonistą⁷. Działał również w Towarzystwie Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w Polsce⁸, żydowskiej organizacji społecznej, która propagowała higienę, zajmowała się też opieką nad dziećmi i publiczną opieką medyczną⁹.

Pojęcie higieny biblijnej to połączenie dwóch różnych rzeczywistości, z których jedna stanowiła o religijnej tożsamości Mintza, druga zaś – o tej, w której realizował się zawodowo. Znajdują te dwie rzeczywistości odbicie w samym tytule wykładu; pierwszy człon – „Higiena biblijna” – ugruntowany jest w konfesyjnym zaangażowaniu autora (znajomość Pięcioksięgu), drugi – „w świetle krytyki społecznej” – opiera się na medycznym wykształceniu Mintza. Zderza autor w tekście dwa niekoniecznie przystające do siebie światy – przekonania religijne, wypływające ze świętych pism i podane do wierzenia, oraz racjonalne twierdzenia oparte na ustaleniach współczesnej mu nauki. Rozpoczął swój wywód od definicji tytułowego terminu:

Pod higieną biblijną rozumiem zbiór przepisów w Pięcioksięgu, mających na celu ochronę zdrowia już to jednostki zbiorowej, jaką jest naród cały, już to pojedynczych osobników¹⁰.

W *Słowniku warszawskim* wydanym rok później mamy z kolei następującą definicję pojęcia „higiena”: „Higiena – nauka o zdrowiu, o zachowaniu zdrowia. H. prywatna a. osobista, publiczna a. ogólna”¹¹. Mintz pojęcia zawarte w tej definicji uszczegóławia, opierając się na materiale biblijnym.

Jedno z pierwszych kluczowych spostrzeżeń autora dotyczy tego, iż opisuje Biblię jako naukę życia (*thorath chaim*), w czym zawiera się przekonanie,

⁶ S. Mintz, *O prorokach: rzut oka na istotę i dzieje proroctwa* (Odczyt wygłoszony w Stowarzyszeniu „Bnei-Brith” w Warszawie), Warszawa 1930, s. 5–39.

⁷ J. Korczak, *Dzieła: Pisma rozproszone. Listy 1913–1939*, t. 2, [red. H. Kirchner], Warszawa 2008, s. 341.

⁸ I. Einhorn, *Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w Polsce w latach 1921–1950*, Toruń 2008, s. 73.

⁹ Zob. też artykuł na ten temat: M. Freilich, TOZ, [w:] *Encyclopedia of Jews in Eastern Europe*, <https://encyclopedia.yivo.org/article/154> [dostęp: 27.03.2025].

¹⁰ S. Mintz, *Higiena biblijna w świetle krytyki społecznej*, Warszawa 1901, s. 3. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

¹¹ *Słownik języka polskiego*, t. 2, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1902, s. 39.

że przykazania w niej zawarte pojawiały się jako swoista reakcja na okoliczności, które przynosiło życie i potrzeby wspólnoty. Zadania badacza Biblii, a tak siebie postrzega, to „klasyfikowanie i segregowanie zawartych w niej przepisów podług ich pierwotnego znaczenia oraz celu”¹². Przedmiot, który postawił sobie za cel dociekań, tj. zagadnienie higieny, nastrocza jego zdaniem „nieprzezwykłe trudności”. Wynika to z tego, iż przepisy z zakresu higieny, które znajdują się w Biblii, są w sposób nierozzerwalny związane z regułami natury etycznej. Tak bardzo, że trudno dociec prawdziwej przyczyny, która tkwi u źródła konkretnego przepisu. Autor jest przekonany, iż wiele przykazań, dla których współczesny mu „higienista” mógłby odnaleźć motyw sanitarny, ma tak naprawdę u źródła podstawę etyczną (nazywa ją Mintz „szatą religijną”¹³).

Przywołuje postaci współczesnej mu nauki, które – jego zdaniem – naciągając fakty, szukają w zdobyczach nauki uzasadnienia przepisów, które powstały kilka tysięcy lat wcześniej. Jest przekonany, że owych przepisów:

Sprawiedliwa ocena wymaga zupełnej swobody myśli, zerwania z ciężącym balastem tradycji. Na polu badań naukowych pietyzm nie powinien być kulą u nóg¹⁴.

Na dwóch przykładach pokazuje, do czego doprowadzić może brak naukowego obiektywizmu w badaniu zagadnienia biblijnej higieny. Pierwszy dotyczy przepisu dotyczącego przygotowania wody oczyszczającej, którą skrapiano każdego, kto miał kontakt ze zwłokami. Przywołuje opis sporządzenia antidotum (popiół ze spalonej czerwonej jałówki zmieszany z wodą źródlaną) oraz stanowisko współczesnych badaczy, którzy w recepturze owej mikstury dopatrywali się doskonałej intuicji (potwierdzonej, ich zdaniem, przez dziewiętnastowieczną naukę), co do istoty środków odkażających. Przywołuje choćby stanowisko Yehudy L. Katzenelsona, lekarza i pisarza, publikującego m.in. swoje ustalenia dotyczące chemii starożytnej, którą badał na podstawie Biblii i Talmudu¹⁵. W ustaleniach naukowców doszukujących się w czynnościach rytualnych zabiegów sanitarnych, których skuteczność potwierdzać miała współczesna nauka, dopatrywał się nie postawy naukowej, a przede wszystkim konfesyjnej. „Czy w podobnym tłumaczeniu nie tkwi wielka przesada?” – zapytował. W dalszym wywodzie nie ucieka nawet od zgryźliwej ironii:

W tej ceremonii nawet szowinizm krytyków biblijnych nie wykryje chyba żadnego znaczenia przeciwnego. Zaiste dziwić się należy, że nasi szowiniści

¹² S. Mintz, *Higiena biblijna...*, dz. cyt., s. 4.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, s. 5.

¹⁵ O. Menda-Levy, Katzenelson, Yehudah Leib-Binyamin, [w:] *Encyclopedia of Jews in Eastern Europe*: <https://encyclopedia.yivo.org/article/721> [dostęp: 27.03.2025].

nie wykryli dotąd znaczenia higienicznego w mieszaniu z wody i popiołu ze złotego cielca, którą Mojżesz napoił synów Izraela [...]. Czy w samej rzeczy nie więcej będzie zgodnym z prawdą, jeżeli wodzie oczyszczającej przypiszemy znaczenie symboliczne?¹⁶

Nie poprzestaje jednak na negacji, lecz wysuwa kontrargument. Wskazuje na miejsce w Księdze Liczb (XXXI, 23): „Wszystko, co przechodzi przez ogień, przeprowadzicie przez ogień; jednak i wodą oczyszczonem być musi”¹⁷ (w Biblii Tysiąclecia: „i w ogóle wszystko, czego ogień nie zniszczy, przeprowadźcie przez ogień, aby stało się czyste; ale tylko woda oczyszczenia usunie nieczystość”). Mintz przekonująco dowodzi, że ogień jest najpotężniejszym środkiem dezynfekującym, skoro zaś proces oczyszczenia wodą musi i po nim nastąpić, dowodzi to, że ma on tak naprawdę charakter obrzędu religijnego. Odwołując się do biblijnego kontekstu, wskazuje na przyczyny konieczności wykonania tego rytualnego oczyszczenia. Miał ten gest być, jego zdaniem, przeciwstawieniem się kultowi egipskiego byka Apisa czy nawet rodzajem ustępstwa poczynionym w celu wykorzenienia go spośród Żydów. Pobrzmiewa tu dość zaskakująco nuta krytycyzmu wobec narodu, którego był przedstawicielem. Pisał bowiem: „Żydzi zawsze byli pochopni do przemawiania cudzych zwyczajów, a nawet obrzędów czysto religijnych”¹⁸, stąd, jak konstatuje, czerwona jałówka zastąpiła czarnego byka.

Kolejny przykład przytoczony przez Mintza brzmi jak rodzaj wyzwania rzuconego jednemu z ówczesnych autorytetów z zakresu higieny, Adofowi Bagińskiemu. Był to lekarz, pediatra żydowskiego pochodzenia, wykształcony w Berlinie i wydający swe prace po niemiecku. Był założycielem i współredaktorem pierwszego ogólnoniemieckiego czasopisma („Central-Zeitung für Kinderheilkunde”) poświęconego medycynie dziecięcej¹⁹ oraz autorem podręcznika o chorobach dziecięcych (*Lehrbuch der kinderkrankheiten*). Wiele uwagi poświęcał w swych dziełach higienie, zwłaszcza dotyczącej dzieci i młodzieży. Jego podręcznik z tej dziedziny, *Handbuch der Schulhygiene*, był wielokrotnie wznawiany²⁰. Mintz odwołał się do innej jego pracy, łączącej kwestie medyczne i religijne, *Die hygienischen Grundzüge der mosaischen*

¹⁶ S. Mintz, *Higiena biblijna...*, dz. cyt., s. 6.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 7. Podaje jeszcze kilka innych przykładów mających dowodzić tej tezy.

¹⁹ Czasopismo zostało założone w 1867 roku, dwa lata później zmieniło nazwę na „Archiv für Kinderheilkunde”.

²⁰ Wykaz pozostałych prac Bagińskiego z zakresu higieny zob. *Deutsche Vierteljahrsschrift für öffentliche Gesundheitspflege*, Braunschweig 1882, https://www.google.pl/books/edition/Deutsche_Vierteljahrsschrift_f%C3%BCr_%C3%B6ffen/JwZYAAAAAAJ?hl=pl&gbpv=1&dq=baginski+die+hygienischen&pg=RA1-PA4&printsec=frontcover [dostęp: 27.03.2025].

Gesetzgebung (1895). Tytuł ten (*Zasady higieniczne prawodawstwa Mojżeszowego*) współbrzmiał z tytułem i tematyką jego pracy.

Sam przykład przywołany przez Mintza zaczerpnięty został z trzydziestego pierwszego rozdziału Księgi Liczb, w którym przedstawiono, jak po wojnie z Madianitami Mojżesz nakazał zabić wszystkie branki, wyjąwszy dziewice. Według Bagińskiego, którego teorię przytoczył Mintz, stać się tak miało dlatego, iż zamężne kobiety mogły przyczynić się do rozprzestrzenienia chorób wenerycznych²¹.

W komentarzu do przywołanego fragmentu pracy Bagińskiego pojawia się prowokacyjne stwierdzenie Mintza: „Szanowny profesor zapomina jednak, że był to rozkaz dzienny głównego wodza, [...] i że w Biblii fakt ten przedstawiony został jako akt zemsty (*Numeri XXXI, 15–16*)”, co stanowiło zwyczajowe prawo wojenne owych czasów.

Mintz w dowodzeniach Katzenelzona i Bagińskiego dostrzega zasadnicze błędy, których popełnienie spowodowane było, jak uważał, ich brakiem bezstronności przy ocenie badanego przedmiotu²². Jednak bywają postawy naukowców oceniane przez niego o wiele bardziej krytycznie:

Jeszcze gorsze owoce wydała inna metoda, która dążyła do pogodzenia kardynalnych zasad mozaimu z obecnym stanem nauki medycznej, a to w jednym celu, ażeby przekonać postępowych spółwyznawców o potrzebie stosowania owych zasad w życiu, aby zachęcić ich do przestrzegania przepisów biblijnych, wrzekomo zgodnych z wymaganiami higieny społecznej²³.

Analogię do takich działań dostrzega w poczynaniach szkoły aleksandryjskiej. Tak jak jej wybitny przedstawiciel, Filon, starał się pogodzić judaizm z filozofią grecką, tak niektórzy współcześni mu lekarze usiłowali, jak przekonywał, pewne obrzędy religijne tłumaczyć z perspektywy nowoczesnej wiedzy o higienie. I tak bierze Mintz na warsztat zagadnienia kluczowe dla tradycji żydowskiej: obrzezanie, zakaz kazirodztwa, nakaz cotygodniowego odpoczynku oraz nakaz spożywania określonych pokarmów i zakaz innych. Dowodzenie wsparte na zasadach współczesnej wiedzy o higienie nazywa wprost „bałamutnym”, wskazując zasadniczą różnicę pomiędzy porządkiem religijnym a naukowym.

Najwięcej miejsca poświęca obrzezaniu. Polemizuje z twierdzeniami lekarzy, którzy uważali, że zabieg ten wprowadzono jako sposób ochrony przed chorobami wenerycznymi w gorącym klimacie. Rozprawia się z nimi metodycznie. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że robił to, będąc

²¹ S. Mintz, *Higiena biblijna...*, dz. cyt., s. 7 (Mintz cytuje fragment pracy Bagińskiego).

²² Tamże, s. 8.

²³ Tamże.

niechętnym religii możeszowej. Jego argumentacja wskazuje na zupełnie coś innego. Pisał:

Wielu Żydów postępowych, uważając się nadal za wyznawców mozaizmu, wzięło rozbrat z temi zasadami, niezgodnemi w ich pojęciu z obecnym stanem nauki. Czy można komuś w samej rzeczy brać za złe, że wykracza przeciw przepisom higieny, ułożonej o kilka tysięcy lat przed nami?²⁴

Tłumaczy dokładniej swoje stanowisko, by nie być przez odbiorców źle zrozumianym. Zgodność bowiem praw zawartych w Biblii z niektórymi przepisami higienicznymi, które także ówczesna nauka uznawała za poprawne, wynika często, jego zdaniem, z przypadkowej zbieżności:

Pragnąlbym w kilku słowach jasno zaznaczyć swój pogląd na poruszoną kwestię, aby nie być przez Panów źle zrozumianym. Otóż wiele ustaw i przepisów natury moralnej lub etycznej można rozpatrywać z higienicznego punktu widzenia, można w nich przypadkowo odkryć jakiś pożytek sanitarny, niemniej sądzę, że skoro myślą przewodnią prawodawcy przy układaniu owych ustaw i przepisów nie była dbałość o zdrowie ludu, to nie należy podciągać ich pod rubrykę higieny biblijnej, z drugiej zaś strony to nie higiena powinna sankcjonować wspomniane powyżej przepisy religijne²⁵.

Uwagi tu zawarte są kluczowe dla całościowego stanowiska Mintza. Choć prawo boskie może się zazębiać z prawami, których prawdziwość potwierdza współczesna nauka, jedno nie powinno mieć wpływu na drugie. Przytoczył słowa z Księgi Powtórzonego Prawa:

Naukę przekazał nam Mojżesz jako dziedzictwo zgromadzenia Jakuba (*Deut.* XXXIII, 4). Spadek ten należy przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza²⁶.

Próba udowadniania, że prawa powstałe kilka tysięcy lat wcześniej powinny zyskać dodatkowo sankcję współczesnej nauki, wydaje się dla Mintza niecelowe. Stanowiło to bowiem mieszanie dwóch różnych porządków, a nawet mogło prowadzić do absurdów. Podaje następujący przykład: skoro starożytność biblijna „przewidziała” niejako potencjalną obecność niebezpiecznych dla człowieka trychin w wieprzowinie i to miałoby stanowić współcześnie argument za niejedzeniem tego rodzaju mięsa, to użycie

²⁴ Tamże, s. 9. Por. informacje na temat obrzezania w: A. Unterman, *Żydzi. Wiara i życie*, tłum. J. Zabierowski, Łódź 1989, s. 167–170.

²⁵ Tamże, s. 9.

²⁶ Tamże.

mikroskopu i wykluczenie obecności tego pasożyta pozwoliłoby nawet prawowiernemu Żydowi spożywać ją bez wyrzutów sumienia²⁷.

Przywołać tu można argumentację Mintza dotyczącą obrzezania, która pokazuje, w jaki sposób budował swoją argumentację. Zauważa, że *circumcisio* jest praktyką spotykaną na całym świecie (np. Polinezja, Afryka, Australia, Ameryka). Przywołuje ponownie Katzenelsona (i jego teorię porównawczo-etnograficzną), który argumentował, że przeciw symbolicznemu jedynie znaczeniu tego obrzędu świadczy to, że nie ogranicza się on do jednego miejsca czy rasy. Mintz uznał ten argument za nieprzekonujący, wskazując, że Żydzi praktykowali go na długo przed Mojżeszem (którego Katzenelson wskazywał jako prawodawcę). Kolejny argument „racjonalny”, zgodnie z którym obrzezanie miałoby zapobiegać w przyszłości chorobom wenerycznym, uznał za wątpliwy, zważywszy ewentualne konsekwencje płynące z „kaleczenia każdego dziecka w tydzień po urodzeniu”²⁸. Sprowadził ten argument *ad absurdum*, pokazując, że idąc tym tropem, powinno się każdemu wyciąć wyrostek robaczkowy, aby zapobiec w przyszłości możliwości wystąpienia stanu zapalnego tego narządu.

Sprzeciwia się kategorycznie szukaniu na siłę „podstawy higienicznej”, która uzasadniałaby konieczność wykonywania tego zabiegu. Bardziej przemawiają do niego ugruntowane wielowiekową tradycją argumenty Majmonidesa (zapobieganie wyuzdaniu płciowemu) i Filona (zwiększenie płodności)²⁹.

Za najbardziej przekonujące uznaje argumenty Herberta Spencera z jego pracy *Zasady socjologii*. Wiele to mówi o Mintzu jako poszukiwaczu argumentów osadzonych w nauce i racjonalnych, jednak, co wielokrotnie wybrzmiewa z jego wypowiedzi, nie wyszukiwanych na siłę, tylko po to, by, jak sądził, dodać naukowego sznytu wielowiekowym tradycjom. Przytoczył teorię Spencera, który nakreślił dzieje obrzezania. Filozof umieszczał je w grupie rytualnych okaleczeń. *Circumcisio* miało swój początek, zdaniem Spencera, w pobieraniu trofeów. Z czasem przekształciło się ono w przymusowe składanie ofiar zwycięzcom jako znak podległości, w końcu zaś przemieniło się w dar ofiarowany Bogu jako wyraz poddaństwa wobec Niego³⁰. Choć i Spencer powoływał się na Biblię (Wj 4,25)³¹, Mintz wykorzystał inną frazę z niej zaczerpniętą na poparcie tego stanowiska. Przywołał mianowicie fragment z Księgi Rodzaju: „I obrzeżecie ciało napletka waszego, a będzie to znakiem przymierza między mną a wami. Nie obrzezany zaś mężczyzna,

²⁷ Por. tamże.

²⁸ Tamże, s. 10.

²⁹ Tamże, s. 11.

³⁰ Por. H. Spencer, *Zasady socjologii*, t. 4: *Instytucje obrzędowe*, tłum. J.K. Potocki, Warszawa 1890, s. 63–65 (Rozdział III: *Skaleczenia*).

³¹ Tamże, s. 65 („I stało się w drodze, w gospodzie, że zabiegał Pan Mojżeszowi i chciał go zabić. Tedy wzięwszy Zefora krzemień ostry, obrzeżała nieobrzeżkę syna swego i porzuciła przed nogi Jego”).

który by nie obrzezał ciała napletka swego, wytępiona ma być dusza ta z ludu swojego, przymierze moje zerwał (Genesis XVII, 11–14)”³². Trzeba przyznać, że biblijne uwiarygodnienie tego stanowiska, cytatem wybranym przez Mintza, zdaje się bardziej jednoznaczne w swej wymowie.

Swoje poglądy dotyczące rytuału obrzezania dopełnił perspektywą medyczną. Jego zdaniem *circumcisio* nie jest ani środkiem ochronnym przeciwko chorobom wenerycznym (nie chroni choćby przez najgroźniejszą – kiłą), ani zabiegiem potencjalnie dla organizmu niebezpiecznym (jeśli tylko zastosuje się zasady aseptyki).

Równie wnikliwie podejmuje kolejne zasady obowiązujące w żydowskiej społeczności, przekonując, że nie ma podstaw, by łączyć je z zasadami nowoczesnej higieny. I tak zakaz zawierania związków między bliskimi krewnymi ma raczej charakter społeczno-moralny, natomiast ustawa o odpoczynku sobotnim – charakter socjalny. Na pograniczu między nimi znajdują się przepisy dotyczące pokarmów. Choć na pozór to właśnie im najbliższej do reguł higienicznych, również w tym przypadku Mintz wyraża wiele wątpliwości. Zauważa, że choć w wielu z nich pobrzmiewa „pierwotna racjonalność”³³, to jednak z biegiem czasu zostały one nadmiernie i bez uzasadnienia rozciągnięte *per analogiam* na pokarmy tego niewymagające. Jego zdaniem tak rygorystyczne przepisy pokarmowe odgrywały kluczową rolę w utrzymywaniu przez wieki odrębności kulturowej Żydów: „Nic nie było w stanie tak izolować i odosobnić lud żydowski, jak prawo o pokarmach”³⁴. I jeszcze jeden argument, który uznaje on za główny motyw zakazu spożywania mięsa określonych gatunków zwierząt i ptaków – wstręt. Tu też powołał się na ustalenia Katzenelsona, tym razem jednak się z nim zgodził. Zwraca uwagę, że badaczem, iż obok słowa „nieczysty” częstokroć pojawia się w Biblii termin „szekec”, oznaczający obrzydzenie. Wskazuje na prosty mechanizm – siłę przyzwyczajenia. Nie jadamy mięsa pewnych gatunków zwierząt (np. psów, kotów, myszy), mimo że medycyna nie wykazała ich szkodliwości. Zamyka ten wątek konstatacją: „Obyczaj, uświęcony wiekami, nabrał mocy prawa religijnego”³⁵.

Drugą część wykładu Mintza rozpoczyna swoista redefinicja tytułowego pojęcia:

Właściwa higiena biblijna redukuje się do przepisów obrzędowych o oczyszczaniu, w których zawarta jest nauka o infekcji i dezynfekcji w pojęciu nowoczesnym. Są to właściwe ramki, w których pragnąłbym zamknąć higienę biblijną³⁶.

³² S. Mintz, *Higiena biblijna...*, dz. cyt., s. 12.

³³ Tamże, s. 14.

³⁴ Tamże, s. 16.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże, s. 17.

To przededefiniowanie dokonane przez Mintza zdaje się być odpowiedzią na mocno wówczas przebijające się narracje, reprezentowane przede wszystkim przez Katzenelsona i Bagińskiego (choć jeszcze inne postaci pojawiają się w wywodzie Mintza). Podaje wykaz dość wąski na tle tego, co proponowali inni, jednak najbardziej przekonujący. W tym fragmencie pobrzmiewa już ton apologetyczny:

[...] pomimo ograniczenia ta niewielka reszta, która została, jest też wzorową, taką odznacza się doskonałością, o tyle tysięcy lat wyprzedziła naukę medyczną u innych narodów, że wystawia najwspanialszy pomnik geniuszowi prawodawcy biblijnego. Tu nie potrzeba naciągania i sofizmatów na to, aby dowieść sanitarnej podstawy owych przepisów, aby wykazać związek, jaki zachodzi między nimi a nauką o zdrowiu [...].

Te wyjątkowe przykłady, jak je zwie, biblijnej „dezynfekcji materialnej”, nie zaś symbolicznej, to:

- przekonanie o przenoszeniu się infekcji przez zetknięcie z osobą zakażoną,
- świadomość, że zaraza może być przeniesiona za pośrednictwem odzieży, naczyń i sprzętów,
- przekonanie, że zaraza może wnikać w mury budynku i stać się w ten sposób zarzewiem zakażenia,
- instytucja „lekarzy sanitarnych”, jak zwie kapłanów,
- obowiązek poinformowania o każdym podejrzanym przypadku,
- poddanie zarażonego oględzinom lekarskim,
- kwarantanna w przypadkach podejrzenia zakażenia,
- izolacja osób zarażonych,
- zalecanie naturalnych środków dezynfekcyjnych, tj. wody, ognia, gleby,
- praktykowanie statystyki zmarłych.

Przygląda się dalej źródłom infekcji, które wymienia Biblia (np. choroby skórne, rzeżączka, menstruacja, połów, kontakt z padliną i ekskrementami), i weryfikuje ich wiarygodność w zestawieniu z ustaleniami współczesnej mu nauki. Na koniec tego wątku przywołuje opinię wybitnego francuskiego lekarza Guéneau'a de Mussy'ego, wyrażającego podziw dla trafności jednego z biblijnych przepisów, którego słuszność została w pełni potwierdzona przez naukę. Określił ją mianem *intuition prophétique des microbes*³⁷.

Postawa, którą wobec informacji sanitarno-higienicznych zawartych w Biblii reprezentował Mintz, wydaje się na pozór niespójna, z jednej strony krytyczna, z drugiej apologetyczna. Z jednej strony pojawiają się terminy takie jak „przesada” i „bałamuctwo”, z drugiej „intuition prophétique”.

³⁷ Tamże, s. 24.

To jednak niespójność tylko pozorna. Wyływa ona z głębokiego przekonania autora o konieczności zachowania bezstronności w ocenie materiału, który na temat higieny prezentuje Pięcioksiąg.

Higiena stała się w wieku XIX przedmiotem żywo dyskutowanym i naukowo opracowywanym. Jej reguły zaczęto powszechnie wprowadzać w życie, co nie mogło umknąć uwadze Żydów. Nagle okazało się bowiem, że wiele z zasad praktykowanych w ich wspólnotach od wieków znajduje potwierdzenie w ustaleniach współczesnej nauki. Z jednej strony nobilitowało to biblijną tradycję, z drugiej – stawiało ją na równi ze świeckim, racjonalnym, zsekularyzowanym przekazem. Nakaz rytualny, który „kształtował niezmienną żydowską drogę życiową”³⁸, współtworzący także „jednostkową świadomość przynależności do trwającej od tysiącleci historii narodu żydowskiego”³⁹, stawał się nagle jednym z wielu przepisów obowiązujących w świecie także pozażydowskim, a czasem antyżydowskim.

Krytyka Mintza wobec prac wybitnych żydowskich higienistów, Yehudy L. Katzenelsona i Adolfa Bagińskiego, zdaje się mieć swoje źródło w jego przekonaniu, że konfesyjność zaburza czasem ich obiektywizm jako naukowców. Mintza kształtował wiek XIX, który był dla judaizmu wiekiem fermentu umysłowego⁴⁰. I jego owocem jest dzieło Mintza. Czy sposób czytania przez niego Biblii mógł trafić do szerszych kręgów społeczności żydowskiej? Wydaje się, że pozostawał głosem, który rozbrzmiewać mógł raczej w wąskim środowisku ludzi otwartych na nowe idee. Poglądy Mintza wyrażone w *Higienie biblijnej* zdają się być pokłosiem napięć rodzących się na styku judaizmu reformowanego i ortodoksyjnego, a tym samym – między tradycją a nowoczesnością. Musiał on się z nimi zetknąć podczas studiów w Wiedniu, Berlinie, Moskwie. Także Polska była żywym ich ośrodkiem⁴¹. Również jego wydana w 1930 roku praca *O prorokach* pozwala dostrzec w tym działaczu na rzecz odrodzenia języka i literatury hebrajskiej człowieka starającego się pogodzić rzetelność naukowego dyskursu z szacunkiem wobec tradycji. Nigdy jednak nie pozwalał, by postawa człowieka religijnego wpływała na jego postawę jako naukowca i badacza (zarówno Biblii, jak i zagadnień higieniczno-sanitarnych). Reprezentował postawę, która w jego przekonaniu była pragmatyczna i obiektywna. Swoimi poglądami mógł narażać się na krytykę zarówno strony ortodoksyjnej, jak i reformowanej. Wydaje się, że najbliższej postawie Mintza do przedstawicieli judaizmu konserwatywnego,

³⁸ *Leksykon podstawowych pojęć religijnych. Judaizm, chrześcijaństwo, islam*, red. A.T. Khoury, tłum. J. Marzęcki, Warszawa 1998, s. 926 (hasło: *Sekularyzacja*).

³⁹ Tamże.

⁴⁰ A. Unterman, *Żydzi...*, dz. cyt., s. 97.

⁴¹ A. Eisenbach, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988, s. 251–293.

który zajmował miejsce pomiędzy ortodoksją i reformą⁴². Jego twórcy powołali do życia tzw. szkołę historyczną⁴³. Jeden z jej wybitnych przedstawicieli, Zachariasz Frankel, był założycielem i rektorem Żydowskiego Seminarium Teologicznego, łączącego tradycyjny program studiów z naukowym badaniem historii⁴⁴. Jak zauważał badacz zjawiska:

Reformatorów odstręczała od szkoły historycznej jej niechęć do pozbycia się „zużytych” form judaizmu, natomiast ortodoksi uważali to nowe, historyczno-krytyczne spojrzenie za świętokradztwo⁴⁵.

Wydaje się, że Mintz starał się właśnie zachować balans pomiędzy dwiema skrajnymi postawami. Widać to w jego sposobie czytania i interpretowania Biblii. Zgodne jest to z tym, co zauważał Alan Unterman:

Chociaż w większości myśliciele judaizmu konserwatywnego odrzucają pogląd o objawieniu Pięcioksięgu Mojżeszowi przez Boga, to pragną oni jednak zachować ów autorytatywny, boski element judaizmu biblijnego i postbiblijnego [...] ⁴⁶.

Mintz informacje z zakresu higieny, które znalazł w Pięcioksięgu, konfrontował ze swoją wiedzą medyczną i w ostatecznym rozrachunku pierwszeństwo oddawał argumentom naukowym, a nie religijnym. Przekonany był bowiem, że „pietyzm dla zabytków własnej przeszłości nieraz prowadzi badacza na manowce”⁴⁷. Wybrzmiewa jednak z jego tekstu nieustannie szacunek dla wiary i tradycji, który postrzega jako wierność prawdzie, a tę stawia na pierwszym miejscu. Ze swoimi refleksjami o higienie w Starym Testamencie był prekursorem medyczno-historycznych badań nad higieną. Pojawiające się w jego pracy wątki z zakresu epidemiologii (rozwinięte później w pracy *Choroby zakaźne u Żydów*⁴⁸) czynią go z kolei pionierem w tej dziedzinie wiedzy, a zarazem w socjologii medycyny.

Higiena biblijna to dzieło nowocześnie łączące kompetencje medyczne i refleksję humanistyczną (z zakresu historii, teologii, biblistyki, kultury, socjologii). Także w tym względzie jawi się Mintz jako prekursor współczesnych

⁴² W. Tyloch, *Judaizm*, Warszawa 1987, s. 263.

⁴³ A. Unterman, *Żydzi...*, dz. cyt., s. 265.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, s. 267–268.

⁴⁷ S. Mintz, *Higiena biblijna...*, dz. cyt., s. 4.

⁴⁸ S. Mintz, *Choroby zakaźne u Żydów. Częstość zachorowań i śmiertelność u Żydów w chorobach zakaźnych. Rzecz czytana w Zrzeszeniu Lekarzy Rzeczypospolitej Polskiej dnia 8 stycznia 1925 r.*, Warszawa 1925.

badań, które – integrując dociekania czerpane z różnych dziedzin wiedzy – prowadzą częstokroć do nowatorskich wniosków.

Prace z drugiej połowy XX wieku pokazały, że badawcza intuicja Mintza potwierdziła się. Prace Rolanda de Vaux (*Ancient Israel: Its Life and Institutions*⁴⁹), Harolda H. Rowley'a (*Worship in Ancient Israel*⁵⁰), Gerharda F. Hasela (*Health and Healing in the Old Testament*⁵¹) i Johna Wilkinsons (*The Bible and Healing: A Medical and Theological Commentary*⁵²) opisywały relacje między praktykami religijnymi a zdrowiem i higieną (podobnie jak czynił to Mintz). Refleksje nad biblijną higieną są żywotne także w XXI wieku. Z całościowych ujęć przywołać warto Freda Rosnera *Encyclopedia of Medicine in the Bible and the Talmud*⁵³ oraz Jasona S. Mokhtariana *Medicine in the Talmud*⁵⁴. Na ich tle dociekania Mintza jawią się wciąż nowocześnie i pioniersko. To, w jaki sposób łączył on gruntowną znajomość Talmudu z kompetencjami naukowca-lekara, do dziś może budzić uznanie. Równie warta podkreślenia i docenienia jest jego próba zachowania obiektywizmu i przekonanie, że prymarna rola należy raczej do poznania naukowego i racjonalnego niż do perspektywy konfesyjnej, co nie zawsze było – i jest – normą.

Po śmierci Mintza, z inicjatywy Zarządu Polskiego Towarzystwa Gastrologicznego, Leon Schlager na łamach czasopisma „Gastrologia Polska”⁵⁵ nakreślił jego sylwetkę. W konterfekcie tym znajdziemy takie słowa:

[...] w tym gronie wszyscy dobrze znali tę [...] postać lekarza, który umiał patrzeć i wiele spostrzegać, dojść do sedna niejasnej nieraz rzeczy, zgłębić ją należycie i przejrzeć, ująć w proste słowa i utrwalić⁵⁶.

Choć dotyczyły one przede wszystkim jego zasług jako gastrologa, równie prawdziwie odnoszą się do niego jako autora *Higieny biblijnej*.

⁴⁹ R. de Vaux, *Ancient Israel: Its Life and Institutions*, London 1961.

⁵⁰ H.H. Rowley, *Worship in Ancient Israel. Its Form and Meaning*, London 1967.

⁵¹ G.F. Hasel, *Health and Healing in the Old Testament*, „Andrews University Seminary Studies” 1983, t. 21, s. 191–202. Przywołać jeszcze można prace: P. Humbert, *Maladie et médecine dans l'Ancien Testament*, „Revue d'histoire et de philosophie religieuse” 1964, nr 44, s. 1–29.

⁵² J. Wilkinson, *The Bible and Healing: A Medical and Theological Commentary*, Edinburgh 1998.

⁵³ F. Rosner, *Encyclopedia of Medicine in the Bible and the Talmud*, New Jersey 2000.

⁵⁴ J.S. Mokhtarian, *Medicine in the Talmud. Natural and Supernatural Therapies Between Magic and Science*, Oakland 2022.

⁵⁵ L. Schlager, *Dr Salomon Mintz*, dz. cyt., s. 2–7.

⁵⁶ Tamże, s. 2.

Bibliografia

- Deutsche Vierteljahrsschrift für öffentliche Gesundheitspflege*, Braunschweig 1882, https://www.google.pl/books/edition/Deutsche_Vierteljahrsschrift_f%C3%BCr_%C3%B6ffen/JwZYAAAAMAAJ?hl=pl&gbpv=1&dq=baginski+die+hygienischen&pg=RA1-PA4&printsec=frontcover [dostęp: 27.03.2025].
- Einhorn I., *Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w Polsce w latach 1921–1950*, Toruń 2008.
- Eisenbach A., *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988.
- Freilich M., TOZ, [w:] *Encyclopedia of Jews in Eastern Europe*, <https://encyclopedia.yivo.org/article/154> [dostęp: 27.03.2025].
- Hanecki M., Mikołaj Rejchman, „Wiadomości Lekarskie” 1969, t. 22, nr 10, s. 959–962.
- Hasel G.F., *Health and Healing in the Old Testament*, „Andrews University Seminary Studies” 1983, t. 21, s. 191–202.
- Humbert P., *Maladie et médecine dans l’Ancien Testament*, „Revue d’histoire et de philosophie religieuse” 1964, nr 44, s. 1–29.
- Jaworski W., Teodor Dunin, „Przegląd Lekarski” 1909, R. 68, nr 13, s. 199–200.
- Korczak J., *Dzieła: Pisma rozproszone. Listy 1913–1939*, t. 2, [red. H. Kirchner], Warszawa 2008.
- Leksykon podstawowych pojęć religijnych. Judaizm, chrześcijaństwo, islam*, red. A.T. Kho-ury, tłum. J. Marzęcki, Warszawa 1998.
- Menda-Levy O., Katzenelson, Yehudah Leib-Binyamin, [w:] *Encyclopedia Of Jews in Eastern Europe*, <https://encyclopedia.yivo.org/article/721> [dostęp: 27.03.2025].
- Mintz S., *Choroby zakaźne u Żydów. Częstość zachorowań i śmiertelność u Żydów w chorobach zakaźnych. Rzec czytana w Zrzeszeniu Lekarzy Rzeczypospolitej Polskiej dnia 8 stycznia 1925 r.*, Warszawa 1925.
- Mintz S., *Higiena biblijna w świetle krytyki społecznej*, Warszawa 1901.
- Mintz S., *Higiena biblijna*, wyd. drugie poprawione i uzupełnione, Warszawa 1926.
- Mintz S., *O prorokach: rzut oka na istotę i dzieje proroctwa (Odczyt wygłoszony w Stowarzyszeniu „Bnei-Brith” w Warszawie)*, Warszawa 1930, s. 5–39.
- Mokhtarian J.S., *Medicine in the Talmud. Natural and Supernatural Therapies Between Magic and Science*, Oakland 2022.
- Rosner F., *Encyclopedia of Medicine in the Bible and the Talmud*, New Jersey 2000.
- Rowley H.H., *Worship in Ancient Israel. Its Form and Meaning*, London 1967.
- Schlager L., Dr Salomon Mintz, „Gastrologia Polska” 1932, t. 4, nr 1, s. 43–49.
- Słownik języka polskiego*, t. 4, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1902.
- Spencer H., *Zasady socjologii*, t. 4: *Instytucje obrzędowe*, tłum. J.K. Potocki, Warszawa 1890.
- Tyloch W., *Judaizm*, Warszawa 1987.
- Unterman A., *Żydzi. Wiara i życie*, tłum. J. Zabierowski, Łódź 1989.
- Vaux R., *Ancient Israel: Its Life and Institutions*, London 1961.
- Wilkinson J., *The Bible and Healing: A Medical and Theological Commentary*, Edinburgh 1998.

Biblical Hygiene in the Light of Contemporary Criticism by Salomon Mintz – Between Tradition and Modernity

Abstract

The article focuses on the work of Salomon Mintz (a Polish physician of Jewish origin) entitled *Biblical Hygiene in the Light of Contemporary Criticism* (Warsaw 1901). The concept of “biblical hygiene” expresses the combination of two different realities: one defined Mintz’s religious identity, while the other reflected his professional life. These two realities are mirrored in the very title of his lecture: the first part – “Biblical Hygiene” – is rooted in the author’s confessional engagement (his profound knowledge of the Pentateuch); the second part – “in the light of contemporary criticism” – is based on Mintz’s medical education. The author juxtaposes two worlds that do not necessarily align: religious beliefs derived from the sacred scriptures and accepted on faith, and rational convictions arising from the scientific findings of his time. The author of the article traces this confrontation, presents Mintz’s reasoning, and seeks to identify the sources of his views.

Słowa kluczowe: Salomon Mintz, higiena, higiena biblijna, polscy Żydzi

Keywords: Salomon Mintz, hygiene, biblical hygiene, Polish Jews

Grażyna Legutko

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

ORCID 0000-0003-4979-3622

„Jesteśmy jeszcze zacofani na polu higieny”. Komentarze prasowe związane z I Wystawą Higieniczną w Warszawie

Wystawy (światowe i lokalne) w kulturze końca XIX wieku odgrywały rolę nieporównywalnie większą niż w czasach obecnych. Stanowiły wydarzenia istotne w wymiarze społecznym, ideologicznym i politycznym. Dzięki prezentacji najnowszych osiągnięć cywilizacji (sztuki, architektury, techniki, rzemiosła) gruntowały wiarę w ciągły rozwój ludzkości. Były przestrzenią, w której spotykały się ze sobą różnorodne wzory myślenia i efekty twórczych działań człowieka, gdzie sztuka i nauka zderzały się z praktyką codziennego życia. Umożliwiały kontakt elit społecznych (artystów, naukowców, odkrywców, przemysłowców) z szeroką publicznością, zaliczaną do warstw niższych; w tym sensie stanowiły kontynuację pozytywistycznego programu edukacji szerokich mas, a zarazem pełniły funkcję ludyczną. Będąc intrygującymi ekspozycjami nowoczesności, intensyfikowały potrzebę turystyki krajowej i zagranicznej, przyciągały uwagę tłumów zwiedzających, wpisując się „w kształtującą się w wieku XIX kulturę czasu wolnego”¹. Niejednokrotnie stawały się narzędziem polityki kolonialnej, a poprzez eksponowanie siły

¹ M. Litwinowicz-Drożdźiel, *Wstęp. Ekspozycje nowoczesności, czyli wystawy w centrum uwagi*, [w:] *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821-1929)*, red. M. Litwinowicz-Drożdźiel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017, s. 19.

i misji cywilizacyjnej wielkich mocarstw budziły nie tylko fascynację, ale także wzmacniały stereotypy i kompleksy.

Zorganizowana w 1887 roku pierwsza w Polsce Wystawa Higieniczna była z pewnością wydarzeniem spektakularnym. Ówczesną prasę warszawską zalała istna lawina sprawozdań z jej otwarcia, aranżacji, wyglądu przestrzeni, charakteru ekspozycji, urządzenia poszczególnych pawilonów, rodzaju eksponatów itd. Autorami komentarzy prasowych byli przedstawiciele inteligencji – lekarze, pedagodzy, filolodzy, biolodzy, socjolodzy, literaci. Perspektywa ich oglądu i ocen umożliwia rekonstrukcję niegdysiejszej świadomości społecznej, dotyczącej higieny „ciała i umysłu” czy – jak wówczas mówiono – higieny „ciała i serca”.

Współcześnie tematyką I Wystawy Higienicznej w Warszawie interesowano się dosyć przygodnie, wzmiankowano o niej przy okazji rocznic i jubileuszy Polskiego Towarzystwa Higienicznego, II Wystawy Higienicznej w Warszawie² albo w pracach poświęconych działalności Józefa Polaka³. Niniejszy artykuł ma zatem na celu uzupełnienie obecnego stanu badań⁴.

Wzdłuż i wszerek Hygeopola. Krótka historia wystawy

„Wystawy Higienicznej (...) dla braku funduszuw zwiedzić nie mogę”⁵ – notował w *Dziennikach* 23 maja 1887 roku młody Stefan Żeromski, student I roku Warszawskiej Uczelni Weterynaryjnej. Miał już wówczas za sobą lekturę prasy, która na bieżąco relacjonowała to bezprecedensowe wydarzenie. Przypomnę najistotniejsze fakty. Pomysłodawcą pierwszej w kraju (a zarazem

² Są to m.in. następujące prace: *Polskie Towarzystwo Higieniczne. 1898–1978*, Warszawa 1978; *Jubileusz 100 lat Polskiego Towarzystwa Higienicznego. Materiały z uroczystości jubileuszowych PTH w roku 1998*, red. C.W. Korczak, Warszawa 1998; K. Dragański, *II Wystawa Higieniczna w Warszawie w 1896 r. (110 rocznica)*, „Problemy Higieny i Epidemiologii” 2006, nr 4, s. 247–25; K. Dragański, J. Żbikowski, *Spotkania z historią Polskiego Towarzystwa Higienicznego – dr Stanisław Markiewicz*, „Hygeia Public Health” 2011, nr 46(4), s. 502–505; Z. Wiśniewski, *Jubileusz Polskiego Towarzystwa Higienicznego – Chwała higienistom!*, „Gazeta Lekarska” 2008, nr 11, s. 30–33; *Polskie Towarzystwo Higieniczne (1898–2008). 110 lat, katalog wystawy z 24 czerwca 2008*, oprac. G. Jermakowicz, J. Żbikowski, Warszawa 2008.

³ Zob. np. E. Kucharz, *Polak Józef (1857–1928)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 27, Wrocław 1983, s. 272–273; K. Wittels, *Dr Józef Polak – zapomniany bohater Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego*, <https://publicystyka.ngo.pl/dr-jozef-polak-zapomniany-bohater-warszawskiego-towarzystwa-higienicznego> [dostęp: 22.09.2025].

⁴ Najnowszym opracowaniem omawiającym osobno I Wystawę Higieniczną w Warszawie jest artykuł Justyny Jaworskiej *Rozkosze Hygeopola*, zamieszczony w książce *Ekspozycje nowoczesności...*, dz. cyt., s. 305–331.

⁵ S. Żeromski, *Dzienniki*, t. 3, [w:] tegoż, *Dzieła*, red. S. Piogoń, wstęp H. Markiewicz, Warszawa 1964, s. 297.

pierwszej w Europie Wschodniej) Wystawy Higienicznej był lekarz higienista i działacz społeczny Józef Polak, redaktor ukazującego się od 1885 roku „Zdrowia”, a jej głównymi organizatorami – jego przyjaciele i znajomi skupieni wokół tego miesięcznika. Wystawę można było zwiedzać w Warszawie przez ponad półtora miesiąca, tj. od 21 maja do 11 lipca 1887 roku, przechadzając się wzdłuż i wszerz miasteczka zwanego Hygeopolem, usytuowanego między Alejami Ujazdowskimi, ulicą Piękną i Agrykolą (zajmował obszar dzisiejszego parku Ujazdowskiego). Kierunek poruszania się po Hygeopolu wyznaczały ulice o charakterystycznych nazwach (Hipokratesa, Hygiei, Eskulapa, Apollina, Gimnastyki, Medycyny, Kanalizacji i in.), schodzące się do centrum wystawy, to jest do placu Zdrowia, który stanowił „jej serce”⁶. Miasto Hygei – „oaza zdrowotności” – jak pisał Władysław Maleszewski – wyrosło „jakby za uderzeniem laski czarnoksiężskiej (...) zbudowane nie tylko według praw higieny, ale według wszelkich prawideł symetrii i estetyki”⁷. Stanowiło ono nie tylko wzorcowy model odsyłający do idei zdrowia w starożytnej Grecji, ale także do postulowanej powszechnie w wieku XIX idei postępu i edukacji. W reprezentacji „oazy zdrowotności” zwiedzający „za niecałą dwuzłotówkę” mogli obejrzeć „tysiączne rzeczy higieniczne: dom higieniczny, szkołę higieniczną, model kanału przyczyniającego się do uhigienicznienia, model filtrów wodociągowych, model browaru higienicznego, nawet higieniczną fontannę”⁸.

Przestrzenny plan wystawy tuż po jej otwarciu interesująco i dowcipnie przybliżał czytelnikom „Kuriera Warszawskiego” Bolesław Prus – orędownik idei głoszonych przez Józefa Polaka, gorąco popierający projekt zorganizowania wystawy⁹. Zauważał:

Najciekawszą jednak i najbardziej higieniczną częścią planu wystawy jest jego środek. Chcąc go dojrzeć, połów czytelniku plan przed sobą w taki sposób, ażeby pawilon nr 2 i plac Hygiei były u dołu, zaś aleja Ujazdowska u góry. Połów go tak i pociągnij palcem wkoło, po ulicy Hygiei, a zobaczysz... ludzką głowę...

⁶ [NN], *Wystawa higieniczna. Z ostatniej chwili*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 139 (z 21 maja), s. 4.

⁷ Sęp [W. Maleszewski], *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1887, nr 21 (z 27 maja), s. 322.

⁸ Tamże.

⁹ W maju 1887 roku Prus na łamach tegoż „Kuriera” (w nr. 140) opisywał swoje drugie spotkanie z doktorem: „Przed rokiem zdarzyło mi się znowu spotkać tego samego oryginała. Miał ten sam historyczny kapelusz, te same buty, ten sam wyraz fraszki na twarzy, tylko – nieco dłuższy paltot. Za to nogawice jego spodni tak wspinały się do góry, jak dwaj chłopcy włączający na drzewo po gniazda wron./ Znowu nie witając się rzekł:/ – Niech pan napisze, że trzeba by u nas otworzyć wystawę higieniczną. Bo u nas i nie żyją podług higieny, i nie znają higieny, i wcale się nią nie zajmują”, B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 10, Warszawa 1960, s. 124.

Na głowie tej ulica Eskulapa tworzy linię oczną. Prawą brew stanowi ulica Gimnastyki, a lewą – ulica Medycyny. Część gazonów, zawarta między ulicą Zdrojową a ulicą Apollina, jest nosem, który przy nasadzie ma kompas, na łuku środkowym – wodotrysk, a na końcu – kiosk meteorologiczny, ażeby „czuć, skąd wiatr wieje”.

W tej higienicznej głowie plac Higiei tworzy usta, a pawilon nr 2 brodę. Musi to być zarazem głowa warszawska, dźwiga bowiem zamiast czapki następujące „kwestie społeczne”: piwiarnię Junga, restaurację, cukiernię i... klozety¹⁰.

Kilka dni później z równie dużą dozą humoru pisał o wystawie w „Tygodniku Ilustrowanym” Stanisław Marek Rzętkowski, krytykując jej eklektyzm:

Czego to tam nie ma na tej wystawie! Od *całusków* piernikowych p. Wróblewskiego, do stołu operacyjnego, na którym kraje się tych, co z higieną dawno rozbrat wzięli i mają już zamiar usadowić się w łodzi Charonowej – jest wszystko! Jest tedy słodka zachęta, jest i okrutna groźba, a gdyby były jeszcze trumny i karawany, byłby nawet i sens moralny tej ciekawej powiastki, która się zowie życiem [wyróż. autora]¹¹.

Po dwóch tygodniach od otwarcia ekspozycji Alfons Malinowski, ordynator Warszawskiego Szpitala dla Dzieci, konstatował: „Tegoroczna wystawa higieniczna przekonywa nas, jak jesteśmy jeszcze zacofani na polu higieny”¹². Podążając tropem tej uwagi Malinowskiego, warto się przyjrzeć bliżej relacjom z wystawy i diagnozom stanu higieny polskiego społeczeństwa, formułowanym na łamach prasy warszawskiej w 1887 roku.

Miejsce edukacji, rozrywki czy handlu?

Opisy wystawy w prasie warszawskiej z 1887 roku miały z reguły postać rzeczowej, obiektywnej relacji sprawozdawczej. Piszący zazwyczaj szczegółowo referowali, z jakich składała się działów¹³, przedstawiali jej program,

¹⁰ Tamże, s. 126.

¹¹ St. M. Rz. [S. M. Rzętkowski], *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 230 (z 28 maja), s. 354.

¹² A. Malinowski, *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 231 (z 4 maja), s. 366.

¹³ Było ich sześć: biologiczny (z sekcjami fizyko-chemiczną i pasożytniczą); wychowawczy (z sekcjami higieny indywidualnej – niemowląt, dzieci i młodzieży – oraz higieny pomieszczeń szkolnych); szpitalny; budowlany (obejmujący higienę urządzeń miejskich i domów); przemysłowy oraz statystyczny, rejestrujący na planszach m.in. stan chorób i śmiertelności, zjawiska meteorologiczne i poziom wód.

określali zadania, cytowali dane statystyczne, wyliczali darczyńców i skład komitetu organizacyjnego¹⁴, przybliżali wygląd pomieszczeń wystawowych, charakteryzowali wystawców prywatnych oraz tych, którzy reprezentowali warszawskie zakłady przemysłowe i placówki użyteczności publicznej. Wśród nadrzędnych zadań organizatorów wystawy podkreślano szczególnie cel edukacyjny, jakim było szerzenie wiedzy sanitarnej wśród społeczeństwa. Redakcja „Zdrowia” informowała: „Najpierwszym postulatem naszym w początkowych okresach przebiegu wystawy był ten, aby nadać rzeczy charakter pedagogiczny”¹⁵, zaś sprawozdawca „Gazety Rzemieślniczej” wyliczał liczne pożytki ze zwiedzania Hygepola – gorąco zachęcał, by ją obejrzeć „nie po to, aby tylko przypatrzeć się rozmaitym nowościom, lecz aby nauczyć siebie i innych, jak należy postępować, jak stosować wiedzę zdobytą przez tyle wieków do zachowania wspólnego zdrowia i życia”¹⁶.

Sprawozdawcy dosyć rzadko zdobywali się na formułowanie refleksji filozoficznych bądź sądów uogólniających, które ujawniałyby głębszy namysł nad istotą i wpływem społecznym pierwszej w kraju ekspozycji związanej ze zdrowiem Polaków. Od omówień rzeczowo-sprawozdawczych wyraźnie odcinały się cięte wypowiedzi Rzętkowskiego, dowcipne spostrzeżenia zatroskanego Prusa czy pogłębione rozważania Malinowskiego. Ostatni, opatrując swoją trzyczęściową relację z wystawy mottem z Cycerona (*Salus populi suprema lex...*), stwierdzał:

Z upadkiem cywilizacji starożytnej, średniowieczne barbarzyństwo, pospołu z ascetyzmem i pogardą życia na ziemi na korzyść życia wiecznego, było przyczyną, iż zdrowe pojęcia starożytnych Greków i Rzymian, zamiast krzewić się dalej, stopniowo uległy zagładzie. Duch ludzki dojrzawał z upośledzeniem ciała, niepomny na to, że zdrowie ciała jest podstawą zdrowia umysłu. (...) osłabienie fizycznego rozwoju pokoleń i społeczeństw zwróciło uwagę na potrzebę racjonalnego wychowania i higienicznego życia (...). Wiek XIX-y, rzecz można, wskrzesił higienę do życia i zapewnił jej prawo obywatelstwa jako nauce teoretycznej i stosowanej¹⁷.

¹⁴ Protektorką i główną fundatorką wystawy była hrabina Aleksandra Augustowa Potocka, właścicielka dóbr wilanowskich i działaczka charytatywna. W skład komitetu organizacyjnego weszli lekarze i inżynierowie związani z działalnością dobroczynną. Prezesem mianowano ojca polskiej okulistyki Wiktora Szokalskiego, na stanowiska wiceprezesów powołano patologa Henryka Łuczkiwicza, hydrologa Stanisława Janickiego, współtwórcę warszawskich wodociągów i kanalizacji Alfonsa Grotowskiego. Sekretarzem wystawy został jej pomysłodawca i promotor Józef Polak, zaś głównym kasjerem – Kazimierz Wenda.

¹⁵ Warszawa 1 czerwca 1887 r., „Zdrowie” 1887, nr 21 (czerwiec), s. 1.

¹⁶ I.K., Słowo o wystawie higienicznej, „Gazeta Rzemieślnicza” 1887, nr 20, s. 1.

¹⁷ A. Malinowski, Wystawa higieniczna w Warszawie, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 230 (z 28 maja), s. 348.

W optyce Malinowskiego przestrzeń wystawy była w dużej mierze miejscem rozrywki i spotkań towarzyskich. Po Hygeopolu przechadzały się w takt dziarskich oberków, krakowiaków i mazurów, wygrywanych przez włościańską orkiestrę Karola Namysłowskiego, rozbawione i często bezmyślne tłumy ciekawskich gapiów, którzy sprawiali wrażenie, że więcej się bawią, niż uczą. Sprawozdawca „Tygodnika Ilustrowanego” zauważał, iż plac Ujazdowski zamienił się w lunapark przystrojony:

pięknymi kioskami i pawilonami, sadzawką, fontanną i innymi ozdobami, które nadają mu raczej pozór miejsca zabawy i wypoczynku, niż miejsca higienicznych studiów (...). Nieodłączne restauracje i cukiernie zaspokajają głód i pragnienie, a gry towarzyskie na wolnym powietrzu i zabawy dla dorosłych i dzieci (...) są niemałą przynętą nawet dla tych, którzy nie korzyści naukowej, lecz przede wszystkim rozrywki na wystawie szukać będą¹⁸.

Publicyści zwracali również uwagę na „jarmarczno-handlowy” wymiar wystawy – na wielu eksponatach znajdowały się bowiem ceny sugerujące, że przedmioty można nie tylko oglądać, ale także kupować. W istocie liczni wystawcy dobrze zarabiali, sprzedając widzom swoje produkty. Sylf – sprawozdawca „Kuriera Warszawskiego” – przytaczał historię, jak to jeden z przybyszów z prowincji, widząc na krzesłach napisy „po 5 kop.”, uznał cenę na tyle atrakcyjną, iż poprosił o przysłanie na swój adres aż 20 krzesel¹⁹. W Hygeopolu można było zjeść niedrogie posiłki w cieszących się ogromnym powodzeniem tanich kuchniach, kupić między innymi takie towary, jak: „kumys na szklanki”, „pamiątkowe medale złote, srebrne i cynowe”²⁰, pierniki, wyroby czekoladowe, napoje wysokokowe itd. Nie brakowało też handlowych spekulantów, sprzedających towary nie najlepszej jakości, „w rodzaju scyzoryków, których ostrza w godzinę po kupnie kruszyły się na kawałki”²¹. Leon Winiarski pisał z oburzeniem w „Przeglądzie Tygodniowym”:

(...) niemile nas raziły te handlowo-reklamistyczne zapędy niektórych wystawców, których chwalebny zapał w tym kierunku powinien był znaleźć stosowny hamulec w łonie zarządu wystawy, gdyż przejście od poważnych naukowych okazów do takich i tym podobnych (naparstki higieniczne, manekiny dla szwaczek, korki higieniczne!) przedmiotów wzbudza uśmiech lub niesmak²².

¹⁸ A. Malinowski, *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 231 (z 4 czerwca), s. 366.

¹⁹ Zob. Sylf, *Z Hygeopola*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 146, dodatek poranny (z 27 maja), s. 3.

²⁰ [NN], *Z wystawy higienicznej*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 140 (z 22 maja), s. 3–4.

²¹ Sylf, *Z Hygeopola*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 145, dodatek poranny (z 27 maja), s. 3.

²² D-r. L.W. [L. Winiarski], *Wystawa higieniczna. III*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 24 (z 12 czerwca), s. 334.

Prus zaś pytał przekornie: „Na co cały ten zachód, bieganina i gadanina? Czy dla rozerwania nudzącego się miasta – czy dla zareklamowania doktorów, czy może dla sprzedania kilkuset paczek pierników?”²³. W sukurs przychodził mu Franciszek Reinstein, informujący czytelników „Kolców”: „Woda sodowa i pierniki bardzo licznie są reprezentowane, oddziaływają bardzo pomyślnie na kieszenie przedsiębiorców utrzymujących specjalne kioski”²⁴.

„Różnica między organem zdrowym a chorobą dotkniętym”²⁵

Warszawska publiczność najchętniej podziwiała, jak relacjonowali piszący, ciekawie urządzony dział biologiczny, a zwłaszcza jego sekcję pasożytniczą. Z baczną uwagą przyglądano się metodom szczepieniom ospy, demonstrowanym na stoisku doktora Władysława Mączewskiego; oglądano słoje z organami zmienionymi przez prątki gruźlicy, bakterie tyfusu, cholery, róży, karbunkułu; zatrzymywano się przy preparatach z odmianami rozmaitych pasożytów (takich, jak: solitery, glisty, bąblowce, włosogłówki, tasiecmce, nitkowce); słuchano wykładów wygłaszanych przez dyżurujących lekarzy-bakteriologów: Odonę Bujwidę, Antoniego Elzenberga, Józefa Przewoskiego, Stefana Jakowskiego, Wacława Mayzela i in. Najwięcej zainteresowania budziła prywatna pracownia doktora Bujwidy, urządzona z myślą o upowszechnieniu doświadczeń pasteurowskich, w której wybitny uczony, oprócz pokazów bakteriologicznych, szczepił królikom jad wścieklizny.

Skuteczność przekazu dydaktycznego sekcji pasożytniczej osłabiała jednak pewna jednostronność eksponatów, niedająca oglądającym pojęcia o różnicach między organami zdrowymi i chorymi. Pisał o tym w „Kurierze Codziennym” Maksymilian Flaum:

Wątroba i serce zmienione przez bąblowca bez wątpienia przedstawia się ciekawie. Szkoda tylko, iż obok nie wystawiono dla porównania organów tych w stanie normalnym. Niejedna bowiem z osób zwiedzających nigdy nie widziała ich i z tego powodu ocenić nie jest w stanie, o ile rzeczywiście dany organ uległ zmianom anatomicznym²⁶.

²³ B. Prus, *W jakim celu?...*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 193 (z 15 lipca), s. 2. Brak przedruku w dwudziestotomowym wydaniu krytycznym w oprac. Z. Szwejkowskiego (Warszawa 1956–1970) oraz w dwutomowym wyborze *Kronik*, oprac. przez S. Fitę (Warszawa 1987).

²⁴ Franceso [F. Reinstein], *Z wystawy higienicznej. Sprawozdanie specjalne*, „Kolce” 1887, nr 22 (z 28 maja), s. 175.

²⁵ [NN], *Wystawa higieniczna. I*, „Prawda” 1887, nr 24 (z 11 czerwca), s. 281.

²⁶ M.F. [M. Flaum], *Wystawa higieniczna. Sekcja pasożytnicza*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 183 (z 5 lipca), s. 2.

Dużą popularnością cieszył się również dział szpitalny, w którym zarządy różnych warszawskich szpitali przedstawiały plany architektoniczne swoich placówek i aranżacje wzorowo urządzonych sal dla chorych. Obejrzenie ich miało, zdaniem korespondenta „Prawdy”, przekonać mniej światły ogół do tego, że szpitale są instytucjami godnymi zaufania, oferującymi profesjonalną, „łatwiejszą niż w domu pomoc lekarską”²⁷. Winiarski zwrócił uwagę na budzącą najwięcej entuzjazmu widzów ekspozycję Warszawskiego Szpitala dla Dzieci, mianowicie model doskonale urządzonego szpitalika, pozbawiony dachu, dzięki czemu można było poznać jego urządzenie od góry, zobaczyć na przykład umieszczone w oddzielnym pokoju „trzy łóżeczka naturalnej wielkości z manekinami dzieci w strojach szpitalnych”²⁸. Zwiedzający zatrzymywali się na dłużej, jak pisano, przy wystawionej przez Szpital św. Ducha blaszanej wannie z pokrywą, służącej do rzymskich kąpielei parowych i mineralnych, leczących reumatyzm i choroby nerwowe. Józef Starkman – niestrudzony popularyzator wiedzy medycznej, prowadzący w „Bluszczu” dział higieny popularnej – wyjaśniał czytelniczkom jej właściwości lecznicze:

Różni się ona od zwykłych wanien przede wszystkim tym, że (...) ma przy sobie szczelnie zamykające się wieko, w którym znajdują się dwa otwory, jeden wielkości głowy ludzkiej opatrzonej w rodzaj kołnierza ściągającego się tasiemkami, a drugi, na przeciwnym brzegu, mniejszy, opatrzonej pokrywką, do której przymocowaną jest na drutach lampka spirytusowa. Gdy chory wszedł do wanny, przykrywa się ją wiekiem (...), głowa pozostaje na zewnątrz dla swobodnego oddychania, około szyi zawiązuje się szczelnie ów kołnierzyk z tasiemkami, a następnie zapala lampkę. Powietrze skutkiem ogrzewania się rozrzedza, a ciśnienie na skórę się zmniejsza i następuje obfita transpiracja, która w wielu cierpieniach, przeważnie zaś w nerkowych i reumatycznych, oddaje cierpiącemu wielkie ulgi²⁹.

Z eksponatami szpitalnymi sąsiadowały na wystawie akcesoria dentystyczne. Wygląd niektórych raczej przerażał, niż edukował. Jaką bowiem naukę dotyczącą dbałości o higienę jamy ustnej miał wynieść odbiorca, widząc takie eksponaty stomatologiczne, jak: „oddzielne zęby na sztyftach”, złote aparaty protetyczne „z prawdziwej złotej blachy wyrobione” czy

²⁷ [NN], *Wystawa higieniczna. II*, „Prawda” 1887, nr 25 (z 18 czerwca), s. 292.

²⁸ D-r. L.W. [L. Winiarski], *Wystawa higieniczna. III*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 24 (z 12 czerwca), s. 333.

²⁹ J. Starkman, *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Bluszczy” 1887, nr 25 (z 22 czerwca), s. 197.

„podwójną szczękę, poruszającą się za pomocą małej korby i wykazującą tak zwaną artykulację, to jest otwieranie i zamykanie szczęk”³⁰?

„Odchody mieszkańców spoczywają w dołach kloacznych...”³¹

W wielu artykułach prasowych omawianie wystawy stawało się pretekstem do stawiania diagnoz stwierdzających zacofanie polskiego społeczeństwa na polu higieny – poczynając od braku systemowej kanalizacji i zaniedbań w dziedzinie budownictwa, a kończąc na przestarzałej technologii sanitarnej i niehigienicznych warunkach życia. Eksponowane na wystawie nowoczesne sprzęty sanitarne i urządzenia higieniczne ujawniały zarazem zacofanie cywilizacyjne Polaków w tej dziedzinie.

Sprawozdawca „Biblioteki Warszawskiej” zastanawiał się nad kwestią zasadniczą: dlaczego Warszawa zdecydowała się (jako piąte miasto w kolejności po Londynie, Brukseli, Berlinie i Paryżu) na zorganizowanie wystawy higienicznej, skoro „pod wieloma względami zajmuje jedno z ostatnich miejsc co do higienicznych urządzeń społecznych, a bardzo też niepoczesne miejsce co do indywidualnych praktyk, jakie mieszkańcy jej stosują *pro domo sua*”³². Zauważał trudności z usuwaniem fekaliiów i stwierdzał, że wody gruntowe Warszawy nie nadają się do użytku domowego³³.

Stan higieny przestrzeni wielkomiejskiej oceniał jako fatalny korespondent „Prawdy”, przekonując czytelników, że skład chemiczny wód ściekowych z fabryk jest zatrważający – pisał dowcipnie: „Kropla takiej wody rozpatrzona pod mikroskopem przedstawia się jako gabinet zoologiczny i ogród botaniczny razem wzięte”³⁴. Charakteryzując warszawski system kanalizacji, odnotowywał z odrazą:

Odchody mieszkańców spoczywają w dołach kloacznych, miesiące całe ulegając gniciu i szerząc wokół woń zabójczą. Jeśli dodamy wstrętną operację oczyszczania takich dołów, przy której pobyt mieszkańca w domu jest wprost niemożliwy

³⁰ D-r. L.W. [L. Winiarski], *Wystawa higieniczna. III*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 24 (z 12 czerwca), s. 334.

³¹ [NN], *Wystawa higieniczna. VI*, „Prawda” 1887, nr 29 (z 16 lipca), s. 342.

³² B.P., *Wystawa higieniczna urządzona w Warszawie w mies[iącu] maju i czerwcu 1887-go roku*, „Biblioteka Warszawska” 1887, t. 3, s. 90.

³³ Szeroko o historii kultury sanitarnej Warszawy w końcu XIX wieku pisał Włodzimierz K. Pessel w artykule *Beczka czy spłuczka? Miasto i społeczność warszawska w początkach nowoczesnego oczyszczania*, [w:] tegoż, *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy XIX i XX wieku*, Warszawa 2010, s. 85–230.

³⁴ [NN], *Wystawa higieniczna. IV*, „Prawda” 1887, nr 27 (z 2 lipca), s. 317.

i przewożenie w wozach często ciekących przez całe miasto – będziemy mieli całkowity obraz owego systemu³⁵.

Na wadliwy system warszawskiej kanalizacji narzekał również Maksymilian Heilpern, opisując warszawskie śmietniki, ustępy i tzw. wygodki, które „przejmują odrazą i wstrętem nawet profanów w higienie, stanowiąc nieprzebrane źródła zakażenia powietrza wszystkich domów naszych”³⁶.

Alfons Malinowski podkreślał, że w porównaniu z krajami Zachodu polskie społeczeństwo zbyt mało dba o zdrowie, „wierząc więcej w fatalność, niż w prawdy i zdobycze naukowe”³⁷. Taka postawa prowadzi, jak sądził, do karłowacenia pokoleń, niezdrowego odżywiania, niehigienicznego trybu życia i nieustających epidemii, co skutkuje wzrostem śmiertelności mieszkańców kraju nad Wisłą. Zacołanie rodaków wobec innych narodów zaznaczał także Władysław Nowicki, pisarz, filolog i pedagog, który ubolewał nad powszechnym brakiem świadomości rodziców na temat prozdrowotnego znaczenia zabaw ruchowych dzieci na wolnym powietrzu. Zwracając uwagę na eksponowaną na wystawie odzież odpowiednią dla rozwoju najmłodszych, utyskiwał: „ubioory dziecinne powszechnie u nas używane, ze wszech miar są niehigieniczne, podczas gdy trykotowe ubioory angielskie, pozbawione wszelkich guzików, farb jaskrawych, nie ścieśniają w niczym swobodnego rozwoju ciała dziecięcia i nie zabarwiają szkodliwie skóry”³⁸.

Z kolei recenzent „Biblioteki Warszawskiej”, zapisując swoje wrażenia z działu budowlanego, diagnozował zatrważający stan warszawskiej architektury – niepokoiły go nowo powstające kilkupiętrowe budynki, przypominające „koszary czynszowe (...), których podwórza przedstawiają się niby szyb kopalniany, i to jeszcze ziejący odrażliwymi wyziewami”³⁹. Wtórował mu Alfons Malinowski, piszący o wilgotnych, niewłaściwie urządzonych i nieskanalizowanych wysokich kamienicach, „podobnych raczej do koszar”, budowanych „tylko na korzyść właścicieli, a na szkodę lokatorów”⁴⁰, oraz

³⁵ [NN], *Wystawa higieniczna*. VI, „Prawda” 1887, nr 29 (z 16 lipca), s. 342.

³⁶ M. Hn. [M. Heilpern], *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Głos” 1887, nr 22 (z 4 czerwca), s. 344.

³⁷ A. Malinowski, *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 230 (z 28 maja), s. 349.

³⁸ W. Nowicki, *Sprawozdanie z działu wychowawczego na Wystawie Higienicznej*, „Bluszcz” 1887, nr 26 (z 30 czerwca), s. 206.

³⁹ B.P., *Wystawa higieniczna urządzona w Warszawie w mies[iącu] maju i czerwcu 1887-go roku*, „Biblioteka Warszawska” 1887, t. 3, s. 425.

⁴⁰ A. Malinowski, *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 232 (z 11 czerwca), s. 382.

o karygodnych warunkach sanitarnych ciasnych domów na wsi, będących „jednocześnie sypialnią, kuchnią, oborą i kurnikiem”⁴¹.

„Łatwiej wykazać braki i niedokładności niż je naprawić”⁴²

O zacofaniu Polaków w dziedzinie higieny świadczyło wiele braków samej wystawy. Budziła ona sporo kontrowersji nie tylko wśród publicystów, ale także osób zwiedzających. Przykładem niezadowolenia ostatnich może być opublikowany w „Kurierze Warszawskim” protest pięćdziesięciu studentów, stołujących się w tanich kuchniach, przeciwko sędziom, którzy nagrodzili wystawców za ekspozycję tego rodzaju jadłodajni. Studenci uważali, że nie powinny być one w ogóle prezentowane na wystawie, „ponieważ składniki instytucji, jak »garnki, miski, talerze i usługujące dziewczęta«, są rzeczą nazbyt pospolitą jako przedmiot ekspozycji, a same potrawy nie sięgają wysokiego stopnia sztuki kucharskiej”⁴³. Dyplom uznania przyznany wystawcom tanich kuchni w żaden sposób nie licował – ich zdaniem – z drogimi, niesmacznymi i niezdrowymi posiłkami serwowanymi w znanych im lokalach.

Zastrzeżenia budził też sam katalog wystawy. Treści w nim zawarte nie zawsze korespondowały z wystawianymi obiektami, co sprawiało, że publiczność oglądająca poszczególne eksponaty niejednokrotnie czuła się zagubiona. Winiarski narzekał, że „na wystawie nie urządzono ani jednego higienicznego mieszkania, ani jednego pokoju sypialnego, ani jadalni, ani izby wieśniaczej, o której tak szeroko rozwodzi się katalog na wstępie do oddziału budowlanego”⁴⁴. Heilpern podkreślał, iż mimo zamieszczonego w katalogu planu sytuacyjnego wystawy i wzorowo opracowanych wstępnych opisów każdego działu, nie może on być praktycznym przewodnikiem po wystawie, ponieważ: „Odszukanie przedmiotów wymienionych w katalogu na placu wystawy lub odwrotnie, odnalezienie w katalogu objaśnienia do okazu napotkanego na wystawie, przedstawia niepokonane niemal trudności”⁴⁵.

Dezorientacja zwiedzających miała ponadto inne przyczyny. Często nie rozumieli oni obcojęzycznych napisów i objaśnień (np. pod nazwami

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże, s. 383.

⁴³ Zob. „Zdrowie” 1887, nr 26 (listopad), s. 1.

⁴⁴ D-r. L.W. [L. Winiarski], *Wystawa higieniczna. III, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 26 (z 26 czerwca), s. 353.*

⁴⁵ M. Hn. [M. Heilpern], *Higiena kuchni (na warszawskiej wyst[awie] higienicznej)*, „Głos” 1887, nr 25 (z 25 czerwca), s. 391.

zagranicznych gier i zabaw dla dzieci w dziale wychowawczym) albo łacińskich nazw pasożytów roślinnych i zwierzęcych w oddziale pasożytniczym, „wskutek czego – jak pisał Maksymilian Flaum – dla przeciętnych osób, zwłaszcza kobiet, w godzinach tych, kiedy objaśnienia nie bywają udzielane, jest on mało przystępny”⁴⁶.

Recenzenci wskazywali sporo niedociągnięć w urządzeniu niektórych działów. Władysław Nowicki, opisując jeden z pomysłów wystawców sekcji dziecięcej (w dziale wychowawczym), mający na celu przekonanie publiczności o konieczności ruchu dla właściwego rozwoju fizycznego dzieci, zauważał, że demonstracja zabaw, gier i ćwiczeń gimnastycznych okazała się niefortunna z powodu niekarności „ruchomych eksponatów” i braku dostatecznej liczby wychowawców, którzy by koordynowali aktywność rozbrykanych dzieci. Prowadzone na oczach widzów ćwiczenia sprawiały „wrażenie zameętu”, z którego nie mogli się oni zorientować, na czym polega prozdrowotna rola gimnastyki. Nowicki relacjonował z sarkazmem:

Nawet przez okulary największej życzliwości dla tych zabaw, nie można nie dopatrzyć się wielu stron ujemnych. Widząc tyle dziewczynek dziwacznie a arcyjaskrawo postrojonych, sztywno stąpających, mimo woli zapytujemy się: zabawa to fizyczna, pantomima jakaś, czy teatr papużek? Panowie lekarze higieniści, orzecznicy sumiennie, czy w tych obcisłych staniczkach, przy tylu zapinkach, pętelkach, guziczkach, szpelficzkach może ciało dziecięce swobodnie odbywać ruchy? Wolne ćwiczenia gimnastyczne czy też tortury nasze dzieci w oddziale higieny wychowawczej odbywać się mają?⁴⁷

Niemało obiekcji wobec aranżacji działu wychowawczego miał także sprawozdawca „Biblioteki Warszawskiej”. Prezentację higieny niemowląt ocenił jako powierzchowną, „nie dość pouczającą i wyczerpującą”; dziwiło go, „dlaczego stara instytucja publiczna, jaką jest dom podrzutków, wcale nie wystąpiła na wystawie, a przecież higiena niemowląt winna by w niej być szczególnym przedmiotem troski”⁴⁸. Skrytykował ponadto wystawców odpowiedzialnych za higienę żywienia, stwierdzając, że położyli oni zbyt wiele „nacisku na podrzędne materiały odżywcze, jak kawa, herbata, piwo, a zbyt mało na najważniejsze, jak mięso i chleb”⁴⁹ oraz że eksponowane przez nich zdrowe warzywa i owoce były zbyt rzadko zmieniane, a przez to

⁴⁶ M.F. [M. Flaum], *Wystawa higieniczna. Sekcja pasożytnicza*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 183 (z 5 lipca), s. 2.

⁴⁷ W. Nowicki, *Wystawa higieniczna w Warszawie. Sprawozdanie z działu wychowawczego*, „Bluszcz” 1887, nr 24 (z 15 czerwca), s. 189.

⁴⁸ B.P., *Wystawa higieniczna urządzona w Warszawie w mies[iącu] maju i czerwcu 1887-go roku*, „Biblioteka Warszawska” 187, t. 3, s. 428.

⁴⁹ Tamże, s. 96.

nieświeże, zatem niehigieniczne. W przeciwieństwie do większości dziennikarzy, piszących entuzjastycznie o modelu wzorcowej szkoły (naturalnej wielkości, odtworzonego w skali jeden do jednego), zauważał na koniec, iż w modelu tym nie uwzględniono tak niezbędnych urządzeń, jak piece, wentylacja i kominy, oraz nie przemyślano ekspozycji pomocy naukowych. Do wykazania braków „idealnej” szkoły dołączył się głos sprawozdawcy „Tygodnika Ilustrowanego”, Józefa Koeniga, który stwierdzał, że wystawcy zapomnieli o wyjaśnieniu odbiorcom, jak zgubny wpływ na „zdrowie umysłowe i moralne”⁵⁰ uczniów wywiera przeciążenie pracą, ciągle zwiększanie wymagań i rozszerzanie programów szkolnych.

Poważny mankament projektu całej wystawy wskazywał Maksymilian Heilpern, pisząc, iż była ona „tylko wystawą higieny miejskiej”⁵¹ i zupełnie pominięto na niej „ważną kwestię łaźni wiejskich i usuwania nieczystości po wsiach”⁵². Winiarskiemu natomiast zabrakło na wystawie ekspozycji urządzeń higienicznych takich instytucji publicznych, jak warsztaty fabryczne, więzienia, kościoły, koszary, łaźnie parowe i kąpieliska, a widząc na jednym ze stoisk gorsety dla pań, pytał ironicznie: „Cóż te mają za znaczenie na wystawie higienicznej?”⁵³.

Malinowski przewidując, że urządzona w krótkim terminie wystawa spotka się z krytyką licznych adwersarzy, słusznie zauważał, iż „łatwiej wykazać braki i niedokładności niż je naprawić”⁵⁴. Choć zazwyczaj ostro diagnozował fatalny stan higieny polskiego społeczeństwa, starał się obiektywnie ocenić znaczenie wystawy i jej wpływ na odbiorców. Przekonywał:

Cel dydaktyczny, charakter naukowy wystawy higienicznej nie zdawały się jej rokować takiego poparcia ogółu, jakim cieszyła się od chwili otwarcia. Nadspodziewanie społeczeństwo nasze umiało ocenić zadanie wystawy, a ogólne zainteresowanie się nią i pojedynczymi jej działami dowodzi, że wykształcenie naukowe daleko u nas wyżej stoi, niżby można było przypuszczać⁵⁵.

⁵⁰ J. K[oeni]g, *Szkoła i zdrowie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 231 (z 4 czerwca), s. 362.

⁵¹ M. Hn. [M. Heilpern], *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Głos” 1887, nr 23 (11 czerwca), s. 361.

⁵² M. Hn. [M. Heilpern], *Niewidzialne wrogi zdrowia (Wnioski z wystawy higienicznej)*, „Głos” 1887, nr 29 (z 23 lipca), s. 455.

⁵³ D-r. L.W. [L. Winiarski], *Wystawa higieniczna. V*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 26 (z 26 czerwca), s. 354.

⁵⁴ A. Malinowski, *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 232 (z 11 czerwca), s. 383.

⁵⁵ Tamże.

„Wystawa higieniczna rzuciła dobre posiewy”⁵⁶

Jeśli miarą sukcesu wystawy miałyby być liczba zwiedzających, to można mówić o jej powodzeniu. Mimo niesprzyjającej pogody⁵⁷ obejrzało ją – jak donosiła prasa – przeszło 50 000 osób⁵⁸. Oglądający zapoznali się ze złymi nawykami i pożądanymi praktykami w zakresie higieny „ciała i mózgu”. Miarą sukcesu była też ogólnie odbierana „przejrzystość” wystawy⁵⁹ – jej stary plan i porządek, składające się w efekcie na, jak pisał Heiperln, „piękną, jednolitą i pouczającą całość (...), obliczoną na oświecenie umysłów”⁶⁰.

Dowodem wpływu społecznego wystawy stało się między innymi oddziaływanie wykładów i pokazów – cieszącej się szczególnym zainteresowaniem widzów, obszernie komentowanej przez publicystów sekcji pasożytniczej (działu biologicznego), której organizatorzy umożliwili setkom osób poznanie „czym są pasożyty i bakterie, i jaką odgrywają rolę w naszym życiu”⁶¹. Autor *Kroniki miesięcznej*, publikowanej na łamach „Zdrowia”, odnotowywał:

Pouczający fakt charakteryzujący znaczenie wystawy miał miejsce w oddziale bakteriologicznym tejże. Jedna z pań zwiedzających wystawę wysłuchawszy objaśnień o pasożytach mięsa przybyła w kilka dni potem do tegoż oddziału wystawy i przedstawiła dyżurnemu członkowi mięso z wągrami kupione na Nowym Świecie. Stan ten atologiczny dobrze rozpoznała, nabywszy doświadczenia na wystawie⁶².

Korespondent „Prawdy” wyrażał natomiast przekonanie, że gospodynie domowe wyniosły wiele pożytku z oglądania eksponatów i słuchania praktycznych wskazówek udzielanych przez wystawców sekcji fizyko-chemicznej, gdzie w „pawilonie żelaznym nauczyć się mogły, jakie pokarmy

⁵⁶ B. Prus, *W jakim celu?...*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 193 (z 15 lipca), s. 3.

⁵⁷ Przez cały czas trwania wystawy padały ciągłe deszcze, na pięćdziesiąt dni tylko pięć było całkowicie słonecznych.

⁵⁸ Józef Polak w książce wydanej po zamknięciu wystawy podawał liczbę dwukrotnie większą. Pisał: „Pomimo wszakże wyjątkowo złej pogody – zwiedziło wystawę około 100 tysięcy osób”. J. Polak, *Wystawa higieniczna w Warszawie 1887 roku*, Warszawa 1888, s. 1.

⁵⁹ Cenne uwagi na temat „przejrzystości” wystaw sformułowała Agata Sikora w artykule *Jak należy oglądać wystawę, czyli kilka słów o dziewiętnastowiecznej tęsknocie za przejrzystością*, „Napis” 2014, R. 20, s. 165–183.

⁶⁰ M. Hn. [M. Heilpern], *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Głos” 1887, nr 23 (z 11 czerwca), s. 360–361.

⁶¹ B.P., *Wystawa higieniczna urządzona w Warszawie w mies[iącu] maju i czerwcu 1887-go roku*, „Biblioteka Warszawska” 1887, t. 3, s. 425.

⁶² [NN], *Mięso z wągrami na wystawie higienicznej*, „Zdrowie” 1887, nr 22 (lipiec), s. 30.

są najodpowiedniejsze i jak je przyrządzać należy, ażeby zasadom higieny odpowiadały”⁶³, a także, w jakiego rodzaju naczyniach powinny je gotować.

Z pewnością duże wrażenie na widzach wywarł model wzorcowej szkoły, wystawiony na placu wystawowym, przed którym gromadziła się bardzo liczna publiczność⁶⁴. Publicyści pisali o właściwym usytuowaniu szkoły, oddalonej od ulicy, o ciekawych ogródkach przeznaczonych do uprawiania przez dzieci roślin; chwalili znajdujące się w niej przestronne, doskonale oświetlone sale lekcyjne, wygodne dwusiedzeniowe ławki (z wmontowanymi w nie przyrządami zapobiegającymi wadom kręgosłupa), ustawione w odpowiedniej odległości od katedry i tablicy; szatnie, umywalnie, pokój odpoczynku dla dzieci z zabawkami i książeczkami; wreszcie zauważali obecną w budynku higieniczną wygodkę z dwoma klozetami. Niemal wszyscy zwracali uwagę na znajdujący się obok modelu wzorcowej szkoły interesująco urządzonego plac do zabaw i gimnastyki na świeżym powietrzu.

Sprawozdawca „Biblioteki Warszawskiej” stwierdzał, że idea patrona wystawy, doktora Polaka, mająca na celu zachęcenie społeczeństwa do zajęcia się higieną, została urzeczywistniona, ponieważ: „Blisko 50 000 osób zwiedziło wystawę higieniczną, a przynajmniej cztery razy tyle czytało chcąc, nie chcąc o higienie i jej celach”⁶⁵, natomiast korespondent „Prawdy”, szeroko rozwodząc się nad jej rolą poznawczo-dydaktyczną, przekonywał:

Nauczyła nas wielu ciekawych i pożytecznych rzeczy: jak urządzać mieszkanie, jak się odziewać, jak odżywiać, jak wychowywać młode pokolenie, słowem, jak żyć należy, aby zdrowie utrzymać. Pogadanki popularne, których wystawcy – lekarze i przyrodnicy nie skąpili, utkwily wielu w pamięci, a miejmy nadzieję, że nie pozostaną bez wpływu na postępowanie ogółu. Nadzwyczaj pociesającym objawem było to, że zawsze miały licznych słuchaczy⁶⁶.

Winiarski, mianując siebie bezstronnym widzem, stwierdzał, że wystawa jest znakomitym przykładem, „jak to *viribus unitis* powstają rzeczy poważne, nawet w tak ciężkich warunkach, w jakich obecnie żyjemy”⁶⁷. Heilpern przekonywał, iż mimo niedokładności i braków „stanowi ona triumf

⁶³ [NN], *Wystawa higieniczna. IV*, „Prawda” 1887, nr 27 (z 2 lipca), s. 317.

⁶⁴ Por. J. Starkman, *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Bluszcz” 1887, nr 26 (z 18/30 czerwca), s. 205.

⁶⁵ B.P., *Wystawa higieniczna urządzona w Warszawie w mies[iącu] maju i czerwcu 1887-go roku*, „Biblioteka Warszawska” 187, t. 3, s. 438.

⁶⁶ [NN], *Wystawa higieniczna. VI*, „Prawda” 1887, nr 29 (z 16 lipca), s. 342.

⁶⁷ D-r. L.W. [L. Winiarski], *Wystawa higieniczna. VII*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 28 (z 10 lipca), s. 372.

inteligencji naszej”⁶⁸, jest faktem o dużej doniosłości społecznej, „który bez pozostawienia po sobie głębszych śladów przeminąć nie może”⁶⁹.

Marian Gawalewicz konstatował w „Bluszczu”:

W ostatnich czasach tak dużo nasłuchaliśmy się i naczytali o zdrowiu, że chyba ten temat stał się najpopularniejszym w bieżącej dobie, a jakkolwiek wystawa higieniczna od zeszłego tygodnia należy tylko do wspomnień Ujazdowskiego placu, echa jej długo jeszcze podsycać będą ustne i pisane rozprawy w przedmiocie, dotychczas bardzo u nas zaniedbywanym⁷⁰.

Wreszcie Prus, dokonując na łamach „Kuriera Codziennego” rzeczowego bilansu zamierzonych efektów wystawy, stwierdzał:

Może nie wszystko było nasze (...); może był chaos w ustawieniu, ubóstwo w zbiorach; niemniej jednak wystawa higieniczna rzuciła dobre posiewy.

Naprzód, dzięki jej, parękroć sto tysięcy ludzi w kraju przez dwa miesiące czytało o higienie; wyraz „higiena” klinem wbił im się w głowy.

Po wtóre – 50 000 osób oglądało wystawę własnymi oczami, a każdy widz choćby parę szczegółów musiał zatrzymać w pamięci.

Po trzecie – okazało się, że u nas bardzo wielu ludzi, może nawet nie wiedząc o tym, pracują dla higieny. Dziś praca ich uświadomiła się, dostała nowego bodźca i z czasem może się rozwinąć.

Po czwarte – członkowie rozmaitych sekcji, dzięki przyjętym obowiązkom, musieli zanurzyć się trochę w higienie i poznać ją lepiej. Tym zaś sposobem wzrosła liczba osób, mających nie tylko pojęcie o higienie, ale i popęd do jej propagowania⁷¹.

Zamknięcie wystawy przyszedł autor *Lalki* komentował z melancholią zadumą, ale też z nadzieją. Pisał:

Tak rozgłośna, tak popularna, tak na wszelkie sposoby opisywana wystawa higieniczna już zamknięta!... (...) zarząd wystawy nazywa się dziś zarządem byłej wystawy, jak człowiek, który dokonawszy pracowitego żywota, nazywa się tylko nieboszczykiem, dopóki wreszcie wszelka o nim pamięć nie zginie. Ginie jednak nie wszystko; coś zostaje. Choć pracownik kładzie się do grobu, zostają po nim, a bardzo często i mnożą się skutki jego pracy. Może tak samo będzie i z wystawą higieniczną.

⁶⁸ M. Hn. [M. Heilpern], *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Głos” 1887, nr 23 (z 11 czerwca), s. 361.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ Quis [M. Gawalewicz], *Pogawędka*, „Bluszczy” 1887, nr 29 (z 20 lipca), s. 226.

⁷¹ B. Prus, *W jakim celu?...*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 193 (z 15 lipca), s. 3.

(...) na całkiem nowej drodze i to tak ważnej drodze, jak pielęgnowanie zdrowia i sił społeczeństwa, zrobiono już pierwszy krok, piękny krok; ogólna korzyść jest tak wielką, że wobec niej znikają niedokładności wystawy [podkr. autora]⁷².

I nie mylił się Prus, żywiąc nadzieję, że na „tak ważnej drodze, jak pielęgnowanie zdrowia (...), zrobiono już pierwszy krok”. Niespełna dziesięć lat później otwarto w Warszawie II Wystawę Higieniczną (1896), korygującą wady i „niedokładności” poprzedniej, w dużo większym stopniu przyczyniającą się do zmiany świadomości ówczesnych Polaków na temat higieny. Miarodajnym sukcesem edukacyjnym obu wystaw było zalegalizowane prawnie w 1898 roku Warszawskie Towarzystwo Higieniczne⁷³, mające na celu prowadzenie badań naukowych dotyczących zdrowia oraz popularyzację higieny „ciała i ducha”, skutkującą spadkiem śmiertelności i rozprzestrzeniania się chorób. Towarzystwo zaczęło wkrótce powoływać do życia szereg instytucji higienicznych, by tylko wymienić Instytut Higieny Dziecięcej im. Leona de Lenwala (1903), inicjujący w 1904 roku słynną akcję „Kropla mleka”, czy Towarzystwo Higieny Praktycznej im. Bolesława Prusa (1908). W 1910 roku, kiedy zorganizowano w Warszawie III Wystawę Higieniczną, Warszawskie Towarzystwo Higieniczne cieszyło się już powszechnym uznaniem i poparciem środowisk inteligenckich w całym kraju. W 1932 roku przekształcono je w Polskie Towarzystwo Higieniczne, które, opierając się na tradycjach dziewiętnastowiecznego ruchu higienicznego, działa do dzisiaj. Czy prężnie? Wypadałoby w tym miejscu wpaść w ton prusowskiej zadumy... Obecna działalność towarzystw naukowych stanowi bowiem przedmiot namysłu nad zupełnie już innym zagadnieniem współczesnej kultury.

Bibliografia źródłowa

[zastosowano porządek alfabetyczny wg tytułów czasopism, a w ich obrębie – chronologiczny, wg kolejności numerów]

B.P., *Wystawa higieniczna urządzona w Warszawie w mies[iącu] maju i czerwcu 1887-go roku*, „Biblioteka Warszawska” 1887, t. 3, s. 90–98, 421–438.

Sęp [Maleszewski W.], *Z Warszawy*, „Biesiada Literacka” 1887, nr 21.

Nowicki W., *Wystawa Higieniczna w Warszawie. Sprawozdanie z działu wychowawczego na Wystawie Higienicznej*, „Bluszcz” 1887, nr 23–24.

Starkman J., *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Bluszcz” 1887, nr 25–26.

⁷² Tamże, s. 2–3.

⁷³ Nieformalnie działało ono już od roku 1885.

- Nowicki W., *Sprawozdanie z działu wychowawczego na Wystawie Higienicznej*, „Bluszcz” 1887, nr 26, 28.
- Quis [Gawalewicz M.], *Pogawędka*, „Bluszcz” 1887, nr 29.
- I.K., *Słówek o wystawie higienicznej*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1887, nr 20.
- M. Hn. [Heilpern M.], *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Głos” 1887, nr 22–23.
- M. Hn. [Heilpern M.], *Higiena kuchni (na warszawskiej wyst[awie] hig[ienicznej])*, „Głos” 1887, nr 25.
- M. Hn. [Heilpern M.], *Niewidzialne wrogi zdrowia (Wnioski z wystawy higienicznej)*, „Głos” 1887, nr 28–29.
- Francesco [Reinstein F.], *Z wystawy higienicznej. Sprawozdanie specjalne*, „Kolce” 1887, nr 22.
- [NN], *Wystawa higieniczna*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 139.
- [NN], *Z wystawy higienicznej*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 140.
- M.F. [Flaum M.], *Wystawa higieniczna. Sekcja pasożytnicza*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 183.
- Prus B., *W jakim celu?...*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 193.
- [NN], *Wystawa higieniczna. Z ostatniej chwili*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 139.
- Sylf, *„Hygeopol”*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 139, dodatek poranny.
- Prus B., *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 140.
- Fulgenty [Reinstein F.], *Z przelotu po wystawie*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 140, 142.
- Sylf, *Z Hygeopola*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 140–148.
- Dr F.-n., *Wystawa higieniczna*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 147.
- [NN], *Zamknięcie wystawy*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 190.
- [B. a.], *Wystawa higieniczna, cz. I–II*, „Prawda” 1887, nr 24–25.
- [NN], *Życie społeczne. Wystawa higieniczna. I–VI*, „Prawda” 1887, nr 24–29.
- D-r L.W. [Winiarski L.], *Wystawa higieniczna. I–VII*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 22–28.
- W.M., *Wystawa higieniczna*, „Kronika Rodzinna” 1887, nr 13.
- St. M. Rz. [Rzętkowski S.M.], *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 230.
- Malinowski A., *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 230–232.
- J. K[oeni]g, *Szkoła i zdrowie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1887, nr 231.
- Polak J., *Wystawa higieniczna w Warszawie „Zdrowie”* 1887, nr 20–27, przedr. [w:] tegoż, *Wystawa higieniczna w Warszawie 1887 roku*, Warszawa 1888.
- [Redakcja], *Warszawa 1 czerwca 1887 r.*, „Zdrowie” 1887, nr 21.
- [NN], *Mięso z wągrami na wystawie higienicznej*, „Zdrowie” 1887, nr 22.

Bibliografia

- Dragański K., *II Wystawa Higieniczna w Warszawie w 1896 r. (110 rocznica)*, „Problemy Higieny i Epidemiologii” 2006, nr 4.
- Dragański K., Żbikowski J., *Spotkania z historią Polskiego Towarzystwa Higienicznego – dr Stanisław Markiewicz*, „Hygeia Public Health” 2011, nr 46(4).
- Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Droździel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017 (tu zwłaszcza artykuł Justyny Jaworskiej, *Rozkosze Hygeopola*, s. 305–331).

- Jubileusz 100 lat Polskiego Towarzystwa Higienicznego. Materiały z uroczystości jubileuszowych PTH w roku 1998*, red. C.W. Korczak, Warszawa 1998.
- Kucharz E., *Polak Józef (1857–1928)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 27, Wrocław 1983.
- Pessel W.K., *Beczka czy spłuczka? Miasto i społeczność warszawska w początkach nowoczesnego oczyszczania*, [w:] tegoż, *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy XIX i XX wieku*, Warszawa 2010.
- Polak J., *Wystawa higieniczna w Warszawie 1887 roku*, Warszawa 1888.
- Polskie Towarzystwo Higieniczne (1898–2008) 110 lat, katalog wystawy z 24 czerwca 2008*, oprac. G. Jermakowicz, J. Żbikowski, Warszawa 2008.
- Polskie Towarzystwo Higieniczne. 1898–1978*, Warszawa 1978.
- Sikora A., *Jak należy oglądać wystawę, czyli kilka słów o dziewiętnastowiecznej tęsknocie za przejrzystością*, „Napis” 2014, R. 20.
- Wiśniewski Z., *Jubileusz Polskiego Towarzystwa Higienicznego – Chwała higienistom!*, „Gazeta Lekarska” 2008, nr 11.
- Wittels K., *Dr Józef Polak – zapomniany bohater Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego*, <https://publicystyka.ngo.pl/dr-jozef-polak-zapomniany-bohater-warszawskiego-towarzystwa-higienicznego> [dostęp: 22.09.2025].

“We Are Still Backward in the Field of Hygiene”. Press Commentaries
on the First Hygienic Exhibition in Warsaw

Abstract

The article presents selected themes from press commentaries concerning the First Hygienic Exhibition in Warsaw, which was open to the public from 21 May to 11 July 1887. The analysis focuses on reports published in 1887 in the Warsaw press – in monthly journals (“Biblioteka Warszawska”, “Zdrowie”), weeklies (“Biesiada Literacka”, “Bluszcz”, “Gazeta Rzemieślnicza”, “Głos”, “Kolce”, “Kronika Rodzinna”, “Prawda”, “Przegląd Tygodniowy”, “Tygodnik Ilustrowany”), and daily newspapers (“Kurier Warszawski”, “Kurier Codzienny”). In the first part of the article, the author briefly outlines the history of the exhibition and considers how it was perceived by contemporary writers – as a space of education, entertainment, or commerce. The discussion highlights issues concerning the hygiene of Polish society, pointing out the problems most frequently noted by reporters, such as the prevention of parasitic diseases, the organization of Warsaw hospitals with properly equipped wards, the construction of urban sewage and water systems, negligence in the field of construction, personal hygiene of infants, children, and youth, as well as the conditions of school premises. The second part reconstructs contemporary diagnoses regarding the state of hygiene in Polish society in the 1880s and reflects on the role the exhibition played in shaping public awareness.

Słowa kluczowe: pierwsza Wystawa Higieniczna w Warszawie, Hygeopol, Józef Polak, prasa warszawska z 1887 r.

Keywords: First Hygienic Exhibition in Warsaw, Hygeopol, Józef Polak, Warsaw press of 1887

Tadeusz Budrewicz

Kraków

ORCID 0000-0003-4557-7260

Wystawa „Czystość to zdrowie” (1910) jako bilans pozytywizmu

Cele wystaw dydaktycznych

„Wystawomania”¹. Już w końcu lat osiemdziesiątych wieku XIX roku ten neologizm opisywał rodzaj znudzenia społeczeństwa nadmiarem ekspozycji, którym towarzyszyły zabiegi reklamowe zachęcające, a nawet agresywnie wzywające ludzi do poświęcenia czasu osobistego dla obywatelskiej powinności, jaką stawało się zwiedzanie wystawy. Określenie dziewiętnastowieczności jako „wieku ekspozycji”² jest nad wyraz trafne – to właśnie wystawy światowe ściągały korespondentów z całego świata, to sprawozdania z wystaw były powszechnie czytane i komentowane, a ktoś, komu było dane osobiście którąś zwiedzić, mógł liczyć na zainteresowanie towarzystwa (przypadek Wokulskiego z *Lalki* i pytań kierowanych do niego w Zasławku na temat wystawy paryskiej). Generalnie wystawy były ważnym elementem idei postępu – pozwalały na skupienie w jednym miejscu i czasie najnowszych i najdoskonalszych wytworów ludzkiej myśli, upowszechniały rozwiązania technologiczne, przyczyniając się do powstawania jeszcze lepszych i nowocześniejszych;

¹ K. [Józef Keppe], *Nowa wystawa*, „Gazeta Rzemieślnicza” 1888, nr 27, s. 209. Nadmiar wystaw odzwierciedlał się w żartach na ten temat. Por. *Na rok 1885 otwartą będzie w kryształowym pałacu „Muchy” nieustająca wystawa ze zmianą przedmiotów na każdy miesiąc w następującym porządku*, „Mucha” 1885, nr 1, s. 2.

² M. Litwinowicz-Drożdźiel, *Wiek ekspozycji. Kilka słów o praktyce dziewiętnastowiecznych wystaw*, „Napis” 2014, nr 20, s. 154.

konfrontowały dorobek przeszłości z produktami teraźniejszości, inicjując tym samym projekty przyszłości. Wystawy były bilansem wczoraj i wyzwaniem dla jutra. Zasadniczo zgadzając się na pojmowanie wystawy jako fenomenu kulturowego i wizualnej reprezentacji świata, jak to proponują autorzy *Ekspozycji nowoczesności*³, upominam się o jej rolę transakcyjną, rolę ogniwa w obiegu kapitału⁴. Wystawy były wielką ladą sklepową – można z niej było wybrać i zamówić towar, były przestrzenią zawierania kontraktów handlowych i reklamą produktów⁵. Medal czy nagroda na jakiejś wystawie przez długi czas były gwarancją wysokiej klasy produktu, a reklamy prasowe od końca wieku XIX były zapełniane takimi znakami jakości⁶.

Ekspozycje, w których współcześnie widzi się mikrokosmos semantyczny wystaw, były wizualnym symbolem, zatrzymanym kadrem procesu dziejowego, reprezentacją złożonego ciągu zdarzeń gospodarczo-społecznych. Integrowały zbiorowości lokalne i ponadlokalne⁷, jak Wystawa Krajowa we

³ *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczenie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Drożdżel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.

⁴ B. Szleszyński, *O wieku XIX jako wystawie oraz o dobrych praktykach w projektach humanistyki cyfrowej*, „Wiek XIX” 2017, R. 7, s. 401 („Gdzie w tle zresztą przebiega również wątek komercyjny – wystawy jako elementu promocji dla wytwórców i handlowców, który jest jednak maskowany zarówno przez piszących o wystawach, jak i przez samych wystawców próbujących wpisywać się raczej w dyskurs użytecznościowy albo narodowy”).

⁵ *Z wystawy higienicznej*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 186, s. 3: „W dniu wczorajszym wystawę zwiedzało grono lekarzy z Cesarstwa i niektórzy z gości poczynili dość znaczne zamówienia”.

⁶ Przykładowo, „Kurier Warszawski” 1887, nr 269, s. 10, zamieszczając reklamę farbiarni parowej „Ch. Ceber, dawniej J. Judlin”, powoływał się na dyplom uznania „Wystawy przemysłowej w St. Petersburgu 1885 roku” oraz medal „Wystawy najnowszych wynalazków w Londynie 1885 r.”. „Poradnik dla Gospodyń i Mniejszych Posiadaczy Rolnych” 1884, nr 27, na s. 4 reklamował „Skład win krymskich zaszczycony na tegorocznej wystawie w Amsterdamie medalem srebrnym”. „Jeździec i Myśliwy” 1898, nr 11, s. 12 zachwalał „Skład fabryczny powozów »Nowy Tattersall« nagrodzony medalem srebrnym na Wystawie w 1897 r.”. W „Czasie” 1874, nr 106, s. 2 zamieszczono reklamę cementu „z fabryki Perlmoos pod Kufsteinem”, który „jedyny na zeszłorocznej wystawie otrzymał wyszczególnienie najwyższe, bo medal za postęp (*Fortschritte – Medaille*)”. Nawet gazety skupione na sprawach ducha drukowały pochwały „fabryki wyrobów platerowych”, gdyż była „nagrodzona medalem srebrnym na wystawie budowlanej lwowskiej r. 1892” – „Gazeta Kościelna” 1894, nr 13, s. 132. Wszechobecność takich informacji mogła skutkować irytacją, wyrażającą się w określeniu „wystawomania”, skoro istniały satyry wierszowane, wykpiwające samochwalstwo zdobywców takich medali – zob. *To i owo*, „Mucha” 1873, nr 72, s. 280. Niektórzy lekarze uważali zdrowie za wartość tak wielką i ogólnoludzką, że reklamy uznawali za jego profanowanie. Zob. Dr Kopff, *Z wystawy higienicznej w Berlinie*, „Przegląd Lekarski” 1883, nr 40, s. 501.

⁷ Por. utwory wierszowane: S. Rossowski, *Z powodu otwarcia wystawy*, „Świat” 1894, nr 6, s. 254; G.B. Baumfeld, *Pieśń o wystawie*, Poznań 1929.

Lwowie w 1894 roku, przygotowana na stuletni obchód powstania kościuszkowskiego⁸, albo wystawa przemysłowo-rolnicza w Radomiu w roku 1885, która w części była wyzwaniem regionalnej samorządności, rzuconym Warszawie, przygotowującej identyczne przedsięwzięcie w tym samym czasie. Z okazji wystawy radomskiej jej organizatorzy sformułowali zasady⁹, którymi się kierowali: 1) przekonać się „o zasobach naturalnego i wytwórczego bogactwa guberni”, gdyż „poznanie swoich sił i zasobów” „umożliwi dalszy rozwój wielu już istniejących gałęzi produkcji lub nawet wytworzy nowe”; 2) ułatwić „zawiązanie stosunków handlowych między konsumentami a miejscowymi i nawet obcymi producentami”. Bilans miał się przyczyniać do rozwoju okolicy, prace przy jego tworzeniu określano jako obowiązek obywatelski. Wystawy miały „streszczać wszystko, co na tym polu u nas zrobiono” oraz być „bodźcem na przyszłość”¹⁰. „Wystawy – pisano – są faktem, są zjawiskiem charakterystycznym naszego czasu. Kraj i naród, który ich u siebie nie urządza, podaje się w podejrzenie u drugich, że nic nie posiada i nic nie wyrabia [...] wystawy są [...] znakiem i dowodem ekonomicznej siły i żywotności krajów [...]. Taki przegląd, taki obrachunek kraju z sobą samym to jest właściwy, istotny cel wystawy”¹¹. Druga połowa wieku XIX to głównie czas wystaw tematycznych. Tu cel bilansujący przeplatał się z dydaktycznym – wystawy i muzea były ogniwami w społecznym łańcuchu przekazywania wiedzy i umiejętności. Tzw. wystawy higieniczne były ważnym elementem w profilaktyce zdrowotnej. Jedną z największych zasług generacji pozytywistów było właśnie skierowanie uwagi na zdrowie jednostek i społeczeństwa. Masy ludzkie, które w wieku XIX przenosiły się do dużych miast, warunki pracy fabrycznej, reformy komunikacyjne – to wszystko powodowało zagęszczanie się ludności i proporcjonalny wzrost zagrożenia chorobami epidemicznymi. Niemal każdy lekarz występujący na kartach pozytywistycznych powieści pouczał rodziny chorych

⁸ T. Zadurowicz, *Nasza wystawa*, „Świat” 1894, nr 6, s. 255: „Nasza wystawa to nade wszystko spokojny, poważny, lecz tą właśnie powagą i spokojem potężny, czynny protest przeciw wszelkim wrogim Polsce opiniom, jakoby wolno było uważać ją za nieistniejącą i wykreślać z rzędu narodów żywotnych [...] iż jest w nas nie tylko pragnienie życia i wiara w życie, lecz że mamy do niego uzasadnione prawo [...] na tle więc galicyjskim będzie tym razem popis pracy polskiej” (podkreślenie oryginału).

⁹ Do wystawców, „Gazeta Radomska” 1885, nr 36, s. 1. O organizatorach wystawy, którą potraktowano jako „przygotowawczą” do organizowanej właśnie krajowej wystawy w Warszawie, prasa pisała jak najlepiej, przypisując im postawy szlachetne: „inicjatorzy urządzają wystawę dla wystawy, nie zaś dla dogodzenia drobnostkowym ambicyjkom; dla nauki przemysłowej, nie dla zabawy; dla zawiązania węzłów harmonii między producentami, nie zaś dla stronnich, małomiejskich pobudek” (K. W., *Tydzień wystawy w Radomiu*, „Kurier Warszawski” 1885, nr 119, s. 2).

¹⁰ Warszawa, 1-go lipca 1886 r., „Zdrowie” 1886, nr 10, s. 1.

¹¹ S. Tarnowski, *Wstęp*, [w:] *Powszechna Wystawa Krajowa we Lwowie w 1894 r.*, Kraków 1896, s. VI-IX.

o konieczności wietrzenia pomieszczeń oraz innych zabiegach higienicznych jako fundamentach zdrowia. Lekarze kierowali się wskazaniem etyki użytecznej, dążącej do osiągnięcia przez człowieka satysfakcji osobistej poprzez przyczynianie się do dobra społecznego¹². Rozpatrywane z punktu widzenia użyteczności wystawy higieniczne tym się różniły od innych, że: 1) aspekt handlowo-ekonomiczny nie mógł dominować, bo zdrowia społeczeństwa nie można było wyliczyć w rublach, 2) mniej chodziło o bilans dokonań, a bardziej o perspektywizm, o wizję doskonalszego jutra. Sens wystaw higienicznych dobrze ujmuje spostrzeżenie dokonane przy okazji pierwszej takiej ekspozycji:

Paradoksalnym na pozór, a jednak w gruncie rzeczy słusznym jest zdanie, iż najwyższym celem i najpilniejszym zadaniem medycyny współczesnej winno być staranie, aby lekarzy i lekarstwa uczynić niepotrzebnymi.

W zdaniu tym mieści się całe treściwe określenie higieny publicznej. Usuwać przyczyny chorób, klęsk i niedostatku, czyli zapobiegać chorobom, oto jej cel właściwy, a im dokładniej i pewniej nauczymy się to czynić, tym bliższym będzie urzeczywistnienie ostatecznych, powyżej wyrażonych postulatów¹³.

Niestrudzonym szermierzem walki o zdrowie jako podstawę egzystencji jednostek i jako warunek optymalnego rozwoju zbiorowości, kierującej się ideałami Dobra, Użyteczności i Szczęścia, był Bolesław Prus. Ten upór naród nagroził, nadając jego imię instytucji – Towarzystwu „Higiena Praktyczna im. Bolesława Prusa” (1908). W *Szkicu programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, w którym autor zarysował ideał społeczeństwa jako organizmu wymagającego współpracy każdego elementu, czytamy:

Każdy organizm, ażeby był zdrowym [...] potrzebuje: odpowiedniego pokarmu, powietrza, temperatury i wilgoci. Czyli – musi dobrze jeść, oddychać, mieć odzież i mieszkanie według wymagań higieny.

Otóż uważam, że w ogóle nasz kraj nie posiadał jeszcze tych zasadniczych warunków. [...] Nie oświaty więc trzeba „przede wszystkim” naszemu ludowi, ale – reform higieniczno-dietetycznych. Trzeba poprawić jego jadło i mieszkanie. [...] Dajcie ludowi dobrą kuchnię i dobrą izbę, a on sobie sam wybuduje szkołę¹⁴.

¹² W. Sz. [Witold Szumański], *II Wystawa higieniczna w Warszawie przed otwarciem*, „Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 18, s. 349 („liczne odwiedzanie wystawy będzie poniekąd dowodem, że sprawy higieniczne, którymi wszyscy tak się dziś interesują, nie są nam obojętne, że poznając postępy higieny, pragniemy dążyć do poprawy stosunków zdrowotnych, tak wielki wpływ wywierających na ogólny dobrobyt społeczeństwa”).

¹³ Dr F – n, *Wystawa higieniczna*. V., „Kurier Warszawski” 1887, nr 157, s. 1.

¹⁴ A. Głowacki (B. Prus), *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, Warszawa 1883, s. 86–88. Na s. 78 apelował: „Potęgować wzrost ludności poprzez ułatwienie pomocy lekarskiej tudzież upowszechnienie zasad higieny i dietetyki”.

Szkic programu... autor opierał na poglądach Herberta Spencera. Nie wyrzekł się ich, gdy śmierć filozofa wykorzystał jako koncept do zarysowania historii Towarzystwa Higienicznego w Polsce, którego zresztą był współzałożycielem¹⁵. Z perspektywy organicyzmu i solidaryzmu nawoływał do uczenia ludzi, „ażeby sami się myli i swoje mieszkania oczyszczali, dając, co najwyżej, ubogim narzędzia i materiały potrzebne do dezynfekcji”¹⁶. Potrzebne są zatem stowarzyszenia, „które by zrobiły artykuł wiary z czystości fizycznej, czystości tej nauczały i obmyślały najtańsze i najdokładniejsze sposoby osiągania jej”¹⁷. Tu jest podstawa koncepcji wystaw dydaktycznych z zakresu higieny. Wystawy te w opracowaniach dotyczących dziejów profilaktyki zdrowotnej oraz poglądów pedagogicznych nieraz były przywoływane.

Wiedza to lepsza przyszłość

W okresie między powstaniem styczniowym a wybuchem I wojny światowej Warszawa zorganizowała trzy wystawy higieniczne, w latach 1887, 1896 i 1910. Ten dorobek w skali całego kraju jest większy, dość wspomnieć wystawę lwowską (1888) oraz lubelską (1908). Nie miały one takiego rozgłosu jak warszawskie. Do zorganizowania pionierskiego przedsięwzięcia, które pewnie nigdy nie doszłoby do skutku, gdyby nie pasja i upór lekarza Józefa Polaka¹⁸, przyczyniły się echa wcześniejszych inicjatyw – brukselskiej (1876), genewskiej (1877), berlińskiej (1883)¹⁹ i paryskiej (1886)²⁰. Niektórych dziwiło, że „jedno z najmniej higienicznych miast w Europie zdobyło się na wystawę higieniczną”²¹, ale właśnie tu była ona potrzebna bardziej niż gdzie indziej. Wystawy warszawskie miały charakter głównie dydaktyczny, informacyjny, popularyzatorski i doradczy; były adresowane do szerokiej publiczności – tym się różniły od współczesnych im galicyjskich, które

¹⁵ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1900, nr 131, cyt. według przedruku: W Warszawie. Wybór z „Kronik”, wybór S. Sandler, oprac. A. Bąbel, A. Grabowska-Kuniczuk, t. 2, Warszawa 2012, s. 303–305.

¹⁶ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 238; cyt. według przedruku: W Warszawie. Wybór z „Kronik”, dz. cyt., s. 181.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Wyrazem publicznego hołdu był wiersz *Na powitanie Wystawy higienicznej* (W albumie d-ra J. Polaka), „Kurier Codzienny” 1887, nr 139, s. 4.

¹⁹ J. Polak, *Wystawa higieniczna w Berlinie*, „Biblioteka Warszawska” 1883, t. 3, s. 407–413; K. Grabowski, *Z wystawy higienicznej w Berlinie*, „Przegląd Lekarski” 1883, nr 42–52 (z przerwami)

²⁰ *Wystawa higieniczna miejska w Paryżu otwarta 8 maja 1886 r.*, „Zdrowie” 1886, nr 10, s. 24–26.

²¹ W. M., *Wystawa higieniczna*, „Kronika Rodzinna” 1887, nr 13, s. 385.

adresatów zawężyły do kręgu profesjonalistów-medyków²², i od wystaw zagranicznych, wyznaczających sobie zadanie „połączenia nauki z przemysłem, zastosowanym do potrzeb umiejętności na polu higienicznym”²³. Wystawa brukselska koncentrowała się na higienie osobistej, berlińska na publicznej (zabudowa miast), a warszawska łączyła obie te sfery. O ile nie budziło wątpliwości eksponowanie ratownictwa na takich wystawach, o tyle obecność medycyny *sensu stricte* (zwłaszcza chirurgii i okulistyki) bywała krytykowana – w myśl zasady, że medycyna dotyczy sfery chorób, a higiena – zdrowia. Warszawska wystawa z roku 1887 była ważnym krokiem ku popularyzacji zasad higieny i przyczyniła się do praktycznych reform codziennego życia poprzez wentylowanie miejscowości i pomieszczeń oraz poprawę kwestii żywnościowych i odzieżowych. Szczególnie – w zakresie troski o dobrostan najmłodszych: niemowląt, dzieci, uczniów, ale także w kwestii higieny pracy rzemieślniczej i fabrycznej. Ugruntowała przekonanie, że zdrowie mieszkańców miasta zależy od stanu urządzeń sanitarnych, kanalizacji, studzien i wodociągów. Dla historyków literatury, studentów polonistyki i uczniów szkół średnich ta wystawa ciągle istnieje w świecie *Lalki* Prusa. Autorowi skonkretyzował się pomysł powieści w lutym 1887 roku, gdy natknął się na notatkę prasową dotyczącą procesu o lalkę-zabawkę; pisaniem na serio zajął się latem tegoż roku. 29 września „Kurier Codzienny” rozpoczął druk powieści. W numerach 319–323 (listopad) drukowano odcinki opisujące spacer Wokulskiego nad Wisłą. To tam pisarz zamieścił wielką metaforę organicystyczną: śmietnik nad rzeką jako źródło nieustającego degenerowania fizycznego kolejnych generacji. Ziemia, woda i powietrze są skażone; świat ten trzeba natychmiast przebudować („Bulwar tutaj, kanały i woda źródłana na górze i – można by ocalić rokrocznie kilka tysięcy ludzi od śmierci, a kilkadziesiąt tysięcy od chorób...”²⁴). Spacer Wokulskiego można uznać za figurę idei towarzyszącej twórcom wystawy z roku 1887. Biografie pisarza²⁵ i komentarze do *Lalki*²⁶ nie łączyły realiów powieści z okolicznościami tej wystawy. Skoro jednak

²² Wystawa higieniczno-lekarska i dydaktyczno-przyrodnicza, „Nowa Reforma” 1888, nr 27, s. 1; V Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, „Gazeta Narodowa” 1888, nr 168, s. 2; Pogląd na wystawę higieniczno-lekarską i przyrodniczo-dydaktyczną, „Nowa Reforma” 1888, nr 181–184. Jeszcze IV Zjazd lekarzy (1884) nie miał wyodrębnionej sekcji higienicznej.

²³ Dr Kopff, Z wystawy higienicznej w Berlinie, s. 501 (chodzi o Leona Kopffa, asystenta UJ).

²⁴ B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, t. 1, Wrocław 1991, s. 151.

²⁵ Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości, oprac. K. Tokarzówna, S. Fita, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969.

²⁶ B. Prus, *Lalka*, posłowie, aneksem i przypisami opatrzył H. Markiewicz, t. 1, Warszawa 1983, s. 89–90; B. Prus, *Lalka*, oprac. J. Bachórz, B. Utkowska, t. 1, Warszawa–Lublin 2017, s. 213–214.

w *Emancypantkach* widać dwa plany czasu (akcji oraz dyskusji światopoglądowych²⁷), można i *Lalkę* czytać z takiej dwupłaszczyznowej perspektywy²⁸, gdyż po święconym u hrabiny Wokulski (1878) udaje się na plac Ujazdowski – to miejsce rekreacji ludu stało się właśnie placem, na którym w 1887 roku stanęło wzorowe miasteczko – Hygeopol (oboczna forma: Higeopol). Ideę takiego miasta spopularyzował miesięcznik „Zdrowie”²⁹, w latach 1885–1887 ogłaszający wiele prac mogących inspirować Prusa przy opisach stanu sanitarno-demograficznego Warszawy w *Lalce*.

Koncepcja wystawy zakładała skupienie się na pięciu grupach tematycznych: higienie żywienia, odzieży, mieszkań, higienie specjalnej (szkoły, warsztaty, szpitale), a ponadto na statystyce i meteorologii³⁰. Założeniem głównym był jej charakter dydaktyczny;

Zarząd [...] ma za zadanie obok wystawienia przedmiotów istniejących u nas, przedstawić rzeczy, jakimi one być powinny; wystawa ma przede wszystkim na celu zastosowanie metody pogładowej do zaszczepienia w jak najszersze koła publiczności zamiłowania do higieny, wyłożenia podstaw sztuki sanitarnej, lubo niemniej ma ona na celu pobudzenie przemysłu w kierunku higieny i ułatwienie przemysłowi tego zadania przez wystawienie wzorów oraz przez ocenę krytyczną przedmiotów³¹.

Główne trendy pozytywizmu jako programu działań – kult wiedzy będącej podstawą rozwoju cywilizacji; przejmowanie wzorów i rozwiązań z zachodniej Europy; rozwój organiczny kraju, prowadzony przez zdrową zbiorowość, oraz rozwój oświatowy wykorzystujący metodę pogładową – zamykają się w konkretnym projekcie uwzględniającym konkretne potrzeby i możliwe realia. Wyjątkowo zimna i deszczowa wiosna roku 1887 ograniczyła liczbę spodziewanych gości, ale sprawozdania prasowe spopularyzowały ideę tej pierwszej w Europie Środkowo-Wschodniej ekspozycji. Niektórych eksponatów nie dostarczono na czas, a wydrukowany w języku rosyjskim

²⁷ T. Budrewicz, *Filozofia profesora Dębickiego sposobem analitycznym wyłożona*, [w:] *Prus i inni*, red. J.A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003, s. 97–126.

²⁸ Porządek chronologiczny łączący powieść z czasem tworzenia utworu wyznaczają m.in. dyskusje Prusa z redakcją „Głosu” w sprawie tzw. wielkich ideałów (1887) oraz aluzje do powstania styczniowego, którego 25. rocznicę upamiętniała *Lalka*.

²⁹ *Hygeia, miasto zdrowia*, „Zdrowie” 1886, nr 5–7. Artykuł streszczał koncepcję Beniamina Ward Richardsona przedstawioną w pracy *Hyheia: a City of Health* (1876).

³⁰ *Warszawa 1 października 1886 r.*, „Zdrowie” 1886, nr 13, s. 1–2.

³¹ *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Zdrowie” 1886, nr 14, s. 10. Program i regulamin wystawy ogłosiło „Zdrowie” 1887, nr 15, s. 1–4. Rzeczowe sprawozdanie J. Polaka, *Wystawa higieniczna w Warszawie* ukazało się w „Zdrowiu” 1887, nr 23–27 oraz w osobnej odbitce.

katalog nie dokumentuje dokładnie zawartości wystawy³². Hygeopol cieszył się jednak zainteresowaniem. Miasteczko o powierzchni około 18 morgów (9 ha) miało własne ulice popularyzujące idee higieny (Eskulapa, Hipokratesa, Hygei, Medycyny)³³. Mógł je zwiedzić każdy po wykupieniu biletu za 25 kopiejek. Otwarta 21 kwietnia wystawa miała trwać sześć tygodni; ze względu na częste deszcze nie przynosiła zysków, toteż czas ekspozycji przedłużano aż do 11 lipca³⁴. Zwiedziło ją około 100 tysięcy osób, ubolewano, że nie dopisali goście z prowincji (byli jednak z zagranicy³⁵, pojawił się też prezes Akademii Umiejętności – profesor Józef Majer³⁶). Uczniowie, robotnicy fabryczni i włościanie wykupywali bilety ulgowe. Atrakcją były stałe występy orkiestrowe (m.in. orkiestry włościańskiej i strażackiej). Bywały dni, gdy sprzedawano 2–3 tysięcy biletów³⁷, na ogół jednak zła pogoda ograniczała dzienną liczbę zwiedzających do kilkuset. Porównując różne reportaże i sprawozdania prasowe, można częściowo odtworzyć życie wystawowe. Najpierw pojawiły się ogólne wrażenia i opisy całego placu wystawowego, później dokładne informacje o wybranych przedmiotach i tematach, wreszcie nastąpiła faza znużenia i irytacji z powodu przeciągających się ceremonii zamknięcia. Atrakcją pierwszego dnia był dla niektórych kiosk „bizantyński”, w którym gości częstowano darmową wódką (później właściciel wystawił puszkę, „aby pijący składali w niej co łaska na biednych”³⁸ – odtąd kiosk stracił popularność). Podziwiano nurka w skafandrze, wyławiającego rzucane do wody monety (wytrzymał w zanurzeniu 10 minut). Ciekawość budziły maszyny i urządzenia do dezynfekcji, przekrój kanału ściekowego³⁹ czy pokazy sprawności motorów. Widok narzędzi chirurgicznych i stołów operacyjnych doprowadzał wrażliwe kobiety do omdleń⁴⁰ (liczba nieustalona), co było dowodem, iż wystawa wywierała silne wrażenie na zwiedzających... Pod względem poznawczym znaczenie wyjątkowe miał słup, którego ściany wypełniono schematami ilustrującymi chemiczny skład ludzkiego ciała i wartości odżywcze

³² *Katalog higieničeskoj vystavki v Varšave 1887*, Varšava 1887.

³³ Sylf [Daniel Zgliński], „Hygeopol”, „Kurier Warszawski” 1887, nr 139, dodatek poranny, s. 1–2 (dołączono plan wystawy).

³⁴ *Z wystawy higienicznej*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 189, s. 3.

³⁵ *Z Hygeopola*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 156, dodatek poranny, s. 2.

³⁶ Gość, „Kurier Warszawski” 1887, nr 154, s. 3.

³⁷ Rekordową liczbę 4 tysięcy gości zanotowano 28 maja. Zob. Sylf [D. Zgliński], *Z Hygeopola*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 147, s. 3.

³⁸ Sylf [D. Zgliński], *Z Hygeopola*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 141, s. 3. Niektórzy goście spożywali obiady w kiosku taniej kuchni, po czym odmawiali uregulowania rachunku, sądząc, iż posiłek był wliczony w cenę biletu („Kurier Warszawski” 1887, nr 147, s. 3–4).

³⁹ Szczegółowy opis: Dr L. W., *Wystawa higieniczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 22, s. 308.

⁴⁰ *Z placu wystawy*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 165, dodatek poranny, s. 2.

pokarmów niezbędnych do życia. Notowane wypadki kradzieży eksponatów dowodziły, iż uznawano je za wartościowe, ale zarazem zbyt drogie (skradziono np. kopyto szewskie, przydatne tylko dla rzemieślników⁴¹). Niepogoda kierowała zwiedzających ku zadaszonym pawilonom, gdzie odbywały się demonstracje z zakresu bakteriologii (tzw. sekcja pasożytnicza), higieny żywności (tu zwłaszcza praktyczne sposoby kontroli produktów fałszowanych, szczególnie herbaty, oraz zakażonych⁴²). Może też okoliczności zewnętrzne wpłynęły na spore zainteresowanie miejscem higieny w życiu niemowląt, dzieci i młodzieży, a także popularyzowaniem zabaw ruchowych i ogólnej zasady harmonii między stanem fizycznym a umysłowym⁴³. Cel dydaktyczny dla jednych oznaczał demonstrowanie przykładów negatywnych (jak być nie powinno), dla drugich – pokazywanie, jak wygląda stan optymalny (wzory do naśladowania)⁴⁴. Nieliczne głosy krytyki konsekwentnie podnosiły niedostatki organizacyjne (np. brak ustępów, niezbędnych przecież dla 300 osób obsługujących wystawę) oraz zbyt wąski zakres tematyczny, nastawiony na potrzeby zamożnego mieszczaństwa, a ignorujący lud wiejski i pracowników fabrycznych⁴⁵.

Na podstawie naprawdę obfitego zbioru prasowych relacji można sformułować konkluzję, iż wystawa z roku 1887:

1. Utwierdziła i uprawomocniła zasadę pogładowości w pedagogice, zrywając na zawsze z metodą pamięciową; upowszechniła ideę ochronek dla dzieci połączonych z ogródkami freblowskimi, a do sal lekcyjnych wpuściła świeże powietrze.

⁴¹ Na wystawie higienicznej we Lwowie ukradziono „łyżkę do wybierania ropy z ucha”, co spowodowało domysły o intencjach kierujących złodziejem („Gazeta Narodowa” 1907, nr 139, s. 2).

⁴² Poznawszy na wystawie niebezpieczeństwa wywoływane przez pasożyty, pewna zwiedzająca dostarczyła komitetowi zakupione właśnie w sklepie przy ul. Nowy Świat mięso zakażone. Zob. *Mięso z wągrami na wystawie higienicznej*, „Zdrowie” 1887, nr 22, s. 27.

⁴³ A. Dygasiński, *Pedagogika na wystawie higienicznej*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 173, s. 2. S. Gębarski, *Z wystawy higienicznej. Ogólne wrażenie*, „Przegląd Pedagogiczny” 1887, nr 12, s. 110–111; M. Weryho, *Z wystawy higienicznej*, „Przegląd Pedagogiczny” 1887, nr 15, s. 135–136; *Wystawa higieniczna*, „Prawda” 1887, nr 28, s. 326–328. Dział pedagogiczny obejmował też bibliotekę, zawierającą dzieła o higienie, poczynawszy od staropolskich zielników. W żadnym sprawozdaniu nie znalazłem wzmianki o pracy przynoszącej zaszczyt kulturze polskiej, która w dziejach myśli higienicznej wstawiła się odkryciem zdrowotnej roli wąsów – L. Żuławski, *Wąsy pod względem przyrodzonym, ekonomicznym, estetycznym, politycznym i fizjologiczno-lekarskim*, Kraków 1859 („wąs na górnej położony wardze między ustami i nosem, [...] jest ochroną dla oddechu, czy ten otworem ust czy otworami nosa wciągamy; wąs zatem jest jako baszta fortecy płuc, chroniąca oddech i płuca” – s. 13)

⁴⁴ X., *Zapatrzywania kobiety na przyszłą wystawę higieniczną*, „Kurier Poranny” 1887, nr 101, s. 5.

⁴⁵ M. Hn., *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Głos” 1887, nr 23–24.

2. Upamiętniła się pionierskim w skali europejskiej wprowadzeniem odczytów na tematy zdrowotne⁴⁶, z wykorzystaniem eksponatów – połączyła sferę *widzieć* i *wiedzieć*.
3. Zainteresowała społeczeństwo bakteriologią. Na podstawie treści oraz języka sprawozdań można twierdzić, że właśnie tu nowoczesna wiedza wpływała na rozwój technologii oraz zmiany postaw i nastawień ludzi wobec zdrowotnych aspektów życia codziennego – w wymiarze jednostkowym i publicznym. Świat drobnoustrojów został dostrzeżony i zdefiniowany jako wróg człowieka i ludzkości, a egzystencję ludzi ujęto w metaforyczną formułę walki o wartości:

Plac wystawowy to niby pole bitwy, na które wyruszyły przeciw sobie w pełnym rynsztunku dwie zażarte nieprzyjaciółki: śmierć i życie, wiodące wieczny zacięty bój o władzę nad życiem i szczęściem człowieka. Więc po jednej stronie zajęły stanowiska – liczne złowrogie drużyny walczące pod hasłem zniszczenia, a występujące pod rozmaitymi postaciami bakcyliów i zarazków. W zwykłym naszym otoczeniu godzące na byt nasz straszne te zastępy są niewidzialne. [...] Przeciw tej ponurej i niszczącej falandze występują do walki rosnące coraz bardziej w potęgę młode hufce, zwiastuny zdrowia, potęgi i siły⁴⁷.

Metaforyka militarna, która w programach pozytywistycznych nakazywała walczyć nową bronią – narzędziami pracy⁴⁸, teraz nakładała na człowieka, społeczeństwo i ludzkość obowiązek czynu, aktywizmu, działań broniących twierdzy ludzkich ideałów i wartości.

Nie udało się zrealizować pomysłu wykorzystania eksponatów na potrzeby Muzeum Higieny. Zrealizowano praktycznie pomysł, by wystawy urządzać cyklicznie, w odstępach dziesięcioletnich, które pozwalały dokładnie się zorientować w postępach, potrzebach i brakach w zakresie higieny. Wystawa z roku 1896 miała miejsce nie w dniach 15 maja – 15 lipca, jak oficjalnie podaje Polskie Towarzystwo Higieniczne⁴⁹. Takie były przewidywane i zapowiadane daty ramowe, w rzeczywistości otwarto ją 16 maja, a zamknięto dopiero 30 września, łącznie trwała zatem 138 dni⁵⁰. I w tym wypadku powodzie oraz deszcze przekreśliły zamiary organizatorów. W niektóre dni zwiedzających bywało mniej niż

⁴⁶ K. Grabowski, *Wystawa higieniczna w Warszawie*, „Przegląd Lekarski” 1887, nr 31, s. 434.

⁴⁷ Szczęsny, *Z życia*, „Izraelita” 1887, nr 20, s. 158–159.

⁴⁸ T. Budrewicz, *Polacy i Indianie: formowanie programu pracy organicznej*, [w:] *Trzeźwi entuzjaści – szlachetni realiści. Praca organiczna wczoraj – dziś – jutro*, red. A. Furtak, Lublin 2017, s. 7–28.

⁴⁹ *W 110 rocznicę II Wystawy Higienicznej w Warszawie w 1896 roku*, <http://www.phie.pl/pdf/phe-2006/phe-2006-s-001.pdf> [dostęp: 15.11.2024].

⁵⁰ J. Zawadzki, *Zamknięcie wystawy higienicznej*, „Kurier Warszawski” 1896, nr 271, s. 2.

300⁵¹. Już w sierpniu wystawcy alarmowali o ponoszonych stratach finansowych, sięgających kilkudziesięciu rubli dziennie⁵², część musiała wycofać eksponaty, gdyż były potrzebne do pracy. Organizatorzy wymyślali coraz to nowe atrakcje, w tym zawody sportowe, zabawy gimnastyczne dla dzieci, wreszcie tzw. „wielką trzydniówkę” połączoną z „koszami szczęścia” (losowanie przedmiotów dostarczonych przez różne firmy warszawskie, dochód ze sprzedaży biletów zasiliał fundusz na kolonie letnie). Koncerty orkiestr, w tym kapeli włościańskiej Karola Namysłowskiego, podreperowały budżet, „trzydniówka” gromadziła do 3 tysięcy uczestników⁵³. Mimo to wystawie wystawiono szyderczy nagrobek:

Tu leży higieniczna wystawa,
Była duża, a nawet ciekawa,
Radząc żyć higienicznie, co się tu ocenia:
Przecz sama zakończyła żywot z wycieńczenia?⁵⁴

I tym razem utworzono osobne miasteczko higieniczne – Hygeopolis⁵⁵. Wykorzystano przestrzeń między ulicami: Koszykową, Polną i Nowowiejską⁵⁶. Teren uprzednio zmeliorowano i zrekultywowano⁵⁷, gdyż stanęły tu budynki murowane w miejsce dawnych kiosków drewnianych (wartość budynków, które miał odkupić magistrat Warszawy, minimalizowała straty finansowe całego przedsięwzięcia). Zaprowadzono szyny tramwajowe, co ułatwiało zwiedzającym dotarcie na miejsce. Na wystawie, która zgromadziła 400 wystawców, znajdowało się około 50 budowli. Wśród nich – tak nieoczekiwane, jak „rzeźnia wzorowa”, połączona ze składem wędlin „z wszystkimi nowościami dotyczącymi ochrony mięsa od kurzu, dymu etc.”⁵⁸. „Szlachtuz małomiasteczkowy” był podzielony na izby: „rzezi wołów, bicia wieprzów oraz kotłownię do paszenia trzody”⁵⁹. Nie wszystkim się to podobało, za to

⁵¹ Wystawa higieniczna, „Kurier Warszawski” 1896, nr 256, s. 3.

⁵² Wystawa higieniczna, „Kurier Warszawski” 1896, nr 225, s. 6; nr 226, s. 5. Komitet miał poważne problemy, gdyż główny wykonawca robót ciesielskich przedłożył rachunek na kwotę 26 tysięcy rubli („Kurier Warszawski” 1896, nr 260, s. 4).

⁵³ Wystawa higieniczna, „Kurier Warszawski” 1896, nr 268, s. 4.

⁵⁴ Projekt nagrobka, „Kurier Świąteczny” 1896, nr 24, s. 3.

⁵⁵ J. Zawadzki, Wystawa higieniczna, „Kurier Warszawski” 1896, nr 138, s. 4. W numerze 135, s. 6–7 opublikowano wiersz Powitanie higieny, gdzie użyto formy Hygeopol.

⁵⁶ Na placu wystawy, „Kurier codzienny” 1896, nr 136, s. 3.

⁵⁷ Wymagało to „nawiezenia blisko miliona fur ziemi” – Warszawa, maj 1910 r., „Zdrowie” 1910, nr 5, s. 373.

⁵⁸ Wystawa higieniczna, „Kurier Warszawski” 1896, nr 140, s. 4.

⁵⁹ Wystawa higieniczna, „Kurier Warszawski” 1896, nr 143, s. 6. Uzasadnienie celowości zaprezentowania właściwych warunków uboju i przechowywania mięsa – J. Zawadzki, Wystawa higieniczna. Rzeźnia miejska, „Kurier Warszawski” 1896, nr 214, s. 5.

nie zgłaszano sprzeciwów wobec piekarni biszkoptów oraz fabryki czekolady. Sekcja dydaktyczna objęła osobne działy higieny ludowej i przemysłowej. Kwestia higieny ludu (mieszkania, odzież, żywność) była zagadnieniem nowym, nadrabiano zaniedbania imprezy wcześniejszej. Zaprezentowano też sporo wynalazków w zakresie higieny kolejnictwa, uznając, iż wagony kolejowe są odpowiednikami mieszkań⁶⁰. Rozbudowano dział ratownictwa i dokonywano pokazu działania aparatu rentgenowskiego. Ponownie sukcesem okazał się dział bakteriologiczny. Nauka w tym zakresie szybko osiągnęła sukcesy, okazano m.in. 258 rodzajów bakterii znajdujących się w wodociągach warszawskich i zaprezentowano urządzenia do hodowania, liczenia i dezynfekowania drobnoustrojów⁶¹. Niedawno widziano tu tylko pasożyty (stąd nazwa sekcji „pasożytnicza”), z którymi należało walczyć, obecnie dostrzeżono w mikroorganizmach również sprzymierzeńca w optymalnym funkcjonowaniu organizmu społecznego. Zwiedzający mogli zażyć kąpeli (cena – 10 kopiejek). W osobnej sali trzy razy w tygodniu odbywały się zabawy dla dzieci, pod kierunkiem m.in. Anieli Szycówny. Codziennie ogłaszano w prasie tematy odczytów, kontynuując akcję prelekcji zapoczątkowaną w 1887 roku. Zupełną nowością było eksponowanie znachorstwa, owczarstwa i medycyny ludowej jako bezpowrotnej przeszłości antyhigienicznej⁶².

Higiena dla (za)możnych?

Kolejnej wystawy nie można było zorganizować po upływie lat dziesięciu. Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej, a następnie fala rewolucyjna, która ogarnęła państwo rosyjskie, zablokowały podobną inicjatywę nawet we Lwowie⁶³. Idea wystaw higienicznych przyjęła się jednak na prowincji – Łódź przygotowała wystawę higieniczno-spożywczą⁶⁴, a w roku 1908 wielką imprezę zorganizował Lublin⁶⁵. Tym samym Warszawa została częściowo odciążona w zadaniach organizacyjno-popularyzatorskich. Po niedawnym

⁶⁰ J. Zawadzki, *Wystawa higieniczna. Higiena kolei*, „Kurier Warszawski” 1896, nr 211, s. 4.

⁶¹ J. Zawadzki, *Wystawa higieniczna. Bakteriologia*, „Kurier Warszawski” 1896, nr 197, s. 4.

⁶² „Kurier Warszawski” 1896, nr 143, s. 6; nr 186, s. 4; nr 220, s. 6.

⁶³ B., *Wystawa higieniczna we Lwowie (Otwarcie wystawy)*, „Gazeta Narodowa” 1910, nr 137, s. 3.

⁶⁴ *Kronika miesięczna*, „Biblioteka Warszawska” 1903, t. 1, s. 607–608; S. Sierkowski, *Wystawa higieniczno-spożywcza w Łodzi w 1903 roku*, Warszawa 1903; *Spisok eksponentov i eksponatov Gigieničeski-Potrebitelnoj Vystavki v g. Łodzi 1903 g.* = *Spis wystawców i okazów wystawy higieniczno-spożywczej w Łodzi 1903*, Łódź 1903.

⁶⁵ *Katalog wystawy higienicznej w Lublinie od 12 września do 4 października 1908 r.*, Lublin 1908; *Jednodniówka poświęcona wystawie higienicznej „Święto Higieny”*, Lublin 1908 (na s.10 żart potwierdzający popularność idei higienicznej: „Są tacy, którzy wierzą w to, że jeśli

bratobójczym antagonizmie ekonomiczno-politycznym w roku 1905 każdy przejaw działań jednoczących naród był cenny. Warszawską wystawę zorganizowało Towarzystwo Higieny Praktycznej im. Bolesława Prusa, co było sygnałem, że instytucje społeczne umocniły swe pozycje i służą rozwojowi cywilizacyjnemu – w myśl wskazań Spencera. Nad wystawą z roku 1910 wisiał złowrogi cień polityczny – z jednej strony agresywne działania antypolskie ze strony państwa niemieckiego, z drugiej – nieuchronna już utrata Chełmszczyzny na rzecz Rosji. Ponadto trwały przygotowania do uroczystości obchodów pięćsetnej rocznicy Grunwaldu i do pierwszego Kongresu Polskiego w Ameryce. W tych okolicznościach profilaktyka zdrowotna miała mniejsze szanse na zajęcie polskich umysłów i serc. Ale świat lekarski o tym kontekście politycznym pamiętał, odradzając np. Polakom wyjazdów do niemieckich uzdrowisk⁶⁶. Kontekst ten wpłynął na termin wystawy, ograniczonej czasowo do okresu od 16 kwietnia do 22 maja. Zlokalizowano ją w tzw. Galerii Luksemburskiej przy ulicy Senatorskiej 29. Zrezygnowano więc z koncepcji wzorowego miasteczka. Ekspozycję umieszczono w 20 dużych salach. Jej cele wyjaśniano następująco:

Wystawa powinna zainteresować każdego: przemysłowca, który znajdzie wzór higienicznego terenu pracy dla swych pracowników; rzemieślnika i robotnika, których wystawa ostrzeże, jak szanować zdrowie; rodziny, które nauczy prowadzić dom, wychowywać dzieci; służbę, która znajdzie przykład wzorowego gospodarstwa; a dalej – lekarzy, pedagogów, inżynierów itd., których zainteresować powinna higiena ich zawodów⁶⁷.

Organizatorzy wystawy wprowadzili ulgowe bilety dla robotników, zakładów rzemieślniczych i uczniów. Właściciele zakładów przemysłowych umożliwiali kilkusetosobowym grupom robotników zwiedzanie wystawy, kupując im bilety⁶⁸. Przybywały wycieczki z miast prowincjonalnych. Tłok był duży, co zmuszało do robienia przerw w sprzedawaniu biletów. To był niewątpliwie sukces organizacyjny, społeczny i popularyzatorski tej inicjatywy. Mimo to prasa natychmiast wytknęła kardynalny błąd wystawy – ograniczenie jej oddziaływania do zamożnego mieszczaństwa:

Więc obok pięknych sypialni i jadalni, obok elektrycznych i gazowych kuchni i pulmanów – skromnie po ścianach wiszą ochronników przy pracy wizerunki,

umiera higienista i dopóki nie zastygną zwłoki, zdąży się odciąć rąbek koszuli i schować u siebie, ma się wiecznie zapewnione szczęście”).

⁶⁶ Warszawa, w czerwcu 1910 r., „Zdrowie” 1910, nr 6, s. 431–432.

⁶⁷ Wystawa „Czystość to zdrowie”, „Kurier Warszawski” 1910, nr 103, dodatek poranny, s. 2. Cytat jest fragmentem oficjalnego komunikatu komitetu organizacyjnego, rozesłanego do warszawskich dzienników – por. „Dziennik Powszechny” 1910, nr 101, s. 3; „Słowo” 1910, nr 167, s. 2.

⁶⁸ „Nowa Gazeta” 1910, nr 198, s. 4; nr 200, s. 2; nr 202, s. 2.

wstydząc się swego ubóstwa wobec przepysznego urządzenia „gabinetu szefa” fabryki [...] gdzież tu jest uwzględniony chłop polski, oracz i żywiciel kraju, pracujący w pocie czoła na nas wszystkich – i baba jego, wychowująca w chłódzie, głodzie i niechlujstwie przyszłe pracowników tych pokolenie?⁶⁹

Wystawie zarzucono brak idei demokratyzacji czystości, która zaginęła „w kupiecko-reklamarskim szablonie”⁷⁰. Zarzut taki stawiano wszystkim wystawom higienicznym, dopiero jednak po doświadczeniach rewolucji z lat 1905–1906 tak mocno, z perspektywy światopoglądowej socjalizmu, wybrzmiał głos krytyki wobec inicjatywy pozytywistycznej. Widziano w niej przejawy paternalizmu i litości względem klas pracujących, połączone z autentyczną troską o stan mieszczaństwa i inteligencji. Dla spopularyzowania higieny zrobiono sporo: w ciągu miesiąca wystawę zwiedziło 75 tysięcy osób, z czego 35 tysięcy weszło bezpłatnie (głównie młodzież, co dla jej przyszłego rozwoju było ważne). Drukowanych katalogów sprzedano około 500, a 38 prelegentów bezpłatnie wygłosiło 87 odczytów⁷¹. Znaczną część prelekcji zawdzięczano kobietom – to wyraźna zmiana w stosunku do roku 1887, kiedy referentami byli tylko mężczyźni, a zarazem widomy dowód, że emancypacja kobiet jako hasło pozytywistyczne przyjęła się w społeczeństwie. Choć ekspozycja była zamknięta, niektóre pokazy, np. czyszczenia ulic maszynami, odbywały się na zewnątrz, co dodatkowo popularyzowało wystawę⁷².

„Czystość to zdrowie” imponowało bogactwem proponowanych rozwiązań⁷³. Wystawę uporządkowano w sekcje: *Czystość w życiu dziecka*; *Czystość w szkole*; *Czystość osobista*; *Czystość w kuchni*; *Czystość w mieszkaniu*; *Czystość w biurach, urzędach*; *Środki ochronne przeciw chorobom zawodowym*; *Czystość ulic i ogrodów*; *Czystość na kolejach*; *Brak czystości a choroby*. Przegląd pokazuje, iż krytycy domagający się ukazania codziennego brudu wśród warstw najuboższych mieli rację – wystawa była „higieną możnych”. Szczegółowy program, niezależnie od głównej wady przedsięwzięcia, przedstawiał się imponująco. Nowym tematem była higiena jamy ustnej, na której potrzeby opracowano tzw. *Dekalog zębowy*, przedrukowany w wydawnictwach dla młodzieży⁷⁴. Nowością był też dział położnictwa. Komitet organizacyjny szczególny nacisk

⁶⁹ Agricola, *Higiena możnych*, „Nowa Gazeta” 1910, nr 203, s. 1. E. Sokołowski, *Korespondencja z Warszawy*, „Kurier Lubelski” 1910, nr 94, s. 2 pisał jeszcze ostrzej: „nie znajdujemy racji reklamować owych jadalni po 800 rb., sypialni po 600, owych pałacowych wanien, pryszniców, zębów w złotej oprawie”.

⁷⁰ E. Sokołowski, *Korespondencja z Warszawy*, dz. cyt., s. 2.

⁷¹ *Echa wystawy „Czystość to zdrowie”*, „Nowa Gazeta” 1910, nr 233, s. 3.

⁷² *Wystawa „Czystość to zdrowie”*, „Nowa Gazeta” 1910, nr 212, s. 2.

⁷³ *Towarzystwo Higieny Praktycznej im. Bolesława Prusa. Wystawa Czystość to zdrowie* Warszawa, kwiecień – maj 1910, Warszawa 1910.

⁷⁴ *Dziesięcioro przykazań zębowych*, „Ruch” 1910, nr 10, s. 124–125.

położył na kwestię spluwaczek w miejscach publicznych, co miało ograniczać szerzenie się chorobotwórczych zarazków (ta idea przetrwała do lat sześćdziesiątych wieku XX). Kolejne zaprezentowały nowoczesne klozety, których opis zawstydza podróżujących wagonami Intercity w wieku XXI⁷⁵.

W sprawozdaniach już nie używano określenia „metoda pogładowa” – przyjęło się ono na trwałe. Znacznie rozszerzono akcję odczytów towarzyszących wystawie, kontynuując, rozwijając i udoskonalając kalendarz prelekcji przez wcześniejsze publikowanie tematów. Ze względu na dydaktyczny cel ekspozycji wyraźnie zwiększono liczbę gości zwiedzających, którzy mogli oglądać wystawę za darmo (niemal połowa) lub za biletami zniżkowymi. Nowe rozwiązania techniczne wykorzystywały osiągnięcia nauki w zakresie bakteriologii, elektryczności, promieniotwórczości, termodynamiki i hydrauliki. Wciąż aktualne było hasło: wiedza to potęga. We wszystkich wystawach powtarzała się kwestia wykrywania fałszowanej żywności, co wskazuje, iż postęp technologiczny znacznie wyprzedzał stan moralny społeczeństwa. Zgadzano się, że tego rodzaju przedsięwzięcia są Polakom potrzebne. Obok wspomnianej już krytyki wystawy z 1910 roku z pozycji socjalistycznych, pojawiły się inne zastrzeżenia. Higiena, twierdzono, wchodzi w kolizję z estetyką, a proponowane rozwiązania są zbyt ascetyczne i zamieniają mieszkania w sale szpitalne. Dlatego „surowi higieniści” nie zapewnią ludziom szczęścia. Zarzucono też higienistom-idealistom hipokryzję, bo sami bywali na bakier z praktyką (słusznie, skoro zaprezentowano modelowe mieszkanie dla robotników – jednoizbowe, łączące kuchnię z sypialnią, bawialnią i warsztatem, podczas gdy obok pokazywano kilkuizbową przestrzeń życiową mieszczańskiego dziecka)⁷⁶. Zgodnie z pozytywistycznym solidaryzmem właściciele fabryk opłacali robotnikom wstęp na wystawę, która miała ich nauczyć, że przez zachowanie zdrowia przyczynią się do własnego powodzenia w życiu, a także do dobrobytu społeczeństwa i postępu ludzkości. Robotnik, który zobaczył komfortowy i higieniczny „gabinet szefa” i wygodne pokoje do pracy urzędników, mógł też się zapoznać z propozycją skierowaną do niego – jednoizbowym mieszkaniem dla całej rodziny!... Dysproporcja społeczno-materialna w prezentowanej ekspozycji biła w oczy, toteż chyba nikt z kilkusetosobowej delegacji robotników fabryki nie wyszedł z wystawy przekonany do zasad organicyzmu i solidaryzmu Spencera, lecz raczej jako zwolennik hasła „walka klas” i poglądów Karola Marksa. Miało być zdrowie dla mas ludu – wyszła higiena dla możnych. Po niemal trzydziestu latach od apelu Prusa o „dobrą kuchnię i dobrą izbę” lud rzeczywiście zaczynał budować szkoły, lecz tempo reform było zdecydowanie wolne.

⁷⁵ *Towarzystwo Higieny Praktycznej im. Bolesława Prusa. Wystawa Czystość to zdrowie Warszawa kwiecień – maj 1910*, dz. cyt., s. 47–49.

⁷⁶ *Kronika miesięczna, „Biblioteka Warszawska” 1910*, t. 2, s. 604–605.

Modernistyczny indywidualizm wystąpił przeciw pozytywistycznym założeniom o prymacie dobra zbiorowości nad jednostką; nakazy i zasady teraz odczuwano jako więzy krępujące człowieka, a naukę, która te normy postępowania podpowiadała decydentom administracyjnym, zaczęto podejrzewać o służenie kapitałowi. Małgorzata Okulicz-Kozaryn opisała nurt światopoglądu modernistycznego jako „naukowość utajoną”⁷⁷, trzeba zatem dodatkowo mówić o nurcie sceptycznym wobec naukowości. Pozytywizm stworzył socjologię jako naukę mającą się przyczynić do powszechnego dobra społecznego, a także upowszechnił higienę, by jednostkom i zbiorowościom przynieść „większą sumę szczęścia”⁷⁸. Doświadczenia strajków i manifestacji z lat 1905–1906 pokazały, że na tej drodze uczyniono dopiero pierwszy krok. Postęp obejmował tylko bogatych. Omawiana wystawa miała być kolejnym dowodem prymatu nauki udoskonalającej świat, tymczasem zwróciła uwagę na słabą jej stronę– konsekwencje praktyczne niemożności jej stosowania. Dawna opozycja pozytywistycznego światopoglądu *wiedza a wiara* zamieniła się w formułę *wiedza a władza*. Bo wprawdzie wiedza to rzeczywiście potęga, jednak pozostaje ona tylko narzędziem w rękach tych, którzy mogą zmieniać świat na lepsze.

Drukowane źródła prasowe

„Biblioteka Warszawska” 1910, t. 2.

„Czas” 1874, nr 106.

„Dziennik Powszechny” 1910, nr 101.

„Gazeta Kościelna” 1894, nr 13.

„Gazeta Narodowa” 1907, nr 139.

„Gazeta Radomska” 1885, nr 36.

„Gazeta Rzemieślnicza” 1888, nr 27.

„Głos” 1887, nr 23–24.

„Izraelita” 1887, nr 20.

„Jeździec i Myśliwy” 1898, nr 11.

„Kronika Rodzinna” 1887, nr 13.

„Kurier Codzienny” 1887, nr 139.

„Kurier Lubelski” 1910, nr 94.

„Kurier Poranny” 1887, nr 101.

„Kurier Świąteczny” 1896, nr 24.

„Kurier Warszawski” 1885, nr 119; 1887, nr 147; nr 154; nr 157; nr 165; nr 189; nr 269; 1896, nr 138; nr 143; nr 186; nr 193; nr 211; nr 214; nr 220; nr 225; nr 226; nr 271.

⁷⁷ M. Okulicz-Kozaryn, *Naukowość utajona? Konsekwencje scjentyzmu w literaturze Młodej Polski*, Poznań 2013.

⁷⁸ *Kronika miesieczna*, „Biblioteka Warszawska” 1910, t. 2, s. 605.

- „Mucha” 1873, nr 72; 1885, nr 1.
„Nowa Gazeta” 1910, nr 198; nr 200; nr 202; nr 200; nr 202; nr 203; nr 212; nr 233.
„Nowa Reforma” 1888, nr 27; 1910, nr 200; nr 202; nr 203; nr 212; nr 233.
„Przegląd Lekarski” 1883, nr 40; 1887, nr 22, nr 31.
„Przegląd Tygodniowy” 1887, nr 22.
„Ruch” 1910, nr 10.
„Słowo” 1910, nr 167.
„Tygodnik Ilustrowany” 1896, nr 18.
„Zdrowie” 1886, nr 10; 1887, nr 22; 1910, nr 5.

Bibliografia przedmiotowa

- Baumfeld G.B., *Pieśń o wystawie*, Poznań 1929.
Bolesław Prus 1847–1912. *Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna, S. Fita, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969.
Budrewicz T., *Filozofia profesora Dębickiego sposobem analitycznym wyłożona*, [w:] Prus i inni, red. J.A. Malik, E. Paczoska, Lublin 2003, s. 97–126.
Budrewicz T., *Polacy i Indianie: formowanie programu pracy organicznej*, [w:] *Trzeźwi entuzjaści – szlachetni realiści. Praca organiczna wczoraj – dziś – jutro*, red. A. Furtał, Lublin 2017, s. 7–28.
Dygasiński A., *Pedagogika na wystawie higienicznej*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 173, s. 2.
Gębarski S., *Z wystawy higienicznej. Ogólne wrażenie*, „Przegląd Pedagogiczny” 1887, nr 12, s. 110–111.
Głowacki A. (B. Prus), *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, Warszawa 1883.
Grabowski K., *Z wystawy higienicznej w Berlinie*, „Przegląd Lekarski” 1883, nr 42–52 (z przerwami).
Katalog gijieničeskoj vystavki v Varšave 1887, Varšava 1887.
Litwinowicz-Drożdżel M., *Wiek ekspozycji. Kilka słów o praktyce dziewiętnastowiecznych wystaw*, „Napis” (2014), nr 20, s. 154–164.
Okulicz-Kozaryn M., *Naukowość utajona? Konsekwencje scjentyzmu w literaturze Młodej Polski*, Poznań 2013.
Powszechna Wystawa Krajowa we Lwowie w 1894 r., Kraków 1896.
Pogląd na wystawę higieniczno-lekarską i przyrodniczo-dydaktyczną, „Nowa Reforma” 1888, nr 181–184.
Polak J., *Wystawa higieniczna w Berlinie*, „Biblioteka Warszawska” 1883, t. 3, s. 407–413.
Prus B., *W Warszawie. Wybór z „Kronik”*, wybór S. Sandler, oprac. A. Bąbel, A. Grabowska-Kuniczuk, t. 2, Warszawa 2012.
Rossowski S., *Z powodu otwarcia wystawy*, „Świat” 1894, nr 6, s. 254.
Sierkowski S., *Wystawa higieniczno-spożywcza w Łodzi w 1903 roku*, Warszawa 1903.

- Spisok eksponentov i eksponatov Gigieniĉeski-Potrebitelnoj Vystavki v g. Lodzi 1903 g. = Spis wystawców i okazów wystawy higieniczno-spożywczej w Łodzi 1903, Łódź 1903.*
- Szleszyński B., *O wieku XIX jako wystawie oraz o dobrych praktykach w projektach humanistyki cyfrowej*, „Wiek XIX” 2017, R. 7, s. 399–405.
- Towarzystwo Higieny Praktycznej im. Bolesława Prusa. *Wystawa Czystość to zdrowie* Warszawa, kwiecień – maj 1910, Warszawa 1910.
- Weryho M., *Z wystawy higienicznej*, „Przegląd Pedagogiczny” 1887, nr 15, s. 135–136.
- Zadurowicz T., *Nasza wystawa*, „Świat” 1894, nr 6, s. 255.
- Zgliński D. (Sylf), *Z Hygeopola*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 141–147.
- Żuławski L., *Wąsy pod względem przyrodzonym, ekonomicznym, estetycznym, politycznym i fizjologiczno-lekarskim*, Kraków 1859.

Exhibition “Cleanliness is Health” (1910) as a Summary of Positivism

Abstract

The article discusses the evolution of hygiene exhibitions in Warsaw (1887, 1896, 1910). The program of Positivism assumed civilizational, material, social, and moral progress. The pursuit of progress required an increased concern for physical health. The health of individuals and societies, in the context of dynamic spatial mobility, depended on the state of hygiene. The slogan of social solidarity, along with the program of organic work and work at the grassroots level, formed the foundation of the exhibitions in 1887 and 1896. Hygiene exhibitions, having a didactic purpose, popularized the latest achievements of science and spread the cult of cleanliness among the lower social classes. The 1910 exhibition took place after the experiences of the 1905–1906 revolution. It revealed the weaknesses of the Positivist idea, which was directed toward the middle class while ignoring the living needs and conditions of workers and peasants. It turned out that hygiene for the people was a commodity too costly to afford. Positivist civilizational and social reforms were moving in the right direction, but their slow pace disappointed the working masses, who increasingly turned toward the ideas of socialism.

Słowa kluczowe: wystawa, higiena, zdrowie, postęp, społeczeństwo

Keywords: exhibition, hygiene, health, progress, society

Beata K. Obsulewicz

Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

ORCID 0000-0003-2103-9484

Zachodnie echa w polskim dyskursie o higienie. Parę uwag o *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała* Ellicka Morna według Władysława M. Kozłowskiego

I

Niniejsze rozważania wypada zacząć od niestety długiego, ale za to symptomatycznego świadectwa z epoki, jakim jest recenzja zamieszczona w 2. numerze pisma „Prąd” w roku 1911, skrócona do minimum niezbędnego dla dalszego wywodu. Posłuży nam ona jako dogodny punkt obserwacyjny, w którym pytanie o rolę pojęcia higieny urasta do kwestii kluczowej. Wskazuje też na co najmniej parę filologicznych zagadek.

Podpisany kryptonimem k. recenzent zestawia w niej dwa poradniki zaprojektowane jako antidotum na najpoważniejsze bolączki ludzi żyjących na przełomie XIX i XX wieku¹. Są to publikacje zagraniczne, spolszczone na potrzeby czytelnika polskiego.

Obszerność analizowanej recenzji pozwala dostrzec kryteria oceny ważne dla ówczesnych profesjonalnych czytelników dzieł o ambicjach

¹ k. ch., Orison S. Marden, „Wola i powodzenie”, *Ellick Morn „Zbudź się i walcz”*, „Prąd” 1911, nr 2, s. 67–71. Dla porządku zaznaczyć trzeba, że choć strona tytułowa periodyku podaje inicjały autora jako k.ch., pod recenzją w dziale „Sprawozdania i recenzje” w podpisie widnieje tylko k. (zob. tamże, s. 70).

wykraczających poza zwykłą *praxis*, czyli np. licznych poradników higieny pisanych pod dyktando ustaleń medycznych czy poradników higienicznego prowadzenia kuchni i gospodarstwa domowego (porządki, konserwacja odzieży i żywności), a także wzmacniania odporności i nauki wstrzemięźliwości². Pozwala również od razu wskazać wyjątkowość dzieła, którego przybliżenie stanowi przedmiot niniejszego artykułu.

Potrzeba pracy nad kulturą ducha, urabianie mocnych charakterów, kształcenie silnej woli coraz więcej daje się u nas odczuwać, jak świadczą o tym liczne książki, poruszające tę sprawę. Zwłaszcza w ostatnich czasach ukazały się one w dość poważnej liczbie.

Prac oryginalnych stosunkowo niewiele; przeważnie przekłady z obcych języków. Sposób rozwiązania i wartość bardzo rozmaita. Stosownie do swego stanowiska i całokształtu poglądu na świat, każdy autor rozwiązuje kwestię odrębnie. Jedni odwołują się do duchowego pierwiastku człowieka i wskazując mu cele wyższe oraz możliwość ich osiągnięcia jedynie za pomocą opanowania natury niższej, uzasadniają potrzebę i sposób kształcenia woli³. Inni, nie wdając się w teoretyczne umotywowanie (nieraz nawet wprost zaprzeczając, jak np. Payot – wolności woli⁴), opierając się jedynie na zewnętrznej obserwacji, dają praktyczne wskazówki możliwie szybkiego i skutecznego osiągnięcia swych zamiarów ziszczenia marzeń.

Do tej ostatniej kategorii zaliczyć należy świeżo na polski język przetłumaczoną książkę *Wola i powodzenie*, którą napisał Amerykanin S. Marden⁵. Dziełko to zyskało uznanie nie tylko w ojczyźnie autora, ale i w całej Europie. W Niemczech nakład *Woli i powodzenia* dosięgnął w krótkim czasie 70 000 egzemplarzy. Poczytność tej książki dowodzi, jak ludzie są spragnieni zmiany warunków życia i skwapliwie chwytają się każdego środka. [...]

Świeżo przetłumaczona książka nie wskazuje żadnych nowych dróg; oddzielne poglądy, aczkolwiek nie pozbawione nieraz słuszności, wynikają z czysto utylitarnych pobudek. Zasadniczą cechą jest płytkość, brak jakiegokolwiek uzasadnienia, podkładu moralnego i psychologicznego; jest to filozofia przeciętnego filistra, pozującego na dobroczyńcę ludzkości. Ideały mieszczańskie i kupieckie, od czasu do czasu odziane w nieco szlachetniejsze szaty. Przewodnią

² O tych aspektach traktuje solidne opracowanie A. Napierały, *Higiena prywatna. Koncepcje i porady w polskich publikacjach popularnych i popularnonaukowych w drugiej połowie XIX wieku i na początku wieku XX*, Poznań 2018.

³ F.W. Foerster, *Drogowskaz życia*, tłum. z niemieckiego Fr. S., Warszawa 1910.

⁴ Zob. J. Payot, *Kształcenie woli*, tłum. J.K. Potocki, wyd. drugie, Warszawa 1899.

⁵ **Arison** [sic!] S. Marden, *Wola i powodzenie*, red. S. Michalski, Warszawa 1911 [str. III + 212]. Warto dodać, że w tym samym roku nakładem Gebethnera i Wolffa ukazała się książka: Orison Sweet Marden, *Siła woli i powodzenie (Pushing to the Front or Success under Difficulties)*, tłum. A. Callier, Kraków 1911.

ideą autora jest powodzenie. Nie zadaje sobie jednakże nawet trudu wyjaśniania samego frazesu, który właśnie dla tego, że jest frazesem — jak wiele innych hasel — hipnotyzuje obecne społeczeństwa. [...]

Uczy nas p. Marden jak trzeba korzystać z każdej sposobności (zwłaszcza w handlu ma to olbrzymie znaczenie!) pokonywać wszystkie przeszkody. Piorunuje na próżniactwo, późne wstawanie. Gorąco zaleca punktualność, pracowitość, ześrodkowywanie wszystkich sił podczas pracy, zużytkowanie całej energii; radzi pracować raczej krótko, lecz intensywnie. Wszystkie te uwagi, którym nic zarzucić nie można, popiera licznymi przykładami, zaczerpniętymi z życia amerykańskiego, niejeden z nich znajduje się u Smilesa⁶. [...] W ostatnim rozdziale wyraźniej występuje ukryta tendencja amerykańskiego moralizatora. Chodzi mu o to, aby dać ludziom podręcznik zdobycia sobie w szybkim czasie wpływowego stanowiska oraz dać sposób jak najprędzej „zrobić majątek”. Chociaż zaznacza, że bogactwo „nie jest celem, do którego dążyć się powinno, nie jest szczytem, ale początkiem działalności człowieka”⁸. [...] Zapewne nie jednemu zaimponuje taki ideał [...]. Sybarytyzm zawsze znajduje poklask, a jeszcze większy jeżeli odziewa się płaszczem szlachetności. *

Zapatrowania podobne nie są bynajmniej odosobnione. Inny Amerykanin p. Ellick Morn głosi bez wahania zasadę, iż „żołądek jest wszystkim” (str. 272)⁹. Od dawna była znana już prawda, iż „zdrowie ciała jest ściśle związane ze zdrowiem duszy” (str. 269). Na ten temat powstało jedno z najpopularniejszych przysłów łacińskich. Ale dotychczas uważano zdrowie ciała za środek do zahartowania i podniesienia ducha. Czasy się jednakże zmieniają. Obecnie trzeba być moralnym, by zachować zdrowie. „Zdrowie moralne rodzi zdrowie fizyczne” (str. 274). Stąd wniosek, że pobudką do moralnego postępowania jest zdrowie. E. Morn chce wykazać, że życie jest warte, aby je przeżyć, że człowiek nie jest nędzną istotą, którą pragnęła z niego uczynić krótkowidząca nauka i materializm, a jaką przedstawiła nam go poezja, pozbawiona skrzydeł, bluźniercza (str. 33 i 39). Najpotężniejszą dźwignią w człowieku jest dobroć.

I znowu stoimy wobec zagadki: czym ma być owa dobroć? Przez całą książkę powtarza się ten wyraz nieskończoną ilość razy, w najrozmaitszych przypadkach, coraz to z nowymi przymiotnikami – ale sam pozostaje do końca

⁶ Samuel Smiles. Nie wiadomo, o którym dziele Smilesa krytyk wspomina. Najprawdopodobniej o najpopularniejszym, czyli *Self-Help*. Na temat jej (nie tylko) polskiej recepcji zob. J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016. Tam obszerna literatura przedmiotu.

⁷ O.S. Marden, *Wola i powodzenie...*, dz. cyt., s. 16.

⁸ Tamże.

⁹ E. Morn, *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała*, tłum. W.M. Kozłowski, Warszawa 1911. Dzieło miało dwa wydania w 1911 roku. Recenzent posługiwał się wydaniem pierwszym, stamtąd też lokalizacja cytatów.

tajemnicą. Starodawna metoda Pytii nawet w tak postępowym społeczeństwie jak amerykańskie bywa praktykowana. Jednakże *Sztuka odnowienia duszy i ciała* nie potwierdza bynajmniej w zupełności przysłowia „nic nowego pod słońcem”. Przeciwnie, są tam nowe i piękne amerykańskie pomysły. Nie dowiadujemy się co to jest „dobroć”, ale za to wiemy, po co trzeba ją uprawiać. „Trzeba być *dobrym* nawet przez egoizm, a to w tym celu, aby mieć zdrowie i młodość!!!”. Od czasu powołania etyki niezależnej różni różnie starali się uzasadnić ideał dobra. Mieliśmy liczne próby mniej lub więcej nieudolne. Jedni chcieli to uczynić za pomocą nakazu wewnętrznego, inni pobudkami utylitarnymi lub „ego-altruizmem”, lecz jeszcze nikt w Europie nie wpadł na pomysł, aby sankcją postępowania etycznego uczynić wzgląd higieniczny. Nie zdobyła się na to ani „krótkowidząca” nauka i materializm, ani „bluźniercza” poezja. Podobne zwroty mogą się zrodzić tylko w płytkich mózgach ekscentrycznych mieszkańców Nowego Świata. [...]

Nasze „poczytne” dzienniki roją się od krzyczących ogłoszeń, zachwalających skuteczne sposoby zdobycia piękności i przeciwdziałania starości, ale nikt dotychczas nie wyzyskał dobroci i poezji. Żali się więc p. Morn, iż opiewano dobroć na wszystkie tony; wychowawcy podnieśli ją na stanowisko kierownika wszystkich naszych czynności, poeci chwalili ją jako uczucie boskie, filozofowie uczynili z niej nakaz kategoryczny, lecz (o zgrozo!) bardzo nie wielu było takich, którzy badali rozmyślnie jej skutki fizjologiczne (!!!) (str. 111). „Dobroć jest wynikiem ewolucji zmierzającej ku obronie naszego organizmu” (sic!). Wszyscy myśliciele, zaczynając od największych do najskromniejszych, zajmowali się kwestią dobra, zapomnieli jednakże o tym, że *dobroć* jest higieniczna (str. 115). A jak dobroć przyczynia się do odnalezienia zdrowia i spokoju, tak czynnikiem „określającym naprawdę piękność jest rozum” (str. 159). Sztuka jest narzędziem odrodzenia, rodzajem higieny (str. 87). Prawdziwie nowy przyczynek do zagadnień filozofii sztuki. Wprawdzie autor domyśla się, że wielu czytelników, słysząc światłe twierdzenie, że sztuka jest dobrym środkiem na zdobycze starości, skłania się do uśmiechu i do traktowania na sposób humorystyczny założeń, że przyjemna muzyka lub czytanie zajmującej powieści odmładzają człowieka. I rzeczywiście za podobne stawianie kwestii kwalifikowałaby się książka p. Morna jako jeden z charakterystycznych objawów umysłowości amerykańskich, do „książek humorystycznych”, gdyby nie poważny ton i zadanie, jakie sobie stawia autor, chcąc uchodzić za lekarza zbolełej ludzkości. Boleje nad tym, iż „życie współczesne wykazuje obfitość cierpień moralnych. Liczne też są przyczyny tych cierpień. Neurastenia szerzy spustoszenie wśród młodych. Samobójstwa zwiększają liczbę swoją, ludzie nie mają już energii do życia” (str. 282). Zupełna racja. I oto, aby wyprowadzić ludzkość z martwoty moralnej i odrętwienia, wynikającej z braku wszelkiego wznioślejszego i szlachetniejszego poglądu na świat (str. 8), daje podręcznik praktycznej psychologii; a przynajmniej zdaje mu się, że daje.

Większość pseudo-teoretycznych założeń, opartych jest na słynnym poglądzie Jamesa na wiarę, (wyrzeczonych w dziełku *The Will to Believe*¹⁰), oraz hipotezie o ukrytych potęgach naszej duszy, czyli tzw. „kryptopsychologii”. Na umiejętnym wyzyskaniu tych sił ma polegać „szkoła odnowienia duszy i ciała”.

Cel autora – dać ludziom szczęście. Dążenie do szczęścia jest najważniejszym zagadnieniem ludzkości. Istotą szczęścia jest spokój. Zdobyć go można za pomocą odrodzenia, które polega na wydobyciu z głębi jaźni sił, które były uśpione, na obudzeniu radości życia. Wszystko, co zamąca spokój, trzeba usunąć. Występne życie niemoralne, nadmierna analiza samego siebie zabija zdolność do życia. Ponieważ starość staje się często przyczyną zgryzot i zmartwień, a więc należy przeciwdziałać jej za pomocą sił kryptopsychicznych, starać się pozyskać piękność. Podług wzniosłych teorii p. Morna kobieta ma nie tylko prawo, ale obowiązek być piękną, powinna być ambitną na punkcie piękności (str. 172). Dobroć, zdrowie, piękność, spokój – oto etapy na drodze do szczęścia. Autor wspomina także o jakichś wyższych ideałach. Ale czy to ma być ideał „prawdziwego braterstwa” (str. 152), czy jaki inny, z tego p. Morn nie zdaje sobie sprawy. Wartość moralna *Zbudź się i walcz* jest jeszcze mniejsza niż *Woli i powodzenia*. P. Marden nie uzasadnia wcale swych poglądów, stawiając charakter wyżej nad majątek, sławę, karierę, nie wskazuje żadnego celu. Chociaż z całej książki czuć, iż pod „powodzeniem” rozumie zdobycie majątku, nie ma odwagi wprzęgnąć ideałów etycznych na służbę kariery. Przeciwnie – na to, żeby ją zdobyć trzeba zapewnić o względach materialnych.

Morn zachęca do dobrego za pomocą obietnicy zdrowia, piękności i powodzenia. Nikt nie będzie temu przeczył, iż spokój ducha dodatnio wpływa na zdrowie, jasne jest zdanie, iż wartość moralna uszlachetnia rysy twarzy, ale nikomu jeszcze na myśl dotychczas nie przyszło, żeby za bodziec postępowania etycznego uważać zdrowie i piękność. Poglądy Morna dobitnie dowodzą, iż dążność do dobrego w duszy ludzkiej jest tak głęboko zakorzenioną, że nawet wtenczas, kiedy jej potrzeby bezpośrednio nie odczuwamy, staramy się przemycać ideały etyczne pod płaszczykiem skutecznych środków przeciw nielogicznej i zgubnej czynności „starzenia się”. Poszczególne aforyzmy są b. dobre i niejednemu przydadzą się w pracy nad sobą. Kto ma pogląd wyrobiony, oparty na niewzruszonych zasadach etycznych i wytknięty plan kształcenia charakteru, nie jedną cenną myśl może stąd zaczerpnąć, z tym zastrzeżeniem, iż odrzuci przewodnią bezwarunkowo niemoralną ideę autora.

Wątpliwym jest, czy obydwie prace przyniosą wielki pożytek naszemu społeczeństwu i ziszczą różowe nadzieje, wyrażone w przedmowie do polskiego wydania *Woli i powodzenia*. Przekład jest zupełnie poprawny, godny lepszych rzeczy.

¹⁰ W. James, *The Will to Believe*, „The New World” 1896, t. 5, s. 327–347.

Co jest interesującego w przytoczonej recenzji? Z pewnością nie to, że oba analizowane dzieła wpisują się w dobrze już wówczas funkcjonującą odrodzeńczą fazę modernizmu, spragnionego rekonwalescencji¹¹ po „wieku nerwowym”¹² – naznaczonym dekadentyzmem okresie spleenów, chorób duszy, apoteozy bezwolności i różnych odmian nihilizmu¹³. Zjawisko „woli mocy”, związane z pierwszym dziesięcioleciem XX wieku oraz z patronującą mu filozofią F. Nietzschego i H. Bergsona, zostało już dość dobrze zdiagnozowane w literaturze przedmiotu. Nie dziwi również niechęć do „filisterstwa” jako synonimu ideałów życiowych ograniczonych do zdobywania lub pomnażania bogactw materialnych¹⁴. Od kultu złotego cielca dystansowali się zarówno apologetci przełomu antypozytywistycznego (prowokujący swymi artystowskimi wystąpieniami ludzi-woły i ludzi-świnie¹⁵), jak i entuzjaści „woli mocy”, co wiąże się z silnym metafizycznym podglebiem i horyzontem modernizmu. Nie jest nowością posługiwanie się terminologią właściwą dla psychoanalizy. Nie zaskakuje ponadto postawa wątpienia w przenikliwość filozofów Nowego Kontynentu – Ameryka stereotypowo kojarzyć się mogła z dziarską energią kolonizatorów i szansą na zrobienie kariery, na przekroczenie społecznych barier, ale nie z finezyjnym operowaniem aparatem pojęciowym filozofii europejskiej. Wyrażna nuta pobłażliwości wobec importów zza oceanu wiąże się z traktowaniem kultury amerykańskiej jako atrakcyjnej, budzącej podziw ekspansywnością, skutecznością i żywotnością, ale zarazem nuworyszowskiej, by nie rzec – prymitywnej. Polskie (czy też szerzej: europejskie) społeczeństwo jest radykalnie odmienne i wymaga innych recept niż amerykańskie, choć niewątpliwie potrzebne jest mu (o czym przekonuje skala zainteresowania Orisonem S. Mardenem w Niemczech) remedium na odczuwalny brak szczęścia. Tonący brzytwy się chwyta, jednak – to konkluzja recenzenta – nie uratuje go brzytwą *made in USA*.

¹¹ Zob. L. Staff, *Rekonwalescencja końca wieku*, [w:] Leopold Staff, red. I. Maciejewska, Warszawa 1965, s. 57 i nn. Na temat witalizmu na mapie dziewiętnastowieczności zob. T. Sobieraj, *Kulturowy model dziewiętnastowieczności*, „Wiek XIX” 2008.

¹² J. Tomkowski, *Mój pozytywizm* (rozdz. IV: *Wszyscy chorujemy na nerwy*. *Neurotyczni bohaterowie Prusa*), Warszawa 1993; K. Kłosińska, *Powieści o „wieku nerwowym”*, Katowice 1988.

¹³ W.M. Kozłowski, *Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie* (Pawel Bourget i Fryderyk Nietzsche), Warszawa 1893; R. Zimand, „Dekadentyzm” warszawski, Warszawa 1964; T. Walas, *Dekadentyzm wśród prądów epoki*, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 1, s. 97–149; E. Paczoska, *Dekadentyzm jako towar* (Gawalewicz, Mańkowski i inni), [w:] *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury polskiej lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Kraków 2014, s. 59.

¹⁴ J. Zacharska, *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski*, Warszawa 1996; J.A. Malik, *Studenci albo Maleski, Patkiewicz i ten trzeci*, [w:] tegoż, „Lalka”. *Historie z różnych światów*, Lublin 2005.

¹⁵ W. Nałkowski, *Forpocztę ewolucji psychicznej i troglodyci* (1895), [w:] tegoż, *Jednostka i ogół. Szkice i krytyki psycho-społeczne*, Kraków 1904, s. 36.

Dla k. faktem oczywistym, wynikającym z paralelnej lektury obu prac, wydawało się to, że ma do czynienia z pracami autorów amerykańskich. Być może w przypadku Morna sugestią, że dzieło pochodzi stamtąd, jest spory *passus* poświęcony amerykańskim kobietom i sposobom, w jaki (dzięki naśladownictwu postaci z ilustrowanej prasy) wzmocniły one witalność i wizualną atrakcyjność.

Autor mówi o „Gibson’s Girl” i „Fluffy Ruffles”¹⁶, jako

osobach istniejących realnie; w rzeczywistości stały się one realnymi dzięki operacji psychicznej, którą zalecamy każdemu pragnącemu zdobyć piękność. Gibson’s Girl i Fluffy Ruffles stanowią ideały piękności dla młodych Amerykanek. Wystawione, jeśli wolno tak wyrazić się, na rynku przez dwóch utalentowanych artystów, wzory te były tak dobrze naśladowane przez młode panny, że obecnie w salonach amerykańskich spotykamy tylko Gibson’s Girl i Fluffy Ruffles. Młode panny, które, przedtem nim zaczęły kopiować modne modele, nie były wcale uważane za piękne lub ponętne, przeobraziły się w krótkim czasie tak dalece, iż wydają się zupełnie innymi osobami¹⁷.

Wspólny mianownik obu „podręczników psychologii praktycznej” to „amerykański” optymizm, nawoływanie do pozytywnego myślenia i przekonanie, że wiele można osiągnąć szybko i za pomocą prostych metod.

II

Polski tytuł dzieła Ellicka Morna *Zbudź się i walcz* od progu zapowiada zerwanie z somnambulizmem – jednym z wyznaczników epoki¹⁸, a także z pesymizmem, abulią i apatią. Spersonalizowany nakaz – forma pobudki i jednocześnie hejnału – przypomina o stanie zagrożenia przez wrogie siły (wskazane przez autora szkodliwe teorie antropologiczne i estetyczne,

¹⁶ Gibson’s Girl – stworzona przez amerykańskiego rysownika Charlesa Dana Gibsona (na podstawie wizerunku żony) personifikacja amerykańskiego kobiecego ideału urody z końca XIX i początków XX wieku. Czarno-białe szkice przedstawiające Gibson’s Girl ukazywały się m.in. w takich czasopismach jak „Life”, „Harper’s”, a następnie w prasie codziennej. Komiks Wallace’a Morgana i Carolyn Wells *Fluffy Ruffles* zadebiutował w niedzielnym wydaniu „New York Herald” 3 lutego 1907 roku i był rozpowszechniany w prasie amerykańskiej do 1909 roku. Cieszył się niezwykłą popularnością wśród młodych kobiet pracujących kobiet, a „fluffymania” ogarnęła cały kraj. Fluffy była często porównywana do już dobrze znanej Gibson’s Girl.

¹⁷ W. Kozłowski, *Zbudź się...*, dz. cyt., s. 159–160.

¹⁸ M. Podraza-Kwiatkowska, *Somnbulicy, dekadenci, herosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski*, Kraków 1985.

duchową gnuśność współczesnych, atrofię woli i cielesną niedołężność, udręczenie „rozmaitymi lękami czyli »phobiami«, przybierające w warunkach naszej cywilizacji charakter prawdziwych chorób przygnębiających”¹⁹). Poradniki ze swej istoty mają charakter wirtualnie performatywny i cel pragmatyczny: są instrukcjami obsługi naprawiającymi wadliwie działający mechanizm lub doskonalącymi to, co powinno funkcjonować wydajniej²⁰. Ellick Morn po perswazyjnym zaproszeniu, wręcz powołaniu²¹, objaśnia, co pragnie zmienić w życiu adepta/rekonwalescenta. Podtytuł *Sztuka odnawiania duszy i ciała* jest klarowną deklaracją – chodzi o umiejętne, podbudowane najnowszymi lub uniwersalnymi aksjomatami naukowymi, wprowadzenie porządku. Najpierw trzeba odnowić duszę (przez krytykę cywilizacji współczesnej zaproponować racjonalnie umotywowany odwrót od fałszywej antropologii i wesprzeć higienę myślenia, czyli wybieranie tych elementów, przekazów, książek, teorii, które nie redukują ani nie odbierają chęci do życia). Wyrażona jest tu, choć nie *expressis verbis*, reakcja na niepokojącą opinię publiczną falę samobójstw, plamę na balowej sukni *la belle époque*, a także świadectwo wzrastającej – dzięki rozwojowi psychiatrii i psychoanalizy – świadomości podatności jednostki na psychiczne traumy i zmęczenie szybkimi zmianami społecznymi, itd. Następnie narrator zwraca uwagę na rolę sztuki (piękna) i etyki (dobra) w procesie odnajdywania, regeneracji i wreszcie zachowywania właściwej kondycji psychofizycznej. Nie zapomina bowiem również o ciele: stare powiedzenie „w zdrowym ciele zdrowy duch” zachowuje ponadczasową aktualność.

W sumie zatem otrzymujemy, ubrany w odniesienia do nowych zjawisk, znany od początku cywilizacji euroatlantyckiej ideał *kalos kai agathos* (καλὸς καὶ ἀγαθός). Opisana przez Ksenofonta, zalecana przez Arystotelesa i chrześcijaństwo pocziwa *kalokagatia* (w praktyce niezwykle trudna jednak do osiągnięcia, gdyż wymagająca ogromniej samodyscypliny²²) toruje sfrustrowanym, słabującym na ciele i umyśle ludziom początku XX wieku przejście suchą nogą przez udręki i pułapki Morza Czerwonego, jakim jawi się nowoczesność.

¹⁹ E. Morn, *Zbudź się...*, dz. cyt., s. 34.

²⁰ Obszerne i poznawczo niezwykle cenne wprowadzenie w tę taktykę zob. D. Więclawek, *Programy samodoskonalenia w poradnikach wydanych na ziemiach polskich w latach 1864–1914*, praca doktorska, Katowice 2021, https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/22139/1/Wieclawek_Programy_samosdoskonalenia_w_poradnikach.pdf

²¹ Do tej kwestii wrócę w dalszej części wywodu.

²² W. Jaeger, *Paideia. Formowanie człowieka greckiego*, tłum. H. Bednarek, M. Plezia, Warszawa 2001; tenże, *Wczesne chrześcijaństwo i grecka paideia*, tłum. K. Bielawski, Bydgoszcz 2002; J. Sprutta, *Idea kalokagatii w starogreckim wychowaniu*, „Nauczyciel i Szkoła” 2007, nr 3–4, s. 13–20, https://bazhum.muzhp.pl/media/texts/nauczyciel-i-szkoła/2007-tom-3-4-36-37/nauczyciel_i_szkoła-r2007-t3_4_36_37-s13-20.pdf

Ellick Morn podzielił swój poradnik na 16 rozdziałów. Po przedmowie tłumacza²³, stanowiącej *de facto* streszczenie głównych tez i celów pracy, następują: *Śpiąca Królowna, Nieznane potęgi duszy ludzkiej, Sztuka odradzania się, Ochotnicy starości, Czym jest upojenie psychiczne, Zdobycie radości, Dobroć uzdrowia, Sztuka stania się dobrym, Piękność bez kosmetyków, Piękność udzielana dzieciom, Upiększająca pieśczęta, Sztuka marzenia, Drzemiąca w nas genialność, Jak nabywa się energia, O zdrowiu duszy i zdrowiu ciała, Nasze przeznaczenie jest w nas samych*. Co jest ważne – narrator *Zbudź się i walcz* zasadniczo niemal nie wypowiada się w swoim imieniu. Głosi prawdy zaobserwowane przez innych. Ważnymi punktami odniesienia są zarówno myśliciele dawni (Marek Aureliusz, Leonardo da Vinci), jak i współcześni. Atutem publikacji jest przystępny, prosty, jasny, a zarazem niepozbawiony literackich ambicji język narracji²⁴. Ku wygodzie odbiorcy autor poradnika przygotowuje

²³ „Autor tej książki stawia sobie zadanie przywrócenia utraconych przez jednostki energii życiowych, przekonując je, że w głębiach jaźni naszej tkwią olbrzymie zapasy sił utajonych, które możemy wydobyć i wprawić w czynność wysiłkiem woli. [...] Nie do praktyk zabobonnych, nie do tradycji fakirów odwołuje się Ellick Morn, lecz do zdobyczy najnowszej psychologii, na niej opiera wywody swoje, a usiłuje dać szereg praktycznych wskazówek ku temu, co nazywa odrodzeniem się wewnętrznym.

Dzieło jego jest wezwaniem do życia i radości, w przeciwności do pesymizmu i mizantropii ułomnych teoryjek, rzucających człowieka w objęcia zniechęcenia, niewiary w siebie i apatii. Porównywa życie ludzi dobrowolnie stających się marionetkami otoczenia do śpiących [...]. Siły utajone duszy, ukryte od świadomości, lecz łatwe do pobudzenia wolą, są czynnikiem tego odrodzenia, nad którego sztuką zastanawia się dłużej. Przekonywa ochotników starości, że od nich tylko zależy przywrócenie utraconej młodości; wskazuje na środki jej zatrzymania jak najdłuższego; [...] wytyka uzdrawiającą potęgę dobroci; dyktuje zasady zdobycia piękności sposobami czysto umysłowymi dla siebie i dla dzieci; podnosi rolę miłości i pieśczęt macierzyńskich jako czynnika wpływającego na piękność dzieci; uczy sztuki marzenia; mówi o utajonej w nas genialności; o sztuce zdobycia energii, o zdrowiu ciała i duszy.

Jak człowiek o mięśniach nierozwiniętych nie ma wyobrażenia o cudach, które dokonać może nad nim gimnastyka, tak ludzie nie odwołujący się nigdy do potęgi własnej woli, nie podejrzewający nawet jej istnienia, a utrzymywani przez fałszywe doktryny w przeświadczeniu, że są tylko automatami, zależnymi od okoliczności zewnętrznych, mogą dokonać nad sobą prawdziwych cudów, jeśli świadomie przy stąpią do pracy nad gimnastyką duchową. A chociażbyśmy nie podzielali daleko sięgających nadziei autora, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że lektura książki, odwołującej się do tego co jest w nas prawdziwie ludzkim, wzywającej do użytkowania potęg duchowych i do odrodzenia wewnętrznego, przyniesie ulgę niejednej duszy stroskanej warunkami fałszywej cywilizacji, powodującej zanik sił ducha, jak sztuczne jej warunki fizyczne stają się przyczyną zaniku i niezdarności ciała”. W.M. Kozłowski, *Przedmowa*, [w:] E. Morn, *Zbudź się...*, dz. cyt., s. 5–6.

²⁴ Odmienne zdanie miał dr A. Majewski, autor omówienia tej pozycji w „Książce” 1911, nr 4, s. 172: „Możemy z całym uznaniem oddać hołd szlachetnym tendencjom autora, [...] lecz ośmielamy się wątpić, czy rady i wskazówki praktyczne do osiągnięcia tego pięknego celu trafią do... zrozumienia nawet bardzo inteligentnego czytelnika. [...]

streszczenia (łatwe do zapamiętania i wdrożenia) i dba o atrakcyjne motta do każdej całości. Z dzisiejszego punktu widzenia część obserwacji wydaje się dziwnie aktualna – jest w nich zachęta do odcięcia się od destrukcyjnych źródeł wpływu, samopoznania, czyli dotarcia do utajonych (podświadomych) czy wypartych sił psychicznych, a także do skupienia się na świadomym celebrowaniu rytuałów przynoszących zadowolenie (np. wdzięczności). Ciekawe, momentami intrygujące są opinie Morna o wielkiej roli sugestii, imitacji czy naśladowaniu pożądaných zachowań. W tym mieści się na przykład uwaga o hipokryzji, która – choć niewątpliwie nie jest zjawiskiem społecznym aprobowanym i godnym pochwały (jako oszustwo) – nie powinna być z zasady tępiona, gdyż u jej źródeł tkwi dążenie do bycia lepszym, niż się jest, a zatem ukryte dążenie do dobra. Hipokryta (potraktowany jako człowiek godzien szacunku z powodu swoich intencji) może dzięki praktyce przywiązać się do prawdziwego dobra i realnie starać się sprostać ideałom, które deklaruje.

W refleksji nad zjawiskiem higieny autor posiłkował się (przede wszystkim) obserwacjami Williama Jamesa i Ernsta von Feuchterslebena²⁵. Higiena to jeden z warunków wspomagających proces samoakceptacji i odporności na negatywne czynniki zewnętrzne (tu trzeba oddać Mornowi honor – może nie wprost, ale zwracał uwagę na potężną siłę oddziaływania mass mediów i tzw. opinii publicznej wraz z jej sezonowymi modami).

Zacznę od prymarnej higieny duszy: należy dokonać oczyszczenia ciała z negatywnych emocji (budowanych przez wpływ środowiska, emocjonalne i intelektualne lenistwo i fobie generowane „atmosferą epoki”). Dekonstrukcja złych przekonań (proces intelektualny) to podstawa terapii. Ponadto trzeba wiedzieć, że higieniczne walory posiadają: świadoma modlitwa (niekoniecznie jako akt religijny), gdyż wzmacnia energię jaźni; piękno – przeżycie estetyczne uwznioślające i odradzające człowieka; dobro – świadomie praktykowane jako wybór egzystencjalny; marzenie – rozumiane jako poszerzanie duszy, wizualizacja dobra w przyszłości²⁶. Nie należy przy tym zapominać o trosce o ciało, chociażby przez regularną gimnastykę i przez... pieśczętę (tu autor podąża za ustaleniami Charlesa Weyhera (1836–1916), francuskiego inżyniera, eksperymentatora i wynalazcy). Higiena zatem sprowadza się do unikania tego, co szkodzi siłom życia, oraz do aktywnego poszukiwania tego, co wyzwala i chroni stan zwany dobrostanem psychicznym i fizycznym. Nie jest ona celem samym w sobie, a jedynie narzędziem wykorzystywanym w procesie budowania szczęścia rozumianego jako

Wątpimy też nadto, czy niejasność wyrażen jest winą zawiłości stylu autora, czy obarcza ona tłumacza, nie dość widocznie zagłębiającego się w ducha rzeczy tłumaczonej”.

²⁵ Zob. E. de Feuchtersleben, *Higiena duszy*, tłum. z wyd. 18 Aug. Thugutt, Warszawa 1857.

²⁶ Oczywiście wydają się tu echa przemysłów A. Schopenhauera i H. Bergsona nad sposobami unikania cierpienia.

zaspokojenie najgłębszych potrzeb człowieka: doświadczania panowania nad sobą, pełnego dysponowania własnym świadomym i podświadomym potencjałem psychicznym, realizowania zamierzonych celów, uzyskiwania uznania w środowisku, przeżywania chwil euforii (*flow*). W starym dobrym słowniku pedagogicznym zespół tych wartości (walka ze złem i słabością, by zdobyć siłę i dobro) nazywano cnotą.

Wróć na chwilę do cytowanej recenzji z „Prądu”. Można by uznać, że amerykański namysł nad sposobami osiągania pożądanych celów życiowych ma dwie wersje. Jedna koncentruje się na wymiarze doczesnym, praktycznym (Marden). Druga ma zabezpieczyć przed przedwczesnym zniszczeniem, ocalić i dzięki higienie w prawidłowy sposób ukształtować pięknego i dobrego, a zatem niemal automatycznie szczęśliwego (Morn). Szczęśliwego dla siebie, ale i dla innych.

III

Teza zawarta w ostatnim zdaniu byłaby pewnie do przyjęcia, gdyby... Morn był Amerykaninem. Jednak nim nie był. To jeden z pseudonimów włoskiego pisarza tworzącego w dialekcie piemonckim, Giovanniego Bertinettiego (1872–1950), barwnej postaci turyńskiego środowiska artystycznego. Na jego koncie znajdują się utwory z zakresu literatury dla dzieci²⁷ oraz dzieła science fiction²⁸, ponadto dramaty i scenariusze filmowe²⁹. W latach 1901–1905 kierował magazynem artystyczno-naukowym „Forum”, który założył w Turynie. Po śmierci Emilio Salgariego pisał kontynuacje jego powieści przygodowych (w porozumieniu ze spadkobiercami, jako pośmiertne dzieła wielkiego pisarza z Werony) – łącznie osiemnaście apokryficznych powieści sygnowanych rzecz jasna nazwiskiem Salgari³⁰. Pod pseudonimami Donna Clara³¹ i Baronessa d’Orchamps³² ukrywał książki tworzone z myślą o kobietach (poradniki o sposobach prowadzenia domu, urody, kobiecej psychologii). Jako Hubert Bennet publikował opowiadania detektywistyczne³³. Zio Tom, Relater, Speker – takich masek używał

²⁷ *Le orecchie di Meo; storia di quei ragazzi intelligenti che amano lo studio come il fumo negli occhi* (1908); *Meo nei sette paesi delle meraviglie* (1938).

²⁸ *Il gigante dell’apocalisse* (1930); *Ipergenio il disinventore* (1931); *Il rotoplano „3bis”* (1910).

²⁹ *Filibus* (1915); *Il ponte dei sospiri* (1921).

³⁰ Tytułem przykładu: *Il fantasma di Sandokan* (1928); *Sandokan nel labirinto infernale* (1929); *Lo schiavo del Madagascar* (1929).

³¹ *Dalla cucina al salotto* (1905), *Eleganza i Guerra alle rughe!* (1907).

³² *I segreti della donna. Confidenze* (1913), *La cuoca medichessa* (1932).

³³ *Le avventure di Kutt Hardy: Il rivale di Sherlock-Holmes* (1907).

w artykułach zamieszczanych we włoskiej prasie. Wreszcie jako Ellick Morn ogłaszał materiały poświęcone psychologii, rozwojowi osobistemu, duchowości³⁴. Silvio Aloviosio, na marginesie uwag o dokonaniach Bertinetti dla kinematografii włoskiej, zauważył:

G. Bertinetti era un poligrafo piuttosto eccentrico, e non aveva una formazione scientifica: con il nome di Ellick Morn, sedicente filosofo pragmatista americano, aveva però firmato alcuni manuali di successo, aventi per obiettivo il rafforzamento delle energie psichiche e della volontà individuale, che rimescolavano suggestioni filosofiche e psicologiche³⁵.

Włoski tytuł *Sorgi e cammina* (dosłownie: „wstań i chodź”) ewokuje skojarzenia biblijne (wezwanie Jezusa do uzdrowionego paralityka czy formułę powoływania apostołów). *Zbudź się i walcz* ma uchwytny „amerykański sznyt” (na tyle wyrazisty, że nabrał się nań polski krytyk). Nic zresztą dziwnego. Morn ewidentnie zafascynowany jest teorią wolnej woli i supremacją działania nad deliberacją. Widać też, że jest pasjonatem-praktykiem i nie ma ambicji tworzenia ani wchodzenia w głębszą polemikę z naukowymi autorytetami. Przywołuje tych, którzy są najużyteczniejsi (Marek Aureliusz, Leonardo da Vinci, John Ruskin, Prentice Mulford itd.) i „wpływowi”. Gdyby zresztą czynił inaczej, nie pisałby poradnika i popadłby w konflikt sam ze sobą, odradzającym wikłanie się w odbierające radość życia przemyśliwania i spekulacje, zwłaszcza te prowadzące w stronę sceptycyzmu lub autilozy³⁶.

Kto stoi za (potencjalnym) marketingowym sukcesem zalecanego trybu nawrócenia się na higieniczny model egzystencji³⁷? Oczywiście Morn, który spisał swoje porady zgodnie z zasadami taktownej, lecz zdecydowanej polemiki z duchem swego (lub ledwo co minionego) czasu, dążąc do obalenia

³⁴ E. Morn, *Il mondo è tuo. L'arte del successo in tutte le manifestazioni della vita*, Torino 1908; tenże, *Sorgi e cammina. L'arte di rinnovare l'anima ed il corpo*, Torino 1909; *La conquista dell'energia fisica, intellettuale, finanziaria*, Torino 1911.

³⁵ S. Aloviosio, *L'occhio sensibile. Cinema e scienze della mente nell'Italia del primo Novecento*, Torino 2013, s. 88 [G. Bertinetti był dość ekscentrycznym literatem i nie miał żadnego przygotowania naukowego: nazwiskiem Ellicka Morna, samozwańczego amerykańskiego filozof-pragmatyka, podpisał jednak kilka udanych podręczników, których celem było wzmocnienie energii psychicznej i woli jednostki, łączących sugestie filozoficzne i psychologiczne].

³⁶ Termin Morna – samorozpad.

³⁷ Poradnik musiał być towarem atrakcyjnym, gdyż – jak się wydaje – w ciągu jednego roku doczekał się w wydawnictwie S. Arcta dwóch wydań. Drugie, poprawione, nosi tę samą datę co pierwsze. Póki co nie udało się w pełni wyjaśnić tego zagadnienia, związanego ze specyfiką warszawskiego rynku wydawniczego (czy to była strategia marketingowa, czy też inne przyczyny).

błędnych poglądów. Zabiegając o uwagę czytelnika, propagował swoją wizję, przywołując zasady skutecznej perswazji: powoływał się na powagę wiedzy sprawdzonej, profilował pragnienia, dookreślał, wręcz wizualizował skutki szczęśliwie zrealizowanych zaleceń, a także specjalizował swoje uwagi pod kątem płci (kobiety, mężczyźni), wieku czy stanu.

Ale też tłumacz. A dzieło to tłumaczył nie byle kto, lecz Władysław Mieczysław Kozłowski (1858–1935).

Lekarz, botanik, przyrodoznawca, filozof, publicysta, historyk, działacz społeczny, wolnomularz. [...] Pochodził ze szlacheckiej rodziny kresowej o tradycjach patriotycznych. Po ukończeniu gimnazjum w Nowoczerkasku wstąpił w 1876 r. na Uniwersytet Kijowski, na którym studiował medycynę i nauki przyrodnicze, specjalizując się w biologii. W 1878 r. [...] zaangażował się w ruch rewolucyjny. Aresztowany w marcu 1880 r. po policyjnym śledztwie został zesłany na Syberię do Wiercholeńska. W 1889 r. powrócił z zesłania i skończył edukację, uzyskując stopień kandydata botaniki na uniwersytecie w Dorpacie. Rok później przeniósł się do Warszawy i nawiązał współpracę z przyrodoznawczym periodykiem „Wszechświat”. Publikował też w „Prawdzie”, „Przeglądzie Pedagogicznym”, „Ateneum”. W 1892 r. przeniósł się do Galicji. Odbił podróż do Stanów Zjednoczonych (1896–1898), podczas której udzielał się w koloniach polskich jako lektor i prelegent, [...] Badania historyczne kontynuował w archiwach Paryża i Rapperswilu. Swoje prace przyrodoznawcze i historyczne ogłaszał też w amerykańskich periodykach naukowych. W 1898 r. osiadł w Krakowie, gdzie w l. 1900–1902 wydawał i redagował czasopismo „Pogląd na Świat”. W 1899 r. otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii, a w roku następnym habilitował się na Uniwersytecie Franciszkańskim we Lwowie. Od tego momentu jego zainteresowania naukowe kierują się w stronę filozofii, antropologii i socjologii. Wykładał na uniwersytetach w Genewie i Brukseli oraz uczestniczył w spotkaniach licznych towarzystw naukowych; odwiedził ponownie Stany Zjednoczone w 1903 r. W 1905 r. powrócił do Warszawy i stał się jednym z założycieli Towarzystwa Kursów Naukowych, z których wykształciła się Wolna Wszechnica Polska. W l. 1905–1919 rozwijał intensywnie swoją działalność wykładową, naukową, publicystyczną i przekładową oraz nawiązał liczne kontakty międzynarodowe, w tym z uczonymi francuskimi i czeskimi. Otrzymał nagrodę Paryskiej Akademii Nauk Moralnych i Politycznych za rozprawę o pragmatyzmie (1912). W porozumieniu z Wielkim Wschodem Francji współorganizował lożę „Wyzwolenie”, która była zarzewiem wielu społecznych, edukacyjnych i politycznych inicjatyw w Królestwie, m.in. Instytutu Pedagogicznego organizowanego w roku szkolnym 1915/1916, który przekształcił się w Wydział Pedagogiczny Wolnej Wszechnicy. Swoją program reform społecznych, nazwany humanizmem polskim, rozwinął na łamach wydawanego przez siebie w l. 1912–1915 czasopisma „Myśl i Życie” W styczniu 1920 r. znalazł zatrudnienie

na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie rok później uzyskał katedrę i stanowisko profesora zwyczajnego [...] ³⁸.

Tę fascynującą biografię należy uzupełnić wzmianką, że Kozłowski był też bardzo cenionym tłumaczem wielu ważnych dla kultury XIX i XX wieku prac, w tym dzieł W. Jamesa. Jak się wydaje, to właśnie James, tak ważny dla Bertinettiego (Morna), był powodem, dla którego zdecydowano się na przekład analizowanego dzieła na język polski. Przekładu, którego urodę z żalem jednak docenił recenzent k. Drugim powodem sięgnięcia po dzieło Włocha była dogłębna znajomość skutków dekadentyzmu, któremu Kozłowski przyglądał się we wspomnianym artykule już w 1893 roku.

Zagadką do rozwikłania pozostaje to, czy *primo*: Kozłowski wiedział, czyje w rzeczywistości dzieło przekłada; *secundo*: jak do tego przekładu doszło? Otóż rzeczą niemal pewną (nie tylko tytuł na to wskazuje, ale też segmentacja wywodu i sondażowe porównanie wybranych do analizy fragmentów) jest to, że podstawą tłumaczenia była edycja francuska: Ellick Morn, *Réveille-toi et combats. L'art de renouveler l'âme et le corps*, traduction de l'anglais, Paris 1910, opublikowana przez oficynę Nilssona ³⁹. Warto zwrócić uwagę na brak nazwiska tłumacza na język francuski. W tym samym roku książkę z identyczną tytułaturą wypuścił również Payot & Cie w Londynie. Szkopuł w tym, że dotychczasowe poszukiwania tłumaczenia z włoskiego na angielski, z którego to (jak zaznacza podtytuł wersji francuskiej) miał powstać przekład na francuski, spełzły na niczym.

IV

Jedynym potwierdzonym wykorzystaniem poradnika Morna, który udało się znaleźć, jest to wiążące go ze światem kobiecym, a dokładniej z... codzienną higieną:

Wyrazicielem przekonania o etycznym uzasadnieniu dla wszelkich starań o osiągnięcie piękna fizycznego miał być Amerykanin Ellick Morn (właśc. włoski pisarz Giovanni Bertinetti) w niewymienionym w artykule z tytułu szkicu z dziedziny rozwoju osobistego *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania*

³⁸ M. Gloger, *Władysław Mieczysław Kozłowski*, <https://nplp.pl/arttykul/kozlowski-wladyslaw-mieczyslaw/> [dostęp 15.04.2025]; tenże, *Sztuka – społeczeństwo – naród. Pojęcia filozoficzno-estetyczne Władysława Mieczysława Kozłowskiego, czyli o długim trwaniu pozytywizmu*, <https://swiattekstow.upsl.edu.pl/images/publikacja/09/gloger9.pdf>. Tam obszerna literatura przedmiotu.

³⁹ Udokumentowany jest też przekład na język portugalski *Se queres viver, desperta e luta. Arte de revigorar a alma e o corpo*, Paris [1924].

duszy i ciała (wyd. oryg. 1909). Autorem polskiego przekładu tego poradnika motywacyjnego był w 1911 r. filozof i wolnomularz Władysław Mieczysław Kozłowski [Obserwator, *Walka o piękność. Refleksje na temat nieśmiertelnie aktualny*, „Świat Kobiety – Rekord” 1924, nr 8, s. 158]. Nieco później periodyk posłużył się jedną z myśli Morne’a *in extenso*: „Próba uzyskania piękna fizycznego nie jest bynajmniej lekkomyślna. Jest ona nieświadomym uleganiem powszechnemu prawu doskonalenia się, skłaniającego człowieka do tego, aby stał się najwyższym wyrazem piękna organicznego, nadając w ten sposób systematycznie powtarzanym zabiegom pielęgnacyjnym kobiet charakter codziennej praktyki duchowej [Efeb[!], *Gdy chodzi o piękność... Praktyki poranne*, „Świat Kobiety – Rekord” 1926, nr 19, s. 371]⁴⁰.

Higieną, która (tu Morn oddycha z ulgą...) ma wymiar praktyki duchowej.

Bibliografia

- Alovisio S., *L'occhio sensibile. Cinema e scienze della mente nell'Italia del primo Novecento*, Torino 2013.
- Feuchtersleben E. de, *Hygiena duszy*, tłum. z wyd. 18-go Aug. Thugutt, Warszawa 1857.
- Foerster F.W., *Drogowskaz życia*, tłum. z niemieckiego Fr. S., Warszawa 1910.
- Gloger M., *Sztuka – społeczeństwo – naród. Poglądy filozoficzno-estetyczne Władysława Mieczysława Kozłowskiego, czyli o długim trwaniu pozytywizmu*, <https://swiat-tekstow.upsl.edu.pl/images/publikacja/09/gloger9.pdf>
- Gloger M., *Władysław Mieczysław Kozłowski*, <https://nplp.pl/artukul/kozowski-wladyslaw-mieczyslaw/>
- Jaeger W., *Wczesne chrześcijaństwo i grecka paideia*, tłum. K. Bielawski, Bydgoszcz 2002.
- Jaeger W., *Paideia. Formowanie człowieka greckiego*, tłum. H. Bednarek, M. Plezia, Warszawa 2001.
- James J., *The Will to Believe*, „The New World” 1896, t. 5.
- k. [ch.] Orison S. Marden, „Wola i powodzenie”, Ellick Morn „Zbudź się i walcz”, „Prąd” 1911, nr 2.
- Kłosińska W.M., *Powieści o „wieku nerwowym”*, Katowice 1988.
- Kozłowski W.M., *Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie (Paweł Bourget i Fryderyk Nietzsche)*, Warszawa 1893.
- Kubicka J., *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016.
- Majewski A., E. Morn, „Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała”. 8-ka podłużna, str. 291. Warszawa 1911. Wydawnictwo M. Arcta. Cena rb. 1.50, „Książka” 1911, nr 4.
- Malik J.A., *Studenci albo Maleski, Patkiewicz i ten trzeci*, [w:] tegoż, „Lalka”. Historie z różnych światów, Lublin 2005.

⁴⁰ K. Wodniak, *Konstancja Hojnacka (ok. 1880–1943). Sylwetka publicystki dwutygodnika „Moja Przyjaciółka” ze Żnina*, Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobietych” 2023, nr 2, s. 62.

- Marden O.S., *Siła woli i powodzenie (Pushing to the Front or Success unter Difficulties)*, tłum. A. Callier, Kraków 1911.
- Marden O.S., *Wola i powodzenie*, red. S. Michalski, Warszawa 1911.
- Morn E., *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała*, tłum. W.M. Kozłowski, Warszawa 1911.
- Morn E., *Il mondo è tuo. L'arte del successo in tutte le manifestazioni della vita*, Torino 1908.
- Morn E., *Il nuovo mondo è tuo: l'arte del successo in tutte le manifestazioni della vita*, Torino 1922.
- Morn E., *La conquista dell'energia fisica, intellettuale, finanziaria*, Torino 191.
- Morn E., *Réveille-toi et combats. L'art de renouveler l'âme et le corps*, traduction de l'anglais, Paris 1910.
- Morn E., *Se queres viver, desperta e lucta. Arte de revigorar a alma e o corpo*, Paris [1924].
- Morn E., *Sorgi e cammina. L'arte di rinnovare l'anima ed il corpo*, Torino 1909.
- Morn E., *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała*, tłum. W.M. Kozłowski, wyd. drugie, przejrzone, Warszawa 1911.
- Nałkowski W., *Forpocztu ewolucji psychicznej i troglodyci (1895)*, [w:] tegoż, *Jednostka i ogół. Szkice i krytyki psycho-społeczne*, Kraków 1904.
- Napierała A., *Higiena prywatna. Koncepcje i porady w polskich publikacjach popularnych i popularnonaukowych w drugiej połowie XIX wieku i na początku wieku XX*, Poznań 2018.
- Paczoska E., *Dekadent jako towar (Gawalewicz, Mańkowski i inni)*, [w:] *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury polskiej lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Kraków 2014.
- Payot J., *Kształcenie woli*, tłum. J.K. Potocki, wyd. drugie, Warszawa 1899.
- Podraza-Kwiatkowska M., *Somnambulicy, dekadenci, herosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski*, Kraków 1985.
- Sobieraj T., *Kulturowy model dziewiętnastowieczności, „Wiek XIX”* 2008.
- Sprutta J., *Idea kalokagatii w starogreckim wychowaniu, „Nauczyciel i Szkoła”* 2007, nr 3–4, s. 13–20, https://bazhum.muzhp.pl/media/texts/nauczyciel-i-szkoa/2007-tom-3-4-36-37/nauczyciel_i_szkola-r2007-t3_4_36_37-s13-20.pdf
- Staff L., *Rekonwalescencja końca wieku*, [w:] *Leopold Staff*, red. I. Maciejewska, Warszawa 1965.
- Tomkowski J., *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.
- Walas T., *Dekadentyzm wśród prądów epoki, „Pamiętnik Literacki”* 1977, z. 1.
- Więclawek D., *Programy samodoskonalenia w poradnikach wydanych na ziemiach polskich w latach 1864–1914*, praca doktorska, Katowice 2021, https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/22139/1/Wieclawek_Programy_samodoskonalenia_w_poradnikach.pdf
- Wodniak K., *Konstancja Hojnacka (ok. 1880–1943). Sylwetka publicystki dwutygodnika „Moja Przyjaciółka” ze Żnina, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiety”* 2023, nr 2.
- Zacharska J., *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski*, Warszawa 1996.
- Zimand R., *„Dekadentyzm” warszawski*, Warszawa 1964.

Hygiene, Polish Self-Help Guides, *Zbudź się i walcz*, E. Morn,
G. Bertinetti, W. M. Kozłowski, Translations from
Foreign Languages, Modernism

Abstract

This article discusses the concept of hygiene promoted in the publication by E. Morn – actually G. Bertinetti – in the Polish (free) translation by W. M. Kozłowski, titled *Zbudź się i walcz* (1911). The book was considered a work expressing the ideals of American culture, whereas in reality it was written by a Piedmontese author. His unusual literary activity deserves separate discussion. Hygiene in Morn's conception consists in cultivating beauty, goodness, prayer (understood as the focusing of energy), imagination, and physical health – a form of modern *kalokagathia*. It is presented as essential for protecting humanity from the epidemic of pessimism and decadence, and fits into the regenerative trend in the culture of the first half of the twentieth century. The historical-literary and comparative research undertaken here addresses the difficulties in determining how Morn's work was translated into foreign languages (English and French), as well as its publication history on the Polish book market.

Słowa kluczowe: Higiena, polskie poradniki, *Zbudź się i walcz*, E. Morn, G. Bertinetti, W. M. Kozłowski, przekłady z języków obcych, modernizm

Keywords: hygiene; Polish guidebooks; *Wake Up and Fight*; E. Morn; G. Bertinetti; W. M. Kozłowski; translations from foreign languages; modernism

Jacek Rozmus

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID 0000-0003-3698-8965

„Głodnymi ludźmi i końmi wojny robić nie można”. O etycznej i taktycznej naturze literackich świadectw Romana Żaby i Tadeusza Kudlińskiego, oficerów armii austro-węgierskiej

Wojnę, która zmieniała oblicze Europy, naruszając przy tym dotychczasowe granice, nie tylko wykreślone na mapach, lecz także te, które wyznaczały obszary aksjologiczne, zdefiniowane, o historycznie pewnych lokalizacjach, które „decydują o kształcie i sensie ludzkiego istnienia”¹, już w początkach jej trwania zaanektowała literatura. Zastosowane tu pojęcie aneksji wydaje się uzasadnione, ponieważ rozmaite warianty wojny utekstowanej miały charakter utylitarny. W literaturze ojczyzny nurt legionowy realizuje „mit insurekcyjny silnie zakorzeniony w polskiej historii i narodowej tradycji, który przemawia do wyobraźni współczesnych i służy im za środek komunikacji”². Narracje legionowe niebawem weryfikowano, czego dowodzi twórczość Juliusza Kadena-Bandrowskiego, szczególnie powieść *Łuk*. Inne „płaszczyzny reprezentacji i dyskursu”³ obrano w prozie o wymowie pacyfistycznej. Odmienne rejony, wciąż domagające się eksploracji, reprezentują świadectwa literackie Polaków,

¹ M.J. Olszewska, *Heroizm ludzkiego istnienia. W kręgu wybranych zagadnień etycznych w literaturze polskiej II połowy XIX i I połowy XX wieku*. Szkice, Warszawa 2008, s. 7.

² Tamże, s. 31.

³ M.J. Olszewska, *Człowiek w świecie Wielkiej Wojny. Literatura polska z lat 1914–1919 wobec I wojny światowej. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2004, s. 31.

oficerów i żołnierzy „wyruszających w pole”⁴ latem 1914 roku, którym służyć wypadło w armiach obcych mocarstw⁵. Doświadczenia frontowe i związane z nimi sposoby zapisywania siebie w wojnie nowoczesnej tak, by potwierdzić i zachować referencje świata przedstawionego, powodują, że „w tych fabułach literackich, których zdarzenia łączą się z poznawaniem nowych przestrzeni, cielesność, jako poddawana wciąż nowym inskrypcjom, dosyć często staje się pierwszoplanowa. Tak więc ciało funkcjonuje tu nie tylko jako źródło metafor, ale też jako źródło narracji. Jednocześnie jest to uzależnione od kulturowych wzorów narracyjnych”⁶. Dzieje się tak we *Wspomnieniach z lat ubiegłych (od 1864 do 1937)* generała Romana Żaby, opatrzonych wymownym podtytułem „*Na wojnie miałem szczęście*”. Wojna powoduje zerwanie więzi międzyludzkich, trwałych, bo przecież gwarantował je etos żołnierski. To zerwanie wywołuje emocje, ich skalę wyraża fizjologia:

Rano 3-go września miałem niebywałą awanturę z Primavesim. Już coś przeszło 2 dni ułani nasi chleba nie mieli, więc gdyśmy przejeżdżali koło piekarni wojskowej między Giełczewem a Sobieską Wolą, podjechałem do Primavesiego prosząc go, aby każdy szwadron się 5 minut zatrzymał, wziął trochę chleba i kłusem do pułku doszłusował, tym bardziej, że przed nami szła ciężka artyleria i że tylko wolnego stępa się jechało. Primaversi się na to acz bardzo niechętnie zgodził, ale szalenciec był niecierpliwy i bez żadnego powodu zaczął mi nagle ordynarnie wymyślać, że szwadrony za wolno chleb biorą, że to moja wina, bo ja ciągle myślę tylko o tem, aby ludziom i koniom było dobrze, a że wynik wojny mi jest obojętny etc. Etc. I to wszystko bardzo podniesionym głosem i w bardzo nieprzyjemny sposób. Musztarda mi poszła do nosa i powiedziałem, że głodnymi ludźmi i końmi wojny robić nie można, że pierwszym warunkiem komendanta pułku są spokojne dobre nerwy i dodałem „Kto ma portki pełne, ten naturalnie nie może mieć spokojnych nerwów”. Primavesiego już nie było, a 30 letnia przyjaźń poszła w kawałki. Od tego dnia nie mówiliśmy już w ogóle ze sobą prywatnie, a służbowo o tyle, o ile się koniecznie musiało⁷.

⁴ J. Pałosz, *Ten wspomniały strajk ludzkości... Z dziejów żołnierzy frontu wschodniego Wielkiej Wojny*, Kraków 2018, s. 37.

⁵ Kwestię, czy w Galicji uważano Austro-Węgry za mocarstwo obce, postawiłem w monografii *Żołnierskie narracje o wojnie światowej 1914–1918. Strzelcy, legionieści, Polacy w armii austro-węgierskiej*, Kraków 2013. Zob. R. Kochnowski, „*Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy...*”. *Monarchia habsburska w polskiej myśli politycznej lat 1860–1914*, Kraków 2009, s. 151–166. Por. W. Łazuga, *Kalkulować... Polacy na szczytach c. k. monarchii*, Poznań 2013, s. 17–46, gdzie również mowa o stosunku Polaków do służby wojskowej.

⁶ A. Łebkowska, *Somatopoetyka – afekty – wyobrażenia. Literatura XX i XXI wieku*, Kraków 2019, s. 33.

⁷ R. Żaba, *Wspomnienia z lat ubiegłych (od 1864 do 1937)*. „*Na wojnie miałem szczęście*”, wstęp i red. P.S. Szlezynger, Kraków 2020, s. 408. Zachowuję pisownię oryginału. Stamtąd kolejne cytaty.

Incydent z dowódcą k. u. k. Ulanenregiment Erzherzog Franz Ferdinand Nr 7, pułkownikiem Ernstem Primavesim, miał szczególną wymowę, jeżeli weźmie się pod uwagę sytuację na froncie. O intensywności działań 3. Dywizji Kawalerii, do której wspomniany pułk należał, świadczy dystans, jaki ułani musieli pokonać, by zająć wyznaczoną pozycję. Ludzie i konie nocowali pod ogniem artylerii, a nad ranem pułk wyruszył w drogę o długości pięćdziesięciu kilometrów. Podczas kolejnego noclegu nic szczególnego nie zaszło, niemniej koło południa kawaleria wykonywał już zadania swoiste piechocie:

Przez Giełczew, Sobieską Wolę poszliśmy w stronę Dębia, gdzieśmy zsiadli do walki pieszej. Pierwszy raz byliśmy w rowach strzeleckich, wykopanych przez piechotę i opuszczonych przez naszą piechotę, która w nich kilkudziesięciu zabitych zostawiła. U tych zabitych było dużo amunicji, a oprócz tego masę amunicji leżało na ziemi, tak, że nasi ułani mieli dosyć do strzelania. Rosyjska artyleria strzelała tego dnia mało i źle, tak, że nam mało szkody zrobiła, a piechota raz, czy dwa próbowała pójść trochę naprzód, ale ataki te załamały się zaraz w naszym ogniu.

Widać więc, że wojna roku 1914, nie nazywana jeszcze wtedy ani „Wielką”, a tym bardziej „Światową”⁸, i nie numerowana, zaoferowała nowe warunki pola walki. Inaczej niż do tej pory zaznaczają na nim swoją aktywność ułani. Literackie reprezentacje kawalerii zostają więc zmodyfikowane w stopniu znacznym. Rycerskość sarmacka i pokrewna jej batalistyka romantyczna tracą referencje w konfrontacji z okopem, sygnaturą wojny nowoczesnej, jakkolwiek pod ogniem granatów i szrapneli ułani austriaccy, a Polacy stanowią w nich większość, potrafią zaprezentować się efektownie. Lecz kawaleryjska brawura, malowniczość, jakkolwiek Kossakowskie, Sienkiewiczowskie, zatem rodzime, mają jednocześnie proveniencje austro-węgierskie; ich źródła szukać wypada w musztrze, regulaminie i taktyce walki c. i k. kawalerii. Stanowiska w okopach, określanych teraz, co jest znamienne i znaczące, jako „nasze rowy strzeleckie”, zostały utrzymane, a ułanów wymienił „jakiś węgierski batalion”. Mówiąc o konflikcie z dowódcą pułku, a po chwili relacjonując walkę swoich spieszonych kawalerzystów, Żaba „płynnie zmienia dystans, między innymi za pomocą przejść od narracji w trzeciej osobie do form pierwszoosobowych: początkowo w kształcie przypominającym tradycyjną mowę pozornie zależną, a następnie w postaci coraz wyraźniejszej gry zaimkami osobowymi”⁹. Dzieje się tak zwłaszcza w panoramicznych,

⁸ J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 1991, ujmował I wojnę światową w kategoriach „doniosłego zjawiska dziejowego”, wymienił też nazwy stosowane w historiografii dla jej oznaczenia w zależności od przyjętej perspektywy badawczej (s. 783).

⁹ A. Łebkowska, *Somatopoetyka...*, dz. cyt., s. 87.

wypełnionych ruchem, rozmaicie oświetlonych scenach – najpierw nocnego alarmu, potem przeprawy pułku przez rzekę Por:

Jakimś cudem zebrała się nareszcie późno w nocy cała dywizji na polach na południowy zachód od Żółkiewki między ogromnymi stertami, które prawie wszystkie zostały rozebrane jako karma i ściółka dla koni. Całą noc deszcz padał i całą noc biły armaty. Kiedy niekiedy rosyjskie granaty dochodziły nawet do nas, ale przeważnie nie pękały. Żołnierze nasi pomimo głodu i chłodu zachowywali się wzorowo. Co to był za żołnierz, co za dyscyplina. Dowiedzieliśmy się rano, że austriackie armie cofają się przed przeważającymi siłami rosyjskimi, że w Wschodnich Prusach Prusacy mieli na głowę pobić Rosjan i że Prusacy mają być już niedaleko od Paryża. Bóg wie, czy to prawda. (Dosłownie to wszystko wypisuję z moich zapisków roku 1914). Cofaliśmy się, kryjąc prawą flankę 5-go korpusu przez wzgórze koło Majdanu Wierchowickiego, gdzieśmy stali kilka godzin. Koło południa poszliśmy przez Chłaniów w kierunku na Turobin. Pułk był w kolumnie i szukał przejścia przez rzeczkę Por, która zwykle zabagniona, teraz z powodu kilkudniowych deszczów była wezbrana. Nagle nad pułkiem pękło kilka, a potem kilkanaście szrapneli. W tej chwili ordynansowy oficer dywizji przywiózł rozkaz, aby pułk wracał do Chłaniowa, gdzie jest kilka dobrych przejść przez Por. Na komendę „Umkehrtschweuken” pułk wykonał ten obrót pod rosyjskimi szrapnelami jak na cesarskiej paradzie we Wiedniu. Szarże na skrzydłach wołały „Rychling” (Równaj się), „Wolno”, „Naprzód” i te różne nawoływania z czasów pokojowych, które są zupełnie zbyteczne, ale które z drugiej strony dowodziły o ich dobrych nerwach. Komendanci szwadronów i plutonów dawali odpowiednie znaki i tylko czasem jakiś ciekawszy ułan zerknął w górę ku szrapnelom. Zresztą zabitych nie było. Kilkunastu ułanów i kilkanaście koni rannych, zdaje mi się także, że jeden oficer, ale nie pamiętam nazwiska¹⁰.

Dynamikę scen wzmagają także zmieniające się warunki atmosferyczne, a w konsekwencji hydrologiczne. Organizacji przestrzeni sprzyjają wyliczenia nazw toponimicznych. O intensywności żywiołu wojny decydują też zmieniające się pory dnia.

Cytowane uwagi Anny Łebkowskiej, odnoszące się do zastosowanych w prozie Nabokova retorycznych sposobów eliminowania kontrpunktu eksponującego różnice, w jakich opowiadający rozgrywa „dwa porządki: cielesny i konwencjonalny”¹¹, stanowią o specyfice *Wspomnień lat ubiegłych...*, czego dowodzi przywołany obszerny fragment intymistki żołnierskiej – wyjątkowej między innymi dlatego, że pokrewnej *Żołnierzowi polskiemu pod*

¹⁰ R. Żaba, *Wspomnienia z lat ubiegłych...*, dz. cyt., s. 409.

¹¹ A. Łebkowska, *Somatopoetyka...*, dz. cyt., s. 87.

Gorlicami... Franciszka Latinika¹². W rękopisach generała Żaby na prawach tekstu znalazły się szkice sytuacyjne z zaznaczonymi pozycjami oraz ruchami rodzajów sił zbrojnych, które wraz z komentarzem układają się w opowieść o wojnie nowoczesnej. Widać to na przykład w relacji z bitwy pod Kraśnikiem:

Pamiętam jak dziś, pułk stał w wysokim sosnowym lesie przed nami była linia, na prawo także linia za linią kilkadziesiąt morgów młodych sadzonek, a potem znowu wysoki sosnowy las. Straciliśmy łączność z 1. Szwadronem (awangarda), więc Primavesi dał mi rozkaz, abym wziął kilku ułanów z 2-go szwadronu i pokazał im, w którym kierunku mają szukać naszej awangardy. Wjechałem z nimi w to miejsce, gdzie się linie w lesie krzyżują. Nic nigdzie nie było widać. Nagle padł jeden strzał, a potem zagotowało się jak w ulu. Strzały piechoty i karabinów maszynowych z przodu i z boku. Trzeba przyznać Moskałom, że zasadzkę urządzili po mistrzowsku. Jedyny raz podczas całej wojny, że się Primavesi dobrze znalazł i głowy nie stracił. Kazał się szwadronom pojedynczo cofać z dużymi odstępami tą samą drogą, którąśmy przyszli. Sam został do końca i razem ze mną odjechał kłusem nie galopem z ostatnim szwadronem, był to szwadron Hulimki i między Primavesim, ze mną został ciężko ranny wachmistrz sztabowy Krasij. Primavesi przeznaczył 4. i 5. Szwadron do walki pieszej. 6. Szwadron (Zborowicz) wysłał w bok, aby zabezpieczyć prawą flankę. Z 2. 3. Szwadronem kazał stanąć mi w rezerwie i z plutonem technicznym. Wszystko to działo się w lesie, gdzie i orientacja i łączność były bardzo trudne”¹³.

Wspomniane w szkicu kultury leśne przedstawiają stosowne oznaczenia topograficzne. Numery szwadronów wyruszających na wyznaczone pozycje, niekiedy przejmujących funkcje innej broni – ułani zostają spieszeni – wymienieni z nazwiska oficerowie i „ciężko ranny wachmistrz sztabowy Krasij”, kierunki dyslokacji i trudne warunki walki w lesie, wszystko to składa się na walory dochodzącej właśnie do głosu nowoczesnej batalistyki. Podkreślenie

¹² Obaj oficerowie mieli okazję poznać się podczas wojny, o czym gen. Żaba wzmiankował w swoich *Wspomnieniach...*, charakteryzując przy tym gen. Latinika: „pojechałem do Latinika do Cieszyńska meldować się. Przyjął mnie bardzo serdecznie i uprzejmie. Wybitnie zdolny człowiek”. R. Żaba, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 524. Lektura *Żołnierza polskiego pod Gorlicami...* dowodzi, że „rozumiana za Whitem dosłowność map wynika z oznaczeń i terminologii stosowanych w kartografii, zasad topografii, triangulacji, także reguł geografii fizycznej, przy czym właśnie dlatego nie sposób odmówić im figuratywności, jeżeli uznane zostaną za tekst [...], mapy w literaturze mogą pełnić rolę figur świata przedstawionego”. J. Rozmus, „Każdy spełnił swój obowiązek”. Franciszek Ksawery Latinik, *Żołnierz polski pod Gorlicami 1915. Działalność 100 Pułku Ziemi Cieszyńskiej*, [w:] *Wojna w Europie Środkowo-Wschodniej z perspektywy interdyscyplinarnej*, red. J. Getka, J. Grzybowski, R. Kramar, Warszawa 2015, s. 64.

¹³ R. Żaba, *Wspomnienia z lat ubiegłych...*, dz. cyt., s. 402.

związku frazeologicznego „nie galopem” oznacza uznanie dla komendanta pułku, tym razem opanowanego, nie dającego się ponieść emocjom. Przedstawienie bitwy pod Kraśnikiem¹⁴, dodam jednej z większych, jakie stoczono na froncie wschodnim, układa się w opowieść dynamiczną, pełną zwrotów akcji i – co ważne – zachowującą referencję zarówno literacką, czego dowodzi opisana na podstawie ustaleń Łebkowskiej strategia narracyjna, jak i wojskową, o czym świadczą wymienione militarne aspekty świata przedstawionego. O wspomnianej referencyjności, gwarantującej przy okazji, a może przede wszystkim z tego powodu, dotarcie do prawdy historycznej opisywanych wydarzeń, decyduje również afektywność aktu twórczego. Ze względu na uporczywe eksponowanie cielesności – nie tylko człowieczej, lecz również zwierzęcej, co w opowieści o ludziach i koniach w świecie wojny wypada przyjąć za uzasadnione, warto za Łebkowską przypomnieć, że „afekt, naczynający ciało, jest tożsamy z ruchem, gwałtownością, uczestnictwem, aktywnością i niekiedy z brakiem opanowania [...]. Niewątpliwie afekt należy do zbioru tych nośnych współcześnie pojęć, które swoją karierę zawdzięczają – oczywiście między innymi – temu, że nie tylko nie dają się wpisać w opozycje utrwalone na gruncie historii filozofii i kultury, ale zarazem opozycje te podważają w tym przypadku zwłaszcza opozycję natura–kultura i szczególnie: materialne ciało – duchowy rozum”¹⁵.

Dowódca pułku Primavesi podczas incydentu spowodowanego zaprowiantowaniem dał ponieść się emocjom¹⁶, pod Kraśnikiem natomiast sytuacja zagrożenia i wynikający stąd psychiczny dyskomfort oficera najwyraźniej go dyscyplinują, sprzyjając przy tym dysponowaniu ludźmi i końmi w warunkach pola walki. Wydaje rozkazy trafne, uzasadnione, wynikające z niespodziewanie zmieniającej się sytuacji na linii frontu. Bezpośredni, zatem niewątpliwie „cielesny”, udział Żaby w zmaganiach pod Kraśnikiem, wpływ generała (wtedy majora, dowódcy szwadronu) na przebieg wydarzeń historycznych, możliwość obserwacji żołnierzy w boju oraz bezpośredniego z nimi współdziałania potwierdza, że właśnie to, co somatyczne, pojmowane być może „jako nieustanna mobilność, uwikłanie w mechanizmy świata, jego przedmiotów, a zwłaszcza innych ciał”¹⁷. Ciało, idąc tropem Łebkowskiej, rozumiane jest we *Wspomnieniach*... i wyrażone „jako taka sfera, która nie jest przypisana ściśle temu, co można by nazwać na przykład naturą czy biologią”. To dzięki temu, co pozostaje wypadkową zarówno kondycji fizycznej, wyszkolenia, jak i charakteru, który – pojmowany za Adlerem – „łączył [...]

¹⁴ Zob. A. Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2014, s. 137.

¹⁵ A. Łebkowska, *Somatopoetyka*..., dz. cyt., s. 85.

¹⁶ O kategorii emocji zob. Tamże, s. 84.

¹⁷ Tamże, s. 86. Stamtąd kolejny cytat.

życie psychiczne z ruchem”¹⁸, sformułował Żaba charakterystykę żołnierzy, Polaków w służbie cesarza i króla. Podkreślić wypada, że sformułowana w ten sposób charakterystyka zyskuje wymiar refleksji historiozoficznej:

Poszliśmy, więc najprzód do Annapola, a potem do Opoki cały czas w ogniu artylerii rosyjskiej. Na łące koło opoki był sztab 12. Dywizji piechoty F.M.Lt Kestranek i 20. pułk piechoty (Sądeckie zwanyżygier). [...] Między Opoką a Annapolem spotkaliśmy 57. pułk piechoty (Tarnowski) w tyralierze. Szedł jak na manewrach spokojnie, prawidłowo, pewny siebie i pewny zwycięstwa. Komendant tego pułku pułkownik Bijak, Polak rodem z Wadowic, żołnierz 1-szej klasy miał pełne zaufanie swoich żołnierzy. Więcej na prawo między Gościeradowem a Księżomieżem atakował rosyjskie pozycje 56. pułk piechoty (Wadowicki). Komendantem był pocziwy pułkownik Madziara. Drugim pułkownikiem zastępcą komendanta Marcel Gośławski, dawny dobry znajomy jeszcze z 30. baonu strzelców z Brodów. Jeszcze onegdaj byliśmy razem na wzgórzach koło Gościeradowa, gdy nasza artyleria ostrzeliwała rosyjską kawalerię. Zatem 12. dywizję można nazwać czysto polską. Byłby to świetny zaczątek armii polskiej, której komendę byłbym oddał generałowi Pietraszkiewiczowi, jednemu z najzdolniejszych ludzi, jakich znałem, dowództwo piechoty Bijakowi, kawalerii Krasickiemu, a artylerii Tadeuszowi Rozwadowskiemu. A wtedy czerwone legiony „obywatela” Piłsudskiego były zbyt cenne. Ale sztab generalny austriacki nie chciał o takim rozwiązaniu sprawy nawet dyskutować. Dla mnie, jako dla starego żołnierza jest wszelka ruchawka, ochotnicy, pospolite ruszenie i tem podobne formacje bardzo niesympatyczne, bo im brakuje postawy wszelkiego naprawdę dobrego wojska, to jest żelaznej dyscypliny. Nie przeczę, że ochotnicy mają entuzjazm, rozmach, dobrą wolę i mogą być bardzo dobrym elementem w szeregach żołnierzy wyszkolonych i dyscyplinowanych. Kto nie widział 12. dywizji piechoty pod Kraśnikiem, ten nie widział dobrej piechoty w ogniu¹⁹.

Nie będzie więc nadużyciem stwierdzenie, że ocena własnych zdolności pisarskich autora *Wspomnień...*, zamieszczona we *Wstępie*, może wbrew pozorom sprzyjać refleksji literaturoznawczej nad strategiami – w tym wypadku posługiwanie się terminologią militarną jest w pełni uzasadnione – utekstowania wojennej rzeczywistości: „piszę jak umiem, bez stylistycznych kwiatków, zwykłą gwarą. Nie chodzi mi tak o formę, jak o treść”²⁰.

Wyznanie żołnierza, ujawniającego teraz możliwości i wynikającą z nich taktykę organizowania tekstowego świata, pozwala też nadać niepopularny

¹⁸ S. Burkot, *Charakter i jego konteksty*, [w:] Kornel Filipowicz. *Szkice do portretu*, red. S. Burkot, J.S. Ossowski, J. Rozmus, Kraków 2000, s. 219.

¹⁹ R. Żaba, *Wspomnienia z lat ubiegłych...*, dz. cyt., s. 405–404.

²⁰ Tamże, s. 99.

raczej kierunek historycznej opowieści o świadomości narodowej, a jednocześnie państwowej Polaków, i wywołać jej istotny zwrot. Zaakcentował go Waldemar Łazuga: „przeszłość przeszłości nierówna. W Galicji przez ostatnie dekady XIX wieku z trudem wyobrażano sobie Polskę bez Austrii. Rosja i Prusy nie pozostawały Polakom złudzeń. W Austrii przebyto drogę od alienacji, przez akceptację, do idealizacji monarchii, która pozwalała cieszyć się wolnością słowa, wyznania i sumienia, pielegnować język ojczysty, kulturę i oświatę. Pozwalała brylować w parlamencie. Zasiadać w gabinetach. Błyszcząć na salonach”²¹. Przed Polakami otwarta była kariera oficerska, mogli więc „wziąć udział w działaniach – jak to się wtedy mówiło – na teatrze wojny”²². Przywołany tu Tadeusz Kudliński został wprawdzie absolwentem szkoły oficerów artylerii w Wiedniu „mimo woli”²³, bo służba wojskowa była wtedy obowiązkowa, ponadto w trzecim roku wojny specjalistów obsługujących coraz bardziej technicznie zaawansowaną broń zaczęło po prostu brakować. Mimo to swoją obecność w świecie wojny oraz jej konsekwencje aksjologiczne zaznacza podobnie jak oficer z wyboru, pułkownik Żaba: „w tych latach dokonało się gruntowne przewartościowanie zasad postępowania, wykształcił się własny system wartości. Można się też dziwić, że wojna i rozbrojenie moralne, które ze sobą niosła, nie wywołały następstw fatalnych, jakby oczekiwać należało. A może i było przeciwnie? Może skutki były raczej pomyślne? Sam nie wiem. Mówi się powszechnie, że wojna demoralizuje, ale czy każdego i czy trwale?”²⁴. Kudliński walczył w Karpatach i na froncie włoskim. Prócz nazw geograficznych i toponimicznych *Młodości mej stolica* zawiera refleksje meteorologiczne, botaniczne, a także etnograficzne. Zadania bojowe wykonywano „w dolinie Czeremoszu, teraz zamarzniętego, w paśmie górskim Czarnohory, w Beskidzie Wschodnim, czyli Wysokim. Najwyższy szczyt Howerla liczy 2058 m, niższe, jak Tarnica u źródeł Sanu – 1346 m, co w proporcji do tatrzańskiego Gerlacha (2663 m) daje pojęcie o odrębności tych łagodnych wzniesień, gęsto zalesionych, górą łysych. Ludność tu huculska o odrębnej mowie i obyczaju”²⁵. Kudliński po latach skonstatował, że wojowanie okazało się również podróżowaniem: „wojna dała mi możliwość poznania – jako zasiedzialemu krakowianinowi – okolic odległych: dla kontrastu – wybrzeża Adriatyku. To gwałtowne przejście z pejzażu i klimatu północnego w południowy (...) wywołało oprócz oszołomienia gwałtowną biegunkę, na którą zapadła cała niemal bateria. Nie

²¹ W. Łazuga, *Uwikłani w przeszłość. „Proskrybowani” i „dyletanci”*, Poznań 2023, s. 12.

²² T. Kudliński, *Młodości mej stolica. Wspomnienia krakowianina z okresu między wojnami*, Kraków–Wrocław 1984, s. 126.

²³ Tamże, s. 20.

²⁴ T. Kudliński, *Młodości mej stolica...*, dz. cyt., s. 125.

²⁵ Tamże, s. 23.

mówię już o późniejszej malarii”²⁶. Malarię znano ówczesnie przede wszystkim z powieści podróżniczych. Militarne walory „teatru” wojny nowoczesnej eksponuje przede wszystkim *Smak świata. Powieść biograficzna*, jakkolwiek technika wojskowa, nazwy uzbrojenia i umundurowania uwzględnione są również w tomie *Młodości mej stolica...* I choć wojna w obydwu utworach oglądana jest z perspektywy obserwatora artyleryjskiego, również on, a przecież nie dowodzi szwadronem, z empatią opowiada o współdziałaniu ludzi i koni. Owszem, to współdziałanie, dodam: w warunkach ekstremalnych, ze względu na specyfikę walki w górach, inicjuje współodczuwanie w wymiarze tyle afektywnym, ile intelektualnym²⁷. Do transportu ciężkich dział już wtedy używano trakcji motorowej. Ciągników artyleryjskich było jednak za mało. Wykorzystywano więc zaprzęgi konne i kanonierów:

Wspominam zarazem zmagania ludzi i koni, kiedy przy nagłej burzy śnieżnej w powrotnej drodze z Szybeny wlekliśmy wspólnymi siłami przez zaspy i serpentyny nasze ciężkie dalekonośne działa. Trzeba było do marszu każde rozdzielić na dwa odrębne pojazdy, jeden to pancerny wóz z wielką lufą godną nazwy Langrohr i drugi – to olbrzymia laweta. Trzeba było zaprzęgać w cztery pary koni, a na zakrętach znów wypręgać i przetaczać ludzkimi siłami²⁸.

Wspomniane „zmagania ludzi i koni” dowodziły przy tym, że w rzeczywistości wojny nowoczesnej prawdę o człowieku ujawniały również akty miłosierdzia. O tym, że „pojęcie empatii włącza w swój zakres znaczeniowy z reguły emocje pozytywne, akceptowane kulturowo”²⁹, przekonuje epizod, w którym to, co jest ludzkie, dochodzi do głosu za sprawą świata zwierząt:

Wojennymi przeżyciami nasyciona jest pierwsza moja powieść zatytułowana metaforycznie *Smak świata*, ponadto różne opowiadania. Pierwsze z nich, drukowane niegdyś w „Gazecie Literackiej”, nosiło tytuł *Kozłowe serce*, co odnosiło się do mego ordynansa nazwiskiem Kozioł i do jego litościwego serca. W czasie marszu zimą przez czarnohorskie przełęcze, podczas zawiei i mroźnych grzęznących w śniegu, ożrebiła nam się kłacz pociągowa o wymownym imieniu Koza. Ów Kozioł (!) piastował czule źrebiętko, wioząc je na wozie, otulone w koce. Tak dotarliśmy po kilku dniach podróży szczęśliwie (!) na front włoski z przychowaną źrebiczką. Pod imieniem Mitzi stała się z czasem ulubienicą baterii³⁰.

²⁶ Tamże, s. 26.

²⁷ Por. A. Łebkowska, *Somatopoetyka...*, dz. cyt., s. 142–155.

²⁸ T. Kudliński, *Młodości mej stolica...*, dz. cyt., s. 25.

²⁹ A. Łebkowska, *Somatopoetyka...*, dz. cyt., s. 151.

³⁰ T. Kudliński, *Młodości mej stolica...*, dz. cyt., s. 28.

Sposób prowadzenia narracji zmienia się w wymienionej powieści. Tom wspomnień *Młodości mej stolica...* oferuje szeroką perspektywę przedstawionych zdarzeń, co wynika ze zmiennych ról przyjmowanych przez opowiadającego. Oficer, przywołujący odbyte kampanie, dopuszcza jednocześnie do głosu literata. Świat wojny w powieści biograficznej wypowiedziany został w trzeciej osobie. Inaczej też przebiegają relacje między ludźmi i końmi. Wierzchowce podkreślają cechy zewnętrzne bohaterów, powodują, że uteksztowanie stanów emocjonalnych dowodzących baterią oficerów zyskuje referencje, staje się sugestywne literacko i kulturowo. Warto podkreślić, że zyskuje na tym również projekcja wojennej rzeczywistości, bo oficerów w siodle przedstawił Kudliński poza służbą.

Gdy Krzysztof zbudził się po twardo przespanej nocy, dzień był jasny i słoneczny. Wyjrzał oknem na rozbłyszczone, błękitne świat. Ordynans oprowadzał osiodłane konie, dzwoniące munsztukami, parszające rzeźwo.

Począł się szybko myć i ubierać. Zauważył, że mundur był oczyszczony. Opuściła go też i złość wczorajsza, aż się sam zdziwił. A gdy Kozioł nader służbiście wszedł z kawą i po dłuższej oracji przeprosił go, przebaczył mu i zadowolony był w końcu, że się tak skończyło. Oddechając z przyjemnością czystym powietrzem, wyszedł do koni, czując z rozkoszą swą młodość, zdrowe ciało, opalone rumiane policzki. Zadowolony był i pewny siebie. Stąpał twardymi krokami, brzęcząc ostrogami i z lubością konstatował nadzwyczajny blask butów. Wdział rękawiczki i klepał lśniące, mięsiste karki końskie. Gładził pyski i nozdrza, poufale trącające go i szukające za chlebem³¹.

Czas wolny od obowiązków służbowych, mundury wyjściowe, których nie używa się na co dzień, i przede wszystkim świadomość, że dosiada się koni, znacząco dopełniają wizerunku człowieka w świecie wojny nowoczesnej, utrwalonego w literaturze sygnalizującej aksjologiczne i taktyczne aspekty walk pozycyjnych we Francji – za pośrednictwem okopu i błota. Nie zmienia to faktu, że szlak bojowy bohaterów *Smaku świata...* naznaczony był cierpieniem i śmiercią. Drastyczne środki zastosowane, by zdyscyplinować kanoniera Cudaka, i śmierć tego żołnierza w wyniku ostrzału artylerii włoskiej, napięcie psychiczne, wyczerpująca nierzadko praca przy obsłudze i transportowaniu dział, zaopatrzeniu, utrzymywaniu łączności, losy ciężko rannego Krzysztofa, głównego bohatera powieści, sceny w punktach opatrunkowych, szpitale – wszystko to składa się na batalistykę Kudlińskiego. Symboliczna

³¹ T. Kudliński, *Smak świata. Powieść biograficzna*, Warszawa 1931, s. 146. Stamtąd kolejny cytat.

emanacja wierzchowca staje się rodzajem hipoterapii³², co przekłada się na afektywne aspekty jazdy konnej: „jechali tak beztrosko, zapomniawszy o wojnie i obowiązkach, żyjąc tą chwilą rozkosznie pogodną, radując się zgrabnym chodem koni, śmiejąc się i żartując”.

Znakiem wyczerpywania się czasu dziewiętnastowiecznej Europy jest pokonywanie przez kawalerię przestrzeni w warunkach wojny. Owszem, dragonów, huzarów i ułanów oraz ich wierzchowce w ramach wykonywania rozmaitych zadań przewożono pociągami na długo przed zamachem w Sarajewie, a linie kolejowe rozbudowywano z myślą o kierunkach przewidywanych ofensyw i miejscach mobilizacji³³. Kolej, będąca znakiem gospodarczego i administracyjnego ładu, cywilizacyjnego postępu, traci wprawdzie swój sens państwowotwórczy³⁴, natomiast wspólne podróżowanie ludzi i koni ujawnia, że sprawna logistyka i aprowizacja, wynikające z troski zarówno o żołnierzy, jak i zwierzęta, są efektem tyleż „kształtowania świadomości etycznej”³⁵, co regulaminu:

Organizacja wzorowa i wykonanie bezwzględne. Jechaliśmy przez Soldan (Działdowo), Grudziądz, gdzieś podziwiał piękny most na bardzo szerokiej Wiśle do Laskowic, gdzieśmy dostali śniadanie o 4-tej godz. z rana. Na rampie przy każdym wagonie końskim było przygotowanych 6 putni z wodą do pojenia koni. Śniadanie było zjedzone w 10 minut, pojenie koni w 5 minut załatwione. Siano i owies mieliśmy ze sobą na 36 godzin. Po 20 minutach programowo odjechaliśmy z Laskowic. (...) Koło południa byliśmy w Poznaniu, gdzie był obiad dla nas oficerów w restauracji (za darmo, wino albo piwo się płaciło). Żołnierze mieli obiad w krytej rampie, dla koni była znowu woda i nawet przy każdym wagonie po jednym dużym balu siana. Poczciwe koniki ucieszyły się od tego niespodziewanego dodatku. Pół godziny trwał obiad i znowu jazda.

³² „Działanie terapeutyczne ma więc nie tylko jazda konna jako taka, ale nawet samo przebywanie w towarzystwie konia i opieka nad nim. Jeżeli chodzi o sferę poznawczą, obcowanie z koniem oraz jazda na tym zwierzęciu dostarcza wielu bodźców sensorycznych. Poprzez głaskanie konia, różnorodność kształtów (np. szczotka do czyszczenia, gładka końska sierść), specyficzny, intensywny zapach oraz różnorodność dźwięków, hipoterapia pobudza między innymi takie zmysły jak wzrok, słuch, dotyk czy węch. Dodatkowo powoduje stymulację uwagi, pamięci, myślenia, mowy oraz nabywanie i rozwijanie różnych umiejętności”. A. Stefanowska, A. Bóldak, *Relacja człowiek-koń, czyli o znaczeniu koni w życiu człowieka pod względem cywilizacyjnym i indywidualnym*, „Seminare” 2022, t. 43, s. 112.

³³ „Do 1914 roku wielka epoka linii kolejowych dobiegła końca. Europę przecinało we wszystkich kierunkach z górą 300 tysięcy kilometrów torów; wszystkie mocarstwa planowały maksymalnie wykorzystać swoje linie, by przeprowadzić mobilizację i rozwinięcie sił”. M. van Creveld, *Zmienne oblicza wojny. Od Marny do Iraku*, tłum. J. Szkudliński, Poznań 2008, s. 18.

³⁴ Zob. A. Kroh, *O Szwejku i o nas*, Nowy Sącz 1992, s. 81–84.

³⁵ J.M. Olszewska, *Heroizm ludzkiego istnienia...*, dz. cyt., s. 8.

(...) Dziewiątego lipca o godzinie 1-szej w nocy odjechaliśmy z Iłłowa, a o godzinie 2 z rana 12-go lipca wyszliśmy nareszcie z wagonów po przeszło 70 godzinach. Jak się biedne nasze konie cieszyły, mając znowu ziemię, a nie ruszając się podłogę pod nogami³⁶.

W dni upalne dachy wagonów, w których jechały konie, polewano wodą, o czym Żaba wspominał, opisując swoją służbę w latach poprzedzających wybuch wojny. Latem roku 1910 autor *Wspomnień...* w randze rotmistrza służył w c. i k. 13. pułku ułanów. Dowodził szwadronem, który został skierowany „jako asystancja wyborów do parlamentu węgierskiego do Dieso St. Marton w Siedmiogrodzie”³⁷. To nietrudne w istocie zadanie wskazuje, że kawaleria, prócz udziału w rutynowych szkoleniach, manewrach, podczas których współdziałała z piechotą i artylerią, miała również swój udział w życiu politycznym monarchii podwójnej, inicjującej niełatwy „proces powstawania społeczeństwa obywatelskiego”³⁸. Ułanów traktowano z sympatią, Węgrzy organizowali całonocne biesiady „przy winie, cygańskiej muzyce i czardaszu”³⁹. Na dworcu, kiedy szwadron był już zawagonowany, żegnała go cygańska kapela, grająca pieśni polskie. Ale droga powrotna dała się we znaki i ludziom, i koniom: „gorąco było niebywałe. To też co parę godzin prosiłem naczelników stacyi o dłuższy postój, poiłem konie i kazałem nawet polewać dachy wagonów. Po 70 godzinach tej piekielnej jazdy stanąłem z powrotem w Złoczowie. Cała ekspedycja trwała 10 dni”⁴⁰.

Można powiedzieć, że przywołane epizody kolejowe wskazują, że swaista wojsku dyscyplina przekłada się na organizację tekstu. Wspomniano już o mowie pozornie zależnej, stosowanej jako narzędzie, które służy zaprowadzaniu porządku temporalnego. Czas zdarzeń podporządkowany pozostaje rygorowi opowiadającego. Tak dzieje się w przedstawionej już panoramie bitwy pod Kraśnikiem, gdy „ja” uczestniczące w tej batalii zaznacza: „dosłownie to wszystko wypisuję z moich zapisków roku 1914”. Innym znów razem w opowieść wtrącona zostaje data informująca, kiedy historia była zapisywana. Początkiem sierpnia 1917 roku spieszony c. i k. 3. pułk ułanów pod dowództwem Żaby, wtedy już pułkownika, toczył walki pozycyjne w okolicach miejscowości Vidra, budując, a potem obsadzając szanice wzdłuż rzeki Putny. Na prawym skrzydle sąsiadował z c. i k. 2. pułkiem ułanów z Tarnowa, co dodatkowo ilustruje umieszczony w teście szkic sporządzony w trakcie tej kampanii. Charakterystyka oficerów tarnowskiego regimentu wygląda

³⁶ R. Żaba, *Wspomnienia z lat ubiegłych...*, dz. cyt., s. 426.

³⁷ Tamże, s. 357.

³⁸ W. Łazuga, *Kalkulować...*, dz. cyt., s. 294.

³⁹ R. Żaba, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 358.

⁴⁰ Tamże, s. 358.

następująco: „w 2. pułku było dużo Polaków, dobrych znajomych: Feliks Stojowski z Diamantu, dwóch braci Rudzińskich, Paweł Korytko cioteczny mojej żony, młody Dąbrowski, syn adwokata lwowskiego, dzisiaj (1926 r.) bardzo bogaty ziemianin w Poznańskim”⁴¹. Dystans czasowy wydaje się wzmacniać wytworzone w garnizonach i na froncie braterstwo broni. Żaba, zresztą nie po raz pierwszy, akcentuje, że w pułkach ułanów austro-węgierskich służyli przeważnie Polacy, podkreśla też sąsiedzkie i rodzinne więzy w korpusie oficerskim; gdzie indziej, mówiąc o podoficerach i ułanach, podkreślał: „podczas wojny Mazur nasz tarnowski, rzeszowski, nadwiślański, jasielski, sądecki jest lepszy od wschodniego czy to Polaka, czy Rusina. Dużo inteligentniejszy, sprytniejszy i więcej zacięty”⁴².

Omawiając literackie, wojskowe, historyczne i po prostu ludzkie aspekty *Wspomnień...*, należy mieć na uwadze znamieny fakt, że Roman Żaba reprezentował ukształtowany pod koniec XIX wieku typ nowoczesnego oficera⁴³. Obok „jazdy konnej, musztry konnej i pieszej”⁴⁴, regulaminów służby i wyszkolenia, balistyki, służby technicznej i fortyfikacji, geografii, topografii, chemii, fizyki, nauk przyrodniczych, taktyki, administracji, stylistyki wojskowej, szermierki, gimnastyki i hipologii, w szkole kadetów kawalerii w Mährisch Weisskirchen, której Żaba był absolwentem, uczono również literatury i historii, a także języków używanych w wielonarodowej monarchii – chorwackiego, węgierskiego, niemieckiego, czeskiego, polskiego – oraz języków obcych. Żaba na krótko wrócił do szkoły kadetów, ale już jako porucznik, lektor języka polskiego i francuskiego. Dydaktyka była, rzecz jasna, epizodem, lecz istotnym w karierze przyszłego dowódcy pułku i generała wojska polskiego. Dodać wypada, że edukacja oficera nie kończyła się na wspomnianej szkole, bo „najstarsi porucznicy w każdym korpusie szli przed

⁴¹ Tamże, s. 504.

⁴² Tamże, s. 493. Widać więc, że w c. i k. galicyjskich pułkach ułanów podoficerowie i szeregowi pochodzili przede wszystkim ze środowisk wiejskich. Chłopi, jak zauważył R. Kochnowski, „nie uważali instytucji państwa Habsburgów za obce. Chętnie służyli pod czarno-żółtymi sztandarami c. i k. armii. Dowodzący nimi austriaccy oficerowie darzeni byli przez chłopskich poborowych z Galicji szacunkiem także po zakończeniu obowiązkowej służby wojskowej”. R. Kochnowski, *Przy Tobie Najjaśniejszy Panie...*, dz. cyt., s. 152. Dobre stosunki ze swoimi podwładnymi Żaba wspominał wielokrotnie. Zwracał też uwagę, że świadomość narodowa żołnierzy nie wykluczała ich oddania monarchii i cesarzowi.

⁴³ Rewolucja przemysłowa i związane z nią przemiany społeczno-ekonomiczne spowodowały, że „od zawodowych żołnierzy zaczynało się oczekiwać innych wartości, a wśród nich znajomości techniki i pierwszorzędnych umiejętności administracyjnych. Wśród zawodowych oficerów zrodził się nowy rodzaj fachowości. Nie przestając być bohaterami przywódcami, musieli w dodatku nauczyć się być zarządcami i inżynierami”. M. Howard, *Wojna w dziejach Europy*, tłum. T. Rybkowski, Wrocław 1990, s. 147.

⁴⁴ R. Żaba, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 226. Pisownia oryginału. Stamtąd program zajęć w szkole kadetów kawalerii.

awansem na kapitanów, względnie na 6 miesięcy do *Korps-officiers Schule*⁴⁵. Szkoła znajdowała się we Lwowie, uczono między innymi taktyki kawalerii, artylerii, zagadnień mobilizacji, historii wojen, kontynuowano kurs fortyfikacji i geografii, raz w tygodniu organizowano grę wojenną. Nic więc dziwnego, że „trzeba było się przygotowywać, dużo czytać”. Zdobytą w ten sposób teorię wprowadzano później w życie na stanowiskach dowódczych, kształtując charaktery oraz szkoląc w rzemiośle wojennym podoficerów i żołnierzy. Przedstawioną wcześniej postawę na polu walki wypracowano rygorystycznie, regulaminowo przestrzegając porządku zajęć w szwadronach: „co dzień od 7 do 11 były ćwiczenia konne – od 2 do 4 ćwiczenia piesze. Od 4 do 6 czyszczenie koni, ryszunka, a raz na tydzień broni. W sobotę było wielkie mycie, pranie stołów, ławek, podłóg, kuchni”⁴⁶. Natomiast „trzecioroczniacy, to jest ci żołnierze, którzy 1-go października mieli odejść na urlop, a 3-go stycznia do rezerwy, więcej już konno nie jeździli; o ile byli szewcy, krawcy, kowale etc. do ostatniej godziny pracowali w swoich warsztatach, o ile nie byli profesjonalistami, robili porządki w magazynach i na strychach; roboty ziemne na maneżach i na strzelnicy, a wreszcie czyścili konie, wozy, uprząż. Robota się zawsze znalazła. (...) Instrukcja podoficerów i tych żołnierzy, którzy po skończonym 2 roku służby mieli zostać kaprałami na miejsce tych, którzy odchodzili do domu, wymagała także dużo czasu, pilności i fachowości”⁴⁷.

Prócz tego „lanzowało się konie pod rekrutów, którzy mieli przyjść w pierwszych dniach października”. Specjalny harmonogram zajęć z końmi obowiązywał po powrocie szwadronu z manewrów. Przez trzy lub cztery dni „wyprowadzało się konie tylko do wizyty po bardzo dokładnym czyszczeniu, zaś po 4 dniach zaczynał się już maneż z początku bardzo krótko, najwyżej pół godziny, ale kłusem i galopem, i co dzień konie skakały”. Sporo czasu, uwagi oraz specjalnych ćwiczeń wymagała praca z młodymi końmi, które ujeżdżali podoficerowie pod okiem dowódcy szwadronu⁴⁸.

Sposób prowadzenia wojny, związany taktyką rozwijających się broni, głównie karabinów maszynowych i nowych modeli dział, oraz nasycenie nimi pola walki zamienił ułanów w piechotę. Reorganizację przeprowadzono w Siedmiogrodzie:

Pułk się teraz składał z 8 szwadronów pieszych, z 2 szwadronów pieszych karabinów maszynowych, oprócz tego każdy szwadron miał dwa karabiny

⁴⁵ Tamże, s. 246. Stamtąd program zajęć w szkole oficerskiej i kolejny cytat.

⁴⁶ Tamże, s. 320.

⁴⁷ Tamże, s. 319. Stamtąd kolejny cytat.

⁴⁸ Tamże, s. 279. Młode konie nazywano „remontami”. Żaba wielokrotnie brał także udział przy ich zakupie w wyznaczonych stadninach.

maszynowe, w końcu szwadron techniczny. Z początku szwadrony były słabe, miały zaledwie po 100 karabinów, ale po przybyciu dwóch transportów uzupełniających miały po 150 do 160 karabinów. Tak, że pułk miał około 1400 karabinów i 32 karabiny maszynowe. Większa siła ognia, niż na początku wojny cała dywizja. Równocześnie zaczęli się nasi żołnierze po oddaniu koni ćwiczyć w służbie piechoty, a więc we strzelaniu, w rzucaniu granatami ręcznymi i w walce na bagnety. Oddaliśmy nasze konie bardzo filozoficznie, były raczej zawadą jak pomocą. Będąc już przeszło dwa lata zawsze w okopach i tak z nami nie były. Miałem do moich ułanów krótką przemowę. Powiedziałem im, że i tak od 2 ½ lat bijemy się tylko na piechotę, bo tylko pierwsze ½ roku wojny była walka na koniach i na piechotę. A zatem jestem pewny, że i bez koni zachowają tradycję wiernych, walecznych, cesarskich ułanów⁴⁹.

Roman Żaba, dowodząc zarówno szwadronem, jak i pułkiem, wzbudzał szacunek i sympatię wśród podwładnych. Najlepiej świadczy o tym reakcja podoficerów i żołnierzy szwadronu, którym dowodził, służąc w c. i k. 7. pułku ułanów, na wiadomość, że dowódca urodził się syn: „w połowie cały szwadron w paradzie stał na piechotę przed koszarami, a wachmistrz Podhajny winszował w imieniu szwadronu”⁵⁰. Szczęśliwy ojciec zafundował każdemu plutonowi „2 litry wódki”. Wspomniany tu epizod z Brodów, gdzie pododdział stacjonował, wskazuje, że między ułanami a rotmistrzem, podczas niełatwej przecież służby, wytworzyły się więzi emocjonalne. Żaba konstatawał: „można było ze szwadronem porządnie pracować, ale też miałem rezultaty, a ułani widząc, że ich nie biję, nie maltretuję, że dbam o ich jedzenie i o wszystko inne, starali się jak najlepiej”⁵¹. Wielu z nich, szczególnie ci, którzy pochodzili z rodzinnych stron autora *Wspomnień...*, czyli z okolic Tarnowa, choć już nie służyli pod jego rozkazami, spotkani na froncie, witali go nierzadko entuzjastycznie.

Podejmując dyskurs o polskim etosie kawaleryjskim czasów I wojny światowej, nie sposób pominąć wątku dominującego, to jest działań 2. szwadronu ułanów należących do dywizjonu kawalerii II Brygady Legionów pod Rokitną. Szarży na zabezpieczone zasiekami, obsadzone przez Rosjan rowy strzeleckie, bez wsparcia własnej piechoty i artylerii, z czasem nadano rangę drugiej Somosierry. Stało się tak za sprawą literatury i sztuk audiowizualnych. Kawalerzyści spod Rokitny mają swe mauzoleum w panteonie narodowym, bo taką rangę w przestrzeni kultury polskiej zyskał Cmentarz

⁴⁹ Tamże, s. 499.

⁵⁰ Tamże, s. 320. Stamtąd kolejny cytat.

⁵¹ Tamże, s. 279.

Rakowicki⁵². Pamiętać jednak wypada, że większość ułanów w cesarskich i królewskich regimentach kawalerii stanowili Polacy. Wśród nich znalazł się między innymi Wojciech Kossak⁵³, autor *Szarży pod Rokitną*; gen. Żaba znał go zresztą osobiście, podobnie jak nestora tej krakowskiej dynastii malarzy, Juliusza, którego obraz przedstawiający atak c. i k. 7. pułku pod Custozzą „zakupił cesarz Franciszek Józef”⁵⁴. Ta swoista artystyczna interakcja dzieł obu batalistów, ojca i syna, być może układa się w metaforę zdolną wyrazić całą historyczną i aksjologiczną złożoność jednego z najbardziej narodowych, polskich mitów – z kawalerią w galopie na pierwszym planie.

Bibliografia

- Burkot S., *Charakter i jego konteksty*, [w:] Kornel Filipowicz. *Szkice do portretu*, red. S. Burkot, J.S. Ossowski, J. Rozmus, Kraków 2000.
- Chwalba A., *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2014.
- Crevelde M. van, *Zmienne oblicza wojny. Od Marny do Iraku*, tłum. J. Szkudliński, Poznań 2008.
- Czerep S., *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 2007.
- Howard M., *Wojna w dziejach Europy*, tłum. T. Rybkowski, Wrocław 1990.
- Kochnowski R., „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy...”. *Monarchia habsburska w polskiej myśli politycznej lat 1860–1914*, Kraków 2009.
- Kossak W., *Wspomnienia*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył K. Olszański, Warszawa 1973.
- Kroh A., *O Szwejku i o nas*, Nowy Sącz 1992.
- Kudliński T., *Młodości mej stolica. Wspomnienia krakowianina z okresu między wojnami*, Kraków–Wrocław 1984.
- Kudliński T., *Smak świata. Powieść biograficzna*, Warszawa 1931.
- Lejeune P., *Ironiczna opowieść o dzieciństwie: Vallès*, tłum. S. Jaworski, [w:] tegoż, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, Kraków 2007, s. 93–119.

⁵² Taktyczne i strategiczne aspektach szarży pod Rokitną oraz artystyczne formy jej upamiętnienia szeroko przedstawił S. Czerep, *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 2007, s. 119–131.

⁵³ „Służba wojskowa w ułanach, w pułku rdzennie polskim, bo krakowskim, odkryła we mnie zapalonego żołnierza. Jeźdźcem byłem dobrym, jak każdy Polak pełnej krwi. [...] Polski materiał kawalerski w ludziach i w koniach jest jedyny na świecie. Wolny od szowinizmu, to, co mówię słyszałem z ust obcych, a kompetentnych w otoczeniu tak samo cesarza Franciszka Józefa, jak i cesarza Wilhelma. Pułkownicy austriaccy, dostając pułk galicyjski pod swoją komendę, osiągnęli swój ideał i nie znajdzie się ani jeden, bez względu na jego sympatie rasowe, który by mi w tym, co mówię, zarzucił przesadę”. W. Kossak, *Wspomnienia*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył K. Olszański, Warszawa 1973, s. 65.

⁵⁴ R. Żaba, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 218.

- Łazuga W., *Kalkulować... Polacy na szczytach c. k. monarchii*, Poznań 2013.
- Łazuga W., *Uwikłani w przeszłość. „Proskrybowani” i „dyletanci”*, Poznań 2023.
- Łebkowska A., *Somatopoetyka – afekty – wyobrażenia. Literatura XX i XXI wieku*, Kraków 2019.
- Olszewska M.J., *Człowiek w świecie Wielkiej Wojny. Literatura polska z lat 1914–1919 wobec I wojny światowej. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2004.
- Olszewska M.J., *Heroizm ludzkiego istnienia. W kręgu wybranych zagadnień etycznych w literaturze polskiej II połowy XIX i I połowy XX wieku. Szkice*, Warszawa 2008.
- Pajewski J., *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, Warszawa 1991.
- Pałosz J., *Ten wspaniały strajk ludzkości... Z dziejów żołnierzy frontu wschodniego Wielkiej Wojny*, Kraków 2018.
- Rozmus J., *Żołnierskie narracje o wojnie światowej 1914–1918. Strzelcy, legionieści, Polacy w armii austro-węgierskiej*, Kraków 2013.
- Rozmus J., „Każdy spełnił swój obowiązek”. Franciszek Ksawery Latinik, Żołnierz polski pod Gorlicami 1915. Działalność 100 Pułku Ziemi Cieszyńskiej, [w:] *Wojna w Europie Środkowo-Wschodniej z perspektywy interdyscyplinarnej*, red. J. Getka, J. Grzybowski, R. Kramar, Warszawa 2015, s. 51–75.
- Stefanowska A., Bołdak A., *Relacja człowiek-koń, czyli o znaczeniu koni w życiu człowieka pod względem cywilizacyjnym i indywidualnym*, „Seminare” 2022, t. 43, s. 107–120.
- Żaba R., *Wspomnienia z lat ubiegłych (od 1864 do 1937)*. „Na wojnie miałem szczęście”, wstęp i red. P.S. Szlezzynger, Kraków 2020.

“Hungry men and horses cannot make war”. On the Ethical and Tactical Nature of the Literary Testimonies of Roman Żaba and Tadeusz Kudliński, Officers of the Austro-Hungarian Army

Abstract

The literary representations of the First World War by Roman Żaba and Tadeusz Kudliński offer a perspective on the armed conflict that transformed the face of nineteenth-century Europe, differing from the commonly known images perpetuated by legionary literature or pacifist prose. Both authors served in the Austro-Hungarian army. Kudliński was drafted directly from secondary school, while Żaba chose a military career of his own accord in his youth. They served in different branches of the army: Kudliński in the artillery, Żaba as a cavalry officer educated in military academies and experienced in Galician uhlan regiments. Military service was thus an episode in Kudliński's life, yet one significant enough for him to dedicate to it his novel *The Taste of the World: An Autobiographical Novel*. War and military service also occupy an important place in his prose volume *The Capital of My Youth: Memoirs of a Cracovian between the Wars*. Żaba, in turn, authored *Memoirs of Years Past (from 1864 to 1937)*: “I Was Lucky in War.” Are there affinities, apart from military motifs, between the autobiographical prose of a professional officer and that of a writer? Without delving into questions of style, it is worth noting the presence in these works of the categories of affect and emotion, understood as defined by Anna Łebkowska. What constitutes corporeality, physiology, sensuality, and physical fitness undoubtedly finds expression in attitudes displayed both in garrison life and on the front. Both the

artilleryman and the cavalry officer – which in Żaba's case seems natural – highlight in their prose the relationship between man and horse.

Słowa kluczowe: Austro-Węgry, pierwsza wojna światowa, konie, kawaleria, artyleria, autobiografia, somatopoetyka

Keywords: Austro-Hungary, First World War, horses, cavalry, artillery, autobiography, somatopoetics

Varia



Anna Nosek

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID 0000-0002-1231-6964

Gucio zaczarowany Zofii Urbanowskiej w perspektywie kerygmaticznej

Gucio zaczarowany i jego dziewiętnastowieczna recepcja – tytułem wprowadzenia

Gucio zaczarowany Zofii Urbanowskiej, wydany w 1884 roku, to jedna z powieści pozytywistycznych dla młodych odbiorców, która została entuzjastycznie przyjęta przez ówczesną publiczność czytelniczną¹. Krytycy literaccy końca XIX wieku zwracali uwagę na duże walory poznawcze, wychowawcze i literackie opowieści, która łączyła w sobie elementy powieści przyrodniczej, fantastycznej i przygodowej. Dodatkowo wskazywano na główną ideę i przesłanie *Gucia zaczarowanego*, który, poprzez losy fikcyjnego protagonisty, miał zniechęcać do jednej z przywar dziecięcego wieku, to znaczy do lenistwa. Jak sądzono w XIX wieku: „ze wzgardy bowiem pracy, z próżniactwa i nudów pochodzi największa część wad i błędów w dzieciach”². Co najważniejsze, opowieść o Guciu wpisywała się w główne założenia ideowe i hasła pozytywistyczne, takie jak kult pracy i nauki. Przyczyniają się one, zdaniem czołowego ideologa tego okresu Aleksandra Świętochowskiego, do wzrastania

¹ B.S. Kossuthówna twierdziła, że *Gucio zaczarowany* cieszył się poczytnością na miarę *Robinsona Crusoe*, zob. tejże, *W hołdzie autorce „Księżniczki”, „Iskry”* 1939, nr 19.

² Takie myśli formułował m.in. Leopold Chimani, autor przewodników dla nauczycieli zajmujących się w ochronkach małymi dziećmi. Zob. M. Jonca, *Enfants terribles. Dzieci złe, źle wychowane w literaturze polskiej XIX wieku*, Wrocław 2005, s. 123.

w człowieku człowieczeństwa, pełnią funkcję umoralniającą, ponieważ praca „uszlachetnia go, umoralnia, wzbogaca, jest jego wzniosłym obowiązkiem”³. Idąc tym samym torem, pozytywistyczny pedagog Henryk Wernic podkreślał, iż młodzież trzeba przygotowywać do zadań realnych, praktycznych, sama zaś „praca to najsilniejszy umoralniający środek wychowawczy”⁴. Na łamach „Rocznika Pedagogicznego” ówczesny krytyk Stanisław Dickstein pisał, że Urbanowska:

w powiastce tej pragnie połączyć dwa cele: opowiedzieć młodym czytelnikom i czytelniczkom sporo zajmujących i ciekawych rzeczy z życia przyrody i prócz tego zohydzić dzieciom próżniactwo. Pomysłowa autorka umiała zręcznie wywiązać się z tego podwójnego zadania, bo przykłady z życia zwierząt służą jednocześnie za najlepszą, bo żywą naukę moralną⁵.

Dostrzegano też atrakcyjny z punktu widzenia czytelnika dziecięcego, a jeszcze bardziej – pedagogiki pozytywistycznej, koncept magicznej przemiany dziecka w muchę, który, wraz z zastosowanym przez pisarkę motywem snu dziecięcego, podporządkowywał fantastykę celom dydaktycznym. Warto przypomnieć, że baśń oparta na oniryzmie była w drugiej połowie XIX wieku bardzo popularna. Wskazywała, jak słusznie zauważył Grzegorz Leszczyński, na swoisty dla tego okresu chwyt racjonalizowania fantastyki⁶. Magiczną przemianę i przeniesienie dziecka w przestrzeń natury traktowali krytycy pozytywistyczni jako formę kary, nauczki dla „Gucia próżniaczka”, która stanowić powinna swoistą przestrożę dla młodych odbiorców.

³ A. Świętochowski, *Nowe drogi*, cz. II. *Wychowanie człowieka*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 6, s. 45–46.

⁴ H. Wernic, *Praktyczny przewodnik wychowania*, cyt. za: D. Mucha, *Wartości wychowawcze w pozytywistycznych powieściach dla dzieci i młodzieży*, Łódź 2012, s. 54.

⁵ S. Dickstein, Zofia Urbanowska. „Gucio zaczarowany”, *powieść dla młodszej dziatwy z dziesięcioma rycinami kolorowanymi rysunku C. Janowskiego*. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1883 (1884), „Rocznik Pedagogiczny” 1882–1883, t. 2, s. 165–166.

⁶ G. Leszczyński pisał w odniesieniu do pozytywistycznych powieści fantastycznych następująco: „W jednych tekstach fantastykę racjonalizowano poprzez utożsamienie jej z zabobonem, wywodzono ludzką wiarę z ciemnoty, braku oświaty, strachu, lęku przed nieznanym; w innych unaoczniono sposób tworzenia bajki; w innych wreszcie wskazywano na świat, który ze swej natury jest niedorzeczny: świat snu. Ten świat snu – paradoksalnie – stawał się w tekstach pozytywistycznych odarty z niedorzeczności: był logiczny, spójny, choć operował elementami magii. Sen pozostawał – mimo zawartości pierwiastków fantastycznych – zjawiskiem prawdopodobnym. Wyśnione zjawiska były zazwyczaj konfrontowane z rzeczywistością empiryczną [...]. Owe konfrontacji towarzyszył zwykle komentarz”. G. Leszczyński, *Młodopolska lekcja fantazji. O przełomie antypozytywistycznym w literaturze fantastycznej dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1990, s. 7–8.

Władysław Nowicki dowodził w swym poradniku z 1886 roku *Co dać dziecku na gwiazdkę?*: „Gucio próżniaczek, przemieniony w muchę, odwiedza kreta, wróbla, pajaka, pszczołę, grabarza... i wszędzie widzi nieustającą pracę. Wykład oparty na znajomości rzeczy, ujęty w formę fantazyjnej, zaciekawiącej powieści”⁷.

W przytoczonych fragmentach dziewiętnastowiecznych omówień powieści Urbanowskiej pobrzmiewa jeszcze jedna idea, którą w niej dostrzeżono⁸. To przekonanie, że natura, rozumiana jako żywy, czujący organizm, stanowi wzorzec dla człowieka. Wszak cytowana wypowiedź Dicksteina na temat *Gucia zaczarowanego*: „przykłady z życia zwierząt służą jednocześnie za najlepszą, bo żywą naukę moralną” wskazuje na powszechność prawdy głoszonej w drugiej połowie XIX wieku o moralności i duchowości roślin oraz zwierząt, które stanowić powinny drogowskaz dla człowieka. „Natura – jak dowodził Friedrich Oesterlen – powinna być dla nas wzorem i wskazówką przy wychowaniu i kształceniu dzieci, albowiem w niej tylko szukać można prawdy, która znowu wyłącznie daje szczęście”⁹.

W takim kontekście Urbanowska jawi się jako naturalistka¹⁰ zafascynowana przyrodą, która kilka lat po ukazaniu się *Gucia zaczarowanego* pisała m.in. na łamach „Wieczorów Rodzinnych”: „Niejeden już głos odzywał się o wielkim znaczeniu pedagogicznym nauk przyrodniczych w ogóle i umoralniającym wpływie obcowania z naturą na masy. W bliższym zetknięciu się z nią instynkta złe łagodnieją, serce się uspokaja, duch podnosi...”¹¹.

Współczesne odczytania *Gucia zaczarowanego*. Wprowadzenie do lektury kerygmaticznej

Współcześni badacze *Gucia zaczarowanego* zwracają uwagę także na inne aspekty tej pozytywistycznej lektury, które umknęły krytyce

⁷ W. Nowicki, *Co dać dziecku na gwiazdkę? Przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmioletnia* (odbitka z „Przeglądu Pedagogicznego” 1885), Warszawa 1886, s. 23. Adnotację tę powtórzyła Z. Morawska, zob. tejsze, *Katalog rozumowany książek dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1895, s. 142.

⁸ Więcej przykładów aprobatywnych recenzji pozytywistycznych powieści Urbanowskiej podaje D. Mucha w artykule „*Gucio zaczarowany*” – *opowieść fantastyczno-przyrodnicza Zofii Urbanowskiej*, „Guliwer” 2006, nr 2, s. 32.

⁹ F. Oesterlen, *Zdrowie duszy, czyli pielęgnowanie sfery umysłowej i moralnej*, Warszawa 1880, s. 16.

¹⁰ Na ten temat pisała E. Rajewska, *Zofia Urbanowska – naturalistka*, [w:] (Od)nowa Urbanowska. Materiały konferencyjne, red. J. Malinowski, Poznań 2024, s. 75–100.

¹¹ Cytat pochodzi z „Wieczorów Rodzinnych” 1892, nr 24, jak podaje E. Rajewska, *Zofia Urbanowska...*, dz. cyt., s. 65.

dziewiętnastowiecznej¹². Józef Z. Białek dostrzegał bowiem nowatorstwo Urbanowskiej w zakresie zastosowania konwencji fantastycznej. Jego zdaniem „wątek fantastyczny stanowi więc istotny składnik powieści, niosąc treści zarówno dydaktyczne – zgodnie z kanonem literackim pozytywizmu – jak i poetycko-baśniowe oraz wyobrażeniowe”¹³. Również Krystyna Heska-Kwaśniewicz podkreślała oryginalność Urbanowskiej, która wykreowała świat oparty na wielkiej przygodzie, dziecięcych marzeniach, zabawie w zamianę ról, by oglądać świat z innej perspektywy. Co za tym idzie, *Gucio zaczarowany* „jest lekturą ważną, doskonale odpowiadającą psychice dziecięcej i kreującą niepowtarzalny w swej urodzie i sugestywności świat”¹⁴. Badaczka twierdziła przy tym, że baśń ta, opierając się na „przygodzie jako teście”, z jednej strony pozostawała w konwencji pozytywistycznej, z drugiej zaś – łamała ją poprzez baśniowość, elementy cudowności i nadprzyrodzoności: „Mamy wprawdzie u Urbanowskiej kult pracy i wiedzy, ale sposób, w jaki zostaje on przekazany, nosi piętno osobowości autorki, a nie epoki”¹⁵. Heska-Kwaśniewicz zwróciła też uwagę, że świat wykreowany przez Urbanowską jest czarujący i piękny: „Zawarła w nim pisarka wielką pochwałę radości życia i poznawania świata [...]. Wszystko, co bohater ogląda, jest celowe, piękne i dobre, w całości tworzy harmonijne, doskonałe dzieło Stwórcy”¹⁶. Zauważyła więc obecność sacrum chrześcijańskiego w pozytywistycznej powieści, eksponując właśnie w takim – religijnym – kontekście myśl o doskonałości przyrody w świecie wykreowanym przez autorkę. Problematykę tę podjęła Barbara Kosmowska, która przyjrzała się całej twórczości Urbanowskiej od strony tematyki religijnej, znajdując jej ślady przede wszystkim w *Atlancie*¹⁷, w mniejszym stopniu

¹² Ciekawym uzupełnieniem recepcji *Gucia zaczarowanego* we współczesności jest szkic E. Kraskowskiej, *Dalekosiężne skutki lektur Zofii Urbanowskiej*, [w:] (Od)nowa Urbanowska..., dz. cyt., s. 29–40.

¹³ J. Z. Białek, *Szkic do portretu Zofii Urbanowskiej*, [w:] O tym, co Alicja odkryła... W kręgu badań nad toposem dzieciństwa i literaturą dla dzieci i młodzieży, red. A. Ungeheuer-Gołąb, M. Chrobak, M. Rogoż, Kraków 2015, s. 99.

¹⁴ K. Heska-Kwaśniewicz, *Świat z perspektywy muchy. „Gucio zaczarowany” Zofii Urbanowskiej*, [w:] tejsze, *Tajemnicze ogrody. Rozprawy i szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*, Katowice 1996, s. 61.

¹⁵ Tamże, s. 63.

¹⁶ Tamże, s. 61–62.

¹⁷ Warto przypomnieć, że powieść *Atlanta* z 1893 roku zyskała liczne pozytywne recenzje w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku ze względu na wątki przygodowe, obecność problematyki moralnej, ideały chrześcijańskie. M. Ilnicka pisała na łamach „Bluszczu”, że powieść ta wskazuje taką ideę życia i miłości bliźniego, która by „nakazywała kochać i pracować ofiarniczo dla dobra ludzkości”, M. Ilnicka, *Przegląd piśmienniczy*, „Bluszczy” 1894, nr 25, s. 199. Z kolei K. Bartoszewicz uznał przykazanie „kochaj bliźniego swego...” oraz rolę Opatrzności w życiu powieściowych bohaterów za najważniejsze wartości moralne książek Urbanowskiej, potwierdzając tym samym oczekiwania krytyki, która

zaś – w *Guciu zaczarowanym*¹⁸. Także Beata Stokowska eksploruje w swych badaniach nad prozą Urbanowskiej sacrum chrześcijańskie, a w szczególności nawiązania, aluzje, trawestacje biblijne obecne na kartach jej utworów dla dzieci i młodzieży¹⁹.

Stąd zasadna wydaje się ponowna, głębsza analiza *Gucia zaczarowanego* z uwzględnieniem perspektywy sacrum chrześcijańskiego w kontekście problematyki natury i pracy, w szczególności zaś – zbadanie i opisanie w tekście literackim chrześcijańskiego kerygmatu, rozumianego jako głoszenie Słowa Bożego²⁰. Należy podkreślić, że lektura kerygmaticzna jest takim czytaniem, które zakłada „egzystencjalne doświadczenie czytającego podmiotu” i jego wiarę chrześcijańską. Ireneusz Piekarski podkreślał, że Słowo Boże („Dobra Nowina o Mesjaszu”) to swoisty:

filtr, który blokuje pewne skojarzenia, a przepuszcza inne, tym samym organizuje cały system wyobrażeń o utworze. Kerygmat profiluje więc i projektuje (a z konieczności także deformuje) interpretację, odsłania i zasłania równocześnie, pozwala ujrzeć układy słowne w nowych konstelacjach i również dokonać ich odmiennej – zgodnej z kerygmaticznym „wzorem” – waloryzacji²¹.

Warto przypomnieć, że badacze literackiego kerygmatu odnajdują głęboki, egzystencjalny sens swoich badań, które prowadzą do ocalania i podtrzymywania podstawowych wartości humanistycznych, takich jak prawda, dobro, piękno, szacunek czy miłość „w świecie zdominowanym przez zdehumanizowane,

w przypominaniu ewangelicznych prawd upatrywała właściwy kierunek etyczny, w jakim „iść musi dziecięca literatura”. Zob. tegoż, *Pogadanki literackie. Jaką jest, a jaką powinna być nasza literatura dla dzieci i młodzieży (dokończenie)*, „Kraj” 1894, nr 25, s. 14.

¹⁸ B. Kosmowska, *Miejsca sakralne w prozie Zofii Urbanowskiej*, [w:] *Dzieciństwo i sacrum. Studia i szkice literackie*, t. 2, red. J. Papuzińska, G. Leszczyński, Warszawa 2000; B. Kosmowska, *Pomiędzy dzieciństwem a dorosłością. O powieściopisarstwie Zofii Urbanowskiej*, Słupsk 2003.

¹⁹ Zob. B. Stokowska, *Biblia w twórczości Zofii Urbanowskiej*, [w:] *(Od)nowa Urbanowska...*, dz. cyt., s. 75–100.

²⁰ Zob. P.T. Goliszek, *Tradycyjny kerygmat chrześcijański*, [w:] tegoż, *Kerygmat dla nowej Europy*, Lublin 2004, s. 476. Warto przypomnieć, że badania literackiego kerygmatu mają w Polsce swoją tradycję, związaną z lubelską (KUL-owską) „szkołą interpretacji kerygmaticznej”. Przykładami tego typu badań są publikacje M. Maciejewskiego, a zwłaszcza jego monografia „*ażeby ciało powróciło w słowo*”. *Próba kerygmaticznej interpretacji literatury*, Lublin 1991. Z nowszych badań można wymienić monografię zbiorową: *Interpretacja kerygmaticzna. Doświadczenia – rewizje – perspektywy*, red. J. Borowski, E. Fiała, I. Piekarski, Lublin 2014, ale też liczne publikacje A. Regiewicz, m.in. tegoż, *Kerygmaticzne figury interpretacji*, Kraków 2016.

²¹ I. Piekarski, *Interpretacja kerygmaticzna a tradycje i perspektywy badań literackich*, [w:] *Interpretacja kerygmaticzna...*, dz. cyt., s. 23–25.

scjentystyczne myślenie o człowieku”²², a także stanowią „próbę opisanie czy też odślonięcia najgłębszych prawd o ludzkiej egzystencji”²³.

W przypadku powieści Urbanowskiej interpretacja kerygmaticzna wydaje się przy tym optymalna, gdyż pisarka prezentowała w swych utworach chrześcijańską wizję człowieka i świata, rozumianego jako dzieło stworzone przez Boga. Potwierdza to również Barbara Kosmowska, pisząc w kontekście całego dorobku autorki *Księżniczki*:

W swej beletrystyce Urbanowska konsekwentnie przedstawia chrześcijańską wizję człowieka, sytuującą ludzki byt zawsze w relacjach z Bogiem. Związki te są szczególnie widoczne i wyraziście przedstawione w doświadczeniu religijnym bohaterów. Ich przeżycia, sposoby kontaktowania się z Bogiem, odkrywanie Stwórcy, jego obecności na Ziemi oraz liczne twierdzenia, składające się na obraz Boskiej Postaci, zawierają najwięcej pierwiastków religijnych, przyczyniających się do sakralizacji przedstawionej rzeczywistości²⁴.

Sacrum chrześcijańskie widoczne jest w *Guciu zaczarowanym* na różnych poziomach: językowym (słowo „Bóg”, „boży” pojawia się w tekście ponad 20 razy), ale przede wszystkim fabularnym. Objawia się w stylizacji dziecięcego snu na wędrówkę po czyścicu natury, w wypowiedziach zantropomorfizowanych zwierząt, w których uwidacznia się symbolika chrześcijańska, w trawestacjach biblijnych, rytuałach religijnych, modlitwach, nawiedzaniu cmentarza przez matkę Gucia. Doświadczenie egzystencjalne protagonisty, wiara w Boga oraz sakralny wymiar natury, a także miłość do matki stanowią najważniejszą motywację jego przemiany i nawrócenia, a w konsekwencji – porzucenia próżniaczego stylu życia. Praca zaś jako prymarna wartość, a jej przeciwieństwo – „próżniactwo” – to oś konstrukcyjna losów małego protagonisty *Gucia zaczarowanego* Zofii Urbanowskiej, na co zwracali uwagę już dziewiętnastowieczni recenzenci²⁵. Wpisuje się ona w pozytywistyczny repertuar wartości prezentowanych w powieściach Urbanowskiej, przede wszystkim jednak – w paradygmat chrześcijański. Perspektywa kerygmaticzna, rozumiana jako głoszenie ważnych prawd religijnych (wzywających do nawrócenia) poprzez tekst literacki, oraz obecność w tym tekście szeregu nawiązań do Boga pozwalają na pełniejsze opisanie fenomenu pracy oraz przyrody w prozie pozytywistycznej dla młodego odbiorcy.

²² K. Grzechnik, *O roli kerygmatu w badaniach literackich*, „Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II” 2015, nr 2, s. 311.

²³ Tamże.

²⁴ B. Kosmowska, *Miejsca sakralne...*, dz. cyt. s. 151.

²⁵ Warto przy tym podkreślić, że słowo praca w różnych odmianach pojawia się w powieści ponad 70 razy, lenistwo i próżniactwo – ponad 20 razy.

Mały próżniaczek w „czyścicu natury”

Już we wstępie powieści Urbanowskiej mamy do czynienia z prezentacją głównego bohatera, wskazującą na takie jego cechy, jak niechęć do pracy, próżniaczy styl życia, a co za tym idzie – znudzenie:

Guciovi H. nic nie brakowało do szczęścia, a jednak, dziwna rzecz, nie był szczęśliwym! Miał ojca zamożnego, cieszącego się powszechnym szacunkiem, matczkę piękną i dobrą jak anioł, siostrzyczkę nieumiejącą mu nic odmówić, o cokolwiek by ją poprosił. Miał dużo pięknych książek z obrazkami; fuzję, która chociaż nie mogła zabić nikogo, ale gdy na nią nakładał kapiszony, strzelała z wielkim hukiem i dymem; a co najważniejsza, miał ślicznego żywego kucyka maści siwo-jabłkowitej, którego zazdrościli mu wszyscy chłopcy z sąsiedztwa [...]. Miał... ach, i wyliczyć trudno, co miał ten chłopiec, istny pieścuch losu; a jednak, mimo to wszystko, ładna jego twarzyczka często bywała oszpecona wyrazem znudzenia, a usta o mało się nie podarły od ustawicznego ziewania [...]. Dlaczego tak było, ja się trochę domyslałam: oto dlatego, że Guccio miał wszystkiego zanadto i że nie lubił nic robić. Był próżniaczkiem. Zabawa jest stokroć przyjemniejsza, gdy następuje po pracy – a nasz przyjaciel unikał wszystkiego, co było z trudem połączone²⁶.

Nadmiar, przesyt, brak umiaru, zwłaszcza w dzieciństwie, prowadzą do chorób duszy, do znudzenia, jak podkreślali pedagodzy i myśliciele drugiej połowy XIX wieku. Friedrich Oesterlen, pisząc o zdrowiu duszy poprzez pielęgnowanie sfery umysłowej i moralnej, dowodził:

Wszelkie wybryki uciechy życia i zmysłowości; szkodliwe następstwa ich bywają tym cięższe, czym człowiek młodszy i czym tkliwsze, słabsze ciało. Nadużycia młodzieży in Baccho et Venere pozbawiają ją także uciechy i przyjemności na przyszłość, stąd powstają owo znudzenie, obojętność, rozstrój, występujące właśnie u ludzi wyższych, zamożniejszych warstw, w samej sile wieku²⁷.

Gucio Urbanowskiej to zatem, w opozycji do swej rodziny, bohater negatywny: jego głównym grzechem jest lenistwo, widziane jako ułomność, choroba duszy („nie był szczęśliwy”), ale i ciała (podkreślała to jego bladeść, chorowitość)²⁸. Chłopiec, nazywany wprost „próżniaczkiem”, stanowi przeciwieństwo starszej, pracowitej, a dzięki temu radosnej i zdrowej siostry:

²⁶ Z. Urbanowska, *Gucio zaczarowany. Powieść dla młodszych dzieci*, Wrocław 1989, s. 9.

²⁷ F. Oesterlen, *Zdrowie duszy...*, dz., cyt., s. 13.

²⁸ Ciekawą interpretację Gucia, przy użyciu współczesnej psychologii dziecka z ADHD, proponuje E. Wesołowska. Zob. też, *Gucio i inni trudni chłopcy. W świecie magii i przyrody. Refleksje po lekturze*, [w:] *(Od)nowa Urbanowska...*, dz. cyt., s. 111–126.

„Helusia była zupełnie inna niż braciszek, tak pod względem powierzchowności, jak i charakteru. Starsza od niego o lat parę i nad wiek wyrosła, wyglądała zdrowo i jędrnie i nie chorowała nigdy”²⁹. Warto przypomnieć, że w XIX wieku, a zwłaszcza w drugiej jego połowie, wielu myślicieli, lekarzy i pedagogów dowodziło związku między chorobami duszy i ciała, przy czym to właśnie lenistwo oraz bierność opisywano jako jedną z przyczyn wszelakich ułomności. „Niech człowiek najdelikatniejszy, najbardziej wątpliwy, odda się ciągłej pracy, nie będzie miał czasu chorować; próżniactwo zaś zabije go. Stał, która nie kraje – rdzewieje”³⁰ – doradzał Ernst von Feuchtersleben w swej słynnej rozprawie *Higiena duszy*, na którą powoływali się także polscy pozytywści.

Gucio to dziecko o chorym ciele i chorej duszy, potrzebujące uzdrowienia i nawrócenia. Dokonują się one w naturze, która jawi się w dziełku Urbanowskiej jako wzorzec dla człowieka. Przyrodoznawstwo odgrywa bowiem w powieści tej autorki bardzo ważną rolę, podobnie jak u jej mistrzyni, Marii Zaleskiej, „a jej zasadniczym tematem jest moralność”³¹. W celu „uzdrowienia” małego protagonisty pisarka wykorzystuje motyw przemiany dziecka w zwierzę. Owej magicznej transformacji dokonuje Wróżka w trakcie snu Gucia. Wystylizowana została na mentorkę, która poucza, wymierza sprawiedliwość i nakłada swoistą pokutę, na miarę pozytywistycznej pedagogiki. Jej słowa: „Zamieniam cię w muchę. Pozostaniesz nią dopóty, dopóki nie pokochasz pracy i nie staniesz się godzien być człowiekiem”³², to swoista trawestacja słów Aleksandra Świętochowskiego z jego *Nowych dróg*, gdzie praca to warunek i „tytuł godności człowieka na ziemi”³³. Wróżka Urbanowskiej przypomina swym wyglądem ludową czarownicę lub kostuchę, którą straszyło się niegrzeczne dzieci. Jest przeciwieństwem dobrej i urodziwej matki małego protagonisty:

Długa jej szata, czarna jak noc, mieniła się iskrami, a spod chustki pokrywającej głowę wymykały się siwe kosmyki włosów. Gdy się bardziej zbliżyła, Gucio zobaczył, że twarz miała mocno pomarszczoną, wystającą brodę i ogromny nos, na którym opierały się szkła okularów. Oczy patrzące znad tych okularów miały blask nadzwyczajny, a takie były przenikliwe, że widząc je skierowane na siebie, czuł ciarki przechodzące mu po ciele³⁴.

²⁹ Z. Urbanowska, *Gucio zaczarowany...*, dz. cyt., s. 16.

³⁰ E. von Feuchtersleben, *Higiena duszy*, tłum. A. Thugutt, Warszawa 1857, s. 23.

³¹ Taką tezę postawiła E. Rajewska w interpretacji *Róży bez kolców* Z. Urbanowskiej, zob. E. Rajewska, *Zofia Urbanowska...*, dz. cyt., s. 63, ale odnosi się ona z całą pewnością także do *Gucia zaczarowanego*.

³² Z. Urbanowska, *Gucio zaczarowany...*, dz. cyt., s. 34.

³³ A. Świętochowski, *Nowe drogi, cz. II. Wychowanie człowieka*, dz. cyt., s. 46.

³⁴ Z. Urbanowska, *Gucio zaczarowany...*, dz. cyt., s. 34.

Śniący Guccio trafia zatem do swoistego „czyścica natury”. Przemieniony w muchę, odbywa symboliczną podróż inicjacyjną, ale też podróż, w czasie której odbywa pokutę za grzech lenistwa. Obrazowanie sakralne, połączone z obrazowaniem baśniowym, jest w powieści Urbanowskiej aż nazbyt widoczne. Perspektywę sacrum uświadamiają protagoniście w owym świecie natury kolejne zwierzęta. Wszystkie rozpoznają w nim człowieka pokutującego. Warto przytoczyć fragment dotyczący spotkania Gucia z kretem, wystylizowanym na smoka wawelskiego:

- To ja – wyjąknął Guccio – przepraszam pana bardzo, panie smoku. Wszedłem tu zupełnie przypadkiem... nie miałem zamiaru panu przeszkadzać. Bardzo przepraszam... ja stąd zaraz odejdę. Niech mnie pan nie połyka! jestem mały i chudy... Mama powiada, że wyglądam jak chrabąszcz...
- A, a, **człowiek pokutujący!** – mruknął potwór do siebie. – Możesz być spokojny: nic by mi nie przyszło z twojej śmierci. Ja bardzo lubię chrabąszcze, ale ty wcale nie jesteś podobny do tego smaczного stworzenia; tyś taki mały, że choćbym cię zjadł, to bym nawet nie poczuł, jak smakujesz. Wreszcie dowiedz się, że cię nie wolno nikomu zabijać. Masz na sobie znak czarów, odróżniający cię od much zwyczajnych: czerwoną czapeczkę na głowie. Kto nosi takie znaki, temu ani broń, ani paszport w podróży niepotrzebne. Nikomu nie wolno jest wyrządzać krzywdy zaczarowanemu; przeciwnie, dawać pomoc, jeżeli jej potrzebuje, i udzielać objaśnień³⁵.

Jak stwierdza Beata Stokowska w swym studium na temat treści biblijnych w twórczości Urbanowskiej, Guccio jako człowiek pokutujący przypomina biblijnego Kaina. Posiada bowiem piętno, które symbolizuje jego „czerwona czapeczka”, a „w potocznym rozumieniu Kainowe piętno znaczy grzech lub brzemień ciężące na sumieniu danego człowieka”³⁶. Jej zdaniem: „Guccio zaczarowany stał się pretekstem do wyrażenia bardzo ważnej prawdy, że Pan Bóg strzeże czyniącego pokutę. Jeżeli istnieje nawet nieznaczna skłonność do pokuty, to Pan Bóg taką osobę wspiera i chroni”³⁷.

Sacrum chrześcijańskie uwidacznia się w rozsianych w powieści Urbanowskiej znakach religijności głównego bohatera – dorastającego chłopca. Objawia się ono między innymi poczuciem winy za popełnienie grzechu lenistwa. Wyrzuty sumienia odzywają się w Guciu podczas bezsennych nocy, kiedy to pomniejszony bohater z jednej strony dostrzega piękno świata, księżyca, który „niby lampa cudowna oświecał wszystkie przedmioty łagodnym

³⁵ Tamże, s. 39.

³⁶ B. Stokowska, *Biblia w twórczości Zofii Urbanowskiej...*, dz. cyt., s. 97.

³⁷ Tamże, s. 98.

srebrzystym światłem”³⁸, z drugiej zaś bardzo cierpi – targają nim lęki. Myśli chłopca, podsycane ciemnością i snującymi się cieniami, pobudzają jego wyobraźnię w kierunku wizji każącego, srogiego Boga oraz rachunku sumienia, który nie wypada zbyt optymistycznie:

Znękany umysł Gucia zaczął machinalnie rachować te cienie i przyszło mu na myśl, że one wyglądają jak spisywane w wielkiej księdze Boga rachunki dni zmarnowanych przez niego w beczynności; jak widma przychodzące go dręczyć pytaniami, co zrobił z godzinami, które mu owe dni przynosiły kolejno, a które już nigdy nie powrócą...³⁹

Równie wymowne są w baśni Urbanowskiej partie modlitewne, towarzyszące pokutnej peregrynacji odbywanej przez śniące dziecko. Będąc w „czyśćcu natury”, Gucio modli się wielokrotnie i błaga Boga o litość, skrócenie pokuty oraz powrót do ludzkiej postaci i do domu, za którym tęskni. Narrator relacjonował: „Z ciężkim westchnieniem zabrał się do pacierza, polecając Bogu swój los i prosząc go o skrócenie pokuty”⁴⁰.

Znakiem tradycyjnej religijności wyniesionej przez małego protagonistę z domu jest też motyw Matki Bożej Częstochowskiej – symbol polskości, patriotyzmu oraz przywiązania do tradycji katolickiej⁴¹. Także sam dom jawi się w powieści jako rezerwuar tradycyjnych wartości chrześcijańskich. Ważne miejsce zajmują w nim jego mieszkańcy, zwierzęta (pies, konik), rośliny rosnące wokół domu (winorośle, lipy, akacje), ale też rodzinne pamiątki i święte obrazy. Obraz Matki Bożej Częstochowskiej usytuowany jest w miejscu szczególnym – nad drzwiami wejściowymi, co wyznacza niewątpliwie granicę między sacrum a profanum, ale też wskazuje na Bożą opiekę. Zatem dom w kreacji literackiej pozytywistycznej autorki sytuuje się po stronie sacrum. Umiłowany i uwznioślony jego obraz pojawia się w snach Gucia, przemienionego w muchę:

³⁸ Z. Urbanowska, *Gucio zaczarowany...*, dz. cyt., s. 56.

³⁹ Tamże, s. 56.

⁴⁰ Tamże, s. 61.

⁴¹ Taka symbolika odsyła do popularnego w XIX wieku kultu maryjnego, co znajduje odzwierciedlenie w wielu utworach dla dzieci i młodzieży, ale też dla dorosłych, zwłaszcza w poezji. Przy czym warto podkreślić, że Matka Boża Częstochowska to jednocześnie Królowa Polski. Zatem maryjność miała w kulturze i literaturze XIX wieku wymiar nie tylko religijny, ale też patriotyczny. Zob. M. Skrudlik, *Królowa Korony Polskiej. Szkice z historii malarstwa i kultu Bogarodzicy w Polsce*, Lwów 1930, s. 151; M. Jasińska, *Matka Boska w poezji poromantycznej (do r. 1918)*, [w:] *Matka Boska w poezji polskiej. Szkice o dziejach motywu*, t. 1, oprac. M. Jasińska, Z. Jastrzębski i in., Lublin 1959.

Przyśniło mu się wszystko, co kochał i utracił; stary, pocziwy dom rodzinny, cały obrośnięty dzikim winem, z zawieszonym nad drzwiami wchodowymi obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, malowanym na blasze; lipy stojące przed gankiem i akacje; mateczka, ojciec, Helusia, dziadek, panna Anna, siwy konik okryty czaprakiem, ulubiony pies Burek⁴².

Po stronie sacrum sytuuje się w powieści Urbanowskiej także przyroda. Jako ożywiony twór Boga czynnie uczestniczy w przemianie i nawróceniu Gucia. Z punktu widzenia lektury kerygmaticznej ważne są zwłaszcza obrazy modlącej się natury i Gucia podążającego jej śladem: „Cisza zaległa ogród, tylko żaby w stawie mówiły jeszcze wieczorne pacierze, i kwiaty szeptały ciche modlitwy. Guccio przeżegnał się i zaczął także mówić swój pacierz codzienny, a potem jeszcze pieśń *Kto się w opiekę*”⁴³.

Zantropomorfizowana przyroda wskazuje ważne prawdy religijne: nie tylko ona sama i człowiek są wpisani w kontekst sakralnego wymiaru świata, ale też praca ma wymiar sakralny. Prawdę tę objawiają Guciovi kolejne zwierzęta, które są niejako posłańcami Boga i głoszą Jego słowo. Obdarzone zostały przez pozytywistyczną pisarkę duchowością. Kret, wróble, pszczoły, grabarze, a nawet glisty oznajmiają małemu próżniaczekowi ważne prawdy. Z ich wypowiedzi da się zrekonstruować spójny wywód moralno-teologiczny. Mają one bowiem charakter złotych myśli, maksym sławiących Boga: „On [Bóg] nie przeciąża robotą żadnego stworzenia, ale przymierza ją do sił i zdolności każdego” (kret)⁴⁴; „Bóg tak urządził, żeby praca wykonywana przez nas łączyła się ściśle z naszym własnym interesem” (muszka)⁴⁵; „Bóg chce, abyśmy z pracy, jaką podejmujemy dla świata i dla siebie, też wyciągali jakąś korzyść” (grabarz pospolity)⁴⁶; „Wszystko, co żyje na świecie, pracować musi [...] u Pana świata” (glista)⁴⁷. Niekiedy pobrzmiewa w maksymach wypowiedzianych przez zwierzęta ton przestrogi, wskazujący na diabelską proveniencję lenistwa, jak w słowach wróbla: „Próżniactwo bowiem jest jednym z najgorszych przestępstw i źródłem wszystkiego zła”⁴⁸. Słychać w nich pogłos przywoływanego już Leopolda Chimaniego, który sądził, że próżniactwo jest „początkiem wszelkich zbrodni”⁴⁹.

⁴² Z. Urbanowska, *Gucio zaczarowany...*, dz. cyt., s. 58–59.

⁴³ Tamże, s. 57.

⁴⁴ Tamże, s. 40.

⁴⁵ Tamże, s. 64.

⁴⁶ Tamże, s. 68.

⁴⁷ Tamże, s. 117.

⁴⁸ Tamże, s. 48.

⁴⁹ L. Chimani, *Przewodnik dla nauczycieli w domach ochrony małych dzieci*, tłumaczone z niemieckiego, Warszawa 1841, s. 107.

W tak pojmowanym świecie wszyscy muszą pracować dla dobra swojego i innych. Na słowa Gucia: „– Czy się panu ta robota nie przykrzy? Jeżeli cię nikt nie pilnuje, to mógłbyś sobie często odpoczywać”, kret odpowiada:

– Nikt nie pilnuje – odpowiedział [kret] – ale widzi mnie Bóg, którego oko przenika wszystkie skrytości. On nie przeciąża robotą żadnego stworzenia, ale przymierza ją do sił i zdolności każdego. Ja też pracuję, ile zdołam, a mądrość Stwórcy dała mi jeszcze, jako silniejszy do tego bodziec, ogromny apetyt. Zjadam tyle codziennie upolowanej zwierzyny, ile sam ważę. Wreszcie, jakież prawo miałbym korzystać z pożywienia, napoju, powietrza, mieszkania, gdybym też choć w części nie przykładał się do ogólnego pożytku? Kto nic nie robi, niewart żyć⁵⁰.

Powtarzana w dziełku Urbanowskiej maksyma „Kto nic nie robi, niewart żyć” to zarzewie nie tylko duchowej przemiany Gucia, ale też lęku przed karą i śmiercią. Stąd motyw natury jako wspólnoty pracujących pod czułym okiem Stwórcy został połączony z obrazami umierania, przy czym śmierć jednych stworzeń stymuluje dalszą pracę innych. Warto jednak podkreślić, że problematyka śmierci w *Guciu zaczarowanym* ma charakter symboliczny. Skłania głównego bohatera do przemyśleń nad znikomością życia, jego sensem w odniesieniu do Boga jako stwórcy świata, ale także do refleksji nad własną rodziną. Nade wszystko potęguje poczucie winy z powodu grzechu lenistwa. Stąd Gucio, widząc śmierć słowika, rozmyśla:

Tu zaczął się zastanawiać, co by też to było, gdyby on umarł. Mateczka rozchorowałaby się ze zmartwienia, siostrzyczka i ojciec płakaliby bardzo, nawet słudzy żałowałiby go, bo szczerze lubili panicza. Ale po pogrzebie każdy by sobie pomyślał: „ten chłopiec tak martwił rodziców swoim lenistwem, że lepiej, iż go Bóg zabrał. Świat i tak nie miałby z niego żadnego pożytku”. Zapłakał nad sobą⁵¹.

W „czyścicu natury” Urbanowska kilkakrotnie konfrontuje dziecięcego bohatera ze śmiercią zwierząt, budzącą w nim lęk przed własną śmiercią. Taki motyw powtarza się również w opisie pszczoł oraz ula jako idealnej wspólnoty pracujących, gdzie jednak pojawia truteń. Wystylizowany na intruza i próżniaka, zostanie – jak relacjonuje narrator – wygnany lub zabity, gdyż nie lubi pracować. Obrazowaniu postaci trutnia towarzyszą w powieści rozbudowane refleksje oautorskie dotyczące próżniactwa, a także przestroga: „Próżniak niewart żyć na świecie”. Taka prezentacja stanowi formę lekcji pogładowej, prowadzącej do projekcji i identyfikacji małego protagonisty z trutniem, przy czym ul w umyśle chłopca to obraz

⁵⁰ Z. Urbanowska, *Gucio zaczarowany...*, dz. cyt., s. 39–40.

⁵¹ Tamże, s. 73.

świata, nad którym – zamiast królowej – czuwa Bóg Ojciec. Stąd poczucie winy i wyrzuty sumienia połączone są ze skruchą, wynikającą z przeświadczenia o dobroci i miłosierdziu Stworzyciela, który jednak (w przeciwieństwie do świata zwierząt) okazuje miłosierdzie i nie wymierza próżniakowi zasłużonej kary:

Krew uderzyła do głowy Gucia tak gwałtownie, że myślał, iż go zaleje. „Próżniak niewart żyć na świecie...” – okrutny ten, ale sprawiedliwy wyrok wgryzał mu się w mózg i w serce. Zdawało mu się, że ściany uła zawała się i zgniotą jego wątłą postać swoim ciężarem albo że zginie taką samą śmiercią jak ksiązę Truteń. Był próżnym ciężarem tylko dla swoich rodziców i sam się dziwił, że Bóg pozwolił mu żyć do tej pory. Jakże ten dobry Bóg był cierpliwy, że czekał na jego poprawę dotąd; jakże dobrzy byli rodzice, że go dotąd nie wypędzili z domu!⁵².

Peregrynacja śniącego Gucia po świecie przyrody ma charakter oczyszczający. Bohater tylko niekiedy zachwyca się pracowitością zwierząt i idealną organizacją świata, w którym wszystko pracuje (co niewątpliwie stanowi echo wczesnopozytywistycznego utylitaryzmu):

Nagle światło rozświeciło jego umysł: wszystko, co istniało na świecie, na co spojrzał, czego się dotknął, było użyteczne. Cała natura pracowała. Jeden wielki łańcuch łączył wszystkie stworzenia świata, a każde pojedynczo było ogniwem, bez którego łańcuch obejść się nie mógł. Każde z osobna odrabiało swoją robotę i za to miało prawo korzystania z pracy innych⁵³.

Poprzez swe próżniactwo czuje się jednak wyrzutkiem społeczeństwa, doświadczając upokorzenia, żalu, przejmującego poczucia winy względem Boga i świata:

On jeden, chociaż człowiek i nie kaleka, był próżniakiem nieużytecznym... Nawet obłoki, unoszące się nad ziemią, dawały jej cień i wilgoć; słońce i księżyc także nie próżnowały, bo ono rozlewało w dzień ciepło i światło, a on przyświecał w nocy. Sam Bóg, chociaż Pan świata, przez sześć dni pracował, jak powiada Pismo Święte, a siódmego dopiero odpoczął. Upokorzony głęboko, przygnieciony ogromem siły, którą widział i czuł dokoła siebie, a która się nazywała ruchem i pracą, upadł na kolana⁵⁴.

⁵² Tamże, s. 104.

⁵³ Tamże, s. 118.

⁵⁴ Tamże.

Pokutna wędrowka bohatera, zamienionego w muchę, po świecie natury, gdzie wszyscy pracują na chwałę Boga i innych stworzeń, a próżniacy ponoszą sprawiedliwą karę w postaci śmierci, ma w baśni Urbanowskiej również swe apogeum. Moment kulminacyjny to błagalne wołanie Gucia do Boga:

– O, Boże! – zawołał, wznosząc oczy ku niebu. – Jakże jesteś wielki w dziełach Twoich i jakże jesteś nieskończenie dobry, że dotąd trzymasz mnie na tym świecie, przenikniętym na wskroś pracą wszystkich stworzeń! O, Ty! Który uczysz śpiewać ptaszki, ubierasz kwiatki i każesz ziarneczkom zboża wyrastać w kłosa, ulituj się nade mną i pozwól, abym został znowu człowiekiem. Dozwól, abym jak wszystkie Twoje stworzenia, mógł wziąć się także do pracy. Brzydzę się moim próżniactwem, chcę pracować i być użyteczny. Niech i ja też czymś będę. Pracy! Pracy daj mi, o, Boże!⁵⁵.

Dopełnieniem oraz wzmocnieniem błagalnej modlitwy dziecka „oczyszczonego” w czyścicu natury jest w dziele Urbanowskiej końcowa scena modlitwy wstawienniczej matki Gucia nad grobem przedwcześnie zmarłych jego braci:

Pani H. uklękła przy mogiłkach, popatrzyła na nie i łkanie gwałtowne wyrwało się z jej piersi.

– Dobrze z was były dzieci – szeptała – nie martwiliście rodziców lenistwem i wstrętem do nauki, tak jak Gucio, toteż pewnie jesteście teraz aniołkami i macie łaskę u Boga. Proście Go, proście, żeby waszego brata natchnął Duchem Świętym i sprawił, aby pokochał pracę, od której tak ucieka na nasze zmartwienie i na swoją niedolę w przyszłości. O, moje dzieci, moje najdroższe dzieci! Boże! Boże! Czemu mi je zabrałeś?⁵⁶.

Zakończenie

Gucio zacczarowany to niewątpliwie dobry przykład powieści pozytywistycznej dla młodych odbiorców, opartej na konwencji onirycznej. Z jednej strony pozwala ona na zajrzenie w głąb psychiki i duszy śniącego dziecka, a z drugiej zaś służy swoistej higienie tej duszy, nakierowaniu jej na właściwe tory poprzez motyw zamiany dziecka w zwierzę. Temu celowi podporządkowana jest stylizacja snu Gucia-próżniaczka na pokutną peregrynację po czyścicu natury. W powieści tej dochodzi do swoistej symbiozy pozytywistycznych

⁵⁵ Tamże, s. 132.

⁵⁶ Tamże, s. 138.

idei, takich jak kult natury, pracy i nauki, z ideałami chrześcijańskimi⁵⁷. Stąd, obok ustępów o charakterze opisowym i przyrodniczym, dotyczących życia zwierząt, bardzo dużo w niej wątków moralistycznych i religijnych. Wszystkie one składają się na przesłanie mówiące o wartości pracy w życiu wszelkich stworzeń.

Lektura kerygmaticzna pozytywistycznego bestsellera pozwala wyeksponować myśl, że przeżycia małego protagonisty posiadają „wszelkie znamiona aktu religijnego dojrzwiania i mają znaczenie pedagogiczne, gdyż przyczyniają się do zmiany postępowania. Urbanowska w poczuciu troski o poprawną formację młodego pokolenia uświadamia, jak ważna jest walka z niedoskonałościami charakteru już u najmłodszych”⁵⁸. W świetle *Gucia zaczarowanego* pracowitość to cnota kardynalna, próżniactwo zaś – jeden z ważniejszych grzechów względem Boga, rodziny, świata. Przy czym to właśnie przyroda jako doskonały twór Stworzyciela, rodzina i nade wszystko sam Bóg, który „choć Pan świata, przez sześć dni pracował”⁵⁹, okazują się wzorem i drogowskazem dla małego „próżniaczka”. Spotkanie z miłosiernym, kochającym i pracowitym Stwórcą w „czyścicu natury” doprowadza protagonistę do głębokiej duchowej przemiany.

Bibliografia

- Bartoszewicz K., *Pogadanki literackie. Jaką jest, a jaką powinna być nasza literatura dla dzieci i młodzieży (dokończenie)*, „Kraj” 1894, nr 25, s. 12–14.
- Białek J.Z., *Szkic do portretu Zofii Urbanowskiej*, [w:] *O tym, co Alicja odkryła... W kręgu badań nad toposem dzieciństwa i literaturą dla dzieci i młodzieży*, red. A. Ungeheuer-Gołąb, M. Chrobak, M. Rogoż, Kraków 2015, s. 92–105.
- Chimani L., *Przewodnik dla nauczycieli w domach ochrony małych dzieci*, tłum. z niemieckiego, Warszawa 1841.
- Dickstein S., *Zofia Urbanowska. „Gucio zaczarowany”, powieść dla młodszej dziatwy z dzieśięcioma rycinami kolorowanymi rysunku C. Janowskiego*. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1883 (1884), „Rocznik Pedagogiczny” 1882–1883, t. 2, s. 165–166.
- Feuchtersleben E. von, *Higiena duszy*, tłum. z wyd. 18 Aug. Thugutt, Warszawa 1857.
- Goliszek P.T., *Kerygmat dla nowej Europy*, Lublin 2004.

⁵⁷ Słuszność ma D. Mucha, twierdząc, że pisarze pozytywistyczni dla dzieci i młodzieży niejednokrotnie akceptowali główne założenia ideowe tego okresu (mimo ich skrajnie materialistycznego i racjonalistycznego charakteru), ale także „nie zrywali przy tym z kulturą chrześcijańską, na której wychowywali się od kolebki”, D. Mucha, *Wartości wychowawcze w pozytywistycznych powieściach...*, dz. cyt., s. 118.

⁵⁸ B. Stokowska, *Biblia w twórczości Zofii Urbanowskiej...*, dz. cyt., s. 99.

⁵⁹ Z. Urbanowska, *Gucio zaczarowany...*, dz. cyt., s. 118.

- Grzechnik K., O roli kerygmatu w badaniach literackich, „Ethos. Kwartalnik Instytutu Jana Pawła II” 2015, nr 2, s. 309–313.
- Heska-Kwaśniewicz K., *Tajemnicze ogrody. Rozprawy i szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*, Katowice 1996.
- Jonca M., *Enfants terribles. Dzieci złe, źle wychowane w literaturze polskiej XIX wieku*, Wrocław 2005.
- Kosmowska B., Miejsca sakralne w prozie Zofii Urbanowskiej, [w:] *Dzieciństwo i sacrum. Studia i szkice literackie*, t. 2, red. J. Papużyńska, G. Leszczyński, Warszawa 2000, s. 149–165.
- Kosmowska B., *Pomiędzy dzieciństwem a dorosłością. O powieściopisarstwie Zofii Urbanowskiej*, Słupsk 2003.
- Kossuthówna B.S., W hołdzie autorce „Księżniczki”, „Iskry” 1939, nr 19.
- Kraskowska E., Dalekosieżne skutki lektur Zofii Urbanowskiej, [w:] (Od)nowa Urbanowska. Materiały pokonferencyjne, red. J. Malinowski, Poznań 2024, s. 13–41.
- Leszczyński G., *Młodopolska lekcja fantazji. O przełomie antypozytywistycznym w literaturze fantastycznej dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1990.
- Ilnicka M., Przegląd piśmienniczy, „Bluszcz” 1894, nr 25, s. 199.
- Maciejewski M., „ażeby ciało powróciło w słowo”. Próba kerygmaticznej interpretacji literatury, Lublin 1991.
- Morawska Z., *Katalog rozumowany księzek dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1895.
- Mucha D., „Gucio zaczarowany” – opowieść fantastyczno-przyrodnicza Zofii Urbanowskiej, „Guliwer” 2006, nr 2, s. 30–33.
- Mucha D., *Wartości wychowawcze w pozytywistycznych powieściach dla dzieci i młodzieży*, Łódź 2012.
- Nowicki W., Co dać dziecku na gwiazdkę? Przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmioletnia (odbitka z „Przeglądu Pedagogicznego” 1885), Warszawa 1886.
- Oesterlen F., *Zdrowie duszy, czyli pielęgnowanie sfery umysłowej i moralnej*, Warszawa 1880.
- Piekarski I., Interpretacja kerygmaticzna a tradycje i perspektywy badań literackich, [w:] *Interpretacja kerygmaticzna. Doświadczenia – rewizje – perspektywy*, red. J. Borowski, E. Fiała, I. Piekarski, Lublin 2014, s. 21–45.
- Rajewska E., Zofia Urbanowska – naturalistka, [w:] (Od)nowa Urbanowska. Materiały pokonferencyjne, red. J. Malinowski, Poznań 2024, s. 75–100.
- Regiewicz A., *Kerygmaticzne figury interpretacji*, Kraków 2016.
- Stokowska B., *Biblia w twórczości Zofii Urbanowskiej*, [w:] (Od)nowa Urbanowska. Materiały pokonferencyjne, red. J. Malinowski, Poznań 2024, s. 75–100.
- Świętochowski A., *Nowe drogi, cz. II. Wychowanie człowieka*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 6, s. 45–47.
- Urbanowska Z., *Gucio zaczarowany. Powieść dla młodszych dzieci*, Wrocław 1989.
- Wernic H., *Praktyczny przewodnik wychowania*, Warszawa 1891.
- Wesołowska E., *Gucio i inni trudni chłopcy: W świecie magii i przyrody. Refleksje po lekturze*, [w:] (Od)nowa Urbanowska. Materiały pokonferencyjne, red. J. Malinowski, Poznań 2024, s. 111–126.

Gucio zaczarowany by Zofia Urbanowska
in the Kerygmatic Perspective

Abstract

The aim of the article is to reread and reinterpret the positivist fantasy-nature novel for children *Gucio zaczarowany* by Zofia Urbanowska through kerygmatic analysis. In this approach, the kerygma is understood as the proclamation of important religious truths (calling for conversion) through a literary text. Tracing the presence of numerous references to God and Christian sacrum in *Gucio zaczarowany* makes it possible to offer a fuller description of the phenomenon of work and nature in positivist prose for young readers. Christian sacrum manifests itself repeatedly in the novel, both on the linguistic and narrative levels: in the stylisation of the child's dream as a journey through a "purgatory of nature," in the utterances of anthropomorphised animals suffused with Christian symbolism, and in prayers. Faith in God and the spiritual experience of the sacred dimension of nature and work constitute the primary motivation for Guccio's transformation, his conversion, and, consequently, his abandonment of an idle lifestyle.

Słowa kluczowe: *Gucio zaczarowany*, Zofia Urbanowska, powieść fantastyczno-przyrodnicza, literatura dla dzieci, motyw pracy, sacrum chrześcijańskie, interpretacja kerygmatyczna

Keywords: *Gucio zaczarowany*, Zofia Urbanowska, fantasy-nature novel, children's literature, motif of work, Christian sacrum, kerygmatic interpretation

Angela Bajorek

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID 0000-0002-9296-9753

Herstoria Górnoślązaczki. Jolanta Wadowska-Król – szopienicka doktor ołowianych dzieci

Przybliżenie herstorii Jolanty Wadowskiej-Król wymaga spojrzenia w głąb górnośląskiej przemysłowości – katowickich Szopienic – jako mikroprzestrzeni, która konsoliduje zbiorowość wokół wspólnych, symbolicznie nacechowanych elementów współdzielonych z innymi osobami¹. Przedstawiona propozycja to, zgodnie z założeniami herstorii w ujęciu Lucyny Marzec, ukazująca fakty i realne zdarzenia w „odniesieniu do historii kobiet w lokalnej społeczności”² próba opowieści o charyzmatycznej lekarce z przemysłowego regionu Śląska, łącząca perspektywę indywidualną – kobiety pediatry, naocznego świadka „dna ludzkiej wegetacji”³, z perspektywą zbiorową – mieszkańców jednej z katowickich dzielnic jako „przestrzeni doświadczenia kulturowego i egzystencjalnego”⁴.

¹ Zob. Y.F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, tłum. A. Morawińska, Warszawa 1987.

² L. Marzec, *Po kądzieli. Feministyczne piśmarstwo Jadwigi Żylińskiej*, Poznań 2014, s. 69. Por. *Herstoryczki*, red. N. Sarata, Szczawnica 2016, s. 180.

³ H. Kowalik, *Ołowica atakuje*, [w:] *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku*. Antologia, red. D. Kortko, L. Ostasowska, Warszawa 2014, s. 411 (pierwodruk: *Ołowica atakuje*, „Ekspres Reporterów” 1983, nr 10, s. 3, dalsze odniesienia pochodzą z wydania z 2014).

⁴ E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 477.

Szopienicka industria

W jednym z felietonów Kazimierz Kutz zachwycał się rozciętymi rzeką Rawą Szopienicami, miejscem swoich narodzin. Wspominał: „Szopienice były kwitnącą gminą, pulsującą życiem, z dziesiątkami organizacji społecznych i kulturalnych. Miasto było zadbane i czyste [...]”⁵.

W XIX wieku w rozwój przemysłu górniczego i hutniczego na Górnym Śląsku zainwestowała firma Georg von Giesches Erben („Spadkobiercy Jerzego Gieschego”), uruchamiając na terenie Szopienic zespół zakładów zajmujących się wydobywaniem rudy metali kolorowych, w tym cynku, kadmu i ołowiu. W 1834 roku powstała huta cynku „Wilhelmina”, a prawie trzy dekady później – huta ołowiu „Walter Croneck”⁶. W kolejnych latach szopienicki kompleks został rozbudowany według projektów dwóch architektów, kuzynów Emila i Georga Zillmannów z Charlottenburga⁷, twórców dzielnic Nikiszowiec i Giszowiec⁸, wzorowanych na idei miasta-ogrodu. Dzięki inwestycjom kolejowym i budowlanom Szopienice stały się ważnym punktem na mapie transportu towarów i ludzi, przyczyniając się tym samym nie tylko do dynamicznego rozwoju gospodarczego⁹, ale także kulturowego, społecznego i religijnego całej okolicy. Jak pisze dziennikarka „Polityki” Marta Mazuś, w hucie zrodzonej z marzeń dziewiętnastowiecznych pruskich kapitalistów – inwestujących w pola, łąki i rolnicze osady – można się było zakochać¹⁰. Industrializację i powstające w jej następstwie dzielnice robotnicze postrzegano jako prawdziwe dobrodziejstwo. Fabryki dawały śląskim rodzinom pracę i szansę na poprawę warunków bytowych. W 1912 roku uruchomiono pierwszą halę huty cynku pod nazwą „Uthemann” – od nazwiska generalnego dyrektora firmy. Zespół szopienickich hut stał się największym ośrodkiem produkcji metali nieżelaznych na Śląsku i największym na świecie producentem kadmu.

⁵ K. Kutz, *Kornblumenblau*, [w:] tenże, *Fizymatenta. Felietony z lat 2004–2016*, Warszawa 2017, s. 225.

⁶ Huta Metali Niezależnych „Szopienice” SA, <https://szopienice.pl/2018/04/30/huta-srebra-i-olowiu-walther-croneck/> [dostęp: 8.08.2025].

⁷ E. Wilczok, *150 lat hutnictwa metali nieżelaznych w Szopienicach. Dzieje Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice” i jej załogi*, Katowice 1984, s. 75.

⁸ Zob. Giszowiec, Nikiszowiec, *Szopienice: przewodnik po dzielnicach Katowic*, red. L. Jabłoński, Katowice 2002.

⁹ W 1880 roku Peter Mokrski założył w Katowicach browar składający się z waznelni i kotłowni. W kolejnych latach obiekt rozbudowywano, stawiając nowe budynki produkcyjne, gospodarcze i restauracje. Zob. M. Bulsa, G. Grzegorek, B. Witaszczyk, *Domy i gmachy Katowic*, Katowice 2013, s. 34–35.

¹⁰ M. Mazuś, *Życie na bezhuciu*, „Polityka” 2014, nr 17, s. 37.

W 1952 roku Zakłady Cynkowe „Szopienice” produkowały „rekordowe 36 tysięcy ton cynku (oprócz ołowiu i miedzi)”¹¹.

„Huta żywiła i huta truła” – tak można podsumować wpływ szopienickiej huty na okolicę i jej mieszkańców. Zakład, który dawał okolicznej ludności utrzymanie, z czasem przyczynił się zarówno do degradacji środowiska przyrodniczego, jak i do chorobowej plagi, jaka spadła nie tylko na hutników, ale także na najmłodsze pokolenie szopieniczian. W trakcie produkcji z niezabezpieczonych filtrami kominów – otwieranych w nocy, aby wyrobić tzw. normę¹² – emitowane były szkodliwe pyły. Zanieczyszczenia trafiały do atmosfery, a następnie do wód¹³. Po latach Kutz tak to wspominał: „Gdy wieje na niebiesko, to znak, że wytapiają cynk. A jak na biało – to ołów. Niekiedy nad domami wiszą fioletowe chmury, a liście opadają z drzew już w lipcu”¹⁴. Stopień degradacji środowiska naturalnego w rejonie huty pogłębiały składy odpadów poprodukcyjnych, bogatych w toksyczne metale. Problem wpływu zanieczyszczeń na ludzkie zdrowie i przyrodniczą dewastacja szopienickich terenów przez rozwijający się przemysł nie wzbudzały jednak zainteresowania ówczesnych władz. PRL-owskie elity celebrowały rozwój socjalistycznej gospodarki i śląskiego przemysłu, fetysz partyjnej propagandy¹⁵, ogłaszając w mediach zaistnienie Polski w pierwszej dziesiątce najbardziej uprzemysłowionych krajów świata. Nagłośnienie faktu, iż sztandarowy zakład hutniczy na Górnym Śląsku przyczynia się do wzrostu zachorowań, zwłaszcza wśród dzieci, byłoby niedopuszczalne i traktowane jako „krytyka ustroju, najcięższe polityczne przestępstwo. Prawda była zadekretowana: Polska rośnie w siłę, a ludzie żyją dostatniej!”¹⁶. W ich obronie, mając przeciwko sobie cały aparat ówczesnej władzy, stanęła młoda pediatra z rejonowej przychodni w robotniczej dzielnicy Katowic.

¹¹ G. Grzegorek, A. Frużyński, P. Rygus, *Kopalnie i huty Katowic*, Katowice 2017, s. 432–433.

¹² „Po prostu pracowałam”. Z Jolantą Wadowską-Król rozmawia Lucyna Sadzikowska, „Narracje o Zagładzie” 2021, nr specjalny: Ołów/ołowica w kulturze i nauce, s. 22.

¹³ Szczegółowe dane Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach o poziomie zanieczyszczenia terenów Szopienic (na podstawie badań z lat 2011–2012) zob. T. Nawrocki, „Życie w cieniu huty”. Pamięć zbiorowa o życiu w hutniczej osadzie, [w:] *Ołowicze światy Śląska. W świecie chorób poprzemysłowych Jolanty Wadowskiej-Król*, red. L. Sadzikowska, T. Kipka, Katowice 2024, s. 29.

¹⁴ [Cyt. za:] A. Klich, *Cały ten Kutz. Biografia niepokorna*, Kraków 2019, s. 10.

¹⁵ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia*, Warszawa 2020, s. 220.

¹⁶ Tamże, s. 117.

Pediatra z Szopienic

To właśnie doktor Jolanta Wadowska-Król, urodzona 27 czerwca 1939 roku w Katowicach, absolwentka Wydziału Lekarskiego Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze (1964), pediatra zatrudniona w Poradni Rejonowej w Szopienicach, a następnie w Dąbrówce Małej, zdegradowanej do „roli dzielnicy o nazwie Katowice 15”¹⁷, jako pierwsza dostrzegła skalę problemu. Pani doktor stwierdziła u pacjentów mieszkających w sąsiedztwie ówczesnej Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice”¹⁸ niepokojące objawy i skierowała dzieci z nawracającą anemią do kliniki w Zabrze, gdzie potwierdzona została diagnoza ołowicy. Ówczesna konsultant wojewódzka w dziedzinie pediatrii, prof. Bożena Hager-Małecka¹⁹, wskazała na konieczność przebadania większej liczby szopienickich dzieci, bowiem symptomy cierpiącego na przewlekłą anemię Karolka²⁰, określonego jako „pacjent zero”, okazały się nie być ewenementem. Przypadek epikryzy chłopca zatrutego ołowiem opisano podczas międzynarodowego sympozjum pediatrów w Szwajcarii: „Pacjent ze Szwajcarii nabawił się jej, jedząc przez dłuższy czas z talerza powleczonego ołowianą farbą. Chorowały też maluchy, które bawiły się ołowianymi żołnierzami”²¹. To, co za granicą analizowano jako pojedyncze przypadki, w Szopienicach miało charakter przemilczanej epidemii. O przekroczonych normach skażenia środowiska, groźnych dla ludzkiego zdrowia, lokalna prasa pisała lakonicznie, nie upubliczniając kwestii zachorowań. Poczytny śląski dziennik „Trybuna Robotnicza” w połowie 1975 roku w rubryce „Z województwa” zasygnalizował w krótkim komunikacie, że w wybranych regionach województwa katowickiego „przeprowadzane są profilaktyczne badania lekarskie grup dzieci i młodzieży”, mające jedynie charakter kontrolny, a ich celem jest „porównanie stanu zdrowia dzieci i mieszkających na terenie uprzemysłowionym oraz dzieci z tak zwanych terenów zielonych”²². W rzeczywistości nie było żadnych badań porównawczych, a dane na temat ołowicy i kilkudziesięciokrotnie przekroczonych norm skażenia okazały się zatrważające:

¹⁷ Tamże, s. 28.

¹⁸ Taką nazwę nadano hucie w 1972 roku.

¹⁹ Prof. dr hab. n. med. Bożena Hager-Małecka (1921–2016) – doktor *honoris causa* Śląskiej Akademii Medycznej, twórczyni śląskiej szkoły pediatrycznej, naukowiec, lekarz i społecznik. Od 1949 roku związana ze śląską pediatrią; najbliższa współpracownica, a później godna następczyni organizatora Katedry i Kliniki Pediatrii w Zabrze, prof. dr. hab. Artura Chwalibogowskiego. Zob. *Bożena Hager-Małecka: naukowiec, pediatra, społecznik*, red. K. Karczewskiej, M. Łukasik, E. Kwas, Katowice 2001.

²⁰ Z. Rokita, *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku*, Wołowiec 2020, s. 214.

²¹ M. Fox, *Moja Ołowianko, klękaj na kolanko*, Konin 2021, s. 76.

²² Cyt. za: *Pierony...*, dz. cyt., s. 412.

Kiedy do Centrum Pediatrii w Zabrze przywieziono trójkę rodzeństwa w wieku 8–12 lat [...], lekarze oniemieli ze zdumienia. Poziom ołowiu w ich organizmach sięgał 80 mikrogramów na decylitr krwi²³. Według badań skandynawskich już 10 mg może uszkodzić ośrodkowy układ nerwowy. [...] Dzieci mieszkaly dosyć daleko od huty cynku, pod lasem okalającym zakłady. Okazało się, że często chodziły do lasu na jagody i maliny. Zainteresowano się więc laskiem. Stwierdzono, że poziom ołowiu w jagodach 20-krotnie przekraczał dopuszczalne normy²⁴.

W gęsto zabudowanych, zawilgoconych szopienickich familokach – pozbawionych kanalizacji, bieżącej wody i gazu, z nieodzownymi chlewikami i komórkami na węgiel – w bezpośrednim sąsiedztwie ulic osiedla Targowisko: Rzemieślniczej, Obrońców Westerplatte, Makarenki, Zjednoczonej Partii, tuż pod ogrodzeniem „huty metali nieżelaznych”, bawiły się beztroško dzieci w cieniu trujących kominów, na klepisku pozbawionym śladów roślin, gdzie, jak pisała Helena Kowalik, „nie rosło nawet jedno rachityczne drzewo”²⁵. Temu stwierdzeniu wtóruje Magdalena Majcher, autorka fabularyzowanej powieści *Doktórka od familoków*, dostrzegająca tę specyfikę przeżartych ołowiowym pyłem, pozbawionych flory i fauny Szopienic: „[Szopienice] w istocie były miejscem jałowym. Żywi byli tu tylko ludzie. I prze myśl, rzecz jasna”²⁶. W podobnym tonie pisze o „ołowianej pustyni” Michał Jędryka w książce *Ołowiane dzieci*: „W okolicach huty nie było nic. Teren [...] przypominał krajobraz z dystopijnego filmu o nuklearnej zagładzie. Nagie zbocza poprzecinane bruzdami torowisk pokrywał brudnoszary drobny pył”²⁷. Zbigniew Rokita w książce *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku* określił tę katastrofę ekologiczną jako „śląski Czarnobyl”²⁸.

Wykryta u żyjących w cieniu huty najmłodszych mieszkańców tych terenów ołowica roznosi się poprzez „kontakt organoleptyczny. Do zatrucia może bowiem dojść przez układ oddechowy, przewód pokarmowy lub skórę”²⁹. Toteż faktem jest, iż dzieci „zjadały” ołów, który zalegał na zakurzonych

²³ Ówczesna, dość liberalna norma wynosiła od 30 do 35 mikrogramów na decylitr. Obecnie norma wynosi 5 mikrogramów, choć najnowsze badania dostarczają argumenty za dalszym obniżeniem akceptowanego stężenia ołowiu u dzieci; zob. M. Daszykowski, *Recenzja, „Narracje o Zagładzie” 2021, nr specjalny: Ołów/ołowica w kulturze i nauce*, s. 62.

²⁴ W. Szymczyk, *Ołowiane dzieci*, „Gazeta Wyborcza” 1992, nr 88, s. 12.

²⁵ H. Kowalik, *Ołowica atakuje...*, dz. cyt., s. 410.

²⁶ M. Majcher, *Doktórka od familoków*, Warszawa 2023, s. 18.

²⁷ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 17 i 50. Książka jest rodzajem autobiografii, bowiem Jędryka opisuje własną historię jako pacjenta Wadowskiej-Król, pisze zatem z perspektywy dorastającego na górnośląskim osiedlu robotniczym nastolatka. W powieści prawdziwe zdarzenia przeplatają się jednak z literacką fikcją.

²⁸ Z. Rokita *Kajś...*, dz. cyt., s. 219.

²⁹ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 43.

podwórkach, niedomytych rękach, piłkach, przydomowych grządkach czy też w przynoszonym z huty przez ojców ubraniu, pranym razem z odzieżą całej rodziny³⁰. Brak stosownej dbałości o utrzymanie higieny dodatkowo pogłębiał trudną sytuację lokatorów przyfabrycznych familoków.

Specjalistyczne badania skriningowe i obserwacje założonych grup dyspersyjnych³¹ – za cichym przyzwoleniem lekarzy – rozpoczęły się w 1974 roku i objęły 5 tysięcy dzieci, choć i tę niechlubną statystykę oraz normę znacznie zaniżono. Dziennie na badania do laboratoriów kierowano 50–70 dzieci, a ich wyniki były przerażające³².

Wobec braku systemowych rozwiązań wezwania na badania krwi i moczu, na które ostatecznie stawia się 100% dzieci³³, roznosiła do „przyfabrycznych, przeżartych grzybem familoków”³⁴ osobiście sama pediatra razem z zaufaną pielęgniarką, Wiesławą Wilczek. Jak pisze dziennikarka w opublikowanym w „Ekspresie Reporterów” z 1983 roku reportażu *Ołowica atakuje*, konieczność roznoszenia powiadomień przez personel medyczny wynikała z protestu poczty i braku wystarczającej liczby listonoszy³⁵. Proszeni o dyskrecję rodzice podchodzili ze zrozumieniem do konieczności badań. Zdeterminowana lekarka, w obawie o konsekwencje – zarzut podburzania ludzi, defetyzm i dywersję³⁶ – oznaczała podejrzanych pacjentów w swoich zeszytach dyspersyjnych „krzyżykiem, bo w dokumentacji medycznej nie mogło paść słowo »ołowica«”, a jedynie sformułowanie: „pozytywny wynik obserwacji” lub też „podejrzenie”³⁷. Dostrzegając skalę problemu, Wadowska-Król nie pozostała bezczynna. Chcąc przerwać nabyte i nieświadczone wychowawczo-zdrowotne zaniedbania w generacyjnym kontinuum, uświadamiała rodziców w kwestii zbilansowanej diety, szczepień i zasad higieny, a także wysyłała tysiące chorych, oznaczonych trzema i czterema krzyżykami, dzieci na leczenie: początkowo do wyposażonych w spektrofotometr³⁸ szpitali w Zabrze oraz w odległym o trzydzieści kilometrów Sosnowcu. Rychło jednak nastąpiło ich przepełnienie, wówczas zaczęła kierować małych pacjentów na kilkumiesięczne pobyty do sanatoriów w Istebnej

³⁰ Magdalena Majcher i dr Jolanta Wadowska-Król w WKATOWICACH.eu, 18.02.2023, <https://www.youtube.com/watch?v=d3zGfyj3GwM> [dostęp: 10.08.2025].

³¹ Por. M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 49.

³² „Po prostu pracowałam”. Z Jolantą Wadowską-Krół rozmawia Lucyna Sadzikowska..., dz. cyt., s. 20.

³³ Tamże, s. 21.

³⁴ H. Kowalik, *Tajna lista ołowików*, „Wprost” 2015, nr 16, s. 71.

³⁵ H. Kowalik, *Ołowica atakuje...*, dz. cyt., s. 410.

³⁶ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 124.

³⁷ H. Kowalik, *Tajna lista ołowików...*, dz. cyt., s. 71.

³⁸ Por. M. Majcher, *Doktórka od familoków...*, dz. cyt., s. 59.

i Rabce, a następnie w Buczu i Jaworzu³⁹. Na oddziałach pulmonologicznych wydzielano specjalne oddziały dla „ołowików”. Miano nadzieję, iż w tak zorganizowanych warunkach, dzięki powolnemu procesowi oczyszczania na świeżym powietrzu, chore dzieci będą miały szansę wydalić ołów. Tę tajemniczą akcję wysyłania dzieci do prewentoriów wspierał wojewoda katowicki, członek Rady Państwa Jerzy Ziętek (1901–1985), będący „swego rodzaju buforem”⁴⁰ i ważnym sprzymierzeńcem Wadowskiej-Król. Lekarka nie obawiała się władzy ani grożącego jej więzienia; do decyzyjnych polityków udawała się z przekonaniem o słuszności swojego postępowania i ze świadomością podjętego ryzyka, lecz bez jakiegokolwiek lęku. „Nie bałam się słów, nie bałam się działania, niczego się nie bałam. Szłam przed siebie z poczuciem pewności, co i jak mam zrobić”⁴¹ – powie szczerze po latach w jednym z wywiadów.

Nierozwiązana pozostała kluczowa kwestia mieszkaniowa, będąca bolączką ówczesnych decydentów i tamtego systemu. Parę mieszkań w starym budownictwie zorganizował wspomniany członek Rady Państwa, liczący się górnośląski polityk, Ziętek. Niechętny tym działaniom był „Cysorz”, czyli Zdzisław Grudzień (1924–1982), „znienawidzony przez wielu Ślązaków I sekretarz KW PZPR w Katowicach. Grudniowi śląskość była nie w smak; za-bytkowy Giszowiec jako »zbyt niemiecki« obudował mrówkowcami, część Uniwersytetu Śląskiego przeniósł do »gorolskiego« Sosnowca. I trwał przy zdaniu, że region musi zostać mocno podporządkowany centralnej władzy”⁴². Wadowska-Król, świadoma jego decyzyjności, oddaniu partii i bezwzględności wobec ludzi stojących mu na drodze⁴³, wspominała w wywiadzie:

Dowiedziałam się, że kiedy badałam ołowicę, Grudniowi urodziło się dziecko. Nie chciał go karmić mlekiem pochodzącym stąd, dlatego jeździł do Miasteczka Śląskiego po mleko od tamtejszych krów. Tymczasem w Miasteczku Śląskim było drugie źródło ołowicy, ponieważ przeniesiono tam wszelkie działania związane z przetapianiem akumulatorów⁴⁴.

³⁹ Przy organizacji wyjazdów do sanatoriów pomagała ówczesna kierowniczka Wojewódzkiego Ośrodka Matki i Dziecka, doktor Zofia Kajzerowa, odpowiedzialna za sanatoria w województwie. Zob. „Po prostu pracowałam”. Z Jolantą Wadowską-Król rozmawia Lucyna Sadzikowska..., dz. cyt., s. 20.

⁴⁰ Tamże, s. 34.

⁴¹ Tamże, s. 22.

⁴² A. Bajorek, *Heretyk z familoka*, Kraków 2015, s. 138.

⁴³ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 87.

⁴⁴ „Po prostu pracowałam”. Z Jolantą Wadowską-Król rozmawia Lucyna Sadzikowska..., dz. cyt., s. 25.

Ujawnienie katastrofy ekologicznej, jak również prowadzone przez Wadowską-Król badania naukowe nad ołowicą u dzieci, rzuciłyby cień na wizerunek PRL i państwowej huty oraz istotę propagandy sukcesu, dlatego też ówczesne władze nakazały zaniechanie przez pediatrę – potencjalnego wroga systemu – dalszych publicznych działań w tej kwestii jako podburzających społeczeństwo i prowokujących niepotrzebną panikę. Za swoją ofiarność i podjęte ryzyko lekarka zapłaciła wysoką cenę – Wadowskiej-Król nie pozwolono obronić doktoratu, przygotowanego pod opieką prof. Hager-Małeckiej na materiale zebranym w Szopienicach. Niepodpisani pod trzema recenzjami anonimowi profesorowie medycyny nakazali usunąć z dysertacji dane wskazujące na zatrucie dzieci ołowiem i wstrzymać publikację wyników badań⁴⁵. Młoda doktorantka uznała ratowanie zdrowia swoich niedoroslých podopiecznych za ważniejsze niż stopnie naukowe. W wywiadzie z Lucyną Sadzikowską, przyznała: „Doktorat nie był mi potrzebny. Nosiałam w sobie potrzebę pomocy dzieciom, naprawdę. Ogromną satysfakcję dawała mi wiedza, że udało się jakieś dziecko przesiedlić”⁴⁶. Wykazując w tej bezprecedensowej sytuacji wielką odwagę cywilną, pediatra poświęciła się dalszemu ratowaniu dzieci. Nadal pracowała z niestrudzonym oddaniem, mając świadomość nie tylko potrzeby leczenia skutków ołowicy, ale i zapobiegania jej przyczynom.

Ściśle tajny raport prof. Hager-Małeckiej z września 1974 roku⁴⁷ trafił na obrady partyjnego Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach, w których uczestniczył Edward Gierek⁴⁸. Osobą odpowiedzialną za przemysł był wówczas Gerard Kroczeek, który po zapoznaniu się z dokumentacją pogratulował lekarce „obywatelskiego stanowiska”⁴⁹, a także zaangażowania i troski o warunki zdrowotne klasy robotniczej⁵⁰. Część wysiedlonych „ołowików” – na skutek interwencji lezarek i opracowanego planu wykwaterowań – tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1974 roku otrzymała mieszkania zastępcze, zbudowane przez hutę na osiedlu Franciszka Rybki⁵¹. „[...] listę rodzin, które miały je dostać w pierwszej kolejności, przygotowała dr Wadowska-Król, bo

⁴⁵ Sprawę doktoratu Wadowskiej-Król szczegółowo omawia Lucyna Sadzikowska w artykule *Ołowiczy Śląsk Jolanty Wadowskiej-Król*, [w:] *Ołowicze światy Śląska...*, dz. cyt., s. 16–17.

⁴⁶ *Po prostu pracowałam...*, dz. cyt., s. 33.

⁴⁷ Ściśle tajny dokument znajdujący się w Archiwum IPN w Katowicach skierowany był pierwotnie do Z. Grudnia, zob. A. Dziurok, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 94.

⁴⁸ M. Fox, *Moja Ołowianko...*, dz. cyt., s. 135.

⁴⁹ H. Kowalik, *Ołowica atakuje...*, dz. cyt., s. 411.

⁵⁰ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 176.

⁵¹ Na skutek starań Jolanty Wadowskiej-Król zostało przesiedlonych 621 rodzin. Zob. M. Majcher, *Doktórka od familoków...*, dz. cyt., s. 287.

najlepiej wiedziała, kto najbardziej ich potrzebuje”⁵². Pediatra ustaliła ją, jak twierdziła, „według liczby dzieci chorych w rodzinie, poziomu zaawansowania choroby i długości pobytu w sanatorium”⁵³. W kwietniu 1975 roku Miejska Rada Narodowa w Katowicach zdecydowała o rozbiórce domów stojących najbliżej komina huty, a jeszcze w tym samym roku „buldożery i koparki wjeżdżają na dawne Targowisko”⁵⁴. W utajnionym uzasadnieniu napisano, że budynki „położone są w strefie stwarzającej bezpośrednie zagrożenie życiu i zdrowiu mieszkańców z tytułu zanieczyszczenia atmosfery przez gazy i pyły przemysłowe Huty Metali Nieżelaznych »Szopienice«”⁵⁵.

Niepokorna lekarka na tym nie poprzestała: w późniejszym okresie wielokrotnie pomagała poszkodowanym rodzinom w walce o zadośćuczynienie z powodu uszczerbku na zdrowiu, uczestnicząc w działaniach komisji powołanej w celu „rozpatrywania ewentualnych roszczeń z ominięciem procedury sądowej”⁵⁶. Regularnie stawiała też w sądzie w charakterze świadka, poświadczając prawdę, „która w jej odczuciu była nie do podważenia”⁵⁷. Jej wiedza i prowadzone skrupulatnie kartoteki z przychodni okazały się kluczowe w walce z bezdusznymi radcami prawnymi kombinatu, negującymi związek przyczynowy pomiędzy działalnością przemysłową huty a chorobami wśród dzieci. Procedurę utrudniał brak zapisu konkretnej diagnozy w dokumentach lekarskich, którą nakazano przecież lekarce zatajać i oznaczać krzyżykami. Jak pisze w swojej, opartej na rozmowach z pediatrą, powieści Marta Fox, należało „udowodnić, że widoczne objawy schorzenia, mimo przebytego leczenia i rekonwalescencji, są trwałym i nieodwracalnym śladem, którego żadna kuracja już nie naprawi”⁵⁸. Jędryka tak podsumował te działania odszkodowawcze: „Matka żywicielka, będąca jednocześnie trucicielką, nie chciała przyznać się do winy”⁵⁹.

Gdy w latach osiemdziesiątych na terenie huty powstała „Solidarność”, nowe władze przystąpiły do rozliczania dyrekcji. Dostrzegając problem skażenia środowiska Szopienic, zaczęto m.in. finansować dzieciom z tej dzielnicy dostawy mleka z uwagi na „wapń, który kumuluje się w kościach. Dzięki temu

⁵² A. Malinowska, *Spotkanie z dr Jolantą Wadowską-Król w Katowicach*, 11.04.2018, wyborcza.pl, <https://wyborcza.pl/AkcjeSpecjalne/7,155762,23256279,spotkanie-z-dr-jolanta-wadowska-krol-w-katowicach.html> [dostęp: 7.08.2023].

⁵³ *Po prostu pracowałam...*, dz. cyt., s. 34.

⁵⁴ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 186.

⁵⁵ H. Kowalik, *Ołowica atakuje...*, dz. cyt., s. 411. Ulice: Rzemieślnicza, Makarenki i najbliższej huty położona część Obrońców Westerplatte znikają z mapy Szopienic.

⁵⁶ *Tamże*, s. 413.

⁵⁷ M. Fox, *Moja Ołowianko...*, dz. cyt., s. 178.

⁵⁸ *Tamże*, s. 178–179.

⁵⁹ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 219.

ołów ma mniejsze szanse, aby się spustoszenie w młodych organizmach”⁶⁰. Tę inicjatywę, wspieraną przez Wadowską-Król, niezłomną w walce z ołowicą społeczną, podchwyciła szybko „Trybuna Robotnicza”, rozpisując się o „10 tysiącach litrów dodatkowego mleka”⁶¹ przywożonego codziennie do Szopienic. Wznowiono profesjonalne badania kilkuset dzieci, prowadzone przez Instytut Ochrony Środowiska. Małych pacjentów kierowano do położonego w lesie szpitala dziecięcego w Ligocie, nazywanego Zameczkiem⁶². Jednocześnie rozważano możliwość zastosowania różnych rozwiązań technicznych, w tym podwyższenia głównego komina i wprowadzenia wokół huty strefy ochronnej. Pediatra optowała za całkowitym zamknięciem zakładu i przeoraniem ziemi wokół zabudowań familoków.

Podjęte wówczas działania pozwoliły uzyskać poprawę zdrowia małych pacjentów oraz wpłynęły korzystnie na stan środowiska Szopienic. Wzrosła również świadomość mieszkańców w zakresie przeciwdziałania zagrożeniom powstałym w rezultacie koncentracji szkodliwych pierwiastków, a szopienicka huta zmieniła swoje trucicielskie oblicze. Po ponad 150 latach funkcjonowania, we wrześniu 2008 roku, została postawiona w stan likwidacji⁶³, a hutniczy piec zatrzymano jako uciążliwy dla otoczenia i środowiska miasta. Okoliczny teren został przekopany, usunięto pohuciane odpady, przywieziono świeżą ziemię, aby przywrócić równowagę w środowisku, posadzono drzewa, ale ołów w glebie zapewne pozostał. W jednym z wywiadów doktor stwierdziła: „Na terenie, na którym odnotowano największe skażenie ziemi, powstał plac zabaw: rosną drzewa, jest park, są ławeczki, ale nigdy nie widziałam tam bawiących się dzieci”⁶⁴. Po Hucie Metali Nieżelaznych w katowickich Szopienicach pozostało także kilka zabytków architektury przemysłowej⁶⁵, które wyłaniają się z krajobrazu dzielnicy, w tym budynek dyrekcji i zabytkowa, „zarażona ołowicą” i grożąca zawaleniem wieża ciśnienia⁶⁶. Stanowią one współczesne „industrialne dziedzictwo regionu, pomnik historii przemysłu hutniczego”⁶⁷. Niestety, badania z 2007 roku dowiodły, że gleba na szopienickich placach zabaw, przy przedszkolach i na osiedlach

⁶⁰ E. Brzozowska, *Medyczny thriller o „ołowianych dzieciach” z Szopienic*, „Medonet”, 6.11.2018, <https://www.medonet.pl/zdrowie,medyczny-thriller-o--olowianych-dzieciach--z-szopienic,artykul,1728784.html> [dostęp: 23.08.2025].

⁶¹ Cyt. za: H. Kowalik, *Ołowica atakuje...*, dz. cyt., s. 415.

⁶² M. Fox, *Moja Ołowianko...*, dz. cyt., s. 195.

⁶³ Huta Metali Niezależnych „Szopienice” SA, <http://www.hutaszopienice.com.pl/strona/firma> [dostęp: 9.08.2025].

⁶⁴ *Po prostu pracowałam...*, dz. cyt., s. 30.

⁶⁵ W jednej z poprzemysłowych hal dawnej walcowni funkcjonuje od 2017 roku Muzeum Hutnictwa Cynku WALCOWNIA (przy ulicy 11 Listopada w Katowicach).

⁶⁶ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 80.

⁶⁷ M. Fox, *Moja Ołowianko...*, dz. cyt., s. 190.

nadal wykazuje kilkukrotne przekroczenie dopuszczalnych dla terenów mieszkalnych i rekreacyjnych poziomów zawartości ołowiu i kadmu⁶⁸.

W 2012 roku, po latach tytanicznej pracy w przychodni, doktor Wadowska-Król przeszła na emeryturę. W jednym z wywiadów przyznała skromnie: „[...] pracowałam normalnie, po ludzku”⁶⁹, „[...] ciągle towarzyszyła mi myśl, że jeśli nie pomogę tym szopienickim dzieciom, to nikt im nie pomoże. Czułam, że jestem władna, by kierować te dzieci do lepszych miejsc, do leczenia, chronić je”⁷⁰.

Współczesne media okrzyknęły pediatrę „Matką Boską Szopienicką”, co pierwotnie miało wydźwięk ironiczny⁷¹, i „szopienicką Sendlerową”⁷². Za swoje zasługi lekarka otrzymała m.in. odznakę honorową Rzecznika Praw Obywatelskich (2015), medal Śląskiego Uniwersytetu Medycznego (2015), tytuł Honorowego Obywatela Miasta Katowice (2017), nagrodę im. Wojciecha Korfanteo (2018). W listopadzie 2018 roku w Katowicach przy ul. Gliwickiej odsłonięto mural z jej podobizną autorstwa Andrzeja Wieteski, opatrzony napisem: „Kobiety wiedzą, co robią”⁷³. Na temat działalności górnośląskiej pediatry powstają słuchowiska⁷⁴, reportaże i artykuły prasowe z nagłówkami o medycznym thrillerze⁷⁵, a także kolejne publikacje literackie i naukowe autorstwa lekarzy różnych specjalności. Marta Fox w swojej powieści *Moja Ołowianko, klękniij na kolanko nazywa lekarkę „śląską Erin Brockovich”*⁷⁶, a lo-

⁶⁸ M. Mazuś, *Życie na bezhuciu*, „Polityka” 2014, nr 17, s. 39. Por.: A. Piekut, G. Dziubaneek, *Środowiskowe zagrożenia zdrowia w świadomości różnych grup społecznych województwa śląskiego*, „Annales Academiae Medicae Silesiensis” 2012, nr 5, t. 66, s. 34–44.

⁶⁹ *Po prostu pracowałam...*, dz. cyt., s. 18.

⁷⁰ *Tamże*, s. 29.

⁷¹ Zob. *Matka Boska szopienicka*, reż. M. Król, scen. M. Król, K. Skibińska, Polska 2013, <https://www.youtube.com/watch?v=FTc2RUNGsi0> [dostęp: 4.10.2025]. Film nakręcony na konkurs „Szukamy bohaterów”. Tego określenia wobec Wadowskiej-Król jako pierwszej (albo jedna z pierwszych) użyła ówczesna dyrektor wojewódzkiego sanepidu, doktor Marii Karczmarzowa z Instytutu Medycyny Pracy, nieprzychylna szopienickiej lekarce. Karczmarzowa, wracając w wypowiedziach do ołowicy dzieci i planów modernizacji kombinatu oraz „zamieszania, jakie wprowadziła doktor Wadowska-Król” w związku z aferą zatrucia dzieci, uznała ostatecznie, iż należałoby pediatrę oddać pod sąd. Zob. H. Kowalik, *Ołowica atakuje...*, dz. cyt., s. 420.

⁷² Cyt. za: Z. Rokita, *Ołowiany mikrokosmos...*, dz. cyt., s. 206.

⁷³ Nagrody i odznaczenia, jakie otrzymała Wadowska-Król, wymienia L. Sadzikowska w artykule *Ołowicy Ślask Jolanty WadowskiejKról...*, dz. cyt., s. 17–18.

⁷⁴ *Kanarek umiera pierwszy*, słuchowisko w reżyserii Marii Brzostyńskiej i wg scenariusza Marty Fox, 2023, <https://jedynka.polskieradio.pl/artykul/3136132,Kanarek-umiera-pierwszy-Premierowe-sluchowisko-w-Jedynce-POSLUCHAJ> [dostęp: 8.08.2025].

⁷⁵ Zob. E. Brzozowska, *Medyczny thriller o „ołowianych dzieciach”...*, dz. cyt.

⁷⁶ M. Fox, *Moja Ołowianko...*, dz. cyt., s. 104. Erin Brockovich to amerykańska aktywistka na rzecz ochrony środowiska. Dzięki swym ofiarnym działaniom wygrała z potężnym koncernem wysokie odszkodowanie dla mieszkańców pobliskiego miasteczka.

kalna społeczność mówi o niej „Królowa” lub „Królka”⁷⁷, a byli pacjenci określają potocznie mianem „doktórki”⁷⁸. Jak konstatuje Fox, „[d]zięki temu wokół Królowej zawsze znajdowali się ludzie, którzy widzieli w niej sprawiedliwość i dobroć”⁷⁹. Agnieszka Cygan, reżyserka spektaklu *Matka Boska Szopienicka*, a prywatnie wnuczka Wadowskiej-Król, widzi w niej zwykłą babcię, która ją wychowywała i z którą się bawiła. „Dla mnie nie była bohaterką, której się wszyscy kłaniali w Szopienicach i w Katowicach”⁸⁰.

W 2021 roku Senat Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nadał doktor Jolancie Wadowskiej-Król tytuł doktora *honoris causa*. W wygłoszonej laudacji prof. Irena Lipowicz podkreśliła, iż szopienicka lekarka „[p]oprzez swoje obywatelskie działanie, osobistą odwagę i poświęcenie pokazała nam wszystkim, jak wiele może osiągnąć człowiek – działający nawet samotnie – w dobrej sprawie”⁸¹. Wadowska-Król zmarła 18 czerwca 2023 roku. W uznaniu dla wartości, którym pozostała wierna przez całe życie, została wybrana patronką jednej z dwóch stref specjalnych 7. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE 2023⁸².

Bibliografia

- Bajorek A., *Heretyk z familoka*, Kraków 2015.
- Bajorek A., *Motywy autobiograficzne w twórczości Janoscha*, Kraków 2018.
- Bulsa M., Grzegorek G., Witaszczyk B., *Domy i gmachy Katowic*, Katowice, 2013.
- Dziurok A., *Ołowiane dzieci*, „Czasypismo. O Historii Górnego Śląska” 2014, nr 2(6), s. 94–98.
- Fox M., *Moja Ołowianko, klękni na kolanko*, Konin 2021.
- Giszowiec, Nikiszowiec, *Szopienice: przewodnik po dzielnicach Katowic*, red. L. Jabłoński, Katowice 2002.
- Grzegorek G., Frużyński A., Rygus P., *Kopalnie i huty Katowic*, Katowice–Zabrze 2017.
- Herstoryczki*, red. N. Sarata, Szczawnica 2016.

⁷⁷ M. Jędryka, *Ołowiane dzieci...*, dz. cyt., s. 27; M. Fox, *Moja Ołowianko...*, dz. cyt., s. 33.

⁷⁸ M. Majcher, *Doktórka od familoków...*, dz. cyt., s. 7.

⁷⁹ M. Fox, *Moja Ołowianko...*, dz. cyt., s. 115.

⁸⁰ *Pracowałam z Jolą... Fragment rozmowy Marty Fox, Magdaleny Majcher, Agnieszki Cygan i Lucyny Sadzikowskiej podczas taneczno-muzycznego performace'u w ramach specjalnej strefy chorób poprzemysłowych Jolanty Wadowskiej-Król 7. Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE 2023*, [w:] *Ołowicze światy Śląska...*, dz. cyt., s. 88.

⁸¹ I. Lipowicz, *Laudacja z okazji nadania Pani Jolancie Wadowskiej-Król godności Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Śląskiego*, „Narracje o Zagładzie” 2021, nr specjalny: *Ołów/łowica w kulturze i nauce*, s. 41.

⁸² Zob. *Pracowałam z Jolą...*, dz. cyt., s. 83–93.

- Historia szopienickiej epidemii ołowicy a współczesny problem zanieczyszczenia środowiska na Śląsku. Z Doktor Jolantą Wadowską-Król rozmawia Aleksandra Lange, „Z Teorii i Praktyki Dydaktycznej Języka Polskiego”* 2022, t. 31, s. 1–9.
- Jędryka M., *Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia*, Warszawa 2020.
- Klich A., *Cały ten Kutz. Biografia niepokorna*, Kraków 2019.
- Kowalik H., *Ołowica atakuje, [w:] Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*, red. D. Kortko, L. Ostalska, Warszawa 2014.
- Kowalik H., *Tajna lista ołowików, „Wprost”* 2015, nr 16, s. 70–73.
- Krzywy I., Krzywy E., Pastuszek-Gabionowska M., Brodkiewicz A., *Ołów – czy jest się czego obawiać, „Annales Academiae Medicae Stetinensis. Roczniki Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie”* 2010, nr 2, s. 118–128.
- Kutz K., *Kornblumenblau, [w:] Fizymatenta. Felietony z lat 2004–2016*, Warszawa 2017, s. 224–229.
- Majcher M., *Doktórka od familoków*, Warszawa 2023.
- Marzec L., *Po kądzieli. Feministyczne pisarstwo Jadwigi Żylińskiej*, Poznań 2014.
- Mazuś M., *Życie na bezhuciu, „Polityka”* 2014, nr 17, s. 37–39.
- Ołowicze światy Śląska. W strefie chorób przemysłowych Jolanty Wadowskiej-Król*, red. L. Sadzikowska, T. Kipka, Katowice 2024.
- Po prostu pracowałam. Z Jolantą Wadowską-Król rozmawia Lucyna Sadzikowska, „Narracje o Zagładzie”* 2021, numer specjalny: *Ołów/ołowica w kulturze i nauce*, s. 17–40.
- Rokita Z., *Ołowiany mikrokosmos, „CzasyPismo. O Historii Górnego Śląska”* 2020, nr 2(18), s. 203–206.
- Rokita Z., *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku*, Wołowiec 2020.
- Siemianowicz K., *Z przychodni na ekrany – historia krzyżkami haftowana. Rzecz o doktor Jolancie Wadowskiej-Król, [w:] Kobiety i medycyna. Rozprawy z historii medycyny i literatury, t. 3: Między prawdą a fikcją*, red. D. Lewera, J. Pacholski, J. Radłowska, A. Zakrzewska-Szostek, Wrocław 2024.
- Smolorz M., *Modliszka w koronkach, „Polityka”* 2008, nr 10, s. 85–87.
- Szewczyk G.B., *Postać Górnoślązaczki w literaturze niemieckiej i polskiej w XIX i XX wieku, [w:] Udział kobiet w polskim ruchu narodowym na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim w XIX i XX wieku*, red. H. Karczyńska, Opole 1996, s. 120–128.
- Szymczyk W., *Ołowiane dzieci, „Gazeta Wyborcza”* 1992, nr 88, s. 12–13.
- Tomczok M., *„Wielu chłopców stąd uciekało”. Migracje nietypowe w artystyczno-literackich ujęciach Szopienic Kazimierza Kutza, Henryka Bereski i Hilarego Krzysztofiaka, „Porównania”* 2022, nr 2(32), s. 139–154.
- Tuan Y.F., *Przestrzeń i miejsce*, tłum. A. Morawińska, Warszawa 1987.
- Wilczok E., *150 lat hutnictwa metali nieżelaznych w Szopienicach. Dzieje Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice” i jej załogi*, Katowice 1984.

Źródła internetowe

- Bardzińska D., *Filmowa opowieść ołowianego dziecka. Rozmowa z Michałem Jędryką*, „Wprost”, 20.01.2021, <https://historia.wprost.pl/prl/10411057/filmowa-opowieść-olowianego-dziecka.html> [dostęp: 8.08.2025].
- Brzozowska E., *Medyczny thriller o „ołowianych dzieciach” z Szopienic*, „Medonet”, 6.11.2018, <https://www.medonet.pl/zdrowie,medyczny-thriller-o--olowianych-dzieciach--z-szopienic,artykul,1728784.html> [dostęp: 23.08.2025].
- Kanarek umiera pierwszy*, słuchowisko w reż. M. Brzostyńskiej i wg scenariusza M. Fox, 2023, <https://jedynka.polskieradio.pl/artykul/3136132,Kanarek-umiera-pierwszy-Premierowe-sluchowisko-w-Jedynce-POSLUCHAJ> [dostęp: 8.08.2025].
- Magdalena Majcher i dr Jolanta Wadowska-Król w WKATOWICACH.eu*, 18.02.2023, YouTube, <https://www.youtube.com/watch?v=d3zGfyj3GwM> [dostęp: 10.08.2025].
- Malinowska A., *Spotkanie z dr Jolantą Wadowską-Król w Katowicach*, 11.04.2018, wyborcza.pl, <https://wyborcza.pl/AkcjeSpecjalne/7,155762,23256279,spotkanie-z-dr-jolanta-wadowska-krol-w-katowicach.html> [dostęp: 7.08.2025].
- Matka Boska szopienicka*, reż. M. Król, scen. M. Król, K. Skibińska. Polska 2013, YouTube, <https://www.youtube.com/watch?v=FTc2RUNGsiO> [dostęp: 4.10.2025].
- Tajemnica trucizny szopienickich dzieci*, reż. P. Kaszuba, scen. A. Malinowska, P. Kaszuba, 25.06.2021, YouTube, <https://www.youtube.com/watch?v=i280zn5kOiO> [dostęp: 7.08.2025].

Herstory of an Upper Silesian Woman: Jolanta Wadowska-Król – the Szopienice Doctor of Lead-Poisoned Children

Abstract

The article presents the profile of Jolanta Wadowska-Król, a doctor from Szopienice distinguished for her fight against lead poisoning. The author situates Wadowska-Król within the context of the local community and the industrial landscape of Upper Silesia, as well as within the political realities of the Polish People's Republic. The article depicts the doctor's heroic struggle not only against the epidemic of lead poisoning among the inhabitants of the industrial region of Silesia, but also against the heartless state apparatus that sought to conceal the truth about environmental contamination and the threats posed by the Szopienice smelter to the health and lives of local residents. Wadowska-Król's dedication and persistence were acknowledged only years later. The pediatrician, referred to as the "Madonna of Szopienice" and the "Sendlerowa of Szopienice", became the subject of radio programmes, documentaries, scientific and popular articles, and literary works. In 2021, the Senate of the University of Silesia in Katowice awarded Jolanta Wadowska-Król the title of *doctor honoris causa*. The article recalls her achievements and presents various forms of her commemoration.

Słowa kluczowe: Jolanta Wadowska-Król, ołowica, Szopienice, huta

Keywords: Jolanta Wadowska-Król, lead poisoning, Szopienice, smelter

Grzegorz Kondrasiuk

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

ORCID 0000-0002-0267-8347

Somatyczne jarmarki. Transfery z dell'arte i cyrku w literaturze polskiej (Brucz, Kott, Różewicz, Szymborska, Świrszczyńska, Ważyk)

Uwagi wstępne

„Fascynowały mnie skoki wyobraźni i odnajdywałem je w cyrku. Te gusta dzieliłem po cichu z Adamem Ważykiem nawet w najgorszych latach stalinizmu. Aleśmy je gwałtownie zwalczali w sobie i jeszcze bezwzględniej u innych. Od tych czasów paryskich kolekcjonowałem stare pocztówki z aktami z Belle Epoque”¹ – pisał w *Przyczynku do biografii* Jan Kott.

Zwierzenie to jest może najbardziej niewinne i najmniej wstydlive ze wszystkich poczynionych w tej międzygatunkowej książce – przyczynku właśnie, dygresyjnym, asocjacyjnym, wiernym atmosferze, a niewiernym faktom. Kott wspomina tu przedwojenny Paryż i pobierane w nim „lekcje nadrealizmu”. Czyni to zgodnie z własnym charakterem pisma. Myląc tropy i zagęszczając sensy, zestawia niepasujące na pozór do siebie wspomnienia, fakty, osoby i porządki, wraca do ulubionych autorów i motywów. Zacytowane słowa poprzedza cytatem z poematu Guillaume’a Apollinaire’a *Wzgórza* (wspomnieniem translatorskim, bo wiersz ten tłumaczył w 1948 roku dla *Odrodzenia*): „Pewnego razu nad Paryżem / Walczyły dwa aeroplany /

¹ J. Kott, *Przyczynek do biografii*. Zawał serca, Kraków 1994, s. 21.

Jeden czerwony, drugi biały / W zenicie płonął nad nimi / Odwieczny aeroplan słońca”². Obraz ten umieszcza obok zacytowanych uwag o wyobraźni cyrkowej, aby zaraz gładko przejść do swojej kolekcji pornografii *vintage*, a potem – do wspomnienia wystawy umywalek i klozetów, oglądanej w Paryżu ze Zbigniewem Bieńkowskim.

Tego kilkudziesięciu wymyka z książki Kotta używam tu jako indeksu dla rozważań o literackich przetworzeniach motywów cyrkowych i powidoków komedii dell’arte³, nie porzucając przy tym twórczości mojego nieintencjonalnego przewodnika. Cytat nie wyróżnia się niczym szczególnym, wręcz przeciwnie – podobnych wyznań można znaleźć wiele, i właśnie dlatego będzie użyteczny, ujawniając horyzontalne występowanie tych motywów w literaturze. „Fascynacja skokami wyobraźni”, trwała lub przelotna, połączyła twórców tak różnych i pracujących w tak odmiennej materii języka artystycznego, jak Zygmunt Haupt, Jarosław Iwaszkiewicz, Włodzimierz Odojewski, Tadeusz Peiper, Wisława Szymborska, Anna Świrszczyńska czy Adam Ważyk – by poprzestać na kilku przykładach⁴.

Pojęcie o rozmiarze tego obszaru badań daje wielojęzyczna, monumentalna bibliografia *Circus and allied Arts. A World Bibliography 1500–1959*, oparta na zbiorach British Museum, Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych, Bibliothèque Nationale oraz kolekcji prywatnej autora. W tomie drugim Raymond Toole-Stott umieścił działy *Literature and art* i *Fiction*, z ponad dziewięćuset pięćdziesięcioma rekordami, w tym *Lata nauki Wilhelma Meistra* Johanna Wolfganga Goethego czy powieści Dickensa⁵. Natomiast dział *Drama* zawiera imponujący spis scenariuszy tworzonych na potrzeby realnych widowisk: *Part One. Pantomime and The Equestrian Drama. Part Two. Plays, Dramatisations, Musical Shows, Operas, etc., with Circus Backgrounds* – blisko pięćset rekordów⁶. Liczby te (i daty) pokazują, jak wiele było równolegle zachodzących transferów: nie tylko z teatru, ale i z całej różnorodności gatunków performatywnych (opartych na ucieleśnieniu i wizualności) – do

² Tamże.

³ Posługując się terminem „komedia dell’arte” mam świadomość jego problematycznej, wielowiekowej, międzykulturowej historii, patrz np. M. Surma-Gawłowska, *Komedia dell’arte*, Kraków 2015; E. Bał, *Lokalność i mobilność kulturowa teatru. Śladami Arlekina i Pulcinelli*, Kraków 2017.

⁴ Z. Haupt, *Cyrk*, [w:] tegoż, *Baskijski diabeł*, Wołowiec 2017; J. Iwaszkiewicz, *Zygfyrd*, [w:] tegoż, *Opowiadania filmowe*, Warszawa 2023; W. Odojewski, *Cyrk przyjechał, cyrk odjechał*, [w:] tegoż, *Jedźmy, wracajmy*, Warszawa 2008 oraz inne, przywołane w niniejszym artykule utwory.

⁵ R. Toole-Stott, *Circus and allied Arts. A World Bibliography 1500–1959*, t. 2, Derby 1960, s. 229–291.

⁶ Tamże, s. 183–219.

pisma. I odwrotnie⁷. Mamy tu adaptacje literatury na scenę teatralną czy cyrkową arenę (w jej kolejnych wersjach) i analogicznie – motywy cyrkowe użytkowane w wielu gatunkach literackich i w dramacie. Transfery te nie opierały się wyłącznie na wykorzystywaniu cyrkowego kolorytu, postaci i scenografii zaludniających ten świat czy jako materiału do metaforycznego przetworzenia. Dobrym przykładem obrazującym komplikacje tego systemu wzajemnych odniesień jest poemat Juliusza Słowackiego *Mazepa*. Powstał on jako reinterpretacja mitu Mazepy, z którym poeta mógł zapoznać się w dzieciństwie na Wołyniu, jest też intertekstualnym dialogiem z poematem George’a Gordona Byrona. Jednak Zbigniew Raszewski wysunął przypuszczenie, że Słowacki oglądał w londyńskim Royal Amphitheatre w roku 1831 wzbudzącą powszechną wówczas sensację rozmachem inscenizacyjnym, rozbuchaną wizualnością i ryzykiem wykonawców pantomimę konną Andrew Ducrowa, będącą swobodną adaptacją poematu Byrona⁸. Zatem utwór swoje powstanie zawdzięcza uruchomieniu przez poetę trybów mitografii, intertekstualności i intersemiotyczności. Ma swoje źródła zarówno w komunikacji wizualnej (wizerunek Mazepy na porywistym rumaku był popularny i szeroko rozpowszechniany), w literaturze, w oralności ludowego podania – jak i w realnym doświadczeniu kontaktu z performatywnością, z gatunkiem konnej pantomimy cyrkowej⁹.

Datowaną od drugiej połowy XVII wieku historię cyrku nowożytnego (i pokrewnych mu widowisk popularnych) – specyficznego, ekstremalnego widowiska kulturowego, usytuowanego poza logocentryzmem – na ziemiach Rzeczypospolitej badano jedynie punktowo¹⁰. Przegląd przykładów literackich mediatyzacji cyrku ujawnia zakodowane w nich unikalne doświadczenie uczestnictwa, gdzie w tle można zauważyć zmiany obiegu kultury zachodzące w nowoczesności, nieoczywistą opozycję „wysokiego” i „niskiego”, poza-instytucjonalny obieg kultury czy dowartościowanie odbioru zmysłowego i bezpośredniego. Patronatu może dostarczyć tu na przykład myśl Waltera Benjamina, z jego koncepcją zaniku auratyczności dzieła sztuki, czy dojrzała

⁷ D. Ratajczakowa, *Galeria gatunków widowiskowych, teatralnych i dramatycznych*, Poznań 2015.

⁸ Z. Raszewski, *Mazepa*, [w:] *Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Zygmuntovi Szweykowskiemu*, red. zbiorowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 439–441.

⁹ Tamże; J. Hera, *Z dziejów pantomimy, czyli pałac zaczarowany*, Warszawa 1975, s. 260–264.

¹⁰ Na temat stanu badań patrz: W. Filler, *Cyrk, czyli emocje pradziadków*, Warszawa 1963; J. Hera, *Z dziejów pantomimy...*, dz. cyt.; G. Kondrasiuk, *O cyrku w świecie widowisk*, [w:] *Cyrk w świecie widowisk*, red. G. Kondrasiuk, Lublin 2017, s. 11–30; S. Siedlecka, G. Kondrasiuk, *Wstęp*, [w:] *Circusiana 1. Otwarcia*, red. S. Siedlecka, G. Kondrasiuk, Warszawa 2022, s. 7–13; K. Kurek, *Cyrk Alberta Salamońskiego w Warszawie (1872–1887)*, Warszawa 2023.

myśl na temat kultury masowej¹¹. W niniejszym artykule chciałbym jednak wskazać oświeceniowe źródła pejoratywnego wartościowania widowisk wywodzących się z tradycji komedii dell'arte, a następnie przejść do analizy kilku przykładów udanych transferów pomiędzy nimi a dwudziestowieczną eseistyką i poezją polską.

Nieudane wygnanie Arlekina

W 1737 roku w Lipsku, w teatrze Caroline Neuber, zainscenizowano przepędzenie postaci Hanswursta (niemieckiego odpowiednika Arlekina) i Scaramuccia, których wykonawcy „musieli” zdjąć swoje błazeńskie kostiumy i opuścić budynek teatru. Złośliwy krytyk i historiograf swej epoki, Gotthold Lessing, od razu zresztą zauważył, że był to akt nieskuteczny i w swej istocie pozorny, bo ówczesne sceny niemieckie porzuciły wyłącznie błazeński kostium, a zachowały i błazna, i komediowy repertuar. Współcześni historycy teatru wpisali performatyw wypędzenia Hanswursta w proces rodzenia się sceny narodowej w atmosferze ideowej klasycyzmu, pod intelektualnym patronatem Johanna Christopha Gottscheda¹².

Tego rodzaju spektakularne gesty, upamiętniane na różne sposoby – w ikonografii, ale i w publicystyce czy dydaktyce – pozostały w pamięci kulturowej jako emblematy: symboliczne, punktowe momenty długiego procesu ustanawiania paradygmatu kultur narodowych jako części europejskiego projektu modernizacyjnego. Pamięć o wygnaniu Arlekina zapewnili oświeceni, dla których był on symbolem starego, skazanego na odejście porządku, kojarzonego z błazenadą, farsą, kuglarzem o średniowiecznym rodowodzie i najgorszej z możliwych reputacji, tym, który „ludziom tuman w oczy puszcza, oczy im zamydla i ich okpiewa, mysze łajno za pieprz sprzedaje, kota za zajaca”¹³. Reprezentował on ten gorszy rodzaj komizmu, w odróżnieniu od oświeceniowej komedii, która miała „śmiechem naprawiać obyczaje” – w myśl spopularyzowanej wówczas sentencji *Castigat ridendo mores*, długo jeszcze, aż po wiek XX, umieszczanej w teatrach europejskich. Dla postaci błazna, dla artystów spod znaku Arlekina, jeśli nie chcieli się zreformować, miało nie być już miejsca w teatrze o instytucjonalnym, państwowym już

¹¹ W. Benjamin, *O kilku motywach u Baudelaire'a* [1939], tłum. A. Lipszyc, [w:] tegoż, *Konstelacje. Wybór tekstów*, Kraków 2012, s. 263–310; T. Majewski, *Modernizmy i ich losy*, [w:] *Rekonfiguracje modernizmu. Nowoczesność i kultura popularna*, red. T. Majewski, Warszawa 2008.

¹² M. Berthold, *Historia teatru*, tłum. D. Żmij-Zielińska. Warszawa 1980, s. 404–407; K. Jürs-Munby, *Hanswurst and herr ich: Subjection and Abjection in Enlightenment Censorship of the Comic Figure*, „New Theatre Quarterly” 2007, t. 23, nr 2, s. 124–135.

¹³ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 2, Lwów 1855, s. 542.

charakterze, „z którego zamierzano uczynić laboratorium formowania nowego społeczeństwa”¹⁴.

Jednak – czy trzeba dodawać? – tak jak nie pozbyto się z teatru komedii i komików (co trafnie zauważył Lessing), tak nie przegnano z kulturowej sceny błażna – w jego kolejnych wcieleniach. Wraz z rozpędzającym się coraz bardziej „długim wiekiem XIX” pokolenia Arlekinów swój dom znalazły na arenie – nowym miejscu, które powstało wraz z narodzinami cyrku nowożytnego. Nie zniknął on również ze scen teatralnych, a także – ze „sceny słowa”, z gatunków literackich, i ze „sceny obrazu” – z komunikacji wizualnej, w jej kolejnych technologicznych odsłonach, umożliwiających masową multiplikację: w litografii, grafice, a w końcu w obrazie filmowym¹⁵. Stąd nieodmiennie zainteresowanie błażnem i cyrkiem ze strony historyków kina, sztuki czy kuratorów wystaw¹⁶. Figura Arlekina w jej kolejnych transformacjach wydaje się niezniszczalna. Arlekina poprzedzają: demoniczny Hellekin¹⁷, trickster, szaman, kuglarz, błażen; po nim przyszli cyrkowy i filmowy klaun, a ostatnią, jak na razie, formą, która przybrał, jest popkulturowy Joker. Kategorii pojęciowych wyjaśniających tę kulturową nieśmiertelność dostarczyli antropodzy i semiotycy, wskazując na wpisane w postać błażna opowieści mityczne¹⁸. Jak zauważył Mateusz Kanabrodzki, badając pamięć o tradycji komedii dell'arte w widowiskach cyrkowych, fundamentalną rolę w tworzeniu narracji o błażnie-klaunie pełni retrospektywna nostalgizacja – zarówno jego kolejnych wcieleń, jak i samych gatunków widowisk: dell'arte czy cyrku. Tryby mitografii i historiografii nakładają się na siebie w kulturowym trwaniu figur błażna–Arlekina–klauna¹⁹.

¹⁴ D. Ratajczakowa, *Oświeceniowe przejście do nowoczesności*, [w:] *tejże, Dzieje komedii polskiej od XVI wieku do końca PRL-u*, t. 1, Warszawa 2024, s. 251. Patrz też np. D. Kosiński, *Wojna z Arlekinem, czyli to macie, co się państwu daje*, [w:] *Performans, performatywność, performer. Próby definicji i analizy krytyczne*, red. E. Bal, W. Świątkowska, Kraków 2013, s. 271–278.

¹⁵ H. Stoddart, *Rings of Desire: Circus History and Representation*, Manchester–New York 2000.

¹⁶ R. Berger, D. Winkler, *Künstler, Clowns und Akrobaten: Der Zirkus in der bildenden Kunst* [katalog wystawy], Berlin 1983; *The Great Parade: Portrait of the Artist as Clown* [katalog wystawy], red. J. Clair, New Haven–London 2004; *Cyrk* [katalog wystawy], red. K. Sztyłowska-Schiller, Warszawa 2022.

¹⁷ R. Lima, *The Genealogy of Harlequin as Diabolus*, [w:] *The Iconography of the Fantastic: Eastern & Western Traditions of European Iconography*, red. A. Kiss, M. Baróti-Gaál, G.E. Szőnyi, Szeged 2002.

¹⁸ P. Bouissac, *The Semiotics of Clowns and Clowing: Rituals of Transgression and the Theory of Laughter*, London–New Delhi–New York–Sydney 2015; M. Sznajderman, *Błażen. Maski i metafory*, Warszawa 2014.

¹⁹ M. Kanabrodzki, *W teatrze klauna, w cyrku Pierrota – mitografie gatunków zmaconych. Pamięć o tradycji komedii dell'arte w widowiskach cyrkowych*, [w:] *Circusiana 1. Otwarcia*, red. S. Siedlecka, G. Kondrasiuk, Warszawa 2022, s. 302–304.

O ich długim trwaniu pisał antropolog Don Handelman, formułując teorię typów symbolicznych, wyjaśniającą fenomen „charyzmy” u niektórych przywódców politycznych, osobistości religijnych, celebrytów, a także artystów cyrkowych:

To zestawienie cyrkowców z innymi wyżej wymienionymi nie jest ani przypadkowe, ani wymuszone – stwierdza Handelman. Wszyscy są zaangażowani w destrukcję, produkcję i reifikację świata za pośrednictwem ciała. Co więcej, wszyscy uczestniczą w poszukiwaniu tego, co nazywam doskonałą *praxis* – wymazaniem rozróżnienia pomiędzy idealnym a realnym (czyli ich syntezę), poprzez projekcję pełnego, holistycznego stanu istnienia. Rzeczywistość, którą projektują typy symboliczne, staje się rzeczywistością wyznawców, uczestników, widzów itd.²⁰

Ciało jest tu głównym narzędziem oddziaływania w bezpośrednim kontakcie niezapośredniczonego performansu: „typ symboliczny, poprzez performujące ciało, czyni projektowaną rzeczywistość przez moment »rzućmy realistą rzeczywistością« – a dzieje się tak, ponieważ osiąga on całkowitą integralność, całkowitą wierność samemu sobie”²¹.

Teatr różni się od takiego performatywnego oddziaływania założeniem referencjalności. Działania wykonawców, na przykład gra aktorska i kreowanie postaci, z założenia odsyłają widzów do systemu symbolicznego, do znaczeń (na przykład do tekstu literackiego). Tymczasem autoreferencyjny typ symboliczny, który nieustannie i na nowo odgrywa samego siebie, ma moc unicestwiania nakładanych na niego przez systemy społeczne metafor, fikcji i wyobrażeń. Potrafi narzucić „widzom, świadkom, wyznawcom własne, odrębne poczucie czasu, rytmy i pulsacje, co może sprawiać wrażenie istnienia poza czasem”²². Badając relacje pomiędzy koncepcjami ładu a różnymi typami widowisk publicznych – w cytowanym artykule i w książce *Models and Mirrors* – antropolog zauważył:

Ciała cyrkowców nie prowadzą gry w relację między obecnością a nieobecnością, bez odniesienia do „gdzieś indziej” i „kiedy indziej”. (...) Nie tworzą analogii, nie metaforyzują ani nie alegoryzują nieobecności, nostalgii, żalu czy tęsknoty. (...) Nie podlegają wymianie, negocjacji. Kulturowym przeznaczeniem ciał akrobatów powietrznych, tak jak ciał astronautów, jest eksploracja przestrzeni kosmicznej²³.

²⁰ D. Handelman, *Symbolic Types, the Body, and Circus*, „Semiotica” 1991, t. 85, nr 3/4, s. 205–206. Dziękuję Sylwii Siedleckiej za ten inspirujący trop.

²¹ Tamże, s. 206. O rezygnującej z referencji estetyce cyrku patrz np. H. Stoddart, *Rings of Desire...*, dz. cyt.

²² D. Handelman, dz. cyt., s. 211.

²³ Tamże, 212–213

Fascynacja, autoidentyfikacja i „smutny, rozczarowany chłopiec”

Nie umiem określić chwili, kiedy Arlekin z komedii dell'arte stał się smutnym rokokowym Pierrotem. Kiedy stracił swoje cechy plebejskie, koźle i diabelskie. Gil osiemnastowiecznego teatru był jeszcze dawnym ludowym Arlekinem. Ale Pierrot z obrazów Watteau jest już tylko zabłąkanym na dworskiej przebierance smutnym i rozczarowanym chłopcem.

Grymas na jego ustach trwał przez cały wiek dziewiętnasty. Z niemego uczestnika dworskich menuetów przeszedł na poduszki mieszczańskiego salonu. Od czasów symbolizmu niepokoił na nowo wyobraźnię malarzy. Wiek dwudziesty przebrał go w strój kłowna. Odnalazł Arlekina w budzie jarmarcznej i w cyrku. Ale ten Arlekin miał dalej twarz umączoną i smutny grymas. Był ironicznym poetą. Czasem wzruszał, czasem szydził. Pasował do martwych natur. I był martwy. Wypchano go trocinami. Był lalką. Lalce można nadać każdą pozę. Nawet najbardziej niepokojącą²⁴.

Jak wskazuje data prasowej publikacji, uwagi te Kott notuje zapewne na gorąco, niedługo po wyjściu z teatru, w recenzji z gościnnych występów Piccolo Teatro della Città Di Milano ze spektaklem Giorgio Strehlera według sztuki Carlo Goldoniego *Arlekin, sługa dwóch panów*. Było to jedno z ikonicznych arcydzieł teatru XX wieku, w którym aktor Marcello Moretti z sukcesem odwołał się do dawnej techniki gry dell'arte²⁵. Komplementując Morettiego, który „przywrócił Arlekinowi życie, odkrył w nim pierwszą postać teatru. Może nawet samą zasadę teatru”²⁶, recenzent w telegraficznym skrócie, w przywołanym fragmencie o eseistycznych ambicjach, opowiedział o dwudziestowiecznej aktualizacji rozumienia Arlekina. Po lekcjach psychoanalizy, egzystencjalizmu i obu wojen światowych, zgodnie z ideą dialektyki, stał się emblematycznym przedstawieniem ucieczki od „przymusu tożsamości”, wyjścia poza granice dyskursywności, jak w paradoksie Theodora W. Adorno: „przekroczyć pojęcie za pomocą pojęcia”²⁷.

²⁴ J. Kott, *Powrót Arlekina*, „Przegląd Kulturalny” 1958, t. 304, nr 26, s. 3, przedruk (w niezmienionej wersji) w: tegoż, *Jak wam się podoba. Spotkanie trzecie, Miarka za miarkę*, Warszawa 1962.

²⁵ G. Strehler, *Pamięci Marcella Morettiego*, tłum. A. Zieliński, [w:] tegoż, *O teatr dla ludzi*, Warszawa 1982, s. 199–207; E. Bal, *Lokalność i mobilność kulturowa teatru...*, dz. cyt., s. 281–284.

²⁶ J. Kott, *Powrót...*, dz. cyt., s. 3.

²⁷ Th.W. Adorno, *Dialektyka negatywna* [1966], tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 1986, s. 79.

Tego samego „smutnego, rozczarowanego chłopca”, Arlekina, który czytał już Hegla, Marksa i Becketta, można znaleźć u Kotta ponad czterdzieści lat później. Spogląda z okładki *Lustra*, ostatniej książki, którą zdążył skomponować i przejrzeć przed śmiercią. Wizualne oznaczenie tego zbioru tekstowych miniatur obrazem Gilles Jeana Watteau nie uzasadnia się treściowo, Arlekin pojawia się zdawkowo w jednym miejscu. Wyjaśnienia dostarcza zastosowana na poziomie całego tomu rama narracyjna: w tytule i w otwierającym motycie pojawia się metafora lustra jako synekdochy sztuki teatru, tak ważnego w życiu autora: „Odbijam się w lustrze, ale nie mogę się dotknąć”²⁸. Patrząc w teatralne lustro, ujrzał w nim Gila-Arlekina.

Utożsamienie się artysty nowoczesnego z cyrkowcem to najpowszechniejszy sposób na transfer motywów z dell’arte (które „życie po życiu” otrzymały w cyrku) w obręb sztuki nowoczesnej. Artysta – błazen, linoskoczek, żongler – to figura od romantyzmu obecna w licznych dziełach sztuki. Przejrzał je Jean Starobinski w chyba najczęściej cytowanej w tym obszarze pracy *Portrait de l’artiste en saltimbanque*²⁹. Już sam jej tytuł podkreśla ową „szczególną formę identyfikacji”, wskazując powinowactwa idące od Musseta, przez Flauberta, Jarry’ego, Picassa, aż po Joyce’a i Henry’ego Millera. Zachodzi w ich dziełach „jakiś związek psychologiczny sprawiający, że artysta nowoczesny doznaje uczucia nostalgicznego porozumienia z mikrokosmosem parady i prostej feerii”³⁰. Z zebranego zestawu cytatów można przywołać na przykład słowa malarza Georges’a Rouaulta, notatkę ze spotkania z potomkiem Arlekina, starym klaunem:

Potem pojąłem to wszystko szerzej. Zobaczyłem jasno, że ów „błazen”, kłown, to byłem ja sam, to byliśmy my... prawie my wszyscy... Ten strój bogaty i naszywany błyskotkami daje nam życie; wszyscy jesteśmy w mniejszym lub większym stopniu błaznami, wszyscy nosimy „naszywany błyskotkami strój”, ale jeśli ktoś nas ujrzy znienacka, tak jak ja ujrzałem znienacka tego starego kłowna, och! wówczas kto ośmieli się oprzeć jakiejś bezmiernej, do głębi wnętrzości przenikającej litości?”³¹

Spod kostiumu Arlekina, spod błyskotek na płaszczu błazna prześwieca już bezmierna, wsysająca pustka. Ujrzał ją Baudelaire, o czym pisze Starobinski, przywołując opowiadanie *Stary linoskoczek*, zaglądali w nią kolejno

²⁸ J. Kott, *Lustro. O ludziach i teatrze*, Warszawa 2000, s. 5.

²⁹ J. Starobinski, *Portrait de l’artiste en saltimbanque* [1970], Paris 2004.

³⁰ Tenże, *Portret artysty jako linoskoczka. Wydrwieni zbawcy* [fragmenty], tłum. E. Godlewska-Byliniak, [w:] *Teatr dell’arte*, red. D. Sosnowska, Warszawa 2016, s. 99.

³¹ Tenże, *Portret artysty jako linoskoczka* [fragmenty], tłum. A. Olędzka-Frybesowa, „Literatura na Świecie” 1976, nr 9, s. 310.

twórcy, natykający się „znienacka” na Arlekina. Odnajdziemy ją także w dwudziestowiecznej poezji polskiej.

„Te gusta dzieliłem po cichu z Adamem Ważykiem...”

Postać Ważyka, przywołana we wspomnieniu Jana Kotta w kontekście cyrkowych fascynacji, nie pojawia się przypadkowo. Jako frankofil i – od 1924 roku – tłumacz Apollinaire’a, właśnie z obszaru kultury francuskiej wprowadzał na grunt polski także i ten element nieodłącznego wyposażenia awangardzisty, jakim była programowa fascynacja ludycznością i kinem³². Połączyła ona – przy wszystkich różnicach – twórców tego pierwszego pokolenia awangardzistów. W ujęciu Peipera estetyka widowiska cyrkowego i technik cyrkowych miała być budulcem sztuki przyszłości³³. Cyrk i żonglerka, bardziej w charakterze prowokacyjnej propozycji, jako ekstremalna opozycja dla teatru, pojawiają się też w pierwszym, słynnym manifestie futurystycznym Wata i Sterna:

sztuką jest to tylko, co daje zdrowie i śmiech.

**ISTOTA SZTUKI — W JEJ CHARAKTERZE CYRKOWEGO WIDOWISKA
DLA WIELKICH TŁUMÓW.**

cechy jej zewnętrzność i powszechność, pornografia nie zamaskowana. (...) wirujące przedmioty jako materiał sztuki. teatry zmienić na budynki cyrkowe³⁴.

Proklamacyjna natura manifestów nieco przykrywa fakt, że awangardowa mitografia, oparta także na fascynacjach ludycznością czy prymitywizmem, karmiła się retrospekcyjnymi fantazjami, czerpiąc je, w sposób zapośredniczony, od romantyków francuskich, którzy już w pierwszej połowie XIX wieku namiętnie uczęszczali do Théâtre des Funambules, aby oglądać Jeana-Gasparda Debureau. Charakterystycznym przykładem takiego programowego sięgania po egzotyczną, a zarazem swojską scenerię jest wiersz *Jarmark*, autorstwa kolejnego tłumacza Apollinaire’a – Stanisława Brucza (patrz aneks)³⁵. O trwałości „tych gustów” i o tym, że po upływie kilku dekad od młodzięńczych odkryć skutkowały esencjonalnymi, poetyckimi

³² Patrz np. A. Wójtowicz, *Nowa Sztuka: początki (i końce)*, Kraków 2017.

³³ T. Peiper, *Cyrk*, 1972 [1923], [w:] tegoż, *Tędy. Nowe usta*, Kraków, s. 216–219.

³⁴ [A. Wat, A. Stern], *prymitywiści do narodów świata i do polski*, [w:] GGA. *pierwszy polski almanach poezji futurystycznej*. Dwumiesięcznik prymitywistów, Warszawa, grudzień 1920, [w:] A. Wat, *Pisma zebrane*, t. 5: *Publicystyka*, Warszawa 2008, s. 8, 10–11.

³⁵ Adresy bibliograficzne analizowanych wierszy znajdują się w aneksie.

wypowiedziami, świadczą wiersze Adama Ważyka: *Cyrk* (1956), wydrukowany w tomie *Poemat dla dorosłych* – w bezpośrednim sąsiedztwie słynnego, tytułowego utworu – oraz późniejsze *Dane źródłowe* (1977) (patrz aneks). W puencie *Cyrku* „fotograficzny” opis numeru cyrkowego, w którym na drabinie trzymanej w zębach przez dwójkę atletów „mały człowieczek / grał na skrzypcach Griega”, skrywa wrażenie niespodziewanego spotkania z klaunem–akrobatą–Arlekinem, typem symbolicznym, ale zarazem realnym artystą, który na cyrkowej arenie zwizualizował „zdarzenie surrealistyczne”, czyli, według Ważyka, istotę surrealizmu³⁶.

„skoki wyobraźni”

Tym, co nadaje natychmiast rozpoznawalnego charakteru poetyckim sprawozdaniom ze spotkań z wcieleniami Arlekina, jest uchwycenie ciała w napięciu, w momencie najwyższego ryzyka – w „ascezie”, która wzywa widzów obecnych w polu oddziaływania, aby „życie odmienić”, by posłużyć się uniwersalizującym znaczeniem, jakie nadał temu pojęciu Peter Sloterdijk³⁷. Idealnego tematu dostarcza powietrzny spektakl akrobatyczny, palot na trapezach. Realne ciało cyrkowe powietrznego akrobata, a zarazem nośnik typu symbolicznego – jest tu i obiektem podziwu, i medium, za pomocą którego nieruchomy podmiot, obserwujący spektakl na wysokościach, wykonuje na nowo pracę wyznaczania pozycji człowieka w świecie, tak jakby tekst poetycki miał moc szkicowania kolejnych redakcji *Człowieka witrażowego* Leonarda da Vinci. Ciało cyrkowe w locie, możliwa do obejrzenia i w XX wieku aktualizacja mitu Ikara, pusty, niereferencjalny znak – uwolniony od konieczności emitowania sensu przynależnego logocentrycznemu teatrowi dramatycznemu – prowokuje do kolejnych mitografii, do pytań o współczesne możliwości transgresji.

Jan Kott, błyskawicznie przechodząc od wersów Apollinaire’a o podniebnej walce aeroplanów do „cyrkowych skoków wyobraźni”, wędruje tam, gdzie wcześniej byli Théodore de Banville i Rainer Maria Rilke³⁸. Tym mistrzom poetyckiej realizacji motywu akrobata i linoskoczka Starobinski poświęcił kluczowe strony swojego studium. Utożsamienie się poety z *en saltimbanque* – linoskoczkiem kwestionującym grawitację – pokazuje na przykładzie wiersza *Skok z trampoliny*, zamykającego cykl *Ód linoskocznych*. Banville wykreował tu obraz akrobatycznego klauna, przebijającego dach namiotu, wybijającego się

³⁶ A. Ważyk, *Przedmowa*, [w:] *Surrealizm. Teoria i praktyka poetycka. Antologia*, teksty wybrał i tłum. A. Ważyk, Warszawa 1973, s. 5

³⁷ P. Sloterdijk, *Musisz życie swe odmienić. O antropotechnice*, tłum. J. Janiszewski, Warszawa 2014.

³⁸ Th. de Banville, *Skok z trampoliny*, tłum. Miriam (Z. Przesmycki), „Chimera” 1901, t. 3, z. 9, s. 384–386.

z trampoliny prosto w gwiazdy. Akt ten, jako „alegoryczny ekwiwalent aktu poetyckiego”, jest zarazem czymś w rodzaju pogardliwej, bezinteresownej odpowiedzi udzielonej zgromadzonemu poniżej światu widzów – bogatych i biednych, ale zawsze maluczkich, bo uganiających się za pieniędzmi³⁹. Starobinski zestawia go, obok *Zmierzchu Apollinaire’a*, z innym, może jednym z najpiękniejszym z utworów poetyckich odwołujących się w obrazowaniu do występów powietrznych akrobatów, „tych, wędrownych”. To początek piątej *Elegii duinejskiej* Rilkego, ekfrazy obrazu Picassa *Akrobaci*, ale zarazem pamiątke po realnym spotkaniu z artystą z rodu Arlekina: „Kim jednak są oni, wędrowni, ci jakby trochę bardziej / przelotni niż my...”⁴⁰.

Moc poetyckiego obrazowania Rilkego czerpie z wertykalizmu, wyodrębnia ród Arlekina z grona „nas”, zwykłych zjadaczy chleba, oraz nadmienia o niecelowej, bezinteresownej naturze ich zatrudnienia. Ale przy tym realizuje już inny niż u Banville’a temat. Wirtuozeria „wędrownych” i „uskrzydłonych” przez tajemniczą, „nigdy nienasyconą wolę”, choć imponująca, według badacza utożsamień z Arlekinem, zmierza do ujawnienia pustki, jaką ukrywa doczesny świat: „akrobatyczny popis jest tylko możliwością pozbawioną substancji”, „triumfem godnym drwiny”⁴¹. Byłaby to kolejna z szeregu z szyderczych epifanii, których tyle znaleźć można w materiale porównawczym, zgromadzonym w tym błyskotliwym esej poświeconym literackim użytkownikom imaginarium cyrkowego. Już na zawsze, chyba, zaważył on na recepcji i interpretacji literackich motywów cyrkowych, choć zapewne ani pisarz nie miał takiego zamiaru, ani w swoim tekście nie podsuwał definitywnych recept. W zakończeniu podkreśla jedynie, że obecność błazna-Arlekina „to wyzwanie rzucone powadze naszych przeświadczeń”, a „powiew bezinteresowności zmusza nas do ponownego rozważenia tego wszystkiego, co uchodziło za potrzebne”⁴². Swoje rozważania zamyka konstatacją, która nosi na sobie piętno miejsca i czasu, w którym została napisana – Europy Zachodniej w apogeum rewolty:

kiedy porządek społeczny się rozpada, obecność kłowna na scenie i na płótnach malarzy zanika, lecz wtedy kłown wychodzi na ulice: staje się każdym z nas. Nie ma już granic, a zatem i przekraczania granic. Pozostaje naga drwina⁴³.

³⁹ J. Starobinski, *Portrait...*, dz. cyt., s. 30–33.

⁴⁰ R.M. Rilke, *Elegie duinejskie. Sonety do Orfeusza* [1923], tłum. A. Lam, Warszawa 2011, s. 40; patrz też np. interpretację K. Kuczyńskiej-Koschany, „*La famille des saltimbanques*”. Picasso, Rilke i poeci polscy, [w:] *Intersemiotyczność. Literatura wobec innych sztuk (i odwrotnie)*. Studia, red. S. Balbus, A. Hejmej, J. Niedźwiedź, Kraków 2004.

⁴¹ J. Starobinski, *Portret artysty jako linoskoczka*, tłum. A. Olędzka-Frybesowa, „Literatura na Świecie” 1976, nr 9, s. 318–319.

⁴² Tamże, s. 323.

⁴³ Tamże.

Peter Sloterdijk w rozprawie *Musisz życie swe odmienić* z tego samego materiału literackiego i wizualnego wyciąga zgoła odmienne niż Starobinski wnioski. Opisuje tu dzieje europejskiej „etyki akrobatycznej”, gdzie „napięcia wertykalne” stanowią najważniejszy wymiar. W „treningu” – rozumianym znacznie szerzej, niż każe uzus językowy – widzi zarówno system wszelkich ideologicznych uwikłań, jak i sposób na uwolnienie się od nich w historii najnowszej „europejskiego obozu treningowego”. A w finale – sprzeciwia się „rezolutnemu antywertykalizmowi”, apeluje o ponowienie „form ćwiczącego życia, które nie przestają uwalniać salutogennych energii”⁴⁴.

„Sprawą zasadniczą jest obecność śladów ciała w tekście” – napisał Adam Dziadek, proponując swój projekt krytyki somatycznej⁴⁵. Czytany w tym ujęciu tekst Ważyka czy wiersze Wisławy Szymborskiej *Akrobata* i Anny Świrszczyńskiej *Cyrk* (patrz aneks) są wariantami prób przedostawania się do własnego somatycznego doświadczenia i konstruowania, poprzez nie, własnych wersji ontologii „form ćwiczącego życia”. Późny wiersz Świrszczyńskiej *Mówię do swego ciała* (1985) z powodzeniem mógłby pojawić się jako jedno z mott u Sloterdijka:

Moje ciało, jesteś zwierzęciem,
któremu przystoi
koncentracja i dyscyplina.

Wysiłek
sportowca, świętego i jogi.

Mądrze tresowane,
możesz stać się dla mnie
bramą,
przez którą wyjdę z siebie,
i bramą,
przez którą wejdę w siebie.

Sondą do środka ziemi
i statkiem kosmicznym na Jowisza⁴⁶.

⁴⁴ P. Sloterdijk, *Musisz życie swe odmienić...*, dz. cyt., s. 614–615. Patrz też: M. Faber, *Angels of Daring: Tightrope Walker and Acrobat in Nietzsche, Kafka, Rilke and Thomas Mann*, Stuttgart 1979.

⁴⁵ A. Dziadek, *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014, s. 16.

⁴⁶ A. Świrszczyńska, *Mówię do swego ciała*, [w:] *też*, *Cierpienie i radość*, Warszawa 1985.

Charakterystyczne, że w notatkach z cyrkowego doświadczenia u Ważyka, Szymborskiej i Świrszczyńskiej główna część tekstu jest mimetyczna, opisowa, a po niej następuje krótka i uderzająca, epifanijna konstatacja. Oddaje to niespodziankę, zaskoczenie autentycznego spotkania z artystą cyrkowym o charyzmie zdolnej do materializacji handelmanowskiego typu symbolicznego. Różne są tego spotkania skutki: Ważyk uchyla się oddawaniu somatycznego doświadczenia, jego poetyckie fotografie służą melancholijnym, „esencjalnym, a nie ekstatycznym” refleksjom, opowiedzenia własnej wersji metafizyki⁴⁷. U Świrszczyńskiej obraz („niespodziany”) „rumianej linoskoczki”, która „Pod sklepieniem, na śmiertelnie cienkiej huśtawce, / siedzi skubiąc niedbale rąbek napuszonej sukienki”, współtworzy wyrazisty, budowany w całym dziele projekt intensywnego doświadczenia somatyczności, z subwersywnym pierwiastkiem erotyki. Do tego dochodzi aspekt ryzyka, *sine qua non* udanego akrobatycznego numeru, oznaczający celebrowanie, dla przyjemności widowni, możliwości śmierci. Z kolei u Szymborskiej akrobaci trapezowi wyzwalają chęć przetestowania możliwości zapisu w języku poetyckim doświadczenia momentalnego, czasu stężonego, uruchomionego przez ryzykowny performans, a zarazem – oddania w tekście pulsacji ciała w skrajnym wysiłku.

Wyjście poza „stare pocztówki z aktami”

W wierszu Tadeusza Różewicza *Maska* (patrz aneks), istotnym także z tego względu, że właśnie nim poeta zdecydował się otworzyć tom *Niepokój* – do spotkania z powidokiem Arlekina dochodzi trzykrotnie. Najpierw ma ono miejsce za pośrednictwem oglądanego „filmu o karnawale weneckim”. Medium kina umożliwia przemieszczenie się w obręb egzotycznej scenerii, z panną „zbyt piękną” – jak na miejsce, z którego patrzy podmiot, „mieszkaniec małego miasteczka północy”, który „jedzie okrakiem na ichtiozaurze”. Obraz naszkicowany w pierwszej strofie mieści także tytułowe maski ogromnych, „potwornych” karnawałowych kukieł. Jest on skonstruowany w strofie drugiej z maskami „w moim kraju”. To „małe czarne / głowy zaklejone gipsem okrutne uśmiechy”. Wpisanie kulturowego odniesienia do karnawału w krajobraz polski AD 1946 (datowanie także jest elementem tekstu) realizuje zabieg odwrócenia porządków. Te „nasze” maski nie są widomym znakiem rytualnego, corocznego zawieszenia na chwilę porządku rzeczy. Karnawał wojennego okrucieństwa stał się zasadą obowiązującą przez całe

⁴⁷ J. Skurtys, „Nieprzekraczalna jest bariera ciała”. Ucieleśnienia Adama Ważyka, „Pamiętnik Literacki” 2018, z. 1, s. 133; patrz też. J. Święch, Ważyk metafizyczny?, „Ruch Literacki” 2013, R. 54, z. 1 (316), s. 35–47.

lata, a odkrywane zbiorowe mogiły ustanawiają odniesienie do znacznie większego katalogu przerażających widowisk. Odsyłają także do groteski jako kategorii estetycznej, zdolnej unieść ciężar takich opowieści, z tym że fakt ludobójstwa współlistniał często z perwersyjnymi okolicznościami jego wykonywania. To obszerny katalog odniesień, a następnie prób ich reprezentacji w sztuce – mieszczą się w nim na przykład małpka, którą zwykł na ramieniu nosić SS-man Oskar Dirlewanger⁴⁸, spektakle Teatru Śmierci Tadeusza Kantora czy film „Pinokio” Roberto Benigniego (2002). Ale wiersz *Maski* skręca jeszcze raz, w niespodziewanym kierunku, co zaburza jednoznaczne utożsamienie stanu nadzwyczajnego wojny z karnawalem. Po raz trzeci pojawiają się rekwizyty i sceneria, w której zwykł pojawiać się Arlekin, w otoczeniu „pstrej karuzeli”. Jest to być może poetycki powidok z bliżej nieokreślonego spektaklu cyrkowego, gdzie „dziewczyna w czarnych pończochach wabi / słonia dwa lwy niebieskie z malinowym jęzorem / i łapie w locie obrączkę ślubną”. Cyrkowe imaginarium, przeobrażone raz jeszcze – jak dowiadujemy się z trzeciej strofy – służy tu próbie wydostania się spod wpływu doświadczenia uczestnictwa w karnawale śmierci. Atmosfera cyrku, obecność Arlekinów, działają jak katalizator somatycznego, uwalniającego doświadczenia. Ratunkiem jest tylko ciało, pożądanie oferujące wyzbycie się ciężaru żałoby, co ułatwia udzielenie samemu sobie zgody na wątpliwe pocieszenia płynące z kosztowania – jak powiedzielibyśmy dziś – jarmarcznych *guilty pleasures*: „nasze podniebienia smakują leguminę / popraw papierowe wstęgi i wieńce / pochyl się tak: biodro niech dotyka biodra / twoje uda są żywe / uciekajmy uciekajmy”.

Zamiast zakończenia

W dwudziestym wieku cyrk realny (krążące po polskich miastach i miasteczkach namioty Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych) funkcjonował równolegle ze stereotypami i retrospektywnymi fantazjami wokół figur z cyrkowego imaginarium, a także z licznymi przetworzeniami w literackim słowie i sztukach wizualnych. Sam wybór atrakcyjnego tematu stwarzał możliwość zajrzenia za kulisy egzotycznego, kuszącego fantazmatami autentyczności i wolności życia „kuglarzy”. Jednak ten zapośredniczony w stereotypie interpretacyjny banał był omijany przez teksty wysokiej próby. Ich analiza ujawnia wielowarstwowy mechanizm uruchamiający wyobraźnię poetycką. Zastanawiające są podobieństwa w wyzwalających go okolicznościach. Właściwie za każdym razem na początku pojawia się spotkanie z artystą z krwi

⁴⁸ S. Kuklińska, *Oskar Dirlewanger. SS-Sonderkommando „Dirlewanger”*, Warszawa 2012.

i kości, który poprzez swój kunszt potrafi ucieleśnić typ symboliczny którejś z odmian Arlekina – na przykład cyrkowego akrobata. Jego charyzma wciąga piszącego w intensywną relację. Eloquentny artysta słowa ulega pokusie utożsamienia się z artystą niemym, autoreferencjalnym, odsyłającym wyłączenie do samego siebie, wypowiadającym się jedynie poprzez własne ciało. Temperatura relacji – z Arlekinem-kapłanem w świątyni-jarmarku – wprowadza w somatyczny tryb pisania, ustanawiający „koegzystencję ciała i tekstu”⁴⁹, rozsiewając w tekście ekwiwalenty tego doświadczenia. Mogą to być fascynacje zawieszoną czasowością oraz rytmem widowiska, wytwarzanym przez rytmizowany wysiłek powietrznych akrobatów, jak u Szymborskiej, albo dostrzeżenie w podniebnym numerze bliskiego sąsiedztwa śmierci i pożądania, jak w wierszach Ważyka i Świrszczyńskiej. Wreszcie, jak u Różewicza, daje ono szansę na ucieczkę ze zdruzgotanego świata, ucieczkę w ciało.

Aneks

Stanisław Brucz **Jarmark**

Żądła im sterczą z dziobów tancerkom wspartym na udach
Anioły kobiecych oczu patrzą boleśnie nieme
Towar swój chwali bełkotem naiwny sprzedawca cudów
Miał krzyknąć po prostu – moje cuda pachną jak cement –

Skrzypią wabliwie i śpiewnie rdzawe zawory szynku
Chłopi pijani wychodzą chwiejąc się i zataczając
Bławe ominąć kałuże leżące wykrawki cynku
I talerz zielony nieba na targ wystawiony fajans

Żydzi sprzedają morza w dalekim poszumie muszel
Cynober zórz południowych w zwojach spiętrzonych koralu
Grzmiąc tupotem nóg w bałaganie Twardowski sprzedaje duszę
W piekle kopających główni będą go później karali

Cygan matador zachwala swoją czerwoną płachtę
Byk przywiązany do wozu zawodzi bezrogim głosem
Dziewka z wsi okolicznej kupuje krzykliwy łańcuch ten
By paradować w niedzielę na tle brzoź kościelnych i sosen

⁴⁹ A. Dziadek, *Projekt krytyki...*, dz. cyt., s. 23.

Sfrunął płócienny ptak cyrku furkocąc kogucią flagą
Wiruje na jednej nodze w pstrym upierzeniu plakatów
Błazen potrząsa kołpakiem drapaczem nieba z Chicago
Turniej kobiet walczących nago
Żongler korkociąg dymu wzbija pod żagiel lata

Draży korytarz w tłumie twór wyłupiastooki
Auto dziedzica ze dworu dymy wypływa i terkot
Koń wiejski pierzcha i wierzga i okiem ognistym zerka
Kur trzepot spłoszony i skoki

Opiłki słońca goreją w daszkach nowiutkich czapek
Na falach kretonu jak kręgi barwne rozchodzą się wstążki
Wiatr się przewala jak niedźwiedź kurzawę podbija łapą
Dźwięki przeddźwięki harmonii skaczą jak złote pieniążki

Już zmierzch. Już wieczór. Już ciemna się jawi rysa
Tęsknotą kilometrów pól w zmroku białe smuży się droga
Harmonia zapada na smutek i chwiejnie zawisa
Ponad piekarnią niebios księżyc złocisty rogal

Noc nie jest mą specjalnością przyjacielu wesołku zmień mnie
W karczmie jest mroczno i cicho i wszyscy goście już wyszli
Kurz zamiatając ogonem psy wałęsają się sennie
Jarmark jest lasem sterczących dyszli

Pierwodruk w: S. Brucz, *Bitwa*, Warszawa 1925, [za:] tegoż, *Wybór poezji*,
Warszawa 1987, s. 56–57.

Anna Świrszczyńska
Cyrk

Ryżowłósy olbrzym
w czerwonych trykotach
jowialnie dźwiga
ciężary.
Płowe klaczki tańczą menueta,
ekstacycznie ceremonialne,
jak rodzina młodych chińskich cesarzy.
Potem maszerują zapaśnicy.
Masywni,
kategorycznie piękni w świetle lamp.

Skoro po eleganckiej prezentacji i ukłonach zaczynają walkę,
rozrzewnia wszystkich
czujny rytm siły,
sztuka i namiętność poruszeń.
Ale najbardziej niespodziana jest rumiana linoskoczka.
Pod sklepieniem, na śmiertelnie cienkiej huśtawce,
siedzi skubiąc niedbale rąbek napuszonej sukienki.

Pierwodruk: „Skamander” 1936, z. 71–73, [za:] A. Świrszczyńska, *Liryki zebrane*, Warszawa 1958, s. 25.

Tadeusz Różewicz
Maska

Oglądam film o karnawale weneckim
gdzie olbrzymie kukły z potwornymi głowami
śmieją się bezgłośnie od ucha do ucha
i panna zbyt piękna dla mnie który
jestem mieszkańcem małego miasteczka północy
jedzie okrakiem na ichtiosaurze.

Wykopaliska w moim kraju mają małe czarne
głowy zaklejone gipsem okrutne uśmiechy
ale i u nas wiruje pstra karuzela
i dziewczyna w czarnych pończochach wabi
słonia dwa lwy niebieskie z malinowym jęzorem
i łapie w locie obrączkę ślubną.

Ciała nasze krnąbrne i nieskore do żałoby
nasze podniebienia smakuja leguminę
popraw papierowe wstęgi i wieńce
pochyl się tak: biodro niech dotyka biodra
twoje uda są żywe
uciekajmy uciekajmy.

1946

Pierwodruk: *Niepokój*, Kraków 1947, [za:] Tadeusz Różewicz, *Poezja*, t. 1, Kraków 1988, s. 6.

Adam Ważyk
Cyrk

Z początku tresowano konie.
Potem maratończyk obiegał arenę,
pędził ledwie ruszając się z miejsca,
jak Achilles ścigający żółwia.
Potem tresowano konie.
Potem linoskok niebywale tłusty
połykał ognie bengalskie krzycząc:
Żar, żar, żar!
Potem tresowano konie.
Potem żongler żonglował cyframi statystyk.
Potem tresowano konie.
Potem wyskoczył transformista mistyk
i w mgnieniu oka zmienił tuzin masek.
Potem tresowano konie.
Potem grabiono piasek.

Najładniejszy był finał.
Dwóch atletów z mięśniami jak sztaby
trzymało w zębach drabinę,
a na niej mały człowieczek
grał na skrzypcach Griega.

Luty 1956

Pierwodruk: A. Ważyk, *Poemat dla dorosłych i inne wiersze*, Warszawa 1956,
[za:] A. Ważyk, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1982, s. 130.

Adam Ważyk**Dane źródłowe**

Na dwóch trapezach
cztery kombinacje:
dwóch akrobatów
dwoje akrobatów

z przodu mężczyzna

z przodu kobieta

dwie akrobatki

Miłość i śmierć

po grecku – dwóch mężczyzn
po łacinie i po francusku – mężczyzna i kobieta
po niemiecku – kobieta i mężczyzna
po polsku – dwie kobiety
wszystkie kombinacje są wyczerpane

Uczone krety

rozprawiają o miłości i śmierci
udając że myślą po grecku

Eros Thanatos

Wszystko to na nic

każdy się rodzi aby poznać miłość
nie ma nikogo kto by znał swoją śmierć

Lęk przed miłością maskowany
naturalnym lękiem śmierci
źle maskowany
skrzydlata mniszka pożera samca
argument dla owadów ale nie dla ludzi

Miłość i śmierć
fakty
w nieodwracalnej kolejności

Związek przyczynowy
moralny
tragiczny
zdarza się wyjątkowo

Na dwóch trapezach

Miłość i Śmierć

Wystarczy zbliżyć trapezy
a już widzimy je razem

Miłość i Śmierć

bezwiednie pytamy
fatalizm czy dziki przypadek?

Gwałtowna miłość i gwałtowna śmierć
Na ekranach Euroameryki

Eros Thanatos

A. Ważyk, *Dane źródłowe*, [w:] tegoż, *Zdarzenia*, Warszawa 1977, s. 39–40.

Wisława Szymborska
Akrobata

Z trapezu na
na trapez, w ciszy po
po nagle zmiłkłym werblu, przez
przez zaskoczone powietrze, szybszy niż
niż ciężar ciała, które znów
znów nie zdążyło spaść.

Sam. Albo jeszcze mniej niż sam,
mniej, bo ułomny, bo mu brak
brak skrzydeł, brak mu bardzo,
brak, który go zmusza
do wstydliwych przefrunięć na nieupierzonej
już tylko nagiej uwadze.

Mozolnie lekko,
z cierpliwą zwinnością,
w wyrachowanym natchnieniu. Czy widzisz,
jak on się czai do lotu, czy wiesz,
jak on spiskuje od głowy do stóp
przeciw takiemu jakim jest; czy wiesz, czy widzisz

jak chytrze się przez dawny kształt przewleka i
żeby pochwycić w garść rozkołysany świat
nowo zrodzone z siebie wyciąga ramiona –

piękniejsze ponad wszystko w jednej tej
w tej jednej, która zresztą już minęła, chwili.

Pierwodruk: „Życie Literackie” 1965, nr 33, [za:] W. Szymborska, *Wiersze wybrane. Wybór i układ Autorki*, Kraków 2010, s. 152.

Bibliografia

- [Wat A., Stern A.], *prymitywiści do narodów świata i do polski*, [w:] GGA. *pierwszy polski almanach poezji futurystycznej*. Dwumiesięcznik prymitywistów, Warszawa, grudzień 1920, cyt. za: A. Wat, *Pisma zebrane*, t. 5: *Publicystyka*, Warszawa 2008, s. 8, 10–11.
- Adorno Th.W., *Dialektyka negatywna* [1966], tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 1986.
- Bal E., *Lokalność i mobilność kulturowa teatru. Śladami Arlekina i Pulcinelli*, Kraków 2017.
- Benjamin W., *O kilku motywach u Baudelaire’a* [1939], tłum. A. Lipszyc, [w:] tegoż, *Konstelacje. Wybór tekstów*, Kraków 2012, s. 263–310.
- Berger R., Winkler D., *Künstler, Clowns und Akrobaten: Der Zirkus in der bildenden Kunst* [katalog wystawy], Berlin 1983.
- Berthold M., *Historia teatru*, tłum. D. Żmij-Zielińska, Warszawa 1980.
- Bouissac P., *The Semiotics of Clowns and Clowning: rituals of Transgression and the Theory of Laughter*, London–New Delhi–New York–Sydney 2015.
- Brucz S., *Jarmark* [1925], [w:] tegoż, *Wybór poezji*, Warszawa 1987.
- Cyrk [katalog wystawy], red. K. Szydlowska-Schiller, Warszawa 2022.
- de Banville Th., *Skok z trampoliny*, tłum. Miriam (Z. Przesmycki), „Chimera” 1901, t. 3, z. 9, s. 384–386.
- Dziadek A., *Projekt krytyki somatycznej*, Warszawa 2014.
- Faber M., *Angels of Daring: Tightrope Walker and Acrobat in Nietzsche, Kafka, Rilke and Thomas Mann*, Stuttgart 1979.
- Filler W., *Cyrk, czyli emocje pradziadków*, Warszawa 1963.
- Handelman D., *Models and Mirrors: towards an Anthropology of Public Events*, Cambridge 1990.
- Handelman D., *Symbolic Types, the Body, and Circus*, „Semiotica” 1991, t. 85, nr 3/4, s. 205–225.
- Hera J., *Z dziejów pantomimy, czyli pałac zaczarowany*, Warszawa 1975.
- Jürs-Munby K., *Hanswurst and herr ich: Subjection and Abjection in Enlightenment Censorship of the Comic Figure*, „New Theatre Quarterly” 2007, t. 23, nr 2, s. 124–135.
- Kanabrodzki M., *W teatrze klauna, w cyrku Pierrota – mitografie gatunków zmaconych. Pamięć o tradycji komedii dell'arte w widowiskach cyrkowych*, [w:] *Circusiana 1. Otwarcia*, red. S. Siedlecka, G. Kondrasiuk, Warszawa 2022, s. 287–339.
- Kondrasiuk G., *O cyrku w świecie widowisk*, [w:] *Cyrk w świecie widowisk*, red. G. Kondrasiuk, Lublin 2017, s. 11–30.
- Kosiński D., *Wojna z Arlekinem, czyli to macie, co się państwu daje*, [w:] *Performans, performatywność, performer. Próby definicji i analizy krytyczne*, red. E. Bal, W. Świątkowska, Kraków 2013, s. 271–278.

- Kott J., *Lustro. O ludziach i teatrze*, Warszawa 2000.
- Kott J., *Powrót Arlekina* [1958], [w:] tegoż, *Jak wam się podoba. Spotkanie trzecie, Miarka za miarkę*, Warszawa 1962.
- Kott J., *Przyczynek do biografii. Zawał serca*, Kraków 1994.
- Kuczyńska-Koschany K., „*La famille des saltimbanques*”. Picasso, Rilke i poeci polscy, [w:] *Intersemiotyczność. Literatura wobec innych sztuk (i odwrotnie)*. Studia, red. S. Balbus, A. Hejmej, J. Niedźwiedź, Kraków 2004.
- Kuklińska S., *Oskar Dirlewanger. SS-Sonderkommando „Dirlewanger”*, Warszawa 2012.
- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. 2, Lwów 1855.
- Majewski T., *Modernizmy i ich losy*, [w:] *Rekonfiguracje modernizmu. Nowoczesność i kultura popularna*, red. T. Majewski, Warszawa 2008, s. 9–55.
- Peiper T., *Cyrk* [1923], [w:] tegoż, *Tędy. Nowe usta*, Kraków 1972, s. 216–219.
- Raszewski Z., *Mazepa*, [w:] *Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Zygmuntowi Szwejkowskiemu*, red. zbiorowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966, s. 435–453.
- Ratajczakowa D., *Galeria gatunków widowiskowych, teatralnych i dramatycznych*, Poznań 2015.
- Ratajczakowa D., *Oświeceniowe przejście do nowoczesności*, [w:] tejże, *Dzieje komedii polskiej od XVI wieku do końca PRL-u*, t. 1, Warszawa 2024, s. 245–375.
- Rilke R.M., *Elegie duinejskie. Sonety do Orfeusza* [1923], tłum. A. Lam, Warszawa 2011.
- Różewicz T., *Maska*, [w:] tegoż, *Poezja*, t. 1, Kraków 1988.
- Siedlecka S., Kondrasiuk G., *Wstęp*, [w:] *Circusiana 1. Otwarcia*, red. S. Siedlecka, G. Kondrasiuk, Warszawa 2022, s. 7–13.
- Skurtyś J., „*Nieprzekraczalna jest bariera ciała*”. *Ucieleśnienia Adama Ważyka*, „*Pamiętnik Literacki*” 2018, z. 1, s. 129–150.
- Sloterdijk P., *Musisz życie swe odmienić. O antropotechnice*, tłum. J. Janiszewski, Warszawa 2014.
- Starobinski J., *Portrait de l'artiste en saltimbanque* [1970], Paris 2004.
- Stoddart H., *Rings of Desire: Circus History and Representation*, Manchester–New York 2000.
- Surma-Gawłowska M., *Komedia dell'arte*, Kraków 2015.
- Sznajderman M., *Błazen. Maski i metafory*, Warszawa 2014.
- Szyborska W., *Akrobata* [1965], [w:] tejże, *Sto pociech*, Warszawa 1967.
- Święch J., *Ważyk metafizyczny?*, „*Ruch Literacki*” 2013, R. 54, z. 1 (316), s. 35–47.
- Świrszczyńska A., *Cyrk* [1958]; *Mówię do swego ciała* [1985], [w:] tejże, *Poezje zebrane*, Warszawa 2023.
- The Great Parade: Portrait of the Artist as Clown* [katalog wystawy], red. J. Clair, New Haven–London 2004.
- Toole-Stott R., *Circus and allied Arts. A World Bibliography 1500–1959*, t. 2, Derby 1960.
- Ważyk A., *Cyrk* [1956], [w:] *Wiersze wybrane*, Warszawa 1982.
- Ważyk A., *Przedmowa*, [w:] *Surrealizm. Teoria i praktyka poetycka. Antologia, teksty wybrał i tłum. Adam Ważyk*, Warszawa 1973.
- Wójtowicz A., *Nowa Sztuka: początki (i końca)*, Kraków 2017.

Somatic Fairs: Transfers from *Commedia dell'arte* and Circus
in Polish Literature (Brucz, Kott, Różewicz,
Szymborska, Świrszczyńska, Ważyk)

Abstract

The article explores the relationship between circus spectacles, performances rooted in embodiment and visibility, and literature. The introductory section recalls the Enlightenment origins of the negative perception of spectacles derived from the *Commedia dell'arte* tradition, as well as subsequent attempts to challenge this view since the Romantic era. The analytical part highlights successful literary adaptations in essayistic prose and poetry, with examples from the works of Jan Kott, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Anna Świrszczyńska, and Adam Ważyk. The aim of the text is to situate these interpretations within an established critical tradition (Jean Starobinski's comparativism), while also exploring the potential of performance anthropology (Don Handelman's theory of symbolic types) and somatic criticism (Adam Dziadek's project).

Słowa kluczowe: poezja polska, cyrk, dell'arte, widowisko kulturowe, performans

Keywords: Polish poetry, circus, *Commedia dell'arte*, cultural spectacle, performance

Ewa A. Łukaszyk
Uniwersytet Ostrawski
ORCID 0000-0001-9969-0459

Glob/blob/symbiont. Od literatury porównawczej do organicznej wizji literatury świata¹

W 1958 roku nakręcono w Stanach Zjednoczonych horror, w którym mięsożerny, przypominający amebę pozaziemski stwór ląduje na Ziemi wewnątrz meteorytu. Dziwny organizm przyciąga uwagę młodego chłopaka, który trąca go kijem. W tej samej chwili miniaturowy blob przeskakuje na rękę człowieka i zaczyna ją wchłaniać. Pierwsza ofiara natychmiast zostaje zabrana przez przyjaciół do szpitala, gdzie zapada decyzja, że zainfekowaną przez błoeba rękę trzeba będzie odciąć. Ale zanim personel zdąży przygotować się do amputacji, pozaziemski organizm trawi do reszty chłopaka, a następnie pielęgniarkę i samego doktora, który miał nad nim zapanować. Co więcej, blob zaczyna otaczać i pochłaniać kolejne żywe istoty, przez co staje się coraz większy, bardziej agresywny i coraz bardziej czerwony, co w tamtej epoce można było uznać za polityczną aluzję albo po prostu wizualny znak groźby,

¹ Artykuł stanowi rozszerzoną wersję wykładu gościnnego wygłoszonego w Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie 30 maja 2025 roku. Praca opiera się na wynikach badań prowadzonych przez autorkę w Lizbonie w latach 2024–2025 i sfinansowanych przez Fundację Calouste’a Gulbenkiana.

niebezpieczeństwa, ryzyka zalania całej planety. Jednocześnie blob potrafi się wymykać, przez co przyjaciele nie są w stanie zaalarmować policji, która nie wierzy w jego istnienie².

Ten klasyczny film można uznać za doskonały punkt wyjścia do rozważań o literaturze powszechnej, rozumianej jako literatura świata (*World Literature*) – a więc takiej, która jest rozważana i opisywana jako jedna, globalna całość, przy jednoczesnej rezygnacji z tradycyjnego pojmowania kanoniczności dzieł tworzących ten powszechny wymiar. Obejmując i wchłaniając dorobek całej ludzkości, zdaje się ona czasem grozić zalaniem planety jednolitą mazią literatury pisanej z myślą o kolejnych, możliwie bezproblemowych translacjach i adresowanej do masy czytelników pozbawionych kulturowych wyróżników. Jako pole badawcze uprawiane w transnarodowym świecie akademickim, z założenia zawsze po angielsku, *World Literature* wydaje się też pochłaniać wcześniejsze paradygmaty literaturoznawcze, w tym także dobrze nam znane, bezpieczne i oswojone światy literatur narodowych czy też większe, ale nadal nadające się do oswojenia całości zdeterminowane przez język, takie jak frankofonia czy luzofonia. A zatem blob trawi, rozpuszcza i reorganizuje zarówno same literatury, jak i predestynowane do ich studiowania struktury uniwersyteckie, w których tradycyjne filologie zaczynają się rysować jako przeżytek. W tym sensie *World Literature* również może napawać grozą, ponieważ dominacja nowego paradygmatu oznacza koniec praktyk akademickich, jakie poznaliśmy i oswoiłismy jako środowisko. Jednocześnie polskie literaturoznawstwo, poświęcające literaturze z odległych kulturowo i geograficznie części świata jedynie ograniczoną uwagę, przywodzi na myśl filmowego policjanta, przekonanego, że informacja o blobie to po prostu żart. Nie istnieje przecież intelektualno-akademicki organizm, który byłby w stanie wchłonąć i strawić literatury całego świata, przekształcając je w jedną, jaskrawoczerwoną supercałość. A zatem tradycyjny świat filologów, starannie podzielony na grządki i osobne ogródki, o granicach wyznaczanych przez miłe dla oka drewniane płotki, nie jest w żaden sposób zagrożony.

Tymczasem blob już tu pełźnie, scalając, zlewając i łącząc wszystko w jedną organiczną całość. Studia nad literaturą świata, globalne studia literaturoznawcze (*World Literature studies*, czy też *global literary studies*, jak wolę to określać) są nową dziedziną, odrębną od klasycznie rozumianej literatury porównawczej. Komparatystyka, akcentując procedury porównywania, re-spektowała bowiem odrębności. Szukała znaczących paralelizmów rozwoju

² Chodzi o film *The Blob* (*Plazma*) w reżyserii Irvina S. Yeawortha Jr., nakręcony na podstawie scenariusza Theodore'a Simonsona i Kate Phillips. Trzydzieści lat później nakręcono też *remake* tego klasycznego obrazu kina grozy, wyreżyserowany przez Chucka Russella.

czy migrujących motywów, jednak traktowała literatury jako zasadniczo, istotowo odrębne. Tylko na tle tej odrębności podobieństwa mogły być czymś zaskakującym i wartym zbadania. Natomiast globalne studia literaturoznawcze zajmują się całością – tą całością, która może się wydawać niemożliwa do ogarnięcia ze względu na skalę i stopień zróżnicowania elementów, z których miałyby powstać jeden, spójny obraz.

Komparatystyka rzekomo umarła jako dyscyplina już u progu obecnego tysiąclecia. Tak przynajmniej ogłosiła Gayatri Spivak w słynnym szkicu *Death of a Discipline*. Chodziło jej jednak nie o wizję zagłady, lecz o wyczerpanie eurocentrycznego paradygmatu, jaki funkcjonował w klasycznych dekadach rozwoju komparatystyki, aż do czasów George’a Steinera. Ten uczony żydowskiego pochodzenia, urastający do roli paradygmatycznego ucieleśnienia dyscypliny święcącej największe triumfy właśnie pod koniec XX wieku, władał biegle pięcioma językami europejskimi i pod koniec życia, w *Errata*, bolał nad faktem, że nie poznał rosyjskiego (mimo iż zasłynął w latach pięćdziesiątych książką *Tolstoy or Dostoevsky*³) i że nie był w stanie pokonać granicy dzielącej Coleridge’a od Ibn Arabiego. „Starałem się popchnąć swoich studentów i czytelników (z najlepszym rezultatem w wielojęzycznej Genewie) – pisał Steiner w tym wspomnieniowym tomie – w stronę tego co »inne«, tego, co kwestionuje prymat domowych bóstw. Tym, co boli mnie teraz jest świadomość drzwi, które pozostały zamknięte: mój brak rosyjskiego z jednej i brak drogi dostępu do świata islamu z drugiej strony”⁴. Już w kolejnym pokoleniu taki zakres kompetencji, boleśnie ograniczony do Europy, miał się okazać śmiesznie mały, a kogoś, kto zna tylko zachodnioeuropejskie języki, przestano uznawać za prawdziwego poliglotę.

Na gruzach umarłej dyscypliny, niczym feniks odradzający się niemal natychmiast po samospaleniu, pojawiła się książka Davida Damroscha *What Is World Literature?* Wydaje się znaczącą koincydencją, że obie te pozycje i punkty widzenia, tzn. pożegnanie odchodzącej dyscypliny przez Spivak i pytanie o istotę nowej, zadane przez Damroscha, pojawiły się praktycznie w tym samym roku, 2003, i w bliskim związku środowiskowym, a więc w kręgach wiodącej komparatystyki amerykańskiej. Tak czy inaczej, nowy obraz wyłaniający się u Damroscha był znacznie bardziej rozległy w przestrzeni i czasie. Książka zaczyna się rozdziałem poświęconym eposowi o Gilgameszu i osadzonej w kolonialnych realiach historii odkrywania sumeryjskich bibliotek glinianych tabliczek pokrytych pismem klinowym. Samo to stanowiło znaczące przesunięcie względem klasycznego literaturoznawstwa w wydaniu

³ W polskim przekładzie szkic ten ukazał się jako: G. Steiner, *Lew Tołstoj czy Fiodor Dostojewski: Esej o starej krytyce*, tłum. P. Fast, Warszawa 1993.

⁴ G. Steiner, *Errata. An Examined Life*, New Haven 1997, s. 41.

Harolda Blooma (autora słynnej syntezy *The Western Canon* z 1994 roku⁵) czy wspomnianego już Steinera. Ich świat, jak gdyby w bezpośredniej kontynuacji dziewiętnastowiecznej myśli Matthew Arnolda, nadal miał swoje źródła gdzieś na styku Jerozolimy i Aten, czy może w momencie narodzin greckiej tragedii, której trwanie w nowożytnej i nowoczesnej literaturze europejskiej Steiner ukazał w *Antygonach* (*Antigones*). Tymczasem Damrosch starał się sięgnąć jak najgłębiej w historię i wyjść jak najdalej poza Europę. Zmagał się z poezją Azteków i z poezją chińską, która jak żadna inna zdawała się ginąć w przekładzie. Nakreślony przez niego świat nadal był rozpaczliwie fragmentaryczny (do tego stopnia, że prowadził do rozpadu osobowości uczonego, co Damrosch przedstawił w kapitalnej powieści *Mityngi myśli*, będącej satyrycznym portretem świata wielkich kongresów komparatystycznych). Ale już powoli zaczynał wyłaniać się syntetyzujący blob w postaci apetytu na literaturę zdolną do funkcjonowania w globalnym obiegu, pokonywania międzykulturowych barier i trawienia różnic. Akcent padał na otwarcie tekstu (w znaczeniu „dzieła otwartego” Eco), zdolnego do produkowania nowych sensów w oderwaniu od lokalności, która dała mu początek i zakodowała jego wyjściowe – lecz nie jedyne możliwe – znaczenie.

W ten sposób wyłoniła się definicja literatury światowej nie w sensie uniwersalnego, powszechnego – a więc hegemonicznego – kanonu, jaki wyobrażał sobie Bloom, ale literatury funkcjonującej w globalnym obiegu. Składają się na nią niekoniecznie arcydzieła, ale teksty zdolne do generowania znaczeń, a tym samym do zyskiwania wagi i przyciągania uwagi w różnych kontekstach kulturowych, również dalekich od ich pierwotnej kultury pochodzenia. Aktualnym – choć jeszcze nie zaistniałym w polskim tłumaczeniu – przykładem w tym zakresie może być 小蘑菇 („Grzybek”) Yi Shisi Zhōu, powieść wydana w Pekinie w 2020, a dwa lata później przetłumaczona na angielski jako *Little Mushroom*. Jej bohaterem jest rozumny grzyb, zdolny do egzystencji w postapokaliptycznym świecie, zasiedlonym przez ksenogeniczne istoty pożerające się nawzajem. Podobne jak we wszystkich literackich i filmowych narracjach o inwazjach blobów, kluczowym pytaniem pozostają intencje Obcego. Trudno określić, czy Grzybek jest dobry, czy zły, i na ile można stosować wobec niego ludzkie kryteria. Wypełził z Otchłani, gdzie przebywał, szukając spora pozyskanego przez ludzi. Ale czy grzyb szukający swojego spora powinien apelować do emocji czytelnika w taki sam sposób jak matka poszukująca zaginionego lub porwanego dziecka? Tak czy inaczej, dochodzi do transferu genów, a Grzyb przejmuje ludzką postać oraz tożsamość odziedziczoną po An Zhe, którego zainfekował – przy czym ponownie nie wiadomo, czy po to, aby ratować i leczyć rannego, czy też, przeciwnie, by przypieczętować jego

⁵ Tłumaczenie na język polski: H. Bloom, *Zachodni kanon: Książki i szkoła wieków*, tłum. B. Baran, M. Szczubińska, Warszawa 2019.

zagładę i przejąć jego postać. Zasiedlając ciało An Zhe, Grzybek przeżywa romans z Lu Fengiem, wysokim rangą sędzią, a zarazem oficerem odpowiedzialnym właśnie za eliminowanie ksenogenicznych mutantów.

Nazwałam tę obszerną narrację powieścią, ale nie oznacza to jej łączności z zachodnim gatunkiem piśmiennictwa. „Grzybek” wpisuje się w tradycję chińskiego gatunku *danmei*, obszernej, wielowątkowej narracji eksplorującej męsko-męskie relacje, zaś jego angielskojęzyczny przekład, krążący w globalnym obiegu, zlewa się z fenomenem japońskiej mangi wraz z towarzyszącymi jej okołoliterackimi zjawiskami, takimi jak fandom – społeczność fanów generująca teksty równoległe do utworu wyjściowego, obrazy graficzne czy przedmioty materialne, w tym różnego rodzaju gadżety. Jednocześnie chińska literatura science fiction rysuje się bez wątpienia jako wynik wchłonięcia zachodniej wyobraźniowości spod znaku światów postapokaliptycznych. Zrosła się ona z lokalnymi wzorcami, a popularność powieści w rodzaju „Grzybka” jest jak najbardziej zjawiskiem globalnym. Egzemplifikuje zatarcie kulturowych różnic i transkulturową produktywność.

Wróć jednak do narracji o przygodach literatur świata. Tak więc w krótkim czasie po książce Damroscha pojawiła się reakcja na jego wizję literatury globalnej, w której panuje przekładalność wszystkiego na wszystko, a zjawiska z jednej kultury przybierają postać łudząco podobną do wytworów zupełnie innej, tak jak ksenogeniczny grzyb zreprodukował postać człowieka, którego zainfekował i wchłoniął. Dziesięć lat później, czyli w 2013 roku, Emily Apter w książce *Against World Literature. On the Politics of Untranslatability* próbowała przesunąć akcent ponownie na nieprzekładalność i kulturową specyficzność tekstów, aby oddalić wizję globalnej papki, bezkształtnej masy wynikłej ze zlania się wszystkiego ze wszystkim – swoistego „białego szumu” pozbawionego wyróżników, który sam Damrosch nazwał literaturą lotnisk, czytana wyłącznie w ich terminalach, a więc właściwie bez żadnej znaczącej lokalizacji czy kulturowo umocowanej perspektywy.

Z kolei Gayatri Spivak w *An Aesthetic Education in the Era of Globalization* (2012) powróciła do Schillerowskiego pojęcia „edukacji estetycznej”, które w romantyzmie miało się odnosić do równowagi między czuciem i rozumem. Tym razem chodzi o etyczne rozumienie literatury jako kształcenia wyobraźni w taki sposób, aby jednostka była przygotowana do podjęcia odpowiedzialności. Nie chodzi więc o piękno czy zdolność do estetycznej aprecjacji, ale o zdolność oglądu świata z wielości perspektyw. Ukute przez Spivak pojęcie *teleopoiesis* oznacza „czynienie odległego obcego obecnym”⁶. Teleopoietyczna lektura jest empatycznym, zaangażowanym aktem wyobraźni, skierowanym

⁶ Pojęcie *teleopoiesis* pojawiło się po raz pierwszy w eseju *Imperative to Re-Imagine the Planet*, zawartym w tomie G. Spivak *An Aesthetic Education in the Era of Globalization*, Cambridge 2012, s. 335–350.

ku obcemu z etycznym zamiarem uchwycenia jego życia, doświadczenia, świata – pomimo, czy też wbrew temu, że ów obcy jest osobą podporządkowaną (*subaltern*), zmarginalizowaną lub kulturowo odmienną. O ile wcześniejsze kryteria wartościowania „kanonicznych” dzieł literackich sprowadzały się do pojedynczego paradygmatu, o tyle w *teleopoiesis* zawarta jest idea pluralizmu etycznego powiązanego z otwarciem na wielość perspektyw. W konsekwencji wynika z niej więc radykalny pluralizm estetyczny.

Toteż sam Damrosch, m.in. w niedawnej książce, *Ultraminor World Literatures* (2022), wydanej wspólnie z islandzkim badaczem Bergurem Rønne Mobergiem, odszedł od definicji literatury w globalnym obiegu, grożącej tym, że zamieni się w niespecyficzną, ujednoliconą miazgę, i przeszedł do zapytywania o kategorię *ultraminor* – „literatur najmniejszych” i ich miejsca w całościowym oglądzie literatury świata. Dzięki zagłębieniu się w te mniejszościowe tradycje i odwróceniu ich wcześniejszego zmarginalizowania (skoro margines stoi teraz w centrum uwagi), globalny obraz odzyskuje swoistą mozaikową strukturę, w której współistnieją elementy drobne, liczne i różnorodne. Akcent pada na wyraziste różnice skal pomiędzy literaturami, ich zróżnicowanie oraz domagające się dostrzeżenia i uznania bogactwo.

Jednocześnie procesem, który, moim zdaniem, będzie wyznaczał kierunki rozwoju literaturoznawstwa w nadchodzącej dekadzie, jest nieuniknione przesunięcie geograficznych akcentów. Coraz mniej prawdopodobny jest powrót do „wielkich literatur” ze wskazaniem na Europę czy szerzej pojęty świat zachodni. Stoimy u progu awansu Globalnego Południa, zmieniającego tzw. pozycjonalność (*positionality*), czyli fizyczne i symboliczne umiejscowienie podmiotu, który zadaje sobie podstawowe pytanie o globalizację: „czym jest świat?” / „co to jest świat?”. W 2016 roku to pytanie postawił wykształcony na Uniwersytecie Columbia badacz pakistańskiego pochodzenia, Aamir Mufti, w książce *Forget English!: Orientalisms and World Literatures*. Potraktował on samo pojęcie *World Literature* jako fałszywy i mylący konstrukt, wysnuty z imperialnego obrazu świata, który dla eksploratorów musiał być „ciągłą, możliwą do spenetrowania przestrzenią”⁷. W tym samym roku Pheng Cheah w książce *What Is a World? On Postcolonial Literature as World Literature* dekonstruował samo pojęcie „świata” jako wypadkową kolonialnej przemocy i kapitalizmu. Jednak niech nas nie zmyli to nazwisko odziedziczone po przodkach – Chińczykach z Singapuru. Pytanie „co to jest świat?” Cheah nadal zadawał z pozycji Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley – niemalże jak u Miłosza, z okna gabinetu z widokiem na Pacyfik. Można jednak spodziewać się, że kolejne odpowiedzi na to samo pytanie – czym jest świat – będą posiadały odrębny *locus*, punkt geograficznego i kulturowego osadzenia, który pociągnie za sobą nowe definicje.

⁷ A. Mufti, *Forget English!: Orientalisms and World Literatures*, Cambridge 2016, s. 5.

Reasumując, aktualne pytania kierują się w stronę mikroskali i kwestii lokalności, ulokowania, czy może lokalizowalności (*locatedness*) jako definiującej cechy literatur. Mimo iż – a może właśnie dlatego, że – w dalszym ciągu stawką jest ogląd globalny, a więc pełny, nasycony informacyjnie obraz łączący zalety wielkiej skali i bogactwo szczegółów, lawinowo zwiększa się akademicka widzialność „literatur najmniejszych” i „miejsc najmniejszych”. Stąd na przykład w najnowszym tomie pod redakcją Franceski Orsini i Laetiti Zecchini, *The Locations of (World) Literature* (2025), kluczowe znaczenie ma pytanie o ogląd świata m.in. z pozycji literatury etiopskiej, literatury swahili, literatury pakistańskiej czy irańskiej – i innych literatur, które składają się z kolei na serię okien i okienek wychodzących na Ocean Indyjski. Rzec można, że zwiększa się nie tylko „drobnoziarnistość”, a więc precyzja odwzorowania rzeczywistości świata w akademickim opisie, lecz także liczba nakładających się kątów widzenia, które służą generowaniu zróżnicowanych obrazów globalności.

W tym fascynującym tomie pojawia się także rozdział o literaturze Fulów – czyli literaturze w języku pulaar⁸. Jest to ciekawy fenomen z Afryki Saharyjskiej, przeczący jednej z tez wybrzmiewających w studiach postkolonialnych, a mianowicie przekonaniu, że zaistnienie (pisanych) literatur w takich częściach świata, jak Afryka Zachodnia, jest skutkiem i wypadkową kolonizacji, nieoczekiwanym rezultatem doświadczonej przemocy symbolicznej – i że inaczej być nie mogło, skoro subsaharyjskie kultury afrykańskie zamknięte były w kręgu oralności. Tymczasem właśnie piśmiennictwo Fulów ma rodzime pochodzenie; jest osobną tradycją, która powstała wraz z penetracją bractw sufickich w głąb Afryki. Rozwijało się równolegle do kolonizacji, ale na jej marginesie, a nie w jej ramach. To właśnie istnienie tej odrębnej, zmarginalizowanej, a jednak już ustabilizowanej tradycji tłumaczy zaskakujące zaszłości, jak choćby fakt, że jeden z prekursorów pisarstwa w pulaar, Baylaa Kulibali, autor autobiograficznej narracji *Nguurndam tumaranke* („Życie cudzoziemca”), podjął swoje zadania pisarskie po ukończeniu kursu alfabetyzacyjnego w ośrodku integracyjnym dla imigrantów we Francji w latach osiemdziesiątych. Kurs posługiwania się europejskim systemem zapisu dostarczył jedynie narzędzia dla pewnej istniejącej już uprzednio formy świadomości literackiej. Literatura, która mogłaby się wydawać jakimś nagłym, nieprawdopodobnym wykwitem, była niejako gotowa do zaistnienia, gdyż wyrosła ze swoistej inkubacji dawnej tradycji epickiej, jaką rozwijało piśmiennictwo Fulów w ciągu XIX i XX wieku. Jednocześnie, jak zaświadcza Mélanie Bournet, pisarskie aspiracje nie pozostały na marginesie migrującej

⁸ M. Bourlet, *Cosmopolitanism, Literary Nationalisms, and Linguistic Activism. A Multi-local Perspective on Pulaar*, [w:] *The Locations of (World) Literature*, red. F. Orsini, L. Zecchini, Leiden 2025, s. 35–55.

społeczności, lecz zrodziły żywy, spontaniczny ruch naśladownictwa i aktywizmu kulturalnego.

Przynajmniej z perspektywy najnowszych tendencji w akademickim opisie literatura globalna raczej w malejącym stopniu przedstawia się zatem jako blob zalewający planetę niczym gigantyczna ameba, składająca się z jednorodnej mazi pozbawionej ciekawszych jakości. Nie jest to również monstrualna hybryda, w której literatury – wielkie, średnie, małe i najmniejsze – walczą o przetrwanie, pasożytując na sobie nawzajem. Skłaniam się raczej ku opinii, że literatura globalna powinna być opisywana jako organizm o nowej fizjologii, w którym elementy radykalnie odmienne zrastają się w symbiont, system o wyższej złożoności, zachowujący w wysokim stopniu heterogeniczny charakter swoich części składowych i różnice skali pomiędzy nimi. W ten sposób wyłania się rzeczywistość o wysokim stopniu scalenia, czyli taka, którą można rozpatrywać i analizować jako pojedynczy system. Jednocześnie literatura świata zachowuje jednak złożoność gwarantującą – jak to określiłam w eseju napisanym z myślą o nowozelandzkim kontekście, otwartym na odrębność kultur Pacyfiku – estetyczną obfitość (*aesthetic abundance*), kulturowe bogactwo i dobrostan dla wszystkich⁹. Mam tu na myśli szansę prosperowania również dla kultur najmniejszych, dla których globalizacja stwarza miejsce i sprzyjające warunki rozwoju, właśnie warunki oscylacji między własnym, właściwym tylko sobie ułożeniem (*locatedness*), a możliwością uczestniczenia w rynkach symbolicznych o większej skali i korzystania z ich siły, szans i wsparcia, tak jak wówczas, gdy imigrant gotowy do podjęcia pisarskiego przeznaczenia dostaje narzędzie w postaci umiejętności pisania łańskim alfabetem (wcześniej pulaar było pisane alfabetem arabskim), a jego narracja i szerszy ruch naśladownictwa, jaki spowodowała, staje się przedmiotem literaturoznawczego opisu.

Mówiąc o symbiozie, mam na myśli tak proste zjawiska, jak materialne możliwości przetrwania dla twórców osadzonych w kulturach pod różnymi względami „najmniejszych” (tworzonych przez niewielkie liczebnie zbiorowości, zdominowanych, często zarazem najuboższych), jeśli ich teksty znajdują globalne możliwości zbytu. Co więcej, twórcze jednostki, komunikując się z innymi kręgami kulturowymi, są mniej podatne na zdławienie przez lokalne instancje przemocy czy kontroli. Dzieje się tak na przykład w przypadku kobiecej powieści tunezyjskiej, tematyzującej problem gwałtu, którą lokalny patriarchat tłumi za pomocą literalnych odczytań, zakładających, że pisarka opisuje własne doświadczenie. Dzięki takiej redukcyjnej lekturze można uruchomić presję wstydu i sprowadzić symboliczne funkcjonowanie instancji autorskiej do cielesnego funkcjonowania kobiety, które jest

⁹ E. Łukaszyk, *Cultured Readings. Transcoloniality and Aesthetic Judgement in Global Literary Criticism*, „Junctures: The Journal for Thematic Dialogue” 2025, nr 25, s. 55–66.

nieporównanie bardziej podatne na przemoc i wymuszone zamilknięcie. Wafa Ghorbel, autorka śmiałych powieści *Le Jasmin noir* i *Fleurir*, uskarża się na ten stan rzeczy w zbiorze świadectw dotyczących kondycji piszących kobiet w Tunezji¹⁰. Jednak Ghorbel wysłizguje się z tunezyjskiej lokalności, pisząc po francusku, a więc wpisując się w szerszą, euro-śródziemnomorską przestrzeń, gdzie reguły komunikacji literackiej są mniej zaściankowe, czytelniejsze i bardziej odporne na próby manipulacji. Co więcej, tłumaczy swoją powieść *Le Jasmin noir* na klasyczny język arabski, dając tekstowi szansę ponadlokalnego krążenia również w regionalnej przestrzeni, ale ponad lokalnymi granicami, w których kontrola jest najłatwiejsza. Wreszcie angielska translacja nadaje tej powieści obieg globalny. Widać na tym przykładzie, jak tekst wchodzi w kilka różnych obiegów, które tylko częściowo się nakładają i funkcjonują na różnych poziomach. W rezultacie symboliczna moc piszącej kobiety, ścierającej się z instancjami patriarchalnej kontroli, ulega zwielokrotnieniu¹¹.

Warto zauważyć, że w globalnej akademickiej praktyce badań literackich współistnieją dwa funkcjonalne, częściowo pokrywające się rozumienia terminu „literatura globalna”. Jedno z nich jest posthegemoniczne i pojmuje literaturę światową jako zunifikowany, zglobalizowany obieg tekstów, które podlegają zasadom przekładalności – a w konsekwencji artykułują wyłącznie te treści, które mogą być wyrażone w dominujących językach i kodach estetycznych. Można byłoby więc założyć, że sam fenomen globalnego obiegu opiera się zasadniczo na wspólnym modelu sądu krytycznego i obejmuje jedynie te teksty, które mieszczą się w paradygmatach, do jakich taki sąd może się odnieść. Ten punkt widzenia spycha na margines, czy wręcz ignoruje, chińskie historie o postapokaliptycznych grzybkach i ich globalną popularność. Jednocześnie najszerzej rozpowszechniona praktyka akademicka czytania literatury światowej pozostaje zasadniczo ukształtowana przez szkołę postkolonialną i naznaczona jej niedostatkami. Największym z nich jest fakt, że paradygmat postkolonialny pozostaje zachodniocentryczny jako forma rozliczenia kolonizowanego z kolonizatorem. Przekłada się to na akademicką „niewidzialność” paradygmatów kulturowych i literackich wyrosłych na obrzeżach kolonialności, jak kroniki Fulów, spisywane arabskim alfabetem w bractwach sufickich rozrastających się w cieniu kolonialnych potęg, takich jak Francja czy Portugalia, które nie zawsze nawet zdawały sobie sprawę z ich istnienia. Formy postkolonialne

¹⁰ W. Ghorbel, *My Wor(l)ds of Emotions*, [w:] *Tunisian Women Novelists: Testimonies of Resistance and Resilience*, red. H. Ben Driss, Cambridge 2024, s. 13–22.

¹¹ Piszę o tym szerzej w artykule *The womb and the wound. Post-Arab Spring questioning of the female body in Fawzia Zouari's and Wafa Ghorbel's novels*, [w:] *Contemporary Women's Writing* (w przygotowaniu).

są liczne, lecz dalekie od objęcia całej różnorodności form ekspresji literackiej istniejących w kulturach ludzkich. Uprzywilejowują one wypowiedzi zakorzenione – choćby pośrednio – w tradycji zachodniej lub współdzielące z nią wspólne mianowniki.

W perspektywie proponowanej przez takich badaczy jak Emily Apter literatura światowa staje się dyscypliną nadzorującą „nieprzekładalne przejścia” (*untranslatable crossings*), w której kulturowe idiolekty są redukowane do kategorii dających się wyrazić w językach dominujących. Zatem właśnie tę nieprzekładalność, tę ciemność czy też nieprzejrzyistość jednej kultury dla drugiej należałoby chronić. Toteż argumentuję, że możliwe jest jeszcze szersze, bardziej problematyczne rozumienie literatury światowej: jako ciemnej, niezbadanej i nieprzekładalnej sfery radykalnego pluralizmu estetycznego, dążącego do uznania – choć niekoniecznie do włączenia w spójną całość jednolitej mazi ameboidalnego bloba – rozbieżności pochodzeń, historii, gatunków, obrazowania i specyficznych dla danej kultury kryteriów oceny estetycznej.

Literatura światowa w tym ujęciu, tzn. jako przestrzeń radykalnego pluralizmu, stanowi większe wyzwanie dla każdego projektu krytyki literackiej, lecz jednocześnie stwarza żyzny grunt dla podejść transindygenicznym i transkolonialnym. Transindygenizm tworzy niejako horyzontalną przestrzeń kontaktu między tubylczymi kulturami i tradycjami literackimi (w sensie pisanej lub ustnej literatury). Z kolei pojęcie transkolonialności zostało niedawno rozwinięte przez grupę zachodnioafrykańskich, m.in. nigeryjskich badaczy, z którą miałam okazję współpracować, jako nurt myślenia będący wyrazem wyjścia poza dekolonialną filozofię afrykańską¹². Główna idea polega tu na zamknięciu cyklu kolonialno-dekolonialno-postkolonialnego w lokalnych historiach kulturowych, osiągnięciu etapu uzdrowienia, w którym fakt kolonizacji przestaje być traktowany jako centralny, determinujący czynnik. Kultury transkolonialne rozwijają wyraźną świadomość swojej głębokiej temporalności, istnienia w czasie dłuższym i głębiej sięgającym niż kolonizacja¹³. Ich pojęcie przeszłości wykracza zarówno poza zwesternizowane rozumienie historii, jak i tendencję do konstruowania płytkich perspektyw czasowych, ograniczonych kamieniami milowymi kolonialnej chronologii: od „odkrycia” (przez ludzi

¹² Rezultatem tej współpracy jest niedawny tom szkiców pod red. Josepha C.A. Agbakoby i Marity Rainsborough, *Beyond Decolonial African Philosophy: Africanity, Afrotopia, and Transcolonial Perspectives*, London–New York 2024. Kolejne publikacja zespołu, *Transcoloniality and Positive Justice for Development in Africa* pod redakcją Anthony’ego Ajah i Marity Rainsborough, jest obecnie w druku.

¹³ Szerzej pisałam o tym w szkicu (*Post*)colonial Chronopolitics and Mapping the Depth of local time(s) in Global Literary Studies: An Itinerary to Guinea-Bissau, „Metacritic Journal for Comparative Studies and Theory” 2021, nr 7.2, s. 69–83.

Zachodu), poprzez osiedlenie, aż po kolejne wydarzenia i ich współczesne skutki, które reprodukują struktury mentalne kolonialności (i postkolonialności – w znaczeniu, o jakim pisze Mbembe w słynnym szkicu *De la postcolonie* w 2000 r.), zamiast wykraczać poza granice ustanowione przez esencjalizującą kolonialność. Przede wszystkim jednak transkolonialność, w przeciwieństwie do ujęć postkolonialnych, których wyróżnikiem była perspektywa oparta na konstatacji różnic potencjału, przepaści między hegemonią kolonizatora i podległością kolonizowanego (*subaltern*), akcentuje horyzontalne sieci relacji, partnerstwa, współistnienia, współzależności i współtworzenia. Takie cechy, streszczone chociażby w pojęciu *ubuntu*, próbowano nie tylko wynosić do rangi wyróżników afrykańskości, przeciwstawiając je zachodniemu indywidualizmowi, lecz także przekształcać dzięki nim rzeczywistość społeczną¹⁴. Transkolonialna krytyka literacka ma z kolei do wykonania pracę ponownego odczytania postkolonialnych tekstów w taki sposób, by obok kondycji podległości i samoreplikujących się w „postkolonii” schematów przemocy symbolicznej wydobyć na światło dzienne to wszystko, co niesie nadzieję uzdrowienia i ożywienia kultur. Transkolonialna literatura świata jest zatem organiczną wizją, w której synergia solidarności i współkreacji prowadzi do proliferacji otwartych na przyszłość, transformacyjnych opowieści.

Konkludując, należałoby raz jeszcze podkreślić, że przywołane w artykule globalne zjawiska i mechanizmy powodują raczej rozplenienie niż ujednolicenie form, znaczeń czy odczytań tekstów. Globalność literatury jest przestrzenią radykalnego pluralizmu i synergii. Ma charakter symbiontu, w ramach którego kultury i literatury najmniejsze, w tym szeroko pojęte globalne Południe czy G77 („kraje globalnej większości”, *global majority*), eksploatując w transkolonialny sposób zarówno swój czas głęboki, jak i zwłaszcza oraz „strawione” elementy kolonialnego dziedzictwa, zyskują nową witalność.

Bibliografia

Apter E., *Against World Literature. On the Politics of Untranslatability*, London 2013.

¹⁴ *Ubuntu* uznaje się za rdzenną afrykańską koncepcję filozoficzną, która podkreśla wspólnotowość, współzależność i wspólne człowieczeństwo. Termin ten pochodzi z języków bantu z grupy Nguni w południowej Afryce (np. zulu i xhosa) i często tłumaczony jest jako: „Jestem, ponieważ jestem” lub „Człowiek staje się człowiekiem poprzez innych ludzi”. U podstaw *ubuntu* leżą wartości takie jak współczucie, wzajemność, godność, szacunek i harmonia w relacjach społecznych. Koncepcja ta wywarła duży wpływ na afrykańską etykę, teorię polityczną, teologię oraz edukację. Zyskała też międzynarodowy rozgłos dzięki takim postaciom, jak Nelson Mandela i Desmond Tutu, którzy odwoływali się do *ubuntu* w procesie pojednania w Południowej Afryce po apartheidzie.

- Beyond Decolonial African Philosophy: Africanity, Afrotopia, and Transcolonial Perspectives*, red. J.C.A. Agbakoba, M. Rainsborough, London–New York 2024.
- Cheah P., *What Is a World? On Postcolonial Literature as World Literature*, Durham 2016.
- Damrosch D., Bergur R.M., *Ultraminor World Literatures*, Leiden 2022.
- Damrosch D., *Meetings of the Mind*, Princeton 2000. Tłumaczenie na język polski: *Mityngi myśli*, tłum. zbiorowe opracowane w studenckim kole translatorskim „Przekładnia”, Kraków 2011.
- Damrosch D., *What Is World Literature?*, Princeton 2003.
- Ghorbel W., *Fleurir*, Tunis 2023.
- Ghorbel W., *Le Jasmin noir*, Tunis 2016. Tłumaczenie na język angielski: *The Black Jasmine*, tłum. P. Thompson, New Orleans 2021; autoprzekład arabski: *Al-yasmin al-aswad*, Tunis 2019.
- Ghorbel W., *My Wor(l)ds of Emotions*, [w:] *Tunisian Women Novelists: Testimonies of Resistance and Resilience*, red. H. Ben Driss, Cambridge 2024.
- Harold B., *The Western Canon: The Books and School of the Ages*. New York 1994. Tłumaczenie na język polski: H. Bloom, *Zachodni kanon: Książki i szkoła wieków*, tłum. B. Baran, M. Szczubiałka, Warszawa 2019.
- Kulibali B., *Nguurndam tumaranke*, Paris 1991.
- Łukaszyk E., (Post)colonial Chronopolitics and Mapping the Depth of Local Time(S) in *Global Literary Studies: An Itinerary to Guinea-Bissau*, „Metacritic Journal for Comparative Studies and Theory” 2012, nr 7.2.
- Łukaszyk E., *Cultured Readings. Transcoloniality and Aesthetic Judgement in Global Literary Criticism*, „Junctures: The Journal for Thematic Dialogue” 2025, nr 25.
- Mbembe A., *De la postcolonie: Essai sur l’imagination politique dans l’Afrique contemporaine*, Paris 2000.
- Mufti A., *Forget English!: Orientalisms and World Literatures*, Cambridge 2016.
- Spivak G.Ch., *An Aesthetic Education in the Era of Globalization*, Cambridge 2012.
- Spivak G.Ch., *Death of a Discipline*, New York 2003.
- Steiner G., *Antigones*, Oxford 1984.
- Steiner G., *Errata: An Examined Life*, New Haven 1997.
- Steiner G., *Tolstoy or Dostoevsky: An Essay in the Old Criticism*, New Haven 1959. Tłumaczenie na język polski: *Lew Tołstoj czy Fiodor Dostojewski: Esej o starej krytyce*, tłum. P. Fast, Warszawa 1993.
- The Locations of (World) Literature*, red. F. Orsini, L. Zecchini, Leiden 2025.
- Zhōu Y.S., 小蘑菇, Pekin 2020 Tłumaczenie na język angielski: *Little Mushroom: Judgment Day*, tłum. Xiao, San Francisco 2022.

Glob/blob/symbiont. From Comparative Literature to an Organic Vision of World Literature

Abstract

The article examines the evolution of literary studies from the disciplinary framework of Comparative Literature to that of World Literature. The author reflects on

the globalizing notion of World Literature, often treated as a synonym for the literary “white noise” circulating in translation. Stripped of distinguishing features, this featureless literature appears to digest and overflow everything – much like alien organisms in science-fiction films and novels. For this reason, the author’s attention shifts from major to ultraminor literatures and from a postcolonial to a transcolonial approach. Whereas the postcolonial school of literary criticism foregrounded power differentials and emphasized subaltern subjects suffering symbolic oppression, transcolonial studies focus instead on horizontal networks of solidarity, coexistence, and co-creation. Minor in power and scope though they may be, transcolonial literatures can rely on such networks of solidarity and on synergistic effects, fostering a positive, authentic, and organic vision of World Literature.

Słowa kluczowe: dyscypliny w literaturoznawstwie, literatury najmniejsze, pluralizm estetyczny, transkolonialność

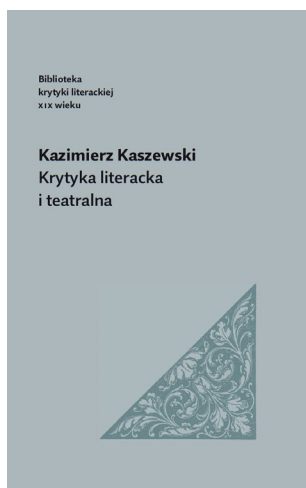
Keywords: disciplines in literary studies, ultraminor literatures, aesthetic pluralism, transcoloniality

Recenzje



Urszula Kowalczuk
Uniwersytet Warszawski
ORCID 0000-0002-0867-3184

Kazimierz Kaszewski i meandry dziewiętnastowiecznej krytyki



Kazimierz Kaszewski, *Krytyka literacka i teatralna*, wstęp, redakcja i opracowanie Aneta Mazur, Instytut Badań Literackich PAN, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, Warszawa 2024, 814 s.

Ostatnie lata są w polskim literaturoznawstwie skoncentrowanym na problemach dziewiętnastowieczności czasem imponującego rozwoju badań nad krytyką. Trudno w tym miejscu wymienić wszystkie prace indywidualne lub książki wieloautorskie, ale na pewno trzeba wskazać dwa szeroko zakrojone, wieloletnie projekty zbiorowe. Mam na myśli tomy ukazujące się od dawna w ramach redagowanej przez Sylwię

Panek serii *Polemika Krytycznoliteracka w Polsce*, których liczba znacznie wzrosła od 2018 roku, czyli w okresie realizacji grantu „Polemika (krytyczno) literacka w Polsce – między studium przypadku a historią literatury. Edycje krytyczne”, kierowanego przez Agatę Stankowską¹. Równolegle prowadzone

¹ Seria nie ma ograniczonych ram chronologicznych, ale bardzo wiele tomów dotyczy zagadnień dziewiętnastowiecznych.

były prace nad *Słownikiem polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, redagowanym przez Józefa Bachórze, Grażynę Borkowską, Teresę Kostkiewiczową, Magdalenę Rudkowską i Mirosława Strzyżewskiego, a współtworzonym przez autorki i autorów z większości ośrodków akademickich w Polsce². W obu przypadkach mamy do czynienia zarówno z efektami żmudnych badań, jak i z ustaleniami i odkryciami, które mogą i powinny stać się impulsem do dalszych działań naukowych zorientowanych m.in. na języki krytyki, zapomniane zjawiska w jej obrębie, szczegółowe kwestie wynikające z refleksji metakrytycznej poszczególnych krytyków i problematyki ich studiów, recepcję pisarstwa krytycznego i jego korelację z różnymi formami wypowiedzi publicystycznych, a także wpływ środowisk redakcyjnych ówczesnych pism na profil krytyki.

Doskonałym przykładem takiego poszerzania i zarazem pogłębiania pola badań dobrze już rozpoznanego jest przygotowany przez Anetę Mazur, bogaty materiałowo tom zawierający wybór prac krytycznoliterackich i krytycznoteatralnych Kazimierza Kaszewskiego, poprzedzony solidnym wstępem. Autorka poświęconego krytykowi hasła w *Słowniku...* tym razem nie tylko przypominała jego biografię, pozycję w dziewiętnastowiecznym środowisku literackim, obfite i zróżnicowane pisarstwo, lecz także wykonała niełatwe zadanie selekcji w obrębie jego tekstów, opracowując i przygotowując je do druku³. Przypadek Kaszewskiego, współpracującego z co najmniej kilkunastoma czasopismami, świetnie pokazuje, że digitalizacja prasy niewiele zmieniła w częstotliwości sięgania współcześnie po jego studia i szkice. Publikacja reprezentatywnego wyboru, rzetelnie osadzonego w kontekście całej twórczości autora i w realiach epoki, może – mam nadzieję – tę sytuację zmienić, zwłaszcza wśród młodszych badaczy, bo ma szansę, mimo założonej niekompletności, spełnić funkcję scalającą wobec rozproszonego publikacyjnie i tematycznie dorobku. W każdym razie sposób, w jaki został on przez Mazur potraktowany, daje ku temu podstawy, bo jej dobrze ustrukturuwana problemowo praca ma wiele cech (mikro)monografii, której Kaszewski dotychczas się nie doczekał, a która może ożywić zainteresowanie tym tyle dobrze znanym, ile nieco zapomnianym twórcą. A mowa przecież

² Zob. *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 1: A–M; t. 2: N–Z, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016; *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Hasła osobowe*, t. 1: A–J; t. 2: K–O; t. 3: P–Ż, red. K. Kostkiewiczowa, G. Borkowska, M. Rudkowska, Toruń–Warszawa 2024.

³ Zob. A. Mazur, *Kaszewski Kazimierz*, [w:] *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Hasła osobowe*, t. 2: K–O, red. K. Kostkiewiczowa, G. Borkowska, M. Rudkowska, s. 71–78; A. Mazur, „Dyletant” Kazimierz Kaszewski i profesjonalista Piotr Chmielowski – spotkania, *„Wiek XIX”* 2024, R. 17(59), s. 137–150 (tytuł numeru: *Piotr Chmielowski. Dziewiętnastowieczność bez granic*).

o autorze nietuzinkowym – uznawanym zarówno w wieku XIX, jak i później za najwybitniejszego krytyka szóstej i siódmej dekady tego stulecia, cenionym za wierność ideałom estetycznym i ogólnoludzkim oraz bezstronność sądów, spośród których wiele wytrzymało próbę czasu, a ponadto znanym i poważanym helleniście.

Przygotowany przez Anetę Mazur wybór prac „nestora krytyki drugiej połowy XIX wieku”, jak go badaczka przedstawia we wstępie, ukazał się jako pierwszy tom nowej serii Biblioteka Krytyki Literackiej XIX wieku, powołanej przez Grażynę Borkowską i Teresę Kostkiewiczową. Trudno wyobrazić sobie lepszą inaugurację takiego przedsięwzięcia niż wydanie i skomentowanie tekstów autora, który wymyka się historycznoliterackim podziałom czy przyzwyczajeniom, a w swoim piśmarstwie uobecnia rozmaite dziewiętnastowieczne problemy, trendy intelektualne i normy estetyczne na własnych zasadach, niezależnych od pokoleniowych przynależności czy ideowych dominant. Jak w soczewce odbijają się w jego wypowiedziach sprawy zasadnicze dla ewolucji dyskursu krytycznego tego stulecia – widzianego w długim trwaniu, ale też przez pryzmat możliwości i deficytów różnych jego etapów, od „południa wieku”⁴ zaczynając, a na pierwszej dekadzie wieku XX kończąc. Aneta Mazur sprawnie i przekonująco to pokazuje, podważając oczywistość etykiet stosowanych najczęściej wobec Kaszewskiego: klasyka i konserwatysty. Dzięki jej oświeceniu widzimy, że Kaszewski, polemizując z pozytywizmem, był zarazem jego zwolennikiem; nie aprobując naturalizmu, starał się opisać jego mechanizmy; będąc erudytą i eklektykiem, nie przytłaczał odbiorcy elokwencją; jako apologeta rodzimości, nie potrafił żyć bez zanurzenia w kulturze europejskiej; pozostając zawsze estetą, nie tracił z oczu rzeczywistości; nie pozując na specjalistę, imponował rozległą wiedzą, kulturą literacką i wysoką świadomością metakrytyczną. Badaczka nie ma wątpliwości, że: „Kazimierz Kaszewski z kilku względów reprezentuje niezwykle przypadek literata publicysty”⁵ i przypomina:

Swoją długotrwałą – blisko sześćdziesięcioletnią – aktywnością towarzyszył epoce późnoromantycznej (debiut w 1852 r.), przełomowi pozytywistycznemu i meandrom literatury realizmu/naturalizmu, by zejść ze sceny w apogeum Młodej Polski (ostatnia publikacja z 1909 r.). Był fenomenem erudycji, jego kompetencje lub zainteresowania obejmowały filozofię, logikę, religię, psychologię,

⁴ Formułę tę stosuję za: M. Płachecki, *Dekadentyzm południa wieku. Rekonesans*, „Studia Filologiczne Akademii Świętokrzyskiej” 2002, t. 17.

⁵ A. Mazur, *Kazimierz Kaszewski – nestor krytyki drugiej połowy XIX wieku*, [w:] K. Kaszewski, *Krytyka literacka i teatralna*, wstęp, red. i oprac. A. Mazur, Warszawa 2024, s. 18. Dalej oznaczam w tekście głównym.

estetykę, literaturę polską i powszechną we wszelkich jej formach dziejowych i gatunkowych, sztukę teatralną, pedagogikę, problematykę społeczno-polityczną, historyczną, krajoznawczą, wreszcie przyrodoznawstwo, fizjologię czy neurologię. Nie było epoki, od antyku po nowoczesność, o której kulturze by nie pisał. Na jego obfity, ciągle nieskatalogowany w pełni dorobek składa się ponad osiemset publikacji reprezentujących staranny, nieraz wyszukany styl wypowiedzi oraz całą gamę artystycznych i publicystycznych dyskursów [...] (AM, 18–19).

A jednak to nie ten bogaty katalog wyliczeń potwierdza we wstępie do tomu niezwykłość przypadku Kaszewskiego, lecz kompetentne, wyważone, trafne, erudycyjne uwagi Mazur, dostarczające niezbitych argumentów na to, że nie stosuje ona żadnych kwantyfikatorów i określić bezpodstawnie. Badaczka czyta krytyka krytycznie. Z podziwem, ale nie zawsze z entuzjazmem; z szacunkiem dla osiągnięć i wyrozumiałością dla słabości, lecz bez taryfy ulgowej; z zainteresowaniem, ale też z poczucia obowiązku. Spójrzmy tylko na kilka zdań podsumowujących podejmowane przez nią wątki problemowe: „Kaszewski genolog z pewnością był krytykiem mało tolerancyjnym i »marudnym«, jak sam powiadał. Pozostaje docenić jego cierpliwość i metaforyczną inwencję kodyfikatora” (AM, 41); „Jeśli nawet z dzisiejszej perspektywy praca ta [Kaszewskiego – U.K.] nie była tak widoczna i efektywna, jak pragnął publicysta, można powiedzieć, że jego krytyka, uprawiana z zacięciem historyczno- i teoretycznoliterackim, w komplementarny sposób uzupełniała działalność Chmielowskiego, historyka literatury ciężącego ku krytyce” (AM, 74–75); „Fakt, iż Kaszewski wstrzymał swe pióro w przypadku najwybitniejszych pisarzy, a zwłaszcza utworów realizmu, nieco irytuje [...]” (AM, 61). Wszystko to powoduje, że poszczególne części jej rozprawy wstępnej – *Biografia i recepcja*, *Ogólna charakterystyka twórczości*, *Publicystyka krytycznoliteracka i krytycznoteatralna* (*Problematyka sztuki i krytyki artystycznej*, *Zagadnienia genologiczne*, *Wokół literatury powszechnej i przekładów*, *Praktyka recenzencka*, *Polemiki*) – nie są konwencjonalnymi i koniecznymi omówieniami poszczególnych kwestii, a wnikliwymi i zawsze świetnie spuentowanymi studiami.

Równie skrupulatnie przygotowana została antologijna część tomu, dzięki czemu wszystkie jego komponenty są wobec siebie kompatybilne. Bardzo dobrze poświadcza to przekonujący dobór tekstów i ich adekwatny wobec delimitacji wstępu układ – *O krytyce i krytykach*, *Z genologii literackiej*, *Literatura polska pod lupą recenzenta*, *Pochwała literatury powszechnej*, *Varia* – i jasno określone i omówione *Kryteria wyboru tekstów*. Wypada zgodzić się z badaczką, że jej wybór jest reprezentatywny, choć, jak przyznaje, „arbitralny” czy (w ostatniej części) „dowolny” (AM, 82, 83). Tylko doskonała znajomość pisarstwa Kaszewskiego i wieku XIX, jaką posiada

Aneta Mazur, mogła sprawić, że nie ma w tych deklaracjach sprzeczności. A co więcej – możliwe okazało się zrealizowanie najważniejszego, w moim odczuciu, zamierzenia: „Teksty antologii mają [...] ukazać dominanty tej twórczości: obecność dyskursu teoretycznego, koncentrację na dramacie i prozie, określone predylekcje tematyczne oraz – *last but not least* – idiosynkrazje ideowe krytyka” (AM, 83). Edytorska rzetelność opracowania (patrz *Nota edytorska*) i bogata, funkcjonalnie podzielona *Bibliografia* dopełniają walorów tego zbioru.

Wśród zaproponowanych przez badaczkę rozwiązań edytorskich zwraca uwagę jej dbałość o to, by opracowanie tekstów nie zacierało ich dziewiętnastowiecznej swoistości. Z tego powodu postanowiła ona konieczną w tego typu wydaniach modernizację „ograniczyć [...] do minimum” (AM, 129), ingerować w interpunkcję „w różnym stopniu, w zależności od uzusu danego czasopisma i daty publikacji” (AM, 131), pozostawić „dubeltową interpunkcję”⁶, zachować elastyczność w kwestii zapisywania ówczesnych tytułów. Z tymi kwestiami dobrze też łączy się interesujący i wartościowy pomysł zamieszczenia przy wszystkich tekstach z antologii faksymilów oryginalnych nagłówków z czasopism. Ten nietypowy zabieg koresponduje z najważniejszą decyzją edytorską, jaką w tym przypadku było przedrukowywanie tekstów z pierwodruków w czasopismach, a ponadto wzbogaca książkę pod względem typograficznym. To dowód na to, jak skrupulatnie i precyzyjnie obmyślany został tom jako zintegrowana całość. Trzeba przy tym dodać, że rzetelność redaktorskich zabiegów czy solidność przypisów i komentarzy nigdy nie pozostaje tu tylko profesjonalnie spełnionym „technicznym” obowiązkiem – zawsze służy celom naukowym, będąc źródłem wiedzy czy okazją do uzupełnień i sprostowań. Jeden drobny przykład: nawet sporządzając *Notę edytorską*, autorka nie ograniczyła się do poinformowania o przyjętych przez siebie zasadach przygotowania artykułów do wydania, ale wykorzystała tę okazję do ważnej uwagi na temat języka Kaszewskiego: „Interpunkcja autora była jednak staranna i w większości publikacji (gdzie widocznie nie zainteresowała korekta) dość zgodna z dzisiejszymi normami” (AM, 131).

Trudno przeceniać znaczenie przygotowanego przez Anetę Mazur wyboru tekstów krytycznych Kaszewskiego oraz ogromną dbałość o rzetelne omówienie i sprobematyzowanie jego poglądów i strategii pisarskich, a także umiejętność przekonującego połączenia namysłu nad krytyką literacką i teatralną. Jedną wszakże kwestią zwraca szczególną uwagę – dostrzeżenie znaczenia dorobku recenzyjnego krytyka. Oczywiście można by powiedzieć, że wynika to z intensywności, z jaką Kaszewski podejmował rolę recenzenta.

⁶ Zob. A.P. Lesiakowski, *Dubeltowa interpunkcja. O połączeniach myślnika z innymi znakami przestankowymi w opisach gramatycznych XIX i pierwszej połowy XX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 2023, z. 2.

Rzecz jednak w tym, że Mazur potrafiła docenić ten obszar jego pisarstwa, nie upodrzędniając go (przy świadomości wszystkich różnic) wobec innych prac, a zarazem traktując go jako przedmiot badań⁷, zasługujący na taką samą uwagę historyków literatury, jak „kanoniczne” *Krytyka literacko-artystyczna i jej trudności* czy *Krytyk o krytyce*. Bez takiego przekonania zapewne nie mogłaby się podjąć przygotowania niniejszego wyboru. Szczególnie dobrze widać to w pierwszej części antologii, co wynika już z zapowiedzi badaczki w *Kryteriach doboru tekstów*:

Najbardziej synkretyczna część pierwsza zawiera wypowiedzi o krytyce: cztery główne studia estetyczno-teoretyczne, dwie ciekawsze recenzje monografii krytycznoliterackich – pozytywistycznej i młodopolskiej (recenzent ujawnia w nich swój stosunek do Kraszewskiego, Chmielowskiego i zjawisk modernistycznych, jak również własne postulaty wobec krytyki literackiej) – oraz dwa przykłady nietypowego dyskursu metakrytycznego (rzadka u Kaszewskiego dygresja o stanie krytyki teatralnej w szkicu oceniającym ówczesny repertuar oraz wypowiedzi o krytyce w recenzji dramatu poświęconego krytykom i krytyce) (AM, 82).

Można się domyślać, że ów synkrytyzm przynosił edytorce niemało wątpliwości i wahań. Tym bardziej należy się jej uznanie za to, że tak bardzo dbając o spójność tomu i różnych porządków swojej refleksji, nie bała się naruszyć jednorodności szczególnie ważnej – bo i inicjalnej, i metakrytycznej – części antologii. Pomieszczenie w niej wypowiedzi różnojęzycznych odbieram nie tylko jako uszanowanie specyfiki pisarstwa krytycznego Kaszewskiego, lecz także jako swoisty manifest równoważności naukowej rozmaitości sfunkcjonalizowanych wypowiedzi krytycznych. Jest to niewątpliwie także bardzo pouczający przykład dociekliwej lektury, która, nie zrażając się streszczeniem, omówieniem, obniżeniem poziomu refleksji, dociera do fragmentów, zdań, formuł, łatwych do utracenia przy mniej zaangażowanym podejściu. Jestem pewna, że tylko takie postępowanie – nieraz żmudne i niedające natychmiastowej satysfakcji poznawczej – może otwierać wiele nieznanych jeszcze rejonów dziewiętnastowiecznej krytyki. Działy trzeci i czwarty antologii, niemal w całości wypełnione recenzjami Kaszewskiego, dowodzą, że najwyższy czas doczytać to, co niedoczytane lub pomijane. Bo, jak trafnie dowodzi Mazur, „płodnej i niezmordowanej produkcji recenzenckiej Kaszewskiego”:

⁷ Świetnie komponuje się to z najważniejszymi dotychczas uwagami poświęconymi sztuce dziewiętnastowiecznej recenzji sformułowanymi przez Tadeusza Budrewicza. Zob. T. Budrewicz, *Recenzja*, [w:] *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, t. 2, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, s. 444–454.

Można [...] wiele zarzucić: rozwlekłość, pedanterię, moralizatorstwo, pewną uczepliwość sądu, niezmiennie preferencje estetyczne, stylistyczne dziwactwa. A jednak odbiera się ją z podziwem dla pracowitości i wiedzy autora, nierzadko z zaangażowaniem; stanowi idealną pożywkę dla quasi-afektywnego modelu lektury i taki też model reprezentuje. Recenzje krytyka zasługują na miano „gatunku zmaconego”. Dygresje, wstawki, uogólnienia itp. nadają im często charakter samodzielnego, eseistycznego dyskursu, gdzie głos recenzenta zagłusza głos referowanego autora, by nieraz całkowicie go wyprzeć, przemieniając pseudorecenzję w zainspirowany daną pozycją intertekst (AM, 56).

Na koniec jeszcze jedna kwestia. Na wyróżnienie zasługuje część ostatnia – *Varia*. Uwagę tę formułuję bez cienia zamiaru umniejszenia walorów pozostałych bloków tekstowych, co wynika już, mam nadzieję, z tego, co napisałam wcześniej. Uznaję wszakże, że takim zbiorom różnaitości nazbyt często przypada los niewartych badania (a po wydaniu – lektury) marginaliów, by nie powiedzieć „resztek”, których zupełnie pominąć raczej nie wypada, ale i nie bardzo wiadomo, co z nimi zrobić. Aneta Mazur wiedziała. *Varia* w jej układzie nie są (niekoniecznym) aneksem, mieszczącym to, co do głównych wątków pisarstwa autora nie pasuje, a komplementarnym działem dopełniającym obrazu różnorodności pism krytyka. Przede wszystkim zaś to zbiór tekstów potwierdzający subtelne wyczucie przez badaczkę splotów wewnętrznych pisarstwa Kaszewskiego. Jak napisała Mazur, zmykająca tom część piąta antologii zawiera „próbki innych dyskursów niż krytyczno(historyczno)literacki; uznano, że dla uzupełnienia portretu warto zaprezentować dokładniej Kaszewskiego jako teatrologa, historyka, eseistę czy felietonistę” (AM, 83). Można by pewnie po takiej zapowiedzi pytać, czy to nie zbędne? Czy nie jest niezgodne z tytułową formułą tomu? Zwłaszcza że badaczka nie potraktowała tego „uzupełnienia” kontekstowo, tylko integralnie. Nie niepokoją mnie te pytania. Widzę w tym bowiem przede wszystkim szacunek dla dziewiętnastowiecznej praktyki publicystycznej, w której rozmaite dyskursy częstokroć traciły swoją odrębność, wzajemnie na siebie wpływały, stały się dla piszących źródłem przenikających się doświadczeń poznawczych i artystycznych. Krytyka, jak wiemy, nie była wyizolowana; nie zawsze przyjmowała też „czystą” postać. W tym wypadku „uzupełnienie” jest zatem nie dodatkiem, a koniecznym kontrapunktem. Spotykamy tu niezwykle interesujące teksty, których pominięcie byłoby z ogromną szkodą dla tomu i aktywizowania wiedzy o krytyku. Dość wspomnieć artykuł *Dwudziestolecie*, napisany w 1884 roku z okazji tysięcznego numeru „Kłósów”, stanowiący przenikliwą diagnozę kondycji polskiej kultury i nauki popowstaniowej, prowokującą do przemyślenia pożytków i ograniczeń myślenia o nich przede wszystkim z perspektywy uprzywilejowanej pokolenie polskich pozytywistów i warszawocentrycznej. A z drugiej strony – *Ze wspomnień osobistych*

(1889) – rozpoczynający się z lekkością anegdoty, zaciekawiający rysem osobowości wielkiego pisarza, Józefa Ignacego Kraszewskiego, a w istocie dyskretnie i inteligentnie przypominający o pożytkach płynących z niezależności sądów krytycznych. Ten ostatni przykład szczególnie dobrze obrazuje jeden z ważnych walorów pisarstwa Kazimierza Kaszewskiego, jakim jest umiejętność zapisywania spostrzeżeń pozornie błahych, zza których wyłaniają się przenikliwe uwagi, ważne prawdy, ugruntowane sądy, podane bez apodyktycznego oznajmiania pewników.

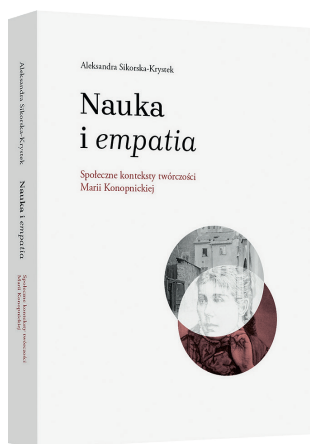
We wstępie Aneta Mazur napisała, że „tom inaugurujący serię Biblioteki Krytyki Literackiej XIX wieku poświęcony jest nestorowi i jednemu z koryfeuszów publicystyki artystycznej w drugiej połowie długiego stulecia. Należy mu się to z wieku, urzędu i wieloletniego zapomnienia” (AM, 18). Z tych samych powodów książce tej należy się czytelnicza i odnowiona badawcza uwaga. Także jednak dlatego, że sposób przygotowania jej przez Mazur uznać można za wzorcowy.

Pola Biblis

Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych
Uniwersytet Jagielloński

ORCID 0009-0007-8852-6689

Konopnicka wobec nowoczesności



Aleksandra Sikorska-Krystek, *Nauka i empatia. Społeczne konteksty twórczości Marii Konopnickiej*, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2024, 436 s.

Zdaje się, że większość współczesnych badań nad Marią Konopnicką z konieczności wychodzi z pozycji rewizji bądź dekonstrukcji. Nie inaczej jest z monografią *Nauka i empatia. Społeczne konteksty twórczości Marii Konopnickiej* Aleksandry Sikorskiej-Krystek, będącą rozbudowaną wersją pracy doktorskiej powstałej w ramach projektu *Spółem! L'interrelation entre la littérature et les*

sciences sociales en Pologne autour de l'année 1900 et ses repercussions na Uniwersytecie Fryburskim. Publikacja krytycznie podchodzi do wcześniejszych badań nad poetką, polemizuje z poprzednimi interpretacjami i dokonuje znaczących korekt biograficznych. Przede wszystkim zaś wprowadza do studiów nad problematyką społeczną u Konopnickiej propozycje nowych, intrygujących odczytań.

Postać autorki *Z przeszłości* na przestrzeni lat obrosła bowiem licznymi mitami oraz czytelniczymi stereotypami. Niebagatelny wpływ na to miały

z pewnością „legendotwórcze zapędy współczesnych poetki”¹, próbujących namaścić ją na narodową wieszczkę oraz ideał patriotycznych cnót. Ponadto, jak pisze Marian Stala, wypracowany w latach pięćdziesiątych XX wieku tryb czytania Konopnickiej – „szkolno-podręcznikowy”, uproszczony, skupiony na wybranych utworach – do dziś negatywnie oddziałuje na jej recepcję². Poetka została zredukowana do stereotypu, a jej twórczość – do reliktu przeszłości. Chociaż na przestrzeni ostatnich dekad zdecydowanie wzrosło zainteresowanie życiorysem Konopnickiej, rzadko idzie ono w parze z uważną lekturą jej tekstów³. Tadeusz Budrewicz wskazywał choćby na frustrację badaczy, którzy, szukając harmonii między autorką a jej dziełem, trafiają na postać skomplikowaną i wymykającą się prostym kategoriom⁴. W efekcie biografie mające konfrontować się z mitem same wpadają w kolejne klisze. Jak podsumowuje to Iwona Węgrzyn: „zamiast zbliżyć się do rozwiązania zagadki jej artystycznego fenomenu, badania grzęzną w niegdyśiejszych skandalach, a ich autorzy z dumą ujawniają, że pisarka była zwykłym, nie zawsze doskonałym człowiekiem”⁵.

Tym cenniejsze są prace, które proponują niekonwencjonalną i nowoczesną lekturę tekstów Konopnickiej – skupioną bardziej na jej „artystycznym fenomenie” niż sensacyjnych aspektach biografii. Wśród nowszych publikacji rozszczelniających dotychczasowe dyskursy o poetce można wymienić choćby szkice Tadeusza Budrewicza⁶, *Konopnicką na szlakach romantyków* Barbary Bobrowskiej⁷, antologię *Czytanie Konopnickiej*⁸ czy monografię *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy* Leny Magnone⁹. *Nauka i empatia* w podobny sposób wprowadza do badań nad pisarką świeżą i bardzo ciekawą perspektywę. Przede wszystkim polemizuje z dotychczasowym odbiorem tekstów Konopnickiej o tematyce społecznej jako posiadających charakter czysto emocywny i powodowanych wyłącznie współczuciem; zamiast tego wydobywa intelektualny wymiar zaangażowania społecznego poetki. Sikorska-Krystek ukazuje Konopnicką jako wnikliwą czytelniczkę tekstów naukowych, myślicielkę reagującą na prądy i tendencje swojego czasu, aktywnie szukającą

¹ I. Węgrzyn, *Maria Konopnicka – kłopoty z biografią*, [w:] *Czytanie Konopnickiej*, red. O. Płaszczewska, Kraków 2011, s. 13.

² M. Stala, *Postowie*, [w:] *Czytanie Konopnickiej...*, dz. cyt., s. 211.

³ T. Budrewicz, *Zacna, znana, zakochana... Nad biografiami Konopnickiej*, [w:] tegoż, *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, Kraków 2000, s. 7; I. Węgrzyn, *Maria Konopnicka...*, dz. cyt., s. 11.

⁴ T. Budrewicz, *Zacna, znana, zakochana...*, dz. cyt., s. 26.

⁵ I. Węgrzyn, *Maria Konopnicka...*, dz. cyt., s. 13.

⁶ T. Budrewicz, *Zacna, znana, zakochana...*, dz. cyt.

⁷ B. Bobrowska, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997.

⁸ *Czytanie Konopnickiej...*, dz. cyt.

⁹ L. Magnone, *Konopnicka. Lustra i symptomy*, Gdańsk 2011.

rozwiązań bieżących problemów. *Nauce i empatii* najbliżej prawdopodobnie do studium Bobrowskiej: obie osadzają bowiem twórczość autorki *Imaginy* w szerszym kontekście epoki. O ile jednak Bobrowska ukazuje Konopnicką jako uczestniczkę międzypokoleniowego dialogu z tradycją romantyczną, o tyle Sikorska-Krystek widzi w niej przede wszystkim komentatorkę dziewiętnastowiecznej nowoczesności. Pisarka uważnie śledziła publikacje z zakresu antropologii kryminalnej, psychiatrii, resocjalizacji, socjologii tłumu czy higieny; krytycznie przyglądała się retoryce i metodom działania ówczesnej prasy; wreszcie problematyzowała omawiane zjawiska we własny, często unikalny sposób, oparty nie tylko na teorii, ale także kontakcie z drugim człowiekiem. Ukazanie Konopnickiej jako polemistki oraz intelektualistki żywo zaangażowanej w problemy nowoczesności stanowi największą wartość monografii.

Struktura publikacji zbudowana jest wokół konkretnych kręgów zainteresowań poetki, a wybór utworów odzwierciedla także różnorodność podejmowanych przez nią gatunków. Monografia składa się z pięciu rozdziałów, stanowiących konkretne *case studies*. Sikorska-Krystek przygląda się kolejno wierszowi, reportażom, parareportażom, noweli, studium socjologicznemu oraz zagadnieniu z zakresu biografii: wspólnej działalności społecznej Konopnickiej oraz Marii Dulębianki. Cennym dodatkiem jest także aneks zawierający opracowane edytorsko transkrypcje dwóch rękopisów: niedokończonego szkicu Konopnickiej *Z domu obłąkanych* oraz notatnika Dulębianki, stanowiącego zapis wspomnień poświęconych poetce. Z punktu widzenia biografów cenne okazuje się zwłaszcza to drugie źródło, wcześniej opublikowane przez badaczkę w „Wiek XIX”¹⁰.

Rozdział pierwszy to propozycja nowego spojrzenia na liryk *Do kobiety*. Sikorska-Krystek polemizuje z dotychczasowymi odczytaniem wiersza, interpretującymi go jako wyraz umiarkowanych poglądów Konopnickiej albo wręcz głos przeciwko emancypacji kobiet (24–25). Według autorki brakujące w dotychczasowych badaniach ogniwo to „rekonstrukcja historyczno- i krytycznoliteracka, która odsłania recepcję liryku” (25). Rekonstrukcja ta staje się osią rozdziału, który jest być może najciekawszym w całej publikacji. Imponuje tu rozmach i rzetelna praca badawcza autorki, która zbiera recenzje, polemiki, przeróbki, satyry oraz inne świadectwa recepcji wiersza. Sikorska-Krystek analizuje *Do kobiety* jako liryk popularny, który krótko po publikacji cieszył się ogromnym powodzeniem i dobrze wpisywał się w dyskurs emancypacyjny swojej epoki. Autorka wskazuje też na osadzenie wiersza w naukowych lekturach Konopnickiej, znajdując w nim paralele m.in. z publicystyką Johna Stuarta Milla (66). Wreszcie odczytuje konwencjonalność

¹⁰ A. Sikorska-Krystek, *Notatnik Marii Dulębianki*, „Wiek XIX” 2022, R. 15(57), s. 303–348.

utworu, często uznawaną przez wcześniejszych badaczy za jego słabość, jako świadomy artystyczny wybór: parodię konkretnego języka poetyckiego oraz „grę ze stereotypem” (64). To niezwykle cenne rozpoznanie, pokazujące Konopnicką jako twórczynię sprawnie posługującą się różnymi literackimi stylami, w tym poetyką pastiszu oraz intertekstualnymi odniesieniami.

W najbardziej obszernym rozdziale drugim, *Zapomniana reportażyстка*, Sikorska-Krystek przygląda się dorobkowi publicystycznemu pisarki, który dotychczas nie doczekał się kompleksowego ujęcia (81). Autorka proponuje lekturę wybranych reportaży publikowanych w kierowanym przez Konopnicką „Świcie”, uwzględniającą namysł nad ich „żywołem prasowym”, pozatekstowymi odniesieniami oraz intencją autorską (94). Sikorska-Krystek rozpatruje więc publicystykę Konopnickiej przede wszystkim na tle dziennikarskich praktyk epoki oraz zwraca uwagę na silnie polemiczny charakter „Świtu”. Poetka często krytycznie odnosiła się do sensacyjnego tonu znanych sobie pism i nawiązywała do nich w swoich reportażach. Tropienie tych aluzji ponownie dowodzi niezwykłego czytania i rzetelności autorki *Nauki i empatii*, która sprawnie rekonstruuje te konteksty. Wydobywa także wyraźnie perswazyjny oraz interwencyjny charakter omawianych utworów, mających na celu aktywizację czytelniczek i promocję działalności społecznej kobiet. Szczególnie erudycyjna i owocna poznawczo okazuje się analiza reportażu więziennego *Za kratą*, który badaczka wpisuje w zagadnienie kwestii kobiecej.

Kolejne dwa rozdziały koncentrują się na socjologicznych zainteresowaniach redaktorki „Świtu”. W rozdziale trzecim, *Wobec katastrofy*, Sikorska-Krystek sięga po dwa parareportaże: *W grotach styryjskich* oraz *Odcięci od świata*. Teksty powstałe w trakcie pobytu Konopnickiej w Grazu relacjonują wypadek i późniejszą akcję ratunkową w jaskini Lugloch. Katastrofa wzbudziła ogromne zainteresowanie prasy i szybko nabrała cech komercyjnego spektaklu. Sikorska-Krystek pokazuje, jak Konopnicka „na przykładzie pojedynczego wypadku »bada« i objaśnia socjologię katastrofy” (20). Obserwowanie akcji ratunkowej staje się dla reportażyстки pretekstem do studiowania reakcji gapiów, sposobów instrumentalizacji wydarzenia przez prasę oraz, szerzej, dziewiętnastowiecznego społeczeństwa spektaklu.

Zainteresowaniu Konopnickiej socjologią tłumy szerzej poświęcony został rozdział czwarty. Sikorska-Krystek skupia się w nim na noweli *Mendel Gdański* oraz studium *O „Tłumie” słów kilka*. Szczególnie interesująca okazuje się analiza drugiego, mniej znanego tekstu. Opublikowana na łamach „Kraju” recenzja *Tłumu* Bronisława Łozińskiego (1895) staje się bowiem dla Konopnickiej bardziej pretekstem do sformułowania własnych tez dotyczących omawianego zjawiska. Polemika poetki oparta jest na lekturze dziewiętnastowiecznych badań etnologicznych, socjologicznych oraz filozoficznych, ponownie dowodząc jej czytania i dojrzałości refleksji. Konopnicka nie tylko krytykuje tezy

i metodę Łozińskiego, lecz także przedstawia własne pomysły i próby definicji tłumy – nie jako cywilizacyjnej choroby, a zjawiska społecznego.

Rozdział piąty, o sugestywnym tytule *Dwie społeczniczki*, ma na celu dokonanie istotnych uzupełnień i rewizji biograficznych dotyczących relacji Konopnickiej z Dulębianką. Znajomość ta w szerokiej recepcji często ukazywana jest w sposób stereotypowy, niemający umocowania w źródłach, próbujący narzucić twórczyniom współczesne etykiety (304). Sikorska-Krystek nie zajmuje się tu jednak wyrokowaniem, czy partnerstwo dwóch kobiet miało homoerotyczny charakter. Polemizuje natomiast z innym, często powtarzanym stereotypem, zgodnie z którym to znajomość z malarką wpłynęła na pojawienie się problematyki społecznej w utworach Konopnickiej, a z drugiej strony – że praca twórcza Dulębianki ucierpiała po związaniu się z autorką *Imaginy*. Sikorska-Krystek prostuje przeinaczenia utrwalane w kolejnych pracach badawczych, rekonstruuje chronologię wydarzeń i pokazuje obie twórczynie jako niezależne działaczki, istotne dla polskich ruchów kobiecych. Opublikowany w aneksie *Notatnik Dulębianki*, opatrzoney drobiazgowymi przypisami, stanowi cenne źródło dla tych rewizji.

Nauka i empatia to błyskotliwe studium związków twórczości Konopnickiej z publicystyką i pracami naukowymi epoki. Krytycznie przygląda się dotychczasowym ustaleniom, obudowuje twórczość poetki kluczowymi kontekstami oraz proponuje nowatorskie odczytania jej utworów. Wrażenie robią ponadto dyscyplina badawcza autorki, precyzja i elegancja stylu oraz organizacja materiału. Konopnicka w ujęciu Sikorskiej-Krystek to wnikliwa obserwatorka życia społecznego, wrażliwa reportażystka podchodząca do swoich bohaterów z ciekawością i zrozumieniem, publicystka podejmująca dojrzałą refleksję nad problemami cywilizacyjnymi, zdolna do fachowej polemiki. Ogromną wartością monografii jest właśnie to przesunięcie środka ciężkości na artyzm oraz intelektualizm poetki: badaczka wydobywa celowość pewnych twórczych wyborów, do tej pory zbywanych jako dowód na anachroniczność Konopnickiej.

Wiele z poruszonych w monografii zagadnień rodzi nowe pytania i nakreśla kierunki dalszych poszukiwań. *Nauka i empatia* często odwołuje się do prac francuskojęzycznych oraz kontekstu francuskiego; ciekawe mogłoby być także uważniejsze przyjrzenie się obecności m.in. brytyjskiego modelu kulturowego w działalności Konopnickiej (choćby znaczeniu postaci Elizabeth Fry dla kobiecego „aktywizmu więziennego” w dziewiętnastowiecznej Europie). Pewien niedosyt budzą fragmenty poświęcone utworom dramatycznym i stosunkowi poetki do rewolucji 1905. Warto mieć także na uwadze, że praca doktorska, na której oparta jest monografia, powstawała w latach 2018–2022. W ostatnim czasie nastąpiły kolejne istotne przesunięcia w recepcji dzieła i postaci Konopnickiej, m.in. wydarzenia i publikacje towarzyszące Rokowi Konopnickiej w 2022, pozycje takie jak *Samotnica*. *Dwa*

życia Marii Dulębianki Karoliny Dzimiry-Zarzyckiej (2022)¹¹ czy nominowana do literackich nagród *Dezorientacje. Biografia Marii Konopnickiej* Magdaleny Grzebałkowskiej (2024)¹². W szerokim odbiorze autorki *Imaginy* zachodzą więc ważne zmiany, a sposób namysłu nad twórczością Konopnickiej wypracowany przez Sikorską-Krystek otwiera w tym zakresie nowe, bardzo obiecujące perspektywy.

Bibliografia

- Bobrowska B., *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997.
Budrewicz T., *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, Kraków 2000.
Czytanie Konopnickiej, red. O. Płaszczewska, Kraków 2011.
Dzimira-Zarzycka K., *Samotnica. Dwa życia Marii Dulębianki*, Warszawa 2022.
Grzebałkowska M., *Dezorientacje. Biografia Marii Konopnickiej*, Kraków 2024.
Magnone L., *Konopnicka. Lustra i symptomy*, Gdańsk 2011.
Sikorska-Krystek A., *Notatnik Marii Dulębianki*, „Wiek XIX” 2022, R. 15(57), s. 303–348.

¹¹ K. Dzimira-Zarzycka, *Samotnica. Dwa życia Marii Dulębianki*, Warszawa 2022.

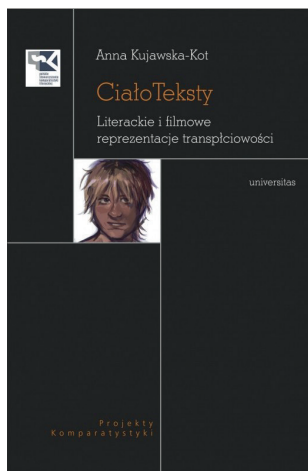
¹² M. Grzebałkowska, *Dezorientacje. Biografia Marii Konopnickiej*, Kraków 2024.

Przemysław Szczur

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID 0000-0001-9474-5887

O pożytkach z transdyscyplinarności w studiach nad transpłciowością (i nie tylko)



Anna Kujawska-Kot, *CiałoTeksty. Literackie i filmowe reprezentacje transpłciowości*, Universitas, Kraków 2024, 480 s.

Książka Anny Kujawskiej-Kot, *CiałoTeksty. Literackie i filmowe reprezentacje transpłciowości* ukazała się w serii Projekty Komparatystyki wydawnictwa Universitas. Autorka jest polonistką, doktorem nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, a omawiana publikacja to książkowa wersja doktoratu obronionego w 2022 roku na Uniwersytecie Warszawskim. Praca ta została uhonorowana dwiema nagrodami: I nagrodą w Konkursie im. Profesora Edwarda Ka-

sperskiego na najlepszą pracę doktorską o charakterze komparatystycznym (V edycja, 2022) oraz wyróżnieniem w XI edycji Konkursu im. Inki Brodzkiej-Wald na najlepszą pracę doktorską dotyczącą współczesności z dziedziny humanistyki (2023). Publikacja wpisuje się w szerszy trend wydawniczy związany z rozwojem polskich studiów LGBTQIA+, a także z twórczością

samych osób transpłciowych, której jednym z nowszych przykładów jest książka Mai Heban *Godność proszę. O transpłciowości, gniewie i nadziei* z 2023 roku. Również w kinie transpłciowość staje się tematem coraz częściej podejmowanym z dużym wyczuciem, o czym świadczą filmy *Kobieta z...* Małgorzaty Szumowskiej i Michała Englerta czy *Crossing* szwedzko-gruzińskiego reżysera Levana Akina (obydwa obrazy trafiły do polskich kin w 2024 roku, gdy ukazały się *CiałoTeksty*). Książka Anny Kujawskiej-Kot stanowi pierwsze kompleksowe polskie opracowanie fenomenu transpłciowości w literaturze i kinie, ale jej znaczenie wykracza poza literaturoznawstwo i filmoznawstwo, co postaram się wykazać.

Autorka wychodzi od ogólnych refleksji na temat odmienności i postaw społecznych wobec niej, ze szczególnym zwróceniem uwagi na inność cielesną. Refleksje teoretyczne systematycznie ilustruje, czerpiąc z bardzo bogatego repertuaru przykładów pochodzących z różnych gatunków literackich i filmowych, co potwierdza jej kompetencje komparatystyczne. Część wstępna przynosi również syntezę prac na temat przejawów transpłciowości w historii. Autorka podkreśla wewnętrzne zróżnicowanie tej kategorii, która może odsyłać do szerokiej gamy doświadczeń, czasem utwierdzających, innym razem zaś kwestionujących binaryzm płciowy. Zarysowuje w ten sposób szerokie tło kulturowe zjawisk związanych z nienormatywnością płciową w różnych kręgach cywilizacyjnych. Pozwala to uświadomić sobie już na wstępie, jak ogromna różnorodność cechuje ludzkie zachowania uwarunkowane płciowo, i nabrać dystansu do uproszczonego, normatywnego, binarnego rozumienia płci. Na gruncie szeroko rozumianych studiów genderowych perspektywę Kujawskiej-Kot można określić jako „post-queerową” – w tym sensie, że zwraca uwagę na ograniczoną przydatność teorii queer w badaniach nad transpłciowością, choć nie neguje jej zupełnie, uznając ją za cenną w odniesieniu do transpłciowych osób niebinarnych.

Choć autorka omawia także historię badań (m.in. medycznych) nad zjawiskiem transpłciowości, jej celem jest wyjście poza dotychczasowe ujęcia, zarówno medykalizujące, jak i socjologizujące, na rzecz podejścia „tekstologicznego”, ważnego ze względu na udział tekstów kultury w tworzeniu tożsamości trans. W związku z tym, starając się zrekonstruować doświadczenie osób transpłciowych, autorka regularnie odwołuje się do metafor tekstualnych. Wspomnianej rekonstrukcji dokonuje nie tylko na podstawie ich tekstów, ale i w dialogu z pracami naukowymi dotyczącymi kształtowania się tożsamości trans oraz tożsamości w ogóle. W jej tworzeniu podkreślona zostaje zwłaszcza waga doświadczeń lekturowych, w których kluczową rolę, zdaniem Kujawskiej-Kot, odgrywa proces identyfikacji osób transpłciowych z postaciami literackimi, w związku z czym istotną funkcję w instrumentarium badawczym autorki pełni estetyka recepcji. Anna Kujawska-Kot podkreśla „tożsamościowotwórczą” (s. 145) rolę tekstów kultury i rozważa

uwarunkowania tego zjawiska oraz jego rolę w alternatywnej „autosocjalizacji” (s. 156), której zmuszone są dokonywać osoby transpłciowe. W książce w sposób programowy zacieranane są granice między fikcją a rzeczywistością, co wynika z założenia, że rzeczywistość wpływa na fikcję (literacką czy filmową), a fikcja współtworzy rzeczywistość osób transpłciowych (jak i cispłciowych). Stąd pojawia się koncepcja „ciałopisania”, inspirowana propozycjami teoretycznymi Hélène Cixous i Anny Łebkowskiej, ujmująca tranzycję, czyli przejście od płci przypisanej do płci odczuwanej, jako proces czytania i pisania siebie. Zdaniem Anny Kujawskiej-Kot osoby transpłciowe „kreują siebie przez ciałopisanie, tworząc [tytułowy] ciałotekst” (s. 97).

W kolejnych częściach książki, na podstawie wybranych tekstów kultury, autorka rekonstruuje proces „ciałopisania” transpłciowej tożsamości, uwzględniając takie elementy, jak ubiór, makijaż, fryzura, stylizacja ciała w trakcie poruszania się, a także hormonoterapia, zachowania językowe i okołojęzykowe, prawna korekta płci oraz zabiegi chirurgiczne. W opisie tych komponentów tożsamościowych Kujawska-Kot nie skupia się wyłącznie na kwestiach trudnych, zwraca także uwagę na rolę humoru w radzeniu sobie z trudnościami, na jakie napotykają w swoim życiu osoby transpłciowe, dzięki czemu transpłciowość zostaje również w książce poddana pewnej dedramatyzacji. Istotny element analiz autorki stanowi także ikonograficzny aspekt transpłciowości, szczególnie ważny we współczesnej „kulturze obrazkowej”: cały podrozdział poświęcony jest roli fotografii w (re)konstruowaniu swojej tożsamości przez osoby transpłciowe. Jest to zdecydowanie jedna z najlepszych partii książki, wykorzystująca m.in. najnowsze osiągnięcia narratologii transmedialnej. Ponieważ celem Anny Kujawskiej-Kot jest stworzenie teoretycznego modelu kształtowania się tożsamości transpłciowej, autorka stale balansuje między przywoływanymi przykładami a próbami wyciągnięcia z nich bardziej ogólnych wniosków. Wydobywa w ten sposób teoretyczny potencjał tekstów kultury.

Ale pojęcie tekstualizacji uzyskuje również w książce Anny Kujawskiej-Kot bardziej dosłowne znaczenie, ponieważ osoby transpłciowe niejednokrotnie tworzą także narracje o sobie, dokonując właśnie „utekstowienia” siebie, które dostarczyło autorce bogatego materiału badawczego i pozwoliło sformułować swoistą poetykę transnarracji. W ramach swojej koncepcji „ciałopisania” Kujawska-Kot wyjaśnia również, dlaczego teksty kultury odgrywają tak ważną rolę w doświadczeniu osób transpłciowych: otóż pozwalają one znaleźć odpowiedź na pytania, jakie pojawiają się u tych osób w związku z charakterystycznym dla nich konfliktem między cielesnością a psychiką. Świadectwa, ale i fikcyjne narracje, umożliwiają im lepsze „odczytywanie” siebie. Występujące w nich postaci służą transpłciowym czytelnikom jako swego rodzaju lustro. Jeśli chodzi o świadectwa („egodokumenty”) osób transpłciowych, autorka stara się odczytać z nich specyficzne transpłciowe

doświadczenie siebie i świata. Doświadczenie to odnosi do różnych koncepcji podmiotowości, które w razie potrzeby przemodelowuje z perspektywy trans (dotyczy to np. lacanowskiej „fazy lustra”).

Ten ciągły dialog autorki z różnorodnymi koncepcjami teoretycznymi, a także badaniami (medycznymi, psychologicznymi, socjologicznymi...) nad transpłciowością sprawia, że jej książkę można polecić nie tylko literaturoznawcom, filmoznawcom oraz innym humanistom, ale również wszystkim osobom naukowo zainteresowanym tym zjawiskiem. Pojęcia i koncepcje wyprowadzane przez autorkę z lektury tekstów literackich, analizy filmów oraz dyskursów teoretycznych z pewnością mogą się okazać użyteczne w innych naukach. Jednym z największych osiągnięć Anny Kujawskiej-Kot jest niewątpliwie właśnie wykazanie pojęciotwórczego potencjału przede wszystkim literaturoznawstwa, a w mniejszym stopniu również filmoznawstwa, dla innych nauk humanistycznych, zwłaszcza w odniesieniu do rozumienia transpłciowości (choć zastosowaną przez nią metodę można by oczywiście próbować aplikować do innych zjawisk). Wielość przywołanych w książce koncepcji teoretycznych świadczy o doskonałej orientacji autorki w polu pojęciowym współczesnej humanistyki (i nie tylko), ale nie ogranicza się ona do „importowania” ich do literaturoznawstwa czy filmoznawstwa: dokonuje również gestu przeciwnego, ukazując, jak koncepcje czy pojęcia ukute przez przedstawicieli i przedstawicielki tych dyscyplin mogą być przydatne do analizy procesów psychologicznych, społecznych czy kulturowych związanych z płcią. Do wielu koncepcji zapożyczanych od innych badaczy i badaczek odnosi się autorka w sposób twórczy, starając się je uzupełniać i modyfikować na podstawie własnego materiału badawczego, np. gdy wykorzystuje pojęcie „paktu autobiograficznego” P. Lejeune’a, proponuje wprowadzenie „odmiany transpłciowej dyskursu autobiograficznego” (s. 342). Z jednej strony uzupełnia więc ogólną refleksję humanistyczną o koncepty zaczerpnięte z literaturoznawstwa czy filmoznawstwa, z drugiej przeformułowuje niektóre koncepcje literaturoznawcze czy filmoznawcze, opierając się na analizowanych utworach.

Powyższe – z konieczności skrótowe w przypadku pracy liczącej 480 stron – wyliczenie zagadnień omawianych przez autorkę oraz ich implikacji metodologicznych nie wyczerpuje, rzecz jasna, bogactwa problemowego książki Anny Kujawskiej-Kot, wynikającego z mnogości przykładów zaczerpniętych z analizowanych dzieł oraz rozpiętości użytego instrumentarium badawczego i odniesień teoretycznych. Autorka wprost przedstawia daleko posuniętą transdyscyplinarność, którą praktykuje w książce, jako konieczność w badaniach nad złożonym zjawiskiem transpłciowości. Aby oddać tę złożoność, Anna Kujawska-Kot odwołuje się do wielu dziedzin wiedzy, ale też, co nie mniej istotne, do perspektywy samych osób transpłciowych. Ważnym aspektem książki są właśnie wzmianki o odbytych z nimi konsultacjach,

świadczących o chęci uwzględnienia w jak najszerszym zakresie ich perspektywy, z którą konfrontowane są przywoływane badania oraz własne pomysły interpretacyjne autorki. Stara się więc ona zachować balans między identyfikacją i empatią, do której często zachęca sama struktura transnarracji, a pewnym dystansem, który paradoksalnie umożliwia poszerzenie pola empatii – np. o punkt widzenia najbliższego, rodzinnego czy przyjacielskiego – otoczenia osób transpłciowych. W całej książce widać, że Anna Kujawska-Kot stara się być możliwie blisko swoich bohaterów i bohaterek, a jednocześnie spojrzeć na nich jakby z oddali, być może po to, aby dostrzec także to, co im samym umyka. W tym umiejętnym balansowaniu na granicy między utożsamieniem a zdystansowaniem tkwi niezaprzeczalna wartość książki.

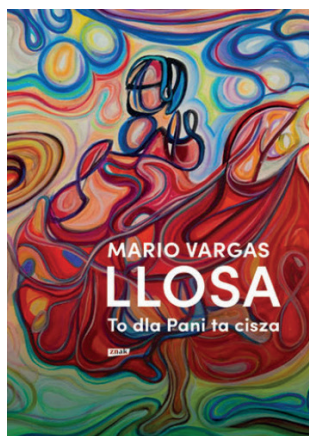
Oczywiście w pracy tak obszernej zdarzają się i fragmenty mniej przekonujące. Można się na przykład zastanawiać, czy zaproponowany przez autorkę koncept „bohatera szkatułkowego”, odsyłający do wielości możliwych identyfikacji osoby transpłciowej z postaciami literackimi, stanowi fortunną aplikację pojęcia „szkatułkowości”, które odsyła przecież do szeregu opowieści zawartych jedna w drugiej, autorce zaś chodzi, jak się wydaje, przede wszystkim o zjawisko hybrydyczności tożsamościowej, nie zaś o wielopoziomowość narracyjną, stanowiącą istotę „szkatułkowości”. Wielość pojawiających się w książce odniesień teoretycznych prowadzi również czasem do rozwiązań dyskusyjnych: czy np. w momencie, gdy autorka odwołuje się do teorii interakcjonizmu symbolicznego, rzeczywiście niezbędny jest przypis wyliczający jej pierwszych przedstawicieli? Tego rodzaju „encyklopedyczność” czasami niepotrzebnie odciąga uwagę od głównego toku wywodu. Mnogość przywoływanych teorii stwarza też chwilami wrażenie, że własny głos autorki ginie pod natłokiem erudycyjnych odniesień, które nie zawsze wnoszą wiele nowego do wywodu, a przekształcają niektóre jego partie w swoistą antologię współczesnej humanistyki. Pewne wątpliwości może też budzić skupienie się w pracy na osobach transpłciowych o tożsamościach binarnych, co upraszcza przedstawiony model tożsamościowy.

Mimo tych zastrzeżeń, podsumowując, można powiedzieć, że praca Anny Kujawskiej-Kot stanowi prawdziwy przełom w polskich badaniach nad transpłciowością. Co więcej, ponieważ autorka koncentruje się przede wszystkim na antropologicznych aspektach twórczości literackiej i filmowej, zaproponowane przez nią podejście pozwala na swego rodzaju uniwersalizację doświadczenia osób transpłciowych, na włączenie go do kontinuum doświadczeń ogólnoludzkich. Jeśli, zgodnie ze specjalnością badawczą autorki (a także autora niniejszych słów), zawęzić pole jej rozważań do kwestii literackich, „transliteratura” staje się w jej ujęciu nie tylko literaturą pewnej mniejszości, ale i twórczością, która również tzw. „większości” może pozwolić lepiej zrozumieć siebie, bo mechanizmy związane z płciowością, a także ze stosunkiem cielesności do psychiki, dotyczą nas wszystkich.

Agata Cristina Cáceres Sztorc
Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
ORCID 0000-0002-2285-7334

Mario Vargas Llosa, *Le dedico mi silencio*
(*To dla Pani ta cisza*),
traducción de Tomasz Pindel

Introducción



Mario Vargas Llosa, galardonado con el Premio Nobel de Literatura en 2010, ha sido siempre una figura central en el debate sobre el rol del intelectual en América Latina. Desde *La ciudad y los perros* (1963) hasta *La fiesta del Chivo* (2000), sus novelas han combinado narrativas innovadoras con un compromiso político explícito. Sin embargo, *Le dedico mi silencio* (2023) se inscribe en una clave distinta: la de la despedida.

A diferencia de sus obras anteriores, donde la crítica política se presentaba con crudeza, aquí la trama se articula en torno a una utopía cultural la posibilidad de que la música criolla actúe como cemento social en un país históricamente fracturado. Esta propuesta conecta con reflexiones que Vargas Llosa desarrolló en su obra *La utopía arcaica* (1996). Si en aquel momento su análisis de José María Arguedas estaba teñido de polémica, en *Le dedico mi silencio* se

percibe un tono más melancólico, como si el autor reconociera la imposibilidad de una reconciliación definitiva, aunque mantuviera la esperanza en los símbolos culturales.

La traducción de Tomasz Pindel al polaco se convierte, en este sentido, en un puente no solo lingüístico, sino también cultural: transporta una reflexión muy peruana a un público europeo, expandiendo las resonancias universales de la obra.

Le dedico mi silencio ha sido interpretada por la crítica como la despedida de Mario Vargas Llosa de la ficción narrativa¹. En entrevistas recientes, el autor ha señalado que planea dedicarse exclusivamente al ensayo, con un proyecto sobre Jean-Paul Sartre como siguiente publicación. Esto otorga a la novela un carácter meta-literario: no solo cuenta una historia, sino que reflexiona sobre el acto mismo de narrar y sobre el rol del escritor en la esfera pública.

Análisis

La novela explora la música criolla como símbolo de identidad nacional. En el personaje de Toño Azpilcueta, Vargas Llosa condensa el sueño de una nación unificada por una tradición artística común. Sin embargo, como ya mostró en *La utopía arcaica* (1996), el autor es consciente de las limitaciones de estas visiones idealizadas. La música funciona como metáfora de un Perú posible pero no alcanzado.

Desde una perspectiva académica, el texto puede leerse a la luz de la noción de “ciudad letrada”² de Ángel Rama³, en la que los intelectuales median entre el poder y la sociedad a través de discursos culturales. Azpilcueta es un intelectual intermedio, sin el poder de los políticos pero con la fe en que la cultura puede transformar el tejido social.

Asimismo, resulta interesante cómo la obra también dialoga con el pensamiento de Beatriz Sarlo⁴ sobre la figura del intelectual latinoameri-

¹ W. Engelking, *Zabieranie głosu...*, „Kultura Liberalna” 2024, <https://kulturaliberalna.pl/2024/11/05/wojciech-engelking-recenzja-mario-vargas-llosa-to-dla-pani-ta-cisza> [dostęp: 18.08.2025].

² La “ciudad letrada” de Á. Rama (*La ciudad letrada*, New Hampshire 1984) es la metáfora de la élite de los escritores y productores de discurso en América Latina que, desde la colonia, han funcionado como mediadores entre el poder y la sociedad, controlando el acceso a la palabra escrita y moldeando las formas de autoridad cultural y política.

³ Á. Rama, *La ciudad letrada*, op. cit.

⁴ Sarlo en *Escenas de la vida posmoderna. Intelectuales, arte y videocultura en la Argentina* Buenos Aires 1994, plantea su análisis como una suerte de mapa de cómo se reconfigura la función intelectual en América Latina con la entrada de la cultura posmoderna.

cano como mediador cultural, atrapado entre la modernización (los medios masivos, el consumo cultural global, las nuevas tecnologías, las industrias culturales que se imponen con fuerza) y la preservación de la tradición (lenguajes nacionales, formas “clásicas” de legitimación cultural, alta cultura, literatura como núcleo de la identidad).

La traducción de Tomasz Pindel se singulariza por su impecable discreción: no se impone sobre el texto, pero tampoco lo simplifica en exceso. Pindel conserva las estructuras sintácticas largas, características del autor, que enlazan descripciones, reflexiones y diálogos en un solo párrafo. Esto es relevante porque, como señalan Venuti⁵ y Eco⁶, la traducción literaria no está basada solo en “decir lo mismo” en otra lengua, sino en recrear la experiencia estética del original.

En pasajes donde Vargas Llosa alterna registros del lirismo nostálgico a la crítica política mordaz, el traductor sostiene el contraste. La musicalidad del castellano peruano se transmite mediante un uso prolijo del ritmo y de las repeticiones, evitando que la prosa pierda cadencia. A continuación algunos extractos del texto.

Encontramos el siguiente ejemplo del original: “Soñaba con un Perú reconciliado consigo mismo, en el que la música criolla fuera el idioma común de todos los peruanos, el puente invisible que uniera al serrano con el costeño, al rico con el pobre”⁷.

La traducción al polaco: „Marzył o Peru pogodzonym z samym sobą, w którym muzyka kreolska byłaby wspólnym językiem wszystkich Peruwiańczyków, niewidzialnym mostem łączącym mieszkańca gór z mieszkańcem wybrzeża, bogatego z biednym”⁸. Aquí Pindel mantiene la estructura paralela y la metáfora, aplicando una estrategia de equivalencia dinámica⁹.

Un segundo ejemplo encontrado en el texto original es el siguiente: “Las noches limeñas, cargadas de humedad y de canciones apagadas en los callejones, le parecían a Toño como recuerdos que se deshacen en el aire”¹⁰.

Muestra que el intelectual cumple un papel importante, pero ya no el de guía absoluto de la nación, éste se encuentra envuelto en una red dominada por medios, industrias culturales y tensiones entre lo global y lo local.

⁵ L. Venuti, *The Translator's Invisibility: A History of Translation*, London-New York 1995.

⁶ U. Eco, *Dire quasi la stessa cosa: Esperienze di traduzione*, Milano 2003.

⁷ M. Vargas Llosa, *Le dedico mi silencio*, op. cit., p. 47.

⁸ M. Vargas Llosa, *To dla Pani...*, op. cit., p. 53.

⁹ Para Nida (*Toward a Science of Translating*, Leiden 1964) la equivalencia dinámica significa trasladar el sentido y el efecto del texto original de la forma más natural posible en la lengua de llegada, privilegiando la comprensión y la reacción del receptor por encima de la fidelidad formal al original.

¹⁰ M. Vargas Llosa, *Le dedico mi silencio*, op. cit., p. 78.

La traducción al polaco: „Limeńskie noce, nasiąknięte wilgocią i przytłumionymi pieśniami w zaułkach, wydawały się Toñowi jak wspomnienia, które rozplywają się w powietrzu”¹¹. Observamos claramente cómo Pindel mantiene la imagen de las noches limeñas y los callejones mediante equivalentes culturales directos, evitando neutralizar el exotismo. El paralelismo *recuerdos que se deshacen / wspomnienia, które rozplywają się* conserva la cadencia poética.

Además, encontramos un ejemplo de crítica política con tono incisivo: “Los gobernantes hablaban de progreso mientras dejaban que el país se hundiera en la desidia, como guitarras desafinadas olvidadas en una esquina”¹².

Traducción al polaco: „Rządzący mówili o postępie, a tymczasem pozwalali, by kraj pogrążał się w zaniedbaniu, niczym rozstrojone gitary porzucone w kącie”¹³. En este caso, Pindel conserva la metáfora de las guitarras desafinadas, clave en la imaginaria musical de la novela. La elección de *rozstrojone gitary* consolida el matiz negativo sin moderar el juicio político, lo que respeta el tono crítico de Vargas Llosa.

Por otro lado, desde una perspectiva académica, el análisis de la música como elemento de construcción nacional ha sido abordado por autores como Deborah Wong¹⁴, quien subraya que las tradiciones musicales son prácticas vivas en continua adaptación. En la novela, Toño legitima esta vitalidad. Pindel resguarda expresiones como *La flor de la canela* sin traducir: „Kiedy gitara zaczęła wysypywać nuty ‘La flor de la canela’, zapadła absolutna cisza”¹⁵. Esto responde a la estrategia de extranjerización¹⁶, que mantiene la alteridad y refuerza el anclaje en el contexto peruano.

Siguiendo el planteamiento de Assmann¹⁷, la novela puede leerse también como instrumento de memoria cultural, transmitiendo símbolos y narrativas a través de la ficción. Para Assmann¹⁸ las novelas históricas, de posguerra o de posdictadura, funcionan como lugares de memoria. Un texto literario no solo recrea un tiempo perdido, sino que crea una comunidad de memoria entre los lectores, que acceden a una experiencia compartida aunque no la

¹¹ M. Vargas Llosa, *To dla Pani...*, op. cit., p. 85.

¹² M. Vargas Llosa, *Le dedico mi silencio*, op. cit., p. 134.

¹³ M. Vargas Llosa, *To dla Pani...*, op. cit., p. 142.

¹⁴ D. Wong, *Speak it Louder: Asian Americans Making Music*, London-New York 2004.

¹⁵ M. Vargas Llosa, *To dla Pani...*, op. cit., p. 210.

¹⁶ A. Berman, *L'épreuve de l'étranger: Culture et traduction dans l'Allemagne romantique*, Paris 1984.

¹⁷ J. Assmann, *Cultural Memory and Early Civilization: Writing, Remembrance, and Political Imagination*, New York 2011.

¹⁸ *Ibidem*.

hayan vivido directamente. En este caso, la traducción de Pindel desarrolla este efecto al abrir el acceso a un público polaco.

En Polonia, la crítica ha destacado el valor del trabajo de Pindel. En *Polityka*, Domosławski¹⁹ lo definió como un “canto de cisne” de Vargas Llosa. Por su parte, Engelking²⁰, en *Kultura Liberalna*, lo interpretó como una meditación sobre la decadencia del intelectual público.

En el ámbito hispanoamericano, para algunos estudiosos de Vargas Llosa la figura de Toño se puede entender como un alter ego del propio escritor. Estas lecturas refuerzan la idea de que la traducción no solo comunica un texto, sino que prolonga un debate cultural sobre la memoria y la identidad.

Conclusiones

La traducción de *Le dedico mi silencio* por Tomasz Pindel representa un ejercicio de fidelidad creativa. Mantiene la complejidad estilística de Vargas Llosa, respeta la terminología cultural y conserva la cadencia de la prosa original. Asimismo, la traducción permite observar la complejidad inherente a la transferencia intercultural de un texto literario latinoamericano al ámbito polaco. Pindel logra preservar la polifonía estilística de Vargas Llosa, manteniendo la tensión entre oralidad y narración literaria, así como el ritmo característico de la prosa original. Dicho logro no debe considerarse menor, dado que la lengua polaca carece en muchos casos de recursos equivalentes para ciertos giros idiomáticos, referencias culturales y matices tonales propios del español peruano.

Además, nuestro análisis permite destacar que la traducción no solo es un ejercicio lingüístico, sino un acto interpretativo en el que el traductor asume una función casi autoral. Pindel selecciona, matiza y adapta elementos con el fin de generar en el lector polaco un efecto similar al experimentado por el lector hispanohablante. Esto responde a lo que Nida denominó equivalencia dinámica²¹, al priorizar la respuesta del receptor frente a la literalidad del texto fuente.

El trabajo de Pindel pone en evidencia que la traducción literaria no puede reducirse a un ejercicio técnico: constituye un espacio de negociación cultural, histórico y político. Su traducción de Vargas Llosa demuestra que el traductor, lejos de ser invisible, participa activamente en la circulación

¹⁹ A. Domosławski, *Recenzja książki: Mario Vargas Llosa, To dla pani ta cisza*, „Polityka” 2024, nr 47, https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/2277647%2C1%2Crecenzja-ksiazki-mario-vargas-llosa-to-dla-pani-ta-cisza.read?utm_source=chatgpt.com [dostęp: 17.08.2025].

²⁰ W. Engelking, *Zabieranie głosu...*, op. cit.

²¹ E.A. Nida, *Toward a Science of Translating*, op. cit.

global de las letras latinoamericanas, asegurando que los textos mantengan su vitalidad estética y su capacidad de interpelar a públicos diversos más allá de sus fronteras lingüísticas.

La novela es un texto de despedida que sintetiza las preocupaciones centrales del autor: la tensión entre la modernidad y la tradición, el papel del intelectual y la capacidad de la cultura para unir a una sociedad fragmentada. En términos académicos, este caso resulta paradigmático: muestra cómo el traductor no es un simple intermediario técnico, sino un coautor en la construcción de significados transnacionales.

Bibliografía

- Assmann J., *Cultural Memory and Early Civilization: Writing, Remembrance, and Political Imagination*, New York 2011.
- Berman A., *L'épreuve de l'étranger: Culture et traduction dans l'Allemagne romantique*, Paris 1984.
- Domosławski A., *Recenzja książki: Mario Vargas Llosa, To dla pani ta cisza*, „Polityka” 2024, nr 47, https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/2277647%2C1%2Crecenzja-ksiazki-mario-vargas-llosa-to-dla-pani-ta-cisza.read?utm_source=chatgpt.com [dostęp: 17.08.2025].
- Eco U., *Dire quasi la stessa cosa: Esperienze di traduzione*, Milano 2003.
- Engelking W., *Zabieranie głosu...*, „Kultura Liberalna” 2024, <https://kulturaliberalna.pl/2024/11/05/wojciech-engelking-recenzja-mario-vargas-llosa-to-dla-pani-ta-cisza> [dostęp: 18.08.2025].
- Nida E.A., *Toward a Science of Translating*, Leiden 1964.
- Rama Á., *La ciudad letrada*, New Hampshire 1984.
- Sarlo B., *Escenas de la vida posmoderna. Intelectuales, arte y videocultura en la Argentina*, Buenos Aires 1994.
- Venuti L., *The Translator's Invisibility: A History of Translation*, London–New York 1995.
- Wong D., *Speak it Louder: Asian Americans Making Music*, London–New York 2004.

Jorge Cabezas Miranda

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID 0000-0002-4368-8867

Marcin Sarna

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

ORCID 0000-0003-3743-4016

Metaforyczna dosłowność nieumarłych strachów



Tomasz Pindel, *Zombi i pishtaco we współczesnej literaturze hispanoamerykańskiej (1990–2020)*, TAIWPN Universitas, Kraków 2025, 271 s.

Współczesna literatura hispanoamerykańska posiada długą tradycję opracowań poświęconych wszelkiego typu cudownościom, fantastycznościom, magicznościom czy niesamowitościom, co bezpośrednio wynika ze skłonności takich pisarzy jak – wymieńmy tylko niektórych – Alejo Carpentier, Gabriel García Márquez, Julio Cortázar, Horacio Quiroga czy Silvina Ocampo, by patrzeć inaczej i widzieć więcej. Zauważa to zresztą sam autor recenzowanej tutaj pozycji

w innej ze swoich książek, kiedy stwierdza, że „twórcy z Ameryki Łacińskiej musieli odrzucić tradycyjne schematy realistycznej prozy i spojrzeć na zadania i cele, jakie stoją przed literaturą (...), która odkryła swoją autonomiczność i oparła się na poszukiwaniu nowych form artystycznej ekspresji”, na skutek

czego „[s]pośród największych dzieł hispanoamerykańskiej literatury bodaj większa część zaliczona być może do szeroko rozumianego nurtu fantastycznego, nierealistycznego”¹. Nie jest to zatem pierwszy raz, kiedy Tomasz Pindel wykracza poza namacalną rzeczywistość i sięga, na potrzeby prowadzonych badań i popularyzacji regionu, bądź to po istoty nadprzyrodzone, bądź „inne istnienia”, czego przykładem, oprócz *Zjaw, szaleństwa i śmierci...* (2004), jest reportaż *Śmierć i inni święci. Ameryka Łacińska i jej wierzenia* (2025) czy opracowanie antologii tekstów *Opowieści niesamowite z Hispanoameryki* (2022)². W autorskim wstępie do tego ostatniego tomu również możemy przeczytać, że „niesamowitość wpisana była w historię kontynentu amerykańskiego od samego początku”, zaś „wizerunek obu Ameryk kształtowany był w znacznej mierze przez najbardziej fantastyczne wyobrażenia wyrastające z geograficznych legend średniowiecza i na wpół wiarygodnych, na wpół bajecznych dzieł starożytnych”³. Co wydaje się ważne również w kontekście najnowszej propozycji autora, poświęconej postaciom zombi i *pishtaco* – postaramy się to w dalszej części wykazać – „literatura niesamowita nie musi być niepoważną rozrywką, przeciwnie: może stać się najlepszym narzędziem do pokazania prawdy i w jej rzeczywistości”, czyli innymi słowy może pozwolić „dotknąć tego, co najważniejsze, tu już nie chodzi o dreszczyk emocji, tu idzie o prawdę”⁴. Mamy w książce *Zombi i pishtaco we współczesnej literaturze hispanoamerykańskiej (1990–2020)* zatem do czynienia z kontynuacją zainteresowań – co skądinąd dowodzi konsekwencji w ramach prowadzonych badań – i przekierowaniem uwagi na kolejne monstrualności.

Monografia wpisuje się w nurt *Monster Studies*, będąc – co do zasady – pracą literaturoznawczą, poszerzoną jednak o spojrzenie osadzone w obrębie współczesnych badań kulturowych i antropologicznych. Jak zauważa, zapowiadając książkę w *Słowie wstępnym*, Marta Kania: „To książka o literaturze, ale też o polityce, o historii, o pamięci zbiorowej” (s. 12). Na potrzeby analizy jako ramy teoretyczne zostały przez autora wzięte pod uwagę m.in. ujęcia Jeffreya Jerome’a Cohena („*Monster Culture (Seven Theses)*”, 1996), Noëla Carrolla (*Filozofia horroru*, 2004) i Stephena T. Asmy (*On Monsters. An Unnatural History of Our Worst Fears*, 2009), a także obszernie cytowana praca Kseni Olkusz (*Narracje zombiecentryczne. Literatura – teoria – antropologia*, 2019). Opracowanie składa się z dwóch zasadniczych części: pierwszej, poświęconej zombi; i drugiej, w której protagonistą zostaje *pishtaco* – widoczna

¹ T. Pindel, *Zjawy, szaleństwo i śmierć. Fantastyka i realizm magiczny w literaturze hispanoamerykańskiej*, Kraków 2004, s. 5.

² W serii PIW-owskiej Tomasz Pindel dokonał wyboru opowiadań oraz opatrzył zbiór wstępem; przekład tekstów został wykonany wspólnie z Niną Plutą.

³ T. Pindel, *Wstęp*, [w:] *Opowieści niesamowite z Hispanoameryki*, wybór i wstęp T. Pindel, tłum. N. Pluta, T. Pindel, Warszawa 2022, s. 6.

⁴ Tamże, s. 8.

dysproporcja w objętości każdej z nich zostaje w tekście wyjaśniona. W sumie monografię tworzy pięć rozdziałów, z których pierwszy poświęcony jest zjawisku popularności zombi we współczesnej kulturze, przybliża historię literatury zombi w krajach hiszpańskojęzycznych i ją „zmapowuje” (s. 32); drugi – ściśle narracjom zombiecentrycznym, ich cechom charakterystycznym i dominującym motywom; trzeci rozdział to spojrzenie metaforyczno-alegoryczne na żywe trupy, z wielu perspektyw: politycznej, społecznej, ideologicznej, konsumpcjonistycznej – szczególnie ciekawe, jako że „[m]etaforyczny potencjał zombi jest ogromny” (s. 130); rozdział czwarty przekierowuje optykę na postać *pishtaco* i obecność andyjskiego potwora w twórczości zasadniczo autorów peruwiańskich; ostatni, piąty rozdział stanowi odniesienie/aluzję do siedmiu tez Cohena (tutaj jest to „siedem uwag”), gdzie w formie konkluzji podjęta zostaje próba odpowiedzi na pytanie: co takiego nam mówią hispanoamerykańskie potwory? (s. 246–255).

Zombi i pishtaco we współczesnej literaturze hispanoamerykańskiej (1990–2020) z pewnością zainteresuje każdego, kto zechce zgłębić specyfikę literatury zombi⁵ tworzonej w Ameryce Łacińskiej, gdzie gatunek realnie zyskuje na popularności dopiero z końcem pierwszej dekady XXI wieku, co niejako stanowi pokłosie globalnego zjawiska, a jednocześnie sprawia, iż nabywa on wyraźnie lokalnych cech, często wynikających z sytuacji politycznej, społecznej czy tożsamościowej poszczególnych krajów (w książce w pierwszej kolejności są to Argentyna, Meksyk, Peru, Chile, Kolumbia, Wenezuela). Zwrócona zostaje także uwaga, że zanim ów rozkwit nastąpił – przynajmniej względem tego, jak miało się to wcześniej – literatura zombi pisana w języku hiszpańskim zaistniała również w samej Hiszpanii, najpierw powstając na blogach, następnie – na skutek rosnącego zainteresowania wśród czytelników – zaczęła być coraz chętniej publikowana przez wyspecjalizowane, a czasami też przodujące na rynku wydawnictwa. Tutaj również gatunek nabiera własnych cech charakterystycznych, czego przykład stanowią choćby takie tytuły jak *1936Z. Wojna domowa zombie* (2012)⁶ Javiera Cosnavy, gdzie wskrzeszone zwłoki pojawiają się w kontekście hiszpańskiej wojny domowej, a także wariacje nawiązujące do klasyki literatury narodowej, w których nieumarli bohaterowie przejmują pałeczkę protagonizmu, jak *Don Kichot Z* (2018) Házaela G. Gonzáleza czy *Łazik z Tormesu Z* (2010) Lázara Gonzáleza Péreza de Tormesa. Dla porządku należy też wspomnieć, że genealogię zombi

⁵ Używana onomastyka zostaje w niniejszym tekście dostosowana do zasad przyjętych i uzasadnionych w stosownych miejscach przez autora w omawianej monografii.

⁶ Dla przejrzystości i czytelności stosujemy polskie wersje tytułów hiszpańskojęzycznych. Wszystkie ich tłumaczenia odpowiadają rozwiązaniom zaproponowanym przez T. Pindla.

łączy się z Haiti i religią vodu⁷, mimo iż de facto obraz żywych trupów – już nie w postaci pojedynczego bytu ożywionego przez „siłę wyższą”, lecz w znanych wszystkim hordach – wywodzi się zasadniczo z amerykańskiej kultury popularnej, by następnie w ramach reintrodukcji – ewentualnie – powrócić do Haiti, a następnie rozprzestrzenić się na inne kraje Ameryki Łacińskiej.

Zanim analizie poddane zostaną wybrane utwory, wchodzące w skład hiszpańskojęzycznego korpusu opracowania, autor zarysowuje tło i przywołuje znaczenie takich powieści jak pionierska *Jestem legendą* (1954) Richarda Mathesona czy nowatorska *World War Z. Światowa wojna zombie w relacjach uczestników* (2006) Maxa Brooksa, a także filmy – wszak to kino bezsprzecznie „leży u źródła fenomenu zombi” (s. 45) – m.in. *White Zombie* (1932), *I Walked with a Zombie* (1943) czy w końcu przełomowa *Noc żywych trupów* (1968) George’a A. Romero, obraz stanowiący swego rodzaju cezurę dla dalszego „rozprzestrzeniania się” epidemii zombi. To ten film ustanowił nie tylko kanoniczny obraz żywych trupów w kulturze popularnej, ale także historycznie stanowi punkt zwrotny w rozumieniu i badaniach nad gatunkiem literatury zombi. Tomasz Pindel wykorzystuje ten podział w ślad za Eltonem Honorem, który stwierdza, że istnieje bardziej klasyczna adaptacja motywu zombi, tzw. romeriańska, oraz wersja postromeriańska, w której nieumarły ma swój własny głos i staje się polityczną, tożsamościową metaforą lub parodią (s. 63).

Widać zatem, że mimo iż wpływy anglosaskie odcisnęły piętno na narracjach latynoamerykańskich, literatura regionu rzeczywiście rozwinęła się na swój własny, unikalny sposób. Skupiając się na specyfice Ameryki Łacińskiej i pluralizmie regionu, autor dołącza do propozycji, w których dokonuje się swoista dekolonizacja gatunku spod tych inspiracji, kontynuując niejako linię badań wytyczoną przez takie opracowania jak *Globalgothic* (2013), pod redakcją Glennis Byron; *Decolonizing the Undead: Rethinking Zombies in World-Literature, Film, and Media* (2022), pod redakcją Stephena Shapiro, Giulii Champion i Roxanne Douglas, oraz *The Edinburgh Companion to Globalgothic*, pod redakcją Rebeki Duncan (2023). Śledząc związki między literaturą zombi a środowiskami, w których rozgrywa się fabuła powieści, pojawia się także odwołanie do kilku innych istotnych spojrzeń, w tym do opracowań proponowanych przez Daniela W. Dreznera, *Theories of International Politics and Zombies* (2011), oraz do artykułu Alejandra Sáncheza *Latin America and the Zombie Factor* (2011), skoncentrowanego bezpośrednio na regionie Ameryki

⁷ O zawilosciach samej religii oraz specyfice haitańskiej literatury zob.: Z. Kwaterko, *Dialogi z Ameryką. O frankofońskiej literaturze w Québecu i na Karaibach*, Kraków 2003, s. 104–110 (rozdział: *Karaibski Volksgeist*) i 194–205 (rozdział: *Haiti: rozdroża wygnania*), a także W. Davis, *Wąż i tęcza. Voodoo, zombie i tajne stowarzyszenia na Haiti*, Wołowiec 2022 – tutaj obszar zostaje przybliżony na podstawie antropologicznych badań i doświadczeń własnych autora. O vodu pisze ponadto M. Deren, *Taniec nieba i ziemi. Bogowie haitańskiego wudu*, Kraków 2000.

Łacińskiej i opowiadającego się za jego autonomią; jak i do propozycji Eltona Honoresa zatytułowanej „Zombi w nowej prozie latynoamerykańskiej” (2015), który m.in. podkreśla, iż autorzy latynoamerykańscy wpisują swoją twórczość w lokalne problemy, uwzględniając przy tym perspektywę polityczną i krytyczną. Można w tym miejscu przywołać również – cytowane w tekście – słowa argentyńskiej badaczki Sandry Gasparini, które obrazują symboliczny i zmienny charakter literatury zombi i jej potencjał do reinterpretacji narodowych tematów: „Duch i zombi funkcjonują (...) jako dwa sposoby na pokazywanie przemocy państwa (...), które pozwalają wyartykułować szereg kwestii związanych z różnymi formami kontroli. (...) duch uosabia lęk indywidualny (zakorzeniony w przeszłości), zombi zaś – lęk społeczny (współczesny)” (s. 53).

W kontekście hispanoamerykańskim recenzowana monografia podkreśla pionierską rolę właśnie literatury argentyńskiej (następnie literatury gatunkowej meksykańskiej i innych). Gdy jednak mowa o tej pierwszej, uwypuklona zostaje obecność w niej satyry politycznej i społecznej jako cechy charakterystycznej, poczynwszy od pierwszej dekady XXI wieku, a za przykład mogą posłużyć choćby powieść Leandra Ávalosa Blachy *Berazachussetts* (2007) – która w istocie toruje drogę innym znaczącym tytułom; następnie *Impuls* (2011) Estebana Castromána; *Martwa literatura. Powieść o postapokaliptycznej Argentynie* (2012) Guillermo Bawdena i Cezarego Noveka oraz nowela *Wróć jako miliony* (2013) Matíasa Pailosa, jako kolejny przykład politycznej satyry z peronizmem w tle.

W celu poszerzenia i pogłębienia obrazu przeanalizowane zostają również antologie opowiadań, których rola w przypadku omawianego gatunku jest nie do przecenienia, gdyż to właśnie krótkie formy przykuwają w pierwszej kolejności uwagę czytelników i krytyków i są katalizatorem nowych tekstów o zombi. W przypadku Argentyny okazuje się to dodatkowo przydatne dla potwierdzenia wspomnianego trendu tematycznego, a wśród wyróżniających się zbiorów należy wymienić niektóre opowiadania z tomu *Już tu idą. Pierwsza argentyńska antologia opowiadań zombi* (2011), przygotowanego przez Carlosa Godoya, Juana Terranovę i Nicolása Mavrakisa, a także – potwierdzającą rodzącą się różnorodność tematyczną – *Księgę żywych trupów. Opowiadania o zombi* (2013), za którą odpowiada Ricardo Acevedo Esplugas. W obu przypadkach w treści opowiadań pojawiają się choćby zniknięci w czasach dyktatury, przewijają się kryzys gospodarczy toczący kraj u progu XXI wieku, ukazana zostaje przemoc państwowa i indywidualny strach zakorzeniony w przeszłości – by jeszcze raz przywołać tę analogię, zaproponowaną przez Gasparini – i strach społeczny, powiązany z teraźniejszością. W swojej najnowszej odsłonie argentyńskie narracje o zombi generują postapokaliptyczne scenariusze, z anarchistycznymi powstaniem społecznymi i końcem kapitalizmu w rolach pierwszoplanowych.

Podobnie rzecz się ma w innych krajach, o czym pokrótce także należy tutaj wspomnieć: w przypadku Meksyku zagrożenie pochodzi – przynajmniej w niektórych utworach – ze Stanów Zjednoczonych i to stamtąd dokonuje się inwazja żywych trupów. Niektóre fabuły skupiają uwagę na konflikcie na granicy meksykańsko-amerykańskiej („Stosunek USA do Meksyku w postapokaliptycznych realiach jawi się jako odbicie rzeczywistych relacji między tymi państwami (...): amerykańska zaborczość i występowanie z pozycji siły, niehumanitarna obrona granicy; uczestnicy safari i polowań na krajowych zombi przypominają masowo napływających z Północy turystów i ich postkolonialny stosunek do odwiedzanego kraju”, s. 85); z kolei inne (rzadziej) – na brutalnym kontekście wojny między kartelami narkotykowymi bądź kulcie *Santa Muerte*.

Chilijskie zombi wydobywa poczucie odrębności, izolacji i niezależności kraju oddalonego od wszelkich centrów (czasami obnażając chilijski triumfalizm, w myśl zasady, że: „Pogodziliśmy się z tym, co się dzieje, przyjęliśmy to i dostosowaliśmy się, jak to zawsze robimy w Chile”, s. 109). Z kolei peruwiańska literatura zombi często łączy wątki nieumarłych z lokalnymi tradycjami i kultami prekolumbijskimi, które zostają powiązane z najnowszą historią kraju – konfliktem wewnętrznym z lat 1980–2000 – i terrorystyczną działalnością Świetlistego Szlaku⁸. W Kolumbii występowanie gatunku literatury zombi jest odpowiednio mniejsze; jeśli już się on pojawia, ma charakter lokalny, przewijają się w nim wątki przemocy wynikającej z handlu narkotykami, rywalizacji między partyzantką i podziałów społecznych, które w ostatecznym rozrachunku uniemożliwiają zaprowadzenie upragnionego pokoju i kohabitacji społecznej. Podobnie jest w Wenezueli i Portoryko, gdzie postać zombi odnosi się do lokalnych tradycji karaibskich. Listę narracji zombiecentrycznych uzupełnia obecność żywych trupów w kontekście brazylijskim, gdzie również na początku XXI wieku wzrosło zainteresowanie gatunkiem i gdzie przedstawia się on dość różnorodnie, także w związku z tradycją afro-karaibską i przeszłością historyczną, a ilustrację owej dywersyfikacji stanowi choćby antologia *Zombi: kto powiedział, że nie żyją?* (2010), opracowana przez Ademira Pascale.

Wnioski, jakie Pindel wyciąga po analizie korpusu, są również istotne. Jednym z nich jest potwierdzenie, że teksty z zakresu *zombie fiction* noszą piętno narodowe. Ofiarą cierpienia może być sam kraj i jego mieszkańcy, a zagrożenie często pochodzi ze strony państwa, pojawia się na skutek pandemii lub zewnętrznego spisku. W najlepszym wypadku, w obliczu zarazy,

⁸ Więcej o konflikcie noszącym znamiona wojny domowej w Peru pisze np. Marta Kania w opublikowanej niedawno – w tej samej co *Zombi i pishtaco...* serii Studiów Latinoamerykańskich Uniwersytetu Jagiellońskiego – *Historii Peru. Dzieje niepodległej republiki*, Kraków 2024, s. 313–331.

kraj może wyjść zwycięsko. Kolejną konstatacją jest to, że mimo wszystko zombi nie utraciły swojej globalnej tożsamości, wywiedzionej w dużej mierze z amerykańskiego kina, w mniejszym stopniu natomiast z literatury (amerykańskiej bądź szerzej – anglosaskiej). Fakt ów doskonale współgra z procesem nabywania odrębnego, własnego charakteru, widocznego również wtedy, gdy apokaliptyczne inwazje postępują, burząc ustalony porządek w określonym regionie Ameryki Łacińskiej. Zauważone zostaje także, iż pomimo rosnącej popularności gatunku, w rzeczywistości dzieła są zazwyczaj skierowane do lokalnego odbiorcy i na taki też rynek wydawniczy, rzadko kiedy przekraczając granice państwowe; innymi słowy, mówimy, przynajmniej na razie, o ograniczonym ich zasięgu. Dotyczy to również tłumaczeń, których jest niewiele.

Obecność literackiego *pishtaco*, istoty z natury odmiennej od ruchomych-ciał-w-rozkładzie, jakimi są hordy zombi, zajmuje w opracowaniu, jak już zostało wspomniane, odpowiednio mniej miejsca. Jest to bowiem – *pishtaco* – byt synkretyczny, zrodzony z kontaktu między hiszpańskimi konkwistadorami a rdzenną ludnością, przybierający coraz to nowe, zaskakujące wcielenia, ale przede wszystkim też lokalny – słowami Pindla: „z pogranicza dwóch porządków: cechy właściwe potworowi idą [tu] w parze z zasadniczo ludzkim wyglądem”, najczęściej „ma[jącym] prezencję białego mężczyzny” (s. 206) – toteż zajmujący głównie autorów peruwiańskich, posiadających w życiorysie taki czy inny związek z Andami⁹. Oni sami nierzadko, tworząc swoje fabuły, korzystają z narracji ustnych, zasłyszanych historii, „opowiadań opartych na legendach i podaniach ludowych (...) związanych z folklorem andyjskim” (s. 212). Stąd też wpisana w potwora ambiwalencja (czy rzeczywiście można go jako takiego postrzegać? – tę kwestię, z racji przynależności podrzynnacza „do świata uznawanego za nasz”, podnosi także autor monografii m.in. w siódmej, kończącej publikację „uwadze”, s. 254), zarówno jeśli o formę przedstawienia, jak i o nacechowanie znaczeniami i przynależność regionalną. Jedną z możliwych interpretacji żywotności *pishtaco* w lokalnej tradycji i masowej wyobraźni jest kulturowana przez społeczność, w pierwszej kolejności andyjską, trauma i jej metaforyzacja, zaś „pishtacki proceder” podrzynania gardeł i utaczania tłuszczu z ludzkich ciał rymuje się z „symbol[em] lęku ludności rdzennej przed białym”¹⁰ człowiekiem.

Oprócz wyboru dokonanego na potrzeby publikacji i omówienia niszowych dzieł (warto wspomnieć o umieszczonym w czwartym rozdziale

⁹ Niewątpliwie godną polecenia, celem zapoznania się ze złożonością zjawiska, jest antropologiczno-etnograficzna publikacja autorstwa Elżbiety Jodłowskiej i Mirosława Mąki *Pishtaco. Fenomen symbolizacji traumy kulturowej w społecznościach andyjskich* (2016). *W Śmierci i innych świętych. Ameryka Łacińska i jej wierzenia*, Warszawa 2025, Tomasz Pindel także przywołuje „potwora z Andów” (s. 216–225).

¹⁰ T. Pindel, *Śmierć i inni święci...*, dz. cyt., s. 217 i 224.

tłumaczeniu krótkiego opowiadania *Pishtaco i czarny pies* Guillermo Silvy Mudarry, którego treść potwierdza konceptualne tezy gatunku, s. 215–217), najobszerniej przeanalizowanym tytułem jest *Lituma w Andach* Mario Vargasa Llosy, gdzie istotnie postać potwora zostaje ukazana w miarę kompletnie i wieloaspektowo, co skądinąd przysporzyło peruwiańskiemu pisarzowi niemało kłopotów, włącznie z oskarżeniami o elitaryzm i rasizm.

Reasumując, *Zombi i pishtaco we współczesnej literaturze hispanoamerykańskiej (1990–2020)* to dobrze ugruntowana i wartościowa książka o istotnej wartości poznawczej, zarówno dla zainteresowanych literaturą gatunkową, jak i tych, których ciekawią trendy i nurty obecne we współczesnej prozie hispanoamerykańskiej, i którzy chcieliby się przekonać, że jakkolwiek niesamowite istoty i potwory potrafią być straszne, to na koniec „współczesny człowiek najbardziej boi się drugiego człowieka” (s. 255).

Być może monografia okaże się także inspirująca dla polskich wydawców, ponieważ niedosyt, jaki pojawia się po jej lekturze, polega mianowicie na tym, iż w zdecydowanej większości omawiane teksty są dostępne (o ile w ogóle są) tylko w oryginale, co, pamiętając, że nie wszyscy czytają po hiszpańsku, należałoby zmienić; wszak miłośników literatury z pogranicza grozy oraz fanów literackich zombi (i innych strachów) nie brakuje, a po lekturze opracowania Tomasza Pindla może ich przybyć.

Bibliografia

- Davis W., *Wąż i tęczą. Voodoo, zombie i tajne stowarzyszenia na Haiti*, Wołowiec 2022.
- Deren M., *Taniec nieba i ziemi. Bogowie haitańskiego wudu*, Kraków 2000.
- Jodłowska E., Mąka M., *Pishtaco. Fenomen symbolizacji traumy kulturowej w społecznościach andyjskich*, Kraków 2016.
- Kania M., *Historia Peru. Dzieje niepodległej republiki*, Kraków 2024.
- Kwaterko J., *Dialogi z Ameryką. O frankofońskiej literaturze w Québecu i na Karaibach*, Kraków 2003.
- Opowieści niesamowite z Hispanoameryki*, wybór i wstęp T. Pindel, tłum. N. Pluta, T. Pindel, Warszawa 2022.
- Pindel T., *Śmierć i inni święci. Ameryka Łacińska i jej wierzenia*, Warszawa 2025.
- Pindel T., *Zjawy, szaleństwo i śmierć. Fantastyka i realizm magiczny w literaturze hispanoamerykańskiej*, Kraków 2004.

Spis treści

Studia i rozprawy

Maciej Szargot	
Ciastka Krasińskiego	5
Agnieszka Bąbel	
„Życie bywa chorobą”. Zdrowie, choroba i miłość w listach Felicjana Medarda Faleńskiego do Marii Trębickiej (1854–1861)	21
Maria Berkan-Jabłońska	
Po co Paulina Wilkońska jeździła do Salzbrunn?	41
Dawid Maria Osiński	
Higiena życia codziennego sybiraków – sposoby i praktyki lektury. Próba rejestracji ujęć nieoczywistych i dyskusyjnych	65
Barbara Szargot	
„Ten post całkiem do obżarstwa jest podobny”. Codzienność ze- słańca w listach Kazimierza Szetkiewicza do żony	85
Ewa Ihnatowicz	
Ład przestrzeni, ład umysłu i czystość duszy. Higieniści nie tylko Orzeszkowej	105
Iwona Węgrzyn	
Hygeia. Progresisty marzenia o czystej wodzie – marzenia o no- woczesności. Uwagi na marginesach <i>Kronik tygodniowych</i> Bolesła- wa Prusa	121
Krzysztof Andrulonis	
„Rumfordzka zupa wielkim jest dobrodziejstwem” – o dziewiętna- stowiecznej kuroniówce słów kilka	139
Aleksandra Sędlakowska	
„To przechodzi wszystko co widziane”. O brudzie i zapachu w dziennikach Pawła Sapięhy z podróży do Azji	157
Maria Jolanta Olszewska	
„U wód”, czyli <i>Ziemianka w XIX-wiecznym kurorcie. Listy Stefanii z Lemańskich Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdro- wiskach</i>	181

Magdalena Sadlik	
„Meran podobno cudów dokazuje” – kurortowy świat w powieści Ludwiki Godlewskiej <i>Po zdrowie</i>	203
Andrzej K. Kuropatnicki	
Teoria humoralna w XIX wieku. Między tradycją a nowoczesną medycyną	217
Wiktoria Krawczyk	
Pokolenie kobiet-widm: blednica, bielidła i blada cera w XIX wieku	235
Iwona Przybysz	
Dojrzewanie do zdrowia serca przez higienę duszy. Wokół trylogii Eugenii Żmijewskiej	251
Aneta Firlej-Buzon	
„Przewodnik Zdrowia” i inne przedsięwzięcia Augustyna Czarnowskiego (1861–1934) na rzecz „pielęgnowania zdrowia” u schyłku XIX wieku	267
Paweł Tomczok	
Choroby przemysłowe w medycynie, ruchu socjalistycznym i wybranych powieściach przemysłowych ostatniej dekady XIX wieku	287
Zofia Satkowska	
O trudzie, który uszlachetnia – aksjologia świata pracy w <i>Historii o Janku górniku</i> Zofii Bukowieckiej	315
Tomasz Sobieraj	
Między etyką a dietetyką. Głosy polskich zwolenników wegetaria- nizmu pod koniec XIX i na początku XX stulecia	333
Gabriela Kasprzyk	
„To mięsożerca przeciw nam zawiesił zbroczony krwawo sztandar ten”. Mięso i narodowość w <i>Le Végétarien</i> J.-H. Rosny’ego	349
Aneta Bołdyrew	
Problemy „wieku nerwowego”. Neurastenia, histeria, zachowania suicydalne w polskiej publicystyce w zaborze rosyjskim na prze- łomie XIX i XX w.	365
Iga Walaszczyk	
Neurastenia i prąd nerwowy, czyli późnodziewiętnastowieczne teorie o „nerwach elektrycznych”. Przypadek Augusta Strindberga	381

Daniel Natkaniec	
Chłopomania, czyli lek na całe zło (interpretacja powieści <i>Bajecznie kolorowa</i> Ignacego Maciejowskiego)	401
Tomasz Rarot	
Cóż nam po garbusku? O zwiększonej kifozie w literaturze przełomu XIX i XX wieku. Wstępne obserwacje	413
Mateusz Skucha	
„W gotowalniach maski opadają”. Co dziewiętnastowieczna służąca wiedziała o higienie, zwłaszcza gdy była mężczyzną? <i>Dziennik panny służącej</i> Octave’a Mirbeau	429
Magdalena Kuran	
<i>Higiena biblijna w świetle krytyki społecznej</i> Salomona Mintza – między tradycją a nowoczesnością	443
Grażyna Legutko	
„Jesteśmy jeszcze zacofani na polu higieny”. Komentarze prasowe związane z I Wystawą Higieniczną w Warszawie	457
Tadeusz Budrewicz	
Wystawa „Czystość to zdrowie” (1910) jako bilans pozytywizmu	477
Beata K. Obsulewicz	
Zachodnie echa w polskim dyskursie o higienie. Parę uwag o <i>Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała</i> Ellicka Morna według Władysława M. Kozłowskiego	495
Jacek Rozmus	
„Głodnymi ludźmi i końmi wojny robić nie można”. O etycznej i taktycznej naturze literackich świadectw Romana Żaby i Tadeusza Kudlińskiego, oficerów armii austro-węgierskiej	513

Varia

Anna Nosek	
<i>Gucio zacczarowany</i> Zofii Urbanowskiej w perspektywie kerygmaticznej	533
Angela Bajorek	
Herstoria Górnoślązaczki. Jolanta Wadowska-Król – szopienicka doktor ołowianych dzieci	551
Grzegorz Kondrasiuk	
Somatyczne jarmarki. Transfery z dell’arte i cyrku w literaturze polskiej (Brucz, Kott, Różewicz, Szymborska, Świrszczyńska, Ważyk)	565

Ewa A. Łukaszyk	
Glob/blob/symbiont. Od literatury porównawczej do organicznej wizji literatury świata	589

Recenzje

Urszula Kowalczuk	
Kazimierz Kaszewski i meandry dziewiętnastowiecznej krytyki	605
Pola Biblis	
Konopnicka wobec nowoczesności	613
Przemysław Szczur	
O pożytkach z transdyscyplinarności w studiach nad transpłcio- wością (i nie tylko)	619
Agata Cristina Cáceres Sztorc	
Mario Vargas Llosa, <i>Le dedico mi silencio</i> (<i>To dla Pani ta cisza</i>), traducción de Tomasz Pindel	625
Jorge Cabezas Miranda, Marcin Sarna	
Metaforyczna dosłowność nieumarłych strachów	631

Contents

Studies and articles

Maciej Szargot	
Kraśński's Pastries	5
Agnieszka Bąbel	
"Life is a Disease": Health, Illness, and Love in the Letters of Felicjan Medard Faleński to Maria Trębicka (1854–1861)	21
Maria Berkan-Jabłońska	
Why did Paulina Wilkońska go to Salzbrunn?	41
Dawid Maria Osiński	
Hygiene of Everyday Life among Siberian Exiles – Methods and Practices of Reading. An Attempt to Register Unobvious and Controversial Approaches	65
Barbara Szargot	
"This Fast Is Quite Like Gluttony". Everyday Life of an Exile in Kazimierz Szetkiewicz's Letters to His Wife	85
Ewa Ihnatowicz	
Order of Space, Order of Mind, and Purity of Soul: Hygienists Beyond Orzeszkowa	105
Iwona Węgrzyn	
Hygeia. A Progressive's Dream of Clean Water – Dreams of Modernity. Notes in the Margins of Bolesław Prus's <i>Weekly Chronicles</i>	121
Krzysztof Andrulonis	
"Rumford Soup Is a Great Blessing" – A Few Words on the 19th-Century Kuroniówka	139
Aleksandra Sędlakowska	
"This Surpasses All That Has Been Seen": On Dirt and Smell in Paweł Sapięha's Travel Journals from Asia	157
Maria Jolanta Olszewska	
"At the Waters": A Landed Woman in a 19th-Century Spa. <i>The Letters of Stefania née Lemańska Rzewuska to Her Husband from Her Stays in Foreign Health Resorts</i>	181

Magdalena Sadlik	
“Meran Is Said to Work Wonders” – The Spa World in Ludwika Godlewska’s Novel <i>Po zdrowie</i> (“For Health”)	203
Andrzej K. Kuropatnicki	
The Humoral Theory in the 19th Century: Between Tradition and Modern Medicine	217
Wiktoria Krawczyk	
The Generation of Women-Ghost: Chlorosis, Whiteness, and Pale Skin in the Nineteenth Century	235
Iwona Przybysz	
Maturing Toward a Healthy Heart Through the Hygiene of the Soul. On the Trilogy of Eugenia Żmijewska	251
Aneta Firlej-Buzon	
“Przewodnik Zdrowia” and Other Endeavors of Augustyn Czarnowski (1861–1935) for the “Care of Health” at the Turn of the 19th Century	267
Paweł Tomczok	
Industrial Diseases in Medicine, the Socialist Movement, and Selected Industrial Novels of the Last Decade of the Nineteenth Century	287
Zofia Satkowska	
On the Toil that Ennobles: The Axiology of the World of Work in <i>Historia o Janku górniku</i> (<i>The Story of Janek the Miner</i>) by Zofia Bukowiecka	315
Tomasz Sobieraj	
Between Ethics and Dietetics: Voices of Polish Advocates of Vegetarianism at the Turn of the 19th and 20th Centuries	333
Gabriela Kasprzyk	
“It Is the Meat-Eater Who Raised the Blood-Stained Banner Against Us”. Meat and National Identity in J.-H. Rosny’s <i>Le Végétarien</i>	349
Aneta Bołdyrew	
The Problems of the “Age of Neuroses”. Neurasthenia, Hysteria, and Suicidal Behavior in Polish Social Journalism in the Russian Partition at the Turn of the 19th and 20th Centuries	365
Iga Walaszczyk	
Neurasthenia and Nervous Current: Late Nineteenth-Century Theories of “Electric Nerves”. The Case of August Strindberg	381

Daniel Natkaniec	
Peasantomania, or a Cure for All Evil (Interpretation of the Novel <i>Bajecznie kolorowa</i> by Ignacy Maciejowski)	401
Tomasz Rarot	
<i>What Do We Need a Hunchback For? On Increased Kyphosis in the Literature of the Turn of the 19th and 20th Centuries: Preliminary Observations</i>	413
Mateusz Skucha	
“In the Boudoirs, the Masks Fall Off”. What Did the Nineteenth-Century Maid Know About Hygiene – Especially When She Was a Man? Octave Mirbeau’s <i>The Diary of a Chambermaid</i>	429
Magdalena Kuran	
Biblical Hygiene in the Light of Contemporary Criticism by Salomon Mintz – Between Tradition and Modernity	443
Grażyna Legutko	
“We Are Still Backward in the Field of Hygiene”. Press Commentaries on the First Hygienic Exhibition in Warsaw	457
Tadeusz Budrewicz	
Exhibition “Cleanliness is Health” (1910) as a Summary of Positivism	477
Beata K. Obsulewicz	
Hygiene, Polish Self-Help Guides, <i>Zbudź się i walcz</i> , E. Morn, G. Bertinetti, W. M. Kozłowski, Translations from Foreign Languages, Modernism	495
Jacek Rozmus	
“Hungry men and horses cannot make war”. On the Ethical and Tactical Nature of the Literary Testimonies of Roman Żaba and Tadeusz Kudliński, Officers of the Austro-Hungarian Army	513
Varia	
Anna Nosek	
<i>Gucio zacczarowany</i> by Zofia Urbanowska in the Kerygmatic Perspective	533
Angela Bajorek	
Herstory of an Upper Silesian Woman: Jolanta Wadowska-Król – the Szopienice Doctor of Lead-Poisoned Children	551
Grzegorz Kondrasiuk	
Somatic Fairs: Transfers from <i>Commedia dell’arte</i> and Circus in Polish Literature (Brucz, Kott, Różewicz, Szymborska, Świrszczyńska, Ważyk)	565

Ewa A. Łukaszyk	
Glob/blob/symbiont. From Comparative Literature to an Organic Vision of World Literature	589

Reviews

Urszula Kowalczyk	
Kazimierz Kaszewski i meandry dziewiętnastowiecznej krytyki	605
Pola Biblis	
Konopnicka wobec nowoczesności	613
Przemysław Szczur	
O pożytkach z transdyscyplinarności w studiach nad transpłciowością (i nie tylko)	619
Agata Cristina Cáceres Sztorc	
Mario Vargas Llosa, <i>Le dedico mi silencio</i> (<i>To dla Pani ta cisza</i>), traducción de Tomasz Pindel	625
Jorge Cabezas Miranda	
Metaforyczna dosłowność nieumarłych strachów	631